BIBLIOTEKA WARSZAWSKA.

BIBLIOTEKA

WARSZAWSKA.

PISMO POŚWIĘCONE

NAUKOM, SZTUKOM I PRZEMYSŁOWI.

1853.

Tom pierwszy.

OGÓLNEGO ZBIORU TOM XLIX.

WARSZAWA.

W Drukarni Stanisława Strąbskiego,
przy ulicy Daniłowiczowskiéj Nr. 617, w dawnéj Bibliotece Załuskich.

—

1853.

4620. 1853. 1
II

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowa
prawem przepisanéj liczby egzemplarzy.

W Warszawie d. 26 grudnia 1852 roku.

Starszy Cenzor,

RADCA DWORU, **L. T. Tripplin.**

Biblioteka Sejmu Śląskiego
X-14148
4620/II/1853
30.000

PRZYCZYNEK

DO OBJAŚNIENIA HISTORYI STATUTU WIŚLICKIEGO.

Przez kilka wieków w praktyce naszéj sądowéj i w ogólném przekonaniu narodu, nie objawiła się żadna wątpliwość względem pojmowania Statutu wiślickiego. Rozumiano pod tém nazwiskiem zbiór ustaw, składający się mniéj więcéj ze 150 oddzielnych postanowień czyli artykułów (rubryk, kapitułów), wydrukowany z polecenia Alexandra króla przez Łaskiego, pod nazwiskiem: *Statuta magni Casimiri secundi*, a następnie przedrukowany przez księży Pijarów w 1szym tomie ich Voluminów, pod niewiele co zmienionym napisem: *Statuta Casimiri magni Visliciae, anni* 1347. Jeszcze i za dni naszych, szanownéj pamięci Jan Wincenty Bandtkie ogłaszając drukiem krytyczne swe wydanie dawnych pomników prawodawstwa polskiego, temuż samemu zbiorowi nadał nazwanie: *Statuta Casimiri III Magni Visliciae an.* 1347 *promulgata.*

Co więcéj, mniemaniem powszechném było, że jakkolwiek kraj rządził się przed Kazimierzem Wielkim pewnemi prawami, te jednak albo nigdy nie były przyodziane w formę pisanych ustaw, albo przynajmniéj zaginęły; i że ułożona pod panowaniem Kazimierza na zjeździe w Wiślicy, przez zgromadzonych tam prałatów i baronów, księga ustaw, w téj formie, w jakiéj ją przedstawił Łaski, jest najdawniejszym pomnikiem prawodawstwa krajowego i ustawą, która od chwili gdy ogłoszoną została była prawem ogólném, mającém w całéj przestrzeni ówczesnéj Polski równą i wyłączną moc obowiązującą.

Powszechne to mniemanie, w części już zachwianém zostało przez ogłoszenie w Pamiętniku warszawskim z r. 1820

tak nazwanego Statutu wielkopolskiego, ułożonego za czasów tegoż samego Kazimierza Wielkiego, na zjeździe w Piotrkowie (1).

Takim sposobem obok Statutu wiślickiego, mającego być ogólnym dla całego kraju kodexem, zjawił się już jakiś kodex prowincyonalny, o którym wszakże nie można było stanowczo wyrzec: czy w istocie zastąpionym został przez późniejszy Statut wiślicki, czy też, i w jakiéj mierze, poza Statutem wiślickim zachował pewne miejscowe w Wielkopolsce znaczenie.

Jeszcze więcéj dawniejsze nasze o prawodawstwie Kazimierza pojęcia wstrząśnione zostały, po ogłoszeniu w roku 1824 starych tłumaczeń polskich dawnych naszych statutów, za któremi wkrótce pojawiły się dwie ważne naukowe prace, w których skreślono ciekawy rys historyczny kształcenia się prawodawstwa polskiego aż do czasów Jagiellońskich, i podawano krytyczny rozbiór Statutów wiślickich (2).

Autor wspomnionych pism dowodził: że w tak nazwanych Statutach wiślickich znajdują się zachowane różne pomniki starożytnego krajowego prawodawstwa, a między innemi szczególniéj konstytucye ogłoszone przez Władysława Łokietka na zjeździe w Chęcinach; nadto, że Statut wiślicki powstał właściwie z połączenia statutów oddzielnych małopolskich i wielkopolskich, po odrzuceniu niektórych ustaw wielkopolskich, niedających się pogodzić z widokami prawodawcy wiślickiego.

Twierdzenia te oparte zostały częścią na szczęśliwych wywodach, wyprowadzonych z podań historyków i z samych tekstów prawa; częścią na wyraźném świadectwie Swiętosława z Wocieszyna, tłumaczącego na język polski w roku 1449 ustawy wiślickie, a rozróżniającego w nich artykuły małopolskie od postanowień wielkopolskich, i wskazującego, które przepisy ze statutów wielkopolskich przeniesione zostały do Statutu wiślickiego.

Badania obstawione licznemi dowodami i niepospolitym darem bystrych kombinacyj, musiały obudzić powątpiewania

(1) Wydawcą tego Statutu był zasłużony w historycznéj naszéj literaturze, Kownacki. Pamięt. Warsz. T. XVII, str 137.

(2) Pierwsza z tych prac nosi tytuł: *Historyczny rozbiór prawodawstwa polskiego, cywilnego i kryminalnego do czasów Jagiellońskich*; druga: *Krytyczny rozbiór Statutu wiślickiego*. Obie wydane zostały w T. XX Roczników Tow. Przyj. nauk w Warszawie, w r. 1830.

i silnie wstrząsnąć dotychczasowém zdaniem; pomimo tego nie ustalały jeszcze pewnych o rzeczy pojęć. Pozostawało zawsze wiele przedmiotów niewyjaśnionych, mnóstwo założeń wątpliwych, a twierdzenia niektóre choć przenikliwe i niezwykłym blaskiem świecące, nie mogły wzbudzić zupełnego przekonania.

Jeden tylko Bandtkie, który nagromadził znaczną liczbę starożytnych manuskryptów naszego dawnego statutowego prawodawstwa, posiadał możność rozwikłania tych wszystkich trudności i rozpostarcia przyzwoitego na cały przedmiot światła; bo tylko za pomocą gruntownego ocenienia i trafnego rozważenia rękopisów, przedstawiających legislacyą Kazimierza Wielkiego, można się było spodziewać dojść do zamierzonego kresu.

Bandtkie patrzył się jednak na nasz przedmiot z innego stanowiska, albo przynajmniéj nie chciał zagłębiać się w historyczne ocenienie rękopisów, które miał pod ręką, i ograniczył się jedynie na oznaczeniu niektórych tylko różnic czyli waryantów tekstu, ważniejsze zaś pominął.

Widzimy w wydaniu Bandtkiego, jak każdy artykuł tak zwanego Statutu wiślickiego w różnych rękopisach jest zredagowany, co do użytych w nim wyrażeń pojedynczych lub peryodów; ale nie widzimy, jak te artykuły są w różnych rękopisach ze sobą zestawione, w jakiéj kolei, ile ich jest: — a wszakże to jedynie mogłoby nas oświecić względem pierwiastkowéj formy Statutu i zmian, jakim ta forma mogła ulegać. Dostrzegamy tylko z tego, co tu lub owdzie o tém napomyka, iż właśnie pod tym względem rękopisa nadzwyczajnie się między sobą różnią i naprowadzają na przekonanie: że Statut nasz wiślicki ulegał ważnym pod względem składowych swych części zmianom i przerobieniom; i że początkowo występował w innéj formie, jak téj, którą mu Łaski nadał, a którą Bandtkie za podstawę swojego wydania przyjął.

Bandtkie obudził więc tylko naszę ciekawość, ale jéj nie zaspokoił.

Chcąc znowu w tych ważnych badaniach krok naprzód postąpić, potrzeba było na nowo zaopatrzyć się znacznym zapasem manuskryptów; co tém trudniejsze było, iż część rękopisów, które Bandtkie nagromadził, już może nazawsze stracona, albo przynajmniéj tak ukryta, iż nielatwo kiedyś na jaw pokaże się. Mając jednakże oddawna na przedmiot ten zwróconą

uwagę, powoli w różnych miejscach zdarzyło się mi odkryć jużto niektóre z Bandtkiego manuskryptów, już też napotkać na nowe, przez niego niedostrzeżone. Z początku było zamiarem zgromadzić przynajmniéj rękopisy legislacyi wiślickiéj, których miejsce znajdowania wiadome; gdy jednakże trudności w poszukiwaniu ich wszystkich niepodobne do przezwyciężenia, postanowiono ograniczyć się na tych materyałach, które nam dotąd szczęśliwy zbieg okoliczności nastręczył.

Poznamy późniéj dokładniéj pomniki te piśmienne w właściwych miejscach, w których z osobna o każdym mówić przyjdzie, analizując je i czyniąc z nich stosowne wywody; tymczasowo wspomnieć tylko wypada, iż mieliśmy ich w ogóle pod ręką dwanaście, tojest: rękopisów publicznych Cesarskiéj biblioteki w Petersburgu cztéry, Stronczyńskiego w Warszawie siedem, i jeden biblioteki Ossolińskich, o którym skróconą wiadomość nadesłał nam ze Lwowa Bielowski.

Porządkując rękopisa te latami, w których pisane były, stawiamy na czele rękopis lwowski z roku 1400; następnie rękopis biblioteki Cesarskiéj Jana kleryka krakowskiego z roku 1432; rękopis tak zwany Bandtkiego piérwszy z r. 1444; rękopis biblioteki Cesarskiéj Mateusza Petersolca ze Słupcy z roku 1449; rękopis Stronczyńskiego folio pisany roku 1452; rękopis biblioteki Cesarskiéj Pawła Kostki z Wojnicza z r. 1463; rękopis Stronczyńskiego in 4to, pisany przez Piotra z Sieradza po r. 1474, (bo obejmuje w sobie statuta opoczyńskie Kazimierza Jagiellończyka); wreszcie dawniejszy rękopis Bandtkiego, tak zwany drugi, pisany przez Mateusza, r. 1478. Rękopis pargaminowy dawniéj należący do biblioteki Towarzystwa Przyjaciół Nauk, obecnie zachowany w bibliotece Cesarskiéj, i trzy rękopisy tak zwane Sierakowskiego, nie przedstawiają żadnéj daty.

Prócz tego, użyliśmy do porównania manuskrypt cztérnastego wieku, Muczkowskiego, professora uniwersytetu Jagiellońskiego, wydrukowany całkowicie i ile się zdaje z dyplomatyczną dokładnością przez Bandtkiego w jego Pomnikach ustawodawstwa krajowego, i dwa tłumaczenia polskie: jedno Swiętosława z Wocieszyna z roku 1449, drukowane w Wilnie; drugie facsymilowane przez Stronczyńskiego z kodexu zachowanego w Archiwum głównem krajowém w Warszawie, znanego pod nazwiskiem „Vislicia"; a naostatek jeszcze i tłumaczenie ruskie Statutu Kazimierza, znajdujące się poprzednio w ręko-

pisie XV wieku Kormczéj w Sofijskim soborze w Nowogrodzie, obecnie znane tylko z mniéj dokładnéj kopii, którą z rękopisu tego sporządzić polecił dla swojéj biblioteki w Petersburgo kanclerz państwa Rumiańcow i wydane przez Cesarską Kommissyą archeograficzną w tomie piérwszym Pamiątek zachodniéj Rusi.

Ograniczamy się na tych pomocniczych źródłach nie dlatego, abyśmy sądzili, że za pomocą ich dadzą się rozwiązać wszystkie trudności przedmiotu, który zamierzamy zgłębić; lecz dlatego, iż przekonani jesteśmy, że już i te pomniki rzucić są zdolne dość czyste światło na historyą ustawodawstwa wiślickiego, i że gdybyśmy obecnie nie korzystali z wolnéj chwili, dozwalającéj nam na nowo rozpatrzéć zgromadzone przez przeciąg lat kilkunastu materyały, może już nigdy nie przedstawiłaby się nam podobna sposobność. Pocieszamy się wynadzieją, że ogłaszając następne uwagi nasze, chcy innych do magające dopełnienia lub sprostowania, do odkrycia nieprzydoświadczenia sił swoich na tém pol
stępnych nam dotąd źródeł.

Nie chcemy zapewniać o ważności tych poszukiwań, ani o świetności wyn[illegible]ów, jakie z nich będzie można wywieść na korzyść hist[illegible] naszego dawnego ustawodawstwa krajowego; powiemy tylko, iż przekonani jesteśmy, że bez podobnych studyów ani nie możemy mieć krytycznego wydania pomników starożytnéj naszéj legislacyi, ani téż przystąpić do badań historycznych nad prawem krajowém z czasów Kazimierza i bezpośrednich jego następców.

Mieliśmy kiedyś zamiar obok tych poszukiwań, skreślić zarazem i krótki przynajmniéj rys prawodawstwa Piastów i piérwszych Jagiellonów; ale czas, którym nam wolno rozrządzać, nie pozwala podobną zająć się pracą: zresztą łatwo już teraz będzie dopełnić tego zadania, mając drogę utorowaną i przełamać piérwsze trudności.

Zamiarem naszym jest skreślić historyą przekształceń tak zwanego Statutu wiślickiego. Aby zaś celu tego dopiąć, wypada wykazać: jaki był stan ustawodawstwa naszego przed zwołaniem wielkich wieców w Wiślicy; następnie co na nich zrobiono, i jak zbiór wiślickich postanowień w późniejszym czasie dopełniał się i przerabiał, aż przybrał formę urzędową, w któréj występuje w zbiorze Łaskiego.

Za środek do dania odpowiedzi na wszystkie te pytania, użyjemy w braku innych świadectw powyżéj wspomnione manuskrypta; w końcu wyłożymy myśli nasze względnie przyszłego krytycznego wydania dawnych statutów. Całą osnowę naszego pisma rozkładamy na kilka ustępów, aby porządniéj i łatwiéj ugrupować myśli nasze i uczynić wykład onych do pojęcia łatwiejszym, i niejako ożywić często ostre i drobiazgowe badania, oparte na wielolicznych porównaniach i zestawieniach nie samych przepisów praw, ale tylko paragrafów, albo raczéj artykułów w których one są objęte (1).

§ 1. Przedwiślickie statuta małopolskie.

Nie podpada już dzisiaj żadnéj wątpliwości, że miały swoje [illegible] to co do statuta Małopolska i Wielkopolska. Dowodem na

1) exystencyi: [illegible] kopolskiego w rękopiśmie [illegible] ielnego (choć w ułamku) statutu wielkowskiego, wydanym przez Kownackiego;

2) oddzielenie w tłumaczeniach [illegible] ięstosława ustaw wielkopolskich od wiślickich i umieszczenie ich [illegible] rubryką: *Sequitur liber secundus pro Magna Polonia*;

3) umieszczenie ustaw wielkopolskich w kodexie Jana kleryka krakowskiego z roku 1432, pod napisem: *Incipit Jus Majoris Poloniae*, a w rękopisie Piotra z Sieradza z roku 1474 pod rubryką: *Sic incipitur liber secundus Majoris Poloniae.*

Oddzielne istnienie małopolskich, pod wyłącznem nazwaniem krakowskich, dowodzą także: dopiéro co powołany manuskrypt Jana kleryka, nadający piérwszéj części zbioru swego napis: *Incipiunt leges et Statuta regis Kazimiri terre Cracoviensis*, i rękopism Kostki z Wojnicza z roku 1463, obejmujący same tylko ustawy małopolskie pod rubryką: *Hic incipiuntur Constituta polonicalis juris Castri Cracoviensis perpetue conservata.*

(1) Żałujemy, iż nie możemy do pracy tej dołączyć wszystkich tabel porównawczych rękopisów, z powodu kosztów, jakieby drukowanie ich pociągnęło.

Miała tedy niewątpliwie Małopolska, a przynajmniéj ziemia krakowska swoje oddzielne *leges* i statuta. Pytanie tylko zachodzi: czy statuta te dopiéro zredagowane zostały za Kazimierza Wielkiego, czy téż już wcześniéj istniały? Na pytanie to starałem się odpowiedzieć w artykule: *O statutach ziemi krakowskiéj*, zamieszczonym w Tygodniku petersburskim z roku 1839. Ponieważ wywód ten mało komu jest znany i przedmiot niniejszego pisma wymaga, aby na osnowę jego i zawarte w nim dowody zwrócić uwagę: powtórzę zawarte w nim szczegóły.

Dowód istnienia przedwiślickiego statutu krakowskiego, opieram głównie na następujących faktach:

W zbiorze synodalnym konstytucyj prowincyi gnieźnieńskiéj, sporządzonym za czasów Jarosława Bogoryi arcybiskupa gnieźnieńskiego, zachowanym w rękopiśmie z XIV wieku, znajdującym się obecnie w Cesarskiéj publicznéj bibliotece w Petersburgu, tym samym. który opisuje Janocki w swoich *Janocianach*, a który miał być zwrócony ze Szwecyi, dokąd dostał się w czasie wojen szwedzkich, i ofiarowany został Stanisławowi Augustowi; po regestrze rubryk zawartych w nim postanowień synodalnych, znajdujemy napis: *Statuta Cracoviensia*; pod nim zaś, następujących 11 rubryk:

I. De judicibus; II. de citatione; III. de dolo et contumacia; IV. de eo qui ob rei contumaciam mittitur in possessionem; V. de prescriptionibus; VI. de sententia et re judicata; VII. de his qui ab intestato succedunt; VIII. de homicidio; IX. de raptoribus; X. de excessibus; XI. de injuriis.

Skazówki te jasno dowodzą, iż istniał kiedyś oddzielny statut krakowski, różny w układzie swym od statutów małopolskich, które znajdujemy u Świętosława, Jana kleryka krakowskiego i Pawła Kostki z Wojnicza.

Rozważając rubryki owego statutu krakowskiego, tak jak je podaje Sinodikon Jarosława, napotykamy widocznie na jakąś dotąd nieznaną nam legislacyą, porządną, systematycznie i kompletnie wyczerpującą cały zakres postanowień prawnych. Na czele są umieszczone przepisy o procedurze, potém idą postanowienia prawa prywatnego, a w zakończeniu umieszczone prawo kryminalne. Wyraźna tu myśl wyższa, władnąca umiejętnie materyałami, które obrabiała, i niemogąca być jak tylko wyrazem natchnienia doświadczonego prawodawcy. Nie jest

to zlewek niekształtnéj pracy różnych czasów, taki, jaki nam przedstawiają późniejsze prawa małopolskie. Już ta jedna okoliczność byłaby dostateczną, aby wlać w nas przekonanie: że był statut krakowski wcześniejszy, a zarazem systematyczniejszy od tych, które nam późniejsze pomniki pod nazwiskiem małopolskich statutów dochowały.

Lecz gdzie szukać dawnego statutu ziemi krakowskiéj? Czy jest nadzieja, abyśmy go kiedykolwiek odkryli? Synodikon podaje tylko rubryki statutu, ale nie umieszcza osnowy. Na szczęście nasze dochowała się nieskażoną ta droga pamiątka dawnego krajowego ustawodawstwa, i, jak to w powołanym poprzednio artykule Tygodnika udowodnioném zostało, stanowi piérwszą część rękopisu Muczkowskiego, wydanego oddzielnie przez Bandtkiego pod nazwiskiem: rękopisu czwartego Bandtkiego (1).

Rzeczywiście zastanawiając się bliżéj nad powołanym manuskryptem, dostrzegamy: iż takowy składa się wyraźnie z dwóch części. Piérwsze 24 artykuły onego są właśnie naszym starym statutem ziemi krakowskiéj; następne zaś od 25 do 59 włącznie, obejmują postanowienia zapadłe późniéj na wiecach w Wiślicy. Że tak jest, dowodzi z jednéj strony artykuł XXV, który dobitnie oddziela dawne postanowienia od nowych w Wiślicy zapadłych, stanowiąc: że nowe nie mają obowiązywać wstecz (2); z drugiéj strony ta okoliczność, iż piérwsze 24 artykuły są właśnie uporządkowane w sposobie oznaczonym przez Synodikon i zamieszczone pod rubrykami przez niego podanemi.

Dostrzeżenia te i dowody, znajdują potwierdzenie w porównaniu samego układu piérwszych artykułów z następnemi.

W piérwszych artykułach występuje sam panujący jako dający prawo, stanowiący przepis; odnoszą się więc widocznie do czasów, w których władza ustawodawcza panującego nie ulegała jeszcze wpływowi wyraźnego zgodzenia arystokracyi kraju; przeciwnie, w następnych artykułach nastręczają się już

(1) Jus Polonicum, pag. 126—142.

(2) Artykuł 25 tak brzmi: „Cum omnes Constitutiones et Statuta legem imponant rebus et negociis futuris et non preteritis, volumus, ut omnes nostre Constitutiones edite nunc in colloquio generali in Visilica non respiciant preterita, sed tantummodo presencia et futura.

formuły: *de nostrorum baronum consilio statuimus* (c. XXXII), *visum fuit nostris baronibus* (c. XXXVI), *visum extitit nobis et nostre militie* (c. XLIX), *proinde statuit nostrorum baronum auctoritas* (LI). Nadto, w artykułach późniejszych widoczny objawia się wpływ prawa rzymskiego i kanonicznego; przynajmniéj w motywach postanowień spotykamy liczne powoływania na reguły prawa rzymskiego, kanony, nowy i stary testament (c. XXV, XXXII, XXXV, LIII, LVIII), czego w dawnym statucie nie widać. Pomimowolnie stają tu nam przed oczy owi w prawie cywilném i kanoniczném biegli mężowie, którzy, podług doniesień Długosza, stanęli obok Kazimierza w Wiślicy, dla pomocy w przedsięwziętém dziele prawodawczém.

Ktokolwiek zresztą obznajmiony jest z pomnikami prawodawczemi wieków średnich, w układzie rękopisu Muczkowskiego nie powinien dostrzegać nic nadzwyczajnego; forma to była zwyczajna statutów średniowiekowych, że albo na początku mieściły w sobie dawniejsze prawa zwyczajnie w ściśle chronologicznym porządku, i dołączały do nich w końcu nowe przepisy modyfikujące lub dopełniające dawne rozporządzenia; albo też na początku stawiały nowe postanowienia, a potém dawne pod niemi wypisywały: częścią przez uszanowanie dla starożytności, głównie jednak dlatego, że loika ówczesnych układaczy prawa nie była jeszcze tyle silną, aby była zdolną przerobić dawne postanowienia i wciągnąć je zręcznie w zakres nowych rozporządzeń. Prócz tego, postanowienia tych czasów rzadko podnosiły się do pojęć ogólniejszych: były zwyczajnie z natury swojéj specyalne, urywkowe i urządzały to tylko, co wypadało koniecznie zmienić, bo poza nimi stał nietknięty cały systemat prawa zwyczajowego.

Podług wszelkiego podobieństwa, stary Statut krakowski ułożony został w połowie wieku XIIItego; że niewiele może być wcześniejszy, dowodzi sam systemat układu. Nosi on już na sobie piętno naukowo wykształconych pojęć, które w tym dopiéro czasie po Europie wschodniéj rozchodzić się zaczynały. Bardziéj starożytne prawa, zaczynają od postanowień kryminalnych, a często wyłącznie je obejmują, mimochodem tylko natrącając na przepisy prawa prywatnego i procedury. Domniemanie o wieku powstania naszego Statutu, popiera je-

szcze wzmianka Paprockiego o statutach z r. 1260 (1), na którą zwrócił moję uwagę uczony nasz Maciejowski. Może istotnie Paprocki znał i cytował nasz Statut.

Wydanym był dla ziemi krakowskiéj i sandomierskiéj, jak to wypływa z rozporządzeń piérwszego zaraz artykułu; niewątpliwie więc ogłoszenie jego odnosi się do czasów, w których obie te dzielnice stanowiły jednę całość. Z tego powodu mógłby być nawet słusznie nazwany Statutem krakowskim i sandomierskim.

Wzmianki, które znajdujemy w różnych artykułach Statutu naszego (art. XVI, XVII), przekonywają stanowczo: że poza obrębem jego istniały dawniejsze prawa, mające jeszcze moc obowiązującą w chwili ogłoszenia Statutu.

Że podobne luźne konstytucye wydawane bywały na wiecach, o tém przekonywają nas dawne nasze dyplomata, z których niektóre, ja sam w zbiorach moich posiadam.

Czy jednakże przy piérwszém pojawieniu swojém, składał się z 24ch artykułów, mocno o tém powątpiewam; mnie się zdaje i nie bez ważnych powodów, że artykuły VII, VIII, X, i XI, zamieszczone w Statucie nie pod napisem właściwéj rubryki, ale pod wyrażeniem: *de constitutionibus*, są dodatkami do pierwiastkowego Statutu, wziętemi albo z dawniejszych, albo, co podobniejsza, z nowych konstytucyj, i tylko podciągniętych pod rubryki odpowiednie ich treści. Że tak w istocie jest, zdaje się przekonywać porównanie dokładniejsze artykułu XI z postanowieniem art. IX. Artykuł nowy XI ogranicza wyrzeczenie kary siedmdziesiąt do czterech przypadków; a w artykule starym wspomniany przypadek użycia téjże kary, właściwie nieoznaczony w nowém postanowieniu. Zgadza się to zresztą z tém, co wiemy w ogólności o karze téj *niemiłościwéj*; wiadomo, że były czasy w których nadzwyczajnie nią szafowano, i późniéj dopiéro nadużycie to starano się powściągnąć.

Jak późniéj ze Statutu starego krakowskiego użytkowano, jak go spajano z nowemi postanowieniami i nowemi materyałami, zobaczymy późniéj. Zwracamy tylko w tém miejscu na niego raz jeszcze dlatego uwagę, że odkrycie onego wykazuje nam dotąd nieznany statut kraju naszego, o jeden wiek

(1) Herby rycerstwa, stron. 259.

starszy, jak tak zwany Statut wiślicki. Zdobycz to prawdziwa dla historyi naszego prawodawstwa!

Przechodzimy następnie do Statutu wielkopolskiego.

§ 9. Statuta Wielkopolskie.

Istnienie Statutu wielkopolskiego zaświadczają powyżéj powołane rękopisy: Jana, Świętosława, i Piotra z Sieradza, oddzielające go od Statutów małopolskich osobną intytulacyą. Były nawet rękopisy, w których oddzielnie od praw małopolskich umieszczany bywał, jak tego dowodzi manuskrypt Sierakowskiego. Pomieszczone w nim Statuta wielkopolskie, noszą nadpis: *Statuta majoris Poloniae in Piotrków.*

Czyli więc istniał i stanowił osobną całość?—o to już pytania być nie może; idzie tylko o to, aby wyśledzić jakim on był, i jak powstał.

Manuskrypt Jana kleryka krakowskiego z r. 1432 jest niecały i dochodzi tylko do artykułu 19 *de rapinis virginum*, obejmując z artykułu tego to, co jest zawarte w artykule 129 Bandtkiego edycyi, i początek artykułu 130 téjże edycyi do słów: *et virgo vel mulier violatoris vel oppressoris.*

Również niepełny zdaje się manuskrypt Sierakowskiego, dochodzący do artykułu 27 odpowiadającego artykułowi 133 edycyi Bandtkiego, i przerywający tenże artykuł na słowach: *pro quolibet quercu octo scotlos, si vero tres succiderit tres fertones* (1).

Pełniejsze są rękopisy: Świętosława, Piotra z Sieradza, i tak zwany Bandtkiego drugi, będący także dzisiaj własnością Stronczyńskiego. Pierwszy z nich liczy artykułów 46, drugi artykułów 44, trzeci artykułów 50. Różnica ta jest jednak pozorną, i pochodzi raczéj z różnego sposobu rozdzielania artykułów, lub z opuszczeń przypadkowych. Tablica poniżéj umieszczona wystawia korrellacyą artykułów różnych rękopisów, z ukazaniem odpowiednich artykułów w wydaniu Bandtkiego. W istocie, Statut wielkopolski składał się z 44 artykułów. Przyczém uważać jeszcze należy, że artykuły te, we wszystkich znanych rękopisach idą tą samą zawsze koleją; co tém więcéj przemawia za samoistnością i jednolitością Statutu wielkopolskiego.

(1) W czwartym rękopisie Stronczyńskiego stoi: *si vero tres succiderit marcam.*

Rękopisy					Edycya Bandtkiego	
I. Sierakowskiego	II. Jana 1432 r.	III. Świętosława 1449 r.	IV. Piotra 1474 r.	V. Mateusza 1478 r.	VI. Statut wiślicki	VII. Statut piotrkowski
1	1	1	I	109	—	I
2	2	2, 3, 4	II	110	140	II, III
3	3	5	III	111	141	IV
4	4	6	IV	112	20	V
5	5	7	V	113	151	VI
6	6	8	VI	114	152	VII, VIII
7	7	9	VII	115	142	IX
8	8	10	VIII	116	—	X
9	9	11	IX	117	—	XI
10	10	12	X	118	148	XII
11	11	13	XI	119, 120	118, 119, 121, 122	XIV, XV, XVI
12	12	14, 15	XII	121, 122	144	XVII
13	13	16	XIII	123	146	XVIII
14	14	17	XIV	—	147	XIX
15	15	18	XV	124	124 ustęp 2gi	XX
16	16	19	XVI	125	128	XXI
17	17	20	XVII	126	—	XXII
18, 19	18	21	XVIII	127	63	XXIII
20	19	22	XIX	128	129, 130	XXIV
21		23	XX	129	131	XXV.
22		24	XXI	130	149	XXVI
23		25	XXII	131	—	XXVII
24		26	XXIII	132	19	XXVIII
25		27	XXIV	133	150	XXIX
26		28	XXV	134	132	XXX
27		29	XXVI	135	133	XXXI
		30, 31	XXVII	136	134, 135	XXXII, XXXIII
		32	XXVIII	137	136	XXXIV
		33	XXIX	138	155	XXXV
		34	XXX	139	—	XXXVI
		35	XXXI	140, 141	137	XXXVII
		36	XXXII	142	138	XXXVIII
		37	XXXIII	143	123 ustęp 1	—
		—	XXXIV	144	—	XL
		38	XXXV	145	124	XXXIX
		—	XXXVI	146	123 ustęp 2	XLI
		39	XXXVII	147	154	XLII
		40	XXXVIII	148	145	XLIII
		—	XXXIX	—	—	XLIX
		41	XL	149	139	XLIII
		42	XLI	150	153	XLIV
		43	XLII	151	—	XLV
		44	XLIII	152	—	XLVI
		45	XLIV	153	107 ustęp 2	XLVII
		46		154	143	XLVIII

Na czele Statutu w rękopisach Sierakowskiego, Jana kleryka i Piotra z Sieradza, stoi przedmowa, obszerniejsza u Jana i Piotra, krótsza u Sierakowskiego (1). Przedmowy te podaje Bandtkie w edycyi swéj piotrkowskiego Statutu (2). Mówi w niéj Kazimiérz, że pragnąc, aby poddani jego, mianowicie mieszkańcy *in terra Poloniae*, (czyli w Wielkopolsce, która się w czasach dawnych właściwie Polską nazywała) uczciwie żyli i jeden drugiego nie obrażali, i aby każdemu prawo wymierzane było; z rady Jarosława arcybiskupa gnieźnieńskiego, prałatów, wojewodów i innych baronów i szlachty ziemi polskiéj (de terra Poloniae) wydał poniżéj pisane statuta.

Za przedmową idą pojedyncze rozporządzenia. Każdy artykuł stoi pod oddzielnym napisem. Napisy są krótkie, podobne ze zwięzłości do rubryk starego Statutu krakowskiego, jak: *de judicibus*, *de citando*, *de raptore*. Lecz co do redakcyi samych postanowień, takowa znacznie się różni od małopolskiéj. W Statucie krakowskim artykuły rozdzielają się na dwie części: piérwsza obejmuje motywa przepisu, druga sam przepis; przeciwnie w Statucie wielkopolskim nie mają żadnych ustępów, tylko samo rozporządzenie, samo wyrażenie woli prawodawcy. Są z tego powodu w wysłowieniu zwięzłe, ucinkowe i zwyczajnie zaczynają się wprost od wyrażenia: *Statuimus*, *item statuimus*, *praeterea statuimus*. Wyjątków od téj reguły jest zaledwie kilka, i te tak mocno pod oczy padają, iż nastręczają zaraz domniemanie, że artykuły w innéj formie ułożone, przeszły do Statutu zkądinąd.

Wszystkie postanowienia wychodzą wprost od samego panującego, i panujący nie powołuje się w nich na przyzwolenie prałatów i baronów; niemniéj wszystkie postanowienia, tam gdzie wypadało wspomnieć o miejscowych stosunkach, wyraźnie miały tylko na względzie Wielkopolskę, czego dowodem wzmianki o ziemi poznańskiéj i kaliskiéj, o arcybiskupstwie gnieźnieńskiém, o generale (Capitaneus noster) czyli namiestniku wielkopolskim, o wojewodzie poznańskim.

(1) Obszerniejszą także przedmowę Statutów wielkopolskich podaje Świętosław w swojém tłumaczeniu, przenosząc ją tylko na czele wiślickiego Statutu, str. 76, 15.

(2) Jus polonicum, pag. 144. Przedmowa w manuskrypcie Sierakowskiego zaczyna się od słów: *Nos Casimirus*.

Jedném słowem, sama forma układu artykułów i powiązanie ich z sobą, bez innych nawet wskazówek, przy pilném i rozważném badaniu tekstu tak zwanego Statutu wiślickiego, mogłaby była już naprowadzić na przekonanie, że takowy składa się z dwóch różnorodnych elementów, i że w składzie tym, artykuły zwięźlejsze stanowić muszą oddzielną całość.

Odrębność ta tém więcéj występuje na jaw, im bardziéj zagłębiamy się w samą osnowę postanowień wielkopolskich. Napotykamy tu oczywiście w porównaniu do Małopolski kraj zupełnie inaczéj uorganizowany, społeczeństwo nierównie starsze i prostsze, pojęcia mniéj złożone, przepisy prawa wyrażające raczéj główne zasady, aniżeli zajmujące się rozstrzyganiem szczególnych wątpliwości i drugorzędnych pytań. Uderza także przy porównaniu osnowy obu statutów, że małopolski postanawia same niemal zmiany w dotychczasowych zwyczajach i porządkach; przeciwnie wielkopolski raczéj zdaje się tylko uświęcać, a przynajmniéj opisywać to, co istnieje. Małopolska, sądząc po jéj Statucie, jest siedliskiem ruchu, przekształcenia, a w pewnym względzie i niejakiego postępu; Wielkopolska zaś, krajem dawnego zwyczaju i nawyknienia, niezdobywającym się tak łatwo na reformy i ulepszenia.

Opierając się na tych wewnętrznych względach, nie wahałbym się ani na chwilę wyrzec: iż osnowa Statutu wielkopolskiego sięga dawniejszych czasów jak Statut małopolski XIIItego wieku. Redakcya jednak Statutu ta, którą nam przedstawiają nasze rękopisa, niewątpliwie jest późniejszą od redakcyi Statutu krakowskiego.

Twierdzenie to głównie opieram na tém: że układ Statutu wielkopolskiego jest wyraźnie naśladowaniem układu Statutu krakowskiego. W manuskrypcie Piotra z Sieradza, rubryki Statutu występują w téj samėj kolei, co w statutach małopolskich: de judicibus (c. 1), de citationibus (c. 7), de divisione bonorum (c. 17), de homicidio (c. 18), de raptore (c. 19), de excessibus (c. 23), de injuriis (c. 24).

Wprawdzie możnaby z podobieństwa tego chciéć wyprowadzić i wniosek odwrotny, i utrzymywać: że ponieważ Statut wielkopolski przedstawia w rozporządzeniach swoich cechy dawniejszego prawa, że przeto i układ jego powinien być o wiele dawniejszy od Statutu krakowskiego; i że nie Statut krakowski w układzie swym wielkopolskiemu, ale naodwrót drugi piér-

wszemu za wzór służył. Staje jednakże na przeszkodzie temu dopuszczeniu w części tenże sam układ, który, jak już wyżéj namienioném zostało, nie nosi na sobie cech układu piérwotnego, bardziéj starożytnego; nadto i ta okoliczność, że Statut wielkopolski przyswoił sobie w zupełności dwa postanowienia Statutu krakowskiego, które dosłownie w sobie pomieścił, tojest: artykuły VI, VII, z których piérwszy pomieszczony w Statucie wielkopolskim w artykule 23 (1), drugi w artykule 4; widocznie więc przy jego układzie był już miany na widoku Statut krakowski (2).

Okoliczności, które wyjaśnione zostaną poniżéj, czynią do prawdy podobném, że Statut wielkopolski zredagowany został bezpośrednio przed zjazdem wiślickim, a rękopis Sierakowskiego nastręcza domniemanie: iż to nastąpiło na zjeździe Wielkopolan w Piotrkowie. Nie stoi temu na przeszkodzie przepis dodany do artykułu 9go Statutu wielkopolskiego, mówiącego o przedawnieniu, że termin przedawnienia ma iść od niedzieli *laetare* (tojest 8 marca) roku 1347, czyli jak wiemy z Długosza, od dnia zjazdu wiślickiego; bo dodatek ten tak jak i przedmowa powyżéj wspomniana ułożone dopiéro zostały na wiecach w Wiślicy.

Dodać jeszcze należy, że Statut wielkopolski składa się, tak samo jak i krakowski, z dwóch części: piérwszéj przedwiślickiéj, idącéj aż do artykułu 32 włącznie; drugiéj wiślickiéj, obejmującéj resztę artykułów. Znajdziemy dowody na to w następującym paragrafie.

§ 3. Wiece wielkie w Wiślicy.

Długosz dający obszerną relacyą o zjeździe w Wiślicy, w treści donosi: iż Kazimiérz Wielki na wiecach tych, za radą osób w prawie boskiém i świeckiém biegłych, ułożył i ogłosił ogólne dla całego kraju prawa, poprawiając co niewłaściwie przez poprzedników było postanowione, dodając co było przez nich opuszczone, odrzucając wreszcie co było zbyteczne; przy-

(1) Cytuję tutaj artykuły podług rękopisu Piotra z Sieradza.

(2) Niemniéj artykuł 8 Statutu wielkopolskiego, wzięty z artykułu V krakowskiego; chyba, że chcielibyśmy przypuścić, że źródło obu dawniejsze.

czém wyraźnie miał postanowić oddzielną konstytucyą: iż wszyscy sędziowie i we wszystkich sądach całego królestwa, powinni odtąd sądzić podług praw nowo napisanych. (1)

Sąto w całém znaczeniu tego wyrazu same tylko ogólniki, dające się mniéj więcéj zastosować do każdego zjazdu prawodawczego; z nich nic wnioskować nie można, ani o tém w jakim stanie zastał prawodawstwo Kazimiérz, ani co właściwie i za pomocą jakich środków chciał osiągnąć. Widać tylko z całéj téj relacyi, iż Długosz miał przed oczyma przedmowę Kazimierza do Statutów małopolskich, późniéj zwyczajnie zamieszczaną na czele tak zwanego Statutu wiślickiego, w któréj ku końcowi powiada: że chce, aby ustała rozmaitość sądów i sędziowie ziem jego (terrarum nostrarum) odtąd sądzili podług niżéj pisanych statutów. Wszystko co oprócz tego mówi o prawodawczych pracach zjazdu wiślickiego, rzeczywiście jest bez wszelkiego znaczenia. Potrzeba więc na innéj drodze starać się zagadkę tę rozwiązać. Drogę do tego torują nam fakta dotąd wyjaśnione i dowody, które zaraz przytoczyć mamy.

Miała oddzielne swoje statuta Małopolska i Wielkopolska, ale już starodawny antagonizm, który między niemi istniał, chylił się ku upadkowi, a przynajmniéj przewaga, którą zyskiwała Małopolska, i ruch większy i wyższy, który w niéj rodził się, mógł nastręczać z jéj strony nietylko myśl o potrzebie zbliżenia prawodawstwa obu części, ale nawet i przodkowania w tym przekształceniu.

Jak się zdaje, zagadkę tę chciał rozwiązać Kazimiérz Wielki; wszakże samo przez się rozumié się, iż środki, jakie do tego użyć postanowił, nie mogły być inne jak te, któremi pozwalały mu zarządzać okoliczności i położenie stron zajmujących niejako jeszcze oddzielne stanowiska.

Opierając się na relacyi Długosza, możnaby mniemać, iż Kazimiérz postanowiwszy zwołać wielkie wieca prawodawcze

(1) Casimirus personaliter in hujusmodi conventione praesideus, adhibitis viris doctis in lege divina et humana peritis..... leges condit Polonicales.... quae a praedecessoribus suis incondite constituta fuerunt, vigilanti studio corrigens, plurimas vero leges ab eis praetermissas salubriter adiciens, plerasque vero superfluas resecans..... mandatque constitutione districta.... ut veteribus judiciis statum regni et justitiam perturbantibus rejectis in omnibus judiciis.... in universo regno Poloniae, per judices quacumque fulgentes dignitate.... juxta leges tunc scriptas.... sententiae proferantur.

do Wiślicy, polecił na nich przedstawić oba Statuta, i za pomocą zgromadzonych tam uczonych prawników dokonał ich rewizyi: co sprzecznego w nich znalazł, zgodził, co niepotrzebnego, odrzucił, a co niedostawało, dodał; i całość, pod formą ogólnego dla całego kraju kodexu, ogłosił.

Zapewne, gdyby wyższe oświecenie było już przygotowało pewne ogólne i wspólne pojęcia, gdyby pamięć oddzielności była już zniknęła, a różnica stosunków dwóch społeczeństw w części zupełnie inaczéj ukonstytuowanych była mniejszą; a z drugiéj strony, gdyby i władza od któréj wychodziła inicyatywa, była silniejszą i więcéj energiczną: możnaby było o czémś podobném pomyśléć, a nawet i zmiany błogie dokonać, ale w braku warunków podobnych z jednéj i drugiéj strony, mogło raczéj tylko chodzić o piérwsze porozumienie się i o zbliżenie; resztę trzeba było zostawić czasowi.

Mógł miéć Kazimiérz zamiar ujednostajnienia praw w całém wówczas jemu podległém królestwie; mogła nawet myśl jednego dla całego kraju kodexu owładnąć niektóre wyższe umysły: wszakże nie można jéj było jeszcze zrealizować, dość było zaszczepić ją. I usiłowanie podobne godne było wytężonych starań, i nie bez rzeczywistéj zasługi otoczyło imię Kazimierza świetnym przydomkiem prawodawcy.

Kto zastanawiał się nad historyą prawodawstwa Europy, wié bardzo dobrze: naprzód, jak późno myśl ujednostajnienia praw w krajach podległych jednemu berłu, wyradzała się; a następnie, jak trudno przychodziło ją w różnych stronach urzeczywistniéć. Wieki wykształcały ją, wieki wprowadzały w życie, i wszędzie za pomocą tylko właściwych środków. Dość dla przodków naszych chwały, że nie byli w tym względzie ostatniemi, a kto wié, czy nie jednemi z piérwszych.

Opierając się na pomnikach, które pod ręką mamy, a które chociaż nie wyjaśniają nam wszystkich okoliczności drobnych, towarzyszących ich powstaniu, przecież pokazują jasno i dobitnie osiągnięte rezultata, utrzymuję, iż zjazd w Wiślicy poprzedzić musiało wezwanie przyniesienia z sobą zredagowanych już i uporządkowanych praw miejscowych. Małopolska miała gotowy dawny swój statut z XIIIgo wieku, może tylko włożyła w niego kilka późniejszych postanowień; może być, że i Statut wielkopolski, modelowany wyraźnie na wzór małopol-

skiego, był także już gotów; podobniejszą jednak do prawdy jest rzeczą, że przybranie go w formę małopolską, i pomnożenie niektóremi przepisami, wziętemi z małopolskiego Statutu, wówczas dopiéro nastąpiło za inicyatywą samego Kazimierza, działającego pod wpływem myśli ujednostajnienia prawodawstwa, i słusznie uważającego fakt ten za piérwszy i najgłówniejszy środek do osiągnienia wielkich swych zamiarów. Podobném jest do prawdy, że w tym celu wielkopolscy prałaci i baronowie zjechali się wprzódy do Piotrkowa, i że tam właśnie Kazimiérz za pomocą Jarosława arcybiskupa gnieźnieńskiego, człowieka światłego (mającego z czasem także na łonie kościoła spełnić wielkie pomysły prawodawcze), i przewagą wpływu jego na Wielkopolan, wyjednał wspomnioną redakcyą Statutu wielkopolskiego, mającego stanowić piérwszą i główną rękojmią w przedsięwziętém dziele.

Stanąwszy w Wiślicy Wielkopolanie, i ukazując ułożony przez siebie statut, zapewne oświadczyli: iż uczynioném już zostało z ich strony wszystko, co można było po nich żądać; i zdaje się, że na tém poprzestano. Chciéć skłonić Wielkopolan, aby przyjęli wprost i bezwzględnie cały Statut małopolski i obowiązali się jego zastosowywać, było niepodobieństwem; bo istniały jeszcze zbyt widoczne między prawami prowincyonalnemi różnice, i Statut nawet wielkopolski w niektórych materyach był pełniejszy: zapewne więc rozsądek doradzał tymczasowo nie iść daléj.

Lecz Małopolanie biorący inicyatywę w całém dziele, przynieśli do Wiślicy nietylko dawny swój statut, ale i liczne nowo sporządzone do niego dodatki. Znajdujemy je w rękopisie Muczkowskiego, poczynając od art. XXVgo do końca, razem art. 35.

Że artykuły te stanowią osobną całość od stojącego na czele dawnego statutu, dowodzi nietylko piérwszy zaraz artykuł XXV, o którym powyżéj mówiliśmy, ale ta mianowicie okoliczność, iż w dodatkach mieszczą się wyraźnie przepisy zmieniające dawniejsze rozporządzenia.

I tak: artykuł XXX modyfikuje rozporządzenia artykułu IIIgo, który stanowił: że każdy, sam w kolei oznaczonéj przedstawiać ma sprawę swoję przed sądem; on przeciwnie, dozwala kobiétom użyć w zastępstwie swojém adwokatów lub prokuratorów. Daléj artykuł XL ogranicza preskrypcyą jednoletnią

na dochodzenie kradzieży, postanowioną w artykule XIII tylko do osób mieszkających w jednéj parafii; innym zaś osobom daje przedawnienie trzechletnie. Wreszcie artykuł XLIV zmieniając uświęconą w artykule XIII teoryą dowodów przy kradzieżach na korzyść nieposzlakowanego dotąd szlachcica, dozwala mu uwolnić się przysięgą od oskarżenia o kradzież lub łupiestwo.

Dowodzą niemniéj późniejszego powstania tych artykułów w stosunku do starego statutu, przepisy, które są niczém inném, jak dopełnieniem i dalszém rozwinięciem dawniejszych co do daty rozporządzeń. Do rzędu ich liczę mianowicie: postanowienia artykułów XLI, XLII i XLIII, dopełniające przepisy artykułu XVgo o preskrypcyach, przepisy art. XXIXgo uzupełniające artykuł IX i przepisy artykułu LXVI stanowiące karę na szlachcica, dopuszczającego się przeciw szlachcicowi obelg czynnych bez wylania krwi, w dopełnieniu postanowień artykułu XXI, stanowiącego kary za skaleczenie i rany.

Statut krakowski wzbogacony temi nowemi dodatkami, stanąć już teraz mógł śmiało obok Statutu wielkopolskiego. Wszakże nie chodziło Małopolanom wyłącznie o samo tylko uzupełnienie praw swych i obudzenie tym sposobem większego ruchu prawodawczego, który piérwsi wywołali; potrzeba im było jeszcze dać dowód, że jeżeli Wielkopolanie zgodzili się już ze swéj strony na zbliżenie ustaw swych do krakowskich postanowień, i oni także gotowi są korzystać z pracy świéżo dokonanéj w Piotrkowie, i nie wahają się wzbogacić statutu swego niektóremi postanowieniami Statutu wielkopolskiego. I w istocie, artykuły XXXVI, XLV, LI, LII i LVI dodatków wiślickich małopolskich, mieszczą w sobie albo powtórzenie, albo przynajmniéj zastosowanie już uświęconych w Statucie wielkopolskim zasad.

Artykuł XXXVI jest w części reprodukcyą postanowień zawartych w artykule XXXII Statutu wielkopolskiego, oznaczających przypadki w których wolno ma być kmieciom opuścić pana. Podobnie artykuł LI powtarza przepis paragrafu XXII wielkopolskiego, o wysokości procentu miesięcznego od pożyczek żydowskich. Niemniéj postanowienia artykułu LII o karach za nieprawe ścięcie cudzych drzew, a art. LVI o karach za obelgi czynne, są wyraźném naśladowaniem przepisów wielkopolskich, objętych w artykułach XXVI i XXV Statutu piotrkowskiego.

Najoczywiściéj jednak naśladownictwa tego udowadniają rozporządzenia piérwszego z powołanych artykułów. Nie mieli Małopolanie w Statucie swoim rozporządzeń o odwołaniu się od wyroków. W Wielkopolsce pozwolono było pociągać do odpowiedzialności sędziego ziemskiego stanowiącego nieprawy wyrok, lecz zarazem zastrzeżoném było, iż chcący się odwołać, przedstawić winien na przypadek nieusprawiedliwienia appellacyi, trzy grzywny, lub pewną ilość skór kunich. Małopolanie powtarzają to samo rozporządzenie, i aby nie było żadnéj wątpliwości, iż go wzięli od Wielkopolan, dodają w artykule XLV wyraźnie: *ut moris est in judicio polonicali* (t. j. w sądach wielkopolskich). Ponieważ zaś uważali za rzecz właściwą, oznaczyć na nieprawą appellacyą te same także kary, wyraźnie powiadają, iż czynią to dla zaprowadzenia jednostajności kar: *ut paritas in penis habeatur.*

Czy można żądać jaśniejszych dowodów? Małopolanie nietylko pragną naśladować ustawy wielkopolskie, ale rzeczywiście przyswajają je sobie. Strony stawające w Wiślicy choć nieskłonne jeszcze ustąpić oddzielnego stanowiska, które zajmują, pełne jednakże najlepszych chęci porozumienia się i zbliżenia.

Potrzeba ujednostajnienia praw ziemskich była bez wątpienia najważniejszém zadaniem zjazdu wiślickiego; z drugiéj jednak strony i prawo niemieckie ściągać na siebie musiało baczną uwagę prawodawcy. Wprowadzone początkowo sposobem przywileju do niektórych osad miejskich i wiejskich, rozszerzyło się tak prędko po całym kraju, iż zaczęło niemal podkopywać znaczenie prawa ziemskiego. Mianowicie odwoływanie się osadników na prawie niemieckiém do sądów zagranicznych, ustalało w kraju wpływ obcéj władzy i wzbudzało niepłonne obawy. Małopolanie, którzy tak śmiało wystąpili na drodze zbawiennych reform, nie mogli zapomnieć i o tak ważnym przedmiocie. Nie mogło być zamiarem odrazu zniweczyć znaczenie przeważne prawa niemieckiego; chodziło przynajmniéj o ograniczenie jego zastosowania. Ważną tę zagadkę starali się Małopolanie także rozwiązać w dodatkowych swych artykułach. Paragrafy od XXXI do XXXV są wyłącznie zadaniu temu poświęcone.

Najważniejsze przepisy przedstawia art. XXXV, który stanowi: że każda osada na prawie niemieckiém, którąby dla jakichbądź powodów zaprzestała używać prawa niemieckiego,

już więcéj wracać do niego nie może, i tylko prawem polskiém nadal rządzić się winna.

Otóż piérwsza główna praca zjazdu wiślickiego. Niebawem posunięto się zaraz daléj. Dodatki przedstawione przez Małopolan do ich Statutu i wynikłe ztąd obrady, zachęciły bezwątpienia i Wielkopolan do dopełnienia jeszcze swego Statutu. Znalazły się zaraz między dodatkowemi postanowieniami małopolskiemi przepisy, które z powodu widocznéj użyteczności swojéj, zasługiwały na przeniesienie do Ustaw wielkopolskich. Zapewne przypomniano sobie także, że istnieją jeszcze w praktyce niektóre dość ważne reguły, któremiby wypadało, korzystając z okoliczności, wzbogacić przedstawiony Statut.

Zdecydowali się więc i Wielkopolanie do przedstawienia dodatków swoich. Zawarte one są podług zdania naszego w artykule XXXIII i następnych, rękopisów Stroneczyńskiego i Świętosława.

Nowe rozporządzenia przedstawiają artykuły: XXXIV, XXXV, XXXVII, XXXVIII, XL, XLI i XLIV; rozporządzenia zaś wzięte z dodatków małopolskich, pomieszczone są w artykule XXXIX, XLII i XLIII. Między piérwszemi szczególniéj odznaczają się przepisy: o pożyczaniu piéniędzy od żydów nie na obligi, ale na zastaw, wzięte ze zwyczaju, a w części z postanowień w Wielkiéjpolsce już obowiązujących (art. XL) (1) i o spłacaniu siostrzenic przez stryjów (art. XLIV). Między drugiemi występują artykuły: XXXIX, powtarzający rozporządzenia art. XLVII dodatków małopolskich, zabraniające grać nie na gotowe pieniądze; art. XLIII o dowodzie szlachectwa, wzięty z art. XXXVIII małopolskich; i art. XLII naśladujący wyraźnie paragraf XLVIII tychże samych ustaw.

Nie wątpię, iż tak wyraźne chęci Wielkopolan uczynienia tylu ważnych ustąpień, mile przyjętemi zostały przez Kazimierza i osoby popierające widoki zjednoczenia się obu prawodawstw; sądzę jednak, że chciano pójść jeszcze daléj. Pamiątkę przynajmniéj tych dalszych usiłowań zachował nam art. XXXIII dodatków wielkopolskich.

Podług wszelkiego podobieństwa do prawdy, Małopolanie i Kazimiérz dostrzegłszy, iż nie będą mogli przeprowadzić myśli

(1) Ten artykuł powołuje się na *consveludinem antiquitus servatam.*

nadania krajowi całemu jednego prawa, wymódz przynajmniéj chcieli od wielkopolskich panów, aby uznali moc pomocniczą ustaw małopolskich w Wielkopolsce, i skłonić ich, aby stosowny w tym względzie pomieścili w dodatkach artykuł. Nie dopięli jednak zamiaru swego, choć upozorowany był jednością panującego w obu prowincyach. Wielkopolanie przyznawali sprawiedliwość zasady, ale nie zgadzali się na ścisłość wyprowadzanéj z niéj konsekwencyi, i zgodzili się tylko na to, aby oznaczając w uchwałach swoich samo *principium*, przyznać, że słuszną jest rzeczą, by Krakowiacy i Polacy (tojest Wielkopolanie) sądzeni byli *jednym* i *równym sądem* (uno et equali judicio).

Nie miał się jeszcze kraj poddać jednemu i temu samemu prawu; uważano wszakże za stosowne i odpowiednie potrzebom czasu, aby nadać ile być może jednostajną organizacyą władzy sądowéj. Jak się zdaje, Wielkopolska znacznie się w tym względzie różniła od Małopolski; dlatego w następującym zaraz artykule (XXXIV) sądy kasztelańskie w Wielkopolsce z wyższą władzą występujące, w praktykach swych ograniczone zostały.

Nie mogąc Kazimiérz przeprowadzić założenia jednostajności praw, otrzymał przynajmniéj od Wielkopolan dwie ważne materyalne koncessye, a mianowicie: że zezwalają na jednę monetę w całym kraju, i że każdy zpomiędzy nich zobowiązywał się dla obrony kraju służyć wojskowo w miarę swych środków i majątku (art. XXXVI, XXXV).

Taką była druga praca zjazdu wiślickiego. Chodziło tylko w końcu o ogłoszenie tak dawnych statutów, jako i nowych uchwał, i nadanie monarszéj sankcyi. I to szczęśliwie dokonaném zostało. W rękopisach legislacyi wiślickiéj dochowały się dwie różne przedmowy, z których jedna postawioną była na czele statutów małopolskich, a druga wielkopolskich. Wspomnimy o treści jednéj i drugiéj dlatego, że w każdéj z nich różnym sposobem oznaczona jest moc obowiązująca Statutu, przed którym stoi.

W przedmowie do Statutu wielkopolskiego, mówi Kazimiérz: iż idąc za radą Jarosława arcybiskupa gnieźnieńskiego i prałatów, wojewodów, baronów i szlachty ziemi polskiéj (de terra Poloniae, tojest Wielkopolski), chce, aby on zachowywany był przez wszystkich we wzmiankowanéj ziemi polskiéj, (volentes: ut ipsa statuta in praedicta terra Poloniae a quibuslibet

observantur). Nie można było nic wyraźniejszego powiedzieć dla oznaczenia miejscowéj tylko mocy obowiązującéj statutów wielkopolskich.

Znacznie inne jest określenie mocy obowiązującéj statutów małopolskich. Różnicę tę nie uważamy za przypadkową, ale za wypadek zręcznie obrachowanych dalszych widoków.

W piérwszéj przedmowie obraca się Kazimiérz do mieszkańców Wielkopolski; w drugiéj, do sędziów, i powiada, że chce, aby podług tych statutów było sądzone przez wszystkich sędziów *ziem jego* (volentes: quod deinceps.... juxta infra scripta Statuta omnes et singuli judices *terrarum nostrarum*, debeant et teneantur judicare). Widoczna tu, choć niewyraźna, chęć przyznania niejakiéj ogólnéj mocy obowiązującéj statutom małopolskim, we wszystkich ziemiach całego królestwa; powiadamy niewyraźna, bo wyrażenie to, w związku z samym Statutem, który był właściwie tylko małopolskim, mogło téż było być uważane za ściągające się wyłącznie do ziem małopolskich. Przyznać należy, że zręcznie pokryto dwójznacznością wyrażenia wyższe zamiary, których nie wypadało jeszcze stanowczo wyrzec. W istocie, celem głównym usiłowań Kazimierza, chcącego wprowadzić do kraju jedno prawo, musiało być: nadać przewagę jednemu z dwóch statutów, a mianowicie małopolskiemu, który znamionowały widoki więcéj postępowe, i za którym przemawiała polityczna wyższość prowincyi, któréj był utworem.

W takiém świetle wystawiamy sobie prace zjazdu wiślickiego. Wszystko cokolwiek powiedzieliśmy, znalazło dostateczne poparcie. Mówiły za nas same teksta prawa. Żmudną była bez wątpienia droga, która nas do tych wypadków doprowadziła; ale jeżeli na niéj można tylko było dojść do odkrycia prawdy, chętnie zapewne każdy daruje, że go prowadziliśmy po tak utrudzających ścieszkach.

Lecz jeżeli tak jest, zmienia się zupełnie sposób nasz dotychczasowy pojmowania prac zjazdu wiślickiego. Nie jeden na nim statut spisany został, ani téż zlane zostały w jednę całość dwa różne statuta; ale przyjęte, pomnożone i zharmonizowane dwa oddzielne statuta, zyskały monarszą sankcyą.

Nie przyszło do skutku zjednoczenie prawa krajowego; poprzestano na zbliżeniu różnych praw, pozostawiając, jakeśmy już wyżéj przypuszczali, czasowi dokonanie wielkiego dzieła.

Przyczém nie mogło być rzeczą wątpliwą, że Małopolska w tym naturalnym processie atrakcyi i przerabiania, który tak zręcznie przygotowano, siłą objawiającéj się w niéj wyższéj działalności i energii, ostatecznie odnieść musi zwycięztwo.

Zobaczymy, jakim się to sposobem powoli ziściło.

§ 4. Przemiany zaszłe w Statucie małopolskim po wiecach w Wiślicy. — Zbiory systematyczne uchwał małopolskich.

Wkrótce po zatwierdzeniu Statutu małopolskiego w Wiślicy i wzbogaceniu tamże ważnemi dodatkami, napotykamy go w formie jeszcze pełniejszéj.

W rękopisie Muczkowskiego XIVgo wieku, cały Statut małopolski z dodatkami wiślickiemi liczy artykułów 59. W manuskrypcie zaś lwowskim biblioteki Ossolińskich, pisanym w roku 1400, mamy artykułów 106, zatém 47 więcéj jak u Muczkowskiego.

Niewiele co mniejszą liczbę artykułów, tojest 102 mieści w sobie rękopis Jana kleryka z roku 1432, a 105 rękopis Piotra z Sieradza. Więcéj znowu, bo 108 przedstawia rękopis Pawła Kostki z roku 1463.

Oscyllacye te pomnożonych ustaw małopolskich, tak jak je nam przedstawiają znane mi dotąd manuskrypta między 102 a 108 artykułami, uważam za rzecz zupełnie przypadkową, pochodzącą jużto z rozdzielenia niekiedy jednego artykułu na dwa, jużto z połączenia dwóch w jeden, już z przypadkowego przy przepisywaniu pominięcia tego lub owego artykułu. I tak np. w rękopisie Jana kleryka, niedostaje art. XVI, XXII i LVI Statutu małopolskiego wiślickiego; w rękopisie Piotra z Sieradza art. XLV tegoż Statutu, dwa razy powtórzony. Widocznie usterki przypadkowe!

Statut pomnożony małopolski powinien w istocie mieścić w sobie 106 artykułów, tak, jak go nam przedstawia rękopis Ossolińskiego, bo do wiślickiéj kodyfikacyi przybyło artykułów 47 nowych. Artykuły te w zastosowaniu do numeracyi przyjętéj w wydaniu Bandtkiego, są: 7—9, 11, 16, 22—24, 28, 34— 37, 39, 44— 47, 50— 54, 56, 61, 76 – 79, 90— 97, 100—110

Podług wszelkiego podobieństwa do prawdy, wszystkie te nowe artykuły powstały jeszcze za Kazimierza Wielkiego. Że

wyprzedzają czasy prawodawczéj czynności Władysława Jagiełły, dowodzi rękopis z roku 1400; że zaś po Kazimierzu nastały chwile zupełnego zamieszania w kraju i upadku sądownictwa, przeto twierdzić się godzi, że zapewne téż w tych czasach utworzonemi nie były. Nie pozostaje więc jak mniemać, że należą jeszcze do epoki pośredniéj między wiecami w Wiślicy, a śmiercią czynnego i ciągle bacznego na prawodawstwo Kazimierza.

Wpatrując się w one bliżéj, widzimy, iż 26 zpomiędzy nich są niewątpliwie prejudikatami, tojest wyrokami rozstrzygającemi w sposób stanowczy i ogólny kwestye wątpliwe, jakie przy stosowaniu Statutu przedstawiły się sądom, a nie były wyraźnie przez sam Statut zdecydowane; inne zaś pojedynczemi ustawami, dopełniającemi i rozwijającemi rozporządzenia poprzednie.

Artykuły przedstawiające prejudicata są: 34—37, 39, 44—47, 50–54, 56, 61, 76—79, 103—105, 108, 109. Nie będziemy poszczególe wskazywać w jakich materyach te 26 wyroków wydane zostały—nie wchodzi to w zakres naszéj pracy; winniśmy tylko usprawiedliwić, że to są w istocie prejudikata. Wynika to najwyraźniéj z formy rozporządzeń w tych artykułach zawartych. W każdym z nich oznaczane są z imienia strony, które przed sądem stanęły, następnie wyłożone czyny stanowiące przedmiot sprawy, wreszcie po wyrazach: *decernimus* albo *declaramus* wyrzeczona sentencya; niekiedy nawet przed sentencyą jeszcze są i motywa, na których opartą została (1).

Kto zna skład naszych dawnych sądów i przypomni sobie, iż sędzia wyrzekał wyrok albo w obecności króla, albo przynajmniéj w assystencyi baronów właściwéj ziemi, albo nawet wszystkich ziem (colloquia generalia), zapewne nie będzie się dziwił, iż sędziowie nie wahali się stanowczo raz nazawsze rozstrzygać wątpliwe kwestye prawne, nakazując: aby wyrok ich we wszystkich podobnych przypadkach zachowywany był, jak to i sama formuła niektórych takowych wyroków wskazywała, np. w wyroku umieszczonym w artykule 45tym, wyraźnie powiedziano: *nos talibus casibus providere cupientes, declaramus et statuimus.*

(1) Cf. c. 39, 104.

Napotykamy prejudikata takie nietylko w Małopolsce, ale i w Wielkopolsce. Wydane przez Bandtkiego *Constitutiones Lancicienses*, w znacznéj części składają się także z prejudikatów. Równie i zebrane późniéj za czasów Alexandra króla i wydrukowane przez Łaskiego *Consuetudines terrae Cracoviensis*, z tego wypłynęły źródła.

Zwyczaj tworzenia całych niemal kodexów z prejudikatów, mianowicie Czechom był właściwy. Zbiór praw czeskich sporządzony za czasów Władysława Jagiellończyka jest niczém prawie inném, jak systematyczném, uporządkowaném zebraniem wyroków najwyższego sądu pragskiego.

Co się dotyczy pozostających 21 artykułów włączonych w téjże saméj epoce do statutów małopolskich, trudniéj trochę początek ich oznaczyć: niektóre jednak z nich choć mniéj wyraźnie, zdają się także w sobie zawiérać praejudicata. Nie ma w nich przytoczonych nazwisk stron przedstawiających sprawę, nie ma i tak dokładnie opisanego czynu; ale napotykamy w nich tak samo jak w powyższych wyrokach formułę sakramentalną: *decernimus, declaramus*. Prócz tego i pytania, które rozstrzygają, nastręczają myśl, że i one wyniknęły ze spraw do rozsądzenia przedstawionych. I tak, art. 96 wyrzeka: kiedy zabór ziarna karany być ma jak prosty zabór, kiedy zaś jako kradzież. Takież samo pytanie rozwiązuje art. 97, co do zaboru oziminy i jarzyny. Równie zdaje się, że przez wyroki rozstrzygnięte zostało, jak ma być uważane samowolne uszkodzenie i zabór własnych przedmiotów (art. 91, 92).

Reszta artykułów są zapewne niczém inném, jak wiecowemi postanowieniami, uchwalonemi nie na wiecach ogólnych prawodawczych, wyraźnie na ten cel zwołanych, ale na wiecach sądowych, przez assystujących sędziemu baronów, a późniéj za wyraźną zgodą panującego ogłoszonemi.

Przy przeglądaniu dawnych ksiąg ziemskich zdarzyło mi się nieraz napotykać na podobne postanowienia wieców sądowych; znajdujemy znaczną ich liczbę w przytoczonych powyżéj konstytucyach ziemi łęczyckiéj. Podług wszelkiego podobieństwa do prawdy, uchwały te tak samo jak i praejudicata stanowione były początkowo dla saméj ziemi krakowskiéj, dopiéro późniéj przez użycie sądowe zyskały moc obowiązującą w całéj Małopolsce.

W rzędzie ich mieści się kilka rozporządzeń zupełnie nowych, niewchodzących wcale w zakres ani dawnego statutu, ani też dodatków wiślickich, jak np. postanowienie art. 7go zabraniające synom za życia ojca miéć własne pieczęcie; inne zaś, i tych jest więcéj, stanowią tylko dopełnienie, czyli dalsze rozwinięcie poprzednich postanowień, jak np. postanowienie umieszczone w artykule 100ym, które tworzy dodatek do poprzedniego art. XLV o naganach czyli apellacyach, mającego na widoku wyroki sądów ziemskich. Takież postanowienie art. 102, które uzupełnia przepisy dawniejszych XXI i LVI artykułów, i stanowi kary za zabicie i zranienie szlachcica przez kmiecia. Podobnie art. 106 jest niczém inném, jak zastosowaniem do wdów, przepisów umieszczonych w art. XLIX dodatków wiślickich. Artykuł wiślicki wyrzekł: co obowiązany dać wdowiec dzieciom z piérwszego małżeństwa spłodzonym, biorąc drugą żonę; artykuł zaś 106 stosuje też same zasady do wdów, na przypadek jeżeliby chciały znów wyjść za mąż.

Znajduje się zresztą między postanowieniami o których mówimy artykuł, który uchyla nawet zupełnie rozporządzenia starego statutu krakowskiego. Przypominamy sobie, iż statut polecał każdemu sprawę swoję osobiście sądowi przedstawiać. W Wiślicy zmodyfikowano tę zasadę, i pozwolono kobiétom bronić się przez adwokatów. W artykule 111tym wziętym z nowych uchwał, wyjątkowy przepis wiślicki zamieniony w ogólne prawidło, dozwalające każdemu stawać przez adwokatów lub prolokutora.

Postanowienie to zasługuje jeszcze i pod tym względem na uwagę: iż wyraźne pozwolenie stawania przez obrońców rozciąga do wszystkich sądów *całego królestwa* (in judiciis nostri regni). Być więc może, że jest albo ustawą wieców prawodawczych, albo przynajmniéj edyktem królewskim. Ostatnie domniemanie zdaje się nawet bardziéj prawdopodobne.

Tak prejudikaty, jako też i nowe cząstkowe uchwały, zapisywały się do ksiąg ziemskich, i w krótkości oznaczane zaraz bywały na saméj księdze praw we właściwych miejscach, aby je łatwiéj było przypomnieć sobie i wynaléźć. Że zwyczaj robienia adnotacyj takich w księgach sądowych istniał u nas, dowodzą zachowane jeszcze do dni naszych księgi.

Dopiéro późniéj, gdy liczba podobnych cząstkowych dodatkowych postanowień wzrosła, nastręczała się potrzeba wniesie-

nia ich całkowicie do księgi praw. Czyli to uskutecznioném zostało przez samą władzę prawodawczą, o tém powątpiewać godzi się; zdaje się być nawet rzeczą pewną, iż zestawienia statutu wiślickiego małopolskiego z późniejszemi dopełniającemi go uchwałami, jest pracą prywatną. Utwierdza nas w tém przekonaniu ta mianowicie okoliczność, iż posiadamy dwa zupełnie różne tego rodzaju układy: jeden z nich przedstawia nam rękopis Jana kleryka; drugi, rękopis lwowski i kodex Pawła Kostki. Do składu obu wchodzą te same materyały, tylko są zupełnie inaczéj uszykowane. Gdyby układ był urzędowy, pewno nie byłoby téj różnicy w rękopisach.

Nazywać je będziemy *Zbiorami systematycznemi uchwał małopolskich*. Jakkolwiek bowiem w kopiach Jana kleryka i Pawła Kostki noszą tylko nazwanie praw krakowskich, sądzę wszakże, że nazwanie to jest im dane dlatego, iż same zbiory powstały w ziemi krakowskiéj, a w części nawet z materyałów dostarczonych przez sam sąd ziemski krakowski. Nie może jednak podlegać wątpliwości, że moc ich obowiązująca była ogólniejszą, i rozciągała się na całą Małopolskę.

Opiszemy teraz szczegółowo oba zbiory. Materyał do uporządkowania stanowiły: stary statut ziemi krakowskiéj, następnie 35 artykułów dodanych w Wiślicy do dawnego statutu, i nowych 47 artykułów obejmujących w sobie opisane powyżéj prejudikata i uchwały wieców sądowych krakowskich.

Między temi materyałami jeden tylko dawny statut był systematycznie rozłożony na jedénaście rubryk; dodatkowe przepisy wiślickie nie przedstawiały żadnego prawie systematycznego układu, a nowe powiślickie materyały oczekiwały dopiéro na uporządkowanie.

Najprostszą zatém, jak się zdaje rzeczą, było, przystępując do uporządkowania tych wszystkich materyałów, wziąć za podstawę do nowego układu sam stary Statut; a wiślickie dodatki i późniejsze powiślickie uchwały, wstawiać tylko między artykuły starego Statutu, w miarę jak treścią swoją zbliżały się do jednego lub drugiego przepisu dawnych ustaw.

Myśl tę starał się urzeczywistnić autor rękopisu lwowskiego i Pawła Kostki. Zbiór praw małopolskich przez niego sporządzony, stawia zawsze na czele jeden z artykułów starego Statutu, w porządku w jakim one szły w samym statucie, (z nieznaczącemi tylko od téj reguły zboczeniami), następnie zaś do-

łącza do każdego z nich odpowiednie artykuły dodatków wiślickich, a potém łączące się z nimi nowe uchwały. Aby dać jaśniejsze wyobrażenie jak praca ta uskutecznioną została, a zarazem sposobność ocenienia wewnętrznéj jéj wartości, przytaczamy kilka przykładów.

Po artykule XIII umieszczonym w Statucie dawnym pod napisem: *de probacionibus*, urządzającym między powodem a pozwanym obowiązki dowodu; rękopis lwowski i Pawła Kostki stawiają art. XXXV i XXXVIII, o dowodach z dodatków wiślickich, a następnie art. 34, 35, 36, 37, 103 i 104, w których pomieszczone są także prejudicata urządzające teoryą dowodów. Podobnie po artykule XVII starego Statutu umieszczonym pod napisem: *de sententia et re judicata*, mieszczą oba rękopisy art. XLV dodatków wiślickich, także umieszczony w nich pod tym samym napisem, za nim zaś artykuły 50, 51, 52, 53, 54, 56 zawierające w sobie prejudikata, stanowiące między innemi, kiedy wyrok staje się prawomocnym (transit in rem judicatam). Również po artykule XVIII starego Statutu, *de his qui ab intestato succedunt*, znajduje się art. XLIX dodatków wiślickich o podziale majątku przy zawieraniu przez ojca nowych związków małżeńskich, i art. 106 i 107 z nowych uchwał, podających przepisy o podziale majątku na przypadek wejścia za mąż wdów, i o wyposażeniu córek po śmierci rodziców, i art. 61 mieszczący w sobie prejudikat oznaczający, że syn naturalny ma brać za głowę swéj matki.

Gdy jednak, trzymając się tego systematu, nie wszystkie materyały dały się podciągnąć pod rubryki starego Statutu; przeto z pozostałych utworzono jakby część wstępną do całego zbioru. W części téj pomieszczono mianowicie te artykuły statutu i dodatków, które nosiły na sobie rubrykę ogólną: *de constitutionibus, de consvetudine*, a w szczególności artykuły: VII, VIII, X, XXV, XXVI, XXVII, XXVIII, XXIX, dorzucając jeszsze do nich postanowienia o grach i o lichwie, które się nie dały podprowadzić pod żadną rubrykę starego Statutu (XLVI, XLVII, L).

Myśl dosyć prosta i w części uzasadniona, chociaż niebardzo zręcznie wykonana. Znajdowały się bez wątpienia między materyałami, które uporządkować należało, przepisy z natury swojéj ogólniejsze, które, ściśle mówiąc, trudno było wmieszczać w stary Statut; lecz za skazówkę do tego należało brać nie napis

nad niemi stojący, *de constitutionibus*, który, jak poprzednio objaśniliśmy, zupełnie co innego znaczył, ale treść onych. Wyniknęło ztąd między innemi, że art. VII, VIII i X starego Statutu, które w nim na właściwém miejscu stały, przeniesiono do części wstępnéj i oderwano ich tym sposobem od artykułów z któremi nierównie więcéj miały zetknięcia.

Względy te stały się zapewne powodem, że wkrótce zrobiono usiłowanie sporządzenia nowego i jak się zdawało więcéj systematyczniejszego układu ustaw małopolskich. Przedstawia go rękopis Jana kleryka krakowskiego z roku 1432. Dla nas jest mianowicie ważny dlatego, iż zyskał następnie przewagę nad poprzednim układem; znajdujemy go bowiem we wszystkich ważniejszych rękopisach, a nawet w edycyi Łaskiego.

W układzie tym na czele pomieszczony artykuł XXV, czyli artykuł piérwszy dodatków wiślickich, i nie bez racyi: bo w artykule tym wyrzeczoną jest niejako najogólniejsza zasada co do mocy obowiązującéj praw, tojest, że prawa nie obowiązują wstecz. Za nim dopiéro idą bezpośrednio artykuły od XXV do XXIX włącznie tychże dodatków wiślickich, ale znowu dlatego tylko, iż w dodatkach stały pod napisem ogólnym: *de constitutionibus*. Że do nich dołączone są, mianowicie artykuł 8 i 9 z nowych uchwał, oznaczające obowiązek służby wojskowéj sołtysów i duchownych, z powodu wyżéj pomieszczonego artykułu XXVII o prawie rycerskiém (de jure militari) dość usprawiedliwione. Potém idzie jeszcze artykuł XXX dodatków wiślickich o wolności danéj kobietom używania adwokatów, i art. 11, rozciągający tę wolność do wszystkich mieszkańców kraju, a za nimi dopiéro w kolei pierwiastkowéj wszystkie 24 artykuły starego Statutu, z dołączeniem tu i owdzie uzupełniających je dodatków wiślickich lub prejudikatów i nowych uchwał. Podobnie i tutaj jak w poprzednim układzie, po artykule XIII umieszczone artykuły XXXIV i XXXVIII z dodatków wiślickich, i artykuły 34, 35, 36 i 37. Za artykułem XVII pomieszczone artykuły 50, 51, 52, 53 i 54.

Pomimo usiłowania zrobienia coś lepszego, a mianowicie pomimo uporządkowania stosowniejszego części wstępnéj, która bez wątpienia w drugim tym układzie występuje we właściwszéj formie, dalszy układ nowego tego zbioru porównywany z poprzednim kodexu lwowskiego i Jana Kostki, jest bez wątpienia nieudolniejszy. Łatwo się o tém przekonać, porównywając ze-

stawienia niektórych artykułów starego Statutu z późniejszemi dodatkami, dopiéro co przytoczone, z odpowiedniemi częściami rękopisu lwowskiego i Kostki.

Brak ten systematu objawia się na nieszczęście jeszcze więcéj po 56 artykule rękopisu Jana, odpowiadającemu artykułowi XXIV starego Statutu. Za nim idą artykuły z dodatków wiślickich tak ułożone: od XXXI do XXXVII; potém XLIV, daléj od XLV do LIX; na końcu zaś artykuły XXXIX, XL do XLIII i ostatni artykuł XLV, mówiący o naganie. W układzie Kostki właściwiéj artykuł ten połączony jest z artykułem XVII starego Statutu. W każdym razie, za art. XLV powinien był iść art. 100 nowych uchwał, także o naganie, dopełniający jego przepisy; tymczasem artykuł ten postawiony u Jana jak najniewłaściwiéj między art. 95, mówiącym o zaborze wozu siana, i art. 101 stanowiącym: że przegrana syna nieoddzielonego, ma ciężyć jego część w spadku.

Jakim sposobem tak mało systematyczny układ mógł powstać, prawdziwie trudno wytłumaczyć sobie. Może kiedyś zagadka ta zostanie rozwiązaną, jeśli wynalezioną będzie większa jeszcze liczba rękopisów; nigdy jednak sam układ, który zeszpecił nasze wydania Statutu wiślickiego, nie da się usprawiedliwić.

Czy po zjeździe wiślickim wydane także jeszcze zostały uchwały dopełniające Statut wielkopolski?—nie tak łatwo rozstrzygnąć. Napotykamy wprawdzie na cztery takowych uchwał, które w wydaniu Bandtkiego pomieszczone są w art. 120, 125, 126 i 127, a w rękopisie Stronczyńskiego in fol. z roku 1452 dodane do wielkopolskich, i w edycyi Łaskiego także między niemi figurują; trudno wszakże powiedzieć zkąd się wzięły. Być może, że są uchwałami wielkopolskiemi, lecz może są i ustawami małopolskiemi i tylko przypadkiem połączonemi zostały ze Statutem wielkopolskim. Manuskrypta które mamy pod ręką, nie podają nam dosyć mocnego punktu oparcia się.

§ 5. Stosunek Statutów małopolskich i wielkopolskich za pierwszych Jagiellonów. Digesta krakowsko-wielkopolskie.

Zdaje się, że na początku wieku XVgo, stanowisko Małopolski i Wielkopolski pod względem prawodawstwa było

to samo, jakie wykształciło się skutkiem wiślickich obrad. Obie prowincye zbliżyły się znacznie do siebie, przejmując jedna od drugiéj przepisy zgodne z ich miejscowemi potrzebami; każda jednak zachowała swą oddzielność, z tą tylko różnicą, iż Małopolska przyjęła na siebie inicyatywę w uporządkowaniu krajowego prawodawstwa, a uważając rolę tę za wskazaną sobie przeznaczeniem, już jéj nie zrzekła się i ciągle w duchu potrzeby wykształcenia i ujednostajnienia praw, pracowała. Dowodem na to, że kiedy Wielkopolska, przy swoim w Wiślicy dopełnionym Statucie stanęła, i żadnych już prawie późniéj nie czyniła usiłowań dalszego rozwinięcia zawartych w nim przepisów; Małopolska więcéj czynna i pomna swego wyższego powołania, zaraz Statut swój dopełniła, a nawet niektóre jeszcze ogólne dla całego kraju postanowienia, wywołała; co poświadcza dowodnie powyżéj wzmiankowane rozporządzenie, zamieszczone w artykule 11 edycyi Bandtkiego Statutu wiślickiego.

Zupełną oddzielność prawodawstwa małopolskiego i wielkopolskiego w tych czasach najniewątpliwiéj udowadniają rękopisa, a mianowicie dwa ich rodzaje: naprzód te, które wyłącznie mieszczą w sobie tylko jednę z tych legislacyj, jakoto rękopis lwowski Ossolińskich biblioteki, rękopis Pawła Kostki i rękopis Sierakowskiego; następnie te, kóre chociaż łączą w jednę całość legislacyą małopolską i wielkopolską, oddzielają je jednak przez napisy. W rzędzie tych rękopisów piérwsze niewątpliwie trzyma miejsce manuskrypt Jana kleryka krakowskiego, który nad małopolskiemi ustawami stawia napis: *leges et statuta terre Cracoviensis*; nad wielkopolskiemi: *Sequitur jus majoris Polonie.* Podobnym jest rękopis Pawła z Sieradza, który nad Statutem wielkopolskim pomieszcza: *Et sic est finis primi libri. Hic incipitur liber secundus majoris Polonie.* Toż samo czyni rękopis Mikołaja z Obornik, pisany roku 1441, należący teraz do hrabiego Działyńskiego, oddzielający wielkopolskie od małopolskich ustaw, napisem: *sequitur rubrica de majori Polonia*, i dawniejszy puławski, pisany roku 1452, dający wielkopolskim ustawom taką samą niemal intytulacyą: *sequitur rubrica de magna Polonia.*

Jeżeli rękopisy przechodzące poza połowę wieku piętnastego, wyraźnie jeszcze oddzielają obie legislacye, pewno musiał być do tego powód praktyczny, tojest: że i w zastosowaniu obie prowincye, każda swojego trzymała się statutu.

Tymczasem prawodawstwo szło coraz daléj w duchu wyższych natchnień zjazdu wiślickiego. Postanowienia Jagiełły z roku 1420 w Warcie uchwalone, są już ogólnemi, cały kraj zarówno obowiązującemi prawami. Każda nowa uchwała, która się teraz wydaje, jest ustawą powszechną. Jagiełło zwraca wprawdzie uwagę na Małopolskę i Wielkopolskę, na statuta ich oddzielne; ale nie dlatego, aby oddzielność ich nowemi przepisami utwierdzać, lecz dlatego, aby dogadzając wznioślejszym prawodawczym widokom, istniejące jeszcze między niemi różnice zatrzéć i uchylić. Jakoż uchyla przepisy art. XXVI Statutu wielkopolskiego, i rozporządzenia art. 106 wziętego z nowych uchwał małopolskich. W tym samym duchu działając, przez art. 18 ustaw wartskich nakazuje brać pisarzom w Wielkopolsce te same opłaty, jakie pobierają pisarze w ziemi krakowskiéj i sandomierskiéj, a przez art. 14 stosuje zwyczaj istniejący w Wielkopolsce do Małopolski. Zgodnie także z temi widokami rozszerza przez art. 19 ustaw warckich postanowienia artykułu XL (1) Statutu wielkopolskiego na cały kraj, dodając jeszcze do nich nowe obostrzenia.

Takim sposobem powoli, różnice jakie zachodziły pomiędzy miejscowemi legislacyami, coraz więcéj zaczęły się zacierać; a przytém i sam czas, przez zbliżenie do siebie stron i wywołanie z pamięci dawnych niechęci i powodów do wyłączności, przykładał się niemało do stanowczego zjednoczenia obu prowincyonalnych, dotąd jeszcze różnych prawodawstw.

Niebawem nadeszła i chwila, w któréj pomyślano o stanowczém już zlaniu w jednę całość statutów wielkopolskich z małopolskiemi. Zapewne ustalił się był od niejakiego czasu zwyczaj w obu prowincyach używania nawzajem statutów swoich *jako prawa pomocniczego.* Dowodem tego sama exystencya tylu rękopisów, w których oba statuta, chociaż jeszcze nadpisami oddzielone, zarówno były pomieszczane.

Przedsięwzięcie podobne tém więcéj nie można było uważać za niestosowne, że już na drodze prawodawczéj, a pewno i praktyki sądowéj, uchylone zostały niektóre stanowcze różnice, i że właściwie oba statuta, tak Małopolski jako i Wielkopolski z jednego zapewne odleglejszego źródła wypłynęły i przed-

(1) Co w artykule tym postanowione, wykazane wyżéj.

stawiały wiele wspólnych widoków; nie mówiąc już o tém, że skutkiem prac wiślickich, jeszcze więcéj zbliżone do siebie zostały.

Z pracą zlania obu statutów w jednę całość, wystąpiła zapewne znowu Małopolska. Nawet inaczéj być nie mogło. Statut małopolski, mianowicie pomnożony nowemi uchwałami, liczący już w sobie 106 artykułów, obfitością przepisów i ich większém do potrzeb praktyki skierowaniem, miał niezaprzeczone pierwszeństwo. Z saméj więc natury rzeczy wyniknęło, że przy zjednoczeniu obu statutów, małopolski musiał być wzięty za zasadę całéj pracy; a wielkopolski użyty tylko za materyał do uzupełnienia przepisami, zgodnemi z zasadami praw małopolskich, albo przynajmniéj przez postanowienia ich wyraźnie nieuchylonemi.

Mam pod ręką rękopis, będący własnością Stroneczyńskiego, pisany roku 1452, jak się zdaje w Krakowie, który przedstawia podobną pracę, tojest pomnożone statuta małopolskie z dodatkiem kilkunastu postanowień wybranych ze Statutu wielkopolskiego, a z niemi zgodnych (1).

Cały ten rękopis noszący napis: *Statuta Kazimiri*, poczyna się od przedmowy należącéj do statutów małopolskich, i mieści w sobie w jednym ciągu artykułów oddzielnych 132. Do artykułu 111 włącznie, idą artykuły statutu pomnożonego małopolskiego, w tym samym zupełnie porządku, (z małemi tylko bardzo odstąpieniami), jak w rękopisie Jana kleryka; poczynając zaś od artykułu 112 aż do końca, pomieszczone w liczbie 21, artykuły wzięte ze statutów wielkopolskich.

Artykuły wybrane ze Statutu wielkopolskiego są: XI, XVI, XIX, XX, XXV do XXVIII, XXXI, XXXII, XXXIII, XXXV i XL; nadto dołączone jeszcze do nich cztéry nowe uchwały, o których poprzednio wspomnieliśmy, a które pomieszczone są w artykułach 120, 125, 126 i 127 edycyi Bandtkiego (2).

(1) Zdaje się, iż w bibliotece Ossolińskich we Lwowie zachowuje się zupełnie podobny manuskrypt, który przez Alex. Batowskiego nazwany jest rękopisem *Lanckorońskiego*. Cf. Dziennik literacki z roku 1852, stron. 118. Równie i rękopis Mikołaja z Oborník pisany r. 1441 zdaje się przedstawiać tę samą redakcyą.

(2) Dla objaśnienia dodać należy, że w dygestach art. XI rozdzielony jest na trzy artykuły, a XIX i XXVII na dwa, co czyni nie 13, ale 17 artykułów nowych.

Nazywać będziemy nowy ten zbiór ustaw małopolskich i wielkopolskich: *Dygestami krakowsko-wielkopolskiemi.*

Taki sam rękopis, ale o trzy lata wcześniejszy, z r. 1449, jest manuskrypt pisany przez Mateusza Petersolza ze Słupcy, i manuskrypt tak zwany Bandtkiego piérwszy, jeszcze wcześniejszy, z r. 1444.

Podobny niemniéj układ dwóch statutów, przedstawia nam tłumaczenie polskie mistrza i doktora Świętosława z Wocieszyna, kustosza kościoła św. Jana w Warszawie, pisane roku 1449 (1).

I w tym układzie stoi naprzód 95 artykułów wziętych z ustaw małopolskich, następnie pomieszczonych artykułów 21, wziętych ze statutów wielkopolskich, wszakże bez odróżnienia jednych od drugich.

Różnica cała układu zawartego w rękopisie Stronczyńskiego a w tłumaczeniu Swiętosława, na tém polega: iż Swiętosław w porównaniu do piérwszego opuszcza część artykułu XIgo Statutu wielkopolskiego, którą rękopis Stronczyńskiego przedstawia w artykule 115, i że dodaje początek artykułu XIX tegoż statutu, pominięty w piérwszym, i na końcu stawia jeszcze artykuł XIVty wielkopolski, o ważności darowizn.

Powód, dlaczego Świętosław opuścił część artykułu XI, mówiącego o apellacyach i karach za nieuzasadnioną apellacyą, mógł być ten, że uważał, iż koniec tego artykułu, mianowicie o tyle, o ile się dotyczy kasztelanów i podsędków, zastąpiony był w zupełności przez art. 100, wzięty z nowych uchwał małopolskich, a umieszczony już wyżéj. Niezawodnie miał téż pod tym względem zupełną racyą. Równie bardzo właściwie dodaje do ustaw małopolskich Świętosław przepis o mocy darowizn, jako dający się pogodzić z pojęciami Małopolan. Mniéj stosownie ze stanowiska praktycznego wychodząc, wzbogaca kompilacyą swoją początkiem artykułu XIXgo Statutu wielkopolskiego (odpowiadającego artykułowi 129mu edycyi Bandtkiego), uchylonego już przez artykuł 8 ustaw wartzkich Jagiełły.

Nie można się dziwić, że między obiema pracami, zupełnie zresztą do siebie podobnemi, takie zachodzą różnice, były

(1) Ruskie tłumaczenie dygestów krakowsko-wielkopolskich znajdujemy w rękopisie wydanym przez Kommissyą Archeograficzną petersburską, o którem wyżej wspomnieliśmy.

one koniecznem następstwem trudności przywiązanych do saméj pracy. Naprzód w istocie złączenie w jednę całość dwóch ustaw chociaż podobnych, ale mających oddzielną każdego przepisu redakcyą, związaną ściśle z całą, że tak powiemy, historyą miejscową kształcenia się tego przepisu, nie jest tak łatwą rzeczą; często bowiem podobieństwo formy wysłowienia, może pokrywać zupełnie inne zasadnicze pojęcia, i co jednemu układaczowi może się zdawać niesprzecznem, inny w głąb rzeczy wglądający, uważać będzie za stanowczo różniące się; następnie przy układach tych sporządzonych zapewne po raz piérwszy po zjeździe w Warcie, musiało powstać pytanie, czy zamieszczać w nich z postanowień wielkopolskich takie rozporządzenia, które już na zjeździe tym przez Władysława Jagiełłę uchylone zostały?

Jeżeli więc układacze nasi w jednym albo w drugim względzie potknęli się, nietyle to przypisywać należy ich lekkomyślności, ile raczéj trudności samego zadania. Objaśnijmy tę rzecz jeszcze jednym przykładem.

Między artykułami wielkopolskiemi stało rozporządzenie o uposażeniu córek (art. XVI), i o spłacaniu ich z dóbr spadkowych przez krewnych. Prawa wielkopolskie urządzając ten przedmiot, odróżniały dobra odziedziczone i dobra nabyte. Ani w Statucie małopolskim, ani w nowych uchwałach dopełniających go, przedmiot ten nie był uregulowany. Zdawało się więc rzeczą bardzo właściwą w zlaniu obu statutów, użytkować z artykułu XVIgo Statutu wielkopolskiego, i wcielić go do praw małopolskich; trudność tylko zachodziła, czy przenosząc ten artykuł do ustaw małopolskich, zachować w nim wyrzeczoną różnicę między dobrami dziedzicznemi i nabytemi, któréj Małopolanie nie dopuszczali, czyli też stosownie do widoków małopolskich zmodyfikować ustawę wielkopolską? Autor rękopisu Stronczyńskiego uważał za stosowne zmienić redakcyą wielkopolską; autor zaś układu, z którego tłumaczył Świętosław, niedość miał śmiałości targnąć się na text Statutu wielkopolskiego, i choć go łączył z ustawami małopolskiemi, niedopuszczającemi podobnych dystynkcyj, pozostawił oryginał nietknięty. Takich trudności było i więcéj, lecz ponieważ Dygesta, o których mówimy, i inne, których jeszcze może nie znamy, były tylko przedsięwzięciami prywatnemi, więc je rozmaitym sposobem załatwiano.

A może też różnice te powstały jeszcze i zkądinąd. Jeżeli dopuścimy, że jedne z tych układów miały na widoku Małopolskę, a drugie Wielkopolskę, słuszną byłoby dość rzeczą, widzieć w układach przeznaczonych dla Wielkopolski, zachowaną ściśléj dawną redakcyą Statutu wielkopolskiego; w układach zaś przeznaczonych dla Małopolski, redakcyą tę zmienioną i zastosowaną więcéj do miejscowych małopolskich widoków. Dlatego też może autor układu zawartego w rękopisie Stronczyńskiego zamienia w artykułach pochodzących ze Statutu wielkopolskiego wzmianki o biskupie poznańskim, o wojewodzie poznańskim, na biskupa krakowskiego i wojewodę krakowskiego i sandomierskiego; przeciwnie autor układu, który spolszczony został przez Świętosława, zachowuje wszystkie oryginalne zwroty tekstu wielkopolskiego (1).

Jakkolwiekbądź, za pomocą prac podobnych zacierała się kompletnie pierwotna różnica między legislacyą wielkopolską i małopolską, i kraj przyzwyczajał się do wyobrażenia, że jedném i z jednego źródła wypływającém prawem rządzi się; a nawet, że to prawo w formie takiéj w jakiéj wówczas zjawiło się, daném mu zostało przez Kazimierza na zjeździe w Wiślicy. Tylko ludzie głębiéj wglądający w stan rzeczy zachowywali pamięć oddzielnych dwóch legislacyj, i chociaż wiedzieli, iż w praktyce legislacye te już z sobą zlały się i że zawierają w sobie niektóre takie przepisy, które nie mają żadnego praktycznego zastosowania, dla uszanowania pamiątek dawnych, takowe skrzętnie przechowywali. Do rzędu tych ludzi należał mianowicie Świętosław. Będąc proszony przez Macieja z Rożana plebana czerskiego i pisarza księcia Bolesława mazowieckiego o udzielenie mu przekładu na język ojczysty zbioru praw ziemskich polskich, przesłał mu przekład jednego z takowych układów praw małopolskich i wielkopolskich; jednak dołączył do niego dla pamięci przekład i tych postanowień wielkopolskich, które układacze opuszczali, jako niebędące już w użyciu.

Wspomnieć jeszcze należy, że dygesta krakowsko-wielkopolskie we wszystkich znanych nam rękopisach w jednakowéj występują formie: zawsze naprzód idą ustawy małopolskie, po-

(1) Punkta te dadzą się wtedy objaśnić, gdy będziemy w możności porównać wszystkie dotąd znane a powyżej powołane rękopisy, przedstawiające dygesta krakowsko-wielkopolskie.

tém wielkopolskie i w tym samym porządku. Niemniéj liczba artykułów jest wszędzie prawie ta sama, tojest: 106 małopolskich i 17 wielkopolskich, pomnożonych niekiedy czterema artykułami niewiadomego początku. Tylko artykuły te w różnych manuskryptach, różnie powiązane: czasami kilka razem połączonych, czasami znowu jeden rozdzielony; niekiedy jeden lub kilka opuszczonych. Ztąd pochodzi, że nominalna liczba artykułów dosyć różna; i tak, w rękopisie r. 1444 art. 135, w rękr. r. 1452 art. 132, u Petersolca art. 127, w tłumaczeniu ruskiém art. 138, a u Świętosława tylko 117.

Kończąc na tém rzecz o dygestach, winniśmy tylko jeszcze dodać, że dopiéro autorowie dygestów zrobili to, co w nowszych czasach zaczęto przypisywać samemu Kazimierzowi, i co uważano za pracę zjazdu wiślickiego. Przypominamy, iż na zjeździe wiślickim dwa oddzielne statuta sankcyą uzyskały; zjednoczenie zaś systematyczne onych, dopełnione dopiéro zostało w piérwszéj połowie XVgo wieku.

Dla dopełnienia skreślonego obrazu historyi legislacyi wiślickiéj, dodać jeszcze winniśmy słów kilka o naukowych obrobieniach tekstów wiślickich; nareszcie wskazać, jak uskutecznioną została urzędowa edycya Statutu wiślickiego przez Jana Łaskiego.

§ 6. Naukowe obrobienie tekstów prawa z wieku piętnastego.

Stosowanie prawa, potrzeba rozstrzygnięcia za pomocą niego licznych zwikłanych kwestyj prawnych i przypadków, prowadzi koniecznie do wyrozumienia ducha pojedynczych przepisów i wyprowadzenia z nich ogólnych pojęć. W krajach w których nauka prawa rzymskiego rozszerzyła się, za jéj pomocą wzięto się zaraz do naukowych traktatów nad prawami obowiązującemi, i do kommentarzów nad ich tekstami. U nas nie stała się nigdy powszechną; stroniono nawet od prawa rzymskiego z uprzedzenia, że uświęca zasady przeciwne duchowi praw krajowych. Wyniknęło ztąd, że naukowe obrobienie praw naszych ziemskich w téj epoce ograniczało się wyłącznie na dorobianiu obszerniejszych intytulacyj do pojedynczych artykułów legislacyi wiślickiéj, jak te, które w dawnych jéj tekstach znajdowa-

ły się, i na sporządzeniu summaryuszów, czyli skróconém oznaczeniu treści artykułów.

Wszakże i skromne te prace zasługują na największą naszę uwagę. Leży w nich nierównie więcéj jakby się na piérwszy rzut oka zdawać mogło: albowiem i jedne i drugie przedstawiając treść rozporządzeń w każdym artykule zawartą, tworzą tém samém z każdego szczegółowego przepisu ogólną regułę i podnoszą rozporządzenia, które miały na celu właściwie tylko oznaczenie jednego pojedynczego przedmiotu, do potęgi uogólnionéj zasady.

Utworzeniu summaryuszów przypisujemy rozszerzenie się w kraju pewnéj massy ogólnych pojęć prawnych, zkąd jako naturalny skutek, wynikało powolne zacieranie się partykularnych różnic prowincyonalnych prawodawstw, a nareszcie zlanie się onych w jednę całość; opuszczając bowiem w oznaczeniu treści przepisu drugorzędne okoliczności i rozporządzenia, które stanowią często wyłą znę jego właściwość prowincyonalną, usuwają tém samém różnice miejscowe, jakie między tym przepisem a innemi analogicznemi zachodzą.

Summaryuszów istnieje znaczna liczba. Zwyczajnie poprzedzają one w rękopisach sam tekst prawa, niekiedy idą po tekście, niekiedy tworzą oddzielną całość i bez tekstu samego prawa (1). Mieliśmy sposobność w różnych czasach widzieć niemałą ich liczbę. Nie mając ich jednakże obecnie pod ręką, nie jesteśmy w stanie powiedzieć, czy się od siebie różnią i na czém różnica ich polega. Te które mamy przed sobą, tworzą jednę familią. Sąto summaryusze do dygestów krakowsko-wielkopolskich. Ma je manuskrypt Bandtkiego z r. 1444, Stronczyńskiego z r. 1452 i Świętosław.

Może znajdzie się z czasem ktoś, co obszerniéj nad tym przedmiotem zastanowi się; do naszego celu dostatecznem było wskazać, jaki wpływ summaryusze wywrzéć musiały na pojmowanie dawnych naszych prowincyonalnych ustaw. Zwracamy tylko uwagę na to, iż zachodzi najściślejszy związek między summaryuszami a dygestami. Natura pracy jedna i ta sama.

(1) Posiadam rękopis ustaw warckich, przy którym znajduje się summaryusz ustaw małopolskich bez ich tekstu.

§ 7. Edycya urzędowa Statutu wiślickiego.

Były wprawdzie statuta wiślickie drukiem ogłoszone przed Łaskim, lecz gdy praca ta była tylko przedsięwzięciem prywatném, możemy ją z zakresu naszych spostrzeżeń wyłączyć.

Jan Łaski kanclerz, przystępując z rozkazu króla Alexandra do ogłoszenia zbioru praw krajowych, i uważając za rzecz właściwą na czele zbioru tego pomieścić tak zwany Statut wiślicki, jako najdawniejszy i najważniejszy pomnik prawodawstwa krajowego, znalazł się bez wątpienia w nader trudném co do niego położeniu.

Przypuszczamy, iż za czasów Łaskiego zachowywały się jeszcze w archiwum koronném na zamku krakowskim oryginały uchwał zjazdu wiślickiego. Wziąwszy je do rąk, nietrudno było dostrzedz, iż takowe uświęcały zupełnie inny porządek jak ten, który praktycznie zdawna ustalił się. W nich występowały dwa zupełnie różne prawodawstwa; tymczasem za czasów Łaskiego, zaledwie już może kto znajdował się, komuby wiadomém było, że każda z prowincyj koronnych miała kiedyś swoje osobne statuta. W praktyce różnica ta praw oddawna zatarła się i kraj przyzwyczaił się był do stosowania jednego prawa. Drukować dawne teksta oryginalnych ustaw wiślickich byłoby tyle, co chciéć naród cofnąć na dawne stanowisko rozdwojenia i pozbawić go korzyści ujednostajnienia prawodawstwa, które z takim mozołem i tylko skutkiem nadzwyczajnych wysiłeń, kilku po sobie następujących generacyj, osiągniętemi zostały. Nie pozostawało zatém nic więcéj Łaskiemu, jak wziąć za zasadę edycyi urzędowéj tak zwanego Statutu wiślickiego, jeden z rękopisów mieszczących w sobie dygesta krakowsko-małopolskie, jako przedstawiających taki tekst ustaw Kazimierza, jaki był w praktycznem użyciu.

Tego wymagała praktyka. Z drugiéj jednak strony, musiał zarazem siebie samego zapytać Łaski, czy dając tekst dygestów, odpowiada najważniejszemu warunkowi zbioru swego, którego celem być miało przechować wszystkie dawne pomniki prawodawstwa krajowego w ich chronologicznym porządku, bez względu, czy niektóre ich części mają jeszcze lub nie mają mocy obowiązującéj?

W położeniu tak delikatném, nie pozostawało jak dopełnić tekst dygestów; dopełnienie zaś polegało na dodaniu artykułów wielkopolskich, które autorowie dygestów jako niepraktyczne ze zbiorów swych wyłączyli.

Powstał ztąd znowu układ ustaw Kazimierza, różniący się od wszystkich poprzednich.

Cały Statut wiślicki Łaskiego składa się ze 152 oddzielnych artykułów, mających każdy osobną intytulacyą i osobny na boku summaryusz. Piérwsze artykułów 114 obejmują całą legislacyą małopolską, tojest stary Statut krakowski, wszystkie dodatki wiślickie i późniejsze Kazimierzowskie dopełnienia; począwszy od artykułu 115, zaczynają się artykuły wielkopolskie, a mianowicie do 136 artykuły pomieszczone w dygestach w tym samym niemal porządku i liczbie, co w rękopisie z roku 1452 (1)); od artykułu zaś 137 do końca, czyli do artykułu 152 postanowienia dorzucone z ustaw wielkopolskich, a opuszczone w dygestach.

Porządek w jakim przedstawione są artykuły legislacyi małopolskiéj jest na nieszczęście ten sam, jaki znaleźliśmy wyżéj w rękopisie Jana kleryka krakowskiego z roku 1432. I tu także na czele stoi artykuł XXV Statutów małopolskich, piérwszy z dodanych w Wiślicy; za nim w téjże saméj niemal kolei inne, tak jak u Jana. Wprawdzie gdzieniegdzie dostrzegają się i małe przestawienia, lecz liczba ich jest nader szczupła. To tylko na pochwałę przestawień powiedzieć można, iż są dosyć trafne. I tak: w układzie Jana artykuł LVIII dodatków wiślickich wyłączający zabójcę od sukcessyi, postawiony jest między artykułem o karze za obelgi i artykułem o karze za uszkodzenie drzew. Przeciwnie u Łaskiego idzie po artykule 61 edycyi Bandtkiego, mówiącym o prawach, jakie ma syn naturalny po zabiciu matki jego. Pomimo tych sprostowań, układ cały nadzwyczajnie bałamutny.

Jeszcze większy nieład w drugiéj części Łaskiego edycyi Statutu wiślickiego, obejmującéj postanowienia wielkopolskie, co musiało już ztąd wyniknąć, że powstała z dwóch niejako

(1) Ostatnim artykułem układu z r. 1452 jest przepis zaczynający się od słów: *porro cum judaicae pravitatis....* Ten sam przepis obejmuje też i art. 136 Łaskiego.

odrywków dawnéj wielkopolskiéj legislacyi, utworzonych dorywczo i bez żadnego zamiaru utrzymania w nich jakiegobądź systematycznego wykładu.

Wszystko to nadaje całemu zbiorowi formę nadzwyczajnie odrażającą: przepisy zdają się na los rzucone, jedna i ta sama materya przerywana najniewłaściwszemi wstawkami; a gdy do tego weźmiemy na uwagę, że w istocie w zbiorze tym znajdują się rozporządzenia, jedne drugie modyfikujące: brak systematu do tego stopnia utrudza, iż traci się niemal odwagę i chęć wynalezienia w téj mieszaninie czegoś rozumnego. Dopiéro rozebrawszy legislacyą wiślicką na składowe jéj części, tak jak to poprzednio uczyniliśmy, możemy się w niéj cokolwiek zoryentować.

Lecz jeszcze kilka słów o edycyi Łaskiego.

W dygestach, które nam przedstawia rękopism z r. 1452, dołączonych zostało do ustaw małopolskich 13cie artykułów Statutu wielkopolskiego wiślickiego i 4ry późniejszych uchwał wielkopolskich. Łaski dodał do nich jeszcze 26 artykułów z dawnego zbioru wielkopolskiego. Tym sposobem edycya urzędowa zachowała nam po wyłączeniu 15stu artykułów, całą niemal legislacyą wielkopolską (1).

Do rzędu odrzuconych artykułów należą:

1) takie artykuły, które Wielkopolanie do Statutu swego wzięli albo z dawnego Statutu krakowskiego, lub też z dodatków wiślickich, a zatém, które już w piérwszéj części znajdują się, a mianowicie artykuły: I, IV, VIII, XXIII, XXXIX i XLIII;

2) takie artykuły, które obejmowały postanowienia przeciwne uchwałom małopolskim, a mianowicie o karze niemiłościwéj i o przymuszonym podziale między synów dóbr po matce pozostałych, czyli artykuły XVIII, XXX i XXXIV;

3) takie, które były zastąpione przez inne, lecz podobne przepisy małopolskie, a mianowicie artykuł IX o przedawnieniu i XVIII o karach za zabójstwo i skaleczenie.

Wreszcie opuścił jeszcze Łaski artykuł XV i XLII Statutu wielkopolskiego: o obowiązku i ciężarach służby wojskowéj,

(1) Opuszczonemi przez Łaskiego artykułami wielkopolskiemi, są: I, IV, VIII, IX, XV, XVII, XVIII, XXII, XXIII, XXX, XXXIV, XXXIX, XLII, XLIII, XLIV.

jako już zupełnie niepraktyczne i zastąpione przez różne oddzielne akta.

Łącząc Łaski w jednę całość dwie różne legislacye, musiał naturalnie dozwolić sobie niektórych zmian w redakcyi pojedynczych przepisów. Zmiany te wszakże nie są tak liczne, jakby się godziło domniemywać. Jedna stanowcza zaszła w artykule 128, wziętym z artykułu XVI Statutu wielkopolskiego, mówiącym o wyposażeniu i spłaceniu siostrzenic, gdzie zniknęła różnica między dobrami dziedzicznemi a nabytemi; lecz uprzedził już w tym względzie Łaskiego autor rękopisu z roku 1452, jak to już wyżéj objaśnioném zostało. Druga jeszcze ważniejsza uczynioną została w artykule 123, wziętym z artykułu XXXIII. Przypominamy sobie zapewne, iż w artykule tym powiedzianém było: że w kraju mającym jednego panującego, potrzeba także, aby mieszkańcy mieli jeden i podobny sąd (unum et aequale judicium). Łaski zamienia wyrażenie: *jeden i podobny sąd*, na *jedno i podobne prawo* (unum et aequale jus). Zmiana ta była w zupełności usprawiedliwioną sposobem, jakim pojmowano w owych czasach legislacyą Kazimierza Wielkiego; i ostatecznie zaciérała w wyobrażeniu powszechném pamięć dawnych stosunków.

Przy zmianach w innych artykułach zachowuje Łaski obroty małopolskie. I tak: zamiast o biskupie poznańskim, mówi o biskupie krakowskim; zamiast o wojewodzie poznańskim, wspomina o wojewodach krakowskim i sandomierskim. Zdaje się, byłoby nierównie właściwiéj, gdyby wychodząc z ogólniejszego swego stanowiska, był zachował wzmiankę o jednych i o drugich: boć Statut, który występował w jego wydaniu w formie jednolitéj, miał być właśnie prawem obowiązującém zarówno w Małopolsce jak i Wielkopolsce.

Z tego, co dotąd powiedzieliśmy o edycyi urzędowéj Statutu, zdawałoby się wynikać: iż przyznajemy samemu Łaskiemu wszystkie przekształcenia, które w niéj w porównaniu do rękopisów dygestów krakowsko - wielkopolskich znajdujemy. W istocie jednakże tak nie jest, bo już w edycyach z wieku XVgo, Statut wiślicki w téj saméj zdaje się występuje formie. Nie mając edycyj tych pod ręką, nie mogliśmy tego stanowczo wyrzec, i musieliśmy za całą robotę uczynić wyłącznie odpowiedzialnym samego Łaskiego, którego zresztą bynajmniéj nie usprawiedliwia przykład poprzedników, bo tamci występo-

wali z pracą prywatną, on zaś wykonywał dzieło rządowe, do którego powołany był zaufaniem króla i stanów.

Zresztą dodać jeszcze winniśmy, iż dotąd nie napotkaliśmy na żaden rękopis, któryby przedstawiał redakcyą Statutu taką, jaką w edycyi urzędowéj Łaskiego dostrzegamy (1). Natomiast zwraca uwagę naszę na siebie jeszcze jedna klassa rękopisów, o któréj dotąd nie wspominaliśmy. Sąto rękopisa, w których zawartą jest cała legislacya małopolska i Statut wielkopolski, z zachowaniem miejscowych ich właściwości, i porządku dawniejszego układu: jednak bez podziału całości na dwie części i odróżnienia ich przez oddzielne napisy i bez dołączenia do ustaw wielkopolskich czterech późniejszych dodatkowych uchwał. Znamy dwa podobne rękopisy: jeden łaciński, tak zwany Bandtkiego IIgi; drugi polski, znany pod nazwiskiem Wiślicyi, dwa razy już drukowany (2). Nie umiemy sobie dotąd wytłumaczyć potrzeby praktycznéj podobnych rękopisów; to tylko pewna, że rękopis Bandtkiego powstał późniéj jak dygesta krakowsko-wielkopolskie, bo mieści na czele summaryusz skrócony, odpowiadający układowi dygestów.

§9. Niektóre myśli względem przyszłéj krytycznéj edycyi prawodawstwa Kazimierza Wielkiego.

Wywody poprzednio umieszczone, zdają się być dosyć stanowczemi; przynajmniéj przekonywają nas, iż taki Statut Kazimierza, jaki znajdujemy w edycyi Łaskiego, za panowania tego króla nie istniał. Dzieło wydrukowane przez Łaskiego jest utworem drugiéj połowy wieku XVgo, najmniéj o wiek późniejszym od zjazdu wiślickiego, przedstawiającym nam legislacyą Kazimierza tak, jak wówczas ją pojmowano i w praktyce stosowano. Czém ona była za czasów samego Kazimierza Wielkiego, jak ją późniéj obrabiano i przekształcono, szczegółowo objaśnioném zostało.

(1) Domyślać tylko godzi się, że wydawcy wieku XV oparli wydanie swoje na wcześniejszych rękopisach. Czy manuskryptem podobnym nie jest rękp. Mikołaja z Rogoźna?

(2) Zdaje się, iż między manuskryptami biblioteki Ossolińskich we Lwowie, znajduje się także podobny rękopis.

Jakąż więc powinna być krytyczna edycya tego prawodawstwa? — Nie inna, jak tylko taka, któraby opierając się na rękopisach, przedstawiała nam wszystkie przekształcenia téj legislacyi. Czcigodny nasz ś. p. Bandtkie mylił się w tém mocno, iż szukał jakiegoś najkompletniejszego, najbardziéj oryginalnego tekstu Statutu Kazimierza, statutu sporządzonego w Wiślicy. Wychodząc z tego stanowiska, uważał wszystkie rękopisa, które od tego ideału oddalały się, za niekompletne, a dostrzeżone w nich różnice, za proste błędy przepisywaczy, lub za dowolne odstąpienia od tekstu oryginalnego.

Edycya krytyczna powinnaby w sobie obejmować w porządku chronologicznym:

1. *Stary Statut krakowski* z wieku XIIIgo, złożony z dwudziestu czterech artykułów podług rękopisu Muczkowskiego, z oznaczeniem nowszych w nim zawartych artykułów.

2. *Statut wielkopolski* składający się z 32 artykułów, ułożony na wzór Statutu krakowskiego, na zjeździe w Piotrkowie.

3. *Dodatki wiślickie do Statutu małopolskiego*, w liczbie 35 artykułów, także podług rękopisu Muczkowskiego; wraz z przedmową do całego Statutu małopolskiego.

4. *Dodatki wiślickie do Statutu wielkopolskiego* w liczbie 12 artykułów, wraz z przedmową do całego Statutu wielkopolskiego.

5. *Prejudicata i nowe uchwały uzupełniające Statut małopolski* z czasów Kazimierza.

6. Nowe uchwały uzupełniające Statut wielkopolski z czasów Kazimierza (?).

7. Dwa różne *zbiory systematyczne ustaw małopolskich*, z początku wieku XVgo: *jeden* podług rękopisu lwowskiego i Pawła Kostki; *drugi* podług rękopisu Jana kleryka krakowskiego.

8. Tak nazwane przezemnie *Dygesta ustaw krakowsko-wielkopolskich* z połowy wieku XVgo, podług rękopisu Stronczyńskiego z roku 1452 i innych jemu podobnych.

9. *Summaryusze* z wieku XVgo.

10. *Tekst Statutu wiślickiego urzędowy*, ogłoszony przez Łaskiego.

Dobrze byłoby do tekstów łacińskich dodać jeszcze dawne tłumaczenia polskie, a przynajmniéj tłumaczenie tak zwa-

néj Wiślicyi, i tłumaczenie ruskie dawne dygestów krakowsko-wielkopolskich (1).

Niepotrzeba wspominać, jak dalece wydanie podobne, koniecznie jest potrzebném: bez niego nie można pisać historyi naszego dawnego prawodawstwa.

W. Warszawie, dnia 4 listopada 1852 roku.

(1) Manuskrypta same które miałem pod ręką, albo o których powziąć mogłem niektóre bliższe wiadomości, układają się w porządku chronologicznym w następujące gruppy:

Wiek XIV (*). 1. Statut krakowski czyli małopolski wiślicki, złożony ze statutu starego krakowskiego wieku XIII i dodatków wiślickich; manuskrypt Muczkowskiego.

2. Statut wielkopolski piotrkowski; manuskrypt Sierakowskiego.

3. Statut wielkopolski z dodatkami wiślickiemi, dotąd nieznaleziony w oddzielnym rękopisie, tylko zawsze połączony z małopolskiemi ustawami.

4. Układy systematyczne ustaw małopolskich dwóch gatunków:

Początek wieku XV. *a*) Jeden reprezentowany przez manuskrypt lwowski Ossolińskich biblioteki r. 1400, i Pawła Kostki r. 1453 biblioteki Cesarskiej w Petersburgu;

b) drugi we wszystkich innych manuskryptach obejmujących w sobie ustawy małopolskie oddzielone od wielkopolskich, poczynając od manuskryptu Jana kleryka r. 1432 biblioteki Cesarskiej w Petersburgu.

Po Warlskich. 5. Zbiory kompletne praw małopolskich i wielkopolskich, obejmujące w pierwszéj części ustawy małopolskie, w drugiéj wielkopolskie z oddzieleniem jednych od drugich przez napisy; manuskrypt Jana kleryka r. 1432, Piotra z Sieradza r. 1474, będący własnością Stronczyńskiego.

Przed połową XV wieku. 6. Dygesta krakowsko-wielkopolskie; manuskrypt (Mikołaja z Obornik r. 1441 u hr. Działyńskiego) (?), Bandtkiego I r. 1444, Petersolza r. 1449 w bibliotece Cesarskiej, Świętosława r. 1449, Stronczyńskiego r. 1452, Lanckorońskiego biblioteki Ossolińskich, niewiadomej daty, pargaminowy bibl. Cesarskiej i tłumaczenie ruskie.

Druga połowa XV wieku. 7. Zbiory kompletne ustaw małopolskich i wielkopolskich, bez oddzielenia dwóch części osobnemi napisami; manuskrypt tak zwany Wiślica r. 1460, Bandtkiego II r. 1478.

Koniec XV wieku. 8. Dygesta krakowsko-małopolskie z dodatkami niektórych jeszcze (18) ustaw wielkopolskich; (manuskrypt Mikołaja z Rogoźna r. 1472 u hr. Działyńskiego), (?) edycye Statutu Kazimierza z końca wieku XV i wydanie Łaskiego, i jedne i drugie oparte zapewne na rękopisach z końca XV wieku.

(*) Oznaczenie to nie ściąga się do dwóch następnych numerów.

JĘDRZEJ KITOWICZ.

PRZEZ

K. Wł. Wojcickiego.

Imię Kitowicza niedawno z cienia zapomnienia wydobyto, bo niedawno też dzieła jego historyczne w zupełności poznaliśmy. Wprawdzie, przed dwudziestą laty Łukasz Gołębiowski w wyjątkach dał nam poznać tego pisarza; ale z ułamków nie można było ocenić wysokiéj wartości prac dla historyi krajowéj Kitowicza. Karol Sienkiewicz dorywczą dał nam jego biografią. Szczęśliwym trafem otrzymawszy od jednego z pokrewnych naszego historyka kilkanaście listów, notat, i testament własnoręczny Kitowicza, możemy podać dokładniejszy życiorys (1).

Jędrzéj Kitowicz urodził się w listopadzie 1728 roku. Matka jego (urodzona w roku 1693) w trzydziestym roku życia poszedłszy za mąż, piérwsze powiła bliźnięta, po nich córkę

(1) Zawdzięczamy wszystkie rękopisma, które nam posłużyły do wyjaśnienia szczegółów życia, wnukowi Kitowicza: W. Adamowi Antoszewskiemu.

Oto jest notatka własnoręczna, jaką przesłał swojéj siostrze Ludwice Makowskiéj:

„Dla pamięci Jéj M. Pani Siotrze.

Matka nasza była panną lat 30 niezupełnych. W trzy ćwierci roku miała bliźnięta. Czyni miesięcy 9.

Pani siostra urodziła się po bliźniętach w rok 1. Jam się urodził po Pani Siostrze w lat 2 miesięcy 3.

Ojciec nasz umarł roku 1749 miesiąca 6: miałem wtedy gdy ojciec umarł, lat 21, miesięcy 7.

Ludwikę, po któréj urodził się nasz dziejopis. Przeżyła męża, i w stanie wdowim lat cztery z górą zostawała. W roku 1753 zmarła w 60 roku życia. Już był pełnoletnim Jędrzéj, bo miał skończonych lat 21, gdy go ojciec w roku 1749 odumarł. Ostatnie chwile rodzica silne wrażenie na jego umyśle zrobiły, gdy w 52 lat w liście do siostry pisze:

„Ile razy wspominam sobie śmierć ojca naszego, który pięć dni konał, lękam się takiego zgonu.“

Z młodych lat służył dworsko (jak sam mówi), późniéj był konfederatem barskim, a naostatku został księdzem. W tym potrójnym zawodzie życia nabył praktycznego wykształcenia i był do wszystkiego zdolnym. A naprzód widać, że był doświadczonym gospodarzem. Biskup kujawski Antoni Ostrowski zamyśla wieś kupić; wzywa Kitowicza, aby wartość jéj oszacował, i intratę wyciągnął. Przez długi czas zajmował się rachunkami w dobrach tegoż biskupa.

„Zaprzągłem się do téj roboty (pisze), jak do pługa; ale cóż, porzucić tego nie mogę, bez ruiny spodziewanego szczęścia, a najwięcéj po różnych stratach, bez ruiny pozostałego przy mnie dobrego imienia.“

Jako żołnierz był znawcą doskonałym koni: ich cnoty, zalety, defekta, facyendy, znał to na palcach. Myśliwiec, wiedział jak wybrać szczenię hodować, do właściwego pola ułożyć. Obarczony laty siedząc na probostwie w Rzeczycy, miał ulubioną ptasznicę fuzyjkę, z którą czasami polował na ptastwo i zające. Przyjaciel jego i dobroczyńca ks. referendarz Lipski potrzebuje wina; nie masz jak Kitowicz, który je wybierze, kupi, wyklaruje (1). Jakoż kupuje, nalewa na stary lagier. „Zdziwiłem się (pisze wielce uradowany) skosztowawszy, że wino tłuste, stare, które przeszłego roku było dobrze nadkwa-

Matka umarła roku 1753 miesiąca 11; była wdową lat 4 miesięcy 5 Żyła zatém wszystkiego lat 60 niezupełnych, ponieważ urodziła się przed św. Katarzyną na dwa dni, a umarła przed tymże świętym na dni 9. Powtóre poszła za mąż w roku 30tym nieskończonym, ale idącym: więc dobrze ja powiadam, że nie dożyła lat zupełnych 60. Proszę temu wierzyć, bo ja mam wszystkie lata zapisane.

Od śmierci ojca do dnia dzisiejszego jest lat 37, miesięcy 10, dni 22. Od śmierci matki do dnia dzisiejszego jest lat 33, miesięcy 6, dni 5.

Datt w Warszawie dnia 21 maja 1788 roku.“

(1) K. Sieukiewicz.

śniało, teraz najmniejszego nie ma kwasu; owszem, słodycz, tłustość i dryakiew dziwnie przyjemną. Słowem bibilissimus jest.“

Górującą w nim namiętnością było zbiérać i rozsiewać nowiny publiczne. Mieszkając w Warszawie, ma do tego obszerne pole: wié co się dzieje w najtajniejszych zakątkach, przewiduje na co się zanosi. Odradza Lipskiemu, aby w trudnych konjunkturach nie kwapił się do stolicy; dyktuje mu jak i do kogo ma pisać z exkuzą. Zakłopotany Zaremba (jeden z naczelników konfederacyi barskiéj, z którym żył Kitowicz w ścisłéj przyjaźni) po swojéj submissyi znajduje w nim doradcę, gdy przyszło pisać do posła pruskiego. Polityk starego kroju, Kitowicz w opiniach swoich nosi wybitną cechę czasu w którym żył, i stronnictwa do którego należał. W oczach jego wolność bez *liberum veto*, a maca żydowska bez krwi chrześciańskiéj, obejść się nie mogą. Podejrzliwém okiem pogląda na wszelkie reformy, niecierpi ich propagatorów. Mimo to niepokoją go burdy sejmikowe, zgiełki trybunalskie, hulatyka Radziwiłła; w konfederacyi w któréj miał udział, obok szlachetnego zapału, widzi opłakane mizerye intrygantów: zaczyna być sceptykiem politycznym, składa miecz, wstępuje do klasztoru. Sukna nic w nim nie zmienia.

W roku 1771 w październiku, już go widzimy w seminaryum pijarskiém; wyświęcenie jego doznawało niejakich trudności, a biskup kujawski po dwakroć musiał pisać do Rzymu o dyspensę dla niego. Był w młodości swój na dworze Antoniego Ostrowskiego prymasa. Księdza Lipskiego pisarza koronnego, a późniéj referendarza, mieni być szczególnym swoim dobroczyńcą. „Dla niego (pisze) i drzwiami skrzypać miłoby mi było, byle to miało pozór przysługi.“ Nie zapomniał Kitowicz dobrodziejstw sobie świadczonych, gdy w testamencie przeznacza sześć tysięcy złotych polskich kapitule wolborskiéj: „A to na anniwersarz czyli rocznicę za duszę świętéj pamięci Antoniego Ostrowskiego prymasa niegdyś korony polskiéj, i Michała Lipskiego sekretarza wielkiego koronnego, których dobrodziejstwa jako byłem uczestnikiem za żywota i prawie cały majątek z ich łaski powstał, tak chcę, aby wdzięczność moja ku nim, przez cały trakt życia mego Ich duszom okazywana, rozciągała się dla nich i po śmierci mojéj“ (1).

(1) Zobacz testament na końcu przywiedziony.

Od chwili przyobleczenia sukni zakonnéj, przez lat 17 nie mamy żadnych o Kitowiczu szczegółów, do roku 1788. Właśnie dożył lat sześćdziesięciu i zaczął myśleć o uporządkowaniu swoich rękopisów i wygotował następną przemowę do czytelnika, którą jako nieznaną wcale, w całości przywodzę.

„Pospolicie niemal każdy, zaczynający czytać jaką książkę, ciekawym jest wiedzieć autora, a to dlatego, żeby z charakteru jego mógł sądzić o dziele. Lecz ta proba nie jest koniecznie pewna. Widziały wieki dawniejsze, i mój wiek napatrzył się bardzo wiele ludzi, urodzeniem i godnością wielkich, mający umysł zaprzątniony zdaniami nikczemnemi, fraszkami, bajkami, szalbierstwami i podłemi pochlebstwami, którzy w pismach swoich, potomności zostawionych, albo szukali dla imienia swego zalety, albo komu pochlebowali, albo się płodem rozumów swoich jak matki dzieckiem, delektowali. Bywali przeciwnie i są ludzie, z między gminu pospolitego nic nie wyniosieni, dlatego też nieznaczni. Tém przyrównaniem chcę ostrzedz czytelnika mego, że więcéj powinien wierzyć takiemu pisarzowi, który rzeczy jakie pierworodnie pisze, na które oczami własnemi patrzał, lub od ludzi wiary godnych zaraz po zdarzeniu ich słyszał, niż temu, który je z drugiego przepisuje, albo w sto lat jaką historyą pisze, albo mieszkając w Ameryce pisze kroniki państwa jakiego europejskiego: bo naprzykład gdyby admirał okrętowy wydał sztukę wożenia karetą, który bicza w ręku nie miał, i takąż sztukę opisał jaki człowiek, który na koźle osiwiał, zapewne prędzéjbyśmy skłonili się do sztuki tego drugiego, niż do admiralskiéj, chociażby ten drugi nie był stangretem królewskim, ale tylko fiakrem albo woźnicą Bernardyńskim."

„Z takowéj uwagi czyniąc zadosyć czytelnikowi memu, donoszę mu, iż jestem rodowity Polak. Prosto ze szkół udawszy się w dworską służbę, a potém do konfederacyi krajowéj, a nakoniec do duchownego stanu. Niemal całe życie na publice strawiwszy, i zawsze między ludźmi najpierwszemi w kraju mieszczący się. Wszystko com w tych pamiętnikach napisał, albom oczami własnemi na to patrzał, albo z ust bardzo wiary godnych niezwłocznie słyszał, a w wielu okolicznościach samem się znajdował: przeto pismu memu wiara bez bojaźni zawodu, może być dana."

„Miejscem i czasem bliższy swego dzieła pisarz, powinien być przeniesiony nad dalszego. Obywatel, niebędący ani w ła-

skach monarchy, ani w nienawiści jego, piszący o dziejach jego, powinien znajdować więcéj wiary nad dwóch następujących: nad jednego, który tchnie zawziętością ku królowi, nad drugiego, który żyje z pochlebstwa królewskiego."

„Kto szuka prawdy, ten ją znajdzie (1), kto szuka wdzięku stylu i powabnego rzeczy układu, przepraszam, tego u siebie nie mam: albowiem przez większą połowę życia mego, rozmaite z miejsca na miejsce odprawując przenosiny, nie miałem czasu robić pod sznur i cyrkuł peryodów; ledwo mię stać było na to, żem przypadek wydarzony, krótko a węzłowato zanotował na kawałkach papieru, chowając w jedném złożeniu, a dopiéro w roku 1788, zaś 60 wieku mego, zacząłem je w jednę książkę zbierać, nie uważając ani na porządek rzeczy, ani na gładkość stylu, obawiając się, aby mię bawiącego około tych powierzchownych okras, śmierć nie zaskoczyła, i wszystkiego dzieła razem z życiem nie wydarła. Powtóre, kto chce w ułożeniu należytém pisać historyą, musi czekać aż dzieła staną; w biegu ich szykować nie można. Przyczyna piérwsza do notowania zdarzeń za życia mego była, naturalne przywiązanie do dziejów albo historyi, którą, mojém zdaniem, mam za mistrzynią umysłu, i oświecicielkę najprzedniejszą. Druga: dostało mi się czytać różne opisanie dziejów za Augusta II, Augusta III i teraźniejszego, (2) jużto przez narodowych pisarzów, jużto przez zagranicznych. Ci lchmość nietylko same dzieła opisali, ale nawet myśli i środki sprawców, któremi swoje dzieła wykonali, z taką dobitnością, jakby w sercach tych, których akcye opisali, siedzieli; ale to wszystko bardzo odmiennie od rzeczy, jak się działy. Przeto będąc ja niemal wszystkich dziejów od roku 1743, aż do roku ostatniego, na którym skończę, oczywistym świadkiem: umyśliłem wydać i zostawić potomności moje pamiętniki, aby prawda zagmatwana piórami postronnych pisarzów, lub pochlebców, nie zginęła. Że zaś ja rzeczy moje tylko same opisuję jak się stały, nie przydając im żadnych ani pochwał, ani nagan, ani przyczyn z których, ani konsekwencyj dla których zaszły: przeto każdy skombinowawszy moje pismo z innemi pismami, łatwo wyrozumié i znajdzie prawdę."

(1) Przypominamy czytelnikowi, że to jest wstęp do Pamiętników Kitowicza. (2) Stanisława Poniatowskiego.

„Tę zaś nagość i skromność zachowuję tylko w opisowaniu samych dziejów, gdzie piszę jako świadek; bo gdzie piszę o jakich osobach wystawując na widok potomności ich obraz i sądząc o nich, tam piszę sądząc, nietylko świadcząc. W takiém sądzeniu wolno iść za mojém zdaniem, wolno za inném, dosyć, że ja do mego takiego a nie innego sądzenia trzymałem się pobudek jak najdoskonalszych, z czynów tychże samych osób o których piszę wziętych, oglądając się na sumienie, abym nikogo niesłusznie nie posądzał, dopieroż w potomności dobrego za złego nie podawał."

„Że zaś temi czasy bardzo w modę weszło czytanie historyi, a nawet w szkołach za wiele potrzebną dają ją iekcyą, a pospolicie rzeczy wesołe, i niejako igraszki lepiéj się wbijają w pamięć młodzieży szkolnéj, niż poważne i surowe; przeto zdało to mi się za rzecz niezłą, to moje dzieło przyprawić częstokroć żartobliwemi wyrażeniami. Za co poważnego czytelnika przepraszam: młodemu, wesołość lubiącemu, wszystko co jest śmiesznego ofiaruję; całe zaś dzieło przypisuję wszystkim, którzy go dostaną."

„To dzieło zrobiłem nie dla samych statystów, ale dla wszelkiego gatunku ludzi: i wielkich i małych. Dlatego pokładłem w niego nietylko znaczne dzieje, ale też i małe zdarzenia; nietylko publiczne, ale też i szczególne; nietylko ziemskie rewolucye, ale też nadziemskie czyli sublunarne: bo nie wiem co się komu przyda, a radbym się każdemu przysłużył."

„Piérwszą książkę tych dziejów kończę z rokiem 1788, drugą zacznę z początkiem roku 1789. Jak daleko zajdę w lata, wiedzieć nie mogę; dlatego też peryodu ostatniego pisaniu memu nie zakładam: będę pisał, póki będę mógł, a w którym miejscu i czasie ustanę, ten będzie końcem pracy mojéj" (1).

W roku 1790, już Kitowicz jako kantor wolborski i kanonik kaliski podpisywał się, a siedział na probostwie w Rzeczycy. Siostra jego Ludwika, zamężna Makowska, miała trzy córek wszystkie wydane już za mąż: Juliannę Białobrzeską,

(1) Przepisaliśmy cały ten wstęp z oryginalnego autografu Kitowicza. Tu pod względem pisowni zwrócić muszę uwagę, że jotę wszędzie i trafnie używa, jak w tych wyrazach: *przepisuję, jaką, w kraju, dziejów, już, moje, opisuję, zachowuję, ja, oglądając, wbijają.* W listach też swoich wszędzie jotę zachowuje.

Maryannę Popławską, i Józefę Rutkowską. W roku 1799 Białobrzeska była wdową. Kitowicz utrzymywał częstą korrespondencyą z Rutkowskim sekretarzem Jego Królewskiej Mości, a mężem siostrzenicy, Józefy. W roku 1801 za pruskich jak zwano czasów, rozpoczął proces o dziesięcinę wytyczną, należną do probostwa rzeczyckiego. Sprawa ta żywo go zajmowała: list za listem posyła do Rutkowskiego, aby mu pilnował w Rejencyi procesu; pisze do tego długie objaśnienia, i w jednym z listów tak się wyraża:

„Byłobyto ze wstydem całego domu naszego, żebyśmy w nim mieli najstarszą głowę takiego tchórza, jakim stałbym się, gdybym zacząwszy proces, uciekł od niego dla wątpliwéj wygranéj.“

Nie malujeż się w tych wyrazach dosadnie Kitowicz, nie widaćże w nich, że w nim zawsze bije krew starego z czasów Augustowskich szlachcica?

Do siostry swojéj pisywał ciągle. W liście z daty 27 kwietnia 1801 r. pisze:

„Nie mam co więcéj donieść o sobie W. M. Pani Dobrodziéjce, tylko że prócz choroby mojéj na kamień, którą czasem cierpię, wreszcie jestem zdrów; ale co na fortunie, upadłem ze wszystkiém, ponieważ kupiec w Poznaniu u którego miałem cokolwiek grosza, podał się za bankruta: muszę teraz żyć tylko z szczupłych funduszów plebanii.“

Pomimo przywiązania do siostry, nie rad był, żeby go odwiedzała. Przesyłając jéj w darze kurzego owocu (jaj) tłumaczy się, że nie miałby czém jéj dobrze przyjąć, że często wyjeżdża to do Wolborza, to do Piotrkowa. Kończy uwagą: „starym najlepsza wygoda w domu.“

Kiedy siostra doniosła mu, że obarczonéj wiekiem trudno już pisywać; Kitowicz taki list jéj przesyła (20 maja 1801 r. z Rzeczycy):

„Sercem najukochańsza Mościa Pani siostro i Dobrodziejko!“

„Kiedy W. M. Pani Dobrodziejce przykre jest pisanie, to pewnie i czytanie: więc nie fatygując jéj długiém pismem donoszę, żem zdrów, że szkatuła moja nie boi się złodzieja. Żem

jéj przeszłym razem posłał dwie kopy kurzego owocu, i że tegoż samego drugie tyle posyłam. Życzę jéj jak najlepszego zdrowia, i dla krótkości ten list kończę francuzkim stylem. Pozdrowienie, braterstwo i uszanowanie."

Ks. Jędrzéj Kitowicz.

Pod tąż samą datą mamy ciekawy list naszego historyka, którym odpisuje na propozycye Rutkowskiego, aby się przeniósł do domu jego. Przywiedziemy go tu w całości:

„Za przychylne oświadczenia ku mnie W. M. Pana Dobrodzieja, wyczytane z listu pisanego dnia 9 teraźniejszego miesiąca, obowiązane zasyłam mu dzięki. Ale W. M. Pan Dobrodziéj nie zreflektowałeś się na jakość osoby, któréj ofiarujesz w tymże liście swoje względy. Najprzód, ja w tym domu, z którym mię krew siostry mojéj łączy, nie jestem bratem, ale starszą głową. Zatém tekst użyty od W. Pana Dobr. z pisma Świętego: „Ecce quam bonum, et quam jucundum, habitare fratres in unum", nie służy mi: bardziéjby mi służył następujący wyraz (gdybym się chciał w domu W. Pana lokować): „O quam ridiculum est, senem delilare inter pueros." Już tedy propozycya przeniesienia się do W. Pana Dobr. z pomienionéj uwagi nie jest dla mnie. Również i druga względem dzierżawienia Przesławic nie wypada ani na stan mój, ani na lata moje. Tożbym ja dla doczesnych widoków miał się oddalać od kościoła, którego przyjąłem służbę, i z któréj mam zdać kiedyś rachunek Panu Najwyższemu. Tożbym w podeszłym wieku moim potrzebującym spoczynku, miał się spuszczać na chléb najpracowitszy jakim jest ekonomika? Z tych tedy uwag powtarzam, żeś się W. M. Pan na mnie dobrze nie obejrzał, podając mi takie propozycye.

„Dobrze mi przy kościele rzeczyckim, choć przy szczupłych teraźniejszych dochodach jeszcze się mogę używić, nie stając się nikomu ciężarem. Co się tyczy sumki mojéj w Poznaniu, ta jeszcze nie przepadła, lubo jest w niebezpieczeństwie, dla podania substancyi swojéj na tablice dłużnika. Wszakże z okoliczności, które mam doniesione od przyjaciół biorę nadzieję, że wybrnie z tego niebezpieczeństwa bez szwanku, ponieważ mój dłużnik podniósł konkurs dla pociągnienia dłużników swoich do prędszego oddania mu należących kredytów i dla rozstrychnięcia się z bracią swemi utracyuszami. W ta-

kowych terminach nic mi czynić nie wypada, jak temporyzować: czego też po mnie wymaga mój pomieniony dłużnik z asekuracyą bezpieczeństwa.

„Jestem ja zdrów co do całéj konstytucyi zdrowia. Lecz jeden moment może mnie życia pozbawić, gdy kamień, który cierpię od lat trzech, zawali upust wodny raz jeden. Na ten przypadek mam napisany testament. I choćby go nie było, to W. M. Pan jako mający wstęp do Regencyi przez syna, nie byłbyś uszkodzony w sukcessyi, tak dla siebie, jako i dla drugich współsukcessorów. Lubo mię wstyd, że o takich bagatelach z jakich się mój majątek składa, rezonuję przed sukcessorami krociowemi, ale po śmierci nie będę się wstydził. Co zastaniecie, to weźmiecie.

„Dla zabawy posyłam W. M. Panu pismo, które wpadło w ręce moje, i które dla niego przepisałem; po przeczytaniu którego życzyłbym sobie, aby było odesłane Jmci księdzu Wolińskiemu ex-wizytatorowi missyonarskiemu, ale nie powiadając od kogo wyszło, tylko go oddawszy posłańcem nieznajomym (1). Jeżeli pomieniony Jść ksiądz Woliński nie znajduje się w Warszawie, uczyń W. M. Pan z tém pismem co zechcesz. Ja zaś za fatygę moję, upraszam W. M. Pana Dobr., ażebyś kupił dla mnie i przysłał przez niniejszego posłańca książkę, któréj tytuł: „Ksiądz małżonek nic nowego, nic dziwnego". Nagana téj książki wielu duchownych statecznych zaostrzyła we mnie ciekawość, abym i ja mógł ganić, bo naśladować nie myślę, choćby to było nietylko pozwoleniem, ale przykazaniem; już wtenczas lata moje dawałyby mi exempcyą."

W roku 1799 napisał testament, a w nim o swoich pamiętnikach tak mówi:

„Dwa rękopisma moje, jeden o obyczajach polskich, drugi historya polska, dotąd obadwa niedokończone, oddać proszę do biblioteki Ichmościom księżom Missyonarzom warszawskim. Liche te pisma co do stylu i składu rzeczy, zawierają jednak w sobie wiele takowych dziejów, o których żyjący dziś młodzi ludzie nie słyszeli, i których dla drobności wielcy pisarze nie dotknęli. Które przecie drobiazgi z wielkiemi dziełami znie-

(1) Nie mamy żadnego śladu treści tego pisma, które tak tajnie Kitowicz poleca wręczyć; domyślać się tylko musimy, że było to pewien rodzaj satyry.

sione, najdoskonalszy rysują obraz gieniuszu rządu, i maxym narodu. Dlatego warte są jakiego kącika w bibliotece (1)."

Z rękopismów przecież Kitowicza widać, że w następnych latach prowadził daléj i wykończał swoje pamiętniki: składały się one z 12 seksternów, jak się okazuje z listu ks. Sokołowskiego, wikarego w Rzeczycy, który zdawał wszystkie rzeczy po naszym historyku (2).

Szczegółów śmierci Kitowicza nie mamy żadnych. Umarł na początku 1804 roku, mając lat 76 wieku. Długo tajono tę smutną wiadomość przed przywiązaną do niego siostrą, Makowską, która jakkolwiek starsza, przeżyła brata (3).

Kitowicz nie wypuszczał pióra z ręki do samego zgonu. W ustroniu, oddalony od gwaru światowego, który go tyle niegdyś zajmował, pracował, wykończał swoje pamiętniki, przepisywał ulotne, a zastosowane do chwilowych okoliczności wierszyki i pisma, i rozsyłał je przyjaciołom i znajomym. Do ostatnich niemal prac jego należy bardzo ważny obraz statystyczny Polski z 1790 roku, który mamy przed oczyma. Jest on w rubrykach ułożony, wykazujący obszerność ziemi, ilość miast i wsi, dymów wiejskich i miejskich, oraz ludności, podatków czyli przychodu i wydatków.

Do saméj śmierci zachował czerstwość; nie czuł zgrzybiałości, choć dożył późnego wieku. Samo pismo Kitowicza szybko a krzepko kreślone, wyraziste, okazuje, że mu ręka nie drżała.

(1) Rękopisma Kitowicza, pomimo jego woli wyrażonéj w testamencie, ażeby pomieszczone zostały w bibliotece księży Missyonarzy warszawskich, dostały się do księgozbioru księży Pijarów; obecnie już ich tam nie ma, bo wziął je przed kilkunastą laty ś. p. Edward hr. Raczyński w celu wydania.

(2) W liście tym 1 Junii 1804 r. z Rzeczycy pisanym przez księdza Sokołowskiego wikarego, wyczytuję, że rękopisma Kitowicza składały się z 12 seksternów, które „bierze z sobą do Warszawy JP. aktuaryusz Mittag." Przytém odesłał siostrzenicy naszego historyka jego książkę do nabożeństwa, i rękopism: Podział Polski w trzech aktach.

„(3) Siostrzenica Kitowicza Białobrzeska, córka Ludwiki z Kitowiczów Makowskiéj, tak pisze w swoim liście do siostry, dnia 30 kwietnia 1804 roku:

„Żałuję bardzo, że nie byłam tak szczęśliwa widzieć się aby raz z księdzem wujem. Kiedy się Bogu podobało, niech z Bogiem spoczywać. Dobrze, że matce naszej nie powiesz, bo to przyspieszyłoby jéj śmierć, ile była tak przywiązana do brata. Jedźcie tam, a donieście czyli tam będzie jaka pamiątka, a jeżeliby było po co, tobym i ja przywiekła się."

Pozostałe rękopisma Kitowicza podzielić można na trzy oddziały. Do piérwszego należy: „Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta IIIgo". Dzieło to policzyć możemy do najważniejszych w gałęzi historyi, dające nam najwyborniejszy obraz we wszystkich szczegółach życia domowego. Począwszy od kolebki dziécięcia, wchodzi do szkół, zazicra do zakątków klasztornych, biesiaduje z palestrą i towarzyszami rot pancernych i husarskich, przedziera się do gotowalni kobiét wielkiego świata. Jestto galerya obrazów ówczesnego życia polskiego. Duchowieństwo, studenci, trybunały, wojsko, jego autoramenta i pułki, Kozacy i hajdamaki, dwory i dworzanie; uczty, bankiety, potrawy, trunki i pijatyka; pałace i domy, meble i stroje, zjazdy publiczne, zapusty, kuliki, sejmy: wszystko to objął w swém dziele Kitowicz. Układ cały wybornie pomyślany, równie jak wykonany; a styl pełen życia i obrazowości, dodaje więcéj jeszcze wdzięku i uroku.

„Prawdziwe te malowidła (mówi K. Sienkiewicz) szkoły flamandzkiéj ciągną ci oczy szczerotą rysunku, sumiennością szczegółów, bujnością i swobodą przygód: oglądasz tam ciekawie to nawet, co lichém i drobiazgowém osądzisz".

Zaprawdę, dziełem tém dowiódł Kitowicz, że był artystą i artystą znakomitym, bo umiał, jakby uderzeniem różczki czarodziejskiéj, przeszłość z całą ułudą życia przed oczy czytelnika stawić, ten świat wywołany z grobu ciałem przyoblec, ruch mu nadać; a gdy przemówił jeszcze do nas na rozkaz swego mistrza, każdemu się zdaje, że żyje w nim pełném życiem, że śmierć i chłód mogiły nigdy nad nim nie powiały (1).

Do drugiego oddziału rękopismów należą Pamiętniki, w których objął panowanie Augusta IIIgo i Stanisława Augusta.

Jak się pokazuje z piérwszego rozdziału, sam Kitowicz mówi, że zaczął układać już swoje notaty w roku 1743, a zatém mając lat 15 wieku. Odtąd ciągle zbierał, zapisywał

(1) Wyjątki z tego rękopismu ogłosił w urywkach Brodziński redagując Pamiętnik Warszawski. Łukasz Gołębiowski w pismach swoich: Lud polski, Ubiory polskie, Domy i dwory, podobnież w urywkach wiele z rękopismu Kitowicza pomieszczał. Te fragmenta nie mogły dać żadnego wyobrażenia o całości dzieła. Rękopism obejmujący opis zwyczajów nie jest zupełny: brakuje piérwszych dwóch lub czterech kart. Zresztą do końca jest w całości.

wszystko, co tylko się przydarzyło przez lat sześćdziesiąt życia. Byłoto jedynym jego celem czy dworsko służył, czy z szablą jak konfederat walczył, czy przybrawszy duchowną szatę, w spokojném ustroniu osiadłszy, pełnił obowiązki sługi ołtarza. Pamiętniki te bogate w mnóstwo szczegółow nieznanych, rozjaśniły nam wielce okres dziejów dotąd ciemny: styl jasny i potoczysty a prosty, godnie wykładowi odpowiada. Małe uchybienia, czasem mylność podania co do zdarzeń i do osób, nie cięży na Kitowiczu. Pisał on w chwili, gdy się wielki dramat w dziejach krajowych odgrywał; pisał pod wpływem jeszcze żywych namiętności i niezakończonych w zupełności faktów, gdy nie ostygły myśl i czucie wzburzone, gdy je jeszcze przeszłość nie przyjęła w swoje progi: dlatego też te ustępy pełne życia, musi krytyka historyczna ocenić, a w pomoc jéj ciągle przybywają coraz nowe źródła wydobyte z pyłu zapomnienia i ukrycia, i ogłaszane drukiem. Mimo to, Kitowicz sumienie miał zawsze za przewodnika; a jeżeli się błąd wcisnął, był on odgłosem owoczesnéj opinii, a nie złośliwości naszego dziejopisarza.

Do ostatniego oddziału rękopismów pozostałych policzamy listy. Kitowicz prowadził obszerną korrespondencyą z rozmaitemi osobami: tak do jednéj tylko pisane, a zebrane razem, wynoszą 130 listów. Że ciągle pracował, że lubił pisać, i w ostatnich niemal chwilach życia to było jego miłém zajęciem: dowodzą częste listy pisywane do siostry i krewnych, gdy osiadł na probostwie w Rzeczycy.

Zebrane razem wszystkie rękopisma Kitowicza, nadają mu prawo do zajęcia jednego z chlubnych a ważniejszych miejsc w dziejach literatury polskiéj.

Dołączamy tu w wiernym odpisie testament Kitowicza, napisany własnoręcznie przez niego na stęplowym papierze:

W Imię Trójcy Przenajświętszéj Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.

„Ja niżéj na podpisie wyrażony ksiądz Jędrzéj Kitowicz, znając się być śmiertelnym, lecz godziny śmierci niewiadomym; póki jestem zdrów na ciele i umyśle, takowe zwłoków moich

i majątku mego, po skończoném tém życiu pozostałych, czynię rozporządzenie:

Najprzód co do zwłoków: proszę mię prędzéj nie grzebać, dopiéro wtenczas, gdy ciało moje zacznie swędem swoim obrażać nosy żyjących. Tę zaś ostrożność dlatego czynię, ażeby mnie żywcem, poczytawszy za umarłego (jak się to niejednemu przedemną stało), nie pochowano. Jeżeli umrę w drodze, ksiądz który mnie pochowa, ma się kontentować od pogrzebu ze wszystkiém trzemaset złotych polskich. Rzeczy zaś wszystkie, które przy mnie będą, i pod dozór jego tymczasowy podpadną, odda wiernie exekutorom téj ostatniéj woli mojéj. Jeżeli umrę w Kaliszu, pogrzeb mój ma być w kollegiacie, i ma kosztować tysiąc jeden złotych polskich. Jeżeli umrę w Wolborzu, siedmset. Jeżeli tu w Rzeczycy, pięćset złp. a nie więcéj. Te zaś kwoty do rąk i rozporządzenia zawiadowców pomienionych kościołów, czyli raczéj jedna z tych kwot zawiadowcy kościoła, przy którym legnę, za najpiérwszą sposobnością ma być oddana i wyliczona. W zastaw który rzeczy moje przy mnie będące służyć mają, i nie prędzéj aż po zapłaceniu kwoty pogrzebowéj exekutorom oddane być powinny. Gdziekolwiek zaś umrę, chcę leżéć w ziemi w głębokim dole, nie w grobie. Tu w Rzeczycy obieram sobie miejsce na cmentarzu za wielkim ołtarzem.

Powtóre: oddawszy ziemi zwłoki moje, Ichmość panowie exekutorowie, lub przez inne osoby w piérwszym artykule wspomnione oddanemi znalazłszy, przystąpią do spisania majątku mego, jaki się po śmierci mojéj w ruchomościach, w inwentarzach żyjących i w gotowym groszu znajdować będzie: i co tylko nie jest piéniędzmi i nie jest nikomu legowane, w szczególności przez aukcyą sprzedadzą. Potém odbiorą sumkę od Ichmościów panów Taronich kupców poznańskich, jako się z zapisu téjże, po wytrąceniu tego com wybrał za żywota z kapitału pokaże; procent zaś jaki się będzie należał od téj sumki od ostatniego kwitu, pomienionym Ich. panom Taronim darowany miéć chcę, na znak wdzięczności za szacowną ich dla mnie przyjaźń. Przepraszam ich, iż im tak mały podarunek ofiaruję, gdy większego szczupły majątek mój uczynić im nie dozwala. Odebrawszy pomieniony kapitalik i złączywszy z nim kwotę za rzeczy przez aukcyą sprzedane wynikłą, z tego dwojga jednę massę majątku ustanowią.

Potrzecie. Z któréjto massy wypłacą i oddadzą najprzód kapitule wolborskiéj sześć tysięcy złotych polskich, a to na anniwersarz czyli rocznicę za duszę świętéj pamięci Antoniego Ostrowskiego prymasa niegdyś korony polskiéj i Michała Lipskiego sekretarza wielkiego koronnego, których dobrodziejstwa jako ja byłem uczestnikiem za żywota, i prawie cały majątek mój z ich łaski powstał; tak chcę, aby wdzięczność moja ku nim przez cały trakt życia mego ich duszom okazywana, rozciągała się dla nich i po śmierci mojéj. Gdyby nawet pozostałość moja tak była szczupła, iżby na inne legacye i sukcessye niżéj wymienić się mające, wystarczyć nie mogła: tedy chcę, proszę i obowiązuję na wszystkie obowiązki ludzkości i sprawiedliwości, ażeby wspomniona wyżéj kwota sześciu tysięcy złp. pomienionéj kapitule wolborskiéj najpiérwéj wypłaconą była; którąto kwotę rzeczona kapituła ulokuje na jakich dobrach stałych i bezpiecznych, z procentem prawem krajowém dla summ duchownych przepisanego. A ten procent w czasie obrad swych generalnych dzielić będzie na dwie połowy równe: piérwsza połowa dostawać się ma Wielmożnym prałatom i kanonikom aktualnym; druga połowa Ichmość księżom wikaryuszom, dyrektorowi szkoły, organiście, zakrystyanowi i ubogim szpitalnym. Prałaci i kanonicy, którzy nie będą śpiéwać nokturnu, po dwie mszy czytane odprawić w czasie i kościele którymkolwiek są obowiązani, za wspomnione wyżéj dusze Antoniego i Michała. Któryby zaś prałat lub kanonik śpiewał nokturn z wikaryuszami; ten tylko jednę mszą czytaną odprawić powinien; a porcyą równą z innemi prałatami i kanonikami z części prowizyi na nich oddzielonéj odbierze. Wikaryuszowie odśpiewać powinni jeden nokturn i odprawić po jednéj mszy czytanéj; prócz tego, który będzie miał śpiewaną, a zatém od czytanéj wolnego. Ta rocznica w którymkolwiek czasie nabożeństwu żałobnemu służącym, w kollegiacie wolborskiéj odprawioną raz w rok każdy być powinna; składać się ma (jako się wyżéj po części namieniło) z jednego nokturnu *cum laudibus*, z jednéj mszy śpiewanéj i z tylu czytanych, ile ich tego dnia przez miejscowe duchowieństwo, innemi dawniejszemi obligacyami niezajęte, odprawionych być będzie mogło. A które msze funduszowym dnia tego ustępujące, innego dnia odprawione być powinny. Ktokolwiek zaś czy z prałatów lub kanoników, czy z wikaryuszów mszą do téj rocznicy należącą śpiewać będzie; temu własne Capitulum z swo-

jéj części, cztery złote polskie za taką mszą prócz porcyi z drugiemi równéj zapłaci. Dyrektorowi szkoły za śpiewanie nokturnu z wikaryuszami, organiście za granie mszy śpiewanéj, a zaś kościelnemu czyli zakrystyanowi za posługę i strojenie katafalku, po dwa złote. Szpitalowi zaś za koronkę odmówioną tego dnia za dusze wyżéj wyrażone być mającą, trzy złote polskie Ichmość księża wikaryuszowie z swéj części oddzielą i wypłacą. To rozporządzenie procentu od pomienionéj summy sześciu tysięcy złotych polskich, proszę aby było zawsze zachowane, czy to się ten procent podwyższać, czy zniżać będzie.

Po 4te. Kościołowi rzeczyckiemu leguję i odkazuję niniejszym testamentem dwa tysiące złotych polskich, które Ichmość exekutorowie ulokują na jakich dobrach stałych, zaraz piérwszego roku po śmierci mojéj. Od któréj sumki procent odbierać będzie na swój pożytek rządca kościoła tegoż, czyli jak się nazywa po łacinie *Vicarius perpetuus*. A kiedyby tego nie było, iżby takowy wikaryat nie exystował, to sam proboszcz. A za tę prowizyą odprawi co rok za duszę moję exekwie jednego nokturnu *cum laudibus* i mszą śpiewaną, i co kwartał jednę czytaną, żeby wszystkich mszy corocznie za duszę moję było cztery. Niemniéj udzieli z tego procentu organiście za granie śpiewanéj mszy, i za nokturnu śpiewanie z księdzem, złotych polskich trzy. Kościelnemu czyli witrykowi za posługę około katafalku złotych polskich dwa. Dziadowi i babie kościelnym za podobnąż usługę, za dzwonienie na toż nabożeństwo, tudzież za zmówienie przy niém koronki za duszę moję, złp. dwa; resztę sobie otrzyma, bez żadnych większych, prócz wyżéj wyrażonych, obowiązków.

Po 5te. Gdyby kapituła wolborska prałatów i kanoników była zniesiona, tak, iżby kościół wolborski w randze kollegiaty teraz będący został tylko parochialnym, pod rządem i usługą jednego tylko proboszcza z wikaryuszami; to cały procent od summy 6000 złp. wyżéj wyrażony ma służyć zostającemu przy tymże kościele, a parochialny zwrócony duchowieństwu i sługom kościelnym z szpitalem w artykule 3 wyżéj wyrażonym, sposobem co do sług i szpitala tamże opisanym. Ale duchowieństwo pozostałe przy kościele za część z duchowieństwa zniesionego na siebie spadającą, dwa anniwersarze do roku za wspomnione dusze Antoniego i Michała odprawiać i msze święte co do jednéj podług liczby prałatów i kanoników dzi-

siejszych przyjąć na siebie i do mszy swego wydziału przyłączyć, oraz wszystkiemu zadosyć uczynić za prałatów i kanoników zniesionych, i za siebie samych powinni będą. Gdyby zaś pomienione kościoły wolborski i rzeczycki fizycznie lub moralnie z dzisiejszej swojej exystencyi katolickiéj zniknąć miały, tak, iżby moje legacye dopiéro uczynione swego w nich końca odbierać, ani też do innych katolickich kościołów z summami swemi przeniesione być nie mogły; o co przy zadziwiających świat cały odmianach teraźniejszych zakładać się szkoda: tedy chcę i postanawiam, aby przerzeczone wyżéj dwie summy sześć tysięcy i dwa tysiące złotych polskich, do sukcessorów moich krwią najbliższych zwrócone były, i im się do wolnego niemi rozrządzenia dostały.

Po 6te. Służącym moim przy boku i czeladzi folwarcznéj, która w służbie u mnie przy śmierci mojéj znajdować się będzie, oprócz należytości za czas wysłużony, z księgi dużéj w szary papiér oprawnéj do wymiarkowania łatwéj; chcę ażeby każdemu obojéj płci usłużeniu, bez żadnéj między dawnemi i niedawnemi różnicy, po sto złotych polskich jak najprędzéj wypłacone zostało.

Po 7mo. Oprócz zasług należących, oprócz stu złotych podarunkiem każdemu z służących zarówno (jako jest pod artykułem 6 wyrażono) naznaczonych, oddadzą Ichm. panowie exekutorowie Jagnieszce gospodyni dwie krowy najlepsze z cielętami, jeżeli podtenczas pod niemi przy cycku będą. A jeżeli nie, to bez cieląt; także becik czerwony kitajkowy, spodek, wałek, dwie poduszki z powłokami i dwoma prześcieradłami najlepszemi. A to za to: iż służąc u mnie, nie miała wolności żadnego przychowku, ani brania pierza z gęsi bitych, lub podskubowanych. Józefowi Dodyńskiemu służącemu przy boku moim, a mającemu chęć do gospodarstwa, parę wołów najlepszych, pług, radło z żelazkami, parę bron żelaznych i jeden wóz szybowany. A gdyby nie było, to dwie krowy i jednego konia z siodłem, z porządkami wyżéj opisanemi, lub gotowizną zapłacą mu walor tego, czegoby z legowanych mu dopiéro rzeczy nie było. Grzegorzowi Łodyńskiemu chłopcu odkazuję fuzyjkę ptaszynkę (1), róg i pulwersak dubeltowy z torbą skórzaną podwójną, 6 funtów śrótu i funt prochu, ponieważ ma

(1) Byłato strzelba ulubiona Kitowicza.

ochotę do polowania. Takie konia jednego z siodłem. Z taką wyprawą może znaleźć służbę podług swojéj skłonności. Ktokolwiek zaś z tych trzech dopiéro wymienionych osób nie będzie się znajdował w służbie mojéj przy śmierci mojéj, jemu legacye powyższe służyć nie mają, a rzeczy dla niego legowane, do massy przyłączone być powinny.

Po 8mo Długami żadnemi aż do dnia dzisiejszego obciążony nie jestem; wszakże gdybym w dalszym czasie dług jaki zaciągnął i ten dokumentem ręki mojéj był dowiedziony ma być zapłacony rzetelnie.

Po 9te. Przeciwnie zaś Jmć Pan Jan Turzański sołtys tutejszy rzeczycki winien mi jest czerwonych złotych 46 w złocie: których pożyczył odemnie na kupno tegoż sołtystwa rzeczyckiego w roku 1788. Tychże dziś żona jego opuszczona od niego nie jest w stanie oddać; proszę tego długu nie upominać się u niéj, póki będzie w dzisiejszym niedostatku, chyba gdyby przyszła do lepszego majątku, albo mąż do niéj w szczęściu powrócił, albo gdyby po zejściu obojga lub ustąpieniu z sołtystwa, syn ich najstarszy Jm Pan Onufry Turzański wziął się do sukcessyi; w takim razie którymkolwiek dług wyżéj wyrażony ożyć powinien i do niego się ściągać. mianowicie po rodzicach do wspomnionego syna, który najwięcéj od nich partycypował. Dlaczego proszę kartę na wspomnione duk. 46 służącą, oddać Jmć Panu Stanisławowi Rutkowskiemu siostrzanowi memu. Coby zaś z tego długu zyskał, niech to jemu samemu służy.

Chłopi rzeczyccy cokolwiekby się pokazało z regestrów moich, iż mi są winni; to im wszystko daruję. Dlatego długów ich nie wyszczególniam, ani dłużników imion nie wyrażam.

Po 10te. Dwa rękopisma moje: jeden o obyczajach polskich, drugi Historya polska, dotąd obadwa niedokończone, oddać proszę do biblioteki Ichmościom księżom Missyonarzom warszawskim. Liche te pisma co do stylu i składu rzeczy, zawierają jednak w sobie wiele takowych dziejów, o których żyjący dziś młodzi ludzie nie słyszeli, i których dla drobności wielcy pisarze nie dotknęli; które przecie drobiazgi z wielkiemi dziełami zniesione, najdoskonalszy rysują obraz gieniuszu rządu i maxym narodu, dlatego warte są jakiego kącika w bibliotece.

Po 11ste. Książka francuzka pod tytułem „Process monarchów, i przetłumaczenie jéj na polski język oddane być po-

winny Jmci pani Karwincy kupcowéj wrocławskiéj, od któréj téj książki pożyczyłem z obowiązkiem oddania wraz z przetłumaczeniem. A że mi się nieumiejącemu języka francuzkiego nierychło tłumacz zdarzył i nieporządnie pisał; dlatego ta książka od lat 20 więcéj pożyczona u mnie, zalegała. Niewiele warta ta książka, jako z samych drwinek złożona; ztémwszystkiém że nie jest moją, właścicielce oddaną być powinna.

Także książka stara Knapskiego czyli Słownik łaciński z polskim nie jest moja, lecz Jmć ks. Wojciecha Grzegorzewskiego Filipina z Studziannego. A Synonyma polska z łacińskim, tutejszego wikarego Jmć ks. Wojciecha Przybyłowicza. Trzecia pod tytułem: Życie Jerzego Ossolińskiego, jest W. Jmć Pana Pruszaka szambelana. Każdą z tych książek należy oddać swemu właścicielowi z podziękowaniem, imieniem mojém, za pożyczenie.

Po 12ste. Bieliznę wszystką, która się zda do tego, leguję do zakrystyi rzeczyckiéj; która się nie zda, oddać ją szpitalowi.

Po 13ste. Resztę majątku mego od wyżéj wyszczególnionych legacyów i zapisów, tudzież od opłaty approbacyi testamentu, jako téż gratyfikacyi tym, którzy od rządu krajowego podług zwyczaju, do spisania po śmierci mojéj inwentarza majątku mego przydani będą, pozostałego, leguję i zapisuję siostrze mojéj rodzonéj Ludwice Makowskiéj w Warszawie na Krakowskiém-Przedmieściu, przed kościołem missyonarskim mieszkającéj, która jako matka kochająca podzieli się nim z córkami swemi. A gdyby ta wyprzedziła mię do grobu, z porządku starszeństwa, jako półtrzecia roku więcéj odemnie mająca, to cały spadek czyli sukcessyą po mnie, od zapisów i legatów wyżéj wyrażonych zostającą, zabiorą i równym działem między siebie podzielą jéj córki, a moje siostrzenice: tojest Julianna Białobrzeska, Maryanna Popławska i Józefa Rutkowska, których ostatnich dwóch żyjący dziś mężowie: Wojciech Popławski i Stanisław Rutkowski, będą oraz exekutorami tego mego testamentu. Spuszczam się zupełnie na ich wiarę i poczciwość, iż tę wolę i rozporządzenie moje wiernie wykonają. Za fatygę nic im z osobna nie naznaczam, gdyż będąc exekutorami, będą oraz i sukcessorami.

Ten testament ważność swą otrzymać powinien, nie podpadając bynajmniéj prawu duchownemu, ponieważ wszystko co po mnie zostaje, nie z duchownego chleba nabyte jest, lecz

z świeckiego starania, z którym nabytkiem wszedłem do probostwa rzeczyckiego, wielce spustoszonego, na którego reparacyą łożyłem wszystkie jego dochody i do nich przyłożyłem z mojéj własnéj kieszeni kilka tysięcy; jako tego łatwo każdy, kto zechce, z książki regestrowéj w mieniony papiér oprawnéj, dociec może, w któréj zapisywać zwykłem każdego roku perceptę i expensę, com zebrał, com wydał na reparacyą budynków, na dobycie pól i łąk zarosłych, na wprowadzenie inwentarzy i porządków gospodarskich, na procesa, na ocalenie dochodów tegoż probostwa, kosztownie prowadzone. Zgoła na wszystko cokolwiek się znajduje w témże probostwie, w budynkach, inwentarzach i ocalonych przez prawo dochodach; nic a nic w niém, tylko same pustki, bez najmniejszego inwentarza nie zastawszy.

Także nie powinna nic szkodzić temu testamentowi nielegalność papieru, że nie jest na dwutalarowym arkuszu zaczęty, ponieważ dwa arkusze talarowe użyte do niego, tyle nie importują do skarbu królewskiego, ile jeden dwutalarowy, którego pod ręką nie miałem, tylko dwa talarowe.

Któryto testament, przy dobrém zdrowiu i rozmyśle ręką moją własną pisany, tąż ręką podpisuję, zachowując sobie wolność ujęcia z niego, lub przydania do niego, albo odmiany w nim co mi się z czasem będzie podobało, bo *humana voluntas est ambulatoria.*

Działo się w Rzeczycy, dnia 9 lutego, roku 1799.

Ksiądz Jędrzéj Kitowicz,
(L. S.). kantor wolborski, proboszcz rzeczycki,
kanonik kaliski.

Oryginał tego testamentu jest pod pieczęcią w szkatułce czarnéj, który oddany być powinien w całości, nie ruszając pieczęci, exekutorom, pod którą pieczęcią jest i karta na summkę u Imć pp. Taronich zostającą."

KRONIKA Z PARYŻA

LITERACKA, NAUKOWA I ARTYSTYCZNA.

Stagnacya w życiu literackiém.—Śmierć trzech artystów.— Pradier i jego zasługi i dzieła.—Tony Johannot.— Alfred d'Orsay, jego pamiętnik, korrespondencya z lordem Byron.—Lady Blessington i hrabina d'Orsay.—Gore-House.— Opinie polityczne, stosunki i prace hr. d'Orsay.— Walka Universa z dziennikami o nauki klassyczne.— Pan Janin i jego artykuł.—Wynalazek p. Giffard.—Kolej żelazna powietrzna p. Mellera.—Odkrycie nowéj planety i atlas p. Valza.

Nauki i sztuki, mawiano, sąto istoty płochliwe, dzieci pogody, ciepłego powiewu—dzieci pokoju! Wczorajszy czy jutrzejszy horyzont chmurny zarówno je straszy: jeden wspomnieniem, drugi niepewnością. Aby rosły i kwitnęły, potrzebują pewnéj zabezpieczonéj przestrzeni miejsca i czasu!

Tak mawiano, i może tak dawniéj było w istocie, kiedy muzy młodemi jeszcze były dziewczynkami. Dzisiaj podstarzały się, z ludzką biédą ochrastały, z dobrem i złem oswoiły; do duszy rodu ludzkiego przylgnęły, pobratały się z cywilizacyą, razem z nią, z jéj warunkami życia istnieją. Ile w społeczeństwie jest ducha, tyle go téż znajduje się w sztukach i naukach; co prąd życia społecznego przycienia, od tego także dowcip i myśl ludzka tępieją.

Bywa i spokój czasem niebezpieczny, bo życie wystudza. Na nadmiar życia wszędzie i zawsze znajdzie się lekarstwo; na brak, nie masz żadnego. Milczenie jest zaraźliwe. Któż np. nie spostrzegł w salonie, że gdy jeden z gości celniejszych uprze się milczéć, rozmowa upada. W towarzystwie ludzkiém, mianowicie do życia czynnego tak przywykłém jak francuzkie, skoro jeden z działaczów znieruchomieje, martwość poczyna się rozszerzać, przenosi się z jednego do drugiego kółka organizmu narodowego, ze sfery politycznéj do literatury, do sztuk pięknych, nawet do przemysłu. Bo,

jak słusznie zauważano: przemysł francuzki nie opiera się jak angielski na niezmiernych pokładach węgla i metalu w ziemi zakopanych; jego wyłączną potęgą jest gust i dowcip narodu. Otóż kopalnia ta jest grymaśna i pełna wybrednych zachceń, których nie czuje robotnik w zamkniętém pracujący miejscu.

Ta moja uwaga jest przedwczesną i niebezpieczeństwo dalekie. Ale pisząc sprawozdanie literackie, trudno uchu pamiętającemu gwar dawniejszy w świecie intellektualnym nie usłyszéć tego milczenia, które jest czémś więcéj niźli pokojem. Wychodzą wprawdzie książki—książkom zdaje się brak końca; pojawiają się w dziennikach artykuły—artykułom zbywa na konkluzyi. Ów język francuzki jasny, dobitny, przezroczysty staje się językiem logogryfów; owa literatura dziennikarska głośna i gadatliwa, staje się literaturą lakoniczną, zagadkową.

Kiedy więc żywi nie wołają na nas, abyśmy o nich mówić spieszyli się, zacznijmy od umarłych. W krótkim czasie straciła sztuka we Francyi trzech niepospolitych artystów; w przeciągu pół roku umarł Pradier, Tony Johannot i hr. d'Orsay. Wszyscy trzej wielkiego talentu, ale nie wszystkim los dozwolił go zarówno rozwinąć, nie wszystkim dozwolił pokazać się na polu właściwém.

Francuzi nazywają Pradier'a największym rzeźbiarzem XIXgo wieku, z zwykłą arogancyą narodu, który innokrajowców nie zna lub znać nie chce. Był Pradier niepospolity, ale tylko w jednéj sferze: on się rozmiłował w świecie greckim, w świecie stworzonym przez Homera, Fidyasza, Praxytelesa, Zeuxisa; innéj ojczyzny nie znał. Namiętny wielbiciel formy kobiecéj, nie podniósł się nigdy do surowości religijnéj. Marmur w jego rękach nie był zdolny płakać, bo choć pojmował symboliczny język chrześciaństwa, chociaż na rozkaz rzezał figury *Chrystusów*, *świętych*, *N. Dziewic*; jednakże widno, iż język to był dla niego trudny: Święci Pańscy przypominali bohaterów greckich, a Madonny Fornarynę. Ale w czém ukazał największą siłę, potęgę samorodnego talentu, oto, iż wśród okoliczności, które jego młodości towarzyszyły, poszedł drogą na któréj został.

Urodzony w roku 1792, uczył się sztuki w piérwszych latach naszego wieku, tojest wówczas, kiedy Dawid, ów dyktator, piérwszy konsul i cesarz sztuk pięknych tronował samowładnie, ciągnąc za sobą mnogie szeregi artystów, których dzisiaj zapomniano prawie aż do imienia. Zpod tego wpływu despotycznego, Pradier aczkolwiek uczeń Lemota, wyzwolić się umiał. Już jako uczeń

szkoły sztuk pięknych, uwieńczony w Instytucie, wyjechał w roku 1817 do Rzymu. Ztamtąd przysłał on dzieła, które zwróciły na niego uwagę, pozyskały mu w roku 1819 piérwszy medal, następnie krzyż legii honorowéj; a kiedy w roku 1822 głośną poprzedzony sławą powrócił, zarzucono go obstalunkami to dla miasta, do kościołów, do muzeów, to wreszcie dla dworu królewskiego. Byłoby trudno wyliczyć dzieła tego płodnego artysty; przez lat trzydzieści pracował ciągle, zaludnił muzea francuzkie, ozdobił place, ogrody. W Tuillerach jest sławny jego *Fidyasz*, na łuku tryumfalnym cztery kolosalne figury, w kościele Magdaleny *Matka Boska* i *czterech apostołów*, w muzeum wersalskiém *trzy gracye*, *dwie muzy* przy fontannie Moliera, *dwaj gieniusze* w cyrku i mnóstwo rzeźb, statuj, płaskorzeźb, popiersi w muzeach departamentowych, w zbiorach prywatnych, po kościołach i t. d.

Dzieła jego w rzeźbiarstwie francuzkiém zrobiły rewolucyą. Za powrotem z Włoch zastał we Francyi sztukę niejako skazaną na ustawiczne powtarzanie stałych form akademicznych. Jego prawdziwe poczucie sztuki, wykarmione głęboką znajomością czystych pomników greckich, zaprotestowało szeregiem dzieł niepospolitych, w których talent nowy pokazał się. Przed życiem jego, młodością i dzielnością ustąpiła stara szkoła. Pradier przyniósł z sobą przejęcie się sztuki greckiéj; z niéj zrobił podstawę teoryi swéj i praktyki, wnosząc tylko małe modyfikacye, które mu nakazała natura rzeczy i duch nowożytny. Cześć dla sztuki téj styl jego ubezpieczyła, a ciągłe studyowanie natury dało dziełom jego życie, któréms one drgają w każdym gieście, w każdéj cząstce. Ludzie mający poczucie artystyczne oddali mu wkrótce pierwszeństwo, za nimi poszła opinia, i lat dziesięć od przyjazdu Pradiera nie upłynęło, a już imię nowego mistrza zapisano w księdze Instytutu. Od tego czasu sława jego rosła ciągle, bo téż talent nie osłabł aż do ostatniego utworu.

Znał on zarówno sztukę, jak jéj cechy, ducha i przeobrażenia historyczne, chociaż książek mało czytał, biblioteki nie posiadał. Jak Cuvier z jednéj kosteczki odgadywał budowę przedpotopowego stworzenia; tak on z małego kawałka rzeźby średniowiecznéj wysnuwał całość, odkrywał piękności i tworzył teoryą rzeźbiarstwa upłynionych wieków. Czasem pod względem archeologicznym improwizacya unosiła go zadaleko; ale pod względem technicznym, ten wzrok jego wewnętrzny nie chybił nigdy. Był on dla młodych artystów otwartą księgą, z któréj się i sztuki i jéj

przeszłości uczyli. Młodzież garnęła się do niego ochoczo: był dla niéj przyjacielski, otwarty; w salonie czy przy pracy—wesoły, dowcipny; rozmowa jego zachwycała, przynęcała wszystkich.

Kiedy ostatnie dzieło swe, *Safo*, dał na wystawę tegoroczną, już nie usłyszał pochwał, któremi publiczność obsypywała ulubionego mistrza. Czarna krepa na białym marmurze Safo zawieszona, dała znać o śmierci artysty. Przysięgli przyznali mu *honorowy medal*, do którego przywiązana jest pensya roczna 4000 fr. Dochód ten poszedł na korzyść dzieci, a rząd zakupił *Safo* za summę 13,000 franków.

Podobnie jak Pradier, Tony Johannot miał ten przywiléj, iż umysł jego był zawsze młodym. Tyle w dziełach jego było lekkości i świeżości, że kiedy umarł, nie bez zdziwienia usłyszano, że miał lat pięćdziesiąt. Wpływ jego na sztukę we Francyi choć nie był wielkim, był niezaprzeczony. Razem z Klemensem Nanteuil stworzył on rodzaj pism, tyle dzisiaj mających wziętości, *illustracye*. Liczba rysunków jego jest nieskończona; a choć w pośpiechu wiele zpod rylca jego wyszło niewykończonych, we wszystkich znajduje się cząstka tego dowcipu, lekkości i gracyi, których tajemnicę uniósł z sobą do grobu. Równie niepospolity w sztychu jak w drzeworytach, zbogacił niemało nakładców; — sam nie dorobił się majątku. Dzięki jego illustracyom, mnóstwo książek choć nieczytanych rozeszło się po świecie. Nawał roboty nie dawał mu chwili wytchnienia, nie dozwolił mu porzucić ołówka a jąć się pędzla, do którego wzdychał ciągle. Dopiéro pod koniec życia, kiedy już nie każdy nakładca był dla niego pożądanym gościem, kupił sobie mały domek w Tivoli, i tam kochając namiętnie kwiaty, miał na rok przyszły w ogrodzie zimowym urządzić dla siebie warsztat malarski; gdy w tém zaskoczyła go śmierć, i kazała mu zejść z tego świata rytownikiem.

Inna była karyera hrabiego d'Orsay, bo inne warunki towarzyszyły jego przyjściu na świat. Jeśli, mówiąc o Pradierze lub Johannocie, mogłem się ograniczyć na ich życiu artystycznem; życie hr. d'Orsay ciekawsze jest jako historya obyczajów i stosunków towarzyskich, niżli jako historya możnego pana-artysty. On, Francuz, popularnym był w salonach angielskich, gdzie go przyjmowano, zapraszano, uwielbiano wszędzie. Purytanizm angielski wypędził z Londynu lorda Byrona; hr. d'Orsay bez wątpienia nie był od zarzutu wolniejszym od angielskiego poety, a jednak w lat kilka po odjeździe Byrona, stał się miłym gościem dla Albionu.

Zapewne niejeden szczegół z życia hr. d'Orsay doszedł do moich czytelników, tych mianowicie, którzy poznali nieco świat towarzyski Paryża i Londynu. Bez wątpienia niejedno też wpadło w ich rękę pismo angielskie lub francuzkie z biografią hr. d'Orsay; biografią niesłychanie ostrożną, niekompletną, niezamieszczającą ani jednéj cząstki tego, co z ust do ust po salonach znaczniejszych tutaj przechodzi. Nie masz artysty, literata lub człowieka z wyższego towarzystwa w Paryżu lub Londynie, któryby o hr. d'Orsay nie wiedział jakiéj anegdoty, któryby tego niedostatku po pismach publicznych uzupełnić nie potrafił. Lecz nietylko we Francyi, nawet w Anglii, w tym kraju swobody i niedyskrecyi dziennikarskiéj, nie wszystko się drukuje o czém się z wielkiém zajęciem rozmawia. Życie jest świéże, wypadki niedawne, osoby jeszcze żyjące. Co do mnie, nie mogąc pominąć człowieka, który i sam był niepospolitym artystą, i z ruchem artystycznym i literackim w dwóch krajach ściśle związany; nad którego śmiercią żal publiczny wynurzyli najznakomitsi pisarze: nie widzę wszelako powodów, dla których bym miał się trzymać tych samych granic, w jakich zmuszone są pozostać dzienniki paryzkie i londyńskie. Trzystomilowa odległość pisma i czytelników upoważnia do pewnéj wolności piszącego.

Hr. Alfred d'Orsay urodził się w Paryżu 1798 r. Ojciec jego był generałem, i za czasów cesarstwa był jednym z najpiękniejszych ludzi. Piękność w téj rodzinie była dziedziczną. W roku 1819 pojechał Alfred do Anglii; imię jego, przymioty wrodzone, postawa i czarujące obejście, zjednały mu w salonach tryumf, który go atoli nie zaślepił. Podobał się powszechnie i wiedział o tém, ale w wieku, w którym tak łatwo ulega się próżności i popędom serca, umiał być panem siebie; bystrym był obserwatorem, a co większa, miał czas zapisywać starannie swoje uwagi. Z tychto zapisków i obserwacyj utworzył się manuskrypt, rodzaj pamiętnika towarzystw londyńskich, z którym powrócił do swéj ojczyzny. Znał jego wartość; ale nietylko wtedy, dziś jeszcze publikacya jego byłaby zawczesną. We Francyi zanosiło się naówczas na wojnę z Hiszpanią. Książe Angoulême z wojskiem zgromadzoném w pobliżu Pyreneów czekał rozkazu wkroczenia. Byłoto w r. 1822. Młody Alfred idąc w ślady ojcowskie wstępuje do wojska i wkrótce otrzymuje stopień porucznika. Pułk jego stał załogą w Walencyi i tylko co miał wyruszyć. Blizkość kampanii radowała młodego oficera, podobnie jak jego kolegów: bo synowi generała wol-

no było bez wątpienia marzyć o innych szlifach, niż porucznikowskich, które dotąd nosił.

Dnia 15 listopada 1822 r.—ten dzień był pamiętnym w jego życiu — przed bramą hotelu, w którym stołowali się razem oficerowie pułku, zatrzymał się pojazd lorda angielskiego, jadącego z całym domem na zimę do Włoch. Z karety wysiadła dziwnéj piękności milady, a oficerowie spostrzegłszy ją, jednozgodnie przyznali, że jeszcze nigdy twarzy tak ślicznéj, kibici tak zgrabnéj, postawy tak wspaniałéj i zachwycającéj nie widzieli. Milady, jak każda piękna kobieta, poznała odrazu, jakie wrażenie na młodych oficerach zrobiła, i jéj też wzrok zatrzymał się dłużéj na jednym z nich—na Alfredzie d'Orsay. Łatwo pojąć, jak mu zazdrościli koledzy szczęśliwego przywileju, iż umiał po angielsku, był w Anglii, znał obyczaje i towarzystwa angielskie, zgoła, iż wszelkie okoliczności sprzyjały mu, w zawarciu znajomości z piękną podróżną.

Któż była ta czarodziejka?

Córka właściciela z Irlandyi, Edmunda Power de Curraghcen, Miss Małgorzata, w 15 r. życia poślubiona kapitanowi Saint-Leger Tarmer, nie mając ani skłonności, ani wstrętu do swego małżonka, który ją też wkrótce wdową zostawił. Wnet dwaj nowi zalotnicy, podobnież wojskowi, stali się niewolnikami jéj wdzięków: kapitan Jenkim i Jego Dostojność lord Blessington. Przez czas niejaki obydwom robiła nadzieje, obu utrzymując w pewném oddaleniu. Nareszcie kapitanowi Jenkim sprzykrzyły się konkury, a bardziéj jeszcze zaloty rywala: chciał być sam tylko wielbicielem pięknéj wdowy i o rękę jéj prosił. Po téj prośbie, Miss Małgorzata oznajmiła lordowi, że musi się wyrzec widywania Jego Dostojności i że woli być żoną kapitana Jenkim, niźli metressą lorda Blessington. Naówczas zakochany lord, już także wdowiec, nie wahał się chwili, oświadczył się o rękę i odprawił z niczém kapitana Jenkim. Miss Małgorzata została żoną para Anglii, hrabiną, panią wielkich bogactw.

Lady Blessington wydała jak wiadomo podróż swą do Włoch. W pamiętniku tym mówi ona obszernie o Walencyi i pobyt swój szczegółowo opisuje. Miasteczko to ma niektóre archeologiczne osobliwości, których w ciągu 24 godzin można się napamięć wyuczyć. Zatrzymały one nieco dłużéj hrabiego i hrabinę. Milady w podróży swojéj opowiada, jako jeszcze przed rewolucyą francuzką mieszkał w Walencyi młody oficer artyleryi, nazwiskiem— Napoleon Bounaparte! Otóż w tym krótkim jego pobycie szukała

piękna turystka śladów przyszłego cesarza. Gdzie mieszkał, w jakich domach bywał, czy miał przeczucia przyszłéj wielkości, czy prawda jak niektórzy mówią, że tu był zakochany:— obszerne w istocie pole do badania dla tak ciekawéj i dowcipnéj autorki, która pamięta i zapisuje wszystkie wrażenia swe i pamiątki. Nietrudno odgadnąć, że milady wiele stronnie poświęca w swym dzienniku oficerowi artyleryi zeszłego wieku, lecz o młodym porucznika, który ją niezawodnie więcéj od cesarza Napoleona obchodził, ani słowa! Pióro niewieście ma dziwne dystrakcye.

Cóżkolwiekbądź lord Blessington niemniéj od swojéj żony rad był ze znajomości Alfreda d'Orsay; co większa, czy dlatego, że go tak wielce polubił, czy téż, że był pewnym zrobienia przyjemności swéj żonie, powiększając jéj towarzystwo: zaproponował Alfredowi aby z niemi jechał do Włoch. Propozycya była drażliwa. Opuścić pułk, który już się wybierał na kampanią, wystawić się na żarty towarzyszy, a może i na pojedynek, jeśli który z nich zawiele zaufa swemu dowcipowi; nie dość na tém, wyrzec się kampanii, karyery ojca, przyszłéj sławy i marzeń tryumfalnych, i to właśnie w mieście, gdzie młodemu oficerowi wolno było pochlebiać sobie, iż i on kiedyś będzie miał własne Marengo, Austerlitz, Wagram: niebezpieczeństwo to i poświęcenie wielkie; lecz milady była tak piękna, tak słodka, hrabia tak przyjacielski i w prośbach tak natarczywy, że hr. Alfred żądaniom jego uległ i puścił się w drogę, dokąd go jego i lorda Blessington przeznaczenie wołało.

Odtąd już piękny towarzysz podróży nie opuścił hrabstwa; lecz znowu nie ma o nim wzmianki w dzienniku lady Blessington, chociaż ona tak nadobnie opisuje i niebo błękitne Genui, i pomniki starożytne, arcydzieła nowoczesnéj sztuki, towarzystwo włoskie, a nawet rozmowy swe i korrespondencye z Byronem, do którego miała list od Tomasza Moore. Aby naprawić milczenie téj nowéj Armidy, musimy się uciec do listów Byrona.

Lord Byron odpowiadając z Genui Tomaszowi Moore na d. 2 kwietnia 1823 r., tak pisze: „....Twoi przyjaciele (bardzo dobrzy ludzie) *milor* Blessington i jego *małżonka*, podróżują z nieoszacowanym towarzyszem, pod postacią francuzkiego hrabiego, który ma minę Kupidyna. Jest on rzadką *próbką* owych Francuzów, których widzieliśmy przed rewolucyą. Typ ożywiony, którego już nie spodziewałem się widzieć; stary przyjaciel w młodéj postaci. . . . . Milady zdaje się być wielką literatką, a co do lorda, jestto dobra dusza, lecz obłaskawiony."

Wspomniałem o rękopisie Alfreda d'Orsay, opisującym towarzystwa londyńskie. Lord Blessington pożyczył go lordowi Byron, a ten zwracając go, w ten sposób pisze we trzy dni po liście powyżéj przywiedzionym: „Odsyłam dziennik hrabiego, jestto utwór niepospolity, a na nieszczęście prawdziwy we wszystkiém, co się tyczy wielkiego świata w Anglii. Znałem ja większą część osób lub towarzystw, które opisuje d'Orsay. Wrażenia jakich wówczas doznałem, po odczytaniu jego uwag odżyły w mojéj pamięci jakoby były wczorajsze. Rzecz szczególna, zkąd on mógł odgadnąć nie *istotę*, ale *tajemnicę* nudów angielskich w 22 roku swego życia. Ja w tym samym roku też same porobiłem odkrycia i w tychże towarzystwach, alebym ich nigdy nie potrafił tak dobrze opisać, jak on. Na to trzeba być Francuzem.... Krótko mówiąc, dzieło twego przyjaciela jest produkcyą bardzo potężną. Czytałem je z wielką uwagą i pokazałem je młodéj damie włoskiéj, wysokiego rodu i ukształcenia. Powiedziała mi, że z niego lepiéj poznała towarzystwa angielskie, niźli z metafizycznych dyssertacyj pani Stael."

W następnych listach lord Byron często zawraca do pamiętnika Alfreda d'Orsay, zowiąc go młodym filozofem. „Ukłony moje lady Blessington i waszemu Alfredowi. Mojém zdaniem, od czasów JKMości tegoż nazwiska, nie było w Londynie tak uczonego inspektora społeczeństwa Saxonów." W innym liście: „Pozdrawiam dostojnego kawalera hr. d'Orsay, który spodziewam się, pisać będzie daléj historyą swoich czasów. Dziwne są zetknięcia między jego pismem, a pewnym moim poematem. Szczególniéj też w opisie tego, co młodemu człowiekowi, dopóki jest w modzie, ujdzie w Londynie bezkarnie."

Ten pewien poemat o którym Byron wspomina, jest don Juan, a mianowicie ustęp o jego pobycie w Londynie.

Podajemy na zakończenie tych przytoczeń list lorda Byrona do samegoż hrabiego d'Orsay, pisany z Genui:

„Kochany hr. d'Orsay! (jeżeli pozwolisz, abym do ciebie mówił tak poufale) powinienbyś poprzestać na tém, iż piszesz w swoim języku, a nie awanturować się w naszym barbarzyńskim dyalekcie, który znasz lepiéj, niźli on na to zasługuje. Pochwały moje, jak je łaskawie nazywasz, są bardzo szczere, chociaż może niezupełnie bezinteresowne. Kocham mój kraj, ale rodaków moich, przynajmniéj dzisiejszych, nie lubię. Lękam się, czy oprócz ponęty zdolności i dowcipu w twojém dziele, nie wabi mnie do niego

uczucie zemsty. Wiele z tego *widziałem* i *czułem*, co tak dobrze opisujesz. Znałem osoby i zebrania (to jest po większéj części), a portrety tak podobne, iż trzeba zarazem i twórcę i twory podziwiać. Ale o ciebie się lękam. Bo jeśli w tym wieku już tak dobrze znasz świat, cóż to będzie, kiedy wszelkie złudzenia spadną z oczu? Mniejsza o to: ruszaj naprzód, żyj dopóki możesz, i używaj przywilejów twojéj młodości, talentów i zdolności."

Nie ziściły się przepowiednie Byrona: bo czy dlatego, że Alfred zawczasu serce swoje obwarował uczuciem, które dla niego było podstawą exystencyi, czy też, iż dusza jego nie była tak zużytą, jak sądził o sobie sam, pisząc pamiętniki tyle przez poetę uwielbiane, dosyć, że nigdy nie został takim sarkastycznym mizantropem, jakim był autor don Juana. A jeżeli w ciągu dalszego życia, gdzie było dosyć powodów, iżby go purytanizm angielski ukamienował; jeżeli w dalszém życiu tyle znalazł i zachował przyjacielskich stosunków, to dlatego, że obok bystrego poglądu, obok ujmującéj powierzchowności, było w hr. d'Orsay coś szczerze sympatycznego. Sam Byron uległ temu wpływowi i o dobroci jego serca rozmawiał. Wyjeżdżając do Grecyi posłał upominki całemu domowi Blessington, między innemi pierścionek dla hr. d'Orsay. „Znajdziesz pani, pisze on do lady Blessington, pierścionek; proszę, aby go Alfred zachował. Zawielki jest, aby go mógł nosić na palcu, ale jest z lawy i dlatego przypada dobrze do jego młodości i do jego charakteru."

Ale jakiż był stosunek tego *młodzieńca o sercu z lawy*, a lordem Blessington i piękną hrabiną? We Włoszech nic zwyczajniejszego, zgodniejszego z tradycyami miejscowemi, jak rola *przyjaciela domu*, *cavaliere serviente*, *patito* i t. p. Taka pozycya między małżeństwem, ani taki stosunek nikogo nie dziwi. Ale wtedy dopiéro dziwiono się naprawdę, gdy lordowi Blessington przyszła osobliwsza myśl: dla związania Alfreda nazawsze z swym domem, proponować mu w małżeństwo córkę swą z piérwszego łoża. Miss Harries Gardiner była to piękna dziewczyna, ledwo szesnastoletnia; z pensyi przywołał ją ojciec prosto do ślubu. Młoda Irlandka widząc tak nadobnego oblubieńca, czyż mogła nie zgadzać się ze zdaniem ojca? Ideały pensyonarki o wiele znalazły się przewyższone.

Tylko że ten ideał nie był dla niéj! W obec tak niespodziewanéj i niewczesnéj propozycyi lorda, trudne było położenie miladyi i hrabiego. Alfred d'Orsay odmawiając ręki Miss Harries mu-

siałby się wydalić z domu lorda Blessington, a nie pojmował wcale możności podobnego rozłączenia. Aby zostać, trzeba było się ożenić, a kochając jednę, niegodziło mu się ślubować drugiéj dla któréj nie miał żadnego uczucia. Wszelako gwałtowna miłość przemogła inne względy: zawarto ów ślub nieszczęśliwy.

We trzy lata po tym przymusowym związku, umarł lord Blessington. Hrabia i hrabina d'Orsay rozłączyli się dobrowolnie: lady Blessington wróciła do Anglii, hrabina d'Orsay została w Paryżu, a hrabia osiadł w Londynie. Tutaj lady zajęła wspaniały hotel *Gore-House* naprzeciw parku Keningston, który dotąd każdemu podróżującemu pokazują. Hrabina d'Orsay nie widziała się już więcéj z mężem, trwając mocno w postanowieniu, ułożoném po ślubie, niezawierania z nikim żadnych więcéj stosunków.

Wkrótce Gore-House w Londynie stał się schadzką wszystkich osób znakomitych z arystokracyi angielskiéj, z artystycznego i literackiego świata. Pani tego hotelu królowała nietylko modą i pięknością. Namiętnie zakochana w sztukach i literaturze, pisząc sama romanse, wrażenia podróży, artykuły do magazynów i kieepsaków, blaskiem sztuk i literatury podwoiła świetność swego majątku, wdzięków i rangi. Każdy artysta witany bywał w jéj salonach z takiemi względami, jak par Anglii: bo lady posiadała w wysokim stopniu wykwintny takt salonowy i umiała ośmielać młode talenta, podwyższać te istoty najpokorniejsze i zarazem najdrażliwsze w świecie. Wnet każdy czuł się przy niéj na swojém miejscu: tyle było uprzejmości w jéj delikatnych pochwałach, tyle słodyczy w jéj uśmiechu, który dodawał odwagi wstępującemu w świat artyście lub młodemu pisarzowi. Na tych świetnych zgromadzeniach była piérwszą pomiędzy wszystkiemi, bo była najuprzejmiejszą; wszelkie stroje były jéj do twarzy, wszelka rozmowa z nią szczęśliwa; a jéj bystry dowcip przechodząc przez piękne usta tak łagodniał, że jeszcze nigdy autorka nie była mniéj podobną do owego trywialnego typu autorek, na nieszczęście dość znanego, ani do owego kobiecego gieniuszu, którego Byron nawet w pani Stael cierpiéć nie mógł. Wszystko, aż do umeblowania zapalało imaginacyą w tym czarownym pałacu *Gore-House*; był tam zbytek, ale taki, o jakim mógł marzyć młody artysta w piérwszéj chwili po zdobyciu sławy Van-Dycka lub Rubensa.

Aby królować tak szczęśliwie, potrzebowała lady Blessington niepospolitego szambelana. Był w tym pałacu codziennym gościem Francuz, który miał obejście książęce, powierzchowność bohatéra

romansu, który mówił o malarstwie jak malarz, o rzeźbiarstwie jak rzeźbiarz, o literaturze jak literat, o ekonomii politycznéj jak ekonomista, o przemyśle jak fabrykant. A w jakimkolwiekbądź przedmiocie prowadził rozmowę, unikał ogólników, lub tych sądów stanowczych, które najwięcéj dowodzą niepospolitego zarozumienia. Zawsze pełen gustu, skwapliwie wyglądał sposobności, aby się czémś przysłużyć. Takim był hr. Alfred d'Orsay. Wolne od obowiązków towarzyskich chwile poświęcił rzeźbiarstwu, a liczne jego choć pomniejsze w Londynie dokonane prace, dowodzą rzeczywistego powołania artystycznego. Lecz nie zaniedbał korzystać dla pożytku ziomków swych z wysokich stosunków, jakie mu dawało położenie jego w społeczeństwie. Każdy Francuz, o którego pracach, zdolnościach lub nieszczęściu posłyszał, miał prawo do jego protekcyi. Dla nieszczęśliwych ufundował kassę filantropijną. Różność zdań politycznych nie odstręczała go wcale: ztąd sprzeczność uderzająca w jego stosunkach. Niegdyś poufale zażyły z Ludwikiem Napoleonem, do salonów angielskich wprowadził późniéj Caussidiera; wielbiciel i przyjaciel Lamartina, wielkie miał względy dla Pawła Kocka. Miał nieco usposobienia legitymistycznego, z tradycyj i stosunków był poniekąd Bonapartystą, a z przekonania republikaninem.

Znaczna ilość ogłoszonych po dziennikach listów jego świadczy, iż się wielce zajmował kolejami żelaznemi; mianowicie wszystkie przypadki na drogach tych obchodziły go wielce. Oddawna zaprzyjaźniony z Dickensem, kiedy ten do Francyi i do Włoch w roku 1844 i 1845 wyjechał, ciągłą z nim utrzymywał korrespondencyą.

Był stronnikiem reformy praw zbożowych, chociaż w skutek zniesienia *Cornhillu* dochody jego i dóbr lady Blessington w Irlandyi położonych, dotkliwy poniosły uszczerbek. Przez cało trzy lata *farmery* irlandcy nie wypłacali się wcale; ale salony *Gore-House* utrzymywały się w takiéj świetności, jakby majątek żadnego szwanku nie poniósł. To przyspieszyło chwilową ruinę hrabiego i lady Blessington. Nadszedł dzień, w którym trzeba było sprzedać nietylko *Gore-House*, ale i jego kosztowne umeblowanie, w którém statuetki dłuta hrabiego nienajmniejszą były kosztownością. Żegnając się z temi rozkosznemi penatami i przenosząc się do Paryża, milady i hrabia téj przynajmniéj doznali pociechy, że we Francyi znaleźli drugą ojczyznę. Zastali w niéj licznych przyjaciół, z których jedni, jak Lamartine, dopiéro co z wię-

dzy ustąpili, drudzy, jak Ludwik Napoleon, do władzy przyszli. Wszyscy wszakże podziwiali moc charakteru hr. d'Orsay, iż przez lat trzydzieści żyjąc jako wielki pan, niemal przy schyłku życia postanowił utrzymywać się z własnych artystycznych zdolności. Ale republika, choć Lamartine był jéj ojcem, a przynajmniéj ojcem chrzestnym, dla sztuk pięknych okazała się macochą. Nietrudno było hrabiemu znaléźć atelier, opuszczone dopiéro co przez artystę, który czynszu nie miał czém zapłacić. Jeden ze znakomitych malarzy morskich, ofiarował w swoim warsztacie gościnność dłutom rzeźbiarskim Alfreda d'Orsay. Tam hrabia pracował przez długi czas nad głównem swém dziełem: statuą konną Napoleona. Ci, co tę pracę widzieli, mówili, że p. Nieuwekerke miał słuszność obawiać się rywalizacyi d'Orsay'a.

Powiadają, że przyjeżdżając do Francyi miał zamiar starać się o ambassadę, do czego otwierała mu się sposobność za Lamartina, a nawet późniéj za Ludwika Napoleona. Utrzymywali inni, że miał być powołany na dyrektora muzeów, którato posada jeszcze zgodniejszą zdawała się z całą jego przeszłością. Lecz d'Orsay, ten wielki pan—artysta, zapomniał, iż republika lubi także suplikantów. Zbyt otwarcie i cierpko opinie swoje z początku wypowiadał, zbyt szczerze objawiał swoje przekonanie prezydentowi, mianowicie po dokonanym zamachu na dniu 2 grudnia. Bolał on nad republiką, w któréj republikanów nie widział, a listy jego współczesne, nacechowane są głębokim żalem. Lecz jeszcze straszniejsza miała go spotkać klęska. W r. 1849, kobieta dla któréj dwa razy zmienił ojczyznę, dla któréj wyrzekł się karyery wojskowéj i znaczenia w świecie politycznym — umarła. Łatwo pojąć, jak okropnie uderzył go ten cios; jeden z listów z owéj epoki dochowany, maluje jego usposobienie. W roku 1850 d'Orsay pisał do jednego z swych przyjaciół mieszkających w Londynie..... „Uwielbiam moję starą Anglią, a lękam się do niéj powrócić. Żaden człowiek tyle nie wycierpiał co ja, po stracie, jakiéj doznałem. Bawią mię ci ludzie religijni, którzy w boleści szukają osłód religijnych, aby się *prędko* pocieszyć. Szaleni! oni nie wiedzą, że większa i daleko większa jest religia w tym prawdziwym bólu, który się nie da zagoić!... Inną razą pisać ci będę o polityce; na dzisiaj przedmiot zbyt to dla mnie przykry.“

Dzienniki angielskie po dniu 2im grudnia niezmiernie podnosiły opozycyą hrabiego d'Orsay, przeciw Ludwikowi Napoleonowi. Jest w tém nieco przesady. Hr. d'Orsay nie był wielbi-

cielem republiki z r. 1849 i 1850. Radził on Ludwikowi Napoleonowi, aby się oparł na partyi liberalnéj. „Mój hrabio — odpowiedział mu prezydent — ja chcę się oprzéć na mojéj partyi, a inne niech się na mnie opierają." Inną razą wyrzucał mu hrabia d'Orsay prześladowanie niektórych dzienników. „Myśl książę o karcie, rzecze on, którą historya o tobie napisze." „Jabym chciał, odpowiedział prezydent, aby historya niejednę kartę o mnie napisała; i dlatego nie mogę zezwolić, aby przeciw mnie ogłaszano całe tomy."

Wszelako mimo téj różności zdań, stosunki przyjazne ściśle się między nimi dochowały. Hr. d'Orsay używał nieraz wpływu swego, który posiadał w Elizée, na korzyść skazanych za polityczne przestępstwa, i był w instancyach swych szczęśliwym, za co mu G. Sand i Emil de Girardin publiczne składali podziękowania. Ten ostatni po jego śmierci, te słowa napisał: „Śmierć jego, stratą jest niepowetowaną dla sztuk i artystów, ale jeszcze boleśniejszą dla prawdy i prezydenta Rzpltéj. Prawda ma tylko dwie bramy do pałaców: bramę przyjaźni i — bramę nieszczęścia." Namawiano L. Napoleona, aby d'Orsay'a powołał do wyższych godności; jeden z bywałych w Elizée, mówił raz te słowa do prezydenta: „Wszyscy utrzymują, że książę powinienbyś go zamianować ambassadorem." Ludwik Napoleon odpowiedział: „Mimo życzliwości jaką mam dla d'Orsay'a i względów, które staram się zachować dla wszystkich, często nie jestem zdania d'Orsaya, ani téż nie podzielam opinij wszystkich."

Niedawno temu mianował go prezydent nadintendentem sztuk pięknych. Byłoto dzieło przyjaźni, posada umyślnie dla d'Orsaya stworzona poza hierarchią administracyjną. Ale już niepodobna było myśléć, aby d'Orsay czynności tego urzędu sprawował: śmierć lady Blessington zachwiała jego zdrowiem i zwolna zaprowadziła go do grobu. W roku 1852 na wiosnę, doktorzy wysłali go do Dieppe, lecz tam choroba jeszcze bardziéj się wzmogła. W końcu lipca przywieziono go do Paryża, już bardzo znękanego; złożony w domu siostry swéj ks. Grammont, w dniu 4 sierpnia przyjął ostatnie Sakramenta z rąk arcybiskupa paryzkiego, i tegoż dnia Bogu ducha oddał.

Wszystkie dzienniki bez różnicy opinij, zarówno polityczne jak i literackie, z wielkim żalem doniosły o jego śmierci. W Anglii niemniejszy jak w Paryżu okazano smutek po jego stracie; opłakiwano artystę, miłego w salonach towarzysza i człowieka,

który wysokich swych wpływów na korzyść nieszczęśliwych umiał i chciał używać.

Przejdźmy teraz na inne pole, na pole dyskussyi, która jedna tylko od dnia 2 grudnia prowadzoną była zacięcie i mogła być bez niebezpieczeństwa utrzymywaną przez wszystkich. Starato walka uniwersytetu z duchowieństwem, zaczęta w wieku XIII przez Dominikanów i Franciszkanów, w wieku XVI i XVII przez Jezuitów, za restauracyi znowu przez Jezuitów, za Ludwika Filipa przez całe prowadzona duchowieństwo, a która w bieżącym roku, po uznanéj prawem z d. 15 marca (1850) wolności wychowania, przerodziła się w krucyatę przeciw autorom łacińskim. Na polu tak napozór niewinném i od polityki dalekiém wszyscy pospieszyli wziąć udział: literaci, publicyści, a w końcu biskupi i kardynałowie francuzcy. Jak wiadomo, wywołał polemikę ks. Gaum ogłosiwszy książkę p. t. *Le Ver Rongeur*. Co jest wedle niego tym robakiem toczącym społeczeństwo, psującym młodzież, rozsiewającym ducha zarazy, zaszczepiającym niewiarę, herezyą, uczucia i opinie pogańskie?—Nic innego, jak tylko nauka starożytności, mitologia rzymska i grecka, autorowie klassyczni, których młodzież się uczy. Dzieci zawczasu dowiadują się o pracach Herkulesa, a o życiu św. Pawła nie wiedzą; zatruta doktryna politeizmu psuje ich serca; po szkołach nie o to się spierają, czy było 12 lub 13 apostołów, lecz czy był jeden lub dwóch Neptunów: jeden wódl lądowych, a drugi morskich! Mitologia stworzyła w w. XVI herezyą, a my jesteśmy apostołami herezyi, oswajając niemal od kolebki umysł dziécięcia z uczuciami i maxymami pogańskiemi.

Czytając te zarzuty, piérwsza myśl jaka nam się nasuwa, jest, czy autor nie mówi tego żartem: czy doprawdy lęka on się tak bardzo pogaństwa; czy w istocie nauki klassyczne tak szkodliwe chrześciaństwu przyniosły skutki? Czytelnik pyta siebie samego, czy dzisiaj, w lat trzysta po w. XVI, godzi się za herezyą naukę języków starożytnych poczytywać? W w. XVI w akademii krakowskiéj klątwy ciążyły na hellenistach; piérwszy nasz hellenista Liban niemałe miał do stoczenia walki z podejrzliwemi akademikami. Lecz u nas księża, biskupi piérwsi naukę starożytności zaszczepili; wszak Długosz przywoził z Rzymu autorów klassycznych, Grzegorz z Sanoka wykładał Georgigi, a w w. XII nie mieliśmy biskupa, któryby zarazem nie był uczonym filologiem, protektorem, mecenasem starożytności. U nas więc polemika taka byłaby niepodobną; u nas duchowieństwo jeszcze przed trzema wiekami za-

nadto dobrze tuszyło o potędze ewangelii, aby się dla niéj miało obawiać rywalizacyi w jakimś traktacie *De Diis*, w Iliadzie lub Enejdzie. We Francyi inaczéj: bo wreszcie u nas nikt, najzapamiętalszy nawet nieprzyjaciel autorów klassycznych, nie mógłby się skarżyć, iż młodzież zbytnie oddaje się językom starożytnym.

Cóż w miejsce autorów klassycznych proponuje ks. Gaum i jego zwolennicy? Czy nauki matematyczne, przyrodzone? Gdyby przynajmniéj takie było ich zdanie, mieliby za sobą opinią Rabelego, który powiadał, że wszystkie wiadomości ówczesnych uczonych są głupstwem i pedantyzmem; opinią Montaigna, który zamiast języka łacińskiego i greckiego, kazał się uczyć języków sąsiednich, żyjących; opinią Helwecyusza, który śmiał się z nauczycieli, iż przez lat 10 uczą młodzież słów a rzeczy nie uczą, ćwiczą w języku łacińskim i greckim, a francuzkiego zaniedbują; opinią Diderota który twierdził, że możnaby użyć korzystniéj czasu strawionego na naukach klassycznych; opinią Lockego, większéj części zgromadzeń ustawodawczych od r. 1792 do 1802, opinią wszystkich fabrykantów, wielu matematyków, dzisiejszych ekonomistów, którzy doradzają, aby nie marnować lat na naukach próżnych teoretycznych, a młodzieńca odrazu do specyalności, do powołania użytecznego sposobić. Lecz uchowaj Boże, słyszałem ortodoxów utrzymujących na seryo, że ludzkość cofnęła się dopiéro odkąd zakwitnęły nauki przyrodzone i matematyczne. Ks. Gaum radzi klassyków łacińskich zastąpić pismami ojców kościoła. „Poza dziełami św. Chryzostoma, św. Bazylego, św. Grzegorza Nazyaneńskiego, św. Bernarda, św. Augustyna i Hieronima; poza nauką teologiczną, myślami prawdziwie filozoficznemi: w autorach łacińskich dla młodzieży nic zdrowego się nie znajdzie." Rozumowanie zaprawdę wyjęte z ust kalifa Omara! Albo to, co w tych książkach znajduje się (mówił on o bibliotece Alexandryjskiéj skazanéj na spalenie) jest w koranie, a wtedy są zbyteczne; albo téż nie ma, a wtedy są szkodliwe!

Cóżkolwiekbądź, kiedy redaktor *Universu* wyprowadził na plac opinie ks. Gauma i poparł je nieporównanym swym talentem polemicznym, z początku odpowiadano mu tylko żartami. Późniéj zrozumiano, że *Univers* godząc niby w naukę starożytności, wymierza w istocie cios na uniwersytet, a wtedy *Debaty*, *Siècle*, a nawet *l'Union* w obronie starożytności odezwały się. Jedna *Presa* milczała i p. Girardin obrońca wychowania praktycznego, acz-

kolwiek nieprzyjacielem jest wychowania opartego na łacinie i greczyznie, z *Universem* razem walczyć przeciw klassykom nie chciał.

Wkrótce pojawiać się poczęły oświadczenia biskupów: jedni potępiali *Universa*, a naganiając mu szczególnie jego zapalczywość polemiczną, wyrzekali się tego dziennika; innych listy aczkolwiek niemniéj stanowcze, oszczędzały więcéj p. Veuillot. W ogóle czterdziestu kilku biskupów francuzkich stanęło w obronie autorów starożytnych, doradzając wszakże, aby ich oczyszczono z miejsc niestosownych lub szkodliwych dla młodzieży. Większa część chwyciła się bardzo naturalnéj w ustach duchownego opinii: aby obok autorów rzymskich i greckich, czytano w szkołach pisarzy kościelnych, których język jest klassyczny. To już po części istniało w liceach od czasów dawnych: uczniowie czytali i czytają nietylko Bossueta i Fenelona, ale wybór ojców greckich i ewangelią św. Łukasza.

Ta propozycya nie przypadała do myśli ks. Gaume i p. Veuillot. W dziele swém: *Lettres sur le Paganisme* (p. 219 i 225) ks. Gaum powiada: „Niektórzy mówią: zachowajmy arcydzieła starożytności pogańskiéj, lecz współcześnie wprowadźmy do każdéj klassy dzieło greckie lub łacińskie ojców kościoła; ta wspólna nauka potrzebna jest dla znajomości łaciny i greczyzny. Ja sądzę, że ta współczesna w każdéj klassie nauka, może być właśnie jedynym środkiem, aby się nie nauczyć łaciny i greczyzny, i poniżyć stopień wykształcenia już i tak dość nizki.... Z tego wynika, że połączenie chrystyanizmu z poganizmem w autorach klassycznych w każdéj klassie nic niewarto, ani pod literackim, ani pod moralnym względem. Tylko jedność może złemu zaradzić. Trzeba naprzód uczyć języka łacińskiego kościelnego i moralności kościelnéj, a poźniéj, kiedy młodzież dostatecznie napoi się wiarą, skoro nauczy się dobrze języka łacińskiego, chrześciańskiego, uczcie potém, jeśli to uznacie za stosowne, autorów pogańskich. Wszelki inny system jest fałszywy, bezpłodny, niebezpieczny."

Już polemika trwała od kilku miesięcy, lecz *Univers* i niektórzy zapalczywi anti-łacinnicy nie chcieli poddać się ani argumentom pisarzy świeckich, ani powadze listów i napomnień biskupich. Wówczas Jules Janin, ten najdowcipniejszy z erudytów francuzkich, zabrał niespodzianie głos w *Revue des deux Mondes*. Mówiono tak długo o ojcach kościoła, radzono o nich, a bez nich. Otóż

p. Janin przytoczył dowód niezbity, bo do walki wprowadził samychże ojców kościoła, wyłożył ich zdania i opinie o nauce starożytności łacińskich i greckich. Podczas kiedy żyli ci dostojni pisarze, niebezpieczeństwo z czytania autorów starożytnych w istocie mogło być groźne: katachumeni chrześciańscy niedawno jeszcze byli poganami; zwyczaje, tradycye, obrządki pogańskie jeszcze przechowały się żywe w społeczeństwie, niepotrzebowano ich uczyć się z ksiąg jak dzisiaj, bo one żyły w towarzystwie, a urok poetów i filozofów starożytnych mógł odrodzić cześć dla zwalonych dopiéro co bogów. Ojcowie kościoła względem starożytności w takim byli stosunku, jak apostołowie chrześciaństwa w Polsce i na Litwie względem czci Radegasta i Światowida. Trudno naszym apostołom brać za złe (i jeden tylko Chodakowski o to się gniewał naprawdę), że bałwany słowiańskie niszczyli; nie możnaby téż było obwiniać ojców kościoła, gdyby w obawie o dopiéro rosnące chrześciaństwo, potępiali czytanie autorów pogańskich!

A przecież rzecz się miała inaczéj: Laktancyusz kochał pisma Cycerona, Hieronim wielbicielem był Quintyliana, św. Ambroży odwoływał się często do powagi obu Pliniuszów. Nic więc słuszniejszego, że p. Janin wśród téj nowéj krucyaty przeciw pogaństwu, przyzwał ojców kościoła, powagę arcydzieł chrześciaństwa, na pomoc mistrzom pogańskim, arcydziełom starożytności, tak nielitościwie dzisiaj poniewieranym. I zkąd ta poniewierka? czemu to pospolite ruszenie przeciw starożytnemu Parnasowi, zkąd ta nienawiść do Apollina? Jakażto powódź Homerowych i Wirgilowych wierszy zagrażała Francyi? Czyżby Francya pokochała do tego stopnia gieniusz starożytności, iżby miała się wyrzec swego, iżby miała odstąpić Boga i ewangelii za Jowisza, iżby w miejsce dzisiejszych ołtarzów, stawiała bogi pogańskie, których imię dochowało się dodziśdnia jako igraszka poezyi?

Ani dzisiaj, ani dawniéj nie było tego niebezpieczeństwa. Nie było go dawniéj, choć do Matki Boskiéj (i to nawet w Polsce) układano ody jakoby do Junony i Wenus; nie było go nawet w Rzymie w wieku XV i XVI, kiedy po zdobyciu Konstantynopola trzeba było dla uratowania pomników starożytnéj cywilizacyi, aby ludzie przejęli się dla nich czcią niemal bałwochwalczą. Wówczasto Mikołaj Vty przyzywał do siebie wielkich łacinników, jak: Poggo, Jerzego z Trebizondu, Leonarda d'Arezzo, Laurentego Valla. Szukano na gwałt zabytków starożytności; znajdowano rękopisa św. Bazylego, znów księgi Xenofonta. Cieszono się to

z Laktancyusza i Irenego, to z Herodota i Polibiusza. Ów papież za 1500 skudów kupił tłumaczenie Strabona, 500 dukatów zapłacił za tłumaczenie Polibiusza, 10000 skudów ofiarował za tłumaczenie Homera. Mawiał on: „Trzeba szanować i kochać ludzi uczonych, a hańba temu, kto ich krzywdzi."

Za Leona Xgo uwielbienie to dla starożytności jeszcze daléj posunięto. Wówczasto tłumaczono językiem starego Katona tajemnice chrześciaństwa, bulle papiezkie formę pogańską przybierały, a nawet klątwy wychodziły *w imieniu Bogów nieśmiertelnych!*

Lecz dzisiaj od tych wieków, od tego uwielbienia, od téj inwazyi autorów pogańskich już bardzo daleko. „Dzisiaj jedno tylko zostało uwielbienie dla cyfry—mówi p. Janin;—dzisiaj wpośród pary, ogniów i piorunów, ręką ludzką oswojonych, już tylko mała liczba młodzieży pozostaje wierną naukom klassycznym: dzisiaj więc deklamować zaciekle przeciw językom starożytnym niemal od wszystkich zapomnianym, jest dziwactwem, szaleństwem!" I nikt téż nie pojmował zkąd się wzięły te gniewy, kto dał tę myśl owéj cudacznéj wyprawy na młyny wietrzne starożytności. „Mówcie co chcecie—mówi p. Janin—jeszcze nic lepszego nie mamy nad mistrzów starożytnych. *Nihil antiquius habui*, przed trzema wiekami powiedział Estienne, chcąc dać do zrozumienia, że nic nad autorów klassycznych nie widział bardziéj poszanowania godnego."

Posłuchajmy razem z p. Janin ojców kościoła. Ich powaga wiekami, tradycyą i uznaniem kościoła zatwierdzona, lepiéj niż cokolwiekbądź przekona, ażali się godzi lub niegodzi dawać w ręce młodzieży autorów starożytnych. Św. Ireny w przedmowie swojéj do księgi *Herezye* żali się, że już zapomniał pięknego języka starożytnych. „Życie moje przepędziłem wpośród Celtów, przyzwyczaiłem się do ich barbarzyńskiéj mowy, i teraz napróżno szukałbym pięknych wyrażeń poetów starożytnych". A znał je kiedyś ten dostojny biskup Lyonu, bo czytał poetów starożytnych, umiał ich napamięć, pisał po grecku i po łacinie.

Św. Justyn nim został ojcem kościoła, przechodził kolejnie wszystkie szkoły pogańskie. Opowiada sam, że się naprzód zaciągnął pod chorągiew stoika, który mu prawił szeroko, że może nie ma Boga! Od stoika przeszedł do perypatetyka: ten kazał sobie z góry zapłacić i uczył go muzyki, geometryi i astronomii. Nakoniec w szkole Platona zdawało mu się iż znalazł to, czego tak skwapliwie szukał. Nowa nauka odpowiadała jego rączemu umysłowi, zatapianie się w rozmyślaniu dodawało skrzydeł jego duchowi; po

nich spodziewał się on doleciéć do sfer najwyższéj mądrości. Nawet późniéj, kiedy poznał ewangelią, z wdzięcznością i uwielbieniem wspominał jeszcze Platona. Przyznawał on, że mu poezya i filozofia starożytna pomocną nieraz była. „Czemu, zapytuje on poganów, poczytujecie chrześcianom za złe takie dogmata, które się znajdują w waszych pisarzach? Ale są u nas wyższe, bo najsławniejszy z waszych filozofów Sokrates nie znalazł żadnego ucznia, coby chciał umrzéć za jego prawdę. Co do mnie, będąc wielbicielem Platona, kiedym ujrzał chrześcian idących na śmierć, ujrzałem zarazem, że oni przestali być niewolnikami ziemi." To wspomnienie Sokratesa i Platona, azaliż nie dodaje mocy téj nauce?

Św. Klemens z Alexandryi na wzór braci swoich ze Wschodu powstaje także na teologią pogańską, odpowiada na zarzuty Rzymian, wszystkie kościoły starożytne jeden po drugim przetrząsa, otwiera, wszystkich ludzi znakomitych wspomina: Orfeusza, Hezyoda, Eurypidesa, Antystenesa, Kleanta, Platona. Mało kto nad niego bieglejszym był w tajemnicach starożytności: zna on wszystkich bogów, wié o zbrodniach wszystkich bogiń, policzył do jednéj wszystkie bezbożne ofiary; lecz kiedy spotyka się z Platonem, z uszanowaniem zatrzymuje się i uchyla głowy, wołając: „Gdzież o Platonie, boski marzycielu, dowiedziałeś się téj wielkiéj prawdy że Bóg jest jeden, niecielesny, nieśmiertelny?"

W pismach ojców kościoła z każdym krokiem znachodzi się przewagę starożytności: raz ona występuje jako groźba, drugi raz jako nadzieja; to siłą jest, to ozdobą pisarza. Wspomniany już Klemens z Alexandryi ułożył książkę pod tytułem: *Stromates* (jakoby *Zbieranka*), którą porównywa do łąki emaliowanéj kwieciem, do kosza z którego każdy czerpać może pełną garścią. W niéj biskup ów powiada, że poznanie starożytnéj filozofii jest wybornym wstępem do ewangelii, która stała się jéj udoskonaleniem. „Potrzeba znać starożytność; jest ona użyteczna, chociaż niedostateczna. Te żywe nasiona czekały rosy niebieskiéj i wydawały krzewy mniéj więcéj zdrowe aż do czasu, kiedy przyszedł Ten, co mógł im zapewnić owoc rodzajny." Nie chce on burzyć dzieł Opatrzności „bo ona nie dozwalała nigdy, aby prawda była przytłumiona, aby panowało kłamstwo spokojnie, nie lękając się światła. Filozofia starożytna jest jakoby ogrodzeniem około winnéj latorośli; pocóż psuć ogrodzenie, skoro ono krzew zasłania? Filozofia (dodaje św. Klemens) jest przedsionkiem, jest przejściem do *Sanctuarium*. Prawdziwy chrześcianin nie zaniedbuje ludz-

kich umiejętności: one mu służą albo za niewinną rozrywkę, jeśli chce spocząć po ważniejszych pracach, albo też ku poznaniu prawdy lub jéj obronie. Bóg dał Grekom filozofią, dał Hebrajczykom zakon, aby one doprowadziły do ewangelii. Jak nieodzowną była filozofia przed przyjściem Jezusa Chrystusa, tak jest teraz pożyteczną do ugruntowania zasad wiary, do ich udowodnienia."

Św. Bazyli nietylko słowem, ale przykładem do nauk starożytnych zachęcał, i dziecię które adoptował, posłał do mistrza dla poznania poetów rzymskich. Św. Grzegórz Nazyaneński arcyb. konstantynopol., którego wymowa przyciągała tłumy pogan i heretyków, uczył się w szkołach ateńskich wymowy, kochał poetów i do nauk starożytnych tęsknił. Jan Chryzostom, ten najprzedniejszy mowca chrześciański, tłumaczył w młodości komedye Arystofanesa i w naśladowaniu tego poety (słowa są ojca Levavasseur) znalazł on życie i koloryt, któremi jaśnieją jego obrazy obyczajów tamtego wieku. W tych komedyach wyuczył się także elegancyi i czystości języka, które w mowach jego zachwycają.

Św. Hieronim biegły był w literaturze łacińskiéj; wielkie imiona starożytności często znajdują się pod jego piórem, co chwila wspomina Rzym, lata kiedy w nim przebywał i uczył się. Ale bardziéj niż ktokolwiek św. Augustyn dzieckiem jest poezyi starożytnéj: ona go mlékiem swojém wykarmiła, do szkół wprowadziła kartagińskich. A kiedy wyczerpał Wirgiliusza, Homera, Teokryta, Owidyusza, Anakreonta; kiedy go młodzieńcze namiętności zawiodły na bezdroża, cóż go ku upamiętaniu przywołało?—Księga dzisiaj zaginiona filozofa rzymskiego, *Hortensius* Cycerona. Ona to skłoniła go do filozofii, do spokoju, rozwagi, pogardy złych namiętności. Nawrócenie swoje winien Cyceronowi; rzekłbyś, że Cycero wziąwszy za rękę młodzieńca oddał go w objęcia św. Pawła. „Młodzieńcze, weź księgę i czytaj"—rzekł do niego filozof.

P. Janin przez długie jeszcze karty przeprowadza cytacye ojców kościoła. Są one wszystkie zarówno przyjazne naukom starożytności; lecz na zakończenie przytacza dowód niezbity, nieuchronny, dowód z dziejów początkowych chrześciaństwa. „Kiedy Julian Apostata przyszedł do władzy imperatorskiéj (słowa są rzymskiego retora Libaniusa), ci co szli za zepsutą religią (nauką Chrystusa), spodziewali się męczarni daleko okrutniejszych, jak za imperatorów poprzednich". Ale nie przeczuwali chrześcianie, jaką wymyślną nienawiść Juliana poda mu radę. „Nietrzeba, rzekł on, wlec gwałtem Galilejczyków do naszych ołtarzy; nietyle oni

są źli, jak głupi: nie należy ich nienawidzieć, ale żałować. Postępujcie z nimi łagodnie, a czas dokona reszty". Po tym wstępie dodaje: „Rzecz oczywista, że byłoby nierozsądnie i niepotrzebnie tłumaczyć synom chrześciańskim naszych dawnych filozofów, poetów i bogów rzymskich: po co im znać te wielkie potęgi, które religia chrześciańska potępia? Wszakże Homer, Hezyod, Demostenes, Tukidydes, Sokrates i Lizyasz, byli gorliwemi wyznawcami tych właśnie bogów, których chrześcianie nazywają fałszywemi bogami". Z tych motywów wychodząc, podpisał Julian na dniu 17 czerwca 362 roku ów sławny dekret, zakazujący chrześcianom chodzić do szkół, w których wykładano pisarzy pogańskich.

Czegoż innego żądają ks. Gaum i p. Veuillot? Mógłże kto lepiéj życzeniom ich dogodzić? Zabronić dzieciom chrześciańskim autorów pogańskich, jedno jest, co zabronić im herezyi!

Wszelako innego zdania był św. Grzegorz Nazyanceński. Ledwo dowiedział się o dekrecie, w grzmiących słowach powstał przeciw niemu z kazalnicy: „Wiem ja, słowa są jego, do kogo mówię: do ludzi poważnych, umysłów oświeconych, a każdy mąż uczciwy, znający wdzięk nauki, łatwo pojmie moje oburzenie. Nad nauki nie znam rozkoszy godniejszéj umysłu. I kto wziąć zechce, z chęcią mu ustąpię zaszczytów i dóbr ziemskich. Rad wyrzekę się chwały, majątku, znaczenia, zgoła wszystkiego, co ludzie szanują na ziemi: tych próżności marnych i bezpłodnych. Ale nauka ma wartość rzeczywistą, i nigdy do tyla nie będę niewdzięczny, abym miał nie uznać wielkich prac podjętych przez męże sławne, co są nam mistrzami w sztuce wszelakiéj. Co za zły duch natchnął Apostatę, gdy nam zamyka drogę do nauk i poezyi: jestto niesprawiedliwość i okrucieństwo, nad które nie znam straszniejszego."

W ten sposób św. Grzegorz Nazyanceński odpowiedział Julianowi Apostacie, który jakby myśli *Universa* wyrażał. Zostawmy *Universa*, który na ten dowcipny i uczony artykuł p. Janina nie dał żadnéj odpowiedzi, i wystrzelawszy przeciw filologii wszystkie ładunki, z nową zaciętością rzucił się na naukę historyi starożytnéj w szkołach; zostawmy ten plac czczych bojów: czeka nas walka szlachetniejsza, piękniejsza i pożyteczniejsza — walka wysileń ludzkich z przeciwnościami natury, praca Prometeusza, wydzierającego ogień światłu niebieskiemu.

Chcę mówić o nowym wynalazku, czy probie wynalazku, *lokomotyw powietrznych*. Rzecz prawdziwie godna podziwienia, z jaką wytrwałością, zapałem i poświęceniem pracują inżynie-

rowie i mechanicy w Anglii, we Francyi, w Stanach Zjednoczonych, a nawet w Hiszpanii, nad odkryciem sposobu kierowania balonów. Proby tak liczne, które się nie udały, zawody tak częste, tyle zmarnowanego czasu i kapitału, nie mogły dotąd zniechęcić tych pracowitych górników, co z kopalni potęg i tajemnic natury usiłują wydrzeć jednę z największych. Zda się, iż niesłychana rewolucya, jakąby wynalazek ten wprowadził we wszystkie stosunki ludzkie, ogromna potęga, którą dzięki jemu człowiekby sobie przyswoił, sława wiekopomna wynalazcy i istotnego dobrodzieja ludzkości, zapala te umysły, i do ofiar ich, do wytrwałości podnieca. Rzadko upłynie miesiąc, abyśmy o nowych nie czytali wysileniach. W roku zeszłym mechanik jakiś pod Nowym-Yorkiem uzbroił się w przyrząd ptasi, i z pomocą ogromnych skrzydeł, dość długo po powietrzu szybował. Na początku zeszłego miesiąca w Hiszpanii za pomocą małego balonu i systemu parasoli wzniósł się w powietrze wysoko młody Hiszpan, i w niém pływał do woli z wiatrem lub przeciw wiatrowi. Nareszcie pod koniec września b. r., inżynier francuzki p. Giffard ogłosił, iż kwestya tak długo rozstrząsana, tajemnica tak długo zakryta, stała się rozwiązaną, odkrytą. 24 września miała się odbyć pierwsza proba w hipodromie paryzkim.

Publiczność po tylekroć zawiedziona, mniéj licznie niż sądzono zebrała się. P. Giffard, któremu w pracach pomagali inżynierowie David i Sciama, uczniowie dawni szkoły centralnéj, ukazał nam balon połączony z machiną parową. Balon był podłużny, miał 12 metrów szerokości, a 44 długości; obejmował 2500 metrów sześ. gazu i otoczony był siecią sznurków, schodzących się razem około belki pod balonem umocowanéj i opatrzonéj żaglem. Belka ta może obracać się i służy za oś machiny i za stér tego okrętu powietrznego.

O sześć metrów niżéj od téj belki zamieszczona jest machina parowa ze wszystkiemi przyrządami. Spoczywa ona na pewnego rodzaju tragach, których cztery końce przymocowane są sznurami, w pośrodku są deski, na których mogą stać ludzie, zapas wody i węgla. Kocioł jest prostopadły, zamknięty w osłonie z blachy, która dozwala i lepiéj zużytkować ciepło i zniża temperaturę gazu wydobywającego się z paliwa. Komin idzie z góry na dół; para, która się do niego z wielką siłą z walca wydostaje wypycha dym w kierunku przeciwnym balonowi, a zarazem oziębia temperaturę dymu. Węgiel pali się na kracie zamkniętéj w szufladzie

z popiołem, tak, że niepodobna jest w istocie widzieć najmniejszego śladu ognia. Utworzona para przechodzi natychmiast w właściwą machinę, tojest w walec pionowy. Walec śrubowy umieszczony powyżéj służy za punkt oparcia w powietrzu i popycha cały narząd. Śruba obraca się 110 razy na minutę; siła machiny do jego obrotu zużyta wyobraża siłę 3 koni, tojest 25 do 30 ludzi.

Wynalazca tłumaczył daléj, że ciężar machiny, balonu i całego przyrządu z ludźmi wynosi 1560 kil. Siła balonu mogłaby być 2800 kil., lecz przy trudności wydobycia tak wielkiéj ilości gazu czystego, gdy zmuszonym został zastąpić go gazem do oświecania używanym; wypada odtrącić z téj siły 1000 kil. tak, że przewyżka balonu nad ciężar przyrządu zaledwo 250 kil. wynosi. Dodał także, że dla wielkich kosztów w przyrządzaniu machiny musiał się ograniczyć na machinie mniejszéj, i że siła jéj nie będzie dostateczną do przezwyciężenia mocnego wiatru. Właśnie téż podówczas wiatr dął gwałtowny; zapowiedział zatém, że przeciw niemu płynąć nie odważy się, ale puści się z ukosa lub wpoprzek.

Po tych objaśnieniach ten nowy Fulton powietrznéj żeglugi stanął przy machinie, odwiązano sznury balonu i wśród oklasków powszechnych, aeronauta wzniósł się w powietrze. Byłto widok wspaniały i uroczysty: machina parowa po raz piérwszy uniosła się nad ziemię. Z uczuciem dumy, ale i pewną obawą patrzyliśmy za nim długo, dopóki nam z oczu nie znikł. Z nim razem uciekała od nas nowa myśl, wynalazek wielki, zaszczyt rodu ludzkiego.

Już nazajutrz czytaliśmy w Pressie, że p. Giffard wrócił szczęśliwie do Paryża. Oto wyjątek z jego listu „Uniosłem się z hipodromu sam d. 24 o godzinie 5¼ wieczorem. Wiatr był gwałtowny. Ani na chwilę nie myślałem walczyć wprost przeciw niemu, bo nie dozwalała mi tego siła machiny, którą obrachowałem i wypadek rachunku przewidziałem, lecz najpomyślniéj dokonałem ruchów obrotowych i skośnych. Podniosłem się do wysokości 1500 metrów; machina i jéj ster były zupełnie posłuszne méj ręce.

„Ponieważ noc się zbliżała, a lękałem się dłużéj zostać w atmosferze, począłem przygaszać ogień pioskiem, wypuściłem parę, która buchnęła z straszliwym łoskotem, tak, że obawiałem się jakiego fenomenu elektrycznego i przez czas jakiś otoczony byłem mgłą, która mi nic widzieć nie dozwoliła. Balon znajdował się wówczas na wysokości 1800 metrów. Zająłem się natychmiast spuszczeniem, i w gminie Elancourt, z machiny mojéj zeszedłem na ziemię. Pod-

czas zstąpienia machina została nieco uszkodzoną; ale jak tylko zostanie naprawioną, niebawem albo sam, albo przez moich towarzyszy doświadczenie to powtórzę."

Zanim ta druga próba nastąpi, wspomnieć muszę o nowych usiłowaniach inżyniera w Bordeaux. P. Prosper Meller ogłosił broszurę p. t. *Des aerostats.* Autor, jak twierdzi, ślubował poświęcić wszystką swą pracę żegludze powietrznéj; jéj udoskonalenie jedyném jest jego dążeniem. Ofiarował jéj życie swe i siły. Nie sądzimy, aby p. Meller (jak twierdzi) imię swoje unieśmiertelnił już tym wynalazkiem, ale jest dosyć już zasługi dążyć do chwały téj czynnie. Opowiem pokrótce jego projekt.

Jestto myśl bardzo oryginalna *Kolei żelaznéj powietrznéj.* Proponuje on użycie balonu, zamkniętego sznurami i przywiązanego do ogniw, które się posuwać mają na sznurach metalowych, wyciągniętych od jednéj do drugiéj piramidy. Sznury te wyobrażające koléj, poprowadzone są w zygzak z góry na dół i z dołu na górę. Aby balon posuwał się z góry na dół, potrzeba iżby ciężar przy nim będący, większym był od jego siły: aby zaś z dołu na górę postępował, dość odrzucić ten ciężar, a balon posunie się własną mocą.

To jest zasada nowego projektu. P. Meller przeprowadza ją starannie przez wszystkie szczegóły całego przyrządu, wszystkie cząstki machiny opowiada, przewiduje niebezpieczeństwa i przeszkody, i dowodzi, że koléj żelazna powietrzna wraz z balonami i wagonami kosztować będzie na myryametr 500,006 fr., kiedy taka przestrzeń kolei zwykłéj kosztuje 4,500,000 franków. Niebezpieczeństwa zwyczajnéj podróży towarzyszące nie istnieją wcale w tym oryginalnym sposobie podróżowania.

Może inną razą powrócę do tego projektu, skoro opinia ludzi biegłych w sztuce wskaże, iż nad nim warto się dłużéj zatrzymać. Czy jest praktyczny, przewidzieć trudno, ale jest w nim strona dobra, iż góry i skały będące największą dla kolei zwykłych przeszkodą, według projektu p. Mellera mogą być użyte jako piramidy do utwierdzenia sznurów metalowych, że zatém nie ma takich nierówności i wysokości, po którychby machina parowa posuwać się nie mogła. Gdzie nas dzisiaj para nie zawiedzie! Ród ludzki podbiwszy jéj siłę, znalazł jakoby nowego ducha.

Jeszcze o jedném odkryciu na zakończenie. Pan Chacornac w Marsylii, a pan Gasparis w Neapolu jednocześnie odkryli małą

planetę, któreto odkrycie podniosło ilość planet teleskopowych aż do 20. Nowa planeta zowie się Massilia. Jestże ich więcéj, i ile ich jest? O tém może wkrótce dowiemy się, skoro wyjdzie atlas pana Valza, dyrektora obserwatoryum w Marsylii. Akademia zajęła się jego publikacyą na wniosek p. Arago; tym kartom winien p. Chacornac nową planetę, i twierdzi, że z ich pomocą będzie można odszukać wszystkie w przeciągu kilku lat.

KAMIEŃ GROBOWY BOLESŁAWA ŚMIAŁEGO w OSSYACHU.

GROBOWIEC
BOLESŁAWA ŚMIAŁEGO
W OSSYACHU.

PRZEZ

Alexandra Przezdzieckiego.

Wyjątek z rękopisu przygotowanego do druku, pod tyt.: Ślady Bolesławów polskich po obcych krajach).

Z ryciną.

Ponad pięknem jeziorem, u stóp Alpów słowiańskich, w Karyntyi, niedaleko miasta *Clagenfurth*, pomiędzy mieścinami *Villach* i *Sanct-Veit*, wznosi się podziśdzień kościół, którego założenie VIIgo wieku po Chrystusie sięga. Syn pana słowiańskiego, *Ossyusza*, imieniem *Poppon*, na początku VIIgo wieku zawędrował do Rzymu, gdzie przyjąwszy wiarę chrześciańską i stan duchowny, dostąpił godności patryarchy akwilejskiego. Za jego sprawą nawrócili się i rodzice jego, a *Ossyusz* zbudował kościół na cześć N. M. Panny, i klasztor Benedyktynów, od imienia jego nazwany *Ossyackim* (1).

(1) *Valvassor* (*Topographia Archiducatus Carinthiae. Nürnberg, 1688, in fol. p. 152 et seq.*) opisuje te szczegóły, po większej części, jak powiada, z rękopisów i oryginalnych dokumentów ossyackich, dziś zaginionych. Cytuje nawet listy *Ossyusza* i syna jego *Poppona*, z języka *wendzkiego* czyli *słowiańskiego* na łaciński tłumaczone, a za jego czasów znajdujące się w Ossyachu; oraz napisy odnoszące się do fundatorów, w kościele umieszczone, i nagrobki *Ossyusza* i żony jego *Irenburgi* w tymże kościele będące.

Opaci tego miejsca zależeli naprzód od patryarchów akwilejskich, później od arcybiskupów salcburskich. Po zniesieniu Benedyktynów w 1781 r. kościół został parafialnym, a w murach klasztornych umieszczono stado wojskowe austryackie.

Samo nazwisko *Ossyachu* obudza w nas dziwne wrażenie ciekawości i niedowiarstwa; przywiązuje się bowiem do niego legenda o pokucie Bolesława Śmiałego, zabójcy św. Stanisława, i myśl o tajemniczym kamieniu grobowym króla-pokutnika.

Już w kilkanaście lat po wygnaniu Bolesława, tajemnica pokrywała ostatnie lata jego życia. *Gallus*, który pod synowcem tego króla dzieje polskie pisał, nic pewnego o rodzaju jego śmierci nie wié: „*Mówią*, że nienawiść Węgrów przyspieszyła mu dzień ostatni (1)". *Kadłubek* o sto lat późniejszy, opowiada, że: „nadzwyczajną chorobą dotknięty, Bolesław sam sobie śmierć zadał (2)". To samo podanie powtarza autor *Żywota św. Stanisława* (z XIIIgo wieku) z dodatkiem, że: „podobno drugiego roku wygnania swojego, wpadł w szaleństwo, i śmierć sobie zadał (3)". *Baszko* pisze, że: „Bolesław wkrótce po wygnaniu swojém do Węgier, życie nędznie zakończył (4)". *Janek* kronikarz XIVgo wieku zgadza się zupełnie z Baszkiem (5). *Kronikarz szlązki* także z XIVgo wieku, wié tylko o nędznéj śmierci Bolesława w Węgrzech (6). O tém jednak kronikarze węgierscy nic nie wiedzą (7).

Piérwszy *Jan Dąbrówka* przypiśnik Kadłubka, na początku XVgo wieku, wspomina że: „*według niektórych* król Bolesław strawił resztę żywota na pokucie, *w jakimś klasztorze* na granicy Austryi i Karyntyi, i że tam w zupełnéj skrusze życie zakończył. Na grobie jego, dodaje, jest napis: *Hic jacet Boleslaus Rex Poloniae occisor Sancti Stanislai, Episcopi Cracoviensis.* U nas jednak o tém się nie mówi i nie rozgłasza przed ludem, aby łatwość przebaczenia nie dała pochopu do winy" (8). *Długosz* powtarzając podanie najdawniejszych kronikarzy naszych o śmierci Bolesława Śmiałego, dołącza do nich powieść

(1) *Gallus*, wydanie Bandtkiego str. 115. (2) *Kadłubek*, wydanie Kownackiego cz. I, str. 141. (3) *Przy Gallu*, wyd. Bandtkiego str. 377. (4) *Baszko* u Sommersberga. T. I, str. 28. (5) U *Stenzla* T. I, str. 12. (6) U *Stenzla* T. I, str. 63. (7) Porównać: *Fessler's* Geschichte der Ungarn. T. I, str. 471. (8) *Kadłubek* przy Długoszu wyd. lipsk. T. II, str. 667.

o pokucie tego króla w klasztorze *Vilthina* (niedaleko Inspruku) (1), a *Miechowita* dodaje, że żadnego śladu Bolesława odkryć tam nie mógł; dodaje wprawdzie nawiasem, że ani też w Ossyachu; ale tam być nie musiał, gdyż napis grobowy Bolesława, już na początku XV wieku *Jan Dąbrówka* cytuje (2).

Zbliżano się jednak powoli do prawdy. W połowie XVIgo wieku, *Walenty Kuczborski* młody szlachcic polski, następnie archidyakon pomorski, kanonik krakowski i warmiński († 1573 r.) odwiedził *Ossyach*, jadąc do Rzymu ze Stanisławem Hozyuszem, jeszcze nie kardynałem podówczas. I widział tam na grobie Bolesława konia z siodłem z marmuru uciosanego, z napisem: *Bolesłaus Rex Poloniae, occisor Sancti Stanislai Episcopi Cracoviensis*; a więc ten sam, który *Jan Dąbrówka* na początku XVgo wieku przytaczał, z dodaniem dwóch słów: *hic jacet*. To opowiadanie Kuczborskiego przywiedzione przez *Kromera* (3), umieścił zaraz w Kronice swojéj *Stryjkowski* (4), a ze Stryjkowskiego wypisał do Roczników swoich *Sarnicki*, świéżo przeczytawszy; do czego sam się przyznaje (5).

Po Kuczborskim odwiedził Ossyach ks. *Marcin Białobrzeski* biskup kamieniecki, opat mogilski (klasztoru Benedyktynów fundacyi Bolesława Śmiałego), zmarły roku 1586. Było to zapewne w czasie odprawionéj legacyi od Stefana Batorego do cesarza Maxymiliana w roku 1576. Widział on w kaplicy okrągło zmurowanéj przed wielkim ołtarzem kamień grobowy *siedm stóp męzkich długi*, a na nim wyrytego konia z napisem: *Hic jacet Bolesłaus* i t. d. Od opata ossyackiego (6) dowiedział się biskup kamieniecki o podaniach klasztornych (*traditiones patrum*) co do zakonnego życia Bolesława, i opowiedział je za powrotem do kraju *Bartoszowi Paprockiemu*, który to całe opowiadanie w *Herbach rycerstwa polskiego*, pod klejnotem *Orzeł* umieścił (7).

„Przyszedł do klasztoru Osia, dostał tam służby w klasztorze, został *confratrem* zakonnikom; tam będąc służył, robił, piece palił, w kuchni posługował, a we dnie i w nocy, kie-

(1) *Długosz* wyd. lipsk. T. I, ks. III, str. 288. (2) *Miechowita* wyd. krak. str. 50. (3) *Kromer* wyd. kolońskie, str. 60. (4) *Stryjkowski* wydanie królewieckie str. 191. (5) *Sarnicki* Annales, przy *Długoszu* wyd. lipskie T. II, str. 1055. (6) *Petrus Greblacher* był opatem ossyackim od r. 1556 do 1587. (7) *Paprocki Herby rycerstwa, o Orle klejnocie Królestwa Pols.*

dy się ułacnił, u drzwi kościelnych Panu Bogu się modlił. Bacząc tę do niego zakonnicy pilność w posługach, ktemu y nabożeństwo wielkie, mieli o nim dobre mniemanie. Był tam czas niemały, a gdy już *terminus vitae* przychodził, wyznał przed spowiednikiem co zacz był, y co uczynił: *Confessor* to usłyszawszy szedł do opata, który gdy do niego przyszedł, wyznał też toż przed nim, a dowodząc mu tego że thak iest, kazał sobie tłumok swóy przynieść; ten otworzywszy, ukazał niemało kleynotów kosztownych y pierścień *secret*, który na palcu nosił; zatym umarł. Rozmyślali się zakonnicy gdzie go pochować, *conclusum* od wszystkich, iż za cmyntarzem nie na święconéy ziemi, y tak uczynili. A maiąc tak wielkie kleynoty iego, starał się opat z zakonniki u papieża, aby był *absolutus*, a iżby dopuścił ciało przenieść na święconą ziemię, co wszystko snadnie otrzymali, gdy pokazali, że umarł na pokucie. Także nie ruszając go z onego sklepu, gdzie go byli pochowali, przyczynili cmyntarza, a nad ciałem iego kaplicę okrągłą zmurowali, która aż po ten czas stoi, właśnie nad grobem ołtarz wielki, y kazali wyryć na tym kamieniu konia, ten text nad nim napisawszy: *Hic jacet Boleslaus* i t. d."

Odtąd przez dwa wieki milczenie u nas o Ossyachu; przerywa je mąż uczony Tadeusz Czacki, w przypisku do Naruszewicza Historyi narodu polskiego (1): „Ten grobowy kamień dotychczas jest w Ossiaku. Charakter, ile z odrysowania sądzić mogłem, jest wieku XIII, a może XIV; znajduje się w tym klasztorze opisanie kończącego się życia Bolesława. Lecz całe opisanie jest lichą ramotą i taką mieszaniną, że bardziéj zdaje się być przepisaną słownie od przechodniów, i bajkami przeplatanną powieścią, niżeli częścią dziejów".

Ztąd już i *Naruszewicz* legendę ossyacką w wątpliwość podaje, a z późniejszych dziejopisów *J. S. Bandtkie*, który zna i cytuje źródła miejscowe (2), ale nowego dokładnego opisu Ossyachu i grobu Bolesława nie podaje.

(1) Wydanie Mostowskiego T. II, str. 481.

(2) *Bandtkie* Dzieje N. P. wyd. 3cie T. I, str. 197; *Gazeta literacka wiedeńska* z r. 1813 kwiecień; *Intelligenzblatt Carinthia* 9 i 10, October 1813, artykuły Dra *Jenull*; *Megisser Kärntnische Chronik. Valvassor Topographia Carinthiae*; *Josephi Walner*: *Annus millesimus Ossiacensis* (Clagenfurti 1766) *Virgilii Gleissenbergii*, De Boleslao II rege Ossiaci paenitente Poema r. 1722. *Stanislai de Golanka Golański, Boleslaus II Rex Polonorum S. Stanislai.... Occisor....*

A. Oleszczyński wyszłychował grobowiec Bolesława, w połączeniu z daleko świeższym obrazem, przedstawiającym sceny z pokuty jego; ale nie ma w tym sztychu wierności archeologicznéj ani w rysach płaskorzeźby, ani w kształcie liter w napisie.

W r. 1837 hrabia Władysław Ostrowski zajął się gorliwie zebraniem wiadomości o Ossyachu, i kazał zrobić obrazek olejny grobu Bolesława, który wraz z całym zbiorem wiadomości, kommunikował autorowi *Ksiąg Bibliograficznych;* w roku zaś 1851 łaskawie do rąk moich wszystko to przesłać raczył. Z samego porównania tego obrazku ze sztychem Oleszczyńskiego okazała się różnica i potrzeba dokładniejszego, archeologiczno-artystycznego zwiedzenia i opisania grobowca Bolesława Śmiałego; zwłaszcza, gdy umieszczone nowe opisy Ossyachu w roku XIV P. L. (T. I str. 77) z ryciną powtarzającą sztych Oleszczyńskiego, a w T. II str. 315 z historycznym wywodem, oraz w *Athenaeum* na r. 1842 (T. III str. 151) nie objaśniły wcale wątpliwości archeologicznych co do tego grobowca. Wątpliwości te nierozwiązane są dotąd: co do kształtu liter w napisie, co do znaczenia samego napisu, co do charakteru rzeźby na marmurze; nakoniec co do samego *faktu*, czyli znajduje się w istocie grób Bolesława w Ossyachu, jak chcą tradycye miejscowe wsparte kamieniem grobowym, z tyle razy przytoczonym napisem?

Korzystałem z wyjazdu do Rzymu młodego i utalentowanego malarza p. *Jana Drewaczyńskiego*, i ze znajomego mi zamiłowania jego do pamiątek religijnych i dziejowych, dla poruczenia mu kommissu zdjęcia na miejscu widoków najwierniejszych kamienia grobowego Bolesława, i samego kościoła. Miał także obejrzéć starannie budowę kościoła, jego kaplice i sklepy, dla przekonania się, czy znajduje się rzeczywiście *grób* Bolesława Śmiałego w Ossyachu?

Jak dalece wywiązał się z tego zlecenia, najlepiéj dowiodą wyjątki z listów jego pisanych z Ossyachu 18 i 21 października 1852 r.

„Położenie Ossyachu jest nad brzegiem jeziora tegoż nazwiska, długiego na trzy godziny drogi, a szerokiego w niektórych miejscach na pół godziny. Po obu stronach ciągną się pasma gór od *Feldkirchen* niższe, od *Villach* wyższe, z wierzchołkami pokrytemi śniegiem; tworzą one zamkniętą w sobie cichą i malowniczą dolinę. U podnóża gór, ponad samém je-

ziorem, kilka zabudowań otacza kościół: jestto *Ossyach*, niegdyś opactwo Benedyktynów, dziś stajnia dla stada wojskowego.

Po drugiéj stronie jeziora, u podnóża wyższych jeszcze gór, po wyniosłościach rozsiane chatki, kryjące się nawpół w przerzedzonym lesie, tworzą okolicę zwaną *Sanct-Joseph*.

Kościół jest długą, nizką, zewsząd skarpami podpartą budową, jakby przybudowaną do kaplicy w półokrąg téj zupełnie podobnéj do naszych Duninowskich kościołków, którą już biskup Białobrzeski w połowie XVI wieku starożytną nazywał. Do téj kaplicy dotyka grobowiec Bolesława, w ścianę północną kościoła wmurowany. Poza grobowcem ciągnie się część kościoła w XV wieku przybudowana, a daléj gdzie dziś wielki ołtarz stoi, pod dzwonnicą, przybudowanie jeszcze nowsze. Facyata z drzwiami głównemi niczém się nie odznacza. Grobowiec składa się z grubéj tablicy z marmuru karraryjskiego niegdyś białego, dziś pożółkłego ze starości, z głębokiém wyżłobieniem na środku, o trzech bokach prostokątnych, a czwarty u góry w kształcie 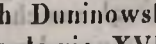 zakrzywiony. Pośrodku wyżłobienia stoi na czterech nogach koń wypukłą rzeźbą wykuty, z kawałkiem lejców na grzywie, i siodłem nawpół startém na grzbiecie; uszu, oczu i nozdrzy zupełnie startych dopatrzéć się nie można. Na szerokim brzegu wokoło wyżłobienia środkowego, wyraźnemi literami łacińskiemi, noszącemi cechę XIIIgo wieku napisano: *Rex Bolesłaus Polonie occisor Sancti Stanisłai Epi. Cracoviensis.* Słów *hic jacet* nie było nigdy, gdyż i miejsca po nich nie zostało. Słowo *Polonie* nie pisane przez *ae*, a więc w każdym razie poprzedza wiek XVI. Marmur wysoki na łokci polskich 2 cal 1, długi łok. 2 cali 20; grubość wystająca od muru cali 4; sam koń od łba wysoki łokci 1 cali 3 (1).

Nad kamieniem grobowym (który podobno kilka razy miejsce przemieniał na téj saméj ścianie północnéj kościoła), ponad daszkiem z desek, stoi we framudze obraz, przedstawiający rycerza w zbroi, z hełmem na koronie, otoczonego siedmią medalionami, na których malowane olejno sceny z życia Bolesława Śmiałego: 1) biskup krakowski wyrzuca Bolesławowi

(1) Długość na miarę wiedeńską wynosi 4 stopy (Schuh) 11 cali; a wysokość 3 stopy 8 cali.

jego życie występne; 2) biskup modli się, klęcząc przed krzyżem jaśniejącym na niebie; 3) Bolesław zabija biskupa odprawiającego mszą św.; 4) Bolesław w odzieży pielgrzyma; 5) Bolesław nosi drwa do kuchni klasztornéj; 6) Bolesław na łożu śmiertelném otoczony zakonnikami; 7) zakonnicy niosą zwłoki Bolesława do grobu. Obraz pierwiastkowy malowany był, zdaje się, pod koniec XVIgo wieku, po odwiedzinach Walentego Kuczborskiego i biskupa Bialobrzeskiego, którzy o nim nie wspominają; odnowiony został w r. 1680 przez opata Krzysztofa.

Przed kilkunastą laty, obalony przez wicher i potrzaskany, zachowuje się dziś w kościele; ale zaledwie widać ślady rycerza i siedmiu obrazków dość nędznego pędzla.

Pod tym obrazem napisane były następne wiersze:

Occidit, Romam pergit, placet Ossiach illi. Ignotus servit, notus pia lumina claudit, Ossiach hinc placat tibi, Stanislae, tyrannum; mitem quod factum coelestibus intulit astris.

Zabił, szedł do Rzymu, Ossyach mu się podobał. Nieznany służył, znany, pobożne oczy zawarł. Ossyach dlatego pojednywa z tobą Stanisławie, tyrana, że czyn pokorny pod niebiosa podniósł.

* * *

W niektórych kopiach tych wierszy błędnie wypisano *placeat*, zamiast *placat*; ztąd wielka zmiana w sensie; a autor *Ksiąg Bibliograficznych* sądził nawet potrzebę czytania wierszy w innym porządku. Wersyą niniejszą wypisuję ze znanego dzieła *Valvassora*; a podobnież przepisano je na dzisiejszym obrazie, (którychto wierszy kopią przysłał mi w listach swoich p. Drewaczyński).

W dawnym rękopisie przechowywanym za czasów *Valvassora* (r. 1688) w archiwum ossyackiém, czytano jeszcze następne wiersze:

Rex homicida ego sum, profugus et scelere dives.
Hic latui, luxi, deplorans facinus audax,
Ne tamen ob crimen coelestis vindicet ultor,
Sanguine purpureo tingentem sidera Olympi
Te Stanislae rogo, precantis advoca causam.

* * *

Król-zabójca jestem, wygnaniec, i w zbrodnie bogaty. Tu ukrywałem się i opłakałem w żałobie czyn zuchwały. Lecz aby mściciel Niebieski nie karał za zbrodnię, Ciebie Stanisławie błagam, którego krew purpurowa gwiazdy Olimpu rumieni, bądź orędownikiem sprawy tego, który się do Ciebie modli!

Obraz dzisiejszy jest kopią w 1839 roku sporządzoną; oprawny w ramy drewniane i daszkiem blaszanym przykryty. Naokoło całego grobu ułożono wtedy posadzkę kamienną i ogrodzono ją kratą żelazną z drzwiczkami i napisem literami mosiężnemi: *Sarmatis peregrinantibus salus.* (Polakom podróżnym pozdrowienie)! (1.)

Poza kamieniem grobowym w kościele w blizkości starożytnéj kapliczki okrągłéj, jest framuga wysoka na 1 łok. 19 cali pośrodku; długa łok. 3 cal. 10, a głęboka łok. 1 cal. 13. Wedle tradycyj miejscowych, sięga czasów Bolesława, który w tém miejscu miał być pochowany głową do kościoła, a nogami do cmentarza. Teraz dwie czaszki i kości nakrzyż złożone, stanowią całą ozdobę grobową téj framugi.

Wewnątrz kościoła ponad oknami są freski w jednym kolorze, w kształcie podłużnym, przedstawiające daleko lepiéj, niż obraz olejny na drzewie, owe siedm scen z życia Bolesława (2). W starożytnéj kapliczce jest ołtarz gotycki i kilka grobowców dawnych opatów (może i fundatorów *Ossyusza i Iremburgi*?). Pośrodku posadzki kamiennéj wejście do sklepu. W kościele, między wielkim ołtarzem a głównemi drzwiami, leży pięć kamieni grobowych, z herbami i nazwiskami opatów.

Roku 1839 poprawiając kościół, przystąpiono do otworzenia grobu pod framugą, którą tradycya miejscowa od wieków nazywała grobem Bolesława Śmiałego. Byłoto w obecności proboszcza i urzędników miejscowych. Znaleziono całą czasz-

(1) Na probostwie zachowany jest arkusz papieru, na którym spisane są nazwiska osób, które w 1839 r. zrobiły składkę na umieszczenie kamienia grobowego w tém miejscu (był o kilkanaście kroków dalej), i opatrzenie go kratą żelazną i nowym obrazem. Byłto hr. hr. Stanisław *Mniszek*, Jan *Stadnicki*, Alfred *Potocki*, Alexander *Stadnicki*, Karol *Krasiński*, Maurycy *Potocki*, książę Henryk *Lubomirski*, hr. Seweryn *Drohojewski*, hr. Leopold *Krasiński*, *Wodnicki*, *Federowicz*, Maciéj *Miączyński*, Seweryna z hr. Potockich *Sobańska*, (dziś hrabina *Colloredo*). (2) Pędzla podobno *Frohmüllera*.

kę i kilka kości; a pod czaszką tkwiła spinka mosiężna (*fibula*) niegdyś pozłacana, takiego kształtu:

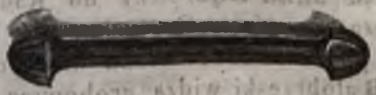

służąca do spinania płaszcza pod szyją. Grób zamurowano napowrót nad szczątkami króla Bolesława, a *spinkę* przytwierdzono sznurkiem do aktu urzędowego, opisującego to odkrycie, dla zachowania w archiwum klasztorném.

Kopią z tego aktu z oryginału przepisaną i wydaną przez dzisiejszego proboszcza, umieszczamy tu w tłumaczeniu polskiém, jako dokument autentyczny:

„Gdy 21 czerwca 1839 roku grób króla Bolesława, w obecności niżéj podpisanych świadków otworzono, znalazłem oprócz kilku kości i ćwieków żelaznych, (zapewne od trumny) *spinkę* zachowującą jeszcze ślad pozłoty. Sądzimy po tém, że musiał być pochowany w odzieniu pielgrzyma, i że ta spinka służyła mu do zapinania kołnierza lub płaszcza pod szyją. Na świadectwo prawdy, iż niniejsza *spinka* rzeczywiście w grobie Bolesława znalezioną została, i dla nadania jéj autentyczności, kładziemy tu podpisy nasze i pieczęcie:

(L. S.). Franciszek *Karl* mp. proboszcz w Ossyachu.

(L. S.). Józef baron *von Saamen*, mp. major i komendant stada wojskowego w Ossyachu.

(L. S.). Rudolf hrabia *Goess* mp. c. k. szambelan, radca górnictwa i członek komitetu stanów Karyntyi.

(L. S.). Jerzy *Bardel* mp. c. k. podporucznik przy stadzie wojskowém w Ossyachu.

(L. S.). Jan *Unzeitig* mp. c. k. starszy lekarz przy stadzie wojskowém w Ossyachu.

Kopia niniejsza zdjęta została z oryginału znajdującego się w archiwum tutejszém, przeze mnie Józefa *Linser*, dzisiejszego proboszcza w Ossyachu.

Ossyach, 18 października 1852 roku.

Józef *Linser* mp. proboszcz.

Odkrycie to zdaje się usuwać wszelką wątpliwość co do autentyczności grobu i szczątków Bolesława Śmiałego w Ossyachu. Przemawiała już za nią długowieczna tradycya miejsco-

wa, niewypielęgnowana, niepodsycana żadną wieścią z Polski. Wszak w XV wieku znajdujemy piérwszy ślad napisu grobowego w kommentarzu *Jana Dąbrówki* do Kadłubka. Długosz jeszcze, umieszcza go nie w Ossyachu, ale w *Willhinie* pod Insprukiem. W połowie XVI wieku dopiéro Walenty Kuczborski, i biskup Białobrzeski widzą grobowiec ossyacki, mający już dla nich cechę starożytności. Kogóż tu posądzać o sfałszowanie tradycyi, zkąd źródło wiadomości potrzebnych do podobnego fałszu, i jaki cel tylu zabiegów?

Zastanawiając się z uwagą nad całém wydarzeniem, zdaje się, iż tak z łatwością tłumaczyć się daje:

Głosem sumienia pędzony opuszcza Bolesław Śmiały kraj węgierski oburzony na jego dumę nieznośną, i zostawiając syna młodego na opiece pokrewnego króla węgierskiego Władysława, idzie w świat w ubiorze pielgrzymim. Można przypuścić, że do Rzymu dążył; że nie doszedł tam, to więcéj jak pewno. Pokuta jego byłaby się stała równie głośną, jak w 90 lat późniéj Henryka IIgo króla angielskiego za zabójstwo Tomasza Beketa, gdyby był Bolesław Śmiały ukląkł u stóp Grzegorza VII w czasie soboru lateraneńskiego w r. 1081, którego summaryusz znajduje się w Rocznikach Baroniusza, wyjęty z listów Grzegorza. Ale papież ten straszną walką z cesarzem Henrykiem IV zajęty, wkrótce potém wygnany został z Rzymu, gdzie na jego miejsce ukoronowano antypapieża Gwiberta; mimo tego mógł zajmować się jeszcze prawami odleglejszych krajów np. Danii, jak o tém dzieje kościelne wspominają. Klątwa rzucona przez Grzegorza VII na całą Polskę z powodu zabójstwa biskupa krakowskiego i pozbawienie za to jéj monarchów korony i tytułu królewskiego, sąto bajki, które archiwa watykańskie zupełném milczeniem zbijają (1).

Po drodze do Rzymu musiał Bolesław zatrzymać się w malowniczéj okolicy Ossyachu, i niedziw, że obrał sobie miejsce pokuty na ziemi słowiańskiéj, w klasztorze Benedyktynów, których poważał, jak świadczy fundacya uczyniona dla nich w Mogilnie. Tu maluje go nam legenda ossyacka, odbierającego kawał chleba w jałmużnie od odźwiernego; nie mógł już i nie

(1) *Baronius* w Rocznikach swoich pod r. 1079 opowiada zabójstwo św. Stanisława przez króla Bolesława i następstwa jego słowami Długosza, w braku wszelkiego dowodu z archiwów watykańskich.

chciał iść daléj; pozostał więc, nosił drwa do kuchni, nieczystość wszelką wynosił, zamiatał cele, najcięższą robotę robił, udając niemowę aż do śmierci, tójest przez lat 9. Gdy nakoniec zachorował w r. 1089 i pomiarkował, że ostatnia godzina jego nadeszła, zaczął mówić: przywołał zakonników i opata Teuchona do siebie, i wyznał, że jest królem polskim Bolesławem, i zabójcą biskupa krakowskiego Stanisława. Na znak że prawdę mówi, wydobył z zanadrza sygnet królewski, pewne pisma, i inne ważne przedmioty, i oddał je zakonnikom. Po spowiedzi przyjął ostatnie sakramenta, i wyzionął ducha w obecności mnichów, ktorzy sprawili mu pogrzeb uroczysty (1).

Grób Bolesława Śmiałego przez lat 750 w tradycyi przechowany (lubo kamień grobowy po kilkakrotnie przenoszony bywał), a w roku 1839 dopiéro otwarty, przechował *czaszkę* jego i *spinkę* od ubogiego płaszcza. Czy kamień grobowy z koniem bez jeźdźca spółczesny jest śmierci króla, wątpliwość o tém nie osłabia prawdziwości tradycyi miejscowéj. To pewna, że napis późniejszy. Od umierającego króla nie mogli byli zakonnicy tak dobrze wyrozumiéć i zapamiętać imion polskich, aby je z największą dokładnością na grobie jego wyryć. Ale w 160 lat późniéj, gdy krzyżowali się na téj drodze posłowie polscy do Rzymu, a papiezcy do Polski w sprawie kanonizacyi biskupa krakowskiego, gdy w Assyżu r. 1253 papiéż Innocenty IV kanonizował uroczyście biskupa męczennika, a odtąd już *Świętego* Stanisława, rzucając jakoby pogrobową klątwę na pamięć jego zabójcy; wtedy mnisi ossyaccy mając u siebie grób tego zabójcy, a wiedząc dobrze o jego długoletniéj i świętobliwéj pokucie, nie wyrzucili go z kościoła, ale kazali wyryć na marmurze: *Rex Boleslaus Polonie occisor Sancti Stanislai Epi. Cracoviensis.*

(1) *Valvassor* p. 156. Sygnet ten pokazywany w skarbcu ossyackim wszystkim podróżnym, zwłaszcza Polakom, miał być zręcznie wyniesiony przez jakiegoś Polaka przed r. 1748.

STARY KAPRAL.

Naprzód! naprzód! marsz rębacze!
Broń na ramię!—wszak nabita;
Dajcie fajkę—precz te płacze,
Pożegnajcie mię i kwita.
Osiwiłem w służbie włosy,
Czym źle zrobił? trudno dociec;
Lecz na musztrach—ej młokosy
Byłem dla was jako ojciec.
Naprzód wiara!
Iść przytomnie!
Tylko wara
Płakać po mnie!

Młody rotmistrz mi uwłacza,
Więc mu pięścią dałem busi;
Sąd wojenny nie przebacza:
Stary kapral umrzeć musi.
Tak potrzeba—na przestrogę
Żem zimniejszéj krwi nie użył;
Lecz obelgi znieść nie mogę,
Jam bohaterowi służył!
Naprzód wiara!
Iść przytomnie!
Tylko wara
Płakać po mnie!

Bądźcie mężni, o kamraci!
Nieście w służbie krew i zdrowie;
Choć się noga, ręka straci,
Krzyż ozdobi honorowie:
Jam go zyskał w dobréj sprawie.
Ej, bywało bracia mili,

Ja wam dawne boje prawię,
Wy gorzałkęście płacili.
Naprzód wiara!
Iść przytomnie!
Tylko wara
Płakać po mnie!

Robert! chłopcze z naszéj wioski,
Wracaj do mnie paść twe trzody.
Patrz! jak piękne klony, brzozki,
Teraz na wsi kwiecień młody.
Ja bywało o téj porze
Wdziękiem sioła oczy pieszczę.
O mój Boże! o mój Boże!
Moja matka żyje jeszcze!
Naprzód wiara!
Iść przytomnie!
Tylko wara
Płakać po mnie!

Kto tam ślocha? Znam po jęku,
Żona trębacza hussarzy!
Niosłem syna jéj na ręku,
Idąc z Moskwy w przedniéj straży.
Jéjby przyszło w dzikim stepie
Zginąć w śnieżnéj zawierusze,
Dziś niewiasta paciérz trzepie:
Niech się modli za mą duszę.
Naprzód wiara!
Iść przytomnie!
Tylko wara,
Płakać po mnie!

Tam do licha! fajka zgasła!
O nie... jeszcze! już my w kole.
Do szeregu! czekać hasła!
Oczu wiązać nie pozwolę.
Ej kamraci! ej najszczersi!
Wara płakać—broń gotowa?
Strzelać celno, w same piersi!
I niech Pan Bóg was zachowa!
Naprzód wiara!
Iść przytomnie!
Tylko wara
Płakać po mnie!

Tłum. *Wład. Syrokomla.*

O UROCZYSKACH
I ZWYCZAJACH LUDU PIŃSKIEGO,

oraz

O CHARAKTERZE JEGO PIEŚNI.

PRZEZ

Romualda Zienkiewicza.

(Dokończenie).

---

3. Kust.

Pod koniec lutego, zaledwie słońce zacznie cieplejszém okiem spoglądać na ziemię przykrytą śniegiem stężałym, wnet młodzież wiejska zbiéra się w gromadki dokoła chatek, klaszcze w dłonie i wesołą pieśnią wywołuje wiosnę. Wzniosło się słońce jeszcze wyżéj, miłośniejszém wejrzeniem ziemię objęło, stajały śniegi; pękły lodowe więzy znad rzek łona, bystra, rozigrana woda zalała szeroko łąki i pola, i rozbiegła się w lasy. Kmiotek wiozący siano ze stogów zimowych zaledwie miał czas wyprządz konie lub woły, i sam na nich uciec. Zanucił skowronek ponad mogiłą piaszczystą, trzepocą skrzydłami spłoszone z podnioślejszéj roli siwe gołębie, zaklekotał bocian na rodzinném gnieździe, ponad rozlewami czajka zajęczała, rozgospodarzyła się na mostkach i daszkach grobowych ruchawa pliszka. Wierzba pączki puściła, a i trawka wysypała się z ziemi. Wtenczas pieśni wiosenne rozbiegają się po całéj okolicy: słychać je z łódek, dębów, szuhalei i obijaników pluskających

po rozległych rozlewach, czyto stada na paszę, na suche ostrowy przewożą, czy co spławiają. Słychać je po lasach przy wyrobach smoły i dziegciu i słychać na roli; ani uprzykrzające się komary, ani zjadliwa muszka wzbijająca się wysokiemi słupami, nie tamują pieśni. W pieśniach tych jużto odzywa się tęsknota miłości, jużto żal po utraconéj niewinności, droższéj nad złoto, jużto niedola rzewnie przemawia. Pieśni wielkanocnych czyli tak zwanych włoczebnych tu nie ma, nie dało mi się też słyszéć tutaj i pieśni sto-jerskich; dopiéro na drugi dzień Zielonych-Świątek śpiéwają pieśni przy obrzędzie *kust* zwanym. W tym dniu właśnie zbiera się wioskowa gromada niewiast, wybierają zpomiędzy siebie od dziesięciu do dwunastu lat zaledwie mającą dziewicę, uplatają z zielonych liści klonowych przepaskę szeroką, a na kilka sążni długą, uwieńczają nią czoło wybranéj dziewoi, twarz, szyję, obwodzą ramiona i ręce, tak jednak, aby wolny ruch miały, i otaczają całą jéj postać aż poniżéj kolan. Liście przepaski obwijającéj dziewczynę, spadając jedne na drugie, zupełnie ją zakrywają i robią z niéj zielony krzak ruchomy. Wyraz *kust* daje się za nazwisko tak umajonéj kapłance. Postawiwszy ją na czele, stawają za nią parami mężatki młode, potém dziewice starsze, młodsze, a na końcu dzieci. Kust ze swym długim orszakiem, przy śpiewach, ciągnie przez ulice wioski, zachodzi do jéj gospodarzy, lub idzie do dworu; przyjęty, podwaja swe śpiewy, i przy nich tańcuje pod odkrytém niebem. W tańcu orszak rozdziela się na dwie linie przeciwległe; obie linie tanecznie tańcząc, zbliżają się ku sobie współcześnie i cofają się nazad w też same tropy; a dla odmiany jużto para za parą wkółko tańcują, jużto wiążą się w jedno wspólne koło. Drugi taniec, przy kuście Pińszczan postrzegany i uważający się za istotny i konieczny temu obrzędowi, zależy na okręcaniu się wkółko po parze, czyto samych kobiét ze sobą, czy kobiét z mężczyznami, oraz na podskakiwaniu kobiét pojedynczo do umordowania się i zupełnego znużenia. Po skończonych tańcach i śpiewach, otrzymawszy dar z napoju i pokarmów, kust wraca do wsi; wybierają mu chatę na gospodę, jéj gospodarzowi oddają przyniesione dary. Kust tam wchodzi, a za nim ciągnący orszak odzywa się w te słowa: „Ot tut kustu da pity i jesty dati, ot tut kustu da na stanceje stati!" Tojest: tu kustowi i jeść i pić dać, tu kustowi, tu gospodą stać! — Gospodarz wyprawia

ucztę, po niéj znowu tańce i śpiewy, aż przez noc całą. Śpiewy przy tym obrzędzie słyszéć się dające niewiele go objaśniają: znać dla bardzo wielkiéj jego starożytności. Te pieśni wspominają jednak o krasnéj pannie, o dębie otoczonym zieloną dąbrową; błaga się w nich, aby zielonego gaju nie wyrąbywano, a krasna panna przyrzeka się temu, kto powyrywa gęstą soczewicę około kusta, tojest krzewu, rosnącą. W innych kustowych piosenkach, co zrazu zdają się mieć z obrzędem jeszcze mniéj blizki związek, zawiera się wynurzenie miłości, życzenie małżeńskiego związku takiego a nie innego, wspomnienie o rozlewach i wielkiéj burzy na nich, co uniosła i czółno i wiosło, oraz tęskność do pomyślnéj doli. Pieśni tak kustowe jak i wszystkie od Zielonych-Świątek aż do wigilii św. Jana, czyli do *kupała* tu śpiewane, lud tutejszy nazywa pieśniami Trójcy, tojest we właśném jego wyrażeniu: Trojca; kust zaś sam czyli dziewica w zieloność ubrana, zdaje się obie płci obejmować, bo wyraz kust w tutejszym języku ludowym jest rodzaju męzkiego.

Pan K. Wł. Wojcicki, w Bibliotece Warszawskiéj na rok 1851, w zeszycie listopadowym, rozbierając pieśni ludu pińskiego w tymże 1851 roku w Kownie wydane, widzi w obrzędzie kusta obrząd zupełnie podobny do tego, jaki Wuk Stefanowicz Karadzicz, zbieracz pieśni serbskich, w swojéj Dannicy opisał, i za przechowujący się od wieków u Serbów podał. Tę tylko jedyną różnicę między kustem pińskim a podobnym obrzędem serbskim pan Wojcicki znajduje, iż dziewczyna w maj ustrojona u Serbów zowie się Dodola.

4. Kupało.

Przekwitły wonne fijołki po dąbrowach wodą oblanych, ustały po cienistych puszczach przedjutrzenkowe głuszców pieśni, gdzieniegdzie tylko na wyższych ugorach podleśnych tokują jeszcze cietrzewie; wszędzie zieloność gęsta, majem pokryła ziemię i drzewa; okruszone kwiaty czeremchy, jarzębin i kaliny, osypały ich podnóża jakby śniegiem białym. Konwalie drobne, bujniejsze i zielonkawe podłużne, co z wysokich łodyg tchną wonią miłą dokoła, powiędły już i ustąpiły miejsca rozkosznie pachnącym orchisom, po suchych łąkach podgajowych rosnącym. Słowik już rzadziéj i krócéj pieśń swą rozwodzi po zaroślach,

nie tak często odzywa się tęskna kukułka, i skowronek nie tak ochoczo wzbija się pod niebo ze swą piosenką wieśniaczą—minęła już wiosna. Rozlewy znacznie opadły i oschły: Pińszczanin żeglując po swéj okolicy zakrzywioną łódką, nie rozgania już wodnych szczurów po zaroślach: po czeretach bąk długonogi szyją opasawszy trzcinę swobodnie bucha w wodzie; łódka już nie wszędzie naprost się dostanie, dalszą już krąży drogą i po rzekach pełnych, czy jeziorach, przebiega przez duże zielone liście lilij białych, co z dna samego na niezmierzonéj łodydze wypływają nad wodę, aby świeżém powietrzem odetchnąć. (1) Najechane tylko stada rozlicznych kaczek zerwą się z krzykiem w powietrze, i wrzaskliwe krzyczki białawe, z dziobem zakrzywionym, mniejsze i większe, krążą z przeraźliwym piskiem nad głowami płynących. Słońce czerwcowe wznosi się już najwyżéj: zajrzało wszędzie, nawet w najciemniejsze lasy. Miłato pora, nieraz milsza od maja, często wilgotnego i chłodnego. Przyrodzenie pełniejszą jeszcze dłonią rozsypuje w niéj swe dary, z oschłych nawet moczarów czyli bagnisk pokazały się kwiaty, wybiegł wysoko złotawy kosaciec (irys) i odgiął ku słońcu swe dziwnie rysowane łono. Po łanach żyto wysoko już faluje, a z jego zielonych krassujących kłosów kwiaty wypłynęły i zawisły bisiorami wonnemi. W tych zbożowych pachnących gajach przepiórka pećpele, i z czubkiem ognistym dudek duda, a po łąkach bujnych derkacz przeciągłém derkaniem mimowolnie oznajmia wieśniakowi, iż czas, aby ostrzył kosę na kośbę. Po ogródkach zapłoniły się piwonie, zakwitły róże, zaczerwieniały jabłka i wiśnie po sadach, poziomki po wzgórkach, po lasach orzyny, a po zaroślach nadwodnych porzeczki.

Starożytne niewynaturzone jeszcze ludy czuły mocno dobrodziejstwo boże rozlewane w przyrodzeniu; szczera wdzięczność wiodła je jużto na wyżyny, jużto w gaje zielone, na łąki kwieciste, lub ponad rzeki. Tam wielbili Stwórcę pieśniami, tańcem, rozpalaniem ogniów i innemi obrzędami. W wieczór przed teraźniejszym św. Janem, tojest 23 czerwca, Litwini całomiesięczny obchód święta Lado kończyli uroczystością *Rossa* zwaną. Polacy wyprawiali Sobótkę, na podziękowanie za takież dary Bogu; a u Pińszczan i podziśdzień daje się jeszcze

(1) Zdaje się, iż nazwisko systematyczne téj rośliny jest: Grzybień biały, (Nymphaea alba).

widzieć wieczorem dnia tego, obrząd Kupało zwany. Wznoszą oni ponad wodą stos z chrustu i innych szczątków palnych, najczęściéj z łyczanego obuwia zużytego, czyli tak zwanych postołów, na stosie stawiają łucznik okopcony, tojest komin drewniany, który im przez rok cały dym z chaty ponad dach wypuszczał, zapalają stos tak przygotowany, ogień bucha i przez dymnik rozrzuca wysoko iskry. Młodzież płci obojéj klaszcze w dłonie, skacze przez ogień stosu, wołając: Kupało! Kupało! śpiewa pieśni, i na błoniu tańcuje tak jak przy obrzędzie kusta, jużto kręcąc się z sobą parami, jużto osobno w górę podskakując aż do unużenia się zupełnego. Po oborach zatykają pokrzywę, zawieszają gromnice i zioła święcone dla odpędzenia czarownicy czyli wiedźmy, odbierającéj, wedle ich mniemania, krowom nabiał, i wrota przy chatkach przystrajają w wieńce. Mniemanie o téj czarownicy wspólne jest wielu stronom. Rzeczywiście, pod koniec czerwca mniéj dają mleka trzody. W tym czasie zaorane już są ugory, pastwiska więc mniéj wygodne i nieobfite pozostają, a i węże po wielu miejscach z wymion krów mleko wysyssają. Naocznie widziano w Pińszczyznie, jak wśród pasącéj się trzody wąż obwinąwszy się około nogi krówki, mleko z niéj wyssysał O podobnych zdarzeniach opowiadają na Polesiu wołyńskiém, w miasteczku Lubomlu, i w Litwie, w Jewii, o 5 mil od Wilna na drodze do Kowna położoném. W Lubomlu krówka po zabiciu węża wysyssającego ją miała z tęsknoty zmarnieć, a w Jewii, kiedy w inne miejsce przeprowadzono krowę z obory, w któréj podejrzywano węża, krowa przez czas długi tęskniła i ryczała jakby po utracie cielęcia; w oborze zaś gdzie przedtém nocowała, wyśledzono w podściole mnóstwo jaj wężowych i samegoż ogromnego węża. Czy z tych, czy z innych a dosyć prostych przyczyn zmniejsza się udój w tym czasie, lud wszystkie przyczyny ożywiając w obrazowe postaci, utworzył sobie wiedźmę, nabiałowi nieprzyjazną i broni się od niéj, łaskę bożą jednając opisanym tu obrzędem. Jak w innych, tak i w stronach pińskich lud mniema, iż o północy przed dniem św. Jana paproć rozkwita i drobny swój kwiatek wnet traci, a ktoby go posiadł, wiedziałby o wszystkich skarbach ukrytych, o przeszłości, przyszłości i wszystkich tajemnicach ludzkich. Ci, których tak kuszące własności mniemanego kwiatka nęcą, udają się téj nocy do lasów i między paprocią czekają na chwilę szczęśliwą, nie spadnieli na nich kwiatek tak cudowny, jak spadł na obuwie

łyczane owego w bajce wieśniaka; a jużby oni nie zmienili swych łapci na bóty, aby nie wytrząsnąć i nie stracić wskaziciela bogactw i tajemnic, jak go stracił, rozzuwając się ów bajeczny szczęśliwy i wkrótce znowu nieborak. Noc więc przed śto-jańska, wedle mniemania ludu naszego, może obdarzyć niewyczerpaném źródłem bogactw; mniemanie to jest wspólne Słowianom i Litwinom; Litwini noc tę poświęcali ku czci bogini Lado.

Obrząd Święto-Jański świadczy też, jak starożytni czuli się do głębokiéj wdzięczności Bogu za wyprowadzone z łona źródła i rzeki, w których nietylko odmładzające, ale nawet i odżywiające własności widzieli. I podziśdzień w Warszawie na rzekę Wisłę, a w Rydze na Dźwinę zielne wianki rzucają, co przypomina święta kryniczne dawnych Greków i Rzymian na cześć Najad, z zawieszaniem nad źródłami wieńców z ziół uwitych i rzucaniem takichże na wody obchodzone; z tą tylko różnicą, że znacznie późniéj, bo aż 30 października. Może nie obojętném będzie jeszcze tu namienić, że w Rydze w dzień świętego Jana płyną na wyspę Achi, na Dźwinie leżącą, i tam w kościołku podczas nabożeństwa poświęcają jabłka; w Warszawie był zwyczaj, że w wigilią Bożego Narodzenia dziewice idąc na mszą pasterską opatrują się w jabłka, kosztują je spotkawszy się z mężczyznami i pytają o imię; imię przez tak spotkanego mężczyznę wymówione, ma być imieniem narzeczonego pytającéj dziewicy. Godne uwagi, że i u Greczynek jabłka służyły za wróżbę dziewiczą.

5. Dożynki.

W lipcu, około N. P. Maryi Szkaplerznéj, złocą się już łany zbożowe. Skowronek pieśnią rolniczą już wykołysał żyto: ono dojrzało, on umilkł. Bujne i plenne kłosy na lepiéj uprawionych i zasilonych zagonach, a drobne i lekkie na rolach nędzniejszych kłaniają się przechodniom i proszą o zdjęcie ich na użytek zpod skwarnego słońca. Wieśniaczki biorą za sierpy i opuszczają chaty. Ta z sierpem wzięła w kobiałkę niemowlę o pierś do niéj kwilące, ta zapiéra wewnątrz zasuwką drewnianą drzwi swego mieszkania, zostawia w niém dzieci drobne, i sama przez okienko świetlicy wyłazi; a inna, mniéj obaczna chatkę swą z niemowlętami otworem zostawia, nie

oglądając się na to, iż wilk w rozorach poza domem może już na jéj dziatki czatuje, niecierpliwy chwili ich osamotnienia. Wiadome są powszechnie smutne przypadki z dziećmi podczas żniwa zostawianemi bez żadnego dozoru po wioskach. Może Bóg da, że właściciele dóbr pomyślą z czasem u nas o domach ochrony po wsiach, że skorzystają z tak ważnych w tym względzie uwag pana Cieszkowskiego; a w każdéj wiosce, z przyłożeniem się samychże nawet włościan, stanie dom ochrony dla wiejskich dzieci, gdzie i dozór pod nieobecność ich matek, i wykształcenie stosowne do swego stanu znajdą. Żniwiarki zażąwszy zboże z Bogiem, żną pracowicie i ochoczo; słońce dopieka, nachylanie się ciągłe do stóp zboża dokucza, a chrzęst sierpów nie ustaje; podcięte przygarści chwiejąc się kłosami, krążą koło głów szybko, i pieśni ponad łany rozlegają się daleko. Kiedy zaś dożyna się już żyto, zostawiają z niego krzew najpiękniejszy na kilka przygarści, wybrana z dziewic żniwiarka obwija go pod kłos pasem czerwonym, zażyna na ukos kłosy przewiązane, zżyna téż i pozostałą od nich słomę. Kłosy oddaje towarzyszkom na wieniec dla gospodarzy, a słomę rozdziela na dwie połowy, układa z nich krzyż na ścierniu, a na krzyżu stawia bochenek chleba z solą. Po uwiciu z kłosów wieńca, przy śpiewach, taż wybrana żniwiarka zawiesza go na swych skroniach, po obu jéj stronach stawają dwie inne także dziewice, w drugim rzędzie pomocnicze śpiewaczki, daléj cała gromada żniwiarek z sierpami na ramionach, i tak ciągną do dworu śpiewając wesoło. Tam gospodarzom, ze zwykłém powinszowaniem, składa wieniec zbożowy przewodnicząca żniwiarkom dziewica; gospodarze przyjmują uprzejmie swych pracowitych, plon im dających gości, i wyprawiają dla nich ucztę z tańcami.

6. Dziady czyli obchody zaduszne.

Wszystkie narody, najdawniejsze nawet, wierzyły w nieśmiertelność duszy, chociaż nie były jeszcze oświecone religią chrześciańską. Żyjąc na łonie przyrodzenia, widziały jasno jego ciągłe zmartwychwstawanie. Kropla rosy uczyła ich o trwałém istnieniu wody pod coraz nową postacią: to pary, to kropel spadających, płynnych czy skrzepłych, i z pełnych łożysk znowu ulatniających się w górne przestworza na życie nowe.

Wrodzone zaś uczucie prawd odwiecznych w duszy i w sercu człowieka złożone, uczyło go jeszcze lepiéj, iż dusza jego jest nieśmiertelna, tak jak jest nieśmiertelny Stwórca, który ją weń wlał tchnieniem swojém, na podobieństwo swoje. Mocno o tém przekonani, starożytni szli odważnie na boje za kraj i wiarę, chętnie dawali swe życie dla dobra współbraci; wyprawiali uroczyste pogrzeby dla zmarłych, i pewne dni roku poświęcali na obchody ku ich pamięci.

Religia chrześciańska objawiwszy prawdy przedwieczne z najczystszego źródła, uświęciła żałobne obchody, i dzień po Wszystkich Świętych na dzień zaduszny ku pamięci wszystkich zmarłych wyznaczyła; ale w wielu miejscach trwają jeszcze przedchrześciańskie żałobne obrzędy; w Pińszczyznie dochowały się one i podziśdzień, choć w części, w listopadzie pod nazwiskiem *Dziadów* tam obchodzone. Listopad już i sam nasuwa myśli poważne o tém, co objawiało życie a żyć przed naszém okiem przestało: po polach już same tylko ostre podnoszą się ściernie zbóż ściętych, ucichły pieśni na nich i po lasach; na drzewie ani pod niém nie nuci już pastuszek, pożółkłe i poczerwieniałe liście osypują się z wierzchołków niegdyś zielonych, i ścielą smutne wezgłowie umiérającemu przyrodzeniu na sen zimowy. Cicho i głucho: pienia ptasząt umilkły, tylko pstrokaty dzięcioł odezwie się, kując w łono wyschłe dębu, tylko czasem dadzą się słyszéć odlatujących żórawi smutne, jak płaczek pogrzebowych, głosy. Posępnie i ponuro: nie widać słońca, mgła gęsta od niebios do ziemi zawisła. Tylko długim wieczorem i w nocy rozjaśnia się niebo płomiennemi łunami, jużto od pieców smolanych, jużto od ogniów rozlewających się daleko po trawach błotnych, zapalonych dla ulepszenia bagnistéj sianożęci. Rzekłbyś, że to ze zgliszcz łuny od stosu zapalonego przy pogrzebie przyrodzenia. Ale na łąkach zebrane siano licznemi wznosi się stogami, na polach stoją jak domki w długich rzędach stérty zbożowe, i w zagrody wieśniaków jesień plenna natrzęsła z pełnego rogu i ziarn i owoców ziemi. W rolniczych więc chatach myśl dobra, spokojna; mają czas wspomnieć o przodkach swoich, którym życie, czerstwe zdrowie i swój dobytek, jako spuściznę po nich winni, którzy i Boga chwalić i żyć na świecie ich nauczyli; mają czas teraz wywiązać się z długu wdzięczności duszom swych przodków, przez obchód ku ich pamięci, i wyprawiają Dziady.

W Pińszczyznie, w dniu przed Dziadami, czyli wieczerzą dla zmarłych, gospodyni oczyszcza starannie cały swój dom i sprzęty, rozmieszcza po kątach wszystkie narzędzia gospodarskie, aby nie zawadzały w izbie mającym zejść się tam duchom na biesiadę. Nazajutrz całą prawie rodzinną gromadką idą na mogiły, padają na nie, płaczą głośno i modlą się za swych zmarłych. Wróciwszy do domu, krzątają się około przygotowań do wieczerzy zadusznéj, zachowując się aż do niéj przez dzień cały naczczo. Wieczorem nakrywają stół białym obrusem, na jego środku zapalają wódkę dla przypomnienia płomieni piekielnych i rozweselenia umysłu wytrawionym przez ogień napojem; rzucają sól na węgle rozżarzone, aby usłyszéć mowę tajemniczego jéj trzasku. Oświeciwszy stół świécą woskową, zastawiają go bobem lub grochem z miodową sytą, polewkami z ryb i mięs na kwaśno i przaśno, słoniną smażoną, oładkami, jajecznicą z kiełbasami, kaszą jaglaną lub gryczaną, mlékiem makowém i mlékiem kwaśném. Wśród potraw umieszczają na stole bułkę chleba, i chlebem krajanym lub małemi bondeczkami stół dokoła okładają, tak, aby trzy bułeczki były w szeregu obok siebie na piérwszém miejscu stołu. Tuż przy tym piérwszém miejscu, czyli na pokuciu zawieszają szabelkę z drzewa wyrobioną, i przy niéj ożóg w niedostatku dzidy, jeżeli kto z przodków gospodarza bawił się żołnierką. Tak przygotowawszy obfitą dla naddziadów wieczerzę, aby ich duchy we własnym niegdyś ich domu hojnie przyjąć i wszystkiego im dostarczyć, otwierają okna i drzwi, starsi z rodziny obchodzą dom naokoło, modlą się, spoglądają na mogiły i zapraszają zmarłych. Powróciwszy do izby, zasiadają w cichości zdala od stołu, i przypatrują się mniemanéj biesiadzie duchów. Kiedy w rozumieniu gospodyni nasycą się już duchy, ona znak daje, gospodarz siada do stołu, i całą doń rodzinę z obecnemi zaprasza. Sam naprzód zaczerpnie, począwszy od syty z bobem czy grochem, czyli tak zwanéj *kucii*, i trzy jéj najpiérwsze łyżki do oddzielnego naczynia dla zmarłych odleje; za nim toż robi gospodyni, poczém wszyscy już jedzą. Tymże porządkiem gospodarz z gospodynią oddzielają duchów część i z każdéj innéj potrawy. Toż samo robią pijąc wódkę; gospodarstwo nim samo zbliży do ust czarę, wprzód z niéj część na obrus wylewa dla zmarłych, a i dzieciom, choćby nawet przed tą wieczerzą, w dniu tym podając wodę, zlewają piérwéj trochę z niéj

na stół. Z kaszy zaś, oprócz oddzielonéj już dla zmarłych części, kładą dla nich jeszcze kilka jéj kawałków za oknem od podwórza. Po skończonéj uczcie, cząstki jéj dla duchów wydzielone, jedni oddają do zjedzenia dzieciom, aby im nie szkodziły burze, błyskawice i pioruny; drudzy wynoszą swéj trzodzie, a inni jużto na żér ptakom stawiają na dachu swojego domu, jużto do rzek, jezior, lub sadzawek wylewają dla posilenia tych duchów, co przez wodę rozstały się z ciałem. Pozostałe pokarmy od téj biesiady niektórzy niosą téż i na mogiły, i tam niemi wespół z zgromadzoném ubóstwem zaduszną wieczerzę kończą. Przed kilkudziesięcią latami, przy obrzędzie Dziadów zawiązywano oczy najśmielszéj wybranéj na to dziewczynie czy kobiécie, i sadzano ją na słupie wkopanym do posadzki przy piecu. Kapłanka ta, naczczo, przypatrywała się przybywającym w jéj mniemaniu duchom, miała rozpoznawać znajomych swych i krewnych, widziała w swém rojeniu, jak dusze powinowatych i przyjaciół zbliżały się przyjaźnie do siedzących koło stołu, trwożyła się na widok postaci duchów jéj domowi nieznanych i obcych, a obciążonych przekleństwem za krzywdy i przywłaszczenia. Postaciami tych tułających się, najezdniczych duchów, przerażała się czasem aż do upadnienia bez zmysłów na ziemię, i przerażała tém innych.

7. Zwyczaje pogrzebowe.

Każdéj rodzinie i społeczności bolesna jest utracić zpośród siebie członka, który na ich miłość zasłużył, a cóż dopiéro rodzinom rolniczym, u których i dziewięcioletnie dziécię jest już użyteczne w zatrudnieniach gospodarczych. Płacze więc lud rzewnie i głośno po śmierci swych krewnych. Żal głośny w chatce, na podwórku i na ulicy, czyto przez osieroconą wdowę, czy przez osamotnioną matkę rozwodzony ze śpiewem boleści, ze wspomnieniami sercu drogiemi o zmarłéj osobie, cześć jéj oddaje wymowniéj aniżeli wszelkie najwykwintniejsze pogrzebowe mowy pochwalne. Płacz ten głośny i śpiewny jest tu, jak i w innych stronach, u ludu koniecznym przy zmarłych. Jeżeliby pozostałéj żonie żal głos w piersiach zatamował, to jéj przypominają nawet, aby rozwodziła żale głośne: „Nuże hołosi!" Po umyciu i ubraniu ciała zmarłego, kładą je na ławie

ciągnącéj się wzdłuż ściany pod oknem na ulicę wychodzącém. Nawiedzających przyjmują gościnnie i częstują. Złożywszy ciało nieboszczyka do trumny, zbożem posypują ławę z któréj on został zdjęty, i na talerzu bułkę chleba kładą na ławie w tém miejscu, gdzie nieboszczyka plecy leżały. Na kilka chwil przed wyniesieniem z domu zwłok zmarłego, mężczyzna i kobiéta zasiadają po obu stronach bułki chleba na ławie ziarnem posypanéj. Zboże i chléb wśród téj pary ludzi, wyobrażającéj człowieczeństwo, prawdziwém jest godłem rolnika, pracą swą żywiącego ludzkość, i najstosowniejszym dla niego pomnikiem. Wszakże ten obrząd robi się może i dlatego, aby przypomnieć kładziony przed laty do trumien dla zmarłych posiłek na wieczność, lub palenie żywych na stosie ze zmarłym (co i niezbyt jeszcze dawno w Pińszczyznie w odkopanéj trumnie znaleziono przy zwłokach już przetlałych butelkę z wódką). Ale dziś lud już nie umié zdać sprawy z tego. Przy wynoszeniu z domu ciał zmarłych stanu wyższego, kobiéty wiejskie czasem kładą bułkę chleba na tapczanie, na którym nieboszczyk leżał, obsiadają tapczan wokoło bułki, podskakują na nim kiwając nogami i wykrzykują: „oby mu tak dobrze było na tamtym świecie, jak on na tym był dobry dla nas.” Kiedy już wyprowadzają ciało zmarłego kmiotka z chaty, para siedząca dotąd po obu stronach bułki na ławie zbożem posypanéj powstaje i udaje się za trumną; bułkę przyjmują na użytek domowy, a ziarno z ławy kurom oddają. Ciągnie przez ulicę pochód pogrzebowy za trumną czterodeskową czyto na marach, czy na wózku o zaprzęgu wołowym złożoną, a kobiéty opłakując zmarłego, żale swe donośnie rozwodzą. Wtenczas zdarza się niekiedy widzieć niewiastę z dzieckiem na ręku zbliżającą się do trumny i przykładającą swe niemowlę do jéj szczeliny między wiekiem a deską boczną. Zapytana kobiéta taka: na co to robi? odpowiada, iż to uchowa jéj dziécię od febry. Odpowiedź ta nie jest zaspokajająca. Pińszczanie wspólnie z Litwinami mają przesąd, iż po pewnych przygotowaniach, spojrzawszy przez dziurę deski na któréj nieboszczyk leżał, nabywa się daru widzenia duchów; dar ten potrzebny był kapłankom przy obrzędzie Dziadów; zbliżanie więc to dzieci do szczeliny trumny może być w celu usposobienia ich i przygotowania na takie kapłanki, zwłaszcza że może gdzie i teraz jeszcze są one używane przy obrzędzie Dziadów. Po oddaniu napowrót ziemi

i zagrzebaniu ciała zmarłego, powracający z pogrzebu do domów kmiotkowie biorą w porze zimowéj przygarść śniegu i ręce nim ocierają, w innych porach robią toż samo piaskiém. Dlaczego zaś to czynią?—sami już tego nie wiedzą; zapytani o tém mówią tylko, że w niedostatku śniegu, biorą piasek w dłonie i choć piaskiem ręce ocierają. Pozostali po zmarłym chodzą na grób jego przez dni kilka rano i wieczorem, padają twarzą na mogiłę, głośno płaczą, i wywołują z niéj swego krewnego, czyli, jak mówią, budzą go. W piérwszym zaraz roku starają się mu położyć nad jego dołem nagrobek: kłodę graniasto ociosaną, zwaną przykładem (prykład), lub utkwić przy nim krzyżyk drewniany. Jeżeli w piérwszym roku tego nie dokonają, to godzi się im zrobić tylko już w trzecim albo dopiéro aż w siódmym roku. Kładzenie nagrobków i stawianie krzyżów na mogiłach odbywa się zazwyczaj przed zapustami wielkopostnemi i Zielonemi Świątkami; po niém tak jako i po pogrzebie wyprawia się w domu stypa, zwana téż Dziadami, jak i listopadowa wieczerza dla zmarłych. I na téj stypie wspominają swych przodków zasługi, zalety i wady, jedzą *kucią*, piją sytę miodową, i kładą za oknem kilka kawałków kaszy stypowéj dla dusz zmarłych; ale nie powtarzają wszystkich obrzędów dających się postrzegać na właściwych Dziadach w jesieni obchodzonych. Mając zaś zawsze swych przodków w żywéj pamięci, lud w święta Wielkanocne składa na mogiłach krewnych swych i przyjaciół jaja malowane. W pewnym nawet dworze, w którym do niańczenia dzieci użyta była kobiéta z wioski, dla utrzymania związku z ludem i wiadomości o jego potrzebach niezawsze dociskającéj się do pałacowych podwojów, postrzeżono w święta Wielkanocne krasne jaje zawieszone na portrecie dziecka już zmarłego, tuż u rysów jego twarzyczki. Niańka-to owa, z całą serdecznością i mocném swém przekonaniem, zawiesiła je dla ducha niegdyś jéj piastuna ukochanego; wierna wyobrażeniom, od swych naddziadów przyjętym, o duszach zmarłych.

8. Wróżby w wigilią św. Andrzeja.

Jak św. Katarzyna jest patronką młodzianów, tak św. Andrzéj jest patronem dziewic, o związku małżeńskim zamyślających. Zwyczaj powszechny nadał mężczyznom przywilej swo-

bodnego wybierania dozgonnéj towarzyszki; nie potrzebuje zatém młodzian uciekać się do wróżb, dla uchylenia zasłony przyszłości, aby w niéj ujrzéć, jak prędko i z kim się ożeni? Byleby tylko był poczciwy i pracowity, byleby tylko twarz jego, choćby i nie powabną, zdrowie czerstwe i zasługa krasiły, byleby nie kartownik, nie hulaka, i miał z czego dostatecznie żonę utrzymać—może być pewny, iż osiągnie rękę każdéj dziewicy z odpowiedniego stanu, gruntownéj, nieprzeczulonéj, nie marzącéj po krainach urojeń, a mającéj w duszy wykształconéj, w sercu i zdrowiu niewyczerpane skarby szczęścia, które wespół z ręką wniesie mu do domu. Niewiasty nie mają téj swobody: choćby ich rozum i serce wybrały już kogo sobie na przewodnika, podporę i towarzysza całego życia, skromność dziewicza i towarzyskie zwyczaje nie pozwalają niewieście objawić się z tajemnym jéj wyborem; przyzwoitość nakazuje jéj czekać aż wybraniec sam się oświadczy, a czy oświadczy się on rzeczywiście? —sama nawet o tém nie wié. Ztąd uciekanie się dziewic do wróżb w wieczór przed św. Andrzejem, 29 listopada, aby zajrzéć w swą przyszłość. Tuczność ani nawet sytość pełna, przy ziemi myśl za skrzydła przytrzymując, nie da jéj wzlecieć, a cóż dopiéro wznieść się ponad zasłonę przyszłości; post więc szczery przez cały dzień i aż do jutra jest tu najpiérwszym przygotowaniem i koniecznym warunkiem, aby wróżby nie zawiodły dziewic. Pieką one w wigilią św. Andrzeja pszenne bułeczki, naznaczone układają nizko, i wieczorem wpuszczają tam psa wygłodzonego; czyją bułeczką pies wierny głód swój naprzód zaspokoi, ta z dziewic ciekawych wyjdzie naprzód za mąż. Radzą się téż o tém koguta i gąsiora. Stawają dokoła, jedna z nich podkłada głowę koguta pod jego skrzydła, kręci nim kilka razy w powietrzu, i stawia na ziemi; kur odurzony do któréj z dziewic naprzód podejdzie, ta piérwsza dziewosłębów miéć będzie, i to jeszcze od tego, kogo ma w swéj myśli. Gąsior obwieszcza dziewicom toż samo, nie będąc jak kur na odurzenie się narażany. Gąska była niegdyś Junonie kojarzącéj małżeństwa poświęcona. Gąsiorowi zatém dosyć już tylko pończochę dziewiczą na głowę i szyję naciągnąć, a zbliży się poważnie wśród koła wróżących do téj, którą najpiérwszą w zamęzcie ma obwieścić, potrząsając zwieszającą się mu z głowy pończochą. Zdejmują z nóg po trzewiku, kładą je na ziemi jeden za drugim, każdy ostatni stawią po kolei na pierwszém miejscu, i tym spo-

sobem pomagają im od ściany drzwiom przeciwległéj wychodzić za próg; któréj trzewik w tym pochodzie będzie piérwszy na progu, ta piérwsza wyjdzie za mąż w przeciągu roku. Również ta piérwszą w tém będzie, któréj trzewik naprzód wypadnie na ziemię z niecółki przy jéj lekkiém poruszaniu w górę, czyli tak zwaném opałaniu trzewików. Wychodzą na dziedziniec, biorą się rękoma za kołki płotu, od rozmaitych jego części poczynając, i mówią: „młodzieniec, wdowiec, nic;" jaki wyraz na ostatni kołek przypadnie, podług tego wróżąca albo ma pójść za młodzieńca, albo za wdowca, albo za żadnego. Pod oknami lub drzwiami domów przysłuchują się prowadzonym tam rozmowom; wyrazy: pójdź, idź sobie! są dobrą dla dziewczyny wróżbą; przeciwnie zaś, słowa: stój, siedź! wyrazami są złowieszczemi. O témże samém dowiadują się ciekawe i od woskowéj świeczki. Małą taką świeczkę naprędce zrobioną zapalają, zapaloną przewracają na dół płomieniem, przylepiają koniec jéj do komina i podstawiają w nim pod świeczkę gorejącą naczynie z wodą. Wosk z topniejącéj świeczki spływa kroplami do zimnéj wody, syczy, trzaska, i tajemniczo gada. Przysłuchuje się wróżąca, odgaduje tę mowę. Wyda-li jéj z naczynia głos w wodzie: pójdź, pójdź! to i ma pójść za mąż dziewica. Usłyszyli wyrazy: siedź, siedź! to bierze je za przepowiednią, iż za mąż nie pójdzie. Ma też zostać się sama dziewica, jeżeli wziąwszy naręcze drewek nie naliczy ich do pary. Chcąc dowiedzieć się, z jakiego stanu przyszły mąż będzie, podkładają pod głębokie naczynie: pieniądze, rzemyk, trzaskę, kość, kubek z wodą, kawałek papieru zapisanego, garstkę ziemi i ułamek czerepka. Sięgnąwszy ręką pod to naczynie, ta co wyciągnie pieniądze ma pójść za bogacza; rzemyk zapowié męża rymarza, lub szewca; trzaska—stolarza; kość—kucharza: kubek z wodą—rybaka; papiér—biuralistę; garstka ziemi—rychłą śmierć oznacza, a ułomek czerepka, godło nędzy, daje za męża—lokaja. Smutna myśl, iż stanu tego taka jest przyszłość w powszechném prawie mniemaniu. Życzyćby należało, aby lokaje postarali się je odmienić. Mogliby zaś to osiągnąć, gdyby ze zmianą ubogiéj odzieży na cienką, kształcili swą duszę i serce, a na przedpokojach w czasie wolnym zajmowali się pożyteczną pracą, którąby ich byt przyszły od niedoli uchowała. Dziewice, które sercem wybrały już sobie przyszłych, zapalają dwie wiązeczki ze lnu uwite, i podrzucają je w górę współcześnie: zbiegnąli się nawzajem płomieniami nie-

sione, lub jednę od drugiéj wstecz oddali powiew przeciwny? W piérwszym razie połączy się dziewica ze swym obmyślonym, w drugim, nie dla niéj on przeznaczony. O témże dowiadują się i od dwóch gałeczek chlebowych na wodę w naczyniu puszczonych, zbliżających się lub oddalających: jeśliby utonęła gałeczka czyja, zapowiednia to już śmierci dla osoby nią oznaczonéj. Idąc spać, stawią pod łóżkiem naczynie z wodą i na niéj mostek układają. Kto we śnie przeprowadzać będzie przez mostek dziewicę, ten ma już jako mąż prowadzić ją po kruchym moście nad burzliwemi wodami życia tego. Nakoniec, piśmienne piszą na karteczkach rozmaite imiona męzkie, lub litery początkowe abecadła, dodają do tego kartki z napisami: grochowy wianek, klasztor, i kartki czyste. Zwijają je wszystkie w trąbkę, biorą z nich po trzy na los z talerza i kładą na noc pod poduszki. Nazajutrz kartka losem z trzech wyciągnięta, ma badającéj oznajmić o jéj przyszłości. Ale nad wszystkie tu wymienione wróżby najważniejszą jest to, co się przyśni dziewicy podczas téj nocy; dlatego więc niedość, że kładą się spać naczczo, ale nadto jeszcze na twardéj pościeli z cegiełką pod głowę.

Te są mi wiadome zwyczaje Pińszczan, nad rzekami: Piną, Prypecią i Cną; zastanowimy się tu jeszcze nieco i nad ich pieśniami.

O charakterze pieśni gminnych ludu pińskiego.

Pieśni pińskie w znacznéj ich części napiętnowane głęboką starożytnością, przedstawiają nam obraz pełen rozmaitości i rozlicznéj barwy. Tu szumi dąbrowa, skarżąc się na tatarskie napady z XVIgo wieku; tu płoną pożary z czasów zawichrzeń kozackich z połowy XVIIgo stulecia; zpod wilgotnéj ziemi cień męczennika przypomina się o pogrzeb, z téjże saméjli opoki cień błogosławionego Boboli Jezuity, czy może Antoniego z czasów litewskiego pogaństwa? Tu wśród rozlewów poświęcone gaje około dębu: cis z czerwoną jagodą u wiecznie zielonych śpilek, sosna, leszczyna, wierzba, rozwieszają swe gałęzie; kalina, ruta, mięta, rozmaj, niewyraźne już trójziele i mak, uświęcone niegdyś, czerwienią się tu lub zielenią.

Pawie chodzą po łąkach, łabędzie pływają po Dunaju. Dunajżeto Pińszczan, Herodotowych Wudynów, własny? Ichże

to, wedle Ejchwalda, Tana, Pina? czyto raczéj Dunaj, co skrapiał Herodotowych Getów osady? Z południo-zachodu ryczą bałwany Siniego morza, od północy morze Baltyckie przewalającemi się falami bursztyn z dna swego wyrzuca, i wyspa Rugia odbija się na pińskiém niebie. Owdzie powiewa brzozka złoto-kora z rajskiemi ptaszkami, rolnik orze sochą złotą, dziewczyna pod wierzbą nadmorską rozsypuje złoto z podołka. Wspomnienieżto zamożności i bogactw dawniejszych w tych stronach, czy odblask starożytnych Agaftyrsów, dzisiejszéj Transylwanii mieszkańców? W głębi obrazu wschodzi księżyc i słońce; Krewe-krywejto przy roznieconym ogniu podnosi oczy; z odleglejszych cieniów wyglądają mitologiczne postaci Grecyi i Rzymu. Cały obraz przeszłości zamierzchłéj wychyla się tu dosyć jeszcze wyraźnie, z barwą zupełną kolorytu, choć już pociemniałego. A teraźniejszość nadobną świeżością miejscowéj przyrody dopełnia całości, i piersią tkliwą, czułą na dary Boże, budzi nas do uczuć szlachetnych, i wypowiada rzewnie o doli obecnéj. Nim historycy i starożytnicy obraz ten rozwikłają i wyjaśnią, ośmielam się wedle Zbioru pieśni pińskich w 1851 roku wydanego, wykazać w nim barwy i charaktery następujące: 1) ogólno-słowiański; 2) polski; 3) serbski; 4) rugijski; 5) litewski i 6) grecko-rzymski.

1) Zbytecznem byłoby rozszerzać się nad wykazywaniem charakteru ogólno-słowiańskiego w pieśniach pińskich; jest on tu wydatny. Słowianie pod postacią dziadka czyli starca wyobrażali istność Najwyższą; w wielkiém poszanowaniu mieli zioła, krzewy i drzewa pożyteczne, i wspomnieniami o nich ozdabiali swe pieśni. Nie obejdzie się w nich bez barwinku, rozmaju, kaliny, leszczyny, wierzby i zielonego dębu. Pawie téż, tak same jako i ich pióra, oraz gwiazdy i większe z nich, tak zwane zorze, grają ważną rolę w słowiańskich piosenkach. Toż samo widzimy i w pieśniach pińskich: stary dziadek chodzi w nich po świecie i pod postacią żebraka doświadcza ludzkiéj litości. Barwinek, rozmaj, kalina i inne wyżéj wymienione krzewy i drzewa, oraz pióro pawie ubarwiają téż pieśni pińskie, i na ich tle również świécą gwiazdy i żarzą się zorze. A sam język pieśni pińskich znajduje odgłos w mowie niemal wszystkich plemion słowiańskich, odgłos mniéj więcéj wyraźny lub przytłumiony. Oprócz tego, wiele jest pieśni pińskich zupełnie podobnych do pieśni

śpiewanych przez inne pokolenia słowiańskiego szczepu. I tak: pieśń pińska, „Pojechał Jasieńko na polowanie“, umieszczona w Zbiorze piosnek gminnych ludu pińskiego w oddziale pieśni rozmaitych, czyli w różnym czasie śpiewających się, (pod nr. 4, na str. 266), podobna jest do galicyjskiéj 2, przywiedzionéj przez Szaffarzyka w jego Słowiańskim Narodopisie, oraz do znajdującéj się w Zbiorze pieśni wieśniaczych Czeczota. Na str. 346 Zbioru pieśni pińskich, pieśń rozmaita 34: „Słowiku malutki, czegożeś tak smutny?“, przypomina pieśń bółgarską: „Dziéweczko młoda, kochana, nie mijaj mnie idąc przez dwór, nie zadawajże mi żalu!“. Pieśń ta bółgarska znajduje się téż w Słowiańskim Narodopisie Szaffarzyka, na str. 194, w przekładzie polskim przez Piotra Dahlman, (wydanym we Wrocławiu w 1843 roku). W téj zaś bółgarskiéj jak i we wspomnionéj pińskiéj piosence, kochanek chce odmalować rysy swéj ulubionéj, i jak w jednéj tak i w drugiéj pieśni, dziewczyna ulubiona zmuszona jest przechodzić mimo mieszkania kochanka zażalonego, i tém żal mu powiększa. Pieśń pińska, z rozmaitych 31, (w Zbiorze na str. 338), przedstawiająca dziewczynę żałującą swych wdzięków przeszłych, przypomina chorwacką 3. w Słowiańskim Narodopisie Szaffarzyka znajdującą się (na str. 202). Pińskie, z rozmaitych 25 i 47, piosenki śpiewają się prawie zupełnie podobnie na Wołyniu i Ukrainie, a wiele innych nacechowanych jest kozaczyzną tak jak ukraińskie.

2) Cechy polskie wyraźne są w pieśniach pińskich: między innemi, w weselnéj poślubnéj 50; w kustowéj 13; w letniéj 7 i 19; w religijnéj 1; z rozmaitych w 2, 7, 9, 11, 26 i 29. Z wymienionych zaś tu z oddziału rozmaitych, pieśń 2 o rozbójniku, 11 o dzieciobójczyni i 29 o siostrze trującéj brata, prawie zupełnie są podobne w swéj treści do pieśni ludowych polskich, śpiewanych jużto w Krakowskiém i Mazowieckiém, jużto w okolicach Babiéj-góry, a całą różnicę między niemi język tylko i oddanie stanowią. Nadto, w obrzędzie weselnym stron pińskich, przemówienia starosty i swatów noszą na sobie barwę zwyczajową polską za Rplitéj. Między innemi przemówieniami, starosta przed wyjazdem młodego po pannę-młodą, odzywa się do godowego orszaku: „Król zaprasza nas do siebie, ale my wolimy pojechać do teścia, bo u teścia bawią się wesoło i swobodnie, a u króla tną i rąbają.“ To przypomina nawet prawo Opola czyli Vicinia, wedle którego, jak mówi W.

A. Maciejowski w Pierwotnych dziejach Polski i Litwy na str. 270, gmina powinna była do mieszkania królewskiego, oprócz innych rzeczy, dostarczać drwa i rąbać je.

3) Niemniéj wydatne są w pieśniach pińskich i piętna serbskie. W pińskiéj pieśni kolędowéj 10 (na stron. 26), jaskółka kąpie się na skale wśród Siniego morza; a w letniéj 18, (na stron. 218), gospodyni budząc zrana synową, mówi jéj, iż rybacy oddawna już na Siniem morzu zapuszczają sieci. Sinie morze, barwa to serbszczyzny. Chociaż albowiem o Siniem morzu wspominają wołyńskie, galicyjskie, wielko-ruskie, a nawet i nowo-greckie pieśni, atoli to nazwisko morza znajduje się przy siedzibach Serbów. Szaffarzyk właśnie w swoim Słowiańskim Narodopisie, (na stron. 57, w przekładzie polskim przez Piotra Dahlman), oprowadzając granice narzecza serbskiego, ciągnie je od południo-zachodu na południo-wschód przez morze Adryatyckie i nazywa je Siniem morzem. Serbszczyzna odbija się i w pieśni pińskiéj wiosennéj 11, (na str. 152), tudzież z rozmaitych w 5 (na stron. 272). W piérwszéj z nich dziewczyna sieje dolę nad wodą: a właśnie dawni Serbowie połabscy czyli nadelbiańscy u źródła i bagna niedaleko od Elby w Miśnii znajdującego się, jakby u wieszczka radzili się o losach swoich. O tym zwyczaju Serbów mówi Naruszewicz (w Historyi narodu pol. w tomie II, w księd. 3, w rozd. 4, na stron. 35, wydania N. Bobrowicza). W drugiéj, najmłodsza z sióstr wyprawiających brata do wojska: „kiedy braciszku, pyta się go, powrócisz do domu?" „Wtedy powrócę, siostrzyczko, brat odpowiada, kiedy pióro strusie na dno potonie, a biały kamień na wiérzch wypłynie." Podobne porównanie znajdujemy i w pieśni serbskiéj umieszczonéj w Wizerunkach Naukowych (na r. 1835), w tomie 12. W niéj Marko bohater, gotując się na śmierć na górze nadmorskiéj, rozściela swoję Dolomę na zielonéj trawie, nasuwa sobie na oczy soboli kołpak, kładzie się, bierze swą straszliwą maczugę w potężną prawicę, ciska ją z góry Urwiny daleko w bałwany błękitnego, ponurego morza, i mówi: „W dniu, w którym ta maczuga wypłynie na wiérzch wody, w tym dniu tylko ukaże się wojownik równy synowi królewskiemu, Markowi." A jeszcześ i język piński ma niemało wyrazów podobnych do serbskich. Szaffarzyk w Słowiańskim narodopisie, na str. 110, mówiąc o narzeczu górno-łużyckiem języka łużycko-serb-

skiego, używaném jeszcze dzisiaj w królestwie saskiém i pruskiém, z ludów wysłowiających się tém narzeczem wymienia i Holanów, mieszkańców lasów państwa wojreckiego i mużakowskiego. Wyrazy zaś tego narzecza w znacznéj części znajdują echo dosyć wyraźne w mowie Pińszczan, u których nawet jest wyraz *holje*, oznaczający gałązkę, a Holanie wytłumaczyłoby się przez nich na Poleszuków. Z tego wszystkiego jasno widać barwę serbską w pieśniach pińskich.

4) Można w nich też dojrzéć i barwy rugijskiéj. W pieśni kolędowéj pińskiéj 11 (na str. 28), sokół w szczodry wieczór pociesza dziewczynę: „nie martw się moje dziécię, pojedziemy do miasta Ilmowa, dokupimy sukna drogiego, nadtoczym twoję sukienkę.“ Weselna przedślubna 6 piosenka (na str. 62), weselnikom przed kościołem stojącym powiada: „Nie ma księdza w domu, pojechał do Lmowa kupić klucze do kościoła.“ Pieśń weselna poślubna 21 (na str. 88), nuci: „Ej, huknęli swatowie, ciągnąc przez miasto Ilmowe: wszystkali nasza miła gromadka Ilmów przejechała?“ Tak więc Pińszczanie, w pieśniach kolędowych a szczególniéj w weselnych często wspominają miasto zowiące się w ich wysłowieniu Ilmów albo Lmów. Przypomina ono lud Lemowiów; Lemonowie zaś, wedle opisu starożytnéj Germanii przez Tacyta, wespół z Rugianami mieszkali tuż przy Gotynach na brzegu oceanu, czyli dzisiejszego Baltyckiego morza. O téj siedzibie Lemowiów znajdujemy wzmiankę i w Pierwotnych Dziejach Polski i Litwy pana W. A. Maciejowskiego (na str. 157 i 161). W weselnéj poślubnéj 36 pieśni (na str. 108), przy podpalaniu kosy pannie młodéj, Pińszczanie śpiewają: „I czyjaż świéca jaśniéj się pali? młodego, czy młodéj?“ i po każdym wierszu wykrzykują: „Ranom! Ranom!“ przedłużając głoskę ostatnią. Wykrzyknik ten, powtarzający się i w weselnéj poślubnéj 54 (na str. 130), jako też i w poślubnych innych, przypomina bożka Porońca, czczonego przez Rugianów czyli Ranów, na Rugii wyspie morza Baltyckiego zamieszkałych. Bożek ten właśnie był uważany za opiekuna kobiét poczynających zawód matek, i miał karać lubieżne niewstydy. A obrząd piński podpalania kosy pannie-młodéj jużto ją poświęca na matkę, jużto ostrzega, iż ma zachowywać się skromnie. Porońca opisuje Naruszewicz (w Historyi narodu polskiego, w tomie II, księdze 3, rozdziale 4, na str. 88, wydania N. Bohrowicza). W pieśni pińskiéj letniéj 3 (na str. 186),

niewiasta użalając się na swą niedolę, przemawia: „Dolo moja, dolo! gdzieżeś się podziała? czy w ogniu zgorzałaś, czy się utopiłaś? Jeśliś w ogniu zgorzała, to leż choć w popiele“ i t. d. Wzywanie doli przez kobiétę téj pieśni, aby choć w popiele dla niéj została, cechą jest rugijską: bo chociaż Słowianie popiołom z pieca bogom poświęconego przypisywali moc uleczającą największą, niczém nawet nieuleczoną chorobę, atoli kobiéty Rugienu dowiadywały się o swoim losie u popiołu. Siadały przed roznieconém ogniskiem, wygrzebywały z niego popiół, i na popiele rysowały kreski. Liczba krések parzysta wróżyła dolę pomyślną, nieparzysta zaś niepomyślność zapowiadała. Nakoniec na dowód charakterystyki rugijskiéj w pieśniach pińskich i to przywieść można, że w Pierwotnych dziejach Polski i Litwy W. A. Maciejowskiego (na str. 313), między wyrazami miejsc na wyspie Rugii i dalszém Pomorzu, znajdujemy i Konotop czyli Konotopie. Nazwisko to bowiem służy i teraz jeszcze w Pińszczyznie uroczysku w bliskości małéj Płotnicy, wsi pomiędzy Chotyniczami a Bohdanówką znajdującéj się, od Pińska na północo-wschód drogą letnią około mil siedmiu odległéj.

5) W pieśniach pińskich dosyć są wydatne piętna litewszczyzny. Już brać można za nie *cis*, i liczbę *siedm* tak często wspominane w pieśniach gminnych ludu pińskiego. Cis wprawdzie i w starożytnéj Słowiańszczyznie był w poszanowaniu, i używano go tam do czarów; w Krakowskiém weselne piosnki nucą o okiennicach cisowych; a nawet i w Przemianach Owidyusza cis (Taxus) wspomniany. Ale drzewo to głównie rośnie, wedle ks. S. Jundziłła w puszczach pruskich nad Niemnem i w lasach około Rossień na Żmudzi. Liczba siedm ważną gra rolę u wielu ludów w czasach przedchrześciańskich: siedm kroć pije Serb za zdrowie przyjaciela, siedm często wspomina się w pieśniach polskich i ruskich; słowiański bożek wojny Rugiewit miał siedm mieczów u bioder i siedm głów z tyluż twarzami. (Zapewne ideał urody bohaterskiéj, bo malarze dla pięknéj postaci męzkiéj naznaczają rozmiar siedmiu głów, tojest miarę głowy siedm razy wzdłuż postawy powtórzoną; przez coby wytłumaczyć można i Herodotowe w Budynów jeziorze kuny o czterech spiczastych pyszczkach, biorąc je za miarę powtarzającą się na długości ciała tych zwierząt). Oprócz tego liczba siedm wspomina się często i w biblii. Ale litewski Krewe-krewejto ubie-

rając się do ofiar, obwijał się pasem z płótna białego siedm razy siedm. Krewe takimże pasem opasywał się siedm razy; nadto, wedle Litwy starożytnéj pana J. I. Kraszewskiego (tomu 1, str. 295), o siedmiu morzach wzmiankują podania litewskie. Ztąd więc liczbę siedm tak często powtarzaną w pieśniach pińskich możnaby uważać za cechę litewską. Jednakże litewszczyzna wykazuje się w nich jaśniéj z tego, co następuje. Pieśń pińska zaręczynowa 2 (na str. 50), nuci: „Nie jeść już ci matko jagódek, upuściłaś z rąk złoty kubeczek. Tobie jagody jeść świekrol tyś kubek złoty w dłonie podchwyciła". Nosi to na sobie cechę litewską. Właśnie w starożytnéj Litwie ofiarnik Wurszajtos spełniając ofiarę wypijał kubek piwa, przerzucał go przez głowę, a obecni podchwytywali aby nie upadł na ziemię; bo upuszczenie kubka zapowiadało nieszczęście, a pochwycenie zręczne rokowało pomyślność. W weselnéj przedślubnéj 1 (na str. 58), dziewczyna opowiada sen, a w nim, między innemi, że widziała jak gołębie rozsypały żywe złoto. Matka sen ten wykładając, żywe złoto przez łzy tłumaczy. W Dziejach zaś litewskich T. Narbutta, w tomie I znajdujemy, iż łzy Lietuwy, litewskiéj bogini swobód i miłości, zmieniły się w krople czystego złota. Weselna poślubna 16 piosenka, (na str..82), radzi swatowi późno w drogę nie jechać, nie zatrzymywać się w niéj pod jedliną, ale stawać raczéj pod sosną. J. I. Kraszewski w liście swym do redakcyi Gazety Warszawskiéj (umieszczonym w niéj pod dniem 6 i 9 listopada 1851 roku, w numerach 295 i 298), rozbierając Piosnki gminne ludu pińskiego w tymże 1851 roku wydane, widzi w piosence tu wymienionéj, poślubnéj 16, podanie z litewskiéj mitologii o Egli przemienionéj w jodłę. W weselnéj pieśni poślubnéj 17, na str. 84, przy wyjeździe młodego po młodą, Pińszczanie wołają: „Ej na bok, na bok wrogi! nie przechodźcie nam drogi!" A właśnie, wedle Litwy starożytnéj J. I. Kraszewskiego (T. I, str. 125) u Litwinów przejście drogi i spotkanie pewnych ludzi i zwierząt uważano za zły znak, złą wróżbę. W weselnéj poślubnéj 41, na str. 114, użalają się, że młoda nie wpuściła koni wronych, tojest czarnych, do sadu, aby tam podeptały jéj rutę i miętę i czerwone wasilki. Toż w pieśni wiosennéj 10, (na str. 150), pogoń na koniach czarnych za uwodzicielem. W téjże zaś Litwie starożytnéj w tomie I, (na str. 117), J. I. Kraszewski utrzymuje, iż u Litwinów godłem bożka wojny Kawas zwanego był

koń czarny i kogut czarny, i te jemu ofiarowano. Tudzież W. A. Maciejowski w Pierwotnych Dziejach Polski i Litwy (na str. 445), mówiąc o koniach, powiada, że u Litwinów czarny kolor popłacał. W weselnéj pieśni poślubnéj 45 (na str. 118), przy odjeździe panny-młodéj, Pińszczanie śpiewając o jéj podróży do młodego, wymieniają, iż w drodze złoty kubek rozbili. W téj pieśni kubek rozbity przypomina tę część obrzędu weselnego u starożytnych Litwinów, w któréj Swalgon czyli kapłan godowy rzucał pod nogi młodych kubek z piwem, a młody go deptał na znak, że gardzi rozwięzłą miłością. Wprawdzie coś podobnego widzieć się daje i dziś jeszcze na Podolu: tam pan-młody powróciwszy od ślubu pije ze dzbanuszka jakiś napój owsiany, dzbanuszek wyrzuca w górę, a chłopcy rozbijają go na powietrzu kijami. Ale i to jest zwyczaj litewski. Wszak i podziśdzień znajdujące się w teraźniejszéj przeddnieprskiéj Ukrainie na prawym brzegu Dniepru uroczyska z nazwiskami: Krewo, Kiejdany, Koltus, Prusy, Sieniawa i t. d. są pochodzenia litewskiego, co T. Narbutt w swéj skróconéj historyi litewskiéj str. 10 tłumaczy przez poruszenie się i wędrówki Gotów z zachodu na wschód-południe w II i III wieku po Chrystusie, w którychto wędrówkach i litewskie plemiona mieli z sobą pociągać. W pińskiéj pieśni weselnéj poślubnéj 49, na str. 124, matka każe synowi biedz w ślady za córką, a syn jéj odpowiada, iż biegał już za nią ale napróżno, bo już słyszał głos jéj u świekra na górze. I w weselnéj poślubnéj 56 (na str. 132), kiedy matka odwiedza swą córkę zamężną, śpiewają: „Gdzież nasza gołąbka, co od nas odleciała, a przypadła w kwitnącym Jasia sadeczku?" Obie te pieśni przypominają starożytny zwyczaj weselny litewski ucieczki panien z domu rodzicielskiego przed ślubem i porywania ich przez narzeczonych. W pieśni pińskiéj weselnéj poślubnéj 51 (na str. 126), kiedy młody wprowadza na ręczniku swą młodą do sieni, wtedy śpiéwają: „wstąpiła niewiasta w Jury dzień." Wiadomo z Litwy starożytnéj J. I. Kraszewskiego (tomu Igo, na str. 31 i 33), iż Jura była boginią i królową morza Baltyckiego, w którego głębiach wznoszące się jéj bursztynowe gmachy, Perkun miał potrzaskać piorunem, za tajne miłostki Jury z rybakiem. Siedziby Litwinów rozciągały się aż po Baltyckie morze; otrzymało ono nawet nazwę litewską, od wyrazu litewskiego *baltas*, biały. A i podziśdzień rzeka Jura, wpadająca przy Jurborgu do

Niemna, przez Żmudź przebiega w rosieńskim i telszewskim powiecie. Pieśń zaś pińska tu przywiedziona ma na celu przypomnieć nowo-zamężnéj obowiązki niepokalanéj wierności dla męża. Wspomnienie więc Jury w téj pieśni jest piętnem litewskiém. W wiosennéj 3 (na str. 138), w kustowéj 5 (na str. 164), i wielu innych piosnkach pińskich, dziewczęta dbają głównie o ojca, i wszystko tam do niego odnosi się w pożyciu domowém. U Litwinów też ojciec był głową domu. W pieśni kustowéj 20 (na str. 174), dla zmarłéj dziewczyny u ojca pierożki maślane. Wybitnato w téj pieśni pińskiéj cecha litewska. Właśnie W. A. Maciejowski (w Pierwotnych dziejach Polski i Litwy, na str. 469), mówi: iż Litwini grzebiąc zmarłych, opatrywali ich w pokarmy, suknie i t. d.; i dodaje, że Słowianie tego nie robili. W pieśni letniéj 13 (na str. 206), niewiasta umywszy się i utarłszy się przed oknem, widzi wschodzące razem księżyc i słońce, ubolewa nad swą niedolą i mówi: „do księżyca wysoko, ojciec matka daleko!“ W Starożytnéj Litwie J. I. Kraszewskiego (na str. 412) znajdujemy, iż w podaniach litewskich często napotkać można przodkom litewskim dawaną nazwę synów księżyca. A i sam księżyc (wedle str. 411 tegoż dzieła), jak opiewa stara pieśń litewska, razem chodził ze słońcem poślubioném sobie za żonę, nim rozcięty przez nią za przeniewierzenie się, nie począł błąkać się samotnie. W pińskiéj pieśni z rozmaitych 20 (na str. 306), syn przy odjeździe z domu do wojska, prosi matkę aby kazała skuć dla niego trzy dudy. Ludwik z Pokiewia w swéj Litwie pod względem starożytnych zabytków, obyczajów i zwyczajów (na str. 198), między narzędziami muzycznemi litewskiemi wymienia dudkę (wundzis), skręcaną z kory wierzbowéj, lipowéj lub jarzębinowéj; i tamże (na str. 200), do narodowych narzędzi muzycznych litewskich zalicza trąby zwane *trymitaj* albo *sutartinéj*, na kilka sążni długie, robione z wydrążonego drzewa, spojonego kilka razy. Dudki takie korowe i podobneż do litewskich trąby z drzewa drążone, węższe u góry a coraz szersze u dołu, długie i z kilku części składające się, robią się i do grania używają w Pińszczyznie. Oprócz tego w obrzędzie weselnym Pińszczan, pan-młody przybywający że swą drużyną po młodą, po przełamaniu u drzwi oporu, przyjmowany przed wejściem do izby wódką z rąk świekry, trzy kieliszki tego napoju wylewa przez głowę na ziemię. Wszedłszy zaś do izby

godowéj, pozostaje w niéj z czapką na głowie przez cały czas obrzędu. I jedno i drugie cechą jest litewską: bo Litwini starożytni na ofiarę Ziemieńnikowi wylewali piwo na ziemię, a przez nakładanie na głowę czapki przysięgali. O tém znajdujemy w Litwie starożytnéj J. I. Kraszewskiego (w tomie I, na str. 119 i 206). Wiele też i w innych częściach obrzędu weselnego pińskiego jest podobieństwa do obrzędów weselnych litewskich, jak się to już pokazało przy opisie zwyczajów pińskich; a i zwyczaj rolniczy Pińszczan układania zboża w sterty nakryte daszkami i zostawiania ich pod otwartém niebem aż do chwili użycia, wspólny też był i starożytnym Litwinom. Właśnie J. I. Kraszewski (w swéj Litwie starożytnéj, w tomie I, na str. 241) mówi, iż Litwini żyto na polu w stertach z daszkami zostawiali. Niemało więc w Pińszczyznie jest cech charakterystycznych litewskich. I nie dziw: w tych stronach albowiem wzdłuż Prypeci, w okolicach Sniatynia nad rzekami: Tunią, Marocz i Naczą, T. Narbutt osadza Litwinów przed zaprowadzeniem ich nad Niemen i morze Baltyckie. Aż tu i daléj na południo-wschód zachodziły ludy wędrujące od morza Baltyckiego, a z nich, wedle Pierwotnych dziejów Polski i Litwy W. A. Maciejowskiego (str. 161), Rugianie pewno: sąsiedzi zaś Rugian Lemowiowie mogli być pomieszani z litewskiemi plemionami. Nadto strony pińskie od drugiéj połowy XIIgo wieku zostawały w ścisłych stosunkach z Litwą właściwą, i od jéj granic nie są dalekie. Z tych zatém danych możnaby co przyjąć za główną i rzeczywistą przyczynę tak wybitnych cech litewszczyzny w pińszczyźnie; jednakże istotne naznaczenie przyczyny tego zostawuję historykom.

6) W pieśniach pińskich można dostrzedz mniéj więcéj i barw grecko-rzymskich. Pieśń kolędowa 5ta (na stronnicy 12téj), nuci o kukułce i krasnéj pannie. Krasna panna chodzi w niéj po łące za pawiami i z piór ich splata wianek. Panna ta przypomina Junonę starożytnych Greków i Rzymian. Oni jéj albowiem poświęcali pawie, wyobrażali ją z wiankiem na skroniach, trzymającą w jednéj ręce jabłko granatowe, a w drugiéj berło z kukułką na niém. Nadto, pieśń tu przywiedziona kończy się darami i śpiewa się w wigilią Nowego Roku, a Rzymianie piérwszy dzień roku poświęcali Janusowi i Junonie, i w dniu tym dary dawali. O darach na nowe lato wspominają

i inne pieśni kolędowe pińskie. Junonę zdaje się też przypominać i pieśń kolędowa 7 pińska, (na str. 18). Krasna panna téj pieśni, odpędziwszy ptaszki od złotéj brzozy, zbiéra korę i każe z niéj robić przepaskę, obrączkę i wianek — godła weselne; a właśnie Junona opiekowała się związkiem małżeńskim. W pieśni kolędowéj 14, (na str. 34), w Turowie świątynia o trzech oknach zdaje się przypominać starożytną rzymską świątynię Janusa. (Wedle Słownika mitologicznego A. Osińskiego, jedne świątynie miał Janus o dwóch podwojach (bifrontis), a drugie o cztérech (quadrifrontis), z trzema oknami w każdéj ze czterech ścian, dla oznaczenia wszystkich odmian czasu niebieskiego. Nie opisuje A. Osiński postaci piérwszéj świątyni, ale i trzy okna w każdéj ścianie świątyni drugiéj, mniéj więcéj przemawiają za charakterem rzymskości w pińskiéj piosence o świątyni turowskiéj.) Jeżeli tylko ona nie jest zabytkiem jakichś wspomnień z Turowa znajdującego się niegdyś między osadami Meklemburgii, ponad Bałtyckiém morzem. W. A. Maciejowski (w Pierwotnych dziejach Polski i Litwy, na str. 312) między innemi nazwiskami osad Meklemburgii wymienia właśnie i Turów. W pieśni kolędowéj 15, (na str. 40), koza przywodzi na pamięć obrząd kozła u starożytnych Litwinów, oraz zwyczaj Słowian, przez który, pod postacią kozy odzieranéj i pożeranéj przez wilka, wystawiali nędzę uciskanego ludu. Ale wspomniany w téj pieśni dziad siwo-brody, co z tęgiego łuku strzałę wypuszcza, przypomina Charona greckiego. On albowiem był wyobrażany jako starzec sędziwy z łukiem i strzałą śmierć niosącą, jak to widać z pieśni nowo-greckiéj: Charon i dziewczyna, znajdującéj się w Poezyach A. Chodźki, w Petersburgu 1829 roku wydanych, na str. 108, między pieśniami nowo-greckiemi przełożonemi przezeń ze zbioru Fauriela. Oprócz tego, pieśń pińska w mowie tu będąca doradza kozie, aby dobrze przysłuchała się: gdzie muzyka i trąby grają? To może mieć związek ze starożytnościami rzymskiemi, bo przywodzi na myśl krwawe ofiary z ludzi czynione w starożytności dla Saturna, przy których starano się dźwiękami narzędzi muzycznych jęki ofiar zagłuszyć. W miejsce ludzi poświęcano potém Saturnowi na tęż krwawą ofiarę bydlęta; stosownémby więc było ostrzedz kozę o grożącém jéj niebezpieczeństwie, a właśnie w téj piosence kozę ostrzegają. (O Saturnie i ofiarach dla niego, obszernie mówi A. Osiński w Słowniku mitologicznym, w tomie 2

na str. 383). W weselnéj zaręczynowéj 6 (na str. 54): „Wyszła Hanneczka aż za wroteczka, pod kaliną stanęła“ i t. d. W każdéj zwrotce, po dwóch pięciozgłoskowych wierszach, trzeci następuje zawsze siedmio lub ośmiozgłoskowy. Takiż sam rozmiar i tok wierszy jest i w piosnce weselnéj poślubnéj 12, (na str. 74), w piosnce również smutnéj treści jak i wymieniona zaręczynowa 6. Taż sama miara jest i w nowo-greckich Hryjach czyli pieśniach pogrzebowych, mających formę i miarę wierszy wyłącznie sobie właściwą. Widzieć to można w pieśniach nowo-greckich przełożonych przez A. Chodźkę w zbiorze jego poezyj (na str. 83 i 84). A i sam płacz i głośne żale pogrzebowe kobiét Pińszczyzny również są u nich koniecznością obrzędu pogrzebowego, tak jak i u kobiét nowo-greckich. Wedle zaś słów A. Chodźki (na str. 15) jego wstępu do swych Poezyj, w pałacu Pryama toż samo się działo przy zwłokach Hektora, co się dzisiaj dzieje w domu wieśniaka greckiego nad zwłokami syna; żale Bryzejdy nad trupem Patrokla w niczém się nie różnią od dzisiejszej Hryi. Tragicy i poeci elegiczni greccy jeszcze więcéj dać mogą do tego przykładów. A oto i same wyżéj wspomniane Hryje nowo-greckie w przekładzie A. Chodźki.

2ga.

..... Kogo szukałeś,
Co tam widziałeś,
Na dzikim brzegu Dunaju?
Czém ci niemiło,
Czém ci źle było
W rodzinnym z nami żyć kraju?

Mchy i powoje,
Gdzie wrota twoje;
Ogród twój zżółkły i suchy.
Ściany bez broni,
Stajnie bez koni,
Dziedziniec pusty i głuchy.

Gdy ci się chciało
Gonić za chwałą,
Gdy nie żal kraju, ni domu;
Ach! czy wspomniałeś,
Czy pamiętałeś,
Że jest zapłakać w nich komu!....

3cia.

Zagora na śmierć swego męża.

Korzystaj, korzystaj z życia!
Czas uraganem,
Świat oceanem,
Ty łodzią blizką rozbicia.

Patrz, wczoraj był tu przed bojem,
Te usta tchnęły,
Lica płonęły,
To serce biło przy mojem!

Dzisiaj, o srogi widoku!
Zimna pierś, dłonie,
Z czoła chłód zionie,
Śmierć w szklistém błyszczy się oku.

Was, moje dzieci jedyne,
Was, o! synowie,
I serce wdowie
Woła i serce matczyne!

Łzy me ululcie, pocieszcie!
Ty od zachodu,
Ty z Carogrodu,
Lotem jaskółki pośpieszcie!...

W pińskiéj pieśni weselnéj poślubnéj 7, (na str. 70), ojciec zaprasza sąsiadki, aby robiły korowaj i ozdobiły go kwiatkami, przepiórkami i drogiemi makówkami.

Junonie, starożytnych Greków i Rzymian bogini małżeństw, między innemi ziołami i mak poświęcano; jak to znajdujemy i w Słowniku mitologicznym A. Osińskiego w T. 2, na stronnicy 325.

W weselnéj poślubnéj 12 (na str. 74), sierota posyła po ojca na wesele, a ojciec z grobu odzywa się, iż ziemia surowa zaległa mu drzwi od mogiły, i okienko zasłoniła. Wyraźny tu ślad greczyzny. W Grecyi, do głęboko wykopanéj prostokątnéj jamy, kamiennemi płytami zewnątrz wyłożonéj, wpuszczano trumnę bez wieka; nad wysoką i swobodną przestrzenią, jamę zasklepiano podobnemi kamieniami i narzucano ziemią. W pieśni nowo-greckiéj: Grób Dima, w przekładzie A. Chodźki (na str. 56), Kleft, czyli góral grecki a waleczny obrońca swego kraju przez Turków już najechanego, prosi przy swój śmierci:

„Wykopcie mi jamę, niech się trumna zmieści,
I jeszcze zostanie miejsce tak przestronne,
Bym stojąc mógł strzelać prosto i ukośnie.
Okno mi wmurujcie od prawego kraju,
By co raz jaskółka dała znać o wiośnie,
I słowik mi nucił piosenkę o maju."

Nadto forma zewnętrzna pińskiéj piosenki, w mowie tu będącéj, bardzo przypomina Hryję, czyli pieśń pogrzebową grecką. W pińskiéj pieśni weselnéj poślubnéj 33, (na str. 106), gęsi lecąc przez sad, wzywają pannę-młodą na posadę. U starożytnych Greków i Rzymian, Junonie, oprócz innego ptastwa, i gąska była poświęcona. W obrzędzie więc weselnym właściwą byłaby gąsce czynność w posłannictwie od jéj pani a opiekunki małżeństw. W pieśni kupalnéj 2, na str. 180, Pińszczanie, między innemi śpiewają: „Kupalnéj nocy, wydarł bies wiedźmie oczy." Wedle A. Chodźki, we wstępie do pieśni nowogreckich (na str. 19), Grecy nadając rozmaite postaci zarazie, wyobrażali ją téż jako ślepą wiedźmę na szczudłach, która idąc omackiem poza murami i płotami, samém dotknięciem się zabijała nieostrożnych. Pińska pieśń letnia 5, na stronnicy 192: „Mój zamorski słowiku, dawnoże ty z za morza?" przypomina początek nowogreckiéj piosenki o wiosennéj jaskółce: „Z za białego morza jaskółka wróciła," czyli wedle objaśnienia pana A. Chodźki, z za Śródziemnego. O téj piosence mówi Chodźko na str. 14 wstępu do pieśni nowo-greckich przez niego przełożonych. To jeszcze godne uwagi, iż Turcy morze Śródziemne nazywają białém, zwąc go po swojemu *Akdeniz*, tojest białe morze, a na wzór ich również je mianują i inne wschodnie narody. Godne to uwagi tém bardziéj, że i morze Baltyckie z języka litewskiego od wyrazu *baltas*, znaczy białe morze. Nakoniec w pieśniach pińskich dosyć często spotykają się wyrazy *lileje, polilej*. Sąto słowa od *lileć* pochodzące, brane jużto za czynne, już za nijakie, a znaczą: pieścić, popieścić, oraz igrać swobodnie po dziecinnemu, rozkoszować się. Wyrazy te pińskie bardzo przypominają słowo greckie λαλέω (laleo, paplam, szczebiocze). Jakkolwiek zaś one zdają się na piérwszy rzut oka różnić w znaczeniu od wyrazu greckiego tu przywiedzionego, ztémwszystkiém znaczenie ich wewnętrzne dosyć jest zbliżone, a brzmienie bardzo podobne. Wyrazy pińskie, o które tu chodzi, znajdują się w pieśni weselnéj poślubnéj 35 (na str. 106), i w poślubnéj 43, (na str. 116). W piérwszéj z nich,

panna-młoda przemawia do rozczesanéj swéj kosy: „Poigraj jeszcze swobodnie raz ostatni po moim pasie złotym"; a w drugiéj taż młoda, przy wyjeździe nazawsze z domu matki, odzywa się do niéj, aby choć przez chwilę jeszcze ją popieściła jako swe dziécię rodzone.

Z tego co dotąd powiedziało się, nietylko charakterystyczne cechy słowiańskie i litewskie są widoczne w pieśniach pińskich, ale nadto daje się w nich dostrzegać barwa grecka i rzymska. Zkąd w Pińszczyznie greczyzna? Możnaby to wytłumaczyć tém, co Herodot w czwartéj księdze swéj historyi mówi o Budynach, czyli Wudynach. Pan Ejchwald professor, ze znajomością rzeczy i gruntownie dowiódł, że siedziby tych Herodotowych Budynów sąto miejsca przez dzisiejszych Pińszczan zajmowane, a Herodot o swych Budynach tak powiada: „Budyni, naród liczny i czerwony. U nich znajduje się gród mocny drewniany, którego nazwisko jest Gielon. Ściana każda grodu ma 30 stadyów długości, jest cała z drzewa, jak i same domy i świątynie. Tam są heleńskim bóstwom przybytki wystawione na wzór greckich, ze świętemi wizerunkami, ołtarzami i mieszkaniami. Co trzy lata obchodzą święto Bachusa, i na cześć jego weselą się. Gielony, pochodzący od Helenów, wygnani z pierwotnych siedzib, osiedli u Budynów, i mówią językiem napół scytyjskim, napół heleńskim. Lecz Budyni używają niejednakowego narzecza z Gielonami; i w ogóle, obraz ich życia nie jest jednaki. Budyni, pierwotny tego kraju naród, są koczujący; Gielony przeciwnie są rolnikami i ogrodnikami, zupełnie innéj postaci i innego koloru ciała. Ztémwszystkiém Budyni u Greków uchodzą za Gielonów, co jest bardzo mylne. Kraj ich jest zarosły gęstemi lasami, i w samym odwiecznym borze jest wielkie, pełne wody jezioro, okrążone trzęsawicą i trzcinami; a w tém jeziorze poławiają się wydry, bobry i inne zwierzęta z czterema spiczastemi mordami. Ogonami tych zwierząt okładają suknie, a nerki z onych pomocne są na słabości hysteryczne". To szczegółowe i dokładne przez Herodota uczynione opisanie obszernéj budyńskiéj okolicy, jest tu przywiedzione z rozprawy prof. Ejchwalda o starożytnych siedzibach plemion słowiańskich, fińskich, tureckich i t. d. w przekładzie p. Sylwestra Grozy, umieszczonéj w Athenæum na r. 1847, w t. 2 (od str. 5). Nadto, na sześć wieków przed Chrystusem Grecy prowadzili handel ze Słowianami, mieszkającemi nad Dnieprem, a właśnie rzeka Prypeć

Pińszczyznę przebiegająca, wpada do Dniepru. To wszystko mogłoby usprawiedliwić wykazywaną tu barwę grecką w pieśniach pińskich. Barwa zaś w nich rzymska usprawiedliwiłaby się przez litewszczyznę; Litwini albowiem przyjęli, jak wiadomo, wiele wyobrażeń mitologicznych i od Rzymian, a litewszczyzna tak wyraźnie przebija się w Pińszczyznie. Oprócz tego, nieobojętném będzie jeszcze nadmienić, że w stronach pińskich, o mil kilka od Kożangródka, znajduje się wieś Mohilna; wieś podobnegoż nazwiska jest i w Chrobacyi, pod Tatrami za Sączem, w blizkości drogi greckiéj, od Węgier ponad Dunajem ciągnącéj się. W téj zaś wsi chrobackiéj, Mogilno zwanéj, wedle Pierwotnych dziejów Polski i Litwy W. A. Maciejowskiego, (stron. 603) wykopują się srébrne i złote monety cesarzów rzymskich, i tam, między I a IV wiekiem po Chrystusie, miały stać obozem wojska rzymskie, jużto dla opiekowania się handlową drogą grecką, jużto dla bronienia mieszkańcom tamecznym przejścia za Karpaty.

Ten jest, w tém pisemku, na charakter pieśni ludu pińskiego pogląd. Niechybnyli on lub zawodny? — Przynajmniéj wywoła o tym przedmiocie zdanie badaczy.

W Wilnie, d 19 marca 1852 r.

SPOMINKI HISTORYCZNE I ARTYSTYCZNE.

VI.

Niektóre wiadomości z rękopiśmiennych dokumentów wyczerpane, o posadzie, różnoczesnych kolejach, pobudowaniach i wewnętrznych przyozdobieniach zamku warszawskiego, jako przyczynek do ogólnych dziejów miasta Warszawy. —Potop czyli szpalery (Arazzi, gobeliny) przez króla Zygmunta Augusta nabyte, za króla Stanisława Augusta do ozdoby zamku warszawskiego wzięte.

Dzieje miasta Warszawy, jak się to dla tyle przeważnego i okazałego grodu należało, uzyskały w ostatnich czasach znakomitych badaczów. Po opisach Święckiego, Łukasza Gołębiowskiego, okazały się prace Michała Balińskiego i Tymoteusza Lipińskiego, ks. Xawerego Kurowskiego, F. M. Sobieszczańskiego, Alexandra Wejnerta i Juliana Bartoszewicza: świetne i pełne zalet historyczne zarysy jużto całości miasta, już częściowe główniejszych jego miejscowości, zakładów i gmachów, czy też zdarzeń tu nastąpionych. Przy dalszych tak odznaczonych pracowników usiłowaniach wątpić nie można, że wszelkie szczegóły przeszłości miasta dotyczące się z całą gruntownością wyjaśnionemi zostaną. Nie pominiemy tu wszakże wynurzenia żalu, iż dotąd całkowita historya miasta Warszawy przez ks. Kurowskiego skreślona, długoletnich poszukiwań i wytrawnéj pracy owoc, w zatajeniu rękopiśmiennem jeszcze spoczywa; łączyć więc wypada życzenia, iżby wielce szacowne to dzieło, bez odwłoki dalszéj, ku pożytkowi powszechnemu na jaw wydaném zostało.—Mając pod ręką kilka rękopiśmiennych dokumentów, bliższe rzucających światło na dzieje zamku warszaw-

skiego, mniemam nieść słabą przysługę głębszym badaczom, czerpiąc z materyałów rzeczonych niektóre wiadomości o posadzie, pobudowaniach, okazałych ozdobach i różnych kolejach zamku warszawskiego.

1. Wiadomo jest powszechnie, że król Stanisław August podźwignął najokazaléj tę długoletnią rezydencyą królewską, przyozdabiając ją z niesłychanym nakładem a zasobami niepospolitéj sztuki, wysokiego znawstwa i smaku. Łożone były potemu summy ze skarbu państwa przez stany oznaczane; lecz gdy częstokroć nie były one dostateczne, a raczéj dla niemożności czasowéj niedochodzące, zastępował je król hojnym wykładem z własnéj szkatuły. W następstwie zdarzeń, kiedy Rzeczpospolita runęła, kiedy sam król opuścił nazawsze zamek i daleko już od niego przebywał: przypomniał sobie czynione nań w paśmie lat długich z własnych funduszów nakłady, i mniemał, że mu się onych powrót słusznie należy. W tym celu pod swojém okiem wygotować dał memoryał, prawa te jego jakoby do bonifikacyi tamtych kosztów wyłożyć i udowodnić mający. Dokument ten nosi tytuł następujący:

„Wiadomość historyczna o zamku warszawskim, pierwiastkowéj onego pozycyi, rozciągłości, zasadzie gruntu jego, piérwszéj i następnych jego budowach, aż do ostatecznéj z przyczynieniem tak placów jako i budowań nastąpionéj, o łożonych nań kosztach, z wywodem onychże legalności, tudzież o fundamencie i prawie należnéj za nie skarbowi Najjaśniejszego Stanisława Augusta króla polskiego bonifikacyi".

Memoryał powyższy składa się z dwóch części i zamknięcia. Część druga i zamknięcie zajmują się wywodem zasady i prawności owych z szkatuły królewskiéj na zamek warszawski wykładów, tudzież wypływających ztąd praw Stanisława Augusta jakoby do tych wydatków zwrotu. Że podobny wywód obojętnym się dziś zupełnie staje, przeto i ta część memoryału nie ma dla nas szczególniejszego zajęcia; atoli część piérwsza przedstawia zarys dziejów zamku warszawskiego, a że ten mógł być i był w istocie skreślony na zasadach gruntownéj rzeczy świadomości: ma więc w sobie wyższą historyczną wartość, i z tego téż powodu całą tę część przenosimy tu w wiernym odpisie.

Część pierwsza.

„O położeniu zamku warszawskiego, jego zasadzie, okolicy, rozciągłości gruntu, pierwiastkowéj i następnéj strukturze, o zaszłéj ruinie i jéj przyczynach, zaniechanéj i dlaczego reparacyi, następnie przedsięwziętéj, przez Jego Królewską Mość Stanisława Augusta kontynuowanéj i w jakim dziś znajduje się stanie doprowadzonéj, o kosztach na ten objekt z własnego skarbu tegoż króla wyłożonych, i do sprawiedliwéj bonifikacyi pozostających.

Pierwiastkową posadę i strukturę zamku warszawskiego książąt niegdy mazowieckich, ciągnącego się od Kanoniów ku stronie Przedmieścia, wskazują znajdujące się jeszcze przy tychże Kanoniach szczątki z bramą wychodzącą na taras, i z dziedzińcem dziś kuchenny zwanym, zachowujące dotąd imię starego zamku. Pozycya ta i z rozpoznania lokalnego i z opisów historycznych okazuje się, że była w obrębie miasta i murów jego, które w pierwiastkach otaczały to miasto, czyniąc go niejaką twierdzą dostateczną w owe czasy przeciwko najazdom z strony Prus i Litwy. Struktury rozciąg nie był dzisiejszemu podobny, bo proporcyonalny wówczas do rozciągłości obwodu miasta, ani też miał imię zamku, lecz tylko dworu książęcego, jak się dowodzi z świadectwa historyj opisującéj kongres 1339 roku za panowania Kazimierza Wielkiego przez kommissarzów rozmaitych mocarstw w sprawie i zatargach między Polską i Krzyżakami w tém mieście odbyty, tudzież z umowy księcia mazowieckiego z miastem Warszawą, obowiązującéj toż miasto do mocniejszego murami opasania, i na fundusz tego nadającéj onemuż niektóre bliższe wsie do niejakiego czasu.

Mury otaczające miasto jak daleko rozciągały się, okazują pozostające ich ślady, i napadane dawniéj częstokroć onychże fundamenta; tudzież przy nich dawniejsze fossów ślady, lochy czyli kazamaty, tojest że ciągnęły się równo z bramami dotąd exystującemi: krakowską, poboczną, nowomiejską, niemniéj wieżą podówczas basztę czyniącą, następnie wieżą marszałkowską zwaną.

Brama krakowska nie była jak dziś dwoista, lecz pojedyncza, tojest ta co od miasta; ta bowiem, która dziś jest od Przedmieścia, późniéj na dawnéj fossie i wale, tak jak i domy pomiędzy tąż bramą i obok jéj są wystawione. Oznacza to samaż

struktura bramy i herb na niéj Jana IIIgo, dowodzą przywileje na place przy téjże bramie do budowy na dawnych wałach i fossie, dowodzi utrzymujące się dotąd samo nazwisko Podwala.

Dukt murów miasto otaczających, co do innych stron opuszczając, bierze się do okazania szczególnie w téj stronie, jak zamek, iż w stronie téj ku zamkowi szedł od węgła wewnątrz miasta będącego bramy krakowskiéj nieprostą wciąż linią, lecz załamując się w niejakim odstępie ku Przedmieściowi Krakowskiemu, gdzie miał basztę czyli strzelnicę długo trwającą i nazywaną Wieża złamana, jako z rozmaitych tranzakcyj się okazuje; od téj zaś strzelnicy daléj ku Wiśle i na dół, że ciągnął się w przeciwny znowu ukos i załamek, tojest ustępujący od Przedmieścia, a cofnięty wewnątrz, i w końcu téj dyrekcyi miał znowu basztę; okazuje to ślad téjże baszty w oficynie dolnéj tarasowéj znajdujący się.

W obrębie tak ciągnących się murów była budowa zamku czyli dworu owego książąt mazowieckich, i ta że nie podciągała się pod sam mur miasto otaczający z strony Przedmieścia, lecz między pobudową zamku i tymże murem plac się znajdował, sprawiedliwie zatwierdza się z saméjże zasady, którą ten dwór miał więcéj w stronie od kościoła, i w dyrekcyi niejako korrespondującéj środkowi miasta.

Za murem przerzeczonym otaczającym miasto w téjże stronie zamku i Przedmieścia, ciągnęły się grunta książęce, ciągiem lat. i za ustaniem inkursyi, poszły w zaniechanie mury, tudzież wałów i foss utrzymywanie; książęta grunta tuż pod mury i nawet bramy same podchodzące, różnym nadawali, jako to przywileja nadawcze okazują, wyrażające ubikacyą i extensyą rzeczonych darowizn, wzmiankujące wyjście z bramy miasta w stronę Wisły ku wieży złamanéj. Takie właśnie place były w tém miejscu, jak się obruca idąc z miasta przez bramę krakowską w lewą stronę ku Wiśle, place Wodyńskich, Zbrożków, Łoskich, które następnie PP. Bernardynkom dostały się, i czyniły ich jurydykę, tak dalece, że te place i na nich budowy zagradzały zamek od Przedmieścia, w téj stronie jak brama krakowska, a tylko z zamku tegoż był przejazd na toż Przedmieście między przerzeczonemi pobudowami podle kościoła Bernardynek, ku kościołowi ks. Bernardynów, i drugi przejazd podobnież między innemi w tyle piérwszych będącemi, a różnym także rozdarowanemi placami, i na nich pobudowami ku Wiśle.

Te place wtyle piérwszych nad Wisłą leżące, były Żylińskich, Jeżewskich, Zaliwskich, a najbliżéj owéjto wieży złamanéj i murów w swéj dyrekcyi jak w téj stronie ciągnęły się, dochodzący był plac, dom i ogród Pruszyńskiego, którato Pruszyńskiego possesya następnie pod rokiem 1596, osobistą i prywatną została possesyą królowéj Anny Jagiellonki, wdowy po Stefanie królu, a ciotki Zygmunta IIIgo.

Stan takowéj pozycyi téjto w owym czasie okolicy, gruntuje się na tranzakcyach to wskazujących.

W takowém właśnie téj okolicy położeniu, Zygmunt IIIci znajdując przeznaczoną być Warszawę za rezydencyonalne miasto, przedsięwziął około roku 1607 budowę zamku nowego, pociągając go od starego ku Przedmieściu Krakowskiemu, w figurę jak dotąd znajduje się pentagonu, i na podobieństwo, podług trwającéj o tém powieści zamku w Szwecyi, któren matka jego Katarzyna Jagiellonka królowa szwedzka w mieście Drottingholm na wyspie Lafon wystawiła. Synowie jego Władysław IVty i Jan Kazimiérz też fabrykę kontynuowali, przez użytych do tego swoich architektów: Affaitę, Mollego, Boratiniego. Herby tych królów z familii Wazów, tudzież nazwiska wieży i wschodów od imion ich nadane, zaświadczają tę od nich czynioną budowę.

Zasada téj budowy pociągnięta od zamku dawnego ku Przedmieściowi Krakowskiemu, podług lokalnéj widoczności, zajęła skrzydłem linię owę murów miasto otaczających na proporcyą ukośności mniéj lub więcéj, tak dalece, że winkiel tego zamku w stronie od Wisły połączony został z ową tą wzmiankowaną wyżéj wieżą złamaną, w któréj dziś znajduje się kaplica.

Bramą z zamku tego w skrzydle od Przedmieścia-Krakowskiego będącą, że nie był inny przejazd na Krakowskie-Przedmieście, jak tylko między pobudowami jurydyki podówczas panien Bernardynek, uliczką podle ich kościoła ku Bernardynom, a drugi przejazd ku Wiśle uliczką w tyle tychże Bernardynek klasztoru, między ogrodem i zabudowaniem Pruszyńskiego, które późniéj stały się osobistą własnością królowéj Anny, a po niéj Zygmunta IIIgo, jak się to wyżéj nadmieniło.

Władysław IV dopiéro 1643 roku otworzył przejazd na toż Przedmieście ku bramie krakowskiéj, skupiwszy od Bernardynek place i domy ich podciągające się aż po bramę samą, na plac statuy ojca swego Zygmunta, a zaś z téjże saméj strony

zamku od tegoż Przedmieścia ku Wiśle rozciągał się dawny ogród ów Pruszyńskiego, następnie zwany królewski, partykularną possessyą królów Wazów po swéj ciotce będący, a podług swój oryginalnéj rozciągłości po mury dawniejszego obwodu miasta pochodzący, wychodził za tył zamku do baszty dolnéj ponad Wisłę załamek murów owych miasta oznaczającéj; ten ogród w czasie poza tył zamku daléj rozciągnął się, przez założony drugi ogród tamże wciąż za zamkiem na placu wał zamkowy dawniéj, dziś taras zwanym.

Ogrody te a mianowicie ogród ów pierwiastkowo Pruszyńskiego a potém królowéj Anny, po niéj zaś allodyalną sukcessyą Zygmunta IIIgo będący, synowie jego królowie Władysław IV i Jan Kazimiérz następnie kawałkami na place do budowania się porozdawali różnym, mianowicie swoim służącym, jakimi byli Reffusowie, Schierowie, Kromlaffowie, Hajkowie, a to częścią przywilejami donacyj wiecznych, częścią prawem emphiteuseos, z warunkiem czynić się niemających depossesyj i ustępowania, chyba za spłaceniem, a w tym sposobie istotnie prawem wieczystém. Na tych placach ogrodu przerzeczonego rozmaicie rozdanych, i przez różne ręce w possesyi swéj przechodzących, a nakoniec w possesyą książąt Lubomirskich doszłych, znajduje się budowa pałacu pod blachą zwanego, i onegoż własność gruntu nierówno z samą tylko swą pobudową, ale daléj poza tył zamku należną rozciągłość, i podług pierwiastkowéj ubikacyi, i podług przywilejów, równo z basztą nadwiślaną w zabudowie oficyn dolnych tarasowych zamku znajdującą się mająca, czego nawet dowodem są piwnice tegoż pałacu pod tarasem zamkowym ciągnące się.

To się wykłada w dowód powyższego opisania, jako struktura zamku, przez Zygmunta IIIgo pociągnięta została w stronę Krakowskiego-Przedmieścia po szczątki dawnych murów miasto otaczających w ich dyrekcyi, i że ztąd uczyniona wskazuje się szachownica gruntów, dawniéj przed tą zamku budową przez książęta mazowieckie po mury przerzeczone, podług ich wówczas dyrekcyi rozdanych, jakim gruntem był i ten ogród Pruszyńskiego, następnie w prywatną, jak wyżéj rzekło, possesyą Zygmunta weszły, i od synów jego, królów Władysława IV i Jana Kazimierza rozdarowany.

Rozdawnictwo rodzaju tego czynione od królów było zawsze legalne, tu zaś we względzie i objektu rozdanego i kró-

łów rozdających tém więcéj było legalniejsze, że od królów Wazów, których ta okolica była prywatną własnością, i którzy prócz tytułu władzy panującym służącéj, mieli tytuł łożonych swoich kosztów na wystawienie zamku, któryto tytuł służył im nawet do budowy *directe* swojéj prywatnéj w samymże zamku starego obrębie pałacu, dla jednego z swych braci królewicza Ferdynanda, który pałac rewolucyą szwedzką został zdemoliowany, a w ruderach swoich przez donacye tychże i następnych królów, za czasów jeszcze Augusta IIgo, w possesyi wysłużonego królom polskim nadwornego ich malarza rzymskiego kawalera Jana Reznera zostawał; zawsze albowiem w mocy królów polskich niereklamowane było w rodzaju takim rozdawnictwa prawo, i przez nich nadawcze przywileja zawsze świętobliwie uważane były, tak przez sądownicze jako przez prowodawcze narodu władze za niewzruszone; tak dalece, że przez nich, i w innych stronach tegoż zamku rozdane place, gdy uznane były potrzebnemi dla tegoż zamku, nieinaczéj zwracały się do niego, jak za nastąpioną umową z właścicielami, z którymi o to traktować sejmy nawet zlecały, co następowało to drogą kupna i przyzwoitéj opłaty. Tym sposobem przyłączyły się napowrót do zamku place Rowennowskie, Boratynowskie z swą pobudową Płochockich zwaną, dawniéj od królów rozdane; a nawet gdy dla rozprzestrzenienia ulicy na łacniejszy i przyzwoitszy przejazd do tegoż zamku z Krakowskiego-Przedmieścia wskazywała się potrzeba użyć nieco gruntu od wzmiankowanego pałacu pod blachą, użycie takowe nie nastąpiło arbitralnym, w uwadze publicznéj potrzeby, lub pozorze przyległości zamkowéj, a tém mniéj jeszcze z przyczyny, że to wyszło od królów, zaborem, lecz przez urzędowny między kommisyą Rplitéj skarbową i księciem Lubomirskim, dziedzicem podówczas tego pałacu uczyniony układ, a ten jeszcze sejmem 1766 r., *Vol.* 7, *pag.* 445, *titulo*: utwierdzenie kontraktu o plac do zamku przykupiony od ur. Lubomirskiego zaaprobowany.

W téj tedy cyrkumferencyi i dyrekcyi linii obwodu dawnych murów otaczających miasto, w téj pozycyi sąsiadujących, jak powyżéj wyrażono, placów, a ściślejszém nad inne niejako wspólnictwie z placem i ogrodem, na których dziś pałac pod blachą, z przyczyny, że ten plac i ogród był w czasie budowy zamku jednéjże, lubo różnym tytułem własności panującego króla Zygmunta III zamku tego fundatora, rozpoczęta przez nie-

goż, a przez synów jego dokończona zamku budowa, w témże wspólnictwie podobnież dla zaszłéj jednéjże i zamku i pałacu oddzielnemi tytułami possessyi czyniona została od Najjaśniejszego Stanisława Augusta restauracya, większą jeszcze jak dawniéj wzajemną między obojgiem kommunikacyą mająca, chcąc albowiem Jego Królewska Mość uczynić w przedsięwziętéj restauracyi wygodniejszym i okazalszym tento zamek, nabył przerzeczony pałac tak ściśle sąsiadujący zamkowi, w myśli zapewne, jak liczne i bojne ofiary jego narodowi uczynione wnosić to dają, przyłączyć go do zamku; za zmianą atoli okoliczności pałac pod blachą, jako rzeczywistą i osobistą swoję własność, ustąpił synowcowi swemu księciu Józefowi Poniatowskiemu.

Rozciągłość zatém pałacu pod blachą, w pobudowie od Jego Królewskiéj Mości uczynionéj, podchodząca między grunt zamkowy i linią dawniejszéj tegoż pałacu oficyny przechodzić zdająca się, będąc oryginalnie onegoż własnością, wróciła się do pierwiastkowéj postaci historycznemi i autentycznemi dowodami okazanéj, a przez czynioną reparacyą zamku pozostająca między obojgiem kommunikacya, podpada potrzebnemu i sprawiedliwemu w téj mierze układowi.

Jakowe zaś téj restauracyi zamku były przyczyny, powody i fundament, czyni się wypis następujący.

Zaczęty budować się od Zygmunta IIIgo, jak powyżéj jest rzeczono, a przez synów jego zaledwie ukończony zamek ten, pamiętna owa wojna przez Gustawa króla szwedzkiego za Jana Kazimierza, dla wiadomych w niéj i z niéj wypadków równie fizycznéj jako politycznéj ruiny kraju przez wzięcie Warszawy, a w zamku przez założenie koszarów i inkwaterowanie wojska, zrujnowała tenże zamek i ogołociła go.

Po ustałéj wojnie, dźwigniony był cokolwiek i utrzymywany tylko, żeby w czasie publicznych aktów wyciągających bytności i rezydencyi królewskiéj mógł być mieszkalnym; doskonalsze zaś wyporządzenie jego zostawione było czasowi, że prawie wiek cały upłynął; co tém łatwiéj nastąpiło, że wyjąwszy zjazdy narodowe, dla których zamek był przeznaczony, królowie bądź przez upodobanie, bądź dla interesu, w różnych miejscach przemieszkiwali.

Tak Jan Kazimierz mieszkał częścią w swoim pałacu w Warszawie Kazimierowski zwanym, częścią w Ujazdowskim

pod Warszawą, a częścią w własnych dobrach Nieporęcie i Białołęce pod Warszawą także leżących.

Michała króla półpięta roku panowanie, w czasie zamieszań i inkursyów dobrze wiadomych, upłynęło na podróżach i mieszkaniu we Lwowie, gdzie i umarł.

Jana IIIgo rezydencya była w Jaworowie, Żółkwi i Willanowie.

August IIgi przemieszkiwał częścią w Dreznie, częścią w Warszawie w pałacu saskim i w Willanowie; podobnież i August IIIci.

Za Augusta IIgo tyle tylko w zamku tym zrobiono, że izba senatorska z jednego skrzydła przeniesiona do drugiego, i tamże nowo uformowana została, a w miejscu dawniejszéj izby senatorskiéj pomierny apartament sporządzony.

Za Augusta IIIgo, skarb publiczny pod rządem podskarbiego Grabowskiego, wystawił na miejscu szczątków starego zamku i połączył z nowym Zygmuntowskim zamkiem, korpus mający front i facyatę od Wisły, a drugą stroną wychodzący na dziedziniec zamku starego, tudzież ciągły parapet murów z dolnemi sklepami od Wisły górę zamkową utrzymujący; lecz to wszystko co do murów tylko samych, bez urządzenia wewnątrz gmachu całego, prócz małéj tylko cząstki bliższéj zamku Zygmuntowski zwanego przez podskarbiego Sedlnickiego nieco wyporządzonéj, ta fabryka że kosztowała złp. 785,349 gr. 9, obejmują rachunki sejmowe 1746 roku.

Prócz tych dwóch artykułów roboty około zamku warszawskiego w ciągu wieku całego, nie masz żadnego innego śladu; wiekiem zaniedbane z opisanych w powyższéj osnowie przyczyn staranie, łacno dowodzić może, jaki stan być musiał zamku.

Między tylu dowodami pieczołowitości i przywiązania królewskiego do kraju, był i ten, przez utrzymywanych do tego ludzi zbierać wszelkie tak dawne jako i tymczesne kraju w wszelkich rodzajach i szczegółach tyczące się wiadomości, z tych rewizya zamku tego po śmierci Augusta IIIgo, z urzędu podskarbińskiego wówczas Wessla czyniona, stan jego okazuje szczupłość pokojów pryncypalnego piętra, w części skrzydła od Wisły cokolwiek przyzwoitszych, zaledwie na wypadkową rezydencyą zdolnych, w innych skrzydłach same przechody i ordynaryjne pomieszkania po części zrujnowane; toż na drugiém

piętrzę, dół zaś same prawie zawierał sklepy, prócz niektórych użytych na kancellarye i ich archiwa, wreszcie na skład rozmaity używany, prócz cokolwiek lepszych pomieszkań od jurysdykcyi sędziów warszawskich z prawa zamieszkalnych, tudzież burgrabiego: nikczemność reszty pomieszkań wskazują w nich lokatorowie, saméj tylko niższéj służby tamże podówczas rozłożeni.

Po zejściu Augusta III, rząd krajowy w stanach swoich na sejmie przeznaczając zamek ten na stałą królów rezydencyą, determinował reparacyą jego, a w téj determinacyi odkrył myśl i wolę swoję, iżby ta reparacya, rozszerzenie i reforma, była oznaczającą okazałość narodu i jego króla, wygodnym i dostatecznym tak osoby jako i dworu swego pomieszkaniem, zamierzył exekucyą podanych planów i abrysów przez swych budowniczych, z zostawioną wolnością gustu i wyboru królowi; uznał tenże rząd potrzebę znacznych na to nakładów, po znacznych onychże wyłożeniu, dalsze również znaczne dysponował, przekonanym będąc w rozpoczętéj robocie, o wynikającéj koniecznie potrzebie w wszelkich szczegółach i prawie fundamentach samych i murach magistralnych onegoż wzmacniania, przełamywania, ku bezpieczeństwu kominów i wewnętrznego na nowo rozporządzenia, i nowéj wszystkiego roboty, a to konstytucyami 1764, 1766 i 1768 roku.

Znaczne wyłożone z skarbu publicznego summy, rachunkami sejmowemi objęte, a z przyczyny pożaru części już zreparowanéj pomnożone, co w tymże zamku uskuteczniły inwentarz 1769 roku sporządzony zawiera, a co jeszcze pozostawało, nauczyć może, iż część ku Kanoniom w całym prawie korpusie za podskarbiego Grabowskiego wystawionym, doczesnie tylko była nieco urządzona, do ukończenia zamierzonego od rządu krajowego planu wiele jeszcze niedostawało. Zdarzone zamieszania krajowe były przeszkodą skarbowi publicznemu, dostarczania regularnego na powyżéj zamierzoną robotę oznaczonych corocznie summ, skarb królewski tę niesposobność zastępował, do wypadającego w téj mierze między obiema skarbami porachunku, i uskutecznianéj luho nie we wszystkiém, z tegoż skarbu publicznego skarbowi królewskiemu satysfakcyi, aż do roku 1775.

Od epoki roku tego, zamierzone konstytucyami według planów udoskonalenia przerzeczonego zamku dzieło, Jego Królewska Mość z własnego swego skarbu ukończał.

Przystępując zaś do specyfikacyi tego, co skarb Najjaśniejszego króla Jmci polskiego na takowe dzieło wyłożył, baczny na znaną delikatność króla pana swego, bynajmniéj na artykuł ten nie rachuje, co na utrzymanie *sartorum tectorum*, lubo do tego nie będąc obowiązanym, lecz z własnéj szczególnie czułości we względzie dożywotniego swego użycia wyłożył; artykuł wszakże ten dachów, pieców, okien, z oddzielną dla bezpieczeństwa od ognia przeszło z 20 ludzi składającą ogniową straż i narzędziami, wynosił na rok expensy fl. 20,000, co przez przeciąg lat 30 wynosi do fl. 600,000; nie rachuje także co wyłożył na drobniejsze pobudowy w ustronniejszych miejscach i przyległościach zamkowych, tudzież na wypadkowe reparacye; artykułu tego latami w rachunkach specyfikujący się ryczałt przenosi fl. 400,000. Bierze szczególnie w rachunek tylko to, co na fundamencie oznaczonéj konstytucyami myśli i woli narodu, względem przyzwoitego i ozdobnego stanu zamku, podług zamierzonych planów tenże skarb J. K. Mci na budowę wszelką, strukturę stałą i z miejsca odjąć się niemogącą wyłożył: tego zaś expens z rachunków okazuje się następujący:

Od roku 1775 marca 11 do 1777 kwietnia 14 na fabrykę zamku warszawskiego, tojest audyencyonalnéj sali, z strony Krakowskiego Przedmieścia, z podmurowaniem onéjże w piwnicach, pokoju senatorskiego, kaplicy, i zgoła całego piętra aż ku poselskiéj izbie i kredens nowy . . . . . fl. 200,249

Od roku 1777 in Aprili do 1786, appartamenta sali wielkiéj mozajkowanéj, sali audyencyonalnéj, portretowéj i gabinetu portretowego . . . . . fl. 675,010

Do tego rachunku wypada umieścić meble będące oddzielną rzeczą, ale skład appartamentów po wielkiéj części czyniącą, i wzruszać się bez uszkodzenia tak tychże meblów, jako i appartamentów niemogącą, których koszt z rachunków okazuje się. fl. 169,496

fl. 1,044,755

Nie wchodzi jeszcze, a wchodzićby powinna ewaluacya szacunku tych wszystkich amplojowanych sztuk, ozdób i monumentów, które przez Attelier kosztem J. K. Mci założone i utrzymywane, czynione były, a w rachunki expens na też appartamenta nie umieszczała się; tych szacunek powiększy powyższą summę.

Nie wchodzi także w ten porachunek budowa biblioteki, w uwadze, że ta lubo swą kommunikacyą łączy się z zamkiem

i swą ozdobą właśnie wypada być onemu przyłączoną, jest wszakże inną przez swą gruntu posadę od zamkowéj i innego rodzaju własności królewskiéj, i w innéj klassie własności onegoż umieszczona zostaje.

Prócz téj restauracyi samego zamku, Jego Królewska Mość swoim i z własnego skarbu kosztem przysposobił onegoż rozszerzenie co do gruntu nad Wisłą, i uformowanie tamże drogi a ztąd i publicznéj wygody, przez otwarty tą stroną ku Wiśle przejazd, podług następującego opisu.

Stan Warszawy po zejściu Najjaśniejszego Króla Augusta III, znajdował się właśnie bez pewnych brzegów Wisły, która nurtowała same prawie wzgórza, na których zasada jest miasta; nie było zgoła i wygodnych przejazdów i przystępów z miasta do téjże Wisły i od Wisły do miasta; téjże saméj niewygodzie podpadał zamek, nie mając żadnego przejazdu ku Wiśle przez zawadzanie przejazdowi temu uformowanéj z wywozów wszelkiego fecessu góry gnojową nazywanéj, któréj rozległość zachodziła na grunta tylne Kanoniów warszawskich, obok gruntu zamkowego będące. Góra ta składała się z śmieciów warszawskich nieporządnie rozrzuconych, a na tych mieli nikczemne domy wyrobnicy czynsz kanoniom opłacający.

Zaszło z zlecenia rządu podówczas krajowego traktowanie Kommissyi Rplitéj Skarbu z prześwietną kapitułą o te grunta, i następne stanęło ułożenie, najprzód: spłacenia prawa i domków czynszowników, a potém kontrakt emphiteutyczny z postąpieniem zwykłego *in recognitionem Dominii* czynszu, po 100 złotych na rok; wzięcie gruntu tego jedyny zamiar miało, uformowania drogi i przejazdu z zamku ku Wiśle, dla ogólnéj tak tegoż zamku, jako i publiczności wygody. Rozległości tych gruntów i granic wyrażone są w kontrakcie.

Formowanie przerzeczonéj drogi i przejazdu z górnego tarassu zamku na dół ku Wiśle, skopywaniem góry, planowaniem i onéjże kontraskarpowaniem przez mury w głębi ziemi zasadzane, i w górę wyprowadzone, rozpoczęte, a dla wypadków kraju intratę tamujących zaniechane, własną skarbu królewskiego expensą było kontynuowane, i jak dziś widzieć się daje, jest ukończone i wybrukowane.

W tymże samym czasie z mocy rządu krajowego ustanowiona Kommissya Porządkowa, obracając staranie na odparcie

wartem swoim bijącéj na miasto Wisły, a w tym sposobie przyczynienie potrzebnych lądów, i sama czyniła, i wszystkim zalecała w gruntach jakie kto posiadał, czynić tamy i wysypki, z zapewnieniem każdemu użytkowania z wyłożonych na to kosztów.

Skarb zatém królewski prócz ukończonéj powyższéj drogi tak na górnym jako i na dolnym tarassie, rozprzestrzenił też grunta biciem tamów, i odsypywaniem tak dalekiém, iż właśnie myślą było za zwrotem Wisły, tyle podług brzegu onéjże na dół przyczynić odsypanego gruntu, iżby uformowana została wciąż ponad rzeką droga aż pod koszary gwardyi koronnéj, i ciągłego tamże bulwarku sposobność, pamięć żyjących to zasięga. Objekt tego wszystkiego, że niezmiernie kosztował, łacno wnosić można.

Na pierwiastkową robotę formowania drogi, tak górnéj jako i dolnéj, tamów bicia, przerabiania sklepów dolnych w oficynie tarassowéj na pomieszkania, koszt znaczny nie może tu być wyszczególniony, będąc czynionym nie przez kamerę, ale z kieszeni królewskiéj, zkąd także utrzymywani byli i majtkowie, wozy z zaprzęgiem, i z téj saméj szkatuły dostarczane narzędzia i materyały, coby słusznie do rachunku kosztów przyłączyć należało.

Następnych robót względem tychże placów i tamów, mianowicie w trzech latach 1770, 1771 i 1772 i dalszych przez kassę generalną łożonego kosztu expens, znajduje się w manuałach rachunkowych w kamerze znajdujących się i tych ogół wynosi złp. 123,021.“

W odpisie powyższym, tyle obfitym w ciekawe szczegóły, posady i różnoczesnych pobudowań zamku dotyczących się, natrafiamy jeszcze niektóre napomknienia o kilku artystach krajowych. Tak jest tam powiedziane, że dwaj synowie Zygmunta III, królowie Władysław IV i Jan Kazimiérz, posuwając budowę ojca, używali do tego swoich budowniczych Affajtę, Mollego, Boratiniego. Affajt ów jestto zapewne Ludwik Affati, który późniéj za Jana III podawał plany do budowy kościoła OO. Kapucynów w Warszawie. Molle, raczéj Molla, gdyż to w sztuce włoskiéj odznaczona jest nazwa. Boratini zapewne krewny tyle głośnego dzierżawcy mennicy Tytusa Liviusza Boratini Włocha, co kraj podłą miedzianą monetą zalał, a przecie r. 1658 indygenat otrzymał i wkrótce potém starostwem osieckiém obdarzony został. Daléj wspomniany jest plac podzamkowy rodzinie Kromlaffów służący, a przez Jana Kazimierza

nadany, później za Augusta II w posiadaniu wysłużonego królom polskim nadwornego ich malarza rzymskiego kawalera Jana Reznera zostający. O tym ostatnim malarzu, a ubocznie o stolarzu i budowniczym zamku warszawskiego za Jana Kazimierza Kasprze Kromlaffie, wyśledzone i zebrane wiadomości, zamieściłem w Słowniku malarzów. Okazało się tam, że Kasper Kromlaff otrzymał był od Jana Kazimierza r. 1651 plac do pobudowania się podzamkowy. Własność ta przeszła następnie w działach majątkowych r. 1696 do malarza Jana Rejznera, z Cecylią Kromlaffówną zaślubionego. Ten Jan Rejzner był przez lat 20 nadwornym malarzem króla Sobieskiego, a następnie jeszcze Augusta II, który przywilejem z r. 1698 posiadłość rzeczoną Rajznerowi przydatkiem jeszcze gruntu rozprzestrzenił.

2) Przywiedziony wyżéj memoryał wspomina o pobudowaniach na zamku za rządów Augusta IIIgo wykonanych, niemniéj o lustracyi zamku po śmierci tegoż króla przez podskarbiego Wessla dokonanéj, stan ówczesny zamku wykazującéj. Lustracya ta rzeczywiście najdokładniejszym jest obrazem stanu wewnętrznego zamku warszawskiego za czasów panowania Augusta IIIgo. Dokument ten przeto wypisujemy tu w całości.

„Rewizya zamku warszawskiego i rezydencyi w nim, z dyspozycyi JW. Pana Wessla podskarbiego w. kor., *post fata* Najjaśniejszego Króla JMci Augusta IIIgo uczyniona. Wchodząc z dziedzińca zamkowego, gdzie była rezydencya Najjaśniejszego królewicza JMci Karola księcia kurlandzkiego, odrzwi kamienne; na górę idąc na piérwsze piętro, schody kamienne, miejscami nadrujnowane, przy których poręcz w ślimaka żelazna o ośmnastu balasach mosiężnych, z których idzie sionka niewielka, w niéj podłoga z tarcic sosnowych. Z téj wchodząc do pokojów, których jest nr. 3, czwarta sala, w tych pokojach i w sali posadzka taflowa dębowa woskowana, w których pokojach kominów trzy paryzkich kamiennych przednich i pieców dwa saskich: jeden zielono-pstry, drugi biało pozłocisty. Lamperye i drzwi we wszystkich pokojach, niektóre biało malowane ze złotem, a niektóre żółtawo także ze złotem; przy tych drzwiach zamki francuzkie z kapami mosiężnemi. Klucze od wszystkich pokojów są u pana Millera tapicera niegdy Najjaśniejszego Króla JMci, które ma od niego odebrać p. Dąbrowski budowniczy zamkowy. Także we wszystkich pokojach

superportów nad drzwiami i nad kominami in nr. 18, a zwierściadeł nad kominami pięć, dworskim kosztem sprawionych, w superportach figury malowane i kwiaty, niektóre mają być sprawione z skarbu Najjaśniejszego Króla Jci, a drugie przez JWnych Ichmość Panów podskarbich koronnych za panowania Króla Jmci Augusta IIgo, aż do trzeciego, o czém dostatecznie informować nie mogli tak pan Wiminko burgrabia, jako i pan Dąbrowski, tak i pan Miller tapicer dworski. Z tych pokojów na lewéj ręce jest gabinecik mały okrągły, w którym podłoga dębowa woskowana i lamperye białe pozłacane. W tych wszystkich pokojach od Wisły jest okien dubeltowych dziewięć, w niektórych szyby potłuczone, u tychże okien krat żelaznych ślusarską robotą 6. Z tych pokojów *alias* sali wychodząc, jest druga sala, w któréj zwierściadło 1 nad kominem, superportów 5, które wchodzą w regestr wzwyż napisanych 18, jako też i zwierściadło, piec biały polski, komin kamienny, drzwi dwoje, jedne w piérwszym rachunku położone, troje dopiéro teraz konnotowane, u których drzwi dwa żelazne zamki, a trzeci mosiężny, do dwóch gabinetów jeden z drugiego z kaplicy króla Jana przerobionych. Między temi gabinetami są drzwi jedne, w których zamek z mosiężną kapą, komin kamienny, piec biały mały saski z trąbą żelazną. Z téj sali prosto w piec, jest korytarz z trzema drzwiami, u których są zamki żelazne z kluczami, które *similiter* jak od piérwszych pokojów JP. Dąbrowski ma odebrać od JP. Millera tapicera królewskiego. Na boku jest gabinecik mały z tego korytarza do pokojów wyżéj opisanych, z dwoma drzwiami, zamkami i kluczami, które ma odebrać p. Dąbrowski. Z téj sali wychodząc na prawą rękę ku izbie poselskiéj jest pokój, w którym piec biały polski staroświecki, okno jedno, lamperya stolarską robotą biała z lisztewkami żółto malowanemi, okiennice proste dwie. Z tego pokoju jest drugi pokój, gdzie warta stawała; w nim piec prosty na żelaznéj skrzyni, okno jedno z okiennicami drewnianemi. Na boku z tego pokoju znowu jest mały korytarzyk, do którego są dwoje drzwi podwójne z żelaznemi zamkami. Drzwi przy schodach z zamkiem podwójnym bez klucza, drzwi w korytarzu podwójne, ku poselskiéj izbie, gdzie kassa królewska. Na boku pokoje ku pannom Bernardynkom, w których kassa królewska była, lecz te zapieczętowane od JP. Renalta generała wojsk saskich, i nie są rewidowane; ztamtąd idąc prosto, poselska izba, która

ad praesens jest w reparacyi z dyspozycyi JW. podskarbiego w. kor. *Ex opposito* izby poselskiéj idąc korytarzem, na boku są trzy gabinety przy izbie senatorskiéj; w jednym są pułki i dwie szafy, gdzie były różne rzeczy królewskie, stół wielki. U tych gabinetów są zamki we drzwiach, wszystkie żelazne, od których klucze ma odebrać p. Dąbrowski od p. Millera. Za temi gabinetami zaczyna się izba senatorska, w któréj są zwierściadła dwa i krzeseł senatorskich siedmdziesiąt, od któréj izby senatorskiéj klucze i krzesła senatorskie ma odebrać p. Dąbrowski od p. Millera. Dalsze pokoje za izbą senatorską nie opisują się, bo są pod dyspozycyą p. Dąbrowskiego budowniczego zamkowego, od JW. podskarbiego w. kor. ustanowionego. Za któremi pokojami, przy tych pokojach, gdzie Najjaśniejszy królewicz a książę kurlandzki rezydował, jest gabineciik, który się nazywa złoty, znacznym kosztem przez JW. Sedlnickiego podskarbiego w. kor. wystawiony, w nim komin z marmuru białego przedniego, na ścianach gerydanników 7, a ósmy dawniéj wziął p. Leuillier naówczas tapicer królewski, od którego pan Dąbrowski żadnym sposobem odebrać nie mógł; aby w tym gabineciku jakowa szkoda nie była, ma mieć dozór i baczność pan Dąbrowski. Także w marmurowym pokoju jest 28 portretów dawnych królów polskich domu Jagiellońskiego i familii ich, jako i Najjaśniejszego Augusta IIIgo, do których portretów p. Miller tapicer dworski deklarował oddać portret Najjaśniejszéj Królowéj Jéjmości nieboszczki ostatniéj, który ma odebrać p. Dąbrowski, a o dawnych mieć dozór, żeby żaden nie zginął. Notandum: iż idąc gankami do kościoła farnego są dwie izdebki, które *ad praesens* p. pisarz fabryczny od JW. podskarbiego w. kor. postanowiony reperuje; te będą do mieszkania wygodne."

Drugie piętro.

„Na którém mieszkania każde *seorsive* się opisuje.

1) Wszedłszy schodami drewnianemi do izby senatorskiéj, na lewéj ręce od wschodów izby trzy, i jedna z nich przeforsztowana na dwie, kuchnia i spiżarnia w niéj przeforsztowana, w których izbach drzwi i okna całe. W téj rezydencyi mieszka pani Millerowa cyruliczka dworska, wdowa; klucze od niéj ma odebrać pan Dąbrowski.

2) Podle téj rezydencyi sionka, pokojów dwa i wkoło korytarzyk osobno się zamykający, pozabijany tarcicami; gdzie drzwi powinny być, tam *ad praesens* mieszkający ma schowanie. W tych izbach mieszka p. Frase do kapeli dworskiéj; przy wyprowadzeniu się ma odebrać klucze p. Dąbrowski.

3) W końcu tego korytarza rezydencya, która była wygotowana dla JW. graffa Brühla, tojest 4 pokoje. sala, gabinecik i izba przedpokojowa. Te pokoje są oknami, piecami drzwiami i zamkami doskonale opatrzone. Od téj rezydencyi w gabineciku mieszka p. Brawer pisarz meblów królewskich; od całéj rezydencyi ma odebrać klucze p. Dąbrowski.

4) Przy senatorskiéj izbie na drugiém piętrze nad gabinetami, trzy izby, kuchenka i loża o trzech oknach, z któréj damy patrzają do senatorskiéj izby; piece, okna, drzwi, zamki, wszystko całe. W téj rezydencyi mieszka p. Arnoldowa wdowa doktora dworskiego; klucze ma odebrać p. Dąbrowski.

5) Od téj rezydencyi są schody na trzecie piętro pod zegarem, gdzie jest izdebek maleńkich trzy i kuchnia, kosztem JW. podskarbiego teraźniejszego reparowana. W tych pokojach mieszka Schepka zegarmistrz pod wieżą zegaru doglądający.

Item rezydencya na drugiém piętrze, gdzie książę kurlandzki rezydował nad pokojami.

6) Nad marmurowym pokojem i innemi pokojami królewskiemi, idąc ze wschodów, po lewéj ręce sień, z téj pokój w którym zrobiona kuchenka, daléj prosto idą 2 pokoje, za niemi gabinecik. po bokach obudwóch dwoje schowania ciemne, przy tychże pokojach na boku od Wisły są znowu 2 pokoje piękne, gebinetów dwa po prawéj ręce, i dwa po lewéj gabinety i ciemna retyratka. W całéj téj rezydencyi w 3 pokojach są piece białe polskie, w drugich pokojach i niektórych gabinetach kominy, okna, drzwi, zamki w nich całe. W tych wszystkich pokojach i całéj rezydencyi mieszka p. Miller tapicer królewski; p. Dąbrowski od tych wszystkich pokojów i gabinetów jak widział, ma klucze odebrać od p. Millera.

7) Wyszedłszy z téj rezydencyi, jest izba sama jedna z piecem dobrym polskim białym i trąbą żelazną o dwóch kolanach i okno jedno w niéj dobre, drzwi do izby z zamkiem żelaznym; sionka do téj izby z tarcic przeforsztowana, drzwi do

sionki téj z skoblem żelaznym. Ta izba *ad praesens* próżna stoi, ma klucz odebrać p. Dąbrowski od p. Millera.

8) Daléj idąc korytarzem, podle téj izby, jest izba druga z piecem polskim, o jedném oknie z przeforsztowaniem, drzwi u niéj z zamkiem dobrym. Ta izba *ad praesens* próżna stoi; klucz ma odebrać p. Dąbrowski od p. Millera.

9) Tymże samym idąc korytarzem, trzecia izba z piecem dobrym polskim białym i trąbą żelazną o dwóch kolanach; przy téj izbie gabinecik z piecem saskim na skrzyni żelaznéj i trąbą żelazną o dwóch kolanach; okno podwójne w izbie całe, w gabineciku także podwójne, ale dwóch kwater w niém dolnych nie masz. Także od tego gabinetu jest garderóbka przeforsztowana; przy téj izbie drzwi troje z zamkami i kluczami, także są drzwiczki od kominów chędożenia, żelazne. Ta izba *ad praesens* próżna stoi, klucz ma odebrać p. Dąbrowski od p. Millera.

10) Na tymże samym korytarzu dwie izby jedna z drugiéj; w jednéj jest piec polski z trąbą żelazną, drzwi troje w tych izbach, okna 2 podwójne, całe, zamki i klucze u trojga drzwi dobre. Te izby *similiter* próżne, od nich klucze ma odebrać p. Dąbrowski od p. Millera.

11) Tymże samym korytarzem idąc, 2 izby; w każdéj izbie jest piec polski biały, dobry, drzwi dwoje z zamkami i kluczami, okien podwójnych dwoje. W tych dwóch izbach stoi p. Bertikier konsyliarz J. K. Mci.

12) W końcu tego korytarza jest izba z sienią, w téj izbie jest piec o jedném kolanie z rurą żelazną, biały polski, okien 4, na galeryą drzwi szklanne wychodzące, a drugie wchodząc do téj izby z zamkami i kluczami. W téj izbie stoi billard Najjaśniejszego ks. kurlandzkiego.

13) *Ex opposito* tego korytarza, na prawéj ręce jest izdebka mała i sionka z piecem białym polskim, okno 1, drzwi z zamkiem i kluczem. W téj izbie mieszka lokaj p. Betikiera, od którego klucze ma odebrać p. Dąbrowski.

14) Obracając się z tego korytarza na stronę zamkową od PP. Bernardynek, jest najpiérwéj izba, w niéj piec biały, polski na kamiennym postumencie, okno 1, drzwi 2, z zamkami i kluczami. Z téjże izby idzie druga izba, w któréj piec polski biały na skrzyni żelaznéj, z trąbą o dwóch kolanach, okno 1, komin kamienny, przy któréj izbie garderóbka o 3 oknach, w niéj piec biały z rurą o jedném kolanie, drzwi 3 z zamkami i klu-

czami; z téj zaś izby wyszedłszy, sień, przez którą przeszedłszy pokojów 3, w tych pieców 2: jeden polski, drugi saski, okien 5. W tych 3 pokojach pojedynczych drzwi 2, a trzecie ku garderobie z zamkami i kluczami. Te wszystkie 5 pokojów, ma na mieszkanie JP. Heyking szambelan JKM. starosta kurlandzki.

15) Wyszedłszy z tych pokojów, sień, przez którą pokojów 3, w których piec 1 biały polski, a drugi saski mały, okien 5; w tych 3 pokojach drzwi dwoje, a trzecie do garderóbki, z zamkiem i kluczami. *Item* wyszedłszy z tych pokojów przez sionkę, gdzie szyldwach stoi, pokojów 4 i gabinecik, w których pokojach pieców 5 saskich na skrzyniach żelaznych i postumentach kamiennych, u 4 pieców rury z kolanami dwiema, okien 6 pojedynczych od PP. Bernardynek, a od dziedzińca zamkowego okien 3 pojedynczych; drzwi 9 z zamkami, od których nie wszystkie są klucze. Te pokoje wszystkie stoją próżne; klucze od nich i abseilassy ma odebrać p. Dąbrowski od p. Millera tapicera dworskiego."

Trzecie piętro.

16) „Ku PP. Bernardynkom, które jest bardzo niebezpieczne od ognia, racyi ciężkiego a przez to rzadkiego ochędożenia kominów, oraz nad tém piętrem są dachy bardzo złe; okno zaś szklanne, które jest w samym dachu dla widoku zrobione, bardzo mocno deszczami i gradami potłuczone, w którém jest dziura duża którą się woda leje, od których pułapy i sufity na niższych piętrach gniją.

17) Wszedłszy schodami na to piętro po lewéj ręce, są 4 izby każda zosobna; te pozamykane i kluczów do nich dopytać się nie mogliśmy. W tych stali ludzie od kapeli królewskiéj, wyjeżdżając pozamykali, lecz mają być próżne.

18) *Item* po téjże ręce izba z kuchenką zamknięta.

19) Daléj wszedłszy drzwiami w prawą rękę na drugi korytarzyk, izdebka z piecem saskim i kominkiem. W téj stoi p. Treptau od kapeli królewskiéj.

20) Od téj izdebki idąc korytarzem, izba z piecem złym i zamkiem wyłamanym. Próżna bez zamknięcia.

21) *Item* daléj idąc tymże korytarzem, izdebka z piecem i kominem, drzwi 1, okno 1, zamek dobry, klucz i drzwi. W téj mieszka p. Smuchstte,

22) *Item* podle téj, izdebka tamże z piecem, okno w niéj 1, drzwi z zamkiem i kluczem zamknięte. Próżno stoi, klucze ma odebrać p. Dąbrowski.

23) *Item* w samym końcu tego piętra, sionka, przez którą przeszedłszy, izba przeforsztowana z komnatką, w któréj piec biały polski, okno 1, drzwi z zamkiem i kluczem. W téj mieszka p. Laskowski skarbnik nurski, dworzanin JKMci.

Dolne mieszkania zamkowe.

24) Schodząc na dół do bramy od PP. Bernardynek zamkowéj stojącéj, idąc w prawą rękę jest hauptwacht gwardyacki, dla niego izba officerska i kurdygarda dla żołnierzy. W téj officerowie i żołnierze stoją.

25) Za tą kurdygardą idąc w prawą rękę, w kącie samym jest sklep o jedném oknie, w którym piec biały polski; przy tym sklepie sień wielka z przeforsztowaniem dwa razy, z którego przeforsztowania okna dwa wychodzące na taras zamkowy. W tym sklepie mieszka Leman bednarz królewski; ma od niego przy wyprowadzeniu klucze odebrać p. Dąbrowski.

26) Przy tymże sklepie są dwa sklepiki małe, po jedném oknie mające; drzwi do nich dobre i zamki z kluczami. W tych sklepikach stawały szkła królewskie.

27) Od tych sklepów idąc po prawéj ręce są 3 izby, te obrócone były na kamerę Kommissyi Skarbowéj JKMci; we dwóch izbach jest archiwum z dóbr ekonomicznych skarbowych stołowych, zapieczętowane pieczęcią JW. podskarbiego w. kor., w trzeciéj na dwie przeforsztowanéj mieszka Albert kopiista kameralny, który się z swojéj rezydencyi wyprowadził, ustępujący na stancyą p. Tillemu pisarzowi Skarbu Koronnego.

28) Przy tych izbach jest izdebka mała z piecem. Mieszka palacz królewski.

29) Przed sienią tych izbów są dwa schowania kawałkiem blachy pobite; w jedném stoi piec saski. Te obydwa pod dyspozycyą palacza królewskiego. W jednéj Tomasz palacz ma rzeczy, w drugiéj drwa p. Alberta.

30) W tyle tych izbów gdzie archiwum skarbu królewskiego, jest dwoje schowania małego *ad instar* komórek: *Notandum*, że z tego schowania są drzwi tylne do izbów, gdzie archiwum, które dziś *ad praesens* zapieczętowane. To jedno

schowanie trzyma p. Wiminko burgrabia, w drugiém są rzeczy gabinetu królewskiego.

31) Pominąwszy schody do królewskich pokojów jest sień, izbów dwie i dwa gabineciki z piecami saskiemi. W tych izbach mieszka p. Wiminko burgrabia zamkowy.

32) Przy tychże samych izbach, izba jedna i gabinet, okno jedno na taras wychodzące, piec biały polski. W téj izbie mieszka p. Marteau malarz.

33) Daléj idąc od téj rezydencyi, w kącie dziedzińca zamkowego jest izba z przeforsztowaniem i z sienią sporą, w téj izbie kuchenka, piec biały polski, okno na Wisłę wychodzące, drzwi z zamkiem i kluczem. W téj izbie mieszka p. Burgraff pisarz drew królewskich.

34) Przy téj rezydencyi jest izba wielka *alias* Forat, w któréj materace, kołdry i inne rzeczy królewskie. Od téj izby klucze odbierze p. Dąbrowski od p. Millera tapicera.

35) Idąc daléj u rogu dziedzińca zamkowego, druga izba *alias* Forat wielki na 4 słupach, pod samą okrągłą salą, w któréj izbie okien 7 z kratami żelaznemi, drzwi dobre z kluczem, w niéj *ad praesens* są rzeczy różne królewskie. Ta izba zdałaby się na sądy kapturowe na lato, bo pieca w niéj niemasz; klucze odbierze p. Dąbrowski od p. Millera tapicera.

36) W bramie po prawéj ręce ku staremu zamkowi idąc, są trzy izby, w nich okien 4, piece dwa białe polskie, drzwi wszystkie dobre; tam w tych izbach przedtém był kredens Najjaśniejszych królów polskich. W tych izbach mieszka p. Wolff kredencerz Naj. królewicza polskiego.

37) Naprzeciwko tych izbów pod pokojami przy izbie senatorskiéj, jest izdebka z piecem i dwoma oknami; tam bywała pralnia królewska. Praczka wyprowadziła się, kluczów dopytać się nie można.

38) Idąc daléj w prawą rękę ponad senatorską izbę, jest sklep z drzwiami żelaznemi jeden. W tym sklepie archiwum jest królewskie, z Krakowa sprowadzone.

39) Przy tym sklepie jest sień z kuchnią, izbów dwie i schowanie duże. Te izby dla p. Tillego pisarza skarbu koronnego.

40) Daléj od téj rezydencyi idąc do bramy ku Augustynom stojącéj, jest izba jedna z piecem i sionką w któréj komin. W niéj mieszka piwniczny księcia kurlandzkiego.

41) Pominąwszy bramę, na téj saméj stronie jest izb dwie z kuchenką i sionką przeforsztowaną. Tam mieszkał p. Flugbeil: klucza nie oddał, którego się upomni p. Dąbrowski.

42) Daléj idąc ku wieży szlacheckiéj po téj saméj stronie jest izba z sienią; pieca ani komina nie masz. W téj skład rzeczy fabrycznych skarbu koronnego.

43) Przy wieży szlacheckiéj jest izbów dwie. W nich kurdygarda starościńska.

44) Za kurdygardą starościńską jest sklep, gdzie przedtém archiwum Metryki koronnéj było. Tam jest skład fabryczny skarbu koronnego żelaza i ołowiu.

Notandum. Na dziedzińcu przed poselską izbą są dwa domy: jeden apteka królewska, a w drugim sklep p. Leopolda i sklep porcelanowy. Przy bramie którą największy wjazd do zamku, są dwa sklepiki blacharskie, któremi furtki przy bramach dla przejścia pieszym ludziom pozwalane; teby porozrzucać potrzeba, aby pieszym przy wielkim konkursie mogło być wolno wnijść, co *supererit* woli pańskiéj.

Stary zamek.

46) Wyszedłszy z bramy zamku nowego, nad kanałem wchodząc jest sień, izbów 2 wielkich, w których pieców 2 białych polskich, okien 4, drzwi 3, zamki i klucze u nich dobre. W tych izbach mieszka Ludwik cukiernik ks. kurlandzkiego; klucze ma odebrać p. Dąbrowski.

47) Obok tych izbów po lewéj ręce wchodząc, także takich izbów 2; w jednéj piec biały polski z rurą żelazną o 2 kolanach, w drugiéj pieca nie masz tylko kuchenka; okien 4, drzwi 4, z zamkami dobremi i kluczami. W tych izbach mieszka Sielerowa wdowa z zięciem Grelem, który aukcyą trzyma; klucze ma odebrać p. Dąbrowski.

48) Idąc daléj, po lewéj ręce dziedzińca, na starym zamku jest izba z przeforsztowaniem i kuchenka także z przeforsztowaniem; piec biały polski, okien 2, zamki dobre. W téj mieszka p. Dąbrowski budowniczy zamkowy.

49) Obok 3 izby, sklep z alkierzem, okien 3, ku Wiśle wychodzące z kratami żelaznemi. W tym sklepie jest archiwum Metryki koronnéj.

50) *Ex opposito* tego sklepu jest sklepik mały. Depozyt rzeczy JW. podskarbiego w. kor.

51) Daléj idąc dziedzińcem starym do zamku jest sklep ciemny. Depozyt rzeczy Hermana spryemajstra.

52) Daléj w bramę wchodząc ku Wiśle, są 2 sklepiki ciemne. W jednym koń spryemajstra stoi, w drugim stangret Wiemionka.

53) Przy tych sklepikach jest stajenka mała. W néj konie p. Wiemionka.

54) Od téj stajni idąc po prawéj ręce nad tarasem, jest izdebka. W téj jest gips skarbowy.

55) Ponad tą izbą na górze jest izdebka. Mieszka dozorca fabryczny.

56) Idąc daléj po téj saméj stronie ku bramie od Fary, jest izdebków 2 i kuchnia; w izbie piec biały polski, okien 2, drzwi troje pojedyncze z zamkami i kluczami. W tych izbach mieszka Herman spryemajster, ma ludzi 6, sikawek 6, dla ostrożności ognia.

Kuchnie królewskie.

57) Obróciwszy się na drugą stronę ku nowemu zamkowi, jest kuchnia wielka królewska, tudzież spiżarnia i piekarnia, z małemi dwiema przy niéj spiżarkami, jako téż na boku osobny dom, który zowią pomywalnią; na dole jest izdebka mała, piec biały polski, okien 2, drzwi z zamkami i kluczami. W téj izdebce przy kuchni mieszka Hejner furyer księcia kurlandzkiego; klucze od niego ma odebrać p. Dąbrowski.

58) Na górze nad temi kuchniami jest izbów 4. W jednéj mieszka Frimond kuchmistrz ks. kurlandzkiego, w drugiéj Wittal szafarz, w trzeciéj Hermanowa kuchmistrzowa, w czwartéj p. Klar stary porucznik *quondam* saski.

59) Na drugiém piętrze jest izdebka mała z piecem. Mieszka stróż od kamery.

Piwnice zamkowe.

60) Piérwsza pod archiwum skarbu JKMci, gdzie kamera była. W téj były wina ministrowskie.

61) Druga pod rezydencyą gdzie p. burgrabia mieszka. W téj stały wina królewskie.

62) Trzecia przy wieży szlacheckiéj. Trzyma pan Wiemionko.

63) Czwarta pod izbą poselską.

Piąta pod izbą senatorską; wina ks. kurlandzkiego. Od tych piwnic klucze ma odebrać p. Dąbrowski, jedne od Lehmana bednarza królewskiego, drugie od p. Dama budowniczego królewskiego."

Lustracya powyższa objawia nam dobitnie podupadły stan zamku warszawskiego za rządów Augusta III króla. Na piętrze głównem widzimy dwie izby sejmowe, z których poselska tak podniszczona, że ją zaraz nowe rządy odnawiać musiały. Ze wspaniałego mieszkania Zygmunta III, puste i nagie tylko stały już ściany. Część tych pokoi przystojniéj cokolwiek przybrana, zpomiędzy których jeden wyłącznie odznaczał się gabinet złotym nazywany; część ta mówię pomieszkania głównego, zajmowana była przez królewskiego syna Karola Krystyana ks. kurlandzkiego, (syn trzeci Augusta III, urodzony 1733 r. † 1796, zaślubił 1760 Franciszkę Krasińską, otrzymał inwestyturę na księztwo kurlandzkie r. 1759 d. 8 stycznia, ustąpił z tego księztwa r. 1762). Na piętrze drugiém było nieco staranniéj przyrządzone mieszkanie dla ministra Brühla, zapewne zanim sobie zbudował i zamieszkał wspaniały gmach obok pałacu saskiego. Na dole znajdowało się archiwum Metryki koronnéj, tudzież tak zwana kamera kommissyi skarbowéj królewskiéj, wraz z archiwum dóbr stołowych. Reszta pomieszkań stała częścią pusta, częścią obrócona na składy lub przez podrzędną służbę dworską zajęta. Pomiędzy tą zauważyliśmy malarza Ludwika Marteau, który na dole zamku mieścił się w dwóch pokojach z widokiem na taras; pokazuje się ztąd, że ten słynny w ciągu całego panowania Stanisława Augusta malarz portretowy, już za Augusta III znajdował się w Warszawie, a musiał w służbie jego zostawać, kiedy na zamku wyznaczone miał mieszkanie.

Co się tyczy rezydencyi w Warszawie królów Sasów, pobudowanego przez nich i okazale przyrządzonego pałacu saskiego, przydać winienem, iż przed kilkunastą laty oglądałem bardzo ciekawy rękopis, szczegółowy opis téj całéj fabryki, w mnogie architektoniczne plany zaopatrzony. Rękopis ten nabył i do bogatych swych zbiorów dołączył uczony bibliofil, a mąż najszacowniejszéj pamięci Józef hrabia Dzieduszycki. W późniejszych czasach pragnąłem mieć sobie udzielone to dzieło do

bliższego naukowego użytku; lecz gdy mi się to nie udało, zwracam nań uwagę badaczy, jako na ważne źródło do ówczesnych dziejów Warszawy, jak niemniéj budownictwa i innych sztuk kraju naszego.

3) *Przydatek do wiadomości o potopie, tak u nas nazywanych drogocennych szpalerach, przez króla Zygmunta Augusta nabytych.*—Zygmunt August jako pan wielce w najkosztowniejszych wyrobach sztuki zamiłowany, zakupił za summę 100,000 czerwonych złotych odznaczającéj się piękności szpalery (Arazzi, gobelliny), tkaniny na tle złotém lub srebrném jedwabne, zdarzenia z pisma śgo wyobrażające, wedle obrazów Rafaela Sanzio z Urbino, z dziwną dokładnością jakby malowane obrazy wykonane; było zaś ich w ogóle sztuk 24. O tych wspaniałych Zygmunta Augusta szpalerach, najpiérwszą a bardzo szacowną wiadomość przekazał Stanisław Orzechowski, w dziele: „Panegiricus Nuptiarum Sigism. Aug. Pol. Regis. Cracoviae anno 1553, gdzie opowiadając uroczystości obrzędu ślubnego Zygmunta Augusta z Katarzyną Austryaczką, opisuje przyozdobienia komnat królewskich na zamku krakowskim, których ściany szpalerami owemi przystrojone wówczas były. Szpalery rzeczone zwano u nas następnie, nie wiedzieć dla jakiéj przyczyny, potop; a dalsze onych przygody śledził i opisał troskliwie najgorliwszy starożytności naszych szperacz: Ambroży Grabowski (Ojczyste spominki. Kraków, 1845 I, 238—240). Nie powtarzając źródeł, powiemy pokrótce za Grabowskim, że te szpalery były pożyczane OO. Jezuitom; że 3 sztuki z nich Ossoliński pełniąc poselstwo w Rzymie imieniem króla złożył papieżowi Urbanowi VIII. Za Jana Kazimierza były one już przewiezione do Warszawy, bo tu r. 1655, w czasie nabożeństwa żałobnego za królewicza Karola Ferdynanda biskupa wrocławskiego i płockiego, służyły do przyozdobienia kościoła jezuickiego, gdzie się ten obrząd odbywał. Król Jan Kazimiérz w chwilach srogich niepowodzeń krajowych, zastawił potop w Gdańsku niejakim Grattom w 100,000 zł.; tam walały się długo te kosztowne tkaniny, a stany o wykup onych upominały się kilkakrotnie, jeszcze r. 1720. W następnych czasach, zapewne za Augusta II, wykupione one zostały rzeczywiście kosztem skarbu państwa i zwiezione do Warszawy. Kiedy król Stanisław August wstąpił na tron i mieszkanie na zamku warszawskim zajął, zapragnął do przyozdobienia onego mieć sobie

wydane obicia potopowe: jakoż w miesiącu sierpniu wydanie to nastąpiło z polecenia podskarbiego w. kor. Teodora Wessla. Dowodzi to akt urzędowy owego wydania, a ciekawym jest bardzo, jako opisujący dochowane wówczas od Zygmunta Augusta szpalery, z których potopu samego całkowity zbiór sztuk 21, innych haftów sztuk 135, a razem w ogóle sztuk 156. Spis tedy rzeczony podajemy tu przepisany dosłownie.

„Conotacya wydanego obicia potopowego Rzpltéj, z dyspozycyi JWJci pana Teodora Wessla podskarbiego w. kor. do adornowania pokojów JKMci Stanisława Augusta w zamku warszawskim, przy obecności WJci pana Schmita starosty brodnickiego, Jci pana Fontaniego architekta JKMci i rzeczypospolitéj.

Mianowicie:

Sub Die 4 Augusti 1764 Anno, WJmci Panu de Schmidowi staroście brodnickiemu wydałem z obicia potopowego:

Sub nr. 3 sztuka
— 12 sztuka
— 32 sztuka
} lantszafty nadedrzwi sub literis S. A. (cyfry Zygmunta Augusta).

Sub Die 14 Augusti 1764 Anno.

Sub nr. 1 sztuka piérwsza szeroka na łokci 15, cum Inscriptione Deus Adae et Evae ne Pomo Ligni vescerentur perciperat. Gen. 3.

2ga sztuka szeroka na łokci 9 1/4, cum Inscriptione: Jubet Deus Adamo operati terram. Gen. 3.

3 sztuka szeroka na łokci 10, cum Inscriptione: per fidem Abel meliorem. Gen. 4. Hebr. XI.

4 sztuka szeroka na łokci 4 1/4, cum Inscriptione: Egrediamur foras.

5 sztuka szeroka na łokci 9 1/2, cum Inscriptione: Iniustus Cain Iracundiae suggestu. Gen. 4.

6 sztuka szeroka na łokci 9, cum Inscriptione: Cain a Deo correptus. Gen. 4.

7 sztuka szeroka na łokci 10 1/4, cum Inscriptione: Noe ambulat cum Deo. Gen. 6.

8 sztuka szeroka na łokci 15, cum Inscriptione: Noe per fidem ad Salutem. Gen. 7. Hebr. 11.

9 sztuka szeroka na łokci 13 1/2, cum Inscriptione: Noe cum omni Familia cunctisq. Gen. 7.

10ta sztuka szeroka na łokci 14 1/2, cum Inscriptione: Aquis inundantibus omnia pereunt, sola medijs tempestatibus servatur Arca. Gen. 7.

11 sztuka szeroka na łokci 15 3/4, cum Inscriptione: Deus aquis cessantibus servat. Noe cum Familia, cunctisq. animantibus educit ex Arca. Gen. 8.

12 sztuka szeroka na łokci 13 1/2, cum Inscriptione: Noe exstructo altari Deo offert Holocausta. Gen. 8.

13 sztuka szeroka na łokci 10 1/2, cum Inscriptione: Deus Benedicit Noe. Gen. 9.

Sub nr. 14 szeroka na łokci 10 1/2, cum Inscriptione: Noe inebriatus iacens. Gen. 9.

Sub nr. 15 szeroka na łokci 14 1/2, cum Inscriptione: Nimrot etc. Gen. 11.

Sub nr. 16 szeroka na łokci 7 1/2, cum Inscriptione: Descendit autem Dominus. Gen. 22.

Sub nr. 17 szeroka na łokci 5 1/2, cum Inscriptione: Confundamus Lingvam Eorum.

Sub nr. 18 szeroka na łokci 4 3/4, cum Inscriptione: Dispersit Eos Dominus.

Sub nr. 19 szeroka na łokci 3 3/4, cum Tygride.

Sub nr. 20 wielka, cum Inscriptione: Suspecta Sauli Puellarum modulatio etc.

Sub nr. 21 wielka, na któréj lew i dzik. Sztuka wielka, cum Inscriptione: Ob Impiorum Gigantuum et Tyrannorum mala exempta, et Violentias Deus minatur, exitium Mundo. Gen. 6.

Item:

Sub nr. 1 sztuka spora, na któréj jeleń.
— 2 — wązka, długa, na któréj wielbląd.
— 3 — na któréj liszka dusi ptaka.
— 4 — wązka, długa, na któréj lampart.
— 5 — wązka, długa, na któréj lampart.
— 6 — mniejsza z ptakami.
— 7 — mniejsza na któréj Rynoceres.
ditto na któréj tygrys.
— 8 — wązka, długa, na któréj orzeł.
— 9 — wązka, na któréj tygrys i papuga.
— 13 — wązka, długa, na któréj małpa.
— 14 — wązka, długa.
— 15 — wązka, długa.

Sub nr. 16 sztuka wielka z pawiami i żórawiami.
— 17 — wązka, długa, na któréj morskie świnie.
— 18 — wązka, na któréj jeleń i kot.
— 20 — wązka, na któréj struś.
— 23 — wązka, długa, na któréj czaple.
— 26 — wązka, na któréj żmija i kaczki.
— 28 — szersza, na któréj jeleń i koń.
— 30 — wązka, długa, na któréj jeleń z sarną.

P. M.

Potopu sztuk	21
Item z herbami	11
Szpalerów	47
Taboretów	12
Z cyframi S. A.	15
Różnych kawał.	50
Summa.	156."

Gdzieby się te obicia teraz znajdowały, zapytuje Grabowski, nie jest wiadomo. Wydawca Pamiętników o dawnéj Polsce w tom. VIym, zamieszczając Orzechowskiego opis, dodaje w przypisku, że sam za Stanisława Augusta w roku 1764 widział jeszcze szpalery zwane potop, i że takowe z kraju wywiezione zostały. Ks. Sebastyan Ciampi powiada, iż szpalery Zygmunta Augusta wyszukał w galeryi drezdeńskiéj. Grabowski dołącza wzmiankę o będących w Dreznie sześciu kobiercach wedle Rafaelowskich obrazów utkanych, niemniéj o podobnych szpalerach Rafaelowskich w Londynie znajdujących się. Cóżkolwiekbądź, zostajemy wraz z Grabowskim w niepewności o ostatecznéj kolei Zygmuntowskiego potopu. Przydać mogliśmy wszakże wiadomość o istnieniu onego na zamku warszawskim w r. 1764, gdzie razem z wielą innemi tego rodzaju po Zygmuncie Auguście dotrwałemi wyrobami, wzięty był ku ozdobie mieszkań przez Stanisława Augusta; wykaz onych urzędowy, przekazuje nam téż dość szczegółowy wszystkich pod tę porę opis.

E. Rastawiecki.

KRONIKA LITERACKA.

Piśmiennictwo polskie W. A. Maciejowskiego i t. d. Tom IIgi. Warszawa. 1852.

W planie, jaki sobie pan Maciejowski w opowiadaniu dziejów literatury polskiéj zakreślił, tom drugi jest rozwinięciem piérwszego, a trzeci będzie dopełnieniem drugiego tomu. Autor postawił nam przed oczy naprzód zwroty, w których się literatura rozwijała w ustach ludu i w pracach mężów, którzy pisali. Wypadło z tego, że p. Maciejowski zwrócił naprzód uwagę czytelników swoich na samé rażące ogromem i znaczeniem punkta, na mężów największego wpływu. Skupił w jedném ognisku najświetniejsze promienie literackiego życia Rplitéj, od zawiązania się narodu, aż po r. 1650. Każdy mąż, którego w piérwszym tomie przedstawił, samym sobą przedstawiał jakąś stronę postępu, rozwijał naukę, stwarzał nową gałąź wiedzy polskiéj; jeżeli nie każdy był gieniuszem, to przynajmniéj spełnił posłannictwo wielkie i stworzył naśladowców. Otoż wewnętrzne ruchy tych głównych zwrotów, jakie pan Maciejowski w piérwszym planie swojego dzieła zakreślił, mają nam przedstawić tom drugi i trzeci *Piśmiennictwa*. W tych następnych częściach znakomitego dzieła swojego, daje nam autor poznać, jak sam się wyraża, obroty głównych zwrotów. Że zaś na rozwój literatury wiele wpływało obcych pierwiastków; że naród piśmienny kształcić się musiał i rozrastać w zdolnościach umysłowych i wiedzy swojéj: pan Maciejowski w obrotach tych pomieścił wiele innych rzeczy, uwag i spostrzeżeń, które rzadko kiedy spotyka czytelnik w książkach historyi jakiéj literatury poświęconych. W dziele pana Maciejowskiego znajdują się istotnie dane do charakterystyki wewnętrznego życia, tojest życia umysłowego narodu.

Przedewszystkiém spotykamy w dziele autora: *Szkoły*. Pan Maciejowski nie lubi powtarzać się, i ztąd, jak uważaliśmy już, wszystkie jego naukowe prace mają pomiędzy sobą powinowactwo w myśli; jedno drugie dopełnia, a wszystkie stanowią pewną całość: niby są częściami obrazu. Pan Maciejowski nie lubi téż powtarzać innych, i dlatego jeżeli zdarzy mu się kiedy, że obrabia przedmiot, który już przed nim obrabiano, nie powtarza znowu cudzych odkryć, ale swojemi, po-

przedników prace rozwija, prostuje i dopełnia. Tak obraz szkół jest dodatkiem do dzieł Gąsiorowskiego, Muczkowskiego, Wiszniewskiego i Łukaszewicza. Sam pan Maciejowski wziął się do tego przedmiotu po raz czwarty (str. 76).

Nie będziem się zastanawiali nad historyą szkół i nad uniwersytetem krakowskim, bo to przedmiot w naszych czasach dość często obrabiany. Ale zwrócimy uwagę na akademią Zamojską, dla któréj dziejów mamy bardzo mało zebranych materyałów. Łukaszewicz nie przejrzał dobrze akt ordynacyi Zamojskiéj i dlatego niewiele przydał światła do przedmiotu; lubo i tutaj trudno mu zaprzeczyć zasługi. Pan Maciejowski powiedział nam więcéj od niego o akademii wielkiego kanclerza, i pokazuje się: że téj szkole na piérwszych potrzebach do życia zbywało, że naturalnie już tém samém nie mogła wywierać tak zbawiennego wpływu na naród, jakiego sobie życzył pan Zamojski. Była w Zamościu uosobiona nędza: professorowie nie mieli gdzie mieszkać i co jeść. Kanclerz aczkolwiek był bardzo bogatym panem, nie mógł przecież starczyć swoim majątkiem na ogromne potrzeby szkoły. Potém, chcąc wiedzieć o wszystkiém, otoczył uniwersytet tajemnym nadzorem, co oczywiście paraliżowało pracę professorów. Kiedy do trzech dawniejszych wydziałów dodał założyciel czwarty, teologiczny, a papież biskupa chełmskiego mianował kanclerzem uniwersytetu; szkoła ta już poddana drugiemu nadzorowi duchowieństwa, coraz bardziéj zaczynała się w stronniczą przybierać sukienkę i tracić na pierwiastkowéj swojéj ladajakiéj wartości. Od roku 1595 do roku 1630 trwa epoka najświetniejsza akademii Zamojskiéj. Filozofią wykładano tutaj z większym smakiem i z głębszą nauką, niż w Krakowie; matematyki uczono z korzyścią. Ale największe zasługi położyli prawnicy. Kanclerz gniewał się na uniwersytet krakowski, że był stronnym w wykładzie prawa polskiego, i że kierując wyłącznie interesem szlachty, nie dbał nic o prawo miejskie. W tém się pokazuje obywatelska myśl kanclerza i myśl reformy politycznéj kraju, albo przynajmniéj chęć, przez naukę wpływania na opinią. Dziwna jednak rzecz, że Zygmunt IIIci dbał widać o podniesienie miast, kiedy Adam Burski professor Zamojski, z polecenia króla zajął się nowém tego prawa wydaniem, które świat ujrzało w roku 1602 i także w Zamościu. Najznakomitszym professorem prawa w nowéj akademii był Tomasz Drezner, który w istocie wykładał swój przedmiot z wielkim zasobem nauki i wszechstronnością ile naówczas. Autor daje mu w XVIIIym wieku taką odegrywać rolę, jaką późniéj w nauce prawa odegrali Montesquieu i Edward Gans, co jest w istocie wielką dla Droznera pochwałą. Zamojski, że na wszystko zwracał bystrą uwagę, sprowadzał i uczonych lekarzy do swojego miasta; ale krótko w jego akademii trwała sława medycznego wydziału. W ogóle o szkole Zamojskiéj podał nam autor *Piśmiennictwa* wiele ciekawych i nieznanych szczegółów, które zbogacają nasz skarb wiadomości o rodzinnéj nauce.

Rusini niepołączeni z kościołem rzymskim, mieli w Kijowie swoję akademią, która była na bardzo nizkim stopniu oświaty. Zacny metropolita Sylwester Kossow nie uwodził się dla niéj żadném uprze-

dzeniem. Ztąd Ruś chętnie uczęszczała do szkół rzymskich, do Jezuitów i do akademii w Krakowie; bez ubliżenia swojéj narodowości i wierze mogła się tam czegoś pożytecznego nauczyć. Inne też odrębności religijne i narodowe rozwijały się w Polsce swobodnie, kiedy naraz ten cały spokój zamącili ludzie stronnictwa, nie kraju. Wystąpili ze swojemi roszczeniami protestanci. Wprawdzie ich szkoły, instrukcyą i wewnętrznem urządzeniem swojém mogły być wzorem dla innych, ale w tém szkoły te pobłądziły, że w nich rozwijało się sekciarstwo. Główną tam rzeczą było wyznanie; oświecenie rzetelne umysłu, podrzędną. A raczéj, postawimy tutaj w całości rozrzuconą w dziele myśl pana Maciejowskiego: uroili sobie protestanci, że wyznanie jest owocem najwyżéj posuniętego światła, i silili się gwałtem wszystkich ludzi do tego światła nawrócić. Pod tym względem protestanci zupełnie się różnili od katolików, którzy z tolerancyą na wszystkie wiary i wyznania w Rplitéj patrzyli. Wtedy, t. j. przed tém pomieszaniem się wyobrażeń, nie unikał brat brata, że odmiennego był przekonania; owszem, nawzajem się wszyscy oświecali. Piotr Kmita zarówno wspierał katolickie jak i protestanckie szkoły. Tak było przed pojawieniem się Jezuitów.

Z pojawieniem się tego zakonu, i w katolicyzmie pokazała się wyłączność, a protestantyzm powrócił znowu do roli swojéj dawnéj, do oppozycyi, i znowu zaskarbił sobie spółczucie mass niekatolickich. Za ciężkie grzechy pokutują w książce pana Maciejowskiego Jezuici. Autor powiada, że chcieli oni dobra własnego, ale nie wiary, że umyślnie ociemniali naród, że nie dopuszczali naprawy Rplitéj, i że ogarnąwszy hierarchią naukową, zagasili resztę światła w narodzie i t. d. Jezuici mieli za sobą w Polsce: kościół, stany, oświatę, całą literaturę; jednem słowem, panowali w Rplitéj jak podbitym przez siebie Paraguay'u.

Za *Szkołami* idzie rozdział *O naukach*. Łacina zapoznała nas z literaturą rzymską a daléj z grecką. Otóż łacina była podstawą naukowości polskiéj i z niéj wzięło się zamiłowanie do pracy literackiéj i rozwój dalszy piśmiennictwa. Autor tutaj zwraca uwagę na dzieje filologii starożytnéj w Polsce i dopełnia niedawno wydane w tym przedmiocie dzieła Raczyńskiego, Mecherzyńskiego i Jochera. W rozdziale więc o naukach mieści się historya literatury łacińskiéj i greckiéj w Polsce, historya i bibliografia grammatyk, słowników, wydań autorów, tłumaczeń, kommentarzów, objaśnień i t. d.; wreszcie prac oryginalnych, poświęconych wyrozumieniu stosunków i historyi świata starożytnego. Autor układa sam bibliografią łacińską, opuszczoną przez Jochera, którą z czasem myśli drukiem ogłosić; poprzedzi ją rozprawa o duchu łaciny i jéj stosunku do nauk europejskich, a przez to autor przyłoży się znacznie do uzupełnienia wielkiego słownika Ducange'a, który źródeł naszych, t. j. naszéj łaciny nie powiemy że nie wyczerpał, bo wcale do niéj nie zaglądał. Praca ważna, zasługująca na wszelkie spółczucie uczonego świata.

Autor podnosi tutaj sławną w swoim czasie kwestyą o tém, kto był właściwie autorem dzieła Jana Zamojskiego *De senatu romano*. Zdaje się, że teraz już wszelkie zniknąć powinny wątpliwości, po rozu-

mowaniach p. Maciejowskiego. Autor w bibliotece ordynacyi zamojskiéj znalazł wiele pism szkolnych przyszłego kanclerza, a w nich materyały do dzieła *De senatu romano*, jego własną ręką skreślone. Czy to były notaty z prelekcyj akademickich, czy wypisy z dzieł autorów starożytnych — zawsze stanowiły gruby materyał, z którego Zamojski swoje dzieło napisał (str. 117—119). Z różnicy tekstu rękopisów tych i samego dzieła, pan Maciejowski dowodzi, że Sygonius mógł co najwięcéj poprawić w kilku miejscach styl swojego znakomitego ucznia. Stanisław Kobierzycki napisał także dzieło o życiu Rzymian domowém, jak sam wyznaje, z odczytów swoich nauczycieli, a przecież nikt mu autorstwa nie zaprzeczył. W Zamojskim nie ma nawet śladów do twierdzenia, że nie zbadał sam własnym zasobem erudycyi swojego przedmiotu. A potém zdaje się, człowiek tak uczony jakim był Zamojski, dawał już w zdolnościach swoich i znajomości literatury bardzo dostateczną rękojmię, że mógł coś podobnego napisać.

Kommentarze czyli objaśnienia do autorów starożytnych (tak nazwane *claves*, klucze), już bardzo dawno pojawiły się w Polsce. Treter i Drożeński porobili takie klucze do Horacyusza, i podali wzór Europie. Przyjął ten klucz do swojego wydania sławny Bentlej, a późniejsi filologowie niemieccy, aż dodziśdnia na téj pracy polskiéj objaśnienia swoje fundują. Jako wzór uczonego i krytycznego filologa, słynie z tego czasu Jędrzéj Patrycy Nidecki, którego dzisiaj nikt nawet nie przeszedł w objaśnianiu i prostowaniu zepsutego tekstu dzieł starożytnych.

Byli jeszcze niedawno pisarze, którzy narzekali na zbytni wpływ łaciny w Polsce, i złorzeczyli temu wpływowi. Wiszniewski i Jocher narzekali, że Polacy dali się odurzyć przychodnim z Zachodu mędrcom, którzy ich własną mową pogardzać nauczyli, i woleliby, żeby pradziadowie nasi kształcili się raczéj na literaturze greckiéj. Pokochanie się w łacinie, podług nich, opóźniło postęp cywilizacyi polskiéj. P. Maciejowski nie jest tego mniemania; owszem dziękuje łacinie, że nas zapoznała z literaturą i oświatą zachodnią, a przez to wpłynęła przeważnie i na rozwój narodowego pierwiastku. Jeżeli błędy jakie były w rozwoju cywilizacyi polskiéj, to błędy te płynęły raczéj z winy przodków naszych, nie z winy Rzymian. Dlaczego dawni Polacy, pyta się pan Maciejowski, mając czystsze od starożytnych obyczaje i własne o rządzie kraju wyobrażenie i chrześciańską politykę, dali się nazbyt obłąkać pojęciom i zasadom rzymskiego świata, które tak mało przystały do ich natury? Łacina, a zwłaszcza poezya łacińsko-polska dała nas jeszcze poznać Europie. Pan Maciejowski rozwija następnie obraz korzyści i szwanków, jakie poniosły nauka, sztuki piękne i umiejętności z łaciny.

W wydziale kunsztów na akademii krakowskiéj, epokę stanowią Grzegorz z Sanoka i Jakób Górski; daléj Jan ze Stobnicy chciał opracować geografów starożytnych, ale wyręczył go Gdańszczanin Filip Kluwer; Struś chciał wyłożyć mitologią przez astronomią, a Nidecki obrabiał krytycznie Cycerona. Za to prawnicy polscy zbłądzili, kiedy wykładając zasady rzymskie, chcieli je zastosować do swojego narodu. Dążność

ta pokazuje się w szkołach jezuickich: nie było jéj w Zamościu. Istotnie był w tém błąd, żeby zasady obce wcielać w narodowe życie przodków naszych; czemu raczéj nie było lepiéj swoje rozwijać? Uczyć się trzeba było u Rzymian i poznać ich prawo, ale dla porównania a nie dla naśladowania. Nauka wprawdzie objaśnia, ale nie tworzy systematu, do którego nie wszystko należy ślepo naciągać. Prawo rzymskie nie mogło się stać prawem dla Rplitéj; Polacy go niecierpieli, a dlaczego?—powiedział już dawno Orzechowski. Dopiéro Zamojski utworzył w swojéj akademii kurs prawa rzymskiego dla nauki, ale nie jako wzór, na jaki naród polski ma się urabiać. Wydział teologiczny w uniwersytecie krakowskim był z początku bardzo śmiałym, ale wprędce bardzo upadł i rozlał się w ramoty. Wydział lekarski także nie wydał wiele użytku. Jeden Głogowczyk uderza genialnym pomysłem, ale nie poznali się na nim spółcześni, i dopiéro w naszych prawie czasach Lavater uchwycił za myśl pierwiastkowo zrodzoną na ziemi polskiéj. Języki wschodnie także niebardzo zakwitły u nas, chociaż dyssydenci wspierali ich uprawę. Tak po kolei przechodzi p. Maciejowski historyą języka niemieckiego, włoskiego, francuzkiego, angielskiego i słowiańskich w Polsce. Sąto małe szkice, które następcy autora wypełnią. Jeden tylko Mecherzyński skreślił niedawno w Dwutygodniku literacl im historyą języka niemieckiego w Polsce, i znalazł o niéj dosyć faktów: bo język ten jeden z cudzoziemskich był w szkołach naszych publicznie wykładany.

Streścimy znowu w krótkich wyrazach myśl p. Maciejowskiego, którą przewiódł w swoim rozdziale *O naukach*. Łacina wiele dobrego nam zrobiła; uczyli się na niéj dawni Polacy. Z początku zabłysnęli gieniusze nauki, którzy nas z łaciny i po łacinie uczyli; ale kiedy zabrakło gieniuszów, a popęd przez nich nadany został do pracy, mędrki naśladować zaczęli i środek wzięli za cel. Powinni byli daléj rozwijać się po swojemu i w życiu i w literaturze, a oni pracowali nad rozwijaniem łaciny. Język rzymski miał być narzędziem, a stał się w ich rękach nauką. Zrobili, co chcieli. Jezuici podrzucali nam wyobrażenia z prawa rzymskiego, a mędrki wprowadzali do literatury pojęcia i zasady rzymskie i zarazili narodową wiedzę, stworzyli średnie wieki w literaturze bez myśli i bez czucia. W ich ręku stała się *sztuka*, a miało być *życie*.

Rzut oka ogólny na pisarzów wzorowych i pisarków, oraz mecenasów prawdziwych i udanych, dopełnia piérwszego obrotu literatury w dziele p. Maciejowskiego. Jest kommentarzem ten obrót piérwszy nietylko dziejów literatury, ale i dziejów narodu polskiego. Uczy bowiem, jak naród ten prowadził się w politycznóm i domowém życiu za pośrednictwem szkoły, nauki i pisarzów. Piękne i poetyczne jest porównanie literatury polskiéj z naturą ziemi, która wszystko rodzi, ale ma téż i chwile swojego gniewu, i wtenczas zboże się na niéj nawet nie udaje. Literatura polska kilka razy odżywiała i upadała w jakieś uśpienie, ale zawsze postępuje naprzód.

Język jest podstawą nietylko piśmiennictwa, ale i literatury; zatém wykład literatury należy zacząć obrazem języka polskiego. Au-

tor przedstawia więc w obrocie *drugim* pismiennictwa obraz tego języka, rozwijającego się w duchu słowiańskiéj mowy pod wpływem łaciny.

W obrocie *drugim* Piśmiennictwa mieści się piérwsza część obrazu języka i stylu polskiego, bo dalsze części będą w tomach następujących. Jak dziś bieży Dunaj, najwspanialsza Słowian rzeka, powiada p. Maciejowski, tak odwiecznie płynęła polska mowa bystro i głęboko z poza Łaby, od dzisiejszego Hanoweru aż do koryta téj rzeki, przez zniemczone następnie Połabów kraje tocząc swoje nurty. Zatamowano tutaj jéj bieg dalszy, więc mowa polska przeskoczyła brzeg połabskiego strumienia i pchała daléj swe wody wśród łęgowatych nizin dawnego Łużyca. Ztąd sterując się ku wschodowi, ginęła chwilowo w nowych niby zaspach piaszczystych, które około Zgorzelca przez Szlązk narzucili Niemcy, chcąc zatamować jéj postęp. Ale mowa polska przenurtowała piaski, już swobodnie i wspaniale płynęła bez przeszkód po lewym brzegu Warty. Rozprężliwa jednakże, przeskoczyła San i toczy się daléj w przerywanym biegu aż pod mury starego Kijowa, aż po brzegi malownicze i wodospady starszego jeszcze Dniepru.

Trudne, ale bardzo ważne podjął w tym rozdziale autor zadanie, t. j. chciał nam przedstawić dzieje form językowych. Jestto, że tak się wyrazim, grammatyka historyczna mowy naszéj, i tym razem będzie ona znowu dopełnieniem, uzupełnieniem licznych prac nowych, które się na tém polu zjawiają. W niejednem miejscu, rozprawa p. Maciejowskiego rozwidni grammatykom drogę przyszłych badań.

Napisawszy historyą każdéj pojedynczo głoski, autor odkreślił zasługi dla alfabetu polskiego Parkosza. Zaborowskiego i Seklucyana. Z zasadami pisowni piérwszy wystąpił Parkosz, który zaczął kréskować spółgłoski dla zmiękczenia ich i oznaczył lepiéj mowne dźwięki; ale pomylił się w ustanowieniu pisowni brzmień syczących i twardych, np. *s, sz, z, ź, ż*, bo raz dla wyrażenia *sz* podwajał i potrajał spółgłoski, drugi raz ogonkami je znaczył. Zaborowski rozwijał Parkosza i zbliżył alfabet polski do czeskiego, kropkując i akcentując spółgłoski i samogłoski. Radę jego przyjęły druki, ale nie rękopisy, które albo poszły za starą pisownią, albo trzymały się swojéj. Nie wszystkie druki nawet przyjęły reformę Zaborowskiego. Wietor np. drukował Żywot Pana Jezusa Opecia swoją oryginalną pisownią, w któréj i staro błędy powtórzył, i wiele zasad powikłał, i nowe zasady wprowadzał w życie. Zamęt ten jeszcze więcéj pomnożył Seklucyan, który zepsuł swój język w Królewcu; ale podawszy nowe zasady pisowni, nie trzymał się ich w swoich następnych wydaniach. Piotr Stoiński i Jan Ursyn zapatrując się na druki Łazarza, w swoich grammatykach polskich ustalili alfabet, a ich reforma z małemi zmianami utrzymała się aż do naszéj chwili, chociaż Januszowski dziedzic Łazarza, rozwijał także niefortunne swoje pomysły o pisowni.

W historyi odmian językowych, przechodzi p. Maciejowski historycznie kształtowanie się wszystkich części mowy, od rzeczowników zacząwszy. Liczba podwójna w imionach naszych zginęła przez naśladowanie łaciny, i wiele innych faktów w przeglądzie p. Maciejowskie-

go świadczy za tém, jak mocno język polski kształcił się na wzór łaciny. Wyrażenia całe, składnia jest często w mowie naszéj łacińska: zatarły się pierworodne słowiańskie rysy języka i przyjęły obce formy. Ale to co zginęło, zginęło już bezpowrotnie, i żadne usiłowania uczonych nie wskrzeszą form już zamarłych. Dlatego dziwną nam się wydaje, że mimochodem i tego trącimy się przedmiotu, myśl p. Żochowskiego, który w *Mowni* swojéj chce koniecznie do życia przywrócić tę liczbę podwójną, na téj zasadzie, że naród, który dzisiaj jéj nie używa, może używać jéj będzie kiedyś za przykładem przodków. Zbyteczna to zawsze ta troskliwość o jutro. Każdy historyk ma zauważać fakt, który jest już w życiu, ale nie ten, który dopiero będzie kiedyś, albo o którym się domyśla historyk że będzie; grammatyk każdy jest historykiem języka i powinien notować objawy jego na które patrzy, a nie rozrządzać przyszłością. Jeżeli powróci liczba podwójna do języka, i jeżeli używać jéj będziemy, wtedy nastanie czas dla grammatyka zaciągnąć ten fakt do *Mowni*, wtenczas dla imion naszych, grammatyk ułoży modły (mówiąc słowami p. Żochowskiego) dla trzech liczb: pojedynczéj, podwójnéj i mnogiéj. Ale dzisiaj nie ma tego faktu; zginął on dla nas przez naśladowanie łaciny i tak się zespoiła ta nowa forma z duchem języka polskiego, że nic w niéj nienarodowego dzisiaj nie widzimy (1). I p. Maciejowski ukazuje wprawdzie wszędzie liczbę podwójną i w imionach i w słowach, ale tutaj nic dziwnego: autor Piśmiennictwa nie pisze grammatyki języka, ale historyą jego rozwoju i jego form nadobnych. Wygląda to na archeologią mowy polskiéj.

Historya daléj przymiotników i słów, ciekawa. Przymiotniki tworzyły się z rzeczowników i słów. Czas przeszły w słowach miał kiedyś odmianę swoję własną i dopiéro potém formować się zaczął od imiesłowu przeszłego; inne czasy pierwotne także zaginęły, a poskładały się z imiesłowów i słowa *jestem*; widoczny w tém wszystkiém wpływ łaciny. Autor mówi daléj o częściach mowy nieodmiennych i przechodzi do iloczasu, którego także kreśli historyą. I tutaj wpływ łaciny dawny iloczas słowiańsko-polski zagłuszył. Od czasu jak nastały rymy z końcówką, przez naśladowanie sławnych *versus leonini*, wiersz polski z miarowego stał się rytmicznym; zamiast iloczasu przyswoił sobie przycisk czyli akcent. Jednakże Kochanowski jeszcze probował pisać wierszem miarowym i hexametrem, co mu się niebardzo udawało. Kto dsisiaj na to się sili, chce rzeczy niepotrzebnéj i niepodobnéj; niepotrzebnéj, bo inne mamy zasady od starożytnych, rytmicznéj piękności; niepodobnéj, gdyż nikt głoskom naszym nie nada ciężkości i długości, obcéj uczuciu narodowemu.

Język polski do śmierci Kopczyńskiego przebył dwie doby, a obecnie przechodzi trzecią. W drugiéj ozwały się różne powiatowszczy-

(1) Słusznie mówi p. Kudasiewicz, że liczby właściwie podwójnej nie ma nawet i w mowie ludu prostego: jest tylko zakończenie dawnéj liczby podwójnej, ale nie znaczenie. Kiedy wieśniak powié: „zkąd idzieta", nie powié tego do *dwóch* osób idących, ale do jednéj częstokroć przez uszanowanie. Ta liczba podwójna zastępuje *wy* ruskie, *vous* francuzkie, a w mowie naszéj ukształceńszéj klassy wyraz *pan*.

zny i w drukach z sobą walczyły. żeby się stać piśmiennym narodu polskiego językiem. Wielkopolskie, szlązkie, połabskie, łużyckie i kaszubskie odcienie chciały się ukształtować w język, ale małopolska mowa przeważyła z krakowskiemi drukami. Język stołecznego grodu stał się językiem całego plemienia. P. Maciejowski uważa, że podług zeznania nawet greckich pisarzy, język Słowian był w ogóle syczący, i dlatego wpada na domysł, że szeplenienie jak u Mazurów jest napływowym pierwiastkiem. Od ujścia Wisły aż po okolice Nowogrodu Wielkiego na Rusi, lud cały szeplenił wbrew naturze języka słowiańskiego; za to w innych krainach odwiecznie przez praojców naszych zamieszkiwanych. lud nigdy nie szeplenił, ale syczał. P. Maciejowski wnosi, że te okolice, które oddawna miały z Niemcami stosunki, przejęły od nich to szeplenienie, ile że mowa pierwotna Niemców brzmiała zupełnie jak *platt deutsch* dzisiejsze; i naodwrót: lud niemiecki w tych stronach, gdzie stykał się ze Słowianami, porzucał szeplenienie, a przejmował słowiańskie *rz*, *cz* i t. d. Dzisiaj wszystkie narzecza zachodniéj Słowiańszczyzny są powiatowszczyznami języka polskiego: i kaszubska i łużycka mowa, chociaż Szaffarzyk chciał z nich osobne potworzyć słowiańskie języki.

Na Rusi złagodniał, wypieścił się język polski tak; że dzisiaj po włoskim jest najdelikatniejszym co do brzmienia ze wszystkich języków europejskich. Linde błąd popełnił, że zamiast na Rusi, upatrywał podobieństwa zdrobniałości mowy naszych przodków za Alpami; tymczasem ta pieszczotliwość była jak wtenczas cechą języka polskiego, nim włoski zaczął wywierać wpływ na rozwój naszego piśmiennictwa.

Styl polski kształcił się również jak język pod przewagą łaciny, i dlatego nie mógł się rozwinąć oryginalnie. Wreszcie rozłamał się na dwie połowy, jak naród: tojest reprezentował osobno szlacheckie, a osobno pańskie stronnictwo. Rej wesoły, rubaszny, pełen przypowieści i porównań, igrał wyrazami miejscowemi, w pewnéj tylko stronie zrozumiałemi: był męzki, jędrny, malowniczy a staroświecki, ztąd szlachcie podobać się musiał. Górnicki, człowiek wyższego ukształcenia i dworak, przedstawia styl pański: wymuskany i gładki. Jego sposób wyrażania się nie ubliżał nikomu, chociaż autor pisał satyry na wszystko, co widział w panach wyższych; tylko te satyry umiał tak ubrać, ubarwić w grzeczności, że ganiąc chwalił, a kiedy chwalił, to nieraz zdawało się, że ganił. Jednakże Górnicki cnotę i naród szczerze kochał, i nie dworował tam, gdzie należało mówić prawdę. Zalety stylu łagodziły wszystko, a najostrzejsza satyra na swój rząd *(Rozmowa Polaka z Włochem)*, nie dała spostrzedz panom głębokiéj ironii. Skargi styl środkuje między temi dwoma: niby ogniwo, co Reja z Górnickim spajało. Wydaje się on najlepiéj na ambonie, a mianowicie w kazaniach sejmowych. Nazwano go sprawiedliwie cudotwórcą języka i przemożnym panem; ale fałsz jest w długo powtarzaném twierdzeniu, że Skarga najlepiéj pisał po polsku. Owszem, nikt tyle co on języka swojego do form łacińskich

nie naginał, nikt tyle w duchu łaciny wyrazów polskich nie utworzył, co Skarga. Nasz złotousty unika wprawdzie makaronizmów, zaokrągla peryody na sposób cyceroński, wyraża się pięknie i malowniczo: i to są główne jego zalety, do których i ta niepoślednia zaleta jeszcze może się liczyć, że Skarga jest zawsze z uczucia Polakiem i to do tego stopnia, że, jak powiada p. Maciejowski, gdyby zakon uwziął się wyzuć go z rodzinnego uczucia, w żadenby sposób dokazać tego na nim nie potrafił.

Obrot *trzeci* przedstawia nam piérwszą część obrazu poezyi polskiéj. Autor zakreśla tylko ogólne rysy tego obrazu, jakby wskazując na fakta, które w następnym dopiéro tomie rozwinięte będą. Wskazuje nam ducha, jaki ożywiał poezyą naszę w jéj rozlicznych drogach i rozgałęzieniach, wylicza pieśniarzy i innych poetów, ale nie rozbierając każdego szczegółowo, zbiera tylko kwiatki ze wszystkich do jednego wieńca, który mu poezyą polską przedstawia.

Wygórowała pieśń religijna polska nad inne rodzaje poezyi, które jednakże nie wiele zdradziły w nas życia; lubo byli wieszczowie, którzy się o epikę, dramat i lirykę wyższą pokusili śmiało, przecież lotu swojego natchnienia wysoko nie wznieśli, bo nie mieli twórczości. W hymnie tylko i dumce sprostali poeci nasi znakomitym wieszczom starożytnego świata i włoskim. Lepiéj się muzyce polskiéj powiodło, która uderza swoją oryginalnością.

Poezya religijna zaczęła się u nas od psalmów, potém już tworzyła szczytne pieśni i hymny, ale tylko w kościele rzymskim, bo protestanckie kancyonały nie mogły równać się w żaden sposób z wzniosłością katolickich pieni. Szarzyński, Grochowski i Miaskowski do najwyższego stopnia posunęli ten rodzaj poezyi, który się rozlał na tylu formach, mniéj albo więcéj nadobnych. *Godzinki* np. sięgają niepamiętnych czasów, kiedy je miał śpiewać jeszcze Bolesław Krzywousty; pisał je Wujek, Grochowski i Suski, a praca ta była wdzięczną, widać, dla pieweów naszych, bo sam zapewne przedmiot, tojest nabożeństwo do Najś. Panny, było czémś narodowém w nutach polskich. To też Godzinki układali nasi pisarze dobrze już nawet po epoce, którą sobie wybrał p. Maciejowski; i przed stą laty jeszcze pobożny generał miechowski ksiądz Jakób Radliński, autor wielu dzieł i dziełek pisał Godzinki o Zwiastowaniu Najśw. Panny Maryi i t. d. które drukował w Krakowie u Jakóba Matyaszkiewicza w r. 1726. (1).

Kiedy się rozmnożyło wiele tych pieśni, poeci i drukarze zaczęli zbierać je w osobne kancyonały, których znowu koleją namnożyło się wiele. Różniły się one od kantyczek i zewnętrznie i wewnętrznie, chociaż i kantyczki stanowiły także zbiory pieśni. Kancyonały opatrywane były nutami i wyłącznie nabożeństwu poświęcone; w kanty-

(1) W rękopismie naszym, który obecnie posiadamy, a o którym w roku 1849 dał wiadomość w Bibl. Warsz. p. Tym. Lipiński, na str. 156, Radliński pisze: „ta książeczka już wyginęła tak, że jéj i ja sam nie mam, więc ją tu wpisać umyśliłem" I całą istotnie wypisuje: „Zacznijcie wargi moje chwalić Pannę Świętą."

czkach zawierały się różnéj treści pisemka, lóżno wychodzące, a potém w jednę całość zebrane i przeznaczone do śpiewania: pobożne i światowe. Bez nich jednakże dlatego w kancyonałach kochali się dyssydenci, a kantyczki były wyłącznie katolickie. Tytuł ten *kantyczek* powstał około roku 1660, jak wnosi p. Maciejowski z exemplarza takiego zbioru, zachowanego w bibliotece dzikowskiéj, gdzie dwa wiersze wyraźnie o téj epoce dają świadectwo..

Treny i rozmyślania najmniéj zajmują miejsca w poezyi polskiéj. Głoskowski napisał *Zegarek albo pamiątkę* gorzkiéj męki; co spowodowało, powiada p. Maciejowski napisanie w XVIIIym wieku owych sławnych wierszy, które znamy pod tytułem *Gorzkich żali*. *Gorzkie żale* pod względem poetycznym zapewne niewielkiéj są wagi; ale w historyi nabożności przodków naszych zajęły już niepoślednie stanowisko. Dlatego zwrócimy tutaj uwagę czytelników naszych na pewną okoliczność, któréj autor rozwijać nie potrzebował w swoim systemacie opowiadania dziejów *piśmiennictwa*, bo też z dziejami piśmiennictwa nie mają żadnego związku. Rzadko któréj pieśni tak dobrze jak *Gorzkich żali* znamy genealogią, a przynajmniéj historyą nabożeństwa passyjnego, na którém śpiewają się *Gorzkie żale*. Bractwo św. Rocha przy kościele parafialnym św. Krzyża w Warszawie, postanowiło obchodzić uroczyściéj jak dawniéj pamiątkę męki Zbawiciela; zwłaszcza, że ta pamiątka przypadała zaraz po dniach szumnych karnawału. Nabożeństwo passyjne tedy urodziło się na łonie tego bractwa, a potém rozpłynęło się na całą Polskę. *Gorzkie żale* stały się historyczną, powszechnie znajomą pieśnią. Piérwszy raz to nabożeństwo odbyło się 16 lutego 1698 roku w niedzielę piérwszą postu.

W świeckiéj poezyi nie mamy wcale gienialnych płodów. Było u nas dość zdolnych piewców, ale nie było poetów we właściwém tego wyrazu znaczeniu. Liryka niezbyt piękne wydała owoce. Najśpiewniejszy z poetów lirycznych Kochanowski unosił się po polsku na skrzydłach Horacyuszowych, i naśladował wieszcza rzymskiego w zewnętrznych ruchach, a nawet w mierze wiersza. Podania ludu piérwszy Jan Achacy Kmita zaczął przerabiać na poezyą, i dlatego ze względu na swój pomysł został w dziejach literatury, bo wykonanie zresztą w nim nędzne. Dźwigała się jednak powoli epika, i jak pieśń religijna w bardzo różnych objawiała się kształtach. Zdobyła się nawet na kilka powieści, na epopee, oczywiście mierne, które już z końcem XV wieku pojawiają się, i suną nudno w czasy następne, jak autor powiada. Naprzód poeci układali w rymy zdarzenia historyczne, wzięte z jakiéjkolwiek piérwszéj lepszéj historyi; potém tworzyć sami zaczęli. Usiłowania ich zasługują na wszelką pochwałę, bo pokazywały, że naród potrzebował wielkich pieśni, i że rozwijał się ku dzielniejszemu życiu. *Albertusy*, *Klechy*, *Malyasze* sąto epopee komiczne, bo za przykładem starożytnych i na ten tor nasi poeci wpadali. Pod względem sztuki mierneto zawsze utwory, ale w nich narodowe tkwią postaci, które radzi studyujem, żeby tajemnice dawnego życia przodków odsłonić. Poeci nasi malowniczo umieli przedstawiać charaktery i namiętności ludzkie; opisywali okolice ziem, a są w nich miejsca tak

piękne, że i dzisiejszym obrazkom natchnionych wieszczów mogą wyrównać (np. opis ładny ogrodu i wiejskiego ustronia, jaki daje Rej w swoim Wizerunku, u Maciej. str. 408). Sielanka za to polska nie była pieśnią improwizowaną od ludu, ale marzeniem poety, i przedstawiała świat, który tylko istniał w jego fantazyi. Dlatego, lubo piękne mamy utwory i w téj gałęzi literatury poetycznéj, zawsze sielanka pozostała bez rzeczywistego na świat i sztukę wpływu. Pieśni historyczne układali najzawołańsi poeci, ale od czasu ukazania się opisu Wenecyi Krzysztofa Warszewickiego (w roku 1572), robiono w nich alluzye polityczne; nikt przecież, lubo znakomite talenta i téj drogi się czepiały, nie mógł wyrównać pierwowzorowi. Mieliśmy téż z poezyi dydaktycznéj bajkę i satyrę, która nie jak osobny rodzaj poezyi rozwijała się u nas, ale która rozlewała się w całéj literaturze: jednocześnie i epos, i liryka, i proza przemawiały do przodków naszych ironią i satyrą. Po wszystkich dziełach Reja rozlana jest satyra; Kochanowski, Klonowicz, Grochowski odznaczyli się na tém polu. Jędrzéj Gałka stworzył paszkwile, które za Zygmunta IIIgo odrodziły się z całą potęgą tłumionéj długo zawiści politycznéj i religijnéj.

Dramat polski zaczął się od religijnych przedstawień (misteryą), ale wkrótce przeszedł granice przyzwoitości, i już arcybiskup Jan Kotwicz (um. 1341 r.) musiał go zakazywać. Płynęły te misterye do nas z zagranicy przez naśladownictwo; ale był i pierwiastek rodowy, z czasów pogańskich zaleciały. Lud nasz przedstawiał sobie sceniczne w czasie zapust zabawy, a na dworach królów i możniejszéj szlachty poeci dla takich widowisk pisywali dyalogi i wprowadzali na scenę czarownice i duchy. Z czasem ukształcońsza klassa narodu niedługo zaczęła tęsknić za czémś lepszém; zaczął się nasz dramat rozwijać pod wpływem obczyzny. Dyalogi z XVI wieku są dzieciństwem sztuki dramatycznéj; lepsze, gorsze, zawsze były dyalogami. Naśladownictwo późniéj usiłowania poetów zabiło, bo oderwało ich od źródła rodzinnéj poezyi, na jakie natrafili. I dzisiaj jeszcze nie mamy czego sobie powinszować pod względem poezyi dramatycznéj. Ale niech wieszczowie nasi powrócą do źródła rodzinnych natchnień, niechaj myśl w pisarzach XVI wieku, lekko nasunięta, rozwinie się w pełni; a literatura polska będzie miała dramat nowy, Europie nieznany, wyższy nad wszystko, co dzisiaj jedna sobie sympatyą serc naszych, wyższy nad dramat Szyllera i Szekspira. Taką świetną przyszłość dramatowi polskiemu przepowiada p. Maciejowski.

Pierwsza część obrazu prozy polskiéj do r. 1650, to *czwarty* obrot. Jak poeci nasi, mówi p. Maciejowski, zacelowali tylko w hymnie, dumce i obrazach malowniczych; tak prozaiści tylko w kaznodziejstwie i dziejach, i stali się przez to artystami. W innych oddziałach poezyi zdobyli się na pomysł, ale nigdy na wykonanie. Co do prozy, na rozwinięcie się jéj wpłynęły przeważnie, jeżeli nie wyłącznie, strohnictwa polityczne, które nurtowały w narodzie. Charakter słowiański, miękki jak wosk—powiada autor daléj—co chcesz z niego zrobisz; ale nauka miała to zadanie, żeby obudziła w narodzie rozum i nadała jakiś hart temu zmiennemu charakterowi. Na słabość tę na-

szę spekulowali zagraniczni reformatorowie; istotnie nowinki geneweńskie i wittembergskie znalazły w Polsce dość wielki rozkup. Reforma rozbiła się u nas na kilka mass oddzielnie stojących, ale żadna nie miała siły; jeżeli znaczyła co, to przewagą swoich przewódców: to też z ich śmiercią zwykle kończyło się wszystko. Książę pruski z początku rozmiłował się nadzwyczaj w polszczyznie, do Królewca ściągał uczonych Polaków i drukował dzieła polskie: pokazało się, że to czynił dla interesu, nie dla rzetelnego rozkochania się w narodowości polskiéj. Kiedy poznał, że wyznanie augsburskie nie ma się czego obawiać od Rzplitéj, rzucił patryotyzm na stronę. Wtedy i duchowieństwo katolickie poznawszy, że reforma gruntu serca narodu nie tknęła, wniosło sprawiedliwie, że prędzéj jak reforma dokaże swego i przeciągnie napowrót zbłąkany naród ku wierze przodków. Król Stefan, który w téj chwili przebudzenia się panował, wspierał silnie duchowieństwo katolickie w tych chwalebnych usiłowaniach.

I tutaj p. Maciejowski kreśli śmiałą ręką zarysy osób historycznych, którzy stanowiskiem swojém i czynami wpływali przeważnie na kolej przeznaczeń narodu. Na czele tych mężów występuje Jan Zamojski. Jednato z wielkości naszéj historyi, jednato z tych osobistości potężnych politycznych i umysłowych, która powinna zająć poważne miejsce w dziejach całéj ludzkości i cywilizacyi. Zauważano to już oddawna, że w Rzplitéj polskiéj byli cnotliwi mężowie, dzielni mówcy, dzielniejsi jeszcze hetmani; że było tam wiele ciepła i poświęcenia się i zapału, ale że cała historya nasza niezbyt obfituje w mężów stanu, t. j. że mądrych kierowników narodu w niéj nie było. Jednem słowem, zarzucają nam brak geniuszów politycznych narodowych. Jeżeli ten niedostatek kiedykolwiek uderza, to najwięcéj wtenczas, kiedy na myśl przychodzi Jan Zamojski, który dziwném zdarzeniem, lubo nie panujący, ma w dziejach naszych *Wielkiego* przezwisko. To dowód, że Zamojski był ideałem narodowego męża stanu, i że jeżeli zbłądził, zbłądził wierny charakterowi, jaki mu nadało pochodzenie polskie. Nie wzniósł się nad charakter swojego ludu, i niechcący wprawdzie, ale dał się rozwinąć pierwiastkom zgubnym, które potém spowodowały upadek Rplitéj. Już w pierwszym tomie *Piśmiennictwa* obwiniał Zamojskiego p. Maciejowski o pewne błędy, nie wypowiedziawszy całkiem zdania swojego. W recenzyi naszéj pytaliśmy się autora: w czém podług niego zawinił Zamojski? P. Maciejowski kreśląc teraz charakter znakomitego kanclerza, odpowiada na pytanie nasze. Przedmiot to wielkiéj wagi, ta charakterystyka osób historycznych, któréj dzisiaj probujemy. Z tego powodu wejdziem i my w pewne szczegóły, być może dość obojętne na pierwszy rzut oka dla dziejów saméj literatury, ale nieobojętne dla historyi narodu. Sposób myślenia albo postępowania ludzi wielkich, nadaje często kierunek myśli ogólnéj, i wpływa takim sposobem pośrednio na rozwój saméj literatury, która jest odbiciem się ducha narodowego.

Jan Zamojski, powiada p. Maciejowski, trzymał się doraźnéj polityki, tojest działał w duchu swojego czasu, nie oglądając się na przyszłość. Uczucie miało u niego przewagę nad rozumem; ztąd Zamoj-

ski występuje jako agitator i trybun narodu, który wreszcie daléj postępuje, jak go miał ten trybun zaprowadzić. Wtajemniczony w sprawy wielkiego i rozumnego króla, Zamojski zostawszy kanclerzem, to się znaczy przodkującym mężem stanu w Rplitéj, ujrzał nagle przepaść, do któréj mimowolnie naród przez szlachtę prowadził i stał się nagle innym człowiekiem. Odtąd życie jego spłynęło na bojowaniu; lawirował mądrze pomiędzy różnemi stronnictwami narodu. i wstrzymywał wszystko od ostateczności. Był prawowiernym synem kościoła, ale nie sekciarzem; dlatego hamował porywy jezuickiego zakonu, a protestantom pobłażał. Byłoto jeszcze dobrze za życia króla Stefana, ale kiedy w osobie Zygmunta IIIgo nastąpił na tron polski człowiek wyłącznie jednego stronnictwa, kiedy sekciarstwo podnosiło głowę: Zamojski chciał nauką oświecić naród. W tym celu założył uniwersytet, do którego nie dopuścił Jezuitów, w tym celu kazał wykładać prawo miejskie, w tym celu z instytucyami rzymskiemi obznajmiał naród, jakby chciał przeszczepić prawa Justyniańskie do Polski. To oczywiście mu się nie udało. W czémże więc głównie zawinił Zamojski? P. Maciejowski nie wypowiada zwykle całéj myśli swojéj, rozrzuca ją po różnych miejscach i wiele domyślać się każe samemu; ale domysł już łatwy, kiedy autor wskaże światło i ocieniuje jaką postać. Jak więc dawniéj tak i teraz rozkryjemy tajemnicę myśli p. Maciejowskiego, a raczéj skupiemy ją w sobie. Zamojski w tém pobłądził, że nie trzymał się jednego systematu, że nie był konsekwentny sam z sobą, że raz o tém, drugi raz o czém innem myślał, że raz tych, drugi raz innych używał środków, aby poprowadzić nić przeznaczeń narodu; więc słusznie powiedział p. Maciejowski, że w nim był gorliwy obywatel, zacny człowiek, ale żaden mąż stanu: bo działał w duchu swojego czasu, ale nie dla dalekiéj przyszłości. Za młodu żywy i energiczny, rozruchawszy szlachtę, winien był nie cofać się potém i rozwijać daléj instytucye, które dał Polsce, na wszechogrom Rplitéj, na miasta i wioski; powinien był kraj swój rodzinny zabrukować herbami, jak mówiono w czasie czteroletniego sejmu, albo przynajmniéj na ten tor powinien był pchnąć nawę Rplitéj. Zamojski jednak nie działał, ale hamował stronnictwa, a naród chciał nauczyć rozumu: długa droga, bo nimby się naród wyuczył, potrzeba było, żeby żadnych nie miał przed sobą przeszkód, przez kilka może pokoleń, a sekciarstwo stało jak mur w Rplitéj, i miało do niéj wkroczyć ze śmiercią kanclerza, którego się dotąd obawiało. Albo kiedy był przekonany Zamojski, że skoncentrowanie władzy, że wzmocnienie powagi królewskiéj podniesie siłę narodu: po cóż w latach młodych agitował, po co wyłącznie jednemu stanowi ficznemu, a mało uczonemu, mało tém bardziéj świadomemu spraw publicznych, oddawał całe znaczenie, cały głos w Rplitéj? Kiedy był młodym Zamojski, starosta bełzki i nie senator jeszcze, działał jako republikanin; kanclerz działał jak rojalista, a potém żal mu było jednéj i drugiéj formy rządowéj. I tu i tam, wszędzie serce nim kierowało, nie rozum, a powinno było kierować jedno i drugie: wtenczasby się pewno o bałwany morskie i skały nie rozbił. Był Zamojski kanclerzem i hetmanem; hetmanem był z przypadku, a jednak wszędzie raził wrogów Rplitéj:

światły, oczytany, rozumny, wielki mówca, był z natury rzeczy kanclerzem, a jednak źle się zasłużył dla Rplitéj. Na stare lata nie śmiał wymówić całéj prawdy i odkryć niebezpieczeństw przed narodem, z obawy, żeby nie utracił popularności; używał więc półśrodków. Chęć oświecenia szlachty rozbijała się o fizyczną niemożność jednego pana, i widzieliśmy wyżéj, jak wiele uniwersytetowi Zamojskiemu pod tym względem brakowało. Znał dobrze błędy swojéj polityki, a nie dał ich odkryć Górnickiemu. Więc nie sekciarz w sprawie wiary—w sprawie rządu był sekciarzem, tojest jednostronnym człowiekiem. To też ze śmiercią kanclerza wszystko kłoniło się do upadku w Rplitéj.

Karłem obok tego olbrzyma był Zygmunt IIIci, który Polsce i sobie zguby życzył, aby nie dać Rusi tego, co jéj się sprawiedliwie należało. Zamiast utrzymywać równowagę między wyznaniami, na czém Rplita dobrze wychodziła, Zygmunt IIIci chciał podnieść powagę kościoła panującego w Rplitéj, dla którego sekty znały uszanowanie. Oddał się więc Jezuitom, których się królem nazywać pozwolił, widząc w tém chlubę dla siebie. I cóż się stało? Unia religijna, któraby sama z siebie przyszła do skutku, w rękach Jezuitów przerodziła się w jakąś propagandę narodowości, jednéj przeciwko drugiéj. Książę Konstanty Ostrogski zwolennik gorliwy unii, dla formy w jakiéj ją wprowadzono, stał się głównym nieprzyjacielem roboty Jezuitów i wchodził w sojusz z protestantami, którzy tak samo wrogami byli wyznania rzymskiego, jak i cerkwi wschodniéj. Daléj Szczęsny Herburt przez niechęć dla Zygmunta IIIgo, pokazał się gorliwym przyjacielem niezjednoczonych z Rzymem Rusinów, (nie wiemy powodu, dlaczego p. Maciejowski nazywa Herburta Morawianinem zniemczonym, a potém Rusinem. Herburtowie za Zygmunta IIIgo od pięciu do sześciu pokoleń byli już szlachtą czysto polską, a popieranie sprawy ruskiéj nie robi jeszcze Polaka Rusinem). Wpośród tych rozbujałych niepotrzebnie namiętności pokazuje się wielki człowiek, większy nierównie od Zamojskiego podniosłością ducha i zrozumieniem swojéj roli, prawdziwy mąż stanu, który nie wahał się nigdy pomiędzy popularnością a obowiązkiem, jedyny, wielki kierownik przeznaczeń narodowych. Znakomitszych rządowych zdolności w dziejach naszych nie znajdziem, jakie miał Lew Sapieha. Sam gorliwy katolik, nie pozwolił na żadne nadużycie katolicyzmowi; gromił również księży łacińskich, jak unią i dyssydentów, jeżeli w czém nad sprawiedliwość śmiało wykraczali. Za Zygmunta IIIgo powstrzymywał skutecznie namiętności na Litwie; nawet wbrew królowi przekonał Władysława IVgo, że jego systemat wiedzie za sobą szczęście Rplitéj, ale kiedy następca Zygmunta działać zaczął, już było zapóźno. Kość rzucono. Naród już wtenczas był sfanatyzowany, przyszła do tego mocna gorączka: szlachta rwała sejmy i nie baczyła na przyszłość Rplitéj.

Oto koleje, oto historya myśli kilku znakomitości, którym w pewnéj chwili życia narodu, władza dostała się w ręce. Literatura zostawiona ludziom, którzy wzrośli pod ich rządem, musiała mieć odblask swojéj chwili. Jak w polityce, tak i w piśmiennictwie nie mieliśmy gieniuszów, którzyby wcześnie otwarli oczy na nie-

bezpieczeństwo. — Przejdziemy zaraz do dalszego przeglądu dzieła p. Maciejowskiego; tutaj jeszcze rzucimy myśli kilka o Zamojskim.

Charakter tego męża zbyt stronniczo dotąd pojmowaliśmy. Bohomolec napisał prawdziwy panegiryk Zamojskiemu, na przyjętą aryngę u Stanisławowskich historyków do pisania życiorysów. Staszic wziąwszy także jednę świetną tylko stronę znakomitego żywota, wystawił w nim dla współczesnych i potomności wzór prawego obywatela, który żadnych nie miał przed sobą osobistych widoków, a jedno szczęście ojczyzny. To mniemanie aż do nas przetrwało, i aż do nas wszyscy Zamojskiego przezywali *Wielkim*. Zapewne mąż to znakomity pod bardzo wielą względami, ale jako człowiek musiał mieć i miał swoje wady. P. Maciejowski odsłonił w części drugą stronę tego charakteru, ale nie odszkicował go zupełnie, tylko o tyle, o ile to do dziejów literatury należało. Nowsi zbieracze znaleźli kanclerzowi wiele do zarzucenia w sprawie Samuela Zborowskiego, a tak powoli, powoli i wady wielkiego Jana wychodzą na wierzch. Kanclerz ordynacyą budował na przeciwwagę demokratycznym wyobrażeniom szlachty; jakże dziwny półśrodek! Kanclerz tworzył całą literaturę bezimienną dworaków, których płacił, a ci odzywali się do narodu, nibyto niebezpieczeństwa i wady rządu wskazując; jakże i to dziwny półśrodek! Napomykamy tutaj umyślnie o tych okolicznościach, że właśnie w jednym z nowszych utworów powieściowych literatury naszéj, znaleźliśmy postać Zamojskiego nakreśloną zupełnie fantastycznie, nie na wzór Bohomolca wprawdzie, ale na wzór Staszica. W *Zamku Krakowskim* znakomitego autora Listopada, Zamojski jest główną figurą, naokoło któréj gruppują się wszystkie wypadki. Soplica nasz chciał w nim wystawić wzór zacnego i światłego obywatela Rzplitéj pod koniec XVIgo wieku. Starożytny Xenofont napisał życie Cyrusa, ale zaraz powiedziano, że autor grecki wziął tylko imię Cyrusa i główną kanwę jego wypadków, ale że na niéj utkał fantastyczny obraz prawodawcy Persów, i chciał w tym obrazie więcéj wystawić wzór dobrego i rządnego monarchy, jak Cyrusa; wybrał zaś go a nie innego prawodawcę lub wodza dlatego, że Cyrus najbliżéj podchodził pod ideał, jaki sobie historyk utworzył o dobrym królu. Tak Xenofont ukrył błędy, a rozwinął cnoty Cyrusa, i dopełnił z imaginacyi wspaniałego obrazu. Można toż samo powiedzieć i o téj głównéj postaci w *Zamku Krakowskim*. Autor wybrał sobie Zamojskiego, dlatego, że chciał wystawić typ narodowy zacnego Polaka XVIgo wieku, jak powiedzieliśmy, a Zamojski najwięcéj pod ten typ podchodził. Ztąd wady jego umyślnie ukrył, a raczéj nie domyślał się żadnych wad w Zamojskim i rozwinął same zalety. Zamojski występuje nieraz w *Zamku Krakowskim* przed czasem i w gronie swych senatorów, którzy go słuchają, bo on im wykłada prawo tolerancyi i zasady swobód szlachty polskiéj. W *Zamku* Zamojski właśnie jest takim, jakim byćby powinien dla dobra kraju. Każda scena w któréj występuje, przedziwna. Całą konstytucyą Rzpltéj Batorowskiéj nosił w sercu swojém i w rozumie ten Zamojski z *Zamku*, i mógł ją daléj na zasadach

sprawiedliwości rozwijać. Postać historyczna podniesiona w powieści do ideału. Dlatego szczerze żałujem, że ginie w *Zamku Krakowskim* złudzenie, lubo nam zawsze został typ przecudny, typ taki, jak *Podstoli* Krasickiego, ale na dwa wieki dawniejszy.

Wracamy do Piśmiennictwa p. Maciejowskiego.

Jeżeli gdzie, to u nas najwięcéj pisarz każdy był człowiekiem publicznym; jeżeli nie dawało mu praw równych z innemi obywatelami wyznanie, to je miał jako szlachcic, jako uczony, jako dworak, jako wreszcie człowiek pewnego stronnictwa w narodzie. Dla tego samego literatura więcéj u nas jak gdzieindziéj była reprezentantem uczuć i myśli narodu. Wszystkie wyznania, wszystkie wiary i wiarki miały w Polsce swoje tłumaczenie biblii, swoich kaznodziejów i wykładaczów. Potrzeba sama zniewoliła do przekładania Pisma św. i do pisywania o niém po polsku. Ztąd w odległéj już starożytności miał swoję bibliotekę rękopiśmienną kapłan katolicki, złożoną z kazań, modlitw, pieśni nabożnych i kościelnego nabożeństwa; miał ją i ksiądz hussyta, a późniéj i ministrowie protestanccy wszelkich odcieni. Piśmiennictwo religijne płynęło u nas jednakże z początku wspaniałém korytem i nie obfitowało w dziełka, które się potém coraz częściéj pojawiały, a które były wyskokiem rozumu rozdrażnionego fanatyzmem. Dopiéroto po śmierci Zamojskiego Jezuici zarzucili Polskę tłumaczeniami z włoskiego i hiszpańskiego języka, a potém na wzór tych tłumaczeń, klecili różne tego rodzaju pisaniny. Kiedy się spór zawiązał o dogmata pomiędzy różnemi wyznaniami, katolicy pisali na protestantów, a ci nawzajem na katolików, bez żadnéj ztąd dla siebie szkody. To dowodziło zawsze pierwiastku tolerancyi, który głęboko w łonie naszego towarzystwa spoczywał, a którego Jezuici zagłuszyć nie mogli. Jedni tylko Arvagnie źle wyszli na tych sporach; ale bo téż cel mieli tajny, nierelijny: burzyli w narodzie wiarę, podnosząc takie kwestye, które nie były sporne dla żadnego wyznania, np. kwestya, czy Jezus Crystus był synem bożym, czy Bóg jest w Trójcy św. jedyny? i t. p. Kłótnia o sakramenta, o grzechu pierworodnym, o stworzeniu świata, nie ożywiała tak bardzo namiętności, jak spór o te przedmioty, które i dla katolików i dla protestantów zarówno były święte. Ale i tutaj zawinili więcéj Jezuici, bo aryanizm pierwiastkowo nie w to zmierzał, do czego się potém skierował; a że się skierował w inną stronę, winni temu byli Jezuici, którzy go nie zostawili w pokoju. Bez ich gorliwości, aryanizm byłby zgnuśniał, jak inne sekty. Deizmem i materyalizmem przesiąknięty, rozgniewany aryanizm powstawał przeciw Rzpltéj i wylał się na wszystko; to téż nie przeżył czasów Jana Kazimierza, a inne sekty protestanckie przeżyły do upadku samodzielności narodu.

Duchowieństwo katolickie nie tamowało oświecie postępu; owszem, chciało ją rozwijać daléj: nie broniło młodzieży przystępu do szkół, ale narzekało na tę młodzież, kiedy z zagranicy przynosiła lekceważenie wiary i cnoty narodowéj. Duchowieństwo lękało się roz-

wolnienia wszystkich form społeczeńskiego porządku u nas, jak w Niemczech; lękało się powstania chłopów, jakie było nad brzegami Renu i jakie szlachta musiała przytłumiać. Był kościół katolicki silny za Rplitéj, bo nawet służący mu biskupi jakim był np. prymas Uchański, nie o skomponowaniu innéj wiary myśleli, ale chcieli oderwać się od papieża, albo wytargować chcieli na nim niepodległość kościoła. Protestantyzm zginąłby sam pod własnym ciężarem, bo długo nie miał męczenników, którzyby chcieli życie swojego wyznania, życiem własném okupić. Ale prześladowanie przez Jezuitów zaczęte pod Zygmuntem III, i protestantyzm podniosło do godności zasady.

Zarody téj nietolerancyi jeszcze posiano w czasach Zygmunta Augusta, bo wtenczas już nuncyusz usiłował nakłonić króla, aby wydobył miecz z pochew na heretyków. Orzechowski więc dowodził, że król polski jest niczém, a prymas podnóżek papieża szafuje wszystkiém. Krasiński, świeżo wydany po polsku, twierdził, że król polski ma całą swoję świetność i władzę od prymasa, który papieża zastępuje. Hozyusz, do r. 1569 światły mąż stanu i senator, nagle staje się jednostronnym; kiedy wprzódy łagodził namiętności i bronił się na odpornóm stanowisku, zaczyna zwracać się ku prześladowaniom, nawracaniom i podmowom. Rokosz Zebrzydowskiego był ostatniém oparciem się świata dawnego, wyłącznemu panowaniu Jezuitów.

I p. Maciejowski tutaj wykrywa błędy zakonu jezuickiego. Jestto druga odpowiedź na pytanie stawione przez nas przy recenzyi piérwszego tomu. Jezuici powinni byli trzymać się polemiki, jak się téż jéj trzymali, ale nie nawracać. Obowiązani byli stanowiąc opozycyą, oglądać się na położenie kraju. Działaliby poczciwie, gdyby za podstawę swoich sporów wzięli Rzplitę i bogacili naukę nie chytrością; gdyby rzeczywiście chcieli dobra kościoła, a nie swego własnego; gdyby chcieli oświecać nas, gdyby sami obfitując w dostatki, nie skąpili ubogim grosza, nie odgrażali się zemstą i t. d.: wtenczas mając już duchowieństwo i świeckich ludzi za sobą, wywołaliby światło, rozwinęliby literaturę i zasłużyliby się dobrze względem narodu. Postępując jak postępowali, zagasili to światło przez fanatyzm i stworzenie literatury polemicznéj, stali się utrapieńcami Rzplitéj. Tak utrzymuje p. Maciejowski; a w słowach jego jest może cokolwiek przesady, kiedy, jak powiedzieliśmy, zupełny Paraguaj ogląda w Polsce. Ale i w Paraguaju więcéj cywilizującą odegrali Jezuici rolę.

W kaznodziejskiéj wymowie wygórowali u nas Skarga i Birkowski, lubo szereg kaznodziejów ogromny. Protestanci na téj drodze zupełnego pierwszeństwa ustąpili katolikom; nic dziwnego: przemawiali do samego rozumu. Z kościołów swoich wyrzucili obrazy święte, więc logicznie postępując, z mów swoich wyrzucili wszystkie środki, które wrota kaznodziejstwa podnoszą. Osamieli téż i w pustych przemawiali świątyniach.

Nad dziejami kościoła zaczęli pracować Polacy dopiéro za czasów już protestantyzmu, kiedy sporne kwestye zajmowały wszystkich. Zapał do badań tego rodzaju powiększył się od czasu rozdzielenia się Rusi na dwa nieprzyjazne obozy. Badania zaczęły się od żywotów

świętych. Pisali Polacy te żywoty po polsku, a Rusini po rusku; ale od czasu kiedy powiedzieli Jezuici, że tylko święci kościoła rzymskiego mogą tworzyć cuda, tylko księża łacińscy wypędzać czartów (tak utrzymywał Wujek), Rusini zaczęli pisać żywoty świętych swoich po polsku. Piérwszy pod tym względem wystąpił metropolita Sylwester Kossow, który w roku 1635 wydał Pateryk, to jest żywoty świętych z pieczar kijowskich; za nim poszedł Kalnofojski, który pisał o samych cudach; daléj Mohiła tworzył plan ogromny, który nie przyszedł do skutku. W kościele katolickim od czasów żywota św. Jadwigi, przez cały wiek XV nie pokazało się żadne w tym przedmiocie dzieło, dlatego, że w czasie sporów religijnych, jakie od czasu Hussytów miały miejsce, ustała ich wiara w świątobliwość i świętych. Jezuici piérwsi wystąpili z żywotem Ignacego Lojoli (Szymon Wysocki), i odtąd coraz więcéj mnożyło się prac tego rodzaju. Szymon Turnowski protestant rozwinął skrzydła do podnioślejszego lotu i trącił o krytyczne dzieje kościoła. Turnowski twierdził, że nie wyznaje żadnéj nowéj wiary, ale prawdziwą katolicką i staropolską. To wyznanie dało pochop do sporów, w których stronom chodziło nie o prawdę, ale o jéj pozory, i dlatego w tych sporach zyskała polemika, ale nie dzieje kościoła. Polemika zamiast ukoić, wzniecila jeszcze bardziéj niechęci wzajemne Rusi do Polski, chociaż godni ludzie jakiemi byli metropolici, zacny Piotr Mohiła i Sylwester Kossow, spór na właściwą drogę odrzucili i chcieli dla Polski zaskarbić serce swoich współwyznawców. Byli to światli ludzie, na których powstawała ciemnota.

Do historyi bractw kościelnych, które wprowadzili do nas Dominikanie, a które rozwinęli na większą skalę Jezuici, do historyi pojedynczych zgromadzeń zakonnych i kościołów, są w zabytkach piśmiennictwa polskiego wielkie materyały. Protestanci także nie zalegali pola i opisywali swoje zjazdy, nabożeństwa i zbory. Co do zborów, bronili im katolicy naprawiać stare, budować nowe, a piérwszym powodem był na téj drodze Piotr Skarga.

Co do prawa kościelnego najwięcéj się w literaturze odbiły spory co do dziesięcin. W polityce zaś duchownéj grają rolę spory o synody, odpusty, jubileusze, kalendarz i t. d. O kalendarz nie z protestantami, tylko z Rusinami walczyli katolicy. Solikowski arcybiskup naglił władykę lwowskiego, aby kalendarz przyjął; ale władyka udał się do króla, który gwałt wstrzymał: obrano więc drogę przekonania, i Grodzicki w Wilnie powiedział dwa kazania o poprawie kalendarza, wprawdzie rozsądnie i uczenie, ale Rusi jednak nie przekonał, tém bardziéj, że professor krakowski Jan Latosz powstał przeciw niemu.

Proza świecka zaczęła się w Polsce od gminnych powieści, potém dopiéro podniosła się do allegoryi i romansu historycznego. Achacy Kmita czasy przedhistoryczne ubierał w powieść; Tomasz Budny po prostu opowiadał o tém, co dzieje krajowe podały o mężach i niewiastach sławnych; Mirecki przedstawiał żyda wiecznego tułacza, i prawił przeciw protestantom, a inni tłumaczyli Marcholta, Gryzelę, Meluzynę, Magiellonę i t. d. Urodził się humor polski w żartach Smolika i Stańczyka, który odzywa się jeszcze w opowiadaniach księcia Radzi-

wiła panie-kochanku. Górnicki miał przeczucie powieści historycznéj naszego czasu.

Kalendarze znowu się stały składami postrzeżeń gospodarskich, i rozwinęły tę gałąź piśmiennictwa polskiego. Dzieła, które mamy, stosunkowo do czasu w którym wyszły są wielkiéj wagi, a nic równego nie mogą pokazać Czesi, ani Niemcy. Lekarska sztuka bierze środki swoje od natury; ztąd w kraju rolniczym i ta literatura musiała się rozwinąć. Już Rej zachęcał ziemianina polskiego do rozważania tajemnic przyrody i trafił mu do przekonania. Ztąd już z roku 1423 posiadamy swój zielnik, a raczéj mamy pewność, że wtenczas był napisany dla Gastolda wojewody trockiego, a Falimiérz. Spiczyński i Siennik z niego korzystali. Narodową medycynę ustalił Marcin z Urzędowa, który twierdził, że lekarz ten nie jest dobrym Polakiem, który z polskich ziemiopłodów nie robi lekarstw, ale wyciska je z zamorskich, albo nawet gotowe sprowadza z zagranicy; i powstał szereg znamienity uczonych lekarzy polskich, którzy się wielce zasłużyli dla nauki. Jan Zamojski kołatał do zagranicznych akademij, i prosił o rozprawy o kołtunie. Pożytek wód mineralnych odgadywali już Oczko i Petrycy. Weterynarya, chirurgia, akuszerya kwitnęły u nas. O anatomii, fizyologii, medycynie policyjnéj, rządowéj, mamy tylko dzieła pisane po łacinie.

O wojskowości w literaturze zagaił hetman Tarnowski, ale wyżéj nad niego wzleciał Albrycht książę pruski, którego dzieło przetłumaczył Strubicz. Pracowali w tym zawodzie: Marcin Bielski, hetman Zamojski, ale po nich wyłącznie artylerya zajmowała pisarzów wojskowych polskich. Stanisław Pachołowicz za króla Stefana wyrysował mappy księztwa połockiego, które za staraniem autora Piśmiennictwa przed kilkunastą laty odbito w Petersburgu. Dzieł o budownictwie nie napisali wiele przodkowie nasi, bo zagraniczni budowniczowie czerpali swoje wiadomości z ksiąg cudzoziemskich, a krajowi sami dla siebie byli chodzącą architektoniczną księgą, kiedy w budowaniu trzymali się odwiecznie, tradycyjnie sobie przekazanych zasad.

Wszystko, o czém dotąd rozprawiał p. Maciejowski, wcielając w to i matematykę, stanowiło podług niego czytelnią użyteczną ludziom wszelkiego stanu. Ale była w literaturze polskiéj druga czytelnia dla ludzi wyższe ukształcenie mających: tu należały dzieje, ziemiopisarstwo, prawo, polityka, filozofia i wymowa.

Dzieje zaczęły się w Polsce od roczników, potém opowiadane były w kronikach. Chwalczewski piérwszy pisał w języku ojczystym lubo i przed nim byli kronikarze, którzy probowali wyzuć się z uprzedzenia dla łaciny. Żywotów od Piotra Duńczyka aż do Kallimacha mamy dość. Genealogią piérwszy Długosz zaczął spisywać; potém zjawiają się pamiętniki, których wiele znajduje się wydanych, a więcéj zapewne niewydanych; wreszcie lóżne pisemka, które w swoim czasie pełniły służbę dzisiejszych gazet: *pomniki, nowiny, relacye,* stanowią bogate źródło do naszéj historyi. Czasami te pisemka układano w osobne zbiory, jakiemi były sławne *Acta Tomiciana, teki Naruszewicza* i t. d. Z tych źródeł układali najprzód swoje kroniki Mateusz i Wincenty, ale

że w nich więcéj było o Krakowie, jak o innych stronach Polski; ujęli się za swojém gniazdem Bogufał i Baszko, którzy o Wielkopolsce wiele podali szczegółów. Długosz dwa te prądy zlał w jednę rzekę. Naśladowali go następcy, którzy także szukali po kronikach, ale nikt nie stworzył pomiędzy niemi takiego ogromu, jak Stryjkowski. Po Stryjkowskim nikt u nas nie pisał o Rusi, lubo mieliśmy kilka dzieł o Lisowczykach, o Tatarach, o Turkach, o Pomorzu. Dzieje powszechne mieliśmy tylko w Bielskim, i o szczególnych tylko wypadkach zagranicznych pojawiały się broszurki i *nowiny*.

Pięknie wskazuje p. Maciejowski na rozwój myśli polsko-dziejowéj. Kronikarze nasi niewiele myśleli o sztuce pisania historyi: kłopotali się tylko o fakta i wyszukiwali coraz nowsze źródła, ale nie zgłębili dostatecznie przedmiotu, i aż do XVI wieku nie wyrobili sobie żadnéj metody historycznéj. Naśladowali Sallustyusza i Liwiusza, którzy w ich pojęciu najpiękniejszy dali wzór pisania dziejów. Widmo rzymskie stało im ciągle przed oczami i zawsze podług wzorów starożytnych nietylko prace własne, ale i bohaterów i wypadki ojczyste mierzyli. Byłoto dobrze póty, póki historya służyła dla rozrywki; ale kiedy powiedziano, że w historyi nie o to idzie, by z niéj się nauczyć jak być cnotliwym (tego nauczy ksiądz z ambony), ale o to, ażeby mając dzieje za matkę rozumu i ludzkich mądrości, nauczyć się roztrząsać zdarzenie, a roztrząsnąwszy je, wierzyć w prawdę z miłości dla niéj; dotychczasowe obrabianie historyi nie odpowiadało już oczekiwaniom narodu. Dopiéro Naruszewicz, a za nim Czacki i Lelewel na tę drogę lepszego pojmowania dziejów wstąpili.

Nie idzie za tém, żeby podnioślejsze umysły nie miały czystszych w tym przedmiocie wyobrażeń. Może to jeszcze wszystko było przedwcześnie. Sam p. Maciejowski rozdziela dawnych dziejopisarzy naszych na kronikarzy i historyków. Tamci mają miłą prostotę, chętniéj sprawdzają jak rozumują, odsłaniają tajemnice spraw, sprężyny, bez żadnego na osoby względu; drudzy zdradzają pretensyą do dzisiejszéj filozofii i dziejów. Piérwszym powodem do tego rozdwojenia był Kochanowski swoją rozprawą o Lechu. Zarażony w Bononii krytyką Sygonusza, zaprzeczył polskiemu Lechowi i porodził szkołę mędrców, krytykujących i filozofujących. Nie podniósł się więc u nas kunszt historyczny. Wiszniewski tego faktu widzi w tém przyczynę, że nie było w Polsce mianowanego przez rząd krajowy historyografa, na którego dopiéro fundusz wyznaczył człowiek prywatny Sebastyan Petrycy, i że długo nie pisano u nas historyi spółczesnych. P. Maciejowski sprawiedliwiéj powiada, że kunszt historyczny dlatego u nas nie powstał, że nie było wyrobionego pojęcia o historyi: jedni chcieli od niéj panegiryku, drudzy Homera stawili na równi z Tucydydesem i Kromerem.

Po kronikarzach, Długosz jest także źródłem ziemiopisarstwa polskiego. Za nim poszli Jędrzéj Glaber z Kobylina, który tłumaczył Miechowitę, Paszkowski, który Gwagnina pomnożył i t. d. Rej w Zwierzyńcu zdobył się piérwszy na malowniczy opis Polski. Przez podróże Polaków za granicę, zyskała historya narodu, ale nie historya literatury

naszéj. Ślady najdawniejszych pamiętników podróżnych znajdują się w Paprockiego Herbach rycerstwa. Ale dopiéro przekład pielgrzymki księcia Mikołaja Sierotki Radziwiłła przez Tretera, rozpoczął szereg płodów w tym rodzaju, rzeczywistą mających wartość. Opisów jednak podróży po kraju ojczystym ma literatura nasza mało, i to więcéj zrobionych przez cudzoziemców. Od Wulfstana i Benjamina z Tudeli aż do Gilberta de Launay i Contaraniego w XV wieku, mimy szereg dzieł, niepróżnych interesu. Późniejszych streszczono w Zbiorze Pamiętników. Za to statystyką dość zajmowali się Polacy; szkoda jednak, że pisali po większéj części po łacinie. Kromer i Jan Krasiński położyli pod tym względem krok piérwszy i umiejętny. Ksiądz Łęczycki Bernardyn przełożywszy z włoskiego dzieło Bottera, dał sposobność ziemianom polskim, nieznającym obcych języków, obeznać się bliżéj ze statystyką Europy.

O prawie pisał dużo p. Maciejowski, we wszystkich swoich poprzednich dziełach; w dziejach więc literatury nie rozwijał organizacyi instytucyi i praw rodzinnych. Wskazawszy tylko na treść rodowych i politycznych praw, przystąpił odrazu do faktów i rozdziela je na trzy gałęzie: na zbiory praw, na wykład ich i pomoce naukowe. Rozprawa o postępie staropolskiego prawodawstwa kończy ten rozdział.

Wielkich polityków, którzy mu dobrze radzili nie wspierał naród, bo ich nie pojmował, i ztąd utracił wszystkie nieraz korzyści, jakie mu nieśli ludzie z rozumem i z sercem. Długosz, Modrzewski, dobrze radzili. Orzechowski ojciec broszurowo-politycznego piśmiennictwa, zaślepiony namiętnością, źle radził. Ostroróg trafił na czas, i wszczepił mądre rady w życie narodu. W czynach odznaczyli się: Zamojski i Sapieha, a ich słowo, jak powiada p. Maciejowski, stawszy się ciałem zamieszkało między nami na szczęście i nieszczęście Polski. Inni politycy byli sekciarzami. Rozprawa p. Maciejowskiego, która rozwija tę politykę Polski wewnętrzną i zewnętrzną, potrąca raz jeszcze to ważne pytanie o Jezuitach i Zamojskim, o których już wyżéj zdaliśmy sprawę. Rozwija obraz, który wiele ma w sobie prawdy, i który dla następnych badaczy naszych służyć będzie za punkt wyjścia. Nasi politycy podzielali się w sympatyach swoich za Platonem i Arystotelesem. Orzechowski marzył nakształt Platona, który prawa swoje pisał dla (Aten.) Lew Sapieha, w duchu Arystotelesa przemawiał, ale ze ścisłém do miejscowości zastosowaniem się. Zamojski gonił za wzorami rzymskiemi. P. Maciejowski nie wierzy, by mógł się chwilowo nawet udać w Polsce zamysł Kallimacha, który narzekał na zaślepienie narodu, dowodząc, że forma republikańska rządu nie przystoi państwu Jagiellońskiemu. Książęta litewscy zostawszy królami polskiemi, opierali się na szlachcie, więc dobrze robili obaj Zygmuntowie, kiedy starali się w ładzie być ze szlachtą. Ich zwłoka i wyrozumiałość, były mądrością stanu. W tymże właśnie duchu przemawiał Frycz Modrzewski, który po Ostrorogu najlepiéj pojmował zdrową politykę, jakiéj się powinna była Polska trzymać dla szczęścia swojego. Ten światły człowiek uprzedził w pomysłach wielkich mędrców, jak Bec-

caria, Montesquieu, Filangieri; główszczyznę potępiał; w morderstwie, czy szlachcica czy chłopa, widział jednakową zawsze zbrodnię. Rozpisał się też o rządzie kościoła, nie dlatego, żeby wszystkie wyznania chrześciańskie w jedno stopić, ale dlatego, żeby pogodzić katolików z protestantami: żeby dopiąć tego łatwiéj, nie radził porzucać kościoła rzymskiego, ale hierarchią duchowną poprawić.

Filozofia scholastyczna jak wszędzie, tak i u nas panowała. Grzegorz z Sanoka oprócz etyki nie cierpiał żadnéj filozofii starożytnéj, a byłto człowiek postępowy. Naród jednakże gardził formą, ale nie rzeczą; kiedy tylko doszła do publicznéj wiedzy jaka powabna myśl filozofa starożytnego, kiedy jaki pisarz poruszył przedmiot, który na siebie zwracał uwagę: wnet wyradzała się naokoło téj myśli i pisarza cała literatura polemiczna. Dzieła o wychowaniu młodzieży tutaj należały; po polsku Erazm Glicznér piérwszy wystąpił na tém polu.

Już w XVII wieku byli w Polsce znakomici mówcy, a założenie akademii w Krakowie przyczyniło się wielce do rozwinięcia się téj gałęzi literatury. Krasomówstwo wykładano publicznie w Zamościu po łacinie. Po polsku prawidła wymowy piérwszy podał Sakowicz. Jako owoc nauki i talentu posiadamy mowy sejmowe, sądowe, pochwalne, ale najwięcéj pogrzebowych. Brak gruntownego ukształcenia sprawił, że wymowa łacińska w Polsce stała wyżéj od polskiéj; sławę jednak europejską posiadających łacińskich świeckich mowców trzech tylko mieliśmy: Kromera, Orzechowskiego i Modrzewskiego.

W obrocie *piątym* śledzi p. Maciejowski wpływ literatury na charakter i życie narodu, religijne, moralne, domowe, polityczne, i nawzajem wpływ narodu na literaturę; daléj wykazuje stosunek jéj do sztuk pięknych i do pismiennictwa ościennych ludów. Pod tym ostatnim względem, autor w swojém dziele daje przyczynek do historyi sztuk pięknych, niedawno co ogłoszonéj drukiem przez Sobieszczańskiego i rozwija pomysły swoje o wpływie literatury polskiéj na Białą Ruś, Niemcy, Litwę i za-karpacką Słowiańszczyznę. Najciekawsze tutaj badania są o Rusi; i nic dziwnego—tyle już Polskę z nią stosunków wiązało. Autor zachowując się na przyszłość z obrazem szczegółowym polsko-ruskiéj literatury, wylicza tymczasem dzieła polskie na język ruski tłumaczone, a dotąd w rękopismach zachowujące się, oraz wymienia dzieła pisane oryginalnie po rusku, przez naśladowanie literatury polskiéj. Co do Niemców, ci nie wywarli żadnego wpływu na nas: oprócz jednéj i drugiéj piosenki, nic od nich nie mamy; owszem, oni przejmowali od nas katechizmy, wymowę, ludowe opowieści, jak np. o Sowizrzale. Nasi Niemcy wiele żywili się z literatury polskiéj, i jeżeli literatura tego narodu wywarła wpływ jaki na naszę, to chyba bardzo późno, dopiéro w XVIII wieku. Wtenczas powstali uczeni badacze jak Lengnich, którzy się stali głową i podporą naszego pismiennictwa, którzy opracowali prawodawstwo polskie polityczne, dzieje i bibliografią. Litwa ocknęła się pod sam koniec XVI wieku i zdobyła się na jaką taką literaturę. Na Słowian za-karpackich nie wpłynęła wiele oświata polska; bo wtenczas, kiedy ojcowie nasi w tamtych stronach panowali, nie mieli jeszcze literatury, a pó-

źniéj Czesi wyłącznie zagarnęli umysłowe panowanie nad tym krajem, albo cerkiew grecka.

Autor kończy ten tom drugi *Piśmiennictwa*, ocenieniem źródeł, z których czerpał. Wziął za zasadę nie mówić o żadnéj książce, którejby nie miał w rękach: przeglądał też i śmieci literackie. Opowiada najprzód i spisuje biblioteki, które zwiedził. Nie miał przystępu do biblioteki kapitulnéj krakowskiéj i do bogatego księgozbioru p. Konstantego Świdzińskiego, który posiadał białe kruki, dzisiaj jak na nieszczęście, przez dwukrotny pożar zniszczone. Daléj p. Maciejowski czerpał z dzieł pomocniczych, tojest z druków i rękopisów. Wielki zasiłek znalazł u bibliografów polskich, daléj w życiorysach, jakie kreślili Ossoliński, Juszyński, Starczyński i t. d. Dzieje pierwotne pojedynczych plemion polskich także dostarczyły materyału; wreszcie prace około historyi saméj literatury, zacząwszy od Bentkowskiego do Kondratowicza. Oto jak autor prace swoich poprzedników tłumaczy:

Bentkowski nie sięgał wyżéj nad bibliografią, a w zdaniach swoich przypominał przepisy retoryki i poetyki obcéj, która do nas nie przystała. Ma jednakże dzieło jego i dzisiaj wartość.

Łukaszewicz ułożył dziełko swoje z celem, żeby było przewodnikiem nauczycielom, przy wykładzie historyi literatury i bibliografii, naśladując formę z dziełka niemieckiego Pischona.

Wojcicki Łukaszewicza rozwinął wypisami ze wzorowych pisarzy, a pisarków zostawił na łowy bibliografom i bibliomanom.

Te dzieła dogadzały chwilowéj nagłéj potrzebie.

Wiszniewski piérwszym tomem obudził wielkie nadzieje, które coraz daléj nikły. Nie miał on należytego usposobienia do takiéj pracy, bo nie ukształcił się na literaturze klassycznéj, a nie miał takiego poczucia narodowości polskiéj, jakie miał Brodziński. Gdyby Brodziński za młodu odebrał naukowe ukształcenie, jedenby mógł odpowiedzieć wysokiemu przeznaczeniu i napisałby dzieje literatury polskiéj. Wiszniewskiego ramy były zaogromne; chciał pomieścić najprzód *wszystko* w swojém dziele, i dotrzymał słowa w epoce pierwiastkowéj, ale za Jagiellonów już o tych tylko mówił, którzy pisali książki, a w XVI wieku dla wielkiéj ich obfitości, ograniczył się na tych, którzy lepsze pisali. Jest w Wiszniewskim rzecz i nadmiar rzeczy; jest ogół, obok szczegółów wielu. Jest w nim myśl ważna i następstwa téj myśli, ale wszystkiego jest tylko potrosze. Wszystko na wielką skalę zamierzone, ale nie wymierzone, wszędzie pretensyonalność ogromna.

Dembowski nie baczył na źródła i według własnéj skali rozumując, dawał wyroki o ludziach, których znał ledwie z imienia. Jego dzieło ma to być polityczna historya literatury.

Majorkiewicz napisał dobre dzieło, bo już drugie wydanie wyszło w ciągu lat kilku: ale złe, że zwrotów literatury szukał w wierze i w rozumie, nie w narodowości.

Kondratowicz najlepiéj obznajmia publiczność z poezyą łacińsko-polską, ale praca jego jest kompilacyą z poprzedników, niepotrzebną wcale po dziele Majorkiewicza.

Zgadzamy się chętnie na wszystkie to recenzye p. Maciejowskiego, ale stajemy w obronie Syrokomli. Majorkiewicza zabardzo czuć prelekcyami uniwersyteckiemi: zawiele w nim filozofii niemieckiéj. Zwrot ostatni tak słabo opracowany (może z powodu utraty rękopisu pierwotnego przy druku), że w drugiém wydaniu trzeba było rozprawę *Goszczyńskiego o poezyi nowéj* dołączyć, a jednakże zupełnie przedmiotu nie wyczerpuje, bo nietylko poezyą żyjemy dzisiaj w literaturze. Niechaj zresztą w Syrokomli będzie tylko nadobna forma, przyznamy mu i tak zasługę względem ogółu. Owszem, my mamy tę nadzieję, że jako podręczna książka, dzieło Syrokomli zastąpi literaturę Majorkiewicza.

Z niecierpliwością oczekujemy 3go tomu *Piśmiennictwa*, który nam najgłębsze tajemnice literatury polskiéj rozkryje. Wtenczas będzie można powiedzieć coś i o wartości ogólnego dzieła, i o zasłudze p. Maciejowskiego, bo dzisiaj można tylko o niém pisać relacye.

D. 8 listopada 1852 r. *J. B.*

Opisanie roślin jednoliśniowych lekarskich i przemysłowych, przez Ignacego Raf. Czerwiakowskiego, doktora medycyny, dziekana wydziału filozoficznego, professora botaniki w uniwersytecie Jagiellońskim i t. d. (*Botaniki szczególnéj część druga*). Kraków, w drukarni uniw. 1852, str. od 263 do 821 in-8.

Jednemu z najgorliwszych a najczynniejszych professorów Jagiellońskiego uniwersytetu, panu Ignacemu Rafałowi Czerwiakowskiemu winni jesteśmy, że i naszéj literaturze przybywają piękne i szacowne umiejętnościowe dzieła: tém zaś miléj je przyjmujemy, że botanika tak sama przez się jak i w zastosowaniu, jest tą gałęzią wielkiego drzewa wiadomości ludzkich, któréj zieloność i bujność każdemu się podoba, i z któréjby każdy rad smakował owoców. Nie to wszakże tylko przejmuje nas wdzięcznością i czcią dla autora, którego może niedługo naszym ulubionym zwać będziemy. P. Czerwiakowski mocno nas zastanawia, kiedy pomyślimy, że to on, co z takiém staraniem a takim gustem botaniczny ogród krakowski utrzymuje, co ciągle natęża siły, ażeby temu zakładowi nie dozwolić zostać się za postronnemi, a obok tego tak troskliwie krajową florę bada; co od tylu lat brzemię uczącego dźwiga: on, zaledwie wytchnąwszy po napisaniu dwutomowéj Botaniki

ogólnéj, dzieła nader pracowicie dokonanego (1), już wydaje i szczególnéj botaniki najprzód (w roku 1849) część piérwszą, a teraz i drugą, i pomimo tę nękającą pracę, umié być nietylko autorem dokładnym, ale oraz pisarzem miłym, tłumaczącym się jasno i czystości swojego języka strzegącym. A jeśli z głębszą jeszcze uwagą wczytamy się w książkę p. Czerwiakowskiego, szukając w niéj botaniki, postrzeżemy, że on jest wyobrazicielem obranéj przez siebie umiejętności prawdziwie postępowym.

Botanika szczególna p. Czerwiakowskiego, sąto opisy roślin lekarskich i przemysłowych, a pod taki tytuł niemało się da gatunków podciągnąć. Jakoż piérwsza jéj część w roku 1849 wydana, jedynie skrytopłciowych opisaniu poświęcona, stanowi książkę o 262 stronnicach, podającą dokładne i ciekawe wiadomości o 153 rodzajach, z czego można wnosić ile ogarnęła gatunków. Przy samym rodzaju bedłek (*Agaricus*) liczymy ich 60! Taką liczbę skrytopłciowych roślin, piérwsza dopiéro polska książka opisuje. Ani zaś możemy wątpić o dokładności tych opisów skreślonych piórem autora, który z zamiłowania i z powołania botanice jest oddany. Mało prawda pomiędzy nami znajdzie się botaników z professyi, lecz niemało jest w każdéj stronie kraju miłośników roślin. Bardzo miłym i użytecznym będzie darem dla nich, ta piérwsza część pracy p. Czerwiakowskiego. Przebiegających lasy, jakże często zajmie, nawet zachwyci uwagę i ta melancholiczna, niekwitnąca flora: ileżto zewsząd nie obudzają pytań te zdradzające się dziwacznością kształtów, a czasem nawet i krzykliwością barw, skryte, poziome, tylko z wilgocią i cieniem przyjaźniące się wegietacye: powołane do życia, a tak dalece na małém przestające, że tylko zepsuciem żyją. Na wszystkie te pytania odpowié Czerwiakowskiego książka, a przynajmniéj drogi do ich rozwiązania wskaże, ucząc jak użytecznemi lub przydatnemi są ze swoją nieśmiałą zielonością paprocie i mchy suchawe, jak szkodliwemi lub niebezpiecznemi te nieprzeliczone bdły i pleśnie, aż do zatrważających nas sławną kartofli zarazą korzeniaków (*Rhizosporium*), albo zbożowych śnieci (*Ustilago*).

Jeżeli więc tyle pożytku przyniosła nam ta piérwsza część Botaniki szczególnéj p. Czerwiakowskiego, z jakąż radością ujrzeliśmy drugą, z jakiém ją przeglądamy zajęciem! Książka o 600 blizko stronnicach, poświęcona wyczerpnieniu tego, co wielki oddział jednolistniowych (*monocotyledoneae*) roślin ogarnia, musi być zaiste dziełem wartości niemałéj, zwłaszcza opatrzona firmą autora, którego poprzednie prace w rzędzie najznakomitszych botaników naszych stawiły. Pamiętajmy bowiem, że to już w tym oddziale mieszczą się najużyteczniejsze dla człowieka rośliny, trawowate zboża i wiele łąkowych czyli pastewnych: w tym oddziale najosobliwsze, palmy, których samo opisanie porywa nas i zdumionych w najodleglejsze okolice ziemi zanosi; w tym oddziale najpiękniejsze, liliowate i tak powszechnie dziś upodobane storczykowate (*orchideae*) i t. d. Ileżto w rzeczy saméj wiadomości nowych przybywa nam z przeczytania téj książki! Są tu opisane gatunki ze 300

(1) Zob. Bibl. Warsz. z r. 1842 tom II, str. 671.

blizko rodzajów. Opisy p. Czerwiakowskiego są metodyczne, a takie, mimo ich wielość, nie utrudzą już dlatego samego, że muszą być krótkie; nie ściągną też i zarzutu niedostateczności, bo téj sama metoda nie dopuszcza (1). Najmniéj uczony czytelnik uczuje w dziele p. Czerwiakowskiego coś, co tylko mistrze nauki mają: śmiałość opowiadania, która idzie za pewnością wiedzenia, i tak sprzyjającą jasności prostość tłumaczenia się właściwą tym, którzy swojego tylko przedmiotu pilnują. Oto np. jak opisuje zwyczajne proso (str. 281): „Proso zwyczajne lub jagielne (*Panicum miliaceum* Lin.), zwane jagłą. Korzeń włóknisty, roczny. Źdźbło 1—4' wysokie, obłe, krésowane (2), czasem nieco gałęziste, wydatnie węzłowate. Liście dość długie, równie jak i cała roślina włosiste. Wiécha wielka, podłużna, prawie jednostronna. Kłoski pojedyncze, odległe, szypułeczkowe. Plewy kończyste. Plewki z przyrostkiem dwuzębowym. Ziarno jajowate, gładkie, 5prążkowe, lśniące, szare, czarne, żółte, białe albo czerwone. Pochodzi z Indyj Wschodnich; lecz uprawianém bywa niemal we wszystkich częściach świata jako zboże. Dawniéj nasienie prosa (*Semen milii*) miało zastosowanie lekarskie w biegunkach a zewnętrznie do obkładów. W gospodarstwie używa się na pokarm omielonych ziarn jako *kaszy jaglanéj*, ale nigdy jako mąki na chléb. Karmią niém także trzodę i drób'." Jak po prostu i wdzięcznie wyraża się na końcu opisu kokoryczki pospolitéj (*Polygonatum vulgare*) (stron. 598): „bardzo pospolita po pagórkowatych, obrzednich a suchych lasach Europy. Dawniéj słodko-kleisty i bezwonny korzeń (*Radix sigilli Salomonis*) używany bywał, jako łagodzący i rozpędzający; na rany, potłuczenia, zapalenia, oraz do bielidła; w Szwecyi i innych północnych krajach mąki jego dodają do chleba, a młode wypustki jadają jakby szparagi" i t. d. P. Czerwiakowski objął swojém dziełem wiele takich roślin, których opisanie w naszym języku po raz piérwszy się zjawia. Opisanie palmy *Livistona rotundifolia* (str. 446) tak zakończa: „Tworzy całe lasy na niektórych z wysp Sandwichskich i Moluckich. Z rdzenia wyrabiają *sago*: młodą wszędy jedzą za jarzynę. Z liści robią słońcochrony i wachlarze, oraz cygara, zawijając w nie tytuń; służą także do obwijania towarów. Drzewo wyrabiają na drzewca włócznі i różne sprzęty". Inna palma z rodzaju Kopernikówka (*Copernicia* Mart.), „na pamiątkę naszego rodaka przezwana, rośnie pojedynczo lub towarzysko po polach Bahii i Pernambuku, ponad rzeką św. Franciszka. Otrzymują z niéj głównie wosk palmowy miłéj woni, tak wysączający się na liściach i kłodzinie, jako też i wywarzany z takowych;

(1) Sam tu porządek wywoła potrzebne szczegóły i nie dozwoli zapomnieć o żadnym, bo nawet niepoznanemu zawaruje miejsce, jak widzimy tego przykład w Bot. szczeg. p. Czerwiakowskiego pod *Beesha* (str. 310), gdzie jest: „Kwiaty 2 stronne; niższe męzkie lub bezpłciowe, 1-plewkowe. Plewy.... Plewki 2. nieco kończyste, bezostne. Pleweczki..... Pręcików 6" i t. d. (*W jakiéj liczbie i jakie są w tym rodzaju* plewy i pleweczki *pozostaje jeszcze do dojścia*).

(2) Swoję terminologią podał p. Czerwiakowski w piérwszem dziele: *Botaniki ogólnéj* i t. d.

tameczni nawet wprost wziętych i wysuszonych części téj rośliny używają za pochodnie i t. d."

P. Czerwiakowski do tego stopnia posuwa staranie o czystość języka którym pisze, że każda niemal roślina ma u niego nazwisko polskie. Jeżeli go dla któréj nie znalazł, umié je sam utworzyć (1). Jestto więc jeszcze jedna i niemała tego pisarza zaleta. Nic że u niego rodzaj ma czasem po dwa i więcéj nazwań polskich: niekiedy wszakże wolelibyśmy, ażeby przyjętém było to, które jest tylko przytoczoném, jak np. *sięzyber* za *manneczka* (str. 294), *ryżyca* za *grochówka* (327), *darzyna* za *wilchelmka* (455), *przekwitnica* za *medeola* (595), *wiostolin* za *libercya* (670) i t. p. jako wyraźliwsze, lub że jest polskie. Ale mniejsza o wyrazy, kiedy rzecz jest dobra. Zresztą nomenklatura polska roślin musi się z czasem wykształcić, kiedy tacy będą pisarze jak p. Czerwiakowski. Z całego serca mu życzymy ukończenia dzieła według zamierzonego planu (2), i dziękujemy, że nie dał w wieku naszym zamrzéć sławie Krakowa, która temu miastu od Falimierza jeszcze przez Spiczyńskiego, Siennika, Urzędowa i Syreniusza w spadku się dostawała. Dziękujemy i temu Towarzystwu naukowemu, które tak użyteczną książkę polską, tak odpowiednio wartości jéj wydało. *A. W.*

(1) Żałujemy jeśli gdzie tego nie uczynił, bo takie wyrazy jak *Livistona*. *Danae*, *Flüggea*, *Fourcroya* i t. p. nie będą mogły nigdy uzyskać obywatelstwa polskiego.

(2) Autor postanowił każdą część swojego dzieła uczynić odrębną całością i to oznajmił na końcu przedmowy do pierwszéj części; wszakże liczbowanie stronnic w drugiéj nie zaczyna się na nowo.

ROZMAITOŚCI.

Wspomnienie o Aloizym Estrejcherze.

Ktokolwiek skreślać będzie rys postępu historyi naturalnéj u nas, za miły obowiązek poczyta wspomnienie Aloizego Estrejchera, tak szacowanego i kochanego a dziś tak żałowanego przez wszystkich którzy bliżéj go znali. Ten niedawno zmarły naturalista polski (1), nie zajaśniał wprawdzie jako autor lub obserwator; nawet jako miłośnik umiejętności mniéj ją niżeli samą naturę kochał: ależ tę ostatnią można tak umiłować, że mikną dla niéj jednéj wszystkie chwile najczynniejszego życia, od samej młodości zajętego *zbieraniem kollekcyi* na to, ażeby i na starość nie uspokoić się przekonaniem że *już kompletna*! Dlatego Estrejcher na exkursyach i w podróżach wiek swój przeżył Dawnoż odbyłem z nim jednę, nie wiedząc że ostatnia, w tych koło Warszawy lasach? To tylko parę lat temu, jak pod Młocińskim borkiem upędzał się chyżéj ode mnie za białym jak włos jego głowy motylem, chcąc mi okazać dzielność swojéj siatki, któréj jeszcze z Dahlem (2) koło Wiednia używał. Czy mogłem wtedy wierzyć że ten współzawodnik lekkiego owada, jest już od 1786 roku mieszkańcem ziemi, po któréj go w 1850 ściga? (3).

(1) Bibl. Warsz. r. z. za Wrzesień str. 588.

(2) Jerzy Dahl w Wiedniu, zmarły 1823 r. osobliwy posiadał talent wyszukiwania rzadkich owadów, szczególnie motylów i chrząszczów. Sztuka ta jego zasadzała się na dokładnéj wiadomości w jakiéj czego porze szukać należy. Niektóre, jak *Hoplia auricollis*, przed wschodem słońca na wierzchołkach gałęzi znajdował po sto, gdy po południu zaledwie dwa takie chrząszcze mógł znaleść. Znalazłszy okaz rzadkiéj prządki, *Bombyx casta*, pod Schönbrunn, doszedł z tego jednego że rzeczona ćma niesie jaja na *Asperula cynanchica* i tyle potem naznajdował gąsienic, iż co tylko trzy dołąd znane były okazy téj prządki, on je odtąd na sta rozliczał. Było jeden z przyjaciół Estrejchera, z którym się często znosił.

(3) Urodz. r. 1786, był synem Dominika Estrejchera, malarza z czasów Stanisława Augusta, którego życiorys podaliśmy już w Bibl. Warsz. na r. 1847, tom II, str. 644.

W rzeczy saméj Estrejcher już od r. 1805, 19letni młodzian, był odznaczającym się professorem Jagiellońskiego uniwersytetu w Krakowie, i tam, koleją lat uczył weterynaryi, chemii, mineralogii, a nadewszystko botaniki i zoologii. Zaledwie ubiegnie rok szkolny, on porzuca dom i śpieszy daleko po minerały, rośliny, owady; nowe zdobycze powiększają i wiadomości i zbiory jego. Tak od 1804 r. corocznie po Galicyi wędrując, ileż on razy ten swój rodzinny kraj we wszystkich kierunkach zbiegał; iluż poszukiwaniami natury jego nie przetrząsł w tych uczonych podróżach to z Szultesem, to z Hacketem, z Fortunatem Chrystyanim, Polatschkiem, Besserem i t. d. Takie wycieczki naukowe, corocznie po trzy blizko miesiące czasu mu zajmujące, od 1844 roku, często do 6 i więcéj miesięcy przedłużał, ale to już były wyprawy naukowe, formalne podróże do postronnych krajów, które od ich stolic aż do ich lasów badał, tam w muzeach, tu w kniejach godziny i dnie przepędzając. Nikt nad niego prędzéj nie skłaniał się na stronę wyjechania daleko, ilekroć najmniejsza okoliczność podawała się do tego. Nie pominę co mi opowiadano o nim. Raz przybiega do domu, gdzie już stół do obiadu nakryty zastał, by oznajmić że tylko o półgodzinny przeciąg drogi oddala się za Kraków, z odjeżdżającym naturalistą z którym się tam ma pożegnać. Przywiązana żona czeka go wraz z domownikami godzinę; do wieczora obiad opóźnia, lecz... dopiéro nazajutrz odbiera listowną prośbę, aby nie czekała, i zawiadomienie że uważając na okoliczności przyjazne, puszcza się w drogę z przyjacielem na kilka dni do Wiednia. Dla powszechnie znanego żadnéj nie czyniły zwłoki pasportowe lub inne ustawy. Kto umié jak on, od razu sprawić że mu każdy serce swe otworzy, dla tego żadna surowość władzy wrót nie zamyka. Kilkadziesiąt do samych Niemiec odbył podróży; kilka razy był we Włoszech, zwiedził Francyą, Anglią, Szwecyą, Danią, całą Galicyą, Wołyń, Podole, Litwę, Kurlandyą. Naliczono czterdzieści i sześć podróży jego. Zachodził po dwakroć na szczyt Babiéj Góry, był na szczycie góry Mont-Blanc i Wezuwiusza. Gdzie tylko się obrócił, przybywali mu przyjaciele i wierni korrespondenci. Z trzystu około miejsc odbierał naukowe listy, a między temi miejscami były najcelniejsze miasta: Amsterdam, Wiedeń, Berlin, Hamburg, Haarlem, Genewa, Paryż, Londyn, Rzym, Neapol, Petersburg, Tyflis, Pest, Warszawa, Lwów, Poznań, Krzemieniec, Bruxella, Kopenhaga, New Hawe w Ameryce, Baath, Sztokolm, i t. d. Pod mnóstwem listów do niego pisanych, których przeszło 2.000 po nim zostało, czytamy znane w historyi nauk imiona: Bonato, Opitz, Jahn, Kosteletzky, Kollar, Litrowowie, Frjwaldszky, Sacher, Thouin, Decandolle, J. Sabine, Moris, Dahl, Preussler, Grimm, Lichtenstein, Reichenbach i t. d. i t. d. W samym Wiedniu mieszkało blizko 100 osób z któremi miał listowne związki. Estrejcher był wyobrazicielem naturalistów polskich dla obcych. Jeżeli nie osobiście, to pismem podawał wiadomości od nas na wszystkie zgromadzania się coroczne naturalistów niemieckich (1), na którychto zjazdach z Okenem, Humboldtem

(1) Był na takich, o ile mi wiadomo, w Berlinie, Hamburgu, Wiedniu, Pradze, Dreznie, i w kilku miastach włoskich.

i t. p. ulubioną im wiódł rozmowę o stanie nauk przyrodzonych u nas. Prawda, że oprócz ośmiu pojedynczych pisemek, prócz corocznych katalogów ogrodu botanicznego krakowskiego (którego był dyrektorem), przez 37 lat wydawanych, nic drukiem nie ogłosił, a w r. 1843 stosy rękopisów swoich spalił (1): wszakże niektóre listy jego byłyto naukowe rozprawy. Brignolemu z Modeny opisał w roku 1828 tak prywatne jako i publiczne ogrody w Polsce; dla niego także wypracował polską bibliografią ogrodnictwa, gospodarstwa, medycyny, górnictwa, mineralogii i zoologii. Dla Meyera z Królewca i Dekandola z Genewy opisał roślinność Polski, a mianowicie florę Krakowa. Nowosilcowowi senatorowi podał wiadomość o roślinności Litwy, a mianowicie o wegietacyi niektórych okolic Krzemieńca, któréj bujność uderzyła go podczas botanicznéj podróży odbywanéj tam w r. 1820. Lucas z Paryża otrzymał od niego wiadomość o stanie mineralogii i botaniki w Polsce i t. d. i t. d. Pod wielu owadami polskiemi czytamy nazwisko Estrejchera w dziełach entomologów cudzoziemskich, jakoto Sturma, Dejeana i t. d., a znakomity nasz Besser rozszerzył pamięć imienia jego do nomenklatury owadów, nazwaniem pewnéj szczypawki podolskiéj *Carabus Estreicheri*.

Całe więc życie Estrejchera spływało się z życiem ulubionéj jego umiejętności, a bardziéj z nieśmiertelném życiem natury. Radby w jéj wszystkie utwory wniknąć, kto takie stanowisko obrał. Jak wódz zwycięztwo miłujący, chciałby każdego ze swych żołnierzy mieć w oku i sercu, tak namiętny miłośnik przyrody wszystkie jéj dzieła w swój szyk zebrane, radby że tak rzekę, do serca przytulić: żyć z niemi ażeby je kochać, poznawać je ażeby je podziwiać, szczycić się wielością zebranych, ażeby ich coraz więcéj zgromadzać, i łudzić się dobrowolnie tém nigdy niedotrzymaném obiecywaniem sobie, że naostatek wszystkie posiądzie. Skutkiem to téj słabości i błędu jego zbiór rośnie, nim naostatek przeważy nad złudzeniem rzeczywistość, która policzy lata ubiegłe. Estrejcher dwa razy umierał: nim się rozłączył z życiem, rozłączył się z zbiorami. Dzięki światłu osób nasz rząd składających, zbiory te ubogacają dziś nasze muzea warszawskie (2). Rzeczywiście brakowało ostatnim, co obejmowały piérwsze. Kollekcya entomolo-

(1) Ocalał jednak dosyć obszerny historyczny opis zakładów naukowych Uniwersytetu Jagiellońskiego, któremi blizko przez 40 lat zawiadywał, a między temi najobszerniéj skréślone dzieje tamecznego ogrodu botanicznego, praca, którą już za życia przygotował do druku dawszy do niéj wylitografować rycinę naczelną i plany.

(2) Były one już w 1845 wystawione na sprzedaż, i z tego powodu opisane w Bibl. Warsz. 1845 tom IV str. 698. Według tego opisu, muzeum entomologiczne obejmowało wtedy z pająkami i czerwiami 8500 gat., a 26 000 okazów. Liczba ta okazów wzrosła do 31.000 w r. 1850, w którym pomienione zbiory przez nasz rząd zakupione, do Warszawy przeszły. Odróżnić wszakże należy w zbiorze tym nadewszystko europejskie motyle (*Lepidoptera*), które w takiém uzupełnieniu w jakiém je Estrejcher posiadał, i przedstawione okazami które przechodziły przez ręce sławnych mikro-lepidopterologów wiedeńskich, Treitschkego, Fischera von Röslerstamm i t. p. stanowią przedmiot większéj naukowéj wartości i użyteczności którą oszacować trudno.

giczne, owoc całowiecznych starań pojedynczego człowieka, przydała Warszawie to, czém każde niemal miasto znaczniejsze w postronnych krajach wywyższało się nad nasze. Jéj część jedna może jest nawet do pozazdroszczenia nam, w tych dopiéro czasach poczynającym widzieć, że zapał miłości choćby ku motylom, jest tym piérwszym momentem, w którym narody życie nadają najczyściejszéj prawdzie umiejętnościowéj, i jéj zastosowaniu do wynalazków, wiek teraźniejszy wiekiem cudów czyniących.

Sam przeprowadził ulubiony zbiór do Warszawy, sam go tu ułożył i do wszystkiego co w nim było, swoje życzenia przydał. Widziałem, jak potém tęsknił: jedno tylko pomyślenie żal jego koiło, że to co tak kocha, zostawia rodakom. „Zdaje mi się (napisał do mnie stanąwszy w Krakowie), żem ulubioną córkę za mąż do was wydał; bądźcie tam jéj opiekunami i przyjaciołmi." Ale Estrejcher, który umiał przez całe życie swoje nie poddać się tym wrogom duszy: zgryzocie i smutkom, zaledwie przekonywać się zaczął że już nie jest właścicielem zbioru który przez lat 30 tworzył: zaledwie wytchnął po trudach przeprowadzenia go w inne strony i ułożenia, już nowe przedsiębierze podróże; sprowadza w r. 1850 z Niemiec i Galicyi do 700 minerałów świeżo nabytych, a w grudniu 1851 r. przywozi z Wiednia do Krakowa mnogie między innemi entomologiczne nabytki, przeszło 15,000 owadów, i mimo najstraszliwsze artrytyzmu bole, z kamienną wytrzymałością dosiaduje na miejscu, ażeby jak najprędzéj te szczegóły w stanie pożądanéj całości i zamierzonego uporządkowania ujrzéć; w 66 roku życia na nowo otoczyć się zbiorem odstąpionemu podobnym! Zamiłowanie natury jedyną jest namiętnością szlachetną, która nie stygnie z wiekiem, lecz którą owszem rozżarza postęp jego. Przytoczę następujące wyjątki z ostatniego listu Estrejchera, który napisał do mnie z Krakowa już w roku zgonu swojego, 1852, 18 stycznia: „Zdrów i wesół bawiłem się z Wami w roku zeszłym, zdrów i wesół wyjechałem na lato za granicę, bawiłem tak w Anglii jako i we Francyi bez dolegliwości i żadnego na zdrowiu nie ponosząc szwanku, chodziłem wiele, oglądałem wszędzie muzea i zbiory różne aż do późnéj jesieni, zatrzymując się po miastach, to w Dreźnie, to w Pradze tydzień cały, to nareszcie w okolicach wiedeńskich. Na początku listopada odwiedziłem poczciwego Friwaldszkiego w Peszcie; *tam mi słoty zaszkodziły*." Tu opisuje w poruszający sposób chorobę, któréj uległ za powrotem z Pesztu do Wiednia i która przyśpieszyła odjazd jego do Krakowa. „Jakbym przeczuwał (mówi niżéj), zimową nóg nieudolność w tym roku; zaopatrzyłem się w robotę, która mi wiele sprawiła przyjemności i któréj cały czas od rana do nocy poświęcam; mogąc się tylko przejść od łóżka do stolika i od stolika do łóżka, w sypialnym pokoju cały warsztat roboty założyłem. Zakupiłem bowiem po trzech entomologach zbiory nowe. Najważniejszy jest *coleopterów* (owadów chrząszczowatych) Holzera i Preysiera, półpięta tysiąca gatunków i przeszło dwanaście tysięcy exemplarzy obejmujący, z wielu pięknemi dubletami i exotycznemi gatunkami. Cały czas układam, porządkuję, determinuję, uzupełniam z pudełek nowo przygotowane tam

exemplarze, spisuję inwentarz, i tak całą zimę zajęty będąc, skończę robotę z inwentarzem systematycznie sporządzonym, na Wielkanoc." Istotnie skończył, co postanowił, w maju. Byłato już jednak praca nad siły zbolałego ciała, zatrudnienie które sprawiło że zasiedział się, podczas gdy mu radzono wiosenne przechadzki i leczenie się prawidłowo. W połowie czerwca udał się do wód do Iwonicza, z taką nadzieją zupełnego wyzdrowienia, że się znopatrzył w siatki i chwytki na owady, w materyały do suszenia i układania roślin i t. p. Nie to wszakże było w wyrokach Przedwiecznego. Po kilku kąpielach i szklankach iwonickiéj wody, zbyt gwałtowne jéj skutki osłabiły go zupełnie. Stał się prawie szkieletem, i musiano go dźwigać lub nosić. Czułość tych pań znakomitych, które podówczas u wód iwonickich gościły, okazała się uwielbienia godną w niesieniu mu pomocy, i zadziwiającą w bezinteresowności, ponieważ one nie znały go przedtém. Czemuż skromność, zaiste wielkim tylko cnotom towarzysząca, zapobiegła dojściu do nas szanownego imienia téj, która, lubo go nigdy przedtém nie widziała, ażeby cierpiącemu przynajmniéj strudzeń powozu pośpiesznego (Eilwagen) oszczędzić, wysłała umyślnie do dóbr swoich po kocz i konie, i te ofiarowała mu aż do Krakowa, dokąd w połowie lipca powrócił. Już tylko pół miesiąca wtedy należało do zakresu żywota jego. Dnia 1 sierpnia skonał z uderzeniem godziny 9téj rano.

W liście z którego wyżéj kilka wyrazów przywiodłem, Estreicher zaletnie wspomina Friwaldszkiego, zapalonego pewnie węgierskiego entomologa, który: „trzech ludzi utrzymywał w Bulgaryi, dawnéj Macedonii, i okolicach Bałkanu przez lat półtrzecia, a dwóch przez dwa lata na wyspie Kandyi" do umyślnego wyszukiwania tam owadów. W rzeczy saméj, majętny ten szlachcic węgierski, cały największą życzliwością dla narodu swojego przejęty, niemało się przyłożył i do postępu entomologii, dawszy poznać uczonemu światu te gatunki, które się ukrywały w najtajniejszym Europy zakącie: Turcyi i Grecyi. Jego przywiązanie do historyi naturalnéj z przywiązaniem do ojczyzny złączone, jego pisma o owadach po większéj części w narodowym języku ogłoszone, znane są Europie całéj. Estreicher z uniesieniem mówi o jego zbiorach które oglądał. „Szkoda (dodaje) że sloty nie dozwoliły mi być w jego willi na Schwabenberg za Budą i widzieć zbiór ptaków wypychanych w wielkim bardzo komplecie co do węgierskich gatunków. Zdaje się, że będą przeznaczone do narodowego muzeum węgierskiego, które się mieści w pięknym nowym gmachu, umyślnie na ten cel wystawionym, posiada znaczne fundusze i pod każdym względem należycie jest wyposażone."

Przytoczyłem z przyjacielskiego listu wyjątek, jako świadectwo szacunku który Estreicher miał dla Friwaldszkiego, a godnym był zaszczytu i ukontentowania, które mu węgierski pan niespodzianie uczynić postanowił. Ale najwyższa wola ostrzega nas niekiedy wyraźniéj o działaniu swojem. Przyniesiono z poczty list adresowany do Estreichera, w samą chwilę jego skonania. Byłoto właśnie uwiadomienie

Friwaldszkiego, uprzedzające że z całą swoją rodziną przybywa na kilka dni do Krakowa, ażeby przyjaciela odwiedzić. Jakoż stawił się nazajutrz, a na téj z przygotowanym uśmiechem twarzy, jakiż zaległ smutek, kiedy się ujrzał przed zwłokami przyjaciela: zapłakał i pożegnawszy martwe ciało, niedługo opuścił Kraków.

Niepodobna było i rzeczypospolitéj któréj Estrejcher był obywatelem, nie widzieć w nim odznaczającego się męża, i jeśli do obżałowania zgonu użytecznego człowieka potrzeba komu wiadomości jakim go wyrazem czczono za życia, powiem że Aloizy Estrejcher był senatorem, był zastępcą prezesa senatu i rzeczypospolitéj, był rektorem uniwersytetu i członkiem czterech naukowych towarzystw: w Krakowie, Pradze, Londynie i Bruxelli.

Antoni Waga.

Dodatki i sprostowania do spisu ptaków gubernii Lubelskiéj.

Dwa lata niespełna upłynęło od czasu, jak podałem do Biblioteki Warszawskiéj spis ptaków gubernii Lubelskiéj; od tego czasu nastręczyło się kilka sprostowań i dodatków, które dla miłośników tego przedmiotu mogą być interesujące i użyteczne.

Zacząć mi wypada od poprawienia błędu, w który popadłem przez zamieszczenie między ptaki krajowe orła łomignata (*Falco leucocephalus*), który zdaje się, że nietylko nie jest naszym ptakiem, ale nawet wcale do Europy nie zalatuje. W błąd ten wprowadziły mnie exemplarze orła bielika (*Falco albicilla*) bardzo stare, które dawniéj widywałem, niedokładne opisy po dziełach ornitologicznych, a mianowicie różnice kształtu ogona, i złe opisy ptaków w gniazdowéj odzieży. Należy go zatém z liczby ptaków krajowych wykreślić, i zostawić rozstrzygnięcie téj wątpliwości, do czasu dokładniejszego poznania fauny krajowéj. W miejscu tego należy zamieścić pięć gatunków, o których przebywaniu u nas, przekonałem się dopiero w ostatnich czasach, a temi są następujące.

1. **Sęp płowy** Tyz. *Vultur fulvus* Briss. Sęp rdzawy Wodz. Vautour Griffon Temm. Le Percnoptère Buff. Przez hr. Tyzenhauza ze znakiem zapytania w Karpatach umieszczony, a według świadectwa hr. Wodzickiego, gnieździ się tam, chociaż jest daleko rzadszym od sępa kasztanowatego (*Vultur arrianus*). U nas zapewne do największych rzadkości ornitologicznych należy, za dowód jednak tego że zalatuje, posłużyć najlepiéj może samiec ubity w okolicach Zamościa przy końcu grudnia roku przeszłego, a który w zbiorze moim znajduje się; następnie w sierpniu para tych ptaków zaleciała do Nieborowa pod Warszawą; zabitą z nich samicę rozpięto

na stajni, przypadkiem dopiero ks. Wyszyński dowiedział się o tém i ochronił ją od zniszczenia.

2. **Sokół orzeł zyz** Wodz. *Falco chrysaëtos* Linn. Dotąd mieszano go razem z orłem przednim (*Falco fulvus*) i za jeden gatunek uważano; nowsi dopiéro naturaliści rozpoznawszy znaczne różnice tych ptaków, tak pod względem rozmiarów i kształtów, jako też pod względem niektórych obyczajów, za oddzielny go gatunek uznali. Obydwa gnieżdżą się w górach Sandeckich; hr. Wodzicki, który je tam obserwował, młode posiada w swoim zbiorze, a różnice charakterystyczne i ciekawe spostrzeżenia w Wycieczce ornitologicznéj zamieścił. U nas ponieważ się nigdzie nie gnieżdżą, lecz tylko przylatują corocznie na zimę, mogłem tylko porównać exemplarze po zbiorach prywatnych znajdujące się i tym sposobem przekonałem się, że obadwa tu bywają. Zyz jest pospolity, orzeł zaś przedni daleko rzadszy i zaledwie parę exemplarzy po tychże zbiorach posiadają.

3. **Sokół orzeł włochaty** Tyz. *Falco pennatus* Linn. Aigle botté Temm. Oddawna już spodziewałem się, że orzeł ten wejdzie do liczby naszych ptaków, i ciągle go między ptakami krajowemi z należytą bacznością uważałem. W maju dopiéro roku przeszłego ubito pod Lubartowem samca; równocześnie prawie dostałem samicę na Polesiu, w powiecie Kowalskim, bardzo blizko naszéj granicy, i w sierpniu widziałem w okolicach Lublina w locie bardzo podobnego do mojéj samicy; w tym zaś roku żadnego w czasie lęgowym nie widziałem, przy końcu dopiéro sierpnia ubito samczyka przeszłorocznego, który dopiéro odzież gniazdową zmieniać zaczynał; oprócz tego, kilka innych widziałem w téj porze. Nie mam dotąd żadnéj pewności czy się tu gnieżdżą lub nie, spodziewać się jednak tego należy, po czasie w którym tamte ubito, tém bardziéj, że w tym roku hr. Wodzicki wynalazł 7 gniazd tych ptaków na Podolu galicyjskiém w cyrkule brzeżańskim. Zdaje się, że te ptaki powinny być równie pospolite na Podolu i Wołyniu. Hr. Tyzenhauz orła tego w Spisie swoim za bardzo rzadkiego na Podolu podaje, a prof. Zawadzki zamieścił go między ptakami krajowemi w Faunie galicyjskiéj, nie wszędzie na wiarę zasługującéj. Teraz okazuje się że nie jest tak rzadkim jak dotąd mniemano, i zapewne w wielu jeszcze miejscowościach zostanie wykryty.

4. **Gajówka wierzbówka** Tyz. *Sylvia luscinioïdes* Savi. Bec-fine des Saules, Temm. Dotąd postrzegana tylko we Włoszech i Holandyi, Spisem hr. Tyzenhauza wcale nie objęta, przecież u nas znajduje się w wielu miejscowościach, w gubernii Lubelskiéj corocznie się gnieździ w okolicach Lubartowa i Włodawy; na Polesiu nad Prypecią, Turcem i Stochodem daleko pospolitsza, a na Podolu galicyjskiém hr. Wodzicki także ją postrzegał; jest więc nadzieja, że w wielu jeszcze miejscach kraju naszego będzie odkryta. Obszerniejszą wiadomość o tym ciekawym ptaku umieszczam niżéj, razem z bardzo blizkiemi mu gatunkami.

5. **Mewa blada** Tyz. *Larus glaucus* Brünn, *Larus giganteus* Benicke. Przypadkowa, bardzo rzadka. Jako dowód tego że do nas zalatuje, mam tylko jeden exemplarz ubity w Lubelskiém przy końcu listopada r. b.

Powiększa się oraz nadzieja że **czapla modronos** Jar. *Ardea comata* Pall., wejdzie także do liczby ptaków krajowych: wnosząc z opisu ptaka ubitego w roku przeszłym w powiecie Lubelskim, a który mnie przez lekceważenie téj nauki nie doszedł; niczém on innem być nie mógł, jak tylko tą czaplą; z pewnością go jednak nie zamieszczam, lecz przestaję tymczasowo na téj wzmiance, ażeby zwrócić na nią uwagę badaczy krajowych.

Zapewne także i następujące ptaki, które bardzo blizko gubernii lubelskiej bywają, i tu dostrzeżone będą, póki jednak nie będzie pewności, obejmować ich nie należy.

Ortolan (*Emberiza hortulana*), co rok prawie jest pospolitszym około Warszawy, a mianowicie w okolice Wilanowa znaczna ilość tych ptaków na lęg przylatuje; tam są prawie tak pospolite jak trznadle (*Em. citrinella*). Samice są skryte, dlatego też mało ich dotąd po zbiorach posiadają; szkoda, że nie postarano się o gniazdo z jajami; młode tylko w pierwszéj odzieży służą za dowód, że się tam ortolany gnieżdżą. Bawią bardzo krótko, i odlatują skoro tylko młode są zdatne do podróży.

Mieszkańce Ameryki północnéj **krzyżodzioby białoskrzydłe** (*Loxia leucoptera*), które dość często ptasznicy, w okolicach Warszawy między innemi krzyżodziobami łowią, w zimie roku 1851 kilka żywych na targ dostawili, a około Krakowa przez hr. Wodzickiego u ptaszników widywane, zapewne i w Lubelskie zalatują. Toż samo być może z **łuszczakiem górnickim** (*Fringilla flavirostris*), które toż samo ptasznicy w ciężkie śnieżne zimy około Warszawy łowią, i na targu pod nazwiskiem rzepołuszczów sprzedają.

Najwięcéj zaś zapewne przybędzie z ptaków wodnych i błotnych, które w swych podróżach są najniestalsze, a niektóre gatunki od rodzinnych stron zapędzają się bardzo daleko. Z tego więc względu na nie baczną uwagę zwrócić należy. Nieraz przytaczano mi przykłady ubicia i opisywano ptaki o których nawet wierzyć nie śmiałem; pomiędzy innemi rzadkiemi exemplarzami ptaków przypadkowych, które Gabinet warszawski posiada, znajduje się **kaczka erdredonowa** (*Anas mollissima*) w okolicach Warszawy zabita.

Sokoła wędrownego (*Falco peregrinus*) umieściłem jako ptaka przypadkowego, bardzo rzadkiego; rzeczywiście jest on dość rzadki, ale po dużych lasach corocznie się gnieździ. W tym roku w lasach lubartowskich miały dwa gniazda, a myśliwi miejscowi zapewniają, że corocznie się tam wywodzą. Same tu gniazd nie ścielą, ale zajmują zwykle dawne po orłach, rybołowach i innych dużych drapieżnych ptakach; na wysokich drzewach założone. Niektóre u nas zimują.

Sokół kobuzek (*Falco rufipes*), u nas gnieździ się bardzo rzadko, i to tylko we wschodniéj części gubernii do Polesia przytykającéj; na Polesiu daleko więcéj się ich wywodzi.

Sokół pustoleczka (*Falco tinnunculoides*) wcale nie jest rzadka, i corocznie się gnieździ, ale tylko w niektórych miejscowościach; najwięcéj ich dotąd widywałem w lasach lubartowskich; w okolicach Lublina suchych, wzgórzystych, w lasy ubogich, wcale ich nie ma; na Polesiu bywają i gnieżdżą się. W tym roku daleko mniéj ich było jak zwykle: zapewne późna wiosna, w chrabąszcze uboga, była tego powodem.

Zdaje się, że **sowa jarzębata** (*Strix funerea*), wcale się tu nie gnieździ, ale tylko na zimę, i to w liczbie bardzo ograniczonéj zalatuje; nigdy ich w innéj porze, jak tylko zimowéj nie widywałem.

Trzcionki: strumieniowa (*Sylvia fluviatilis*), swierszczak (*Sylvia locustella*) i wierzbówka (*Sylvia luscinioides*) są bardzo interesujące, a mało znane z powodu skrytych nader obyczajów, dlatego też obszerniéj się o nich rozpiszę. Te trzy gatunki są tak do siebie zbliżone, budową i zewnętrznemi kształtami, a obyczaje przytém tak mają podobne, i tak są odznaczające się w całym rodzaju, a nawet oddziale, że mogłyby tworzyć oddzielną grupę, bardzo charakterystyczną. Cechuje ją postać długa, wysmukła; skrzydła krótkie, zaokrąglone, złożone do połowy ogona końcami nie dostają; ogon przedłużony, szeroki, znacznie stopniowany; nogi długie z długiemi dość palcami; uda potężne ze skostniałemi ściągaczami; dziób przy nasadzie szeroki, ku końcowi nagle i znacznie zeszczuplony; suto pokrywy podogonowe sięgające prawie końca sterówek; pióra na całém ciele miękkie i delikatne. Wszystkie te cechy są tym trzem gatunkom wspólne, i na pierwsze wejrzenie od innych je odznaczają. Ptaki te możnaby pod pewnemi względami porównać z chróścielami (*Rallus*); do niektórych też nawet gatunków świerszczak (*S. locustella*) pstrokaciznę ma zbliżoną. Obyczaje ich są także podobne do obyczajów chróścieli. Wszystkie żyją po gąszczach, gdzie się starannie jak tamte kryją, a krótkie zaokrąglone skrzydełka i silne nogi same przez się okazują, że trzcionki te są więcéj usposobione do biegania po ziemi, aniżeli do lotu.

Ptaki te są u nas pospolitsze aniżeli się na pozór wydaje; najrzadszą z nich bez wątpienia jest wierzbówka (*S. luscinioides*), która tylko bywa w niektórych miejscowościach, i mało gdzie stosowne dla siebie siedziby wynaléźć może. Zamieszkuje głównie obszerne niedostępne stawy, gęstą trzciną i krzakami zarośnięte, brzegi jezior i niektóre błota, gdzie rosną łozy, gęsto krzaki olszowe i trzcina. Świerszczak (*S. locustella*) jest pospolitszy we wschodniéj błotnistéj części gubernii Lubelskiéj z Polesiem graniczącéj; mieszka tam i gnieździ się dość obficie po błotach krzaczkami drobnemi zrzadka zarośniętych; oprócz tego widywałem je w czasie lęgowym po gęstych zbożach w innych niebłotnych okolicach, zdaje się zatém, że i w nich się gnieździ, a w żniwa na przelocie wszędzie je znaléźć można. Chowa się w nich bardzo skrycie, zrywa się tylko w ostateczności, blizko zapada i piechotą umyka; dlatego też trzeba znawcy, ażeby ją dojrzéć potrafił. W okolicach Warszawy jest tak pospolita jak u nas; na Polesiu jeszcze pospolitsza.

Strumieniowa (*S. fluviatilis*) może z nich wszystkich najpospolitsza, ostrożniejsza jednak i skrytsza, dlatego też trudniejsza do poznania. Znajduje się wszędzie prawie po mokrych olszowych lasach, dużemi gęstemi trawami i chwastami zarośniętych, w gęstych łozach nad Wisłą i pomniejszemi rzekami, a nawet po wielu łąkach. Około Warszawy równie obfita. Wszystkie te gatunki odznaczają się oryginalnym świerczącym głosem, który z żadnym innym ptakiem tego rzędu porównać się nie da. Przyczepione pionowo na gałązce lub trzcinie z głową do góry wyciągniętą, po całych dniach świerszczą, zawsze jednak z krótkiemi częstemi przerwami; po zachodzie dopiéro słońca, całą noc bez przestanku tym sposobem śpiéwają. Zwyczaj ten może się także przyczynić do porównania ich z chróścielami, które przez całą noc bez przerwy krzyczą lub gwiżdżą, a we dnie tylko w przestankach się odzywają. Za zbliżeniem się człowieka śpiewać przestają, spuszczają się ku ziemi i ukrywają w gęstwinie, póki się ten nie oddali. Chcący ją dostać naturalista, musi częstokroć godziny całe z wielką cierpliwością oczekiwać, wśród nieznośnego natręctwa komarów, póki mu się nie pokaże; najczęściéj jednak z niczém odejść musi. Skoro się tylko oddali, ptaszyna pełza napowrót ku wierzchołkowi trzciny lub gałązki, i na nowo swe dziwaczne pienia rozpoczyna.

Śpiéw świerszczaka i strumieniowéj jest prawie jednakowy, zbliżony do śpiewu świerszcza polnego. Strumieniowéj głos jest mocniejszy i donośniejszy, i po tém tylko rozróżniony być może. Śpiéw zaś wierzbówki raczéj brzęczeniem nazwaćby można, i jest tak silny, że zblizka słyszany sprawia mocny szum w uszach.

Jak wszystkie obyczaje, tak też i gnieżdżenie się tych ptasząt jest bardzo skryte; dotąd pomimo usilnych poszukiwań nie mogłem wynaléźć gniazda wierzbówki; zdaje się, że i ona tak jak dwa inne gatunki kryje je na ziemi, między gęstemi chwastami. Znalazłem tylko dwa gniazda z jajami i jedno z pisklętami świerszczaka; wszystkie były usłane na ziemi w krzakach pod zgestą, suchą trawą, nie tak starannie i sztucznie zbudowane, jak tych trzciniaków które je po trzcinach i krzakach zawieszają; mają kształt mniéj więcéj półkulisty, z suchéj trawy uwite, wewnątrz cokolwiek włosieniem wysłane. Zdaje się że znalazłem także jedno gniazdko strumieniowéj w wilgotnym olszowym lesie, między gęstą pokrzywą i rzeżuchą ukryte, budową do poprzedzających bardzo podobne; nie mam jednak pewności, czyli rzeczywiście było tego a nie innego ptaka, gdyż go ani złowić ani zobaczyć nie można było. Jajka świerszczaka są delikatne i bardzo ozdobne, koloru blado-różowego, drobniutkiemi czerwonemi kropkami regularnie i całkowicie upstrzone. Drugie zaś są cokolwiek większe, biało, podobnemi czarniawemi kropkami tak samo nakrapiane.

Ponieważ te ptaki są tak interesujące, nie od rzeczy zatém będzie, gdy opis ich szczegółowy załączę.

Pokrzéwka wierzbówka (*Sylvia luscinioïdes*) z koloru podobna do słowika szarego (*Sylvia philomela*); na ogonie tegoż samego co i wierzch ciała koloru, ma ciemniejsze poprzeczne prążki, pod pewném tylko nachyleniem światła widoczne; u samca na szyi kilka ciemniej-

szych niezbyt wyraźnych plamek; nogi brudno cieliste, tęcze brunatne wnętrze dzioba jasno-cieliste, wielkość słowika, znacznie jednak szczuplejsza.

Pokrzewka strumieniowa (*Sylvia fluviatilis*) kształtem i wielkością zupełnie do niéj podobna; z wierzchu jednostajnie oliwkowa, ma gardziel i środek brzucha białawy, piersi i boki szaro oliwkowe, na piersiach ciemniejsze pędzelkowate plamy, mniéj więcéj wyraźne, jakby rozlane, tęcze brunatne, nogi cieliste, na sterówkach pręgi takie same jak u poprzedzającéj.

Pokrzewka świerszczak (*Sylvia locustella*) jest znacznie mniejsza i szczuplejsza, z wierzchu oliwkowa, czarniawo-brunatnemi plamami gęsto upstrzona: plamy te są regularnie ułożone, na wierzchu głowy tworzą sześć podłużnych prążek z których skrajne znacznie są od innych węższe, na grzbiecie 5 szerszych, z większych plam ułożonych. Gardziel i środek brzucha białawy, szyja, piersi i boki szaro-oliwkowe, na piersiach drobniutkie ciemne plamki, których niektóre indywidua wcale nie mają, pokrywy podogonowe płowe, środek każdy brunatny, tęcze brunatne, obwódki wokoło powiek zielonawo-żółte, nogi różowo-cieliste, dziób brunatno-szary. Barwa młodych ciemniejsza, większe i wyraźniejsze plamki na piersiach i szyi, niektóre gniazda wcale ich także nie mają.

Pokrzewka wodniczka. (*Sylvia aquatica*) pospolita na obszernych błotach wschodniéj części Lubelskiego i Podlasia, a w przelotach wszędzie prawie po kapustach, kartoflach i mokradłach zapada; wiele także obserwacyj nastręcza. Gniazdko jéj i jaja są dotąd nieznane, a tak trudne do wykrycia, że ich przez dwie wiosny bezskutecznie szukałem; to tylko pewna, że nie gnieździ się po krzaczkach; obszukałem wszystkie w wielu miejscach gdzie te ptaszki przebywały: nigdzie ich gniazdka nie było. Zapewne więc mieści je wprost w gęstéj trawie, na ziemi, a kto tylko szukaniem gniazd się zajmował, zna trudności jakie wynajdowanie ich po trawach przedstawia, zwłaszcza z ptakami, które nie zrywają się wprost z gniazda, gdy się człowiek lub pies przybliża, ale pieszo po trawie ustępują. Pokrzewka ta najbardziéj jest do rokitniczki (*Sylvia phragmitis*) zbliżona; różni się na pierwszy rzut oka trzema kresami płowemi na wierzchu głowy, ostro zakończonemi sterówkami i strzałkowatemi plamkami na piersiach i bokach. W ogólności zaś barwa ich jest jaśniejsza, więcéj żółtawa, po czém i w locie rozpoznać je można; śpiéw także odmienny i odmienne miejsca po większéj części zamieszkują.

Gil dziwoni (*Pyrrhula erythrina*). Od kilku lat już uważałem że ptaki te corocznie między 15 maja i 15 czerwca pokazują się po błotach, krzakami olszowemi i łoziną zarośniętych; niekiedy i około św. Jana widzieć się je zdarza. Czas ten przemawia za tém, że się tu gnieździć powinny, tymczasem ani w lecie ani w jesieni żadnego nie widziałem. Ptak ten nader skrycie żyjący, łatwo przed człowiekiem ukryć się może; na wiosnę tylko donośnym i bardzo charakterystycznym głosem bytność swą zdradza, czerwoność je-

dnak samca starego jest tak uderzająca, że w każdym razie zwróci uwagę obserwatora. Dotąd więc nie mam pewności czy się tu gnieździ lub nie. W roku 1851 widywałem je po błotach na Polesiu, w tym samym czasie co i u nas, ale o gnieżdżeniu się nie się nie dowiedziałem. Koło Warszawy jest daleko pospolitszy: stadka ich przybywają w kwietniu i natychmiast rozlatują się po kępach olszowych wśród błot rosnących; wprawdzie gniazda dotąd nie znaleziono, ale bito młode które świeżo gniazda opuściły, i wypróto z samicy jajko zupełnie już ukształcone. Tym więc sposobem nie ma żadnej wątpliwości że się tam gnieżdżą; bawią bardzo krótko, i zaraz po wyhodowaniu potomstwa odlatują.

Dzięcioł białogrzbietny (*Picus leuconotus.*) Gnieździ się u nas wszędzie po lasach liściastych, ale wszędzie dość rzadki; dotąd nie mogłem znaleźć jaj jego, ale tylko młode, które są, podobnie jak innych tego rodzaju gatunków, odmienne od starych. Dzięcioły te są mniéj mnożne od innych: znoszą tylko po dwa, a najwięcéj trzy jaja. Jaja ich są dotąd nieznane naturalistom, ważnąby się oddało nam usługę, gdyby je wynaleźć można, lecz wypada złowić na nich jedno przynajmniéj z rodziców, i skórkę lub głowę dla pewności dołączyć.

Dżdżownik obrożny (*Charadrius hiaticula*). Nad Wisłą pospolity, gnieździ się po wyspach i brzegach piaszczystych téj rzeki, w niektórych miejscach jest równie pospolity jak dżdżownik rzeczny (*Charadrius minor*). Raz tylko nad Wieprzem ubiłem samca w pierwszych dniach czerwca, zapewne gdzieś w bliskości samica na jajach siedziała; jeżeli zatém gnieździ się gdzie jeszcze oprócz brzegów Wisły, trafia się to bardzo rzadko. Na przelocie jesiennym częściéj się je nad jeziorami i rzekami mniejszemi po piaskach napotyka. Ptak ten jest z pozoru bardzo podobny do dżdżownika rzecznego, dlatego też mało znany i często za tamtego uważany. Tymczasem łatwo go poznać po głosie, który chociaż jest podobny do głosu tamtego, tak jednak odmienny, że łatwo go rozróżnić; nie jest przytém zbyt lękliwy, i dość blizko człowiekowi zbliżyć się do siebie dozwala, a w takim razie można go po żółtych nógach rozpoznać.

Czapla purpurowa (*Ardea purpurea*). W przelotach ją tylko dotąd postrzegałem, i nie mam żadnéj wiadomości, ażeby się gdzie w gubernii Lubelskiéj gnieździła. Przeloty ich nie każdego roku są jednakowe; stare na wiosnę są bardzo rzadkie, młode pod jesień częściéj bywają. W roku 1844 były pospolite; w roku 1851 w takiém mnóstwie przelatywały, że wszędzie się je spotykało, i nieledwie były pospolitsze od czapli siwych; w latach zaś pośrednich, były bardzo rzadkie. Na Podolu galicyjskiém gnieżdżą się każdego roku.

Biegus zmienny (*Tringa alpina*). W wędrówkach tylko tu zalatuje, na wiosnę bardzo rzadki, w powrocie z północy pospolity. Samce stare osobno wędrują—w końcu lipca i przez sierpień pojedynczo je ponad brzegiem Wisły widzieć można, w barwie zupełnie jeszcze godowéj; stada dopiéro młodych w końcu września

i początku października wszędzie ponad jeziorami i po piaszczystych brzegach wszystkich wód zapadają. Ciągi te nie każdego roku są równie obfite. Inne gatunki tego rodzaju są rzadsze, małe ich stadka lub pojedyncze indywidua w jesieni przeciągają, na wiosnę w ogólności są bardzo rzadkie.

Rybołówka białoczelna (*Sterna minuta*). Nad Wisłą pospolita, i gnieździ się wszędzie, gdzie tylko są obszerne wyspy i brzegi piaszczyste; rzadsza jednak od rybołówki zwyczajnéj (*Sterna hirundo*), do któréj bardzo jest podobna. Oprócz znakomitéj różnicy w wielkości, różni się także od niéj białém czołem, kresą czarną przez oczy, stosunkowo krótszemi skrajnemi sterówkami, żółtym dziobem i nogami, a młode są więcéj na wierzchu upstrzone. Rybołówka ta ze wszystkich krajowych najpiękniejsza: sama małość wiele już jéj powabu dodaje, a zwinnością i lekkością ruchów między niemi celuje. Lata prędzéj, zawsze prawie nizko nad wodą, często wznosi się na kilka sążni nad powierzchnią i tak jak srokosz zatrzymuje się w miejscu, przez nagłe trzepotanie skrzydeł; wtenczas tak jest do tego ptaka podobną, że może niejednego omylić. Gdy zdobycz zobaczy, przewraca się nagle w powietrzu i w mgnieniu oka do wody dopada.

Rybołówka białoskrzydła (*Sterna leucoptera*). W okolicach Lublina bardzo rzadko się pokazuje, na błotach powiatu radzyńskiego częściéj je na przelotach widzieć można. Na Polesiu gnieździ się ich nieprzebrana ilość, a mianowicie nad Prypecią i Turcem i okolicznych niektórych bagnach wodą zalanych; na niektórych są tak obfite, że można je z pewnością za najpospolitsze ptaki uważać. Na rozległém błocie w Worokomlu gdziekolwiek spojrzéć, widzi się mnóstwo tych ptaków przelatujących w rozmaitych kierunkach, nad wszystkiemi polami i błotami wokoło; w każdym czasie trzęsie ich się tak wiele iż niezawodnie powié się prawdę, że w okolicy téj obfitsze są od wróbli i skowronków. Na błocie tém same tylko mieszkają, ponad rzekami i niektóremi bagnami mieszają się z niemi i krzyczki (*Sterna nigra*), zawsze jednak te są w mniejszéj ilości i na piérwsze wejrzenie rozpoznać je można; latają wyżéj od białoskrzydłych i odmienne w powietrzu odbywają ruchy; głos także mają odmienny. Stada lecące w odległości łatwo rozpoznać. Krzyczki lecą zwykle dość wysoko: 40 do 60 stóp w górze, często nawet wyżéj; rozproszone na znacznéj przestrzeni dążą w jednym kierunku; białoskrzydłe przelatują zwykle nizko nad ziemią, stadem znacznie skupioném. Krzyczki za zbliżeniem się do gniazd człowieka, nieustannie nabijają; białoskrzydłych stado razem z krzykiem nadleci, pokręci się chwilę i odleci, wkrótce powróci, lecz nigdy długo na raz nie zabawi. Gnieżdżą się po kępach wśród bagien, nie tak nagromadzone jak krzyczki, ale rozsiane na znacznych przestrzeniach. Ścielą małe gniazdka z suchego sitowia, i niosą po dwa lub trzy jaja, tak podobne z kształtu, wielkości i ubarwienia do jaj tamtych, że niepodobnaby niektórych rozpoznać; więcéj jednak między niemi jest zielonych, a nawet tak zielonych jakich się między

tamtemi nie napotyka; po zarośniętych stawach wcale gniazd nie zakładają, i na nich same się tylko krzyczki wywodzą. Młode skoro tylko latać zaczną, przelatują się razem z rodzicami w bliskości rodzinnego błota, następnie łączą się z innemi rodzinami i lęgowe błoto opuszczają, w końcu lipca już są bardzo rzadkie, same tylko spóźnione gniazdka pozostają. W czasie wędrówki często zalatują do okolic sąsiednich, gdzie się nie gnieżdżą, same albo razem z krzyczkami; jeżeli wędrują same, rzadko latają nad błotami, ale po większéj części unoszą się nad zbożem i tam owady w locie chwytają.

Rybołówka ta, ze wszystkich krajowych pod względem barwy najpiękniejsza, niedokładnie jest poznana, dlatego też przez wielu naturalistów za oddzielny gatunek nie uznana, i mieszana razem z krzyczkami; przecież tak odmienna, że żadnéj wątpliwości nie zostawia Ażeby lepiéj zwrócić na nią uwagę badaczów krajowych, krótki opis dołączam.

U starego samca głowa, kark, cały spód i pokrywy podskrzydłowe czarne, z zielonym połyskiem do światła; plecy siwo-czarniawe: barki, szranki skrzydeł, ogon i pokrywy podogonowe białe, skrzydła światło-popielate, trzy lotki skrajne od następnych ciemniejsze białawo popylone, dziób brunatny, nogi czerwone, tęcze ciemno-brunatne. Samica mniéj ozdobna, czarny kolor samca ma zastąpiony przez czarniawo-szary, na skrzydłach ma mniéj białego, sterówki popielato pociągnięte. Na zimę zmieniają się zupełnie: cała głowa, kark i spód ciała bieleje, a grzbiet i ogon przybiera kolor jasno-popielaty, skrzydła tylko takie same zostają. Młode w piérwszéj odzieży są bardzo podobne do krzyczek młodych; rozpoznać je można po krótszym dziobie, innym kroju ogona, odmiennéj cokolwiek pstrokaciźnie na wierzchu; oprócz tego mają więcéj szarego odcienia na czole, karku, bokach i szyi.

Czas pierzenia się starych nie jest jednostajny. Około świętego Jana wiele już ich bywa pstrokatych, a mianowicie na głowie i szyi wiele mają białych piórek, niektóre jednak w tym czasie są jeszcze zupełnie niezmienione; w końcu lipca te które jeszcze pozostały, nie więcéj są pstrokate jak tamte były w czerwcu, w téj okolicy zatém zupełnéj zmiany pierza nie odbywają. Oprócz tego, okoliczność ta nastręcza następujące uwagi:

1. Że póty tylko tam bawią, póki młodych nie wyhodują, i natychmiast odlatują, skoro te już do podróży zdatne.

2. Że pierzenie się starych jest w związku z gnieżdżeniem, to jest wtenczas zaczynają piérwsze pióra zrzucać, kiedy młode się wylęgają; a skoro te już z gniazda wylecą, stare znacznie w pierzeniu postąpiły.

Dziwna rzecz, dlaczego hr. Tyzenhauz, znający dokładnie Polesie i często o niém w pismach swoich wspominający, ptaka tego tak w Ornitologii powszechnéj, jako też w Spisie swoim, za bardzo rzadkiego tam podaje.

Mewa śmieszka (*Larus ridibundus*). W przelotach wszędzie prawie nad wodami bywa, na lęg pozostaje tylko w błotnistéj okolicy

powiatu radzyńskiego, w jeziora obfitującéj, położonéj między Wieprzem i Bugiem. Na niektórych jeziorach gnieżdżą się gromadnie. W roku 1849 widziałem ich liczną osadę na bagnistym niedostępnym brzegu jeziora Wytyckiego: tam ich ze 300 par razem gniazdziło się. Na każdéj kępie było małe gniazdo suchém sitowiem wysłane, te zaś którym kęp zabrakło, usłały gniazda szczególnego kształtu: wprost na płytkiéj wodzie pomiędzy kępami, które już inne przejmowały, z tegoż samego materyału co tamte, podobne do babki wielkanocnéj, węższe u spodu, szersze u wierzchu, i wklęsłością zakończone, wysokie przeszło na łokieć. W każdém gnieździe były 3 jaja, tak podobne do jaj rycyka (*Limosa melanura*), że niektórych niepodobnaby było rozpoznać. Gdy się człowiek do tego miejsca zbliżył, wszystkie na to zrywały się z ogromnym wrzaskiem, na to inne zlatywały się z całéj okolicy, i cała ta gromada, jak rój pszczół krążyła nad głową, mieszając się w rozmaitych kierunkach. Były jednak dość ostrożne i wysoko latały, ale gdy się jednę zabiło, mnóstwo ich uderzało na spadającą, i tym sposobem można było do woli nastrzelać. Od tego czasu więcéj ich tam nie widziałem; dowiedziałem się dopiéro późniéj, że miejsce to zupełnie opuściły w skutek prześladowań, gdyż im corocznie korcami jaja zabierano, i przeniosły się na mniejszę, niedostępne jeziorka, gdzie się po spławach swobodnie wywodzą.

Głos mają podobny do innych mew i rybołówek, a na zbliżającego się nieprzyjaciela do gniazd, krzyczą przeraźliwie głosem do wron podobnym. To zapewne przyczyniło się do nazwania ich wronami morskiemi, pod którémto nazwiskiem pospolicie je u nas znają.

W czerwcu, kiedy ugory zaczynają podkładać, mewy te wylatują nad pola, i dążą gdzie tylko sochy dostrzegą; kręcą się nieustannie między ludźmi, przelatują się tuż nad ich głowami i upatrują świeżo wyorane pędraki, ich poczwarki, i inne gąsienice w ziemi żyjące: rzucają się na nie z góry, i nie siadając chwytają. Zmęczone jednak ciągłém lataniem, siadają na ziemi i za sochami chodzą. Znakomite tym sposobem oddają rolnikom usługi, przez tępienie znacznéj ilości tych szkodliwych owadów. Wtenczas najwięcéj się je widuje ponad polami sąsiedniemi jezior na których się gnieżdżą; zapędzają się jednak o parę mil od nich, lecz w tych wycieczkach nie wydalają się wcale z okolicy błotnistéj naszego Polesia.

Chociaż mewy te są tak śmiałe i dowierzające przy orzących ludziach, za pokazaniem się jednak człowieka inaczéj ubranego, wzajemnie się krzykiem ostrzegają, wzbijają się w górę, krążą przez chwilę w znacznéj wysokości i gdzieindziéj odlatują. Najpłochliwsze są wtenczas kiedy przezorniejsze od nich wrony, razem z niemi za sochami żerują, a postrzegłszy podejrzanego człowieka, zrywają się z krzykiem i mewy do ucieczki skłaniają. Chcąc je strzelać, trzeba się zbliżyć nieznacznie do soch, i chodzić ciągle tuż za ratajem; wtenczas którakolwiek z uwijających się mew blizko nadleci; po strzale wszystkie wzbijają się w górę i odlatują, ale po chwili nazad wracają.

Ze względu znakomitych usług, jakie ptaki te świadczą okolicy, tak obfitującéj w szkodliwe owady, powinny na większe względy za-

sługiwać, tém bardziéj, że żadnych z nich pożytków gastronomicznych ciągnąć niepodobna; mięso ich jest czarne, niesmaczne, podobnie jak wszystkich im pokrewnych gatunków. Nadewszystko zaś należałoby oszczędzać ich gniazda, gdyż jak się pokazuje, są bardzo przezorne, i opuszczają miejsca gdzie się je prześladuje, a byłaby wielka szkoda gdyby się zupełnie wyniosły.

W. Taczanowski.

Jaskinia z kościami zaginionych zwierząt, w kraju naszym odkryta.

We wsi Potok, należącéj dziś do generała jazdy Wincentego hrabi Krasińskiego, odkryła się w jednéj wapiennéj skale jaskinia z kościami zwierząt zaginionych, zwykle przedpotopowemi zwanych. Wieś ta położoną jest w stronie Olsztyna, niedaleko Częstochowy, a liczne w niéj skały wapienia bukami pokryte, należą do tego samego pasma, które przez Ojców przechodzi. U spodu jednéj z nich, blizko przepływającego strumyka, na wzgórzu wzniesionéj, sam właściciel objeżdżając nowo nabytą włość podczas lata, spostrzegł łukowatą jamistość, i domyśliwszy się że ona może być częścią jaskini nad zatykającym ją mułem który nie dochodził po samo sklepienie, rozkazał kopać mulisty grunt wzgórza pod skałą, gdzie natychmiast odkryły się pod stalagmitami zęby i różne inne kości zwierząt dziś po większéj części obcych naszéj faunie, jakoto słonia, nosorożca i t. d. Jestto więc prawdziwa jaskinia kościodajna (*Grotte ossifère, Caverne à ossements fossiles*) jakich wiele w Niemczech, w Belgii, Anglii, Francyi i t. d. wsławiono i o jakiéj świeżém odkryciu w Bagnères w Pireneach, niedawno jeszcze donoszono (zob. *L'Indép. Belge*, 22 *nov.* 1852). Z polecenia dziedzica, którego miłość i szacunek dla sztuk pięknych i umiejętności są tyle znanemi, dotąd pozbierane szczątki, starannie przewieziono zostały do Warszawy, gdzie professor Waga zajmuje się ich naukowém oznaczeniem i uporządkowaniem, mając te badania w piśmie obszerniejszém ogłosić. W resztach dotąd odkopanych znalazł on przeszło 12 odmiennych gatunków zwierząt ssących, jakoto: mamuta (słonia przedpotop.), nosorożca, konia, wołu (*Bos primigenius*), najmniéj 3 jelenie (między temi renifer), świni, niedźwiedzia jaskiniowego (*Ursus spelaeus* var. *arctoid.*), wilka kopalnego, kuny, kota, zająca. Kości te leżały w pokładzie rozrzucone w całém znaczeniu tego wyrazu; nie odkrył się żaden skielet całkowity. Z pojedynczych niektóre, zwłaszcza w górnéj części pokładu, dochowały zadziwiającą całość i świeżość, ale z większéj głębokości wykopywane, okazują widoczniejszą cechę dawności, a niekiedy zepsucie, nawet w najdoskonalszych częściach tkanki. P. Kotarbiński, rządca miejscowy, zgodnie z celami nauki,

kierując pracami odkopujących, gorliwie ocala to, co zpośród stalagmitów wydobywane, łatwo uszkodzeniom podpaść może. Poszukiwania dalsze odłożone zostały do wiosny. Wnętrzem jaskinia ta nie różni się od znajomych dawniéj koło Ojcowa, Olsztyna i t. d.; przedstawia liczne załomki, których granic, osobliwie z prawéj strony, nie oznaczono jeszcze. Nie ma wątpliwości że w odległych wiekach wiadomą była ówczesnym mieszkańcom téj okolicy. W głębokości kilku stóp, pomiędzy kościami nosorożca, w tak nazwanym mule kościowym (*limon ossifère*), znalazła się zardzewiała odłamana połowa nożyc żelaznych, jakie się używają do strzyżenia wełny na owcach. Przy saméj skale, prawie na wstępie do groty, odkryły się także liczne urny, te znane archeologom naszym pamiątki z przedchrześciańskich wieków, prawie wszędzie w kraju naszym odkopywane.

KRONIKA BIBLIOGRAFICZNA.

1852.

145. Kazanie ks. Karola Antoniewicza na żałobném nabożeństwie za duszę ś. p. Stefanii z Małachowskich Platerowéj, odbytém w Śremie na dniu 23 sierpnia 1852 roku. 8ka. Leszno. 1852. Nakład i druk E. Günthera. Str. 12. Kop. 20.

146. Kwiateczki missyjne, ludowi wielkopolskiemu na pamiątkę missyi odbytéj w roku 1852 ofiarowane przez ks. Karola Antoniewicza. T. J. 16ka. Leszno. 1852. Nakład i druk E. Günthera. Str. 60. Kop. 15.

147. Missya, czyli: przysposobienie się do missyi, jéj działania i skutki. Wydanie drugie. 16ka. Leszno. 1852. Nakład i druk E. Günthera. Str. 92. Kop. 20.

148. Pismo Święte uważane jako jedyny i najpewniejszy środek moralnego ukształcenia człowieka i uczynienia go zdolnym dojścia do doskonałości, będącéj przeznaczeniem istot nieśmiertelnych. Z godłem:

I wiem, że rozkazanie Jego jest żywot wieczny; przetoż to, co ja wam mówię, jako mi powiedział Ojciec, tak mówię.
Jan 12, 50.

16ka. Wilno. 1852. Druk J. Zawadzkiego. Str. 275. Kop. 75.

149. Zakłady ku ulżeniu cierpieniom bliźnich, obecnie w Krakowie istniejące, z krótką wzmianką o dawniejszych, a dziś nieistniejących instytucyach tego rodzaju, opisał Józef Teodor Głębocki wice-prezes Towarzystwa Dobroczynności. 8ka. Kraków. 1852. W drukarni Czasu. Str. 365.

1853.

5. Dzieje kościołów wyznania helweckiego w dawnéj Małéj Polsce przez Józefa Łukaszewicza. Z godłem:

Tros, Rutulusve fuat, nullo discrimine habebo.
Virgil. Aen.

8ka. Poznań. 1853. Nakładem J. K. Żupańskiego, druk W. Deckera i Spółki. Stron. X, rejestru karta 1 i str. 435.

6. Józefa Unger Kalendarz Warszawski popularno-naukowy na rok zwyczajny 1853, który ma dni 365. Wydany staraniem Sk. Rok ósmy. 8ka wielka. Warszawa. Nakładem i drukiem wydawcy. Nadpisów i kalendarza str. XVI, 104 i 40. Kop. 40.

7. Polska czyli o położeniu, obyczajach, urzędach i Rzeczypospolitéj Królestwa Polskiego, przez Marcina Kromera, Koadjutora i Nominata Biskupa Warmińskiego. Xiąg dwoje. Przełożył z łacińskiego, notami i życiorysem autora uzupełnił Władysław Syrokomla. 8ka. Wilno. 1853. Nakład i druk J. Zawadzkiego. Str. XLVIII i 152. Rsr. 1.

8. Poradnik lekarski w chorobach hemoroidalnych, obejmujący rozliczne pojawy tych chorób, a następnie porządek życia, sposoby

leczenia, oraz przepisy lekarskie z najsławniejszych dzieł wyjęte przez M. Studenckiego lekarza kl. I i akuszera w Warszawie. 12ka. Warszawa. 1853. Druk Orgelbranda. Kart. 2 i str. 99. Kop. 50.

9. Powieści naszych czasów Seweryny z Żochowskich Pruszak. W czterech tomach. 8ka. Warszawa. 1853. Nakład G. Sennewalda, druk Ungra. Tom I, str. 250. II, 276. III, 286. IV, 301. Rsr. 3 k. 60.

10. Rozrywki na dni świąteczne dla dzieci małych i dorastających z czterema rycinami. 16ka. Warszawa. 1853. Nakład i druk S. Orgelbranda. Str. 119. Kop. 75.

11. Rys chronologiczno-historyczny państw nowożytnych od V wieku do dziś dnia, z kilkunastu (ą) mapkami i kilkudziesięciu genealogijami, ułożony przez Alexandra Zdanowicza Nauczyciela Historyi w wileń. Dworzań. Instytucie. Wydanie nowe znacznie pomnożone. 8ka. Wilno. 1853. Nakładem i drukiem J. Zawadzkiego. Str. VIII i 616. Rsr. 3 k. 90. (Do tego dzieła należą: Genealogie do Rysu chronologiczno-historycznego, ułożonego przez Alexandra Zdanowicza. Str. 23).

12. Sto nowych Powiastek dla dzieci z dodaniem wierszyków moralnych, przez Stanisława Jachowicza. 12ka. Warszawa. 1853. Druk St. Strąbskiego. Napisów kart 3, str. XI i 175 Rejestru kart 4. Rsr. 1.

13. Złota książeczka czyli zbiór ciekawych i nauczających powiastek Fryderyka Hoffmanu, przełożył T. Nowosielski. Z 5 rycinami kolorowemi. 16ka Warszawa. 1853. Nakład i druk S. Orgelbranda. Kart 3 i str. 144. Kop. 75.

14. Złote jabłko przez J. I. Kraszewskiego. 12ka. 4 tomy. Warszawa. 1853. Nakład i druk S. Orgelbranda. Tom I, str. 266. II, 254. III, 272. IV, 276, i w każdym tomie nadpisów kart 2. Rsr. 4.

Doniesienia literackie.

WARSZAWA.

Piśmiennictwo W. A. Maciejowskiego, wedle prospektu już w zupełności wyszło zpod prasy drukarskiéj nakładem S. Orgelbranda —Tegoż nakładem wyjdą w r. b. *Pisma historyczne Dominika Szulca*, i wyborny przekład Kallimacha przez M. Gliszczyńskiego.

— J. I. Kraszewski zajęty obecnie *Ikonotheką*, przygotowuje do druku wydanie drugie powieści: *Ulana*, *Pan i szewc* i *Pamiętniki nieznajomego*. *Komedyanci* w nowém wydaniu ukażą się także. Pisze powieść p. n. *Djabeł*, która ma być drukowaną w Gazecie Warszawskiéj: tło jéj będzie historyczne z czasów Stanisława Augusta.

— Zygmunt Helcel wykończył już w obszerniejszych ramach pracę nader ważną o sejmie i Statucie wiślickim.

— Dr. T. Trippiin wkrótce ogłosi t. XII swoich Wspomnień z podróży. Tom ten, którego treścią jest opis Paryża, składać się ma z dwóch oddzielnych części.

— Opis powiatu wasilkowskiego p. Rulikowskiego, wkrótce opuści prasę drukarską.

— Leon Glücksberg drukuje nową powieść A. Kosińskiego p. n.: Ostatni książęta mazowieccy; ma być trzy tomy. Wydrukowany jest tylko tom pierwszy.

— W drukarni zakładu Ossolińskich we Lwowie wyszedł IV i ostatni tom: „Wiadomości historyczno-krytycznych". Obejmuje w 34 arkuszach druku następujące żywoty: Dantyszka Jana, Piotra z Goniądza, Hozyusza Stanisława, Janickiego Klemensa, Krowickiego Marcina, Krzyckiego Jędrzeja, Lutomirskiego Stanisława, Łubieńskiego Stanisława, Maciejowskiego Samuela, Modrzewskiego Jędrzeja, Niemojewskiego Jana, trzech Ossolińskich, mianowicie: Hieronima, Krzysztofa i Zbigniewa (ten ostatni pisał pamiętniki, i część ich w rękopiśmie współczesnym dochowana znajduje się w bibl. Ossol. we Lwowie), Grzegorza z Brzezin Paulego, Pstrokońskiego Macieja, czterech Rozrażewskich: Hieronima, Jana, Krzysztofa i Stanisława, Rutki Teofila, Skrzetuskiego Rafała, Stankara Franciszka, Solikowskiego Jana i Piotra Tomickiego. W przedmowie do tego tomu zdał sprawę wydawca jego August Bielowski z owych żywotów, które się w zarysach ułamkowych lub materyałach, po makulaturach Ossolińskiego rozrzucone znajdują, a w końcu tomu tego dołączył abecadłowy spis żywotów wszystkich czterech tomów.

— Drukuje się tamże tom drugi znanego i powszechnie chwalonego dzieła Kazimierza hr. Stadnickiego, pod napisem *Synowie Gedymina*, tudzież historya *miasta Lwowa* przez Józefowicza, napisana niegdyś po łacinie, a przez Piwockiego na język polski przełożona.

— Nakładem G. L. Glücksberga wyszedł „Teatr dla dzieci" przez Z. H. Obszerniejszy przegląd poświęcimy temu dziełku.

— Nakładem J. Zawadzkiego wyszły dawniéj zapowiedziane dzieła: Polska Marcina Kromera z dodanym życiorysem przez tłumacza Wł. Syrokomlę.— Nowa Wędrówka po małych drogach, Kazimierza Bujnickiego, w 2 tomach.—Wspomnienia z podróży do Syberyi, pobytu w Berezowie i w Saratowie, przez Ewę Felińską, tom 2gi nieznany wcale, bo pierwszy był drukowany w Athenaeum i odbity w małéj liczbie exempl. Tom ten obejmuje pobyt w Saratowie.

— Nakładem Rubena Rafałowicza wyszło: Bezkrólewie po Janie III Sobieskim; dzieło Bizardiera przetłumaczone i objaśnione przypiskami przez J. Bartoszewicza. Tygodnik peters. przywodząc wyjątki z Wstępu tłumacza, pisze: że obecnie jako tłumacze i wydawcy pomników mogą być tylko uważani pp. Mikołaj Malinowski i Julian Bartoszewicz. Sądzimy, że będzie należało tu miejsce i dla Wł. Syrokomli.

— W Krakowie wyszły Pamiętniki o wyprawie Chocimskiéj 1621 r., wydane przez Żegotę Pauli. Wydanie Józefa Czecha. Przegląd obszerniejszy podamy w jednym z następnych zeszytów Bibl. Warsz.

— W Pradze czeskiéj wyszły jeszcze w 1850 r. ale dopiéro w z. r. odebraliśmy: „Dějc Králowstwí Českého" napisane przez Władiwoja Tomka. Nieobojętną jest dla naszych dziejów ta ważna praca.—Bolesław Podstransky wydał w r. z. Słownik kieszonkowy polsko-czeski (Kapesní Slovnik).

Redakcya Biblioteki Warszawskiéj.

DOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE

w Obserwatoryum Astronomicznem

WARSZAWSKIEM.

Listopad, 1852.

Listopad 1852. Dostrzeżenia Meteorologiczne w Obser-

Miejsce dostrzeżeń wzniesione jest 367,6 stóp paryzkich nad poziom morza, czyli w łuku 18°41'25,"5 na wschód

Watoryum Astronomicznem Warszawskiem,

jego szérokość geogr. 52°13'5", długość w czasie 1^{g}. 14^{m}. 45^{s}., 7 względem południka paryzkiego.

Dnia	Odmiany Księżyca.	BAROMETR w milimetrach sprowadzony do 0°				TERMOMETR stustopniowy				PSYCHROMETR wilgotność na 100 cz. średn. dzienna
		6 god. rano	10 god. rano	4 god. wiec.	10 god. wiec.	6 god. rano	10 god. rano.	4 god. wiec.	10 god. wiec.	
1		744.12	746.23	749.74	753 27	+ 3°.4	+ 2°.7	+ 1°.7	— 0°.4	83.7
2		756.23	757.36	756 35	755.99	— 0 6	— 0.8	+ 0.0	— 0.9	93.5
3		753.27	752 71	750.72	751.06	— 2.0	+ 1.6	+ 5 9	+ 4.5	85.5
4		751.88	752.85	752.83	753.28	+ 5.6	+ 8.3	+ 8.4	+ 6.6	98.5
5	☾.	752.56	753.54	753.62	754.39	+ 7.3	+ 9.1	+ 8.8	+ 8.1	98.8
6		754.85	755.11	754.51	755.58	+ 5.0	+ 7.5	+ 8.2	+ 4.9	95.2
7		756.63	759.07	761.64	762 57	+ 4.2	+ 3.3	+ 2.2	+ 0.5	100.0
8		760.12	758.56	754.39	751.79	+ 0.8	+ 2.7	+ 6.5	+ 9.3	97.0
9		741.60	742.87	742.91	742.57	+ 11.6	+ 9.4	+ 8 6	+ 4.8	78.0
10		739.55	739.13	741.27	743.41	+ 3.7	+ 4.8	+ 2.8	+ 0 2	82.3
11	●.	747.08	749.25	749 46	748.59	— 2.4	— 2.2	+ 0 0	— 3.5	96.2
12		741.41	738.99	739.20	744.26	— 2.7	+ 0.4	— 1.7	— 3.8	94.5
13		750.82	752.21	749.98	745.52	— 11.8	— 7.1	— 7 6	— 9.5	—
14		739.61	738.83	739.30	741.91	— 5.0	— 1.1	— 1.6	— 3.1	—
15		745.06	746 67	747.29	747.25	— 3.5	— 2.7	— 2 8	— 3.6	95.3
16		746.52	745.75	745.24	745.03	— 0.4	+ 1.5	+ 2.3	+ 2.6	100.0
17		744.16	744.42	742.63	741.68	+ 2.7	+ 5.0	+ 7.5	+ 9.5	96.5
18	☽.	743.32	743.27	744.45	747.29	+ 3.0	+ 6.7	+ 8.9	+ 5.8	97.5
19		748.04	748.78	749.39	750.50	+ 3.5	+ 5.4	+ 6 9	+ 3.2	86.2
20		749.49	748.66	746.48	745 20	— 0.4	+ 1.9	+ 4.5	+ 3.6	94.5
21		743.30	742.26	740.23	739.27	+ 4.6	+ 5.6	+ 7.3	+ 5.8	97.7
22		738.45	738.15	736.93	736.15	+ 5 3	+ 6.5	+ 6.0	+ 5.3	97.5
23		735.13	735.93	734.20	736.19	+ 6.1	+ 7.6	+ 8 0	+ 7.5	96.5
24		735.11	734.85	735 39	737.07	+ 7.1	+ 9.3	+ 8.7	+ 7.5	98.8
25		730 91	742.89	746.34	749.87	+ 6.4	+ 5.1	+ 4 2	+ 4.0	95.5
26	☾	752.49	754.18	755.06	756 70	+ 3.3	+ 3 7	+ 4.6	+ 1.8	89.5
27		757.66	757 56	755.85	754 87	— 1.6	— 1.0	+ 0.1	— 0.4	98.5
28		753.37	753.51	753 11	752 64	+ 0.5	+ 2.3	+ 2.6	+ 2.4	96.7
29		750.73	750.37	749.49	749 83	+ 2.5	+ 3 3	+ 3.9	+ 3.5	96.3
30		750.92	752.02	751.11	751.62	+ 3.6	+ 4.9	+ 5.4	+ 4.8	96 0
Śre.		747.446	747,866	747.640	748.178	+1°.99	+ 3°.46	+4° 01	+ 2°.70	94.1

STAN NIEBA				KIERUNEK WIATRU				Wysokość wody spadłej w milim. z	
6 Godz. rano	10 godz. rano	4 godz. wiecz.	10 godz. wiecz.	6 god. r.	10 god. r.	4 god. w.	10 god. w.	dé-szczu	śnie-gu
Pochmurny	pochmurny	pochmurny	pogodny	PnZ.	Pn.	PnZ.	PnZ.	4.0	
Pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	PnW.	Pn.	Pd.	Pd.		
lek. pochm.	pochmurny	pochmurny	poch. dész.	PdW.	PdW.	Pd.	Pd.	3.6	
mgła gruba	mgła	mgła gruba	pochmurny	PdZ.	PdZ.	Pd.	Pd.	4.0	
poch. mg. g.	poch. mg. g.	mgła	mgła gruba	Pd.	—	PdZ.	Z.		
mgła gruba	pochmurny	pochmurny	pochmurny	PnW.	W.	W.	PdW.		
deszcz	pochmurny	poch. mży	pochmurny	PdW.	W.	PdW.	PdW.	1.9	
Pochmurny	pochmurny	poch. dész.	pochmurny	Pd.	Pd.	Pd.	PdZ.	2.4	
Poch. dész.	pr. pochm.	pochmurny	pochmurny	PdZ.	Z.	Z	Z.	9.6	
Pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	Z.	Z.	PnZ.	PnZ.		
pr. pogodny	pogodny	pochmurny	pogodny	PnZ.	PnZ.	Z.	PdW.		
poch. śnieg	śnieg	pochmurny	pr. pogodny	PdW.	PdZ.	PnZ.	PnZ.		5.2
pogodny	pr. pogod.	pr. pogodny	napół pog.	PdZ.	Pd.	PdW.	PdW.		
Pochmurny	śnieg	śnieg	pochmurny	Pd.	Pd.	PnW.	Pn.		1.8
Pochmurny	pochmurny	pr. pogodny	pochmurny	PnW.	PnW.	W.	PdW.		1.6
Poch. mg. g.	mgła gruba	pogodny	pr. pogodny	PdW.	PdW.	PdW.	PdW.		
pogodny	pogodny	pochmurny	pogodny	PdW.	PdW.	PdW.	Pd.		
mgła gruba	pogodny	deszcz dr.	pogodny	Pd.	PdW.	Z.	Z.		
pogodny	poch. dész.	pochmurny	pogodny	PdZ.	Z.	Z.	Z.	1.0	
pogodny	pogodny	pochmurny	pochmurny	PdZ.	PdZ.	PdZ.	PdZ.		
poch. lek. m.	poch. mgła.	pochmurny	pochmurny	PdZ.	Z.	Z.	Z.		
mgła gruba	poch. mg. g.	pochmurny	pochmurny	—	—	—	—		
pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochm. mg.	—	—	—	—	8.0	
poch. d. m.	poch. mgła.	poch. mgła.	pochmurny	—	—	—	—	8.1	
dészcz	dészcz	pochmurny	pochmurny	—	—	—	—		
pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	—	—	—	—		
poch. mgła	mgła gruba	pochmurny	pochmurny	—	—	—	—		
pochmurny	pochmurny	poch. mgła.	pochm. mg.	—	—	—	—		
pochmurny	poch. dész.	pochmurny	pochmurny	—	—	—	—		
pochmurny	pochmurny	poch. dész.	pochmurny	—	—	—	—		
								42.6	8.6

	mm.		c.	
Średnia wysokość barometru miesięczna	747.782	27	7.488	
Najwyżej dochodził — d. 7 o g. 10 w.	762.57	28	2.045	
Najniżej — — d. 23 o g. 4 w.	734.20	27	1.468	
Średnia zmiana dzienna barometru	4.693		2.080	
Największa zmiana dzienna barometru d. 8—9 o g. 6 r.	18.52		8.210	
Średnia wysokość barometru jest niższa o od stanu normalnego z 26 lat poprzedzających	2.340		1.038	
	750.122	27	8.526	
Średnia temperatura listopada wynosi:	+ 3°.04 C.		+ 2°.43 R.	
i ta jest wyższa o	1.52 „		1.22 „	
od stanu normalnego z 26 lat poprzedzających	+ 1.52 „		+ 1.21 „	
Największe ciepło dochodziło d. 9 o godz. 6 rano.	+ 11.6 „		+ 9.28 „	
Największe zimno d. 13 o g. 6 r.	— 11.8 „		— 9.44 „	
Średnia zmiana dzienna temperatury	3.111 „		2.489 „	
Największa zmiana dzienna temperatury d. 8—9 o g. 6 r.	10.8 „		8.64 „	

Termometrograf wskazał:
Maximum: +9°.4 R. d. 9 rano.
Minimum: —9°.7 „ d. 13 rano.

Ilość wody spadłej z deszczu wynosi co do wysokości: 42,6 milim. czyli 18,88 lin. par.; z śniegu 8.6 mil. czyli 3.81 lin. par., razem z deszczu i śniegu 51.2 mil. czyli 22.69 lin. par.: ilość ta wody jest większa o 2,43 lin. par. od tej ilości jaka zwykle u nas w listopadzie spada.

Średnia wilgotność powietrza miesięczna wynosi: 94,1 biorąc 100 za zupełne nasycenie atmosfery parą wodną, albo co do ciężaru 6,09 gramów na jednym metrze sześciennym powietrza; wilgotność ta jest większa o 0.04 od normalnéj.

Dni pogodnych było 2, napół pogodnych 4, pochmurnych 24.
— deszczu 13 (d. 1, 3, 7, 8, 9, 10, 18, 19, 23, 24, 27, 28, 30).
— śniegu 3 (d. 11, 12, 14).
— mgły 11 (d. 4, 5, 6, 13, 16, 18, 21, 22, 23, 24, 27, 28).
Wichrów było 5 (2 PdZ., 1 Z., 1 PnZ., 1 PdW.).
Wiatrów mocnych 13 (4 PnZ., 7 Z., 1 PdW., 1 Pd.).
Wiatr panujący: Południowo-Wschodni, częste były także Południowe i Zachodnie.

Listopad r. b. był niepogodny, wilgotny, mglisty, w deszcz obfity, przeszło o jeden stopień R. cieplejszy niż zwykle. Pierwsze dziesięć dni były ciepłe, następne pięć mroźne; druga połowa miesiąca była ciepła. Najcieplejsze dni były: 4, 5, 8, 17, 23, 24. Najzimniejsze d. 11, 12, 13, 14, 15. Dzień 13 był tak zimny iż średnia jego temperatura dzienna wynosiła—7,2 stop. R. Zmiany barometru osobliwie przy wichrach były znaczne i częste. W nocy z d. 8 na 9 w przeciągu ośmiu godzin, barometr spadł na 4,5 lin. par. Mgły częste i nader wilgotny stan powietrza miesiąc ten odznaczały, osobliwie w dniach 4, 5, 24 mgła trwała przez cały dzień. Wilgotność powietrza jest o 4 setne większa niż zwykle. Najwilgotniejsze dni były: 4, 5, 7, 16, 24, 27; najmniej wilgotne d. 1, 9, 10. Elektryczność atmosferyczna w dniach 1, 4, 5, 8, 11, 13, 17, 18, 21, była bardzo silna, osobliwie w dniu 13 po spadnieniu śniegu, przy znacznym mrozie elektrometr pokazywał 50 stopni natężenia; przeciwnie w dniach 2, 7, 19, elektryczność była słaba.

Dnia 1, 19 pokazywały się plamy na słońcu.
D. 11 o godz. 8 min. 22 widziano *Zorzę północną.*

STARANIA

DOMU RAKUZKIEGO W XVI WIEKU DLA POZYSKANIA KORONY POLSKIEJ.

(Z czeskiego).

Bardzo to niedobrze z naszéj strony, że tak mało zajmujemy się spółczesną literaturą czeską. Zachodni pobratymcy nasi mają nierównie więcéj spółczucia dla wszystkich plemion słowiańskich; przetłumaczyli już wiele z polskiego na swój język powieści, rozpraw naukowych, a nawet poematów, wtenczas, kiedy my z odgłosu znamy tylko Córę sławy Kollara, i kiedy zamiast jakich wiadomości o literaturze czeskiéj, nauczyliśmy się napamięć kilku głośniejszych spółczesnych imion Hanki, Szafarzyka, Czelakowskiego i t. d. Porzuciwszy już inne względy, powinnibyśmy dla saméj historyi czytać po czesku, dlatego przynajmniéj, że wiele tam znajdziem i dla siebie. Kodex dyplomatyczny Boczka, tak dobrze należy do naszéj literatury, jak do czeskiéj; a przyszli badacze tak z tego zbioru czerpać będą, jak dzisiaj już czerpać zaczynają z kodexów Rzyszczewskiego i Raczyńskiego. Palacky historyą Czech ogłasza; to wcale nieznane a bardzo ważne źródło dla wyrozumienia naszéj odległéj, bo Piastowéj przeszłości. Żałować bardzo przychodzi, że nikt nie zajął się dotąd przekładem na język polski tego klassycznego dzieła, które i pomysłem i wykonaniem należy do najcelniejszych prac spółczesnych i jest chlubą wieku swojego. Historyi Czech w ogóle nie znamy, a ileżto w dawnych latach stosunków mieli pradziadowie nasi z tym potężnym niegdyś sąsiadem! Zacząwszy od Bolesława Chrobrego, aż do czasów króla Zygmun-

ta Wazy, Polska ciągle się znosiła z niepodległém i elekcyjném królestwem czeskiém. Dawniéj nieraz wpływowi pobratymczego narodu ulegała; potém tyle razy podawała mu rękę niedołężnéj pomocy przeciwko Niemcom, którzy się w słowiańszczyznę wdzierali. Przed czasami Łokietka cała Polska uległa Czechom, a i sama postać tego bohatera XIV wieku, z początku pokorna i nieśmiała przed potęgą Wacławów, bardzo wiele zyskała na wyrazistości przez nowe odkrycia Palackiego, dokonane w archiwach czeskich. Trzeba przyznać, że Czesi lepiéj umieli korzystać wtenczas z okoliczności, jak my późniéj już w następnych wiekach po Łokietku. Przez zbyt szlachetną, niepodbójczą politykę Polski, Czechy może zginęły.

Ale wracamy do literatury. Zdaje nam się, że Palacky, pisarz naturalnie bardzo wpływowy, już zrobił swoje; bo późniejsze prace dziejowe, które się w Czechach pojawiły, noszą na sobie już cechę wewnętrznéj myśli, oryginalniejszych badań, śmielszych zarysów. W Czasopiśie muzeum czeskiego, już kilka takich dzielnych rozpraw czytaliśmy. Znaleźliśmy tam nieraz rzeczy bliżéj nas obchodzące. Z najnowszym tego rodzaju owocem postanowiliśmy czytelników naszych zapoznać.

Oto p. Wacław Władywoj Tomek zaczął świeżo ogłaszać swoje badania o zabiegach domu rakuzkiego w XVI wieku dla pozyskania korony polskiéj. Tomek zajmuje się tym przedmiotem jako Czech. bo to ustęp dziejów jego ojczyzny: dynastya rakuzka była już wtedy dziedziczną narodową dynastyą czeską.

P. Tomek, dzisiaj professor historyi austryackiéj w uniwersytecie pragskim, a od r. 1848 członek *Matícy*, jest jednym z najcelniejszych spółczesnych pisarzy czeskich. Od lat już kilku pracuje wciąż gorliwie nad historyą. Napisał już *Dzieje uniwersytetu pragskiego* (dzieło na obszerniejszy zakres zaczęte i jeszcze dotąd nieukończone); potém do małéj encyklopedyi czeskiéj napisał *Dzieje państwa Rakuzkiego*, w Pradze 1845 r. (tom 1) i *Dzieje ziemi czeskiéj z trzema mappkami*, w Pradze, 1843 r. (także tom 1). Z téjże encyklopedyi napisał *Krótką historyą powszechną* i wydał ją w Pradze 1842 roku. O ile wiemy, to było najpiérwsze jego dzieło. Człowiek to jeszcze w sile wieku, i zanim coś wielkiego zbuduje, pisze rozprawy dziejowe. Sąto niby ustępy i wycieczki w świat, które zawsze plon przynoszą do wspólnego ogniska.

Dla czytelników polskich nie znajdzie się wiele nowego w rozprawie Tomka, o któréj chcemy dać wiadomość. Znajduje się w niéj opis elekcyi Henryka Walezego i wielkiego Stefana, rzeczy już dobrze znajome. W rozprawie nawet bardzo często spotykaliśmy się z temi wiadomościami, które zawarł Albertrandi w dziele swojém o téj epoce. Widać, że i Tomek i uczony nasz biskup z jednych źródeł czerpali. Ale nawet trudno byłoby wymagać po Tomku, żeby w zakresie małéj rozprawy objaśniał tajemnice przeszłości polskiéj. Jemu o co innego chodziło: nie rozwijał obrazu dwojga elekcyj, tylko wskazywał na starania się domu austryackiego w Polsce i obrachowywał siły stronnictwa niemieckiego w Polsce. Cesarz nie powstawał przeciw prawnéj elekcyi Henryka, ale nieformalności pewne, które się po ucieczce tego króla zdarzyły i rozdwojenie elekcyi, wywiodło na jasnią całą sieć dyplomacyi rakuzkiéj. Cesarzowi ubliżało, że hołdownik turecki, książę bez rodu i prawie jego poddany wydzierał mu koronę, która miała stać się nową perłą w wieńcu monarchii austryackiéj. Od grudnia 1576 r., zatém przez kilka miesięcy ciągle z Batorym parlamentował; te właśnie stosunki dwóch panów chrześciańskich, którzy poza obrębem Polski o Polskę traktowali, nieznane przez naszych historyków, opuszczone zupełnie przez Albertrandego, będą ciekawą dla literatury polskiéj nowością. Tomek cytował tutaj źródła jakie miał w listach osób, które odgrywały rolę w téj dyplomacyi. Z listów tych nawet wyjątki przywodzi po niemiecku. Cały ten ustęp rozprawy wiernie przytoczyliśmy, bo objaśnia to wielce nasze stosunki w XVIym wieku. Zresztą oryginalny pogląd autora na wypadki, może zająć. Nie bierzem za niego żadnéj odpowiedzialności, bo niejednę rzecz widzieliśmy w inném świetle, w jakiém ją nam Tomek wystawia; niejedna jego uwaga, albo krytyka wypadków, pokazała się nam zbyt jednostronną, a więc niezasługującą wcale na głębszy rozbiór. Ale celem naszym było dać poznać nietylko samo opowiadanie Tomka, ale i jego samego pogląd na rzeczy. Przerabiać autora nie chcieliśmy; wszędzie się téż tłumaczym jego wyrazami, streszczamy tylko mniéj ważne ustępy. Oto np. jak zaczyna swoje rozumowania:

„Po wygaśnięciu rodziny Jagiellońskiéj przez śmierć Zygmunta Augusta, zaczęła się w Polsce doba owych wielkich niepokojów, z powodu wolnego obioru królów, które się skończyły

upadkiem Rzplitéj po dwustoletniém bezrządném panowaniu szlachty, na korzyść sąsiadom. Można z pewnością powiedzieć, że nie przyszłoby nigdy do tego smutnego upadku, gdyby się udało któréjkolwiek z rodzin panujących w Polsce, po śmierci Zygmunta Augusta utwierdzić na nowo dziedziczność tronu. Udałoby to się pewnie najlepiéj domowi rakuzkiemu, ale nigdy tak szczęśliwie losem nie wypadło, żeby chociaż raz jeden który z arcyksiążąt był obrany królem polskim. I Czechy i Węgry miały także swoję dobę swawoli i bezrządu i szlachta tych krajów także się pysznila swoją wolną elekcyą królów, a nie chciała znosić dziedzicznego tronu. I w Czechach i w Węgrzech pokazały się już w XV wieku szkodliwe następstwa téj zasady, przez którą Polska upadła nie znalazłszy lekarza. Ale w Czechach i Węgrach już Ferdynand I umiał obalić wolną elekcyą, i jako zasadę postawił swoje dziedziczne prawo do tych dwojga królestw, których nabył przez uroczyste traktaty z panującemi; zatém władza jego królewska spoiła jedność rozerwanych stosunków społecznych i ta jedność utwierdziła się coraz bardziéj w obudwu państwach wtenczas właśnie, kiedy Polska dążyła coraz swobodniéj do nieuniknionego upadku".

„Nie dynastyczne przyczyny spowodowały dom rakuzki, że szczerze się ubiegał o koronę polską; owszem, rozsądna i ostrożna polityka więcéj mu kazała troszczyć się o pomyślność swoich własnych królestw. Cesarz Maxymilian IIgi i doradcy jego mieli zawsze przed oczyma przykład, mianowicie Ferdynanda Igo, kiedy się starał o nabycie Węgier. To królewstwo już za panowania Ludwika IIgo dojrzało zupełnie do swojego upadku i znajdowało się prawie w tym stanie, jak Polska była w XVIII wieku. Groźne, widoczne niebezpieczeństwo od straszliwéj potęgi Solimana nie otworzyło jeszcze oczu szlachcie węgierskiéj, która bawiła się ciągle w gnuśne domowe rozterki wtenczas, kiedy władza królewska do szczętu upadała. Przed wyprawą pod Mohacz, wojsko Solimana już się zbierało u granic, a panowie węgierscy jeszcze się spokojnie kłócili i waśnili rozdzieleni na stronnictwa na Rakuszach".

„Z maleńką garstką ludu, z 25,000 wojska, w którém wiele było jeszcze obcej pomocy, musiał się Ludwik odważyć na bój z 200,000 ludzi Solimana i zginął pod Mohaczem. Gdyby Ferdynand zostawił Węgry ich losowi, całe to królewstwo dostałoby się pewnie w ręce tureckie, a do dziedzicznych ziem

jego, aż po granice Krainy, Styryi, Rakusz i Moraw, byłby się wróg chrześciaństwa rozciągnął, jako bezpośredni sąsiad cesarstwa. Tego wcale nie spostrzegła szlachta węgierska, a przynajmniéj część jéj do prędszych kroków pochopniejsza i jakoby na złość podniosła na tron największego przeciwnika ostatnich dwóch królów, Jana Zapolskiego. Przeciw Ferdynandowi, który orężem chciał dochodzić praw swoich, powołał teraz na pomoc Solimana sam Zapolski. I sułtan nie czekając wcale na te zaprosiny, wszedł do Węgier i łatwoby mógł utwierdzić panowanie swoje w téj ziemi, gdyby wszyscy obywatele stanęli za jedno. Skończyły się nareszcie te wielkie bitwy pomiędzy Ferdynandem a Solimanem, rozpadnięciem się Węgier na trzy oddzielne kęsy (1541). Władcy rakuzcy wydarli dla siebie części górzyste Węgier, tojest całe dzisiejsze ziemie słowiańskie i zachodnie krainy przy granicach rakuzkich i styryjskich, a oprócz tego Chorwacyą. Soliman wziął cały pas ziemi pomiędzy Dunajem a Cissą od południowych granic aż na północ i zachód całą ziemię do Komorna, Wesprymu i jeziora Blateńskiego; granica ta z czasem daléj się rozszerzała, aż do Raby i Wielkiéj Kaniszy. Ostatek dostał się Janowi Zygmuntowi synowi Zapolskiego, który został dziedzicznym księciem siedmiogrodzkim i dannikiem Porty.

Pożądliwie spoglądał w przyszłość Ferdynand, a po nim syn jego cesarz Maxymilian, i oczekiwał téj nieszczęśliwéj chwili, ażby śmierć Zygmunta Augusta w Polsce porodziła te same przyczyny i skutki. I tutaj była obawa, że Turek zechce korzystać z wewnętrznych zamieszek Polski, tém bardziéj, że już oddawna knuł chciwe zamysły względem tego kraju. Ferdynand chciał utrzymać historyczne stosunki przyjaźni z rodziną Jagiellońską i dlatego obiedwie córki swoje oddał w zamężcie Zygmuntowi Augustowi: naprzód Elżbietę (r. 1543 um. 1545), a potém Katarzynę, owdowiałą księżnę mantuańską. Małżeństwa te były jednak niepłodne, bo też z obiema arcyksiężniczkami król polski nie żył tak przykładnie jakby się należało i patrzał innych niewiast. Pięknéj Elżbiety niecierpiała matka królewska, niegodziwa Bona, tak dalece, że posądzano ją nawet o danie trucizny synowéj. Katarzyna zaś nie mogła znieść niełaski męża i odjechała od niego tajemnie. w r. 1567 z pomocą samego posła Maxymilianowego. Bezdzietność Zygmunta obchodziła wielce Ferdynanda, który starał się nakłonić zięcia, żeby jednego z arcyksiążąt jego synów, a chociażby najstarsze-

go Maxymiliana obrał swoim dziedzicem i następcą, naturalnie za pozwoleniem stanów polskich. Nastawał na to ciągle, nie mógł przecież nigdy otrzymać od Zygmunta stanowczéj odpowiedzi. Domyślał się zatém i bardzo sprawiedliwie, bo miał powody tak sądzić, że król polski gotował tron swój młodemu wojewodzie siedmiogrodzkiemu, którego matką była Izabella, jego rodzona siostra. Gdyby Zapolski był obrany na tron Jagiellonów, cesarz miał się czego obawiać o własne ziemie: książę ten był zależny od Porty, a rękę zawsze wyciągał po całe Węgry, zwłaszcza po kęs, który się dostał cesarzowi. Rzesza polska nie była urządzoną należycie, zatém wdzierał się dwór tak do Polski, jak poprzednio do Węgier. Przedwczesna śmierć Jana Zygmunta Zapolskiego wybawiła z tego strachu Maxymiliana (1571 r.), a wszakże śmiercią tą nie skończyły się inne obawy, i były jeszcze powody do myślenia, że Turek nie zechce stracić szczęśliwych okoliczności i nie wyrzeknie się wpływu swojego na Polskę."

„W tém i Zygmunt August umarł dnia 7 lipca 1572 r. w Knyszynie. Na piérwszą o tém wiadomość wysłał bez zwłoki cesarz Maxymilian gońców swoich do osieroconéj po bracie królewny Anny Jagiellonki i niektórych co przedniejszych wielkoradców polskich. Wyrażał przed niemi naprzód smutek z powodu bolesnéj straty, i oznajmiał, że wkrótce wyśle sławniejsze poselstwo do Rzplitéj, z powodu wyboru nowego króla. W Polsce znajdował się wtenczas radny wysłaniec, czyli orator cesarski, Jan Cyrus, który mógł téż pracować z panami i nakłaniać ich umysły stosownie do nadziei Maxymilianowych. Nastręczał téż wtenczas cesarz Polakom za króla drugiego swojego syna Ernesta, który miał lat 19. Na to poselstwo sławniejsze, które Maxymilian obiecywał, a które miało przedstawić arcyksięcia, jako kandydata do korony stanom polskim, wyznaczeni zostali dwaj najcelniejsi ówcześni panowie czescy: Wilhelm z Rozenberka najwyższy burgrabia, i Wratisław z Pernstajnu kanclerz wielki królestwa czeskiego. Ogromny poczet innego państwa i rycerstwa z Czech i służby dworskiéj, prowadzili za sobą posłowie i pomnażali świetność książęcego orszaku. Poselstwo wyprawiło się w drogę już 17 sierpnia, a 28 tegoż miesiąca już się znajdowało w Krakowie.

„Polska już wtenczas stała na wulkanie dla licznych stronnictw politycznych i religijnych. Pytali się wszyscy jedni dru-

gich i zgodzić się nie mogli o sposób i miejsce wybrania króla. Piérwszyto raz brała się do tego Rzplita, a nie miała jeszcze żadnych praw, żadnych konstytucyj, żadnego zwyczaju przed sobą. Naprzód prowincye osobno naradzały się w tym względzie na wielkich zjazdach swoich. Małopolanie złożyli zjazd w Krakowie, na którym przewodził marszałek koronny wojewoda krakowski Jan Firlej, dumny pan, który sam marzył o koronie. Inny zjazd ziemski nakazał w Łowiczu prymas Uchański, który opierając się na dawnych przykładach, sobie jednemu chciał przywłaszczyć prawo rządzenia Rzplitą w czasach bezkrólewia. Postanowiono tedy na zjeździe łowickim, żeby zwołać sejm ogólny wszystkich ziem polskich do Knyszyna, dla obrania króla. Nawet już dzień 10 sierpnia wyznaczono na otwarcie tego sejmu. W istocie, na czas przez prymasa zakreślony, zebrała się znaczna moc panów w Knyszynie i zagajono obrady, ale sejm nie mógł się odbywać prawnie, bo nie ze wszystkich stron zjechali się senatorowie i posłowie, a do tego jeszcze nadeszła do Knyszyna wieść o śmierci królowéj (24 sierpnia). Postanowiono zwołać nowy sejm na dzień 13 października do Lublina. Wyprawiono z tego zjazdu poselstwa do wszystkich monarchów chrześciańskich, nawet do Porty Ottomańskiéj z wynurzeniami żałoby z powodu śmierci królewskiéj i z zapewnieniami, że Polska chce dotrzymać pokoju wszystkim swoim sąsiadom. Co do posłów cudzoziemskich postanowiono, żeby opuścili Rzplitą, bo Polska chciała zgodnie, bez zamieszań i kłótni obrać sobie króla. W kilka dni po rozejściu się zjazdu knyszyńskiego, zebrali się Wielkopolanie na swój prowincyonalny sejmik do Środy (dnia 7 października) na którym prymas z marszałkiem koronnym spierali się o prawo zwoływania zjazdów narodowych, i wygrał prymas, ale położono mu warunek, żeby czas i miejsce wprzódy wyznaczał za wolą i wiedzą stanów. Oczywiście, stronnictwo prymasowskie przyjęło te warunki, i dlatego zgodzili się wszyscy, żeby sejm październikowy wszystkich ziem Rzplitéj, zgromadził się na polach pod Warszawą, zamiast pod Lublinem. Firlej opuszczony przez wielką część Małopolanów, których od niego bracia Zborowscy odciągnęli, opuszczony także przez Litwę, musiał się koniecznie poddać woli ogólnéj, a tém samém upadła w nim i duma, że już więcéj nie marzył o koronie Jagiellonów dla siebie."

„Długie to były spory i dla nich przeciągnęło się na czas nieoznaczony posłuchanie posłów cesarskich; tymczasem zazdrość stronnictw, czyniła ich położenie w Polsce dość nieprzyjemném. Już piérwsi posłowie, którzy przyjechali z ubolewaniami, nie byli przyjęci z wielką miłością od Polaków; tak się téż źle wiodło na wielu miejscach i drugiemu poselstwu. Listy cesarskie do Rosenberka albo Pernsztajna bywały często przejmowane po drodze od przeciwników politycznych Rakusz; czytano je publicznie na zjazdach i sejmikach powiatowych, wykładano podstępnie, domyślano się z nich tego, czego tam nie było, a dziwne wieści rozsiewano pomiędzy ludem. Przy długiéj niepewności, gdzie i kiedy odbędzie się sejm powszechny, na którym mieli panowie czescy odbyć swoje poselstwo, myśleli co teraz robić. Z Krakowa wyjechali naprzód do Knyszyna, byli w Sandomiérzu i Zawichoście, przejeżdżali się to tu, to tam, sądząc, że sejm zbierze się do Lublina. Ale kiedy stanowczo wybrano na ten cel Warszawę, posłowie zawrócili się i stanąwszy w stosownéj chwili w stolicy mazowieckiéj, oznajmili to zaraz stanom Rzplitéj (8 października 1572 r.). Zgromadzone stany przyznały także arcybiskupowi gnieźnieńskiemu prawo zwoływania sejmów, i razem z nim wybrały Warszawę na miejsce, a dzień 6 stycznia 1573 r. za czas następującego sejmu. Tam dopiéro mieli otrzymać posłuchanie posłowie cudzoziemscy, ale powtórzono znowu warunek, żeby zaraz potém wynosili się za granicę przed elekcyą króla i tam dopiéro oczekiwali skutku swojego poselstwa. Toż samo oświadczano i poselstwu cesarskiemu, a stany koronne, za miejsce tymczasowego pobytu aż do sejmu wyznaczyły Rozenberkowi i Pernsztajnowi miasto Urzędów niedaleko od Lublina. Pan na Rozenberku, ponieważ zanosiło się jeszcze na dłuższe czekanie, odesłał prosto z Warszawy do Czech część swojego dworu i kilka chorych osób, których z trudnością mógł utrzymać w Polsce, bo tam ciągle był jakby w podróży. Dwór ten po drodze doznał wiele prześladowania. Nigdzie dobrowolnie nie chciano Czechów przyjmować do gospód, ani sprzedawać im żywności dla ludzi a obroku dla koni, musieli sobie to wszystko zdobywać przemocą; czego dostali, to musieli podwójnie zapłacić. Dwoje chorych umarło na téj powrotnéj podróży do ojczyzny, a wiele zapłacić potrzeba było, żeby sprawić im pogrzeb po chrześciańsku. Gorsza wszelako przy-

goda spotkała około tegoż czasu wysłańca cesarskiego Jana Cyrusa. Zabawiwszy nieco w Prusiech, gdzie miasta i stany pomorskie zagrzewał do przyjęcia strony cesarza, był raz napadnięty od przeciwnego sobie stronnictwa i zaprowadzony do więzienia w Malborgu. Napróżno domagał się cesarz w listach do przedniejszych panów polskich, aby go Rzplita uwolniła; napomykał Maxymilian o zgwałconém prawie narodów i obiecywał dać wszelkie zadosyćuczynienie za Cyrusa, jeżeli on się czego niesprawiedliwego dopuścił: chciał tylko wiedzieć o co idzie. Posłaniec cesarski zatrzymany był do trzech miesięcy w Malborgu, a potém na styczniowym sejmie warszawskim wniesiono do izby skrzynkę Cyrusa z jego pismami, które zabrano: otworzyli ją posłowie i publicznie przeczytano wszystkie jego listy tam znalezione, przed obliczem Rzplitéj. Teraz dopiéro, gdy nic podejrzanego nie znaleziono w tych listach, Cyrus był puszczony na wolność."

„Nie przyszło jeszcze na tym sejmie do wyboru króla i elekcyą ostatecznie odłożono na dzień 7 kwietnia 1573 r. Miała się odbyć także w Warszawie. Uchwalono, że ten, na kogo szlachta się zgodzi, ma być mianowany przez prymasa, a ogłoszony przez marszałka koronnego. Dotąd jeszcze do żadnéj osoby nie przechylały się losy Rzplitéj, lubo wiele o przyszłym królu po rozmaitych zjazdach i sejmikach rozprawiano. Jeszcze w początkach 1573 r. pisał z Urzędowa Wilhelm pan na Rozenberku, do brata swojego Piotra Woka: „Kto zostanie królem polskim, dotychczas zupełnie jeszcze nie wiemy; cicho jest, i sami panowie Polacy nic jeszcze w tym względzie nie wiedzą". Z obcych kandydatów, słychać było tylko o trzech imionach książąt, którzy się starali o koronę Jagiellońską: Ernest syn cesarski, Zygmunt sześcio-letni syn Jana króla szwedzkiego, który szczyci się blizkiém pokrewieństwem z rodziną Zygmunta Augusta, i Henryk brat Karola IX króla francuzkiego. Przeciw wyborowi Ernesta odzywała się wielka część szlachty, mianowicie drobnéj, i wielkie krzyki podniosła w ogóle przeciw domowi rakuzkiemu: wszyscy wrzeszczeli, że Ernest obrany królem, zniesie wolną elekcyą, jak rodzina jego zrobiła to już w Czechach i Węgrzech. Zygmuntowi szwedzkiemu to najwięcéj właściwie szkodziło, że się przyznawał do blizkich związków familijnych z Jagiellonami; stronnictwo jego było ze wszystkich trzech najsłabsze. Za to Henryk Valois miał wiel-

kiego protektora w osobie sułtana tureckiego, i szlachta też sądziła, że książę francuzki będzie większym miłośnikiem wolnéj elekcyi, jak ojcowie drugich dwóch kandydatów. Między Francyą a Turcyą, od czasu wojen Karola V z Franciszkiem V było wiele serdeczności; obadwa te mocarstwa zawsze w zgodzie z sobą, usiłowały obalić potęgę domu habsburgskiego, i dlatego elekcya Henryka na króla polskiego, wielce pochlebiała Turcyi. Posłowie z Knyszyna jeszcze wyprawieni do Konstantynopola, mieli polecenie od stanów koronnych wybadać usposobienie Turcyi w tym względzie, a Porta wcale się ze swojemi myślami nie taiła. Sułtan posłał z listem do stanów polskich na sejm czausza, który miał bardzo lakoniczne instrukcye. Miał dowiedzieć się dlaczego Polacy tak długo króla nie obierają, bo ta zwłoka nie rokuje nic dobrego, i zresztą sułtan im radził, żeby naprzód do elekcyi przystąpili i wybrali kogokolwiek zpomiędzy siebie; a gdyby nie chcieli Polaka, to brata króla francuzkiego, który jest wielkim przyjacielem Porty, i wiernie jéj dochowuje miru; kogo innego, oświadczał sułtan, że nie będzie mógł ścierpieć. I na dowód tego, że szczerze myśli, co mówi, sułtan mocno się zbroił w Bulgaryi, a w Węgrzech jednocześnie zagrażał i cesarzowi i Polsce."

„Wpośród takich okoliczności zebrał się sejm elekcyjny w polu pod Warszawą u Pragi. Pokazały się i tutaj jeszcze niektóre usiłowania pomiędzy niższą szlachtą, żeby na tron powołać jakiego Polaka, czyli jak mówiono, Piasta, jednomyślnym okrzykiem; ale Jan Zamojski (1) zabił ten wniosek, kiedy zażądał, żeby Polak, który przedstawia się za kandydata do korony, oddalił się natychmiast od sejmu i stanął dopiéro na wyraźny rozkaz Rzplitéj. Na to oczywiście nikt się nie odważył i sejm przystąpił do wysłuchania żądań obcych monarchów. Wilhelm z Rozenberka wyjechał już 28 marca z Urzędowa do Warszawy. Miał obszerną mowę do Polaków 10 kwietnia. Pomiędzy dowodami które przytaczał za Ernestem, wiele wagi przywiązywał do pochodzenia wspólnego Polaków i Czechów, wskazywał na jednę mowę, a potém na związki przyjacielskie, jakie szla-

(1) Tomek nazywa tutaj Zamojskiego przedwcześnie kanclerzem. Jan był wtenczas tylko starostą bełzkim od r. 1572. Po śmierci ojca, podkanclerzym został dopiéro mianowany przez Stefana na jego sejmie koronacyjnym d. 16 maja 1576 r. (Metr. ks. 114, fol. 2).

chla polska zawierała z czeską ostatniemi czasy. Popierało go drugie poselstwo wyprawione od samych stanów czeskich, które pod niebiosa wynosiło przymioty cesarza Maxymiliana, jego wiadomości, sprawiedliwość, pobożność, święte poszanowanie dla praw i wolności ziemskich. Potém mówiło poselstwo od Filipa hiszpańskiego i czwarte od elektorów niemieckich wyprawione w imieniu rzeszy. Wszystkie popierały sprawę Ernesta. Ale obrotny Jan Montluc biskup Walencyi pomyślnie prowadził rzeczy Henryka de Valois, a najwięcéj księciu francuzkiemu robiło przyjaciół pomiędzy szlachtą to właśnie, że wszystko obiecywał, czego tylko od niego żądano, nie oglądając się, czy będzie mógł kiedy spełnić swoje obietnice."

„Kiedy się skończyły te mowy i poselstwa, sejm wszystkim dyplomatom powyznaczał stosowne miejsca, na które się usunąć byli powinni i tam czekać skutku elekcyi. Pan Rozenberkski odprowadzony był do Łowicza. Odjechał tam już 3 maja, a nazajutrz 4 stany przystąpiły do obioru. Trzy dni trwały rokowania stronnictw pomiędzy sobą i zdawało się, że Ernest zwycięży: wszystkie głosy rozdzieliły się pomiędzy nim a Henrykiem. Zdawało się jednak prymasowi, że większość była po stronie Francuza, i dlatego na dniu 7 maja mianował go królem polskim. Montluc natychmiast przyjął wszystkie podane sobie warunki, a już 17 maja i marszałek koron. Walezego publicznie królem ogłosił. Zatém poselstwo cesarskie powróciło się z niczém do Wiednia. Stronnictwo jednak rakuzkie na sejmie warszawskim stawiło z początku pewien opór elekcyi Henryka, a najwięcéj miasta pruskie. Ale umilkło niedługo. Do cesarza wyprawili wtenczas Polacy posła, który miał donieść o zgodnéj elekcyi i upraszać zarazem Maxymiliana, żeby raczył uświetnić swojém poselstwem pogrzeb i nabożeństwo za duszę zmarłego króla Zygmunta Augusta, które się miało odbyć w Krakowie. Prosiła téż Rplita o wolny przejazd posłom polskim, którzy się udawali po Henryka do Paryża. Maxymilian pozwolił na wszystko i obiecał jeszcze wdać się jak najrychléj do książąt niemieckich, ażeby przez swoje ziemie puścili poselstwo do Francyi. Jednakże nie mógł tego przenieść na sobie, żeby Rplitéj nie wymówił naprzód niegościnności, potém niedobrego obchodzenia się z jego posłami i nareszcie mów obraźliwych mianych na sejmie, ubliżających domowi rakuzkiemu (w lipcu 1573)."

„Całe ośm miesięcy upłynęło od dnia elekcyi aż do chwili, kiedy nowy król polski Henryk stanął na granicach Rplitéj. Nie była powodem tego opóźnienia się zbytnia odległość Francyi, ale zwłoka Karola IX. I sam Henryk, następca tronu, w przypadku bezdzietnego zejścia brata, wahał się i ociągał, jak tylko długo mógł, z odjazdem swoim do Polski. Zdawało mu się, że Karol długo nie pożyje i że doczeka się jeszcze jego śmierci. Nareszcie 25 stycznia 1574 r. stanął Henryk na granicach Polski, bo w 4 tygodnie potém, 21 lutego, koronowany był w Krakowie. Sprzykrzyła mu się prędko ta cierniowa korona: lekkomyślny Henryk chciał bawić się całe życie, a tutaj do Polski przyjechał na pracę; trzeba było ciągle walczyć i spierać się z butną szlachtą. W kilka miesięcy po swojéj koronacyi dowiedział się o śmierci brata swojego Karola (umarł 30 maja 1574 r.). W paktach konwentach miał artykuł, że nie będzie mu wolno wyjechać z Polski, chyba za wyraźném pozwoleniem sejmu. Henryk nie chciał się wdawać w prośby dla niego nieprzyjemne, sprosił tylko do siebie na dzień 17 lipca panów polskich obecnych w Krakowie na ucztę, a kiedy się goście jego późno w noc porządnie rozweselili i snem znużeni pospali się, król tajnie wsiadł do powozu i z kilką dworzan odjechał pospiesznie ku granicom szlązkim. Rano paziowie znaleźli tylko na zamku jego listy adresowane do najznakomitszych wielkoradców, w których oznajmiał im przyczyny swego prędkiego i tajemnego wyjazdu: nie mógł odkładać téj sprawy do sejmu, bo we Francyi mogli się tymczasem na prawdę rozbujać nieprzyjaciele, którzyby go pozbawili dziedzicznego tronu; wyjechał zaś w tajemnicy dlatego, że lękał się jakiego dla siebie niebezpieczeństwa po drodze, gdy wiedział, jak protestanci niemieccy niecierpią katolików."

„Jednakże Henryk ani jechał przez ziemie niemieckich książąt do Francyi, ani tak się ogromnie spieszył, jakby można było sądzić po ucieczce jego z Krakowa. Jechał prosto na Wiedeń, gdzie stanął 24 lipca. Zatrzymał się tam dni kilka u dworu cesarskiego. Polacy nie chcieli się wystawiać na śmiéch sąsiadów, z powodu tak dziwnéj przygody, która ich spotkała, i dlatego zaraz nazajutrz puścili się w pogoń za Henrykiem. Ale doścignęli go już na ziemi cesarskiéj, pomiędzy Oświecimiem a Pszczynem. Prosili żeby wrócił, ale nadaremnie. Jeszcze Hen-

ryk bawił w Wiedniu, kiedy uwiadomili Polacy cesarza urzędownie o ucieczce króla (22 lipca): nie bez tego, żeby tych poselstw i do innych państw nie powyprawiali. Tłumaczyli się, że oni wcale nie winni ucieczce króla i że nie dali Henrykowi najmniejszéj przyczyny do żalu, że okazywali mu zawsze cześć należytą i powinne wszędzie posłuszeństwo. Henryk odpowiedział im jeszcze z Wiednia osobnym listem, pisanym dnia 29 lipca, w którym oświadczał Rplitéj, że li jedynie ważne powody znagliły go do takiego kroku; obiecywał, że jak tylko będzie mógł najprędzéj, powróci, urządziwszy sprawy francuzkie; prosił wreszcie, żeby Rplita wyprawiła do niego posłów, z któremi chciał załatwiać bieżące sprawy polskie, nareszcie oznajmiał, że jeszcze przed swoim odjazdem z Wiednia, królestwo polskie poruczy w opiekę cesarzowi Maxymilianowi, którego dobremu sąsiedztwu mocno ufa, i że napisze sam do sułtana, drugiego swojego przyjaciela, żeby i z téj strony Rplita nie miała powodu czego się lękać."

„To piękne obietnice nie oszukały Polaków. Prymas zwołał natychmiast sejm do Warszawy na dzień 24 sierpnia, dla opatrzenia osierociałego królestwa. Było niewiele nadziei, żeby Henryk chciał kiedy powrócić do Polski, z którą się w tak dziwny sposób rozłączył. Turcy przewidzieli naprzód, że nowa elekcya nastąpić musi i pchnęli znowu na sejm czausza z poradą, żeby Polacy do nowego obioru przystępowali, i żeby nie oddawali korony żadnemu Niemcowi, ale Piastowi; a jeżeli na Piasta wszyscy się nie zgodzą, sułtan podawał za kandydatów do tronu królewicza szwedzkiego, albo Stefana Batorego, który był wojewodą siedmiogrodzkim. Z Polaków, sułtan jednego tylko po imieniu wyraził, wojewodę sandomierskiego Jana Kostkę. Czausz wypowiedział te żądania pana swojego przed sejmem Rzplitéj; ale sejm nic nie postanowił, tylko naznaczył zakres powrotu Henrykowi do Polski na dzień 30 maja 1575 r. Gdyby się do tego czasu nie wrócił, Rzplita miała przystąpić do nowéj elekcyi".

„Stało się, co przewidywali wszyscy: Henryk do Polski nie powrócił. Sejm otwarty na dniu 12 maja 1575 r. ogłosił króla za pozbawionego korony (26 maja) i ogłosił nową elekcyą na dzień 4 października w Warszawie. Nim się czas tego sejmu, odłożonego późniéj na dzień 7 listopada przybliżył, posłał sułtan Amurat nowe pismo do Polaków. „Słyszałem,

mówił sułtan, że król Henryk dobry mój przyjaciel odjechał od was, boście mu nieposłuszni byli i że więcéj już do was nie powróci. Słyszałem téż, że innego sobie chcecie obierać króla, cesarza niemieckiego, albo kniazia moskiewskiego; dumni to ludzie, a moi wielcy nieprzyjaciele. A ja wam radzę, żebyście sobie jakiego Polaka obrali; wszakże macie dosyć pomiędzy sobą godnych mężów. Gdyby wam się to jednak nie zdało, macie w sąsiedztwie innego męża statecznego i zacnego Stefana wojewodę w Siedmiogrodzie, wybierzcie jego. Gdybyście jednak na radę moję nie zważali, a chcieli obrać jednego z owych dwóch, przysięgam wam, że królestwo wasze zburzę i zniszczę do gruntu, że pozbawię was wszystkich swobód, a synów i córki wasze każę zabrać, a stolice wasze Kraków i Lwów, ludźmi mojemi zbrojnemi obsadzę".

„Ten styl dyplomatyczny wysokiéj Porty ma swoję śmieszną stronę, i zdaje się, że sprawił wcale przeciwne wrażenie, jakiego sułtan oczekiwał. Dumni ze swojéj wolności Polacy, pysznili się nią po całym świecie. Ale nic nie pokazuje lepiéj próżności owéj dumy, a lekkomyślności i krótkiego wzroku ówczesnéj szlachty polskiéj i węgierskiéj, jak ta gonitwa za książętami. Turcy nie przestawali na pogróżkach, ale owszem wszelkiemi siłami chcieli osłabić swojego polskiego sąsiada. Hospodar wołoski Iwonia, który się oddał pod opiekę polską, był od sułtana ogłoszony za wyjętego zpod praw, a godności jego posiadł Piotr wojewoda multański; żeby zaś Polaków wstrzymać od dania pomocy Iwonie, z wiedzy i dopuszczenia Porty han krymski ruszył z ogromném i dzikiém wojskiem swojém ku granicom Rzplitéj i zaczął je okropnie pustoszyć: kraje koronne Podole i Halicz aż do Lwowa płomień wypalił, znęcano się nad dziećmi i kobietami, najmniéj 20,000 ludzi pojmano w jassyr do niewoli tureckiéj. Nigdzie Tatarzy najmniejszego nie spotkali oporu, i dopiéro kiedy powracali do siebie, oczekiwał ich poczet szlachty uzbrojonéj na granicach, żeby najezdnikom odebrać łupy".

„Ta straszliwa napaść miała miejsce przed samym sejmem elekcyjnym w Warszawie. Nieszczęścia kraju nic jednak rozumu nie nauczyły szlachty polskiéj. Prawo swobodnéj elekcyi króla było tém niebezpieczniejsze dla dobra narodu polskiego, im mniéj sam sposób obierania był konstytucyami określony. Kto ma króla obierać? trzeba było naprzód rozwiązać to py-

tanie. Za dawnych czasów, kiedy wymarła jedna albo druga dynastya, elekcya była koniecznością i wtenczas dawali głos swój biskupi, senatorowie i wyżsi urzędnicy ziemscy, a szlachta niższa bardzo mało miała tam znaczenia na elekcyi: przychodziła zawsze do gotowego. To wszystko jednak pochodziło ze starodawnego zwyczaju, bo żadne prawo dotąd nie ustanowiło jeszcze różnicy pomiędzy wyższą a niższą szlachtą. Powszechne głosowanie ziemian, zdawało się, przeciwne było rozumowi, a przy wielkiéj liczbie drobnéj szlachty, którzy nie mieli ani majątku ani ukształcenia wyższego, jak prosty kmieć i poddany, taka zasada oczywiście prowadziła do największych poróżnień. Do tego wszystko kłoniło się w Polsce. Szlachta więc nabywszy tak wielkiego znaczenia w Rzplitéj, była wybornem narzędziem dla ambitnych zamysłów. Książęta obcy pochlebiali jéj ulubionym namiętnościom, rozprawiali przed nią zawsze o jéj wolnościach i używali innych jeszcze stosownych środków. Kandydaci do korony musieli być szczodrzy w obietnicach, zawczasu już rozdawali godności i królewszczyzny, tak szlachcie ziemskiéj, jako i tym wielkoradcom, którzy za niemi umieli przemawiać tak, że zaćmiewali innych kandydatów. Odtąd, wolne elekcye stały się w Polsce jakby kontraktami: ten zyskał, kto więcéj przyjaciół sobie kupił, i owszem, zamiast zmniejszać się, handel rozwijał się coraz bardziéj na większą skalę, bo narzędzia nabywały doświadczenia. Prawa nie było, a przy tym głównym niedostatku coraz więcéj nabywało obywatelstwo mniemania, że jednomyślności całéj szlachty potrzeba do prawnéj elekcyi króla. Jakże znowu rozumieć tę jednomyślność? Każde stronnictwo inaczej to sobie tłumaczyło. Jednomyślnością tą nie była większość wszystkich głosów, ani też jednomyślność panów".

Szczegółów dokładniejszych o téj piérwszéj elekcyi i usiłowaniach rakuzkich nauczym się z Pamiętników Orzelskiego. Przekonywa o tém sama treść tych pamiętników, którą w opisie rękopisów biblioteki Ossolińskich we Lwowie ogłosił Alexander Batowski. Koźmian dla wyświecenia dziejów owego czasu, wykrył także nowe źródło w *rękopiśmie dworzanina wychowańca Zygmunta Augusta*, który dał nam poznać w wyciągach. Dotąd w opowiadaniu Tomka często spotykaliśmy się z podaniami tego rękopisu. W Albertrandim mało szczegółów. Ale teraz staje się jakiś rozmowniejszy Albertrandi: ma te same

Biblioteka Sejmu Śląskiego

fakta co i Tomek o poselstwie polskiém w Wiedniu. Zresztą powieść jego ze źródeł niemieckich da się teraz więcéj zaokrąglić. Oto daléj słowa Tomka:

„Elekcya druga z r. 1575 była już daleko burzliwsza jak poprzednia, po śmierci ostatniego Jagiełły. Siedmiu obcych kandydatów zgłosiło się ze swoją pretensyą do korony: arcyksiążę rakuzki Ernest, a gdyby stany nie chciały go, tedy sam cesarz Maxymilian, albo brat jego Ferdynand tyrolski; potém Zygmunt królewicz szwedzki, Alfons książę Ferrary i Modeny, Stefan Batory wojewoda siedmiogrodzki i Wilhelm z Rozenberka magnat czeski."

„Wilhelm z Rozenberka podobał się wielu panom polskim, kiedy jeszcze piérwsze sprawiał poselstwo, bo całe dziesięć miesięcy bawił w Rzplitéj. Ztąd ci sami panowie poddawali myśl Wilhelmowi, żeby się podał za kandydata do korony; nie wypierał się tego, ale téż z góry zapowiedział przyjaciołom swoim, że wpraszać się, ani téż wkupywać się do królestwa polskiego nie będzie: gdyby jednak wybrany był prawnie i jednomyślnie, wyborem tym pewnieby nie wzgardził. Dwie wycieczki do Polski dworzanina jego Jana Katolickiego w r. 1574, o których obszerniéj rozprawia Wacław Brzezan w życiorysie Wilhelma (1) wykazały temu panu, że ma wielu przyjaciół w Polsce; rozpoczęto zatém układy. Te układy jednak nie miały żadnego pożądanego skutku; owszem niechcący Wilhelm zarobił sobie na niełaskę cesarza i wpadł w podejrzenie, że za przeszłego poselstwa więcéj dla siebie jak dla domu rakuzkiego jednał przyjaciół. Z tego zarzutu uznał za potrzebne wytłumaczyć się. Wielkie zachowanie jakie miał Wilhelm u Maxymiliana tak przed tym jak i po tym wypadku, jakiém go jeszcze cesarz Rudolf zaszczycał, przekonywa aż nadto, że podejrzenie to czy słuszne, czy niesłuszne, upadło zupełnie przez usprawiedliwienie się Wilhelma."

„Maxymilian teraz jak wprzódy, nastręczał Polakom Ernesta. Zatém w jego sprawie jechali do Polski posłowie wyprawieni od korony czeskiéj: Marcin Gerstman biskup wrocławski, od r. 1564 do r. 1585 najwyższy gubernator Szlązka, Jędrzéj Dudycz, dawniejszy poseł cesarski w Polsce, i Mateusz

(1) Tomek wspomina tutaj o dziełku Brzezana: Żiwot Wiléma II Rosenberka, które wyszło w Pradze w r. 1847. Wartoby to dziełko wydać w tłumaczeniu polskiém.

z Łojowa, gubernator księztwa świdnickiego i jaworskiego. Posłowie kurfirsztów niemieckich i Ferdynanda z Tyrola, popierać także mieli Ernesta. Car Iwan Wasilewicz, do którego Maxymilian wyprawił tego roku świetne poselstwo, obiecywał także swoję pomoc. Przyjechali również na sejm do Warszawy posłowie księcia Ferrary, króla szwedzkiego i siedmiogrodzcy. Stefan Batory wyrabiał swój interes w głębokiéj tajemnicy; nie żałował pieniędzy i rozsypywał je hojnie pomiędzy Polakami, których chciał dla siebie ująć, a nawet był piérwszą przyczyną owych listów tureckich, które go podawały do tronu: oczywiście Porta wdawała się za swoim hołdownikiem. Jerzy Blandrata lekarz nadworny Stefana i tajny jego radca, który sprawiał to poselstwo na sejmie elekcyjnym, musiał na oko wiele mówić ku sławie domu rakuzkiego, któremu, jak powiadał, sam Batory wiele jest winien dobrodziejstw."

„Posłowie tych obcych spółzawodników do korony byli wysłuchani na sejmie warszawskim dnia 13 listopada. Na pochwałę arcyksięcia Ernesta posłowie czescy przytaczali, że czytaniem ksiąg i rozmową z dworzany bardzo dobrze wyuczył się po czesku i dzisiaj może z każdym w tym języku się rozmówić; ztąd rodziła się nadzieja, że jak to był książę wielkich zdolności, łatwo wyuczy się jeszcze i po polsku. Oprócz tego, powiadano o nim, że dobrze zna łacinę, jakby umyślnie dla Polaków. Za to posłowie arcyksięcia Ferdynanda chwalili swojego pana, że umié już dobrze po polsku, i że mógłby już sprawy Rzplitéj w języku narodowym odprawiać. Ale stanom niewiele na sercu leżała ta znajomość mowy polskiéj kandydatów niemieckich: dowodem jest sam wybór Batorego, który jako rodowity Madziar, nigdy, do śmierci nawet po polsku nie nauczył się. Rzplita miała inne swoje widoki."

„Sejm rozdzielił się na dwie połowy. Jedna, zdaje się, spostrzegała niebezpieczeństwa, jakie groziły ojczyznie z tego wciąż zmiennego stanu rzeczy i lgnęła do rodziny rakuzkiéj dlatego, że spodziewała się od niéj zaprowadzenia jakiegoś stalszego rządu, a może i dziedziczności tronu; druga połowa dążyła przedewszystkiém do utrzymania w karbach władzy królewskiéj, a wyglądała takiego kandydata, przy którymby najłatwiéj doszła do swojego celu."

„Po wysłuchaniu posłów obcych, cztery dni podawali głosy swoje biskupi i panowie. Obecnych senatorów na sejmie by-

ło 56; z nich większość 35 była za domem rakuzkim, tojest 19 za samym tylko cesarzem Maxymilianem, 12 za Ernestem, 4 tylko w ogóle oświadczyło się za kimkolwiek z domu rakuzkiego, nie wymieniając osoby. Cała ta większość jeszcze się ściśléj potém połączyła na cesarza, dlatego, że uzyskał najwięcéj głosów. Inni panowie rozdzielili się pomiędzy drugich kandydatów. Pięć głosów oświadczyło się za księciem Ferrary, pięć za Zygmuntem szwedzkim, dwa głosy za Anną Jagiellonką, ale z warunkiem, żeby poszła za mąż za Ernesta, jeden za Wilhelmem Rozenberkskim, a ośm za Piastem nie wymieniając osoby. Za Stefanem Batorym nikt się zgoła nie oświadczył, bo stronnictwo przeciw-rakuzkie chwyciło się takiéj taktyki umyślnie, żeby się nie wydać przed czasem. Przyjaciele Batorego w izbie senatorskiéj milczeli. Tak np. postąpili obadwaj bracia Zborowscy, Jędrzej i Piotr, najszczersi stronnicy Stefana, a nawet przez związki krwi skoligaceni z nim. Piotr dał głos jedyny za Wilhelmem z Rozenberka, a Jędrzéj oświadczył się za księciem Ferrary. Piotr był wojewodą krakowskim, a Jędrzéj marszałkiem nadwornym koronnym; zaś Samuel, trzeci ich brat, bawił wtenczas na wygnaniu w Siedmiogrodzie na dworze Stefana Batorego, za śmierć Wapowskiego podczas koronacyi króla Henryka 1574 roku."

„Na czele stronnictwa przeciw-rakuzkiego, oprócz braci Zborowskich stanął Jan Zamojski starosta bełzki. Widząc przewagę na stronie cesarza, bo do téj partyi przylgnęli i ci nawet, co z początku głosowali za innemi kandydatami, a utrzymać się z niemi nie mogli, ci trzéj panowie zaczęli podburzać szlachtę i wygadywali wiele na dom rakuzki. Hasłem ich było: „obrać Piasta, króla rodaka i precz z cudzoziemcem!" Piastów dwóch się przedstawiało do korony: jeden wojewoda sandomierski Jan Kostka, którego zalecał sułtan; i wojewoda bełzki, Jędrzéj Tęczyński. Ale żaden z nich ani jeden, ani drugi nie ubiegali się o koronę. Największa część szlachty poddała się wpływowi Zamojskiego i Zborowskich; rozpaliły ją mowy trzech panów i pieniądze Batorego. Ta szlachta wszelkiemi siłami popierała Piasta. Nadaremnie przemawiali do niéj stronnicy cesarza, i obalając zręcznie dowody przeciwników napomykali: „chcecie Piasta, to wybierzcie Annę Jagiellonkę i wydajcie ją za Ernesta." Szlachta obstawała wciąż za Piastem i nie

chciała słyszéć o takim warunku, chociaż sama i nie miała i nie wymieniała żadnego kandydata."

„Ta niepewność i zamieszanie trwały na sejmie aż trzy niedziele. Prymas nareszcie postanowił użyć prawa swojego i mianować króla. Ogłoszono, że nominacya odbędzie się dnia 9 grudnia. Ale gdy strona przeciwna nie pozwalała na to, odłożono tę ważną sprawę na dzień jeden, drugi i trzeci, wreszcie postanowiono, że 12 grudnia koniecznie wybór nastąpić musi. Tego dnia stronnictwo przeciw-rakuzkie wyciągnęło na pole sejmowe, uzbrojone jak należy i groziło cesarskim. Napróżno prymas i urzędnicy ziemscy zaklinali szlachtę, żeby broń złożyła i nie narażała spokojności publicznéj w czasie sejmu. Przywódzcy szlachty żądali, żeby stronnictwo prymasowskie porzuciło dom rakuzki i zapewniali, że pod tym jedynie warunkiem gotowi są opuścić Piasta, którego popierali. Mieli wtenczas w myśli Stefana Batorego. Ustąpiła przed szlachtą na inne miejsce strona rakuzka, gdzie zdawało się jéj, że będzie bezpieczniejszą. Tam na poradach upłynął cały dzień ten aż do wieczora. Nareszcie za zgodą senatorów i małéj części szlachty, która szła za nim, arcybiskup gnieźnieński przystąpił do nominacyi i wśród okrzyków radości ogłosił królem cesarza Maxymiliana. 17 grudnia spisano *pacta conventa*, a nazajutrz marszałek w. k. dopełnił ostatnich formalności ogłoszeniem publiczném nowego króla. Wyprawiono do cesarza poselstwo, a już 16 grudnia cesarz dowiedział się w Wiedniu o swojéj elekcyi."

„Ośmielili się przez tę nominacyą Maxymilianową przywódzcy przeciwnego stronnictwa. Byłoto dla nich hasło do pociągnięcia niższéj szlachty za sobą. Czyn prymasa nazwano uzurpacyą, przez którą szlachta miała być pozbawioną drogiego prawa swojego — wolnéj elekcyi. Zamojski powiedział, że na polu sejmowém obrać potrzeba króla i wskazał na Annę Jagiellonkę, z warunkiem jednak, żeby oddała rękę Stefanowi Batoremu. W dwa dni więc po nominacyi Maxymiliana, obrano królem wojewodę siedmiogrodzkiego. Mianował go za zgodą wszystkich przytomnych ksiądz Jan Sieniński (14 grudnia). Tegoż dnia jeszcze spisano *pacta conventa* z Jerzym Blandratą i kanclerzem Marcinem Berzewiczem, tak, że już nazajutrz, na trzy dni przed uroczystém ogłoszeniem Maxymiliana, Stefan Batory ogłoszony był publicznie królem przez Jana Tarłę wojewodę lu-

belskiego (15 grudnia). Stronnictwo siedmiogrodzkie zaraz tego dnia oznajmiło listem cesarzowi, że elekcya jego jest nieprawna, bo była dziełem tylko kilku osób, które dobrowolnie sejmu odstąpiły przeciw woli większości szlachty i senatorów, a prawo widoczne, że król ma być mianowany za zgodą wszystkich. Postanowiła też w roku przyszłym dnia 18 stycznia złożyć sejm w Jędrzejowie, na który miała szlachta stawić się zbrojno dla obrony praw i swobód narodowych przeciw wszelkiemu nieprzyjacielowi. Na tymże sejmie miano rozpatrzyć sprawę prymasa, który dopuścił się gwałtu przeciwko woli wszystkich."

„Przeciw tym pretensyom, ogłosiła strona rakuzka manifest swój, w którym broniła swojéj elekcyi (19 grudnia) jeszcze nie rozjeżdżając się z sejmu; pisała też do Stefana Batorego, że Maxymilian jest prawym królem, i że elekcyą wojewody sprawiła tylko część szlachty, która usunęła się od sejmu. Rakuzanie wyjawiali nadzieję, że Stefan tyle będzie miał rozsądku, że korony nie przyjmie; przypominali mu własne słowa posłów siedmiogrodzkich, że jeżeli wojewoda stara się o głosy Polaków, to nie dlatego, żeby ubliżyć domowi rakuzkiemu, któremu pierwszeństwa zawsze ustępuje."

„Cesarz odpowiedział na list stronnictwa Batorowego z d. 20 grudnia 1575 r. że nie uważa swego wyboru za nieprawny, bo i za przeszłych elekcyj, a mianowicie za elekcyi Henryka także tak samo się przytrafiło, że pewna część stanów nie była zbyt kontenta z tego wyboru, ale potém uspokoić się musiała. Cesarz żądał tedy po nich, żeby go uznali za króla, i przypominał im, że wiele z niego korzyści odnieść może ojczyzna polska, bo będzie miała i lżejszą obronę przeciw Turkom i przyjaźń z wielkim kniaziem moskiewskim."

„Żeby zaś Batorego nakłonić do zrzeczenia się korony polskiéj, cesarz wyprawił do niego w poselstwie jednego z wodzów swoich Krzysztofa z Teuffenbachu, który mieszkał wtenczas w Satmarze na granicach Siédmiogrodu (1 stycznia 1576 r.). Teuffenbach miał przekonać Batorego; oświadczał też przed nim, że cesarz ma szczerą chęć odwdzięczyć się wojewodzie, jeżeli tylko wyrzeknie się nadziei i korony polskiéj. Tak samo cesarz prosił arcybiskupa gnieźnieńskiego, żeby się podjął poselstwa do Anny Jagiellonki (3 stycznia). Uchański miał przekonać królewnę, że nie powinna być nieprzyjaciołką cesarza, i że

nie może oddaniem ręki swéj pomagać Batoremu do korony. Trzecie poselstwo wyprawił cesarz na zbrojny zjazd jędrzejowski (9 stycznia), żeby go nakłonić do porzucenia wojewody siedmiogrodzkiego, a gdyby to się nie udało i Anna Jagiellonka miała się utrzymać przy tronie, prosił cesarz, żeby ją przynajmniéj za Ernesta wydali. Prawdę powiedziawszy, cesarz wolał widzieć na tronie polskim syna, jak siebie samego. To ostatnie wcale nieprzyjemne poselstwo dostało się znowu panu Wilhelmowi z Rozenberka i Mateuszowi z Łojowa, który był rządcą księztwa świdnickiego i jaworskiego.

Nim wyjechał Rozenberk do Polski, przybyło do Wiednia poselstwo od Rzplitéj, które miało przed cesarzem zdać sprawę o jego elekcyi i prosić go do objęcia korony. Na czele 10ciu panów, którzy znajdowali się w tym orszaku, był Wojciech Łaski wojewoda sier., który już 5 stycznia przed innemi stanął w Wiedniu. Samo poselstwo odbyło wjazd świetny dopiéro 14 stycznia. Dworzanie cesarscy wyjechali naprzeciw Polakom w 50 powozach, aż do długiego mostu tuborskiego na Dunaju, a na ich czele był znowu pan Wratisław z Pernsztajnu, najwyższy kanclerz czeski. Pomieszczono posłów w pałacu arcyksięcia Karola styryjskiego, brata cesarza, który stał niedaleko od miasta."

„Dzień 17 stycznia był naznaczony na uroczyste posłuchanie u cesarza poselstwa polskiego. Odłożono jednak na inny czas tę ceremonią, bo Maxymilian zachorował; zawsze był nędzny, a teraz ciągle upadał jakoś na zdrowiu."

„Zatém nazajutrz dopiéro, 18 stycznia, byli posłowie przyjmowani przez cesarza w wielkiéj sali, przeznaczonéj na wesele i gody królewskie, jako też inne największe uroczystości. Cesarz jeszcze był słaby i dlatego służba zamkowa zaniosła go w lektyce do téj sali. Obok niego koło tronu stali synowie, arcyksiążęta Maciéj i Maxymilian, bo dwaj inni Rudolf i Ernest znajdowali się wtenczas w Presburgu na sejmie węgierskim. Stała też w téj komnacie szlachta przybrana strojnie i moc gości zaproszonych na uroczystość. Wojciech Łaski zbliżył się do tronu na czele poselstwa trzymając list w ręku, i pozdrowił naprzód cesarza krótkiemi słowy powitania. Maxymilian i jemu i posłom podał także swoję rękę. Łaski potém znowu miał przemowę do cesarza po polsku, w któréj pomiędzy innemi rzeczami dowodził, że stany Rzplitéj wolały oddać koro-

nę samemu cesarzowi, a nie arcyksiążęciu, bo to nakazywało samo położenie Polski; doświadczony mąż lepszy był u rządu wśród powikłanych tak bardzo stosunków Rzplitéj."

„Kiedy skończył Łaski i list oddał, Maxymilian zdjął kapelusz z głowy i wymawiał się ze zwykłą sobie grzecznością, że po polsku nie umié, że jeżeli na to posłowie pozwolą, odpowié im po czesku. I zaczął potém mówić do nich po czesku, i to tak płynnie, jak gdyby ten język był mu rodowitym, i jak gdyby ciągle mieszkał w Czechach. Dziękował głównie za cześć mu wyrządzoną i przychylność, a co się tyczy listu, odpowiedział, że da odpowiedź jak się naradzi osobno ze swemi panami rady, bo sprawa tak ważna koniecznie potrzebowała wielkiego namysłu. Potém posłowie podali mu znowu swoje ręce i dworzanom jego, a wtenczas cesarz przypuścił ich do poufalszéj z sobą rozmowy, którą już miał sam na sam z posłami, bez przytomności dworzan."

Oto rzeczy zupełnie nowe dla historyi polskiéj:

„Dwór cesarski łudził się jakiś czas nadzieją, że Batory nie przyjmie korony, którą mu ofiarowali Polacy. Tą pewnością ubezpieczywszy się, wysłał tylko z przełożeniami Teuffenbacha do Siedmiogrodu. Na téj nadziei spoczywała inna, że stronnictwo nieprzyjazne cesarzowi w Polsce samo się rozpadnie, i że poselstwo Wilhelma Rozenberkskiego do Jędrzejowa osiągnie cel zamierzony. Cesarz zwlekał więc i czekał na skutek obojga tych poselstw, i dlatego zatrzymywał Polaków w Wiedniu, żeby im coś stanowczego powiedzieć."

„Nim jednakże Teuffenbach otrzymał listy cesarskie z poleceniem, aby się udał do Batorego, miał już pewne nowiny jak to zwykle bywa, z najbliższego sąsiedztwa, które mu wskazywały w inném zupełnie świetle usposobienie wojewody siedmiogrodzkiego, jak o tém myślano w Wiedniu. Na piérwszą wieść o wyborze Batorego, brat jego Krzysztof żupan wielko-waradski 28 grudnia 1575 r. wyjechał czémprędzéj do Białogrodu siedmiogrodzkiego, na poradę familijną. W sam Nowy Rok 1576 ogłoszono z kazalnic w Dysseku, Somlowie i Waradzie o elekcyi Stefana, jak o szczęśliwym wypadku: toż samo i w innych jeszcze miejscach sąsiednich okolicom, w których mieszkał Teuffenbach. Oczywiście wnosić należało, że takim sposobem głoszono tę wieść w kościołach całego Siedmiogrodu. Strzelano wszędzie z dział na wiwat i wyrażano rozmaicie radość z tego

powodu. Touffenbach uwiadomił o tém wszystkiém cesarza już listem z d. 3 stycznia; donosił też, że wojewoda miał w tych dniach wyprawić na Nowy Rok wspaniałe dary w srébrze, paszy budyńskiemu."

„Toż samo donosił cesarzowi i Hans Rueber najwyższy gubernator w górnych Węgrzech, który przesiadywał w Koszycach (8 stycznia). Urzędnik ten ostrzegał cesarza, żeby Batoremu w niczém nie wierzył, bo wojewoda chce go okłamać pięknemi słowami i wytrzymać tak aż do chwili, kiedy się zupełnie ułatwi ze swojemi sprawami na Siedmiogrodzie. Miał on wiadomość z Polski, że wojewoda już dwa razy posyłał pieniądze do królestwa i że za nie najmuje się wojsko. Radził, żeby cesarz użył natychmiast stanowczych środków i podniósł swoję elekcyą, a w tym celu dobrzeby było, żeby wysłał znaczny poczet wojska z Czech, Moraw i Szlązka ku granicom Rzplitéj. Prosił też Rueber, żeby jego cesarz wsparł oddziałem 500 jazdy dla lepszego opatrzenia granic węgierskich. Obiecał wtenczas czuwać nad poselstwami, które przejeżdżały z Polski do Siedmiogrodu i nawzajem".

„Batory chciał ująć dla siebie podarunkami paszę budyńskiego, bo dotąd żyli z sobą w nienajlepszéj przyjaźni oddawna. Ale sułtan ujął się za wojewodą więcéj, jakby się tego sam Batory spodziewał: byłoto dla Turcyi bardzo szczęśliwe zdarzenie. Na piérwszą wieść z Polski, Amurat wysłał czausza z listem do Siedmiogrodu (28 grudnia 1575), w którym radził wojewodzie, żeby przyjął koronę i nie zważał wcale na dumę króla wiedeńskiego. Gdyby jeden albo drugi omylony spółzawodnik zagrażali mu za to wojną, sułtan obiecywał wszelką pomoc, a przeciw cesarzowi kazał tylko zawezwać paszów węgierskich, którzy rządzili w Budyniu i Temeswarze: odebrali oni rozkaz iść Batoremu natychmiast na pomoc ze swojemi wojskami. Oprócz tego sułtan darował Stefanowi haracz na rok ostatni, aby się za to przystojnie mógł wybrać w drogę. Jednocześnie prawie pisał i pasza budyński do cesarza z groźbami i przestrogami, żeby się o panowanie nad królestwem polskiém nie pokuszał, bo ta ziemia, która już od lat 30 znajduje się pod opieką i rządem Porty tureckiéj, nie może być państwem cesarza; inaczéj narazi na szkody, nieszczęścia i zgubę własne swoje siedziby (12 stycznia 1576 roku)".

„Takie było położenie rzeczy, kiedy Teuffenbach odebrał rozkazy, żeby się udał do Siedmiogrodu. Właśnie na dwa dni przed jego przybyciem do Białogrodu, wrócili się z Polski posłowie Batorego (11 stycznia), oprócz jednego tylko doktora Blandraty, i od nich dowiedział się wojewoda lepiéj o wszystkiém, co się działo w Rzplitéj. Stefan widział że lepiéj stoi, i dlatego odpowiedział ni tak ni owak Teuffenbachowi: że nic stanowczego przedsiębrać nie chce i nie może przed wysłuchaniem poselstwa polskiego, którego się w tych dniach właśnie spodziewa. Zresztą Batory mówił, że chodziło mu przedewszystkiém o utrzymanie dobrego rządu i zgody w królestwie polskiém; zatém wprzódy zanimby mógł stanowczo coś odpowiedzieć, chciałby mieć pewne wiadomości w jaki sposób chce się cesarz zachować, żeby dawniejsza zgoda powróciła pomiędzy stany polskie. Batory pisał sam o tém do cesarza i obiecywał, że dwadzieścia dni będzie spokojnie czekał jego odpowiedzi. 16 stycznia Teuffenbach posyłał już gońca do Maxymiliana, donosząc mu o wszystkiém: wiózł ten posłaniec i list Batorego".

„Teuffenbach nie uważał posłannictwa swojego dopóty za skończone, póki nie otrzymał pomyślniejszéj jakiéj odpowiedzi, i dlatego został w Białogrodzie, bo miał rozkaz czuwania wciąż zblizka nad Batorym i zdawania o tém wiernéj sprawy przed cesarzem. Niedługo po wysłaniu owego gońca do Wiednia, przyjechał do Białogrodu doktor Blandrata z Polski i oprócz tego jakiś czausz turecki Mustafa, który zapowiedział w ciągu dni czterech przybycie drugiego. Teuffenbach niespokojny żądał raz jeszcze rozmowy z Batorym i chciał koniecznie odgadnąć jego zamiary. Ale wojewoda wciąż jednę dawał odpowiedź, teraz jak i dawniéj, i puszczał się tylko z Teuffenbachem w rozprawy o prawności swojéj elekcyi; dowodził, że téj prawności nic nie ujmuje okoliczność, że go wojewoda lubelski mianował zamiast prymas, że to wcale nie sprzeciwia się prawom zasadniczym Rzplitéj; nareszcie oświadczył, że ani Polacy nie odstąpią, ani téż Turek na to zezwoli, żeby odstąpili od jego elekcyi; mówił, że Polacy niby przeciwko cesarzowi nie mieli i chętnieby go wybrali za króla, ale wiedzieli, że Turcy nieradziby to widzieli, a lękali się, żeby przez to nie oburzyli Porty naprzeciw siebie".

„W kilka dni potém otrzymał Teuffenbach najpewniejszą wiadomość, że Batory pisał list do zjazdu jędrzejowskiego i że go już pocztą przesłał dnia 19 stycznia; w liście tym, przyjmował wybór swój za króla i podpisał się: *Stephanus electus Rex Poloniae.* Już za dni kilka miał być otwarty sejm w Medyaszu, na który prosto udawało się uroczyste poselstwo polskie, żeby Batorego zaprosić imieniem Rzplitéj do korony. Mówiono Teuffenbachowi, że Stefan Batory chciał na tym sejmie zalecić brata swojego Krzysztofa panom siedmiogrodzkim za następcę swojego w księztwie, a Krzysztofa Hagymasza na jego miejsce jako najwyższego hetmana polnego i żupana w Waradzie."

„Wśród takich okoliczności, przytomność Teuffenbacha w Białogrodzie była bardzo nie na rękę Stefanowi, który szukał zręcznego sposobu, żeby się pozbyć nieproszonego świadka. Posłał więc do niego kanclerza Berzewicza z uwiadomieniem, że czausz Mustafa mając posłuch u księcia pytał się go, co tutaj w Siedmiogrodzie porabia Teuffenbach. Batory odpowiedzieć miał czauszowi, że ten pan przyjechał dla zgodzenia pewnych spraw pogranicznych i wzajemnego wydania sobie niektórych zajętych ludzi. Ale czausz nie chciał przestać na téj odpowiedzi; Berzewicz zatém pytał się Teuffenbacha, jak ma księżę przed gońcem Porty obecność jego usprawiedliwić. Nie chciał mu wyjawić prawdziwéj przyczyny, a lękał się téż wpaść w podejrzenie u Turka, boby z tego mogło wypaść jakie nieszczęście dla Siedmiogrodu, a i Teuffenbach sam możeby także na tém źle wyszedł. Na tę dziwną mowę poseł cesarski odpowiedział, że wojewoda może czynić co mu się podoba, ale że nie ma żadnego powodu taić celu jego przybycia, gdy cesarz prawnie obrany został królem polskim, nie Batory, a on przyjechał dlatego, żeby wojewodę skłonić do zrzeczenia się wszelkich pretensyj. Berzewicz prawił: „To wszystko prawda, ale Turcy są dziwni ludzie i wojewoda musi ich słuchać; gdyby téż np., jak tego bardzo lękać się należy, przyszedł jaki rozkaz od Porty, żeby przedsięwziąć co przeciw Teuffenbachowi: zapewne ani jednemu, ani drugiemu nie byłoby to bardzo przyjemne, ale wojewoda wbrew chęciom swoim musiałby coś postanowić" (1). Teuffenbach odparł: „Sądzę, że wojewoda bę-

(1) Tego Berzewicza mianował potém król Stefan baronem w Inflantach; p. Bibl. Warsz. 1851 r. T. III rozprawę Bentkowskiego.

dzie umiał uszanować prawa narodów, jak szanują je i sami Turcy; jeżeli chce mnie się pozbyć, wszak to zależy od niego samego; niechaj da odpowiedź stanowczą, czy się zrzeka korony polskiéj, czyli téż nie, bo co do mnie, mam od cesarza wyraźny rozkaz bez takiéj odpowiedzi nie wracać. Przeciw przemocy oczywiście broniébym się nie mógł, ale jako posłuszny sługa, gotów jestem i życie moje położyć za pana mojego".

„Niedługo po téj rozmowie z kanclerzem, Teuffenbach od zaufanéj osoby otrzymał ostrzeżenie, że na dworze wojewody myślą o tém, jakby go nazajutrz z całém poselstwem uwięzić. Teuffenbach znowu więc żądał posłuchania u Batorego i pytał się raz ostatni, czy da mu teraz odpowiedź, czyli téż ma z nim jechać aż do Medyaszu i tam dopiéro czekać na stanowcze słowo. Batory na to odrzekł, że nie radzi posłowi jechać do Medyaszu, bo bawi tutaj jeden czausz turecki, a drugi właśnie tam oczekiwany za dni kilka; że w istocie nie ma końca z temi czauszami tureckiemi, którzy to odjeżdżają, to przejeżdżają raz wraz; że podałby się przez to w podejrzenie u sułtana, któryby go oskarżyć gotów o jakie spiski z Niemcami i tajne umowy bez wiedzy jego i pozwolenia. Nie radby Batory ściągać na Siedmiogród tak ciężkiéj odpowiedzialności, nie życzyłby téż sobie na rozkaz Turka przedsięwziąć coś przeciw cesarzowi. Oprócz tego, mówił książę, będzie w Medyaszu drobny poczet Polaków, a z niemi przybędzie może jaka ladaco czeladź, któraby mogła jakiego figla wypłatać Teuffenbachowi. Batory oświadczał wreszcie, że chce czekać na odpowiedź cesarza, a gdyby Teuffenbach miał jeszcze jakie instrukcye, któreby wymagały układów, że radzi mu wyjechać do jakiego miasta bliższego granicy, w którémby te sprawy nawzajem z obustronną korzyścią ukończyć się mogły".

„Widoczne już było, że Batory nie zrzecze się dobrowolnie korony. Teuffenbach zatém 20 stycznia wyjechał z Białogrodu napowrót do Satmaru. W Fordzie doszedł go nowy rozkaz od cesarza, zatém wysłał do wojewody sekretarza swego Franc. Peszte do Medyaszu, domagając się naprzód o stanowczą odpowiedź, a potém pytając się, czy ma przyjechać na sejm siedmiogrodzki. I to poselstwo było bez skutku, Teuffenbach mieszkał więc w Satmarze. Już w Fordzie spotkał się z Polakami, którzy jechali po Batorego na koniach, wozach i saniach,

a było ich do 200 ludzi, po większéj części zbrojnych (1). Jechali na Marmarosz i zamek Hust, który wtenczas z całą okoliczną krainą należał do książąt siedmiogrodzkich."

„Mało też bardzo zrobił Wilhelm z Rozenberka w Jędrzejowie. Stronnictwo Batorego rozwinęło niesłychaną czynność po całéj ziemi dla utrzymania swojéj elekcyi. Na wielu sejmikach tylko przyjaciele Zamojskiego podnosili głos, a osoby niemiłe temu stronnictwu ani się śmiały pokazać gdzie pomiędzy szlachtą; podobnież było i w Jędrzejowie na zjeździe, który się rozpoczął w drugiéj połowie stycznia. 20,000 zbrojnéj szlachty zebrało się do tego miasteczka (28 stycznia) i nikt tam nie odważył się stanąć, kto już naprzód nie był za Batorym. Hasłem zjazdu było zachowanie wolności i przywilejów, które na sztych wystawił znienawidzony od wszystkich prymas. Wezwano go żeby wyrzekł się Maxymiliana, ale kiedy nikt z jego stronnictwa nie chciał na to przystać, wszystkich razem ogłoszono za nieprzyjaciół ojczyzny. Sejm zatwierdził uroczyście i jednomyślnie w imieniu całego królestwa jednę prawną elekcyą Batorego i od Hieronima Filipowskiego, który posłował od wojewody, odebrał listy, w których Stefan oświadczał, że przyjmuje koronę. Wszyscy obecni na zjeździe zawiązali zaraz konfederacyą na utrzymanie prawnéj elekcyi. Wyznaczono osoby, które miały króla przywitać na granicy i przyprowadzić do Krakowa; wyznaczono dzień 3 marca na koronacyą jego i Anny Jagiellonki. Wszystkie te uchwały już były wydane poprzednio, kiedy Wilhelmowi z Rozenberka dano posłuchanie. Poseł przemawiał więc do szlachty. Otrzymał tę jedynie odpowiedź, że zjazd wyprawi swoich posłów do cesarza. Zatém 14 lutego powrócił Rozenberg z niczém do Wiednia. Dopiéro w pięć tygodni po nim (23 marca) przyjechali do stolicy cesarstwa posłowie od zjazdu jędrzejowskiego: Krzysztof Lanckoroński kasztelan małogoski i Marcin Białobrzeski biskup laodycejski. Obadwaj mieli w instrukcyi swojéj (2 lutego), że elekcya Batorego była prawną, a cesarza nieprawną."

„Kiedy się to działo w Polsce i Siedmiogrodzie, cesarz jeszcze się wahał i nie dawał wcale odpowiedzi poselstwu war-

(1) Und ist das meist ein übel gennant gesindel. Man spürt anstrucklichen, das die lent allirdatum auf den Turcken setzen. — List Teuffenbacha do cesarza z Fordy 22 stycznia 1576 roku.

szawskiemu. Przeszkody do osiągnięcia korony większe się wydawały teraz jak z początku. Cesarz otrzymawszy list od Batorego (pod koniec stycznia), który przywiózł goniec od Teuffenbacha, nie chciał bez poradzenia się posłów polskich nic odpowiedzieć wojewodzie. Polacy radzili więc żeby w żadne korrespondencye z Batorym się nie wdawał i nie odradzał mu niczego, bo to ubliżało i godności jego i nie zgadzało się ze swobodami narodu polskiego. Za jedyną odpowiedź, cesarz, podług nich, miał co prędzéj pospieszyć do Polski i uprzedzić Batorego. Listy, które posłowie odbierali z ojczyzny, potwierdzały tę pewność, że kto z dwóch spółzawodników stanie prędzéj na ziemi polskiéj a przynajmniéj na granicy, do tego wszyscy radzi i nieradzi przybiegną. Rueber i Teuffenbach w podobnéjże myśli pisali do cesarza, żeby przedewszystkiém zapewnił sobie miasto Kraków. Obadwaj nie mogli doczekać się rozkazu, żeby ruszyć ku granicom polskim, znosili się tylko listownie i ubolewali nad zaślepieniem rady cesarskiéj, która ich własnemu zostawiała losowi i nie dawała żadnéj pomocy.(1).

„Cesarz jednak chciał zgody, i jeszcze 31 stycznia posłał do Teuffenbacha rozkaz, żeby układał się z Batorym, lubo sam już widział, jak niczego spodziewać się nie może z téj strony. I Krakowa też nie opanował, co mu radzili generałowie; z tego strona przeciwna korzystać umiała. Prosto z Jędrzejowa, przy rozejściu się zjazdu, moc szlachty pod wodzą wojewodów krakowskich, ruskiego i bełzkiego z uzbrojoną czeladzią udała się do Krakowa. Wygnano z miasta stronników cesarskich, a szlachta zbrojna rozłożyła się jakby na leżach wojskowych; po ca-

(1) Teuffenbach pisze do Ruebera dnia 4 lutego: „Edler und gestrenger etc. lieber herr vetter und bruder! Mir seiu deine zwei schreiben vom 30 januarii und ersten diss sambt den einschlüssen wol zukhomben; und ist eigendlichen nicht allein hoch zu verwundern, sondern woll zu erparmen, das man in unsern hoff die so wichtige ernstliche sachen dermassen langsam und so gar hinlassig mit aller kleinmethigkeit tractiren thuet. Vielleicht mein die leicht, das inen die pradtner vogel ins maul fliegen sollen. Die gegenwordtige versaumnss und schadt mochte man etwas verklagen, wann nur der baldt khunftige jammer und elendt und das vor der thür prunde verdurwen darmit verhuett wurde. Will nun Ihre Kais. Maj. sambt derselben geheimen rätten ihrer treuen diener wollmeinem vermonen und gutherzig vermarnen .... nicht beherzigen so ist der schadt ire; gleichwoll ehs alsdann über uns arme underthanen auch ausgehendt etc.

łém mieście, na Kazimierzu i na zamku udawała dalszy ciąg zjazdu jędrzejowskiego, przedstawiającego całą Rplitę."

„Tymczasem w Siedmiogrodzie zanim doszedł Teuffenbacha nowy rozkaz, wszystko już było skończone pomiędzy Batorym a posłami polskiemi. Na sejm do Medyaszu przyjechali jeszcze oprócz Polaków posłowie wołoscy, multańscy (3 lutego) z któremi Batory zawarł przymierze; przyjechał tu oddawna już oczekiwany czausz turecki z pełnomocnictwami od Wysokiéj Porty (6 lutego). Teraz dopiéro książę wezwał do siebie sekretarza Teuffenbacha, Franc. Pesztę, który w Medyaszu mieszkał, dnia 6 lutego o 6téj godzinie rano i oznajmił mu, że czekał całe 20 dni na odpowiedź cesarza, ale ponieważ jéj nie otrzymał i nie wié, co cesarz zamyśla, postanowił jeszcze tego dnia złożyć przysięgę przed poselstwem, jako obrany król polski. W istocie o 11téj godzinie w kościele nastąpił ten uroczysty obrządek. Jan Tarło wojewoda lubelski, jako głowa poselstwa złożonego z 13 panów polskich, czytał naprzód *pacta conventa*, na które gdy Batory przysiągł, zaraz Polacy w imieniu całego królestwa zaręczyli mu posłuszeństwo i wierność. Tamże zaślubioną mu została Anna Jagiellonka; zaśpiewano uroczyste *Te Deum* przy bębnach i kotłach, strzelaniu z dział, dzwonieniu wszystkich dzwonów w mieście. Stany siedmiogrodzkie uznały Krzysztofa Batorego księciem, a Krzysztofa Hagymasza najwyższym hetmanem polnym. Czausz turecki Mehmet miał pełnomocnictwo od sułtana, żeby wręczyć mu chorągiew i inne oznaki dostojności hetmańskiéj."

„Po wspaniałym obiedzie, który nastąpił zaraz po tych obrzędach kościelnych, książę wezwał znowu do siebie Franc. Pesztę o 5téj godzinie po południu i powiedział mu, że może teraz wracać do Teuffenbacha i prosić go, żeby starał się utrzymać pokój pomiędzy nim a cesarzem; bo co do niego, obiecuje zachowywać się jako dobry sąsiad, jeżeli tylko nikt go nie zaczepi. Oprócz tego wypowiadał cesarzowi rozmaite rzeczy, dla których musiał użyć pomocy tureckiéj w osiągnieniu tronu polskiego; wyznawał np. że cesarz przeciw niemu wspierał tajnie Kacpra Bekieszę, pana siedmiogrodzkiego, który w latach poprzednich podniósł bunt, żeby go tronu pozbawić. Gdyby teraz cesarz chciał zamieszać spokojność księztwa siedmiogrodzkiego przez zemstę, niechże wié, mówił Batory, że wszyscy okoliczni paszowie temeswarski, budzyński i boseński mają roz-

kaz za najmniejszym krokiem nieprzyjaźni, wkroczyć do ziem cesarskich."

„Peszty wstrzymał się do 3go dnia ze swoim wyjazdem po téj rozmowie, bo nazajutrz poróżnił się król Stefan z Krzysztofem Hagymaszem. Ten pan na zgromadzeniu stanów siedmiogrodzkich uroczyście oświadczył, że nie przyjmie wcale godności najwyższego hetmana polnego (9 lutego), a to dlatego, że Batory razem z tym urzędem nie chciał mu dać wszystkich dochodów z żupaństwa waradyńskiego, które miał poprzednio nowy książę siedmiogrodzki. Krzysztof Hagymasz miał tegoż dnia tajną rozmowę z Pesztym, w któréj oświadczał się z gotowością wejścia do służby cesarskiéj przeciw Batoremu. Jednakże spór ten nie miał wielkich skutków, bo król polski pogodził się zaraz z Hagymaszem i wysłuchał jego żądań. Batory wyprawił tegoż dnia świetną ucztę dla posłów, których połowa wracała już do Polski, a z drugą połową, 11 lutego, wyjechał do Białogrodu dla załatwienia jeszcze innych spraw. Peszty zaś odjechał z Medyaszu tego samego dnia, a właśnie wtenczas w sam dzień przysięgi Batorego, Teuffenbach, który dopiéro 7 lutego otrzymał nowy rozkaz cesarski, wyprawił do Stefana drugiego swojego sekretarza Marcina Radeka, który już w Białogrodzie zastał wojewodę."

„Maxymilian wprzód nim się o tych zdarzeniach w Medyaszu dowiedział, dał nareszcie Rueberowi po długiém naleganiu rozkaz, żeby na wszelki wypadek zaciągał wojsko i pilnował Batorego po drodze, jeżeli wojewoda zechce, co prawdopodobne było, wyprawić się do Polski przez Hunt, bo tędy właśnie najbliżéj miał do granic Rzplitéj (11 lutego). Wydał także rozkaz, żeby 500 jeźdźców, o których Rueber jeszcze przed miesiącem się upominał, posłać mu natychmiast. Na sejmie niższéj Rakuszy, który tegoż właśnie czasu zgromadził się w Wiedniu, żądano od stanów zapomogi 150,000 złotych na koronacyą w Krakowie (10 lutego), z czego widocznie każdy się przekonywał, że cesarz nie wyrzeka się swoich pretensyj do tronu polskiego. Rueber mając już szczerą wolę wydobyć miecz z pochew, przedstawiał znowu cesarzowi potrzebę uderzenia na Kraków. Żądał 11 lutego, żeby cesarz wyprawił tylko 1000 ludzi, tak nazwanéj jazdy niemieckiéj, w tajemnicy i natychmiast ze Szlązka ku granicom polskim, w pewne oznaczone miejsce; żeby też w pomoc mu dał 3000 ludzi dobrze zbrojnych, oprócz

załogi, która miała bronić kraju. Panowie polscy z okolic, a trzymający się strony cesarza byli gotowi pomódz; zebrali już także 500 jazdy, a między niemi rej wodził Lubomirski. Mówił też, że mieszczanie krakowscy codziennie o pomoc i wyswobodzenie błagają. Z temi siłami łatwo będzie, mówił Rueber przerazić Kraków, który zaraz bramy otworzy, a szlachta wtedy ucieknie, bo to lud źle zbrojny, a nienawykły do karności i porządku (1). Ta nadzieja tém mocniejszą była, że w kilka dni potém (15 lutego) odebrał Rueber nowe wieści z Krakowa, że większa część szlachty i panów rozjechała się z Krakowa do swoich wsi i majątków, ażeby się lepiéj przystroić na koronacyą, i że w Krakowie pozostała tylko mała garść ludu."

„Ale cesarz nie umiał tak prędko i stanowczo odważyć się na coś, jakby tego chcieli gubernatorowie węgierscy. Na początku lutego powołał on do Wiednia przedniejszych urzędników ziemskich i panów, którzy zasiadali w stanach jego państwa, tak z Rakusz jak z Czech i z Węgier; chciał się ich wszystkich poradzić, jak ma sobie postąpić. Na czele panów czeskich znajdował się kanclerz Wratisław z Pernsztajnu, z Rakusz Richard Strein, który najwięcéj znaczył wtedy pomiędzy protestantami w dolnéj Austryi; ośm mów jego mianych w téj sprawie na radzie cesarskiéj, zachowało się aż do naszego czasu w rękopismie. Trudności i niebezpieczeństwa z obydwu stron się przedstawiały, czyby cesarz przyjął, czy odrzucił koronę polską. Przyjąć, to widoczna wojna z Turkami. Wszelką gotowość do tego pokazywało pismo wielkiego wezyra Mehemeta paszy do cesarza z Carogrodu, 30 stycznia datowane, które do Wiednia mogło dojść dopiéro w końcu lutego. Wielki wezyr tak samo odzywał się o Polsce, jak wprzódy pasza budzyński: że to jest ziemia znajdująca się oddawna pod skrzydłem i opieką wielkomocnego sułtana. Kiedy umarł król polski ostatniego rodu, przysyłali panowie polscy do Wysokiéj Porty i pozwolono im z władzy sułtańskiéj, żeby sobie brata króla francuzkiego do korony obrali. Tak samo i po ucieczce Henryka przyjechało znowu poselstwo i oświadczyło dywanowi, że Polska radaby obrać tego za króla, kogo Jego Wysokość wskaże, chociażby

(1) Dass es gar ein schlects, ungerustes, unwerhaftes, gemein aufgeklaubtes gesindl sei.... und seie sonderlich under ihnen kein regiment noch ordnung oder observanc.

nawet jednego zpomiędzy siebie, a sułtan im wskazał na wojewodę siedmiogrodzkiego Stefana. Gdyby więc cesarz chciał coś przeciwko temu postanowić, Porta każdy krok jego uważać będzie za naruszenie pokoju."

„Wojna z Turcyą mogła być wtedy niebezpieczniejszą dla cesarza, jak kiedyindziéj, bo oprócz niéj i Siedmiogród i stronnictwo Batorego w Polsce byłyby się pewno przeciw Maxymilianowi z sobą sprzymierzyły: do tego jeszcze ziemie cesarskie nie uspokoiły się jeszcze od ostatniego pokoju zawartego z Turcyą w r. 1568. Za to Strein i inni panowie ukazywali na niebezpieczeństwa w przyszłości, na które się cesarz narażał odrzuceniem korony polskiéj. Gdyby Batory osiadł na tronie, na wschodzie Europy przeważyłaby polityka turecka, a przy całéj niepewności pokoju z Turkami, który przy najlepszych umowach trwał zawsze dopóty, dopóki to podobało się Porcie; trzeba się było zawsze obawiać téj potężnéj koalicyi przeciw cesarzowi Turcyi, Siedmiogrodu i Polski. Wszelkie obawy także obudzał niespokojny stan Węgier, bo od czasu piérwszéj walki pomiędzy Ferdynandem I a Janem Zapolskim, nawet i w części kraju tego, która do cesarza należała, żyło i poruszało się w tajemnicy stronnictwo narodowe żądne walki i przewrotów, które wzrok swój tęskliwy zwracało ku książętom siedmiogrodzkim. I dzisiaj to stronnictwo podnosiło głowę, wielkie pokładając nadzieje w téj okoliczności, że Batory został królem polskim. Śmiałość tego stronnictwa była tém większa, im zaślepienie dworu cesarskiego na jego ruchy mocniejsze. Rueber jeszcze na początku lutego donosił do Wiednia o tajnych knowaniach. O cesarzu szlachta i panowie rozmawiali wtenczas bardzo nieżyczliwie, a pod niebiosa wynosili księcia siedmiogrodzkiego. Niedługo to trwało, a już Rueber natrafił na ślady wielkiego spisku, który miał za cel oderwać zupełnie górne Węgry od państwa cesarskiego, a przyłączyć je do Siedmiogrodu. Przedniejsi z panów madziarskich należeli do téj zmowy, i czekali tylko chwili aż Batory ostanie się na tronie polskim. Te i podobne tym obawy o bliską, albo o dalszą cokolwiek przyszłość, trafiały w myśl rajców cesarskich i wiodły prosto do celu: Maxymilian musiał koniecznie śmiałą nogą wystąpić w Polsce, żeby zniszczyć na raz zamiary i Turków i swoich nieprzyjaciół. Na przypadek zaś wojny z Portą, zostawała jeszcze nadzieja pomocy od wielkiego kniazia mo-

skiewskiego, któremu wassal Turcyi był tak nie na rękę w Polsce, jako i cesarzowi".

„Była jednakże pewna jeszcze okoliczność, że cesarz wśród takich trudności, nie mógł się prędko zdecydować, czy ma się udać do Polski: oto, że zapadał ciągle na zdrowiu. Pomimo więc tych przełożeń, Maxymilian gotów był nareszcie wyrzec się zupełnie prawa swojego: szło jedynie o to, żeby to zrobić z pewną godnością, majestatowi przyzwoitą. Zatém dopiéro około 20 lutego dano piérwszą odpowiedź posłom polskim, bawiącym ciągle w stolicy: cesarz żądał od nich zmiany niektórych artykułów w paktach konwentach. Były tam niektóre warunki trudne do spełnienia, ile przy nadzwyczajném osłabieniu władzy królewskiéj w Polsce; ale posłowie powoływali się wciąż na swoje instrukcye i odpowiadali, że nie mają prawa pozwolić na najmniejszą zmianę warunków, które sejm nakreślił. Radzili też, żeby cesarz dla ocalenia swojéj sprawy w Polsce, co najprędzéj oświadczył się, że koronę przyjmuje, żeby wyprawił nowe poselstwo do królewny Anny, bo poprzednie pozostały bez skutku, żeby ją wydał za arcyksięcia Ernesta, przysiągł na *pacta* bez odmiany, i żeby natychmiast wyjeżdżał do Polski".

„Cesarz odpowiedział posłom (24 lutego), że myśli wyprawić swoich kilku panów razem z niemi na sejm do Łowicza, aby tam skończyć raz już sprawę o zmianę niektórych artykułów i przyprowadzić do skutku małżeństwo Ernesta z królewną. Podawał jednakże i od siebie sposób uniknięcia nowych trudności, a bylto wniosek, żeby Ernest zaraz był z nią koronowany na króla polskiego. Do Łowicza zjechali się wtedy na zaproszony arcybiskupa gnieźnieńskiego panowie strony rakuzkiéj (28 lutego), żeby się wzmocnić jako przeciw zjazdowi jędrzejowskiemu. Posłowie polscy odradzili tę myśl cesarzowi, bo naprzód, mówili, zjazd w Łowiczu nie będzie miał żadnego prawa traktować rzeczy tak ważnych, które interesują kraj cały, a powtóre, sami posłowie od całéj téj sprawy umywali ręce, bo nie mogli wdawać się w rzeczy, do których upoważnienia żadnego od stanów koronnych nie mieli (około 29 lutego). Cesarz nie wiedział co począć, kiedy 11 marca przyszło do Wiednia pismo od zjazdu łowickiego datowane 5 t. m., w którém panowie narzekali na długą zwłokę, na jaką cesorz naraził ich i swoję spra-

wę. Oznajmiali też, że muszą przedsięwziąć inne jakie sposoby uspokojenia ojczyzny i zaprowadzenia w niéj zgody, i że na ten cel zwołali nowy sejm do Warszawy na dzień 9 kwietnia. Ostrzegali cesarza, żeby się spieszył, bo w razie dłuższéj zwłoki, musieliby wejść w jakie układy z przeciwnikami."

„Po otrzymaniu tego listu, cesarz myślał, że stany polskie szczerze się interesują jego sprawą i dał następną odpowiedź posłom w Wiedniu, prostą, bez dyplomatycznych wykrętów: że jak zawsze głównie miał na pieczy dobro ich ojczyzny, tak i dzisiaj chętnie przystaje na ich zdanie i chce złożyć zjazd dla uspokojenia tych domowych niezgód bez wewnętrznéj walki."

„Na to oświadczenie posłowie polscy w pamiętnym memoryale swoim, podanym cesarzowi na dniu 6 marca, naglili go do prędkiego postanowienia."

Opuszczamy kilka wierszy.

„Strein przedstawiał cesarzowi tém mocniéj wszelkie szkodliwe następstwa, któreby mogły wypłynąć z powodu nieprzyjęcia korony polskiéj, bo przestaniem na téj jedynie odpowiedzi, cesarz od siebie odwróciłby nawet stronnictwo rakuzkie w Polsce, a przymnożył sobie nieprzyjaciół. Te a inne powody zważywszy Maxymilian, postanowił ostatecznie przyjąć koronę polską i zmienił poprzednią swoję odpowiedź, jaką dał posłom i zjazdowi łowickiemu w ten sposób: iż myśli na sejm warszawski wyprawić pełnomocniki swe opatrzone władzą do wynalezienia wszelkich środków, jakby królestwo przyprowadzić do pokoju i zgody bez pogorszenia spraw cesarskich, tojest, ażeby pierwszeństwa do korony nie oddawać Batoremu, który w godności bardzo wiele ustępuje Maxymilianowi. Tymże posłom swym cesarz myśli dać zupełną moc, aby układali się o małżeństwo Ernesta z królewną Anną, gdyby to stanom polskim podobało się. Gdyby jednakże strona przeciwna w żaden sposób do ogólnéj ugody przystąpić nie chciała, cesarz oświadczał swoim wiernym, że ma stanowczą wolę pospieszyć im na pomoc, gdyby tego po nim żądali. Na ten cel, według obietnicy swojéj, uczynionéj sejmowi warszawskiemu, myśli dać 100,000 zł. na potrzeby królestwa, a oprócz tego trzymać będzie wojsko na pogotowiu, na piérwsze zawołanie."

„Dla większéj pewności, cesarz w przytomności posłów polskich złożył zaraz uroczystą przysięgę na *pacta conventa* (23

marca) i wydał przywileje, w których potwierdził prawo i swobody ziemskie, a przyjął od posłów imieniem stanów polskich akt swojéj elekcyi."

»Ale Stefan Batory prędzéj i śmieléj postępował. Miał i on rozmaite przeszkody, dla których nie mógł tak prędko odjechać z Siedmiogrodu. Po sejmie w Medyaszu, zatrzymał się jeszcze trzy niedziele w Białogrodzie dla urządzenia spraw swoich. Tymczasem posłowie polscy ze swoją czeladzią bawili częścią w témże mieście, a częścią w Sibinie, i skracali sobie czas rozmaitemi nieprzystojnemi zabawami, które podawały powód do częstych kłótni z mieszczanami. Ostatniego posła od Teuffenbacha, który do niego przyjechał, jakeśmy mówili już, do Białogrodu, zatrzymał u siebie Batory całe dziewięć dni, niby to się jeszcze namyślał; nareszcie 19 lutego wypuścił go z listem, w którym donosił Teuffenbachowi, że już przyjął koronę polską i nie cofnie się."

„Dwie drogi były po których mógł jechać Batory: jedna krótsza przez Hunt i Marmarosz na któréj czyhał na niego Rueber; dalsza ale bezpieczniejsza, przez Multany. Trzecią drogę radzili mu baszowie węgierscy przez swoich czauszów, którzy ustawicznie się przemykali po Siedmiogrodzie, to jest żeby się udał prosto przez Koszyce, miasto, w którém mieszkał gubernator cesarskich górnych Węgier, a to dla większéj pogardy Niemców. Ale Batory do ostatniéj chwili milczał i nie zdradzał się. Rueber dowiedział się jakoś pod koniec lutego, że wojewoda myśli 10 marca dopiéro wyruszyć w drogę, a naprzód do Fordy, gdzie złoży książęcą koronę, bo ją w témże samém mieście otrzymał, a potém przez Kolocz, daléj ku Marmaroszy, a ztąd do Polski. Batory więc zebrawszy potrzebne wojska, i uspokoiwszy Krzysztofa Hagymasza, wyjechał 3 marca z częścią posłów polskich do Sibina. Orszak jego zbrojny wynosił 1,500 jazdy, 2,000 piechoty i 12 armat. W Sibinie połączyli się z nim inni posłowie polscy i pojechali wszyscy razem do Braszowa. Tutaj rozgłosił, że dni kilka zatrzyma się, czekając niby na nowy oddział swojego wojska; ale w głębokiéj tajemnicy, nic nikomu nie mówiąc, wojewoda z orszakiem 30 koni tylko puścił się drogą do Multan, a to tak skromnie i cicho, że jego właśni ludzie myśleli czas jakiś, że on pomiędzy niemi bawi w Braszowie, a Batory był już daleko (6 marca). Krzysztof brat jego przyjechał do Koloczy (11 marca) na sejm

siedmiogrodzki, i był tam książęciem uznany uroczyście, przez rycerstwo swojéj ziemi".

„W Polsce tymczasem wszystko zbliżało się do końca. Stronnicy Batorego znowu sejmowali w Krakowie, dokąd na dniu 28 lutego przyjechała królewna Anna, która szczerze popierała ich stronę; niepokoił ją tylko tak długo opóźniony przyjazd Stefana, bo zdawało się jéj, że on zaraz z samego początku być powinien".

„Anna nie chciała zawrzéć związków małżeńskich z posłem Batorego Hieronimem Filipowskim przez zastępstwo, do czego ją namawiano: za powód podała tę okoliczność, że ojciec posła był przed kilkudziesięcią laty ćwiertowany z rozkazu siostry jéj Izabelli wdowy po Janie Zapolskim. Niższa szlachta zaś dąsała się na Filipowskiego za to, że przywiózł z sobą mniéj pieniędzy jak się spodziewała (1). W ogóle jednakże stronnictwo Batorego rozwijało wielką czynność: wszędzie występowało z bronią, i mocno naciskało przyjaciół cesarza, którzy coraz więcéj upadali na duchu. Zresztą przyjazd Batorego do szczętu rozproszył stronników rakuzkich".

„Prymas jednakże dotrzymał słowa i złożył sejm w Warszawie na dniu 19 kwietnia. Oprócz części szlachty mazowieckiéj, zjechały się tam stany litewskie i pruskie. Cesarz według obietnicy przysłał na ten sejm pana Popiela z Lobkowic, ale zanim ten pan dojechał do Warszawy, Batory był już w Polsce. Popiel stanął na miejscu dopiéro 13 kwietnia, a w cztery dni potém (17 kwietnia) między 11 a 12 godziną przed południem, miał uroczyste posłuchanie u stanów Rzplitéj w kościele św. Jana, i powtórzył tylko rozkazy cesarza. Sejm był wtedy już nie swój, i odroczył się do 3 czerwca, co się ró-

(1) Rueber w liście do cesarza z d. 17 marca pisze: „Die kunigin hat sich mit das Weida abgesandten, welcher ungefar mit vier personen zu Cracau ankomen, anstat des Weida nicht vermahlen wollen lassen, unter andern aus der ursach, das tre schwester, die kunigin Isabella, sein des gesandten vatter umb etlicher begangnen misshandlung vor jaren virhalten hab lassen. Sy die kunigin rede vor sein Bathori person nicht allerdings zum besten, sonderlich das er einen rinnenden tollerchankel und bei der nasen auch eine stets rinnende warzen hab. Der gesandte ist nicht fast angenemb gewest.... Menigklich hat ein anschenliche summa geldes bei ime, dem gesandten gehoft; so hat er nicht mehr als 10,000 ducaten gebracht, druber vil anschenliche herren, und sonderlich der gemein adel, dem es nur umbs gelt za thun, ubl zufriden; ir vill fallen ime ab.

wnało prawie samobójstwu. Panu Popielowi dano odpowiedź, że musi czekać, aż sejm znowu nastąpi z limity i postanowi co robić. Przyjechali z Krakowa posłowie Batorego do Warszawy, podając rękę do zgody; ale zaraz nazajutrz po daném posłuchaniu Popielowi, odparli cesarscy, że to na nic się nie zdało (18 kwietnia). Sejm warszawski uważał wybór Maxymiliana za prawny i wskazywał przeciwnikom na jawne niebezpieczeństwo, na jakie się podaje Rzplita od Turka przez wybranie Batorego: I dzisiaj już, mówili, sułtan w listach swoich do cesarza śmié Polaków nazywać swojemi poddanemi i utrzymywać, że na tron wzięli Siedmiogrodzianina dla jego rozkazu. Owszem, warszawscy zawiadamiając Krakowianów, że nowy sejm naznaczyli, zapraszali ich z sobą do jedności i zgody".

„Właśnie w ten sam dzień, kiedy strona prymasa pisała ten list, Batory odbył wjazd świetny do Krakowa (1 maja) i nazajutrz ożenił się z Anną Jagiellonką. Walny sejm koronacyjny, na który zjechało się całe Batorowe stronnictwo, zatwierdził wszelkie postanowienia zjazdu jędrzejowskiego przeciw prymasowi i ogłosił jego stronników za nieprzyjaciół ojczyzny. Wszędzie pobrzękiwano bronią dla spełnienia wyroku. Wprawdzie Łaski się porwał i inni panowie chcąc stawić opór; ale usiłowania ich były wszędzie słabe i bez związku".

„Panowie rakuzcy jeden po drugim rzucali stronę cesarską. Sam prymas nie uważał się za dosyć pewnego w Warszawie i odjechał razem z posłem cesarskim do Łowicza, chcąc mieć więcéj bezpieczeństwa we własnym zamku, wśród swoich. Po niedługim czasie i on uznał Stefana Batorego za króla, kiedy widział, że nic nie zrobi przeciw potędze nowego władcy. Tak też zrobiły potém stany litewskie; jedne tylko Prusy z orężem w ręku powstały na Batorego, a Gdańsk znajdował się na czele niechętnych. Ale Batory odbył świetną wyprawę na Pomorze i zdławił wszelki opór, bo Prusy napróżno ufały w pomoc cesarską, która nie przyszła."

„I cesarz Maxymilian mając przed oczyma niebezpieczeństwa, które mu zagrażały od Turka, nie mogąc się zdobyć na jakąś demonstrancyą wojenną przeciw Batoremu, w piérwszéj zaraz chwili musiał się zrzec wszelkiéj nadziei osiągnięcia korony polskiéj. Zwrócił myśl swoję teraz do tego, żeby się lepiéj na przyszłość ochronić od Turka, którego sąsiedztwo coraz było dla rakuzkiéj monarchii przykrzejsze. W tym celu złożył sejm

rzeszy w Rzeźnie (Ratysbona), który rozpoczął się w początkach lipca. Starał się na nim przedewszystkiém o prawa książąt niemieckich wojskowe i pieniężne, gdyby przyszło do zerwania pokoju z tém mocarstwem. Zarówno też zaczął traktować w dalszym ciągu z carem Iwanem Wasilewiczem, który pokazywał gotowość do walki z Batorym. Posłowie cara przyjechali na ten sejm rzeszy niemieckiéj, na którym również rozprawiano o sprawie inflanckiéj: i car i rzesza rościli sobie do téj ziemi pretensye."

„Ale wprzód, zanim stanęło coś pewnego pomiędzy cesarzem a Iwanem Wasilewiczem, umarł Maxymilian IIgi nagle, zachwycony od choroby, dnia 11 października 1576 r. w chwili, kiedy czytano konstytucye sejmu rzeszy, który dnia tego się kończył."

Na tém się kończy opowiadanie Tomka, a raczéj piérwsza część jego.

Julian Bartoszewicz.

D. 4 maja 1862 r.

POGLĄD OGÓLNY NA POEZYĄ WSCHODU.

(UDAMEK Z OBSZERNIEJSZEGO RĘKOPISU).

PRZEZ

Kazimierza Puchalę.

Wschód, co był kolebką cywilizacyi świata i dał mu trzy księgi religijne: Biblią, Ewangelią i Koran, zasługuje abyśmy zwrócili uwagę na ducha jego, zwanego *oryentalizmem*, odbijającego się najżywiéj w poezyi. Ujmując ją pod ogólny pogląd, spostrzeżemy, że nią nie rządzi dowcip, tém mniéj czucie, lecz tylko fantazya taka, jaką poeta niemiecki Fr. Rückert uosobnił, wyrażając: „Fantazya, olbrzymia niewiasta, siedziała na górze wyniosłéj, mając nad sobą dla rozrywki *dowcip* karła. Fantazya podniosła się do połowy ku niebu, uchwyciła gwiazdę i ciskała nią dokoła, tak że iskry sypała blizko i daleko. Fantazya dłoń wyciągnęła ku chmurom przelatującym, przyciągnęła do siebie obłok szkarłatny, i okryła nim swoje ramiona."

Dlatego poezyi wschodniéj niedostaje artystycznego powabu, i że się wyrażę, trzeźwości; upojona z odurzającego kielicha fantazyi, unosi się w swoich objawach jak Bachantka, nie pomna, że wszelka *piękność* na harmonii *całości* polega.

Wstępującym dotąd przez *propilee* do świątyni sztuki greckiéj, lub odbywającym z bardami pielgrzymkę przez romantyczne gaje północy do źródła Iduny, dziwnie zdawać się będzie wchodzić fantastyczną bramą, wiodącą do zaczarowanéj krainy, gdzie poezya tronu swego nie wznosi na Parnasie, lecz otaczając swe skronie wieńcem splecionym z róż białych i różowych, *Kassidetu* mistycznego i *Gazelli* erotycznéj, w szatach

iskrzących gwiazdami, rozrzucając perły i kwiaty, otoczona *gieniuszami* napowietrznemi, przeciągając w tryumfie przez niebios błękity, wstępuje do świątyni *nieśmiertelności.*

Są tacy, co mało ceniąc poezyą Wschodu, uderzają na nią gromami europejskiego smaku, które jednakże zwycięzko odpierają bezstronni oryentaliści, pomiędzy któremi jaśnieją, że wielu z młodszą sławą pominę, zaszczytnie znane nazwiska: Sylwestra de Sacy, Abla Remusat, Reinauda, Caussin de Perceval, Quatremere Stefana, Jauberta, Garcin de Tassy, Hase, Herdera, Goethego, którego *Dywan zachodnio-wschodni* wykrył piękności, jak stal wydobywa iskrę zawartą w krzemieniu.

Poezya Wschodu nie ma powabu dla krytyka, który w nią niewtajemniczony, rozbiera jéj piękności jakby obrywał listki centyfolii, niszcząc wdzięk *całości* i pozbawiając woni nagromadzonéj w jéj sercu; ani dla grammatyka, coby po niéj prowadził swój skalpel jak po anatomicznym trupie. Inaczéj ją pojmować należy: bo poezya ludów wschodnich jest najwierniejszém zwierciadłem ich pojęć, gieniuszu i charakteru. Z tego stanowiska uważając jest ona jednym z kolosalnych słupów wspierających sklepienie téj cudownéj budowli, wznoszonéj od tylu wieków przez ducha ludzkiego; nie obeznawszy się z nią, nie pojmiemy architektoniki pracy olbrzymiéj tylu pokoleń.

Już Wschód przestał być obumarłym i pełen jest głuchego i wewnętrznego szmeru; wszystko każe wierzyć, że jego społeczność głęboko jest wstrząśnioną i chwieje się na swoich podstawach, spełniając słowo pisma świętego: że plemię Jafeta zasiądzie pod namiotami pokoleń Semitycznych. Europa, która już raz z zwycięztwami orłów rzymskich wdarła się była aż ku brzegom Eufratu, powtórnie przez Opatrzność wezwaną została wywierać na Azyą wpływ nietylko samym orężem, lecz zarazem rozszerzać wiarę Chrystusa i oświatę zachodnią. Wszystko zwraca się ku Wschodowi: filozofia śledząc historyą kolebki rodu ludzkiego, woła: *ze Wschodu światło*; poezya europejska zużyta, szuka tam nowego natchnienia, i ogrzanych słońcem Wschodu: Byrona, Goethego, Rückerta, Puszkina obdarza świeżemi palmami. Malarstwo pędzlem czarownym Verneta odtwarza sceny arabskiego życia; sama nawet muzyka w kompozycyach Antona, professora w Würtenbergu dodaje swego uroku pieśniom Salomona, a Dawid w konserwatoryum paryzkiém zachwyca wzniosłą symfonią pod nazwiskiem *Puszcza.*

Mamyż pozostać obojętnemi widzami na téj drodze, na któréj tak nas wyprzedzono? Jeżeli nie posiadamy takich zasobów jak inni, i z powodu mało jeszcze u nas upowszechnionéj znajomości Wschodu, nie mamy oryentalistów poświęcających się temu zawodowi; zbierajmyż przynajmniéj na téj świeżéj niwie pozostawione kłosy, i związawszy je w snop chociaż niebogaty, krzepmy się w pracy słowami rzymskiego poety:

In magnis voluisse, sat est.

Uważając poezyą za taką, o jakiéj starożytni mniemali że z nieba zstąpiła rzucać kwiaty na ciernistą drogę człowieka, dostrzeżemy, że ją naprzód zbudziło uczucie religijne. Gdy zabłysnął promień wschodzącego słońca i głosy ptasząt zlały się w pieśń jednę: wówczas i hymn dla Stwórcy wydobył się z piersi człowieka, który na widok piękności ziemi i wspaniałości nieba, usiłował wysłowić się mową ożywioną, wzniosłą, i wśród tego uniesienia zrodziło się na Wschodzie poezya. Pieśń, córka chwili, uczuć nagłych i wzruszeń silnych, najprzód zabrzmiała; następnie opowiadanie zdarzenia, które przywoływało je do życia, dało początek poezyi epicznéj. Taką koleją rozwijała się poezya Wschodu. Lecz uderzającém jest zjawiskiem, że ludy Semityczne nie mają poezyi bohaterskiéj w takim stopniu, w jakim kwitnęła nad Gangesem; zależy to od różnicy charakteru tych dwóch plemion, gdyż powściąganie natchnienia również jest obcém plemieniom Semitycznym, jak właściwém ludom Hindostanu. Nagłość uczucia dającego się łatwo wzruszyć, jest przymiotem mieszkańców brzegów Eufratu i Tygru; ztąd rodzą się lirykami, lecz nie poetami epicznemi. Do tego przydać należy: że kiedy w poezyi, ludom Hindostanu przychodzi w pomoc mitologia; przeciwnie religia Hebreów i Islamu jest poważną i surową.

Gdy poezya jest wewnętrznego ducha objawem, odbijającym myśl narodu i jego charakter: warto zastanowić się, jakim sposobem geniusz poezyi wywiązywał się i przelewał z jednego do drugiego ludu. Uczucie, pojęcie piękności, rozwija się tak jak wszelkie władze umysłu ludzkiego wedle pewnych i koniecznych praw, pod wpływem rozmaitych okoliczności. Każda literatura ma udział w ogólnym pochodzie, przez który ludzkość wznosi się stopniowo z jednego szczebla na drugi: z wieku dziecinnego do młodości, od téj do dojrza-

łości; lecz ta dążność ogólna krzyżuje się i kombinuje zawsze z dążnościami szczegółowemi, popychającemi naprzód lub wstrzymującemi. Klimat, stan społeczny, religia i tysiąc innych okoliczności wpływ wywierają, nadając oddzielną fizyonomią miejscową, charakter indywidualny, piękności i wady właściwe, i stopień oznaczony na skali sztuki. Tak poezya Wschodu, chociaż zachowuje ogólny charakter dający się wyjaśnić z wspólnéj lub z pokrewnionéj religii, formy rządu, sposobu życia, po części z historyi i pochodzenia, przecież u różnych narodów ma właściwe odcienia. Same ich języki, lubo wszystkie wedle swéj składni i ducha wymagają zwięzłości, różnią się jednakże. Język hebrajski, ubogi w formy i znaki do przedstawienia oderwanych pojęć, większe za to posiada bogactwo wyrażeń zmysłowych. Arabski, stanowiący południową gałąź pnia Semitycznych narzeczy, zachował czystość wolną od wszelkiego obcego przymieszania; nie jest złożonym z innych języków, lecz jak grecki jest pierwotnym; nie uległ pod jarzmem żadnego zwycięzcy, ale często narzucał prawa obcym językom, a nigdy ich nie przyjmował. Wdarł się do Egiptu, Hiszpanii, Persyi, Turcyi aż do Indyi; wszędzie zostawił ślady swego przechodu, nie tracąc swojéj czystości. Możnaby o nim powiedzieć, co poeta wyrzekł o Aretuzie, że „toczy wody zawsze czyste, których zmienić nie może gorycz morza." Persowie zrobili go narzeczem więcéj giętkiém, lecz mniéj jędrném, które posłużyło poezyi może świetniejszéj, lecz mniéj śmiałéj, mającéj w swém zniewieściałém natchnieniu jakieś wspomnienie niewolnictwa. Język zaś turecki złożony jest z arabskiego i perskiego. Pod nazwiskiem poezyi Wschodu obejmując poezyą rozmaitych ludów i czasów Azyi, dostrzeżemy, że miały trzy epoki zupełnie odmienne: indyjska uważaną być może za starożytną, za nowoczesną zaś arabska, perska i turecka, a za łączące ogniwo hebrajska.

Pamiątki ducha starego Wschodu przechowały tylko zwaliska świątyń, pałaców i grobów, i utajone są w językach zamarłych; a jeżeli je po tysiącach lat, prace nad ich odcyfrowaniem podjęte, jakby czarnoksięzkiém zaklęciem wywołują do życia, i dla obecnych czasów Wschód nie jest już więcéj księgą siedmioma pieczęciami zawarowaną: to jednakże czytać w niéj może tylko niewielu wtajemniczonych w głęboką naukę, jak niegdyś egipscy Hierofanty w tajemnicach elezuiskich. Nie tak

jest z ludami Semitycznemi: tych poezya czasów naszych doszła, i nad nią zastanawiać się można.

Poezya hebrajska powstała całkiem oryginalnie, wykształciła się samodzielnie, zupełnie bez obcego wpływu; a jeżeli nie jest tak bogatą jak Indu i Hellady, to przecież pełną jest prostoty i naturalności. Porównana z poezyą innych starożytnych ludów, okazuje się jakby pochodzącą z czasów jeszcze młodocianego wieku ludzkości, gdzie przeważało wewnętrzne czucie i mało dbano o przepisy sztuki. Rozwijając się wśród boleści i ucisku Izraela, jest smętną jak jego losy, wzniosłą jak jego wiara w *Jehowę* — Boga. Oryginalność, jędrność i moc są jéj właściwemi przymiotami, którym winna swą uroczystość; i słusznie o niéj Wiliam Jones powiedział, że: „w wyrażeniach świetna, w zdaniach wspaniała, w układzie godna podziwienia, początku jakby boskiego."

Układana w języku, który nie wzniósł się do doskonałości, gdyż jako narodowy zaprędko ustał, uważać jéj nie można jak tylko za wcześnie przekwitłe dziécię, córkę młodości rozpierzchnionego ludu; jednakże jéj bogactwa są wielkie, chociaż niewszędzie równym blaskiem jaśniejące. Potrzeba jéj perły wydobyć jakby z głębi morza, jéj złoto oczyścić, by poznać jego wartość. Długi czas nie uważano jéj w właściwém świetle; zapatrywano się na nią ze stanowiska biblii. jako na jéj niewolnicę, i gdy świetny pyłek ze skrzydeł jéj gieniuszu niezręcznie ścierano, niszczono jego urocze barwy.

Za Dawida i Salomona nastał wiek kwitnący poezyi hebrajskiéj. W czasach religijnego i politycznego rozdwojenia Izraela, prorocy napominali, gromili słowem. Wówczas wykształciła się idea o Messyaszu, owoc wiary w nadzieję lepszéj przyszłości: z niéjto płynął balsam kojący zbolałe serce ludu, gdy pozbawiony ojczyzny jęczał w niewoli babilońskiéj. Tak poezya hebrajska przebiegła wszystkie stopnie w których rozwijała swą siłę i zadanie, i śmiało utrzymywać można, że jéj obrazy były wyrazistemi i naturalnemi, branemi bezpośrednio z otaczających przedmiotów, uzasadnionych na ideach narodowych i obyczajach ludu, którego poezye czytając, zdaje się, żeśmy przeniesieni do Judei. Wszędzie widać palmy i cedry Libanu; wspaniałość Syonu, krajobraz brzegów Jordanu, właściwość klimatu, zwyczaje, uroczystości obrzędów, ciągle przedstawiają się pod nowemi kształtami. Porównania, których używają poeci

hebrajscy, są w ogóle krótkie: nie wskazują jak jeden punkt podobieństwa, nie czyniąc z niego pewnego rodzaju ustępów. W tym względzie może mają piérwszeństwo nad poetami Grecyi i Rzymu, których porównania przez swą rozciągłość przecinają opowiadanie, i dają łatwo poznać pracę pisarza; u Hebreów są przeciwnie błyskami płomieni, pochodzącemi z wyobraźni ognistéj, oświetlającemi nagle przedmioty na które padają. Obrazy przez ich poetów przedstawiane są odzwierciedleniem otaczającéj przyrody; dlatego dla ocenienia ich potrzeba zapatrywać się z ich stanowiska. Uważając pod tym względem poetów hebrajskich, znajdziemy, że w swych przenośniach i porównaniach przedziwnie malują przyrodę swoich okolic, również jak i miejscowe obyczaje. Nie należy tracić z oczu, że odnoszą się do szczególnych zjawisk właściwych krainie, którą zamieszkał lud Izraela. Tak podczas lata, dészcz prawie nigdy nie odświeżał tam ziemi, a gdy przedłużał się upał, kraj stawał się łupem straszliwéj posuszy. Jeśli spadł dészcz obfity, widok przyrody natychmiast się zmieniał i sprawiał radość powszechną. Ztądto w malowaniu nieszczęść, poeci często czynią zastosowania do ziemi spiekłéj, lub długi czas pozbawionéj orzeźwienia wodą; do wyrażenia zmiany z przeciwności w pomyślność używają przenośni, że zdrój wytrysnął w puszczy. Z drugiéj strony, gdy Judea była krajem wzgórzystym, wystawioną była w czasie pory deszczów na częste zalewy, spowodowane nagłym spadkiem potoków niszczących wszystko co spotkały w swym biegu; dlatego téż wielkie klęski przyrównywano do spustoszeń sprawionych gwałtownością wezbranych potoków.

Dwiema najznakomitszemi górami w Judei były Liban i Karmel. Piérwszy sławny swoją wysokością i lasami wspaniałych cedrów, któremi był zarośnięty; drugi odznaczający się wybornemi winnicami i oliwnemi gajami. Tak więc Liban jest obrazem wszystkiego co jest wielkie, silne, wspaniałe; Karmel wszystkiego co powabne i piękne.

Prócz obrazów odnoszących się do płodów i zjawisk przyrody kraju, poeci hebrajscy używali jeszcze innych, wypływających z obrzędów religijnych, obyczajów i zwyczajów Izraela. Lud ten był właściwie rolniczym i pasterskim, oddzielony od reszty świata przez prawa i wiarę. Często téż w swych poezyach przedstawiał życie pasterskie, pastwiska zielone, wody

spokojne, starania i czujność pasterzy nad trzodami: obrazy piękne i pełne słodyczy. Homer również często je wspomina, chociaż pod tym względem okazuje się niższym od poetów hebrajskich, którzy przez wielkość i godność wyrażenia wznoszą swoje porównania do wysokości swego przedmiotu.

Lecz figurą poetycką, która najwięcéj przyczynia się do nadania poezyi hebrajskiéj wzniosłości, śmiałości, szczytności, jestto prosopopea czyli uosobistnienie. W tém poeci hebrajscy rozwinęli wielkość i wspaniałość, których inni nie dosięgnęli. Rozlewają życie na całą przyrodę, szczególniéj gdy mówią o zjawieniu się Przedwiecznego i dziełach Jego. „Zniszczenie poprzedzało go. O wielki Boże! wody Ciebie ujrzały i przerażone zostały trwogą; góry Ciebie dostrzegły i zadrżały.“ Tak w księdze Izajasza szczytnym jest opis upadku króla Assyryi: „Jodły i cedry Libanu zadrżały z radości; piekło wysłało zmarłych na jego spotkanie, królowie ziemi wystąpili z swych grobów i wznieśli swe głosy, by wielbić to wielkie zdarzenie.“

Widzimy, że poezya hebrajska pełna jest ognia, śmiałości i życia; nie znajdziemy w niéj poprawności, ani regularności wyrażenia: jestto zapał natchnienia. Sceny zamiast być zimno opisane, przesuwają się przed nami. Każda rzecz, każda osoba przywiedzioną jest aby odpowiadać, lub zwracać do nas swoję mowę. Często przejścia są zanagłe, związek łączący trudny do pochwycenia, osoby zmieniają się nagromadzone jedne na drugie. Charakterem téż tego stylu nie jest wygładzenie, tylko śmiała szczytność. Dusza poety zdaje się wznosić sama nad siebie i czynić wysilenie do wyrażenia idei zbyt wielkich na mowę człowieka.

Poezya hebrajska została rośliną Wschodu przesadzaną w różne kraje, gdzie nie zapierając się swego pochodzenia, kwitnęła; i choć czas niszczący zatarł na Syonie ślady grodu Dawida i zburzył jaśniejącą przepychem świątynię Salomona, przetrwała wieki. Jéjto duch natchnął szczytnością nowoczesnych wieszczów: Miltona, Rasyna, Klopstoka, króla wymowy Bossueta, i wielkiego mistrza sztuki *Odrodzenia* Michała-Anioła, gdy rzeźbił niezrównany dotąd posąg Mojżesza. I Byron obwiany jéj tchnieniem naśladował w swych *Melodyach hebrajskich* dźwięki arfy Dawida; a szczególniejszém jest zjawiskiem, że nowoczesna dramatyka tak zajmuje się przedmiotami biblijnemi. Już dawniéj Rasyn, późniéj Alfieri, obecnie niemieccy

poeci: Beck, Müller, Mejsner, czerpali w nich osnowy do swoich tragedyj. I w naszéj poezyi XVI stulecia, gdy pierwiastek religijny przeważał, Kochanowski, Rej, podawali sobie arfę Dawida. Karpiński przelał psalmy na język polski, lecz nie z pierwowzoru, tylko z łacińskiego tłumaczenia, zastosowanego nie do ducha poezyi hebrajskiéj, lecz do użytku kościoła; przez co te pieśni straciły właściwy rytm i świeżość, stając się jakby zasuszonym kwiatem, który wprawdzie zatrzymał zewnętrzną postać, lecz którego barwy wypłowiały, a woń uleciała. Za dni naszych Woronicz wystąpił jako prorok innych czasów i innych ludzi. Przerażający obraz zniszczenia, klęsk i męszczęść, wstrząsnął duszę poety; podobnym wtedy jest do syońskich proroków, okazuje charakter wieszczów biblijnych, i śmiało powiedzieć można, że żaden z poetów duchem ich nie przejął się więcéj nad niego, ani ich wierniéj w swych pieniach nie powtórzył.

* * *

Siostra poezyi hebrajskiéj, arabska, wiele ma z nią wspólnego; niższa od niéj w oryginalności i głębokości ducha, przewyższa ją w niepowściągnionéj fantazyi. Z samoistnego pnia wzrosła, tém odznacza się, że nic nie pożyczając od obcych, znajdowała źródła sama w sobie, będąc wiernym odciskiem ludu, który ją utworzył.

Przyroda kraju w ścisłym jest związku z objawem ducha jego mieszkańców. Szczególnie w Arabii Skalistéj niewiele zostaje miejsc zdatnych pod uprawę rolniczą, lecz po większéj części obracane są na pastwiska, i od dawnych czasów znaczna część pokoleń koczujących wiodła i wiedzie życie pasterskie. Na tychże samych oazach, wśród morza piasków, przy tychże samych cysternach, jak przed lat tysiącem i dziś jeszcze zbierają się Beduini, a dwa drogie im zwierzęta: koń i wielbłąd, pierwszy nierozdzielny towarzysz, drugi posłuszny niewolnik, stanowią ich bogactwo.

Głównem piętnem takiego życia jest swoboda; Arab przenosząc ją nad wygody i bogactwa, jest ognisty jak promienie palącego słońca; skłonny do uniesień, posiada żywą i śmiałą wyobraźnią, i łatwiéj nim władać potęgą słowa, niźli przemocą berła lub miecza. Dumny jest ze swojéj swobody, nieulękniony, wytrwały, wspaniałomyślny, gościnny, lecz zarazem namiętny i mściwy.

Przyroda kraju bogata wprawdzie nie w miłe, ale wielkie i dzikie widoki, wycieczki w bezludnych stepach pełne niebezpieczeństw, nieustanne boje pokoleń pomiędzy sobą, zemsta ścigająca każdego, ktoby chciał wyrządzić krzywdę przyjacielowi, a ztąd poważanie odwagi i waleczności: wszystko to u ludu, którego wyobraźnia z powodu strefy pod którą żyje, w wysokim stopniu jest żywą i ognistą, było żywiołami ducha poetyckiego, i musiało mu nadać całkiem właściwy kierunek, gdy ten boje, które wywalczać pomagał, potém opiewał. Na takimto gruncie rozwinięta poezya arabska, stała się właściwą synom Izmaela, których głównemi sprawami życia były boje i miłość, cnotami odwaga i waleczność, a przymiotem gościnność, jaką dopełniał Abraham, a opiewał Homer. Poezya ich jest odbiciem życia stepowego; ztąd pieśń Araba jest jednostajną jak jego puszcze, ognistą jak żar jego słońca; stepy, koń lub wielbłąd, kochanka i bój są obrazami, które nieustannie powtarza, mówiąc. „Trzy dary dał Bóg Arabom: piérwszym jest zawój, bo ten lepiéj stroi, niźli korony; potém namiot, bo wygodniejszy nad pałac świetny; trzecim jatagan ostry, bo lepiéj broni jak wzniosłe mury. Nakoniec sztukę, piękną i świeżą, swobodnéj pieśni. Daleko wyżéj stawić ją trzeba nad to, co drudzy zbierają z trudem, składając zmudnie w piśmie i księgach. Wojownik jestem, szlachetności rodu i mocy duszy statecznie wierny; zawsze na straży, jak tego wymaga i czas bojowy i niebezpieczeństw. I lwem zuchwałym, co zawsze świadczy, że moc i śmiałość w Arabów rodzie jest świeżą i wieczną. O! jestem synem górzystéj ziemi, tak, synem puszczy, rozległéj wokoło; i synem gniewu z wspaniałą myślą, i synem lotu na rączym koniu, i synem mowy, która tchnie dźwiękiem i słodkim śpiewem. Z stali me ramię, z żelaza serce; we wszystkich sztukach co wieńczą skronie wzniosłą nagrodą, duch mój kształcony; i na téj ziemi nic się zawielkiém, trudném, wysokiém dla mnie nie zdaje, bo nie znam trwogi, co wstydem płonie."

Lub na inném miejscu: „My troje jedno: ja, koń i dziryt; tę trójkę jednę, tę śmiałą całość obacz wśród walki, obacz wśród blasku, którym jaśnieją w bojowym tańcu".

Lecz obok wojowniczego zapału, Arab upaja się wonnościami Jemenu, obiera ustroń cienistą nad brzegami czystych strumieni, i zrywa kwiatek błękitny, aby go porównać z niebieskiém okiem kochanki, albo zbiera perły *Ommanu*, chcąc ob-

darzyć ją niemi. Piętnem téj poezyi jest moc i zwięzłość; skupia się w jędrne przysłowia i stroi w śmiałe przenośnie, w których się wzniosła ukrywa nauka, jak n. p. w téj rozmowie chorągwi z kobiercem:

„W Bagdadzie, w pałacu szacha, rzekła chorągiew do kobierca: Oboje słudzy jednego pana, a jak różna nasza nagroda! Ja omdlała od wypraw, bez odpoczynku jestem w podróży, narażona na niebezpieczeństwa; ty daleka puszcz, kurzu i trudów, daleka bojów, przebywasz pomiędzy pięknemi odaliskami. Ja w ręku służalców jestem igrzyskiem wiatrów, lub stoję w zakątku gmachu.—Kobierzec odrzekł: Za to też wznosisz ku gwiazdom swoje dumne czoło, a ja leżę rozesłany u stóp mego pana, i jestem tylko jak niewolnik czczony. Kto chciwy sławy, głowę swoję wznosi, i na wysokości szuka niebezpieczeństw i burzy.“

Lud puszczy, graniczący z jednéj strony z Palestyną, z drugiéj z Iranem, przetrawił dwa żywioły: z Zachodu przyniesiony hebraizm, którego poezyą Muhamed wznowił w koranie; i świat fantastyczny czarodziejstw, co przeszedł ze Wschodu od Persów. W jego poezyi styl żywy jak pęd szybkiego potoku, obrazy śmiałe jak serce Beduina, błyszczące jak gwiazdy na jego niebie w czasie pogodnéj nocy, słowa skąpo udzielane jak rosa na stepy Iraku.

Dawny poeta arabski był zarazem wojownikiem; u niego czyn i pieśń w jedno się splatały. Duch niepodległości, męztwo, wierność w przyjaźni, stateczność w nienawiści napełniały jego duszę; do tego dołączała się miłość namiętna, jużto zanurzająca się w zmysłowych rozkoszach, już unosząca się najwyższą tkliwością jaka tylko istnieć mogła w owych czasach, w których kobieta jeszcze nie została wtrąconą do haremu, i pozbawioną własnéj woli niewolnicą, jak nastąpiło z Islamem, i wyśpiewać mogła: „Co mnie zadowalnia Arabii wolną córkę, co wam się wydaje ostrém, a mnie przyjemném i łagodném, ogłaszam w jednę pieśń ujęte: lekki namiot, po którym wiatry szeleszczą, i sen na twardém wezgłowiu są mi milszemi nad złote pałace. Pies, co się stara od méj biednéj chaty odstraszać wszelkie złe kroki, milszym mi nad gnuśność opasłego kota. Młody wielbłąd, którego żadne cugle nie wiodą, radośnie pasący się na mojém błoniu, milszym mi nad osła obładowanego ciężarem.

„Prosta odzież również skromna jak wygodna, bez żadnych ozdób osłaniająca me ciało, milszą mi nad przepychu stroje. Mołodziec stepów wysmukły, dziarski i zwinny, co go nic nie zastraszy, nie przerazi trwogą, milszym mi nad miast mieszkańca, co w rozkoszach tonie."

Takie żywioły składały pierwotną poezyą Arabów, zanim Muhamed nadał im koran, rozszerzając go z gwałtownością uraganu. Zapał jaki wzbudził ten prorok, po jego śmierci utworzył kalifat, który wkrótce opromieniony został podwójną chwałą: oręża i nauk. Późniejsza poezya arabska stała się więcéj wykształconą, lecz nie wypływała już z czystych źródeł właściwego poetyckiego życia:—niedostawało jéj prawdziwego natchnienia. Podziwiamy poezyą syna stepów, poety przyrody, jak wielbłąd dźwiga go wśród burzy przez nieprzejrzane puszcze; lub gdy opisuje miejsca, gdzie niegdyś przebywał z kochanką. Podzielamy tęsknotę jego za opuszczoną siedzibą; przysłuchujemy się, gdy wychwala swoję i swego pokolenia odwagę i męztwo: spieszymy za nim w wrzawę bojów. W tych obrazach wieje świeże życie: sąto czyste wylewy serca, które głęboko i silnie wdzierają się do duszy. Lecz kiedy poeta trawiący zniewieściałe życie na dworze Kalifów, zaczyna na ich pochwałę pieśń dawnym sposobem, jak na wielbłądzie przebywa niebezpieczne drogi, wiodące go do tych, którym śpiewa Kassidety, w nadziei pozyskania nagrody; tu podziwiamy piękne formy, lecz czujemy że ta poezya nie płynie z serca, nie jest echem duszy, lecz tylko płodem sztuki; że stała się pochlebstwem, i popadła w nadętość.

* * *

Przejście od poezyi Arabów do poezyi Persów jest jakby z obozu spahów do haremu. Dziwną sprzeczność stanowi z tém, co gieniusz ma męzkiego: dowcip zniewieściały, szorstkość pierwotnego barbarzyństwa z ogładą ostateczną, wiek niemowlęcy sztuki z jéj zgrzybiałością stykające się; same słodycze i wonie, naród niewolniczy, poezya pochlebstw.

Lubo poezya perska późniejszą jest od arabskiéj, przecież na własnym gruncie wzrosła, i jest kwiatem poezyi Wschodu. Szczególniéj zakwitła liryką; jest poezyą wesołości, trosk zapomnienia: puhar i miłość stanowią osnowę pieśni, upajających

rozkoszą, jak wiosenne powietrze. Lecz w swém rozwijaniu nie zabłysnęła owocem uczuć, myśli i ducha narodowego; zostawszy poezyą dworu, od jego gorącego tchnienia zwiędła jéj świeżość; od niego jedynie otrzymując pożywne soki, była tylko kwiecistą łatorośla wypielęgnowaną łaską padiszachów. Ożywiana ich względami, kwitła sztucznie wysilona, jak krzew w cieplarni pozbawiony właściwéj rosy i słońca.

Obok tego Islamizm wydał inne owoce w Iranie niźli w Jemanie: u Arabów obudził zapał do podbojów; u Persów przyczynił się do zniewieściałości indyjskiéj, zbliżającéj się do stanu *zachwyceńia* nazwanego *sofizmem*, tojest mądrością zatopioną w Bogu. Gdy Azya pod kopytami koni Mogołów zadrżała od łoskotu walącego się dawnego tronu kalifów, a Persya gorzała wielkim pożarem rozszerzanym przez Dżengis-hana: zwrócił się wewnątrz siebie duch poezyi, któremu świat zewnętrzny przedstawiał tylko dziki odmęt zgrozy, podbojów i niewoli, i szukał w *rozmyślaniu* wynagrodzenia za smutne rzeczywiste życie. Gdy mistycyzm na Zachodzie wtrącał do klasztorów, na Wschodzie tworzył poetów nucących:

Pókl jeszcze kwiat świeży zdobi gałąź drzewa,
Głupi, kto chce rwać owoc, chociaż czas nie sprzyja;
Gdy kwiat opada, owoc dopiero dojrzewa,
Kiedy ciało niszczeje, duch skrzydła rozwija.

Jakkolwiek poezya perska nosi ogólne piętno Wschodu: fantazyą wybujałą, przepych ozdób, w opisach jaskrawość barw lśniących, i zachowuje zewnętrzne formy, rym, ulubione przeplatanie prozy wierszami, i ma wspólne rodzaje poezyi, jakiemi są: Mesnewi, Gazelle, Kassidety i inne; przecież odmienna od arabskiéj i tureckiéj, bo duch wschodni jest jakby sokiem użyzniającym ziemię, która wydaje drzewa różniące się wzrostem, owocem i liściem. Pers również jak Arab niewyczerpanym jest w pochwałach swojéj kochanki, lecz w pochlebstwie przesadza:

Słońce swym blaskiem rozwesela świat
I z pączka krasny wydobywa kwiat;
Lecz samo słońce błyska z wysoka
Przez promień tylko twojego oka.

A kiedy Arab dumny z odniesionego w boju zwycięztwa, wesoło nuci:

Zakwita błonie i świat się śmieje,
A dziewczę w puhar złoty sok leje

Pers zniewieściały narzeka: „Tyś jest księżycem, ja lilią i słowikiem, którego głos nadaremnie przez całą noc letnią poświęca ci modły."

Wszyscy jednakże poeci wschodni mówią często o próżności świata, o znikomości lub też zmienności szczęścia. Powodem do tego jest ich położenie kraju, forma rządu, religia. Czyż nie depczą po szczątkach najpotężniejszych niegdyś królestw, najbogatszych miast, najwspanialszych pomników starożytności? Czyż one nie przemawiają do nich o próżności przepychu i bogactw? Od puszcz syryjskich, wśród których sterczą olbrzymie rozwaliny Palmiry, aż do zatoki Omanu, i z szczytów Horebu nie widzą jak gruzy świątyń i grodów, aż ich wzrok spocznie na piramidach i grobach Faraonów, a pamięć przywołuje owe wielkie narody, które wzniosły te dzieła. Poecie, żyjącemu pod brzemieniem religii i rządu, które były niszczycielami téj starożytnéj świetności świata, można przebaczyć, gdy się pociesza nad próżnością świata, jego znikomością; lecz i w tym względzie poeci nie są posępnemi krukami, tylko rzewliwemi słowikami, opiewającemi nietrwałość róży.

Gdy Arab poważny i surowy nie zna mytów, Pers właściwe sobie stwarza: zapełnia powietrze nadzwyczajnemi istotami, uroczemi *Peri*, zaludnia skały złowrogiemi *Dschinami*, wprowadza Eblisa, szatana wschodniego, i wierzy w czarodziejstwa. Gdy arabskie poemata są czysto bohaterskiemi; perskie jeśli nie są treści mistycznéj, to zawsze allegorycznéj, jak *Gulistan* (ogród rozkoszy), *Beheristan* (ogród wiosny), *Mantiketair* (rozmowa ptaków), lubiące przesadę aż w samych tytułach dzieł, które dopiéro brzmią pięknie, gdy są rymowane.

Jak Persya w ogólności pozbawiona wody, potrzebowała żeby w tém sztuka zastępowała naturę; tak się też dzieje z jéj poezyą: ztądto od arabskiéj różni się przez nienaturalne wyrażenie. Gdy głos Araba z głębi piersi brzmi po rozległéj puszczy; Pers stłumia głos natury, w nagrodę zatykając usta perłami lub liściami różanemi.

* * *

Poezya turecka rozpoczynająca się nie liryką ani epopeą, lecz poematem dydaktycznym, nie będącym płodem poezyi ludu, tylko wykształconéj już sztuki rymotworczéj; nie odznaczająca się żadnym właściwym charakterem: jest księżycem otrzymują-

cym blask swój od słońca poezyi arabskiéj i perskiéj. Przecież przywłaszczyła sobie wszystkie ich skarby duchowe i zostaje w stosunku do poezyi Arabów i Persów jak poezya Rzymian do Greków. Jak Homer odzwierciadla się w Wirgilim, Safo i Anakreon w Horacym; tak poezya Arabów i Persów w poezyi Osmanów. Wiele, czego z dwóch piérwszych poezyj odszukać nie było można przechowało się w jéj tłumaczeniach i naśladowaniach, nie jak zasuszone w zielnikach kwiaty z wypłowiałemi barwami i postradaną świeżością, lecz jak krople wody i listki róż, zachowane bez uszkodzenia w przezroczystym bursztynie.

Że u ludów Semitycznych nie ma sztuki dramatycznéj, pochodzi to z ich charakteru i sposobu życia. U Arabów tak zwani *Meddach* tojest *opowiadacze powieści* zastępują widowiska dramatyczne. Persowie mają pewien rodzaj przedstawień, przypominających misteryc wieków średnich: sąto uroczystości zwane *Taziehs*, przeznaczone do odświeżania w pamięci wielkiéj zmiany religijnéj, która wyzwoliła Persyą zpod stronników Omara. Przedstawiający je śpiewają i deklamują, a ruchy ich działają żywo na słuchaczy, odpowiadających najpatetyczniejszym zwrotkom jękami przeraźliwemi. Alex. Chodźko, który długo po Wschodzie podróżował, podał w *Revue indépendente* (lipiec 1844 r.) szczegółowe wiadomości o tych dramatycznych improwizacyach. Turcy zaś, których plemię, jak nauczają najdawniejsze podania, zalawszy Azyą, stykali się z Chinami, przejęli od nich tak zwane *cienie chińskie*, zastępujące u nich widowiska sceniczne.

Rozbierając nakoniec poezyą Wschodu jak promień słońca przez pryzmat, dostrzeżemy, że poezyi trzech ludów, składającéj potrójny wieniec poezyi Azyi zachodniéj, niedostaje greckiéj harmonii i eurytmii, lecz że przeważa w niéj wyraz i moc języka, że jest uczuciową, mówiącą bezpośrednio do serca, odpowiadającą przyrodzie krajów, w których zakwitła. Palestyna z majestatycznym Libanem miała też poezyą majestatyczną i wzniosłą jak jéj cedry i palmy; poezya Arabii spalonéj od słońca dobywającego z drzew wonne balsamy, tchnie jakby skwarném powietrzem przepełnioném aromatami. Nie zna ona przepisów: jestto rumak hasający bez wędzidła po stepach. Pers siedzący w miłym chłodzie palm daktylowych, słuchając słowika zalotnego do róży, ma poezyą świetną jak barwy ptastwa unoszącego się nad kwiatem szafranu, tchnącą

rozkoszą, jak wonią wietrzyki powiewające z Schiraz wsławionego róż ogrodami.

Lecz nietylko gieniusz Azyi, ale nawet jéj języki widzimy najprzydatniejsze do poezyi; gdyż jak Wilhelm Münnich profesor w uniwersytecie Jagiellońskim mówi: „Przyjemność ma język perski, gładkość i moc arabski, przedziwną godność posiada turecki; piérwszy bawi, drugi szczytnie zadziwia, trzeci jest wzniosłym nie bez pewnéj wykwintności i piękności. Przeto do igraszek i miłostek mowa perska, do poematów bohaterskich i wymowy arabska, do pism moralnych turecka zdaje się być najwłaściwszą."

Potrójny ten charakter trafnie przedstawia zdanie wschodnie: „Arab przekonywa, gdy Pers pochlebia, a Turek napomina."

UŁAMKI HISTORYCZNE
Z XVIII WIEKU.

Od niezbyt dawnéj chwili jak zajęto się skrzętnie poszukiwaniem i wydobywaniem z ukrycia rękopismiennych zabytków, coraz obfitsze pojawiają się plony, a mianowicie: listy, dzienniki, pamiętniki i tym podobne przez przodków naszych kreślone w domowéj zagrodzie wspomnienia wydarzeń swoich czasów. W przeciągu lat dwudziestu Raczyński, Przezdziecki, Wojcicki, Kraszewski, Amb. Grabowski, Stronczyński, Rzyszczewski i inni, nieocenione położyli zasługi w odszukaniu i ogłoszeniu drukiem różnorodnéj treści rękopisów. Szacowne sąto skarby, jako przyczynki do wyjaśnienia lub uzupełnienia niejednéj okoliczności dziejowéj, monografii jakiego miejsca, żywotów znakomitych mężów i t. d. Do takich materyałów słusznie policzyć należy i *Gazety pisane*, o których podałem był wiadomość w Bibliotece Warszawskiéj 1845 r. tom IV, str. 184. Z nichto i z pojawiających się od końca 1729 r. Kurverów drukowanych sprostować można uchybienia Niesieckiego względem dat mianowania i zgonu dygnitarzów, senatorów i różnych urzędników, jako téż należycie dopełnić te szeregi od epoki, na któréj poprzestał nasz heraldyk. Dodatki bowiem przez Bobrowicza uskutecznione są najniedokładniejsze, pełne błędów co do lat nominacyi i śmierci osób; słowem, wszelkiéj pozbawione wiarogodności, jak o tém miałem sposobność przekonania się, porównywając tak zwane dystrybuta wakansów, zamieszczone w ręa-

kopismiennych i drukowanych gazetach, oraz znajdujące się w księgach Metryki koronnéj, z Herbarzem w Lipsku wydanym.

Chociaż gazety pisane upowszechnione były w kraju i znaczna ich ilość latała po rękach, mimo to trudno się z niemi gdzie spotkać w większéj ilości, i tylko urywkowe exemplarze z niektórych lat tu i owdzie ujrzéć się zdarzy przechowywane po zbiorach, lub butwiejące u niebacznego, obojętnego posiadacza w poniewierce. W tych dniach szczęśliwe zdarzenie miéć chciało, że znaczny zbiór takowych gazet dostał mi się do przejrzenia. Poczynają się one od 1697 r. i obejmują całe prawie panowanie obu Augustów Sasów; zachodzą jednak luki w latach, żadnego zaś nie ma roku w zupełnéj całości. Z czasów Stanisława Augusta znalazłem w rzeczonym zbiorze tylko po kilka lub kilkanaście numerów z 1770, 1771, 1772 i 1773 r. Wszystkich format jest ćwiartkowy, z dwóch składający się stronnic. Gazety te z Warszawy pisane i raz na tydzień pocztą przesyłane, mają na czele wyrażony dzień miesiąca i rok bieżący. Na niektórych znajduje się podpis korrespondenta, który usprawiedliwia się przed swoim pryncypałem, że dla braku czasu, albo téż z powodu słabości krótkie czyni doniesienia, co wszakże wynagrodzić przyrzeka.

Otarłszy z pleśni drogocenne dla mnie te nabytki, i wypisawszy z nich rozliczne nieznane mi fakta i zajmujące szczegóły bądźto kraju, bądź miejscowości lub pojedynczych osób dotyczące; zamieszczam poniżéj niektóre wyciągi chronologicznym porządkiem, zachowując z największą ściłością tok mowy i wysłowienie makaronizmami nastrzępione, przez co żywiéj stawi się przed oczy, i, że tak rzekę, dotykalniejszym ukaże się obraz upłynionego wieku w właściwéj swojéj barwie.

— Z Krakowa *die* 16 *septembris* 1702. Wczora Szwedzi w wieczór o godzinie 9, czyli z złości, czyli z nieostrożności zapalili zamek. Wszytkie pokoje począwszy od Kurzéj Stopy, aż ku kościołowi samemu w popiół poszły i dwie kaplice przed *cymborium* zgorzały; nic nie można uratować było. A że zdaleka zdawało się w obozie szwedzkim, że całe miasto w ogniu było, więc przybiegł sam król szwedzki z obozu do miasta. Po wszytkich ulicach znalazłby był szeląg, tak była jasność z wielkiego pożaru.

Z Warszawy *die* 24 *julii* 1711. W przeszłą niedzielę odprawił się akt solenny *consecrationis* JMćX. Załuskiego sufragana płockiego na biskupstwo Arbeńskie *in Regio Monte ad Varsaviam* na Bielanach. Consekratorem był JMćX. biskup Ludwik Załuski biskup płocki.

Z Jarosławia 1711. Piszą ztamtąd, że Car Jmść *die* 29 *augusti* wsiadszy na szkuty, płynie ku Warszawie.

Następne doniesienie brzmi w tych wyrazach: „Car Jmść *die* 6 *septembris* z ludźmi, których miał na dziesięciu statkach granatyerów i z ministrami swymi, także generałami, xięciem Rakoczym, *in assistentia* dworu swego stanął pod Warszawą, któremu zajechali drogę xżę Radziwiłł (Karol Stanisław) kanclerz W. L. z Jmć P. miecznikiem koronnym (Stan. Dönhoff) i witali. Pan miecznik zaprosił na traktament Cara z Carową Jmścią i damami dworu jéj. Car Jmść czynił relacyą batalioj z Turczynem, także i o traktacie z nim uczynionym: potém pożegnawszy xięcia i p. miecznika, którzy go odprowadzali do szkuty, ruszył ztąd w niedzielę o godzinie 4 po południu" (1).

Rok 1724.

Z Warszawy d. 23 *martii*. Król Jmść częściéj w Czerniakowie rezyduje, aniżeli w Warszawie, i tam Ichmość panowie senatorowie uczęszczają. Nuncyusz odebrawszy wiadomość o śmierci *Summi Pontifici Innocencii* XIII. z tą niepocieszną nowiną pobiegł zrana do króla Jmści do Czerniakowa (2).

Z Warszawy d. 4 *maii*. Król Jmść często i niemal codzień dywertując do Czerniakowa i Ujazdowa, na maj zaś przeniesie rezydencyą swoję do Marymontu, byle tam zakończona była reparacya tamecznego pałacyku — *Die* 12 *maii* król Jmść *diverterat* do Czerniakowa, około południa *redux* do pałacu swego.

(1) Tenże Dönhoff wielce lubiony od Augusta II, oprócz mieczniktwa piastował zarazem i buławę polną lit.

(2) Wiadomość o Czerniakowie uzupełniam z gazet pisanych, znajdujących się w bibliotece ujaw. krak. „Z Warszawy 13 *aprilis* 1720. JKmość Ujazdów i Czerniaków bierze w possessyą *ex permissione* starosty spiskiego Lubomirskiego. W tych dniach król Jmść do dóbr pomienionych ma brać intromissyą, a zawczoremu sam je lustrował". Musiał tedy August II wznieść tam dworzec czyli tak zwany pałac, gdzie, jak się okazuje, lubił przebywać w tem smętnem i piaszczystém ustroniu.

Z Warszawy d. 25 *maii.* Król Jmść *intentus* fabryce pałacowéj, którą *de novo erigere* począł *conjungendo* pałac swój z pałacem niegdy JP. starosty sendomierskiego, i już tam ulica między OO: Reformatami zgubiona.—*Die* 1 *junii.* Król Jmść około fabryki swojéj pałacowéj *in continua attentione* sam *disponit* rzeczy.

Z Warszawy d. 22 *junii.* Solenna processya odbyła się w niedzielę z parochiej świętokrzyskiéj do pałacu królewskiego. *In arca* przed pałacem był ołtarz wystawiony na siedmiu gradusach we 4 kolumny, na których był imperyał, na nim korona królewska; *circumcirca* ołtarza drzewa pomarańczowe, cytrynowe i cisowe, między niemi na lichtarzach lane białe świece, od ołtarza ulicą do saméj bramy szpalery z drzew pomarańczowych, cytrynowych i cisowych w wazach wyrobione. Koło ołtarza *in circulo* stali drabanci *in armis*, regiment zaś gwardyi trzema liniami stał z téj i owéj strony za drzewami wzwyż wspomnionemi. Processyą solennizował Jmć ks. biskup kamieniecki (Stan. Hozyusz), któréj processyi za rozkazem JKMci *assistebat* miasto *in armis sub signis.* Gdy processya wychodziła od ś. Krzyża, król Jmść *descendit* z pałacu *in assistentia majestati suae* Jmci ks. nuncyusza, biskupa poznańskiego (Jana Tarły), nominata inflantskiego (Augustyna Adama Wessla opata jędrzejowskiego), księcia wojewody krakowskiego (Janusza Wiśniowieckiego), kasztelanów: wileńskiego i kujawskiego, kanclerza, podskarbiego wielkich koronnych, podskarbiego nadwornego, podczaszego, kuchmistrza koronnych, pisarza polnego W. X. L., *praeeunte* z laską Jmć P. marszałka W. K. (Józefa Mniszcha) i szedł *per arcam* do saméj bramy, która styka się z publiczną drogą Krakowskiego Przedmieścia, i tam czekał *sanctissimum venerabile,* za którém szedł ze świecą i wszyscy Jchmość także ze świecami. *Ad introitum* w bramę processyi, ze 12 sztuk armaty dawano ognia, także i z ręcznéj strzelby drabanci i gwardya. Po prześpiewanéj ewangeliej *ad benedictionem iterum* dawano ognia, *in exitu* processyi także. Odprowadził król Jmść processyą aż do saméj bramy, potém *cum sua majestatica assistentia* wrócił się do pałacu wesoły i kontent z tak wielkiéj frekwencyi ludzi, których wielka moc była, a processya dalszy swój kurs miała *in assistentia* cechów do innych ołtarzów. Po processyi cechy prezentowały się królowi Jmści z wywijaniem chorągwi.

O processyi staromiejskiéj donosi korrespondent pod d. 22 czerwca: „Processya solenna na dniu dzisiejszym odprawiła się, którą solennizował Jmść x. biskup poznański. W rynku były wystawione trzy ołtarze, czwarty w zamku adornowany owém Rzplitéj obiciem *polop* nazwaném, które Jmć P. podskarbi W. K. (Jan Przebendowski) wykupił od sukcessorów ś. p. pana Gratty. Król Jmść nie assystował téj processyi".

Na końcu gazety pod d. 8 lipca dopisał korrespondent J. I. Bogucki skarbnik ziemi nurskiéj: „Posyłam WMPanu specyfikacyą dział królewicza Konstantego Sobieskiego, które kazał do Wrocławia sprowadzić podobno na sprzedanie, więc temu *obstitit* JMP. krakowski (Adam Sieniawski kasztelan krak., hetman W. K.) i doniósł to kanclerzowi W. K. (Janowi Szembekowi), aby do instrukcyi włożył i podał do wiadomości Rplitéj".

„Specyfikacya dział, mozdzerzów etc. najjaśn. królewica Konstantyna w cekauzie Żółkiewskim znajdujących się, zlustrowana i spisana *die* 28 *maii* 1724:

Mozdzerze spiżowe: 46 funtowych dwa—40 funtowy jeden—12 funtowy jeden.

Działa spiżowe: 30 funtowe kaliber długości ma 18, jedno—24 funtowych pięknych, kaliber długości 20, N^ro^ cztery—12 funt. mających długości kaliber 26, N^ro^ dwa—6 funt. kolubryn, każda ma kaliber długości 22, N^ro^ cztery—czterofuntowe działo z herbem Daniłowiczów (Sas) kaliber 36 długości, jedno—4 funt. dział krótkich o dwóch rurach bodemsztyki (sic) do siebie przylanych, między sobą mających szykapy, na których w lawecie *perpendiculariter* obracając się każda rura, ma po 8 kaliber długości, N^ro^ dwa— Dział organkowych dwa. W tych każda mająca w sobie po siedm rur 26 łutowych; każda rura ma długości kaliber po 45. Te działa mają po trzy zapały, z których srzedni zapał ognia wydaje ze trzech rur razem, z pobocznych zapałów ze dwóch rur razem. — Ośmiołutowych szmigownic *alias* falkonety, każda po 62 kaliber długa, N^ro^ dwa.

Działa żelazne: Trzyfuntowych dział, każde ma w sobie długości kaliber 28, N^ro^ trzy—Dwufuntowe działo ma długości kaliber 35—Jednofuntowe działo skórzane ma długości kaliber 40.

W srzodku i w szykapach metal: Kul różnéj sorsy znajduje się *quantitas*, tylko *in calculo* nie poszła dla krótkości czasu. Granatów próżnych 30 funtowych, N^ro^ dwieście. Do niektórych dział znajdują się lawety i koła, lecz niektóre potrzebują reperacyi."

Z Warszawy *die* 24 *augusti.* Dzień jutrzejszy *dies festivus* św. Ludwika *in favorem* imienin Jejm. P. Marszałkowéj W. K. wdowy (po Kazim. Bielińskim), solennie *celebrabitur* od JKMci już nie w wilanowskim, ale czerniakowskim pałacu, gdzie król traktować będzie i damy, które konno tam z kawalerami pojadą *festive* w przepisanych sobie strojach.

Z Warszawy d. 31 *augusti.* Pisało się tygodniową pocztą, że król Jmść miał *festivum agere diem* imienin marszałkowéj W. K, dziś rewokuje się *hic titulus*, bo ten festejn był *reciprocus in honorem* króla francuzkiego i dotychczas *continuatur*, *continuaturque* przez dni trzynaście. *Ipso die s. Ludovici* kawalerowie i damy w kawalerskim stroju, jakoto: Jmć pani Pociejowa wojew. wileńska hetmanowa wielka W. X. L., panny Rutowska (1), Dastelle i Francose konno *comparuerunt* w Czerniakowie, gdzie też i Jmść x. nuncyusz zjechał. W wieczór była kolacya *solennis* w sali pałacowéj przy illuminacyi, potém fejerwerk ogniów artyficyalnych tak górnych rakietów, jako i wodnych na jeziorze czerniakowskiém, przez które most zbudowany, przy biciu z armat i muzyce *varii generis.* Przy tańcach i wielkiéj wesołości trwała ochota aż do trzeciéj z północy, i tak codziennie *continuatur* te dywertymenta, ale już bez ogniów, częścią w Czerniakowie, częścią w Wilanowie.

Z Warszawy d. 7 *septembris.* Król Jmść zabawny dywertymentami swojemi, to w Czerniakowie, to w Wilanowie, to w hypokrenie ujazdowskiéj, gdzie na dniu onegdajszym była komedya, po niéj kolacya przy sześciu stołach, potém tańce. Wczora przy expiracyi trzynastego dnia, król Jmść *imposuit finem* pomienionym dywertymentom w Marymoncie, dokąd solennie wszyscy jeździli przez miasto wieczorem.

(1) Córka Augusta II i Fatimy rodem Turczynki, która dzieckiem jeszcze dostała się do niewoli podczas oblężenia Budy gener. brandeburskiemu Schoning; ochrzcona w Berlinie, zostawała następnie na dworze Przebendowskiéj podskarbiny W. K.

Z Warszawy d. 28 *septembris.* Król Jmść w pałacu swoim *continuo* rezyduje, *intentus dispositioni* aktu przyszłoniedzielnego weselnego, który tam *celebrabitur* między P. Bielińskim starostą malborskim, rodzonym p. cześnika koronnego, a panną baronessą Rutowską, któréj w posagu król obiecuje 50 tysięcy talerów.

Rok 1725.

Z Warszawy d. 25 *octobris.* Dnia wczorajszego w Marymoncie przy zbieraniu wina z winogradu tamecznego, król Jmść częstował wszytkich tu *magnates* przytomnych i wszytkie damy, gdzie też grona winne tłoczono i prasowano.

Z Warszawy d. 8 *novembris.* Król Jmść pomieszkawszy tydzień w Czerniakowie, *ob incuriam* teraźniejszéj jesiennéj aeryi i niewygodnéj tam rezydencyi, powrócił w sobotę do pałacu swego, w którym rezyduje, niżeli zamek wyreperują.

Z Warszawy d. 29 *novembris.* W przeszły czwartek przy odprawieniu festynu *de la naissance de madame la comtesse Orzelska* (1), dostała taż bukiet od JKMści w klejnotach na 40 tysięcy talerów. *Subsecuta* kolacya, komedya i bal.

Z Warszawy d. 13 *decembris.* Nieomylna jest nadzieja przybycia królewicostwa z Saxoniej: dla czego król Jmść kazał z reperacyą pokojów w zamku pośpieszyć. Wszystkie pokoje reparują, nawet i te w których tak pan podskarbi W. K., jako i pani Bielińska marszałkowa W. K. stała. Pokoje wszystkie adornowane będą axamitem zwykłego koloru i galonem złotym.

Z Warszawy d. 27 *decembris.* Najaśn. królewicz Jmść *die* 20 *presentis* przybył tu i rezyduje w pałacu królewskim. *Magnates concurrebant* na pałac i witali tak wielkiego gościa. W niedzielę król Jmść słuchał mszy w pałacu, a królewicz piechotą przez ogród do Bonifratrów przeszedł, i tam mszy słuchał klęcząc (2).

(1) Córka Augusta II i Henryety Duval, któréj ojciec był kupcem handlu winnego w Warszawie. Wielce lubioną Annslę przezwał król Orzelską i wydał 1730 r. za ks. Holstein-Beck półkow. wojsk saskich.

(2) Kościół ten ze szpitalem Braci Miłosierdzia począł stawiać Jan Jędrzej Morsztyn referendarz koronny, ukończył zaś 1677 r. będąc podskarbim W. K.—Ob. niżéj pod rokiem 1728.

Rok 1726.

Z Warszawy d. 7 *martii*. *Die* 1 *praesentis* król Jmść z królewicem przenieśli rezydencyą swoję do zamku na karnawał, gdzie przez ostatnie trzy dni odprawowały się reduty. Dnia ostatniego wjeżdżało nad wieczorem do zamku pięć band: 1ą prowadził marszałek W. K. (Józef Mniszech), 2ą marszałek N. K. (Stanisław Chomętowski), 3ą feldmarszałek Flemming, 4ą graf Manteufel, 5a była miejska z prezydentem miasta. W pokojach JKMści było siedm stołów, przy których bandy siedziały, a trzy stoły dla tych, którzy bez maszek były. Banda miejska *a parte* była przy izbie poselskiéj, dla któréj trzy stoły było wystawionych. Ochota trwała aż do godziny szóstéj zrana.

Z Rzymu piszą, iż graf Lagnasco za oddany od JKMści bogaty ornat odebrał w prezencie od Ojca św. Benedykta XIII dla króla Jmci przyłbicę i miecz, *ut moris est pro defensione fidei*, który prezent wiozą do Warszawy.

Z Warszawy d. 14 *augusti*. Ceremonia oddania *munerum apostolicorum* miecza i *galeae* królewicowi Jmci odprawiła się przeszłéj niedzieli w kollegiacie św. Jana. Jmść x. nuncyusz celebrował mszą, poczém x. Miastkowski ablegat papiezki *brevi sermone* do królewica, oddał *breve apostolicum*, które x. archidyakon płocki otworzywszy, czytał. Królewic *accessit* do ołtarza, *et flexis genibus* na węzgłowiu, odebrał *sacra arma* z rąk nuncyusza miecz goły, a potém *galeam*. Ta była axamitu purpurowego, złotem owtowana, *ad partem sinistram* Duch św. perłami wysadzony. Poczém królewic częstował *assistentes* na zamku, król zaś prywatnie w drugim pokoju obiadował z damami. *Die* 24 *augusti* odjechał królewic Jmść do Saxonii.

Z Warszawy d. 4 *septembris*. Król Jmść zaczoł jubileusz przeszłéj niedzieli, *et continuat* codziennie obchody kościołów rano o 5 godzinie, który zakończywszy, dnia 10go wyjedzie na sejm do Grodna.

Król Jmść *die* 9 *sept.* podochociwszy dobrze u marszałka W. K., przebył Wisłę przy pochodniach po 10 w noc batami. *La comtesse* Orzelska i inne damy razem się przewiozły z królem Jmcią.

Rok 1728.

Z Warszawy d. 10 *junii*. Przybył tu Jmć x. biskup płocki (Jędrzéj Stan. Załuski), który wydał proces przeciwko Żydom, aby ich eliminować z xięztwa mazowieckiego *secundum praescripta legum*.

Z Warszawy d. 12 *maii*. Jmć x. biskup poznański (Jan Joachim Tarło) w niedzielę konsekrował kościół Bonifratellów (1).

Z Poznania d. 1 *octobris*. W poniedziałek przeszły *ad sonum* bębna pozwany od regimentu tutejszego Mr. Argille komendant toruński, który uszedł do Francyi zabrawszy z sobą 60,000 złp. regimentowych, aby się w sześć niedziel stawił, *sinsecus* go szelmować będą i *effigiem* jego na szubienicy przybiją.

Rok 1736.

Z Warszawy d. 22 *decembris*. Publikowano ostatni raz dekret trybunału prześwietnego koronnego w Piotrkowie otrzymany *ad instantiam instigatoriae regni* na Żydów, przeciwko prawu xięztwu mazowieckiemu nadanemu, tu w Warszawie i po ziemi warszawskiéj arędami, rzemiesłem i różnemi sposobami bawiących się, sposoby katolikom do żywności odejmujących, mieszkania sobie po dworkach i pałacach najmujących, rezydencye rok od roku zakładających, handle różne prowadzących: aby nietylko z Warszawy, ale z całego Xstwa mazowieckiego rugowani byli; i ktoby Żyda znalazł uporczywego, tu się jeszcze rezydencyą, lub ziemi tutejszéj bawiącego i do trybunału zaprowadził, zaraz mieczem taki Żyd karany będzie. Tenże dekret i z ambon promulgowany. Jeżeliby zaś kto subsystencyi u siebie Żydom pozwalał: takowy w exkomunikę popada.

Rok 1737.

Poseł turecki Mustaffa Efendi wracając ze Wschowy, dokąd jeździł do króla Jmci *cum recognitione majestatis et ap-*

(1) Wzniesiony on został na gruncie *Parysowskim*, gdyż istniejący kościół z klasztorem, wraz z należącemi gruntami, zakupił August II dnia 11 maja 1726 r. w zamiarze rozprzestrzenienia swego ogrodu przy pałacu *Saskim* zwanym.

precautione throni, oraz żeby się Rzplita według dawnych ligów i ścisłéj przyjaźni, w żadne kointelligencye z cesarzową rossyjską przeciwko Porcie nie wdawała, przybył do Warszawy, i nawiedził 26 *julii* w Wilanowie Xcia Wdę ruskiego (Augusta Czartoryskiego), który go solennie w pałacu i ogrodzie traktował.

Z Wilna d. 11 *augusti*. We srzodę przeszłą agitowała się sprawa kryminalna JP. B..... starościca duckiego, o zabicie ojca *cum complicibus*: kucharzem, chłopcem i kozaczkiem. B.... osądzony z kucharzem, przez mistrza kleszczami rozpalonemi na 4 rogach ratusza, na każdym rogu po trzy razy z urwaniem ciała, aby byli szczypani, a potém obudwom obie ręce mają być ucięte, poczém żywo ćwiertowani; chłopiec ścięciem, a potém ćwiertowany, kozaczek tylko ścięciem. W piątek przeszły ta exekucya nad kucharzem, chłopcem i kozaczkiem odprawiona, przy któréj B... był *praesens*, exekucya zaś jego do jutra odłożona, i spodziewa się jakiéj dla siebie folgi.

Z Warszawy d. 26 *octobris*. Jmć P. starosta chwejdański (Józef Pac), przybył tu przed kilką dniami, który w dobrach swoich bliższych Warszawy w Belwederze *subsistit*, dla zlustrowania pałacu *de nova radice* dość pięknie wymurowanego.

Z Warszawy d. 12 *decembris*. W przeszłą niedzielę odprawiły się tu ceremonie chrztu dzwonów do kościoła farnego św. Krzyża ulanych. *Patrini fuere*: Xżę Kazimierz Czartoryski kasztelan wileński i Jmć P. Rybiński gener. artyl. kor., Xna kasztelanowa wileńska i kaszt. małogoska wdowa.

Rok 1744.

Z Warszawy d. 16 *martii*. *Die* 14 *praesentis* wojewoda lubelski (Adam Tarło) i podkomorzy kor. Poniatowski wyjechali na pojedynek pod Marymont. Najpierwéj się strzelali, ale żaden żadnemu nic nie uczynił; w tém jak się do szpad rzucili i skoczyli do siebie, wojewoda zukosa w piersi pchnął, a szpada o kość się oparła i zawołał: otóż masz! W tém podkomorzy pchnął wojewodę w bok, że tylko dwa razy wymówił Jezus!—padł i umarł. Zawieziono trupa do pałacu, którego miasto nie płacze, ale jęcząc ryczy. Xżę wojewoda krak. (Teodor Lubomirski) przydał wartę do pałacu, i trupa uwinąwszy

w materace, powieziono w nocy do dóbr jego. U Xcia kardynała (1) starają się, aby z umarłego zdjąć exkomunikę. *Pridie* pojedynku wojewoda ludziom swoim popłacił, nazajutrz był w grodzie i uczynił plenipotencyą dyspozycyi dóbr i dworu swego (2).

Musiała można rodzina pokrewniona z Poniatowskim ubłagać króla, skoro wróciwszy t. r. August III z dziedzicznych swych krajów, wysłuchał 8 czerwca Kazimierza Poniatowskiego przysięgi na podkomorstwo (3); o czém donosząc korespondent dodaje: że oddawał mu N. Pan klucz szczerozłoty kamieniami drogiemi osadzony.

Z Warszawy d. 6 *augusti*. *Die* 3 obchodził dwór z wielką magnificencyą fest JKMści i orderu *Aquilae Albae* przy dawaniu 200 razy ognia z armat o godzinie 6 zrana i illuminacyach ogrodu królewskiego. Przed południem zjechawszy się Ichmość na pokoje królewskie, ordery *Aquilae Albae* mający, w sukniach jednegoż koloru amarantowego, galonem srebrnym szamerowanych przybrani, jedli obiad z najaśn. królestwem przy biciu z dział, trąb i kotłów ogłoszeniu, wraz z Ichmościami orderami *noviter* przyozdobionymi, które im N. Pan konferował, jakoto: x. Kobielskiemu bisk. łuckiemu, Poniatowskiemu podkomorzemu, Wielopolskiemu cześnikowi, Lubomirskiemu podstolemu, Czartoryskiemu łowczemu koronnym; Mniszchowi podkomorzemu, Sapiehi stolnikowi, Sapiehi pisarzowi polnemu, Załuskiemu kuchmistrzowi, Sapiehi łowczemu litewskim, a nieprzytomnym: x. Tyszkiewiczowi bis. żmudzkiemu i grafowi Flemmingowi gen. art. lit., który *in charactere* ablegata wyprawiony do carowéj Jmci rossyjskiéj odjechał. Po obiedzie najaśn. królestwo z Ichmościami ordery mającemi, w ogrodzie swoim

(1) Był nim Jan Alex. Lipski biskup krak. książę siewierski, ostatni z rodaków dostojeństwem kardynalskiém zaszczycony. Zmarł w Kielcach 20 lutego 1746 r.

(2) Rękopis wydany przez Raczyńskiego w dziele: (*Obraz Polaków i Polski w XVIII wieku*), z większemi wprawdzie szczegółami opisuje ten pojedynek w T. I, str. 10, ale różni się co do dnia i mylnie podaje, że Tarło nie miał żadnego pogrzebu, i t. d. W dalszym ciągu donosi także gazeta pisana: po zdjęciu exkomuniki z nieboszczyka, pochowano go u Reformatów w Lublinie.

(3) Nabył jeżza znaczną summę jeszcze w 1742 r. od Krzysztofa Towiańskiego, który podług gazety pisanéj 1749 r. *circa 1 junii desiit vivere* w Paryżu.

strzelało do tarcz czternastu aż do nocy *in magna frequentia* państwa *utriusque sexus*. Po rozdanych praemiach poszło wszystko państwo do sali z najaś. państwem, gdzie solenna kolacya była dana.

Rok 1745.

Z Warszawy d. 29 *aprilis*. Jmć P. Gruszczyński szambelan JKMci odebrał od grafa Brühla imieniem króla dany mu ordynans w Dreznie, aby tu oświadczył: że JKMość, gdyby *ex interesse boni publici* rzeszy niemieckiéj dla przywrócenia onéj powszechnego uspokojenia musiał akceptować koronę cesarską, nie insząby się stało kondycyą, tylko żeby mu *status imperii* na taką pozwolił kapitulacyą, któraby *cum pactis conventis* jego z Rzplitą polską we wszystkiém była *compatibilis* i zgadzająca się.

Rok 1746.

Spokrewnieni z zabitym w pojedynku Tarłem wdą lubelskim, zapozwali byli podkomorzego kor. i jego sekundantów, jako zdradziecko działających, do trybunału koronnego, i otrzymali na nich wyrok w tym roku zapadły. Łagodna i mało znacząca była kara, jak o niéj wyczytuję z gazety pisanéj pod 23 lutego: „Zasiedli dziś wieżą grodu warszawskiego dekretem trybunalskim naznaczoną: Jmć P. podkomorzy kor. na niedziel sześć, a Jmć P. Flemming generał art. lit. i kapitan Korff na niedziel dwie." — Późniejsze doniesienie opiewa: „Generał art. lit. i kapitan Korff d. 9 marca *officiose* wyśli z wieży, odsiedziawszy po dwa tygodnie, a Jmć P. podkomorzy w wielką środę dopiéro wynidzie z niéj".

Rok 1758.

Donoszą z Krakowa na początku *junii*, iż województwo tameczne zdało się być ziemią żydowską, gdyż podobne albowiem Bóg tam dobrodziejstwa świadczy, jako niegdyś Żydom. Oto pod Olkuszem kasza z nieba spadła, któréj na pokazanie przywieziono trzy czwiertnie do Krakowa. Ta kasza podobna jaglanéj, tylko że każde ziarno ma dziurki w sobie (1).

(1) O tych właśnie ziarnach, z atmosfery niekiedy spadających, znajduje się wiadomość naukowa niżéj w Rozmaitościach. *P. R.*

Na tém zakończam urywkowe te wiadomości, które dadzą poznać ile są ważne gazety pisane, i ile się w nich mieści zasobów pod wielorakim względem ciekawych; znajdują się w nich wcale nieznane drobiazgowe szczegóły, które rzucić mogą światło na niedość dokładnie świadome nam zdarzenia, sprostować je i niejednokrotną rozwiązać wątpliwość. Żałować należy, że trudniący się pismiennictwem i skrzętni bibliomani nie zwrócili na nie wcześniéj uwagi, przez coby ocalić zdołano od zatraty błahe te napozór szpargały. Jeśliby zatém utaiły się jeszcze przypadkowo w jakim zakątku domowym gazety pisane, zanosimy literacką prośbę do ich właścicieli, ażeby je w większém mieli poszanowaniu, nie przeznaczali nadal na pastwę mólom, a co gorsza nie niszczyli wandalską ręką. Niemal z pewnością twierdzić można, że nietyle ząb czasu i grabieże szwedzkie, ile własna nasza obojętność i niedbałość przyczyniły się do zagłady mnóstwa pomników pismiennéj przeszłości.

Pisałem w styczniu 1853 roku.

Tymoteusz Lipiński.

DZIĘCIĘ I ANIOŁ.

„Co ciebie czeka?—powiedz dziecino—
Co ci ten złudny zwiastuje świat?
Prędkoż łzy gorzkie z ócz twych popłyną?
Zwiędnież pod burzą śliczny twój kwiat?
I wdzięczny uśmiéch zniknież w zamięci
Ziemskiego bólu? Jasną twą skroń,
Co tak promiennie w kołysce świeci,
Prędkoż niedoli poorze dłoń?
Czemuż pierś matki, jak tarcza w boju,
O dziécię! piersi nie skryje twéj?
Czyż ci choć ręka matki wśród znoju,
Z czoła trud zetrze, a z oczu łzy?"

Tak nad kołyską dzieciny sennéj,
Nuciła matka, a głos jéj drżał;
A u kołyski cichy, promienny,
W białym obłoku Anioł-Stróż stał.
Matka nie widzi jasnego lica
Posłańca niebios, i tylko on
Gdy jéj złowieszczo błyszczy źrenica,
Pieśń jéj dośpiewał na rzewny ton.

„Biédnież ty dziécię, samotnie, łzawo
Przez pusty obszar przemkniesz jak cień;
Wnet burza łuną otoczy krwawą
Życia twojego wschodzący dzień.
Biédnież ty dziécię, wichrem zgniecione
W poranku życia, jak dziki bluszcz,
Daremnie zechcesz opleść zielone
Konary dębu, olbrzyma puszcz;
Daremnie z życiem w ciężkie zapasy,
Na falę puścisz słabą łódź twę:
W walce pozbędziesz młodzieńczéj krasy,
Z walki odniesiesz znój, ból i łzę.

Uschnie od spieku tęskna twa głowa,
I będziesz boleć, marzyć i śnić,
I ból w natchnione obleczesz słowa,
I będziesz kochać, cierpieć i żyć.
A gdy się styra biała twa szata
Od walk i marzeń, ułud i snów;
Myśl twa powstanie znowu skrzydlata,
Z mętnego kału strząśnie się znów.
Z siłą sokole roztoczysz pióra,
I ponad ziemski ulecisz świat;
I chociaż ziemię zćmi noc ponura,
Jasno twój biały zaświeci kwiat.
Bo czyje siłą hartowne łono,
Kto strawi boleść, gorycz i jad;
Ten w zdroju czystym zagładzi pono
Mętów żywota bolesny ślad."

A na te słowa matka struchlała,
Do łona ciśnie dziecinę swę;
A twarz dzieciny nadobnie pała,
Bo jéj się anioł objawił w śnie.

***

CICHA NOC

W ŁUŻYCKICH GÓRACH (*).

Boże! słonko do gospody
Zaszło do snu złożyć skroń.
Mgły wilgotne wstają z wody,
Z łąk wieczorna wieje woń.
W wieńcu gwiazd,
W płaszczu chmur,
Cicha noc
Zchodzi z gór.

Zadumany, cichy, senny,
Zadumany, cichy, senny,
Otulony w srebrnéj mgle senny
Rozmarzonéj ziemi śle.
W błogich snów
Rajski kwiat,
Cicha noc
Stroi świat.

(*) Piosnka pod melodyę łużycką.

I wzburzone moje łono
Błogo tchnie jéj cichy czar:
Ciche wiatry chłodem wioną,
Na rozdartéj piersi żar;
Z trosk i dum,
Czarnych tucz (1)
Zdroje łez
Płyną z ócz!

Ach! kiedyż mi będzie dano
Ujrzéć cichy nocy wschód?
I księżyca twarz rumianą,
W przezroczy ojczystych wód!
Serca ból
W Wiśle zmyć,
I z jéj fal
Spokój pić!....

(1) Tucza—burza.

SŁOWO

DO PISZĄCYCH I CZYTAJĄCYCH PO POLSKU:

O SPROSTOWANIU NIEKTÓRYCH POJĘĆ GRAMMATYCZNYCH I POPRAWIE ABECADŁA DZISIEJSZEGO,

JAKO JEDYNYM ŚRODKU USTALENIA PISOWNI POLSKIÉJ.

PRZEZ

Adolfa Kudasiewicza.

A jako kto może, ku dobru publicznemu niechaj dopomoże.

Pod zasłoną znanych nam dobrze słów architekta języka naszego, Jana z Czarnolesia, podążam dorzucić wdowi grosz swéj początkowéj pracy, na ołtarz publicznego dobra.

Różni w różnych piszą materyach: więc i mnie zapewne będzie wolno wystąpić z rzeczą (1) o téj, która mi jest trochę znaną; tém bardziéj, że mam głębokie o jéj potrzebie i pożytku przekonanie.

Nie tajno mi wprawdzie, iż przedmioty mało nam znane, mało nas obchodzą, i dlatego rzucamy w kąt pisma o nich traktujące: atoli wiadomo mi także, iż dziś ustaje pociąg do czytania pism treści lekkiéj, a budzi się smak do dzieł poważnych i nauczających.

(1) Wyraz *rzecz* nie stoi tu w znaczeniu przeciwieństwa (oppositum) osoby, ale znaczy wykład, rozprawę, traktat, wywód: zkąd mieć rzecz, znaczy tyle, co mówić o czém.

Otóż przedmiot, o którym pisać zamierzyłem, nie jest nikomu obcym, ktokolwiek jest Polakiem, albo przynajmniéj umié pisać i czytać po polsku; a nikogo nie znudzi, komu drogi jest język i każdy postęp jego.

Zewnętrzną i że tak powiem formalną stroną języka jest pisownia, która zostając w związku z pojęciami grammatycznemi, o tyle ulepszać się może, o ile omieciemy je z pajęczyny fałszu, oczyścimy z pyłu naniesionych wyobrażeń obcych i na pewnych ustawimy ją podwalinach. Mimo wielu grammatyk dodziśdnia dziedzinę piśmiennictwa naszego zalegających, grammatyka tak zwana przez Kopczyńskiego Narodowa, z małemi bardzo wyjątkami była biblijną prawie powagą naszą. Autor jéj jednakże sam wyrzekł o swojém dziele: „Dzieło ludzkie od wszelkiéj przywary wolném być nie może.... Nietylko więc wolno, ale koniecznie potrzeba, aby każdy, kto tylko może, przeglądał — a czy dodaniem, czy odmianą, czy ujęciem (byle wedle zwyczaju narodowego i natury mowy ludzkiéj), początkowe to poprawiał dzieło." Korzystając z pozwolenia i zachęcenia takiego ku badaniu języka, starałem się zwrócić szczególną uwagę na pojęcia grammatyczne miane dotychczas za niewzruszone, osobliwie, o ile te zostają w związku z prawidłami pisowni. W téj mierze widzę wielkie niedostatki, niedoskonałości i błędy, i ośmielam się to dziś ziomkom swoim we względzie pisowni powiedzieć, co jeszcze Januszowski w XVI wieku wyrzekł: „Nie ortografia to, ale tautografia. Używamy bowiem liter w pisaniu więcéj, niż potrzeba; kładziemy opak litery, nie tak, jak trzeba; podczas liter nie dokładamy, gdzie trzeba: *in summa* krzywdę wielką a sromotę przyrodzeniu sławnego języka naszego czynimy." Te proste, z całą serdecznością dobrych chęci wyrzeczone słowa, stosują się, powtarzam, dziś jeszcze do nas w całéj zupełności. Cóżto bowiem dziś za kłopot dla piszącego: *gdy ten żadnéj nie zna nad sobą powagi zasad, któraby miała wejrzenie powszechnego prawa.* Co kraina — co ziemia — co stronnictwo pisarskie — co dziennik — co pisarz: to inna pisownia! Czyż to zjawisko znane nam wszystkim nie dowodzi potrzeby zwrócenia bacznego oka, na wynalezienie środków ku odparciu złego? Że dotąd niewiele zdziałano, czyjaż w tém wina? Każdy sobie ręce od początkowania (inicyatywy) umywa; każdy tęskném na drugiego spogląda okiem, dopóki z niém nie wystąpi; rzadko kto wié na jakim gruncie prawdy, czy niepra-

wdy stoi: a przecież wszyscy, tojest każdy zosobna, zdają się posiadać monopol nieomylności w pisowni swojéj. Kto nie tak pisze jak inny, zaraz od niego usłyszy bolesne słowo dla inteligencyi: *źle*, które jest synonimem wyrazu: *głupio*; albo jeśli nie, to lęka się, aby ktoś nad jego pisownią nie roześmiał się, co może jeszcze boleśniéj. Gdy nam się zaś zdaje, że za sobą pewność mamy i że naszéj nikt zganić nie powinien pisowni, zasłaniamy się powagą uczonych. Pisał, mówimy, tak: Śniadecki, Brodziński, Feliński, i t. d. Cudna rzecz! Mamy ortografią: Śniadeckich, Brodzińskich, Felińskich i t. d., tojest mamy ortografią uczonych; gdzież jest ortografia polska? Czyż uczący się pisać, czytał wszystkich znakomitszych pisarzy naszego piśmiennictwa? a chociażby czytał, czy każdy z polskich pisarzy jest w zgodzie z drugiemi, i czy sobie czytający nie obierze za normę najfałszywszéj właśnie pisowni, ale do swojego sposobu widzenia rzeczy przystającéj? Tak, mamy dużo pisowni różnéj, między lepszemi nawet pisarzami w piśmiennictwie naszém; ale czyż czytający posiada jaki probierz w ręku do wybrania tych właśnie, którzy najzgodniejszéj z duchem języka używają pisowni? Bo dziś przynajmniéj o tém wiemy, że nietylko w XVIym wieku pisali dobrze; pisano i w XVIIIym i w naszym jest wielu dzielnych mistrzów języka. Odwoływać się więc do powagi dobrych pisarzy w przedmiocie ortografii nie zaradza złemu, bo żadnéj nie daje *jednéj zasady*. Zasady uczonych nie są zasadami naukowemi, ale indywidualnemi: jako takie nie mają charakteru powszechności — nie mają *charakteru naukowego*. Ta indywidualność zasady stała się tak zaraźliwą chorobą czasu naszego, iż drukarz musi się prawie uczyć pisowni każdego nowego pisarza.

Pisownia polska ma być pisownią każdego piszącego po polsku, bez względu na jego patent autorski, doktorską togę, lub biret magistra: bo co nie jest powszechném, nie jest ludzkiém, nie odpowiada bowiem owéj jedności ducha ludzkiego, w każdém indywiduum boską swoją świecącego stroną. Jak nie zna dowolności życie fizyczne, nie zna życie moralne, nie zna umysłowe; tak nie zna swawoli język, nie zna pisownia. Tu konieczność, owo starożytne fatum, którego sami nawet bogowie słuchali; konieczność, albo jeśli wolimy: celowość, samowładnie panuje w krainie ducha: wszelka indywidualność uczona i nieuczona słuchać jéj musi. Potrzeba ortografii naszéj zasad, bez których nie będzie nauką.

Przewiduję zarzut, jaki optymiści, tojest ci, którym najlepiéj jest z tém, co jest obecnie, zrobić mi mogą. „A już dość tych poprawek—rzekną—nasza pisownia w porównaniu do innych pisowni jest wyborną". Nie porównywajmy złego z gorszém, ale z lepszém. Gdy bowiem porównywamy złe z gorszém, to ono w naszych oczach będzie dobrém, wybornem. Porównywając złe z dobrem albo lepszém, dostrzeżemy łatwo, że to, co nam się zdawało być dobrem, jeśli nie jest zupełnie złe, to mogłoby być lepsze. Tak się ma rzecz i z naszą pisownią: ona może być lepszą, prostszą, jednostajniejszą, pewniejszą i rozumniejszą. To, co dobrego ma w sobie, zostawmy, a na miejsce urojonego dobrego wprowadźmy rzeczywiste, na przyrodzie języka oparte. Gruntem naszéj poprawy niech będzie oko i ucho nasze, tam gdzie, powody loiczne temu na zawadzie nie stoją. Niedosyć bowiem widzieć, trzeba i słyszeć:—niedość słyszeć, trzeba i widzieć. Boski pomysł pisma jest wydobyciem na jaw' dla oka głosu, budzącego w nas: życie świata i ludzi—życie myśli, aby to oko przeniosło się w świat dla siebie nowy i ujrzało niejako głos cichemi znakami mówiący. W piśmie słowo staje się pojawem wzroku dla ucha, pojawem słuchu dla oka.

Niniejszą pracą przedsięwziąłem zwrócić uwagę ziomków na główniejsze niedostatki, błędy i sprzeczności znajdującą się w grammatykach, o ile te mają związek z pisownią, i podać im na nie skuteczne lekarstwa, ze skarbnicy samego języka wyjęte; podając im zarazem łatwy sposób sprawdzenia tego przez się samych, o czém mówić będę.

Chcąc poprawić pisownią, przedewszystkiém wiedzieć należy, co jest do poprawy; gdyż tu ogólniki na nic się nie przydadzą a czcza deklamacya nie zastąpi dowodów. W tym razie zamierzając próbować dobroci i stosowności lub niestosowności pisowni jakiéj, potrzeba pismo uważać z 3ch stanowisk: *historycznego, fonetycznego i loicznego. Zasada fonetyczna* jest wiernem odbiciem artykułowanego głosu. Jéj prawidło główne brzmi: pisz jak mówisz. *Historyczna* rozpada się na dwie połowy, tojest: na *etymologiczną*, od greckiego wyrazu „etymon" co znaczy: pierwiastek, rdzeń, źródło, dochodząca w wyrazach danych ich pochodzenia; i *zwyczajową* czyli *tradycyonalną*, na wprawie i nawyknieniu uzasadnioną (magister usus). *Loiczna* zasada godzi

dwie inne z sobą, dobierając stosownych znaków pismiennych, w celu wprowadzenia w pismo większéj jasności i zrozumienia rzeczy łatwiejszego.

Rozważalibyśmy byli pisownią naszę w tych trzech dobach; gdy jednakże zasada fonetyczna jest zawsze najszerszą pod względem rozległości, loiczna zaś najgłębsza pod względem powodowości niektórych zmian w fonetyzmie: te dwie zasady jako się nawzajem dopełniające wspólnie wykładać będę, powiedziawszy słowo o zasadzie historycznéj, bez czego nie moglibyśmy się porozumieć. Tak więc powiemy sobie: najprzód co jest *etymologia*; 2re *co jest zwyczaj* i o ile nań zwracać uwagę należy. Na tych dwóch ustępach ograniczymy uwagi nasze nad pisownią ze stanowiska historycznego. Daléj stanąwszy na polu fonetyczno-loicznem, zastanowimy się nad tém, o ile głośna mowa zgadza się z pisaną w naszéj ortografii; gdy wszakże, jak to wykażemy, błędy grammatyczne wpłynęły na pisownią, a pisownia znowu na samo wymawianie oddziaływa: z tego powodu chcąc wypowiedzieć myśl naszę w zupełności, poprzedzić nam to wypadnie ustępami: 1) O głoskach twardych i miękkich. 2) O głoskach słabych i mocnych. W ten sposób całość niniejszego pisemka rozdzieli się na 6 ustępów: 1) O etymologii czyli źródłosłowie. 2) O zwyczaju. 3) O głoskach twardych i miękkich. 4) O głoskach słabych i mocnych. 5) O użyciu rozleglejszém głosek *f* i *j*. 6) O *i* jako znamieniu miękczenia, tudzież o głoskach: cz, dz, dź, dż, ch, rz, sz, szcz.

Chociaż materya, o któréj pisać zamierzyłem, zdaje się być napozór oschłą i mało ponętną; można jednakże, mówiąc o niéj z przekonaniem, obudzić pewne w czytelnikach zajęcie. Gdy ona jest więcéj z dziedziny formy, niż treści, w chęci podniesienia jéj na wyższy szczebel zajęcia, pozwoliłem sobie przeplatać różnemi uwagami i zwrotami rzecz samą o pismie: rad bowiem jestem godzić treść z formą, i przy budzeniu rozumu ogrzewać uczucie.

Z przejęcia się ważnością przedmiotu, zdarzyło mi się może nieraz unieść i zboczyć z toru swojéj materyi, przez co mogłem się dopuścić wykroczenia przeciw ścisłości czysto naukowéj; gdy jednakże pismo to ma nietylko uczyć, ale i przekonywać, a przekonanie na zimno się nie udziela: dla celu za uchybienie przeciw umiejętnéj formie, wytłumaczonym być mogę. Zdarzyło się powtarzać jedno w różnych miejscach, z powodu

jedności przedmiotu w rozmaitości szczegółów; błąd to może, ale zdawać mi się mogło, iż nigdy dosyć nie powtarza się tego, o czém drugich przekonać chcemy. Tu więc także małe te chropowatości, myślą o celu zagładźmy, albo jeśli nie, to uważajmy je jako płaskorzeźbę z umysłu wykonaną.

USTĘP Iszy.

O etymologii czyli źródłosłowie.

Nim o etymologii powiem, należy mi przedewszystkiém choć pokrótce napomknąć o historyi pisowni naszéj. W początkach, dopóki jeszcze język nasz, jako tylko gałąź Słowiańszczyzny, w osobne nie rozrósł się drzewo, przylegając do pnia wspólnego używał zapewne kirylicy czyli początkowego pisma starosłowiańskiego. Kiedy ją opuścił, nie mamy na to żadnych pomników pismiennych. Późniéj osobną zaczynając stanowić całość i odrębnie się a po swojemu kształcąc, zawsze więcéj pod wpływem kultury zachodnio-rzymskiéj, wyróżnił się w pisowni od swoich plemieńców. Gockiemi literami drukowano od 1450 do końca prawie XVIIgo wieku, przeplatając jednakże niekiedy dopiski pobrzeżne głoskami łacińskiemi. Następnie alfabet łaciński w całéj swéj pełności wystąpił. Trudna była pisownia przed swojém ustaleniem, i dlatego radziéj po łacinie, niż po polsku pisano. Suszono sobie głowy, jak wyrażać skromnym alfabetem łacińskim, nierównie liczniejsze brzmienia języka naszego. Kto czuł tylko siły w sobie, pisał abecadło polskie głoskami łacińskiemi, wyrażając po swojemu brzmienia, których biédna, w porównaniu z naszą, fonetyka języka łacińskiego nie miała w sobie. Każdy następca poprawiał swojego poprzednika, lub brał z niego pomysły i te mało przekształciwszy, podawał za swoje. Najznakomitsze położyli w tym względzie zasługi:

1. Parkosz w dziełku swojém: „Antiquissimus de orthographia polonica libellus, r. 1446.“ Tu pisownia ważyła się między germańską a czeską, jak mówi Bandtkie.

2. Zaborowski w pismie: „Orthographia seu modus recte scribendi polonicum idioma, quam utilissimus. 1518 r.

3. Seklucyan, który najpiérwszą ortografią pisał po polsku, przy tłumaczonym przez siebie Nowym Testamencie. 1551.

4. Januszowski, który prócz swojego abecadła: Nowy karakter polski z drukarni Łazarzowéj, wydał także Karakter Kochanowskiego i Górnickiego. Prócz usiłowań teoretycznych że tak powiem, drukarze nasi: Szarfenbergerowie, Łazarze, Piotrkowczyki, Wirzbiety, na drodze praktycznéj, mimo różnéj pisowni autorów, sprowadzili ją do jakiéjś jedności formy.

Nateraz dość nam na téj wzmiance; w ciągu rzeczy nieraz nam do wymienionych i innych źródeł odnieść się będzie potrzeba. Wróćmy do swego.

Pamiętać o tém nadewszystko potrzeba, iż pisownia, jako cichy odcisk głośnéj myśli znakami oddanéj, należy do ogółu narodu danym mówiącego językiem. Jeśli tak jest, zobaczmy, czy w pisowni ma być dawany wzgląd na etymologią, o ile, i jakiego to ma być rodzaju owo uwzględnienie źródłosłowowe! Nasamprzód stańmy na czysto z pojęciem, jakie mamy o etymologii czyli źródłosłowie: mętne bowiem o tém zdanie i nieprzedstawione jasno, przyprawia nas częstokroć o biédzenie się kłopotliwe z wyrazem, jaki nam pisać wypadnie, ażali pisownia jego zgodna jest z etymologią lub nie.

Przez *etymologią czyli źródłosłów* w szczególności rozumié się naukę wywodzenia czyli wyprowadzania jednych wyrazów z drugich. Względem więc na etymologią w tém znaczeniu będzie zachowywanie w pisowni pewnych głosek wykazujących toż pochodzenie wyrazu. Gdy wiadoma jest rzecz, iż wszystkie języki mają do siebie pewne podobieństwo i wskazują na początek jednéj niegdyś wspólnéj mowy; chcąc więc znać etymologią wszystkich wyrazów, potrzebaby wszystkie umiéć języki i to nietylko żyjące, ale i martwe. Takich etymologów nie było jeszcze i nie wiemy, czy się gdzie i kiedy znajdą: raz dlatego, iż wszystkie języki od owéj nieszczęsnéj wieży Babel są pomieszane, i żaden w sobie nie jest czystym; *powtóre*, że wiele ludów tak zwanych barbarzyńskich, które żyły na ziemi i były w jakimś z innemi historycznemi narodami związku, nie posiadało swojéj literatury, swojéj historyi, swojéj grammatyki, bo pisma nie znały; *potrzecie*, iż w narodach piśmiennych samych trudno znać wszystkie różnice narzeczy (dyalektów). Takie zadanie, jak widzimy, przechodzi siły ludzkie: dlatego téż urzeczywistnienie takiego etymologa, jeśli nie nazawsze, to na długo — na długo

pozostanie—pobożném życzeniem. O etymologii więc powszechnéj ani nam marzyć, a tém bardziéj uwzględnienie jéj w pisowni nazawsze z myśli wyrugować!

Pozostaje etymologia szczególna, tojest wynajdywanie początku i wywód wyrazu w danym jakimś języku, który jest odziomkiem pnia jakiegoś. Zadanie to niemałego jest także rozmiaru; wymaga bowiem znajomości dokładnéj prajęzyka, który był pniem, z którego się odziomki w osobne porozradzały drzewa, tudzież znajomości języków współplemiennych. Niedosyć na tém: wymaga jeszcze znajomości historyi, literatury ludów danych i stosunków swego ludu z niemi. Czyż te stosunki były tylko czysto między-plemienne? Może najmniéj z tego wszystkiego, bo tu się znowu nastręczają inne, obce ludy, z któremi nowa powstaje trudność. Choćby nawet i nie to, czyż domysły nie tronują tu wszechwładnie? Któryż naród posiada piérwszą alfę w alfabecie swojéj historyi, tojest jasny wywód swego początku? Któryż potrafił zedrzéć grubą oponę z początku piśmiennictwa swego? Któryż nie pokrywa się aureolą cudowności, poezyą złudną podań mętnych? Któremuż nareszcie krytyka dziejowa niekiedy więcéj nie szkodzi niźli pomaga, odrzucając częstokroć jakieś podania niby niewytrzymujące proby rozumu zdrowego, któreby wiele światła na język zlać mogły? Przypuściwszy nawet, żeby tych wszystkich przeszkód nie było, czyżby podobna było wszelkie przemiany wyrazów z języków obcych do naszego przeniesione, etymologicznie głoskami wyrazić? Czyżbyśmy go nie zeszpecili obnażając go ze wszystkich napływów późniejszych, stanowiących dziś indywidualność językową w postaci pełnéj, wyokrąglonéj?

Zobaczmy przynajmniéj w małéj próbce (według Lindego) przemiany wyrazowe w różnych językach, abyśmy się przekonali, że po nas wszystkich takich wiadomości pisownia wymagać nie może. 1. Spółgłoski jedno-organne na siebie przechodzą: *f* na *b* np. *F*leck *b*łoto; *f* na p: *Pf*affe *p*op, *f*lamen (łac.) *p*łomień, *F*rater=*b*ruder=*b*rat. W Prusach wschodnich przeistaczają *w* na *h* np. *w*oda, *h*oda; *w*idzę, *h*idzę, *w*ódz, *h*ódz. W samym nawet naszym języku *r* na *l* np. mu*r*arz mu*l*arz, a *z* przechodzi na *s*, np. mazło od mazać, masło; powrózło od powróz, powrósło. Spółgłoski przechodzą w samogłoski, np. *F*lorencya Fio*r*enza; Fructus. Frucht, fruit. *Ł* przemienia się w *j* lub *u*; np. człowiek, u południowych Słowian, jakoto: Dalmatów, Ra-

guzanów, wymawia się: cjowiek, u Bulgarów čovêk; *złoto* u Serbów luzackich: *zwoto*; *Laurentius*, *Wawrzyniec*. *H* przedzierzga się w *s* lub *z* np. *Helios*(gr), *sol*, *Sonne*, *słońce*; *Hima* sanskryckie: *hiems*, zima. *K* w *hi* s; *t*, *d*, *z*, w *c* np. *kardia*(gr) *cor*, *cordis*. *Herz*, *heart* (ang.) *serce*. 2. Często przybywają spółgłoski *w*, *l*, *j* np. czeskie *uhel*, rossyjskie *ugol*, *węgiel*, *Winkel*; *abo albo*; *obrzym olbrzym*. 3. Często całe zgłoski przemieniają się: np. *Vorhang*, firanka; *Kreützgang*, *krużganek*; *uryański*, *oryencki*; *crux*, *croix*, *Kreutz*, *krzyż*. 4. Nietylko się głoski i zgłoski przemieniają, ale i znaczenie według potrzeby przeistacza; np. (łac.) *volo* (greckie) *bule*, *bulomai* (polskie) *wolę*, dzisiaj się nie pozostało w swojém dawném znaczeniu, teraz przez *chcę* wyrażaném, ale znaczy obór, wybór. Cóż dopiéro mówić o przekładaniu spółgłosek i zgłosek, przerabianiu ich po narodowemu, a tém bardziéj o wszystkich dotąd przywiedzionych przemianach razem!

Wzgląd na etymologią w pisowni tak przepaścisty nie będzie. Ogół narodu, jak mówi Mroziński, wcale się o to nie troszczy, od jakiego pierwiastku powstały słowa: „O tak, w pisowni chodzi tylko o wydanie źródłosłowu i pokrewieństwa brzmiennego wyrazów pochodnych, w samym jakimś danym języku przekształconych. To uwydatnienie pokrewieństwa wyrazowego familijne że tak powiem, przez jasne wykazanie przemian samogłosek i spółgłosek w tymże języku znajdujących się, szczególniéj tam widoczne być powinno, gdzieby fałszywa pisownia łacno w znaczeniu wyrazu błąd sprowadzała.“ Niepotrzeba tu, jak widzimy, na to zbyt uczonego rozumu; dosyć jest chwilowego zastanowienia się, aby do wyrazu pewną wątpliwą głoskę mającego, dobrać inną pokrewną znaczeniem, i już trudność usunięta. Takie koło zakreślone cyrklem możebności nie jest bez granic, a powierzchnia jego nie jest przepaścią niezgłębioną. Zatém pisownia każda, aby była dla oczu i dla myśli, musi te głoski pismem wykazywać, jakie w wyrazie takie a takie do siebie znaczenie przywiązane mającém, znajdować się powinny. W téj mierze język nasz niezrównanéj jest jasności i prostoty, a subtelnostek wszelkich unika, aby nie suszyć próżno głowy piszących. Ztąd jeremiada niektórych na współczesnych, że dzisiaj zatarli różnicę dwóch niegdyś osobnych wyrazów: *s* i *z*, jako też usiłowanie, aby je na nowo do pisowni wprowadzić, pozostanie głosem wołającego na puszczy. Mówią oni, iż *z*

znaczyło rozłączenie, i odpowiadało łacińskiemu *ex*, ruskiemu *iz*, *izo*, windyckiemu *is*; *s* zaś znaczyło to, co łacińskie *cum*, ruskie *s* lub *so*, windyckie *s*, *ś*, *se*. Zgoda, aleśmy się już z pisownią Bielskich, Białobrzeskich rozstali; teraz swobodniéj zaczynamy pisać po polsku. Język nasz w swojéj czystości i przezroczystości dowodzi, iż wszelkie zbyteczne metafizykowanie w odznaczaniu różnicy myśli przez pisownią wyrazów w brzmieniach do siebie podobnych, prowadzi do Ciemnogrodu. Gdybyśmy bowiem należycie różnicę tę w wyrazach szczególniéj złożonych oddać chcieli, myślby suchot dostać mogła. Np. *zejść* się powinnoby się pisać przez *s*, a zatém *sejść* się, bo tu *s* znaczy złączenie; *zejść* (z góry) znowu trzebaby pisać przez *z*, bo *z* znaczy rozłączenie się, punkt wyjścia np. z miasta, z kościoła i t. d. Toż *składać* znaczy prawie tyle, co *gromadzić*, *zbiérać*, powinno się pisać przez *s*; *składać*, co znaczy *zdejmować*, musiałoby się pisać przez *z*. Pisownia więc nasza w tym razie nie jest błędną, jak Linde utrzymywał, ale postępową, wyrzucającą precz łamigłówki niepotrzebne.

Dla wspomagania umysłu naszego w wywodach brzmień i głosów mamy w naszym języku prócz głosek samoistnych, jeszcze źródłosłowowe. Te są: ó, é, ą, ę, cz, ć, rz, dz, dź, dż, ś, sz. Gdy niektóre końcowe spółgłoski są nam trudne do wypisania, a nieraz przez zamianę ich zmieniłoby się znaczenie wyrazu; zróbmy z nim jakąkolwiek przemianę: *deklinacyjną*, jeśli to jest imię, np. dziad, dziada, dziatki, dziatek; *konjugacyjną*, jeśli jest słowo, np. wieźć, wiozę; nieść, niosę; znaléźć, znalazłem: w tym bowiem razie głoska wątpliwa oparłszy się na samogłosce lub na innéj spółgłosce, wątpliwe swoje brzmienie wyraźnie i dokładnie słyszéć daje. W wyrazach danych przyjętych dowolnie nie można zmieniać pisowni przez wzgląd na źródłosłów odległy, ani przydawać brzmień, ani ujmować, ani przekształcać po swojemu; takie bowiem samowolne postępowanie podkopuje fundament języka i otwiera pole paczeniu i przekrzywianiu pojęć do wyrazów przywiązanych. „Każde słowo, jak mówi Mroziński, wzięło początek w inném jakowémś brzmieniu, i albo było naśladowaniem naturalnego głosu, albo powstało od słowa już utworzonego. Lecz słowa nie mogłyby się nawet utworzyć, gdyby się u nich z czasami znaki pochodzenia nie zacierały. Słowo wtenczas dopiéro może dać początek innym, gdy samo odróżni się od słowa, z którego powstało. Dopóki

słowo, oprócz pomysłu który maluje, przypomina jeszcze pomysł, przez znaki swego pochodzenia, dopóty jest tylko słowem naciągnionem, czyli że tak powiem pożyczonem." Niekiedy w pochodnikach przybywa głoska, którą w pierwocie zarzucono; przywracać jéj więc niewolno, bo to według praw powszechnych się dzieje i powodu eufonicznego, tojest albo miłodźwięku, albo łatwości wymówienia dla organu. Np. *serce* ma wyraz pochodny *serdeczny*. Tu *d* przybywa w pochodniku, bo niegdyś w pierwocie być musiało: *serdce*, jak dodziśdnia jest jeszcze tak samo w języku rossyjskim. Podobnyż ubyt widać w wyrazach: *obłok* za *obwłok*, *obłóczyny* za *obwłoczyny*, *obyczaj* za *obwyczaj*, *słać* za *sćłać* (ścielę). W wyrazach z obcego języka przyswojonych, ortografia wypisuje je po swojemu, stosownie do środków, jakie jéj alfabet podaje. Ztąd fałszywie piszemy: Jakób (Jacobus), Józef (Josephus), róża, rosa; rose, Rose; hamburgski, petersburgski; ale mamy pisać: Jakub, Juzef, ruża, petersburski, hamburski; każdy bowiem wyraz przyjęty już całkowicie do naszego języka, o ile możności *naszość* czyli *swojskość* odciskać powinien, a nie bójmy się, aby etymolog który nie miał nam wskazać jego pochodzenia, albo jak my mówimy, pokrewieństwa z wyrazami innych języków. Co nasze, to nasze; mniejsza zkądeśmy wzięli, bo czasem nawet nie wzięliśmy od drugich tego, co za wzięte poczytujemy: tylko, albo wyraz nasz urodził się i powstał fonetycznie na téj saméj drodze, jak w innych językach, mając tło jedno, tojest język niegdyś wspólny, środki te same, tojest organy i treść tego samego ducha ludzkiego; albo nawet obcy od nas to wzięli, co my za od nich przyjęte poczytujem; albo nareszcie źródło wspólnego im pochodzenia wyschło równie dla nas, jak i innych języków. Zatém 1): w przemianach tylko wewnętrznych wyrazów, wzgląd etymologiczny zachodzić może; 2) samą bezpośrednią, nie zaś pośrednią przemianę wewnątrz wyrazów w pisowni wyrażać mamy: przemian przeto pośrednich wymagających trudniejszego wywodu, pisownia oznaczać nie nakazuje. Ztąd np. *Szląźki* pisze się przez *z*, bo się mówi *Szląźak*; *paryzki* przez *z*, bo jest *paryżanin*, ale nie będziem pisać *bozki*, *mnóztwo* przez *z*, bo tu dopiéro pośrednio *z*, z *g* powstaje; pisać więc należy: *boski*, *mnóstwo*.

Gdy więc etymologia bezpośrednie wywody brzmień w wyrazach przez dobór odpowiednich głosek wykłada i na pisownią obcych narodów oglądać się nie każe; piszmy te wyrazy głoska-

mi bezźródłosłowemi, które żadnym wewnętrznym przemianom w języku naszym nie podlegają. Takiemi są: *but, pułk, płutno, curka, drut, pruba, dziub, furta, wrubel, włukno, gdyracz, gura, pruszyć, kulczyk, krul, tul, luzem, żuraw', luźny, nura, ogut, szczegut, rusztowanie, ruwny, rużny, ruzga, żułw', struż, tchurz, chrust,* i w pochodnikach ich. Równie w tych jak i innych wyrazach piszą się *y*, lub *u*, ilekroć te ani w pierwocie, ani w odmianach swoich, ani w pochodnikach nie swobodnieją na *o* lub *e*, albo nareszcie „kiedy etymologia wyrazu jest niepewna lub niebezpośrednia. Ztąd piszmy *źrudło*, jak probował autor znany w naszém pismiennictwie, Dominik Szulc; *źrudło* bowiem dawniéj, jak dziś jeszcze niektórzy piszą, wyrażało się tak: *zrzódło*; nie *rodzić* więc, *ród*, jest tu może pierwotem, ale pewniéj *rzut* i dlatego takby go sobie wywodzić należało z–rzut–ło. Cokolwiekbądź, choćby kto 10 innych szczęśliwszych odemnie wywodów tego wyrazu podał (otwarte wrota!)—to pewna, iż język zawsze w razie wątpliwości zródłosłowowéj głoski wyrazu podaje nam miecz Alexandra, do rozcięcia zadziergu węzła gordyjskiego pisowni, gdzie się tenże z łatwością rozwiązać nie daje.

Złe zapatrywanie się niektórych grammatyków na odmiany słowa, wprowadziło w pisownią fałszywe prawidło kréskowania *e* w trybie rozkazującym przed *j*, tam, gdzie żadnego słusznego powodu rozum dopatrzyć się nie potrafi; nie od rzeczy będzie dać i w téj mierze pewne pojaśnienie i sprostować błąd, na niewłaściwie upatrzonéj między słowami analogii uzasadzony. Wiadomo jest, że słowa w trzeciéj osobie czasu teraźniejszego liczby pojedynczéj na *eje* zakończone, po odrzuceniu końcówki *e* tworzą tryb rozkazujący; lecz ponieważ *j* opierało się na samogłosce po niéj następującéj, a ta odrzucona, opierać się więc musi na samogłosce *e* poprzedzającéj ją: i ta kreskuje się dlatego; np. *śmieje, śmiéj; wieje, wiéj; leje, léj; grzeje, grzéj; sieje; siéj.* To prawidło pojmujemy. Są inne słowa, które w téjże osobie trzeciéj mają tylko *e*; np. *żnie, gnie, tnie, trze, wrze, mrze, mknie* i t. d. W tych słowach kazano nam pisać także *e* kreskowane, a to dla wykazania pochodzenia trybu rozkazującego od téjże końcówki na *e*; musieliśmy zatém pisać: *żniéj, gniéj, tniéj, trzéj, wrzéj, umrzéj, umkniéj.* Lecz ponieważ tryb rozkazujący w większéj części słów tworzy się przez odrzucenie końcówki osobowéj czasu teraźniejszego, jak np. *maże,*

maż; *czyni*, *czyń*; *robi*, *rób*;— w innych zaś przybiera tylko *j* dla odróżnienia osoby trzeciéj czasu teraźniejszego od trybu rozkazującego; np. *spij*, *drzyj*, gdy końcówki osobowéj odrzucić nie można: poprzednie prawidło jest zbyteczne, tojest żadnego kreskowania w podobnych wyżéj wskazanym słowom niepotrzeba. Pisać należy: *żnij*, *gnij* (łatwo z toku rzeczy odróżnialne od *gnij* (gnić), *zamknij*, *umrzyj*, *utnij*. Tu bowiem *i* i *y* są tylko podtrzymywaczami głosek pierwotnych: *żń*, *gń*, *mkń*, *umrz*, *tń*, bez których też głoski wymówićby się nie dały. Wszakże mamy na to dowodów mnóstwo na innych słowach, które miały i tam, gdzie go dziś nie mają, i mówiono: *chodzi*, *przydzi*, *weźmi*, *uczyni*, *wielmoży*, *weseli się* i t. d. Otóż na wzór tych, które miały dawniéj *i* na końcu, a nawet *ij*, a to i teraz odpadło; w odwrotnym stosunku mają owe, że tak powiem, pierwiastki słowa przydane sobie *i* i *y*, a zamiast: *żni*, *gni*, *mkni*, *tni*, mają dźwięczne: *żnij*, *gnij*, *mknij*, *tnij*, *trzyj*, *wesprzyj* i t. d. Kreskowanie więc głoski *e* w tych przypadkach nie zgadza się z pojęciem, jakie o formowaniu trybu rozkazującego mamy i wprowadza tam jakiś powód rozumowy, gdzie go nie ma. Odtąd więc o jeden kłopot mniéj znowu w pisowni.

USTĘP II^gi^

O zwyczaju.

Zwyczaj, jako tradycya piśmienna, ma swoje znaczenie w historyi rozwijania się języka, ale nie w loice językowéj, że tak powiem, którego odróżnienia zapominać nie można. Tradycya jest szacowną, świętą, nietykalną jako relikwie przeszłości; ale stanowiąc pewien moment czyli dobę historyczną, nie jest z żywotem prawdy przedmiotowéj całkującą częścią (partie intégrante). Tradycya jest podwaliną przeszłości, dlatego ją szanować trzeba, ale nie jest koniecznie tłem teraźniejszości; bo jeżeli z niéj ten duch uleciał, który jéj bytu użyczał, żyje tylko w kraju nieboszczyków, żywotem wiekuistym. Rozbierzmy jednakże znaczenie zwyczaju jako powagi, abyśmy, nie zrozumiawszy tego, nie odurzali się niewłaściwym urokiem i nie kazili godności umysłu swego nikczemném bałwochwalstwem. Niestety! w naszych grammatykach i pisowni częsty bardzo czynimy rekurs do

tak zwanego zwyczaju, zasłaniając się wszędzie jego powagą, gdziekolwiek przyczyn rozumowych języka nie doglądamy. Jestto prawdziwe *azylum* Romulusowe dla wszystkich piszących dobréj i złéj woli otwarte, gdyż nieraz tam uciekamy się, choć nam logika językowa jasne i wyraźne przedstawia wywody; z uporem obstajem przy tém, jak było dawniéj, i przeciw zwyczajowi wykroczyć, znaczy to samo, co dopuścić się zbrodni obrażonego majestatu rozumu. Zastanówmy się więc co to jest zwyczaj jako *powaga zasady* i o ile on obowiązywać może. Według mnie, zwyczaj w pisowni jest *zgodą uczonych, dających ton w pismiennictwie, co do obranego sposobu wypisywania się w danym przypadku:* jest więc rzeczą konwencyonalną, ugodną. Wszelka ugoda jest obwarowana *czasem i możnością. Czasem*, bo nieznająca terminu, byłaby nieśmiertelną i jako taka, przestałaby być udziałem śmiertelnych. *Możnością*, ugoda bowiem przekraczająca granice praw nam służących nie jest ugodą, ale uzurpacyą, przywłaszczeniem. Ale uczeni z pojęciami swemi, właściwemi czasowi w którym żyli, nie mogą stanowić praw dla języka na całą przyszłość jego rozwoju; gdyż język jest własnością narodu nim mówiącego, a naród nie może się zrzec ulepszeń, zwyczajem nieobjętych, gdy ich potrzeby rozum jego jasno dostrzega. Naród otwiera pole uprawy indywiduom, ale żadne indywiduum choćby najgienialniejsze tu tronować nie może, gdzie sam duch języka jest wielowładnym panem. Zwyczaj zatém nie jest żadną powagą; on dobry jest na czas złotego wieku, w którym panował Saturn niewiadomości, ale gdy ten zepchnięty zostanie ze swéj królewskiéj stolicy, przez Jowisza postępu zasad rozumowych języka: odtąd darmo kusić się będzie powrócić do pierwiastkowéj swojéj godności. Cóż to za powaga, żyjąca życiem motyla! Dziś czołobitność indywiduom oddawać sobie każe, a jutro ją lada śmiałek z siedziby tronowéj ściągnąć jest mocen! Duch języka i zwyczaj stanowią dwuwładztwo; są sobie zgoła przeciwni, a wszelki rząd w rządzie, władza we władzy jest tronem anarchicznym: albo jednego z nich trzymać się musim, albo drugiego. Ale zwyczaj jako przyjazny naszemu lenistwu i owemu błogiemu „dolce farniente" coraz więcéj w terrytoryum tamtego się wdziéra, przez co niedługobyśmy prawa loiczne języka dla robienia attencyi zwyczajowi, wyrugowali. Rozum, dany nam z góry jako iskra Niebios, wprawia nasze władze umysłowe w ruch i działanie, nie dozwala żadnych dybów na siebie

wkładać: przyjmując powagę zwyczaju, dobrowolnie kark nasz pod jarzmo podstawiamy. Zwyczaj nie może stanowić praw, bo nie zna ich żadnéj sankcyi, którą jest *powodowość*; prawa zatém jego są tylko dla słabych, niby pajęczyna w któréj mucha ulgnie, ale ją lada szerszeń przerwie. Zresztą zostąpmy ładnie brzmiące miano zwyczaju, innem prawdziwszém a dobitniejszém, a wtenczas natura jego i znaczenie wyraźniéj się oczom przedstawią: tém jego mianem jest *nawyknienie*, *nałóg*. Nałóg nic nie ma w sobie chwalebnego, a zatém szanownego, aby go do znaczenia powagi w pisowni podnosić. Nałóg łatwo się wkrada, gdy rozum na czacie nie stoi; gdy jednakże języka się nie tworzy ani pisma za naradą, ugodą, ale je tworzy duch ludzki boską twórczością natchniony i niejako z objawienia bożego; w ducha się więc języka wmyślać należy, a wiele nam zagadek zostanie rozwiązanych, wiele prawd nowych odkrytych: wtedy zwyczaj pójdzie *ad acta* do archiwum historyi języka. Patrzmy zresztą na jego obrońców, a łatwo dostrzeżem, jakich się najwięksi pisarze nasi jemu hołdujący sprzeczności dopuszczali. I tak Brodziński (o łagodzeniu języka) powiada: „Bardzoby źle czyniła ortografia, gdyby zwyczajowi zupełnie ulegać miała. Ona powinna upatrywać w zwyczaju dążenie języka od natury mu wskazane, w tém go popierać, bronić od nałogów nadużycia i mody.“ Znamy jędrność języka wielkiego tego pisarza; znamy jego jasność w wykładzie swojéj rzeczy; ale dlatego, że na fałszywém stanowisku strony zwyczaju stanął, trudno go zrozumieć. Uważmy co mówi: zwyczaj jest niejako dążeniem języka od natury mu wskazaném, i jako taki ma być popierany przez ortografią!!—bronionym od nałogów!!!—nadużycia i mody!!! Co to wszystko znaczy? Jakto najdzielniejsze pióro, gdy nie rzeczywistości chce dowodzić i chimerę za byt uważa, pląta się i gmatwa, a to dlatego, iż wyraża myśl, która nie rzeczywisty przedmiot obrazu nasuwa, ale jakieś, że tak rzekę, złudzenie optyczne umysłu.—Uważmy znowu słowa Mrozińskiego, czy ten zkądinąd potężny loik nie stawa z sobą w sprzeczności, gdy mu o zwyczaju wyrokować przychodzi. „We wszystkich językach, mówi, brzmienia zmieniają się z wiekami, ale brzmienie, które zwyczaj wprowadził, przyjemne czy nieprzyjemne, musi pozostać w języku, dopóki go znowu sam zwyczaj nie zmieni.“ Tu więc zwyczaj jeden jako jedna powaga, występuje przeciw drugiemu zwyczajowi, jako większéj powadze! Zwyczaj który

jest, godzi przeciw zwyczajowi, którego nie ma! To prawdziwie nie po polsku, bo niezrozumiale. I znowu gienialny Mroziński pisze na innem miejscu: „Zwyczaj nie dozwala zmienić głoski jednéj na drugą;" i indziéj: „Ortografia powinna wskazać, gdzie zwyczaj każe wymówić samogłoskę otwartą." Tam więc zwyczaj jeden, że tak powiem starszy, ustąpić musi zwyczajowi młodszemu; tu znowu zwyczaj jest niewzruszonym i rozrozkazy wydaje. Co to znaczy, pytam się, obok tego, co gdzieindziéj mówi Mroziński? „Każdy teraz żąda, aby go przekonano. Na prawidła dane bez gruntownego rozbioru, nikt już teraz nie zważa."

Umyślniem tu wprowadził sprzeczności loiczne dzielnych pisarzy naszych, abyśmy się lepiéj przypatrzyli temu, jak wyraz jakiś nieszczęśliwie w naukę wprowadzony i sztucznie podtrzymywany przez uczonych, do mętnego i niezrozumiałego tłumaczenia myśli prowadzi, a nie dopuszcza zrozumienia rzeczy nieistotnéj, tojest żadnéj rzeczywistéj egzystencyi niemającéj. Sztuka wymowy i nadstawienie słówkami na nic się tu nie przydadzą, gdy zasada jest złą lub żadną. Jeśli coś jest w języku do zbadania, powiedzmy lepiéj: „to jeszcze niewyjaśnione" — „to pozostaje do zbadania" aby ziomkowie probowali sił własnych na drodze doświadczenia rozumem naukowym popartego; ale nie zasłaniajmy się laską pismiennego zwyczaju przed deszczem badania rozumowego, bo to nie deszczochron. Inaczéj jakiżto będzie postęp, gdy zwyczaj będzie rozpisywał prawa. Czyż sam Mroziński nie mówi jeszcze przeciw sobie w postrzeżeniach nad niektóremi szczegółami rozprawy Brodzińskiego, gdy się wyraża: „Najdzielniéj przyczynia się do postępu nauki, kto w innych umié wzbudzić chęć rozmyślania nad przedmiotem". Któż się poważy rozmyślać nad nim, gdy, jak powiedział wyżéj Mroziński, zwyczaj tego i tego nie dozwala? Widzimy z tego, co mamy trzymać o zwyczaju pismiennym. W naukach formalnych równie jak i w rzeczowych nie można fantazyować, ale trzeba, że tak powiem, zejść na grunt i przekonać się. Nie dorzucajmy do miejsc niezbadanych w języku pisarskiego widzimisię, ale cząstkę przedmiotową prawdy przez siebie zbadaną podajmy w naukę, aby postępowała daléj. W ten sposób nauka postępować będzie, gdy nam w niéj nie o wielkość naszę, ale o ważność i wartość prawdy przedmiotowéj chodzić będzie. Mało bowiem jeszcze znamy tego, co jest poświęce-

nie się indywidualne dla prawdy, odrębnéj od nas, bo w samym duchu ludzkim byt swój mającéj! Mało mamy hartu rozumu i męzkości woli, gdy przekonanie koniecznie nam się przy huku trąb i kotłów uczoności pargaminami i pieczątkami zwyczaju obłożonéj udzielać musi! Nie robię żadnego szczegółowego zastosowania błędów zwyczajowych, bo mi co krok prawie z nim w ciągu rzeczy spotykać się przyjdzie i o każdą piędź ziemi postępu i ulepszeń koniecznych, ze zwyczajem spór toczyć potrzeba będzie.

USTĘP III[ci].

O głoskach twardych i miękkich.

W początkach naszéj pisowni rozróżniano głoski miękkie od twardych odmiennemi postaciami. I tak: Parkosz zna *b* twarde i *b'* miękkie; *p* twarde i *p'* miękkie; *ł* pisze przez *l*, miękkie zaś *l* wyraża *l*; *m* grube przez *m*, miękkie zas przez *m*; *n* grube przez *η*, miękkie zaś przez *n* (1). Co do innych rozmaicie je przedstawia; nie odróżnia miękkich od twardych osobnemi znakami, czasami kładzie *y*, czasami *z* za znak miękczenia, np. dwa *z* znaczy *ź* np. *szele* (ziele) *szima* (zima); zawsze jednakże ma pisownią niejednostajną. Nieco przed Zaborowskim używano jednych kształtów na oba te rodzaje brzmienia, ale miękkie odróżniano głoską *y* po twardych położoną. Zaborowski, który bezsprzecznie był najznakomitszym z ustawodawców pisowni, a którego jednak najmniéj słuchano, wprowadza dwie kropki nad głoską twardą w celu jéj zmiękczenia. Seklucyan idzie za Zaborowskim, ale przed samogłoską nie kropkuje swoich miękkich tylko *i* kładzie. Dzisiaj już miękczymy twarde kładąc kreskę powyżéj spółgłoski twardéj, a przed samogłoskami spółgłoskę twardą miękczymy za pośrednictwem *i*. Ważną jest nadzwyczajnie rzeczą rozróżnienie dokładne miękkich od twardych głosek, dlatego nie od rzeczy będzie rozebrać bliżéj ten przedmiot, gdyż do całkowitego zrozumienia myśli naszéj jest niezbędne poznanie natury głosów i brzmień.

(1) Dla braku takich czcionek, jakich używa Parkosz, tychże nie zamieszczamy.

Samogłoski są albo udzielnym głosem i odrębny wyraz stanowią, albo służą do podtrzymywania spółgłosek w organizmie języka; w żadnym razie nie mogą być twarde albo miękkie: owszem są obojętne, bo z wszystkiemi spółgłoskami stać mogą.

Wyjątek co do tego zrobił język wprowadzając na samogłoskę *i* dwa kształty: *i* i *y*, na dwa stany poprzedzającéj spółgłoski miękkiéj lub twardéj. To odróżnienie stało się dzisiaj kardynalném piętnem brzmień poprzedzających spółgłosek twardych lub miękkich, tojest: iż odtąd każda spółgłoska po któréj stoi *i* jest miękką, po któréj zaś *y* następuje, twardą.

Wiadomo jest, iż dwulicowa postać samogłoski *i* w łacińskim języku żadnéj fonetycznéj nie znała różnicy. Piérwszéj postaci *i* używano w wyrazach czysto łacińskich, drugą *y* posługiwano się, gdy początek grecki wyrazów uwydatnić potrzeba było. Z tego też powodu pisano u nas raz *i*, drugi raz *y*, bez względu na twardość lub miękkość poprzednich spółgłosek. Tak np. Parkosz pisze: *bodri za biodry* (biodra), *swiktem pismem* (zwyktém pismem); *gdzik polski* (język polski); *abi pissał* (aby pisał). Zaborowski powiada, iż głoska *i* u nas ma dwojakie brzmienie: jedno *właściwe*, *niewłaściwe* drugie. Właściwe jak w wyrazach łacińskich: *nisi*, *similiter*; w polskich zaś: *liska* (*vulpes*), *list*. Niewłaściwe zaś, kiedy twardo się wymawia jak w wyrazach: *pycha*, *mydło*, które radzi pisać: *picha*, *midło*, mówiąc o samogłosce *y*, że jest niepotrzebna. Pisarze mniéj oględni na naturę spółgłosek naszych i wahający się w wyborze jednéj lub drugiéj z tych głosek, pisali na chybi-trafi raz *i*, drugi raz *y*: przez co łatwo naturę niektórych spółgłosek twardych zaciérali. Mając zresztą ciągle na uwadze alfabet łaciński i bez wyboru idąc za pisownią łacińską, wprowadzali w pisownią naszę zamęt, z którego się dotąd jeszcze nie otrząsnęła. Gdy jednakże co do tego pisownia dzisiejsza ustaliła się, i po miękkiéj spółgłosce kładziemy *i*, po twardéj *y*; należy nam starannie przejrzéć, ażali gdzie jeszcze nie chodzą samopas błędy, które sam zwyczaj uświęcił.

Powtarzam jeszcze, że i dziś w gruncie nie ma różnicy w wygłaszaniu samogłosek *i* i *y*, bo one będąc samym głosem nie mają brzmienia, które dopiéro jest twardém lub miękkiém; że zatém są tylko dwiema postaciami jednego głosu, dopiéro przy współbrzmieniu miękkich lub twardych spółgłosek

dolnieranemi. Dowodem tego jest, że niektóre wyrazy piszące się przez *y* cienko wymawiamy, np. Indyanie, Kappadocya, passya, gdzie *y* z przyciskiem i grubo się nie wymawia. Trzeba to dobrze pamiętać, bo ważne z uznania téj fundamentalnéj prawdy następności wynikną.

Że te dwie głoski nie były rozróżniane dawniéj, tak, jak je dziś rozróżniamy, to jeszcze i z tego widać, że ich przemiennie (alternative), tojest raz jednéj drugi raz drugiéj za znak miękczenia używano.

Między spółgłoskami są jedne mające bezpośrednio miękkie, są inne, które ich nie mają, ale dopiéro za pośrednictwem różnych poprzednich przemian. Bezpośrednio miękkie mają *b, c, dz. f, l, m, n, p, s, w, z*, te miękkie wyrażają się *b', c, dź, f, l, m', ń, p', ś, w', ź*. Inne dopiéro pośrednio miękczyć się mogą, takiemi są: *cz, dż, d, r, sz, t*. Po tych jako twardych, *i* stać nie powinno, co łatwo uczuć w pisaniu brzmień: *czi, żi, di, dzi, ri, rzi, szi, ti*. Wiadome są te przepisy, a jednakże widzimy w książkach zkądinąd wzorowo pisanych, jak np. w Prelekcyach o filologii klassycznéj pisownią dwojaką: raz z umysłu oddagerotypowaną łacińską w wyrazach: *encyklopedia, studia, komedie, materiał, historia, auditorium, utilitarność, sympatie, patriarchalny*, i znowu pisownią tych wyrazów spolszczoną: historyi, encyklopedyi i t. d. Cóż nas tu uderza? Oto ta sama niestałość zasad; oto nieśmiałość z jaką przyswojonych w języku wyrazów po polsku pisać się wahamy, lub indywidualność poglądu z sobą nieraz w sprzeczność popadającego. Nie boleźże tu nad zmiennością pisowni, gdy bogaci treścią pisarze mało na te zważają drobiazgi! Umyślniem te przykłady przywiódł, abyśmy na powagę indywidualną, na powagę uczonych się nie oglądali, ale starali się sprowadzić pisownią polską do jakiéjś jednostajności zasad, wszystkich obowiązujących. W nauce bowiem nie ma żadnych *ustaw dowolnych*, ale są *prawa przedmiotowe* samemi warunkami ducha, stającego się ciałem, ograniczone. Z nauki więc pisowni przedewszystkiém ludzkie *ja* wyrugować należy i w niéj przynajmniéj znieść ten rozbrat między owém: „tak jest" a owém: „tak być powinno." Zresztą błędy takie napozór mikroskopicznemi się wydają, przeto jednakże nie przestają kazić pisowni naszéj, która po otrząśnieniu się z niektórych jeszcze niedoskonałości, może się stać *pisownią typową* dla drugich pod względem jasności, prostoty i dziwnéj loiczności.

USTĘP IV[tv].

O głoskach mocnych i słabych.

Mylność pojęcia pociąga za sobą mylność nazwy, a z téj znowu rodzi się fałsz klassyfikacyi. Podziały są potrzebne dla umysłu, i obok szczegółów muszą być dlań pewne ogóły; myśl nasza bowiem koniecznie wymaga pewnéj drabiny pojęć, po któréj szczeblach podnosi się lub schodzi, a z niższego lub wyższego stanowiska spoglądając na swój przedmiot, ma przed sobą mniejszy lub rozleglejszy widnokrąg prawdy. Ale, aby te podziały mogły dostarczyć naszemu rozumowaniu ogólników, muszą się opierać na przyrodzie rzeczy, tojest na prawdzie szczegółów.

Naśladownicze i bezmyślne po drugich powtarzanie klassyfikacyi pojęć głosów słabych i mocnych, tudzież wprowadzenie jéj żywcem do naszéj grammatyki, spowodowało mylne tłumaczenie fenomenu pochylania się samogłosek. Trafny zkądinąd Mroziński taką daje różnicę głosek słabych od mocnych: „Słabe (*b, w, d, dz, z, dź, dż, ź, ż, g, j, h*), wymagają takiéj saméj ilości powietrza jak samogłoski; drugie zaś (*p, f, t, c, s, ć, cz, ś, sz, k, ch*), więcéj.“ W ten sposób pojmując naturę spółgłosek tak zwanych przez niego słabych i mocnych, znakomity ten grammatyki naszéj badacz, objaśnia następnie pojaw pochylania się samogłosek *o, e*, do ó, é: „Spółgłoska słaba (w jego rozumieniu) opierając się na poprzedzającéj samogłosce, jest artykulacyą brzmienia téj samogłoski. Spółgłoska zaś mocna nie jest bezpośrednio połączona z samogłoską; przedziela ją maleńki przestanek, w czasie którego zgęszczamy w ustach powietrze dla wydania głoski mocniejszéj niż samogłoska. Gdyby nie ten przedział między samogłoską i następującą po niéj spółgłoską mocną, który wynika z przejścia od brzmienia słabego do mocnego, dla przyciągnienia spółgłoski mocnéj—pochylalibyśmy samogłoskę tak, jak ją pochylamy dla przyciągnięcia spółgłoski słabéj. W słowach: *łoza, osa*, głoska *o* nie jest pochyloną, bo następująca po niéj spółgłoska należąc do innéj sylaby, jest tém samém od samogłoski oddzielona; w słowie: *łoz*, dla uchwycenia głoski *z*, pochylamy samogłoskę *o*; *z* nie może być bez-

pośrednie i przedziela je przejście od brzmienia słabszego do mocniejszego." (Odpowiedź na recenzyą). Tak wytłumaczywszy to zjawisko, dodaje znowu: „Daléj samogłoski mogły się pochylić z powodu spłynienia kilku spółgłosek miękkich, tojest wyrabiających się w kanale ust ściśnionym." W tym dodatku zacny Mroziński był już blizko prawdy, ale odskoczył od niéj na bok, przechylając się na stronę wyżéj przywiedzionego rozumowania. Mylnik tu popełniony jest nadzwyczajnie subtelny z powodu cząstkowéj trafności sądu, obok wypadku mijającego się z prawdą. Nie wprowadzano nigdy podziału głosek w grammatykę, o większéj lub mniejszéj ilości powietrza, bo to jest raczéj rzeczą budowy piersi i pełni zdrowia w organizmie indywiduów; ale wszędzie klassyfikowano głoski według organów, któremi lub w których też brzmienia wyrabiano: bo organy są podstawą brzmień, i wszystkim ludom bez wyjątku są dane. Daléj trzeba wiedzieć, iż te spółgłoski zbliżają się więcéj do samogłosek, które nie ilość powietrza mają zbliżoną do nich, ale które w trwałości do nich przystają. Ta ich więc trwałość lub nikłość robi zbliżenie się spółgłosek lub oddalenie ich od samogłosek. Z tego powodu nazwane przez Mrozińskiego spółgłoski mocne, przezwałbym tylko trwałemi, bo ich brzmienie jest dłuższe, przeciąglejsze od im odpowiednich nikłych, i że zawsze są jednakie, tojest nie tracą jakości swojéj czy się opierają na poprzedzającéj, czyli też następującéj samogłosce; zwane zaś przez niego słabe, nazwałbym nikłemi, bo po samogłosce będąc, brzmienie swoje gubią, a zlewają się w jakości swojéj z tak nazwanemi przez niego mocnemi. Trwałość jednakże lub nikłość nie są jeszcze cechy odróżniające w zupełności spółgłoski słabe od mocnych: to są dopiéro piętna podrzędne. Głównym wyciskiem charakteru obojga jest słabsze lub mocniejsze natężenie czyli napięcie stosownych organów mowy przy ich wymawianiu. Od większego zatém lub mniejszego natężenia organów przy wymawianiu spółgłosek urasta podział ich na *słabe* i *mocne*, czyli co prawie to samo znaczy: *łatwiejsze i trudniejsze* albo *ciężkie* i *lekkie*. Zobaczmy teraz, czy w podanéj wyżéj klassyfikacyi spółgłosek słabych i mocnych jest to przez nas wskazane piętno. Jako żywo! wcale naopak. Gdy z uwagą wymawiać będziemy głosy *b*, *w*, *d*, *z*, i t. d., dostrzeżem przy ich wymawianiu większego usiłowania naszego, niż przy wymawianiu *p*, *f*, *t*, *s*, i t. d.; to dowodzi większego napięcia czyli

natężenia organów mowy przy tak nazwanych przez Mrozińskiego słabych, a mniejszego ich wytężenia przy tak nazwanych przez niego mocnych. Słabe więc jego są rzeczywiście *mocnemi*, a mocne słabemi. Nie widzieliśmyż, jak przenoszone z obcych języków wyrazy nabierają u nas niekiedy w niektórych spółgłoskach przekształcenia na mocniejsze, np. cabinet, gabinet. Nie zdarzyłoż nam się słyszéć cudzoziemców przekręcających *s* na *z*: np. smysły za zmysły, saras za zaraz: *s* im więc przychodzi łatwiéj wymówić, więc mniejszego wymaga usiłowania naszego w wymawianiu: jest więc słabsze w porównaniu do *z*. Zresztą do wymawiania mocnych spółgłosek trzeba więcéj siły i sprężystości w krtani, a wiadomo jest że osoby na krtań chore wymawiają za *d*: *t*, za *b*: *p*. Tak więc jasno jak na dłoni, iż spółgłoskami słabemi są:

p, f, t, s, ś, sz, c, ć, dz, k. obojętnemi n, l, t, r.

mocnemi zaś b, w, d, z, ź, ż, dz, dź: dż, g.

Taki podział niepożyczony od obcych grammatyk, ale nasz własny, polski, z własnych postrzeżeń, na własnych organach w wymawianiu dokonany, jest jak widzimy wręcz przeciwny temu, który się po naszych grammatykach uwijał. Może być, że inne ludy mają inne organa, albo zdają się miéć; niech im się zdaje, ale my swoich nikomu nie odstępujmy, aby, mówiąc na wiarę za drugiemi, nie wystawić się na śmiéch, iż nam samodzielności niedostaje.

Poznawszy teraz naturę spółgłosek mocnych i słabych, łatwo zrozumiemy zjawisko pochylania się samogłosek *o* i *e* na *ó* i *é*. Zpomiędzy samogłosek, *krańcowemi* i najbardziéj ścieśnionemi są *u*, *i* i *y*; *a* jest *najszérszą*, *o* i *e* są *pośrednie*. Ponieważ jedném z kardynalnych praw fonologii jest kombinacya głosek z sobą taka, iżby ztąd i ucho miało dźwięk pewny i przyjemność, a organ łatwość w wymówieniu; teorya pochylania się samogłosek łatwo się da zrozumiéć. Spółgłoski mocne z natężeniem się wymawiają, organ więc już odpowiedni ścieśniając kanał ust nie dozwala wymawiać otwarto poprzedzającéj samogłoski otwartéj. Spółgłoski mocne ciężkością swoją opierając się na poprzednich samogłoskach, pochylają je, tojest odbiérają swobodność głoskom *o* i *e*, ścieśniając je na *ó* i *é*. Jak spółgłoski mocne, tak podobnie płynne nieodbijające się i miękkie węższym kanałem ust wymawiające się, aby ze samogłoskami współbrzmiéć mogły, powodują przemianę otwartych samogło-

sek na ścieśnione, aby przez to zbliżyć naturę głosów do brzmień, dopomódz organowi do większéj płynności i ułatwić wymawianie samo. Jakżeby bowiem trudne było organowi do wyrażenia, przejście od samogłosek większego otwarcia ust wymagających do spółgłosek w ciasnym kanale ust urabianych, na których też spółgłoski opiérać się muszą. Nie jest tu żadna attrakcya samogłoskowa, bo samogłoski jéj wywierać nie mogą, nie mając brzmienia, ale po prostu ciężkość spółgłoskowa wywarta na samogłoskach, z któremi spółgłoski łączyć się muszą; gdzie ta przyczyna ustaje, ustaje zarazem i skutek, tojest samogłoski *o* i *e* nie ścieśniają się. Samogłoski *ó* i *é* są tém samém, czém *o* i *y*, ale są w języku dla wykazania źródłosłowu, i ztąd się *źródłosłownemi* zowią.

(Dokończenie nastąpi).

PÓŁNOC SKANDYNAWSKA

W CIĄGU OSTATNIEGO PÓŁWIEKU.

Ruch umysłowy w Szwecyi.

Przystąpmy do Szwecyi od strony Baltyku. Podróżnik wyruszywszy z Kopenhagi lub Stralsundu, z równin duńskich lub obszernych płaszczyzn Pomorza, gdy ujrzy wielki archipelag zwany Skar-Gart, poprzedzający Sztokholm; przekona się, że się znajduje wobec zupełnie innéj przyrody niż na stałym lądzie Europy. Tu albowiem sterczą skały granitowe skruszone ręką czasu, z których połowa porwana pędem wody, przepłynąwszy Baltyk i łożyska wielkich rzek niemieckich, zaległa głąb niemieckiéj ziemi; druga zaś połowa wstrzymana własnym ogromem, na kilka mil od morskiego wybrzeża otoczyła się zwolna cieniem ponurych jodeł. Żaden ptak nie przerwie ciszy owych głuchych lasów, żadna rybka nie pluska tu w czystéj wodzie, któréj kamienny pokład nie żywi ani robaczka, ani najmniejszego owadu. Nie widać tu innego śladu roślinności oprócz owych jodeł, suchych, prostych i wyniosłych, pokrytych u wierzchołków jednostajnemi barwami.

Stolica sama zaledwie przytwierdzona jedném z przedmieść do stałego lądu Szwecyi, zbudowaną jest na drobnych wyspach, pomiędzy jeziorem Meler i jeziorem Słoném, czyli właściwie mówiąc morzem, którego fale płyną spokojnie, rozbite wielokrotnie o tysiące drobniuchnych wysepek, poprzedzających przystań morską. Jestto północna Wenecya, któréj brak tylko kwiatów i sztuki włoskiéj. Ale Szwed nie bez powodu

chlubi się wspaniałą postawą swéj stolicy, oraz atmosferą czystą i ożywczą, nadającą szlachetnemu narodowi siłę i zdrowie tak ciała, jako i duszy.

W Sztokholmie lato wprawdzie krótko panuje, ale za to suche bywa i pogodne; w zimie zaś, gdy jeziora pokryte są grubym lodem, mnóstwo sań snuje się po nich przy połysku bladego słońca, którego promienie odbijają jasno w dyamentowych kryształach śniegu. Meler, sławny z swych wybrzeży, otoczony jest niezmierzonym widnokręgiem. Ponury jego majestat, budzi zarazem uczucie podziwienia i smutku. Zaledwie wzdłuż niezliczonych zatok oko dojrzy niekiedy dęby rosnące gdzieniegdzie między sosnami. Cała północno-wschodnia strona Szwecyi, tojest okolica Sztokholmu i Upsalu, przedstawia widok zupełnie jednostajny. W zachodniéj i środkowéj części kraju, roślinność obfitsza i nietyle ponura, przypomina więcéj ląd stały; ale za to ziemia poprzerzynana niezliczoném mnóstwem jezior, potoków i kanałów, nadaje okolicy pewną oddzielną barwę, któréj nie brak wielkości i powagi.

Takim jest ogólny widok Szwecyi. Zdumione oko podróżnego podziwia naprzemiany: to ogrom przestrzeni, to jeziora i wyspy niezliczone, to ziemię najeżoną granitem, na któréj zboże nie dojrzewa corocznie, to wreszcie chłodne i ponure pustkowia. A ową wielką przestrzeń, która stanowi piątą część Francyi, zamieszkuje zaledwie 3,500,000 ludności!

Dzieje Szwecyi podobne są do jéj fizycznéj postawy; odznaczają się bowiem wielkiemi rysami, częstokroć nawet krwawemi. Liczne zamki szwedzkie bogate są w straszne wspomnienia, a poszukiwacze starożytności odkrywają w nich corocznie ślady dawnych walk i zbroje starych Wikingów. Szwecya, owa ojczyzna Tegnera, autora sag, i Gejera, który wyszukiwał w jéj dziejach bohaterskiéj strony, jest rzeczywiście ojczyzną północnéj epopei.

Dania przeciwnie, najmniejszego nie ma z Szwecyą podobieństwa. Skoro tylko rzucimy okiem na wybrzeża Sundu, różnica staje się widoczną. Tu znajdujemy znów rozmiękczoną Europę. W miejscu owych wielkich chat szwedzkich z drzewa, malowanych czerwono, wznoszących się gdzieniegdzie wpośród sosen i pustyń skalistych; ujrzysz tu obszerne włości, których dworki ceglane, wdzięcznie wyglądają zpośród świeżéj zieleni. Im bardziéj zbliżamy się do Kopenhagi, przebywając

Sund z północy na południe, tém bardziéj ożywia się krajobraz. Minąwszy ładne miasteczko Elseneur, widzimy obszerne łąki i lasy, a poza niemi spostrzegać się daje pyszna królewska rezydencya Fredensborg. Śliczne ogrody w Klampenborg i Charlottenlund, przedstawiają daléj rozkoszny widok, jakiego nie napotykamy nigdzie na wybrzeżu szwedzkiém, rozciągającém się właśnie naprzeciwko, i pod tym samym stopniem geograficznéj szerokości. Lud tutejszy jest żywy, lekki, pełen dowcipu i serca. Z przyjemnością słuchamy w Kopenhadze opowiadania, jak duńska flota blokowała pruskie porta, jak umarł dzielny generał Rye, oraz szczegóły obrony Frederikstadtu i bitwy pod Idstedt, wygranéj przez generała Meza. Ciekawym jest widok żołnierzy i dzieci ludu, zgromadzonych przed sklepem rycin, jak sobie nawzajem tłumaczą wypadki w których czynny brali udział. Lud duński lubi opowiadania połączone z mimiką, ma oraz upodobanie w pieśniach. Gieniusz dramatyczny przemaga wyraźnie w ojczyznie Holberga i Oehlenschlägera.

Bardziéj liryczne natchnienie, czerpali poeci i artyści norwegscy w czytaniu starych sag skandynawskich, oraz w pysznych widokach dzikiéj swéj przyrody. Śpiéw narodowy Norwegczyków wyraża w sposób charakterystyczny: wzniosłą dążność, odbijającą się w całéj ich literaturze. „Jak wspaniałym jest mój kraj, mówi pieśń, jak piękną jest stara Norwegia, oblana morzem dokoła! Patrz na te dawne twierdze z granitu, które stawiają czoło wiekom! Owe grobowce piérwszéj epoki świata pozostają same jedne wśród wzburzonéj ziemi, jakoby rycerze w sinéj zbroi w hełmie srébrnym na czole! Na lodach Norwegii, bóg Thor założył swoję stolicę: kiedy rozpuści wóz swój po szarém niebie, chmury powtarzają stokrotnie jego imię i opowiadają Północy jego chwałę, oraz chwałę starych bohaterów".

Szwecya, Dania i Norwegia, trzy narody odmiennéj wcale postaci, odzywają się także, każdy właściwym sobie tonem, w koncercie narodów europejskich. Ostatni przybysze w wielkiéj chrześciańskiéj rodzinie, trzy owe narody zachowały dotąd niezatartą pamięć wspólnéj kolebki. Dokładne objaśnienie ciekawéj rozprawy Tacyta o religii i obyczajach piérwszych Germanów, znajduje się w sagach islandzkich. Wspaniałe muzeum skandynawskie w Kopenhadze, podaje nam ciekawe szczegóły względem ich piérwotnego pochodzenia, a narzecza germańskie odkrywają wiele ważnych tajemnic tym, którzy

zbadali północne języki. Państwa skandynawskie zawdzięczają naprzód chrześciaństwu, następnie zaś Francyi udział swój w sferze kontynentalnéj polityki; zachowały téż ztąd dla Francyi synowskie niejako współczucie.

Francya nie może więc patrzéć obojętném okiem na wewnętrzny niepokój, burzący od lat kilku łono trzech wspomnionych narodów. Dania była jéj najwierniejszym i ostatnim sprzymierzeńcem w walce przeciw całéj Europie. Szwecya wpisała w swe roczniki dwie daty, ważne zarówno w dziejach Francyi: rok 1648 i 1812. Norwegia połączona od 1814 roku z państwem szwedzkiém, więcéj zachowała swobód w swych instytucyach, niżeli niejedna rzeczpospolita. Owe trzy państwa położone na północ starego lądu, pomiędzy Anglią i Rossyą, mogą w razie rozterków europejskich służyć za przeciwwagę, lub téż być średnim punktem najważniejszych działań.

Wobec tylu niebezpieczeństw, ludy skandynawskie trzymają się silnie. W roku 1849 Dania odniosła przewagę nad Niemcami pod Frederycią i Idstedt... Zarówno objawiła się myśl nowego zjednoczenia pomiędzy ludami skandynawskiemi, a każdy z trzech narodów pochwycił ją gorliwie. Obecny ruch polityczny objawił się poprzednio w ruchu literackim w tenże sam sposób, jak we Francyi w piérwszéj połowie XIX wieku. Od lat pięciudziesiąt, pewne odrodzenie ożywia literaturę ludów północnych. Nowa szkoła poetów, zwana u Szwedów *Fosforystami*, zrzuciła jarzmo francuzkiego smaku (który rozszerzył się do najwyższego stopnia za panowania Gustawa IIIgo) i dała początek szkole tak zwanéj *gotyckiéj*. Szkoła ta czysto narodowa, otrząsła się z wszelkich obcych wpływów i wygnała wszelkie naśladownictwo. Poeci szukając wyłącznie natchnienia w przeszłości swego narodu, wskrzesili dawną skandynawską sławę i zbudzili instynkt narodowy nietylko w Szwecyi, ale zarazem w Danii i Norwegii. Pamięć wspólnego pochodzenia i dawnego przymierza obudziła wstręt do domowych wojen; trzy narody północne w wzajemnych walkach nabrawszy wzajemnego dla siebie szacunku, zapragnęły poznać się bliżéj, aby się lepiéj pokochać; a poeci, piérwsi rzucili myśl nowego zjednoczenia, odnosząc do wspólnego źródła ich język i literaturę.

Z trzech narodów skandynawskich, Szwecya niewątpliwie najgorliwiéj zajętą była wewnętrzną pracą, przez ostatnie pół

wieku. Nazywają niekiedy Szwedów *Francuzami Północy*; a jeden z najpiérwszych szwedzkich krytyków, Ehrensvärd, słusznéj jeszcze powiedział: że Szwedzi są narodem zarazem powolnym i żywym. Powolność w wykonaniu, obok żywości w pojęciu; oto rzeczywista zaleta szwedzkiego narodu. Szwecya piérwsza dała popęd ruchowi literackiemu, jaki się objawił na Północy od lat pięciudziesiąt, jako téż idei skandynawskiéj; a jednak konstytucya jéj ułożona naprędce w roku 1800 skutkiem rewolucyi militarnéj i uznana za niedokładną, pozostała w wykonaniu aż dotąd, z małoznaczącemi zmianami. Reforma téjże konstytucyi jest od lat kilku celem powszechnych życzeń narodu szwedzkiego, a jednak usiłowania komitetów i dzienników, okazały się dotąd bez skutku. Odbicie wypadków lutowych 1848 r. dało się czuć i w Szwecyi, nie przyspieszyło to wszakże stanowczego rozstrzygnienia. Szczęściem dla Szwecyi, że posiada w własnym narodowym gieniuszu skuteczne środki na wszelkie niebezpieczeństwa, w jakie może ją wciągnąć charakter narodowy. Nie ma ona powodu obawiać się wstrząśnień politycznych, albowiem lud szwedzki ma głęboko zaszczepione uczucie religijne. Szwecya zatém jako główny teatr odrodzenia umysłowego i politycznego, objawiającego się dziś na Północy, zasługuje podwójnie na uwagę i może być ciekawą skazówką ruchu, wstrząsającego dziś krajami skandynawskiemi.

1. Fosforyści i szkoła gotycka.

Ścisłe węzły wiążą Szwecyą do Francyi. Kiedy na początku XVIIgo wieku Henryk IVty podniósł piérwszy w Europie sztandar swobody religijnéj w obec zagorzałéj Hiszpanii, oraz sztandar równowagi europejskiéj w obec zaborów austryackiego domu; kiedy Richelieu i Mazarini uświęcili chwalebnym traktatem 1648 roku owe podwójne zwycięztwo; kiedy nakoniec Ludwik XIVty (według wyrażenia jednego z pisarzy) rozsiał szeroko po Europie woń lilii zwycięzkiéj: wówczas Szwecya połączoną była z Francyą stałém i ścisłém przymierzem. Francya zbierała wojenne wawrzyny wraz z *Gustawem Adolfem*, *Banerem*, *Torstensonem* i *Wranglem*, a cesarskie woj-

ska usuwały się przed królem arcychrześciańskim, połączonym z lutrami Północy. Francya zawdzięczając Szwecyi wierne przymierze, wprowadziła ją na łono europejskiego społeczeństwa. Szwecya z swéj strony wycisnęła na sobie wyraźne francuzkie piętno; duch i charakter narodowy skłaniały się ku naśladownictwu.

Za czasów Gustawa IIIgo duch francuzki panował zarówno w obyczajach jako i literaturze szwedzkiéj.

Gustaw sam wielbił Woltera i miłował Rasyna. Lubił on wyłącznie francuzkie książki, gardził Szekspirem i nienawidził zarówno z tabaką, język i literaturę niemiecką. Czytywał on w obozie w czasie wojny finlandzkiéj powieści Marmontela, romanse pani Lafayette, a tłumaczył Henryadę. Podczas powtórnéj podróży do Paryża, gdy 15 czerwca 1784 roku, po przyjęciu Monteskieugo do akademii francuzkiéj, książę marszałek de Duras przedstawił królowi szwedzkiemu wszystkich swoich współkolegów; Gustaw powitał członków akademii cytacyami z ważniejszych ich dzieł, nie wyłączając nawet grammatyka Beauzee, któremu nie szczędził słów pochlebnych.

Na teatrze sztokholmskim, otworzonym przez Gustawa, odegrywano w obec dworu znaczniejsze sztuki francuzkie, oraz szwedzkie naśladownictwa. Król sam przewodniczył wyborowi sztuk, i zachęcał aktorów obecnością swą nietylko na przedstawieniach, ale nawet i na probach. Grywano nawet pod pseudonimem wiele komedyj samego króla, które tworzył w ulubioném swojém małém ustroniu Haga (lille Haga), prześlicznym zameczku, leżącym o milę odległości na północ Sztokholmu, wpośród pysznego parku, założonego według planu samego Gustawa w rodzaju Trianon. Tamto dodziśdnia mieszkańcy Sztokholmu lubią oddychać świeżém powietrzem i przypatrywać się ucztom królewskiéj rodziny.

Rozpowszechniając smak w teatralnych przedstawieniach, Gustaw natchnął Szwedów zamiłowaniem opery, maskarady i turnieju. Wymagał on od kobiét i szlachty wielkiego zbytku w strojach. Ubiór galowy był jedwabny z niebieskiego atłasu lub innéj tkaniny, podszyty biało; król sam nosił strój fantastyczny jedwabny, na wierzchu zaś purpurowy bogato haftowany złotem. W roku 1776 wydano 50,000 talarów na turnieje, a Gustaw przebrany za obcego rycerza walczył w szran-

kach, utrzymując orężem zdanie: „że miłość panuje z największą siłą i stałością w sercach, które ją późno poznały.“

Chcąc nadać pracom poetów i dramatyków popęd jednostajny i ogólny, Gustaw IIIci założył w roku 1786 akademią, złożoną z ośmnastu członków, któréj wyłącznym obowiązkiem było utrzymać kwitnącym w Szwecyi dobry smak wersalskiego dworu. Jakkolwiek przejęty zasadami filozoficznemi, Gustaw lubił jednak okazałość, i namiętne miał zamiłowanie w pełnych wytwornego smaku ówczesnych obyczajach dworskich; a gdy późniéj nieco uniesiony rycerskim duchem, postanowił uczynić wyprawę w celu przywrócenia na tron Ludwika XVIgo: niepomału podniecały królewski zapał tkliwe wspomnienia rogówek i fryzur wersalskich. Pisarze szwedzcy przyjęli bez trudu kierunek, jaki im z góry wskazywano. Dwór popisywał się na wyścigi z miastem, z piękną francuzką wymową i ubiegał się w czytaniu francuzkich klassyków. Język szwedzki niedawno wyrobiony, napełnił się wyrażeniami obcemi, i niemal że nie pozbył się nazawsze własnéj oryginalności. Łatwo było odgadnąć, co ztąd wyniknie. Ślepe naśladownictwo nie dopuszczało rozwinięcia się samoistnego, a forma pochłaniała rzecz samą, tak, że nietylko styl i gieniusz szwedzki postradał barwę czysto narodową, ale i gieniusz francuzki przedstawiał się jedynie poetom szwedzkim w potrójnéj jedności: w Alexandrynach i dydaktyzmie. Ośmnastu nieśmiertelnych umyśliło dla swego pożytku ulać poetyczną formę, do któréj każdy z ubiegających się o akademicką palmę, musiał się bezwarunkowo naginać. Gustaw IIIci był piérwszém bóstwem na owym Parnasie. Wieńczono wielokrotnie jego tragedye i rozprawy historyczne, i uprawiano na sztucznym i jałowym gruncie kwiaty bez życia i woni, egzotycznéj retoryki.

Głównym bohaterem owéj urzędowéj literatury był radca kancellaryi Leopold, który w satyrze dał dowód pewnéj zdolności, lecz za to dzieła jego dramatyczne są jedynie naśladownictwem zimném i jednostajném francuzkich klassycznych arcydzieł, a proza pełną przesady i skażonego smaku. Duch ówcześnie panujący w Sztokholmie przyodziewał w nowożytne szaty mitologią grecką i starożytność klassyczną, oraz przekształcał haniebnie bohaterów starożytnych skandynawskich bajek. Leopold posunął do najwyższéj przesady ten rodzaj, i nieszczęściem, stworzył szkołę. Pani Lenngren, kobiéta pełna

dowcipu, pisząca w owym czasie, obróciła w śmieszność to ubieganie się za fałszywym blaskiem. W nader ciekawym ustępie, ukazuje nam Olimp przeistoczony w sztokholmski salon: bogowie rozmawiają między sobą, lub grają w loteryą, podczas gdy Jowisz bawi się spokojnie z piorunem i pije nektar ciekący mu po brodzie. Mars czytając dziennik, woła zachwycony: „Bravo Bonaparte!" Wulkan stojący z młotem w ręku kuje pioruny i przeklina zcicha wielkiego władcę Olimpu. Bachus w zwykłém upojeniu, tkliwy jest i wesół, a Apollo przygrywa na lirze.

Już w końcu panowania Gustawa III zaczęła świtać zorza odrodzenia. Minęły czasy fantastycznych zmyśleń, a wśród nowego ruchu, jaki wzbudziły w Europie francuzkie wypadki, literatura miała także niepoślednią rolę: zbudzenie i obronę różnych narodowości. Potok pędzący z Francyi, jakby z rozhukanego oceanu, zalał niebawem Niemcy, a państwa skandynawskie uczuły ostateczne jego odbicie. Nowe wyobrażenia wzrastały bujnie; Niemcy ocknęli się z uśpienia z zapałem i męzką samodzielnością. Schiller, Goëthe, Wieland, Jean Paul i Schlegel, nadali ojczyznie swéj wiek literatury, zapowiedziany przez Klopstoka i Lessynga. W Szwecyi także zrodziła się nowa szkoła poetów, któréj natchnienia bardziéj jeszcze były niepodległe.

Kellgren, jakkolwiek samodzielniejszy lubo mniéj wyćwiczony od Leopolda, nie zapowiadał jeszcze nowéj szkoły. Utwory jego należą wyłącznie, tak duchem i zdolnością pisarza, jako téż wyraźną dążnością, do wieku Gustawa III. Wallenberg, Lidner i Thorild, stanowią dopiéro prawdziwe przejście z owéj epoki do epoki odrodzenia szwedzkiego. Pełni życia i oryginalności, w chwili gdy ich współziomkowie naśladowali i powtarzali niezręcznie cudzoziemców; oni oświadczyli stanowczo: że gieniusz narodowy dość jest bogatym, aby się mógł obejść bez obcych wzorów, że wymaga tylko głębokiéj uprawy umysłowéj. Wallenberg, duch fantastyczny i szyderczy, bogaty w to, co Anglicy nazywają „*humour*" nie szczędził w poetycznych swych urywkach żartów i zręcznéj gry wyrazów; a niewyczerpany jego dowcip jaśniał czystém światłem, płoch fałszywego blasku z czasu panowania Gustawa III. Pomijając jego podróż do Indyj, znaną powszechnie na Północy, ogromna panowała różnica pomiędzy przesadną skromnością utworów akademickich,

a wesołym dowcipem, jaki odbija się w śmiałém oświadczeniu poety: „Jestem człowiekiem (mówi on), nie chcę więc bynajmniéj poddać karku pod jarzmo grammatyków. Niech Quintylian i Donat pozostaną na szkolnych ławkach: formuły są martwém brzemieniem, ciążącém bez litości na umyśle pełnym życia. Niechaj rozum będzie sam sobie przewodnikiem! Ktokolwiek nie ma w sobie uczucia piękności, wielkości i prostoty, temu nie nada ich Arystoteles. Homer nie czytał zasad rymotworczych; a Pliniusz młodszy mówi o znanym krasomówcy, który nigdy nie zboczył z wymagalnéj formy, ale któremu brakło ognia i wzniosłości: jedyną jego wadą jest to, że nie ma wady. Oblicze, które przyroda ozdobiła z niechcenia pełnym uroku wdziękiem, więcéj porywa serce, niżeli postać Wenery rozmierzona cyrklem. Jeżeli Helena była tylko regularną pięknością, szaleni byli Grecy, że się o nią przez lat dziesięć spierali."

Takieto nieklassyczne zdania objawiał Wallenberg, za piérwszych jeszcze lat panowania Gustawa III; akademia ośmnastu zbijała z zapałem owe śmiałe zasady. W niewiele lat potém, dał się słyszéć głos nierównie bardziéj namiętny: Lidner obdarzony duszą ognistą, dał się unieść bez hamulca gwałtownéj wyobraźni. Życie jego było istnym romansem pełnym nadużyć, a muza wydobywała naprzemiany z jego lutni natchnione pieśni, lub téż najdziksze tony. W *Medei* napotykamy ustępy pełne energii i wiele scen skreślonych z niezrównaną siłą; ale nieszczęściem, charakter osobisty Lidnera nie stał na równi z jego poetyczną zdolnością: poeta więc nie szczędzi nadzwyczajnych pochlebstw dla Gustawa, które nie ustępują bynajmniéj, co do piękności wyrażenia, jego odzie do Washingtona i Amerykanów, oraz innym utworom tego rodzaju.

Thorild, mniéj gwałtowny od Lidnera, ale surowszy i wymowniejszy, ułożył w pewną systematyczną zasadę to, co Wallenberg powiedział mimochodem o swobodzie potrzebnéj w poezyi. Oburzony, że kraj jego stał się „przedpokojem Francyi" odważył się piérwszy wobec panującego francuzkiego wpływu wymówić nazwiska Szekspira, Klopstoka, Goethego i Ossyana. Thorild był głębokim i samodzielnym myślicielem; kochał z zapałem poezyą, czuł jéj piękność w najdelikatniejszych odcieniach. Poemat jego *„Namiętności"* napisany wierszem nierymowym, dowodzi nawyknienia do filozoficznych rozmyślań. Swoboda umysłu i sądu, charakteryzująca Thorilda, wskazywa-

ła go zawczasu, jako nieprzebłaganego wroga klassycyzmu i francuzczyzny. Kiedy roku 1791 ogłosił swój *projekt do prawodawstwa w świecie intellektualnym*; akademik Leopold odpowiedział mu pisemkiem pod tytułem „Kwestya o nowym projekcie do prawodawstwa w świecie intellektualnym.“ Obrońca klassycznéj szkoły, zebrał w pomienioném piśmie niesłychaną liczbę słabych i źle rozwiniętych dowodzeń. Thorild odpowiedział na nie broszurą pełną życia i dowcipu; wiele wprawdzie umysłów przeciągnął na swoję stronę, ale niemniéj też zgotował sobie wielu zaciętych nieprzyjaciół. Dzieło jego: *O swobodzie intellektualnéj*, ogłoszone w 1792 roku, sprawiło, iż go powołano przed trybunał i skazano na deportacyą. Przecież opinia publiczna szanowała Thorilda, i zaczęła dzielić jego zasady; a kiedy przyjazne mu zdania głośno objawiać się zaczęły, rząd poprzestając na oddaleniu go z Sztokkolmu, mianował go professorem w Grejfswald w Pomeranii.

Franzen powitał nakoniec melodyjnemi śpiewy nową jutrzenkę wschodzącą nad Szwecyą. Dziécię Finlandyi, urodzony w 1772 roku w Uleaborg, Franzen był najprzód professorem w Abo. Uczciwszy z szlachetnym zapałem dzielność wojsk francuzkiéj rzeczypospolitéj, przedsięwziął podróż do Niemiec, Danii i Francyi. Dziś Franzen jest od lat dwudziestu biskupem w Hernösand, stolicy Aagermanlandu, a jego jurysdykcya rozciąga się aż do wschodnich kończyn Szwecyi i obejmuje koczujące pokolenia Laponów. Porównywano często poezye Franzena, do Medytacyj harmonijnych i religijnych Lamartina; ale natchnienie szwedzkiego poety więcéj ma naiwności i żywsze budzi współczucie. „Śpij dziécię (mówi Franzen w jednéj z najwdzięczniejszych swych pieśni)—matka śpiewa, a dziecina słucha. Perła spoczywa na dnie kielicha kwiatu—dziécię spoczywa na łonie matki. Strzeżcie się drobne ptaszęta, nie trąćcie skrzydełkiem kwiatu, nie strząśnijcie perły. Uciszcie się psy i koty, wierni stróże domu, nie zbudźcie dzieciny. Pocałunek matki koi spłakane dziécię; kwiat zamyka kielich—dziécię mróży powieki, odmyka oczki, ale już nie płacze. Oto spoczywa w cichéj kołysce. Głos matki, ręka matki: oto cały świat jego—całe jego życie. Ale niestety, ziarno przyszłości spoczywa w owém uśpieniu. Ślepe uciechy, zwodne nadzieje, czyhają tu jako robak ukryty, który kiedyś splugawi kwiat świeży, skazi owoc i podkopie szczęście! Wkrótce skrzydeł-

ka odrosną—i ptaszyna poleci daleko! daleko! Niestety, w którąż ulecí stronę?"

Wiek XIXty nadszedł nakoniec, a wraz z nim filozofia Kanta, Fichtego i Schelinga; pisma Herdera, Goethego, Schillera, Schległów i Tiecka, otworzyły poetom i myślicielom Północy świat jeszcze nietknięty. Oehlenschläger był w Danii piérwszym tłumaczem objawiającego się ducha. W Szwecyi Atterbom i kilku innych młodych pisarzy, założyli w Upsalu 1807 roku stowarzyszenie literackie, nazwane ze znaczeniem: »Jutrzenką" (Aurora). Czytali oni, tłumaczyli i badali nowe dzieła niemieckie, znienawidzili chłodne i wyczerpane utwory, jakie zamiłowanie francuzczyzny rozpowszechniło w ich ojczyznie, nakoniec postanowili uposażyć ją w samodzielniejsze literackie utwory. Należało nasamprzód oczyścić grunt zajęty wyłącznie przez klassyków. Akademia ośmnastu była najsilniejszą twierdzą przeciwnego stronnictwa; należało ją koniecznie zdobyć szturmem, wystawiając przeciw niéj ostrą broń rozpraw i polemiki. Dziennik: „*Phosphoros*" od 1810 do 1815 roku, i „*Polyphême*" od 1810 do 1812 roku, wzięły na siebie ten obowiązek.

Zastęp nowatorów obrócił się najprzód przeciw radcy kancellaryi *Leopoldowi*, głowie akademickiéj szkoły. List krytyczny rozbierający jego dzieła, ułożony przez jednego z członków stowarzyszenia Aurory, dał piérwszy hasło zaczepki. Akademia wydała jęk boleści. Skoro nie szanowano już *Aleksandrynów*, mogłoż cośkolwiek pozostać świętém i nietkniętém? Wallmark w piśmie napół urzędowém, podjął się obrony klassyków. Był on szczerym ich wielbicielem, czego dowiódł ogłaszając około 1804 roku poemat opisowy i dydaktyczny *o ręce*, który akademia ukoronowała. Wallmark więc począł krzyczéć przeciw anarchii i powszechnéj zagładzie: „Noc bogów nadchodzi—mówi on w swoim dzienniku—niech niebo ulituje się nad nami wiernemi sługami majestatu."

Atterbom stanął na czele *Phosphorystów*, a jako poeta liryczny, podniósł walkę. Urywki poetyczne umieszczone w Phosphorosie i Polyphêmie, studya literackie i estetyczne pisane przez niego, jako téż i jego współkolegów, nie były dostateczne do rozstrzygnienia owéj walki; trzeba było powszechnéj i stanowczéj napaści, którą nakoniec Atterbom przedsięwziął. Najważniejszą był mu pomocą Hammarsköld dowcipny polemista,

który rozpoczął z Tegnerem żywą walkę na epigrammaty. Fosforyści pod wodzą dzielnych swych naczelników, pokonali wkrótce Wallmarka i jego *gazetę*, a niemiłosierni nawet po dokonaném zwycięztwie, ogłosili śmieszny poemat: „*Nocy bezsenne Maykalla*" jako pogrzebowy panegiryk dla wrogów.

Phosphoryści nie złożyli broni mimo zwycięztwa i nieustannie jeszcze ścigali przeciwników. Sam Atterbom obdarzony wyobraźnią ognistą, wpadł w ostateczność przeciwną téj, jaką obalić usiłował. Nieprzyjaciel zawołany francuzkiego naśladownictwa, przyjął na oślep tentonizm mistyczny, którego fałszywy połysk nie przystawał bynajmniéj do ducha szwedzkiego. Był on na Północy piérwszym uczniem Schellinga, i przejął od filozofii niemieckiéj pozorną głębokość i nadętość języka pełną przesady. O ile więc w swoich romansach i poematach ludowych okazał się prostym i naiwnym, o tyle stał się późniéj dziwacznym i nienaturalnym. Piérwsze jego utwory, jakoto: Kwiaty, Życzenia i inne, pełne są świeżego wdzięku i uczucia.

Wyspa szczęścia, poemat napisany pod wpływem filozofii Schellinga, nie może z niemi wytrzymać porównania.

Jeżeli sam naczelnik romantycznéj szkoły tak fałszywą obrał drogę, cóż się miało stać z jego uczniami? *Palmblad*, dziś professor greckiego języka w uniwersytecie upsalskim, doskonały geograf, równie jak i pisarz znakomity, rozbił swój namiot w romantycznéj strefie Wschodu. Prace braci Szleglów nad językiem sanskryckim i buddyzmem, obudziły w Niemczech szalone uwielbienie. Piérwszym odgłosem jego w Szwecyi był poemat *Amala*, układu Palmblada. Tłum młodych pisarzy puścił się jego śladem, wzywając na wyścigi w poetycznem natchnieniu wspomnień Indyi, jéj palm, paryów, oraz poświęcanych gajów. Palmblad był piérwszym szwedzkim braminem, i niewiele brakło, aby miasteczko Upsala, stara skarbnica skandynawskich wspomnień, nie zamieniła się w indyjską pagodę.

Zarówno jak Wschód, tak i wieki średnie miały swoich wielbicieli. Stagueliusz zakochał się w gotyckich katedrach, w ich łukach i rzeźbach; usiłował on wskrzesić piérwsze wieki chrześciaństwa, przesiadywał w katakumbach i zaledwie że nie został Anachoretą. Muza jego zamiłowała, *Eony* i *Demurgi*, zamieszkała wśród pałaców z kryształu, zdobnych w perły i szmaragdy. Wieki rycerskie z swojemi duchami, wróżkami i staremi bohaterami skandynawskiemi, natchnęły pieśni jego

zapałem mistycznym; a gorąca wyobraźnia poety, owiana chorobliwą fantasmagoryą, uczyniła go w końcu gnostykiem i zwolennikiem Swedenborga. Ling nakoniec dziki i odludny, przejął się wzgardą i politowaniem dla owego nędznego świata, wśród którego rzucił go traf nieszczęśliwy. Excentryczny poeta, zaledwie mógł dać wiarę, że owi Szwedzi chudzi i jasnowłosy, jego współrodacy, mogli być prawemi potomkami dzielnych i potężnych Berserkiersów. Rozgniewany i upokorzony takowym upadkiem ludzkiego plemienia, przejął się dziwacznym i ponurym liryzmem. Leżąc na ziemi z kredą lub węglem w ręku, pisał on na podłodze, na murze, lub też na świstku papieru wiersze, które przyjaciele jego starannie zbierali. Tym sposobem ogłoszono kilka jego utworów dramatycznych, oraz wielkie poemata o starożytném plemieniu Azów i o Gylfie władcy szwedzkim, poprzedniku Odyna. Poezya jego jest pełną ognia; niekiedy dzika, ale zawsze wzniosła i szlachetna. Ling ukazywał się zwykle owinięty wilczą skórą, która okrywała go całego; widać tylko było zpod niéj małą głowę i wzrok przenikliwy poety. Rosły i krzepki, lubił on nadewszystko ćwiczenia ciała: jeździł konno, biegał i pływał naprzemiany, badał z szczególném zamiłowaniem gimnastykę, opierając ją na zasadach anatomii i fizyologii: dwóch nauk, które, jak mówił, dają nam poznać arcydzieło stworzenia, ciało ludzkie, i które objawiają zarazem człowiekowi jego wielkość i nieudolność. Wielbiciel wychowania spartańskiego, Ling głosił, że gimnastyka tylko może odrodzić Szwecyą, a systemat jego zastosowany w roku 1813 w szkołach państwa jako też i w wojsku, przyjętym został wkrótce przez Danią i Niemcy. Dziś nawet jeszcze Branting, wierny uczeń Linga, rozwija z wielkiém powodzeniem w Sztokholmie naukę, któréj Ling położył piérwsze zasady.

Nie sam tylko Ling powziął myśl nadania Szwecyi nowéj siły i dzielności, wskazując jéj na wzór dawnych jéj bohaterów, oraz dzieje pierwotnych jéj wieków; Tegner i Gejer, dwa największe imiona z literatury szwedzkiéj, dumni z swego rodu, wyobrazili sobie zarówno, że przeszłość Szwecyi dość była wielką, dość bogatą w chwalebne przykłady i poetyczne obrazy, aby natchnąć poetów, żołnierzy, słowem całe ludy skandynawskie. Wraz z opisem bohaterskich wypraw, których Wiking i Berserker głównemi byli bohaterami, połączyli oni pyszny

obraz wspaniałéj północnéj przyrody. Szlachetnym celem ich szkoły (któréj nadano nazwę gotyckiéj) było zbudzenie głębokiéj czci dla pięknéj ojczyzny Skandynawów, zachęcenie historyków i poetów do uprawy tak bujnéj niegdyś niwy, otworzenie im bogatéj skarbnicy starożytnych sag; słowem zwrócenie ich z drogi ślepego naśladownictwa obcéj literatury, do czystego i obfitego źródła domowéj poezyi. Szkoła gotycka połączyła się z Fosforystami, ale zarazem oznaczyła mądrze granice swoich działań. Fosforyści, którzy obalili klassyków z czasów Gustawa III, sami naśladowali jeszcze obce literatury, stali się bowiem uczniami Anglii i Niemiec, porzuciwszy francuzkie wzory; poeci gotyccy przeciwnie, usiłowali pozostać czysto-skandynawskiemi. Gejer, przyjaciel i kolega Atterboma, nie uległ jak on dziwacznym i excentrycznym uniesieniom. Podniecony przykładem wielkiego duńskiego poety Oehlenschlägera, który w miejscu czczéj i sztywnéj poezyi Baggesena, położył zasady czysto narodowéj literatury; Gejer zajął się w 1811 roku wydaniem pisma pod tytułem: „*Iduna*", w którém zamieścił swoje najpiękniejsze utwory, jakoto: *Ostatniego Skalda*, *Wikinga* i inne. Owe prześliczne poezye, pełne prostoty i siły, zdziwiły Szwecyą. Rozeszła się z nich po kraju jakoby woń żywiczna sosen, przypominająca starożytne puszcze Północy. Słowa Gejera przejęły wskróś serca Szwedów, gdy poeta zmienił się w dziejopisarza. Jego historya Szwecyi na wielką ułożona skalę, któréj zaledwie część piérwsza ukazała się, dała nowe zupełnie znaczenie mitologii skandynawskiéj i odkryła w niéj nieznane dotąd światło. Jakoż nie jestże najpiękniejszym przywilejem historyka odgrzebywać z gruzów zapadłéj przeszłości szlachetne czyny narodu, doprowadzić go do pojęcia wszystkiego co wielkie i piękne, przez wspomnienie własnych jego dzieł!

Najwyższym tryumfem szkoły gotyckiéj była *saga Frithiof*, Tegnera. Szwecya zdobyła odtąd narodową epopeę; nie mogła więc już powątpiewać o przyszłości nowéj literatury, osiągnęła bowiem przepowiedziane jéj cuda.

Poeta nie przepomniał o niczém: ani o dzikiéj piękności starożytnych puszcz, ani o rycerskich czynach Wigingsów, ani o wdzięku niewinnym skandynawskich dziewic. Poemata *Axel* i *Piérwsza kommunia*, niemniéj dotykały żyłki narodowéj; piérwszy z nich bowiem przywodził drogie Szwecyi wspomnie-

nie Karola XIIgo; drugi opiewał obyczaje głęboko religijne wiejskiego ludu. Szkoła gotycka przynosiła więc, jak widzimy, potężne wsparcie Fosforystom naprzeciw szkole klassyków, która już i bez tego zupełnie była pokonaną. Pokój został zawartym; Atterbom piérwszy żądał pojednania. Udał się sam do Leopolda, z którym tak długo toczył niegdyś walkę, zasiadł obok ślepego poety i korząc się, powtarzał najpiękniejsze ustępy klassycznéj poezyi utworu samegoż Leopolda. Starzec odpowiedział na to, przytaczając urywki z poezyi Atterboma, z *Axela*, *Frithiofa* i *słońca* Tegnera, z *Swante Sture*, *Franzena*. Pamiętne to spotkanie o którém wspomina Tegner, zbliżyło obiedwie szkoły, które od téj chwili połączyły się nawzajem i zjednoczyły wspólne usiłowania, aby nadać Szwecyi narodową poezyą.

Następcami owego ruchu poetycznego i literackiego, który usiłowaliśmy skreślić, są znakomite imiona dzisiejszych pisarzy, tak w rodzaju pięknéj literatury, jako też w utworach dramatycznych i powieści. Dwa dramata Börjessona: „Śmierć Eryka XIV, i: Śmierć syna Erykowego" otrzymały wielkie powodzenie. Blanche, autor tragedyi p. n.: „Engelbrecht" utworzył wiele sztuk teatralnych i kilka popularnych powieści. Obrazy z życia Fryderyki Bremer, i powieści moralne pani Carlen, znalazły wielu czytelników w Szwecyi i Anglii. *Jolin* i *Nybom* zjednali sobie w kraju sławę, pisząc urywkowe poezye, *Mellin* odznaczył się w historycznéj powieści, a *Wennerberg* w śpiewkach p. n.: „*Glunts*, *Almqwist*"; napisał on jakie pięćdziesiąt tomów nie bez pewnych zalet, ale zgubił się sam zbyt fantastycznym humorem. *Malström*, młody wychowaniec upsalskiego uniwersytetu, dał dowód niepospolitego talentu i piękną rokuje przyszłość. Nakoniec wielu poetów fińskich przyczyniło się od lat kilku znakomitemi swemi pracami, do utrzymania literackiego ruchu w Szwecyi. Ów nowy popęd, zwany przez Niemców Finomanią, objawił się niedawno pomiędzy Finami. Nauka starożytnego fińskiego języka, poezye ludowe, żyjące podania, szczególnie pomiędzy mieszkańcami Karelii, stały się piérwszym żywiołem nowego zwrotu. Przegląd literacki i filozoficzny, drukowany w języku szwedzkim pod napisem: „*Suomi*" zajmujący się wyłącznie Finlandyą, oraz dziennik finlandzki „*Suometar*" wzięły sobie za cel zjednoczyć rozproszone prace. Ów popęd narodowy wydał już słownik fiń-

ski *Reunwalla* w 1826 roku, ogłoszenie wielkiéj epopei *Kalewala* w 1835 r. i *Kanteletara* czyli zbiór starożytnych krajowych śpiewów, w 1841 roku, staraniem uczonego Eliasza *Lönrot*. Wielu poetów finlandzkich zjednało sobie znakomite imię w literaturze szwedzkiéj. *Kellgren* i *Franzen* urodzili się w Finlandyi; *Snellman* (którego dziennik drukowany w *Kuopio* pod napisem: *Literatur-Blad*, przez długi czas był jednym z najlepszych organów krytyki północno-skandynawskiéj), jest dziś kupcem w *Helsingfors*; *Cygnasus* ogłosił zbiór pięknych poezyj; *Topelius*, który wydaje obecnie Dziennik helsingforski, okazał się jako poeta liryczny, godnym następcą Franzena; *Berndtson* nakoniec znany z swych lekkich poezyj, ogłosił w roku zeszłym dramat wierszem, którego treść wziętą jest z wypadków 1809 roku, pod napisem: „*Karta jedna z walki życia.*" Dramat ten mieści go w rzędzie piérwszych narodowych finlandzkich poetów, oraz piérwszych dramatyków północnéj Skandynawii. *Runeberg* nadewszystko, professor gimnazyum w bliskości *Helsingfors*, wzniósł się do szczytu poezyi i prawdy w swych poematach, pod napisem: „*Noc zazdrości*" i „*Opowieści Stala.*" Obrazy jego pełne życia zyskały popularność. *Runeberg* i *Malmström*, piérwsze dziś trzymają miejsce pomiędzy poetami szwedzkiemi. Ażeby dać wyobrażenie o ich talencie, przytaczamy tu kilka urywków w tłumaczeniu. *Runeberg* ujął w czysto narodowe ramy swoje poetyczne opowieści; mały jego poemat pod napisem: „*Wieśniaczka*" który tu umieszczamy, pełen jest powagi i wdzięku.

Wieśniaczka.

„Słońce zachodzi i wieczór się zbliża; miły wieczór letni. Ciepła łuna napół pokonana szarym pomrokiem, otacza jeszcze chaty i pola. Gromada wieśniaków strudzonych dzienną pracą, wolnym powraca krokiem. Spełnili oni ważne dzieło, dokonali żniwa, obfitego żniwa: pobili bowiem wroga. Słońce wschodziło gdy szli na bój krwawy; wieczorem bój skończony.

Niedaleko pola bitwy, nad brzegiem drogi, jest wioska napół bezludna. Na progu biednéj chaty stoi wieśniaczka; nie mówiąc słowa patrzy na gromadę postępującą w milczeniu: zda się, jakby kogoś szukała. I któż myśl jéj odgadnie? Lica jéj

krasi rumieniec, podniesiony jeszcze świetną barwą nieba; stoi w milczeniu, ale pierś jéj wznosi się niespokojem: można policzyć uderzenia jéj serca.

Gromada ludu postępuje naprzód, a wieśniaczka przebiega okiem każdy szereg, każdego zosobna człowieka. Wzrok jéj jest zapytaniem, zapytaniem drżącém i lękliwém, zapytaniem bez odpowiedzi, zapytaniem bardziéj głuchém i milczącém, niż ów jęk wydzierający się z jéj wezbranéj piersi.

Skoro gromada ludu przeszła od piérwszego aż do ostatniego, zmącił się spokój kobiety: złamana jéj siła. Milczy jeszcze, ale czoło zaciska dłonią, a łzy obfite spływają zwolna na zapłonione lica.

„Czego płaczesz? córko moja—pyta matka—nie trać odwagi, łzy twoje daremne. Ten, którego szukasz napróżno, nie zginął: żyje on ztąd daleko, żyje z myślą o tobie. Myśląc o tobie usłuchał méj rady, by się nie rzucał ślepo na bój krwawy. Temi słowy żegnałam go gdy odchodził. Znaglony poszedł z innemi, ale nie pragnął walki. Żałował nazbyt życia i ciebie".

Na te słowa, dziewczyna drżąc cała wzniosła oczy w niebo; jakby złowieszcze przeczucie zakłóciło cichy żal jéj serca. I spojrzy w stronę gdzie się rozciąga pole walki, i bieży jak strzała, bieży nie oglądając się i niknie wokamgnieniu. Godzina upływa, godzina jeszcze. Noc nadchodzi. Obłok srébrny błyszczy na niebie, ale ziemia pogrążona w głębokiéj ciemności. „Córko moja! wróć do chaty, obawa twa daremna; jutro nim wzejdzie piérwszy brzask zorzy, narzeczony twój wróci."

Dziéwczę powraca cichym krokiem, w milczeniu zbliża się do matki. Łza nie błyszczy w łagodném jéj oku, ale dłoń jéj wyciągnięta z współczuciem, chłodna jest jak wicher nocy, a lica jéj blade, jakoby mgła na niebiosach.

„Przyrządź mi grób, matko ukochana, nadeszła moja godzina. Ten, który mi przysiągł wiarę, uciekł haniebnie z pola. Myślał o mnie, myślał o sobie: usłuchał twéj rady, zawiódł nadzieję braci. Opłakiwałam go przed chwilą w mniemaniu, że leży wraz z poległymi na polu walki. Opłakiwałam go, ale drogą mi była moja boleść; pragnęłam żyć wieki, aby łzy nad nim wylewać. O matko! szukałam go na polu walki przy gasnącym brzasku, ale żaden trup nie nosił zbyt drogich jego rysów. Nie chcę żyć dłużéj na ziemi: nie było go wśród poległych, matko moja! dlatego umrzéć pragnę."

* * *

Inny poeta finlandzki, *Malmström*, mniéj ma życia może od Runeberga. Skłonność do marzenia nie ujmuje mu jednak dosadności myśli. Kilka wierszy *Malmströma* p. n. „*Czemu słychać jęk w głębi boru*“ mogą dać wyobrażenie o wyłącznym charakterze jego talentu, oraz o duchu poezyi finlandzkiéj.

* * *

„Małe pacholę w ciemny jesienny wieczór, igra pod młodemi lipami. I widzi przez gęstwinę jak gwiazdy błyszczą na mieszkaniu Boga Ojca, i słyszy szelest wichrem strąconych liści. Ale podczas gdy duma, noc wrześniowa rozciągła się ponad lasem, i słyszy jęk ponury w głębi boru.

Pacholę słucha, i przejęte strachem tajemniczym bieży naprzód. Głowę jego mącą złe myśli, puls bije mu z pośpiechem, błądzi nakoniec w dąbrowie. Ojciec, matka i siostry przychodzą mu na pamięć, „Boże! zlituj się nademną małym . . . o czemuż nie jestem w domu?“ Wtém słyszy jęk ponury w głębi boru.

Księżyc postępuje, milczący wśród obłoków zachodzących mu drogę, i rzuca srebrną zasłonę na ziemię. Cień pada szeroko od podnóża gór, złośliwe duchy uciekają na północ, szczyty gór błyszczą zdala, ale ciemność panuje dokoła; tylko puszczyk powtarza śpiéw żałobny na brzozie deszczem spłukanéj, i słychać jęk głuchy w głębi boru.

Pacholę bieży, bieży po murawie, i stare wieści krążą mu w myśli. Gwiazdy coraz jaśniéj błyszczą na niebie, noc coraz bardziéj zapada, i nie znajduje drogi. „Miłe gwiazdki co świecicie ponad drogą, i wy drobne powiędłe kwiateczki, mówcie, o mówcie, kto tak ponuro jęczy w głębi boru.“

Ale gwiazdy milczą, i kwiatek drobny milczy, a małe pacholę płacze. Ale oto napotkał siedzibę małych Elfów. Drobnym krokiem wpada w ich lekkie koło. „O wy, co pląsacie po murawie, wy piękne małe siostrzyczki, powiédzcie mi, kto tak jęczy w głębi boru? “

I mała królowa Elfów uśmiecha się drobnemi usty, i pieści świeże lica pachołęcia: „Nie płacz, rzecze mu, choć się zabłąkałeś: pójdź, siadaj obok mnie na miękkiéj murawie, otrzéj łzy, a opowiem ci, co tak jęczy w głębi boru.

„Kiedy noc ponura otoczy ziemię i morze, kiedy gwar dzienny uciszać się zaczyna, kiedy morskie fale zasypiają na zielonem wybrzeżu, gdy piękne gwiazdy zapalają się jasnym bla-

skiem, wówczas sklepienie niebios czystém jest jak zwierciadło, a tłum drobnych aniołków przebiega po niebie w milczeniu, i łzy ich srébrne spływają na ziemię."

„Wówczas biédna ziemia widzi odbite w niebie swe oblicze, wówczas widzi się ciemną i nikczemną, wówczas spowiada się z swych błędów i kłamstw, próżności i mordów, które, niestety! ciążą na niéj brzemieniem przez wieki. Dreszcz śmiertelny przejmuje jéj członki. Wówczasto modli się dolina, góra; każda wypowiada stare grzechy i słychać jęk głuchy w głębi boru."

O! dzięki ci królowo Elfów, nie zapomnę nigdy słów twoich. Nie lękam się już samotnéj drogi: księżyc oświeca ją swym promieniem. Żegnam cię, nie zapomnijmy nigdy o sobie. Jestem biédne pacholę, nie mam złota ani srébra; ale będę chwalił Boga, abym z méj strony nic nie przyczynił jęku, do ponurych jęków, które słyszę w głębi boru."

* * *

Gdyby Szwecya liczyć mogła obecnie wielu poetów takich jak *Runeberg* i *Malmstrom*; gdyby czytanie ich utworów było o tyle rozpowszechnione: aby skierować mogło na dobrą drogę smak współrodaków: nie byłoby powodu lękać się o przyszłość intellektualną tego kraju. Ale w liczbie przyjemnych lecz cokolwiek lekkich pisarzy, jacy się pojawiają od lat kilku, nie znajdujemy żywego odbicia gieniuszu narodowego, który był chlubą poetów gotyckiéj szkoły. A potém wpośród ludności szwedzkiéj, mianowicie po miastach, inne dzieła znajdują powodzenie. Szwecya, trzeba wyznać, stała się pastwą skażonéj literatury; drukarnie dostarczają na wyścigi publiczności sztokholmskiéj mnóstwo romansów francuzkich, przybranych w złą szwedzką prozę. Tajemnice Paryża i Żyd tułacz, lub też cyniczne utwory Pigault-Lebrun'a, są powszechnym pokarmem Szwedów.

Najmniéj znane, najsłabsze z francuzkich wodewillów, przekształcone nieznośnie i pozbawione wszelkiéj barwy, stanowią zwykły repertoar teatrów: *Diurgard* i *Humlegard* w Sztokholmie. Szwedzi czytają i mówią z łatwością po francuzku; zachowali ów zwyczaj od czasów Gustawa IIIgo i Karola-Jana, a znakomite dzieła francuzkiéj literatury utrzymają zapewne na długi czas w Szwecyi popularność, jakiéj używa język francuzki. Ale kontrabanda belgicka, wraz z exploatacyą kilku szwedzkich

księgarzy, rozsiewa po kraju w nadzwyczaj nizkiéj cenie, z niegodziwą ortografią wszystko to, cokolwiek najgorszego pojawia się we Francyi. Szwecya winna wdzięczność panu *Bergstedt* (professorowi uniwersytetu upsalskiego i redaktorowi jedynego pisma zbiorowego czysto literackiéj treści, wychodzącego na Północy) iż niedawno w swym artykule o skażonéj literaturze, wychłostał energicznie autorów i wydawców owych bezecnych piśmideł.

Co się tyczy autorów, z tych niektórych pan *Bergstedt* dobrowolnie oszczędza, wielu z nich bowiem nędza i potrzeba podała pióro do ręki; ale chciwi wydawcy, zasługują wyłącznie na jego wzgardę. Wydawca, według niego, odpowiada za szkodliwe dzieło; on uganiając się za bezecnym zyskiem, powinien otrzymać hańbę w dodatku do zebranych pieniędzy. Światły i sumienny wydawca przynosi krajowi równą niemal usługę, jak pisarz którego zachęca. Wspominając imię Walter-Skotta, nasuwa nam się mimowoli *Constable*, jego wydawca; a pan *Bergstedt* przytacza z wdzięcznością nazwiska dwóch wydawców: panów *Häggström* i *Glesrup*, którzy przez czas długoletniego zawodu, zbogacali literaturę szwedzką wydawnictwem dzieł znakomitych i ważnych, lubo niewiele przynoszących im korzyści.

Wobec skażonéj literatury zalewającéj Szwecyą, z łona uniwersytetu upsalskiego powstał głos przemożny, usiłujący skierować opinią publiczną na właściwszą drogę; widzimy zatém, że Szwecya na wszelkie złe zewnętrzne posiada w sobie właściwe środki. Niechaj więc pozostanie wierną swym szlachetnym literackim podaniom, probując zarazem sił na nowéj drodze. Nie ma już dzisiaj mowy o Fosforystach i Gotach, utworzyła się bowiem nowa szkoła, zasługująca ze wszech względów na imię *nowoczesnéj szkoły*. Jakby odpowiadając potrzebom wieku, historya, ekonomia polityczna i nauki przyrodzone rozwijają się w Szwecyi zarówno jak i w innych europejskich krajach, kosztem nawet poezyi i pięknéj literatury. *Atterbom* sam poświęca dziś świetnym życiorysom poetów szwedzkich swą zdolność prozatorską, wyrównywającą jego poetyckiéj zasłudze. Żyje spokojnie w Upsalu, ciesząc się pozyskaną sławą, otoczony czcią współziomków; a cudzoziemiec przebiegający Szwecyą, ma sobie za powinność, odwiedzając go, złożyć zarazem hołd wielkiemu poecie i szlachetnemu sercu.

Opowiadania popularne i świetne pana *Fryxell*, który z niezrównanym wdziękiem skreślił ważniejsze ustępy dziejów swego narodu, oraz długie roczniki pana *Strinnholm* są wraz z ostatniém wspomnioném dopiéro dziełem *Atterboma*, najlepszemi płodami szkoły historycznéj szwedzkiéj, stworzonéj przez Gejera. Nauka prawa i ekonomii politycznéj wydała piękne dzieło o starożytnych prawach szwedzkich *Schlytera*; oraz znakomite i nader poszukiwane dzieło sławnego archiwisty sztokholmskiego *Nordströma*: *o utworzeniu się społeczeństwa szwedzkiego*. *Bergstedt*, bracia *Malmström*, *Posse* i *Stiffe*, odznaczać się poczynają w prawnictwie i ekonomii politycznéj. Piérwsze ich prace umieszczone były w piśmie zbiorowém, i zapowiadają w owych młodych umysłach, obok głębokiéj nauki, wyraźną dążność do kwestyj praktycznych. Król szwedzki będąc jeszcze następcą tronu, sam ogłosił dzieło o handlu zbożowém, oraz inne o wychowaniu żołnierza w czasie wojny, nakoniec dzieło o karach i więzieniach, w którém powstaje przeciw karze śmierci i plagom cielesnym z pełnym wymowy zapałem. Syn jego, obecnie następca tronu, nakreślił własną ręką wiele statystycznych kart i wydał jednę z nich znacznéj wielkości. Młody książę zachęca tym sposobem własnym przykładem statystyczne prace, których Szwecya bardzo potrzebuje; zwłaszcza obecnie, gdy na wzór innych krajów europejskich, pragnie miéć drogę żelazną. *Forsell* i *Tham* zajmowali się dotąd wyłącznie tym przedmiotem, który dziś rozpowszechnia się coraz bardziéj. Wszystkie niemal gałęzie literatury wydały znakomite dzieła. Przytoczymy między innemi: *Dzieje literatury szwedzkiéj* przez *Wieselgren'a*, a inne dzieło w tymże przedmiocie *Lenströma*; zbiory dawnych pieśni skandynawskich ogłoszone przez *Arwidsona*, *Cawalliusa* i innych; doskonały przekład Szekspira, piérwszy w języku szwedzkim przez *Hagberga*, professora w *Sund*; nakoniec zajmujące prace *Holmberga*, o starożytnych śladach dziejowych z czasów dawnéj Skandynawii, pozostałych wśród skał południowéj Szwecyi.

W takim natłoku prac umysłowych widzimy dowód wielkiéj intellektualnéj czynności. Tu należałoby zapytać wprawdzie: czyli takowa czynność nie oddala nazbyt od drogi, jaką szkoła Fosforystów otworzyła literaturze szwedzkiéj? Porzuciwszy francuzkie wzory, Szwecya poszła śladem Niemców;

kto wié, czy obecnie nie dąży do naśladowania Anglików? Pomimo usiłowań ostatnich swych poetów, Szwecya nie wydaje dostatecznéj liczby dzieł czysto-oryginalnych. Bodajby unikała wszelkiego naśladownictwa tak w literaturze, jako téż i w polityce; niech będzie sama sobą, niech ufa własnym siłom. Jeżeli zechce zręcznie i umiejętnie użyć właściwéj sobie intelligencyi, jaką otrzymała w podziale; owéj intelligencyi pełnéj życia, prostoty i szlachetnych uczuć, mało dotąd skażonych staro-europejskim sceptycyzmem: mniemamy wraz z Gejerem i Tegnerem, że znajdzie niebawem, szukając jedynie własnych wspomnień, bogate źródło poetycznego natchnienia, oraz bujny zaród nowéj samoistnéj literatury.

Myśl płodna nie ginie. Owi poeci ufni w narodowość szwedzką, wzywając swych uczniów, aby czerpali siłę w gieniuszu skandynawskim, zdobyli zarówno (pomnąc na braterstwo pokoleń północnych) inną nadzieję, która nagle zapaliła umysły; mówimy tu o owym ruchu zbudzonym przed trzydziestą laty w uniwersytetach szwedzkich, który zwolna zajął Danią i Norwegią tak zwanym powszechnie na Północy *skandynawizmem*. Trzy państwa skandynawskie przeświadczyły się od roku 1812, że cała ich siła spoczywa w ścisłéj jedności i potrójném nierozerwaném przymierzu. Już Szwecya i Norwegia złączone są pod jedném berłem. Związek Kalmarski nieszczęśliwym był wprawdzie, ależ odtąd Oehlenschläger uzbrojony młotem Thora, rozbił mur niezgody i zawiści, dzielący dotąd dwa narody. *Gejer* i *Tegner* szperając w dziejach mitologii północnéj, naznaczyli wspólny początek *Nora*, *Szwa* i *Dana*. Sund nie powinienby już być źródłem wojny domowéj, ale raczéj węzłem łączącym dwa kraje, a wyspa *Seeland* przyjaznem ramieniem Danii, wyciągniętém ku Szwecyi. Idea skandynawska ma już swoje dzieje; poezya szwedzka wydała je nasamprzód. Franzen w imieniu Szwecyi przemówił do poety duńskiego *Frankenau* po bratersku, na co tamten odpowiedział pieniem pełném współczucia. Ziściły się życzenia Franzena, gdy w roku 1829 *Oehlenschläger* wezwanym został do *Lundu*, dla otrzymania z rąk *Tegnera* doktorskiego wieńca. Dwaj poeci na parnasie *lunduńskiéj* katedry, (tak nazywają wyniesienie urządzone z umysłu w czasie obrzędów akademickich) uścisnęli się wobec professorów i uczniów. Tegoż samego roku uczniowie z Lund udali się do Kopenhagi, wraz z mistrzem

swym *Tegnerem*, celem odwiedzenia *Oehlenschlägera*. Zima z roku 1837 na 1838 uzbroiła Sund mostem z lodu; w miesiącu lutym uczniowie z Kopenhagi i Lundu, spotykali się nawzajem. Skandynawizm był ich hasłem, a pieśnią wspólną uczcili: *Wodana*, *Thora*, i *Fraja* trzech bogów skandynawskich.

Owe odwiedziny odnawiały się odtąd corocznie. W lecie 1842 r. uczniowie dwóch uniwersytetów przedsięwzięli zwiedzić wspólnie Upsalę. Upsala jest sercem Szwecyi, tak jak głową jéj Sztokholm. Był on niegdyś ostatnim przytułkiem pogaństwa, dziś jest miastem świętém zreformowanéj Północy. W małéj odległości od Upsali, obok kościoła *Gamla Upsala* (*starego Upsala*), zbudowanego jak się zdaje na zgliszczach pogańskiéj bożnicy, widać dziś jeszcze trzy wyniosłe pagórki, które podanie mieni być grobowcami wielkich skandynawskich bożyszcz. Niedawne poszukiwania, przedsiębrane staraniem następcy tronu, dopomogły rzeczywiście do odkrycia w nich wielkiéj liczby starożytnych naczyń, popiołów i szczątków metalu, które złożono częścią w muzeum starożytności w Sztokholmie, częścią w podziemiu galeryi, w miejscu gdzie owe przedmioty były wynalezione. Wycieczka w 1843 roku celem zwiedzenia owych starożytnych pomników narodowości skandynawskiéj, była niejako uroczystém uświęceniem pamięci dawnego przymierza bogów. Upsala przyjęła uczniów z Lundu, stu pięćdziesięciu uczniów z Kopenhagi i deputacyą uniwersytetu z Chrystyanii.

Odwiedziny, które znów Upsala w roku 1845 oddała uniwersytetowi w Kopenhadze, stanowią ważny ustęp w dziejach skandynawskich. PP. *Monrad*, *Clausen* i *Orla Lehmann* wsławieni późniéj jako mówcy duńscy, przemawiali z niezrównanym zapałem wobec zgromadzenia, zebranego w cyrku kopenhagskim.

Ruch ten umysłowy nie pozostał przecież bez skutku. Wojna szlezwicko-holsztyńska wykazała nam dostatecznie ducha jedności panującego między ludami skandynawskiemi. Pisarze stronnictwa skandynawskiego wspominali z zapałem ów piękny poranek, gdy statki szwedzkie i norwegskie przyszły w pomoc Duńczykom. Wybito medal na cześć ochotników skandynawskich, który sławny sztycharz *Petersen* uwiecznił swoim rylcem. Widzimy na nim z jednéj strony *Heimdala* strzegącego *Asgard* (siedzibę bogów) stojącego na tęczy; w jednéj ręce trzyma miecz, a w drugiéj trąbę wojenną. U stóp jego kogut

zda się krzyczéć i trzepać skrzydłami, a ponad głową wypisany jest wiérsz staréj pieśni: „Oto wojna powstaje w Jutlandyi." Przeciwna strona przedstawia statek wojenny skandynawski, z głową smoczą na przodzie; żagle wzdęte są pomyślnym wiatrem, dwa gołąbki krążąc ponad nim, wiodą go w imię bogów. Do wielkiego masztu przytwierdzone są tarcze skandynawskie; tarcza szwedzka ma na sobie trzy korony, norwegska lwa uzbrojonego toporem. Szwed stojący na pokładzie pogląda na wybrzeża duńskie niecierpliwie, a za nim Norwegczyk wsparty na starym toporze, dumny i spokojny, zasłania oczy ręką, jakby olśniony niezwykłym dlań widokiem wojska i obszernéj płaszczyzny.

Trudno przewidziéć, jaki będzie skutek owych usiłowań Północy. Ostatnie lata zwichnęły obudzone nadzieje. Trzeba wyznać nakoniec: trzy narody skandynawskie nie mają dla siebie współczucia, mimo chwilowych popędów! Ochotnicy przybyli wprawdzie z Sztokholmu i Chrystyanii na pomoc Duńczykom, ale posiłki przysłane przez króla Oskara pozostały w Fionii i nie miały w walce żadnego udziału. Rząd szwedzki zda się nie wierzyć w ideę skandynawską. Należy się jednak spodziewać, że owe marzenia podadzą w wieczną nienawiść narodom skandynawskim dawne ich rozterki i zwady. Owe niesnaski, dziś bardziéj niż kiedykolwiek mogłyby być szkodliwe, a jedność trzech narodów może z czasem przynieść plon obfity.

KRONIKA Z PARYŻA

LITERACKA, NAUKOWA I ARTYSTYCZNA.

Uwielbienie pisarzy katolickich we Francyi dla wieków średnich.— Trzej apologiści wieków średnich: ks. Ventura, Donoso Cortes i ks. Gaum.— Rozbiór dzieł tych autorów przez p. de Broglie.—Stagnacya w literaturze.—Nowe dzieła nie wywierają żadnego wrażenia. — Publikacye legitymistyczne. — Życie Ludwika XVIIgo przez p. Beauchesne — Geographie du moyen-age.

Kiedy w poprzednim liście zdawałem sprawę z cierpkiéj, długiéj a zaprawdę niepotrzebnéj polemiki, jaką rozpoczął ks. Gaum, rzucając klątwę na wszystko co nam wieki starożytne przekazały, co z pomników owoczesnych, z dorobku ducha ludzkiego owych epok odległych, co z greckiéj i rzymskiéj cywilizacyi przeszło w krew i ciało cywilizacyi naszéj; kiedym donosił, jak tego niewczesnego reformatora edukacyi publicznéj, p. Janin wprowadziwszy do dyskussyi powagę ojców kościoła, własną pobił bronią: współcześnie znakomity mąż stanu i pisarz głęboki p. de Broglie, raz jeszcze wziął pod pryzmat rozbiorczy dzieło ks. Gauma. Postawiwszy je obok innych publikacyj, co choć przez różnych ludzi i na różném miejscu pisane, jednakiém wydatne są dążeniem, ukazał, iż pismo ks. Gauma jest tylko jedną stroną attaku, który odważnie z wielu stron wymierzono. Radykalne przemiany proponowane przez ks. Gauma w zakresie wychowania, literatury i sztuk pięknych, odpowiadają słowo w słowo klątwom, które ks. Ventura cisnął niemal ze stopni ołtarza na wszystkie dzieła filozoficzne, z wyjątkiem *Summy* św. Tomasza z Akwinu, a w sferze politycznéj odbijają się w uwielbieniu, jakie p. Donoso Cortes (margr. Valdegamas) wyznaje głośno dla wieków średnich z nietajoną pogardą dla wszystkie-

go, w czém się układ towarzyski XIXgo wieku od społeczeństwa średniowiecznego wyróżnia.

Już po wielekroć, to z dzieł, to z ust pisarzy katolickich miałem sposobność przekonać się o ich czci religijnéj dla wieków średnich. Mojém zdaniem nie ma w tém nic, coby zadziwiać mogło. Zwykle z miłością oglądają się ludzie na epokę swego życia, w któréj sobie pomnik wystawili wzniosłością swego ducha i zasługami ludzkości oddanemi. Że w pisarzach tych z drugiéj strony nie ma admiracyi dla wieków późniejszych, że rzadko który z nich uznaje zasługi wieków ostatnich, a mianowicie naszego, i w tém znowu nic dziwnego nie widzę. Trzeba wielkiéj sumienności, aby oddać hołd należny pracom, choć się w nich udziału nie brało.

Jednostronność ta dzisiejszych pisarzy partyi katolickiéj we Francyi, którzy z niepospolitą śmiałością nie wahają się przeczyć wszelkiego pożytku z prac poza ich obrębem dokonanych; jednostronność ta narażając ich często na sąd krzywy i uwłaczający charakterowi religii *powszechnéj*, któréj prawowiernemi wyznawcami się głoszą, zadaje im jeszcze cięższą szkodę, bo ich pozbawia cechy należnéj pisarzom religijnym, to jest pozbawia ich spokoju w sądzie ducha zgody, i stawia ich niezaprzeczenie w rzędzie szermierzy partyj politycznych. Że w nich bowiem nie ma spokojnego sądu i ducha zgody, to czytelnik zapewne obaczył już nieraz z pism peryodycznych francuzkich, z których żadne z tak wielką cierpkością i z tak rażącém nieuszanowaniem jakiéjbądź zasługi (nieprzynoszącéj im pożytku), nie prowadzą polemiki, jak te właśnie, co uchodzą za organa partyi katolickiéj we Francyi. Nie inną téż, między innemi, wadę spostrzegamy w trzech powyżéj zacytowanych dziełach, to jest: *Konferencye z r.* 1851 ks. Ventury, *Katolicyzm, Liberalizm i Socyalizm* p. Donoso Cortes, i w znajomém już *Verrongeur de l'education moderne* ks. Gauma. Ponieważ w dziełach tych znajdują się myśli oparte nieraz na wielkiéj powadze, ale zawsze myśli osobisto i pod osobistą odpowiedzialnością ogłoszone; ponieważ one nie mają nic wspólnego z dogmatami religijnemi: zatém krytycznemu rozbiorowi ulegać mogą. Sąto bowiem pomysły o filozofii religijnéj, o polityce religijnéj i o literaturze religijnéj: tworzące razem jedno troiste zadanie, mające na celu zamknąć w obrębie katolicyzmu całą sferę doczesną i świecką intelligencyi i działania ludzkiego,

i utworzyć społeczeństwo w którémby wszystko a wszystko: myśli, prawa i sztuki, rodziły się, wzrastały i działały wedle prawideł kościoła katolickiego. Jednakowy cel jest tych trzech autorów, jednakowe ich konkluzye: dla ludzkości, którą chcą zreformować, szukają typu w przeszłości, szukają wzoru wszechstronnéj doskonałości pełnego — w wiekach średnich.

Zasady dwóch piérwszych autorów opuszczamy i wprost przechodzimy do dzieła ks. Gauma. Ani tego cośmy o niém powiedzieli, ani owéj długiéj, ckliwéj i często miernéj dyskussyi powtarzać nie chcemy; w kilku słowach wyłożymy teoryą ks. Gauma. Według niego są dwie literatury, dwa rodzaje piękności: pogańska i chrześciańska, szkodliwa i zbawienna, potępiona i święta. Kto miesza jednę z drugą, dopuszcza się profanacyi; kto zaś chce znaléźć literaturę chrześciańską w całéj niepokalanéj jéj czystości, nie może jéj szukać gdzieindziéj, jak w epoce od upadku Rzymu do odrodzenia się nauk klassycznych: w téj właśnie epoce, którą my, jakby ks. Gaum powiedział poganie, przyuczyliśmy się nazywać okresem ciemnoty i barbarzyństwa, a przynajmniéj walki światła z ciemnością, walki naniesionego z dzikiemi ludami barbarzyństwa z cywilizacyą, mającą zaród swój w chrześciaństwie lub w chrześciaństwie przechowaną. Że do odrzucenia literatury średniowiecznéj, do rozkwitnienia nauk klassycznych przyczynili się niepomału papieże; że za to cywilizacya wieczną wdzięczność kościołowi katolickiemu chowa: on na to bynajmniéj nie zważa. On utrzymuje, że właśnie z początkiem XVI wieku obudziła się nieszczęśliwa cześć dla pomników starożytności, i to, co nazywano odrodzeniem literatury, jest tylko odrodzeniem pogaństwa. Jak się to stało? za przyczyną kościoła czy nie, mniejsza o to; dość, że od tego czasu literatura, umiejętności, sztuki, język nawet, to wszystko przestało być chrześciańskiém, wszystko napoiło się, przesiąkło herezyą. Nie ma więc żadnéj wątpliwości: dla katolika nie masz literatury ani sztuk, jak tylko w wiekach średnich. Poza architekturą gotycką, wszelka inna jest pogańska; choćby nawet owa bazylika, na któréj wybudowanie cały świat chrześciański łożył; owa świątynia, która jest miastem dla siebie i ma swoich mieszkańców i swoję atmosferę—kościół św. Piotra. Poza Giottem, Cimabuem, św. Bernardem, Bonawenturą, a w końcu Dantem, wszystko choćby Rafael, Michał Anioł, Szekspir, a w nowych czasach Goethe i Torwaldsen; wszystkie kolory cywilizacyi, wszystko czém się ludzkość szczyci

i w sobie saméj uwielbia jest herezyą, pogaństwem, skazaném na zapomnienie i potępienie. Michał Anioł zanadto zapatrzył się w posągi starożytne, Rafael zanadto pokochał formy antyków, Bossuet zanadto rozmiłował się w Tacycie i Liwiuszu!

Idąc zatém za ową potrójną wskazówką, za systemem wyłożonym jednocześnie przez uczonego kapłana, biegłego mówcę i śmiałego reformatora edukacyi publicznéj, wieki średnie a katolicyzm jest jedno: wieki średnie w myśli i czynie były realizacyą ideału katolickiego! Aby wrócić do katolicyzmu, trzeba myślą, uczuciem i obyczajami wrócić się do wieków średnich; trzeba polityki, literatury i sztuki uczyć się od mistrzów średniowiecznych, a zapomnieć wszystkiego, przez co ludzkość w trzech ostatnich wiekach przeszła, czego się nauczyła, co utworzyła, bo ludzkość nie żyła przez ten czas; gorzéj nawet niż nie żyła: — ludzkość była w pogaństwie!

Taka jest treść tych trzech autorów, których, jak widzimy, aby zupełnie zrozumieć, trzeba jednocześnie rozważać tak, jak jednocześnie z dziełami swemi wystąpili; których myśli osobno wyrzeczone wiążą się, uzupełniają i tworzą jeden system. P. de Broglie ocenia ich przeto razem i stawiając twierdzenia ich wobec historyi, rozumu i prawdy, każdéj hypotezie odpowiada faktem, każdemu złudzeniu rzeczywistością; obiera ich pisma z wszelkiego dowodu i zostawia konkluzye niepoparte niczém, niemające nic za sobą, nic zgoła, oprócz śmiałości ich twórców. Ta praca p. de Broglie nacechowana zarówno wielką erudycyą, jak bystrą i przenikliwą krytyką, musiałaby tutaj być całkowicie powtórzoną, gdybyśmy czytelnikom chcieli dać sprawiedliwe wyobrażenie o jéj wartości.

Wśród obecnéj ciszy politycznéj, p. de Broglie nie mógł nie spostrzedz, że ze wszystkich opinij, które niedawno temu wstrząsały i rozrywały Francyą, jedne tylko opinie religijne wytrzymały zwycięzko trudne przesilenie. Gwałtowny wicher co tamte zagasił, dla tych stał się nową podnietą; a nadzwyczajny spokój, który nastąpił po tylu wstrząśnieniach, nic ostatnim nie odjął żywości. One były pewne siebie wśród powszechnéj niepewności; one stały mocno, gdy wszystko wokoło nich kruszyło się; przy nich została silna nadzieja i chęć działania, gdy dookoła nastało rozczarowanie i zniechęcenie. Opinie ludzkie podobne są w téj chwili do wędrownika, celu swéj

podróży nieznającego; po piaskach i bezdrożach nabłąkawszy się przez czas długi, zmęczony usiadł i nie wié kiedy wstać do marszu, ani którą puścić się drogą. A gdy tak na pół drogi spoczywa, obok niego przechodzi hufiec ludzi dobrze wyćwiczonych, utrzymanych w silnéj karności, postępujący naprzód a naprzód, niepytający jak daleka droga, nieskarżący się na cierpienia podróży. Kiedy z jednéj strony ogarnęła taka bezsilność, a z drugiéj widoczna jest energia, bierze ochota nawet tych, co z hufcem owym nic wspólnego nie mają, iść za nim: bo ludzie, którzy mają w sobie dar wielkiéj czynności, wywierają wokół siebie atrakcyą, często nieprzezwyciężoną. Tak więc na drodze, którędy postępuje rydwan katolicyzmu we Francyi, ciśnie się grono widzów zdjętych podziwieniem, nieledwie uwielbieniem, i którzy co najmniéj radziby dowiedzieć się, jakich tajemnic używa kościół katolicki, aby utrzymać życie intellektualne i moralne niezbędne ludziom, którym ani cierpienia, ani rozkosze materyalne nie wystarczają. Chwila obecna droga jest dla katolicyzmu we Francyi: bezsilne rzesze pragną od kościoła pokarmu; i zaprawdę, w epoce kiedy wszystkie zabiegi ludzkie rozbite, cele zwichnięte, ideały rozwiane i rozczarowane, trudno znaleźć innego pożywienia, coby zmęczone siły mogło pokrzepić. Rzesze przychodzą do kościoła; lecz czyli ich powrót będzie trwały i nada Francyi ten spokój i pewność, na których jéj dotąd zbywało, czy téż ma być chwilową modą i fantazyą: odpowiedź na to pytanie zależy w części od przyszłych wypadków, w części téż, i to znaczniejszéj, od ludzi, którzy we Francyi wzięli na siebie apostolstwo katolicyzmu.

Azaliż dzieła takie, o jakich mówiliśmy, zdolne są przywiązać rzesze do kościoła? P. de Broglie odpowiada, że w obec konkluzyi tych trzech pisarzy nie jest grzechem uczuć w sobie pewien wstręt i przerażenie. Przerażenie to nie pochodzi z odziedziczonéj po wieku XVIII niechęci do średnich wieków; ich niepopularność już minęła, ona ludzi sumiennych od przyznania sprawiedliwości powstrzymać nie może. Ale spoglądając na Francyą, na Europę nowożytną, trudno nie przyznać, żeśmy od wieków średnich już bardzo odeszli. Nie ma nic wspólnego między XIII a XIX wiekiem; tradycye wszelkie zerwane, wszelkie zbliżenie się jest marzeniem. Kto od dzisiejszéj cywilizacyi żąda, aby się zmieniła w średniowieczną: ten żąda od ludz-

kości, iżby się wyrzekła wszystkich myśli i czynów, całego bez wyjątku swego życia, całéj swojéj natury.

Takżeto kościół katolicki w piérwszych wiekach naszéj ery postępował! Gdyby był chciał burzyć społeczeństwo i po swojemu je gwałtem przebudować, nie miał nigdy sposobniejszéj pory jak w chwili kiedy Konstanty wyrzekł się pogaństwa. Przy powszechnym upadku ducha, obok przeczucia strasznéj burzy w przyszłości, wszystko był naówczas mocen zrobić kościół; a przecież w historyi IVgo wieku nie znajdzie p. Donoso Cortes ani jednego czynu, którymby kościół pośrednio lub bezpośrednio dążył do politycznéj przemiany cesarstwa. Mieli wszelką władzę naówczas biskupi, ale jéj tylko na to używali, aby cesarzy przed ołtarz zaprowadzić; szanowali zaś ich powagę na tronie. Byłato zupełnie inna metoda niżli w wiekach średnich; a przecież przyzna każdy, że nigdy wiara nowa między wyznawcami Chrystusa jaśniejszém nie gorzała światłem, jak w wiekach piérwszych chrześciaństwa.

Kiedy najezdcy zbliżali się pod mury stolicy, potrwożeni mieszkańcy znosili wszystkie pomniki cywilizacyi starożytnéj: księgi, obrazy, rzeźby złote i marmurowe do kościołów. Czuli w nich moc daną od Boga, aby dla téj przyszłości, która pod straszną otwiera się wróżbą, zachować przeszłość. I w istocie: tylko kościołowi winniśmy, iż dla nas cywilizacya starożytna nie przepadła nazawsze; gdyby nie on, tylebyśmy dziś wiedzieli o Grekach i Rzymianach, ile nas doszło wieści o cywilizacyi egipskiéj, assyryjskiéj i etruskiéj. Kościół chrześciański skrzydłami swemi osłonił cywilizacyą rzymską, pomniki jéj przyjął do swych świątyń, z jéj pomocą pokonywał dzikich barbarzyńców. Rzym stary upadł; kościół odziedziczył po nim wszystkie skarby jego wiedzy, wszystkie jego pamiątki i sztuk pomniki: i w takiémto towarzystwie, w uroczystym orszaku wiekowéj pracy ludzkiéj wyszedł Leon Wielki na spotkanie „bicza bożego" Atylli.

Od chwili tego spotkania rozpoczęły się dla Europy wieki średnie; kościół otworzył negocyacyą z barbarzyństwem, a w niéj nie traktował o sprawy swoje, ale o sprawę cywilizacyi, o puściznę tę, która nas doszła po Grekach i Rzymianach. A nietylko w wiekach tych dał on opiekę cywilizacyi, ale jéj zabytkami posługując się przewodniczył tworzeniu się nowego społeczeństwa. Kiedy Europa stała się polem wyścigów dla rozpasanéj siły materyalnéj, on był jedynym przybytkiem sprawiedliwości, jedy-

ném schronieniem dla myśli i imaginacyi. Oprócz apostolstwa wiary wziął na siebie nauczycielstwo: polityki, literatury, filozofii; jednakowoż tych ludzkich usiłowań nieomylnością dogmatów religijnych nie poświęcał. Już nie kościół, ale jego doktorowie, tojest ludzie wykładali filozofią, która nieomylną nie jest; nie kościół, ale jego ministrowie, także ludzie, trzymali się pewnych systemów politycznych, które wolnemi od błędów nie są; nie kościół, ale jego wyznawcy, także ludzie, silili się na rozmaite proby w sztuce i literaturze, które dalekie są od absolutnéj piękności. Kościół tylko w rzeczach religii jest samym sobą; a kiedy on, a raczéj kiedy jego ministrowie lub wyznawcy imają się rzeczy ludzkich: muszą je robić po ludzku, tojest niedoskonale i docześnie, jako człowiek zrobić może.

Wieki średnie można nazwać epoką narodzin nowego świata, epoką fermentacyi wielu dawnych i wielu nowych żywiołów, które mieszały się, kłóciły, w różnych zarodach i w różnych kształtach jawiły, jak to bywa w każdym procesie chemicznym. Czegoż nie było w polityce średniowiecznéj? – wszystko złe i próby wszystkiego dobrego; wszystkie systemata polityczne, wszystkie formy rządów, wszystkie organizacye społeczeństwa. Z kolei jawiły się proby te rozliczne w miarę charakteru narodów, ich sposobu życia, położenia geograficznego, mocniejszych tradycyj pogańskich lub głębszego wkorzenienia się chrześciaństwa. Co jest, czegoby nie można znaléźć w X-wiekowéj historyi ludzkości, jeszcze tak zmieszanéj, tak różnorodnéj, jak nią była w średnich wiekach? Do czego więc doprowadzą dyskussye nad zaletami lub wadami systemów średniowiecznych.

Tym samym trybem co polityka, co literatura, szła i filozofia średniowieczna. Brano trochę z dogmatów religijnych, trochę z mistrzów pogańskich i z tych kompilacyj tworzono systemy filozoficzne. Wszakżeż św. Tomasz dwóch ma mistrzów: jednego Chrystusa, drugiego Arystotelesa. Jeżeli jego tylko systemat ma być katolicki, więc nikt nie może być katolikiem, kto nie jest perypatetykiem! A jeśli katolicyzm może posługiwać się jedną szkołą, choć ta początku chrześciańskiego nie miała: czemuż innych szkół przyzwać do pomocy nie może? Żadna więc filozofia, nawet scholastyczna, nie jest wyłącznie chrześciańską. Prawdy metafizyczne zasłonił Bóg przed naszemi oczyma; odsłania nam je zwolna jednę po drugiéj, z postępem i pracą wieków.

Kościół katolicki nie jest matką cywilizacyi, ale wypełnił względem niéj wszystkie macierzyńskie obowiązki. Bezsilną przyjął na swoje łono; w złéj godzinie przestrzegał i czuwał nad nią, i póty wychowywał, póki ona sił nie nabrała, póki własną mocą stać i chodzić nie zaczęła. Choć się od niéj tego doczekał, czego nieraz doznają matki od swych dzieci, tojest naprzód zapomnienia, a potém niewdzięczności: nie ma potrzeby żałować niczego, co w téj mierze uczynił. Po gorączkowém wstrząśnieniu XVIII wieku, które było potrzebne aby ludzkości nadać siłę do rozpoczęcia nowéj epoki, rozum świecki przyszedł do sądu spokojniejszego niż dawniéj, do uznania prawdy gdzie ją spotyka, i do bezstronności.

W wiekach średnich nie ma on potrzeby szukać dla siebie wzoru; „raczéj — jak mówi kończąc swą pracę p. de Broglie — raczéj pisarze dzisiejsi katoliccy powinni w wiekach średnich uczyć się téj rozumnéj zgody ze wszelakim rozwojem inteligencyi ludzkiéj, zgody, którą kościół okazywał. Powinni pójść śladem średniowiecznego kościoła, ale nie w jego metodzie filozoficznéj, politycznéj lub literackiéj, tylko w téj wyższości niezaprzeczonéj ducha, która go na każdém miejscu stawiała na przodzie. Nic się naówczas dla ludzkości zbawiennego nie zdarzyło, w czémby on nie przodkował; szli katolicy piérwsi wszystkiemi drogami rozumu ludzkiego i piérwsi żeglowali po wszystkich strumieniach cywilizacyi. Tak rozstawieni na odległych czatach łatwo panowali społeczeństwu, bo byli najmędrsi i najzacniejsi ze wszystkich. Przechowywali u siebie skarb owoczesnéj oświaty i doświaczeni byli w sztuce rządzenia; sprawili zatém, że kościół był politycznym i uczonym: co znowu koniecznie wywoływać musiało, że nawzajem polityka, literatura i sztuki były religijne". Te są tylko jedyne dla katolików tradycye średniowieczne, tradycye ducha nieustannie żyjącego, który zgasnąć nie może, choć z jednéj do drugiéj formy przechodzi. Spoczywają ludzie i instytucye; ludzkość i cywilizacya nie spoczywa nigdy. Dość częste są, jak dzisiaj, żale na niereligijność wieku; ale żale te lub krzyki (podobne jak zacytowanych powyżéj autorów) zdają się być objawem oburzenia takich ludzi, którzy spali przez dwa wieki z górą, aż ocknąwszy się ujrzeli z przerażeniem, jak daleko wyprzedzili ich towarzysze drogi w różnych kierunkach. Więc zamiast zebrać siły i towarzyszy doścignąć, wołają na nich: „Ludzie! wróćcie się,

złą drogą poszliście! Chcecieli iść daléj bez grzechu, powróćcie na to miejsce zkądeście nas odeszli; na błędnéj drodze zatrzéjcie ślady nóg waszych, a potém razem pójdziemy!"

Skończyły się wieki średnie, a z niemi nie skończyło się ani chrześciaństwo, ani cywilizacya. Bezbożnie mówi, kto pracy wieków zaprzecza; bezbożnie czyni i szalenie, kto chce ją zniszczyć. „Wszelka reakcya chwilowa jest, wszelkie naśladowanie bezsilne".— mówi p. de Broglie.

Zamknąwszy rzecz o ruchu religijnym we Francyi, sprawozdawca w niemałym musi być kłopocie. wyszukując w téj chwili objawów życia na innem polu: moralném lub literackiém. W kraju podzielonym na stronnictwa polityczne tak mocno, że może nie ma ani jednego człowieka całéj Francyi, a są tylko ludzie pewnych partyj; w kraju w którym polityka związała się z życiem codziennem: musi i literatura nosić na sobie cechy partyj politycznych i takie ukazywać usposobienie, jakie stronnictwom tym jest współcześnie właściwe. Ztąd, jakem to już przeszłą razą powiedział, brak życia politycznego odbija się w braku życia literackiego; nie dlatego, iżby świeże płody nie wychodziły, iżby księgarnie i teatra nie dostarczały co tydzień dzieł nowych i sztuk dramatycznych; ale utwory te napiętnowane są niemocą, ogólnym brakiem interesu, pojawiają się nie wywierając żadnego wrażenia, i zapomniane wnet znikają. Fatalność jakaś cięży na dniach obecnych, iż wszystko, co się podtenczas pokaże nie obchodzi publiczności; dzienniki nawet z dzieł nie zdają sprawy, recenzye ich teatralne słabe i wcale niezachęcające. Pisać w takich czasach, ogłaszać swoje pomysły i badania— to najprostsza droga do zużycia swego imienia.

Z pism peryodycznych codziennych lub zbiorowych, oprócz katolickich, legitymistyczne okazują najwięcéj energii i wiary. Czy dlatego, że z upadkiem Rzplitéj zasady ich odniosły cząstkowy tryumf, czy téż że uśmiecha im się nadzieja, iż z nowym obrotem dynastycznego koła we Francyi, dni pożądane dla nich nadejdą— odpowiedzieć nie umiem; ale to pewna, że ich dzienniki i pisma mniéj niż inne uległy ogólnéj odrętwiałości.

Na jednę z ostatnich legitymistycznych publikacyj zwrócę uwagę czytelników: raz dlatego, że jest objawem ruchu o którym mówię; powtóre, że autor chociaż traktował przedmiot znany i w historyi powszechnéj mniéj ważny, po kilkunastu latach usilnego badania potrafił znaléźć wiele nowych szczegó-

łów, które księgę tradycyj legitymistycznych uzupełniły. Jestto historya dziecka 10letniego, Ludwika XVII, napisana w dwóch tomach przez p. Beauchesne.

Dwa główne powody skłaniały autora, aby tak wiele czasu i pracy swojéj poświęcić temu przedmiotowi: chodziło mu naprzód o sprawiedliwość historyi, iżby ręka życzliwa i uważna skreśliła rysy téj łagodnéj i melancholicznéj postaci, która już gasnąć w oddaleniu poczęła. Należało przytém, aby ta sama ręka, która przypomni cierpienia królewskiego dziecka, oznaczyła je dokładnie, aby żadna wątpliwość nie pozostała na téj krótkiéj exystencyi, żadna mistyczność, żadna legenda z nią się nie mieszała, aby uniknąć wszelkiego zbałamucenia w umysłach dzisiejszych rojalistów we Francyi. Takie autor miał powody; więcéj polityczne i moralne, niźli historyczne lub literackie. Czy oprócz wymienionych, inne pobudki nie skłoniły go do ogłoszenia dzieła w tym właśnie czasie?—nic o tém w przedmowie nie czytamy.

Historya Ludwika XVIIgo dzieli się na dwie części: piérwsza od kolebki aż do więzienia (de Versailles à Temple), druga od chwili uwięzienia aż do śmierci. W piérwszéj autor historyografem jest niemowlęctwa, wzrastającego wśród ostatnich świetności dworu i piérwszych błyskawic nadchodzącéj burzy. Pozostał on wierny swemu przedmiotowi: biografii Ludwika XVIIgo nie pomieszał z historyą słabości i nieszczęść Ludwika XVI. Bohatera swojéj książki kładzie ciągle na przodzie sceny, a mimo to uniknął zręcznie drobnostek, opowiadań dziecinnych, sentymentalnych bzdurstw, i umiał zachować ton poważny, nawet surowy, jak gdyby niedaleki już całun rzucał cień przedwczesnéj dojrzałości na tę śmiejącą się kolebkę. Niemal na każdéj karcie widać, że autor gorącym jest legitymistą, że historya jego aczkolwiek wierna, pisana jest w celu politycznym. Z nieukrytą miłością, ale i z planem obrachowanym zatrzymuje się długo nad kolebką czteroletniego dziecięcia, wypieszczonym pędzlem kreśli wdzięki drobnéj jego figury i budzącego się w niéj ducha; chce bowiem zatrzymać uwagę czytelnika nad tém, czém był Ludwik XVII w Wersalu, aby tém większą ohydę rzucić na morderców słabego stworzenia, aby pokazać odległość drogi, którą dziecię to przebiegło, i straszny jego upadek, to w izbie szewca Szymona, to w więzieniu. Lecz jakkolwiek karty te nacechowane są niepospoli-

tym talentem, przerzucimy je, woląc raczéj zatrzymać się dłużéj nad faktami, które jeśli niezupełnie są znane, to przecież nigdy dotąd ugrupowane nie były z taką precyzyą, niedozwalającą już żadnéj wątpliwości.

D. 1 lipca 1793 r. wyszedł dekret: „Komitet dobra publicznego stanowi, aby syn Capeta wzięty był od matki i oddany w ręce nauczyciela wybranego przez wolną radę gminy." Ludwik XVII miał wówczas lat 8 i miesięcy 3; w tymto wieku poruczono go staraniom szewca Szymona.

Simon Instituteur, taki jest tytuł XIIgo rozdziału historyi pana Beauchesne; ustęp straszliwy, którego bez boleści i oburzenia czytać nie można. Z początku mniemał nauczyciel, że chodziło jedynie o poniżenie majestatu królewskiego w dziecięciu; lecz późniéj powątpiewać zaczął, ażali dobrze odgadł zamiary komitetu. „Obywatele! zapytał on z zupełną szczerością: co każecie robić z chłopcem? Nauczono go zuchwalstwa, ja go potrafię oduczyć; tém gorzéj dla niego, jeśli nie wytrzyma. Ale ostrzegam, że w takim razie nie biorę odpowiedzialności za jego życie."—Milczenie.—„Powiédzcie zatém, co chcecie z nim zrobić? Czy deportować go?" — „Nie!" — „Czy zabić?" — „Nie!" — „Czy otruć?" — „Nie!" — „Więc cóż?" — „Pozbyć się go!"

Prześladowania Szymona nie miały końca; w piérwszych chwilach dziecko jeszcze mocniejsze na ciele, opierało się jak mogło. „Chłopiec twardy jest, mawiał do niego Szymon. Milczéć Capet, a nie, to pokażę obywatelom, jak się ja z tobą obchodzę, kiedy się źle sprawujesz." Zdarzało się, iż dziecko oburzone niegodném obejściem nie chciało jeść; wówczas spadały na niego razy, dopóki wola Szymona nie odniosła zwycięztwa nad tą wątłą i chwiejącą się organizacyą. Wiadomość o śmierci Marata, o rozbiciu armii francuzkiéj pod Saumur, rozjątrzały dzikiego nauczyciela. Już twarz Ludwika straciła zdrową cerę; oczy jego, z których żywość i blask wypłynęły ze łzami, przywykły patrzéć w ziemię. Te powolne męczarnie, opowiada p. Beauchesne, dzień po dniu, przedstawiają dobitnie owe okropne crescendo prześladowań wszelkiego rodzaju, niweczenia ciała przez ducha, i ducha przez ciało, upadku i coraz to boleśniejszéj przemiany postaci, którą tak piękną i tak świeżą odmalował nam niedawno. Lecz Szymon znudził się nakoniec strasznym swym obowiązkiem, i d. 19 stycznia 1794 opu-

ścił Temple. Naówczas dozorcy więzienia (Chaumette i Hebert) uradzili, że chłopiec nie potrzebuje nauczyciela: ażeby się zaś względem niego ubezpieczyć, wystarczą materyalne środki ostrożności. Zaraz więc nazajutrz przeniesiono Ludwika do ciemnéj izdebki, zakratowano w niéj okno i drzwi zamknięto na zawsze; pozostawiono tylko mały przy drzwiach otwór, którędy światło nocą wpadało i którędy podawano dziecku chléb i wodę. Zamknięto go samego i w takiéj samotności trzymano przez sześć miesięcy do dnia 27 lipca 1794 r.; przez cały ten czas 9cioletni chłopiec ani razu z izby nie wyszedł, a co większa, żadna żyjąca istota przez ten czas w mieszkaniu tém nie odwiedziła go.

Jak wiele czasu upłynęło dla biédnego dziecięcia w tém okropném więzieniu, to tylko Bóg ocenić może. Tygodnie, miesiące upływały bez znaku w jego myśli; trudno mu nawet było odróżnić dzień jeden od drugiego, bo przez wszystkie cierpiał jednakowo. Taki jest przedmiot rozdziału XIIIgo w książce p. Beauchesne, noszącego tytuł: *Solitude de Louis XVII.* Biédna istota nie mając nic więcéj oprócz nędznego posłania, kawałka chleba i dzbanka wody dzień w dzień, przejmowała jeszcze strachem swoich prześladowców. Z jednego do drugiego cierpienia przechodząc, Ludwik XVIIty popadł w taki stan, że wszystko stało mu się obojętném; brakło mu sił zamieść izbę, przypełzać się do kraty po chléb i po wodę, które mu podawała ręka nieznajoma. Posłanie jego zmieniło się w próchno; szczury i cuchnące robactwo opanowały jego mieszkanie, wyrywały mu pożywienie, biegały po jego okryciu i ciele. Do uszu jego nie dochodzi nic, jak tylko brzęk kluczy i kroki dozorcy, który zagląda przez kratę, czyli więzień-dziecko jeszcze żyje.

Wkrótce nie było już dla niego różnicy między snem a czuwaniem; nie wiedział czy exystencya jego była życiem lub śmiercią; życie jego zlodowaciało jako śmierć, a ten stan nieżywy miał wszystkie gorączkowe cierpienia życiu właściwe. Czarne widziadła chodziły mu po głowie. Nie rozbierał się więcéj, nie wstawał; ciało jego obmywał zimny pot, który spływał obficie. Oczy otwarte i bezmyślnie w jeden punkt wlepione, usta niedomknięte. Skończyło się wszystko: radość i łzy, modlitwa i rozpacz; został się tylko żywy trup, który coraz bardziéj rozkładał się, i promyk ducha, który gasnął. „A to, co wam mó-

wię (przerywa p. Beauchesne) jest żywą prawdą. Patrzcie na to coś, co wegetuje, na kości i skórę trzęsące się, na skrzywioną kibić, uginające się nogi, zapadłe piersi, wyschłe i bezsilnie wiszące ręce, na policzki zwisłe w których oczy jako szkło malowane bez żadnego połysku; i to wszystko w dziecku 9cio-letniém, te prześladowania wymierzone na dziecko 9cio-letnie!"

Nakoniec dzień 9 *termidora* przyniósł pewną ulgę w nieszczęściu. 24 lipca 1794 roku Barras poruczył straż Templu i dzieci Ludwika XVIgo obywatelowi Laurent, człowiekowi zdolnemu uczuć litość. Ale ta litość przyszła zapóźno. W piérwszych dniach dziecko przyuczone do złego obejścia, nie odpowiadało na pytania; umiejąc język francuzki jedynie z ust Szymona, nie rozumiało słów życzliwych. Laurent przerażony widokiem mieszkania i nieszczęśliwéj istoty, zawstydził się za oprawców i przedsięwziął naprawę. Napróżno—zapóźno!

A jednakże sierota ma jeszcze żyć 11 miesięcy, podczas których obudzi się w niéj uczucie cierpienia, a choroba dokończy to, co zaczęły męczarnie. Dozorcy jego Gaumin i Lasne, których p. Beauchesne znał osobiście, życzliwością i poświęceniem tyle przynajmniéj dokazali, że dziecko potrafiło za ich dobroć dziękować uśmiechem. 4 maja 1795 r. Gaumin i Lasne donoszą: „że mały Capet jest chory"; nazajutrz: „że chory jest niebezpiecznie". 7 maja „że zachodzi obawa o jego życie". Wówczas rząd nadesłał lekarza p. Desault, a piérwsze widzenie chorego przekonało doktora, że tu już zachodzi taki wypadek, w którym medycyna jest zbyteczna. Za całe lekarstwo przepisał odmianę mieszkania, powietrza i sposobu życia. Nie słuchano jego rady, wszelako dzięki staraniom doktora, choć nie polepszyło się zdrowie Ludwika, umysł jego odżył poniekąd. Desault umarł nagle; po śmierci jego komitet w dniu 5 czerwca 1795 delegował nowego lekarza p. Pelletan. Ten znalazł chorego już w tak złym stanie, że naprzód zażądał kolegi do pomocy, następnie nie pytając o pozwolenie władzy, zmienił pomieszkanie Ludwika i wprowadził go do pokoju przestronnego, ze świéżém powietrzem i ze światłem słonecznem.

Autor opowiada śmierć Ludwika XVIIgo z uczuciem głębokiém; opis jego prosty i patetyczny, a bez deklamacyi i cierpkich zarzutów, uzupełnia ogólne wrażenie książki. Chodzi mu bowiem aby dzieło jego nie było owocem zemsty, ani stronni-

czym aktem zaskarżenia, ale tylko życzliwém i wiernem wspomnieniem. Co się dzieje poza łóżkiem chorego, jakie namiętności polityczne zrywają się i cichną, jaki widokrąg odkrywa się dla społeczeństwa oblanego łzami i krwią, jakie zwycięztwa przyświecają pogrzebnym całunom:—autor o tém nie wié i wiedzieć nie chce. Stojąc nad umierającém dzieckiem, obok doktora i życzliwych dozorców mówi: „ono płacze i do płaczu pobudza". W trzy dni po przywołaniu p. Pelletana, 8 czerwca 1795 r. Ludwik XVIIty oddał ducha Bogu.

Ze śmiercią jego historyk nie zamknął swéj pracy. Dołączył raporta urzędowe, papiery autentyczne, świadectwa 20 przeszło osób. Prowadzi nas na pogrzeb i wszystkie szczegóły jego opisuje. Orszak pogrzebny złożony z dwóch dozorców, kilku kommissarzy cywilnych i plutona żołnierzy, przeszedł miasto wśród białego dnia na cmentarz św. Małgorzaty. Autor nie mógł odszukać miejsca, gdzie spoczywa Ludwik XVIIty; napróżno po kilka razy zwiedzał cmentarz, wszystkie kamienie przeglądał, mnóstwo osób wypytywał: nie zgadzały się świadectwa, z licznych podań prawdziwego wniosku wyprowadzić nie było podobna.

PIEKŁO.

BOSKIÉJ KOMEDYI DANTEGO

CZĘŚĆ PIERWSZA.

WSTĘP.

Przedsiębiorąc nader mozolną a mało wdzięczną pracę tego przekładu, miałem jedynie na celu dać poznać Danta ziomkom moim; Danta, który powszechnie więcéj jest spominany jak znany; Danta, jaki się podobno u nas dotąd nie pojawił, tojest w zupełnym jego średniowiecznym stroju, przy ścisłém zachowaniu formy, w któréj swoję pieśń odlał. Na dopełnienie tego zamiaru nie potrzebowałem zajmować się całą Boską komedyą, co bieglejszemu zostawiam piòru; ani którymkolwiek z jéj trzech działów w szczególności: dosyć mi było spolszczyć kilka początkowych pieśni części piérwszéj Piekła, aby dać wyobrażenie o tym Homerze włoskim, doświadczyć oraz sił własnych i zdania szczuplèj liczby osób, których dziś jeszcze obchodzi poezya. Ale jeżeli czytając jakiego autora czujemy potrzebę poznania bliżéj człowieka; to zwłaszcza przystępując do Boskiéj komedyi staje się ta potrzeba koniecznością. Dlatego mam sobie za obowiązek skreślić tu choć najpobieżniéj główne zarysy życia Dantego i wieku w którym je spędził, bacząc wszakże starannie, żeby ten wstęp odpowiadał zwięzłością swoją ograniczonym textu mego rozmiarom.

W XIIItém stuleciu podzielone były całe Włochy na mnóstwo drobnych państw rozmaitéj formy rządu, które ustawicznie duma, zawiść lub chciwość między sobą waśniły i do krwawych pobudzały rozpraw. Owi atoli różnobarwni zapaśnicy

szykowali się zawsze pod dwie główne i przeciwne sobie chorągwie polityczne; służyli im bowiem wtenczas za rozejmców, pośredników lub podżegaczy, dwaj władcy zarówno się ubiegający do przewodniczenia Italii. Z jednéj strony papież jako ojciec powszechny chrześciaństwa, pan środkowych Włoch i Rzymu, oraz spólnéj narodowości obrońca, stał na czele stronnictwa Gwelfów; z drugiéj strony przywodził Gibellinom cesarz niemiecko-rzymski, który z tytułu następstwa Cezarów, i zawikłanych z wielu panującemi w Italii rodzinami stosunków powinowactwa, rościł sobie prawo do zwierzchnictwa, protektoratu i spadkobierstwa na półwyspie. Wrzała ta dziedziczna walka między papieżem Bonifacym VIII a cesarzem Henrykiem VII w całym zapale, kiedy Dante Alighieri urodzony roku 1265 we Florencyi, podówczas rzeczypospolitéj i głównéj Gwelfów siedzibie, przeszedł z częścią spółwyznawców politycznych, a równie jak on niezadowolonych z obrotu rzeczy, pod znaki Gibellinów. Za ten krok nierzadki w rozterkach domowych, został on w ojczyznie na wygnanie skazany, które aż do jego śmierci roku 1321 w Rawennie nastąpionéj trwało, cały zaś majątek ogarnęli szczęśliwi przeciwnicy. Podczas tego dwudziestoletniego wygnania, po większéj części na tułactwie spędzonego, napisał Dante swoje poema, i objął w niém, często z rozdrażnieniem swojemu położeniu właściwém, wszelkie ówczesne wypadki Włoch, których jako przed laty członek zarządu ojczystego kraju, zbrojny obrońca jego w potrzebie, lub poseł do ościennych dworów, był razem świadkiem i aktorem. Ale w chwili spółczesnéj niemal opiewanym zdarzeniom, wiele jeszcze przedmiotów do uwzględnienia pozostawało; ztąd nosi utwór Dantego owę ciemną, posępną barwę mistyczno-allegoryczną, któréj za tło poważne służy polityka, filozofia i teologia. Wszystko to obejmował nasz poeta z wielką bystrością, gdyż był niezaprzeczenie nadzwyczajnym gieniuszem, o wiele czas swój prześcigającym, lubo piętna epoki swojéj (1), przedświtu odrodzenia nauk, pozbyć się na szczęście nie mógł. Téjto winniśmy okoliczności, że średnie wieki nigdzie trafniejszego nie znalazły przedstawienia, jak w Dantego komedyi; komedyą bowiem poprostu dzieło swoje nazwał, a dopiéro późniéj zdumienie powszechne dodało jéj

(1) Epoce Dantego odpowiada u nas panowanie Władysława Łokietka. Poprzedziła ona wynalazek sztuki drukarskiéj o półtora wieku.

przydomek *boskiéj*, który zatwierdziła potomność. Słusznie zresztą uważany jest Dante za ojca poezyi włoskiéj, gdyż on piérwszy użył do wyższych przedmiotów wiązanéj mowy ojczystéj, zaledwie wtedy wysnuwającéj się z zepsutéj łaciny, przybiérając, jak niegdyś Homer, wszelkie narzecza krajowe, lub w potrzebie czerpiąc w pobratymczych źródłach Latynów i Prowansalów. Z tychto więc filologicznych oraz historyczno-allegorycznych powodów, potrzebuje Boska komedya tego ogromu kommentarzy, które text objaśniając, czytanie jego utrudzają, a do tych i my zmuszeni jesteśmy czytelników naszych odesłać. I cóż w tém dziwnego, kiedy dla samych Włochów wykładają Dantego osobne na ten cel ustanowione katedry?

PIEŚŃ PIÉRWSZA.

OSNOWA.

Dante znajduje się nocną porą w dolinie gęstym lasem zarosłéj, dokąd snem zmorzony sam nie wié jak się dostał. O wschodzie słońca postrzegłszy przed sobą pagórek, zmierza prosto ku niemu, ale troje dzikich zwierząt: pantera, lew i wilczyca, stają mu na przeszkodzie i bronią wnijścia na górę. Odparty z przerażeniem na dół, postrzega cień Wirgiliusza. Ztąd pełen radości wzywa go o pomoc przeciw owym zwierzętom, a mianowicie przeciwko wilczycy. Wirgiliusz odpowiada, że ta dopiéro późniéj przez charta zgładzoną zostanie, i że teraz jéj opór niepodobném czyni wdarcie się z téj strony na wzgórze. Wszakże inną drogą przyrzeka go z obydnéj wyprowadzić puszczy, a to przez piekło i czyściec, zkąd na zwidzenie raju duch czystszy przewodniczyć mu będzie. Dante zdaje się zupełnie na radę Wirgiliusza, i oba ruszają w drogę pospołu.

1. Na środku ziemskiéj tego życia drogi,
Nagle w posępnym znalazłem się lesie,
Zbłądziwszy z toru zemdlonemi nogi.
2. Trudno wyrazić w zwykłym słów okresie,
Jak straszną była gęstwa owéj dziczy,
Co dotąd trwogę do duszy méj niesie;

Uwaga. Winienem tu ostrzedz, że kommentatorowie Boskiéj komedyi różnią się bardzo w swoich wykładach, jużto ze względu odmiennego zapatrywania się na usposobienie autora, już w miarę nastręczających im się dokumentów. Przy następnych notach piérwsza liczba odnosi się do zwrotki, druga do objaśnianego wiersza.

1. 1. Środek życia ludzkiego przypada według pisma Sgo na rok 35; w tym przeto wieku rozpoczyna Dante swoję pielgrzymkę.

1. 2. Przez las ma się rozumiéć lud pospolity, którego srogie podówczas usposobienie maluje zwrotka druga; znalazł się zaś w nim poeta

3. Sama śmierć mało ma więcéj goryczy.
Przecież w dojrzanych tam rzeczy wykładzie,
Głos mój wraz z dobrem i resztę wyliczy.
4. Nie wiem jak ku téj zboczyłem posadzie,
Bo mi sen wówczas tak zmysły obciążył,
Że po właściwym nie szedłem już śladzie.
5. Lecz gdym nakoniec pod pagórek zdążył,
Z owych padołu wybrnąwszy zacieni,
Gdzie zimny postrach po sercu mi krążył;
6. Podniosłem oczy, a szatę promieni
Już mu na barki włożył ów planeta,
Co wszystkich prosto wiedzie po przestrzeni.
7. Wtenczas ta jasna mnie zrzeźwiła meta,
I znikł strach z serca, który w niém tkwił na dnie,
Gdy mi śród nocy gasła sił podnieta.
8. Jak ów zdyszony, co brzegów dopadnie
Uniosłszy życie z oceanu fali,
Wstecz okiem rzuca na toń lśniącą zdradnie;
9. Tak i mój umysł jeszcze rad ujść w dali,
Spojrzał za siebie na tę otchłań srogą,
Z któréj śmiertelni nie wychodzą cali.
10. Potém przez chwilę wypocząwszy błogą,
Znów na pustynią wyprościłem kroki,
Wciąż głębiéj krzepszą następując nogą.
11. Wtém u podnóża téj stroméj opoki,
Lekka pantera uwinnego rodu,
Zdobna pstrą skórą rącze sadzi skoki.
12. Ta mi się ciągle nasuwając z przodu,
Tak przejścia bronić jęła nieznękana,
Żem kilkakrotnie miał się do odwodu.

przez zboczenie z „toru“ z drogi Pana. Inni uważają ten las za życie ludzkie, pasmo namiętności zwykle pełnych goryczy.

4. 2. Zbłądzenie z drogi właściwéj, czyli poddanie się grzechowi, wychodzi na sen, na niewiedzę. Ten stan bowiem ułomności uważać można za przyćmienie światła, za nieprzytomność duszy, za sen umysłowy.

5. 1. Ten pagórek, następnie przez Wirgiliusza w zwrotce 26 téjże pieśni podstawą wszelkich uciech nazwany, oznacza spokój duszy, który tylko na drodze wiary jest do osiągnienia w tém ziemskiém życiu.

6. 2. Jestto słońce, godło jasności, przy któréj wszelkie drogi na ziemi rozpoznać można.

11. 2. Panterę, lwa i wilczycę, uważali dawniejsi kommentatorowie za trzy stopnie umysłowego zepsucia. Ich zdaniem: pstra, lekka pantera wyobraża rozwiozłość; lew z wzniesioną głową, dumę; a niegodziwy krzywd ludzkich sprawca, chciwość, przedstawiona jest przez wilczycę. Nowsi zaś objaśniacze widzą w panterze Florencyą i Gwelfów stronnictwo; we lwie Francyą z niemi sprzymierzoną, a mianowicie Karola Walezyusza, brata Filipa Pięknego króla francuzkiego; w wilczycy zaś Kuryą rzymską.

13. Właśnie świt dojrzał pogodnego rana,
Słońce wschodziło z całym gwiazd orszakiem
Który mu służył, gdy prawica Pana
14. W ruch cudny, utwór jednym pchnęła znakiem.
Otuchę przeto w méj duszy wzbudziły:
I skóra zwierza z centkowanym szlakiem,
15. I wdzięczna pora, i dnia powrót miły.
Lecz niemniéj wszakże przejął mnie obawą
Lew niespodzianie z ubocza przybyły.
16. Ten zdał się ku mnie zwracać napaść żwawą:
Z wzniesioną głową srożył się krwi chciwy;
Zadrżała przestrzeń za jego pojawą.
17. Z nim szła wilczyca, głodu obraz żywy,
Potwór na całém wychudzony ciele,
Mnóstwa krzywd ludzkich sprawca niegodziwy.
18. Ta zaraz na mnie naległa tak śmiele,
Że ją postrzegłszy straciłem nadzieję
Czy dopnę szczytu, i czy wytrwam w dziele.
19. Jak ów, co same znał szczęścia koleje,
Jeśli go strata przypadkiem spotyka,
Smuci się w duszy i żalu łzy leje;
20. Tak ja bolałem, gdy poczwara dzika
Wzmaganiem coraz bliższego natarcia,
Tam mnie zepchnęła, gdzie dźwięk sfer nie wnika.
21. Skorom więc na dół runął bez oparcia,
Mąż się mojemu przedstawił spojrzeniu,
Jakby ochrzypły z długiego ust zwarcia.
22. Tego ujrzawszy w mojém utrapieniu,
—„Zlituj się, przebóg!" krzyknąłem z zapałem,
„Ktokolwiek jesteś, człowieku lub cieniu!"

13. 1. W tych wierszach, zdaniem niektórych, przebija przeznaczenie 25go marca, do któregoto dnia odnoszą stworzenie świata, zwiastowanie anioła Pannie Maryi i śmierć Chrystusa. Ma to także być dzień rozpoczęcia podróży Dantego.

17. 3. Trafnie zauważano w allegoryi przytoczonych dopiéro trzech zwierząt, szczere zeznania poety: że młodzianowi w początku zawodu życia, stanęła najprzód rozwiozłość na przeszkodzie do spokoju duszy, następnie duma od tego oddalała go celu, a ostatnia nakoniec namiętność człowieka—chciwość, wszelkich krzywd matka, całkiem go z téj zepchnęła drogi w przepaść.

20. 3. Głęboko rzeczywiście musiał upaść Dante, skoro znalazł się odrazu, gdzie, jak sam powiada: „słońce milczy" tojest gdzie dźwięk sfer nie wnika.

21. 3. Ten wiérsz trafnie maluje długie zapomnienie, w jakie pisma Wirgiliusza po najściu barbarzyńców popadły.

23. A on: „Człowiekiem dawno być przestałem;
Rodzice moi śród lombardzkiéj strony
Żyli pod Mantuą, w mieniu przodków małém.
24. Zrodzon *sub Julio*, lubo opóźniony,
Dni wiodłem w Rzymie za czasów Augusta,
W których świat sprosnym bił bóstwom pokłony.
25. Byłem poetą; śpiewały me usta
Syna Anchiza co przybył od Troi,
Gdy z Ilionu dzicz stała się pusta.
26. Ale dlaczego śród tych ślęczysz znoi?
Czemuż na wzgórek nie wstąpisz wspaniały,
Co za podstawę wszelkich uciech stoi?"
27. —„Tyżeś Wirgili, źródło godne chwały,
Rzekę wymowy lejące obficie?"
Odpowiedziałem zapłoniony cały.
28. „O ty, najpierwszych poetów zaszczycie!
Chlubię się z trudów i zamiłowania,
Którym winienem dzieł twoich nabycie.
29. Tyś mistrz mój; serce ku tobie mnie skłania,
Tobie styl piękny zawdzięczam jedynie,
Co tak pochlebne już zjednał mi zdania.
30. Widzisz to zwierzę przed którém zwrot czynię?
Broń mnie od niego, broń o mędrcu słynny,
Gdyż na myśl o niém dreszcz mi w żyłach płynie!"
31. —„Winieneś drodze dać kierunek inny,"
Odrzekł Wirgili, widząc mnie w łez toni,
„Jeśli chcesz rzucić ten kraj niegościnny;
32. Gdyż ta poczwara, co za tobą goni,
Każdego zwykle wędrowca napada,
I dręczy póty, aż duszę uroni.
33. Tak zaś drapieżna nią natura włada,
Że najobfitsze jéj nie syci jadło:
Tém jest głodniejsza, im więcéj ciał zjada.

24. 1. Te wyrazy łacińskie oryginału włoskiego musiałem pozostawić nietknięte, żeby nie zaginęła w nich zamieszczona alluzya. W lipcu bowiem, *sub Julio*, r. 654 po założeniu Rzymu, urodził się Juliusz Cezar, od którego imienia następnie ten miesiąc nazwano. Tegoż miesiąca, lecz w roku 683, przyszedł na świat Wirgiliusz, a zatém o 29 lat późniéj; co może chciał Dante wyrazić w tych ciemnych słowach: „lubo opóźniony."

27. 1. W całéj Boskiéj Komedyi przebija nadzwyczajne poważanie Dantego dla doskonałości Wirgiliusza; jest on w niéj więcéj jak poetą, bo staje się godłem mądrości i filozofii. W średnich wiekach, po przerwaniu letargu długiéj ciemnoty, zdumiony zabobon potężném światłem jednego męża starożytności pogańskiéj, uważał Wirgiliusza za świadomego nadludzkich wiadomości, za czarnoksiężnika nakształt naszego Twardowskiego.

34. Z wiclą się twory już związała w stadło
I zwiąże jeszcze, aż się chart pojawi,
By przed nim w bólach sprosne zwierzę padło.
35. Ten sobie z kruszcu, z ziem pastwy nie sprawi,
Lecz mądrość, miłość, cnoty go zasilą;
A śród dwu Feltrów kraj swym rodem wsławi.
36. On dźwignie Włochy co się w przepaść chylą,
Za które Nisus z Euryalem razem,
I Turnus poległ z dziewiczą Kamillą.
37. On zewsząd wyprze to zwierzę żelazem,
Aż je pod piekła nazad wpędzi władzę,
Zkąd swym je zawiść wysłała rozkazem.
38. Więc dla własnego tobie dobra radzę,
Żebyś szedł za mną odważnego czoła,
A ja do wiecznych cię siedlisk wprowadzę.
39. Tam krzyk rozpaczy usłyszysz dokoła,
Ujrzysz cierpiących mękę nieskończoną,
Z których wciąż każdy drugiéj śmierci woła.
40. Potém tych zoczysz, co choć w ogniu płoną,
Przecież nadzieja pospołu ich cieszy,
Że kiedyś świętych zabłysną koroną.
41. Do tych zaś jasnéj gdy zechcesz przejść rzeszy,
To w moje miejsce duch czystszéj natury
Na przewodnika do ciebie pośpieszy:

34. 1. W tém miejscu staje się allegorya wyraźnie polityczną. Przytoczonym tu chartem jest *Can grande della Scala*, książę Werony i Wicenzy, znakomitych zdolności młodzian, głowa gibellińskiego stronnictwa po cesarzu, a którego dzielność miała poskromić domagania się Kuryi rzymskiéj. Samo imię jego *Can*, zarówno po włosku psa oznaczające, dało pochop poecie, do wystawienia go tu w postaci charta. Ten mąż głównie wojną zajęty, był przecież mecenasem uczonych w ogólności, a Dantego na wygnaniu szczególnym przyjacielem i dobrodziejem.

35. 3. Miasto Werona stolica domu *della Scala*, czyli *Scaligerów*, w którém *Can grande* się urodził, ma po jednéj stronie ku Trydentowi zamek Feltre, a po drugiéj ku Urbinowi Feltro, czyli Montefeltro.

36. 2. Osoby z Eneidy Wirgiliusza. Turnus był synem Daunusa króla Rutulów; Kamilla córką Metaba króla Wolsków; Nisus i Euryalus bohaterowie trojańscy. Wszyscy czterej polegli w boju o posiadanie Italii, gdy do niéj Eneasz po upadku Ilionu zawinął.

37. 3. To wyrażenie zdaje się odnosić do słów pisma św. „a z nienawiści djabelskiéj weszła śmierć na okrąg ziemie" (Mądrości Salomona 2. 24)

39. 3. Po śmierci ciała pragną śmierci duszy dla zakończenia nieznośnych cierpień, ale jéj wzywają daremnie.

41. 2. Tym duchem czystszéj natury jest Beatryxa Portinari, pierwsza kochanka młodości Dantego, którą przedwcześnie śmierć mu wydarła,

42. Wszechwładca bowiem wzniesiony nad chmury
Nie chce, by grzeszny co żył w pogan błędzie,
Wprowadził kogo w jego świetne mury.
43. Tam on króluje lubo rządzi wszędzie,
Tam jest tron jego i stolica błoga;
Szczęśliwy, kto tam przypuszczony będzie!"
44. Ja doń: „Poeto! proszę cię na Boga,
Którego w ziemskim nie znałeś żywocie,
Daj mi ztąd najprzód ujść strasznego wroga,
45. I wiedź, gdzie chciałeś prowadzić w istocie,
Żebym świętego ujrzał Piotra bramę
I tych, co wiecznie mąk ponoszą krocie!"
Ruszył, jam za nim szedł w stronę tę samę.

PIEŚŃ DRUGA.

Wieczór. Dante wzywa muz natchnienia, i opowiada jak zwątpił na samém rozpoczęciu wędrówki, ażali mu na tak daleką drogę wystarczą siły. Pod tym względem porównywa się z Eneaszem i Pawłem, z których piérwszy zwiedził za życia świat podziemny i był tego odznaczenia godny z powodu wysokich przeznaczeń swoich jako przodek założyciela Rzymu, téj stolicy najprzód władzy świeckiéj państwa rzymskiego, a następnie duchownego papieżów zwierzchnictwa; drugi zaś, Paweł, już jako apostoł zasłużył na wzgląd tego rodzaju; sam atoli, obok żadnego z nich postawićby się nie ważył. Na przełożenie téj wątpliwości Wirgiliusz zarzuca mu brak męztwa, i oznajmia przyczynę swego pojawienia, tojest, że przez Beatryxę wezwany przybył na ratunek Dantego, i że Beatryxa miała w téj mierze przestrogę od Lucyi, któréj takową wyższa jeszcze udzieliła niebianka. Po tém objaśnieniu nabiéra serca Dante i oba wędrowcy w dalszą puszczają się podróż.

1. Dzień gasł stopniowo; zmrok głuchy dokoła
Zwolna ukajał wszelkie ziemskie zwierzę
W błogim spoczynku; ja sam jeden zgoła

ale któréj pamięć najdroższą ubóstwiał całe życie. Przekonamy się w dalszym ciągu Boskiéj Komedyi, że to z polecenia Beatryxy przedstawiającéj w niéj naukę boską, teologią, obwodzi Wirgiliusz Dantego po piekle i czyscu, i że ona sama wprowadza go do raju. Nie chce Bóg, według téj nauki, ażeby ziemskie poznanie zjednywało nam zbawienie, które jedynie łaska z nieba samego w nagrodę sprawiedliwym zesłana, udzielić im może.

45. 1. Tojest do piekła i czysca, dokąd Wirgiliusz jako zmarły w roku od założenia Rzymu 734, tojest na lat 20 przed narodzeniem Chrystusa, a zatém poganin, mógł tylko mieć przystęp. Co do spomnianéj w téj zwrotce bramy, jestto zapewne ta, którą opisuje Dante na wstępie do Czysca (pieśń 9ta, zwrotka 26ta), a przy któréj czuwa anioł w urzędzie Piotra.

2. Walczyć w nieznanéj wybrałem się sferze,
Z trudem podróży i z duszy cierpieniem,
Które tu pragnę opowiedzieć szczerze.
3. O Muzy, szczytném wzniecie mnie natchnieniem!
A ty pamięci, com widział na jawie,
To godnie teraz daj ogłosić pieniem!
4. Jam rzekł: „Poeto, wodzu, zważ łaskawie
Czy dosyć dzielna ożywia mnie dusza,
Żebym ci zdołał w téj dotrwać wyprawie.
5. Mówisz, że niegdyś ojciec Sylwiusza,
Człowiek śmiertelny, przystępnemi szlaki
Zwiedził tę otchłań, któréj czas nie wzrusza;
6. Mógł jemu swoich dać względów oznaki
Przeciwnik złego, gdyż wznioślejszym stanem
Znał kogo uczcić, wiedział mąż to jaki.
7. Zdaniem też w zdrowym rozsądku czerpanem,
Wart on był, żeby Ten, co niebem włada,
Obrał go Rzymu i ojcem i panem.
8. Rzym i kraj bowiem, co z nim państwo składa,
Już to na przyszłość miejsce uświęcone,
Starszego Piotra następcy posada.
9. Przez to zwidzenie twą pieśnią sławione.
Wykrył on rzeczy, co w zwycięztw wawrzynie
Jemu cześć wniosły, papieżom koronę.
10 Potém apostoł, wybrane naczynie,
Zstąpił tam, czystą czując w sobie żądzę
Poparcia wiary, zkąd zbawienie płynie.

2. 2. Chrześcianin winien pokonać w sobie litość, jakąby w nim męki potępieńców piekła wzbudzały, gdyż te są skutkiem sprawiedliwości Boga.

5. 1. Opowiada to Wirgiliusz w księdze VI swojéj Eneidy, w któréj ojciec Sylwiusza, Eneasz, przez Kumajską wiedziony Sybillę odwiedza podziemia Tartaru.

6. 2. Przeciwnikiem złego jest Bóg, który w przyszłych widokach swoich założenia Rzymu, pozwolił Eneaszowi odwiedzić świat duchów.

8. 3. Apostoł Piotr jest tu nazwany starszym, w stosunku do innych tego nazwiska świętych.

9. 1. Eneasz otrzymał od ojca swego Anchizesa, w czasie swoich do Tartaru odwiedzin, wiadomości proroctwa, które spowodowały mu zwycięztwo: ten piérwszy kamień węgielny do założenia państwa rzymskiego, mającego z następstwem wieków stać się pościzną namiestników Chrystusa na ziemi.

10. 1. Sam Chrystus nazwał Pawła „naczyniem wybranem", jak świadczą *Dzieje Apostolskie* w rozdziale 9 wierszu 15. Paweł wszakże nie zstąpił do piekła, ale w zachwyceniu do trzeciego nieba uniesiony został.

11. Lecz mnie kto wzywa? po co tam zabłądzę?
Jam nie Eneasz, ani Paweł nowy,
Mnie nikt, sam siebie ja godnym nie sądzę.
12. Lękam się przeto, że wpływ twéj namowy
Do niedorzecznéj wędrówki mnie znęci.
Tyś mędrcu pojął, com źle skreślił słowy.
13. Jak kiedy własnéj kto odbiega chęci
I nagle inne pochwyciwszy zdanie,
Całkiem mu pomysł piérwotny poświęci;
14. W takim śród zmroku jam zostawał stanie,
A zamiar z chyżym powzięty zapałem,
Zwolna rozważne zachwiało dumanie.
15 —„Jeśli twe słowa dobrze zrozumiałem,"
Cień mi ów odrzekł szlachetnego męża,
„Toś duszę zmazał obawy zakałem.
16. Onato często człowieka zwycięża
Tak, iż się zwraca od wzniosłego dzieła,
Jak zwierz w pomroku, gdy źle wzrok wytęża.
17. Żeby zaś zgubnéj przewagi nie wzięła,
Wiedz, po com przyszedł, i jak mnie to boli,
Com słyszał, skoro cię troska dotknęła
18. Byłem gdzie tęsknią zawieszeni w doli,
Gdy mnie wezwała tak święta dziewica,
Tak piękna, żem biegł po objaw jéj woli.
19. Połyskiem gwiazdy lśniła jéj źrenica,
Głos, którym słodko do mnie się ozwała,
Jak pieśń anielska dotąd mnie zachwyca.
20. — „Synu Mantui, o duszo spaniała
Słynąca ciągle śród świata rozgłosu,
Któréj z wiekami jeszcze wzrośnie chwała!
21. Tam mój przyjaciel w niełasce u losu;
Tyle na puszczy doznał nieszczęść w drodze,
Że ledwie uszedł ostatniego ciosu.
22. Drżę, by w tułactwie znękanemu srodze
Zapóźno pomoc moja nie przybyła,
Po udzielonéj mi w niebie przestrodze.
23. Idź więc, niech twoja wymowa tak miła,
Wespół z innemi środki go ocala,
Żeby pociecha ztąd we mnie wstąpiła!

18. 1. Wirgiliusz jest w liczbie zatrzymanych na przedpiekle, gdzie mieszczą się poganie z czasów przedchrześciańskich, zawieszeni w wątpliwości o przyszłą dolę swoję, czyli w pośredniém znajdujący się stanie między bolem i spokojem w oczekiwaniu sądu ostatecznego.

21. 1. Przyjaciel w ustach Beatryxy oznacza koniecznie Dantego, który ją ubóstwiał w młodości i zawcześnie przez zaszłą jéj śmierć utracił.

24. Beatryx jestem, z prośbą przyszłam zdala,
A tam, zkąd idę, pragnę być z powrotem;
Miłość mnie zsyła i mówić zniewala.
25. Gdy się do Pana nazad wzniosę lotem,
Często mu wdzięcznie o twym spomnę czynie."
Tu już zamilkła, jam ozwał się potém:
26. — Dziewico cnoty, któréjto jedynie
Człowiek pod mniejszém żyjąc niebios kołem,
Zawdzięcza wyższość z jakiéj dotąd słynie;
27. Przed twym rozkazem tak rad biję czołem,
Że już żałuję upłynionéj zwłoki;
Mysl twoję zresztą w całości pojąłem.
28. Ale jak śmiałaś w ten padoł głęboki
Z niezmierzonego spuścić się przestworu,
Dokąd chcesz nazad jeszcze zwrócić kroki?"
29. „Gdy żądasz zbadać rzecz dziwną z pozoru"
Odrzekła, „zwięźle ci przeto objawię,
Czemu do tego śmiałam znijść otworu.
30. To tylko winno dać pochop obawie,
Co rzeczywiście ma moc nam szkodzenia;
Reszta w ludzącéj zastrasza postawie.
31. Jam tak stworzona z boskiego zrządzenia,
Że ani waszéj lękam się katuszy,
Ni ztamtąd wybuch mnie sięga płomienia.
32. Jest w niebie Pani, co tak z głębi duszy
Ku zdanéj tobie skłania się potrzebie,
Że aż przeznaczeń twardy wyrok kruszy.

26. 2. Jeżeli Beatryxa oznacza mądrość boską, teologią, to w Wirgilim uosobiona jest mądrość ludzka, filozofia. Dla pierwszéj służy wielkie koło, którém słońce wszechświat obiega; dla drugiéj księżyc, towarzysz ziemi, mniejsze zakreśla koło.

31. 3. Lubo Wirgiliusz wraz z resztą cnotliwych pogan, nie podlega na przedpiekle żadnéj katuszy, ani im tam bynajmniéj nie dokucza płomień; przecież nie są niewłaściwemi Beatryxy słowa, jako dotyczące ogółu piekła, do którego i ta część należy.

32. 1. Ta Pani w niebie jestto Marya, która sama mogła wstawieniem swojém wyrok skruszyć przeznaczenia, a któréj najświętszego imienia nie godziło się w piekle wymówić. Lucya, od wyrazu łacińskiego *Lux*, jasność, biorąca nazwanie, i dotąd u wielu chrześcian o pomoc w dolegliwości oczu wzywana, ma sobie niejako porączoną opiekę światła w obu jego znaczeniach: fizycznem i moralném; a dlatego uczony Dante tu jako jéj wierny jest wskazany. Według teologii scholastycznéj oznaczają te dwie niewiasty wraz z Beatryxą trzy gracye chrześciańskie, czyli trzy łaski boskie mające wpływ na zbawienie duszy. Pierwsza jest łaska *uprzedzająca*, która obudza w niéj wolą, druga, *oświecająca*, udziela jéj moc i oświatę; trzecia nakoniec *uskuteczniająca*, uszczęśliwia ją dokonaniem.

33. Ta więc Lucyą ściągnąwszy do siebie,
Rzekła: „Twój wierny dziś pomocy wzywa,
Ja tobie zatém polecam go w niebie!"
34. Lucya zawsze na ból obcy tkliwa,
Wnet przybywając gdzie śród miłych grona
Siedziała przy mnie Rachela sędziwa,
35. Mówi: „Beatryx Bogu ulubiona!
Spiesz bronić tego, co cię kochał tyle,
Co się dla ciebie z gminu wyniósł łona!
36. Czyż łkań nie słyszysz w których spędza chwile?
Nie widzisz śmierci, z którą walkę toczy
W prądzie potoku równym morza sile?
37. Pewnie nikt w świecie chyżéj nie wyskoczy,
Bądź klęski stroni, bądź za zyskiem dyszy,
Jak ja skoczyłam na jéj głos uroczy;
38. I aż tu zeszłam z méj rajskiéj zaciszy.
Przez zaufanie w twéj wymowie prawéj,
Któréj cześć z tobą dzieli, kto ją słyszy."
39. Po téj odezwie blask źrenicy łzawéj
Wdzięcznie z spójrzeniem odwróciła miłém,
Co do posługi znagliło mnie żwawéj.
40. I jak kazała, do ciebie przybyłem
Zwolnić od zwierza, które cię wstrzymało
U pięknéj góry, na wnijściu pochyłém.
41. Czemuż więc, czemuż masz chęci tak mało?
Czemuż twe serce trwogą jest przejęte?
Czemuż z ufnością nie postąpi śmiało?
42. Wszakżeto ciebie trzy niewiasty święte
Mają w opiece na niebieskim dworze,
I ja tak miłą skréślam ci ponętę."
43. Jak kwiatki zimnem w nocnéj zwarte porze,
Chylą się smutnie, a prężą korony,
Kiedy im słońce zabłyśnie w przestworze;
44. Tak i ja byłem na sercu zwątlony.
Wnet zaś w niém tyle zawrzała odwaga,
Żem się swobodnie odezwał z méj strony:
45. — „O jak łaskawa ta, co mnie wspomaga!
Jakżeś ty względny, żeś jéj bez wahania
Usłuchał głosu, który za mną błaga!
46. Przemowa twoja tak mi serce skłania
Ku wskazanemu celowi zawodu,
Że do piérwszego rad powracam zdania.
47. Idźmy więc, spólną mamy chęć pochodu,
Tyś moim mistrzem, panem, przewodnikiem!"
Tak rzekłem; na to on wyruszył z przodu,
I daléj wzgórzem dążyliśmy dzikiém.

36. 3. Potok rozhukanych namiętności wiodący do otchłani piekielnéj.

PIEŚŃ TRZECIA.

Obadwa poeci dochodzą razem do bramy piekła. Dante czyta napis z przerażeniem, lecz mu Wirgiliusz dodaje odwagi i do wnijścia nakłania. Tu uderzają ich westchnienia, skargi i wrzaski ze strony próżniaków i nikczemników, którzy bez chwały i bez hańby nieużyteczne spędzili życie, a teraz błądzą w pomroce wieczystéj jak piasek burzą miotany, lub spieszą nadzy za ciągle uchodzącą chorągwią, sieczeni do krwi przez bąki i osy. Następnie przybywają dwaj wieszcze nasi nad Acheron, gdzie u brzegu czeka nieprzeliczona moc dusz na przewóz, który tam stary Charon bez przerwy dopełnia, i opieszałych wiosłem do czółna swego napędza. Wszakże Dantego, jako żyjącego wzbrania się on przeprawić, ale go uspokaja Wirgiliusz wydaném z góry do téj drogi upoważnieniem. Oczekujące dusze wsiadają więc na statek i odpływają; brzeg zaś Acheronu ulega trzęsieniu ziemi, powstaje burza, błyska się, a Dante pada zemdlały na ziemię.

1. „Jam wchód do grodu żałości i trwogi,
Jam wchód na męki bez końca i miana,
Jam wchód w straszliwe potępieńców progi.
2. Byt mój zrządziła sprawiedliwość Pana,
Moc Boska w mojém wzniesieniu jaśnieje,
Mądrość najwyższa, miłość niezrównana.
3. Sam utwór wieczny przedemną istnieje,
Ale i moja wieczną jest budowa.
Wchodzący, wszelką porzućcie nadzieję!"
4. Te ponad bramą skorom postrzegł słowa,
Czarnemi zgłoski wyryte na głazie,
Rzekłem: „Mnie, mistrzu, trwoży ich osnowa!"
5. Na to on godnie w trudnym odparł razie:
— „Wszelka nieufność tu już nie ma wątku,
Tu kres wytknięty wszelkiéj życia zmazie.
6. Ujrzysz, gdzie wnijdziem, com wróżył z początku:
Ludzi płaczących na dni swych gorycze,
Którzy stracili błogi dar rozsądku."
7. Potém weselsze przybrawszy oblicze,
Daną mi dłonią zbudził siły życia,
I powiódł w pieczar wnętrze tajemnicze.
8. Tam wciąż westchnienia, i łkania, i wycia,
Tak pod sklepieniem bezgwiazdowém brzmiały,
Żem łzy jął ronić po chwili przybycia.

3. 3. Otóż ów wiérsz sławny, tak głośny w świecie, że powszechność nic więcéj o Dancie nie wie; nawet tego, że sam jeden on nie stanowi całego napisu na bramie piekielnéj, lecz go tylko godnie zakończa. Brama ta wypływem jest sprawiedliwości Boga trójjednego, którego moc odnosi się do Ojca, mądrość do Syna, a miłość do Ducha świętego. Co do utworów przed piekłem istniejących, temi są: niebo, ziemia i aniołowie. Dopiéro kiedy tych ostatnich część zbuntowana strąconą została do środka ziemi, rozwarła się otchłań piekielna na ich przyjęcie. Ewang. św. Mateusza r. 25. w. 41.

9. Różne języki, krzyk gniewu zuchwały,
Okropne klątwy, bolu skarga drżąca,
Wszystko to wrzało śród razów nawały;
10. A straszny odgłos tych dźwięków tysiąca,
Krążył w powietrzu co nie zna barw czasu,
Jak krąży piasek, gdy go burza zmąca.
11. Ja zaś śród tego odurzon hałasu,
Spytałem: „Mistrzu, zkąd ten zgiełk zawiły?
Czy to jęk ofiar krwawego zapasu?"
12. A on: „Z nałogu tak płuc trwonią siły
Nędzne te dusze, co niegdyś na ziemi
Bez żadnéj chwały i bez hańby żyły.
13. Tu one goszczą z anioły owemi,
Co samolubnie stroniąc kroków czynnych,
Acz nie buntowni, nie byli wiernemi.
14. Niebo w czystości pozbyło się winnych,
Piekło zaś w głębsze nie przyjęło tonie,
By w pychę nie wzbić potępieńców innych."
15. Więc ja: „Cóż, mistrzu, dręczy ich w téj stronie,
Że z takim jękiem dobywają głosu?"
— „To, odrzekł, w kilku ci słowach odsłonię:
16. Dla nich nadzieja znikła śmierci ciosu;
Gdy zaś tu nędzne dni ich muszą płynąć,
Zazdroszczą teraz jakiegobądź losu.
17. Świat im i w wieści nie dozwala słynąć,
A słuszna litość gardzi gronem całém.
Lecz dość już o nich, dość spojrzeć i minąć."
18. Jakoż spojrzawszy, chorągiew ujrzałem,
Co się w tak chyżym rozwijała pędzie,
Iż spocząć była niegodna z tym szałem.
19. Za nią dusz tyle cisnęło się wszędzie,
Żem zdumiał widząc ludzkiego plemienia
Już część tak wielką w śmierci ofiar rzędzie.

10. 2. W wiecznéj nocy piekła nie ma rozmaitych odcieni światła, jakie na ziemi odznaczają wschód, południe i zachód słońca, zmianę pogody lub następujące po sobie pory roku.

13. 1. Do pospolitéj tłuszczy nikczemników i próżniaków policzeni są tu owi aniołowie, którzy podczas rokoszu szatana w niebie, nie przychylili się do żadnéj strony dla braku ducha na poparcie złéj lub dobréj sprawy. Tu więc pośrednie także zajmują miejsce, między niebem a piekłem właściwém.

16. 1. Dla nich nie ma nadziei zupełnego zniszczenia, wieczną zatém być musi ich niedola; kiedy przeciwnie inni na sądzie ostatecznym złagodzenia losu spodziewać się mogą.

18. 1. Chorągiew nikczemników nie spoczywa nigdy i zawsze w ruchu wstecznym się obraca; tłum za nią nieprzeliczony.

20. Kształt niejednego tu poznawszy cienia,
I tegom dostrzegł, co z podłości ducha
Do niezmiernego przystąpił zrzeczenia.
21. Wnet pewna we mnie wstąpiła otucha,
Że to część ludzi bezbożnym niemiła,
Któréj zarówno i sam Bóg nie słucha.
22. Nędzną tę rzeszę co nigdy nie żyła,
Nateraz nagą, bez litości siekły
Bąki i osy, jakich ćma się wiła.
23. One krwią całkiem jéj lica powlekły,
Którą wciąż u stóp spijały robaki,
Razem z jéj łzami co pospołu ciekły.
24. Potém wzrok w dalsze posunąwszy szlaki,
Ujrzałem ciżbę u rzecznéj pobrzeży;
Więc rzekłem: „Mistrzu, a to tłum jest jaki?
25. Wskazać mi powód od ciebie zależy,
Czemu, jak śledzę przy świetle zmroczoném,
Ten lud na przelaj do przewozu bieży?"
26. A on: „Dowiész się o zjawisku oném,
Skoro minąwszy przestwór niedaleki,
Nad smętnopłynnym staniem Acheronem."
27. Wówczas wstydliwie spuściwszy powieki,
Oraz badania kończąc uciążliwe,
Szedłem w milczeniu aż do saméj rzeki.
28. Wtém starzec raźny mimo włosy siwe,
Zbliżył się ku nam na czółnie szerokiém,
Krzycząc: „Biada wam, dusze niegodziwe!

20. 2. W téj ciżbie niewartéj spomnienia, poznaje przecież Dante kilka cieni głośniejszych, a mianowicie tego: *Co z podłości ducha do niezmiernego przystąpił zrzeczenia.* Nie dociekli dotąd kommentatorowie, kogo przez to rozumiał poeta; wszakże dosyć prawdopodobnie sądzą niektórzy, że tu jest wzmianka o papieżu Celestynie Vtym, który z namowy Bonifacego VIIIgo swego następcy, zrzekł się tyary i wrócił do pustelni, zkąd chwilowo na papiestwo go wyniesiono.

22. 3. Krew nikczemników zarówno od nieba jak i od piekła wzgardzona, służyć tylko może na pastwę robaków.

28. 1. Jestto Charon, dawnego Erebu głośny przewoźnik; w średnich bowiem wiekach polączano wszelkiego rodzaju osoby mitologii starożytnych do demonów chrześciańskich, i Dante w całém dziele swojém trzyma się téj zasady. Słowa zaś gniewnego starca tyczą się oczywiście reszty dusz grzesznych, a występniejszych od poprzedniéj nikczemnych próżniaków rzeszy, które do głębszego udają się piekła, gdzie według rozporządzenia Minosa mają być w stosownym obwodzie pomieszczone. Co do stopniowania tych obwodów, to dzieje się z ścisłém zachowaniem następstwa trzech głównych działów, tojest: ciemności, płomienia i mrozu. Ten ostatni znajduje się na samém dnie piekła u Dantego, jako kaźni wymiar najsurowszy.

29. Nie tuszcie niebios cieszyć się widokiem;
Ja wnet na drugim was brzegu umieszczę,
W lodach i żarach pod wieczystym zmrokiem.
30. A ty tu po co, duszo żywa jeszcze?
Idź ztąd, w umarłych nie mieszaj się sprawy!"
Lecz gdy wciąż stałem mimo trwogi wieszcze,
31. Dodał: „Dla twojéj potrzeba przeprawy
Innéj przystani, innéj wcale drogi,
I nadewszystko znacznie lżejszéj nawy."
32. A wódz mój: „Usmierz Charonie gniéw srogi;
Tak chce Ten, który co rzeknie w uchwale,
To spełnić może; czcze więc skończ przestrogi!"
33. Odtąd lic wyraz drgających w zapale,
Zwolnił przewoźnik na siarczystym prądzie,
Choć płomień oczy okrążał mu stale.
34. Lecz dusze nagie, strudzone na lądzie,
Zmieniły cerę, zębami szczeknęły,
Słysząc z ust jego o straszliwym sądzie.
35. Boga, społeczność, rodziców swych klęły,
I przyjścia na świat miejsce, dzień, godzinę,
I dzieci z płodem jakiby poczęły.
36. Potém ze łkaniem szły na brzeg w dolinę,
Na brzeg złowrogi, gdzie dążą grzesznicy,
Co łaskę Boga przez swą tracą winę.
37. Charon, czart iskry sypiący z źrenicy,
Skinieniem wszystkich sprowadzał do łodzi,
Nagląc spóźnionych wiosłem w swéj prawicy.
38. Jak lecą liście, gdy jesień nadchodzi,
Jeden po drugim opada na ziemię,
Aż się obnaży gałąź co je rodzi;
39. Tak się kolejno zło Adama plemię
Rzucało z brzegu na pokład statkowy:
Istny zbieg ptastwa na wabia lub siemię.
40. W ten sposób strumień przepływają płowy,
A nim na drugiéj zdążą wysiąść stronie,
Już się tymczasem tłum tu zbiéra nowy.
41. — „Synu!" mistrz do mnie w łagodnym rzekł tonie,
„Tu się z wszelakich stron świata gromadzą
Ci, co gniéw boski ponoszą przy zgonie,

31. 2. Pocieszającém było to zapowiedzenie dla Dantego, kiedy zważymy, że tu nadarzona droga służyła wyłącznie dla wielkich przestępców bezpowrotnie do piekła skazanych.—Patrz następne zwrotki 41 i 43 w téjże pieśni.

32. 1. Téj potężnéj przemowy, wszelkie przeszkody w podróży jego usuwającéj, używa Dante kilkakrotnie i dosłownie w Boskiéj Komedyi. Piekło p. V, 8.

38. 1. Porównanie wzięte z Eneidy Wirgiliusza księgi szóstéj.

42. I tu się zawsze z chęcią przewieźć dadzą;
W tę żądzę bowiem zmienia się ich trwoga
Sprawiedliwości wszechmocnego władzą.
43. Nie jestto wcale dla dusz dobrych droga;
A jeśli Charon tam ciebie nie woła,
To wiész, co jego znaczyła przestroga."
44. Ledwie zakończył, gdy przestrzeń dokoła
Z taką się mocą wstrzęsła niespodzianie,
Że przy spomnieniu pot mi ciecze z czoła.
45. Ziemia łez pękła, rozwarła otchłanie,
I błysk z wnętrzności zionęła czerwony,
Który mi zmysłów odebrał władanie.
Padłem natychmiast jak nagle uśpiony.

PIEŚŃ CZWARTA.

Odzyskawszy zmysły znajduje się Dante na drugim brzegu Acheronu, i w dalszéj drodze zstępuje na piérwszy obwód piekła. Tu zamiast skarg głośnych słychać tylko westchnienia. Jestto siedlisko przed chrztem zmarłych dzieci, oraz szlachetnych i cnotliwych pogan, przed przyjściem Chrystusa zeszłych ze świata. Rozczulony ich losem Dante, zapytuje dla utwierdzenia swéj wiary w samém nawet piekle, czyli nikt ztąd oswobodzony nie został, i otrzymuje od Wirgiliusza odpowiedź, iż Chrystus część dusz z tego okręgu już wprowadził do nieba. Daléj idą lasem dusz pospolitych, aż nakoniec spotykają mężów wielką okrytych chwałą, jakoto: Homera, Horacego, Owidyusza i Lukana, którzy pozdrawiają wracającego do nich Wirgiliusza, i przyjmują Danta do swego orszaku. Ciągną więc pospołu ku zdala postrzeżonemu światłu i do pysznego dostają się zamku, siedmią murami i strumieniem otoczonego. Znalazłszy zielony smug wewnątrz, przypatrują się z wyniosłego miejsca przebywającym tam duszom. Sąto cienie bohaterów i mędrców piérwszego rzędu, dotąd głośnych w świecie. Śród piérwszych wylicza tych poeta, którzy mają styczność z Trojąi, ojczyzną Eneasza, lub z ugruntowaném następnie przez niego państwem rzymskiém. Między mędrcami zaś najwyższe trzyma miejsce Arystoteles, ojciec scholastycznéj filozofii. Po tym przeglądzie Dante z Wirgilim w dalszą zapuszczają się drogę.

1. Grzmot tak potężny spędził mi sen z powiek,
Że się zerwałem przy zmysłów powrocie,
Właśnie jak gwałtem przebudzony człowiek.
2. Wkoło toczyłem po każdym przedmiocie
Przetartém okiem, nie szczędząc mozołu
Dla rozpoznania gdzie byłem w istocie.

45. 3. Ponieważ w początku następéj pieśni widzimy obu poetów na drugiéj stronie Acheronu, zostaje pytanie, jak się tam dostali nie przewiozłszy się na Charona nawie? Tego wszakże szczegółu nie objaśnia wcale Dante, i w téj właśnie tajemnicy jest coś nader poetycznego, nakształt nadprzyrodzonych zjawisk, które w wielu bohaterskich poematach z rozkoszą podziwiamy.

1. 3. Grzmot jęków i krzyków który przebudził Dantego, pochodził z samej głębi piekła, którego kształt lejkowaty był usposobiony do przenoszenia głosów w coraz szersze jego obwody górne.

3. I znalazłem się nad krańcem padołu,
W którego łonie wieczne tętnią żale,
Gdzie wszelkich bolów grzmią krzyki pospołu.
4. Czarna ta otchłań mgłą zamierzchła stale,
Tak była w środku głęboka, że na dnie
Nic już rozróżnić wzrok nie zdołał wcale.
5. „Teraz świat ciemny zwiedzić nam wypadnie!“
Wniósł mój przewodnik coraz więcej blady:
„Pójdę wprzód, za mną ty postąpisz snadnie!“
6. A ja to widząc w nim zmieszania ślady,
„Mogęż iść, rzekłem, gdyś ty uległ trwodze,
Ty, który swemi krzepiłeś mię rady?“
7. On na to: „Boleść dręczonych tam srodze,
Twarz mą wyrazem litości powlekła,
Co mienisz stratą odwagi w téj drodze.
8. Lecz spieszmy naprzód, nagli chęć zaciekła!“
Rzekł i pospołu zeszliśmy niebawnie
Na piérwszy okrąg wieńczący głąb piekła.
9. Tu się płacz znikąd nie odzywał jawnie,
Tylko szmer westchnień szumiał przez odmęty,
Drżenie w powietrzu sprawując ustawnie.
10. Byłto głos w bolu nie w mękach poczęty,
Głos mnogich tłumów powolnie wznoszony
Z ust mężów, niewiast, razem z niemowlęty.
11. „Cóż to, nie pytasz,“ rzekł mistrz uwielbiony
„Jakich dusz widok w obecnéj masz dobie?
Chcę, byś je poznał nim rzucisz te strony.
12. Ci nie grzeszyli, w złych nie drżą żałobie,
Lecz nie dość na tém:—chrztu bowiem nie znali,
Téj bramy wiary otworzonéj tobie.
13. Już przed Chrystusem w świecie zamieszkali,
Boga nieprawém bluźnili błaganiem;
Z tymi na równéj i ja stoję szali.
14. Przez ten brak jeden zgubieni zostaniem,
Lubo nam tylko na kaźń naznaczono
Żyć bez nadziei z wieczystém żądaniem.“
15. Na to ból wielki wskróś mi przeszył łono,
Gdyż znałem ludzi znakomitych wielu,
Których zaszczytne tu zawarło grono.
16. „Powiédz mój mistrzu, mój nauczycielu“
Rzekłem wbrew błędom co przed prawdą gasną,
I mając wiary stwierdzenie na celu:

13. 2. Ponieważ na podobieństwo cnotliwych mężów hebrajskich nie wierzyli w przyszłego Zbawiciela.

14. 3. Taki jest stan zwyczajny tych wszystkich ludzi na ziemi, którzy prowadzą i kończą doczesne życie swoje, żadnéj w duszy nie posiadając wiary.

17. „Czy ztąd kto wyszedł przez zasługę własną,
Albo przez obcą, i czy dopiął raju?“
A on pojąwszy tę mowę niejasną,
18. Odparł: „Zaledwiem w tym zamieszkał kraju,
Gdy przybył mocarz uwieńczon wawrzynem,
Według dawnego zwycięzców zwyczaju.
19. On ztąd Adama wywiódł z Ablem synem,
Z nim poszedł Noe, Mojżesz, ów mąż cudu,
Co prawo boskie objawił przed gminem.
20. Dawid, Abraham patryarcha ludu,
Izrael z ojcem, śród synów spaniały,
Razem z Rachelą, swą nagrodą trudu,
21. I wielu innych on wyniósł do chwały;
Żadne atoli przed jego pojawą,
Ztąd zbawionemi dusze nie zostały.“
22. Tak szliśmy daléj zajęci rozprawą,
Wciąż lasem dążąc w rozległéj przestrzeni,
Lasem dusz, mówię, pod zamroką mgławą.
23. Jeszcześmy byli mało oddaleni
Od miejsc gdziem usnął, gdym postrzegł ognisko,
Które jaśniało śród półkola cieni.
24. Wprawdzie się ono nie świeciło blizko,
Przecież poznałem po chwili zadumu,
Iż zacnéj rzeszy tam było siedlisko.
25. — „Powiédz ozdobo ludzkiego rozumu,
Kto są ci, których szlachetność prawdziwa
Tyle odznacza od śmiertelnych tłumu?“
26. Na to on do mnie: „Sława sprawiedliwa
Co ich zalety na ziemi ocenia,
Równie tu niebios im względy zjednywa.“
27. Tymczasem oddźwięk usłyszałem brzmienia:
„Cześć, cześć powinna wielkiemu poecie!
Cień jego do nas wraca z oddalenia.“
28. Gdy ów głos zamilkł w tym podziemnym świecie,
Cztéry nam wielkie zaszły cienie z przodu,
Niezbyt wesołe i niesmutne przecie.

17. 2. Dante szukał oczywiście stwierdzenia podań dawno mu z nauki kościoła wiadomych; pytanie zaś swoje może dlatego nazywa niejasném, że w niém Chrystusa wprost nie wymienił.

18. 2. Wszakże tym mocarzem był właśnie Bóg-człowiek, który w lat 52 po śmierci Wirgiliusza ukrzyżowan, wstąpił do piekła dla wybawienia ztamtąd tych, którzy w nim pokładali nadzieję, a między innemi Izraela, co 14 lat dosługiwał się Rachelі u Labana jéj ojca.

22. 3. Las dusz pospolitych po których żadna nie została pamięć, leży w zamroce zapomnienia.

27. 2 To powitanie z grona dusz znakomitych pochodzące, dotyczy wyraźnie Wirgiliusza.

29. A mistrz mój z tego przemówił powodu:
— „Przypatrz się temu, co na mieczu wsparty,
Sam trzech poprzedza niby wódz pochodu.

30. To Homer, wieszczów wzór laty niestarty;
Za nim Horacy satyryk się bieli,
Trzeci Owidy, a Lukan jest czwarty.

31. Gdy zaś z nich każdy ze mną imię dzieli,
Którém ów okrzyk w obecnéj brzmiał porze;
Słusznie mnie przeto z zaszczytem przyjęli."

32. Tak więc ujrzałem w zupełnym doborze
Tę szkołę twórcy pieśni niezrównanych,
Co wzbiegł nad innych jak orzeł w przestworze.

33. Po chwili rozmów z sobą zawiązanych,
Ruszyli ku mnie z pozdrowienia znakiem,
A mistrz śród mężów uśmiechał się znanych.

34. Ci mnie uczcili odznaczeniem takiém,
Że szósty między owemi poety,
Z ich się uprzejmym złączyłem orszakiem.

35. Więc dążyliśmy aż do światłéj mety,
Prawiąc o rzeczach których dziś nie spomnę,
Aczkolwiek wtenczas miały swe zalety.

36. Doszliśmy wreszcie pod mury ogromne,
Co siedmkroć zamek spaniały wieńczyły,
A wkoło strumyk sączył wody skromne.

37. Te przekroczywszy, jakby wyschłe były,
Przez siedm bram wszedłem z mędrcami wyprawy
Na piękny trawnik, gdzie chłód krążył miły.

38. Tu byli ludzie dostojnéj postawy,
Z zastanowieniem i powagą w oku,
Mówiący mało i bez próżnéj wrzawy.

20. 2. Miecz w ręku Homera służy za godło bohaterskiego wiérsza. Jeszcze do niego odnosi się porównanie z orłem w zwrotce 32.

31 1. Każdy bowiem z mężów w tém zgromadzeniu był równie poetą jak Wirgiliusz.

34. 2 To naiwne uznanie własnéj wartości, które tak mocno nie od rzeczywistéj skromności, lecz od hypokryzyi nowszych czasów odbija, jest zupełnie w obyczajach mężów starożytnych, z którymi w téj chwili przestaje Dante.

36. 1. Przez owe siedm murów rozumieją niektórzy kommentatorowie siedm cnót głównych przez Arystotelesa wytkniętych, jakoto: męztwo, umiarkowanie, hojność, łagodność, sprawiedliwość, spaniałość i właściwe uczucie honoru. Inni widzą znów w nich siedm sztuk wyzwolonych: grammatykę, retorykę, dyalektykę, arytmetykę, muzykę, geometryą i astronomią. Mały strumyk pod murami się snujący, zatrzymuje tylko pomiernych umysłów zarozumiałość, ale prawdziwie wielcy poeci przekraczają go na sucho, i przez siedmiu cnót bramy wstępują na wiecznie zielone bohaterów wzgórze, których są pierwcami i do których towarzystwa należą.

39. My stanęliśmy nadciągnąwszy z boku
Na miejscu wzniosłém, dobrze oświeconém,
By całość objąć téj rzeszy widoku.
40, Tam mi wskazano na błoniu zielonem,
Cienie przeszłością znakomitę swoją;
Aż rosłem w duszy przed ich chwały plonem.
41. Tam mogłem w mężach co z Elektrą stoją,
Poznać Hektora, Eneasza lice;
Tu z sępiém okiem Cezara pod zbroją.
42. Daléj Kamillę, wojenną dziewicę,
Pentesileę, i króla Latyna,
Gdzie miał z swą córą Lawinią stolicę.
43. Widziałem Bruta pogromcę Tarkwina,
Julią, Lukrecyą, Marcyą, z Grachów matką,
A na osobnéj stronie Saladyna.
44. Wyżéj gdym w przestrzeń wzrok zapuścił rzadką,
Widziałem mistrza filozofów koła,
Jak śród nich dumał nad wiedzy zagadką.
45. Wszystkie z podziwem jemu biły czoła.
Sokrates, Plato, przed tym mędrców wzorem
Tam stali bliżéj, niż kto dotrzéć zdoła.
46. Demokryt, co świat mienił losu tworem,
Tales, Empedokl obok Heraklity,
Dyogen, Zeno, wraz z Anaxagorem.
47. I Dioskoryd badacz znamienity,
Orfeusz, Linus, Cycero poprawny,
Seneka cnoty kreślący zaszczyty.

41. 1. Tu przytoczona Elektra nie jest Agamemnona, lecz Atlasa córą, matką Dardanusa założyciela Troi. Przy niéj są główni Illonu obrońcy: Hektor i Eneasz, którytu ostatni dał następnie początek państwu rzymskiemu. Blizko stoi Cezar, wywodzący ród od Jula, syna Eneasza, a sam będący głową cesarzów rzymskich.

42. 2. Kamilla już była w pieśni 1 spomniana. Pentesilea królowa Amazonek na pomoc Troi podczas jéj oblężenia przybyła. Latynus król Aborygenów ojciec Lawinii poślubionéj Eneaszowi. Julia córka Cezara, żona wielkiego Pompeusza. Marcya, żona Katona z Utyki. Lukrecya żona Kollatyna; matka Grachów, Kornelia. Za pomieszczenie tu Saladyna pogromcy krzyżowych chrześcian w Palestynie, podziwiać należy bezstronność Dantego.

44. 2. Przez uszanowanie nie nazwany tu jest Arystoteles uczniem Sokrata i Platona, lecz wyżéj od nich ceniony w średnich wiekach, dla których był ojcem wszelkiéj nauki i wyrocznią filozofii. W zwrotce 46 wymienia siedmiu filozofów greckich, a w następnych pomieszczeni są trzéj lekarze greccy: Dioskorydes, Galleu i Hipokrates; jeden arabski: Awicenna; dwóch matematyków greckich: Euklides i Ptolomeusz; jeden poeta grecki: Orfeusz; jeden łaciński: Linus; dwóch filozofów rzymskich: Cycero i Seneka, oraz jeden arabski, Awerroes, który kommentował Arystotelesa.

48. Ptolomej, Euklid geometra dawny,
Galen, Awicen, Hippokrat w swéj chwale.
I Awerroes z komentarzów sławny.
49. Wszystkich wyliczyć nie zamierzam wcale;
Długie mam dzieło, a czasu zbyt mało,
Aż słów brak często w przedmiotów nawale.
50. Dwóch teraz z sześciu razem nas zostało;
Wódz w inną stronę moje zwrócił kroki,
Z pogody w zamęt przejmujący ciało,
Gdzie żaden promyk nie spędza pomroki.

PIEŚŃ PIĄTA.

Na wstępie do drugiego obwodu znajduje Dante w straszliwéj postaci Minosa. Ten sędzia piekielny objawia duszom przez Charona dostawionym, zapadły na nie wyrok, tojest liczbą okręceń ogona około ciała swojego, oznacza grzesznikom właściwą ich w piekle dzielnicę. Minos odzywa się zrazu gniewnie do Danta, jak Charon w pieśni trzeciéj: wpuszcza go przecież, gdy do niego przemawia Wirgiliusz w tych samych słowach, co do tamtego. Tu odzywają się krzyki, narzekania i bluźnierstwa, a okropna nawałnica szerzy się ciągle śród zupełnéj ciemności. Udręcza owa burza pomieszczonych w tym okręgu rozwiozłych niegdyś śmiertelników, i wyobraża szalony na ziemi ich zapałów popęd. Wirgiliusz wymienia swemu towarzyszowi niektóre ofiary nierządnych namiętności, którym przewodniczy najwyuzdańsza z nich Semiramis. Dwie dusze zawsze w parze z sobą dążące ściągają uwagę Dantego, który je do rozmowy przyzywa. Jestto Paolo Malatesta da Rimini z bratową swoją Franciszką. Ucisza się chwilowo nawałnica; Dante słucha smutnéj powieści o nieszczęśliwéj ich miłości, i zdjęty żałością pada jak nieżywy.

1. Tak więc z piérwszego zszedłem w okrąg drugi,
Który zawiera w mniéj obszernem kole
Boleść tém większą, jęk ciężki i długi.
2. Tu z zgrzytem zębów, z pogrozą na czole,
Minos wchodzących winowajców bada
I swym ogonem rozstrzyga ich dolę.

49. 1. Takowe wyliczanie znakomitości starożytnych, aczkolwiek niedokładne, przecież niekrótkie na zakres poezyi, niesłychane nastręczało trudności w przekładzie. Ażeby tyle nazwisk cudzoziemskich, nie opuszczając dla wiełności żadnego, pomieścić w wierszu danéj formy, musiałem pozwolić sobie licencyi, bez której nie było możności wyjść z téj walki zwycięzko. Oto uciekłem się wyjątkowo do pewnéj pisowni, już wprawdzie nierzadko u nas używanéj, ale której z przekonania nie będąc bynajmniéj zwolennikiem, uznałem potrzebę tu moje załączyć wytłumaczenie.

1. 2. Ponieważ otchłań piekielna jest w kształcie lejka wydrążona, przeto zakreślone w niéj obwody zmniejszają się w miarę swego zagłębiania.

2. 3. Minos przedstawia wchodzącym do piekła grzesznikom ich własne sumienie uosobione; przepasywanie się tego strasznego sędziego ogonem, smagłość węża przypominającym, wyobraża tu powtarzane udręczenia wewnętrzne winowajców, w miarę zbrodni przez nich popełnionych.

3. Gdy bowiem dusza przed nim się spowiada.
Sprośnemi w życiu dzieły zeszpecona;
Wtenczas on świadom, która jest posada
4. Dla takich zbrodni w piekle przeznaczona,
Tylekroć ogon wkoło siebie winie,
Ile ta stopni ma być w głąb strącona.
5. Ich tłum potokiem wciąż ku niemu płynie,
Każda do sądu w zawód się przeciska,
Zeznaje, słucha i w otchłani ginie.
6. — „O ty, co zwiedzasz te straszne siedliska"
Rzekł Minos mierząc mnie spojrzeniem dzikiém,
I trud przerwawszy swego stanowiska;
7. „Zważ, jak tu wszedłeś, kto twym przewodnikiem,
Niech te przystępne nie łudzą cię progi!"
A wódz mój: „Czegóż tak powstajesz z krzykiem?
8. Wskazanéj z góry nie wzbraniaj mu drogi!
Tak chce Ten, który co rzeknie w uchwale,
To spełnić może; czcze więc skończ przestrogi!"
9. Teraz śród jęków szerzące się żale
Słuch mój raziły; szedłem bowiem w strony
Gdzie odgłos płaczu rozlega się stale.
10. W grubych ciemnościach byłem pogrążony,
A huk grzmiał zewsząd jak mórz nawałnica,
Gdy sporne wichry kłócą odmęt słony.
11. Huragan który sam się wciąż podsyca,
Tu silném parciem pędzi duchów krocie,
Tych bijąc, dręcząc, co w swój wir pochwyca;
12. Aż nad przepaścią stanąwszy w zawrocie,
Swoje znów łkania wszczynają i jęki,
Razem z przekleństwy przeciw boskiéj cnocie.
13. Słyszałem wówczas, że na takie męki
Skazani byli grzeszący cieleśnie,
Których z rozumu żądz wyzuły wdzięki.
14. Jak od nas szpaki chłód wygania wcześnie,
Gdy ród ich znaczną się liczbą zasili;
Tak wiatr te dusze naciska boleśnie,
15. Pcha na bok, w górę, i znów na dół chyli:
Ani nadzieja cieszy ich łaskawie,
Nie już mąk końca, lecz wytchnienia chwili.

7. 2. Szeroka i ujmująca jest występku droga, ale jakże w odwrocie do przebycia trudna!

12. 3. Uderza ten obraz straszliwą trafnością swoją. Kiedy nawałnica namiętności wtrąci grzesznika w nieszczęście, wyrzuca on wtenczas niesprawiedliwość niebu, zamiast samego siebie obwiniać.

16. Jak lecą głosząc pieśń swoję żurawie,
W składzie długiego na powietrzu rzędu;
Tak tu widziałem jęczące w przeprawie
17. Dusze niesione od burzy zapędu.
Więc rzekłem: „Mistrzu, wichrów kaźń surowa
Jakąż to rzeszę tak ściga bez względu?"
18. —„Piérwszą jest w tłumie, o którym tu mowa,"
Odparł przewódzca na moje pytanie,
„Różnojęzykich niegdyś państw królowa.
19. Ta sprosny żywot w wzniosłym wiodąc stanie,
Bezwstyd stwierdziła urządzeniem prawném,
By zań przestała podlegać naganie.
20. To Semiramis, co w małżeństwie jawném
Z synem Ninusem niecny tron posiadła;
Dziś sułtan rządzi jéj królestwem dawném.
21. Tamta ofiarą swéj miłości padła,
Żona niewierna Sycheja pamięci.
Tu Kleopatra, którą chuć owładła.
22. Daléj Helena przyczyna niechęci
I klęsk w swym czasie. Za nią Achil dzielny,
Który swym zgonem moc miłości święci.
23. Tam Parys, Trystan." Mimo zmrok piekielny,
Jeszcze on palcem wskazał mi tłum cieni,
Którym zadała miłość cios śmiertelny.
24. Gdy tak przez mistrza w kolej wymienieni
Przeszli z paniami dawniejsi rycerze,
Serce mi ścisnął widok téj przestrzeni.

20. 1. O Semiramidzie jest podanie, iż prawem upoważniła związki ślubne synów z własnemi matkami, i że nawet sama wybrała sobie syna za małżonka, z którego ręki następnie zginęła. Słusznie przeto uważał ją Dante za przewodniczącą całéj rozpustników rzeszy. Państwo jéj babilońsko-assyryjskie, do którego i Egipt wraz z Syryą należał, jest dziś w posiadaniu władców tureckich. Dido wsławiona przez Wirgiliusza w czwartéj pieśni jego Eneidy, owdowiawszy po Sycheuszu któremu poprzysięgła od powtórnych wstrzymać się związków, uległa późniéj miłości Eneasza, a przez tegoż opuszczona, odebrała sobie życie. Kleopatra królowa Egiptu, nader głośna z rozwiozłéj miłości i tragicznego zgonu swego; dla niéjto tryumwir Markus Antoniusz poświęcił panowanie nad światem rzymskim.

22. 1. Helena, żona Menelausa uwieziona przez Parysa, dała powód do wojny trojańskiéj. Achilles podczas ślubu swego z Polixeną, zginął ranny strzałą Parysa w piętę, jedyną część śmiertelną ciała swojego. Parys syn Pryama króla Ilionu, tyle razy już spomniany. Trystan piérwszy rycerz błędny, wnuk Markusa króla Kornwalii, którego żonie Izocie stał się miłym i z téj przyczyny przez tegoż zabity.

25. —„Poetol rzekłem, radbym, wyznam szczerze,
Pomówić z temi, którzy wciąż we dwoje
Tam lecą z wiatrem w oznaczonéj sferze."
26. A on: „Krążenie wnet tu zwrócą swoje;
Poprosisz wtenczas, a twój głos ich skłoni:
Przyjdą, na miłość zaklęci oboje."
27. Więc zawołałem, gdy w chyżéj pogoni
Wiatr ich nam zbliżył: „Chodźcie dusze smętne,
Pomówim z sobą, jeśli kto nie wzbroni!"
28. Jak pod żądz wodzą na gniazdo ponętne,
Dążą gołąbki w napowietrznym szlaku,
Lekko niesione przez uczucia chętne;
29. Tak ci z Dydony wybiegli orszaku,
Mimo cisnące zjadliwéj mgły brzemię;
Taka moc była danego im znaku.
30. —„Ty, co dobrocią ludzkie zdobisz plemię,
Co nas odwiedzasz śród téj łez dziedziny,
Nas, którzy niegdyś krwią zlaliśmy ziemię;
31. Gdyby król świata słuchał prośb z głębiny,
My o twój spokój modłybyśmy słali
Za litość, którą dla naszéj masz winy.
32. Co słyszéć, mówić, twój rozkaz uchwali,
To słyszéć, mówić my będziemy w zgodzie,
Póki dozwala ten przestanek fali.
33. Ja się w nadmorskim urodziłam grodzie,
Przy którym szumnie *Po* dobiega mety,
By wytchnął swojéj i lenników wodzie.

33. 1. Tym grodem jest Rawenna, przy ujściu rzeki Po do morza Adryatyckiego położona. W nim urodziła się tu przemawiająca Franciszka, córka tamże panującego księcia Gwido da Polenta. O niéj następujące daje objaśnienie sławny Boccacio w komentarzu swoim do Boskiéj Komedyi. Długoletnie toczyły się walki między Gwidem z Polenty panem na Rawennie, a rodziną Malatesta z Rimini. Wszakże te spory uspokoiły się z czasem, a na utwierdzenie zgody uchwalono zamęzcie Franciszki, pięknéj córy Gwida, z Gianciottem synem Malatesty. Wtém jeden z przyjaciół Gwida uczynił mu uwagę, że córka jego wyniosłą posiadająca duszę, z trudnością pozwoli na oddanie swéj ręki Gianciottowi, który był szpetny i kulawy; sądził przeto, że ten ostatni zamiast się stawić osobiście, powinien raczéj przysłać którego z braci swoich do zawarcia ślubu w jego imieniu. Usłuchał rady Gwido pragnący mieć zięciem Gianciotta znanego mu z rozumu, a którego za następcę na państwo po ojcu uważano. Przybył więc do Rawenny dla zaślubienia Franciszki jeden z braci Gianciotta, Paolo, piękny, wysoko wykształcony i uprzejmy młodzieniec. Postrzegła go z okna jedna z jéj niewiast służących, właśnie gdy do pomieszkania Gwidów wchodził, i rzekła do swéj pani: „Oto twój przyszły małżonek!" Uwierzyła temu Franciszka i pokochała go natychmiast.

34. Miłość w cnych sercach budząca podniety,
Tego mym wdziękiem zdjęła młodocianym,
A tak mi srodze wydartym niestety!
35. Miłość, co kochać zaleca kochanym,
Tak mnie dlań dzielnym zapałem ubodła,
Że w nim trwam dotąd jak w świeżo doznanym.
36. Miłość do jednéj nas śmierci przywiodła,
A na mordercę tu Kaina czeka!"
Z tych słów doszedłem ich boleści źródła.
37. Słysząc jak rzewnie ta dusza narzeka,
Schyliłem głowę, i tak ją trzymałem
Aż rzekł poeta: „Cóż twa myśl docieka?"

Spisano ugodę ślubną stosownie do poprzedniéj umowy, a po spełnionym obrzędzie, Paolo odprowadził do Rimini bratowę, która dopiéro nazajutrz rano postrzegła oszukanie, gdy przebudziwszy się ujrzała obok siebie spoczywającego Gianciotta. Taką oburzona zdradą, powzięła do niego tém większą odrazę, że już raz dla Paola zatlonéj w sercu miłości stłumić nie była w stanie. Zresztą wzajemném ku sobie pałający uczuciem kochankowie, z łatwością mogli spólnéj żądzy puścić wodze przy każdém wydaleniu się z domu samego Gianciotta, jeszcze żadném niezdjętego podejrzeniem. Ztąd też fatalna zgubiła ich nieostrożność. Jeden bowiem z Gianciotta służących, pomiarkowawszy ich czułą poufałość, wyśledził wszystkie ich kroki, i pospieszył zawiadomić o tém pana swego, podejmując się uczynić go świadkiem tak występnych żony i brata stosunków. Wrócił zatém potajemnie do Rimini wściekłością miotany Gianciotto, a wnet dostrzegłszy wchodzącego Paola do komnaty Franciszki, poskoczył skwapliwie za nim i potężnie jął się dobijać do drzwi od strony wewnętrznéj zamkniętych, wołając po imieniu na żonę. Poznali straszny ten głos kochankowie, a wtenczas nakłonił Paolo Franciszkę do otworzenia mężowi, sam mając nadzieję dla ocalenia jéj honoru, ujść ukrytym wychodem. W pośpiechu atoli uczepił się suknią o żelazny hak zapory miejscowéj, właśnie kiedy brat jego wpadał do pokoju i dobytym nań godził orężem. Zawczasu niebezpieczeństwo zważywszy, rzuciła się Franciszka między męża a kochanka, i w pierś własną przyjęła cios temu ostatniemu przeznaczony. Nie mógł bowiem już wstrzymać Gianciotto zamachu podniesionéj broni i z przerażeniem ujrzał zabitą żonę u stóp swoich. Z tém większą przeto wściekłością zwrócił skrwawioną stal na brata i trupem go położył. Następnego poranku oboje kochankowie, przy rzewnych łzach wszystkich obecnych, zostali pospołu w jednym złożeni grobie. Ten ustęp o Franciszce z Rimini liczony jest do najpiękniejszych w Boskiéj Komedyi. Wydał go Dante z tkliwém spółczuciem, gdyż znał osobiście Franciszkę, przebywając wiele lat swego wygnania w domu jéj ojca a przyjaciela swojego Gwida z Polenty.

34. 2. Zwrot ten dotyczy obok stojącego Paola, równie jak w dalszym ciągu jéj mowy. (Patrz zwrotki 42 i 45).

36. 2. Kaina, jeden z najgłębiéj pogrążonych obwodów piekła, dla bratobójców przeznaczony.

38. Naówczas: „Przebóg!" krzyknąłem z zapałem,
„Ileżto roszczeń, jak błogie dumania,
Dziś ich w cierpieniu grążą wieczno-trwałém!"

39. Potém znów do nich zwróciwszy badania,
Rzekłem: „Franciszko, twój los nieszczęśliwy
Ściska mi serce, i do płaczu skłania.

40. Lecz powiédz: kiedy, i jakiemi wpływy
Miłość duszami tak zawładła dwiema,
Żeście żądz urok poznali wątpliwy?"

41. A ona: „Słusznie ów mędrzec twój mniema,
Że nad zgasłego szczęścia przypomnienie,
Sroższéj boleści dla nędzarza nie ma.

42. Lecz skoro poznać szczere masz życzenie
Miłości naszéj najpiérwsze pojawy,
Opowiem lejąc, jak ten, łez strumienie.

43. Raz czytaliśmy dla spólnéj zabawy,
O schnącym w marnéj żądzy Lancilocie;
Byliśmy sami, bez złego obawy.

44. Podczas czytania często się w przelocie
Wzrok nasz spotykał, i lica bledniały;
Jeden zaś okres zgubił nas w istocie.

45 Czytając bowiem, jak ów rycerz śmiały
Całował uśmiéch wszczęty niespodzianie;
Ten, z którym losy wiecznie mnie związały,

46. Drżąc ustom moim dał pocałowanie.
Pokusą książka z pisarzem swym była!
W tym dniu już dłużéj nie trwało czytanie."

47. Gdy jedna dusza w ten sposób mówiła,
Tak łkała druga, że się wnet zawarły
Me oczy, wszelka odbiegła mnie siła,
I padłem w końcu jak człowiek umarły.

41. 1. Tym mędrcem jest Boccyusz, filozof rzymski, ulubiony pisarz Dantego. Powyżéj przytoczone słowa znajdują się w dziele jego: *De consolatione.*

43. 2. Lancilotto i Ginewra, romans średniowieczny. Lancilotto znany jest jako dzielny rycerz okrągłego stołu króla Artusa, i żony jego ulubieniec.

DO PANNY J. Ł. (*).

Bujaj nadludzkie dziéwczę nad obłoki,
Skoro ci skrzydła zesłali anieli;
Mnie ciągnie ziemia, grób czeka na zwłoki:
Duch zgasły w piersiach lotu nie ośmieli.

Tobie, gdy z ognia niebieskiego błyskiem
Wieszcze natchnienie mdłe piersi przenika;
Z lotem skowronka łączysz głos słowika,
Co jest w twéj wiośnie zjawiskiem.

Jak zwać, co samym mędrcom podziw czyni?
Przychodzą, młode podchwycić pojęcia;
Odpowiedź w rymach płynie z ust dziecięcia
Jak Kumejskiéj prorokini.

Dziwiąc się, razem troszczę się o ciebie:
Gdy wzlecisz w górę nieścigniona okiem,
By, zachwyceni twych pieśni urokiem,
Nie zatrzymali cię anieli w niebie.

Nie same zwiedzaj nadpowietrzne światy,
Skieruj ku ziemi i lot i źrenicę;
Są na niéj ciernie, ale są i kwiaty:
Wieńcz niemi siebie, braci i rodzice.

A jeśli mojéj zaprzeczysz obawie
I w wyższych sferach wsławisz pierś dziecinną;
Witam cię! starą ręką błogosławię,
Rośnij dla Polski,—druga w niéj Korynno.

Kajetan Kośmian, w 81 r. życia.

W Piotrkowicach, d. 4 listopada 1852 r.

(*) Jestto odpowiedź na wiérsz p. n.: „Podróżni", który umieścił Dziennik Warszawski w nr. 20 na r. b.

KRONIKA LITERACKA.

Jana Krasińskiego Polska, czyli opisanie topograficzno-polityczne Polski w wieku XVI, oraz materyały do panowania Henryka Walezyusza, przetłumaczone i objaśnione przez Stanisława Budzińskiego. *Warszawa.* 1852, *w* 12*ce.*

W epoce zbierania przedewszystkiém materyałów historycznych dla przyszłego dziejopisa Rplitéj, o niczém tak często mówić nam nie przychodzi, jak o książkach, w których składa się ten kapitał materyałów. Rzadko dzisiaj spotykamy dzieło, któreby nam obraz przeszłości z dawnych pomników teraz utworzony, przedstawiało. Prędzéj znajdziemy książkę z jakiemi listami, z orekcyą, dyaryuszem, z dyplomatami, przy których wydawca pomieścił tylko w przypiskach swoje sprostowania i dopełnienia.

W książce, którą dał teraz literaturze p. Budziński, są dwie części, ale w obudwóch zawsze ten materyał; w jednéj Krasiński kantor krakowski opisuje Polskę, jaką była w roku 1574, tojest w czasie elekcyi na króla Henryka Walezyusza; w drugiéj autor zebrał rozmaite wiadomości z listów i dawnych broszur o pobycie w Polsce Henryka Walezyusza. Takim sposobem możemy słówko powiedzieć i o samym Krasińskim, i w ogóle o materyałach jakie nam dał poznać wydawca.

Krasiński pisał na prośbę Sygoniusza, swojego nauczyciela w Bononii. Europa była względem Polski tąż samą w XVI wieku, jaką jest i dzisiaj: tojest mało wiedziała o stosunkach naszych, o nas samych i o literaturze wtenczas, kiedy Rzplita znajdowała się w epoce swojego blasku. Europa zawsze nas miała i ma za jakiś lud dziki Botokudów, nie godzien uwagi historyi: ludzkość dla Francyi kończy się na wschodnich granicach Niemiec. Nic więc dziwnego, że kiedy Henryk Walezy obrany był królem polskim, zaciekawieni cudzoziemcy chcieli coś więcéj o nas wiedzieć, i że nauczyć ich mógł całéj prawdy Polak, który kraj swój kochał, i poznał się bliżéj z jego instytucyami. Krasiński zatém, powiadamy, na prośbę Sygoniusza pisał dla Europy o pochodzeniu Polski, o religii, o miastach, o formie rządu w Polsce, o elekcyi króla, o sejmach, o szlachcie, senacie i gminie wiejskim; pisał o sposobie

wojowania przodków naszych, o urodzajności ziemi; zakreślał granice Rplitéj, liczył jéj prowincye, księztwa, tytuły, ziemie: jednem słowem pisał o wszystkiém, co wiedział i co interesować cudzoziemców mogło. Takim sposobem nie wiedząc sam o tém, był jednym z najpiérwszych prawodawców, którzy nowéj nauce statystyki zakładali pewne podstawy, ile, że od Franciszka Sansovino i roku 1567, w którym dzieło jego (*del governo et amministrazione di diversi regni e republiche cosi antiche come moderne*) narodzenie się statystyki rachują. Krasiński w swojém dziele, któremu nadał tytuł *Polonia*, przyrzucał piękny i bogaty materyał dla książki Sansovina, ile że mu był spółczesny, a *Polonia* jego ledwie o siedm lat młodszą była od dzieła *Del governo*.

W Krasińskim dwie rzeczy zwracają naszę uwagę; naprzód on sam, a powtóre fakta, które podał. Co do piérwszego, mamy go jak na dłoni; wiemy co myślał o rządzie Polski, gdyż w opisie swoim sam się dokładnie odmalował. Cieszył się on widocznie z rządu, jaki miała ojczyzna, jako szlachcic i z tego względu kandydat do korony. Z dziejów starożytnych powziął to przekonanie, że źle tam, gdzie lud rządzi; otóż chwali bardzo systemat Polski, który pomiędzy szlachtą a gminem nieprzełamane wzniósł zapory. Pod tarczą szlachty, która broniła swobód i granic kraju, mógł swobodne prowadzić życie gmin miejski i włościanie; a jako szlachcic był podporą kraju, tak nic wcale dziwnego, że dźwigał rząd Rplitéj. Na samym szczycie towarzyskiéj drabiny w Polsce stał król, który nie na mocy prawa wstępował na tron ojców, ale którego wolnemi głosami szlachta obierała. Krasiński zatém powtarzał tym razem prawdę jasną jak słońce, i wszystkim w Polsce wiadomą, któréj jednakże ksiądz Hugo podkanclerzy i jego stronnicy zrozumiéć nie chcieli. Powaga senatu w Polsce dawna była, jak saméj Polski; panowie wybierani z zasłużonych rodzin dla kraju swobodnie radzili w senacie, a czasem zbyt nawet ostro zdanie swoje przeciw królowi objawiali; i sprawiedliwie, jak mówi Krasiński, bo do nich obrona Rzplitéj należy. Że Krasiński był księdzem i przemawiał tutaj *pro domo sua*, widać z tego, że zawiele wagi przypisywał arcybiskupowi gnieźnieńskiemu wobec króla; opisując albowiem prawa prymasa, że prezyduje na sejmach, ogłasza króla, namaszcza i koronuje, powiada razem, że król otrzymuje władzę od arcybiskupa, który w tym razie miejsce papieża zastępował; że spełnia w tém jedynie prymas wolę szlachty, tego Krasiński nie widzi. Że był gorliwym księdzem, widać i z drugiéj jego uwagi: opisując władzę sejmu i przyznawszy, że szlachta i sejmy są wszystkiém w Rplitéj, nie spostrzega złego i nie widzi zarodów nierządu, jakie już widoczne były dla kardynała Commendoniego (w r. 1564—5). „Chętnie, powiada, oddałbym posłom sprawiedliwą pochwałę, gdyby czasem nie przywłaszczali sobie prawa rozprawiania o zasadach religii chrześciańskiéj i obrządkach kościelnych, co przecież wcale do nich nie należy" (str. 74). Miał słuszność po sobie Krasiński, kiedy kreślił te wyrazy; ale dziwim się, że nie znalazł nic więcéj do przygany stanowi rycerskiemu w Polsce, jak tylko te pretensye rozprawiania na sejmach o wierze. Zresztą był Krasiński człowiekiem światłym i wyrozumiałym: opisując gmin polski ubolewa nad

jego losem i przewagą panów, dla których nie szczędzi wyrzutów i na dowód przytacza fakta. Źle było w Koronie, ale gorzéj jeszcze pod tym względem na Litwie, na któréj ogromne były majątki i pany prawie samowładne (str. 70—99). W tém widzimy dowód dobrego serca autora i wzniesienia się nad przesądy chwilowe. Otoż i wszystkie fakta, w których się odmalował Krasiński. W książce, że tak powiemy politycznéj, odmalował swój sposób myślenia pod względem li tylko politycznym. Kto chce go poznać na innéj drodze życia, musi z innych źródeł studyować nad jego charakterem.

Jako autor przedstawia nam się także Krasiński z bardzo pochlebnéj strony. Książka jego jest artystyczną, chociaż małą w sobie całostką. Umiał pisać z pewną powagą, i w dziele jego przebija się dość majestatycznie poważna postać Jagiellońskiéj Rzplitéj. Ojczyznę swoję przyrównywa do wielkiego miasta, które nie skupiło się w sobie, ale które rozrzuciło swoje budowle na ogromnéj przestrzeni; rycerstwo polskie żyje w tych budowlach, a kiedy wspólna potrzeba zgromadzi je do wspólnego ogniska, to forum rzymskie zaraz przedstawia się oczom nawykłym do wielkich, wspaniałych widowisk (str. 72). Szlachta polska podnosi, uszlachetnia ten majestat Rzplitéj; pięknie i dość obszernie rozumuje o jéj zasługach Krasiński. Szlachta założyła Rzplitę, rozszerzyła ją, zdobyła dla niéj swobody, które jéj królowie nadawali przez wdzięczność. To też szlachta posiadała za niego władzę, pałace, dobra, liczne stada koni szlachetnéj rasy; posiadała lasy w zwierzynę, a wody w rybę obfite: niejeden pan trzymał na dworze wojsko, a wszyscy liczne gromady dworzan. Panowie polscy sami na swoję rękę prowadzili wojny; równali się przepychem i wspaniałością z książętami Neapolu i z hercogami Niemiec. Nic wspanialszego nie było w świecie nad polskie rycerstwo. Jednakże równość była tam wszędzie od najuboższego szlachcica do wojewody. „Gdyby się mnie kto zapytał, powiada Krasiński, jakie są wpośród tak licznéj szlachty najpiérwsze i najznakomitsze rodziny, na tobym mu odpowiedział: te, które ciągle i prawie nieprzerwaną koleją najwyższe urzędy i dostojeństwa piastowały. Ale nie umiałbym ich wyliczyć, a gdybym nawet umiał, tobym nie chciał: bo jeżelibym kogo opuścił, popełniłbym niegodziwość, a gdybym niewłaściwym je wyliczył porządkiem, dopuściłbym się potwarzy" (str. 68). Te słowa najlepszém są świadectwem ducha, jaki utworzył szlachetne rycerstwo polskie.

W istocie, cudzoziemcy XVI stulecia z dzieła Krasińskiego mogli nabyć dokładnego wyobrażenia o Polsce Jagiellońskiéj. Spółcześni Polacy winni byli za to autorowi wdzięczność, lubo w dziele jego nie znaleźli wiele dla siebie nauki. Niejeden fakt przecież, który ich nie uderzał, nas po upływie tylu wieków uderza. Kilka razy przy opisie rozmaitych prowincyj, prawi Krasiński o takiém życiu w Polsce. Król miał do kilkakroć sto tysięcy czerwonych złotych rocznego dochodu; mniéj wprawdzie od innych królów, ale też żył za bezcen w ziemi, która mlekiem i miodem płynęła. Najpotężniejszym i najbogatszym był król tą szlachtą, o któréj tyle razy już mówił. Kiedy, bywało, na wojnę zgromadził król niezliczone szeregi jezdnych ochotników, po-

łączone siły wszystkich monarchów europejskich nie sprostały wtenczas jego potędze. Z saméj Korony 150,000 stawało ciężko i lekko uzbrojonéj jazdy, z Litwy do 40,000. Byłoto bogactwo narodowe i króla, bo gdzieindziéj, jak np. we Francyi, monarcha prowadząc wojnę kosztem skarbu państwa, który tak dobrze był i jego własnością, utrzymywać musiał wojsko; a w Polsce szlachta biegła sama pod chorągwie, i utrzymanie zbrojnych ani halerza Rzplitéj nie kosztowało. Senatorowie najbogatsi mają po 40—80,000 czerw. zł. dochodu; inni po 10—30,000, najubożsi po 3—4,000. Majątek ich jest także majątkiem kraju, bo służą mu w radzie i na wojnie i żywią tysiące ubogiéj szlachty. To też król ich *wielmożnemi, szlachetnemi, wierną radą* swoją nazywa: przychodzących do niego przyjmuje ze słodyczą i powagą, głowę przed niemi odkrywa, i siedzieć prosi (str. 60). Wylicza następnie Krasiński szereg dostojników duchownych i świeckich Rzplitéj; szereg ten kończą kasztelanowie, którzy za jego czasów jeszcze mieli władzę administracyjną, bo rządzili ziemiami i powiatami. Wszystkiego w Polsce podostatkiem: i wygody, i taniości, i bogactwa, i wspaniałości, i swobody. Nawet złoto było w ziemi, ale mieszkańcy nie dbali o nie, tak wszystkiego mieli po uszy (str. 92).

Przegląd także ziem polskich w dziele Krasińskiego jest raczéj wspaniałym krajobrazem. Opisując ziemie i osobliwości w nich, wylicza autor i miasta; ale tutaj właściwéj Polsce najmniéj się dostało. Jest tylko wzmianka o Gnieznie, Krakowie, Poznaniu i Włocławku; Kalisz, Sieradz, Łęczyca, Sandomierz, pominięte. Jako Mazur, Krasiński Mazowsze wydzielił osobno z Polski i pisze o téj ojczyznie swojéj z miłością, przesadzając może cokolwiek, kiedy twierdzi, że ta ziemia najwięcéj uczonych mężów i wojowników wydała. Na całém Mazowszu jednak, dwa tylko miasta uważał za godne, żeby je poznali cudzoziemcy: tojest Warszawę i Płock. W Warszawie największy na Północy most król August wystawił. Prusy znowu, to perła pomiędzy prowincyami Rplitéj: ludna, bogata, urodzajna, prześliczna. Gdańsk, który tutaj nad Bałtykiem króluje, jest rynkiem handlowym najwięcéj uczęszczanym, nietylko na całéj Północy, ale na całéj ziemi. To też do niego przybiegła najcelniejsza rzeka w Sarmacyi, Wisła, a okręty secinami przypływają do portu. Kilka zaledwie miast w Europie jest tak pięknych i bogatych jak Gdańsk, posiadający jeszcze kościół jeden z najpiękniejszych w świecie i miedzianą chrzcielnicę, jakiéj podobnéj nie ma w Europie. Obok Gdańska jaśnieją na Pomorzu: Elbląg, Toruń, Malborg i uczony Królewiec. Na Litwie, gdzie jeszcze przewodzą feudalne pany, Krasiński widzi przedewszystkiém księcia słuckiego, Radziwiłłów i Jana Chodkiewicza, którym jednakże wszelką sprawiedliwość oddaje. Jedno jest tylko wielkie miasto na Litwie, Wilno, pomiędzy innemi grodami, i tém znakomite, że w tameczném kollegium jezuickiém (omyłką zwie Krasiński założyciela Jezuitów wileńskich biskupem Walentym) kwitną wszelkie umiejętności, a tylu jest tam doktorów publiczne nauki wykładających i scholastyków, że możnaby to kollegium nazwać nie prywatną szkołą, lecz świetną akademią. Tak było jeszcze przed

Stefanem Batorym w kollegium jezuickiém. Na rynku wileńskim tyle rzeczy zawsze na sprzedaż, że wystarczyłyby na utrzymanie ogromnego wojska. O Żmudzi osobny artykuł. Co do Rusi, autor rozdzielił ją na dwie połowy: na moskiewską i litewsko-polską. Kraj ten, należący do Rplitéj, miał podostatkiem ryb, miał żubry na Podolu i w stepach jeszcze dzikie konie. Stosunkowo najwięcéj miast wyliczył na Rusi Krasiński; jest tutaj o Lwowie, Kamieńcu, Łucku, Kijowie i Przemyślu. Nie wiemy jednak, dlaczego Lublin, stary gród małopolski, dostał się pomiędzy te czerwieńskie grody. Są też o Inflantach i Żmudzi osobne artykuły. W Inflantach wzmianka o Rydze, Rewlu. Dorpacie, ale na Żmudzi autor nie zauważał żadnego miasta. Kraj to był i za niego widać patryarchalny.

Opisując Litwę i Ruś, Krasiński osobne poświęcił rozdziały, wykazaniu praw Polski do tych krajów; opisuje jakim sposobem ziemia ta jedna i druga przylgnęła do wspólnego ciała Rplitéj. O przeszłości jednakże szmoistnéj tych krajów nic nie wié, i poprostu tą niewiadomością się zasłania.

Wierny jednak swojemu założeniu, nie pomija i ludzi, a przebiegając ziemie, zawsze wspomina i ważne osoby Rplitéj, które mu były spółczesne: tutaj w tém mieście jest wojewodą ten, a tam biskupem tamten. Niewszędzie jednak trzyma się tego systematu, żeby za granice dziełka nie przekroczyć, i jak się zdaje, wybiera umyślnie te osoby, które szanuje. Chwali bo każdą, ale w inny sposób. Jak w każdéj ziemi znalazł coś charakterystycznego do zauważania, tak i w ludziach. W tym jego przeglądzie poznajem więc biskupów: Hozyusza, Karnkowskiego, prymasa Uchańskiego, Konarskiego i rodzonego stryja autora, który był biskupem krakowskim. Ze świeckich autorów poznajem księcia wojewodę kijowskiego Konstantyna, starostę żmudzkiego Jana Chodkiewicza i t. d.

Krasiński dzieło swoje podzielił na dwie księgi: w piérwszéj mówi o saméj Polsce, w drugiéj o prowincyach. Z tego samego już wypływa, że na Polskę głównie zwracał swoję uwagę i że stosunkowo najwięcéj o niéj powiedział. W Rplitéj Polacy piérwsze miejsce zajmowali i na ich sposób urabiało się wszystko i w Litwie i na Rusi. Szlacheckie życie z Polski płynęło na Ruś, Litwę i odleglejsze prowincye. Polskę, ale nie Litwę i Ruś dawał poznać Europie Krasiński. Nie dziwim się tedy rozkładowi dzieła, ale temu się dziwim, czemu Żmudź oddzielił od Litwy, a Mazowsze od Korony. Prędzéj Inflanty możnaby oddzielić od Litwy, Prusy od Polski, chociaż to byłoby zawsze sztucznie. Przynajmniéj natoby powinien zwrócić oczy Europy, że pomimo tylu oddzielnych prowincyj i tytułów króla polskiego w Rplitéj, były trzy narodowości: polska, litewska i ruska.

Wady dzieła Krasińskiego nie są tak liczne, jak jego zalety; ale jak każdy, ma i on swoje ale. Lubi się np. powtarzać, bo nie zakreślił sobie systematu pewnego, tak, żeby ramy rozdziałów jedne za drugie nie zachodziły. O biskupach mówi tam, gdzie i o duchowieństwie, a osobno w opisie senatu; trzeci raz wspomina ich pod

miastami, które przebiega. Toż samo potrzeba mówić i o innych miejscach, gdzie się powtarza przy zdarzonéj okoliczności. Złym też porządkiem wylicza biskupów, kładąc poznańskiego przed kujawskim i wileńskim, przemyślskiego przed łuckim, chełmskiego przed żmudzkim, a chełmińskiego zupełnie pomija (str. 59). Dla cudzoziemców zapewne ten a inny porządek niewiele miał znaczenia, ale dlaczegoż poświęcać dokładność dzieła nieoględności jakiéjsiś? Nie ma też Krasiński krytyki dziejowéj, a raczéj powtarza ślepo za poprzednikami stare błędy i wywody etymologiczne, np. o pochodzeniu Polaków i Polski. Lech, Gniezno, Sarmaci, Rozsieje, Boruski, zjawiają się w nim w pierwotnym swoim staro-kronikarskim kształcie. Masław daje nazwę Mazowszu, Słowianie weszli do Europy za cesarza Maurycyusza i t. d. Sąto baśnie wzięte z Kromera i Długosza. Z Wapowskiego, którego znał w całości, bo kilka razy go cytuje, powypisywał wiele dzieciństw o Krakusie i Krakowie. Zważywszy jednak, że te wszystkie wiadomości etymologiczne i bajeczne są mimochodem powtarzane, bo nie o to przecież Krasińskiemu chodziło, można mu tę erudycyą przebaczyć, na którą wielu spółczesnych mu chorowało. Nareszcie Krasiński lubi bajeczki. Rozpowiada z zimną krwią bez śmiechu, że żubry w litewskich lasach tak są wielkie, że trzech dobrego wzrostu mężczyzn, zmieścić się może pomiędzy ich rogami. Albo tedy żubrów nie widział, albo przechwala się umyślnie z ojczyzną swoją, żeby też coś w guście Marco Polo rozpowiedzieć ciekawéj Europie o swoich stronach. Daléj powiada, że miasto Moskwa ciągnie się nad rzeką tegoż nazwiska długo na 5 mil, a liczba w niém budowli wynosi przeszło 42,000 (str. 135). To coś nakształt powieści o zaczarowanych pałacach. Wierzy wreszcie Krasiński w wyprawę duńską Bolesława Krzywoustego, którego w rozdziale o sposobie wojowania Polaków wyniósł tak wysoko, że wystawił wyżéj nawet nad wielkiego naddziada Chrobrego, z którym Krzywousty równać się przecież nie może, chociażby rozumem politycznym, jeżeli nie męztwem, które samo przez się wielkości nie stanowi.

Pana Budzińskiego tłumaczenie *Polski* jest dobre; język gładki. Radzibyśmy jednak nie widzieli nigdy po polsku w żadném tłumaczeniu tych przymiotników dzikich z łacińska na polskie uformowanych, jak np. książę andegaweński, książę sztetyński, biskup mutyński, Maryenburg i t. d. To stara moda, któréj dzisiaj uznawać nie należy, bo przyjdzie potrzeba uczyć się podwójnéj geografii, z których jedna będzie zawsze łacińska. Tylko uczeni wiedzą, że książę andegaweński znaczy księcia d'Anjou, i że biskup mutyński, ma znaczyć modeńskiego. Uczeni jednak, gdyby im był potrzebny Krasiński, trafiliby do niego samego, do oryginału. Nie dla nich książka o któréj mówim. Tłumacz nie wydał dziełka swojego dla uczonych, ale dla ogólnego użytku; to właśnie mieć powinien był na głównym względzie. Maryenburg już zupełnie źle brzmi po polsku. *Legatus natus* tłumaczyć *legatem urodzonym*, także niedobrze, bo takie tłumaczenie mące pojęcie, potrzebuje zaraz przypisku i objaśnienia;

lepiéj powiedzieć *legat z urzędu*. Przełożony kościoła płockiego, który miał władzę książęcą udzielną, źle także nazwany przełożonym; byłto proboszcz (praepositus). Nareszcie do błędów tłumaczenia należy to, że p. Budziński ciągle prawi o jakimsiś sejmie w Jedlinie, złożonym przez Jagiełłą w r. 1480. To *qui pro quo*. Przypiski tłumacza także niezbyt zaspokajają. Jeżeli już postanowim co objaśniać, nie róbmy tego przez połowę. Kilka wypisów ze znanych źródeł historycznych w dopisku o potrąconym w tekscie przedmiocie, ani może wyczerpać rzeczy, ani dzieła ozdobić większą jak należy dokładnością. Potém te objaśnienia p. Budzińskiego sięgają zwykle dobrze czasów późniejszych, jak jest epoka, którą Krasiński w swojéj *Polsce* przedstawia. My sądzim z tytułu książki, że zobaczym w niéj Rplitą Henryka Walezego, spółczesną Jagiellonom, ale tłumacz odrywa więcéj od téj Rplitéj uwagę naszę, albo krótką historyą prawa królewskiego co do nobilitacyi, którato historya aż na roku 1775 kończy się (str 52), albo tą niezupełnie wreszcie sprawiedliwą uwagą, że kasztelanowią mniejsi byli tylko w Małéjpolsce i na Mazurach, kiedy ich moc znajdujem i na Wielkopolsce, a od r. 1793 nawet i na Litwie (str. 57).

Dość o Krasińskim, jego *Polsce* i tłumaczeniu.

Drugą połowę książki p. Budzińskiego składają materyały piérwszy raz ogłoszone w języku polskim, częścią z broszur francuzkich, częścią zaś z rękopisów. Wprawdzie nic w nich nie ma tak bardzo ważnego i ciekawego, ale w każdym razie i te szczegółów kilka nie będą dla dziejów zbyteczne. Autor kilka z nich ogłosił razem w oryginale i w tłumaczeniu, nie rozumiemy dobrze dlaczego. Jeżelić dlatego, że je piérwszy raz z papierów drukuje, mały pozór, bo właśnie te listy, o których mówim, nietylko nie są tak wielkiego znaczenia, żeby aż obok tłumaczenia kłaść niby jako dowód sam oryginał; ale powiemy więcéj, nie mają żadnéj historycznéj rzeczywistéj wartości. Autorowi każdy z nas zawierzy, że list oryginalny widział i czytał. Inna rzecz, kiedy się wydaje np. taki Wapowski; dzieło wielkie, kilkotomowe, nieznane, a świeżo odkryte. Tłumacz Wapowskiego może się obawiać, że osłabi wiarę cokolwiek w swojego autora, jeżeli odkrywszy dzieło, wyda je samo li tylko w tłumaczeniu. (Nie mamy tu na myśli szanownego Mikołaja Malinowskiego, którego każde słowo, każdy czyn jest faktem, a którego Wapowski nic na wiarogodności nie straci, chociażby raz jeszcze przepadł gdzie oryginał). Ale p. Budziński powinien był to pojąć, że troskliwość z jego strony jest bardzo zbyteczną, kiedy idzie np. o list panów polskich, który do Francyi zawiózł podług jego wniosku, opartego na prawdopodobieństwie, p. Kossobudzki herbu Pobóg. W tym liście nie ma żadnych tajemnic, żadnych faktów, jest tylko poprostu prośba, żeby oddawcy wiarę dano; po polsku takie pismo nazywa się w świecie dyplomatycznym listem wierzytelnym. Obojętna to rzecz wcale, czy ten list powiózł do Francyi jaki Kossobudzki czy nie, i obojętna dla historyi, czy ten list drukowany czy nie; i dziwim się znowu tłumaczowi, że tak szeroko o tym wniosku swoim rozprawia. Mimochodem i to powiemy, że z treści trudno się

domyśléć, żeby to koniecznie miał być Kossobudzki. Wracając jednak do przedmiotu, zapytamy się autora, dlaczego Krasińskiego nie wydał po łacinie? To oczywista, że nie szło mu o upowszechnienie saméj *Polski*, ale o upowszechnienie wiadomości między czytelnikami, jakie *Polska* w sobie zawiera. A więc i z tego względu, makaronizm ten w dziele jego niepotrzebny.

W tych materyałach dał nam poznać p. Budziński dzieło francuzkie: „Archives curieuses de l'histoire de France depuis Louis XI jusqu'a Louis XVIII. par M. L. Aniber et T. Danjou. Paris. 1836." Jest to całe archiwum, którego serya każda obejmuje po kilkanaście tomów. Z rozmaitych części tego archiwum wytłumaczył p. Budziński różne artykuły tyczące się Polski. To opisują się w nich uroczystości jakie miały miejsce w Paryżu po odebraniu wiadomości, że Henryk Walezy królem został obrany; to oświadczenie panów polskich względem powrotu króla do Francyi; to wreszcie pamflet polityczny przeciw Henrykowi i jego ucieczce. Daléj wyjątki z żywota p. Guy du Four. Pana z Pibrak dał nam poznać już poprzednio Ursyn w Zbiorze pamiętników o dawnéj Polsce, ale z wielkiemi błędami (np. zamiast *Sędziwój z Czarnkowa*, tłumaczy Ursyn, *sędziwy Karnkowski*; zabawne *qui pro quo*, bo i Sędziwoj Czarnkowski i biskup Karnkowski razem żyli i wielki wpływ wywierali na losy Rzplitéj). Żałować należy, że ten żywot Pibraka, nie podaje nam wiele szczegółów o pobycie Henryka w Polsce; prosto z koronacyi autor biegnie do ucieczki Walezego, a potém rozpowiada o swoich przygodach, dość wprawdzie komicznych, ale zdaje nam się, że z opisu jego wygląda wielomowność i zarozumiałość francuzka: biédny pan Pibrak siedział raz w błocie przed chłopami, drugi raz czekał wyroku śmierci od senatorów. Widocznie przesadzał swoje niebezpieczeństwa, żeby lepiéj się odbiło jego poświęcenie dla króla i barbarzyństwo (bo juści tak wierzył pewno w prostocie ducha) świetnych, rycerskich, ukształconych Polaków epoki Zygmuntowskiéj. Więcéj ma Pibrak treści w opisaniu, które potém następuje, poselstwa jego z Francyi do Polski, już po ucieczce Henryka; ale zawsze mało: że nie byłto wielki dyplomata, widać po wszystkiém.

Najciekawsze są te urywki z materyałów wydanych przez p. Budzińskiego, w których Henryk Walezy występuje jako prawny król polski już po sejmie stężyckim, kiedy już wypowiedziano mu posłuszeństwo. Nuncyusz papiezki Wincenty Laurco, biskup de Monte regali, któremu Papież nakazał, żeby sprawę Henryka popierał w Polsce, zdaje się, że pierwszy podał myśl królowi, utrzymania razem na swojéj głowie dwóch koron: francuzkiéj i polskiéj (12 czerwca 1575 r. z Warszawy). Radził Henrykowi, żeby polecił stanom jakiego księcia obcego do wyboru, niby swojego namiestnika. Widać, ta myśl podobała się Walezemu, bo tron przeznaczał naprzód bratu swemu księciu d' Alençon, ale więcéj dla polityki; wreszcie całe nadzieje swoje obrócił na Alfonsa bogatego księcia Ferrary. Tutaj w tych intrygach na plac czynnie występuje poseł francuzki p. d' Espeisses, który więcéj nierównie od Pibraka interesuje. Mamy kilka listów p. d'Espeisses

z Polski, bo z Ferrary prosto przybiegł ten poseł do Rplitéj: mamy téż i instrukcyą, którą mu Henryk kazał wydać ze swojéj kancellaryi. Nie ma śladu, żeby książę Ferrary przyjął warunki Walezego, ale występował Alfons jako kandydat do korony w bezkrólewiu; może piérwszą myśl podał mu wtedy Henryk, ale zdaje się, że książę sam już na swoję rękę występował, nie opierając się na traktacie z Henrykiem, bo sprawy jego nie popierała wtedy Francya. Gdyby książę Ferrary przyjął warunki, jakie niósł d'Espeisses dla niego, w istocie byłby naprawdę tylko namiestnikiem w Polsce i tron oddałby daléj drogą przysposobionego wyboru dzieciom Henryka.

Zawsze jednakże i księciu Ferrary i d' Alençonowi za warunek kładziono, żeby się ożenili z Anną Jagiellonką. Ta ostatnia odrósł Jagiellońskiego szczepu urodziła się widać na królowę polską, bo każdy kandydat do korony starać się musiał o jéj rękę, żeby sobie ująć szlachtę przywiązaną do krwi Jagiellońskiéj. Henryk szczerze odkrył całą w tym względzie prawdę przed księciem Alfonsem i przestrzegał go po przyjacielsku, że jeżeli nie on, to rakuszanin który, syn cesarski, chętnie z koroną przyjmie tę rękę Jagiellonki. Jest w niniejszym zbiorze p. Budzińskiego list niejakiegoś Pawła Magnifico czy Magico, (zdaje nam się, że prędzéj piérwsze jak drugie, bo w przeciwnym razie, pocóż byłoby używać skrócenia Mag^co, gdyby się jedno tylko *i* wyrzucało?). Ten Paweł był dworzaninem Henryka i zachował nam tak żekilka ciekawych bardzo szczegółów o stosunkach młodego króla do Anny Jagiellonki. Wiadomo, że Walezy niebardzo się spieszył do zaślubienia téj córki Zygmunta Igo, a jednak bardzo był dla niéj czuły: Paweł opisuje kilka scen, na które sam patrzał, Anny z Henrykiem. Król czule rękę infantki ściskał, pochlebiał jéj w żywe oczy, a ona płakała na los swój, osierocenie i niedostatek. Z téj strony najmniéj znaliśmy naszego Walezyusza. Te fakta zapełnią pewną lukę w dziejach królewny, są one zupełnie dla nas nowe. W liście Pawła Mag^co są błędy: dziwna, że ich autor nie spostrzegł. Datowany list dnia 17 lutego 1574 r., rozpowiada jednak o wjeździe królewskim do Krakowa, który się odbył 18 lutego i o koronacyi, która miała miejsce 20 t. m. i o gonitwach rycerskich, które nastąpiły w dniu czwartym po koronacyi.

Ciekawe są także dwa listy Troilo Ursino, posła toskańskiego w Polsce. Jeden opisuje dzień, kiedy odebrano wiadomość w Krakowie o śmierci Karola IXgo; a drugi dzień po ucieczce Henryka. Król był bardzo łaskaw dla posła, i zaraz w piérwszéj chwili przed ucieczką jeszcze, zwierzał mu się o swoich zamiarach względem księcia d'Alençon. Była na niego łaskawa i Anna Jagiellonka, u któréj był Ursino z biskupem chełmskim po ucieczce króla. Żywo dość maluje poseł toskański wrażenie, tym niespodzianym wypadkiem wywołane. Od pochodni, któremi oświecano drogę przedniejszym panom udającym się wtedy na zamek, było widno jakby w dzień, a mnóstwo jeźdźców tam i nazad przebiegało ulice. Cały ten dzień tysiące dziwacznych wieści biegało po Krakowie, a sejm odbywał tymczasem narady.

Mówiliśmy już o p. Jakóbie Faye d'Espeisses. Kilka listów jego do króla Henryka i odpowiedź Walezego ciekawe są. Tłumacz chce z nich widzieć fakt, że na zjeździe stężyckim w maju 1575 r., sprawa Henry-

ka straconą nie była, jak Tuan podaje. Po co się zsyłał na Tuana, kiedy ma swojskie źródła, a prawdziwsze? Wreszcie list Hozyusza z Rzymu z dnia 8 stycznia 1575 do tegoż pana d'Espoisses, o wiecznym temacie starań kardynała, tojest o kozłach elbląskich i o nowinkach cisłeberskich, dopełnia charakterystyki tego wielkiego męża, jednego z najznakomitszych, jakich Polska kiedy wydała. Kardynał wierzył jeszcze w Henryka, jako w króla polskiego i sprawę swojego kościoła panu d'Espeisses polecał.

Życiorys Krasińskiego, który podał p. Budziński na początku swojego dzieła, nie zawiera nowych ciekawych faktów. Jestto kompilacya z kilku naszych autorów źródłowych. Więcéj materyałów, a przynajmniéj dat, dostarczy do téj biografii ważne dzieło, które ksiądz Łętowski teraz w Krakowie drukuje.

W każdym razie, p. Budziński położył już zasługę dla literatury: sądzim, że to dopiéro piękny początek, i szczerze życzym dalszego powodzenia autorowi. *J. B.*

Dnia 23 września 1852 r.

Powieści naszych czasów Seweryny z Żochowskich Pruszak. 4 *tomy. Warszawa.* 1853 *r.*

Wieki zwane złotemi w naszéj literaturze, obfite nam przekazały pomniki. Z czasów tych mamy pisma stanu, olbrzymie teologiczne traktaty, olbrzymie kroniki, poezye w różnych ich kształtach i t. p. Z pism tych dosyć jasno i szczegółowie wiedzieć możemy: co kraj nasz myślił, co czynił w każdym roku, miesiącu i prawie dniu z owych wieków. Jest wszakże szczegół dziejowy i jeden z głównych, którego nie poznajemy z nich: nie znamy domowego pożycia, domowych charakterów, serc, towarzyskich stosunków, nawet towarzyskiego języka naszego z owych czasów. Dopiéro od wydania Pamiętników Paska, którego notatki szczęśliwym trafem były nietylko historyczne, ale i dramatyczne, nasze powieści odnoszące się do końca XVII wieku ukazały się z kolorytem właściwszym; koloryt w powieściach i dramatach historycznych do czasów dalszych zawsze jest tylko domyślnym.

Na ten brak, na niedostatek przekazanych obrazów życia domowego i towarzyskiego swych przodków nie będzie się mogła użalać nasza potomność. Nie wiemy na jakich literaturze naszéj z wieku XIX zbywać będzie gałęziach i szczegółach, ale na towarzyskich obrazach z połowy tego wieku braknąć nie będzie. I niejednego tylko miasta lub jednéj prowincyi otrzymają widoki nasi potomni. Obrazy towarzystw znad Dniepru, znad Wilii, znąd Dźwiny, Dniestru, Wisły i t. p. przejdą do nich żywe i wierne. Mówimy przejdą, istotnie bowiem znacznéj ich części możemy wróżyć to dojście.

Myśl tę nastręczył nam właśnie świeżo wydany zbiorek, niedługich, ale oryginalnych powiastek p. n. *Powieści naszych czasów*, treścią którego są także spółczesne nam obyczaje, tojest obrazy życia domowego i towarzyskiego znad Wisły.

Autorka tych powieści (pani Pruszak), piérwszy raz prawie wydaniem tém poznać się nam daje. Sąto przeto dopiéro piérwsze kroki autorki. Powiastki te jéj, powiédzmy to z góry, nie dochodzą skali swych poprzedniczek. Pomiędzy obrazami z różnych stron kraju, piérwszeństwo przyznać dotąd musimy obrazom znad Dniepru. Wszakże zalety pióra autorki, jako pióra, są liczne; główne strony w tych jéj powieściach dodatnie; widna nawet pewna właściwość w kroku autorki. O powieściach tych przeto, jako o dobréj wróżby przybytku, wspomnimy tu.

Dzieje serc, powiedziano to nieraz i powiedzieliśmy nieraz, to nie igraszka nikła; dzieje serc to podstawa i cząstka ogólnych dziejów. W obec tych zmian i wypadków wielkich i głośnych, które się stają, stają się też, rozwijają i dzieje drobne domowe, i w swém rozwiciu i składzie wpływają na dalsze zmiany. Różność, stopnie i zwroty tu nieskończone. Ile milionów serc, tyle odcieni ich. Węzły, maleńkie cuda, maleńkie missye, plączą się: tu, rozwijają i rozgrywają w dramata na swe skale. Dramat wszelki domowy ma więc swą stronę zewnętrzną i stronę wewnętrzną; powszechność zna tylko *pozór*, a zadaniem powieści jako powieści (t. j. jako opowiadania podnoszącego potoczny obraz do stopnia sztuki) jest: przedstawiać go w swojéj *całości*. Powieść ma być obrazem nietylko owych pozornych szczegółów, lecz też rzetelnych; być tłumaczem nietylko skutków, ale i przyczyn, nietylko czynów osób, ale i źródła tych czynów, ich charakterów; ma wykładać tych czynów związek, harmonią, stosunek do bliższych celów, stosunek do dalszych celów i t. p. Tak też właśnie pojęła powieść autorka o któréj mówimy; i jeżeli z jednéj strony opowiadania jéj są zbiorem i przedstawieniem licznych domowych dramatów, z drugiéj strony rzec można, iż dramata te użyte tylko zostały jako forma do opowiadania i wykładu celów moralnych.

Cel, który założyła sobie autorka i który w każdéj powieści ma na widoku, jest: okazać i dowieść, iż jako dla ludzi w ogóle, tak też dla kobiety w szczególe, jedynym, rzetelnym środkiem zdobycia szczęścia jest: szukać go nie w świecie, lecz w sobie. Świat przynosi lub *zawód*, lub *przesyt*, a szczęściem jest tylko pokój. Celem każdéj kobiéty chcącéj zostać szczęśliwą ma więc być: nie szukanie życia na świecie, lecz w ścianach domu; kształcenie go nie bogactwem zewnętrznem, ale wewnętrznem; nie oddawanie się samolubne biegowi życia, lecz praca; nie żądanie dla siebie poświęceń, lecz poświęcanie się.

Wyrozumowaniem tego celu jest właśnie położony na czele powieści fantastyczny fragment: *Fantazya*.

Myśl, ideał, fantazya—to sfera ducha. Duch to nie świat nasz; każdy więc który zapragnie żyć w owéj sferze, musi się skłócić ze światem; lecz jeśli się nie cofnie od kłótni, zaprze się świata, tém samém (w odniesieniu do siebie) przemoże go, i nowe, wyższe niż zwykłe ziemskie pozna rozkosze.. Taka jest treść Fantazyi.

Myśl tę stosuje daléj autorka do wypadków praktycznych życia, i tło jéj służy za treść i moral każdéj powiastki. Powiastki składające 4 tomy *Powieści naszych czasów* są w liczbie 8, i noszą następne na-

pisy: *Noc popielcowa*, *Sierota*, *Dwór i chata*, *Rachunek z przeszłością*, *Justyna*, *Ojciec Salezy*, *Dwie drogi* i *Dwie niewiasty*.

Dla bliższéj charakterystyki tych opowiadań, przytoczymy tu szczegółowiéj treść jednéj z powiastek. Wybieramy *Sierotę*.

— W Śliwinie na Mazowszu mieszkali dziedzice téj wsi, państwo Gruszczyńscy. Dom pp. Gruszczyńskich był jednym z tych, jakie najczęściéj potykać się daje na wsi. Było dom zamożny i rządny, lecz zamożność ta nie dochodziła do skali zbytków. PP. Gruszczyńscy mieli siedmioro dzieci: dwóch synów i pięć córek. Córeczki te byłyto osoby milutkie, hoże, niebrzydkie; wychowane w wygodach, pod opieką i przychylnością rodziców, nie pojmowały iżby gdzie mogło być lepiéj lub gorzéj jak w domu rodziców, nie znały i nie myślały o innym świecie. Najstarsza imieniem Walerya była wprawdzie w Warszawie na pensyi, lecz z Warszawy poznała tylko pensyą. Razem z niemi wychowywała się téż i mieszkała razem w Śliwinie młoda ich rówieśniczka, nie tak jednak wesoła i nie tak szczęśliwa:— *sierota*, imieniem *Józia*.

Jak *Walerka*, *Michasia*, tak téż i *Józia* nie byłato żadna idealna istota; położenie jéj wszakże więcéj smutne, odosobnione, obowiązek uciekania się pod opiekę tylko do siebie i rachowania daléj tylko na siebie, pamięć wreszcie na przestrogi przekazane jéj przy śmierci przez matkę: podniosły i wyrobiły były w niéj więcéj stronę moralną.

„Rysy Józi, mówi autorka, na pierwszy rzut oka nie uderzały pięknością. Wyraz jéj twarzy zdawał się zrazu nic nieznaczący. Oko jéj jakby strudzone błądziło zwykle bez celu. Ale gdy najlżejsze wzruszenie wzbudziło jéj wyobraźnią, gdy widok pięknego kwiatu lub drzewa, gdy znany odgłos piosenki sprowadził myśl na gładkie jéj czoło: wówczas rysy dziewczęcia cudownym, jakby w głębi duszy zapalonym jaśniały ogniem, i natchnienie opromieniało smętny wyraz jéj twarzy. Wówczas Józia piękną była prawdziwie, bo piękność jéj wypływała wprost z duszy."

„Bez opieki na ziemi, miała częściéj przed myślą opiekę wyższą; śród potrąceń przez ludzi umiała wynajdywać świadectwa jéj i godzić się z swoim losem."

„Nieraz pamiętam, będąc małém dzieckiem,—mówiła raz do przyjaciołki Walerki—z żalem patrzałam na zabawki i łakocie, któremi obsypywano dzieci wujostwa, gdy tymczasem dla mnie ledwie się z litości co kiedy zostało. Ileżto razy zasypiałam spłakana! Ale jakem rano wstawała, jakem wybiegła do ogródka, jakem spojrzała na niebo błękitne, na słońce, na zielone drzewa i kwiatki: o! to przecież Bóg stworzył dla wszystkich, pomyślałam z rozkoszą; do tego wszakże i sierota ma prawo."

Józia wszakże zaskromnie sądziła będąc dzieckiem, i gdy wyrosła, ujrzała, iż nie same tylko drzewa i kwiatki były jéj sądzone.

Jednym z częstych gości w Śliwinie bywał kuzyn pp. Gruszczyńskich: *Wacław*. Wacław miał majętność niewielką, lecz czystą, i zdaje się, iż pp. Gruszczyńscy miło go przyjmowali nietylko jako kuzyna; głównym wszakże przedmiotem zajęcia się Wacława w ich do-

mu stała się Józia, i byłoto bardzo naturalném, iż nie miał niewzajemności.

W Śliwinie obchodzono dzień imienin pp. Gruszczyńskich: zjazd gości był nietylko z sąsiedztwa, i czytelnik poznaje tu drugą bohaterkę powieści, kontrast Józi—przybyłą z Warszawy z matką: pannę *Laurę*.

W powieści tomu IV: *Dwie niewiasty*, dwie małe kuzynki i towarzyszki, *Zosia* i *Marya* taką raz o swojéj przyszłości prowadziły rozmowę:

„Jak ja pójdę za mąż, mówiła *Zosia*, będę miała dzielne konie, piękne pojazdy, najświeższe sprzęty i stroje, a każdy stawiać mnie będzie za wzór dobrego smaku i mody. Pojadę do Paryża, do Londynu, do Włoch, wydoskonalę się w muzyce i *wszystkim* głowy zawracać będę.

„Jak ja urosnę, mówiła zcicha Marya, nie będę szukać obcych krajów, ni gorącego Włoch nieba. Osiądę ponad moją kochaną Wisłą, założę śliczny ogródek, w tym ogródku wiele kwiatów posadzę, codzień je będę własną pielęgnować ręką i *będę zawsze kochać wszystkich i wszystko*."

Jak do owéj *Zosi* miała się *Marya*, tak właśnie do panny Laury miały się młode mieszkanki Śliwina, a zwłaszcza Józia. Panna Laura na pensyi była towarzyszką i przyjaciołką Walerki, i dlatego téż przyjechała odwiedzić ją na wsi; ale niedługi przeciąg dalszego życia, życia w mieście i na wsi, nieznacznie ale o wiele już zmienił był dwie towarzyszki. Panna Laura wybierając się do Śliwina nie myślała nawet może o tém, aby zaimponować; wszakże przybywszy tu znalazła się jakby nie w swoim żywiole, w świecie jakowymś niższym. Panna Laura odróżniała się znacznie od reszty zebrania: strojem, układem, samemi szczegółami rozmowy; zapewne potknęła się nieraz idąc nie po woskowéj posadzce, i z trwogą o ubiór usiadała na krześle które nie aksamitem i złotem było obite. Zabawa nie szła; Walerka poprowadziła gości do gabinetu, gdzie stały między innemi oprawne książki: Krasicki, Karpiński, Brodziński, ale na ścianie wisiał portret madamy z pensyi, i pannę Laurę odstraszył. Niewiele pomógł Wacław wtrącaniem swych słów wiejsko-szlacheckich. Walerka aby zabawić usiadła do fortepianu, wybrała do śpiewu piosnkę, która najmiłéj była słuchaną w kole rodzinném i którą śpiewała wdzięcznie; lecz panna Laura zgorszyła się, że to nie była arya włoska (byłato znana, a wtedy niedawna jeszcze dumka *Nad szumnym Dniestrem*). Szczęściem jednak nadjechał z Warszawy hr. Alfons i odżywił pannę Laurę prowadząc rozmowę po francuzku i o paryzkiéj operze.

Matka panny Laury, pani Borońska, mieszkała z córką w Warszawie prowadząc dom świetnie. Majątek pani Borońskiéj był przy upadku; lecz by ratować siebie i córkę, musiała ją wydać za mąż bogato, i dlatego mieszkała świetnie. Laura była piękną i zgłosił się o jéj rękę stary, ale bogaty *szambelan*. Przedmiotem zajęcia się serca panny Laury był wtedy *Zdzisław* i nie chciała słuchać o szambelanie; odpowiedziano jéj jednak, iż od kwartału trzeba się będzie przenieść

na Nalewki. Panna Laura poprosiła o tydzień namysłu, i poszła za szambelana.

Józia w tym czasie z Śliwina przeniosła się do *Nizina*. Sierota, bez rodziców, miała Józia ciotkę panią Jarońską. Ciotka ta mając majątek niewielki i odłużony, przytém syna którego wychowaniem była zajęta, nie spieszyła po odebranie Józi, którą pp. Gruszczyńscy przyjęli po śmierci matki; lecz zaledwie poznała swą siostrzenicę, pokochała ją jak swą córkę i zabrała do siebie. Józia bawiąc w Nizinie widywała nieraz Wacława, który w sąsiedztwie trzymał małą dzierżawkę, zajmowała się pracą, i gotowała się na dalsze życie odczytując przestrogi czyli notatki, które jéj umierająca matka zostawiła.

Notatki te sąto waryanty tych trafnych uwag i przestróg, które autorka w każdéj powieści w różnych kształtach odnawia, i dlatego przytoczymy tu z nich kilka ustępów.

Matka Józi tak w nich np. pisała o świecie, który już sama żegnała, i na który córkę swą wysyłała:

„Świat, moje dziécię, to pstra mieszanina dobrego i złego, zlepka gliny i złota. Nie tak zły i nikczemny jak sądzą o nim niektórzy, bo go myśl Boża otoczyła dokoła; ani tak doskonały, jakimby go inni mieć chcieli, bo ludzki, bo skażony. Słaby i niedołężny, jeżeli go uważać zechcemy cząstkowo: wielki i potężny w całości, bo każda z milionowych jego cząstek dąży do urzeczywistnienia i wyrażenia wielkiéj myśli Boga. I ty, moje dziécię, jakkolwiek słaba i wątła, jesteś ogniwem w wielkiéj społecznéj budowie. Pamiętaj o tém i staraj się godnie spełniać przeznaczenie twoje; staraj się przejść przez życie czystą i nieskażoną stopą, a dokażesz tego, postępując zawsze drogą prawdy.“

„Życie, moje dziécię, to ciężka i nużąca pielgrzymka od kolébki do grobu. Nikt z żyjących nie wyłamie się od dźwigania swego krzyża; idzie tylko o to, aby jego brzemię lżejszém i znośniejszém uczynić. Uważaj życie jako ciągłą walkę, jako nieustające poświęcenie; ale nie szukaj w niém osobistego szczęścia. Kto szczęścia szuka na ziemi, nie znajdzie go nigdy, bo go tam nie ma, a wszystko co ludzi jego pozorem, kłamstwem jest i złudzeniem. Szczęście znajdziesz dopiéro w Bogu w pełni, tu zaś wtedy poznasz jego odblask, gdy Bóg zamieszka w twém sercu!“

„Módl się dziécię i pracuj: w tych dwóch słowach zamyka się cała mądrość.“

Głównym wierzycielem pani *Jarońskiéj* (ciotki) był pan *referendarz Z.* mieszkający w Warszawie. Ten pan referendarz za czasów swych młodych (za Księztwa Warszawskiego) przedmiot powszechnych uwielbień dam, postrach mężów, przez ciąg życia zebrał był znaczny majątek, lecz nie ożenił się; zrazu sięgał wysoko, potém jakoś i niżéj nie udawało się; nareszcie postanowił ożenić się chociażby i nie bogato, lecz według serca: uczynił wybór, a wybór ten wypadł na Józię. Pani Jarońska nie mogła opłacić narosłych długów, majątek jéj był w ręku referendarza, i jedynym środkiem ratunku było zaproponowane przezeń małżeństwo. Józia wiedziała

o tém; ratować swą opiekunkę poczytała za obowiązek, i mimo przedstawień saméj dobréj ciotki, mimo miłość swą dla Wacława, pomimo wstręt jaki w niéj obudził do siebie próżny a odziany w sztuczne włosy i zęby referendarz, oddała mu swą rękę.

Józia uratowała ciotkę, ale zgubiła siebie. Nawet miłość referendarza nie była trwała. Pani szambelanowa Laura błyszczała w świecie, lecz podróżami, trudzącém, wystawném życiem wpędziła wkrótce męża swego do grobu i z nim majątek. Ratunkiem Laurze mogły być miliony referendarza, którego poznała: jeden umizg zawrócił mu głowę; za pieniądze mógł za żonę mieć Laurę, pozbyć się piérwszéj. Józia odrzuciła jałmużnę, lecz dręczona dziwactwy, grubiaństwem męża, z wierną sługą wyniosła się potajemnie z mieszkania; z ulicy Senatorskiéj przeniosła się do małego pokoiku na 3m piętrze na placu Zygmunta i tu zamieszkała utrzymując się z dawanych lekcyj rysunku i ręcznych robotek.

Wkrótce przybyła ze wsi pani Jarońska zabrała ją do siebie. Z radością powitało ją dawne sąsiedztwo, tylko z niejaką trwogą Walerka, od lat dwóch żona Wacława. I istotnie, dawne uczucia wznowiły się wkrótce w sercu Wacława, i wznowiły się w sercu Józi. Lecz Józia, która uczyniła już była raz ofiarę dla ciotki, drugi raz dla męża, nie wahała się uczynić jéj i dla przyjaciołki i znikła z sąsiedztwa.

W ostatnim rozdziale powieści autorka opisuje szczęśliwość Józi. Przeznaczona na same zawody, potrzebę ofiar, Józia przemogłszy passye, nauczywszy się przestawać na małém, kochać dokoła wszystko, cieszyć nadzieją wyższą, nietylko śród niedostatków, w nowém uczuciu zewnętrznem znalazła pokój, lecz nawet szczęście.

I kiedy Laura dotknięta chorobą ospy i jéj skutkami, znienawidzona od męża (referendarza), opuszczona od świata, śród dostatków umiała tylko złorzeczyć światu i matce; Józia dziwiła się nawet, że na świecie mogą być nieszczęśliwi.

„Nieraz ja myślę, ciociu (mówiła raz do ciotki, która przy niéj zamieszkała domek z ogródkiem i gruntem), czemu to ludzie nie są szczęśliwi, kiedy Bóg wskazał im do szczęścia nieomylną drogę. Tyle ludzi łaknie, nie pomnąc, że słowo Boże, byle je do serca przycisnąć umieli, nasyciłoby wszystkich; tyle piersi pragnie, a źródło wiary i miłości stoi dla wszystkich otworem. Szczęścia! szczęścia! wołają wszyscy, nie pomnąc, że szczęście nie zstąpi z obłoków, ale spoczywa w sercu każdego, a jedyną do niego drogą: praca, poświęcenie i miłość bliźniego.“

Taka jest treść *Sieroty*, i w ogóle charakterystyka opowiadań pani Pruszak. Słabą stroną powieści tych jest ich artystyczna budowa. Nie brak fantazyi mamy do zarzucenia autorce, owszem, jéj zbytek. Autorka pomyślała zarazem taką ilość akcyj i sytuacyj, iż każda jéj powiastka nie kilka, ale kilkanaście ma bohaterów i bohaterek. Naturalném następstwem musiało być: niewykończenie i zbyt częsta zmiana obrazów. Jestto własnością w ogóle umysłu kobiét, iż żywiéj i czuléj dany przedmiot pojmując, całość jego na drobniejsze szczegóły rozróżniają; w piśmie jednę myśl, jeden obraz w krociach lekkich rozróżnień i odcieni lubią przedstawiać. Dlatego też ogólną własnością

stylu poetek wszystkich krajów jest rozwlekłość; dlatego też zdaje się nam, iż wszystkie powieści autorki są nietylko podobnéj, ale jednéj i téjże treści. Odcienia charakterów i serc rzeczywiście w świecie są niezliczone; lecz odcienia te o tyle tylko rozróżnić możemy w obrazie, o ile je rozróżnia akcya lub określenie. Główne zaś szczegóły wszystkich powieści o których mówimy, są prawie też same: pierwsza miłość, dwie inne w dalszym ciągu życia, niedobrane małżeństwa (w saméj powieści np. któréj treść przytoczyliśmy, jest cztery niedobranych małżeństw: szambelan i Laura, Józia i referendarz, referendarz i Laura, Walerka i Wacław); zakochanie się w świecie, ofiara z świata, sny złowróżbe i t. p. jestto treść każdéj. Też nauki, przestrogi, morały powtarzają się w każdéj w mało zmienionych formach (jak *dyalogi*, *listy*, *notatki* i t. p.); jakoż napis jednéj powiastki równie dobrze mógłby służyć i każdéj innéj. Każda np. równém prawem mogłaby nosić nazwisko: *Dwie drogi*, *Dwie niewiasty*, *Noc popielcowa* (czyli sprawdzenie się snu), *Rachunek z przeszłością* i t. p.

Szereg ten zbyt podobnych do siebie stronnie sprawia monotonność obrazów, a zkądinąd, pomyślany tłum sytuacyj sprawić to musiał, iż tylko zaczęcia powieści i niekiedy szczególnych odstępów są wypracowane.

Jesteśmy pewni, że ta obfitość imaginacyi autorki *Powieści naszych czasów* uprości się, iż te marzone liczne ideały ukształcą się kiedyś w jeden ideał i dadzą nam daléj utwór pewniejszéj artystycznéj budowy; poręką tego jest właśnie ostatnia powieść autorki nie będąca w tym zbiorze, a którą w roku zeszłym poznali czytelnicy Biblioteki (*Córka poety*). *T.*

Do redakcyi Biblioteki Warszawskiéj.

W zeszycie Biblioteki Warszawskiéj na miesiąc grudzień r. z. wyczytawszy recenzyą p. Seweryna Gołębiowskiego przeciw panu Kazimierzowi Władysławowi Wójcickiemu wydawcy Pamiętnika Jana Stefana Wydżgi, mam powinność odpowiedzieć. Pan Saweryn Gołębiowski ujął się za błędem ojca swego, tak szanownego i użytecznego dla dziejów ojczystych, który mając bardzo ułatwioną sposobność przy bibliotece poryckiéj, przy sławnym z wiadomości dziejowych Czackim, zebrał, spisał i podał wielkie i korzystne materyały dla wzbogacenia faktów w historyi krajowéj, i zasłużył na wdzięczną i sprawiedliwie należną dla niego pamięć. Pan Gołębiowski jednak w zdaniu swojém co do Pamiętnika Jana Stefana Wydżgi, tyle pism, tyle legend różnych mając pod ręką, nie zgłębiając i nie wyszukując narodowych wspomnień, z podań stanowczo i nierozważnie utrzymywał kłamliwie zdanie cudzoziemskie Brauna. A syn, pan Saweryn Gołębiowski, powodowany chwalebném przywiązaniem dla ojca, chce dziś to kłamliwe zdanie w istną prawdę przybrać. Trzymając się

wiernie Brauna, powtarza, że Wydżga poświęcał tylko pismo swoje pochwale Maryi Ludwiki, i że zajmują go tylko czyny, rady i przymioty królowéj, a cel tego pisma, dla złagodzenia rozjątrzonych umysłów przeciw królowéj, wymierza. Pozwalam na to twierdzenie, bo niewiele naliczyć możemy małżonek królów obieralnych, któreby zasługiwały na pochwały, a może ujść mogły nagany. Marya Ludwika z pochodzenia włoskich panujących książąt (ale nie Bona), wychowana i zamieszkała we Francyi, zostawszy królową polską, całą duszą przywiązała się do nowéj ojczyzny swojéj: w razach najnieszczęśliwszego położenia rzeczypospolitéj, radami, wsparciem swoich własnych funduszów, odstąpieniem starostwa lubomlskiego i innych, jako stołowych jéj dóbr, własnych klejnotów i sreber wspierała swą ojczyznę przybraną z zupełną czynnością i poświęceniem się osobistém. Nadto są znane te wypadki, a powtarzać i wyliczać je szczegółowo byłoby zbytecznem. Marya Ludwika królowa obieralna, bezpotomna, żadnych widoków osobistych dla siebie znaléźć nie mogła; znosiła trudy i tułactwo, i nie można wcale wyśledzić jéj intryg przeciwnych i niekorzystnych z gabinetami obcemi, dla kraju i rzeczypospolitéj. Zdołała ona utrzymać ducha i wytrwałość króla Jana Kazimierza w tak gnębiących go i uciążliwych klęskach kraju: sam pomysł i usiłowanie jéj, wybrania następcy księcia francuzkiego d'Enghien, a następnie zaprowadzenia tronu dziedzicznego, już ją stawiają w rzędzie najżyczliwszych dla Polski królowych; a doradcę jéj Wydżgę, który ten pomysł wspierał, i doprowadzić całą siłą starał się, wydaje w całém świetle jako rozumnego człowieka i niepospolitego dyplomatę. Któż poważy się zaprzeczyć téj matematycznéj i wyrozumowanéj prawdzie, co zapewnie spodziewam się że i recenzent to przyzna, że tylko wolna elekcya królów, zniszczyła samoistność i następnie zgubiła Polskę. Kiedy Dania, Szwecya, Węgry, zrzekły się tego zgubnego dla siebie przywileju; Polska tylko jedna niebacznie starała się to nieszczęście dla siebie pielęgnować aż do ostatniéj zagłady swojéj. Przypuśćmy przypadkiem, żeby książę francuzki, który późniéj tytułowany był księciem Kondeuszem, męztwem i dzielnością za Ludwika XIV wsławiony, był obranym na dziedzicznego króla polskiego: czyby takie skutki dla niéj nastąpiły? Zasłużyła zatém Marya Ludwika na wdzięczne pochwały i wspomnienia, a Wydżga miał słuszne powody, w piśmie swojém oddać takowe Maryi Ludwice.

Daléj w recenzyi swojéj pan S. G. obstaje przy rzeczywistości fałszywego zdania cudzoziemca Brauna: mówi, że Wydżga obowiązany był za otrzymane od niéj dostojeństwa. Nie rozważył przecież recenzent, że na dostojeństwa Wydżgi składało się czterech polskich królów, bo służył królom i rzeczypospolitéj od Władysława IV aż do Jana III; że oczywiście znaleźli w nim królowie i rzeczpospolita znamienite zdolności i nauki, a te utorowały mu drogę do najwyższych dostojeństw. Mówi recenzent, że sekretarstwo wielkie, infułę łucką, a nawet wielkich intrat warmińską i podkanclerstwo koronne, winien staranności królowéj; a wszakże Wydżga pieczęć mniejszą koronną otrzymał od Jana III. Nie wspomina tego recenzent, że późniéj Wydżga za tegoż króla został kanclerzem wielkim koronnym, choć przy bi-

skupstwie warmińskiém; to samo dowodzi, jakie zdolności i rozum stanu posiadał Wydżga: bo zapewne wiedzieć recenzent musi, że pieczęci mniejszéj ani wielkiéj, przy biskupstwie warmińskiém, wraz z przyłączoném księztwem bardzo intratném, równie przy krakowskiém, poznańskiém i kijowskiém biskupstwach; w Litwie przy wileńskiém, nikt piastować nie mógł, i to konstytucyami zastrzeżone było. Jedynie tylko stany rzeczypospolitéj na sejmie dla Wydżgi wyłącznie i szczególnie przez uchwałę swoję zezwoliły na utrzymanie jéj przy biskupstwie warmińskiém. Nie jestżeto oczywisty dowód że królowie i naród w stanach rzeczypospolitéj zebrani, umieli poznać się i ocenić ważne zasługi, rozum i niepospolite zdolności Wydżgi, które dziś jeden tylko pan Seweryn Gołębiowski bezpośrednio, uroczyście zaprzecza. Późniéj był nominowany od króla Jana IIIgo prymasem. Daléj recenzent trzyma się zdania Brauna, że pismo swoje cytatami łacińskiemi najeżył, i dlatego uważa je za niezaletne i poniżające zdolności Wydżgi. Nie zastanowił się pan Seweryn Gołębiowski że to pismo wydane niemal przed dwoma wiekami: wtenczas piśmiennictwo wymagało gruntownéj i zasadniczéj wiadomości starożytnych klassyków. Kto chciał wtenczas uchodzić za uczonego, musiał posiadać wiadomości gruntownie czerpane z filozofów, mowców i prawodawców greckich i rzymskich, niemi się przejąć, ich naśladować, a zdania swoje własne trafnie do nich regulować. Zapewne dziwnie się to wydaje panu recenzentowi przy teraźniejszym postępie oświaty. Teraźniejsi tak wielkich talentów pisarze, sami tworzą pomysły i natchnienia, nie potrzebują szukać i zgłębiać zdań mędrców dawno umarłych, a nawet pogrzebanych narodów; potrzebują natchnień własnych, imaginacyi poetycznéj. Starożytne piśmiennictwo ciężkie i napuszone, tylko dla uczonych do pojęcia; młodzież dzisiejsza nie potrzebuje wiedzieć co myśleli i robili Grecy i Rzymianie. Co ich obchodzić może sentymentalny Seneka, historyczny Plutarch, Tacyt, ostrych cnót Katon, albo satyrycznie uszczypliwy Juwenalis. Młodzież tegoczesna skwapliwie czyta z wielkim talentem i wiadomościami wydawane powieści: bawią ich, a razem nauczają; widzi w nich swoje obrazy, wady i namiętności; postrzega się, sposobi i formuje. Z czasem pojętniejsi czytelnicy probują się do napisania podobnych, a nawet czasem porywają się i do recenzyj takich pism wsławionych już autorów, które bynajmniéj na nią nie zasługują. Jakże się może wydać pamiętnik Wydżgi? Lecz pozwoli recenzent zwrócić uwagę jego: dlaczegoż przed wydaniem teraźniejszém pamiętnika Wydżgi, światli i uczeni literaci, pisarze dziejów, którzy starannie zbierają i że tak wyrażę się odkopują gruzami czasu i okoliczności zasypane pomniki dziejów przeszłości, z wielkim pożytkiem dla kraju, tylokrotnie pochwalili, zapowiadali w pismach publicznych, wydać się mający pamiętnik Wydżgi? Dlaczegoż wielce zasłużony dla literatury i dziejów wydawca, wielbiony i słynnéj opinii w piśmiennictwie autor, nie zraził się wydać go dla publiczności? Nastąpiło to, myślę, po rozwadze zapewne zebranych na posiedzeniu uczonych literatów warszawskich.

W dalszéj recenzyi nie przyznaje pan S. G. Wydżdze prawości obywatela, dlatego, że nie chciał królowi Janowi III udzielić pieniędzy na wy-

prawę wiedeńską; ale mający wiadomość rzeczy nie pochwala wiedeńskiéj wyprawy. Wydźga téj wyprawie jako niepolitycznéj był słusznie przeciwny. Okryła ona sławą bohaterską Jana III, i to tylko przez pisarzów polskich i Rzym ogłoszoną; lecz jako wdzięczność, pisarze niemieccy przyznają zwycięztwo i bohaterstwo książętom de Waldek i lotaryńskiemu, dowodzącym wojskami rzeszy niemieckiéj, ledwie wspominając, że był przy obronie Wiednia i król polski Jan III. A zimne, obojętne, niewdzięczne i krótkie przywitanie króla polskiego po zwycięztwie przez dumnego Leopolda cesarza, to potwierdza. Jan IIIci winien zwycięztwo i sławę z niego osobistéj waleczności, ale nie wiadomościom strategicznym. Zapędziwszy się za zwyciężonemi, jak wiemy, pod Parkanami odparł go dzielny i młody wezyr, pobił z klęską i stratą dzielnych i znakomitych rodzin rycerzy, a nawet z osobistém niebezpieczeństwem króla, i dopiéro pod Strygoniem postarał się podnieść zwycięztwem sławę oręża. Nie ma potrzeby powtarzać, jakie dla rzeczypospolitéj i kraju krzywdy, straty prowincyom i inne złe skutki ta niepolityczna pod Wiedeń wyprawa ściągnęła: bardzo są znane i wiadome, a Turcy ciągle odwzajemniali się królowi. Niesprawiedliwie przeto recenzent odmawia prawości obywatelstwa Wydźdze, a nie postrzega znajomości dyplomatycznéj, dobrych chęci i rad dla rzeczypospolitéj. Dalsze zdania recenzenta co do uraczania pasztetami ze szczurów, są małego znaczenia, jednak z tych powodów nie przyznaje prymasowi dowcipu, tak w dawniejszych, jak i w tegoczesnych różnych pismach wspominanego i przyznanego; nawet w klassach szkolnych w Grammatyce niemieckiéj Kamińskiego, recenzent wspomnienie o dowcipie jego znaléźć musiał. Prawda, że Wydźga nieodstępny w nieszczęściu i tułactwie Jana Kazimierza doradca, a więc naoczny świadek tego, że tak powiem peryodu zaślepienia, kiedy wiele rodzin naśladując niegodną pamięć Radziejowskiego, odstępując króla, łączyło się przeciw niemu, przeciw własnéj sprawie z Karolem Gustawem szwedzkim; zostawszy prymasem z odrazą, z żartami i przycinkami przyjmował w domu swoim potomków tych rodzin szlacheckich; tak przyjął, jak Niesiecki wspomniał, powracającego z cudzych krajów młodzieńca znakomitego domu L. Panu S. G. zapewne wiadomo, że w dawnéj Polsce, w domach panów polskich zamożnych, w czasie uczt, chwil swobody i uradowania, przy stołach ogromnych bywały tak zwane krotofile, że na szary koniec, przez żarty i uciechy obnoszono i częstowano potrawami z niedźwiedzi, frykasami z lisów, posyłano puhary napełnione winem z wróblem lub myszą. Były to żarty tylko z uciechy, ale to nie zrobiło poróżnienia, dobréj harmonii nie zwaśniło, a szlachcic w tych domach znalazł pomoc i wsparcie w potrzebach i protekcyą. Pasztety wspomnione byłyto żarty. Recenzent ten żart wziął zanadto czule i dotkliwie, i nawet wyraził się ze wzburzeniem żółci.

Zarzut dla wydawcy Pamiętnika, dlaczego obok Kordeckiego, Czarnieckiego i Maryi Ludwiki nie umieścił Jerzego Lubomirskiego,

nie jest właściwym. Lubomirski, jak recenzent mówi, był dumnym i burzliwym, nie dodał że był i możnym, a duma i burzliwość przy wielkiéj fortunie, dla rzeczypospolitéj i dla każdego rządu jest nieznośną, niebezpieczną i najczęściéj szkodliwą. Dowiódł tego Lubomirski: był on mężnym i walecznym, ale wzniecił domową wojnę, podniósł rokosz, domierzył klęsk zniszczeń szwedzkich i przelał krew bratnią; nie może i nie zasługuje mieć miejsca obok Czarnieckiego, Kordeckiego i Maryi Ludwiki, przeciwnym będąc ich sprawie. Już Kazimiérz szczerze życzliwy dla Polski król, nie miał jednak duszy Stefana Batorego. Nie ukarał przykładnie zdradziecko występnego Radziejowskiego, rozciągając tylko banicyą, a Lubomirskiemu kryjącemu się w Szlązku przebaczenie, powrócenie do kraju i do urzędów udzielił. Sprawiedliwym też był i dla zasłużonego Czarnieckiego, bo kiedy w senacie imieniem króla wniósł Wydżga projekt nadania za zasługi Czarnieckiemu dobra Tykocin, czego bez zezwolenia stanów rzeczypospolitéj zrobić nie można było, powstały w senacie tak sprzeczne, tak przeciwne zdania dlatego tylko, że Czarniecki szlachcic polski, nie liczył w rodzinie swojéj znakomitych antenatów dawniejszych dat: że wtenczas Jan Kazimiérz powstawszy, przemówić musiał: „Jeżeli tak ważne dla rzeczypospolitéj i dla nas wszystkich zasługi Czarnieckiego, jeszcze u was względu zyskać nie mogą: tedy zasługi przodków moich, zasługi całego domu Jagiellońskiego, z którym tak spokrewniony jestem, na domiar zasług Czarnieckiego pokładam;" i wtenczasto nasz Cyncynat wskazując na bliznę w dolnéj szczęce twarzy w boju pod Monasterzyskami odniesioną przeciw Tatarom, te pamiętne wyrzekł słowa: „ja nie z soli ani z roli, ale z tego co mnie boli urosłem." To samo spowodowało spóźnienie oddania mu buławy; jednak dobra Tykocin otrzymał Czarniecki na własność. Prawdziwie była to tylko słabość ówczesnéj arystokracyi rodowéj.

Tę odpowiedź na recenzyą p. Seweryna Gołębiowskiego dopełnić, jako potomny imiennik Wydżgi czuję się w obowiązku, a zawsze pochwalam i uwielbiam synowską miłość recenzenta dla zmarłego ojca, która jest piérwszą cnotą domową.

Składając tę moję odpowiedź szanownéj redakcyi Biblioteki Warszawskiéj, przy wyrazie wysokiego szacunku, upraszam o zamieszczenie w zeszycie Biblioteki Warszawskiéj.

Józef Wydżga.

Dutrów, dnia 16 grudnia 1862 roku.

Sprostowanie.

Pan Józef Wydżga, obywatel powiatu hrubieszowskiego, stanął w obronie Pamiętnika wydanego przez K. W. Wojcickiego. Na samym wstępie utrzymuje, żem napisał recenzyą przeciw K. W. Wojci-

ckiemu. Myli się pan Wydżga: nie pisałem recenzyi przeciw wydawcy, ale zdanie sprawy o dziele historycznem. Daléj powiada, że mój ojciec utrzymywał kłamliwe zdanie cudzoziemca Brauna, nie korzystając z rozmaitych legend, wspomnień i podań, które miał pod ręką. Zostawując na stronie legendy, wspomnienia i podania, jako niemające związku z rzeczą, powtarzam, że Braun nic więcéj nie powiedział, tylko: że Jan Stefan Wydżga pismo swoje poświęcił na pochwałę Maryi Ludwiki, i że je najeżył cytatami z greckich i łacińskich autorów. Na piérwsze pan Wydżga się zgadza i dowodzi to, o czém nikt nie wątpi, że Marya Ludwika zasługiwała na pochwałę; na drugie także się zgadza, powiadając, że Jan Stefan Wydżga zdania swoje trafnie do autorów greckich i łacińskich regulował. O wyrazy spierać się nie będziemy, dosyć, że oba zgadzamy się na jedno.

Daléj następuje żartobliwa wzmianka o teraźniejszéj młodzieży, która nie troszcząc się o to, co pisali historyczny Plutarch, sentymentalny Seneka, ostrych cnót Kato i t. d., we własnéj głowie szuka pomysłów; która czyta powieści i pisze powieści, a pojętniejsi posuwają się nawet do recenzyj takich pism wsławionych, jak Pamiętnik Jana Stefana Wydżgi. Na to nie mogę się zgodzić: łatwiéj napisać recenzyą albo odpowiedź na nią, jak dobrą powieść.

Myli się pan Wydżga kiedy utrzymuje, że wydanie Pamiętnika Jana Stefana Wydżgi nastąpiło w skutek narady zebranych na posiedzeniu literatów warszawskich; winni jesteśmy to wydanie światłéj gorliwości K. W. Wojcickiego o upowszechnienie rzadkich dzieł historycznych, które mogą posłużyć do rozjaśnienia przeszłości krajowéj. Myli się kiedy utrzymuje, że ja powiedziałem: że Jan Stefan Wydżga za staraniem królowéj otrzymał pieczęć mniejszą; tego w mojéj recenzyi nie ma, a wzmianka o tém, że był kanclerzem kor. przez omyłkę została opuszczona. Nie pisałem biografii J. St. Wydżgi, i w ogóle wspomniałem tylko jakie stopnie hierarchii rządowéj przechodził, wiedząc o tém, że na te dostojeństwa składało się dla niego czterech, a właściwie mówiąc, trzech królów.

W dalszym ciągu pan Wydżga staje w obronie prymasa, że ze względów dyplomatycznych nie dał pieniędzy na wiedeńską wyprawę; fakt zostaje, że odprawił wotywę na podziękowanie panu Bogu, że pod Wiedniem obeszło się bez jego pieniędzy. Pan Wydżga na dowód, że prymas miał dowcip, powołuje się na Grammatykę niemiecką Kamińskiego; piérwszy raz spotkał ją ten zaszczyt, że została powagą historyczną. Utrzymuje pan Wydżga, że to były żarty, kiedy prymas karmił niemiłych sobie gości pasztetem ze szczurów i poił kwaśném piwem z zapylonego kufla. I ja mówię że to były żarty, ale grube i niesmaczne żarty, nad któremi się nie rozczulam i o których mówię bez wzburzonéj żółci. Z mojéj strony zrobię uwagę, że pan Wydżga niepotrzebnie w dwóch miejscach wspomina o mniemanéj opozycyi przeciw arystokracyi rodowéj; sąto nowomodne wyrazy: dzisiaj mamy nawet arystokracyą powiatową. Onego czasu byli magnaci, którzy posiadali rozległe dobra, i z dziadów pradziadów zajmowali najpiérwsze w kraju urzędy. A prócz magnatów była szlachta osiadła, i nieje-

den mógł się pochlubić, że jego przodkowie zasiadali w senacie. Jan Stefan Wydżga, syn rotmistrza i podsędka ziemi lwowskiéj, urodzony z Kiemliczówny, szlachcic tak dobry jak i drudzy, własnym zasługom i łasce królów winien był swoje wyniesienie, a nie wspomnieniu o tém, że przed czterema wiekami któryś z Jastrzębczyków był kasztelanem krakowskim. Kiedy w senacie imieniem królewskiém wnosił projekt nadania za zasługi Czarnieckiemu Tykocina, nie było to zaślepienie, jak pan Wydżga utrzymuje, arystokracyi rodowéj: bo tak samo jak Czarniecki cnotą i pracą dobił się znaczenia, i mógł być podporą swojéj rodziny.

Wyznaję, że jestem czcicielem cnót rodzinnych i publicznych; nikomu nie ubliżam, a napadnięty, bronić się muszę. Zresztą całą sprawę oddaję pod sąd czytających, którzy zechcą porównać moje zdanie sprawy z odpowiedzią pana Wydżgi, któremu o to idzie, że pochwała *vulgo* panegiryk na cześć Maryi Ludwiki jest arcydziełem wyższém nad wszelką krytykę, i że Jan Stefan Wydżga należał do arystokracyi rodowéj.

Seweryn Gołębiowski.

Wycieczka ornitologiczna w Tatry i Karpaty galicyjskie na początku czerwca 1850 *r. przez* hr. Kaz. Wodzickiego. *Leszno.* 1851.

Od pewnego czasu, często w pismach peryodycznych czytać można ustępy noszące tytuł wycieczek, w których turyści krajowi zdają sprawę publiczności z wrażeń, jakiemi natchnęła ich piękność okolic; częściéj opisy podróży przedsiębranych w celu zwiedzenia gospodarstw wzorowych lub cukrowarni krajowych; niekiedy bardzo ważne, ogół obchodzące zdania sprawy z odgrzebania historycznych pamiątek, z śledzenia na miejscu archiwów i podań miejscowych. Jakkolwiek takie opisy różną posiadają wartość, a to względnie do usposobienia naukowego osób, i samych przedmiotów; trudno jednak zaprzeczyć téj ich wspólności, że poznają nas dokładniéj z własnym kawałkiem ziemi, wskazują na jego bogactwo, podtrzymują przekonanie, choć niestety niezbyt dawno zdobyte, że i u nas są piękności, których i obczyzna pozazdrościć może. Z drugiéj strony obudzają zamiłowanie i ochranianie starych zabytków, pobudzają do wspólnéj pracy, za pomocą któréj tylko wielkie rezultata osiągnięte być mogą. Dość tu przytoczyć popęd, jaki w powszechności istnieje do archeologii krajowéj od czasu kilku pięknie napisanych wycieczek archeologicznych.

Bardzo jednak rzadko natrafiamy na opisy podróży lub wycieczek przedsiębranych w celu dokładniejszego poznania niektórych okolic pod względem czysto-naukowym; a jednak podobne wycieczki z sa-

mój Warszawy w różne strony królestwa, o ile nam wiadomo rok rocznie prawie się ponawiają. Trudno odgadnąć przyczynę tego milczenia. Publiczność nasza jest wyrozumiałą; pojmuje dobrze, że pobyt kilkudniowy lub kilkutygodniowy w pewnéj okolicy nie wystarcza na poznanie przyrody, nawet pod jednym względem. Przeczuwamy jednak, że gdyby nasi koledzy zechcieli udzielać wspomnień i uwag zebranych w swych podróżach, powoli zyskiwalibyśmy pojedyncze dane do gruntowniejszego poznania ziemioznawstwa, fauny i flory krajowéj; a pośrednio obudzali zamiłowanie w miejscowych obywatelach, którzy czyto przez zainteresowanie dla dobra nauki, czy dla innych mniéj ważnych pobudek, pośpieszyliby odpowiedzieć, o ile ich możność dozwala, wspólnemu interesowi. Przez to może i w młodszém pokoleniu obudziłby się tyle pożądany u nas popęd do nauk naturalnych. Nie sąto zbytnie wymagania; czytać nieraz można, że na Szlązku lub tam gdzieś na Niemczyznie, jakiś leśny lub pastor przy słabych środkach posiada zbiór szacowny to ptaków, to owadów miejscowych; u nas dotąd nie słychać o podobnych niekorzystnych wprawdzie dla kieszeni, lecz pożytecznych dla nauki przedsięwzięciach. Zachętę do takich zdań spraw, podał nam znany ornitolog Kazimierz hr. Wodzicki w niniejszéj broszurce, zawierającéj spostrzeżenia nad ptastwem ożywiającém Tatry i Karpaty galicyjskie. Nie jestto ornitologia krajowa, lecz wyliczenie i zapoznanie bliższe z temi rodzajami i gatunkami ptaków, których istnienie w naszych górach poczytywaném było za hypotetyczne lub mało bardzo poznane.

Słusznie twierdzi szanowny autor, że nasz kraj przeznaczonym jest do zbadania wielu tajników, dotyczących rodziny ptasiéj, rozstrzygnięcia wielu wątpliwych pytań o sposobie życia i lęgnięcia. U nas bowiem natrafić jeszcze można na licznych powietrznych mieszkańców, wyniszczonych już w stronach przeludnionéj Europy, gdzie głodni lub chciwi mieszkańcy trzebią bez litości i wyboru ozdobę swych lasów i gór.

Niniejsza książka jest niewielką ze względu objętości, lecz za to bogatą w treść i sumienną pracę; jestto wypadek badań połączonych z licznemi trudami towarzyszącemi wycieczkom w dzikie i nieludne góry. Autor niewiele ufa podaniom lub analogii; opisuje tylko to, co widział, miał w ręku: dlatego śmiało rozstrzyga istniejące dotąd wątpliwości. Na początku, zapewne dla dopełnienia, autor wspomina o góralach, przywodzi ich strój i skreśla smutny obraz zmiany, jaka od pewnego czasu nastąpiła w tyle sławionym ich charakterze; dziś nieufność i podejrzliwość zastąpiły dawną szczerość i uprzejmość góralską. W jednym tylko szałasie przyjęto autora gościnnie, nie chciano nawet wziąć pieniędzy; lecz na widok srébra, staruszek, miejscowy gazda, dał się uprosić mówiąc: „Dziękuję wam Pane; dobrze wam z oczu patrzy, niech was Bóg błogosławi i do nas znowu sprowadzi". I my dziękując autorowi w imieniu nauki, powtarzamy słowa starca. *S. P.*

ROZMAITOŚCI.

Wykopalisko ostołopowskie.

Na wiosnę 1849 roku na Podolu między Winnicą a Bracławiem, na gruntach wsi Ostołopowa, włościanin orząc na równém polu, gdy nieco głębiéj pług zapuścił, wyorał niewielki garnek gliniany, w którym znajdowały się: sztabka srébrna, rozmaite ozdoby srébrne i 45 monet kufickich. Sztabka wspomniana długa około 5 ½ cali warszawskich, a szeroka ⅞ cala, mająca wagi 15 ¾ łuta, próby 14, nie jest z rodzaju znanych we wschodniéj słowiańszczyznie odcinków czyli rubłów, ale jest zlewkiem, gdyż od spodu i po końcach zaokrąglonych nosi widocznie ślady formy, a powierzchnią ma chropowatą z jednéj strony, gdzie metal na wolném powietrzu zastygał. Sztabka ta mogła służyć za środek zamiany, bo w połowie swéj długości, jak gdyby od częstego trzymania w ręku, ma boki znacznie wytarte. Nie od rzeczy będzie zrobić uwagę, że waga sztabki równa się wadze 70 monet kufickich razem z nią znalezionych. Zpomiędzy tych monet prawie jednakowéj wielkości, dziesięć na los wziętych ważyło 2 ¼ łuta. Z ozdób tam znalezionych zwracają naprzód uwagę srébrne wisiory podobne z kształtu do zausznic; sześć takich wisiorów jeden za drugi zaczepionych, stanowiło snać część noszenia na szyję, albo też rzędu na konia. Dwa środkowe są większe, po obu zaś bokach znajdują się tegoż kształtu, ale cokolwiek mniejsze. Składają się one z kółka z dwiema lub czterema perełkowemi obrączkami, na niém jest zawieszona gruszka ze srébrnych pereł rozmaitéj wielkości, ułożonych rzędami i poprzedzielanych sznurkiem srébrnym. Wisiory te przez długie noszenie z jednéj strony mocno są przytarte. Wykopalisko ostołopowskie zawierało jeszcze naszyjnik średnicy około 7 ½ cali, zrobiony z prętu srébrnego grubości przeszło ćwierć cala, którego końce do zaczepiania się urządzone były. Naszyjnik ten gładkiéj i prostéj roboty, przed włożeniem do garnka porąbany został na 7 części, z których 5 się tylko znalazło, po trzy cale długich. Dwa kółka z grubego srébrnego drutu, średnicy 1 ¼ cala mające, jedno za drugie założone, i ułamki czterech kó-

łek mniejszych jednocalowéj średnicy, służyły zapewne także do jakiegoś ubrania lub rzędu. Razem z wymienionemi przedmiotami znalezionych zostało 43 monet kufickich rozmaitego stępla, wielkości naszéj dwuzłotówki, ale znacznie od niéj cieńszych, i pięć ćwiartek z różnych monet. Większa część tych monet jest pogięta i przekłuta. Posiadacz zbioru będzie się starał z czasem dać dokładniejsze opisanie; rysunek przedmiotów wymienionych i kilku sztuk monet można będzie znaleźć w Pamiętniku Sztuk Pięknych na rok 1853, wydawanym przez Bolesława Podczaszyńskiego. Wykopalisko ostołopowskie znajduje się obecnie w posiadaniu p. Seweryna Gołębiowskiego.

O nasionach spadłych w kraju naszym w czasie burzy.

Kilkakrotnie spadłe w kraju naszym nasiona podczas burzy, jakoto: w roku 1758 w okolicach *olkuskich*, w roku 1818 w okolicach *Małogoszczy*, a roku 1852 w miesiącu czerwcu na polach wsi *Bodzechowice*, położonéj między Nowém-Miastem Korczynem a Sołcem, i około *Rohatyna* między Jarosławiem a Przemyślem, dały powód do rozmaitych wniosków.

Kształt i skład tego nasienia, na piérwszy rzut oka podobnego do kaszy jaglanéj, dość jest szczególny; ziarna podobne niby do łupiny z orzecha lub do łódki okrągławéj, mają bowiem dość obszerne i głębokie wydrążenie, a na przeciwnéj stronie są wypukłe, cała powierzchnia nieco pomarszczona, kolor zaś mają brudno-żółtawy; do środka wydrążenia przyrośnięty jest dość duży, nieco spłaszczony grzebiuszek. Pokrycie ziarnka jest tak cienkie i tak mocno do perysperma przystaje, że go odróżnić, ani odłączyć nie można; perysperm zaś jest przezroczysty, jak gdyby rogowy, przez niego więc dostrzedz można, jak zarodek w nim jest ułożony (1). Nasiona tego rodzaju mieliśmy sposobność oglądać nadesłane z *Bodzechowic* do *redakcyi Kuryera Warszawskiego* (patrz numer 196 i 209).

Już w roku 1818, kiedy spadły podobne nasiona w okolicach Małogoszczy, poczęły krążyć rozmaite wnioski o tym napozór dziwnym fenomenie; jedni bowiem upatrywali w tém jako stwierdzony

(1) Perysperm składa się z samych tylko komórek często nieregularnych, których ściany zwykle są cienkie i nietrwałe; komórki tkanki perysperm składające, napełnione są ciałami różnorodnemi, stosownie do rozmaitego jego składu. Przeznaczeniem perysperma jest dostarczać pokarmu rozrastającemu się zarodkowi; w wilgoci do wschodzenia potrzebnéj rozpuszcza się i w zarodek wciska. Perysperm w roślinach ziarnowych, jak np. w zbożu zawsze jest mączysty; w lipie, rączniku, wilczém łyku olejny; w Mirabilis jalapa nadzwyczaj kruchy; w palmach, daktylu, kawie, kosaćcu twardy, do rogu podobny. Rozmaitość ta jednak przeznaczenia perysperma nie odmienia, albowiem łatwo się w wilgoci rozpuszcza.

fakt historyczny o *mannie żydowskiéj*; drudzy utrzymywali, że to jest utwór górnych warstw atmosfery. Wszakże pomimo tych i wielu innych sprzecznych z rzeczywistością wniosków, znakomity nasz botanik *M. Szubert* po ścisłém zbadaniu przesłanych mu nasion, stanowczo oświadczył, że to są nasiona rośliny dwuliśnéj.

Powtórzymy tu artykuł umieszczony w *Gazecie Warszawskiéj* r. 1818; powtórne bowiem jego ogłoszenie, bez wątpienia najprościéj objaśni, zbije fałszywe wnioski, a przedewszystkiém zaspokoi ciekawość.

„Próbkę mniemanéj manny, która w takiéj ilości w czasie burzy z deszczem spadła około Małogoszczy, iż ją ubodzy wieśniacy przetakami zbierali i na pokarm używali, przysłano do Kommissyi Spraw Wewnętrznych. Z bliższego uważania przekonano się, że ta mniemana manna jest nasieniem jakiéjś rośliny dwuliśnéj, bo zarodek takim się okazał. Trudno było z samego nasienia poznać, z jakiéj rośliny ono pochodzi, a domniemania mogły być różne. Najciekawsze do zaspokojenia było pytanie: czyli te nasiona z jakiéj w odległych krajach rosnącéj rośliny były przeniesione, czyli téż jaka w bliskości rosnąca roślina je wydaje? Późniéj na wyraźne zlecenie przysłano ministrowi Spraw Wewnętrznych większą ilość tych nasion i roślinę, na któréj się rozwijają; przekonano się zaraz z największą pewnością, że to jest *Przetacznik bluszczykowy* Kl. (Veronica hederifolia L.) Roślina ta kwitnie w marcu lub kwietniu, a zatém może już w czerwcu mieć nasiona dojrzałe, zwłaszcza, że jest rośliną roczną, na któréj się nasiona prędko rozwijają, co i na wielu innych gatunkach tego rodzaju widzimy. Po dojrzeniu owocu roślina ta, jako roczna, obumiera i nasiona swe w znacznéj ilości rozsiewa. Rośnie ona na polach uprawnych, na miejscach opuszczonych i przy drogach w znacznéj ilości, i ma największe nasionia zpomiędzy wszystkich gatunków tego rodzaju. Nasienie to większe nieco od prosa zwyczajnego, najłatwiéj poznać można po szczególnym dołku głębokim, znajdującym się na stronie jego wewnętrznéj, gdzie w owocu przymocowaném było; kolor jego jest brudno-żółtawy, a twardość dosyć znaczna. Roślina ta nic nie ma podobnego do rośliny *Kostrzewa trawa manniana* Kl. (Festuca fluitans), z któréj pospolitą, oddawna znaną mannę, wieśniacy przetakami przed wschodem słońca zbierają".

„Roślinę *Veronica hederifolia* wszyscy botanicy, którzy tylko o roślinach europejskich pisali, pod tém nazwiskiem w swych dziełach umieścili, gdyż ona wszędzie rośnie; żaden jednak nie wspomina, że jéj nasiona są jadalne; przypadkowe więc zjawisko w kraju naszym spostrzeżone, może dać powód do głębszego zastanawiania się nad jéj nasionami z rozmaitego względu."

Krótka ta wiadomość udziela się dla zaspokojenia słusznie wzbudzonéj ciekawości, która może niejednego badacza najprowadzi na drogę dalszego uważania własności téj rośliny. Gdyby istotnie jéj nasiona za pokarm pożywny i zdrowy zostały uznane, wtedyby jéj hodowanie tę jeszcze szczególną miało zaletę, że dojrzewa przed wielą innemi roślinami: po latach zatém nieurodzajnych, wcześniéjby nad inne brak pożywienia mogła zaspokoić.

Że w naszym kraju w czasie burzy częstokroć spadają tylko nasiona przetacznika bluszczykowego, szczególnie w okolicach krakowskich, to zapewne nie inna przyczyna, jak ta, że w porze roku, kiedy u nas panują burze i wichry, nasiona téj rośliny już są zupełnie dojrzałe, a zatém one jedynie mogą być z innemi ciałami ziemnemi unoszone wichrami w górne warstwy powietrza, i że okolice krakowskie są najbogatsze w przetacznik bluszczykowy.

Opis szczegółowy wspomnionego *przetacznika*, rośliny rocznéj, któréj korzenie są gałęziste, łodyga przeszło na pół ćwierci łokcia długa, z liściem ciemno-zielonym, mięsistym, owalnym i włochatym, z kwiatem białym lub blado-niebieskim w kształcie kielicha; a przedewszystkiém opis jego nasienia, które zupełnie jest podobne do ziarn spadłych w roku przeszłym w miesiącu czerwcu we wsi *Bodzechowice*, ciekawi znajdą w rozprawie: *„O składzie nasienia, początkowém rozrastaniu się zarodka i głównych różnicach składu wewnętrznego roślin"*, przez *Michała Szuberta*. *J. S.*

Stary ratuszny zegar w Ołomuńcu.

Wiadomość o zegarze ołomunieckim, która u nas tylko z tradycyi jest znana, sądzę, że jest wielkiéj wartości. Bawiąc w Galicyi w okolicach Wadowic, gdzie młodzieńcze przepędziłem chwile, słyszałem nieraz opowiadania o nim, ale przyćmione różnemi domysłami i w allegoryczne kształty przystrojone; aż szczęśliwa okoliczność pozwoliła mi przypatrzéć się bliżéj temu tak ważnemu zabytkowi starożytności.

Zpomiędzy księgozbiorów wiedeńskich, swą szczególnością i bogactwem odznacza się biblioteka cesarska. W niéjto przepędzając wolne chwile od zatrudnień moich, napadłem na opis owego zegaru, takowy w treści na miejscu przełożyłem na język polski, i szanownéj redakcyi do zamieszczenia go w kolumnach swojego pisma, mam sobie za przyjemność przesłać.

Jan Krystyn Pietraszek.

Wiedeń, dnia 9 stycznia 1853 r.

Ów pomnik starożytności, który dawniéj podróżnych i mieszkańców Ołomuńca, jako nadzwyczajne dzieło sztuki zachwycał, dzisiaj w ruinach spoczywa. To bez wątpienia wspaniałe, sztuczne i rzadkie dzieło, jak się wyraża Józef Władysław Fischer historyograf tego miasta (1808), jakiém żadne z miast państwa austryackiego, prócz Pragi, szczycić się nie może, zaczęte było r. 1419 przez niejakiego Antoniego Pohl rodem Saksończyka. Powód do założenia tego zegaru był następujący: wspomniony Saksończyk przez różne mechaniczne dzieła zyskał był sobie powszechną sławę znakomitego zegarmistrza. Magistrat pragski chcąc swój ratusz upiększyć, tegoż zegarmistrza do stolicy Czech powołać postanowił. Zgodził się na to Pohl, przybył

do Pragi, i w r. 1420 był już zégar zupełnie ukończony. Potém Pohl udał się do Ołomuńca w Morawii, aby to znakomite miasto równie pięknym zegarem ubogacić, któryby tak dla ozdoby jak i dla użytku powszechności mógł służyć. Zgodził się na to magistrat, który wraz z gminą żadnych nie szczędził nakładów, aby tylko dzieło do skutku jak najrychléj przywieść; zwłaszcza, że wieża ratuszna ołomuniecka niedawno ukończoną została. Pohl z pomocą jednego czeladnika ukończył ów zegar r. 1422, zkąd udał się do Wrocławia. Tradycya niesie, że majstrowi Pohl z zazdrości zapewne wyjęto oczy. Nieszczęśliwy (chcąc się na niewdzięcznych pomścić), prosił, aby go jeszcze raz do zegaru zaprowadzono, dla uskutecznienia w nim małéj poprawki. Stało się wedle jego życzenia, ale Pohl zamiast poprawić, zerwał drut, który był motorem całéj machiny, i dzieło zepsuł.

Zégar ten był w następujący urządzony sposób: składał się z szesnastu dzwonów, które za każdą godziną pewne wydawały harmonie; oprócz tego zdobiły ten zégar różne drewniane figury, które o pewnym czasie, różne wykonywały ruchy. Za tém wszystkiém od zewnątrz niewidzialne znachodziło się schowanie, w którém mocny, żelazny narząd kółkowy był zachowany, który wprawiał w ruch ów zegar, czeskim nazywany dlatego, że był o 24 godzinach. Lecz to uderzające dzieło, przez nieumiejętność i niedbalstwo dozorców, w późniejszych czasach takiemu uległo zepsuciu, iż zaledwie godzinny zegar i niektóre figury w dawniejszy sposób wykonywały ruchy. W takim stanie znachodził się lat kilkadziesiąt, aż się przecież znalazł zdolny mąż nazwiskiem Jan Pohl, potomek Antoniego Pohla, zegarmistrz z Oleśnicy na Szlązku, który ów zegar wraz z znakomitym Pawłem Fabrycyuszem Laubensis professorem sztuki lekarskiéj i matematyki w szkole głównéj wiedeńskéj r. 1572 z ruiny wyprowadził (1). Fabrycyusz urządził przy tym zegarze astrolabium; zégar 24godzinowy na 12-godzinny t. j. niemiecki zamieniono, wprowadzono wiele figur i grę dzwonową na organową zmieniono. Ponieważ zaś tak odnowiono dzieło, oddano pod dozór zdolnych i pilnych ludzi; trwało przeto aż do r. 1644, w którym Szwedzi do Ołomuńca wtargnęli. Ośmioletni ich pobyt, wiele się przyłożył do zepsucia tego zegaru, który dopiéro 1661 r. na nowo był poprawiany. Dotrwał on w tym stanie aż do połowy XVIII stulecia, i wtedy dopiéro niektóre części i malatura uległy zniszczeniu. W r. 1746 była również jego restauracya. W roku tym tak ten zegar był urządzony: na wysokości wieży ratusznéj pod galeryą, widać z czterech stron zwyczajne tarcze zegarowe. Na pierwszéj stronie, w spodniéj części są wszystkie dni całego roku głoskami i liczbami oznaczone, które na stronie stojący anioł, skazówką dzień po dniu pokazuje. Na téj saméj tablicy znachodzi się ka-

(1). Szkoła główna wiedeńska założona była r. 1365, a zatém rokiem późniéj po założeniu akademii krakowskiéj we wsi Bawół, dziś w mieście Kazmierzu. Radymiński utrzymuje, iż już r. 1347 akademia krakowska istniała, ale na to nie daje dostatecznych i przekonywających dowodów; dlatego r. 1364 za rzeczywisty uważać winniśmy. (Michał Wiszniewski w Historyi Lit.).

lendarz aż do roku 1849, a zatém na 103 lat naprzód, z każdą niedzielną głoską roku. Epaktą, z złotą liczbą i t. d., z wyrażeniem na który dzień w każdym roku Wielkanoc przypada, przez co każdy wiedzieć może, w którym dniu początek postu, dzień popielcowy, Wniebowstąpienie Pańskie, Zielone Świątki, Boże Ciało, i niedziele między Zielonemi Świątkami i adwentem, a nakoniec sam adwent bywa. W drugim oddziale w górze jest Astrolabium 75 cali wielkości. Około téj tarczy jest 24 godzin, t. j. długość dnia i nocy, z dwiema różnemi skazówkami: piérwsza, która dzień wskazuje, zakończona słońcem, zaś skazówka dla nocy, księżyc na swoim końcu nosi. W tym drugim oddziale poniżéj, znachodzą się małe tabliczki; piérwsza wyobraża minuty i kwadranse, druga pokazuje 12 godzin. Trzecia tablica przedstawia pół zegaru, t. j. dwanaście godzin, przecież w niezwykłéj proporcyi, gdyż od 12 do 6 godziny tylko ¼ część, pozostałe zaś 6 godzin ¾ tablicy zajmują. Nie posuwa się tu skazówka od czasu do czasu, lecz stoi na każdéj liczbie jednę godzinę nieporuszona, a dopiéro z końcem godziny robi skok na następną godzinę z wszelką dokładnością. Czwarta tablica jestto koło spółśrodkowe, które planety i godziny z początkiem każdéj godziny odkrywa. Z tego oddziału i narządu zegarowego, kommunikuje osobna sztanga ze stosownym przyrządem do zegaru staro-czeskiego w izbie magistrackiéj, z jedną skazówką. W trzecim oddziale narządu zegarowego w środku jest 16 aniołów snycerskiéj roboty, z których każdy dzwonkiem i młotkiem jest uzbrojony. Ci grają, gdy zegarowi nada się ruch stosowny, cztery sztuki najprzyjemniejszéj harmonii. Z drugiéj strony poniżéj wychodzą trzéj królowie, powyżéj Marya z Jezusem i Józefem w ucieczce do Egiptu, przy odgłosie pewnéj harmonii i przechodzą na drugą stronę. Naprzeciwko jest statua św. Wacława króla czeskiego, a nad nim św. Jerzy na koniu ze smokiem. Św. Wacław skłania głowę za poruszeniem się pendułu na jednę i na drugą stronę; Św. Jerzy zaś ze smokiem kryje się i pokazuje. Nieco daléj, powyżéj, w trzecim oddziale, znajduje się czterech mnichów; piérwszy trzyma sznur w ręce i dzwoni, drugi trzyma w lewéj ręce na sznurku dwanaście korali, rękę zaś prawą trzyma przygotowaną do liczenia; trzeci mnich stoi przy dzwonie z młotkiem w ręce, jak długo godziny biją, uderza w dzwonek równocześnie, i liczy nietylko prawą ręką, ale i ustami godziny; czwarty trzyma trąbę, i gra na niéj dopóki zégar bije. Czwarty oddział przedstawia Maryą Teressę królową węgierską i czeską.

W ten sposób ów zegar w r. 1748 był urządzony. W r. 1758, t. j. w dziesięć lat późniéj oblężenie pruskie sprawiło to, iż zegar zupełnemu uległ zniszczeniu, i dodziśdnia w takim znachodzi się stanie.

Do redakcyi Biblioteki Warszawskiéj.

Otrzymując bardzo częste zapytania od różnych osób o dalszy ciąg dzieła: *„Obraz Bibliograficzno - historyczny literatury i nauk w Polsce*, które nakładem drukarni pp. Zawadzkich od r. 1840 wydawałem w Wilnie: z jednéj strony, najżywszą wdzięczność moję oświadczam za udział i interes, jaki ta praca nie przestaje obudzać u światłéj publiczności; z drugiéj, widzę się w potrzebie zawiadomić, iż lubo od czasu, od którego wezwany do niéj od wydawców zostałem, tojest od r. 1837 jedynem usiłowaniem mojém było, uczynić ją, ile tylko mogłem, odpowiednią swemu celowi, i lubo i dziś ta sama jest dla niéj gotowość moja i chęci: nic o niéj jednak nadal pewnego, ani o zamiarach wydawców wiadomém mi nie jest. Do tego materyały wszelkie do téj pracy, już będące własnością wydawców, już moje własne, znajdując się w ręku tychże wydawców, dalszy ciąg téj publikacyi bynajmniéj nie odemnie, ale od ich chęci i woli zawisł; o tyle przynajmniéj, o ile się to godzić może z prawem niejakiém, które położoną już dla wielkiéj całkowitości dzieła, wieloletnią pracą mniemam żem nabył; o ile się to może godzić z tém stanowiskiem moralném, jakie w niém ostatecznie sam jeden zajmuję.

Co się tyczy téj cząstki dzieła, któréj wyjścia na widok prenumeratorowie jeszcze oczekują, to część bibliograficzna oddawna już prasę opuściła, a dopełnienie czyli wstęp do tomów 2 i 3, tojest do działu nauk teologicznych, którego dokonanie najściśléj do mnie należy, na świeże wezwanie p. Adama Zawadzkiego będzie piérwszém mojém staraniem wygotować, jak tylko się od innego rozpoczętego zatrudnienia uwolnię.

Adam Jocher.

Wilno, dnia 5 grudnia 1852 roku.

KRONIKA BIBLIOGRAFICZNA.

1848.

122. Rozprawy C. K. Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego. Tom czwarty i piąty. 8ka. Lwów. 1848. T. IVty, druk Piotra Pillera. Napisów i rej. kart 2 i str. 188. T. Vty druk zakładu narod. Ossolińskich. Napisów i rejestru kart 2 i str. 216. (W tomie IVtym do stron 48 dodano mappę dóbr).

1849.

99. Los sieroty, czyli powieść wystawiająca zgrozę nieludzkości, srogość zawiści i dotkliwość nędzy, skuteczność wiary i cnót; wzorowość miłosierdzia i szczodrobliwość Opatrzności. Przekład użytecznemi myślami w połowie pomnożony przez ks. A. Pokojskiego. Brodnica. 1849. Nakład i druk C. A. Kälfert. Str. 92.

100. Rozprawy C. K. Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego. Tom szósty, siódmy. 8ka. Lwów. 1849. Druk zakładu narodowego Ossolińskich. T. VI, napisów i rejestru kart 2 i str. 208. (Do str. 59 dodana jest tabella druk., a do str. 86 i 154 po jednej lit. ryc). T. VII kart 2 i str. 226. (Do str. 188 dodano 2 druk. wykazy).

101. Wiadomości z fizyki, chemii i mechaniki dla użytku gospodarzy wiejskich. Przez Augusta Kunzeka, Doktora Filozofii, byłego professora Fizyki stosowanéj na C. K. Uniwersytecie lwowskim, wysłużonego Dziekana i Rektora tegoż Uniwersytetu, członka C. K. galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego. Wolny przekład z niemieckiego, wydany nakładem Towarzystwa Gospodarskiego. 8ka. Lwów. 1849. Druk Zakładu narodowego Ossolińskich. Str. 90 i rejestru karta 1.

1850.

116. Początkownik polski dla dobrych i pilnych dzieci. Napisany podług zasad filozoficznych języka polskiego, i przez pisanie uczący nauki czytania, przez Aloizego Kalixta Kozłowskiego Jurowianina, Autora Grammatyki polskiéj i Arytmetyki rozumowo-przykładowéj. (Kosztem autora). 8ka. Kijów. 1850. Druk Teofila Glücksberga. Kart 2 str. 59, i rejestru karta 1. Kop. 25.

117. Rozprawy C. K. Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego. Tom ósmy. 8ka. Lwów. 1850. Druk zakładu narod. Ossolińskich. Kart 2 i str. 202. (Przy str. 116 znajduje się mappka).

118. Wohlmeinung der K. K. Galizischen Landwirthschafts - Gesellschaft über die vom Hohen Ministerio des Ackerbaues und Bergwesens Projektirte und in Galizien zu errichtende Forstschule. 8vo. Lemberg. 1850. Druck des Ossolinkisschen National Instituts. Str 19.

119. Zdanie Towarzystwa Gospodarskiego o zaprojektowanéj przez Ministerstwo rolnictwa szkole leśniczéj dla Galicyi. Ułożył Jacenty Ło-

barzewski, zastępca professora historyi naturalnéj na uniwersytecie lwowskim. 8ka. Lwów. 1850. Druk Zakładu narodowego Ossolińskich. Str. 15.

1851.

145. List pasterski arcybiskupa paryzkiego, z francuzkiego na język polski przełożony, za staraniem redakcyi dziennika Czasu. 18ka. Kraków. 1851. Str. 47.

146. Przykłady do tłumaczenia z łacińskiego na polskie i z polskiego na łacińskie, do Etymologii Łacińskiéj Grammatyki przez A. Poplińskiego ułożone. Część 2ga zawierająca nieregularne formy na quintę. Edycya 2ga. 8ka. Poznań. 1851. Karta 1 i str. 137. Kop. 45.

147. Rachunki gospodarskie podług najprostszych zasad, ułożył Kazimierz hr. Krasicki. (Przedruk z t. 9go Rozpraw Towarzystwa gospodarskiego gal.). 8ka. Lwów. 1851. Druk Zakładu narodowego Ossolińskich. Str. 15. (Z 5 druk. tabellami).

148. Rozprawy C. K. Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego. Tom dziewiąty, dziesiąty, jedenasty. 8ka. Lwów. 1851. Druk zakładu narod. Ossolińskich. T. IX kart 2 i str. 188 (Przy str. 94 znajduje się 5 ark. tabel gospodarskich, a przy str. 150 dwie kolor. ryciny owadów). T. X kart 2 i str. 174. T. XI kart 2, str. 250 i rejestru karta 1.

Doniesienia literackie.

WARSZAWA.

P. Kazimierz Kaszewski przełożył z greckiego wierszem tragedyą Sofoklesa, Antygona. Tłumaczenie to należy do wybornych.

— Ksiądz *Bogdan* znany tak z wymowy kaznodziejskiéj, jak i na polu literackiém, rozpoczął druk własnego układu *Gorzkich*; *żalów* sąto też same myśli, uczucia chrześciańskie przy prostocie ludowéj, ale ujęte w kształtną formę poezyi.

— Księgarz Merzbach z ostatnim poszytem XII „Księgi świata", ukończył 2gą seryą tego użytecznego działa. Skończonym także został „Obraz świata", w powtórném wydaniu poprawném i pomnożoném.

— Pamiętniki Jerlicza z rękopismu ogłoszone przez K. Wł. Wojcickiego, wyszły nakładem B. M. Wolffa w Petersburgu w 2ch tomach.

— Dzwonu Literackiego oddziału 2go tom 2gi wyszedł nakładem J. Jaworskiego. Z powodu nieprzewidzianych okoliczności, oddział ten nie we 4ch jak pierwszy, lecz w 2ch tomach się zamyka. Cały przeto zbiór kompletny tego pisma mieści się w 6ciu tomach, a w 2ch oddziałach niezależnych od siebie.

— Dzieło radcy tajnego *Tęgoborskiego* p. n.: Siły produkcyjne Rossyi, przełożył na język polski Wojciech Szymanowski.

— We Lwowie wyszedł przekład *Oberona* w XII pieśniach, z niemieckiego Wielanda, przez Wiktora z Baworowa. Wyszedł także: „Zbiór mów, rozprawek i rozborów filozoficznych, oraz odpowiedzi recenzen-

tom języka polskiego“ w Rzeszowie 1846 r. wydany przez J. N. Deszkiewicza.

— Tom 2gi „Badań filozoficznych o chrystyanizmie, w wybornym przekładzie Ignacego Badeniego, wyjdzie wkrótce zpod prasy drukarskiéj.

— Na teatrze w Hamburgu ma być wkrótce przedstawiona w tłumaczeniu komedya Józefa Korzeniowskiego „Wąsy i peruka“. Typy w niéj prawdziwie polskich postaci, a ztąd i znakomita wartość całego utworu, muszą na obcéj scenie i w przekładzie wiele stracić.

— Znany tak zaszczytnie nasz historyk Mikołaj Malinowski pracuje nad obszerną historyą Jagiellonów w Węgrzech, którą już do połowy doprowadził. Obiecuje p. Malinowski skończyć tłumaczenie i wydanie 4go tomu Kroniki Wapowskiego, na który od lat tylu napróżno wyglądamy.

— Tom IVty Żywotów Arcybiskupów gnieźnieńskich, przekład ks. Szyszki, do którego dodał przypisy p. Malinowski, ma wkrótce wyjść zpod prasy.

— Michał Baliński przygotowywa ciekawe dzieło: Korrespondencya Jana Śniadeckiego z T. Czackim.

— Nakładem S. Orgelbranda wyjdzie ważne pod względem badań czasów Piastowskich dziełko Alexandra Przezdzieckiego p. n: „Ślady Bolesławów polskich za granicą“.

—W Paryżu w litografii Lemercier'a wyszedł pierwszy poszyt: Teki Michała Kuleszy; zbiór widoków krajowych rysowanych z natury. Zawiera 6ść widoków: 1) Ruiny zamku w Łucku. 2) Kołoża w Grodnie. 3) Kamieniec Podolski. 4) Druskieniki. 5) Pieskowa-skała. 6) Mereczowszczyzna.

— Nakładem H. Natansona wyszedł „Wyboru przekładów z wzorowych pisarzów zagranicznych“ tom Vty: Córki prezesa, powieść Fryderyki Bremer. W dalszym ciągu zapowiedział wydawca wyjście następnych przekładów: *Bulwera*: Familia Caxton; *Dickens'a*: Dawid Copperfield; *Maryata*: Jafet czyli syn szukający swego ojca; *Disraeli*, Contarini Fleming; *Tieck'a*, Vittoria Accorombona.

—J. I. Kraszewski wykończa powieść w 2ch tomach p. n. „Chata za wsią“, której druk rozpoczniemy w naszém piśmie w jednym z następnych zeszytów.

— Leon Kunicki, znany pisarz obrazków i zarysów krajowych, ukończył powieść większych rozmiarów p. n. „Poczciwa szlachta“.

—W Wilnie ma się drukować powieść Jana K. Gregorowicza: „Dziewice nauczycielki,“ a w jednem z naszych pism obrazek wiejski p. n. „Proszaki“.

— Seweryn Gołębiowski opracowywa obecnie życiorys sławnego Stefana Chmieleckiego pogromcy Tatarów, którego pamięć pieśń nam cudnie piękna przechowała. Praca ta na tém większą zasługuję uwagę, że badacz wiele czerpał z nieznanych dotąd rękopisów.

—Posąg Kopernika dla miasta Torunia już na wykończeniu. N. król pruski uzupełnił znaczną ofiarą fundusz na ten cel zebrany.

—Pamiętny kościół na wzgórzu *Kahlenberg* pod Wiedniem, zwanem inaczéj górą św. Józefa, leżał oddawna w ruinie. Obywatel wiedeński

p. *Finsterle* odbudował go w 1852 r. i otrzymał od Ojca św. złoty medal: „bene merenti" w upominku, wraz z pismem nuncyusza papiezkiego w Wiedniu *Viale Prela*, i od tego ostatniego kosztowny kielich, z napisem łacińskim wokoło rzniętym, téj treści: „Na pamiątkę szczęśliwego zwycięztwa dnia 12 września 1683 r. w którym Jan Sobieski król polski w kościele Kamedułów na Kahlenbergu, zburzonym przez dziką wściekłość Turków, wystawił ołtarz, u stóp którego przy mszy św. przyjmował N. Sakrament, a potém na czele walecznych zastępów swoich, rozegnał nieprzyjaciela i zniszczył go, i przez to nietylko Wiedeń wyswobodził, ale i całéj strwożonéj Europie opiekę i bezpieczeństwo dał: Michał Viale Prela, papiezki nuncyusz przy dworze cesarza Franciszka Józefa, ofiarował ten kielich do świątyni Pańskiéj prześladowaniem czasu zniszczonéj, a przez obywatela wiedeńskiego Jana Finsterle najozdobniéj odnowionéj, i oddał go w dniu 8 grudnia 1852 r. jako w święto Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny Maryi."

— Ostatniém dziełem zmarłego Fr. Czelakowskiego był zbiór przysłów, które nakładem Czeskiego Muzeum wydane zostały p. n. „Mudroslovi narodu slovańskieho ve prislovich". V Praze 1852 r. Jakkolwiek już rok blizko jak dzieło powyższe wyszło zpod prasy drukarskiéj, jednak dotąd w Warszawie ani jednego nie ma egzemplarza. Po umyślném zapisaniu takowego, wkrótce zdać sprawy nie omieszkamy naszym czytelnikom.

—Zwracamy uwagę na wydanie wielu dzieł czeskich, które zasługują, abyśmy się z niemi zapoznali: wypiszemy tu ich tytuły: Hlasové o potrěbě jednoty spisovneho jazyka pro čechy, Morawany, a Slováky. Dejiny narodu Ceskeho o Cechach a o Moravě dle původnich pramenů vypravuje Fr. Palacky. Praga 1848—1851. Josefa Jungmanna historie literatury Česke. Wydanie drugie 1849 r. 8ka. Deje university Pražské. Wartałoby, aby pp. księgarze nasi utrzymywali Czasopism czeskiego muzeum, bo w néim znaleźliby wierny spis wszystkich dzieł, jakie w Czechii wychodzą, i jakie najżywiéj obchodzić nas mogą.

—W Berlinie na tamecznym teatrze Wilhelmstadt dnia 22 z. m. graną była z wielkiém powodzeniem komedya J. Korzeniowskiego: „Okno na piérwszém piętrze", w wybornym przekładzie p. *Winther*.

—W Schemnitz (w Sztawnicy) w Węgrzech wyszła: „Kwetna Slovenska". (Flora) czyli opis jawno-płciowych roślin ziemi słowackiéj podług systematu *Decandolla*, z dodaniem terminologii botanicznéj, ułożonéj przez Gustawa Reussa.—W Wiedniu w drukarni księży ormiańskich (Mechitarystów) wyszedł narodowy serbski kalendarz na r. 1853 p. n. „Vojvodianiu": wydany przez *Raśica*. Szkolna kommissya księztwa serbskiego wezwała Jovana Milenkowicza urzędnika komory w Belgradzie, do skreślenia nowéj mappy Serbii, ostatnia bowiem wydana przez *Bugarskiego* w 1845 r. okazała się niedokładną. Nowa mappa już się odbija.—W Pradze, Tomiczka czeskiéj grammatyki wyszło już trzecie, *Tomka* piąte wydanie; Vlasak swoję Grammatykę wydał w drugiéj edycyi.

Redakcya Biblioteki Warszawskiéj.

DOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE

w Obserwatoryum Astronomicznem

WARSZAWSKIÉM.

Grudzień, 1852.

Grudzień 1852. Dostrzeżenia Meteorologiczne w Obser- Waloryum Astronomicznem Warszawskiem.

Miejsce dostrzeżeń wzniesione jest 367,6 stóp paryzkich nad poziom morza, jego szérokość geogr. 52°13′5″, długość w czasie 1ᵍ· 14ᵐ· 45ˢ·, 7 czyli w łuku 18°41′25,″5 na wschód względem południka paryzkiego.

Dnia	Odmiany Księżyca.	BAROMETR w milimetrach sprowadzony do 0°				TERMOMETR stustopniowy				PSYCHROMETR wilgotność na 100 cz. średn. dzienne	STAN NIEBA				KIERUNEK WIATRU				Wysokość wody spadłej w milim. z	
		6 god. rano	10 god. rano	4 god. wiec.	10 god. wiec.	6 god. rano	10 god. rano.	4 god. wiec.	10 god. wiec.		6 godz. rano	10 godz. rano	4 godz. wiecz.	10 godz. wiecz.	6 god. r.	10 god r.	4 god. w.	10 god. w.	dé- szczu	śnie- gu
1		752.43	753.57	753.42	753.08	+ 4°.4	+ 6°.5	+ 8°.0	+ 6°.3	94.5	pochmurny	poch. mgła.	pochmurny	pochmurny	Z.	—	Pd.	Pd.	1.0	
2		750.60	750.69	747.47	745.91	+ 4.0	+ 3.8	+ 8.0	+ 7.4	96.5	pochmurny	pogodny	pochmurny	pochmurny	—	Pd.	Pd.	PdZ.		
3		748.12	749.90	750.07	750.36	+ 3.0	+ 3.5	+ 4.0	+ 3.3	94.3	pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	Z.	Z.	Z.	Z.	4.8	
4	☾	750.57	751.42	751.54	751.38	+ 2.9	+ 3.5	+ 3.6	+ 3.3	91.0	pochmurny	poch. dész.	pochmurny	pochmurny	Z.	Z.	Z.	Z.	2 6	
5		747.51	746.91	745.49	744 54	+ 2.1	+ 5.4	+ 8.2	+ 8.4	99.7	poch. dész.	poch. mgła.	poch. d. m.	pochmurny	Z.	Z.	Z.	Z.	11.0	
6		743 88	745.34	744.24	739.28	+ 8.7	+ 8.1	+ 7.4	+ 7.2	96.0	Pochmurny	poch. dész.	pochmurny	poch. dész.	Z.	Z.	Z.	Z.	2.0	
7		741.78	746.67	747 61	748 06	+ 7.1	+ 4.2	+ 4.4	+ 4.2	93.7	Pochmurny	pochmurny	poch. dész.	pochmurny	Z.	PnZ.	Pd.	Z.	5.0	
8		749.70	750.96	748.95	744.44	+ 2.0	+ 2.2	+ 2.0	+ 1.2	94.3	Poch. dész.	pochmurny	pochmurny	pochmurny	PnW.	Pd.	PdW.	PdW.		
9		740.54	739.56	739.89	740.40	+ 3.5	+ 4.2	+ 5 9	+ 5.2	92.7	Pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	PdW.	PdZ.	Z,	Z.	3.0	
10		741.33	743.82	747.53	751.64	+ 4.2	+ 4.7	+ 5.2	+ 2.7	96.0	Poch. dész.	pochmurny	poch dész.	pochmurny	Z.	Z.	Z.	PnZ.	4.8	
11	●	755.34	757.28	757.93	758.60	+ 0.2	+ 1.4	+ 1.0	— 0.7	98.8	Pogodny	lek. pochm.	pogodny	pogodny	PdZ.	Pd.	Pd.	Pd.		
12		758.16	758.62	756.86	755.96	— 1.9	— 0.2	+ 1.3	— 1.3	97.0	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	Pd.	PdW.	Pd.	PdW.		
13		754.71	754.92	752.99	752.35	— 3.1	+ 0.1	+ 1.0	— 2.9	91.7	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	PdW.	Pd.	Pd.	Pd.		
14		750.93	751.07	749.47	749.13	— 2 9	— 2.4	— 0.7	— 3.1	—	poch. mgła	lek. zam. mg.	pr. pogodny	pogodny	Pd.	PdW.	Pd.	Pd.		
15		747.35	746.34	744.44	742.71	— 3.8	— 1.9	— 0.4	— 1.4	—	Pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	Pd.	Pd.	Pd-	Pd.		
16		741.77	741.79	742.05	743.48	— 3.4	— 0.5	+ 1.7	+ 2.1	99.0	Pogodny	lek. zamato.	lek. pochm.	pochmurny	Pd.	PdW.	Pd.	Z.		
17		746.46	745.68	742.47	741.98	+ 1.9	+ 2.7	+ 4.4	+ 4.1	90.3	Pochmurny	pogodny	pochmurny	pochmurny	PdZ.	PdZ.	PdZ.	PdZ.		
18	☽	740.79	741.53	742.20	745.80	+ 4.0	+ 4.8	+ 4.6	+ 2.7	91.5	pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	PdZ.	PdZ.	PdZ.	PnZ.		
19		757.90	760.38	760.91	761.49	— 1.3	— 1.1	— 0.1	— 0.2	96.2	Pogodny	napół pog.	pochmurny	pochmurny	PnZ.	Z.	Z.	Z.		
20		758.61	756.79	753.14	748.50	— 0.7	— 0.4	+ 1.4	+ 0.8	93.0	Pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	Pd.	Pd.	Pd.	Pd-		
21		740.25	738.30	739.82	737.57	+ 4.9	+ 6.6	+ 5.0	+ 4.0	79.2	pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	PdZ.	Z.	Z.	Z.		
22		737.54	737.68	738.19	741.21	+ 0 5	+ 0.8	+ 0.7	— 1.7	83.8	pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	PnZ.	Z.	PnZ.	Z.		
23		743.88	745.76	747.69	750.43	— 5.7	— 5.0	— 3 6	— 5.9	—	Pogodny	pogodny	pr. pogodny	pogodny	PnZ.	Z.	PnZ.	Z.		2.0
24		753.27	755.88	757 51	758.36	— 4.8	— 3.3	— 3.8	— 6.7	96.0	pochmurny	pochmurny	pogodny	pogodny	Z.	Z.	Z.	PdZ.		
25		755 04	753.83	751.30	750.40	— 6.7	— 2.1	+ 1.7	+ 3.5	90.2	lek. pochm.	pochmurny	pochmurny	pochmurny	PdZ.	PdZ	PdZ.	Z.		
26	☾	749.40	749.06	748.84	749.49	+ 4.0	+ 4 8	+ 6 0	+ 5.4	85.0	pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	PdZ.	PdZ.	Z.	PdZ.	0.8	
27		751.70	751.75	749.52	747.66	+ 2.9	+ 3.3	+ 4.5	+ 3.1	91.0	pr. pogodny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	PdZ.	PdZ.	Pd.	Pd.		
28		746.67	747.16	747.20	747.19	+ 3 0	+ 4.6	+ 4.1	— 0.9	84.2	lek. pochm.	lek. pochm.	napół pog.	pogodny	Pd.	PdZ.	Pd.	Pd.		
29		745.01	746.45	750.61	754.85	+ 1.9	+ 3 5	+ 4.4	+ 1.0	97.3	lek. pochm	pochmurny	pochmurny	pogodny	PdZ.	Z.	Z.	Z.	2.4	
30		757.81	759.53	759.56	757.75	— 0.5	+ 0.5	+ 0 5	— 0.7	98 7	Pogodny	pogodny	mgła gruba	pogodny	Z.	Pd.	Pd.	Pd.		
31		755.60	756.63	758.31	760.28	+ 0.2	+ 1.8	+ 1.8	+ 2.4	94.5	Pogodny	pochmurny	poch. mgła.	pochmurny	PdZ	Z.	Z.	Z.		
Śre.		748.866	749,531	749.268	749.170	+0°.99	+ 2°.07	+2° 97	+ 1°.70	93.1									37.4	2 0

	mm.	c.	l.
Średnia wysokość barometru miesięczna	749.209	27	8.122
Najwyżej dochodził — d. 19 o g. 10 w.	761.49	28	1.531
Najniżej — — d. 22 o g. 6 r.	737.54	27	2.949
Średnia zmiana dzienna barometru	5.159		2.287
Największa zmiana dzienna barometru d. 18—19 o g. 10 r.	18.85		8.356
Średnia wysokość barometru jest niższa o od stanu normalnego z 26 lat poprzedzających	2.660		1.179
	751.869	27	9.301

Średnia temperatura grudnia wynosi:	+ 1°.93 C.	+ 1°.54 R.
i ta jest wyższa o	4.32 „	3.45 „
od stanu normalnego z 26 lat poprzedzających	— 2.39 „	— 1.91 „
Największe ciepło dochodziło d. 6 o godz. 6 rano.	+ 8.7 „	+ 6.96 „
Największe zimno d. 24 o g. 10 w. i d. 25 og. 6 r.	— 6.7 „	— 5.36 „
Średnia zmiana dzienna temperatury	2.455 „	1.964 „
Największa zmiana dzienna temperatury d. 25—26 o g. 6 r.	10.7 „	8.56 „

Termometrograf wskazał:
Maximum: +7°.6 R. d. 6 rano.
Minimum: —7°.2 „ d. 25 rano.

Ilość wody spadłej z deszczu wynosi co do wysokości: 37,4 milim. czyli 16,58 lin. par.; z śniegu 2.0 mil. czyli 0.89 lin. par., razem z deszczu i śniegu 39.4 mil. czyli 17.47 lin. par.: ilość ta wody jest większa o 1,20 lin. par. od normalnéj.

Średnia wilgotność powietrza miesięczna wynosi: 93,1 biorąc 100 za zupełne nasycenie atmosfery parą wodną, albo co do ciężaru 5,64 gramów na jednym metrze sześciennym powietrza; wilgotność ta jest mniejszą o 0,01 od normalnéj.

Dni pogodnych było 6, napół pogodnych 2, pochmurnych 23.
— deszczu 14 (d. 1, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 18, 21, 26, 29, 31).
— śniegu 5 (d. 8, 19, 20, 22, 23).
— mgły 5 (d. 1, 5, 14, 30, 31).
— gradu (krup) 2 (d. 4, 19).
Wichrów 5 (4 Z., 1 PnZ.).
Wiatrów mocnych 9 (5 Z., 3 PnZ., 1 PdZ.).
Wiatr panujący: Zachodni, częste także były Południowe.

Grudzień był pogodny, blizko o 3,5 stop. R. cieplejszy niż zwykle, więcéj do jesiennego niż zimowego miesiąca podobny. Pierwsze jedenaście dni były ciepłe, następne czternaście zimne, ostatnie sześć ciepłe. Deszcze padały często i obficie; śniegu spadło bardzo mało. Najcieplejsze dni były: d. 1, 2, 5, 6; najzimniejsze d. 14, 23, 26. Zmiany barometru osobliwie przy wichrach były częste i znaczne. W nocy z d. 18 na 19 przy silnym wichrze Północno-Zachodnim barometr znacznie się podniósł i w przeciągu 8 godzin wzniósł się na 5,36 lin. par. co się rzadko u nas zdarza. Przez dwa dni 21 i 22 wiał silny wicher Zachodni i Północno-Zachodni. Dnia 5 przez całą noc deszcz padał. Dni najwilgotniejsze były: d. 5, 6, 11, 16, 29, 30. Najmniéj wilgotne d. 21, 22, 26, 28. Elektryczność atmosferyczna w dniach 7, 11, 12, 15, 24, 25 była bardzo silna; przeciwnie w dniach 9, 10, 13, 19, 23, 26, 28 słaba. Wiatry panujące Zachodnie i Południowe były przyczyną łagodnego stanu powietrza w tym miesiącu. Wiatrów Północnych i Wschodnich wcale nie było.

Dnia 11, 12, 13, 15, 28, 30 pokazywały się plamy na słońcu.

Wypadki dostrzeżeń meteorologicznych w Obserwatoryum Warszawskiém w roku 1852 robionych.

Miejsce dostrzeżeń wzniesione jest 114,05 metrów nad poziom morza, jego szerokość geograficzna 52°13′5,″ długość w czasie 1ˢ. 14ᵐ. 45,ˢ. 7, czyli w łuku 18 41′ 25,″5 na wschód względem południka paryzkiego.

ROK 1852	WYSOKOŚĆ BAROMETRU w milimetrach sprowadzona do 0°							TEMPERATURA podług termometru stustopniowego							PSYCHROMETR. Wilgotność średnia biorąc 100 za zupełne nasycenie powietrza					STAN NIEBA									Ilość wody spadłéj w milimetr. z		KIERUNEK WIATRU							Elektryczność atmosferyczna średnia
	średnia					Najwyższa	Najniższa	średnia					Najwyższa	Najniższa	średnia					Dni pogod.	Dni pół pogo.	Dni pochmur.	Dni deszczu	Dni śniegu	Gradów	Mgły	Grzmotów	Błyskawic bez grzmotów	Wichrów	deszczu	śniegu	Północny	Północno-wschodni	Wschodni	Południowo-wschodni	Południowy	Południowo-zachodni	Zachodni	Północno-zachodni	
Miesiące	6 go. rano	10 go. rano	4 go. wiecz.	10 go. wiecz.	miesięczna			6 go. rano	10 go. rano	4 go. wiecz.	10 go. wiecz.	miesięczna			6 g. r.	10 g. r.	4 g. w.	10 g. w.	mie-sięcz.																			Stopień natężenia
Styczeń. . . .	750.382	751.162	750.833	750.975	750.838	761.30 d. 29	739.26 d. 9	— 1°.12	— 0°.10	+ 0°.63	— 0°.62	— 0°.30	+ 7°.2 d. 13	— 11°.9 d. 30	95.0	92.0	90.6	94.1	92.9	3	7	21	12	9	2	5	—	—	1	33.3	10.3	10	4	2	23	24	27	29	5	—
Luty	748.478	748.649	747.843	748.272	748.310	769.57 d. 24	720.31 d. 18	— 3.51	— 1.83	— 0.60	— 2.70	— 2.16	+ 6.9 d. 10	— 12.7 d. 27	97.6	92.0	91.5	95.4	94.1	5	3	21	6	13	2	3	—	—	4	17.7	19.2	6	13	11	16	19	23	24	4	—
Marzec	752.295	752.729	752.430	752.678	752.533	773.83 d. 6	732.84 d. 24	— 3.87	— 0.60	+ 1.84	— 1.88	— 1.13	+ 17.4 d. 31	— 11.5 d. 6, 14	96.0	86.8	83.6	92.4	89.5	5	13	13	3	11	2	—	—	11	2.2	9.2	32	11	1	7	11	12	32	18	—
Kwiecień. . . .	752.038	752.347	751.517	751.810	751.928	760.86 d. 5	743.55 d. 30	+ 0.20	+ 4.06	+ 6.70	+ 2.54	+ 3.37	+ 18.4 d. 1	— 7.1 d. 16	88.9	67.4	58.9	79 4	73.6	9	8	13	5	8	1	—	—	9	—	13.7	40	28	5	9	7	4	8	19	—
Maj	748.810	749.165	748.686	748.916	748.894	756.61 d. 17	735.11 d. 1	+ 10.26	+ 14 85	+ 16.95	+ 11.81	+ 13.47	+ 27.5 d. 26	+ 0.2 d. 3	79.4	58.2	49.5	72.1	64.8	11	4	16	15	—	—	1	1	1	—	66.7	—	22	18	9	9	12	13	21	20	—
Czerwiec. . . .	747.567	747.629	747.076	747.391	747.416	754.96 d. 2	737.00 d. 10	+ 15,78	+ 20.43	+ 22.64	+ 16.46	+ 18.83	+ 31.6 d. 24	+ 9.0 d. 12	78.2	57.2	49.2	76.1	65.2	6	11	13	13	—	—	6	3	2	81.4	—	17	6	2	19	13	13	30	18	—
Lipiec.	750.102	750.182	749.332	749.825	749.861	757.86 d. 3	742.99 d. 23	+ 15.54	+ 20.87	+ 23.57	+ 17.30	+ 19.32	+ 30.4 d. 11	+ 8.2 d. 3	79.6	56.2	46 1	71.0	63.2	10	13	8	10	—	—	—	6	5	7	41.9	—	32	38	6	—	6	4	14	22	—
Sierpień	748.975	749.178	748.434	748.889	748.867	761.83 d. 29	739.24 d. 10	+ 14.54	+ 20.01	+ 22.85	+ 16.62	+ 18.50	+ 30.4 d. 9	+ 6.6 d. 26	87.8	63.9	51.8	80.7	71.1	9	8	14	13	—	—	1	5	5	8	37.9	—	11	26	6	17	19	5	29	11	10°.4
Wrzesień. . . .	750.726	751.186	750.429	750.779	750.782	763.31 d. 25	738 71 d. 12	+ 10.28	+ 15.61	+ 17.75	+ 12.01	+ 13.91	+ 28.3 d. 1	+ 3.4 d. 19	88.5	65.7	56.5	82.6	73.3	11	7	12	11	—	2	2	3	3	14	32.4	—	1	6	11	30	14	17	37	4	16.2
Październik. .	749.657	750.132	749.250	749.616	749.664	763.69 d. 15	734.82 d. 5	+ 4.46	+ 7.59	+ 9.22	+ 6.05	+ 6.83	+ 22.5 d. 2	— 3.5 d. 17	90.6	74.9	67.2	85.2	79.5	1	8	22	12	1	—	9	—	—	15	14.7	3.6	9	12	13	12	12	28	29	9	19.7
Listopad	747.446	747.866	747.040	748.178	747.782	762 57 d. 7	734 20 d. 23	+ 1.99	+ 3.46	+ 4.01	+ 2.70	+ 3.04	+ 9.4 d. 9	— 9.7 d. 13	97.3	92.6	91.1	95.5	94.1	2	4	24	13	3	—	11	—	—	18	42.6	8.6	3	5	4	19	15	13	15	9	21.6
Grudzień. . . .	748.866	749.531	749.268	749.170	749.209	761.49 d. 19	737.54 d. 22	+ 0.99	+ 2.07	+ 2.97	+ 1.70	+ 1.93	+ 7.6 d. 6	— 7.2 d. 25	94.1	92.0	91.0	95.1	93.1	6	2	23	14	5	2	5	—	—	14	37.4	2.0	—	1	—	8	35	23	47	8	19.5
Średnia roczna	749.612	749.980	749.395	749.708	749.674	773.83 d. 6 Marca	720.31 d. 18 Lutego	+ 5°.46	+ 8°.87	+ 10°.71	+ 6°.83	+ 7°.97	+ 31°.6 d. 24 Czerwca	— 12°.7 d. 27 Lutego	89.4	74.9	68.9	85.0	79.5	78	88	200	127	50	11	37	21	17	103	408.2	66.6	183	168	70	169	187	182	315	147	

	milim.	c.	l.
Średnia wysokość roczna barometru. . .	749.674	27	8.328
Najwyżéj barometr dochodził d. 6 Marca	773.83	28	7.036
Najniżéj. . . . . d. 18 Lutego	720.31	26	7.310
Zmiana roczna barometru.	53.52	1	11.716
Średnia zmiana miesięczna	1.974		0.875
Średnia zmiana dzienna	3.791		1.681
Największa zmiana dzienna przypadła d. 23—24 Marca o g. 4 wieczór . . .	19.36		8.582
W ciągu lat 26 poprzednich barometr nie stał tak nizko jak d. 18 Lutego, a tak wysoko jak d. 6 Marca.			
Średnia wysokość bar. jest mniejsza o od stanu normalnego z 26 lat poprzedzających	0.231		0.102
	749.905	27	8.430
Średnia wysokość barometru w miesiącach: Styczniu, Marcu, Kwietniu, Lipcu była większa; przeciwnie w Lutym, Maju, Czerwcu, Sierpniu, Wrześniu, Październiku, Listopadzie i Grudniu mniejsza niż w stanie normalnym.			
Średnia temper. roczna wynosi: + 7°.97 C. = + 6°.38 R.			
I ta jest wyższą o.	0.62	„	0.50 „
od stanu normalnego z 26 lat poprzedzających	+ 7.35	„	+ 5.88 „
Największe ciepło dochodziło d. 24 Czerwca po południu . .	+ 31.6	„	+ 25.3 „
Największe zimno d. 27 Lutego rano	— 12.7	„	— 10.2 „
Zmiana roczna temperatury. . . .	44.3	„	35.5 „

Średnia zmiana miesięczna tem.	3°.629 C.	2°.903 R.
Średnia zmiana dzienna temper.	2.414 „	1.931 „
Największa zmiana dzienna tem. d. 1—2 Kwietnia o g. 4 w.		
i d. 9—10 Czerwca o g. 4 w.	12.6 „	10.08 „

Uważając miesiące: Grudzień (1851 r.), Styczeń, Luty r. b. za miesiące zimowe; Marzec, Kwiecień, Maj. za wiosenne; Czerwiec, Lipiec, Sierpień, za letnie; Wrzesień, Październik, Listopad, za jesienne; wypada:

Temperatura zimy	— 0°.98 C.	i ta jest wyższą o 4°.73 C.
wiosny	+ 5.24 „	niższą o 2.03 „
lata	+ 18.88 „	wyższą o 0.78 „
jesieni	+ 7.93 „	wyższą o 0.13 „

od temperatury tychże pór w stanie normalnym.

Miesiące cieplejsze od stanu normalnego, były: Styczeń, Luty, Czerwiec, Lipiec, Sierpień, Wrzesień, Listopad, Grudzień; przeciwnie miesiące: Marzec, Kwiecień, Maj, Październik, zimniejsze niż w stanie normalnym.

Miesiąc Styczeń miał średnią temperaturę tak wysoką jak w żadnym z 26 lat poprzednich.

W ogóle rok ten należy do lat ciepłych, pomimo iż wiosna była znacznie zimniejszą jak zwykle, lecz natomiast zima i lato były znacznie cieplejsze.

Wilgotność średnia roczna jest 79.5, biorąc 100 za zupełne nasycenie atmosfery parą wodną, albo co do ciężaru 6.89 gramów na jednym metrze sześciennym powietrza. Wilgotność ta jest o 0.02 mniejszą od normalnéj.

	c.	l.
Ilość wody z deszczu wynosi 408.2 mil. czyli	15	1.0
z śniegu 66.6	2	5.5
razem z deszczu i śniegu 474.8	17	6.5

tojest o 137.6 mil. czyli 5 cali 1.0 lin. par. mniéj od ilości wody (612.4 mil. czyli 22 c. 7.5 l.) jaka zwykle w roku u nas spada.

W miesiącach: Styczniu, Lutym, Maju, Czerwcu, Listopadzie, Grudniu wody spadło więcéj niż w stanie normalnym; przeciwnie w miesiącach: Marcu, Kwietniu, Lipcu, Sierpniu, Wrześniu, Październiku, mniéj. Najmniéj wody spadło w Marcu i Wrześniu, gdyż tylko trzecia część téj ilości jaka średnio w tych miesiącach spada. W miesiącu Kwietniu ilość wody z śniegu przewyższa o 2.8 lin. par. ilość wody z deszczu, a razem woda z deszczu i śniegu jest tylko połową całéj ilości, jaka średnio w Kwietniu spada.

W całym roku było dni pogodnych 78; napół pogodnych 88, pochmurnych 200; dni deszczu 127; śniegu 50; gradów 11, mgły 37, grzmotów 21, błyskawic bez grzmotów 17, wichrów i wiatrów mocnych 103. Wiatr panujący był zachodni.

Jeżeli rok uważać będziemy jako całość podzieloną na 100 równych części i w tych częściach wyrazimy dni pogodne, napół pogodne i pochmurne, wypadnie w średniém przecięciu z 26 lat poprzedzających (1826—1852) stosunek dni pogodnych do napół pogodnych i pochmurnych jak 16.0 : 34.1 : 49.9. W roku 1852 stosunek tych dni jest 21.3 : 24.0 : 54.7; co pokazuje że rok ten pod względem pogody zbliżał się do stanu normalnego. Miesiące najpogodniejsze były: Czerwiec, Lipiec, Sierpień, Wrzesień; niepogodne Styczeń, Luty, Październik.

Postrzeżenia nad elektrycznością atmosferyczną zaczęto robić od Sierpnia. Natężenie siły elektrycznéj w Sierpniu było bardzo słabe, dopiéro od 24 t. m. powiększać się zaczęło. W miesiącu Wrześniu d. 1, 2, 3, 9, 10, 19. 20. 21; w październiku d. 1. 3, 7, 12, 13, 14, 15, 16, 28, 29; w listopadzie d. 4, 5, 11, 13, 17, 18, 21; w grudniu d. 7, 11, 12, 15, 24, 25, natężenie było znaczne, w innych zaś dniach słabe.

Zima była niepogodna, wilgotna, słotna, więcéj w deszcz aniżeli śnieg obfita, nadzwyczaj ciepła, szczególniéj środek téj pory był tak ciepłym, jak w żadnym z 26 lat poprzednich; koniec téj pory był chłodny; w ogóle o 4.73 stop. C. cieplejsza niż zwykle. Największy mróz dochodził 12.7 stop. C. d. 27 Lutego.

Wiosna z początku pogodna, zimna, w deszcz i śnieg nie obfita; środek jéj był pogodny, suchy, bardzo zimny, w śnieg obfity; koniec ciepły; w ogóle o 2.03 stop. C. zimniejsza niż zwykle. W skutek mrozów roślinność znacznie opóźnioną została.

Lato pogodne, suche, gorące, w ogóle o 0.78 stop. C. cieplejsze niż zwykle. Pomimo że w miesiącu Lipcu i pierwszéj połowie Sierpnia powietrze było suche a nawet parne, grzmotów i błyskawic nie było; dopiéro w drugiéj połowie Sierpnia grzmoty dały się słyszéć. W d. 8 Lipca w Warszawie zjawiła się epidemia cholery i trwała przez trzy miesiące.

Jesień z początku pogodna, sucha, dość ciepła; środek jéj był niepogodny, chłodny, mglisty; koniec niepogodny, mglisty, lecz ciepły; w ogóle o 0.13 stop. C. cieplejsza niż zwykle. Wichry i wiatry mocne często w téj porze panowały i szczególniéj ją odznaczały.

Z wiosny ostatni śnieg pruszył d. 24 Kwietnia, a ostatni mróz był d. 22 Kwietnia. Dnia 3 Maja termometr wskazywał tylko ciepła + 0.2 stop. R.

Pierwszy mróz w jesieni — 1.4 stop. R. wynoszący był d. 14 Października.

Pierwszy zaś śnieg w jesieni pruszył w nocy z d. 18—19 Października i śniegu spadło na 2 cale wysoko.

Dnia 7 Stycznia o g. 5 min. 45 rano całkowite zaćmienie Księżyca widzialne w Warszawie.

Dnia 3 Lutego widziano świetną kulę ognistą.

Plamy na słońcu pokazywały się d. 30 Stycznia; d. 6, 26, 27 Kwietnia; d. 18, 27 Maja; d. 1, 22, 27, 30 Czerwca; d. 3, 19 Lipca; d. 29, 30, 31 Sierpnia; d. 7, 24 Września; d. 17, 19 Października; d. 1, 9 Listopada; d. 11, 12, 13, 15, 28, 30 Grudnia.

Koła białe otaczały księżyc d. 29 Stycznia i d. 27 Maja.

Zorza północna pokazała się d. 20 Lutego w mieście Prenach gubernii augustowskiéj i w Krakowie, a d. 25 Marca i 11 Listopada w Warszawie.

Zorza zodyakalna świeciła d. 12, 13, 14, 15 Lutego.

W tym roku Wisła pod Warszawą nie stanęła.

WEZWANIE NA TRON
KRÓLA HENRYKA.

Opowiadanie ułożone z dyaryusza utrzymywanego przez dworzanina Andrzeja Górki kasztelana międzyrzeckiego (1).

PRZEZ

Seweryna Gołębiowskiego.

Od stanów Korony Polskiéj i Wielkiego Księztwa Litewskiego wyprawieni zostali do Francyi posłowie: Adam Konarski biskup poznański, Albert Łaski wojewoda sieradzki, Jan Tęczyński kasztelan wojnicki, Jan Tomicki kasztelan gnieźnieński, Andrzéj hrabia z Górki kasztelan międzyrzecki. Jan Herburt z Fulsztyna kasztelan sanocki, Mikołaj Krzysztof Radziwiłł marszałek nadworny litewski, Jan Zamojski Szary (Schari) starosta bełzki, Mikołaj Firlej z Dąbrowicy starosta kaźmirski, Jan Zborowski starosta odolanowski, Alexander Proński wojewodzic kijowski i Mikołaj Tomicki.

Posłowie niepewni byli bezpiecznego przejazdu przez kraje należące do rzeszy niemieckiéj, mając na uwadze, że cesarz odmówił Stanisławowi Słupeckiemu kasztelanowi lubelskiemu, posłowi od korony polskiéj, żądanego dla nich paszportu. Postanowili tedy różnemi drogami jechać, i jak kto może przedzierać się do Francyi; do króla list wyprawili prosząc, żeby wprost do Polski jechał, gdyby ich nie było do 3 sierpnia 1573 r.

(1) Księga in folio w czarną skórę oprawna, z wytłoczonym napisem: *Fragmenta mortis Augusti et Expeditio Polonorum pro Henrico. Andrzeja Lissieczkiego anno Dni 1612.* Dyaryusz, którego karta tytułowa wydarta, znajduje się w tym rękopisie od karty 77 do 295.

Większa część posłów razem odbyła tę podróż z Adamem Konarskim biskupem poznańskim na czele; raz tylko zatrzymani w Lipsku z rozkazu kurfirszta saskiego, uzyskali pozwolenie przejazdu przez jego ziemię, i bez dalszych przeszkód d. 4 sierpnia dostali się do granicy francuzkiéj. Jan Tęczyński kasztelan wojnicki zatrzymany w Nissie na Szlązku z rozkazu cesarza, powrócił do Krakowa. Albert Łaski i Radziwiłł swoim dworem jadąc, naprzód przybyli do Mecu, a chociaż mieli pewną wiadomość, że drudzy za nimi spieszą, puścili się do Paryża i wyrobili sobie prywatne posłuchanie u Henryka, który oczekiwał na posłów odciągnąwszy od Roszelli.

Kiedy posłowie byli w Moguncyi, do Jana Tomickiego i do Andrzeja Górki przyszło trzech szlachciców francuzkich wygnanych z powodu wiary, i prosili ich z serdecznym żalem, a ledwie nie z krwawemi łzami, żeby wstawili się za nimi do króla francuzkiego, żeby mogli chwalić miłego Boga w kościołach swéj ziemi.

Na spotkanie posłów wyjechał do Mecu poseł francuzki hrabia de Brienne, a w kilka dni potém drugi poseł biskup lingoneński, który razem z hrabią de Brienne towarzyszył im w drodze do Paryża.

W Mean zjechali się z Albertem Łaskim i Mikołajem Radziwiłłem, którzy przez ten czas bawili przy królu w Paryżu. Radziwiłł domagał się, żeby mu naznaczono miejsce wyższe nad to, które zajmował w senacie, żeby nie stał jak niema cyfra między posłami, będąc przedstawicielem Rzplitéj litewskiéj. A gdyby nie miał wyznaczonego sobie miejsca podług dostojeństwa Wielkiego Księztwa Litewskiego, tedy miał w poruczeniu od panów litewskich, żeby osobno imieniem Wielkiego Księztwa rzecz do króla czynił. Posłowie prosili, żeby waśni bez potrzeby nie wszczynał i zajął swoje miejsce, okazując mu to, że oni zgodnie a nierozdzielnie od wszystkiéj Rzplitéj są posłami. Marszałek upierał się przy swojém.

D. 19 sierpnia posłowie odbyli wjazd do Paryża. Zajechało im drogę niemało książąt, markizów, hrabiów i wielki poczet szlachty, a z miasta wysypały się tłumy ludu. D. 21 sierpnia powitali króla francuzkiego, potém królową matkę i młodą królowę. Następnego dnia powitali obranego króla, który wespół z królem nawarskim wyszedł przeciwko nim prawie ku samym

drzwiom. Powitali go jak swego pana, wszyscy z kolei, a potém rzecz uczynił ksiądz biskup poznański. Król Henryk sam dziękował, a po skończonych mowach witali go wszyscy szlachcice słudzy posłów, zachowując w tém stary polski zwyczaj. Król Henryk zeszedł z majestatu i przemówił do posłów po łacinie: „Bardzo się cieszę, miłościwi panowie, żeście w dobrém zdrowiu do nas przybyli; spodziewam się, że i ja szczęśliwie dostanę się do Polski, co wkrótce da Pan Bóg nastąpi. Życzliwości naszéj wszyscy i każdy w szczególności doznawać będzie." Zapytał posłów, czy nie zechcą odwiedzić króla francuzkiego w jego pokoju i sam ich poprowadził. Król francuzki grzecznie ich przyjął, i dziękowanie im piękne uczynił, że brata jego za króla obrali.

26 sierpnia na żądanie Henryka posłowie odczytali mu *pacta conventa*, ułożone w Kamieniu pod Warszawą 16 maja 1573 r., a zaprzysiężone przez posłów francuzkich: Montluca, Egidiusza de Noailles i Lansaca. Naprzód zawarowane zostało wieczne przymierze między Polską a Francyą. W razie wojny, Karol IXty zobowiązał się dostawić 4,000 gaskońskiéj piechoty i zapłacić im żołd za 6 miesięcy; za drugie półrocze miał zapłacić król Henryk z własnych dochodów. W jedném z miast portowych francuzkich miał być ustanowiony skład na towary polskie. Król Henryk przyrzekł flotę wystawić, z dóbr francuzkich wnosić do Polski 450,000 zł. i obracać je na użytek publiczny. Długi zaciągnięte od czasów Zygmunta Augusta swojemi pieniędzmi zapłacić. Starać się o podniesienie i utrzymanie w świetnym stanie akademii krakowskiéj. Stu młodzieży utrzymywać swoim kosztem w akademii krakowskiéj lub paryzkiéj, albo gdyby tego potrzeba wymagała, połowę oddać na nauki, a drugą połowę do służby wojennéj albo na dwory zagranicznych książąt. Urzędy i dygnitarstwa Polakom tylko rozdawać, cudzoziemców z sobą nie naprowadzać, a tych niewielu, którzy z nim przyjadą, odprawić po upływie krótkiego czasu. Wszelkie prawa, swobody i przywileje potwierdzić. Prócz tego, posłowie francuzcy wydali osobne zobowiązanie, że król Henryk ożeni się z Anną Jagiellonką.

Gdy odczytano *pacta conventa*, Henryk tak do posłów przemówił: „Ponieważ lepiéj językiem swoim umiem mówić niż łacińskim, a między wami niektórzy ten język rozumieją; tedy proszę żebyście to odemnie wdzięcznie przyjęli, że językiem

swoim mówić będę. Z czytania tych artykułów zrozumiałem, do czego zobowiązali się panowie posłowie. Wprawdzie niektóre warunki są twarde, jednak ja na nich przestać chcę; wszakże jeden warunek zda mi się trudny, żebym Francuzów nie miał chować przy sobie. Braterstwo i przyjaźń pójdzie za złączeniem obu narodów. Wolno Polakom we Francyi mieszkać, wolno było waszym panom na dworze swoim obcych ludzi chować: nie wiem, czemuby mnie też wolność służyć nie miała, jeśli przeciw prawom waszym urzędów ani godności Francuzom dawać nie będę. Z wami stanowić o tém nie mogę, proszę was tylko o to, żebyście mi dopomogli starać się u stanów, aby w tém umiarkowanie było uczynione".

Posłowie naradzili się mało odstąpiwszy, a potém w imieniu wszystkich głos zabrał Zamojski, przekładając, że artykuł nie jest tak ostro napisany, aby JKMść do posługi swojéj Francuzów mieć nie mógł, a z czasem za zezwoleniem stanów nieco odmienić się może.

Dnia 29 września posłowie czytali królowi Henrykowi artykuły uchwalone przez stany koronne 17 maja 1573 w Kamieniu pod Warszawą, niezależnie od *pactów conventów*. Prosili, żeby te artykuły polskim językiem w przywileju napisać kazał, dlatego, że w języku polskim ozdobniéj to jest pisano, czego językiem łacińskim wymówić tak nie można; prócz tego bracia którzy ich posłali tego wymagają, żeby zrozumieć mogli, jako im posłowie w téj mierze służyli. Oto jest treść tych artykułów: Że król za żywota nie ma prawa mianować następcy. Pokój między różnowiercami zachowa. Poselstw do cudzych krajów wysyłać nie będzie bez rady senatu. O wojnie stanowić nie będzie bez pozwolenia sejmu, ani pospolitego ruszenia za granicę nie wyprowadzi. Jeśli zdania senatorów nie będą zgodne, król przyrzeka tego zdania się trzymać, które najbliżéj zgadza się z dobrem Rplitéj. Na każdym sejmie walnym, z wiadomością wszech stanów, mianowanych będzie 16tu senatorów, którzyby ustawicznie byli przy królu, i bez których rady nic nie ma czynić w sprawach potocznych. Z tych 16stu co pół roku czterej mają być przy królu: jeden biskup, jeden wojewoda i dwóch kasztelanów. Biskupi z ruskich krajów i senatorowie świeccy opatrzenie mają mieć ze skarbu, każdy za swoje pół roku po 500 zł.; a biskupi z polskich krajów tego nie potrzebują, gdyż są dobrze opatrzeni. Sejm walny co dwa lata ma być

składany, a dłużéj trwać nie ma jak sześć tygodni. Sejmiki główne prowincyonalne mają się odbywać w Kole, w Korczynie i w Wołkowysku. Żeby nie było wątpliwości żadnéj co do gruntów szlacheckich, król zapewnia ich własność ze wszystkiemi pożytkami, jakie się na nich ukazują, a mianowicie z kruszcami i z oknami solnemi. Król nie może podatków stanowić, ani monopolium nadawać. A iż na małżeństwie królewskiém wiele Rplitéj zależy, obiecuje nie zawierać małżeństwa bez wiadomości i przyzwolenia rad koronnych obojego narodu. A jeśliby, czego Boże uchowaj, co przeciw wolnościom, artykułom, kondycyom wykroczył, albo czego nie wypełnił; tedy obywatelów obojego narodu od posłuszeństwa i wiary wolnemi czyni.

Gdy czytano te artykuły i do drugiego artykułu przyszło, zapewniającego pokój między różnowiercami, ksiądz biskup poznański protestował imieniem duchowieństwa.

Wojewoda sieradzki Olbrycht Łaski tak mówił: „Znam się do tego Najjaśniejszy a Miłościwy królu, żem ja na konfederacyą zezwalał i na nią się podpisał, alem to uczynił dlatego, żeby był pokój w ojczyznie mojéj zachowan, albowiem nie radbym tego nigdy widział, aby się krew chrześciańska rozlewać miała; a jeśliże gdzieindziéj pogotowiu w ojczyznie mojéj, i ile do pokoju zachowania, tedy na to pozwalam. Ale aby się wolność wiur i sekt rozmaitych pozwalać miała, któremi się bluźni Imię Pańskie, jakom się wonczas protestował w senacie, tak się i teraz protestuję przed W. Kr. Mcią, że na to nie pozwalam".

Po nim głos zabrał Jan Tomicki kasztelan gnieźnieński: „Przy wydawaniu przysięgi posłom W. Kr. Mci protestowali panowie duchowni, ale żaden ze świeckich panów i z rycerskiego stanu, o czém od posłów swoich dostateczną sprawę W. K. Mść wziąć możesz. Nie żądamy nowych rzeczy; od 30 lat, jeszcze za Zygmunta Starego, potém za Zygmunta Augusta używaliśmy téj wolności, i nie wątpimy, że W. Kr. Mść zachować nas przy niéj raczysz".

Andrzéj Górka zezwolił na wotum pana gnieźnieńskiego, co także uczynił Zborowski i Alexander Proński. Radziwiłł wotował tak jak wojewoda sieradzki. Herburt, Zamojski, Firlej i Mikołaj Tomicki zgodzili się na jedno, żeby pokój zachować.

Potém Monluk powiedział: „Ja W. Kr. Mci dobrą wiarą wszystko powiem" i powtórzył: „dobrą wiarą powiem. Najja-

śniejszy kamień gdym przyszedł do wielkiego namiotu ze swoimi towarzyszami, kazano nam przystąpić do stolika, przy którym biskup krakowski czytał nam przysięgę, a gdy skończył, drugą przysięgę odczytał pan marszałek koronny. Chciałem ją moderować, ale gdy na to nie pozwalali, wykonałem taką przysięgę, jaka była czytana od marszałka. Co się tyczy protestacyi, od nikogo tam nie była czyniona, chociaż było wielkie koło senatu i rycerstwa. Tylko ksiądz arcybiskup z dwoma albo trzema wyrzekł to słowo: *protestor.*"

Król chciał odłożyć przysięgę do sejmu koronacyjnego i podał w wątpliwość artykuły, jako ubliżające powadze królewskiéj; wszakże ustąpił, gdy posłowie zgodnie nalegać zaczęli.

D. 4 września traktowano, podług jakiéj formy przywileje mają być spisane. Gdy przyszło do artykułu o wnoszeniu pieniędzy do Korony, król na tém się zaciął, że nie może czasu oznaczyć kiedy wnoszone będą; a ponieważ dochody z Francyi zostają w jego szafunku, nie widzi powodu, dlaczegoby miał się z tém komu opowiadać, kiedy mu je przyniosą. Posłowie utrzymywali, że król Jmść temi pieniędzmi szafować może, ale na potrzeby Rplitéj: słuszna przeto, żeby Rplita wiedziała o tém, na jakie potrzeby będą się obracały. Posłowie zgodnie stali przy tym artykule; król ustąpił i pozwolił na to, że gdy pieniądze z Francyi zostaną przywiezione, pokaże je podskarbiemu koronnemu i da przeliczyć, ale inny podskarbi będzie niemi szafował podług jego woli.

Na przysięgę, zgody między posłami nie było; biskup poznański protestował, że na taką przysięgę nie pozwala, jaka królowi przez innych posłów została podana. Stanęło na tém, że posłowie zgodzili się, żeby przysięgę czytał królowi Jan Herburt kasztelan sanocki, a księdzu biskupowi zostawili wolność protestowania przed wykonaniem przysięgi. Co do małżeństwa z Anną Jagiellonką, namowę o tém król odłożył do swojego przyjazdu do Polski, i przyrzekł iść za radą panów koronnych.

Dnia 10 września posłowie zeszli się u biskupa i udali się do kościoła Panny Maryi. Wkrótce potém przybył król francuzki, król polski i król nawarski, królowe, księżne i fraucymeru bardzo wiele. Odprawiono mszą śpiewaną, potém królowie francuzki i polski przystąpili do ołtarza i naprzeciwko sie-

bie uklękli. Ksiądz biskup poznański zbliżył się do króla Henryka i protestował, że na taką przysięgę jak drudzy posłowie podali, nie pozwala. Posłowie polscy wkoło króla obstąpili, a Jan Herburt klęcząc czytał słowa przysięgi, które Henryk za nim powtarzał. Gdy skończył, wstał i przemówił do brata, dziękując mu za pomoc okazaną do uzyskania królestwa i prosząc, żeby zaprzysiągł te artykuły, które przez posłów francuzkich zostały przyjęte. Gdy to mówił, łzy mu z oczu padały. Król francuzki odpowiedział bratu i wykonał przysięgę, którą mu czytał kanclerz Birago. Gdy się ta ceremonia odprawiła, herald z ganku obwołał królem Henryka w te słowa: „Niech żyje! niech żyje! niech żyje najwyższy, najpotężniejszy, najszlachetniejszy książę Henryk, syn i brat królów chrześciańskich najwyższych panów naszych, z łaski bożéj obrany król polski, wielki książę litewski, ruski, pruski, żmudzki, pomorski, inflancki, książę andegaweński, i t. d." I znowu: „niech żyje! niech żyje najszlachetniejszy książę zwycięztwy i trofeami okryty, Henryk obrany król polski!"

Potém posłowie odprowadzili królów do pałacu i tam z nimi jedli; po obiedzie poszli do stajen zamkowych, gdzie wyprowadzano piękne konie, na które królowie wsiadali popisując się jak koniem toczą.

Dyplom elekcyi posłowie wręczyli królowi 13 września, w obec zgromadzonéj rodziny królewskiéj i dworu, w pałacu parlamentu. Biskup poznański w imieniu Korony, Radziwiłł w imieniu Litwy, ogłosili go królem polskim i wielkim księciem litewskim; odśpiewano *Te Deum laudamus*, posłowie zanieśli skrzynkę z dyplomem do kaplicy pałacowéj i wysłuchali nieszpornego nabożeństwa. Pan starosta bełzki przy oddawaniu dyplomu miał mieć mowę; nie miał jéj wprawdzie, ale podziwiali ją ludzie, że to była mowa codnie napisana.

Dnia 14 września król Henryk odbył wjazd uroczysty do Paryża. Przed królem dwaj sztafierowie prowadzili konia nakrytego axamitem brunatnym; dek był zahaftowany złotemi liliami; na koniu na poduszce była skrzynka złota, w niéj korona i pieczęć francuzka. Miało to być znakiem, że Karol IXty podał bratu rząd państwa, dopóki z granic nie wyjedzie, żeby wszystkiém podług woli swéj zawiadywał i rządził. Król Henryk jechał między bratem swoim Franciszkiem a Henrykiem królem nawarskim. Przed nim i za nim jechali członkowie

parlamentu, dworzanie, panięta, znakomici dygnitarze, posłowie mocarstw i książęta krwi. Na ulicach tłoczyła się niezliczona moc ludu. Do miasta wjazd silnie się spóźnił, tak, że król o godzinie 1 w nocy przyjechał do kościoła Panny Maryi. Mało zetrwawszy w kościele udał się do pałacu, gdzie go częstował król francuzki z matką. Po wieczerzy rozeszli się, jedno trzy razy przetańcowawszy.

Nazajutrz posłowie wezwani zostali na bankiet do królowéj matki. Wodą płynęli razem z królem francuzkim i jego żoną, a gdy na brzeg wysiedli, powitała ich królowa matka i król Henryk, i poprowadzili ich przez ogród do ganku, na którym stała zastawiona wieczerza; a nietylko panów, ale i sługi wszystkich Polaków częstowano. Przy téj wieczerzy była muzyka, przy któréj śpiewała białogłowa bardzo wdzięcznym głosem. Po skończonéj wieczerzy udali się do teatru, pięknem wiązaniem z maju i złocistych ozdób chędogo przystrojonego. Tam zastali wielką mnogość ludzi po gankach i po ławach siedzących, tak mężczyzn jak białychgłów. Gdy wszyscy swoje miejsca zajęli, wyszli trzej skoczkowie, którzy z wielką zręcznością przed nimi skakali i galardy tańcowali; te skoki trwały przez godzinę. Potém odsłonięto ganek zakryty płótnem i ukazała się dziwna struktura nakształt skały, na któréj siedziała pięknie ubrana białogłowa; u stóp skały siedziały dwoma rzędami białogłowy, jedne w bieli, drugie w czerwieni, a tak usadzone, że się barwa przeplatała czerwona z białą. Trochę niżéj na przodzie siedziała druga białogłowa z lutnią. Całą tę strukturę posuwało naprzód sześciu chłopów, których widać nie było; przed nią szło dziesięciu małych karlików z mieczami, po francuzku jednak dosyć pięknie ubranych. Wytoczyła się struktura do połowy teatru; ludzie wewnątrz ukryci grać zaczęli i śpiewać cicho ozdobnemi głosy; potém struktura obróciła się wkoło i przytoczyła do majestatu na którym królowie siedzieli, a wtedy białogłowa siedząca na wierzchu skały, która miała wyobrażać państwo francuzkie, poczęła osobliwym głosam śpiewać, dziękując królowi polskiemu, że ją bronił od nieprzyjaciół i życząc mu szczęśliwego panowania. Potém druga białogłowa na przedzie siedząca grać na lutni i śpiewać zaczęła. Po dokonanym śpiewie zatoczono strukturę na swoje miejsce, białogłowy wyszły na środek sali i tańcowały bardzo misternie rozmaite tańce. A potém szły przed króla polskiego

i każda z nich podała mu pocałowawszy piękny puszyk piór, na którym był herb prowincyi, którą ta białogłowa wyobrażała. Na żądanie królowéj matki zdjęły z twarzy maszkary i tańcowały tańce, a były to co najpiękniejsze białogłowy szlacheckiego urodzenia, z któremi królowa matka chciała się pokazać. Potém królestwo Ichmość tańcowali; zabawę zakończyła wieczerza złożona z cukrów, marcypanów i innych słodkich rzeczy.

D. 23 września posłowie oddali królowi rekognicyą swojemi pieczęciami zapieczętowaną, jako dyplom oddali. Przy téj zręczności pan starosta bełzki imieniem posłów uczynił cudną oracyą.

D. 24 września pięciu posłów podało królowi prośbę od wygnańców za wiarę z Francyi, przekładając, że gdy one zamieszki uspokoi, nietylko tu sobie błogosławieństwo zjedna, ale i w Polsce dobre serce dla siebie uczyni. Król przyrzekł za wygnańcami wstawić się do brata.

D. 26 września oddano posłom dary od Karola IX. Staroście bełzkiemu dostał się łańcuch złoty wartujący 2000 szkudów, kubek srébrny pozłocisty i pieniędzmi 2000 szkudów hiszpańskich.

Za staraniem króla francuzkiego, król Henryk uzyskał od cesarza list glejtowny na dwanaście set koni i wolny przejazd przez kraje rzeszy niemieckiéj. Wyjazd odwlókł się z powodu choroby króla francuzkiego. Posłowie udali się naprzód małemi noclegami aż do Ligny, gdzie ich doszły wieści o chorobie Karola IX i o zatrzymaniu się króla Henryka w Paryżu. Obawiając się, żeby nie chciał kto królowi Henrykowi doradzać, żeby czekał wyzdrowienia brata, pisali do króla przedstawiając mu potrzeby koronne i niebezpieczeństwa jakie zajść mogą, prosząc żeby wyjazdu zwlekać nie raczył.

W Polsce był pokój w domu i z sąsiadami. Sejmiki odprawiły się spokojnie, car przedłużył rozejm do d. 15 sierpnia 1574 r. Kozacy tylko wielką szkodę uczynili Turkom, o którą sułtan groźny list pisał. Senatorowie wyprawili kommissarza z poleceniem, żeby szkoda była wynagrodzona.

Jan Groźny w liście swoim do panów rad koronnych z Nowogrodu d. 15 lipca 1573 r., uskarżał się, że mnodzy panowie i pisarze Wielkiego Księztwa Litewskiego pisali do niego listy bałamutne, prosząc żeby odprawił syna swego carewicza Teodora na hospodarstwo, a drudzy prosili, żeby posłał go z woj-

skiem, a im żeby przysłał upominki, sobole i lisy, co się nie dzieje w żadnych państwach, żeby hospodar miał jechać bez postanowienia; więc na te bałamutne listy nie patrzał, a szukał czego gruntowniejszego ku pożytkowi wszystkiego chrześciaństwa. Jakoż Waleryan biskup wileński, Mikołaj Pac biskup kijowski, Mikołaj Radziwiłł wojewoda wileński i kanclerz litewski, Stefan Zbaraski wojewoda trocki, Ostafi Wołowicz pan trocki i podkanclerzy litew., Jan Chodkiewicz starosta żmudzki mar. ziem. litew., Stanisław Pac wojewoda witebski, Jurgi Siemowicz dzierżawca lepelski, Jurgi Wołowicz kasztelan nowogrodzki, Paweł Pac kasztelan witebski. Mikołaj Naruszewicz podskarbi ziemski, Mikołaj Krzysztof Radziwiłł mar. nad. litew., Jan Kiszka krajczy litew. i insi panowie rady wyprawili pisarza przysięgłego Haraburdę, zapraszając cara na hospodarstwo, żeby im wolę swoję objawił, jako ma być na Królestwie Polskiém i Wielkiém Księztwie Litewskiém. Jan Groźny własnemi usty zapewnił Haraburdę, że praw i wolności w niczém naruszać nie będzie, i że oczekuje wielkich posłów na dzień św. Trójcy, a najdaléj na zapusty św. Piotra (1). Wtém nad jego spodziewanie przybyli gońcy Andrzéj Taranowski i Teodor Woropej z listem, w którym panowie rady zawiadamiali go o wyborze na państwo Henryka księcia andegaweńskiego. Taranowski zapytany przez carskiego marszałka Wasila Kołyczowa, dlaczego Polacy cara nie obrali hospodarem, odpowiedział, że w Polsce jest obyczaj, że gdy niestanie hospodara, monarchowie i książęta z obcych państw przysyłają posłów starając się o hospodarstwo; a gdy z Moskwy posłów nie przysłano, szukali innego pana. Gdyby król Henryk nie przyjechał do św. Marcina, Polacy będą sobie szukać nowego hospodara. Zatém car wyprawił do Polski posłów Michała Kołyczowa namiestnika iwangrodzkiego i dyaka Piotra Michajłowa; kazał wydać list glejtowny dla posłów polskich i przedłużył rozejm do Wniebowzięcia Panny Maryi 7082 r., dla postanowienia w ciągu tego czasu stałego pokoju między hospodarstwami.

D. 15 listopada zjechali się w Mocu ksiądz biskup poznański, pan starosta bełzki, pan starosta kazimierski, pan wojewodzic kijowski, i zastali tam czekającego już na siebie Andrzeja Górkę. Za wspólną radą niektórzy z nich pojechali do Nansi

(1) Czas przed postem zwanym Petrowka.

do króla, prosząc go, żeby odjazdu nie zwlekał, i przypominając mu potrzeby i niebezpieczeństwa koronne. Król wdzięcznie przyjął to ich napominanie, i zapewnił, że na chęci jego i pilném gotowaniu się nie schodzi, ale żadnym sposobem wcześniéj wyjechać nie może z Nansi jak d. 23 listopada, bo tu musi czekać na swego marszałka, który z dworem i z rzeczami za nim jedzie; wszakże to swoję omieszkanie chce nagrodzić jechaniem prędkiém i wielkiemi noclegami w drodze. Wiedzieli o tém, że cała przyczyna zwłoki ta była, że Karol IX mało czuł polepszenia w swojéj chorobie, a Henryk, któremu uśmiechała się nadzieja osiągnienia korony we własnym kraju, zatrzymywał się oczekując przesilenia.

Króla do granicy odprowadzała królowa matka, książę d'Alençon brat jego młodszy, królowa nawarska, Karol książę lotaryński, kardynał lotaryński, kardynał Burbon, kardynał Gwiziusz i wielu książąt francuzkich. D. 2 grudnia w Blamoncie król pożegnał matkę i przyjacioły; przy tém żegnaniu żal i płacz był wielki. Król nawarski i książę Konde nie odprowadzali Henryka; powiadali niektórzy, że im nie ufano żeby za granicę nie zbiegli, bo do tego czasu jeszcze nie byli wolni, mając zawdy nad sobą gwardyą królewską.

Król jechał na Falcberg, Cabber, Hagenau, gdzie go witali panięta polscy, którzy się uczyli w Sztrasburgu, ze swoim mistrzem Sturmiusem. Falcgraf Krzysztof przez którego ziemie jechał, syna swego wyprawił, który w 600 koni króla Henryka glejtował; sam na jego spotkanie nie jeździł, wymawiając się chorobą. Król Henryk postanowił zjechać z drogi i odwiedzić go w Openhejmie. Radził się posłów polskich, powiadając, że go król francuzki i matka z pilnością prosili, żeby widział się z kurfirszty i traktował z nimi, żeby jazdy na pomoc hugonotom nie puszczali, ani posyłali do królestwa francuzkiego. Posłowie odradzali żeby tego nie czynił, przekładając mu, że byłoby ubliżeniem jego godności, żeby będąc królem polskim miał szukać po domach kurfirsztów; a też niebezpieczne tam jechanie, bo przy kurfirszcie jest wielu wygnańców, którzy ważyć się mogą na jego życie. Król rady ich nie przyjął, i wezwawszy Krzysztofa syna kurfirsztowego, opowiedział mu, że ma zamiar ojca jego odwiedzić. Ciężary do Worms odesłał, a sam w lekkim poczcie z dworzany się puścił; wszakże miał przy sobie niemałą assystencyą dworzan. W Spirze na jego przyjęcie lud sprawiono

jak do boju: ulice pozaciągano łańcuchami, wytoczono działa, a przy działach stali puszkarze z zapalonemi lontami. Na drugi dzień po obiedzie ze Spiry wyjechał do Hejdelberga. Zajechał mu drogę książę Krzysztof, ale ani kurfirszt, ani żona jego na spotkanie nie wyszli; sam do gmachu wchodził, i niewielką mu tam wdzięczność pokazano. Przy kurfirsztowéj w fraucymerze stała panna de Montpensier, zacnego rodu i powinowata królewska, mniszka, która z klasztoru uciekła; był tam także na dworze syn zabitego admirała Coligny. Król Henryk kiedy się dowiedział że w kuchni mięso tylko gotowano, nie chciał iść na wieczerzę, bo to był dzień piątkowy; ale drugim Francuzom, którzy do stołu siedli mięso tylko dawano, a chociaż były na stole półmiski rybne, wnet je przestawiano na służbę.

Na drugi dzień król Henryk był w zawarciu z kurlirsztem i przez cztery godziny sami tylko rozmawiali; także i po obiedzie przez kilka godzin. Po wieczerzy puszczano kule ogniste, race i strzelbę; tego dnia król i Francuzowie większą wdzięczność znali. Król posłał dary w klejnotach żonie kurfirszta, jego synowi Kazimierzowi i dziewce; posłał téż i téj mniszce, która z klasztoru uciekła, i posag jéj dać obiecał, kiedy za mąż pójdzie.

D. 13 grudnia nocował w Worms, 14 w Openhejmie, 15 przyjechał do Moguncyi. Na spotkanie wyjechał elektor arcybiskup Daniel Brendel, mając w swoim orszaku 12 grafów i 500 koni dworu, koni osobnych i chłopów czystych. Przywitawszy króla z wielką uczciwością prowadził go do miasta, a potém do zamku, i potrzebami wszystkiemi hojnie opatrował.

D. 16 grudnia król odpoczywał w Moguncyi. Tam do króla przyjechał sługa Stanisława Karnkowskiego biskupa kujawskiego Hannovius, i prywatnie list mu oddał; co było w liście, żaden z panów polskich nie wiedział, bo te listy były przed nimi zakryte; ale niedarmo Hannoviusowi łańcuch z kilkuset koron na szyję zawieszono. Ten poseł zdał sprawę, że do żadnego z panów posłów listu nie miał; ale się jednak wynurzyło, że niektórym listy pocichu pooddawał, których towarzyszom swoim ukazać nie chcieli.

D. 17 grudnia król przyjechał do Frankfurtu; 18 cały dzień tam odpoczywał. W tém mieście przygoda się trafiła, którą od początku taką być powiadają:

Gdy się mieszczanie frankfurtcy dowiedzieli, że król polski będzie w ich mieście, postanowili u siebie okazywanie, i na-

znaczyli miejsce za miastem, żeby się tam każdy we zbroi stawił. Gdy się mieszczanie zeszli, wygnańcy z Francyi i Niderlandu we Frankfurcie osiedli, nie chcieli iść do jednéj gromady z Niemcami, ale osobnym hufcem stanęli; nie mogli się jednak ustrzedz, żeby kilku Niemców do nich się nie przyplątało. Tam w onéj kupie stojąc jęli między sobą radzić, jakby konspirącyą przeciw tym Francuzom, którzy z królem jechali, uczynili i one pobili. Niemcy ostrzegli urząd miejski, który nie do końca temu nie wierzył; kazał jednak wziąć do więzienia dwóch albo trzech, na których padało podejrzenie. Ta rzecz ucichła między mieszczany, aż do tego dnia, kiedy król do miasta wjechał, konspiracya na jaw wyszła. Wygnańcy Francuzowie jęli się mieszać między sługi dworskie pod pretekstem posługi, a między sobą uradzili, żeby téj nocy ogień w kilku gospodach podłożyć, a kiedy miasto palić się zacznie, okrzyk uczynić, dając znać pospolitemu człowiekowi, że Francuzowie miasto zapalili, a wtém rzucić się na nich i pobić. Odkryły się niecnotliwe zamysły i kilkunastu do więzienia wzięto. Chociaż się z tém mieszczanie bardzo tajili, doszła wieść do króla. Posłowie polscy radzili, żeby co rychléj z Frankfurtu wyjeżdżał. Rada ich nie miała miejsca. Król Jmść tegoż dnia z dwoma Francuzami jeździł w karetce po mieście bez dworzan i bez gwardyi; potém wysiadł do jednego kupca i oglądał sobole i klejnoty, czego ludzie królowi nie chwalili. Na drugi dzień słuchał publicznie nabożeństwa w kościele, potém jeździł w karetce po mieście i był w bożnicy, do czego mu Francuzowie pomagali i niektórzy posłowie polscy. Tamże oglądał kredens księcia Oranii, który był u żydów w zastawie.

D. 20 grudnia wyjechał z Frankfurtu, nocował o 2 mile. D. 21 miał nocleg w Golhausen, 22 w Steinie an der Strassen, 23 w Fuldzie, 24 po obiedzie był na nieszporze u Jezuitów, którzy go witali oracyami łacińskiemi, greckiemi i francuzkiemi, co niemało czasu wzięło. Na ścianach gmachu siła wierszów i oracyj było rozwieszonych. Święta Bożego Narodzenia przepędził w Fuldzie. Drugiego dnia świąt od Rambouilleta z Polski przyjechał Francuz de Voie, i zdał sprawę z poselstwa w obec panów polskich. Treść jego mowy ta była, że do Krakowa przyjechał Jan Chodkiewicz starosta żmudzki, opowiadając panom koronnym, że car trzema wojskami gotuje się wejść do Litwy, o czém mają pewną wiadomość od szpiegów

i od zbiegów. Sam car głową swoją ciągnie do Połocka z jedném wojskiem, a z drugiém syna posyła do Witebska, a z trzeciém Magnusa do Inflant. Prosił tedy panów polskich imieniem Wielkiego Księztwa Litewskiego o pomoc i ratunek. Panowie koronni wezwali Rambouilleta i z nim radzili, co mają czynić. Ratunku dać nie możem, powiadali, jeno pieniędzmi, bo choćbyśmy chcieli ziemie ruszyć, stan rycerski zasłoni się swojemi przywilejami. W skarbie pieniędzy nie ma, a bez zezwolenia stanu rycerskiego podatku nałożyć nie możemy. Jedyna nadzieja na króla, który przyrzekł ratować nas pieniędzmi na opatrzenie granic. Rambouillet wymawiał się tém, że pieniędzy nie ma, król też rychło nadjedzie; w końcu postąpił 10,000 złp., które oddano staroście żmudzkiemu, żeby za te pieniądze żołnierzy przyjął.

Potém goniec zdał sprawę, że w Prusiech wszystko spokojnie, albowiem gdy pan kasztelan gdański lud zbrojny, który chował pod Gdańskiem, rozpuścił; Gdańszczanie rozpuścili swoich knechtów i gotują się królowi, jak przyjedzie, okazać wierność i posłuszeństwo. Żołnierze kwarciani, którzy na elekcyi otrzymali pozwolenie wjechania w dobra koronne, wstrzymali się od tego, oczekując na przyjazd królewski. Naostatek tém zamknął, że króla Jmści wszyscy z wielką radością oczękują.

D. 27 król z Fuldy wyjechawszy nocował w miasteczku Geisen. 28 przyjechał do Fachu. Na spotkanie wyjechał Wilhelm landgraf heski, witał króla uprzejmie i przypominał spowinowacenie, które miał Kazimiérz Wielki z domem landgrafów. Nazajutrz mając z królem rozmowę w obec posłów, wstawiał się za Zofią księżną brunświcką, żeby nie była ukrzywdzona i otrzymała spadek, który jéj z prawa i z testamentu należy po zmarłym królu Zygmuncie Auguście. Król odpowiedział, że bez naradzenia się z panami rady nic w téj mierze stanowić nie może; wszakże wątpić nietrzeba, że królewna ukrzywdzona nie będzie w tém, co jéj z prawa należy.

Tegoż dnia pan międzyrzecki pożegnawszy króla pojechał naprzód do Polski. Dworzanin utrzymujący dziennik kończy temi słowami: „Co się potém w drodze z królem Jmścią działo, sprawy dostatecznéj nie mając, pisać nie mogę, ponieważem z Jmścią panem międzyrzeckim moim miłościwym panem odjechał.“

ANTYGONA.

TRAGEDYA

SOFOKLESA.

TŁUMACZYŁ Z GRECKIEGO

Kazimierz Kaszewski.

Poezya nim się ozwie w pieśni, nim znajdzie swoich piastunów i kapłanów, wcześniéj już ma byt przedziemski: istnieje w duchu unoszącym się ponad ziemią, sama jest *duchem*. Zstępując ze świata wyższego do krain zmysłowych, przynosi z sobą pierwiastek cywilizacyi, i w dalszym rozwoju, według ludzkich warunków, przetwarza się w sztukę. Poezya jako *słowo* brzmi nasamprzód w pieniach religijnych, trzyma z bóstwem, jest najbliższą źródła z którego wyszła. Następnie, kiedy lud działa w obszerniejszéj sferze zewnętrznéj, gdy ukazują się tu i ówdzie jednostki dźwigające cały ciężar społecznego zadania; poezya przygląda się im w samym ogniu działań, podziwia, i przejęta współczuciem, po najodleglejszych zakątkach rozpowiada wrażenia swoje:—to epos, które wszakże nie tamuje swobodnego rozwijania się liryzmu, owszem nastręcza mu nowéj treści. Kiedy wreszcie lud, po pewném przejściu, namyśla się nad tém, co zdziałał; dopiéro ukazuje się dramat. On tedy jest budową, do któréj materyału dostarczają liryka i epos; nie poprzestaje on na chwilowych, obecnych, i pojedynczych wrażeniach, ale stając na zrębie dokonanéj epoki, przejmuje się całym jéj ciągiem i chłonie wszystkie jéj pierwiastki składowe.

Takim jest niezaprzeczenie dramat grecki, uważany, rozumié się, nie ułamkowo, ale w poglądzie na całkowitość rozwoju. Ma on trzech przedstawicieli w Grecyi, i ci różnią się między sobą albo większą lub mniejszą doskonałością formy, albo też stopniami czystości pojęć; charakter wszakże w nich jeden i tenże sam, duch jaśniejący wszystkiemi ogniami narodowości promienieje z utworów każdego.

Gdy pod koniec Vgo przed Chrystusem wieku nacisk barbarzyństwa wschodniego rozbijał się o piersi synów Hellady; Eschiles, ojciec greckiéj tragedyi, pod murami Aten czynnie przykładał się do jego odparcia. Jednocześnie na wysepce Salaminie i podobno w saméj chwili wiekopomnych zapasów Wschodu z Zachodem przyszedł na świat Eurypides. Sofokles naówczas młodzieniaszek należał do chóru opiewającego chwałę zwycięzców. Tak przynajmniéj lud z owym świetnym dniem Salaminy istotę trzech swych ulubieńców związał ogniwem podania.

Eschylesa zwą ojcem tragedyi nie dlatego, iżby mu przypisywano sławę wynalazku, bo takie rzeczy jak dramat nie są wynikiem namysłu lub natchnienia jednego człowieka, ale wolnym wyrobem myśli i uczucia zbiorowego; Eschyl jest tylko reformatorem tego, co już zdawna praca ludu całego przygotowała. Przed nim wszakże tragedya była tylko chórem lirycznym na cześć bóstwa: on wprowadził doń opowiadanie czynów jakiego boga lub bohatera, i tym sposobem rzecz samą wzbogacił zajęciem i urozmaiceniem. Ztémwszystkiém liryczność jest jeszcze u niego przeważna: dopiéro Sofokl chórom naznaczył podrzędne stanowisko, a natomiast podniósł i wypełnił akcyą.

Rzecz godna uwagi, że poezya dramatyczna rodzi się w Grecyi nieco przed Peryklesem i spieszy rozwinąć się w jego wieku, w owym czasie sławy i wypoczynku Aten, jakby wiedziona przeczuciem, że za chwilę już będzie zapóźno, że gród Minerwy upadając, w rozsypce moralnéj i politycznéj pociągnie za sobą zarazem upadek ducha i poezyi, że nie będzie komu przedstawić żywota narodowego tak, jak go właśnie dramat grecki przedstawia.

W istocie, zapatrując się ze stanowiska względnego do czasu i obyczajów, przekonamy się o jego kształtach dociągniętych i zupełnie wykończonych. Najwyraźniejszą jego cechą jest to, co chrześcianin nazwałby *cudownością*, a co w języku poganina

zwie się *musem* (μοῖρα, fatum). Nic nie dzieje się na ziemi, coby wprzód nie było obmyślaném i upragnioném w świecie nadzmysłowym; żadna przypadkowość miejsca nie ma: każda kwestya ziemska zawiązuje się naprzód w niebie i rozstrzyga się pod jego widocznym wpływem. Wola wyższa wyznacza ludziom role jakie mają odegrywać, wola wyższa nadaje im siły do dźwignienia odpowiedzialności, jakie na nich wkłada. Człowiek nie może się wyłamać zpod przeznaczenia, ale ztémwszystkiém nie jest on prostą igraszką przemocy sił obcych, ma bowiem na wytkniętéj drodze wolny wybór środków i od niego samego już zależy wywiązanie się z zagadki życia:—tryumf lub upadek, to rzecz kierunku, jaki sam nada działaniom swoim, stosując je do pewnych danych. W tém widzimy już, że dramatycy greccy idąc za wiarą ogółu ludowego, nienajgorsze obrali sobie stanowisko wśród walki wolnéj woli z koniecznością; gdy, przypatrując się jéj, pochód ludzkości czynią zależnym od woli wyższéj, a czyny pojedyncze od woli człowieka, mieniąc go *pobożnym* w miarę tego, jak zrozumié i spełnia wymagania bóstwa. Bóstwo więc jest normą tragedyj greckich; wola jego, to oś obrotu czynności ludzkich i tak widoma, jak w dzisiejszych dramatach uczucie miłości. Około téj woli bogów układa się, wije i porusza wszystko, tak, że nie ma ani jednego momentu życia na ziemi, któryby nie miał sobie odpowiedniego w niebie; tak jak nie ma ani jednego punktu na powierzchni ziemskiéj, któryby nie był przeciwległym innemu na półkuli niebios. Pomijając innych, Sofokles koncentruje w sobie ów udoskonalony politeizm, i w utworach swych wysokie miejsce bóstwu naznacza; gdzieniegdzie tylko, i zbyt to rażąca jego ujemnia, spycha je do poziomu. W jego np. Ajaxie, Minerwa zstępuje na ziemię, aby tumanić biednego Trojan zwycięzcę, i tym sposobem dogodzić osobistemu pragnieniu pomsty; ale jestto szczegół nie ujmujący wcale czci i powagi, jakiemi tragik grecki wszędzie otacza bóstwo.

Ten charakter religijny starożytnego dramatu znalazł echo i w świecie chrześciańskim; średniowieczne mysterye i nasze dyalogi odpowiadają temu, co było w Grecyi przed Eschylem: tylko że poezya chrześciańska nie umiała korzystać z tych przedłużonych legend i urwała je, nadając zupełnie inny zwrot dramatowi, sprowadzając go do ciasnéj sfery historyzmu lub do

ciaśniejszego jeszcze domego kółka. Tym sposobem ta cudowność, co przeszła w żywot dramatu greckiego, i z którą mu tak dobrze, z dzisiejszego usunięta, zabrała z sobą nić wiążącą ziemię z niebem, i stało się to z wielką szkodą dramatu, bo mu ujęło pełności. Dziwna to rzecz zaprawdę, że chrześcianizm przejąwszy z rąk pogańskich Greków sztukę niepokalaną, z niezatartém wyższości piętnem, mógł ścierpieć tak krzyczącą jéj degradacyą: w oczach jego architektura stała się rzemiosłem, rzeźba zstąpiła do figur woskowych, malarstwo do dagerotypów, muzyka do katarynkowych kurantów, a poezya do bulwarowych błazeństw; słowem, każda sztuka znalazła sobie odpowiednią parodyą. A zdaje się, że właśnie stosunek winienby być przeciwnym: chrześcianizm wszystko naokoło siebie uszlachetnia, podnosi, wzmaga; i nie zaprzeczamy, że ten błogi wpływ pod pewnym względem odbił się w dzisiejszéj sztuce. Pod ręką jéj gieniuszów powstały olbrzymie indywidualności, wyrabiające się na warunkach czasu, pod wpływem nowych pojęć. Utwory Szekspira i jego szkoły dają nam już po części zadatki, że dramat dzisiejszy może kiedyś przedstawić chrześciaństwu to, co grecki ukazał poganizmowi.

Ale zaszlibyśmy zadaleko wdając się w porównanie dzisiejszéj sztuki z dawną; jestto kwestya innéj natury, do któréj zboczyliśmy jedynie dla ukazania na zasługi szkoły starożytnéj, jaśniejące już nader widocznie w saméj różności przeznaczenia teatru. Dziś jest on przybytkiem zabawy; napełnia się widzami tęskniącemi za wrażeniem imaginacyi: jestto powszednia rozrywka pomiędzy wizytą a wieczerzą. Teatr w Grecyi był instytucyą narodową, religijno-polityczną; przedstawienia odbywały się w długich przerwach, w dniach poświęconych peryodycznym uroczystościom, na które gromadziła się powszechność grecka; i z tegoto względu był on pośrednio jednym ze stawów wiążących różne członki tego politycznego ciała. Ludność udawała się na widowisko w skupieniu ducha, przygotowana poprzednio do słuchania prawd religijnych i politycznych, jakie sztuka miała objawić, i autor byle czém zbyć widzów nie mógł, bo teatr był dla Grecyi potrzebą piérwszego rzędu. Jak Rzymianin wołał o chléb i krwawe igrzyska; tak Grek domagał się teatru za życia, a pieśni na grobie. Osobna na jego utrzymanie rubryka przeznaczona była w funduszach państwa; ale pośrednictwo pieniądza nie łączyło bynajmniéj ludu z autorem: lud

inne przeznaczał mu nagrody, inaczéj, po swojemu wdzięczność swoję objawiał. Dość tu przytoczyć, że Sofoklesowi po przedstawieniu Antygony dano dowództwo wyprawy przeciw wyspie Samos; i choć dziwną się nam dziś musi wydać ta wymiana darów, ale jakżeż wymownie świadczy na stronę uczuć ogółu, który jednocześnie wywiązuje się z długu wdzięczności i zawierza ziomkowi, że zdrowe zasady polityczne, które objawił w utworze swym jako poeta, będzie umiał przeprowadzić i w życie jako mąż stanu.

Zapewne zawiódłby się bardzo, ktoby oceniając dramat grecki mierzył jego piękności według dzisiejszéj stopy. Jak różne stanowisko, tak różne i objawy piękna. Plastyczność form homerycznych przeniknęła tam aż do dramatu; jest on tylko waryantem epopei, a przeto przyzwyczajonemu do wytworności i liryzmu dzisiejszéj dykcyi, do ruchliwości akcyi, która i z nędzotki treściowéj potrafi coś uczynić: dramat grecki wyda się zasuchym, zaspokojnym i jednostajnym. Bo w saméj rzeczy o ile obfituje on w zdania, o ile odznacza się prostotą, prawdą i pierwotną siłą; o tyle zbywa mu na cieniowaniu i wielostronnych objawach uczuć; tak jak w ogóle sztuka grecka nie wdaje się w mozajkowanie, ale więcéj kreśli rysy całkowite od jednego pociągu. Kto zaś zna dokładnie pojęcia i obyczaje świata starożytnego, ten przyzna, że cała duchowość Grecyi odbiła się w jéj dramacie i nie zdziwi się bynajmniéj nie napotykając w nim tego właśnie, co w dzisiejszych jest formułą sakramentalną. Miłość np. to przewodnie uczucie nowéj szkoły trafia się i w greckiéj, ale z powodu odmienności stanu społeczeństwa nie jest głównym węzłem sztuki; intryga, to rzecz dla niéj obca, a razić publiczność niespodziewanemi cięciami (coups de théâtre), zdobywać się na efekta, Grek nie potrafił, i wymagania widzów po to nie sięgały. Ile dziś oglądanie się na gust publiczności zmarnowało sił twórczych w prawdziwych talentach; jak dalece wstrzymało rozwój dramatu prawdziwie chrześciańskiego; dlaczego w takim tłumie nowoczesnych utworów mamy dopiéro jednego Fausta, jedne Dziady:—zostawiamy to do uznania ludzi w téj kwestyi interesowanych, i nie zatrzymując się dłużéj nad tym przedmiotem, rzucimy okiem na pojedynczy utwór Sofoklesa, którymśmy ośmielili się podać w przekładzie polskim.

Przyglądając się *Antygonie* dostrzeżemy w niéj wierny obraz pogańskiéj córy greckiego typu, ideał obowiązków rodziny zakreślonych przez samą naturę, a przez poetę, czciciela natury, urzeczywistniony w braterskiéj pobożności, któréj tu miłością nie nazwiemy. Nie powiemy, żeby ta grecka dziewica kochała brata uczuciem bezwzględném, jednostkowém; tego w sztuce nie widać: poświęca wszakże dla jego sprawy życie przez to tylko, że będąc siostrą, powinna była ten czyn poświęcenia spełnić nie względem osoby Polinika, ale względem ideału rodziny: jestto więc posłuszeństwo głosowi natury. Ztąd téż indywidualność jéj nie polega na tém co ona ma zdziałać, ale na tém jak działa: tojest na niezachwianéj dzielności z jaką przebija się przez straszliwe groźby królewskie, pomija widoki szczęścia ziemskiego i rzuca się na drogę męczarni, po któréj ma dojść do celu pobożnych usiłowań. Oczywisty poganizm jéj w tém, że z dumną surowością, z wyrazem dotkliwéj pogardy powstaje na Ismenę poczciwą zkądinąd siostrę, z całéj duszy do niéj przywiązaną, która wszakże słabsza charakterem od Antygony, nie może się odważyć na uczestnictwo w jéj wielkiém, ale niebezpiecznem przedsięwzięciu. Dziewica chrześciańska, jako ideał odpowiedni Antygonie, byłaby z natury rzeczy wyrozumialszą: ukryłaby owszem tę ujmę w drugim przed jego własnemi oczyma, i podniosłaby się o całą miarę pokory, cnoty nieznanéj pogańskiemu światu. Poganizm widoczniejszy jeszcze w tém, że Antygona po dokonaniu czynu, którego wzniosłość ma śmiercią opłacić, pomimo całego przekonania o prawości swych postępków, żałuje życia, utyskuje na wyrok wydzierający ją naturze wprzód, nim się zdołała względem niéj wywiązać z długu jako żona i matka. Nie jest to prosta słabość kobieca, która znalazła chwilę wydać przenikający okrzyk; ale jestto religijne przekonanie o niezupełności szczęścia, jakie się już nie powróci i niczém opłacić nie da, nawet po śmierci. Bo i jakiż wreszcie ideał zaziemskiéj szczęśliwości poganina?— nieśmiertelna przechadzka po ogrodach, gaje, strumyki i kaskady: dalszy ciąg raju ziemskiego; gdzie nie ma żadnéj pociechy wyższéj, którąby zdołała wypełnić próżnią małżeńskich i macierzyńskich pociech na ziemi.

Hemon jestto także poganin od stóp do głów, a wszakże idealny. Nie zna on różnicy sposobu, jakim należy prawdę mówić w oczy obcemu człowiekowi a własnemu ojcu; dopuszcza

się względem niego obelg słownych i czynnych; uważa się za upoważnionego do zerwania z prawami natury, bo w Kreonie widzi nie już rodzica, ale tyrana godzącego na zgubę jego kochanki z nadwerężeniem swobód rzeczypospolitéj. Miłość jego dla Antygony wybornie charakteryzuje tu wyobrażenia świata greckiego o przyzwoitości, jaką autor snadź miał na uwadze i rzeczy tak nakierował, że Hemon w ciągu dramatu ani słówka do Antygony nie przemawia, bo objawić jéj wobec uczucia byłoby to skazić jéj czystość: Hemon więc nie widzi jéj nawet; dopiéro w kamiennéj jaskini, w chwili stanowczéj, na trupie swéj oblubienicy, domawia ostatnich słów miłości i z własnéj ręki ginie.

Kreon ojciec jego a król Teb, prześladowca Antygony, jest doskonałém przedstawieniem nietylko miejscowości, ale i pory, nietyle może odpowiedniéj jego historycznéj egzystencyi, jak spółczesnéj poecie. Kto wié, czyli to nie było alluzyą, bo Kreon człowiek absolutny i gwałtowny, tłumaczy kroki swoje niezgodne z obowiązkami człowieka i władcy jakiemiś sofizmami, właśnie według ducha, jaki panował w Grecyi, dopóki nie uległ przed potężném słowem Sokratesa. Ztąd téż sypie gradem sentencye często prawdziwe, zmierzające do wyświecenia zasad politycznych, to znowu naciągane do widoków osobistych; czego téż poeta, tu już organ powszechności, nie puścił mu płazem, owszem stawił szereg kar dowodzących sympatyi bogów dla sprawy ludowéj.

Inne charaktery mniéj więcéj pomocnicze służą do rozwinięcia dramatu jako sztuki, a zarazem stanowią osobne typy i ściśle są do harmonii obrazowo-historycznéj potrzebne.

O wewnętrznym układzie nic nie wspominamy, bo powiedzieliśmy już z góry, że dramat grecki nie zna bynajmniéj powikłania sprężyn działalności, jakie drgają w utworach dzisiejszych, ale jest tylko pewném przeistoczeniem epopei. Ztąd wiele zdarzeń należących do dramatu dzieje się poza sceną, dopiéro widzowie dowiadują się o nich z ust świadków obecnych temu, co zaszło. Forma ta jest zapewne niedołęztwem, które chyba pierwotnością rozwoju da się usprawiedliwić, i w tém naturalnie nieskończona jest wyższość dzisiejszéj sztuki.

Jak wszędzie, tak i w obecnym dramacie szczególnym charakterem jest *chór*, niejako głos opinii ludu, oceniający według siebie zdania i czyny jednostek charakterystycznych, mają-

cych udział w akcyi. Chór w *Antygonie* złożony ze starców, jest nieco bezbarwnym; wydatna na nim cecha starości, nie téj, co silna skupieniem całéj pracy młodych lat, ale zobojętniałéj, blizkiéj upadku, trącącéj martwością i grobem.

Wskazaliśmy główne punkta dramatu nie wdając się w szczegółowe ocenienie, w przekonaniu, że czytelnik sam je sobie należycie uzupełni; że zobaczy w nim obraz Grecyi wyraźniejszy niż w dziele naukowém, i dostrzeże tam w zbiorze idei pogańskich gdzieniegdzie jakby jakiś przedbrzask wyższego światła, mianowicie w słowach Antygony.

Pisałem w Warszawie, dnia 15 grudnia 1852 r.

OSOBY TRAGEDYI.

Antygona córka Edypa.
Ismena jéj siostra.
Kreon król Teb.
Hemon syn } Kreona.
Eurydyka małżonka }
Tyrezyas kapłan.
Strażnik.
Posłaniec (ἀγγελος).
Pachołek (ὑπαγγελλος).
Chór starców tebańskich.

Rzecz dzieje się w Tebach w bliskości królewskiego dworca w XIV wieku przed Chr.

Nazwy bogów greckich w brzmieniu łacińskiém zamieszczamy przy końcu.

ZAJŚCIA POPRZEDNIE.

Synowie Edypa króla tebańskiego: Eteokles i Polinik, po śmierci ojca długo z zawziętością walczyli o władzę nad Tebami; nareszcie Polinik pobity i wygnany z miasta, schronił się do Adrastesa króla Argos, którego do współudziału w sprawie swojéj nakłonił. W skutek tego Adrastes wraz z Polinikiem podstąpili pod Teby i oblegli zamek. Nastąpiła ogólna bitwa, w któréj dwaj bracia, wzajem uderzając na siebie, jednocześnie polegli; Adrastes zaś doczekawszy nocy, ustąpił. Na opustoszałym tronie Teb zasiadł krewny Edypa, Kreon, który idąc za popędem obywatelskich przekonań, rozkazał wyprawić świetny pogrzeb Eteoklesowi, jako walczącemu w obronie kraju; przeciwnie, odmówił czci pośmiertnéj Polinikowi za to, iż ten sprowadził nieprzyjaciół na gród ojczysty i groził mu zniszczeniem. Kazał więc ciało jego wyrzucić obnażone na pole i postawił straż, iżby nikt nie ważył się go pogrzebać; na nieposłusznych zaś nałożył surową odpowiedzialność. Tymczasem *Antygona*, siostra nieszczęśliwych współzawodników, powodowana uczuciem bratniém, postanawia jakąbądź ofiarą dopełnić wzbronionego pogrzebu.

Antygona, Ismena.

ANTYGONA.

Ismeno! siostro po krwi i niedoli!
Już pono wszystkie winy Edypowe
Zeus zwalił w klęskach na potomstwa głowę....
Wszak myśmy wszystko, co smuci i boli
Musieli cierpieć cały ciąg żywota:
Dziś jeszcze hańby grozi nam sromota!
Czy znasz okrutny wyrok króla nowy,
O którym różne w mieście krążą mowy?...
Słyszałaś?... wiész-że co on w sobie mieści?...
Cios nowéj dla nas z rąk wrogów boleści!

ISMENA.

Nie, Antygono! ja nic wiem nic zgoła.
Mnie, odkąd bracia, po długiéj rozterce
Dwa razem groty w bratnie wbili serce,
Żadna wieść smutna, ni żadna wesoła.
A gdy straż Argów podczas nocnéj doby
Umknęła z miasta; nic nie widzę, coby
Mogło pogorszyć dolę lub poprawić.

ANTYGONA.

Wiem; po toż z dworca wiodę cię tajemnie,
Byś sama wszystko słyszała odemnie.

ISMENA.

Cóż to jest?... masz mi coś strasznego zjawić?!

ANTYGONA.

Kreon mym braciom różny pogrzeb sprawił:
Jednego uczcił, drugiego zniesławił.

Wszak Eteokla zacnie, po zwyczaju
Do ziemi schował według praw; że śmiało,
Godnie mógł zstąpić do umarłych kraju.
A nieszczęsnego Polinika ciało
Wzbrania wszem ziomkom, wzbrania mnie i tobie
Złożyć do grobu, zapłakać przy grobie.
Bez łzy pogrzebnéj leży, aż nań z góry
Drapieżne ptaków uderzą pazury.
Takąto dobry Kreon, taką wolę
Rzuca na twoję i moję niedolę.
Sam on tu przyjdzie jeszcze ją objawić
Tym, co nie wiedzą; ceni ją wysoce:
A ktoby ważył się jéj opór stawić,
I wbrew zakazom pogrzeb mu wyprawić;
Tego kamieńmi lud na śmierć zdruzgoce.
Teraz więc pora, abyś okazała
Co jest w krwie twojéj: wielkość czy zakała!

ISMENA.

O nieszczęśliwa! co téż ci się marzy!
Mój czyn, me słowo, co w téj biédzie waży?

ANTYGONA.

Pytam: chcesz ze mną swe zjednoczyć siły?

ISMENA.

Lecz jakież myśli twojéj jest dążenie?

ANTYGONA.

Pomóż mi ciało złożyć do mogiły.

ISMENA.

I tyżbyś śmiała? mimo ogłoszenie!...

ANTYGONA.

O tak! dokonam, bodajby bez ciebie:
Któż nazwie zbrodnią, że brata pogrzebię?

ISMENA.

Niebaczna! jakto? wbrew Kreona woli!

ANTYGONA.

Nie uczcić brata on mię nie zniewoli.

ISMENA

Przebóg—o siostro! rozważ los ojcowy:
On zmarł pod hańby i przekleństwa tłokiem;
On, przerażony zbrodni swych widokiem,
Własną prawicą wydarł oczy z głowy.
A matka jego i zarazem żona
Marnie w pętlicy zaciśniętéj kona.

A nasi bracia, ich nieszczęsne syny,
Wzajemnie zbrojąc nienawistne dłonie,
Upadli razem w bratobójczym zgonie.
Myśmy zostały jak szczątek jedyny:
Więc zważ, o ile gorzéjby nam było
Pogardzać władców i wyroków siłą.
Pomnij i na to, że nie my, kobiety,
Z mężami możem mierzyć się, niestety!
Raczéj, dźwigając konieczną niewolę,
Znieść te, a choćby i gorętsze bole.
Więc ja, rzucając opór nadaremny,
Przebłagam za to bogów świat podziemny,
I rozkaz władzy miéć będę na pieczy.
—Nierozum żądać niepodobnych rzeczy.

ANTYGONA.

Ja cię nie zmuszam; jestem owszem rada,
Że to do twojéj myśli nie przypada.
Czyń jak chcesz: brata ja sama pogrzebię,
A potém umrę śmiercią świętéj zbrodni.
O! piękną śmiercią; i tak nieodrodni
Wzajemną miłość złożym obok siebie.
Ja się chcę bogom zasłużyć, bo z niemi
Dłużéj mi bywać, niż z ludźmi na ziemi.
A ty, czyń według własnych uczuć tajni:
Gardź tém, co bogi szanować zwyczajni.

ISMENA.

Ja tém nie gardzę, ale mamże siłę
Zdolną rozbroić wszystkie miasta straże?

ANTYGONA.

To twe wymówki; lecz ja się odważę
Drogiemu bratu usypać mogiłę.

ISMENA.

O nieszczęśliwa! lękam się o ciebie.

ANTYGONA.

Nie trwoż się o mnie: dźwignij raczéj siebie.

ISMENA.

Niech o tém ucho nie słyszy niczyje;
Ukryj swój zamiar i ja go ukryję.

ANTYGONA.

Nie!... głoś! mnie jeszcze gorszą byś się zdała,
Gdybyś milczeniem czyn mój pokryć chciała.

ISMENA.

Gorąca krew cię z zimnéj myśli zwodzi.

ANTYGONA.

Lecz zjednam bogów, o których mi chodzi.

ISMENA.

Jeśli-ć się uda zbyt śmiałe żądanie.

ANTYGONA.

Wtedy dam pokój, gdy mi sił niestanie.

ISMENA.

W niepodobieństwach już sam wstęp jest błędem.

ANTYGONA.

Przestań tych uwag, bo cię znienawidzę,
Bo cię przed zmarłym i słusznie ohydzę.
Co bądź, ja pójdę za myśli mych pędem:
Choć niepomyślność stanie mi na przedzie,
Przecz mnie od pięknéj śmierci nie odwiedzie.

ISMENA.

Więc czyń jak myślisz, kiedy chcesz koniecznie:
Błądzisz ty zdaniem, lecz kochasz statecznie.

Chór.

1.

O! promieniu słońca, ty!
Któryś dziś rozświecił nam
Ponad siedm tebańskich bram
Najpiękniejszy z pięknych dni:
Złote oko dnia! twój bieg
Złotem barwi Dyrcyi brzeg (1).
Jako spieszny pochód twój,
Tak w ucieczce, ów potężny
Pierzchał od nas wróg orężny,
Biało-tarczny Argów wój.
Gwoli Polinika zdrad,
W przeraźliwy okrzyk z góry,
Jako orzeł śnieżno-pióry,
On na ziemię naszą padł.
A wystąpił groźny, zbrojny;
A hełm jego włosiem strojny.

2.

On przy murach naszych stał,
Dzid morderczych stawiąc wał

(1) *Dyrcya*, jestto krynica czyli strumyk sączący się u podnoża eb.

Koło siedmiu miasta bram;
Lecz nim krew wytoczył nam,
Nim płomieniem buchnął w gród,
Sam haniebnie umknął wprzód.
Tak Haresa grzmiący krok
Rzuca na wstecz wrogów szyk;
Tak na groźny jego krzyk
Nieprzyjaciel pierzcha smok.
Pyszny język—Zeusa gniew:
Więc on widząc złota blask,
Ich orężów dumny trzask,
Ich przedwczesny chluby śpiew;
Zionął grom—wróg runął z góry
I ucichły zwycięztw chóry.

3.

Zadrżał ów witeź co z ogniem stał
I rozjuszony na ziemię legł,
A złością wściekłą na miasto ział,
A tchem przekleństwa powietrze sickł.
Na innych inne rozrzuca klęski
Z bojowéj dłoni Hares zwycięzki.
W siedmiu, przed siedmią Tebów bramami
Cięli się wodze z siedmią wodzami;
I wszystkich zbroje i wszystkich broń
Przeszła jak trofej na Zeusa dłoń.
Lecz najbiedniejsi dwaj zapaśnicy
Z jednego ojca, jednéj rodzicy,
Co długo walcząc o ojców tron,
Wspólny w zwycięztwie znaleźli zgon.

4.

Zwycięztwo!.. huknie radosna wieść
Na wozo-słynny tebański gród.
Ucichły klęski i cały lud
Ciągnie do świątyń; bogom na cześć
Przez noc, noc całą pląsy zawiedzie,
A Bach rozkoszny Tebom na przedzie.
I otoż właśnie zbliża się sam,
Zbliża się Kreon syn Menojkowy,
Królem téj ziemi przysądzon nam
Według niedawnéj bogów umowy.
I coś ważnego w myśli mu ciąży,
I coś nam zjawić pewnie tu dąży,
Gdy tę poważną starców gromadę
Głośnym rozkazem wezwał na radę.

Kreon, Chór.

KREON.

Mężowie! bóstwa, co długo kraj cały
Burzami siekły, dziś mu spokój dały.
Jam was dlatego wezwał przed innemi,
Bo wiem, że wyście każdéj życia chwili
Dzielném ramieniem tron Laja chronili;
Późniéj Edypa gdy władał w téj ziemi,
A późniéj z równą wiernością i chwałą
Wspierali synów, gdy ojca niestało.
A kiedy wspólne wywiodły ich losy
Do boju, w którym przez dwa niecne ciosy
Razem z ich życiem zginęła i zwada;
Więc tron i władza mnie, po krwi, przypada.
Nie wprzód człowieka człowiek zmierzyć umie
Po jego duszy, sercu i rozumie,
Aż się u rządów z myśli swych wygada.
Co do mnie wszakże: ja rządów sternika,
Co rad cnych ludzi w żadnéj nie ma cenie,
Owszem ich usta postrachem zamyka,
Najgorszym człekiem mieniłem i mienię.
A komu lepszy druh, niźli ojczyzna,
To nędzarz—prawda? każdy z was mi przyzna....
Jéj tylko dobra niech każdy przestrzega,
Bo na niém dobro powszechne polega;
A gdy kraj szczęściem szeroko zasłynie,
To nam na wiernéj nie zbędzie drużynie.
Takie zasady państwo nasze wzmogą,
Takich ja zasad postępując drogą,
To, względem synów Edypa, ziomkowie!
Dla powszechnego pożytku stanowię:
Eteokl, który przy kraju obronie
Legł, dzielnie walcząc, w bohatera zgonie;
Niechaj ma pogrzeb, niech go czczą ołtarze,
Jak zwyczaj zacnych po śmierci czcić każe.
Ale brat jego, ów Polinik srogi,
Ten zbieg z wygnania, co do kraju wrócił.
By spalił miasto z domowemi bogi,
Wypił krew braciom, niewolą narzucił;
Tego nie uczci ni łza, ni mogiła.
—Jako mój rozkaz miastu zapowiada,
Niech leży nagi, jako zdobycz miła
Dla psów żarłocznych, dla ptaków biesiada.
To moje zdanie. O! ja nigdy złemu
Nie przyznam względów należnych zacnemu;

A prawy kraju syn, zawsze i wszędzie,
Żyw czy umarły, uprzejmym mi będzie.

CHÓR.

O przyjacielu i o wrogu kraju,
Zdanie twe, naszém. Synu Menojkowy!
Wola ci sądzić według praw zwyczaju
Jako umarłych, tak nas, żywe głowy.

KREON.

Baczcież, by słowa moje się spełniły.

CHÓR.

Zleć to młodszemu, co ma więcéj siły.

KREON.

Lecz ja strzedz trupa już zleciłem straży.

CHÓR.

Jakież prócz tego jeszcze twe życzenie?

KREON.

Na nieposłusznych dawajcie baczenie.

CHÓR.

Głupi się chyba po śmierć iść poważy.

KREON.

Choć kara pewna, lecz pomnieć nie wadzi,
Że chciwość zysku często źle poradzi.

Strażnik, Kreon, Chór.

STRAŻNIK.

Ja ci nie powiem, żem bez tchu, o panie!
Żem lekką nogą biegł na twe spotkanie.
Nieraz mnie owszem strach chwytał za nogi,
Nieraz mi szeptał, abym wrócił z drogi.
I dusza w różném mówiła mi słowie:
—„Gdzie pędzisz? biedny! nie spiesz się, bo zginiesz:
Wstrzymaj się!" To znów: „Lecz Kreon się dowie
Od innych o tém; z karą się nie zminiesz."
W takichto myślach wolniała ma noga,
I krótka, długą stała mi się droga.
Tu wreszcie przybyć rozwaga radziła,
A choć wieść moja, wieść nader niemiła,
To wszakże inna nie czeka mnie biada
Prócz téj, co z woli przeznaczeń przypada.

KREON.

Cóż to jest? zkąd ci ta trwoga przychodzi?

STRAŻNIK.

Wprzód co mnie tyczy powiedzieć ci chciałem:
Nie jam jest sprawcą, sprawcy nie widziałem,
Mnie tedy karać za to się nie godzi.

KREON.

Bardzoś ostrożny i w obronie biegły:
To coś ważnego słowa twe zastrzegły.

STRAŻNIK.

To ciężar troski tak człowieka gniecie.

KREON.

Więc, lub precz ruszaj, lub raz gadaj przecie!

STRAŻNIK.

A więc ci powiem. Owoż, ktoś się zjawił,
Co trupa złożył jakoby w mogile,
Przysypał piaskiem i obrząd odprawił.

KREON.

Któżto się z ludzi rozzuchwalił tyle?!

STRAŻNIK.

Nie wiem; najmniejsze nawet nie zostały
Czy to motyki, czy topora znaki,
Ni koła wozu ziemię wydeptały;
Że sprawca uszedł bez żadnéj poszlaki.
Co, strażnik dzienny gdy z jutrzenki brzaskiem
Doniósł nam, każdy smutno ważył w sobie:
Trupa nie widać, choć leżał nie w grobie,
Lecz lekko, zprędka przysypany piaskiem.
Nie pozostały przytém żadne ślady
Drapieżnych zwierząt albo psiéj gromady.
Daléjże hałas wszczął się między nami:
Strażnik strażnika łżył złemi słowami,
A od słów wkrótce i bójka gotowa.
Nie było komu wyrzec miru słowa,
Jeden drugiego zwał zbrodniem, złorzeczył;
A nikt nie wiedział, a każdy zaprzeczył.
Aż wreszcie wszyscy pragnęliśmy razem
Skakać przez ogień z gorącém żelazem (1),

(1) To wyrażenie nasuwa na myśl średniowieczne sądy boże, odbywające się przez ogień, żelazo, wodę wrzącą i t. p.

Kląć się na bogi, że w tém złem bezczynni,
Spółwiedzą nawet byliśmy niewinni.
Lecz gdy narada wcale nas nie krzepi.
Ozwał się jeden; a śród jego mowy
Ku ziemi wszystkim wraz opadły głowy,
Bo ni zaprzeczyć, ni wymyślić lepiéj.
On tedy prawił, by w takiéj potrzebie
Wręcz, bez ogródki zawiadomić ciebie.
I to przemogło; a losów zrządzenie
Mnie to nędznemu wskazało zlecenie.
Niechętny, stawam przy niechętnych—czuję:
Posła złych wieści któż chętnie przyjmuje?

CHÓR.

O królu! cicha myśl mi szemrze w głowie,
Czy tu sprawcami nie sami bogowie?

KREON.

Przestań! bo gniewu dopełniając miary,
Powiem, żeś tyle głupi, ile stary.
To niesłychana, by takie pleść baśnie:
Bógby się zajmał takim człekiem właśnie!
Tegożby mieli czcić bogowie sami
Co przyszedł wydrzeć im własność; podpalić
Ich święte chramy wsparte filarami;
Ich ziemię zburzyć i prawa obalić?
Widziałżeś, aby złych czcili bogowie?
Nie!... lecz wiem, szemrzą niektórzy ziomkowie,
Wzruszają głową, na ich karki harde
Jarzmo méj władzy zdaje się zatwarde.
Onito—rozum jasno wierzyć każe—
Przynętą zysku podłechtali straże.
Siła klęsk ciąży na ludziach, a przecie
Klęska pieniędzy najzgubniejsza w świecie:
Bo pieniądz grody i strzechy pustoszy,
Pieniądz i z prawych serc cnotę wypłoszy,
Uczy złych celów podstępem dościgać,
Przed żadną zbrodnią nie umie się wzdrygać.
Lecz sprawiedliwość takich nie prześlepi,
Których do złego widok zysku krzepi.
Jeśli więc Zeusa cześć coś u mnie znaczy,
Wiedz—to ci moja przysięga tłumaczy—
Że gdy natychmiast przed memi oczami
Sprawca pogrzebu nie stanie wraz z wami;
To nie dość śmierci, lecz co tak nie chcecie,
Więc w mękach wisząc zbrodnia wykryjecie:
Byście na przyszłość mieli znak dowodny,
Gdzie zysk jest prawy, a gdzie karogodny;

Dam wam przestrogę, która was nauczy,
Że zysk nieprawy jakośto nie tuczy.

STRAŻNIK.

Mówić, czy odejść? jak mi rozkazujesz?

KREON.

Czyliż nie widzisz? bolą mnie twe wieści.

STRAŻNIK.

W duszy-ż czy w uchu te boleści czujesz?

KREON.

Nie twoja, badać, gdzie się ból mój mieści.

STRAŻNIK.

Biéda, kto da się fałszywie uprzedzić.

KREON.

Mądra uwaga; to wszakże masz wiedzieć,
Że, gdy nie znajdzie się sprawca niesławy,
To wam pokażę, co to zysk nieprawy. (*odchodzi*).

STRAŻNIK.

Znajdzie.... nie znajdzie—jak z losu wypadnie;
Lecz tak lub owak, to ja wiem dokładnie,
Że mnie już więcéj twe nie ujrzy oko.
I tak jam bogom winien cześć głęboką,
Żem wbrew sądzeniu, przed karą gotową
Wymknął się jakoś i uszedłem zdrowo.

Chór.

1.

Wiele jest dziwów—a przecie
Człowiek, największy dziw w świecie.
Onto w siną głębię mórz
Ośłep się rzuca, nie zważa
Czy go pęd ryczących burz
Po drżących prądach wytarza.
On wielkiéj bogini—ziemi
Nieśmiertelnéj, niezmęczonéj,
Rok w rok pługami konnemi
Pruje brzemię w różne strony.

2.

W jego rozstawione sieci
Ród leciuchny ptasząt leci:

Człowieka przemyślny um
Chwyta w splątane pętlice
I leśnych zwierzątek tłum
I wód łuskate dziedzice.
Człowieka wola, łagodzi
Najdziksze potwory gór,
W jego jarzmie milczkiem chodzi
I koń grzywiasty i tur.

3.

Człowieka darem—słowa grom,
W człowieku górnéj myśli dom,
A w myślach swych badawczy człek
Przyszłości nawet odgadł bieg.
Ni on się zlęknie mrozów tchu,
Ni ciosów gradu, ani dżdżu,
I sama niemoc przed nim pada;
Z śmiercią mu tylko trudna rada.

4.

Olbrzymia ludzkiéj myśli potęga
Nad podziw wielkich celów dosięga;
Lecz człek, swawolny w działaniu swém,
Chwieje się między dobrem i złem.
A kto podepcze prawa ojczyste,
Kto na domowe porwie się bogi;
Tego przekleństwo ściga wieczyste,
Tego ojczyzna rzuci za progi.
O! bodaj taki nigdy pospołu
Nie dzielił ze mną myśli, ni stołu.

Lecz cóżto bogi tam
Znowu zwiastują nam?
Nie wiem czy prawda, czy ztąd
Tylko mych oczu błąd...
Lecz nie; to iście ona—
Zbliża się Antygona.
O! nieszczęsnaż dziewica
Nieszczęsnego rodzica!..
Za cóż jęła cię straż?
Przekroczyłaś ty może
W swym szalonym uporze
To, co wzbronił król nasz!

Strażnik, Antygona, Kreon, Chór.

STRAŻNIK.

Gdzie Kreon? Otóż i sprawczynią mamy:
Schwytaliśmy ją na gorącym czynie.

CHÓR.

Właśnie też Kreon wystąpił z za bramy.

KREON.

A co? wszak zdrowa przestroga nie ginie.

STRAŻNIK.

Królu! człek próżno czegoś się odrzeka:
Przed nową myślą stara myśl ucieka.
Ja sam, groźbami twemi wystraszony
Przysiągłem nigdy nie wrócić w te strony,
A mimo przysiąg przecież znów przychodzę:
Bo mnie tu wiedzie radość niesłychana,
Tém pożądańsza, że nadspodziewana;
I tę ci oto dziewicę przywodzę,
Którąśmy właśnie w saméj czynu chwili,
Gdy trupa miała grzebać, pochwycili.
I to, nie powiem, by tak losy chciały,
Ale z téj sprawy moim jest zysk cały.
Masz oto, królu, sprawczynią niedoli,
Badaj ją, osądź po zdaniu i woli,
A ja, uwolnion, raz już przecie mogę
Odetchnąć szczerze i pójść w swoję drogę.

KREON.

Zkąd ją przywiodłeś, powiédz—i dlaczego?

STRAŻNIK.

Ona jest winną—dowiész się wszystkiego.

KREON.

Prawdę-ż ty mówisz? rozumiész swe słowa?

STRAŻNIK.

Taż-em ją widział chowającą ciało
Wbrew twym zakazom: jasnaż ci ta mowa?

KREON.

Jakże się to jéj przestępstwo wydało?

STRAŻNIK.

Owoż, tak było:—Przed groźby twojemi
Wszyscyśmy w miejsca umknęli téj chwili,
Przyszli przed trupa, otrząsnęli z ziemi
I nadpsutego całkiem obnażyli;
Potém stanęli z wiatrem, na ustroni
Wyniosłych wzgórków, aby ujść złéj woni;
Gdzie groźno jeden drugiego przestrzegał,
By snadź od trupa okiem nie odbiegał.

Wtém, kiedy kula słoneczna—iskrząca
Uszła pół drogi, siejąc war gorąca;
Jak świśnie wicher, a skrzydły wściekłemi
Jak sypnie kurzem od nieba do ziemi,
To wraz téż całe zaciemnił przezrocze,
Szarpiąc zielone u drzewin warkocze:
A myśmy, oczy zamknąwszy, czekali,
Aż się gniéw boży gdzieindziéj przewali.
Ucichło wreszcie, i nasze źrenice
Utkwią niebawem w jęczącą dziewicę
Głosem tak dzikiéj, tak tęsknéj rozpaczy,
Jak ptak, gdy pustki w gniazdku swém obaczy.
Tak dziko ona, tak tęskno jęczała
Stojąc około nagiego już ciała,
I straszne klątwy miotając co chwili
Na sprawców którzy dzieło jéj zniszczyli.
Niebawem znów je piaskiem przesypała,
Potém z miedzianéj, pięknie rzniętéj czary
Troiste lała na zwłoki ofiary.
Co widząc, biegnięm wprost ku niéj: lecz ona
Zjawieniem naszém najmniéj niestrwożona,
Badaniom wszelkim śmiało się poddaje,
Co i jak było sama nam wyznaje.
To mnie i cieszy i zarazem boli:
Bo, żem sam jakoś wymknął się niedoli,
To dobrze; jednak smutno to jest nieco
Widzieć przyjaciół jak na zgubę lecą;
Lecz nikt mi tego za grzéch nie policzy,
Że człek przed innym sobie dobrze życzy.

KREON (*do Antygony*).

A więc mi powiédz, ty, co spuszczasz głowę:
Zapierasz, czyli stwierdzasz jego mowę?

ANTYGONA.

Nic nie zapieram:—moje to są czyny.

KREON (*do Strażnika*).

Ty możesz odejść; oczyszczonyś z winy. (*Do Antygony*).
A ty mi powiédz, lecz w krótkim zachodzie,
Znałaś mój rozkaz co do tego ciała?

ANTYGONA.

I jak! Taż głośno grzmiał po całym grodzie.

KREON.

Jakżeś ty prawom sprzeciwić się śmiała?

ANTYGONA.

Bo to nie Zeus mi ogłosił je przecie,
Ni Sprawiedliwość, co zasiada w świecie
Podziemnych bogów: ich to rzecz jedynie
Uświęcać prawa w śmiertelnych dziedzinie.
Więc nie sądziłam, ażeby ustawy
Przez śmiertelnika, jako ty, wydane,
Miały mieć wyższość nad boskiemi prawy,
Co są niezłomne, chociaż niepisane;
Których nie od dziś, nie od wczoraj wątek:
Żyją, choć wszystkim tajny ich początek.
Miałażbym, ziemskim ulegając trwogom,
Przez wzgląd na ludzi, narażać się bogom?
Nie!.. sama wszakże wiedziałam dokładnie,
Że i bez ciebie umrzeć mi wypadnie;
A, iż przyspieszam chwilę śmierci mojéj,
To mi za rozkosz i za korzyść stoi.
Bo, kogo srogi, jak mnie, ból pożera
Przez całe życie, ten wesół umiera.
A więc nie trwożę się groźby twojemi;
Lecz gdybym wspólnéj matki naszéj syna
Bez czci grobowéj odeszła na ziemi:
Wtedybym słusznie zatrwożyć się winna.
A gdy ty mniemasz, że ja w zdaniu błądzę,
Toś sam zbłąkany, tak przynajmniéj sądzę.

CHÓR.

Dzielny duch ojca odrodził się w córze:
Oboje równo niebaczni na burze.

KREON.

O! i najtrwalszy duch za czasem pęknie:
Przecież żelazo ma twardość nielada,
A patrz, jak w ogniu kruszy się i mięknie.
Najdzikszych koni rozhukane stada
Słabe wędzidła spokojnie prowadzą.
Jak śmié być hardym ten, kto jest pod władzą!
A ona znała, że mnie już znieważa
Lekceważeniem mojéj prawéj woli,
A teraz jeszcze zniewagę powtarza,
Śmiejąc się, pyszniąc z gorszącéj swawoli.
To gdyby jéj się zwycięztwo udało,
Ją, nie mnie mężem zwaćby można śmiało.
Ale czy ona krewną mi przez siostrę,
Czy bodaj bliższą niewiastę w rodzinie,
Zawsze jéj kara wzorowa nie minie.
Ja na nie obie pomsty dłoń rozpostrę,

Bo i Ismena jéj siostrunia miła
Do téj się sprawy, ręczę, przyłożyła.
Wołać ją tutaj! Ja dobrze widziałem,
Że ona jakimś opętana szałem,
A szał, niepokoj zdradza i dowodzi
Że ktoś pociemku w zdrożne cele godzi.
Ja zaś najbardziéj ohydzam człowieka,
Co w piękne słówka brzydki czyn obleka.

ANTYGONA.

Czegóż chcesz więcéj? zabij! jam gotowa.

KREON.

Nic nie chcę więcéj, to dość... ani słowa.

ANTYGONA.

Więc przestań mówić, bo próżna twa mowa.
Daremnie tylko twe mnie drażnią słowa.
Cokolwiek powiész, wielka dla mnie chwała,
Żem brata ze czcią w grobie pochowała;
I każdy tutaj równo ze mną czuje,
Tylko że bojaźń usta ich krępuje.
Bo król, przy innych, i tę moc dziedziczy,
Że każdy mówi, jak on sobie życzy.

KREON.

Zpomiędzy Teban ty jedna tak sądzisz.

ANTYGONA.

Nie—lecz ty, mówię, ich ustami rządzisz.

KREON.

Jak śmiész od innych różnego być zdania?

ANTYGONA.

Jakieżto prawo czcić krewnych zabrania?

KREON.

Nie również blizkim Eteokl jest tobie?

ANTYGONA.

Nas jeden ojciec, jedna matka rodzi.

KREON.

Więc czcić bezbożnie tego się nie godzi.

ANTYGONA.

Eteokl za to nie gniewa się w grobie.

KREON.

Lecz ty go we czci równasz z bezbożnikiem.

ANTYGONA.

Toż on był bratem, nie zaś niewolnikiem.

KREON.

Tamten kraj niszczył, ten bił się za niego.

ANTYGONA.

Każdemu równe śmierć prawa nadaje.

KREON.

Zdrożna rzecz z dobrym w prawach równać złego.

ANTYGONA.

Kto wie, jak Hades prawa te uznaje.

KREON.

Po śmierci nawet—wróg wrogiem zostaje.

ANTYGONA.

Być może; jednak, wolno ci jest szydzić,
Lecz ja chcę kochać, nie zaś nienawidzić.

KREON.

Kochajże ich tam zdrowa, lecz na tamtym świecie:
Bo, póki żyję, nie dam rej tu wieść kobiecie.

CHÓR.

Otóż Ismena po drodze
Bratnie wylewa łzy,
Chmura czoło jéj mgli,
Piękna twarz spłakana srodze.

Kreon, Antygona, Ismena, Chór.

KREON.

A chodźno tutaj, ty żmijo obrzydła,
Coś się cichaczem na mą pierś czaiła!
Taż moja ręka nie wiedząc, karmiła
Dwie furye, państwa mojego straszydła.
Wyznaj mi, czyś się trudniła pogrzebem,
Czy nie, i czyli przysięgniesz przed niebem?

ISMENA.

Owszem; niech tylko siostra mi zezwoli,
Przyjmuję udział w jéj czynie i doli.

ANTYGONA.

Nie: Sprawiedliwość za złeby to wzięła;
Wszak tyś nie chciała, jam cię odepchnęła.

ISMENA.

Lecz kiedy ciebie w takiej biédzie widzę,
Dzielić twéj kaźni wcale się nie wstydzę.

ANTYGONA.

Oj! zna to Hades i piekieł bogowie,
Że mi ten niczém, czyja miłość w słowie.

ISMENA.

O! nie sądź, siostro, że nie w mojéj sile
Umrzéć wraz z tobą na brata mogile.

ANTYGONA.

Po co umiérać? dosyć mego zgonu.
Co się domagasz nie swojego plonu!

ISMENA.

Cóż, gdy cię stracę, życie mi osłodzi?

ANTYGONA.

Spytaj Kreona—on cię tak obchodzi.

ISMENA.

Dlaczegoż próżno rozdzierasz mi duszę?

ANTYGONA.

Z boleścią wprawdzie śmiać się z ciebie muszę.

ISMENA.

W czémże ci przecie mogę być usłużną?

ANTYGONA.

Usłuż ty sobie, nie chcę ci być dłużną.

ISMENA.

Biadaż mi! nie chcesz bym twą śmierć dzieliła!

ANTYGONA.

Wszakżeś ty życia, jam śmierci życzyła.

ISMENA.

Oh! czemuś mojém pogardziła zdaniem!

ANTYGONA.

Każda z nas poszła za swém przekonaniem.

ISMENA.

Więc niech nas złączą wspólne wykroczenia.

ANTYGONA.

Ty żyj! jam dawno martwa już z cierpienia;
Dziś jestem tylko sługą zmarłych braci.

KREON.

Z tych dwojga dziewek, ta, dziś rozum traci,
Tamta, nie miała go od urodzenia.

ISMENA.

Królu! gdy człowiek z złym losem się biedzi,
Najtęższy rozum w miejscu nie dosiedzi.

KREON.

Ciebie znać odbiegł, gdy chcesz ginąć z złemi.

ISMENA.

Bo bez niéj cóż mi po życiu na ziemi?

KREON.

Trudno; od dzisiaj już jéj życie kona.

ISMENA.

Przecz to twojego syna narzeczona.

KREON.

Niewielka strata; czyżto niewiast mało?

ISMENA.

Czyż to ich z twojéj ręki spotkać miało?

KREON.

Nie chcę dla syna tak niegodnéj żony.

ISMENA.

Jakżeś, Hemonie, przez ojca wzgardzony!

KREON.

Nudzisz mnie ty i twoja gadanina.

ISMENA.

Więc chcesz ją gwałtem wyrwać z objęć syna?

KREON.

Hades rozerwie te niegodne śluby.

ISMENA.

Toś rzekł ostatnie słowo naszéj zguby?

KREON.

Tak, tak- ostatnie. Sam tu! rychlej, draby!
Zabrać mi precz ztąd i zamknąć te baby:
Bo to ci wszyscy śmiałkowie z widzenia
Od śmierci w nogach szukają schronienia.

Chór.

1.

Szczęsny ten, co w ciągu lat
Umknął ciężkich z losem zwad;
Ależ biada temu, biada!
Na czyj dom gniéw boży pada.
Ród jego w wieczyste czasy
Z nieszczęściem idzie w zapasy.
To, jak trackich wichrów huk
Śród egejskich zagrzmi strug;
Wraz kipiący morza spód
W górę czarnym ciska piaskiem,
A bałwany z głębi wód
O brzeg z groźnym biją wrzaskiem.

2.

Tak, widzę, nieszczęść kolejnych grom
Pada na dawny Labdaków dom.
Próżno się w klęskach miota ród stary,
Nowego rodu nie zwolni z kary;
Jakby za niemi mściwy bóg jaki
Gonił bez przerwy we wszystkie szlaki.
Błysł niby jakiś promyk nadziei
Ponad Edypa synów głowami,
Ale ci, w ciągłych szaleństw kolei,
W grób się przez zawiść strącili sami.

3.

Zeusie! jakkolwiek dumny człek,
Z twą wolą przecz nie walczyć mu,
Której nie zmorzy dzielność snu,
Nie nadweręży wieków bieg.
Ty, w olimpijskich światłach król,
Nie wiesz co starość jest, co ból;
I w drogę życia dajesz sam
Przestrogę wiekuistą nam:
—Kto nie chce w życiu mieć zawodu,
Nadziei niech się zrzeknie z młodu.

4.

Ojl nadzieja, istność płocha,
Niejednako ludziom służy;
Chociaż jednym prawdę wróży,
Za to drugim ani trocha:
Że człek biedny marzy błogo,
Aż w zarzewie stąpi nogą.

Mędrzec jakiś, te nielada
Słowa prawdy nam powiada:
—Kiedy człowiek w dobréj wierze
Z gruntu zło za dobro bierze,
To niemylny znak, że bogi
Wymierzyli cios nań srogi;
Nic go odeń nie ustrzeże:
Śmierć go ima, by wpół drogi.

Otóż najmłodszy syn twój, o panie!
Idzie tu Hemon srodze strapiony
Nieszczęsną dolą swéj Antygony;
Ciężkież mu będzie z lubą spotkanie!

Kreon, Hemon, Chór.

KREON.

Da się to widzieć. Powiédz, synu luby!
Czy mnie potępiasz, żem twe zerwał śluby,
Czy téż, choć wyrok mój zda ci się srogim,
Jam przecie dla cię nie przestał być drogim?

HEMON.

Ojcze! ja twoim jestem jako żywo;
Wtém jedno skrzętny, co twój głos mi każe.
Obok twéj woli, gdy jest sprawiedliwą,
Wszelki ślub inny za nic sobie ważę.

KREON.

Dobrze, mój synu! To ciebie zaszczyca:
Wszystko jest niczém przy woli rodzica.
Na to o dzieci każdy prosi bogów,
Na to w swym domu syna wyhodował,
Aby był wrogiem dla ojcowskich wrogów,
A przyjaciela jak ojciec szanował.
Kto zasię dzieci niesforne napłodzi,
To sobie ukuł kajdany na nogi,
I śmiéch zeń wielki pójdzie między wrogi.
Niech cię więc synu z rozsądku nie zwodzi
Rozkoszy żądza: odpędź jéj podniety,
Boć zimnym uścisk jest niecnéj kobiéty,
Dla któréj łoża w zacnym domu szkoda.
O! zły przyjaciel—to złe gorsze wrzoda.
A więc się nie kwap: ona sobie przecie
Wynajdzie męża, lecz na tamtym świecie.
Bo, że ta jedna pomiędzy Tebany
Śmiała mi stawić opór niesłychany

I władzy mojéj naruszać osady;
Ja przeto, w obec całego zebrania,
Mimo przewrotnych przyjaciół dorady,
Śmierć jéj wyrzekłem i nie zmienię zdania.
Niech Zeus, bóg rodzin, tę sprawę rozsądzi:
Jeślić mi krewni nie będą ulegli,
To obcy ludzie będąż praw mych strzegli?
Kto zaś w rodzinie swojéj dobrze rządzi,
Ten i przy władztwie nad krajem nie zbłądzi.
Lecz kto w uporze swoim zatwardziały,
Łamiąc swawolnie rządowe uchwały,
Jeszcze zwierzchnikom przeczyć się ośmiela;
Ten miéć nie będzie ze mnie przyjaciela.
Kto ma od kraju rządów dostojeństwo,
Temu należy ludu posłuszeństwo,
Czy to, co każe, jest małe lub wielkie,
Słuszne, niesłuszne; jedném słowem—wszelkie.
Kto to w rozumie swym umié przestrzegać,
Ten umié władać, umié i ulegać.
I gdy go rozkaz wezwie na bój krwawy,
Dotrwa on dzielnie w obronie cnéj sprawy.
Bo gdzież złe większe znajdziesz od niezgody?
Onato niszczy rodziny i grody,
I płosząc wojska, wiedzie do niesławy;
A ci, co w miejscach dotrwali statecznie,
Przez posłuszeństwo mają się bezpiecznie.
Więc brońmyż raczéj władzy postanowień.
Nie jakichś pustych kobiecych urojeń;
Wielka-bo mężom byłaby niesława,
Gdyby niewieście rządzić miały prawa.

CHÓR.

Jeśli nam starość nie zamgliła w głowie,
To jasna prawda zda się być w twéj mowie.

HEMON.

Tak, ojcze! między darami bożemi
Rozum najwyższém jest dobrem na ziemi.
Nie przeczę temu coś mówił w téj chwili,
Ani znam takich, coby zaprzeczyli.
Lecz czemuż drugi nie ma rzec słów prawdy?
Niech co chce będzie, ty nie sięgniesz zawdy
W to, co o tobie kto myśli lub czuje,
Bo nikt na ciebie nie wyrwie się słowy:
Taką twarz twoja lud trwogą przejmuje;
Ale ja chwytam te ich ciche mowy.
Słyszałem w mieście narzekania słowa:
—Że najzacniejsza z wszystkich białogłowa

Nie dozwoliła, by braterskie ciało
Pastwą się ptaków, dzikich zwierząt stało;
Więc za pobożność godną złotéj chluby
Ma się stać winną kary i zguby!
Tak oni szepczą. Mnie zaś to obchodzi
Najwięcéj, co się z twym pożytkiem godzi;
Bo cóż za obraz dla dzieci wspaniały:
Widzieć rodzica w całym blasku chwały!
Więc nie trwaj, ojcze, w niewczesnym uporze,
Iż twój li rozum coś znaczy i może;
Bo i sam przyznasz, że ci, co w swéj dumie
O własnym tylko trzymają rozumie,
Swoim zdolnościom hołdują i mowie:
Że ci najczęściéj mają pustki w głowie.
A mąż im jaśniéj w głąb' rzeczy spoziera,
Tém więcéj słucha, i tém mniéj się spiera.
Patrz, kiedy zamieć pocznie drzewa chłostać:
To, co się ugnie— konary ocali;
Inne, chcąc burzy nieugięte sprostać,
Pęka w korzeniu i z trzaskiem się wali.
A żeglarz, jeśli, choć go wicher nagli,
Nie wstrzyma biegu i nie zwinie żagli;
To łódka jego chwieje się i pada,
A on na szczątki, ratując się, siada.
Więc lepiéj, ojcze, ten ci gniéw porzucić
I do pokuty wcześniéj się nawrócić.
Bo ja tak sądzę w mym młodym rozumie:
Dobrze to, jeśli człowiek samodzielnie
Zaradzić sobie w każdym razie umié;
Jeśli przeciwnie,(a mówiąc rzetelnie
To traf najczęstszy), więc niechaj już lepiéj
Cudzym rozumem swój rozum pokrzepi.

CHÓR.

I cóż ty na to, co on mówi, panie!
Zdaje się, oba słuszne macie zdanie.

KREON.

Wstydby mnie było na starość przed wami,
Bym miał się żywić młokosa radami.

HEMON.

Ja-ć źle nie radzę; i cóż ztąd żem młody?
Nie na wiek zważaj, ale na dowody.

KREON.

Chcesz ze mnie zrobić złych ludzi czciciela?

HEMON.

Téj przecie rady nikt ci nie udziela.

KREON.

Toż téj, twa luba, popadła chorobie.

HEMON.

Cała Teb ludność sprzeciwia się tobie.

KREON.

Ludność mi tedy ma dawać rozkazy?

HEMON.

Widzisz, jak młode są twoje wyrazy!

KREON.

Któż tedy prócz mnie w téj krainie włada?

HEMON.

Gdzie tyran rządzi, tam wolności biada!

KREON.

Prawo, od władcy kraj zależnym czyni.

HEMON.

Będziesz ty wkrótce władał tu... w pustyni.

KREON.

Tak o kobietę chodzi mu: o wstydzie!

HEMON.

Czyś ty kobiéta?— mnie o ciebie idzie.

KREON.

O, niecny synu! takto ojca sądzisz?

HEMON.

Bo widzę, ojcze, że w słuszności błądzisz.

KREON.

Ja błądzę? strzegąc me prawa od wrogów!

HEMON.

Nie! ty je depczesz. gwałcąc prawa bogów.

KREON.

O sługo babi! o wyrodne dziécię!

HEMON.

Sługą występku nie nazwiesz mnie przecie!

KREON.

Więc tak się za nią ujmujesz słowami?

HEMON.

Za nią, za tobą, za piekieł bogami.

KREON.

Ja w tém, że ty ją żywą nie zaślubisz.

HEMON.

Śmierć jéj zadając, kogoś więcéj zgubisz.

KREON.

Jeszcze śmiész z groźbą wyjeżdżać, zuchwalcze!

HEMON.

Z groźbą?.. że przeciw niesłuszności walczę!

KREON.

Chciałbyś mnie uczyć rozumu: dziękuję,
Przecież od głupich nikt go nie kupuje.

HEMON.

Gdybyś mi nie był ojcem, rzekłbym śmiało,
Że ci samemu dzisiaj go niestało.

KREON.

Czy tak?.... Przez Olimp! to już przeszło miarę.
Ta ci obelga nie ujdzie bezkarnie!
Zaraz mi tę tu sprowadzić poczwarę,
Niech w oczach gacha poniesie męczarnie!

HEMON.

Nie! ja nie będę świadkiem jéj męczeństwa,
I ty mnie więcéj nie ujrzysz na ziemi.
Sam tu pozostań z przyjacioły swemi,
Co radzi znoszą twoje okrucieństwa.

Kreon, Chór.

CHÓR.

Królu! on odszedł zagniewany srodze,
A gniéw, młodego na złéj stawia drodze.

KREON.

Niech idzie, knuje nadludzkie zamiary,
Tych przecie dziewcząt nie zwolni od kary.

CHÓR.

Więc te dziewice obie śmiercią zginą?

KREON.

Nie; ta nie zginie, co nie grzeszy winą.
Pogrzebu zdrajcy: słuszne twe pytanie.

CHÓR.

A ze skazaną na śmierć co się stanie?

KREON.

Tę do odludnéj zawiodę pustyni
I tam w podziemnéj zamknę ją jaskini,
Tyle jéj tylko wyznaczając chleba,
Ile do walki ze śmiercią potrzeba
Przez dzień jedyny, jako chcą ustawy,
Aby na miasto nie ściągnąć niesławy (1).
Niechaj tam Hades, którego tak chwali
Nad wszystkich bogów, życie jéj ocali;
Albo też pozna, chociaż po niewczasie,
Że cześć dla piekieł nie na wiele zda się.

Chór.

1.

O miłości! twa potęga
Gdzie nie spojrzeć, wszędy sięga.
Ty śród morskich toni władasz,
Do wieśniaczéj mkniesz świetlicy,
A uroków cuda składasz
Na obliczu krasnolicy.
Nieśmiertelny bóg na niebie,
Krótkotrwały człek na ziemi
Nie wyprosi się od ciebie:
Ty go ranisz strzały swemi;
A gdy w kogo strzał twój padnie,
O! tym rozum już nie władnie.

2.

Przez cię nawet ludzie godni
Idą oślep drogą zbrodni.
Ot i dziś przez ciebie właśnie
W całym rodzie dzikie waśnie.
Lecz któż oprzeć się ośmieli,
Gdy weń wzrok dziewicy strzeli?

(1) Według praw i wyobrażeń w Grecyi, niegodziło się skazanemu na głodną śmierć nie dostawić pożywienia wystarczającego przynajmniéj na jednę dobę; spełnienie dopiéro tego warunku zwalniało od wszelkiéj odpowiedzialności, jakaby w przeciwnym razie ciążyła na społeczeństwie i władzy.

Oj— z miłością trudna sprawa.
Ona cichym, tajnym krokiem
U przybytków władzy stawa
Mącić prawa swym wyrokiem.
Afrodyta to bogini
Takie z ludzi żarty czyni.

Dusza wbrew prawu rwie się wzburzona
I łez w źrenicy wstrzymać nie może,
Kiedy spoglądam, jak Antygona
Dąży na swoje śmiertelne łoże.

Antygona, Chór.

ANTYGONA.

Tebańska drużyno bratnia!
Otóż ma podróż ostatnia,
Otóż na słońca promienie
Ostatnie rzucam wejrzenie.
Żywą mnie Hades zabierze
Na Acheronu wybrzeże.
Nie dla mnie ślubne ubiory,
Nie dla mnie godowe chory,
Tam, tam, Acheron zdaleka
Narzeczony mój mnie czeka.

CHÓR.

Oj! przyjmie cię dobrze tam otchłań bezdenna,
Boś głośna z swych czynów, a chlubą promienna.
Ni ciebie choroby na ciele zniszczyły,
Ni cięcia mieczowe ślad na niém wyryły;
Lecz młoda, swobodna, we wdzięków rozkwicie
Nie dbając na ludzi, opuścisz to życie.

ANTYGONA.

Słyszałam ja o dziewicy (1)
Tantalowéj biednéj córze,
Która we Frygów ziemicy
Na Sypilowéj tam górze,
Jak w gęstym bluszczowym zwoju,
Stoi w kamiennym ustroju.
I czoło jéj, wieść powiada,
Wieczystym śniegiem pokryte,
I z oczu w krople obfite
Łza po łzie na piersi spada.

(1) Niobe, zamienlona w posąg kamienny.

Tak i mnie dłoń przeznaczenia
Uśpi w powłoce z kamienia.

CHÓR.

Lecz ona od bogów wszak ród swój wywodzi,
Nas zasię śmiertelnych, śmiertelna krew rodzi;
Więc tobie wyroki snadź chluby przyczynią,
Gdy masz się choć w skonie porównać z boginią.

ANTYGONA.

Przebóg! szydzi ze mnie lud.
Cóż mnie tak wcześnie szarpiecie?
Toć ja jeszcze żyję przecie;
Czekajcie, niech umrę wprzód.

O ojczyzno! o ziomkowie!
Znakomici, cni mężowie!
O wy Dyrcyi strugi kręte!
O tebańskie gaje święte!
Wzywam was, wzywam na świadki,
Jak lud mi życia ostatki
Cierpkiemi słowy zatruwa!
Jako prawo nieugięte
W grób kamienny mnie zakuwa!

O jakże ja nieszczęśliwa!
Ni to zmarła, ni to żywa;
Ni mnie z ludźmi dziś na ziemi,
Ni z duchami podziemnemi.

CHÓR.

Na prawo się targnąć ważyła twa buta!
Oj, córko! to pewnie za ojca pokuta.

ANTYGONA.

Oj, najkrwawszą serca ranę,
Ty rozklepiasz temi słowy,
Wspominając los ojcowy
I Labdaków klęski znane.
Nieszczęsny-ż ślub! Matko miła
Za coś syna poślubiła!
Bym ja, sprosnych związków dziécię,
Tak cierpiała na tym świecie! . . .
Ja, lubego pozbawiona
I sromotnie potępiona
Srogich ludzi ustawami,
Mam do piekieł iść za wami!

Twoja śmierć, mój bracie miły,
Tweto śluby mnie zabiły! (1)

CHÓR.

Cześć zmarłym, zaprawdę, rzecz piękna; lecz biada
Chcieć tego rozkazom urągać, kto włada:
A tyś się dziewico zbyt gniewem uniosła,
Więc z własnéj twéj woli twa zguba wyrosła.

ANTYGONA.

Bez pociechy, sama jedna
W drogę śmierci idę biedna.
Już ja słońca oczy niemi
Świętych blasków nie obaczę;
Ni mnie wspomni kto na ziemi,
Ni z litości druh zapłacze!

Kreon, Antygona, Chór.

KREON.

Wszak wiecie, że te żale końcaby nie miały,
Gdyby na śmierć sądzonym na coś się przydały.
Czemuście mi jéj dotąd z oczu nie sprzątnęli
Jako wam rozkazałem?.. Czyście nie słyszeli?
Zamknąć mi ją natychmiast w tém czarném więzieniu:
Tam, niechaj sobie umrze, lub żyje w kamieniu.
Niech kraj się od występnéj raz uwolni przecie
I ona niech przestanie bruździć na tym świecie.

ANTYGONA.

O zimne grobowisko! podziemna tajnico!
O ślubne łoże! wieczna, więzienna strażnico!
Gdzie ja mam się połączyć z moich krewnych gronem,
Których liczba największa Persefony plonem!
Ja umieram ostatnia, nędzna męczennica
Wprzód, nim mnie Przeznaczenia wskazała prawica.
Lecz, ojcze!—matko!—bracie! to przynajmniéj tuszę
Że wam przybyciem mojém rozraduję duszę:
Bom ja mą własną ręką myła wasze ciała,
Jam też czystą objatę na wasz grób wylała;
A teraz mnie tak sroga nagroda spotyka,
Żem ze czcią pogrzebała brata Polinika.
Każdy mędrzec słusznemi nazwie moje kroki.

(1) Polinik pojął podobno za żonę córkę Adrastesa: do tego więc słowa Antygony zdają się stosować; inaczéj, miejsce to w texcie byłoby bardzo trudne do wytłumaczenia.

Ja, gdybym miała męża, gdybym miała dziecię,
To pogrzebać ich nigdy nie śmiałabym przecie
Gdyby mi tego władców wzbraniały wyroki.
Dziś pochowałam brata: spytacie, dlaczego?...
—Gdyby mąż zginął, znaleźć mogłabym drugiego;
Gdybym straciła syna, innyby się zrodził
Z innego męża, coby boleść mą osłodził:
Lecz gdy rodzice moi zeszli z tego świata,
Toć już przecie nie mogę spodziewać się brata.
A żem cię, miły bracie, pochowała godnie,
Więc mnie Kreon oskarżył o okropną zbrodnię,
Samowolnym rozkazem skazał na katusze;
I mnie z pośrodka ziomków gwałtem pochwycono,
I ja w dziewiczéj szacie zejść ze świata muszę,
Nie znając co za rozkosz być matką i żoną.
Opuszczona od wszystkich, sama, nieszczęśliwa,
Do jaskini umarłych wloką mnie za żywa:
W czém ja wam przewiniłam? nieśmiertelne bogi!
Lecz i do was ja próżno wznoszę okrzyk trwogi,
Gdyć mnie za czyn pobożny, tu, pod waszém okiem
Karzą, jak bezbożnicę, śmiertelnym wyrokiem!
Ha! jeżeli bogowie uznają mą winę,
Więc dobrze: niech się spełni moich cierpień miara;
Lecz jeśli ja niewinnie z rąk mych katów ginę,
To życzę, by ich sroższa nie dotknęła kara.

CHÓR.

W jéj piersi ciągle tchnie duch ten sam.

KREON.

Lecz biada wam!
Ona w więzieniu winna być już.

ANTYGONA.

Oh! za twém słowem śmierć idzie tuż!

KREON.

Nie myśl, by los twój zmienić się miał.
Spełni się wyrok, jaki-m raz dał.

ANTYGONA.

Rodzinna ziemio, o Teby moje!
Bogi ojczyste! tebańscy woje!
Patrzcie, zaświadczcie jak ginę marnie,
Na co mi wyszła troskliwość bratnia,
Od jakich ludzi znoszę męczarnie,
Ja, waszych królów córa ostatnia!

Chór.

1.

Wszak i Danae świetna téż z rodu,
Którą w miedzianéj wieży zaparto,
Słoneczne blaski oczom wydarto,
Więc w ciemnym grobie zmarła za młodu:
Chociaż wiész, córko, że w głębi łona
Kryła złociste Zeusa nasiona.
Ale przeznaczeń wola niezgiętal
Jéj słuchać muszą czarne okręta
Pluszczące w falach; pod jéj rozkazem
Wieże i wojny grzmiące żelazem.

2.

I król Hedonów, Dryasa dziécię (1)
Okrutnéj doli doznał na świecie:
Śmiał się Bachowi stawić zuchwale,
Więc on téż żywcem zakuł go w skale.
Dopiéro poznał półgłówek ów
Jak bogi karzą bezbożność słów.
Bo téż doprawdy szalał zawiele:
Wstrzymał Bachantek huczne wesele,
Kagańców Bacha stłumił błyskanie,
Rozgniewał Muzy głusząc ich granie.

3.

Między Bosforem i Salmydessem, (2)
Tam, gdzie Cyanu wązkie przestworze
Na dwie rozłogi rozkłada morze,
Gdzie ludy żyją z bogiem Haresem;
Syny Fineja tam, w obec boga,
Przez niesłychaną macochy zbrodnię
Stracili jasne wzroku pochodnie.
Ojl biedneż dzieci! macocha sroga
Zbroi dłoń krwawą w ostrą iglicę
I ostrz w pasierbów topi źrenice.

(1) Syn Dryasa, *Likurg* król Tracyi, którego Bach za obelgi zamknął w jaskini gór Pangejn.

(2) Salmydess, miasto leżące w Tracyi naprzeciw wybrzeża azyatyckiego: w témto mieście panował Finej, o którym powiada Apollodor w *Bibliotece*, że ożenił się z Kleopatrą córką Borea (wiatr północny) i Orytyi—córki Erechta. Z téjto Kleopatry miał dwóch synów; po jéj zaś śmierci ożenił się z córką Dardana, Idają, która z nienawiści ku Kleopatrze obu jéj synów oślepiła. Inni temu jéj czynowi inną naznaczają przyczynę.

4.

A choć okropnie sami cierpieli,
Jednak nad matki losem jęczęli;
Nad losem matki, z któréj zamężcia
Ciągłe się na nich lały nieszczęścia.
Szła ona przecie z Erechtów rodu,
Córka Borea, żyła za młodu
Śród burz ojcowskich, między granity,
Z końmi w zawody biegła w gór szczyty;
A choć krew bogów—musiała przecie
Wyroków woli uledz na świecie.

Tirezyas, Kreon, Chór.

TIREZYAS.

Przezacni Teb mężowie! Otoż k'wam przychodzę,
Wiedziony przewodnika mojego oczami;
Bo ślepym, cudze oko towarzyszy w drodze.

KREON.

Cóż tam, stary Tirezy, z jakiemi wieściami?

TIREZYAS.

Ja ci wnet je opowiem; ty ufaj wieszczowi.

KREON.

Jam twoje napomnienia zawsze miał na pieczy.

TIREZYAS.

Dlategoś téż pomyślnie przywodził krajowi.

KREON.

Przyznaję, że twe rady były nie od rzeczy.

TIREZYAS.

A więc—niebezpieczeństwo ciąży nad twą głową.

KREON.

Cóż tam znowu takiego? trwoży mnie twe słowo.

TIREZYAS.

Posłuchaj, co ci moja nauka powiada:
—Siedziałem w owéj starej wieszczbiarni, przy któréj
Bujają w dziwnych kręgach różnopióre stada;
Wtém, dzikie krzyki ptasie groźnie zagrzmią z góry:
To pewnie, myślę, wzajem szpony w siebie trocą,
Bo wrzeszczą i okropnie skrzydłami łomoczą.

Więc zaraz do ołtarzów poszedłem struchlały,
Na których w świętym ogniu objaty gorzały.
Lecz płomień nie był lśniący, wilgoć z udźców ciekła,
Opadała na popiół lub z dymem się wlekła;
Żółć nikła z wiatrem, mięso odeszło od kości
I leżało odarte z powierzchnéj tłustości.
Te to wszystkie oznaki wróżące złą dolę
Z świętych tajemnic—to mi wskazało pacholę:
Bo jak ja wodzę drugich, tak on mnie znów wodzi.
Kreonie! to przez ciebie zguba w kraj nasz godzi!
Co ptak jaki przeleci nad nasze ogniska,
Co pies przejdzie—to zdobycz na ołtarz nam ciska;
A któż to téj zdobyczy dostarcza im przecie?
To trup, zamordowane Edypowe dziecię.
Ztąd też bogi ni modłów naszych już nie baczą,
Ni ognisk: ptacy ciągle złemi wróżby kraczą,
Jak się obżarły ciała, jak się krwi opiły
Z zabitego, co dotąd leży bez mogiły.
Zastanów się, mój synu! ludzka to rzecz, błądzić;
Ale jeśli ktoś, zamiast uporem się rządzić,
Pragnie owszem zarady i szuka jéj wszędzie:
Ten nie jest bezrozumnym, nieszczęsnym nie będzie.
W tym tylko głupstwo mieszka, kto uporem stoi.
Przestań więc nękać zwłoki, niech cię śmierć rozbroi.
Toć ja ci z serca radzę, a od przyjaciela
Miło przyjąć, jeżeli zdrowych rad udziela.

KREON.

Starcze! więc wszyscy jakby łuczników gromada
Za cel swoich pocisków moje serce biorą?
Nawet wróżbici; ale nie dziw, nie dopiero,
Dawno mnie ściga wasza przedajność i zdrada.
Lecz dobrze; bogaćcie się, grabcie—mniejsza o to—
Wszystek elektr sardyjski, wszystko Indyi złoto: (1)
To przecie niepodobna wam téj chwili dożyć,
Bym ja miał zwłoki zdrajcy do mogiły złożyć.
Choćby go nawet orły szponami ostremi
Przed tron samego Zeusa podniosły od ziemi,
Nie pozwolę na pogrzeb i tém się nie trwożę,
Ufny, że człowiek bogom ubliżyć nie może.
Ty zaś wiédz, stary wieszczu, że najszczwańsi ludzie
Upadają i toną w niezmazanym brudzie,
Jeśli ich język miota wymowne pociski,
A myśl występna godzi na ohydne zyski.

(1) Elektr sardyjski, mieszanina złota, srebra i innych kruszców; wyrabiana w Sardes na wybrzeżach Azyi Mniejszéj.

TIREZYAS.

Ha! kto tam o tém myśli? komu to jest znane?...

KREON.

Dokończ—usłyszym jakieś prawdy oklepane.

TIREZYAS.

Rozum, jakażto piękna zaleta żywota!

KREON.

Tyle przynajmniéj, ile szkodliwą głupota.

TIREZYAS.

A jednak tego złego pełna twoja głowa.

KREON.

Nie dbam ja na wróżbity obelżywe słowa.

TIREZYAS.

Lecz za cóż mi zarzucasz, żem wieszczek fałszywy?

KREON.

Bo to każdy wróżbita na pieniądze chciwy.

TIREZYAS.

A każdy tyran goni za zyski podłemi.

KREON.

A wiész-że ty, że mówisz do króla téj ziemi?

TIREZYAS.

Wiem; bo jeśliś tu panem, to mnie masz dziękować.

KREON.

Biegłyś ty wieszcz, to prawda; lecz lubisz złe knować.

TIREZYAS.

Zmuszasz mnie, więc odkryję serca mego tajnie.

KREON.

I owszem; byleś tylko nie mówił przedajnie.

TIREZYAS.

Czy tak? więc to przedajne bywały me słowa?

KREON.

Tak; lecz mię nie wywiedzie już w pole twa mowa.

TIREZYAS.

Więc pamiętaj! nim słońce raz ziemię obiegnie,
To ostatni z twych synów śmiercią za śmierć legnie:
Przez to, żeś ty się ważył wbrew nadziemskich bogów
Strącić żyjącą duszę do podziemia progów;

Do tego, jak na udry z bogi podziemnemi,
Trzymasz bez czci pogrzebnéj zmarłego na ziemi.
I jakiémżeto prawem? Kiedyć on jest wcale
Własnością bóstw podziemnych, i żadnych praw przecie
Nie roszczą doń władnące bogi w górnym świecie;
Narzucać im te prawa, to nadto zuchwale.
Już mścicielki niebieskich bogów i piekielnych
Erynny, które karzą przestępstwa śmiertelnych,
Wkrótce wypuszczą na cię podobnych klęsk zgraję.
Czyż ja mówię dla zysku—jak ci się wydaje?
Wnet orszak żon i mężów wpadnie tu spłakany,
Zatrzęsą się od jęków twego dworca ściany,
Bo już między sąsiady hałas zgrozy wzrasta,
Żeś im trupim wyziewem pozarażał miasta.
A zkąd ten wyziew? z ciała, które, dzięki tobie,
We wnętrzu dzikich zwierząt legło niby w grobie.
Te ja, jak łucznik, z serca rzucam w gniew twój strzały:
O! zadrżysz ty pod niemi i zbolejesz cały.
Pójdź, pacholę, odprowadź mnie w moje ustronie;
Niechaj on tu na młodszych wściekłość swą wyzionie,
Niechaj uśmierzy zdrożną burzliwość języka
I rozumniéj niż dotąd w prawdę rzeczy wnika.

Kreon, Chór.

CHÓR.

Królu! ten mąż ztąd odszedł z wieściami strasznemi.
A jako wiek pobielił moje włosy czarne,
Nie pamiętam, zaprawdę, by na naszéj ziemi
Przepowiednie się jego pokazały marne.

KREON.

Oj wiem! to téż niemała na mnie trwoga ciśnie:
Ustąpić, to byłoby tchórzostwem nielada,
A znów uporem mógłbym zgubić się umyślnie.

CHÓR.

Jeden jest na to sposób, królu: zdrowa rada.

KREON.

Radźcież mi więc, jakiego mam użyć sposobu?

CHÓR.

Najprzód masz tę dziewicę z jaskini wybawić,
Potém złożyć zmarłego popioły do grobu.

KREON.

A więc koniecznie chcecie na swojem postawić?

CHÓR.

Oj, spiesz się: kara boża pędzi nogą żwawą
Za temi, co się zwykli ociągać z poprawą.

KREON.

Przykroćto ustępować; ale trudna rada:
Kiedy bieda na karku, ustąpić wypada.

CHÓR.

Idź więc; nie daj innemu zajmać się tą sprawą.

KREON.

Natychmiast; a tymczasem niech każdy pachołek
Z siekierą w ręku biegnie na wzgórka wierzchołek.
A ja, gdym zmienił zdanie, więc wraz też podążę
I to, co sam związałem, to i sam rozwiążę.
Trzeba się widzę godzić z prawami bożemi,
Aby spokojność życia pozyskać na ziemi.

Chór.

1.

Bachu, boże różnych mian!
Matki cnéj ozdobą-ś ty,
Córy Kadma; ojcem ci
Zeus nasz, gromowładny pan.
Czczony-ś śród italskich ziem,
Głośny na wybrzeżu tem,
Gdzie Eleuzy wspólny gród (1)
Na dzień igrzysk zwabia lud.
Gościsz i w naszéj ziemicy,
W Tebach, w Bachantek stolicy,
Gdzie Ismenu lśni przezrocze,
Gdzie nasienie wzrosło smocze (2).

2.

Jasny płomień ku twéj czci
Na Parnasu wzgórzach lśni,
Gdzie kastalski bije zdrój
I gdzie nimf koryckich rój (3)

(1) *Eleusis*, miasto nad zatoką Saronicką. Tajemnice eleuzyńskie na cześć Cerery, były uroczystością całéj Grecyi.—*Ismen* rzeczułka w okolicy Teb.

(2) Kadmus, założyciel Teb, zabił smoka, z którego zębów rozsypanych po ziemi powstał lud tebański.

(3) Grota korycyjska w górach Parnasu.

Z Bachantkami idzie w tór.
Ty z Nyzejskich schodzisz gór, (1)
Rzucasz bluszczów gęste stroje
I zielone winnic zwoje;
Słuchasz jak Bachantek grono
W Tebach pieśń grzmi nieskończoną.

3.

Teby, gród nad grody słynny,
Ulubiony to twój dom;
To twéj matki gród rodzinny,
Któréj życie wydarł grom.
Dziś, gdy on zaniemógł srogo,
Ty zbawienną zstąp nań nogą,
Przebądź Parnasu opokę,
Czy grzmiącą morza zatokę.

4.

Ty, coś wodzem gwiazd na niebie,
Ty, co pośród nocnéj pory
Uroczyste zbierasz chory;
Synu Zeusa! prosim ciebie,
Zstąp tu do nas, zstąp ze swemi
Tijadami naxyjskiemi, (2)
Co po grodzie w nocy całe
Dziką pieśnią, chorowodem
Rozbrzmiewają Jacha chwałę,
Który szaleństw ich powodem.

Poseł, Chór.

POSEŁ.

Obywatele Kadma i Amfiona grodu!
Niestała kolej życia nie daje powodu,
By się wielce frasować lub nazbyt unosić.
Po wszystkie czasy jedna tylko losu ręka
Wciąż podnosi lub zwala, co cieszy lub nęka.
Nikt przyszłości śmiertelnym nie może wygłosić.
Otóż, Kreon się zdawał najszczęśliwszym w świecie,
On wybawił od wrogów Kadmejową ziemię,
We własne ręce ujął całe rządów brzemię,
Potomstwo jego było jako bujne kwiecie;

(1) Góry Nyzejskie (Nysaei Montes) dają się spostrzegać w trzech miejscach na mappach starożytnych; tu zapewne mowa o Eubejskich.

(2) Tijady, Menady, Bachantki; wszystko to kapłanki Bacha czyli Jacha.—*Naxos* wyspa na Archipelagu.

A dzisiaj już po wszystkiém. Bo kto za żywota,—
Tak mniemam—stracił radość, stał się zgryzot łupem,
Taki żyć przestał, taki chodzącym jest trupem.
Miéj ty w domu dostatek, gromadź kupy złota,
Żyj choć w królewskim blasku; lecz jeśli nie czujesz
Żadnéj w duszy radości, to całe twe mienie
Tyle nawet nie waży, jako dymu cienie.

CHÓR.

Jakąż znów królów naszych klęskę nam zwiastujesz?

POSEŁ.

On umarł: a śmierć jego, to żyjących sprawa.

CHÓR.

Kto umarł? powiédz prędzéj; kto? gdzie jest zabójca?

POSEŁ.

Hemon padł—ręka w niego ugodziła krwawa.

CHÓR.

Czy własna jego ręka, czy téż ręka ojca?

POSEŁ.

On sam się zabił gniewny na wyrok ojcowski.

CHÓR.

Jak się prędko twe słowa pełnią, wieszczu boski!

POSEŁ.

Co gdy tak jest, o reszcie myśléć nam należy.

CHÓR.

Ot patrzcie, Eurydyka biedna do nas bieży.
Wyszła smutna ze dworca; czy ją traf tu wiedzie,
Czy téż wié o synowskiéj i o swojéj biedzie?...

Eurydyka, Poseł, Chór.

EURYDYKA.

Tebaniel posłyszałam ja wasze narady
Idąc z domu z modlitwą przed posąg Pallady.
Właśnie-m drzwi otwierała, kiedy wieść złowroga,
Wieść domowéj niedoli o mój słuch potrąci:
Razem uderza, targa mną okropna trwoga,
Padam w ręce służebnic, w duszy mi się mąci.
Mówcież więc, chcę słów waszych dowiedzieć się treści,
Chcę słuchać, jako dobrze świadoma boleści.

POSEŁ.

Opowiem ja ci wszystko jak było, o pani!
I prawdy nie utaję, choć twą duszę zrani.
Co cię mam próżno słowy pochlebnemi zwodzić?
Fałsz wyjdzie na wierzch, z prawdą najlepiéj się godzić.
Szedłem ja wskazać drogę twojemu mężowi
Na wzgórek, gdzie, przez jego bezbożne wyroki
Psy szarpały nieszczęsne Polinika zwłoki.
Oddaliśmy Hekacie cześć i Plutonowi,
By ich sobie przejednać; poczém, jak przystało,
Umywszy najuczciwiéj zabitego ciało,
Na stosie z drzewin świeżo zrąbanych złożyli,
I z rodzinnéj je ziemi mogiłą przykryli.
Zatém podchodzim do téj kamiennéj ciemnicy,
Gdzie Hades ślubne łoże zgotował dziewicy;
Aż tu jęki wyraźne usłyszał ktoś z grona,
Głos z śmiertelnéj pieczary: więc w czwał do Kreona.
Kreon podąża bliżéj i słyszy donośnie
Głuche łkania; więc westchnął i mówi żałośnie:
„O nieszczęsny! to widzę, wywróżyłem sobie;
„Jakaż się straszna groza nademną rozpiętrza!
„Straszno mi: syna mego słyszę głos w tym grobie.
„A spieszcież się drabanty! ruszajcie co żywo!
„Zwalcie głaz, który drogę zagradza do wnętrza,
„Dostańcie się do groty; chcę mieć wieść prawdziwą,
„Czy mnie istotnie jęki Hemona dochodzą,
„Czy też mnie tylko bogi tak okrutnie zwodzą".
Posłuszni rozkazowi pół-żywego króla,
Idziemy w głąb' pieczary: patrzym—Antygona
Wisi, wstęgą z przepaski lnianéj okręcona,
A przy niéj klęczy Hemon, do piersi przytula,
Zanosi się od płaczu nad zgonem swéj lubéj.
Przeklina srogość ojca i nieszczęsne śluby.
Westchnął Kreon głęboko zobaczywszy syna,
Zbliża się i w te słowa, jęcząc upomina:
„Co ty czynisz, nieszczęsny! jakie masz zamiary?
„Nie gub się, synu! błagam, wynijdź z téj pieczary!"
A Hemon na to dzikie wlepił weń źrenice
I nic nie odpowiedział, i plunął mu w lice;
Pochwycił miecz dwusieczny; ojciec byłby nie żył:
Szczęściem w porę się cofnął, miecz w stronę uderzył.
Wtedy on już na siebie całą wściekłość zionie,
Utyka na ostrz miecza, topi go w swém łonie:
Krew bryzga, a on czując że w nim życie kona,
Pochwycił narzeczoną w mdlejące ramiona,
Na licach jéj ostatnie wyzionął westchnienie,
Z którém się krwi czerwonéj zmieszały strumienie.

Leżą więc we wzajemnym uścisku ujęci,
I Hades w domu śmierci wieczny ślub ich święci.
Z tych wydarzeń niech każdy roztropnie rozważa
Na jakie lekkomyślność nieszczęścia naraża. *(Eurydyka odchodzi).*

CHÓR.

Cóż ztąd wnosić należy, że ot Kreonowa
Odeszła spiesznie od nas, nie rzekłszy ni słowa?

POSEŁ.

Mnie samego to dziwi: jednak mam nadzieję,
Że ona posłyszawszy o śmierci synowskiéj,
A nie chcąc w całém mieście rozgłaszać swéj troski,
W domu na łono niewiast ciche łzy wyleje.
Przecież na tyle rozum jej, zda się, wystarczy,
Że niczém lekkomyślném życia nie obarczy.

CHÓR.

Nie wiem: często w ponuréj milczenia boleści
Równa groza jak w głośnéj się rozpaczy mieści.

POSEŁ.

Ha! jak wrócę do dworca, zobaczę to wtedy,
Czy czasem ją do jakiéj chęć nie skusi biedy;
Bo przyznaję, uwaga twoja sprawiedliwa:
Że wskazówką wybuchu zbytnia cisza bywa. *(Odchodzi).*

CHÓR.

Otóż i władca sam przecie nadchodzi
I niesie w ręku ciało swego syna;
Ale po prawdzie powiedzieć się godzi,
Że w tém już jego, a nie czyja wina.

Kreon, Chór.

KREON.

Bezrozumny, wściekły gniéw!
Sroga-ż za nim ciągnie kara:
Patrzcie... patrzcie- jedna krew
I morderca i ofiara!
Otóż mych wyroków plon!
Synu—synu mój jedyny!
Tyś już nie mój; z méj cię winy
Wydarł mi przedwczesny zgon.

CHÓR.

Późno uznajesz sprawiedliwość bogów.

KREON.

Oh! uznaję! Gniewny bóg
W mojéj głowie rozum zmógł;
On mnie zguby powiódł drogą
I zamysłów moich bieg
Bezlitosną zburzył nogą.
Próżno się tu trudzi człek.

Pachołek, Kreon, Chór.

PACHOŁEK.

O panie! nad twą głową wisi klęsk gromada:
Po jednéj-ś nie ochłonął, a już druga pada.

KREON.

Nowe-ż nieszczęście do mych zawitało progów?

PACHOŁEK.

Małżonka twa po synu zabitym stroskana,
Umarła: jeszcze świeżą broczy krwią jéj rana.

KREON.

Piekło-ż przepaść klęsk zionęło,
Na mą zgubę się uwzięło?!
Jakież straszne twoje wieści
Pośle nieszczęść i boleści!
Przebóg! we mnie ten twój głos
Żga powtórny śmierci cios.
Powiédz, powiédz: czy istotnie
Jam zgubiony niepowrotnie?...
Tu mi syn w boleściach kona,
Tam okrutnie ginie żona!

PACHOŁEK.

Sam się przekonaj, już ją ze dworca wynoszą.

KREON.

Przebóg! prawda: widzę sam.
Nic więc, nic mi nie zostało:
W ręku trzymam syna ciało,
Zwłoki żony niosą tam.
Przebóg—przebóg! losie srogi!
Biedna matko—synu drogi!

PACHOŁEK.

Kiedy rozpacz okrutna tak jéj duszę tłoczy,
Razem otwiera mrokiem przyciśnięte oczy,

Upada przed ołtarzem, opłakuje sławną
Śmierć syna, Megareja, co zginął niedawno, (1)
To boleje nad dolą ostatniego syna;
Ciebie, zwąc dzieciobójcą, straszliwie przeklina.

KREON.

Biadaż—biada!
Strachem zdjęty duch mój pada.
Czemuż mieczem ramię czyje
Piersi moich nie przeszyje?
O nieszczęsny! jakąż falą
Okropności we mnie walą!

PACHOŁEK.

Złorzeczyła ci strasznie w ostatniéj godzinie,
Że przez ciebie, jak dzieci, tak i ona ginie.

KREON.

Powiédz, jaką koleją z życia się wyzuła?

PACHOŁEK.

Skoro o syna swego posłyszała zgonie,
Zaraz miecz własną ręką utopiła w łonie.

KREON.

Oh! ja nikogo o to nie winię:
Moja to sprawa, moja jedynie.
Ja cios śmiertelny zadałem wam,
Jam jest mordercą, przyznaję sam!
O przyjaciele! weźcie mnie ztąd,
Precz uprowadźcie w daleki ląd;
O! jak najspieszniéj; precz—kędy chcecie,
Bo ja już jestem niczém na świecie.

CHÓR.

Zapewne: gdy nieszczęścia opadną człowieka,
To mu ulgą jedyną, że śmierć niedaleka.

KREON.

O! niechaj padnie ostatni cios,
Zakończy śmiercią srogi mój los!
Niech padnie: czekam go najgoręcéj.
Bodajem słońca nie ujrzał więcéj!

CHÓR.

To przyszłość: komu przyszłe powierzone rzeczy,
Niech dba o Jutro, my zaś miejmy Dziś na pieczy.

(1) Megaréj jestto inny syn Kreona, którego tenże, idąc za radami Tirezyasza, poświęcił na śmierć dla ocalenia Teb.

KREON.

Bodajbym jak najprędzéj połączył się z temi
Których kochałem: to mém jedyném życzeniem.

CHÓR.

Daj ty pokój życzeniom: poki człek na ziemi,
Póty on nie uchroni się przed przeznaczeniem.

KREON.

Uprowadźcie-ż ztąd już przecie
Nieszczęsnego, co w szaleństwie
Zabił żonę, zabił dziecię!

O! ja w życia dziś męczeństwie
Nie mam spojrzéć już na kogo,
Nie wiem jaką pojść mam drogą.
Wszystko poszło tam—pod ziemię!

O zwodnicze-ż życia brzemię!
Nad mą głową straszne gromy
Los rozwiesił niewidomy.

CHÓR.

Gdy cios bolu ugodzi w człowieka,
Tém znośniejszy, im krócéj dopieka.
Na toż rozum—to szczęście—ma z nieba,
By posłusznym był bogom, jak trzeba.

A kto słowem się pyszném porywa,
Za tym w ślady każń idzie straszliwa;
Wtedy pozna rozsądku zalety
I żałuje, lecz późno, niestety!

NAZWY BÓSTW.

Zeus, *Jowisz.*
Hares, *Mars.*
Hades. Pluton, Hekate; *bożyszcza piekieł.*
Persefona, *Prozerpina.*
Afrodite, *Wenus.*

O OFIARACH ZIEMI SKŁADANYCH.

(Z CZESKIEGO, K. J. ERBENA) (*).

W wiekach średnich rozpościerały nad całą Europą żałobne swe panowanie pewne przesądy, będące zabytkami pogańskiéj epoki; hołdowały im zarówno germańskie jak i słowiańskie narody, tak, że dziś częstokroć z trudnością rozeznać przychodzi u którego z nich powstały, rozszerzając do innych wpływ swój zgubny. Jednym z takowych najbardziéj rozszerzonych a zarazem najstraszliwszych przesądów, było ofiarowanie życia ludzkiego ziemi. Do odgadnienia przyczyny i początku téj okrutnéj ofiary, dopomódz nam może zastanowienie się nad powstaniem innych podobnychże ofiar, wodzie i ogniowi czynionych. Mniemaniem było starożytnych narodów, że wszystko cokolwiek istnieje, powstało z wody i ognia: że te dwa żywioły życie wszystkiego utrzymują. Bez wilgoci i ciepła żadne życie ani wznijść, ani wzrość nie może; cóż więc dziwnego, że narody pogańskie mając je za wcielenie najwyższego, niedoścignego rozumem bóstwa, cześć boską obu tym żywiołom oddawały? Że zaś ogień i woda dopóty tylko dobroczynnie działają, dopóki nie wystąpią z granic sobie wskazanych; że gdy jedno z nich tę granicę przekroczy, przynosi zniszczenie wszelkiemu życiu: starożytni więc jak w błogich własnościach wody i ognia objawiające się względy Boga, tak w zgubném ich występowaniu gniéw Jego i niełaskę widzieli. Obawiając się takowych, a pragnąc zagniewane bóstwo przebłagać i napowrót dla siebie nakłonić, wymyślili ofiary: oddawali ogniowi lub wodzie część dobytku swego, aby Bóg, darem tym zaspokojony,

(*) Artykuł umieszczony w Czasopiśmie Muzeum Czeskiego.

miłościwie się ku nim zachował, nie niszcząc lecz chroniąc ich mienie. Gdy zaś największém człowieka mieniem jest życie, domyślano się, że dla ocalenia go w pewnych przypadkach, zwłaszcza w razie powszechnego niebezpieczeństwa, potrzeba było także życie ludzkie poświęcić, opłacając równe równém, życie, życiem człowieka.

Podług wykładu starodawnych ludów, ziemia powstała z wody i ognia, skutkiem ich wzajemnego na siebie działania, człowiek zaś miał powstać z ziemi; jakoż i podziśdzień we wszystkich ludzkich językach ziemia matką się zowie. Jeżeli ogień i woda są źródłem wszelkiego, a mianowicie ludzkiego żywota; tém bardziéj rozumić się to o ziemi, z którą człowiek związany jest nierozerwanym węzłem. Na niéj mieszka, z niéj bierze pożywienie swoje, w nią nareszcie po zgonie zamieni się, jak mówią słowa staréj pieśni:

Z ziemi na ziemię przyszedłem,
Na niéj rozum naszedłem,
Po niéj chodzę jako pan,
Do niéj będę zakopan.

Skutkiem tego, starożytni ziemię także za wyższą istność uznawali i boską składali jéj cześć: i tak u Słowian, wedle dawnych świadectw była czczoną pod nazwiskiem *Żywa*, tojest bogini życia. Aby stale dobroczynną potęgą, matką ludu, jego żywicielką i chronicielką zostawała, składano jéj także obiaty. Im zaś kosztowniejsze było mienie, o które się człowiek obawiał, tém znaczniejszą dawano ofiarę; aż w końcu do tego przyszło, że dla zachowania życia, życie ludzkie jéj poświęcano. Przykłady tego, od najdawniejszych poczynając czasów, u rozlicznych znajdują się ludów. Tak naprzykład w dziejach Rzymian czytamy, jako w 362 roku przed Chrystusem otwarła się w Rzymie ziemia, z któréj zabójcza ludziom para wychodziła. W niebezpieczeństwie udali się Rzymianie do wyroczni z zapytaniem, co czynić, by złe ustało? Odpowiedziała im, że jeśli do rozpadliny wrzuconém zostanie co może być najdroższego, ziemia się zaraz zawrze. Natenczas znalazł się szlachetny młodzian Mortius Curtius, który w całém uzbrojeniu dobrowolnie do przepaści się rzucił, ofiarując własne swe życie dla ocalenia ogółu, poczém zawarła się ziemia i niebezpieczeństwo ustało.

Przykłady przecież tego rodzaju rzadko się znachodzą; rzadko bowiem zdarza się podobne wulkaniczne rozpadnięcie

ziemi, co tu zapewne miejsce miało, jeśli do całego podania mamy przywiązać historyczną wiarę.

Więcéj przykładów składania w ofierze ziemi ludzkiego żywota, podają nam dawne dzieje narodów germańskich. W ogóle nigdy podobno i nigdzie nie istniało tyle okrucieństwem napiętnowanych obrzędów, nigdzie nie wylano tyle krwi ludzkiéj na cześć bóstwa, jak u przecywilizowanéj sławy niemieckiego plemienia. Nie tu jednakże miejsce szerzyć się o tém; więc o tyle tylko téj strony dotkniemy, o ile do rzeczy naszéj należy.

Ynglinga saga opowiada o nieurodzaju i powstałym ztąd niezmiernym głodzie w Szwecyi, za czasów króla Domaldego. Na odwrócenie klęski czyniono jak największe ofiary, nawet z ludzi; gdy jednakże to wszystko nie pomagało, postanowili Szwedzi uczynić najwyższą ofiarę, tojest z własnego króla, którego zabili dla uproszenia urodzaju ziemi. Dla odwrócenia chorób od dobytku i ludzi, zakopywali Niemcy żywo sztukę dobytku pod progiem obory lub grzebali żywo dziecię; aby ziemia zaspokojona tym dobrowolnym datkiem, więcéj nie wymagała ofiar. Śmiercią tą jedną spodziewano się żywot innych od zguby uchronić. Te jednakże przyczyny, jak głód lub mór powszechny, były tylko przygodne, rzadko się przytrafiające; tém samém i ofiary takowe rzadkie tylko i nieliczne być mogły, ani się upowszechnić i rozszerzyć zdołały. Lecz był jeszcze jeden okrutny rodzaj ofiar ziemi z życia ludzkiego składany, a tém częściéj się wydarzający, że wywołująca go okoliczność zupełnie od woli ludzi zawisła, i sama przez się częstokroć powtarzać się musiała. Był obyczaj przy wznoszeniu świeżych murowanych budynków, mostów, wież, grodów, aby budowla się pomyślnie wzniosła i silnie stała, zamurowywać do zakładu (fundamentu) ludzi. Przewodniczącą tu zdaje się myśl: że gdy przez takowe budowy zapewnia się ludziom bezpieczeństwo większe od żywiołów lub wrogów, a przez to ziemia wielu pozbawia się ofiar, aby się więc za to nie mściła, z góry płacono jéj dobrowolną z życia człowieka ofiarę. Pogański ten i straszliwy przesąd, niby upiór krwią żyjący, przetrwał w całéj sile aż do czasów chrześciańskich wieków średnich. Jak silne i rozległe było jego panowanie, świadczą nietylko powieści z dawnych lat na wielu miejscach zachowane, o pannach i dzieciach zamurowanych w starych gmachach, ale nadto szkielety ludzkie przy rozwalaniu murów

z dawnowiecznych zamków, wież i kościołów nierzadko się znachodzące. Przywiodę tu naprzód przykłady z niesłowiańskich krajów, jakie podał w dziele swojém Jakób Grimm. W Kodanie (Kopenhadze) na duńskiéj wyspie Zeelandyi, chciano wystawić wał czyli okop, ale jak tylko go wzniesiono, napowrót się rozsypywał. Wzięto wtedy niewinne dziécię, posadzono je w krzesełku przy stole, dano zabawki i jedzenie, a podczas gdy wesoło igrało i zajadało, dwunastu mularzy zamurowali je przy dźwięku wesołéj muzyki; potém wzniesiono nad niém kopiec, który się już więcéj nie rozsypał. Zabawki i przysmaczki dano dlatego dziecięciu, aby ofiara była niejako dobrowolną, jak owa niegdyś Rzymianina Kurcyusza; po to téż i muzyka grała, aby nie było słychać dziecięcego płaczu.

W mieście Arcie w tureckiéj ziemi, tysiąc mularzy budowało most, lecz co za dnia wystawili, to się w nocy rozwalało. Aż wreszcie usłyszano z nieba głos anioła mówiącego: „Nie będzie nic z waszéj budowy, dopóki pod nią nie zakopiecie człowieka; lecz nie może to być ani sierota, ani cudzoziemiec, tylko małżonka mistrza budowniczego". Gdy późniéj ta nieszczęsna niewiasta przyszła do mularzy, rzekł jéj małżonek budowniczy, że mu się pierścień zemknął z palca, i wpadł do zakładu (fundamentu). Obiecując go przynieść skoczyła do dołu, a wtém zamurowywać ją zaczęto; umierając przeklęła most, aby się zawsze trząsł jak listek.

Kiedy stawiano zamek Libenstejn w Turyngii, a chciano go uczynić trwałym i niezdobytym, zamurowano w niego dziécię, które haniebnie własna matka sprzedała. Mówią, że kiedy je zamurowywano, jadło gąskę i wołało: „matulu, jeszcze cię widzę"; potém: „matulu, jeszcze cię trochę widzę"; a gdy ostatni zamurowano kamień: „matulu! już cię nie widzę". Także w murach zamku Reichenfels było dziécię żywcem zamurowane, i dotąd ukazują wystający nieco kamień, za którego rozwaleniem wnetby się cała rozsypała budowla.

W arcyksięztwie rakúzkiém i w Styryi ukazują także zamki, w których podług powieści ludzie zamurowani być mieli. W roku 1571, kiedy stawiano zamek Raichenstejn w górnéj Austryi, a we wsi jedno dziécię zaginęło, ojciec jego przekonany, że je zamurowano, chcąc się pomścić, zastrzelił pana zamku; tymczasem jednak dziécię znalazło się późniéj przy żniwie w życie, w którém zabłądziwszy, a wyjść nie umiejąc, zaginęło.

Dowód głębokiego wkorzenienia się tego przesądu w duchu niemieckiego narodu pokazał się świeżo, przy stawianiu nowego mostu w mieście Halli, dokończonego dopiéro w 1843 roku: lud bowiem koniecznie tu utrzymywał, że należało dziécię w fundamentach zamurować.

Wszakże i w słowiańskich ziemiach znajdujemy stare, smutne pamiątki tego straszliwego zabobonu; choć na pociechę wspomnieć można, że utrzymują się tylko jako bajeczne powieści, przywiązane do niektórych dawnych grodów, bez żadnego odgłosu w obecném przekonaniu narodu. Nawet w zachowujących się powieściach nieznaną już jest przyczyna podobnych zamurowań: mówią one bądź o przewinieniu zagrzebanéj osoby, bądź udają to za czyn nieprzyjacielskiego okrucieństwa, bądź zupełnie milczą o powodach. Z okoliczności jedynie i z przyrównania podobnych obcych powieści, prawdziwych przyczyn domyślać się można.

W Czechach następne pod tym względem przytoczyć się dadzą miejsca:

Na północnéj stronie zamku Hasenstejna, w obwodzie zateckim, nieco opodal od téj pięknéj ruiny, wznosi się wśród gęstego lasu wysoka, obszerna wieża, od okolicznych mieszkańców męczarnicą, po czesku *Mucirnau*, po niemiecku *Merterthurm* zwana. Powiadają, że ją miał wystawić jeden z piérwszych dziedziców Hasenstejna, na więzienie dla uwiedzionych panien i ich uwodzicieli. Przytrafiło się zaś, że własna jego córka piérwsza błędu dopuściwszy się, w zakładzie wieży zamurowaną została, jéj zaś uwodziciel pod wieżą stracony. Wspomniana tu okoliczność o zamurowaniu w zakładzie wieży, odnosi się do wyżéj wymienionéj przyczyny.

Nie można nic zarzucić, że zamurowaną była uwiedziona panna, gdy zwyczajnie na ten cel wybierano niewinną istotę, zwłaszcza dziécię; a może być coś niewinniejszego nad dziécię, w łonie matki jeszcze zawarte?

Żeby wieża istotnie dla uwiedzionych dziewcząt stawianą być miała, jestto widoczne niepodobieństwo, z powodu zamurowanéj jednéj, wymyślone; byłato zapewne wieża strażnicza, Wychlidka, jakich się dokoła na pograniczu ziem czeskich mnóstwo spotyka.

W obwodzie taborskim, na stroméj skale stoi zamek, w kształcie podłużnego czworoboka zbudowany, Kamen nazwa-

ny; w północno-wschodniéj jego stronie, w narożniku, pod małą kaplicą zamkową, po prawéj ręce głównych wschodów, ukazują gruby mur, gdzie pannę zamurowano. Powieść o tém jest bardzo zamglona i rozmaicie powtarzaną bywa. Zwyczajnie opowiadają, że mieszkający tu Templaryusze sądzili o jakieś przewinienie trzy siostry, panny. Te na pokazanie swojéj niewinności, ułamawszy trzy suche gałęzie topolowe, wotknęły je w ziemię na łące, która podziśdzień panieńską się zowie, i wnet gałęzie rozwijać się poczęły, aż wzrosły w wielkie drzewa, które dotąd trwają. Mimo to jednak Templaryusze jednę z nich dali zamurować. W powieści téj widzimy, że panna już przy stawianiu grodu, w umyślnie na to przeznaczonym silnym murze zamurowaną była, nie zaś w późniejszym jakim czasie. Niewinność jéj podług podania nadprzyrodzonym okazana sposobem, przystoje do powyżéj wyłożonego systemu.

W zamku lipnickim w czaslawskim obwodzie, kiedy przed 50 laty, chcąc rozszerzyć kaplicę tameczną, wyłamano mur po prawéj stronie, natrafiono zagłębienie w którém dwa stojące szkielety były zamurowane. Na większym z nich była jeszcze zardzewiała żelazna zbroja, na drugim nie było żadnego śladu odzienia, tylko około karku silna żelazna obręcz, którą był do muru przykuty. W szkieletach tych rozpoznawano zwłoki mężczyzny i kobiety. Zresztą nie ma o tém żadnéj powieści. Tak w tym, jak w poprzednim razie zamurowanie panny pod kaplicą, przywodzi na pamięć szczegół, że w Danii istniał zwyczaj w kościele przy ołtarzu żywe zagrzebywać jagnię, aby ołtarz stał trwale. Takto pogańskie mniemanie w czasach ciemnoty rozumu, i w chrześciańską religią się mieszało.

Inne powieści o zamurowanych pannach po różnych czeskich zamkach, jakoto: na Tocznicy, na Rabi, Richenbarku i t. d. nieprzynoszące do naszego przedmiotu żadnego nowego poglądu, opuszczamy.

Nie wątpię, że rzeczony zabobon istniał także i w Morawii, jakkolwiek nie doszła nas żadna podobna o zamkach morawskich powieść, prócz jedynéj zamieszczonéj w pismie przez Hormajera wydawaném: *Taschenbuch für vaterländische Geschichte*, na rok 1820, pod napisem: *Das Kind im Grundstejn.*

Ślady istnienia tego przesądu znajdują się i u Słowaków. Oto jest stara dochowana tam pieśń o zamurowaniu kochanki w zielonéj wieży:

„Rubali zelenu wežu,
Że tam ma milu zawezu.
Už ju odsužuju
Że ju zamuruju.

Preco wy ju murujete
A mne darmo sužujete?
Radsz ma usmrtite,
Milu propustite.

Pod wežu wietrik zawiwa,
Na weži si sejczik spiwa,
Spiwa žalostiwie
Że už niet na žywie.

Spiwej si ten mily sejczku!
Spiwej zalostnu pisniczku:
Ruza w okuie stala,
Ale už uvadla“

Kolar odnosi tę pieśń do Skalicy, w któréj dotąd ukazują w górnéj stronie miasta szczątki wjezdnéj bramy, gdzie stała zielona wieża.

Najwięcéj jednak świadectw i pamiątek okrutnego tego zwyczaju przechowuje się u Słowian naddunajskich, w pieśniach i powieściach objaśniających zarazem prawdziwą przyczynę okrucieństwa. O założeniu miasta Detyńca, podług świadectwa Popowa, jest podanie, że Słowianie chcąc nowe miasto nad Dunajem budować, wysłali rankiem przed wschodem słońca kilku wybranych z ludu, aby piérwszego spotkanego chłopca pochwycili, i do zakładu nowéj budowy zagrzebali. Ztąd to miasto nosi miano Detinec. Inne podobnież smutne zdarzenie opowiada pieśń o założeniu zamku Skadra (Skutari), w zbiorze Wuka Stefanowicza przywiedziona (1). W objaśnieniu do niéj Wuk Stefanowicz powiada, że podziśdzień trwa jeszcze u Serbów przesąd, jakoby nie można rozpocząć żadnéj wielkiéj budowy, nie zamurowawszy w niéj kogoś, zwłaszcza dziewczyny. Jest jeszcze mniemanie, że niekoniecznie człowieka, ale cień jego zamurować można, poczém on sam wnet umrze: dlatego stroni tam każdy od miejsc, gdzie świeże budują się mury.

Dobroczynny, wszelkiemu okrucieństwu przeciwny duch chrześciańskiéj wiary nie mógł na długo iść w parze z tém haniebném urojeniem zaćmionego ludzkiego rozumu; nie mogąc go jednak od razu wykorzenić, naprzód je umiarkował, ludziom nieszkodliwém uczynił; a następnie z postępem czasu, pamięć jego we wszystkich nieomal chrześciańskich krajach ze szczętem zagładził. Jakeśmy to już powyżéj wspomnieli, w Danii pod ołtarze w kościołach zamurowywano jagnięta; w Czechach zaś niedawno przy rozwalaniu bramy miejskiéj w Litomierzycach, natrafiono w murze na małe zagłębienia, w których na

(1) W wydaniu 1845 r. tom II, str. 115. Przekład jéj zob. w Bibliotece Warszawskiéj z r. 1851.

gniazdach ręką ludzką zrobionych, znajdowało się po kilka jaj kurzych. W obudwu tych razach, zamiast ludzkiego, ofiarowano życie innych stworzeń: w piérwszym widome życie jagnięcia, w drugim ukryte, w jaju kurzém. Prócz tego istniało jeszcze niewinniejsze, bo już ani zwierzęcia o śmierć nieprzyprawiające, w całéj jednak grozie zabobon przypominające, symboliczne zamurowanie, używane zwłaszcza przy budowie kościołów. Natrafiamy na dwa takowego sposoby: piérwszym był zamurowanie próżnéj trumny: drugim, że wyciosany w kamieniu wizerunek dziecięcia w murze umieszczano. Taki kamienny wizerunek, przedstawiający dziécię w poduszce, wielkości dopiéro co narodzonego, znajduje się w klasztorze teplskim (założonym w końcu XI wieku przez błogosławionego Hroznatę) w murze kościelnym niedaleko ołtarza.

W Budziejowicach w kościele teraz pijarskim a niegdyś dominikańskim, na piérwszym słupie po lewéj ręce, wprost kaplicy św. Markety, znajduje się również postać w kamieniu wyciosana dziécięcia leżącego w poduszce; lew, jabłko królewskie i napół zatarty napis u góry: „WENCESSLAUS" wskazują, że jestto wyobrażenie Wacława IIgo syna króla Ottokara IIgo założyciela tegoż klasztoru. Czy chciał Ottokar w ten symboliczny sposób jedynego swego syna nie w pogańskiéj myśli, ziemi, lecz w chrześciańskiéj Bogu ofiarować, aby Ten świątynię zachowywał? czyli téż, jak się Millauer domyśla i co także jest wielce prawdopodobném, znaczyło to podziękowanie za obdarzenie płodnością długo niepłodnéj piérwszéj małżonki jego Markety? — zostanie to nieodgadnioném tak długo przynajmniéj, aż się uda wyczytać napis na drugiéj tegoż słupa stronie w kamieniu wyryty, ale wapnem i farbą zakryty, który możeby w tym względzie podał jakie objaśnienie.

Dzisiaj niemało już minęło wieków od czasu, jak i takie symboliczne zamurowanie z obyczaju wyszło; ostatnie jednak tego przesądu szczątki, choć niezmiernie co do sposobu, a co do myśli zupełnie zmienione, przechowują się dotąd nietylko w Czechach, ale w całéj bez wyjątku Europie. Gdzie tylko jaka bądź nowa ma się stawiać budowa, zagrzebują pod fundament, w miejscu gdzie piérwszy ma się położyć kamień, różne pieniądze tegoż roku bite; mówi się wprawdzie powszechnie, że dla pamiątki; w piérwotnéj jednak myśli jestto ofiara ziemi dana, ażeby budowie przeciwną nie była i stać jéj trwale

pozwoliła. Że ta myśl jest tu przewodniczącą, dowodzi zachowany gdzieniegdzie w Czechach zwyczaj zagrzebywania nietylko pieniędzy, ale i rzeczy do jadła, co przecież na pamiątkę żadną miarą być nie może. Owszem, zwyczaj ten da się porównać z obyczajem w Czechach na szczodry wieczór (1) praktykowanym, rzucania pokarmów do studni, a u Słowaków na wiosnę do rzek; tu jeszcze należy ruski zabobon, że kiedy pożar wybuchnie, rzucają w ogień wielkanocne jaje, a w Estonii żywą kurę, ażeby zagasł. Wszystko to są ofiary żywiołom czynione, aby je ku ludziom nakłonić, a gniéw ich przebłagać.

Istnieje jeszcze mniemanie, zwłaszcza u narodów germańskich, że ziemia nietylko żąda ofiary przy zakładaniu budowy, lecz także i po jéj ukończeniu; że za takową ofiarę wybiera sobie tego, kto piérwszy nowéj budowli podług właściwego jéj celu użyje. Dlatego wielu lęka się przejść po nowym moście lub przez próg świeżego domostwa przekroczyć, aby przez to w przeciągu roku nie umrzéć. Ażeby się od takiego nieszczęścia zawarować, puszcza się najpiérwéj na most, albo téż do nowego mieszkania psa lub koguta, ażeby ci życiem przypłacili, gdyby ziemia ofiary swéj żądała. Przesąd niniejszy wcale nieszkodliwy naprowadza na myśl, że w rzeczy saméj istniało niegdyś ofiarowanie ludzi k'woli skończonéj budowie; tak jak podanie serbskie o zamurowaniu cienia jest wyraźną pamiątką istotnego żywych osób zagrzebywania. Narody słowiańskie co do gotowych budowli nie znają wymienionego przesądu, a przynajmniéj nigdzie mi się dotąd śladu jego znaléźć nie zdarzyło; za to znajduje się w Czechach inny, bardzo rozszerzony zwyczaj. Kiedy się kto do nowego mieszkania wprowadza, wnosi się tam przedewszystkiém chléb i sól, następnie krzyż lub wodę święconą, a do tego niekiedy miotłę. Chléb i sól podług upowszechnionego starosłowiańskiego przysłowia, dotąd używanego we wszystkich narodu tego plemionach, znaczy nieodbyte potrzeby ludzkie. O rzeczy, bez któréj człowiek obejść się nie może, mówi się, że jest jak chléb a sól konieczna. Serbowie i Rusini zapraszając gościa lub przyjaciela do siebie, mówią, aby przyszedł z nimi chléb i sól pożywać. Starzy Rusini obiatowali Czarnemu morzu i rzece Woldze chléb z solą, jako najznakomitszą ofiarę. Nie jest

(1) Wieczór w wigilią Trzech Króli.

więc niepodobném, że ów zwyczaj wnoszenia do nowéj budowli naprzód chleba z solą, jako rzeczy do życia człowiekowi najpotrzebniejszéj, mógł być zrazu ofiarą niesioną ziemi, która budynek dźwiga; ofiarą, któréj szlachetnością Słowianie przed innemi celowali narodami. Również jednak do prawdy podobne, że jestto tylko jeden ze sympatycznych środków, jakich Słowianie w różnych potrzebach mnóstwo używają. Przez ofiarowanie tych przedmiotów wyjawia się niejako milczące żądanie i prośba, aby mieszkańcy domostwa nigdy w niczém nie mieli niedostatku, lecz aby się im wszystko dobrze wiodło. W téj myśli przyniesiony krzyż lub święcona woda, znaczyć mogą życzenie, by tutaj zawsze panowała pobożność, a złe duchy żeby mijały mieszkanie; miotła zaś wyraża troskliwość o zewnętrzną jego czystość.

Pozostaje nam nakoniec odpowiedzieć: byłli ów straszliwy przesąd, zamurowywania ludzi w zakładzie znaczniejszych budowli, u Słowian rodzimym lub do nich zkądinąd przyniesionym, — a następnie, odkąd?

Jeżeli się zastanowimy, że smutne pamiątki tego błędu znajdują się tylko u niektórych plemion słowiańskich i to właśnie takich, które najdaléj na zachodzie i południu mieszkając, wciśnione między obce ludy, z niemi bezustannie tak w złych jak dobrych przestawać musieli stosunkach: jeżeli z drugiéj strony zważymy, że za Karpatami, w tém prawdziwém gnieździe słowiaństwa, na całéj niezmiernéj przestrzeni ziem, nigdzie się jego najmniejszy ślad nie znachodzi: musimy zwątpić, ażeby na słowiańskim wzrósł gruncie. Bacząc zaś, że będący w mowie przesąd dotyczył się jedynie murowanych budowli, jak to samo słowo, „zamurować"; po czesku *zazditi*, po serbsku *uzidati*, powiada; że nie masz śladu, ażeby przy drewnianych budowlach kiedykolwiek był zastosowany: musimy uznać go za zupełnie obcy, zkądinąd przyniesiony. Podług bowiem jednozgodnych świadectw wszystkich najdawniejszych dziejopisarzy, jakoto: Herodota, Jornandesa, Prokopa, Maurycya i t. d., Słowianie żadnych kamiennych budynków nie mieli; żyjąc w ziemi lesistéj, najmiléj nad brzegami jezior i rzek, które im przed wrogami osłonę dawały, budowali sobie mieszkania drewniane, łatwo w razie potrzeby dające się opuścić i na nowo w innem miejscu postawić. Nawet największe ich miasta, twierdze i wieże, a późniéj kościoły były z drzewa; owszem, ka-

mienne budowle dodziśdnia na Rusi za niezmierny uchodzą przepych. Tak było dawniéj i w Czechach: kamienny most, kamienny *hradek* byłyto kiedyś tak niezwykłe rzeczy, że o nich w całym kraju opowiadano i śpiewano, a nawet od nich miasta nazywano. Samo nazwisko *Osek* (polskie Osiek) niezmiernie często się natrafiające, choćby innych na to nie było dowodów, wskazuje, że w dawnych czasach Czesi twierdze swe z drzewa tylko stawiali.

Sztuka budowania z kamienia przyszła do Słowian od narodów sąsiednich: Greków, Rzymian, Niemców (1). Najpiérwéj dostała się oczywiście najbliżéj sąsiadującym z nimi Serbom naddunajskim, Słowakom, Morawianom i Czechom, u których właśnie wspomniony zabobon znajdujemy. Nie ma zatém wątpliwości, że piérwsi budownicy murów bylito ludzie obcy, z podanych wyżéj krajów przybyli, którzy przynosząc do słowiańszczyzny swą umiejętność, przynieśli z nią razem i ohydny swój przesąd zamurowywania ludzi, ażeby budowa była trwałą.

Dopisek tłumacza.

Do zebranych przez czeskiego badacza z różnych okolic szczegółów, dotyczących ofiar ziemi składanych, dodajemy tu kilka na naszéj ziemi napotkanych w téj mierze spostrzeżeń.

Ażeby obyczaj zamurowywania bądź ludzi, bądź żywych stworzeń miał kiedy istnieć w Polsce, nie ma na to śladu ani w piśmiennych podaniach, ani w wyobrażeniach ludu. Pojedyncze przecież przykłady znachodzą się, chociaż rzadkie, i cudzoziemskiego ducha wypływem niezawodnie będące. Tak w dzieciństwie mojém, przy rozbieraniu starych piwnic w części staromiejskiéj Warszawy, znajdowano, jak sam pomnę, małe wgłębienia z cegieł, w których były zeschłe szczątki kota, żaby lub drobnego jakiego ptaszka. Obecni temu ludzie z gminu, mieli je poprostu za złośliwą igraszkę mularzy, bez

(1) Poświadcza to nietylko wyrażenie polskie: *mur*; sztyrskie, dalmackie i bośniackie: *mir*; jednopochodne z łacińskiém: *murus*; niemieckiém: *Mauer*; duńskiém *mûr*; francuzkiém: *mur, muraille* i t. d., lecz także co do Polski wyraźne świadectwo Łukasza Górnickiego, który pisze: „Od Niemców za Kazimierza W. mury w Polsce nastały i Niemcy dopiero mury w Polsce rozmnożyli." *Przyp. autora.*

żadnego głębszego wykładu. Zdaje się więc, że byłyto ślady pozostałe po rzemieślnikach niemieckich, którzy istotnie może największą część naszych murów wznieśli. W Wielkopolsce, gdzie wpływ niemczyzny z piérwszéj ręki i silnie się udziela, znalazłem wyraźniejsze zabobonu rzeczonego ślady; znałem bowiem sam mularza Polaka, który jeszcze między 1840 a 1850 rokiem chciał zamurować żywego koguta pod zakład rozpoczynanego budynku.

„Na Litwie", pisze Ludwik z Pokiewia (w dziele: Litwa pod względem starożytnych zabytków, obyczajów i zwyczajów) „uważałem, że kiedy cieśla zakłada młyn wietrzny, wykopawszy dół na słup fundamentalny, czeka czasem długo nie zakopując go. Spytany przezemnie, co za przyczyna tego, odpowiedział: trzeba czekać jaki głos z któréj strony da się słyszéć, taka też istota wkrótce życiem przypłaci. Przy podobnych więc przedsięwzięciach czekają cieśle nim pies zaszczeka lub kogut zapieje, a jeżeli się dają słyszéć głosy ludzkie albo bydlęce, nie zakopują fundamentów i cieśla w téj chwili wszystkim nakazuje milczenie. Co się powiedziało o młynie, to robią przy zakładaniu wszystkich budowli, powiadając: że nie można inaczéj domów zakładać jak na głowę czyją".

W dziele wreszcie: Podróż do Prus, Saksonii, Czech, przez Moszyńskiego (Wilno, 1844 r.), znajduje się podanie o stawie czechowskim, o pół mili od Knyszyna odległym, jakoby z rozkazu Twardowskiego przez czarta wykopanym, że w grobli jego czarownica, chcąc ją na wieki uczynić trwałą, zakopała dwoje bliźniąt, które od chrztu wieziono.

R. Zamarski.

SŁOWO

DO PISZĄCYCH I CZYTAJĄCYCH PO POLSKU:

O SPROSTOWANIU NIEKTÓRYCH POJĘĆ GRAMMATYCZNYH I POPRAWIE ABECADŁA DZISIEJSZEGO,

JAKO JEDYNYM ŚRODKU USTALENIA PISOWNI POLSKIEJ.

PRZEZ

Adolfa Rudawieurcza.

(Dokończenie).

USTĘP V^ty^.

O głoskach: f *i* j.

Albo brzmienia pewne, a zatém ich znaki są w języku i byt ich jest wewnętrzną potrzebą uwarunkowany, albo nie. Jeśli przeto głoski pewne są w języku, wyciągajmy z nich w pisowni wszystkie korzyści, jakie otrzymać możem i posługujmy się niemi wszędzie, gdziekolwiek je słychać: gdyż inaczéj wpuszczalibyśmy w żywot pisowni jad dla niéj zabójczy—niekonsekwentności. Rozpatrzmy się w materyi użycia liter *f* i *j*, i zaradźmy temu ich sponiewieraniu w niektórych razach.

a) *O głosce* f.

Dotąd utrzymywano, iż głoska *f* jest rośliną egzotyczną, do cieplarni naszego języka przyjętą; gdy jednakże język nie

jest cieplarnią, ale żywym ogrodem, w którym każda roślina brzmienia językowego w swoim przyrodzonym żyje klimacie, bez względu na to, czy ona początkowo, gdy ją zasadzano, miejscową była lub nie: spytajmy się, dlaczego nie mamy jéj pielęgnować! Lepiéj wyrzucić głoskę niepotrzebną albo żadnemu naturalnemu brzmieniu nieodpowiednią, niż karmić jak pasożyta kosztem brzmień i głosek innych. Wszakże i względem głoski *ł* nie znajdującéj się w językach zachodniéj Europy, ani w abecadłach klassycznych Greków i Rzymian, wydano wyrok banicyi jéj z naszego języka, jako tatarskiego wtręta, radząc jednakże zastąpić ją podwójném *ll*. Nie usłuchał język uczonéj porady i zatrzymał głoskę, bo ona malowała naturalne brzmienie, którego pozbyć się nie chciał i nie mógł. Tak podobnież i o głosce *f* wyrzeczono, że nie jest polską. Kto to wyrzekł piérwszy, (może Linde) niewarto sobie zadawać fatygi dochodzenia; dosyć, że na wiarę téj, zkądsiś wyczytanéj, wygrzebanéj lub wymyślonéj, co najpodobniejsza do prawdy, nowostki, grammatycy ustanowili dogmat, którego wziąć pod krytykę rozumu nikt z żyjących nie odważył się wcale. Na wiarę arcykapłanów języka, kapłani i niekapłani zrósłszy z tym dogmatem, podają go sobie z ust do ust nieprzerwaną tradycyą. Tymczasem w „Credo" językowém, tojest fonetyce jego, stoi dogmat wprost tamtemu przeciwny, którego nie odmawiając słudzy ołtarza, nie dopełniali powinności dyscyplinarnych swego stanu, jak tego po nich wymagać można było.

Od najdawniejszych czasów było w języku naszym brzmienie znaczone głoską *f*, chociaż dlatego, że i nasze rodzone siostrzyce: języki słowiańskie i matka ich starosłowiański język, i prababka czyli Ewa języków, sanskryt (Eichhoff, Bopp) w sobie je znajdują. Że to brzmienie w innych językach wyraża się inaczéj, jak np. w greckim i rossyjskim przez Φ, w łacińskim a czasami w romańskich i germańskich językach przez *ph*, dowodziż to koniecznie, iż my się jéj wyrzec powinni, dlatego, iżeśmy znaku na to brzmienie z innego pożyczyli alfabetu? Wszakże i w naszym języku początkowo nie już obce, ale nawet i swojskie wyrazy pisano przez *ph*, np. w „Canon Missae" (Maciejowski) pisano pospólst*pho*, gdzie dzisiaj na miejsce *f par complaisance* dla łaciny piszemy *w*: pospólstwo. Chcąc przeto być konsekwentnym i nie dopuszczając głosek z obcych alfabetów do naszego, wyrzućmy wszystkie głoski z abecadła naszego, bo

cały alfabet nie nasz, ale za nasz przybrany; a kiedyśmy *f* raz przyswoili, jak tego dowodem jest massa wyrazów pod głoską *f* w słownikach znajdowanych, nie róbmy jéj paryasem i przypuśćmy do równości praw z innemi głoskami!

Powiedzą nam znowu, jak to wiecznie powtarzają: „Niemasz wyrazów prawdziwie swojskich przez f pisanych, prócz *obfity* za okwity i krotofila za krotochwila". Co do mnie, który i w tych przytaczanych wyrazach słyszę brzmienie *f* i widziałem nawet jeden z tych wyrazów przez Seklucyana wypisany w ten sposób: *okfity*; nie jestem tak wielkim etymologiem, abym o tém mógł wyrokować. Ale przypuściwszy, że takiemi są powyższe utrzymujący zdanie, odważam się powiedzieć, co następuje: W mojém przekonaniu, materyą języka obrabiamy tylko i z pierwotu nic nam się nie należy. Nie należy się, gdyż przyszliśmy na widownią tego świata późno, bardzo późno po innych ludach, jeśli mię historya nie myli. Z tego powodu język nasz jest albo spuścizną po innych; albo darowizną ciepłą ręką przez ludy w stosunkach z nami będące uskuteczniona; albo zapisem między żyjącemi po już zgasłych. Przykrój, okształcenie brzmień i wyrazów obcych, według wzorów za typy językowe nam danych, a w mgle historyi i życia organicznego przepaścistości ginących; rozradzanie się i rozplemianie tychże w sposób językowi naszemu właściwy; bogactwo brzmień i przemian tychże, a form nadobność przerozmaita:— oto jest nasze. Czyż zresztą i to być nie może, iż niektórych wyrazów pokrewieństwo w tylu językach znajdowane jest wspólnością wszystkich po języku pierwotnym pozostałą, na świadectwo dzisiejszemu pokoleniu o jedności jego pierwiastkowéj, i że dlatego żaden z żyjących jeden od drugiego nie przyjął, ale je po swojemu przerobił. Cokolwiekbądź, możem się pochlubić, iż w fonetyce naszego języka żaden z języków europejskich, ani żyjących najlepiéj wykształconych, ani już nawet w grób martwości zapadłych, nie przewyższył. Ale wróćmy do rzeczy.

Głoska *f* jest więc naszą, bo jest brzmienie nią wyrażone w języku naszym, bo są wyrazy tą głoską wypisywane. Teraz idzie o to: gdy to brzmienie wnika jak powietrze w żywot języka naszego, abyśmy, gdzie je tylko dosłyszym, pisali głoskę f, jeśli temu powód loiczny nie przeszkodzi.

Nim do rozwinięcia głębszego potrzeby używania *f* w rozleglejszém zastosowaniu przystąpimy, potrzebne nam jest małe

objaśnienie pojęcia *upodobniania brzmień* czyli *assymilacyi*. Przez upodobnienie brzmień rozumié się prawo języka organiczne, dla którego tylko spółgłoski podobne do siebie siłą, czyli równe sobie w mocy przy sobie stać mogą, i dlatego gdy słaba obok mocnéj stanąć miała, albo obie w mocne, albo obie w słabe przemienić się muszą. Przypominamy, że spółgłoski słabe są: p, f, t, c, s, cz, k, sz, ś; mocne: b, w, d, dz, z, dź, g, ż, ź; obojętne zaś l, ł, m, n, r.

Zobaczmy, jakie ma to prawo assymilacyi zastosowanie w języku naszym co do głoski *f*. Stojąc na dawném stanowisku, że głoska *f* nie jest polską, lub nadskakując może zbytecznie łacinie, wszędzie *f* przy słabych zastępujemy mocném *w*. I tak piszemy: *kwas*, *kwiat*, *kwarta* i t. d. Jeśli z taką czcią dla naszego fetysza być chcemy, piszmy: *quas*, *quarta*, *queli*; piszmy: *suój*, *tuój* lub *swoj*, *twoj*; wszakże to z *suus*, *sua*, *suum*; piszmy *Swecya* lub *Swecia*, bo tak po łacinie pisano, a zachowamy wszędzie *u* lub *v* łacińskie w danych przypadkach. W ten sposób pisać będziemy *z łacińska po polsku*, nie zrywając z przeszłością. Jeśli się zaś wstydzimy takiego służalstwa, wejdźmy w potrzeby naszéj pisowni, i piszmy, że tak powiem, z polska po polsku. O etymologią zagraniczną niech nam tu nie chodzi: etymolog sobie zawsze poradzi, wiedząc, jakie są dziwne przemiany brzmień i głosów, a przejście *u* w *f*, lub jak dawniéj bywało, w *w*, nie będzie tak wielką dla niego trudnością.

Piszemy: *chwast*, *chwila*, *świst*, *szwargot*, *czwałem*, *twardy* i t. d. i t. d. przez *w*. Porównajmy naturę głosek obok siebie stojących, tojest mocnych obok słabych, bez żadnego powodu logicznego, a łatwo zobaczym, w jakieśmy wielkie od powszechnych praw języka, we względzie upodobniania brzmień, popadli odstępstwo. Czyż tu albowiem w wyrazach przywiedzionych *w* przedstawia swoje własne mocne brzmienie? Probujmy wymówić, abyśmy sami o własnym przekonali się błędzie. Głośno wymawiając a mocno przysłuchując się brzmieniu wymówionych wyrazów, spostrzeżem łatwo, iż wymawiamy nie *w*, ale *f*. Pocóż więc dłużéj utrzymywać w pisowni naszéj przeciwieństwa znaków piśmiennych do brzmień niemi oznaczanych? poco znosić dłużéj ciężkie przez nałóg na nas nałożone pęta? Darowałbym jeszcze, gdyby co na tém zrozumiałość pisma zyskiwała, ale się tu rzecz ma inaczéj: bo znak nie malując brzmienia sobą przedstawionego, wprowadza jakiś

niewolniczy przymus; pstroci język nieloicznością; bałamuci niepotrzebnemi wyjątkami, których najlepszy nauczyciel mniéj bystremu nawet uczniowi wyjaśnić nie potrafi, jako anomalii rzeczywistości. Jakże błędy są uczące, gdy kto na nie żywéj uwagi niezmąconém spojrzy okiem i odwróci się tyłem do niby uczonéj prawdy, gdy ta w togę dawności odziana, prawdy się doktorką głosi. Zdarzało mi się widzieć równie dzieci jak i ludzi prostych, ale tak zwanym chłopskim rozumem obdarzonych, wykraczających przeciw powadze książkowéj i piszących wszędzie *f* nie *w* gdzie f brzmiało. To mię wewnętrzną poiło radością, że i złe książki nawet nie są mocne wypielić z nas naturalnego rozsądku, gdy tylko zmysłów naszych nie przytępim. Chcemyż więc nakazywać powagą naszą, starajmy się w tych niebezpiecznych czasach rozumowości, opatrzyć się w palną broń rozsądku, bo siły takiéj wszystko usłucha—to jest głos boży. Nie bałamućmy zdrowego i naturalnego rozsądku, ani wprowadzajmy w naukę przymusu, od dziecka poczynając, bo przecież *nauka* ma być *wychowaniem ducha* do dojrzałości samodzielnéj w dziecku—człowieku. Zbierzmy więc szczegółowo w jakich razach *f* pisać winni jesteśmy. Oto przed głoskami: ch, k, t, s, ś, sz, c, ć, cz i po nich, jak piszemy *w* przed i po: g, d, z, ź, ż, dz, dź, dż. Piszmy zatém: *chfiać* się, *fchodzić*, *kfiecisty*, *fkładać*. *tfarz*, *ftarty*, *sfój*, *fsadzać*, *śfięty*, *fsiąśdź*, *fszakże*, *fcale*, *czfałem*, *fczoraj*, *fciérać*, *ćfiertować* i we wszystkich tym podobnych razach, gdzie tylko brzmienie *f* słychać. Zapyta nas kto może: „Dlaczegoż wszystkich brzmień końcowych, gdzie *f* słychać, nie zniwelować, gdy tu mocna *w* przechodzi w *f*, i nie pisać np. *suf*, *muf*, *lef*, za *sów*, *mów*, *lew*." Nie chcę poprawy pisowni dla oryginalności, ani chcę wprowadzać żadnego systematu nowego, dla saméj miłości nowatorstwa i chętki burzenia tego, co stało: owszem przestrzegam, czego przestrzegano dawniéj, czego przestrzegają i dzisiaj niektórzy zdrowo widzący i czego przestrzegać będą po nas chętni sprawie ojczystego języka; ale chcę poprawy błędnego na dobre, nie na inne tylko, albo co większa, na gorsze. Przedstawiam potrzebę zbliżenia się do naturalności fonetycznéj w pisowni, gdzie można, którąto z nas naturalność macocha sztuka wydarła; ale żadnéj niwelacyi wprowadzać nie myślę, gdzie powodom fonetycznym loiczne na zawadzie stoją. Jeśli więc zachodzi powód loiczny, tojest potrzeba utrzymania głoski *w*, chociaż

się wymawia jak *f*, dla źródłosłowu, np. *lew*, *lwa*, *sowa sów*, *krew krwi* (bo *krewny*), natenczas, gdy prawo loiczne wyższe jest od fonetycznego, *w* pisać się powinno. Następnie *w* pisać należy, chociaż brzmi jak *f*, gdy ma swój byt odrębny, jako osobna część mowy, przyimek, bo indywidualności zatracać się niegodzi; ztąd piszmy: *w sercu*, *w głowie*. Gdy jednakże to *w* jako przyimek wchodzi w skład wyrazu innego, i widocznym jest jego początek, a brzmienie *f* słychać; tam dla upodobnienia brzmień możem go wyrazić przez *f* przed słabą spółgłoską. Zresztą tém jest *f* względem *w*, czém *s* względem *z*, a przecież piszemy w złożonych wyrazach *s* zamiast z:| czemużbyśmy przez analogią tak dotykalną nie mieli pisać *f* zamiast *w*? Powtarzam zawsze, iż nie gonię za żadném nowatorstwem, ale szczerze pragnę zaprowadzić wszędzie więcéj ładu w pisownią, na którego brak dość częste użalanie się słyszę: tém bardziéj, iż w bulgarskiém narzeczu (Miklosich) *f* jest w powszechniejszém użyciu, i w czystéj polszczyznie dawnych pisarzów naszych napotykałem wyrazy pisownią naturalnéj fonetyce języka naszego hołdującą: *chfała*, *kfapił się*, *chfiały się*, *zufalcy* za zuchwalcy, a przecież epoka Zygmuntowska może miéć dla nas chociaż cień powagi, jeśli ta jest wyższą nad wszelką krytykę.

b) *O głosce* j.

Mówiąc tu o głosce *j*, nie myślę nowéj podnosić polemiki. Nie potrzebuję już dowodzić, że *j* jest spółgłoską, jak Osiński a przed nim Feliński; dodam tylko w rzeczy tak już z różnych stron obrabianéj niektóre przyczynki, które może zamkną błędne koło szermierki o głoskę *j*. Po zaciętych zrazu sporach, przyjęto już przecie głoskę *j* jako osobną spółgłoskę na osobne brzmienie w języku naszym. Przyjęto ją na miejsce starego *y*, któremu tylko urząd samogłoskowy piastować dozwolono. Prawdziwie postępowa reforma, niedopuszczająca skupienia wielu posad jednéj osobności (indywiduum). Przyjęcie jéj powszechniejsze dopiéro trzeci lat dziesiątek datuje; znajdują się więc jeszcze gdzieniegdzie wyjątki nieprzyjmujące jéj, ale te stoją jak dzikie grusze w polach uprawnych, którym ich osamotnienie przykrzyć się już zaczyna i niechcący nachylają się ku jéj przyjęciu.

Spytajmy się jednakże, czy wiele z téj przemiany zyskaliśmy? czyśmy większego jeszcze zamętu w pisownią naszę nie wprowadzili. Przemiana, na któréj mało zarabiamy, jest próżną i daremną pracą: a myśmy z téj przemiany nie wyciągnęli wszystkich możebnych korzyści, jakie nam się nastręczały; z tego powodu postęp nasz w tym razie jest mało znaczny, gdyżeśmy na pół drogi stanąwszy, nie poszli daléj i nie dobiegli zamierzonego kresu. Mając zawsze na pamięci łacinę, mając na pamięci rozdział ortograficzny tak zwanych imion obcych i swojskich lub przyswojonych: zawsze się oglądamy na to, co powié łacina w wypisywaniu imion obcych; jak gdybyśmy nie my właściciele naszego języka byli u siebie panami i najwyższemi sędziami w tém, co naszemu językowi, naszéj wymowie przystoi lub nieprzystoi! Ile razy śmielsza młodzieńcza, ale silna rozumem językowym wola wystąpi, grupią się bałwochwalcy łacińsko-polskiéj pisowni około swego bożyszcza, zapominając że są wyznawcami polszczyzny. Organa swoje ku wybijaniu brzmień dane o tyle uznają za własność swoję, ile na to pozwoli łacina. Brzmienia i dźwięki naszemu tylko językowi właściwe z niedowierzaniem przeglądają przez pryzmat łaciński, zamieniając się — żywe istoty rozumem ludzkim obdarzone — w czyste automaty, dopiéro za pociągnięciem sznurka obczyzny ruch okazujące. Nie dlatego potępiamy łacinę, żebyśmy jéj nieprzyjaciołmi byli, lub zapierali się korzyści, jakie ona sprawie literatury krajowéj i nawet językowi samemu wyświadczyła; ale potępiamy bałwochwalców jéj zbytecznych, zapamiętałych na sprawę ojczystego języka: równie bowiem i ci źle postąpili, którzy ją całkiem z oka spuszczali i zapominali, co jéj są winni. Przekonamy się o tém lepiéj wymieniając od czasu wprowadzonego *j* różne koterye za i przeciw: z których jedni przesadą, inni, że tak powiem, niedosadą grzeszyli. Główniejsze z nich są:

1. Obstawający uparcie przy dawnéj pisowni imion obcych tak własnych jako i pospolitych, w które wchodzi yja, ija, ijo, i t. d. piszący *ia* bezwzględnie, np. *Francya, Anglia, passya.*

2. Odskakujący w drugą ostateczność i piszący też wyrazy przez *ja*, np. *Francja, Anglja, passja.*

3. Środkujący między niemi dwiema, wyrażający je: Francyja, Anglija, passyja.

Nie trzymając się fonetyki naszego języka, każda jednakże z tych koteryj ma jakąś zasadę, ma jakąś dobrą stronę, którą wojuje z drugiemi; ale jéj w drugich dopatrzéć się nie chce. Chcąc temu rozdziałowi zaradzić, weźmy najprzód, komu miły rozum, owę głoskę *j* pod anatomiczny siekacz fizyologii głosów, inaczéj mówiąc: zobaczmy, jak się urabia. Gdy przy otworze ust lekkie wypuścimy tchnienie zmiękczając je, czyli rozcieńczając językiem, krawędziami go tak o zęby opiérając, iżby się mała utworzyła szparka między koniuszkiem języka o niższy rząd zębów opartym, a wyższym rzędem zębów; utworzy nam się brzmienie ze znanych najcieńsze, oznaczane zwykle głoską *j*. *J* więc zarywa coś z natury samogłosek, dobijając do *i*, coś z natury spółgłosek *g*, *h*. Ztąd przemieniają się częstokroć te spółgłoski w *j*, lub przed nią znikają.

Co do piérwszego. *G* dawniéj po większéj części przed *e* i *i* wymawiano jak *j*, np. generał: jenerał, regestr: rejestr. Że język w fonetyce swojéj łagodnieje, dlatego miléj mu przypada dla ucha obce brzmienie *g* na *j* przekształcone: ale niezawsze przekształcenie to ma miejsce, bo temu znowu harmonia fonetyczna na przeszkodzie staje. Słyszeliśmy biedzenia się członków Deputacyi, wyznaczonéj do ułożenia stałych ortografii zasad, iż sobie w tym razie rady dać nie mogą, tojest ani wiedzieć kiedy *g* jak *g*, a kiedy jak *j* wymawiać. Nastawali oni na zachowanie śladu ortografii cudzoziemskiéj, nawet i tam, gdzie już język to brzmienie *g* przerobił na *j*; odwodzili od tego przemieniania się brzmień uwagą, że chcąc być loicznym, należy wymawiać: *błoji*, *błoje* za błogi, błogie. To jednakże nic nie pomogło, bo nie ma jedności zasady dla dwóch języków, a każdy obce wyrazy i brzmienia po swojemu przerabia; ztąd téż jak wymawiano: loika, rejestr, tak i wymawiają. Co do wyrazów zaś mniéj w języku znanych, a od obcych przejętych i gdzie natura naszego języka przerobić ich nie dozwala, zachowując w zupełności brzmienie, *g* się zostanie: ztąd się téż nie powié: *fonoloja*, *lfijenia*, *teoloia* *Hirijnia*. Tak język dziwnie roztropnie sobie radzi, i nabierając coraz więcéj miękkości, z którą mu tak cudnie, nie chce się pozbyć zalety męzkiego piętna, która go tak wdzięcznie cechuje. Że *h* w *j* niknie, toć także nie nowina, tak u nas jak i w innych językach: ztąd *Hieronim* lud prosty wymawia *Jeronim*, *Jerônime*; *Hierosolima*: *Jerozolima*, *Jeruzalem*; *Hiacynt*, *Jacenty*, *Jacek*.

Co do drugiego. *J* jako najcieńsza spółgłoska zarywa coś z natury samogłosek, i dlatego wmieszcza się nieraz między nie w pośrodek, dla złagodzenia ich przykrego zbiegu, szczególniéj tam, gdzie *y* lub *i* przed innemi samogłoskami staną. Z tego powodu głoska *j* jest albo *wlotną* na początku samogłosek, albo między dwiema samogłoskami: w ostatnim razie przybiéra miano *dziurowéj* albo *miedzowéj*. Jako *wlotna*, na początku łagodzi szorstkie nieco brzmienie samogłoskowe wyrarów pobratymczych, np. ruskie uże *już*, odnako *jednako*, oziero *jezioro*, oleń *jeleń*. Jako *miedzowa* staje w pośrodku między samogłoskami, dla uchronienia uszów naszych od przykrego dla nich zbiegu tychże samogłosek, co podobno łacinnicy *hiatus* zwali. Ztąd *myję*, *myjesz*, *myje*, od *myć* przybrało *j* przed samogłoską *e*. Jako więc taka, spółgłoska *j* powinna wszędzie środkować między samogłoskami *ya*, *iu*, *ye*, *ie*, *yo*, *io*, *yą*, *ią*, i t. d., gdyż język nasz nie lubi patrzéć na częste rozwiéranie ust naszych przy wymawianiu dwóch w jednym wyrazie po sobie idących samogłosek. Co większa, język nasz téj głoski często używa dla zachowania rdzenia wyrazowego jak w poprzednich *myję* i dla odróżnienia wymawiania wyrazów, które jednako się pisząc, jednakoby wymawiać się powinny. Patrzmy np. w wyrazach pospolitych; jakie niepotrzebne dwuznaczności wynikają z nieumieszczenia *j* między samogłoskami, kiedy ją słychać: tak *kopie* za *kopije* (włócznie) i *kopie* od *kopać* (3 osoba l. p.), *Mania* za *Marynia* i *mania* (szał) za *manija*.

Tak więc co do litery *j* wierni prawu „pisz jak mówisz" mamy ją kłaść wszędzie, gdzie ją słychać. Wiem wprawdzie, iż zwolennicy łacińsko-polskiéj pisowni zakażą nam zaciérać pochodzenia obcego w wyrazach; gdy jednakże wszystkie wyrazy nie dadzą się tak wymawiać w naszym języku, jak się pierwiastkowo wymawiały, wchodząc bowiem doń musiały, że tak powiem, swój strój zagraniczny na krajowy zamienić: nie możemy utyskiwać że im się krzywda dzieje, chyba iż chcą, abyśmy je z dziedziny naszéj mowy na wieczne wskazali wygnanie. Czyż to prawo narodów między-językowe i innym także nie służy językom w przyjmowaniu wyrazów obcych i wymawianiu ich po swojemu? a któż je za to gromi? Nie może bowiem być inaczéj; ale rzeczą ludzką jest własności niegdyś obcéj, właściwe nadawać piętno i za swoje udawać. Każdy je pozna, że one obce, niepotrzeba im na to pargaminu pieczątką obwarowane-

go. One wołają niejako do nas: „Jesteśmy własnością wspólną człowiekowi jako istocie potrzebującéj udzielać swe myśli wyrazami, ale każdy język ma prawo wyłączne posiadania nas ku swojemu użytkowi w warunkach przez niego oznaczonych".

Powtarzam więc, pisać tam należy *j* gdy brzmi u nas, chociaż go cudzoziemcy u siebie nie mają; ale że oni u nas praw nie stanowią, słuchajmy tych, jakie nam nasz język nadaje. Wszakże mówimy już i piszemy: *Pireneje*, *aleje*, *ideje*, co nie razi wcale ucha i oka polskiego, czemuż nie mamy pisać zatém: *Eugenija*, *materyjał*, *Amfitryjów*, *Harpije*?

Ale mówmy teraz o owych trzech stronnictwach, z okazyi wprowadzonego *j* powstałych. Sposób pisania 1szy albo dawny, niezgodny z naturą języka naszego, utrzymywał się w nim łoiką dobréj pisowni drugiego przypadku liczby pojedynczéj. I tak: *Francya*, *Anglia*, 2gi przyp. *Francyi*, *Anglii*, *passyi*, *missyi*, *ironii*: to był potężny filar podpierający tę koteryą. Podporę tę zostawiamy jako trwałą i na coś przydatną, samą zaś budowę jako zgniłą i zbutwiałą z powodu starości rozebrać radzimy, aby próżno miejsca nie zawadzała. Albowiem w tych końcówkach imion z piérwotném zakończeniem słyszymy *j*; jeśli go słyszymy, wyrażać go pismem należy, nie oglądając się na nic, bo brzmień naszych dla żadnych niby-powodów opuszczać w piśmie nie możemy. Jeśli kto temu jest winien, że tych wyrazów pisownią dawną pisać nie możem — to język: złóżmy nań całą winę, a my już sami od odpowiedzialności przed trybunałem obczyzny wolni zostaniem.

Rozpatrzmy się obecnie w ortografii wręcz dawnéj przeciwnéj, tojest wypisującéj np. te wyrazy: *Francyja*, *Anglija* w sposób następny: *Francja*, *Anglja*, *ironja*, *missja*. Wiadomo jest, co jest zgłoska, tojest, iż jest samogłoską lub jéj połączeniem z jedną lub więcéj spółgłoskami; otóż bez powodu, zgłosek z pisowni rugować niewolno. W wyrazach wypisanych sposobem ostatnim nie ma zachowanéj ilości zgłosek, chociaż te prawie nieprzekształcone do nas przeszły: o ile mi się bowiem zdaje, w wyrazach: *Anglija*, *Francyja* są trzy zgłoski, a po wyrzuceniu *i* lub *y* z tych wyrazów przez pisownią: *Francja*, *Anglja*, są tylko dwie. To więc jest głoskożerstwo niesłychane! Mamyż dla czyjejsiś fantazyi poświęcić najlepszy sprawdzian (criterium) pojęć zmysłowych, tojest zmy-

sły nasze, dlatego, aby w fałsz dziwactwa uwierzyć? W tém to stronnictwo ma słuszność, że *j* pisać potrzeba, ale w tém błądzi, że samogłoskę wyrzuca. Bardziéj jeszcze razi ubyt zgłoskowy w drugim przypadku, gdzie piszą: *Anglji*, *Francji*, *ironji*, a przecież wypruwać żyły zgłoskowe z wyrazu, barbarzyństwem byłoby istném i kanibalstwem!

Zastanówmy się teraz, dlaczego pisownia zgodna z duchem naszego języka, nie upowszechniła się tak jak należało. Oto znowu zła ortografia drugiego przypadku przeszkodę temu stawiała. Pisano; *Hiszpaniji*, *possyji*, *Angliji* i t. d., bo tu błąd przeczuwano, albo może zbytek niepotrzebny brzmień; rozpostarto go więc i do piérwszego przypadku. Dopuszczono się zaś tego błędu dlatego, że prawo ogólne daléj stosowano, niżeli stosować można było. Prawo to, co im zasłaniało rozsądek, brzmi następnie: „Spółgłoski czyli brzmienia spółgłoskowe nie giną w odmianach wyrazu, i ile ich jest w piérwszym, tyle być musi i w innych przypadkach". Że to prawidło jest loiczne, nikt temu nie zaprzeczy, ale że do głoski *j* źle jest zastosowane, z wielką to łatwością okazać nam przyjdzie.

Osiński powiada: „*J* przed *i* zlewa się w jedno i znika, ponieważ usilny w takim razie przycisk nie zgadzałby się z przyjemnością mowy". Bardzo trafne słowa, tylko trochę zakrótkie; dopełnijmy resztę za niego. Powtarzamy najprzód, cośmy o *j* wyżéj powiedzieli, iż ta głoska stoi na granicy samogłosek ze spółgłoskami i zdaje się coś z natury samogłosek zarywać. Gdzie się kończy samogłoska *i*, tam się zaczyna spółgłoska *j*; ale że samogłoska jako głos udzielny, o sobie stojący, ma więcéj trwałości, jest potężniejsza: przeto ilekroć przed nią położymy *j*, to ona ją w siebie zabsorbuje, pochłonie. Czyni się to z powodu cufonicznego, gdyż każda spółgłoska powinna być wybijaną odrębnie czyli artykułowaną; ale że te dwie głoski zbliżają się naturą do siebie, a dla organu przykroby wymówić było *j* przy *i*: z tego powodu *j* ustępuje. Dla przekonania się o tém własnego probujmy je obok siebie wymówić; probując doznamy nieprzyjemnego w wymawianiu dla organu uczucia. Że tak jest, dowodzi nam tego jeszcze sam źródłosłów niektórych wyrazów, w których *j* z powodu przykrości dla organu w wymawianiu ustąpić musiało. *Istota* stoi zamiast *jestota*, *jistota*; *ich* za *jich* i t. d. Dużo nam na to dostarczają dowodów księgi stare w peryodzie czeszczyzny, gdzie *g* często zmieniano na *j*. Stoi

w Biblii Wujka: „Wziął tedy Jakób kamień i postawił *ji* na znak" *Ji* stoi za *gi*, za co dziś *go* piszemy, jak jest znowu daj *my gy* (Maciejowski). Pisano także: *gych* za *jich*, *gynszy*, *jenszy*, *gymyeneye twogij*, *mij*, dziś inszy i t. d. Czyż sądzimy, że sobie język takich dowolności na ślepo pozwala? czyli też dlatego taką czyni przemianę, że słucha praw głosowych nad siebie wyższych? O, tak! w początkach pojmował też prawa język instynktem sobie danym, ale cudnym jasnowidzącego instynktem, dlatego też wyrzucił precz pisownią wyrazów; *ji*, *jich*, *jińszy*. Wszakże instynkt dobry na początek tylko, gdy zaś wykształcenie większą massą rozleje się w narodzie: on zamiast zwierzęcego instynktu, będzie miał ludzki rozum. Nie wzdychajmy więc za przeszłością niepowrotną; nie odwołujmy się do niéj jak do powagi: bo w trupie chcieć rozdmuchać życie, daremna i próżna praca. A zatém precz z taką ortografią z języka, aby *j* przed *i* stać miało. Pokazali nam do tego drogę ojcowie nasi, że to już uschła roślina za ich czasu była, przeznaczono ją na ogień zatracenia. Nie odgrzebujmy w śmietniku piśmiennictwa naszego jéj popiołów, bo z niéj nie zlepim żywota rośliny.

Ortografia więc w któréj jest *j* w pierwotném zakończeniu yja, ija, yjo, ijo i t. d. pozostanie polską i pogodzi wszystkie stronnictwa młodsze i starsze. W drugim przypadku liczby mnogiéj samo się z siebie rozumié, iż po *i* lub *y* będzie stało *j*, np. *żmija*: *żmij*, *szyja*: *szyj*, gdyż ten przypadek 2gi urabiamy od 1go przez odrzucenie końcowéj samogłoski, tak jak: *sowy*: *sów*, *kosy*: *kos*. Tak oddałem sprawiedliwość wszystkim stronnictwom pisarskim we względzie potrzeby używania *j*, wykazując w czém każde z nich ma słuszność, ale nie darowałem żadnemu w tém, gdzie błądzi: chodziło mi o zjednoczenie ich wszystkich pod sztandarem przyrodzonéj prawdy.

Jako dodatek do lepszego téj rzeczy zrozumienia:

o potrzebie wprowadzenia znaku akcentuacyi.

Nie sposób, iżby jakakolwiek ortografia mogła powstać i żyć, choć efemerycznie, gdyby jakiego-takiego, że tak powiem niby-powodu lolicznego za sobą nie miała. Osiński mówi:

„Chce on (Feliński) abyśmy pisali: *Fabijan, Scypijon, Wirginija*, a to dla obawy, aby nie wymawiano błędnie: *Fabian, Scypion, Wirginia*.... Troskliwość Felińskiego należałoby rozciągnąć nietylko do zakończeń, ale równie do zaczęcia lub środka słów obcych: *Nijobe, Nijagara*.... Lecz taki sposób pisania psułby najprzód właściwe ich wymawianie, bo kończą się na *au* lub *a* czyste, otwarte. Powtóre, przepis Felińskiego mając tylko na celu nieumiejętnych, nie zaradza daleko większemu złemu, tojest: akcentowi i prozodyi. Ponieważ zatém idzie nam tu o ludzi zdolnych rozróżnić słowa cudzoziemskie, piszmy je według tego, jak się piszą w swém źródle". Oburzyła może kastowość kapłaństwa uczonego w Osińskim, który dusić kazał naukę dla siebie, a nie miał jéj dla nieumiejętnych; chcieli zapewne przyjść w pomoc ostatnim i zrobić ortografią postępową za Felińskim, a przyjmując *j* przez niego zalecaną, wyrzucili natomiast *y* lub *i*. Tak więc ci co piszą: *Francja, Njobe, Njagara*, według mego zdania do téj błędnéj pisowni doszli, chcąc pogodzić ortografią nową z dawną, stosując się do prozodyi, mianowicie łacińskiéj. Otóż, ponieważ między innemi prawidłami prozodyi łacińskiéj jest i to, że samogłoska przed samogłoską jest krótka, a zatém, że akcent w wyrazach np. *Anglija, Francyja* padał na 1szą z początku zgłoskę; chcieli wymawiać te wyrazy zastosowanym do łaciny trybem. Że zaś głównem prozodyi polskiéj prawidłem jest przedostatnią zgłoskę przedłużać, najlepiéj sobie poradzili połykając ją zupełnie. Nietylko te imiona, ale wiele imion własnych i pospolitych nawet, jak np. machina, fizyka, z obcych języków do naszego przybrane, i albo w swojéj własnéj postaci, albo w naszym kroju, jak np. Wenera (Wenus), Cerera (Ceres) w pisowni naszéj uwijające się zachowały swój akcent, który nam, iżby nie drażnić nieprzyjemnie ucha, w wymawianiu zachować należy. Zpod tego wpływu uwolnić się nie możem; ale téż prozodya a wypisywanie brzmień, to co innego; przeinaczając pisownią, prozodyi przeinaczyć nie możem, jako najsubtelniejszego żywiołu języka, niby eteru prawie niemateryalnego, a wszędzie przenikającego materyą. Znający prozodyą łacińską, bez żadnego ostrzeżenia wyrazy łacińskie, lub za pośrednictwem łaciny do nas doszłe, greckie, z właściwym akcentem wymawiać będą. Ale w języku pisanym niczego domysłowi pozostawiać nie jest wolno. W nim, wszystko winno być wskazane równie dla umiejętnych,

czyli jak dawniéj pisano dla umiałych w piśmie, jak i dla nieumiejętnych czyli prostaczków, a to w celu zrównania ich przed obliczem wspólnych praw pisowni. Dla ostatnich szczególniéj potrzebne, aby nie popełniali błędu w wymowie, któryby ich w oczach ludzi świadomych rzeczy na śmiéch i urągowisko za łamanie prozodyi i na wyrzut prostactwa i nieuctwa narażał. Co większa, jest wiele wyrazów naszych, mających przycisk na 3ciéj od końca, np. ogółem, szczegółem, pospolity, zawadyak. Mojém więc zdaniem potrzebaby wprowadzić do naszéj pisowni znaczek akcentuacyi, czyli znaczek taki, któryby wskazywał, na którą zgłoskę danego wyrazu, niezwyczajną prozodyą mającego, przycisk ten ma padać. Niechby ten znaczek był np. taki ^ lub ¯; kładzionoby go nad 3cią zgłoską od końca dla ostrzeżenia czytającego, iż dwie ostatnie zgłoski jakby klamrą ściągnione, krótko za zgłoską akcentowaną wymawiać trzeba, a przedostatniéj po naszemu przedłużać nie można. Tak wyrazy obce napisane z tym znakiem po naszemu, wymawiałyby się podług prozodyi, z jaką się w języku z którego do nas wprowadzone, porodziły.

Słyszę mefistofeliczny uśmiéch niektórych, co nie pojmują żadnéj nowéj w niczém potrzeby: „pięknie ubiera naszę pisownią w znaki, jak kawkę w przyprawione pióra". Pisownia, jeśli chcemy porównania, musi być nie jak kawka, ale jak paw' z ładnie roztoczoném piérzem złocistéj jasności. Będzież paw' ładniejszy, gdy swoje pióra zamknie, ściśnie. Jeśli się zaś lękamy tych różnych znaków niby pstrzących pisownią naszę, spojrzyjmy na owę klassyczną Helladę, spojrzyjmy na pisownią języka, którym bogowie w Olimpie mówili. Że to był język wykształcony i nadobnie rozwinięty, nikt temu nie zaprzeczy; a zobaczmy, co się w jego pisowni z temi znakami, to akcentującemi, to z aspiracyą, to bez aspiracyi dzieje! Potrzeba wywołała je, nie były więc śmieszne; przestaniemy się więc śmiać z naszéj, gdy sobie otworzymy oczy na to, iż one są u nas koniecznością niezbędną. Wszystko bowiem, co niezwyczajne, wtenczas tylko śmiéch w nas wzbudza, jeśli to dla nas zdaje się być osobliwém, tojest, gdy się nie domyślamy celu, dlaczego tak a tak jest; i przeciwnie: łatwo się przyzwyczaimy do rzeczy napozór najdziwaczniejszéj, gdy pojmiemy to w niéj „dlaczego". Zatém nie śmiejmy się, aby się z nas nawzajem nie śmiano, że tak tępe mamy pojęcie i nie możemy pojąć powodu rzeczy.

USTĘP VI[ty].

O i *jako znamieniu miękczenia, tudzież o głoskach: cz, dz, dź, dż, ch, rz, sz.*

Zgodność w zastosowaniu raz przyjętéj w pisownią zasady, jak nam wiadomo, zowie się z francuzka konsekwentnością, albo awożnością z polska, jak tego chce autor Chowanny. Ta awożność wymaga po nas, abyśmy pewnéj głoski tam używali, gdzie przypada głos lub brzmienie nią oznaczone. Przebiegnijmy z uwagą, czy tak się rzecz ma w alfabecie naszym. O gdzietam! gdzie! Najdotykalniejsza nieloiczność, jaką w pisowni naszéj spotykam, jest używanie jednych i tych samych znaków do pełnienia kilku różnych funkcyj. I tak głoski znaczenne: *c, z, i,* będące wyrażeniem pewnych głosów naturalnych, raz stoją za same, drugi raz pomagają innym brzmieniom pojedynczym, jako części składowe, do utworzenia z nich, jak mówią dotąd jeszcze, brzmienia złożonego. Ztąd prócz głosek *i, c, z* mamy znak miękczenia i chmarę innych głosek, w które głoski *c* i *z* wchodzą, jakoto: ch, cz, dz, dź, dż, rz, sz, szcz. Nie od rzeczy będzie powiedzieć słówko o powodzie znajdowania się tych anomalij w pisowni naszéj. Powodem do tego są okoliczności historyczne naszego narodu. Ojcowie nasi czerpiąc z krynicy zachodniéj cywilizacyi światło wiary i nauki, i nie zapiérając się źródła odbieranych dobrodziejstw dla serca i rozumu, wprowadzili alfabet łaciński, albo jeśli wolimy, rzymski. Wprowadziwszy go raz, pomyślmy nad tém, ile mieli trudności do zwalczenia, ile do przełamania przeszkód, ile do zapełnienia braków i niedoskonałości. Tak mała bowiem ilość znaków alfabetu łacińskiego, byłaż dostateczna do oddania wszystkich brzmień naszych nieporównanie liczniejszych? Sami sobie na to odpowiedzieć możemy. A więc poczciwcy łatać musieli biédę jak mogli. Uczepiwszy się ostatniéj głoski alfabetu łacińskiego, *z*, prawie mu na nic nieprzydatnéj, zapychali nią wszystkie szpary fonetyczne języka naszego, używając go do różnych posług, jużto jako znak miękczenia przy końcowém *c*, np. *gyechacz* (jechać), *przyaczele* (przyjaciele), już jako znak przemiany brzmienia łacińskiego *c* przed samogłoskami: *a, o, u,* aby go nie wymawiano jak *k*, np. *czo* (co), *czały* (cały), *czudzy*

(cudzy); już jako znak zszumiania syków: *s, c*, co do dziś dnia ma jeszcze miejsce. Ale w tym razie wielki był chaos, bo jedna głoska wszystkich tych funkcyj należycie pełnić nie mogła i we wszystkich zdarzeniach; tak, iż zszumienia od miękczenia lub samego odróżniania brzmień należycie nie odznaczano. W tym przypadku posługiwano się znowu równie mało znaczącą w alfabecie łacińskim głoską *y*, którą za znak miękczący używać zaczęto. Trzeba pamiętać na to, że podówczas jeszcze *z* nie było głoską, mającą ustalony osobny byt ze znaczeniem odrębném, bo Parkosz pisze jeszcze *s* z łacińska po polsku: *masał* za mazał; bo *s* między dwiema samogłoskami w łacinie wymawia się jak *z*: *kausal* (kazał). Jeśli s między dwiema samogłoskami stać mające wymawiać było trzeba jak *s*, natenczas dwóch *ss* używa, pisząc: *głossu* (głosu), *pissał* (pisał); toż niekiedy z początku wyrazu np. *ssowitho* za sowicie. Że *z* nie było jeszcze odrębną głoską, pokazuje się i ztąd, że zszumiania go na *ż* nie znano, ale zastępowano je dwuznakiem *sz*, pisząc: *przedłusził* (przedłużył), *sziwoth* (żywot), *kaszdo* (każde), *bosze* (boże). W ten sposób posługiwanie się znakiem *z*, który głoski nie miał znaczenia, było bardzo loiczném i mogło być w używaniu. Toż o *y* powiedzieć można. Ztąd przypatrzmy się np. jak syki miękczono czyli spieszczano: *szyano* (siano), *szyostra* (siostra). Tu *z* służy do odróżnienia, iż *s* nie z łacińska jako *z*, ale właściwie jako *s* wymawiać trzeba, *y* zaś stoi w tém miejscu za znak miękczący. Ale już i podówczas owo *z* nachylało się ku odrębnéj exystencyi: ztąd za *sz* Parkosz radzi pisać *sch*, np. *schopa* (szopa), *schum* (szum), ś miękczy się znowu w ten sposób *ssz*, np. *sszarotha* (sierota), *sszatka* (siatka), *ź* pisze przez dwa, *z* np. *zzele* (ziele), *zzima* (zima). Taka plątanina, gmatwanina, taki zamęt w Parkoszowéj pisowni. Zaborowski używa na miękczenie głosek dwóch kropek powyżéj nich umieszczonych. Następnie wchodzi *i* za znak miękczenia przed samogłoskami i do dzisiejszego w tym charakterze nieskazitelnie dochowało się czasu.

O głosce i *jako znaku miękczenia.*

I więc raz jest samogłoską, drugi raz znakiem miękczenia. Dwoistość posługi téj głoski szkodzi wielce jasności pisowni

i jéj prawdziwości przyrodzonéj, robiąc z niéj wysoką sztukę, gdy ona jest odbiciem naturalności głosu przez znaki piśmienne. Machinalnie więc, przez wprawę i nadane nam sztuczne okulary, któremi możem widzieć inaczéj, niż zdrowym naturalnym wzrokiem naszym, czytamy inaczéj niż piszemy, a za główne prawidło pisowni głosimy owo: „Pisz jak wymawiasz“. Co do mnie widzę w tym razie w niéj inne dużemi głoskami wypisane prawa: „Wymawiaj jak nie piszesz i pisz jak nie wymawiasz.“ Nie widzę więc innego zaradczego środka na ową niekonsekwentność piśmienną, nad oznaczenie pewne i stałe przeznaczenia każdego znaku piśmiennego, tojest oznaczenie dokładne: czy jest znakiem piśmiennym czyli głoską, czyli też tylko znamieniem. Dopóki tego nie wprowadzim, pisownia nasza na niestrawność łoiczną chorować będzie. Co zrobiono dawniéj z samogłoską *y*, to zróbmy z jéj drugim wyrazem *i*, tojest odsuńmy ją do koła samogłosek, nie wskazując jéj na służalstwo znamienia spółgłoskowego. Wszakże samogłoska nie może być czém innem tylko samogłoską, tojest podstawą zgłoski. O Śniadeckim mówi Osiński, iż w słowie *mieć* nie chciał uważać *i* za znamię spieszczające *m*, ale za samogłoskę. I czyż nie tak jest, jak utrzymywał ten zdrowo widzący nasz pisarz? *I* stojące w wyrazie powinno zawsze stanowić zgłoskę czy samo, czy z jedną lub więcéj spółgłoskami: ztąd gdy piszę *nie*, widzę w tym wyrazie dwie zgłoski, i rozdzielnie wymawiać je powinienem *ni-e*. Tak wymawiają cudzoziemcy, takie błędy w nauce czytania dzieci popełniają. Już dzisiaj złym smakiem zdradzałby się ten, ktoby z energią ślepego pyszałka utrzymywał barbarzyńskie zdanie: „my mamy język dla siebie, a co nam tam do obcych.“ Sąto zawsze wybiegi zapamiętałych i niepoprawnych zarozumialców, dla których lenistwo umysłowe będąc niegdyś chorobą, stało się dziś stanem normalnym, i którzy chcą nakazywać rozum drugim swoją negacyą, swoją ujemną stroną!

Tak więc samogłoska *i* nie będzie znakiem miękczenia przed innemi samogłoskami, ale gdy sama jest najcieńszą samogłoską, może być użyta do miękczenia poprzedzającéj spółgłoski twardéj; bo też dlatego jest ów dwuznak téj samogłoski: *i*, *y*, aby piérwsza po miękkich, a druga po twardych stała. Ale nie potrzebujem dodawać znaku twardości przed samogłoską *y*, nie potrzebujem więc także umieszczać znaku miękczenia przed samogłoską *i*. Tu samogłoska *i* nie traci swego charakteru

samogłoskowego, np. ni-ci, i chroni pisownią od używania znaku niepotrzebnego; ale w każdym innym razie przestaje być sobą: w każdym też innym razie znaku miękczenia używać należy. Ale ponieważ wzwyczajonym do pisania *i* jako znaku miękczenia trudnoby się z tą pisowiną pogodzić: dla ułatwienia rzeczy, uniknienia pstrocizny i dla dogodności w miękczeniu dużych liter, przed samogłoskami używajmy tego znaku miękczenia tojest *i*, ale bez kropki. Taką małą poprawką z naturą języka naszego zgodną, a dla jego loiki niezbędną, wprowadzimy więcéj ładu i jednostajności w pisownią naszę. Tak małą poprawką zyskamy wiele uproszczenia i pozbędziem się gmatwaniny głosek i znaków; co większa, wykażemy pokrewieństwo między samogłoską *i*. spółgłoską *j* i półgłoską *i*, czyli znakiem miękczenia, który jest pośrednim między *i* a *j*, i na nie się częstokroć zamienia.

O tak zwanych dwójkach cz, dz, dź, dż, rz, sz, ch.

Drugą nader zgubną przywarą naszéj pisowni jest wyrażanie pojedynczych brzmień podwójnemi głoskami. Wszakże głoski mają być wiernem malowidłem głosów i brzmień i najdokładniejszym ich dagerotypem; podwójność zaś znaków na pojedyncze brzmienia jest mazaniną jaskrawą, rażącą oczy. Nie miałbym nic przeciw podwójności znaków, gdyby te nie miały już innego właściwego sobie znaczenia, lub gdyby jeden z nich, jako dodatkowy, był raczéj znamieniem piśmiennem niż głoską; ale gdy oba znaki są głoskami ze znaczeniem odrębném, a my z nich składamy inne trzecie brzmienie, które nie jest złożoném: to rzecz nieloiczna.

Fotelem, na którym się tak wygodnie rozparł błąd organiczny pisowni naszéj w wyrażaniu brzmień pojedynczych znakami podwójnemi jest mylne zrozumienie i zmieszanie brzmień *pochodnych* ze *złożonemi*. Tak, ztąd że je u nas za jedno brano, powstało takie *qui-pro-quo* alfabetu naszego. Zastanówmy się nad ich różnicą. Brzmienie prostsze i takie, iż gdyby go nie było, inne z niego powstać czyli utworzyćby się nie mogło; brzmienie, które piérwéj od innych w języku bytuje: zowie się *pierwotem głosowym* albo *brzmieniem pierwotném*; brzmienia zaś, które do swego urobienia owych pierwotów gło-

sowych potrzebują, nazywają się *pochodnikami głosowemi*, albo *brzmieniami pochodnemi*. Pochodne więc brzmienia, choć z pierwotnych powstały, są zupełnie inne, różne od pierwotów, a znak ich jest pojedynczy. Złożone zaś brzmienia stojąc obok siebie, każdo odrębnie, nie zlewają się z sobą tak, aby brzmienie ztąd powstałe było do niepoznania: owszem, one w złożeniu oddają tylko brzmienia pojedyncze. Złożenie bowiem fonetyczne i zmieszanie chemiczne, to nie to samo. Brzmienie złożone nie jest mieszaniną na ciało trzecie utworzoną, w któréj ingredyencye całkowicie toną; ono jest poprostu zestawieniem głosów różnych, do wymówienia danych. W złożonych więc brzmieniach pojedyncze stoją obok siebie i nie są inne; nie zmieniły się jak w pochodnikach. To więc, co w naszych grammatykach nazywano dwójkami, trójkami, czwórkami, jest błędem i fałszem fonologicznym.

Dla lepszego uzmysłowienia podanych pojęć przywiedźmy niektóre ważniejsze złożenia głosek, abyśmy tém łatwiéj zrozumieli, czy wszystkie za złożone dotąd poczytywane brzmienia, są takiemi. Przywiedźmy, mówię, niektóre ważniejsze złożenia, bo przedstawiać wszystkie możebne kombinacye spółgłosek wymagałoby rozleglejszego, niż w tym krótkim poglądzie, pisma: czego tém łatwiéj uniknąć można, iż wszystkie inne prócz tych, które wymienimy, łatwo jako złożone brzmienia rozpoznać się dadzą, gdy staną obok siebie w swojéj zwykłéj postaci. Zpomiędzy brzmień złożonych najważniejsze są tak zwane brzmienia *bliźniacze*, tojest spółgłoski mocne z mocnemi, słabe ze słabemi lub obojętnemi:

zd, zb, zdz, zw, zm, zn, zg, zl, zł, bz, wz, mż, gz, (dz)
st, sp, sc, sf, sm, sn, sk, sl, sł, ps, fs, msz, ks, \ (ts) c /

Każde z tych brzmień bliźniaczych, prócz *c* za *ts* i *dz*, odbijają swe głoski, tak, że początkowe obok syku twardego, miękkiego lub zszumienia słychać. Kiedy je więc słychać osobno, są więc złożone, bo gdyby nie były złożone, zlewałyby swe brzmienia w jedno. Alfabet grecki, za nim łaciński i jego filie przyjęły jeden znak *x*. Znak ten ξ w greckim zastępował: *chs*, *gs* i *ks*, np. *korax* (koraks), *lexo* (legso), *onyx* (onychs). Nadto znała greczyzna ψ na swoje złożone brzmienie *ps*, *bs*, *fs*, np. *tyψo* (*typso*), *chalyψ* (chalybs) *kateliψ*, (katelifs). Niektóre narody przyjęły także głoskę x na oddanie złożonego brzmienia, co odrzucili Rossyanie i inni Słowianie. Zobaczmy, co o tém my-

śléć mamy. Niezgoda w przyjęciu tych głosek przez niektóre ludy dowodzi, iż brzmienia te nie są pojedyncze; odrzucenie ich obu w polszczyznie przekonywa nas, iż nasza pisownia na najlepszéj stanęła drodze. Kiedy Grecy głoskę swoję ξ kładli za brzmienia *ks*, *gs*, *chs*, musieli i wyrazy tą głoską wypisywane, wymawiać różnie, stosownie do głosów, jakie ona zastępowała. Podobnież musieli wymawiać różnie tę głoskę i łacinnicy w wyrazach np. *Alexander*, *examen*, jak tego dziś dostrzegamy na języku francuzkim, który ją raz wymawia jak *gz*, np. *exactitude*; drugi raz jak *ks*, np. *Alexandre* i znowu jak *ss* np. *Bruxelles*. Co większa, jestto fakt w języku francuzkim powszechnie znany, że *x* rozkłada się w nim na *ss* lub *c*, wymawiane jak *s*: np. *faux*, *fausse*, *doux*, *douce*. Z tego widać, że ta różnorodność brzmień w głosce za pojedynczą uważanéj nie razi Francuzów, alboli téż może na to nie zwrócili uwagi. Dajmy im pokój! patrzmy siebie; polityka językowa nie dozwala interwencyi w sprawy wewnętrzne innego języka.

U nas jakiś czas *x* błąkało się po alfabecie, dzisiaj już ta głoska z naszego alfabetu wyproszoną została, bo jakże wyrazić u nas *krz*, *ksz*, *kś*, *gz*, *grz*, *gź*, jednym znakiem. Pokazuje się z tego, iż ów okrzyczany przymiot jasności języka francuzkiego w pojęciu i wyrażeniu nie zajrzał jeszcze wcale do ich pisowni i nie zajrzy zapewne; ale za to musi uderzyć czołem przed przezroczystością i czystym blaskiem pisowni kochanego naszego języka. Zginęło więc dla nas *x*, przepadło i nie powróci więcéj, bo straciło prawo obywatelstwa w naszéj pisowni. Toż samo cośmy powiedzieli o *x*, stosuje się do greckiego ψ; nie znał jéj nigdy alfabet łaciński; więc ona nigdy w naszéj nie zawadzała pisowni.

Przedstawiliśmy główniejsze brzmienia złożone, poświęcając nieco uwagi tym, które za pojedyncze w abecadłach innych narodów poczytywano, wyłuszczając czém jest rzeczywiście owa pojedynczość. Powiedziawszy o brzmieniach złożonych, zastanówmy teraz uwagę naszę nad brzmieniami pochodnemi c, dz, ć, dź, cz, sz, dż, rz, które dotąd nazywano *dwójkami*. Następnie wykażemy w czém spoczywa mylnik loiczny owego nazwiska brzmień za złożone mianych, w jaki sposób niedogodności pisowni naszéj przyjść w pomoc i podwójne znaki jednego brzmienia jak jednym zastąpić znakiem. Mając już probiérz w ręku na ocenienie tego, co są brzmienia złożone a co

occhodne, chciejmy przejrzéć tak zwane dotąd złożone brzmienia, albo dwójki, trójki i czwórki, o ile one są takiemi. Dwójki te są: *cz*, *dz*, *dź*, *dż*, *rz*, *sz*, *ch*. Trójki *zdz*, *źdź*, *żdż*, *śdź* i czwórka jedna *szcz*. Jak wszędzie tak i tu poradźmy się ucha naszego co słyszy, gdy wymawiamy owe brzmienia podwójne złożonemi zwane. Jak mnie wymawiać uczono, takem się nauczył, tojest wymawiam tylko jedno brzmienie przy nich; może kto w innéj był szkole—jam się tak uczył. Jeśli jedno jest brzmienie, po co dwa znaki! Chyba dlatego, aby nakazać inaczéj patrzéć a inaczéj widzieć, aby zabijać w nas prawdziwość charakteru narzuconą z góry obłudą i nauczać niewinne i nieuczone dziatki uczonego kłamstwa! Kiedy te dotąd tak zwane dwójki są brzmieniami pojedynczemi, odmiennemi od brzmień różnoznacznych ze sobą zestawionych, które w nich jak cukier w herbacie rozpływać się mają: toć nie są brzmieniami złożonemi, ale tylko pochodnemi. Kiedy one nie są dwójkami, toć: *zdz*, *źdź*, *żdż*, *śdź* nie będą trójkami, a *szcz* za czwórkę uchodzić nie może, bo tu tylko dwa osobne brzmienia słychać. Rossyjski alfabet posiada złożoną głoskę *szcz* w pojedynczym znaku *щ*; o ile to jest uproszczeniem, zostawiam to biegłym w sztuce do rozstrzygnienia, choć mi się nie zdaje, aby dobrze było brzmienia złożone pojedynczym wyrażać znakiem, bo jakże je rozdzielić, gdy tego potrzeba.

U nas raziło niektórych wypisywanie dwóch brzmień *szcz* czterema znakami; ztąd zamarzyło im się szalone zrobić uproszczenie i chcieli na miejsce piérwszego szumu *sz* wprowadzić syk *s*, pisząc *sczęście*, *sczery*. Taką anatomią będzie dopiéro poprawiającym język filologom (?) dozwolono robić na języku—trupie: za życia jego nie można go krajać i obrzynać. Czemuż się druga krańcowa ostateczność nie znalazła w innych, którzy swoich poprzedników dopełnić chcieli, coby znowu *cz* szum drugi w syk *c* przeistoczyli, a piérwszy szum *sz* zostawili? Mielibyśmy przynajmniéj dwa błędy znoszące sięnawzajem. Ortografia wiele oddziaływa na wymawianie; natura bowiem ze sztuką to mają wspólnego, iż nawzajem na siebie działają i oddziaływają; dlatego téż silny konserwatyzm języka wyparł precz podobne nowatorstwo, które zamiast prostować, paczy i przekrzywia zdrową fonetykę języka. Ż, jako spółgłoska oznaczone swoje piętno mająca, nie może wchodzić w charakterze głoski pomocniczéj do dwójek: *sz*, *dz* i t. d., i będąc głoską nie mo-

że służyć za znamię, jakeśmy to o głosce *i* powiedzieli. Chodzi o to, czy nam język w materyałach swojéj pisowni nie dostarcza środków do zastąpienia tych dwuznaków pojedynczemi! A najprzód co do szumów sz, cz, rz, ż. Zapytajmy się, co znaczy ta kropka nad *z* w zszumioném *ż*? Jeśli ta kropka znaczy zszumienie *z*, chciejmy ją zastosować do wszystkich innych szumów. Tymczasem *sz*, *cz*, *dż*, *rz* piszemy początkowemi sykami, a *z* im za zszumienie przydajemy. Jeśli zaś tak piszemy inne szumy, to chcąc być awożni, powinnibyśmy i do *z* dodać drugie *z* dla zszumienia piérwszego, i trzebaby nam pisać *żąc* np. przez *zząć*, *żeby* przez *zzeby*, a tak jedna zasada będzie przenikała pisownią i zastosowując ją wszędzie, będziemy w zgodzie sami z sobą. Jeśli zaś przeciwnie kropka nad *z* położona wyjątkowym sposobem ma oznaczać zszumianie, a ten środek zszumiania tak dobrze przypada głoskom *ż* i *dż*, czemuż nie ma wdzięcznie przypadać i każdemu innemu sykowi? Bądźmy przeto loiczni i sprowadźmy zszumianie do jedności zasady, jakeśmy to ze spieszczaniem dokonali; w ten sposób wypolerujemy naszę pisownią, zrównawszy w niéj chropowatości, które zwyczaj tak grubą warstwą pyłu dawności okrył, iż ich już dojrzéć nie możemy! Dziś już pielęgnować mamy język nietylko jako świętą własność naszę, ale równie jako własność ludzkości, w któréj łańcuchu słabe ogniwo tworzymy. Oczyszczajmy jego pisownią, gładźmy, ozdabiajmy, albo przynajmniéj bądźmy czuli na te już fałszywe pstrocidła, które ją szpecą. Kropkę więc nad sykami umieszczoną, która jest cudném znamieniem zszumienia *zetu* na *ż*, przyjmijmy, powtarzam—jak chcieli jeszcze Zaborowski, Górnicki w zupełności; jak chcieli Rej i Orzechowski częściowo—za ogólne znamię zszumiania wszystkich syków. Przez to zniesiemy podwójność znaków na jedno brzmienie; wszakże już i Czesi mają oddawna taki sposób pisania. Piszmy więc *c̄*, *s̄*, *r̄* z kropkami za *cz*, *sz*, *rz*.

Pozostaje się nam jeszcze rozprawić z dwójkami: *dz*, *dż*, *dź*. W wypisywaniu tych głosów tam, gdzie należy, nie dopatrujemy fałszywego sposobu ich wyrażania, ale czujemy niedogodność téj pisowni tam, gdzie każdy z tych głosów osobno wybijanym być powinien: należy więc zaradzić téj niedogodności w spojedynczaniu brzmień tych dwoma wyrażonych znakami. Na to poda nam znowu myśl głębsza stosowne środki, bo potrzeba jest matką wynalazków, jest podmuchem intelligencyi. Wszakże widzieliśmy, mówiąc o brzmieniach pochodnych, że

słaba *c* odpowiada mocnéj *dz*. *C* jeśli mię brzmienie to nie myli jest brzmieniem pochodném od *t* przez naddanie syku *s*, tojest stoi za *ts*, jak to czasami nawet cudzoziemcy po swojemu nasze brzmienia piszący, wyrażają. *C* będąc brzmieniem pochodném nie jest wszakże złożoném, jak tego sam nawet już znak na nie jeden dowodzi. Kiedy więc *c* jest pojedynczém i jako słabe odpowiada mocnemu *dz*; to i *dz* jako odpowiednia mocna słabéj *c* nie jest brzmieniem złożoném, ale pochodném pojedynczém. Albo więc znowu piszmy obie te głoski podwójnym znakiem, albo obie pojedynczym. Ale brzmienia oznaczonego głoską *c* jako już pojedynczym wypisywanego znakiem, nie możem wyrażać podwójnym, bo już jest oddawna w języku; nie pozostaje nam przeto innéj drogi, jak wyrażać *dz* pojedynczym znakiem. Tak będziemy wyrażać jedną głoską, bo już dzisiaj czas, abyśmy mieli swój własny rozum. Jeśli się więc podoba niech tym znakiem będzie ȣ. Znaczek ten albo głoska będzie zbliżony z jednéj strony swojém pochodzeniem do *d*, z którego powstał, z drugiéj strony formą swą przystanie do *c*, którego jest odpowiednią głoską. W ten sposób zakończy się bałamuctwo naszéj pisowni, a gdy nam przyjdzie potrzeba wyrażania osobno głoski *d* przy *z*, będziem w mocy wypisania obu jak najnaturalniéj. Górnicki jeszcze projektował za *dz* pisać *d* z daszkiem, ale toby było bardzo niedogodne, bobyśmy chcąc wyrazić *dź* lub *dż*, dwa znaki nad sobą tojest kreskę lub kropkę kłaść byli zmuszeni. Przyjmując zaś *dz* w pojedynczym znaku ȣ przez nas podawanym, z łatwością wszelką będziem mogli go spieścić, kładąc nad nim kreskę ȣ̄ lub zszumić umieszczając powyżéj niéj kropkę ȣ̇.

Za *ch* możnaby przyjąć *h*, gdzie w wyższéj części głoski widziéćby można początek głoski dawnéj *c*, spływający z całością.

Kończąc rzecz moję rzucam jeszcze światło na powód, dla którego projektowane przez Zaborowskich, Górnickich i Orzechowskich upraszczanie ortografii nie mogło wejść w wykonanie. Nie byłato sama wielkość kresek i punktów nad głoskami, o których Seklucyan wyrzekł, iż „dużo punktów pisma nie chędoży"; byłby to powód czysto estetyczny. Właściwym przy nim powodem było utrzymanie indywidualności pisowni, jako zewnętrznéj formy języka, był opór jaki stawiała polszczyzna w peryodzie czeskim, aby pisownia nasza nie z-amalgowała

się w czeskiéj, coby może na rozwijanie się języka, a zatém i na stosunki ówczesne polityczne Polski niebezpieczny wpływ wywrzéć mogło; tém bardziéj, że byli podówczas pisarze jak np. Bartosz Paprocki i inni, co równie po czesku jak i po polsku pisali. Wpływ cesarzów niemieckich i chętka ich do mienia Polski królestwem dla siebie dziedzicznem, przerażał Polaków; nie chcieli poddawać więc cesarzom, dybiącym zawsze na Polskę, cienia tytułu więcéj przeciw niéj. Teraz zmieniły się okoliczności, swobodnie więc wszelkie poprawki i ulepszenia dotyczące pisowni przyjąć się mogą.

Domówienie.

Wytknąłem główniejsze grammatyczne fałsze i niedoskonałości pisowni; resztę zaś, da pan Bóg, dopełni się, gdy cały system grammatyki naszéj okoliczności opracować dozwolą. Sądzę, iż wielki już czas przystąpić rączo do dzieła i wymieść raz precz ów piśmienny galimatyas z ortografii naszéj. Ale do tego potrzeba, abyśmy łuskę przesądów i uprzedzenia z oczu naszych zdjęli i na zwyczaj się nie oglądali: gdyż inaczéj, choremi oczyma nie dojrzym potrzeby ulepszenia pisowni naszéj, która może być najprostszą, najnaturalniejszą i najloiczniejszą zpomiędzy nam znanych. Wiem, o ile trudno jest rozstawać się z miłym sobie lub niece przymusu kosztującym nałogiem; wiém, jak to niesmaczny kąsek zginać kark starego nawyknienia przed młodszą jakąś myślą, choć pełną czerstwości i życia: atoli wiem także, iż trochę woli pokona zastarzały nałóg.

Znajdą się wprawdzie, którzy wystąpią z zarzutem. „Poco zrywać z przeszłością? czyż Krasiccy, Karpińscy, Trembeccy, Knieźniny, Woronicze, Śniadeccy, Rzewuscy, Kraszewscy, Korzeniowscy, Maciejowscy, Wójcicey i t. d. i t. d. i t. d. nie znali języka, a przecież tak pisali jak dotąd". O! że znali, to nie ja ujmować im będę: owszem biję przed niemi czołem i zapraszam, aby do ich pism częściéj i chętniéj zaglądano. Powiem tylko, że takim głowom chodzi więcéj o treść pisma, bogactwo myśli i wdzięk wyrażenia w języku—nie o jego formalną stronę, pisownią. Powiem daléj, że oni wchodząc w to, co zastali gotowego, nie pytają się kto kogo rodził, tojest jaka forma pisma i zkąd powstała, ale szanując ich egzystencyą, za powszechną godą ustaloną, piszą jak i wszyscy inni. Cóż w tém dziwne-

go? Jeśli kto, to nie ja powiem, aby wielki Skarga silnie, nadobnie a może niezrównanie językiem naszym władać nie umiał; a przecież znajdujemy w jego pismach: *bychmy* za *byśmy*, *bych* za *bym* i inne, które w nas śmiéch dzisiaj budzą! Czyż kto jednakże ma za złe wielkiemu temu pisarzowi, że podówczas język w swojém wyrobieniu fonetyczném tak nie postąpił jak dzisiaj? Czyż to zjawisko nie dowodzi, że język coraz bardziéj się kształci i urabia w swoim fonetyzmie? Czyż nie dowodzi, że pisarz jest przedstawcą epoki swojéj, w któréj żyje, nietylko pod względem treści, ale i formy, tudzież że nie pisze inaczéj, jak wszyscy piszą? Cóż więc dziwnego, że gdy dawniéj nad budową pisowni naszéj mniéj się zastanawiano, niż dzisiaj, mniéj także dostrzegano niedoskonałości? Czyż przez to, że po pismach niektórych dzisiejszych pisarzy, różna, i częstokroć jak kameleon swą barwę mieniąca pisownia samopas chodzi, jeśli te są szacowne, przestają ich autorowie być klassycznemi i drogocennemi skarbami piśmiennictwa naszego? Treść pisma, jako myśl, zostanie treścią; my dbajmy także i o formę jego—pisownię: bo forma i treść jak duch i materya, jak dusza i ciało, w połączeniu dopiéro stanowią istotę. Istoty cechą jest prawda rzeczywistości; prawdą pisowni jest jéj naturalność, owa siła kohezyi drobnych atomków istoty.

Czas już przedstawić naprzeciw dotychczasowemu, świeżo poprawny na dawném tle alfabet. Oto jest jego wzornik porządkiem lolicznym skreślony.

a, b, b', d, e, é, ę, f, f', g, h, *h*, i, y, j, k, l, ł, m, m', n, ń, o, ó, ą, p, p̄, r, r̄, s, ś, s̄, t, u, c, ć, c̄, z, ź, ż, ō, ṓ, ǭ, tudzież znak miękczenia ' lub *i* i znak akcentacyi ^.

Mamy więc 42 głoski alfabetu naszego, a jeśli, jak powiada Eichhoff (Vergleichung der Sprachen von Europa und Indien) prawdą jest, że słowiański język zaledwie indyjskiemu w bogactwie fonetyczném ustępuje; to prawdą jest pewniejszą, że tak powiem jeszcze, iż polski sam ma największe bogactwo brzmień ze wszystkich znanych na zachodzie języków.

Próbka pisowni polskiéj.

S o n e t.

Burza.

Zdarto żagle, stér prysnął, ryk wód, szum zawiei,
Głosy trfożnéj gromady, pomp złowieśćе jęki

Ostatnie liny majtkom wyrwały się z ręki.
Słońce krwawo zahodzi, z niém reszta nadziei.
Wiher z tryjumfem zawył, a na mokre gury
Wznosące się piętrami z morskiego odmętu
Fstąpił gênijusz śmierci i siadł do okrętu
Jak żołnierz szturmujący w połamane mury.
Ci leżą napół martfi, ów założył dłonie,
Ten w objęcia pr'yjaciół żegnając się pada;
Ci modlą się pr'ed śmiercią, aby śmierć odegnać.
Jeden podróżny siedział w milczeniu na stronie
I pomyślał: ścęśliwy, kto siły postrada,
Albo modlić się umié lub ma z kim się żegnać (1).

Z téj pisowni, chociaż się na dzisiaj niezwyczajną zdaje, nie widać wcale, aby nową była. Jest ona dawną i nową, ale jest, co największa —polską. Cieszymy się, gdy nam się z jakiego dzieła zaledwie rozeznalnych rysów, po staranném oczyszczeniu go i odświéżeniu, sławnego sztukmistrza ręka przedstawi. I rzeczywiście jest się z czego cieszyć, bo dzieło gieniuszu, jako odblask boskiéj twórczości, godne żyć obok dzieł Twórcy: i w nich wieje także duch boży. Takim obrazem starym, dziwnie pięknym, po oczyszczeniu go z warstw naniesionych brudów, nieuwagi, naśladownictwa służalczego obczyzny i przymieszanych barw późniejszych bazgraczy a nie sztukmistrzów, żadnego smaku prawdziwéj sztuki nieznających, jest nasza polska pisownia. Staryto obraz, choć nowo wygląda; ale ładny, bo go gieniusz języka stworzył. Niespodziewaném pojawieniem się swojém, obraża może miłość własną nawyknień naszych, ale dlatego nie przestaje być pięknym. Wszakże i w sztuce piękność nie na dziwacznéj oryginalności indywidualnego pojęcia zależy, ale na zastosowaniu wiernem praw ogólnych piękna w dany szczegół. Co ładne, łatwo znajduje przystęp do podziwu naszego, bo jest naturalne i znanemi sobie drogami niewidomie do duszy naszéj się wkrada. Pisownia nasza jest do natury zbliżona, dlatego najłatwiejsza; do natury zbliżona, dlatego najprawdziwsza; że najprawdziwsza więc piękna, choć różna od pojęć naszych dotychczasowych zanadto sztucznych, i dlatego przeważnie wyjątkowych. Gdy mówię pisownia nasza, nie biorę wyrazu „nasza“ w znaczeniu „moja“ bom jéj

(1) Brak czcionek potrzebnych, nie daje dość jasnego wyobrażenia projektowanéj pisowni. *P. R.*

wcale nie wymyślił, ale z myśli i natury języka *naszego*, nie *mojego*, wysnuł. Doszedłem do jéj wypadków drogą zastanawiania się nad szczegółami jéj; nie przychodziłem zaś wcale z myślą mającego wprzód system jaki w głowie i naciągającego doń wszystkie fenomena pisowni według wyprzednio obmyślonego kroju. Jakżem się cieszył, gdy mi bez cudzego podszeptu, pracy swéj dokończeniem zajętemu, wpadły w ręce pisma Parkosza, Zaborowskiego i Seklucyana, do których, jako najważniejszych pomników pisowni, w téj rozprawie odwoływałem się najczęściéj. Te mię nauczyły, że niby nowe moje usiłowania starą potrzebę przez tych mężów uczuwaną, wykrywają.

Do was więc słowo szanowni a godni pracownicy na polu piśmiennictwa naszego. Przed wasz areopag zanoszę najpokorniejszą prośbę, abyście pomogli młodszemu przynajmniéj pokoleniu uwolnić pisownią naszę od więzów zwyczajowéj dawności. Dajcie mu prawa w pisowni, jakie jéj sama natura języka dyktuje. Już dosyć długo wybyliśmy w anarchii; czas już być pod prawem wszystkich obowiązującém!

Jeśli liczba w tém pisemku wskazanych braków i niedoskonałości nie jest jeszcze okrągła, wskażcie inne jeszcze i poddajcie uwadze światłéj publiczności. Dajcie nam jałmużnę waszego naukowego rozumu, wszakże nie z pogardą dumnych panów rzucających ją aż na ziemię, aby podnoszącym ją dać uczuć wyższość swoję; ale z uczuciem życzliwości i uprzejmości wykształceniu zwyczajnéj wyższemu: — bo tak na przewodników przystało. Może poddacie szczęśliwsze odemnie uproszczenia; i owszem, wyglądam ich szczerze, i przy swoich obstawać nie będę, dlatego że moje, jeśli coś lepszego zobaczę. Ale dlatego uraczcie pracę moję swojém wejrzeniem. Spojrzyjcie w głąb' myśli przewodniczącéj temu krótkiemu poglądowi: — uznacie przynajmniéj potrzebę poprawienia i ustalenia pisowni. Sprostowanie jéj ułatwi nadzwyczajnie naukę czytania i pisania młodzieży początkującéj i cudzoziemcom. Szczerze ręce do dzieła przyłóżcie, a swoim przykładem choć potrochu, bo trudno odrazu, poprowadźcie mniéj myślącą massę za sobą. Wszakże upraszczać, robić naukę czegokolwiekbądź przystępną, jest zasługą; wprowadzać myśl i zasadę przenikającą organizm naszéj pisowni: — toć przecie rzecz wszystkich! Ja nie mam żadnego piśmienniczego znaczenia, nie chciałem więc wprowadzać nowości i używać nowego spo-

sobu pisania, nie wyłuszczywszy poprzednio pobudek i dowodów. Do was inicyatywa dobrego należy. Poprawkami naszéj pisowni zbliżymy się do różnych ludów szczepu naszego, a przeto pokażemy może innym ludum europejskim na gorszéj jeszcze od nas drodze będącym, ubity do poprawy ich własnéj pisowni gościniec.

Spodziewam się, że i godni następcy Januszowskich, Szarfenbergerów, Piotrkowczyków nie będą się ociągać z wprowadzeniem potrzebnych do druku dodatków.

Dobréj woli wszystkich polecam pracę moję, w chęci posunienia pisowni naszéj do podanych ulepszeń i obudzenia myśli do badań nad językiem, nad którym nigdy dość zastanawiać się nie można; — kończąc rzecz moję słowy Temistoklesa do Eurypida wyrzeczonemi: (Krzyczcie na mnie, hałaście, gniewajcie się) „Bijcie mię, ale słuchajcie".

LISTY ARCHEOLOGICZNE.

II.

Prospekt na pismo archeologiczne z roku 1786.— Trachten des christlichen Mittelalters, H. Hefner.—Kunstwerke und Geräthschaften des Mittelalters und der Renaissance.— Die Kunstwerke von dem Alterthum bis auf die Gegenwart, von E. A. Mentzel.—Monumenta regum Poloniae cracoviensia.—Kodex dyplomatyczny polski.—Liber geneseos familiae Schidlovicae i Acta Tomiciana.—Dzieje wyznania helweckiego w dawnéj Małej-Polsce, J. Łukaszewicza.— Katalog bisk., prał. i kanon. kapituły krak.—Roczniki miasta Lwowa ks. T. Józefowicza.—Pamiętniki o wyprawie Chocimskiéj.—Roczniki Tow. Nauk. Krak. oddział sztuk i archeologii.— Wizerunki książąt i królów polskich.— Historya zakładów dobroczynnych krakowskich.—Dodatek tygodniowy do Gazety lwowskiéj.—Slavische Jahrbücher.

Gdy nam szanowna redakcya Biblioteki Warszawskiéj użyczyła swych kolumn, na umieszczanie w nich od czasu do czasu wiadomostek z pola archeologii; sądzimy, iż nie będzie zbytecznem przytoczenie tutaj prospektu na pismo archeologiczne, o jakiém u nas już za panowania Stanisława Augusta myślano. Przytoczę ten prospekt dosłownie; bo może on dokładnie wytłumaczyć ówczesne pojmowanie badań, które dziś tak ważną w literaturze naszéj gałąź stanowią. Tu dodać winniśmy uwagę: iż niniejsza myśl pisma archeologicznego, któréj autorem jest ks. Xawery Zubowski (1), poprzedziła o pół przeszło wieku zawiązek piérwszego w Europie towarzystwa, które istotną drogę badań wskazało. Prospekt bowiem o którym mowa, wyszedł w Warszawie 1786 r., a *Leitfaden zur nordischen Alterthumskunde* wydało królewskie towarzystwo starożytności północnych, dopiéro 1837 r. w Kopenhadze, którato wskazówka stała się dla nas wzorem, gdy Towarzystwo Naukowe krakow-

(1) Ów Zubowski wydał w Warszawie 1786 r. dwutomowy zbiorek swoich wierszy, gdzie też dołączony jest prospekt o którym mowa.

skie, osobny wydział do badań archeologii utworzyło. Słowa prospektu owego są: *Kollekcya starożytnych i tegoczasowych osobliwości w kraiu y za kraiem znaiduiących się, Naród Polski interessuiących. Pismo peryodyczne. Prospekt:* „Nie można mówić, aby nasz naród z dawna nie miał gustu, nie miał rezolucyi, wiedzieć, szacować i starać się o to wszystko, co kiedy świat wedle swych wieków oświecenia, tworzył, poważał, i kładł między naypierwszemi osobliwościami. Ale czas każdą rzecz pożerający, bardzo wiele pozbawił nas tey szacowney starożytności, zatarł, zniszczył i pochłonął w niepamięci, te serca i ręki drogie przodków naszych pamiątki, tak, że częstokroć dopiero w szczątkach zniszczenia znayduiąc nieiakie ślady pięknych owych zabytków, musiemy się tylko dziwić, iż to być u nas mogło, i że tak marnie zginąć dopuszczono. Musiemy się gniewać i boleć, że nie było spółczesnych tak czułych, aby się nad tém troskliwiey zastanawiać umieli, a potomność, że nie iest tak szczęśliwą, aby przynaymniey obrał się kto w piśmie swoiém o tém, iaką podać iey wiadomość. Świadectwem będą prawdy zebrane ostatki, które ciekawey powszechności dziś ieszcze przy tak tkliwym wieków naszych wzroku, zupełną satysfakcyą, a kraiowi wysoki honor dla ich szacunku i rozliczności uczynią. spodziewam się nieochybnie. Moim to jest albowiem zamiarem, całą starać się usilnością, gdzie tylko w kraiu i za kraiem dochowana, Polskę interessuiąca znayduie się osobliwość, w iak naydokładnieyszém opisaniu w tym peryodyczném zawrzéć piśmie. Wszystkie nayrzadsze kollekcye, składy znamion woyny i pokoiu; Pamiątki męztwa, tryumfów i rozmaitey Polaków z nieprzyiaciół zdobyczy, misterne sławnych artystów dzieła w rzeźbach i malowidłach; Mauzoły, busta, kolossy i medale, a na nich, owszem gdzie tylko będące na kościołach, w kościołach, w pałacach i na pałacach etc. etc. wszystkie ryte napisy; Osobliwości gabinetów, skarbców, akademii, bibliotek, obserwatoryów, muzeów, zbroiowni, klasztorów, ogrodów, słowem: co tylko warte iest ciekawego widzenia, słyszenia, czytania, ten zbiór powszechny w sobie zamykać będzie.

Wielkie domy, Dziedzice sławy i tych zabytków przodków swoich, mężowie o dobro i honor narodu gorliwi, Miłośnicy nauki i dzieł pięknych, Rządce dyecezyów i prowincyi, Przełożeni miast, szkół, fortec, pałaców, kościołów i klasztorów: Waszey tu tylko łaskawey potrzeba pomocy, aby te

wszystkie nayszacownieysze pamiątki wyiąć z cienia, zgromadzić rozsypane, ginące z czasem i skażytelne, uczynić powszechnie wiadomemi i wieczno-trwałemi. Waszey gorliwey dobroczynności potrzeba, co tylko iest w domu waszym, i pod rządem waszym osobliwszego, naród polski zdobiącego i interessuiącego, kazać dokładnym, rzetelnym wyrażeniem uczynić nam kommunikowanemi. Tu, tu w swoiey postaci, dałby się widzieć ów gmach ogromny gustu, zabytków, mocy i starania staro-polskiego narodu. Tuby się historya w iak nayobfitszym potoku ochyneła, sztuka i dowcip znalazły przykład, a młódź dzisieysza, kto wie, ieśliby nie nayskutecznieyszą w tych obrazach uczuła pobudkę ducha przodków swoich naśladowania.

Jeśli zatym, myśl ta moia znaidzie in publico approbatę, i raczą się przyłożyć wezwani miłośnicy sławy narodu z żądaną pomocą; jeszcze zostaje, abym o porządku mojego w tym dziele rozłożenia, i w iaki sposób pretendowana ma być czyniona kommunikacya, zainformował. Co do pierwszego oświadczam się, na ośm klas rozdzielić całe dzieło. *W pierwszey*: zamknąć wszystkie gdziekolwiek będące napisy, a te znowu w pięciorakim gatunku: 1) Napisy nagrobne. 2) Napisy na kościołach, pałacach etc. znayduiące się. 3) Napisy na mieyscach dzieł znakomitych i pamiątkach, np. na kolosie J. K. Mci Stanisława Augusta nad rzeką Niemnem etc. 4) Napisy czasu rozmaitych tryumfów, obchodów, wiazdów etc. 5) Napisy na medalach, chorągwiach, obrazach etc. *W drugiey*: donieść i opisać co tylko iest w iakich skarbcach osobliwego w szczególności (1): 1) z pamiątek na woynach zabranych; 2) z kollekcyi rozmaitego metalu dawnych i teraźniejszych pieniędzy; 3) z pamiątek przodków pokoiu i woyny urzędownych znamień; 4) z rzeźb i malowidła; 5) z rozmaitey inney osobliwości. *W trzeciey*: donieść i opisać, co tylko w tym państwie rozmaitych gabinety naturalności zawierają, także z podziałem: 1) Roślin. 2) Kamieni. 3) Kruszców i ziemi. 4) Ptaków.

(1) Dziś spisanie choćby katalogowe wszystkiego co posiadają zbiory prywatne, byłoby wielce pożądanem. Czas krakowski i Dziennik lit. lwowski umieszczeniem opisu kilku zbiorów, nadto p. Sobieszczański skonsygnowaniem skarbów naczelnika powiatu kieleckiego, niemałą uczynili przysługę. Właścicielom zbioru nietrudno podać do pism czasowych choćby tytułowe spisy; a jakże to pożyteczną byłoby rzeczą, gdybyśmy przynajmniej wiedzieć mogli: co mamy? i gdzie czego szukać?

5) Zwierząt. 6) Ryb i ziemiopłazów. 7) Półmetalów etc. *W czwartey.* Osobliwości akademiów, bibliotek, szkół, muzeów, etc. a to: 1) co do instrumentów matemat. fizycz. astronomicznych; 2) co do ksiąg rzadkich; 3) co do manuskryptów oryginalnych etc.; 4) inney iakiey ciekawości. *W piątey.* Osobliwości woienne etc.: 1) w arsenałach zdobyta broń iaka i ammunicya etc. z nieprzyiaciół; 2) chorągwie, sztandary etc; 3) własne chorągwie, broń, etc. pamiątki expedycyi iakich, i fundatorów; 4) fortec etc, opisanie; 5) reymentów fundusze, ich rozmaite expedycye woienne etc. *W szóstey.* Kościołów, klasztorów: 1) z wyrażeniem funduszów i fundatorów; 2) Rozmaitych ofert; 3) Rzeźb i obrazów osobliwszych; 4) Misterność i szacunek sprzętów kościelnych; 5) Wszelka inna osobliwość. *W siódmey.* Ogrodów i pańskich rezydencyi in flore zostaiących, dopiéro z wyszczególnieniem: 1) osobliwszych gatunków roślin, drzew etc; 2) wyrażeniem ozdób, statui, fontan etc; 3) innych ciekawości. *W ósmey.* Nieprzewidzianą osobliwość do piérwszych klas nieściągaiącą się. Co do drugiego następujących pytań, wyrazy staną się regułą, a to znowu wedle porządku klas wzmiankowanych. *Ad 1mum.* Iaki napis? iakiemi literami? w iakiey dymensyi? na iakim kamieniu, materyi, metalu? etc. od kogo ten napis położony? od kogo skomponowany? kiedy? z iakiey okazyi, gdzie etc. ieśli medal lub chorągiew etc. zkąd otrzymane? Co do mauzołów, bust, kolosów etc. Jakich wyrazów? iakiego misterstwa? iakiey wielkości? iakich ozdób, z iakiego materyału? od kogo? kiedy? komu? z iakiey okazyi? gdzie? czyiey architektury i iakiey? iakiey ręki? długo robione? *Ad 2dum.* Te zdobycze woienne, co są? wiele? komu wzięte? od kogo? kiedy? iakie są? zkąd weszły? etc. Medale iakiey wielkości? iakiey formy? co za wyrazy na sobie noszą? pod iakim rokiem bite? z iakiego kruszcu? zkąd nabyte? wiele ich? iakiey wagi? etc. Te znamiona przodków, od kogo piastowane? kiedy? iak kosztowne? jakiego misterstwa? wielkości? zkąd weszły? etc. Rzeźby i malowidła iakiey ręki? iak dawne? co wyrażaią? na iakim metalu? iakiey wielkości? iak szacowne? zkąd weszły? etc. *Ad 3tium.* Rośliny iakiego rodzaiu? iakiego składu? wielkości? figury? zkąd zyskane? od kogo? dawno? etc. iaka ich własność? kolor? kwiat? etc. Podobnie co do kruszców, kamieni, półmetalów, ziemi etc. *Ad 4tum.* Te instrumenta, czyiego

wynalazku? iakiey wielkości? z iakiego materyału? do iakiego użycia? kiedy? gdzie robione? iak kosztowne? od kogo sprowadzone? iak dawno? etc. Biblioteka wiele w ogół ksiąg zawiera? od kogo założona? iak szacowna? iey rzadkie księgi? które są? od kogo nabyte? kiedy? Manuskrypta co zawierają? ieśli są oryginalne, samego autora ręki? czyli kopia? czy iest kiedy drukowana? zkąd nabyte? kiedy? od kogo? iak szacowne? etc. *Ad* 5. *tum.* Jakich woien? z iakich nieprzyiaciół? gdzie? kiedy? od kogo? iak wiele? iak duże? z iakiego materyału? w iakim składzie? etc. toż o sztandarach, chorągwiach etc. Kiedy te własne chorągwie sporządzone? iakie maią znaki? w iakich były woiennych przypadkach? na iakich były expedycyach? kto fundator etc. od kogo poświęcane? *Ad 6tum.* Kto fundator? z iakich powodów? iak kosztowne? z iakiego materyału? etc. iak szacowne te oferty? co wyrażają? od kogo? kiedy? z iakiey okazyi? i iakiego kruszcu? iakiego misterstwa? Rzeźby i malowidła czyi obraz noszą? od kogo robione? od kogo sprawowane? dane? kiedy? *Ad 7um.* Gdzie te ogrody i rezydencye? iak wielkie? w iakim rozłożeniu? iakiey sztuki? iakie gatunki roślin, drzew? wiele? iak dawno? od kogo zakładane? iak sprowadzane? zkąd? iak wielkie? etc. Statuy co wyrażają? z jakiego materyału? wiele? gdzie? iak kosztowne? czyiey ręki? od kogo stanowione? kiedy etc. *Równie co do innych osobliwości.* Możnaby przydać jeszcze myśl ważniejszą: aby to wszystkie osobliwości mogły być z najdokładniejszą akkuracyą na przyłączonych ku temu tablicach wysztychowane; wszakże takowy zamiar osobliwszegoby funduszu potrzebował. Chyba nie mówię, każdy z patriotów kommunikuiąc wiadomość swoich osobliwości, chciał być tak heroicznym, iżby na odrysowanie tego koszt łożyć ofiarował; zapewna mnieyby to ieszczeby każdego kosztowało, niż przodków iego nabycie samych tak szacownych istot, a co do sławy narodu i pożytku w oczach świata ledwie nierówną czyniłoby przysługę. Prenumeratę na tak kosztowne dzieło pierwey determinować nie można, aż za odebraniem żądanych pomocy; mniey iednak czwartą częścią prenumeranci płacić będą niż inni; z wielkim takoż respektem i dziękczynieniem każdego oświadczenie weyścia między prenumeratorów na czele tego dzieła zapisać przyrzekamy. Ci referować się będą do kollektora Starożytności pod adresem do Warszawy, lub będący w Warszawie do dru-

karni nadworney J. K. Mci i PP. K. E. N. Dyecezya płocka, zebrała już po większey części kościołów swoich grobowe napisy; bo naywyższy iey rady rządca umiał ieden ze wszystkich naypierwszy czuć gust y szacować te naydroższe pamiątki; niechże będzie on przykładem y pobudką dla reszty współziomków swoich, tak iak dom Jego Nayiaśnieyszy iest osobliwszą epoką uszczęśliwienia i zaszczytu oboiey Rpltey polskiey i uczonych (1)".

— Przejdźmy teraz do kroniki nowin z pola archeologii: Dr. Jakób Henryk Hefner professor w München wydaje obecnie dwa nader ważne dla archeologii ogólnéj dzieła; oba ogłasza księgarnia Szmerbera w Frankfurcie nad Menem. Piérwsze: „*Trachten des christlichen Mittelalters nach gleichzeitigen Kunstdenkmalen*"; wyszło dotąd 63 poszytów z textem niemieckim i francuzkim, w edycyi niekolorowanéj (po 15 sr. gr. poszyt) i w pięknem illuminowaném wydaniu (po 4 tal. poszyt). Objęto w tém dziele ubiory od piérwszych czasów chrześciaństwa w Niemczech aż do XVII wieku. Do zupełnego ukończenia przedsięwzięcia, ma wyjść jeszcze 7 poszytów.

Drugiém ważniejszém dziełem p. Hefnera, którego wydawnictwo teraz z panem E. Becker rozpoczął, jest: w 36 poszytach mające wyjść pismo: „*Kunstwerke und Geräthschaften des Mittelalters und der Renaissance*". Dzieło to odpowiada zupełnie francuzkiéj edycyi: *Le moyen-age et la renaissance par* P. Lacroix et F. Seré, z którą o pierwszeństwo walczy; a nawet redaktorowie tych publikacyj już niejedne żwawe stoczyli z sobą boje po francuzkich i niemieckich dziennikach. Niemieckie *Kunstwerke* zawierają zabytki starożytności dochowane w zbiorach: Wiednia, Berlina, Drezna, Goty, Kassel, München, i Darmstadtu. W zakres dzieła wchodzą pomniki sztuk, z wyłączeniem właściwego malarstwa i budownictwa, a z szczególnym względem na zabytki pamiątek z przeszłości, że się tak wyrażę, domowéj, rodzinnéj. Znajdują tu miejsce: rzeźby, emalie, ozdoby i wyroby złote, srébrne i t. p., kielichy, naczynia, sprzęty domowe i kościelne i t. d.; a to z czasów od wprowadzenia wiary św. do końca XVIgo wieku. Mieliśmy już sposobność oglądania kilku piérwszych poszytów. Chromolitografie prześliczne, bezsprzecznie wyższe co do wykonania od francuzkich. Każdy zeszyt prócz textu zawiera 6 tablic, wielkich ćwiartek; kosztuje

(1) Nie wiem czy wydano gdzie ten zbiór.

4 zł. reń. czyli 16 złp. Oglądanie tych tak pożytecznych i ładnych wydań wzbudziło w nas niecierpliwość jak najprędszego ujrzenia i naszego *Le moyen-age*, które pp. Przezdziecki i Rastawiecki postawią obok Album wileńskiego i dzieł pp. Lacroix i Hefnera.

— Wspominając ważniejsze z interesujących nas zagranicznych publikacyj, trudno pominąć dzieła Dra. E. A. Mentzla: *„Die Kunstwerke von dem Alterthum bis auf die Gegenwart"*, którego już piérwszy tom wydała lipska Rombergowska drukarnia. Celem p. Mentzla jest uczynić popularnemi zabytki sztuki, a osobliwie pomniki budownictwa; dlatego w wydanym już tomie, który na drodze prenumeraty po taniéj przypada cenie, umieścił 60 pięknych stalorytów i drzeworytów, wystawiających najznakomitsze zabytki: egipskie, assyryjskie, indyjskie, perskie, mexykańskie, chińskie, etruskie, greckie i rzymskie; teraz następują wieki chrześciańskie. Dołączony krótki text, rzuca przystępne każdemu światło na koleje sztuk u starożytnych. Życzyłbym któremu z księgarzy naszych, by blachy i drzeworyty zakupił; a postarawszy się o text polski, przyswoił nam to ważne dzieło.

—I u nas téż olbrzymich nakładów i szerokich rozmiarów wydania nie są już rzadkością; oto z ostatnich miesięcy z pociechą możemy wymienić zamierzone *Monumenta Poloniae historica*, mające wychodzić we Lwowie.

Monumenta Regum Poloniae Cracoviensia wyszły u Wolffa w Petersburgu.

Tom II, część druga, Kodexu dyplomatycznego pp. Rzyszczewskiego i A. Muczkowskiego.

Liber geneseos familiae Schidlovicіae i *Acta Tomiciana*, dwa nader ważne źródła historyczne, wydane w Poznaniu przez Tytusa hr. Działyńskiego.

Dzieje kościołów wyznania helweckiego w dawnéj Małej-Polsce napisał Józef Łukaszewicz. Poznań.

Dzieje Rzpltéj polskiéj Moraczewskiego wyszedł tom 7my, zawierający dalsze lata XVII wieku, aż do śmierci Władysława IV. Poznań.

Katalogu biskupów, prałatów i kanoników kapituły krakowskiéj, wyszły 2 piérwsze tomy. Kraków.

Roczniki miasta Lwowa z łacińskiego ks. T. Józefowicza, tłumaczył M. Piwocki. Lwów. Jestto historya miasta Lwowa w XVII wieku.

Pamiętniki o wyprawie Chocimskiéj r. 1621 *z rękopismów współczesnych i druków mniéj znanych, zebrał Żegota Pauli. Kraków, wyd. J. Czecha r.* 1853. Sąto: Pamiętniki Jana hr. z Ostroroga, przedruk z rzadkiego wydania poznańskiego z r. 1622 u Jana Wolraba, znanego tylko z wzmianki Niesieckiego, Janockiego i Maciejowskiego; daléj idzie: Dziennik Prokopa Zbigniewskiego, wyjęty także z małoznanego wydania współczesnego wyprawie: wreszcie Dyaryusz wyprawy Chocimskiéj, spisany przez Stanisława Lubomirskiego podczaszego koronnego, z rękopismu. W tém ostatniém, Dziennik lit. lwowski (nr. 50 z b. r.) zaprzecza Lubomirskiemu autorstwa; również zdanie p. Paulego, jakoby autorem arcydzieła poematu: Wojna Chocimska, był Achazy Pisarski, nie utrzymało się, a dzieło to z wszelką krytyczną ścisłością może być teraz poczytane za utwór Wacława Potockiego podczaszego kor. znanego pisarza Argenidy, Syloretu i t. d. (patrz Dzien. lit. lwow. r. b. nra 45, 46).

— *Rocznika Towarzystwa naukowego krakowskiego oddziału sztuk i archeologii* wychodzi 3ci poszyt. Pismo to zawiera dotąd rozprawy:

1) Rzecz o Światowidzie (z rycinami) p. Żebrawskiego.

2) Recenzya *Ukrainy* M. Grabowskiego, p. Pola.

3) Sprawozdanie z czynności wydziału i wykaz nadesłanych darów.

4) O budowlach starożytnych krakowskich, mianowicie o zburzonym ratuszu; rzecz napisana ze stanowiska sztuki przez K. Kremera (z ryciną).

5) O klasztorze Jędrzejowskim i nagrobku Pakosława kasztelana krak. p. Z. A. Helcla (z ryciną).

6) Sprawozdanie z podróży po Sandeczyznie.

Trzeci poszyt ma zawierać rozprawę P. Siemieńskiego o malowaniach na szkle, i professora Muczkowskiego o portretach Władysława Jagiełły.

Księgarnia D. E. Friedlejna wydaje poszytami drzeworyty *Wizerunków książąt i królów polskich*; wyszło dotąd 25 portretów, tojest szereg panujących od Lecha Igo (!) do Kazimierza Sprawiedliwego.

P. J. T. Głębocki napisał i wydał *Historyą zakładów dobroczynnych od najdawniejszych czasów w Krakowie istniejących.* Ważny to przyczynek do dziejów starego Krakowa. Zarzucić można autorowi zbytnią drobiazgowość w wyliczaniu

osób i darów, i w przytaczaniu szczegółowych wewnętrznych urządzeń, dziś istniejących zakładów; gdy w podaniu wiadomości o przeszłości tych instytucyj, nie jest autor tyle szczegółowym i badawczym.

Wyliczając nowo wyszłe pisma, trudno pominąć ważnego zjawiska w bibliografii, jakiém jest: *Slavische Jahrbücher*, których wydawnictwo rozpoczął niedawno w Budyszynie znany zbieracz pieśni łużyckich, tłumacz Rękopismu Królodworskiego, p. E. Smoler. W piśmie tém, wychodzącém w tanich miesięcznych poszytach, podaje nam p. Smoler dokładne tytuły dzieł wyszłych w językach słowiańskich i w obcych, a o słowiańskich sprawach traktujących. Prócz tego umieszcza artykuły o ważnych odkryciach: np. rzecz o Światowidzie i t. p. Text po niemiecku; dotąd wyszło poszytów 2.

Wreszcie kalendarze zajmują teraz drukarnie, a więc niniejszy skąpy w nowiny list zakończę wzmianką o *Dodatku tygodniowym Gazety lwowskiéj*. Pismo to wychodzić zaczęło przy Gazecie z początkiem 1851 roku, a dotąd ogłosiło do 70 przywilejów oryginalnych: miast, wsi, klasztorów i t. d. Dokumenta te po największéj części z końca XV, XVI i XVII wieku ogłasza p. F. Wolański, z textem łacińskim i polskim. W tymże Dodatku p. Felicyan Łobeski zamieszcza przez 20 kilka już Nrów ciągnącą się rozprawę, opisującą archeologicznie kościoły lwowskie i znajdujące się w nich obrazy. Nadto szacowne to pismo, z rzeczy archeologią obchodzących, zamieszcza sprawozdania o stanie zakładu Ossolińskich (nr. 5 r. 1852); wiadomości historyczne o galicyjskich stypendyach dla uczniów szkół i uniwer. krak. i lwow.; nakoniec ważne wyjątki z rękopismu J. M. Ossolińskiego, przechowanego w bibliotece jego imienia, który miał stanowić IVty tom *Wiadomości historyczno-krytycznych*. Są to żywoty: Klemensa Janickiego, Krzysztofa Korybuta, Koszyrskiego, Teofila Rutki, Rafała Skrzętuskiego, Franciszka Stankara, Marcina Krowickiego, Stanisława Lutomirskiego, Piotra z Goniądza, Grzegorza Pauli z Brzeżan, Gaspara Witkowskiego, Adryana Pikarskiego, Jana Wąchalskiego, Alexandra Lorencowicza, Wojciecha Sękowskiego, Tomasza Perkowicza, Hieronima Ossolińskiego, Michała Friedenwald, Jędrzeja dell'Acqua, i Michała Sędziwoja.

Kraków, dnia 2 stycznia 1853 r. *J. L.*

SEN.

(WIERSZ DO ANDRZEJA KOŹMIANA).

Przed jasnem oknem jedwabna zasłona
Chwieje się zlekka, nawpół uchylona.
Spoglądam—słucham harmonii zegarów;
Tajemna północ, duchów monarchini
Zwija opony obłocznych sztandarów,
I u sklepienia powietrznéj świątyni
Zawiesza łzawą pochodnię księżyca.
Ogród połyska śniegami lśniącemi....
Całe przestworze niebiosów i ziemi
Jest jak liliami usłana kaplica.
Mgła się ulewa w posępne postacie,
Niby z kadzideł mknący tuman woni.....
Mój duch je widzi, me oko je goni,
A serce wielbi noc w jéj majestacie!...

W te puchy śniegu, w te puste łazury
Rzucam myśl moję, bujam się w zachwycie!...
Pieszczę się z tobą poezyo natury,
Bo ja poezyi chcę święcić me życie!

Lecz już od wschodu, z białą świtu smugą,
Przyleciał ku mnie hymn dzwonów daleki...
Przerwał marzenie; już czuwam zadługo,
Już sen tajemny tłoczy me powieki.

Tobie poeto! co wzlatasz tak błogo
W światła natchnienia, w obłoki dumania,
Co opiekuńczą mię wspierasz przestrogą,
Którą się duch mój jak tarczą osłania;
Tobie, coś dowiódł i piórem i czynem,
Że obraz ojca w twéj duszy się mieści,
Żeś jego myśli i serca jest synem,
Synem wzorowym, w miłości i w cześci:

Tobie opowiem sen groźny, uroczy,
Co mi rozwinął obrazy przejrzyste,
Gdy nocny widok strudził moje oczy.
Słyszane we śnie słowa ci wymienię,
Wyznam mą wiarę. Sen dziwny zaiste!
Może przeczucie!.... a może widzenie!....

Już odrętwienie zimne mię owiało,
Gdy gradem iskier przeszyły mię dreszcze;
W sen zapadałam trwożliwie.... nieśmiało,
Widząc już wieczność — w czasie idąc jeszcze.

Wtém, jako w chwilę, igła skał zpod fali
Rozbija czółno, łamie maszt, drze żagle;
Tak ja się wstrząsłam, i pojęłam nagle
Co to jest stanąć — i nie módz iść daléj.
W tém skamienieniu czułam przerażona
Że to czuć musi istota, co kona!....

Ruch i spoczynek — Alfa i Omega.

Wszak nie czujemy ruchu ziemskiéj kuli,
Która w sekundę siedm mil przebiega?
Gdyby stanęła, zmianębyśmy czuli.

Tak duch, dopiéro w śmiertelnéj przemianie
Pozna, że szedł wciąż, gdy raptownie stanie.

Nad moim duchem była światłość wielka,
Co przelewała się złotym potokiem....
Ku mnie nie mogła żadna spaść kropelka!
Niżéj niż duch mój, w przestworzu głębokiém
Była noc straszna, jak czarne jezioro....
Ale cień żaden nie mógł wzbić się ku mnie!

Wśród dwóch tych wirów, ja z trwożną pokorą
Stałam jak posąg na chmurnéj kolumnie;
Patrzyłam z szczytu wiecznego poglądu,
Na światłość z żalem, na ciemność ze wstrętem.
Nie byłam z światłem, nie byłam z odmętem,
Bo ja dopiéro stałam w strefie sądu.

Przy mnie w powietrzu czekał srébrnopióry;
On wiódł mię w życiu; a podług wyroku,
On miał mię unieść do świateł potoku,
Albo mię strącić w toń nocy ponuréj.

Lecz czarna otchłań już wstrząsła się cała.....
Już się roztwarła światłość opalowa....

Głos z niéj wystąpił—przeleciał jak strzała,
I w mojém sercu te zostawił słowa:

„Ty sama osądź, czém byłaś na ziemi!"

Stało się wielkie milczenie na niebie,
Otchłań ucichła z nurtami szumnemi;
Natenczas duch mój tak osądził siebie:

„Jestem mgłą w świecie widomym,
Pyłkiem wśród istot łańcucha;
W ludzkości jestem atomem,
A dążeniem w świecie ducha!...

Tak:—przyszłość jest mojém mianem;
Bo jakaż ma własna siła?
Czym co zniosła? poświęciła?
Nie;—wszystko mi było danem.

Gdy dusza młoda, skrzydlata,
Krzyształowa, nieskalana,
Uleje się w dłoniach Pana;
Leci, leci, i przylata
Do łzawego ziemian świata.

Każdy z nas w pierwotnym bycie
Bujał w radości przedświcie,
Nim wstąpił w widzialne życie;
A gdy miał się oblec w ciało,
Słowo Boże tak mu brzmiało:

„Zlewam w myśl twą różne dary,
W serce, różnych uczuć żary;
W życia twojego koronę
Wplotę i ciernie i blaski."

„Gdy przepłyniesz życia fale,
Spłacę ci twe łzy i żale;
Lecz żądam, by moje łaski
Przez ciebie były spłacone.
Idź więc w ciemne życia kraje!...."

„Niektórym są usunięte
Wyższe zdolności, dostatki,
Ale ja każdemu daję
Dwa skarby najpiérwsze, święte,
Dwa serca: ojca i matki!..."

Któraż matka, tak do łona
Przytuliła córkę swoją;

Któraż w walce niestrudzona,
Odziała ją wiary zbroją;
Któraż w wychowaniu całém,
Dążyła z mężnym zapałem
Za tak czystym ideałem.
Jako serce matki mojéj.
Mnie rozwija w swéj potędze?....
Jéj miłość, w anielskiéj księdze
Ognistym napisem stoi!....

Wpośród dni naszych rozwicia,
Serce matki—rozpromienia,
Wskazuje nam cele życia;
Bo ją samą w każdéj chwili
Wiedzie błysk tego natchnienia
Którego nic nie omyli!...

Gdy więc w mém istnieniu całém,
Wszystko co mą duszę stroi
Dobrą chęcią lub zapałem,
Wszystko winnam łasce Bożéj
I natchnieniu matki mojéj:
Więc, niech duch mój się ukorzy.

Są tacy, co w mych słów treści,
W mojéj dla sztuk pięknych cześci,
Widzą w zawiązku dar Boży;
Ale takie chlubne słowo,
W skrytości ducha mię trwoży
Odpowiedzialnością nową:
Bo im więcéj dały nieba,
Tém więcéj oddać im trzeba!....

Teraz, przed Boskiém obliczem,
Jak mi kazał głos na niebie.
Ja, wyznaję sądząc siebie,
Że w zasłudze—jestem niczém."

Tu duch mój umilkł, i czekał wyroku.
Natenczas, drżący przy mnie srébrnopióry
Wzleciał i zniknął w światłości potoku....
Pewnie miał przynieść mi ten wyrok z góry.

Ziemskie wyrazy określić nie mogą
Okropnych uczuć téj stanowczéj chwili,
Gdy dusza czeka, rozdzierana trwogą,
Słów sądu, w których wieczność się przesili!

W téj niepewności rzucam wkoło okiem,
Chcąc choć na chwilkę pod zewnętrznym wpływem,
Zerwać ciąg myśli w zapomnieniu żywem!
U stóp mych otchłań w swém łonie głębokiém
Toczyła głazy w czarnych dymów fali....
W głębi, czerwone jak węgle tlejące,
Pływały kształtów potwornych tysiące,
Jak na dnie morskiém gałęzie korali.

Dziki ten widok, zwłaszcza w chwili takiéj,
Jeszcze mię żywszym przejął niepokojem.....
Tam więc spojrzałam, gdzie ponad gwiazd szlaki,
Światła tryskały nadpowietrznym zdrojem,..

Na tle z szmaragdów, w tym ruchomym blasku,
Z słońcem na licach, w roziskrzonéj szacie,
Pływały w światłach przezrocze postacie,
Jak na dnie rzeki prąd złotego piasku.

Wśród tych mieszkańców promienistéj sfery,
Wsparta na chmurce z brzegi szkarłatnemi,
Postać nadobna, wzlatując w etery,
Czułe wejrzenie zwracała ku ziemi:
W fałdach jéj sukni kwitły fijołków pączki,
Godło cichości, zgodnéj z losem woli;
A nad jéj czołem pół ślubnéj obrączki
Połyskiwało, jak pół aureoli.
Bo berło śmierci, ostrze rozdwojenia,
Strzaskało nagle tę obrączkę złotą.....
Anioły w niebo wzięły pół pierścienia,
A pół na ziemi zostało z tęsknotą....

Cudna postaci! niebianek ozdobo!...
Ja twoje imię odgadłam w téj chwili.
Choć wśród śmiertelnych nie znałam się z tobą;
Ty musisz nosić imię Teofili (1),
Bo ono tylko tłumaczy czém była,
Czém jest twa dusza, wiecznie *Bogu-miła*.

Lecz inne jeszcze wdzięki i zjawiska
W twojéj postaci moje oko bada:
Z twojego serca, ledwie znaczna, bladą
Wstęga z iskierek ku ziemi wytryska....
I jako promień elektryczny, rączy,
Wije się, spada między gwiazdy, chmurki
I aż tam w ziemskiéj dolinie cię łączy
Z sercem twéj Maryi, ukochanéj córki!...

(1) Zmarła niedawno w kwiecie wieku Teofila ze Skrzyńskich Kozmianowa.

Bo węzła, który matkę z córką splata.
Żadna nie może rozerwać potęga;
Jéj miłość nawet z nieznanego świata
Swiętym promieniem ku dziecięciu sięga!....

Z rzewnym zachwytem tonąc w tym widoku,
Na chwilkę mojéj zapomniałam troski;
Wtém srebrnopióry błysł w świetle potoku!....
Niósł wielką księgę, gdzie w ogniste głoski
Wyrok najwyższy skreśliły niebiosy;
Sąd, co o mojéj wieczności stanowi!

Czekając słów tych, które anioł powié,
W trwodze, w ufności, drżałam o me losy....
Anioł miał czytać: światło się zaćmiło....
Smiertelne we mnie wrzało przerażenie!....
Chciałam się przemódz całą ducha siłą!...
Krzyknęłam nagle!— i znikło widzenie.

Zimne, grobowe przebiegły mię dreszcze....
Z snu wychodziłam trwożliwie.... nieśmiało....
Lecz serce moje z radości zadrżało,
Czując, że mogę się przebudzić jeszcze!....

Deotyma.

KRONIKA Z PARYŻA

LITERACKA, NAUKOWA I ARTYSTYCZNA.

Życie Ludwika XVI przez p. Falloux.— Teatra paryzkie.— Instytucya klaskaczy.— Naczelnik klaskaczy i jego stanowisko w teatrze.— List pana Matthews do autorów dramatycznych we Francyi.— Sprzedaż galeryi ks. Orleańskiego.— Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych w Bordeaux.

Czasy współczesne nie mają historyków:—jedni piszą ich satyry, drudzy panegiryki. Zdaje się, jakoby nie było w mocy człowieka przenieść się z sądem swym o sto lat późniéj, i do uczucia swego dać przystęp tylko temu, co jest bezwzględną prawdą i cnotą, z wyłączeniem wszystkiego, co jest chwilowe i względne. Przy najlepszéj woli piszącego zda się niepodobna mu jest uchronić się od przelotnych wrażeń i zerwać węzły, któremi indywidualność historyka z ludźmi, z rzeczami tego czasu złączyła się.

I cóż oprócz trudności indywidualnych i nieuniknionego hołdownictwa zasadom i opiniom współczesnym, oprócz tych ciężkich przeszkód, które historyk współczesny w sobie samym znajduje: trudno mu jest nie potknąć się w rysunku, że tak powiem w perspektywie obrazu dziejowego. Aby usunąć wrażenie pewnych szczegółów, które psują efekt ogólny, musi malarz cofnąć się w pewną odległość, a ta dopiéro zdolna jest pejzażowi nadać jednolitość i harmonią. Bez téj odległości punktu widzenia, nie ma w obrazie całości ani spokoju, które w naturze są zawsze. Podobnie i w kunszcie historycznym. Są wypadki, które choć naocznemu świadkowi ważnemi się wydają, w ogólnym szeregu zdarzeń znikają zprzed oczu, albo zmniejszone przyjmują wymiary. Otóż, aby przy grupowaniu faktów

ustawić je jak należy, każdemu nadać właściwe miejsce, podnieść lub zapomnieć które podniesionemi lub zapomnianemi być winny, na to potrzeba pomocy czasu, albo też gieniuszu, któremu czas każdy jest ojczyzną.....

Wypędzona z gazet i codziennego życia polityka przenosi się do historyi i literatury. Między 1830 a 1848 urodziła się w Niemczech i po całéj Europie rozeszła się poezya polityczna, później we Francyi nastał romans polityczny, później religia polityczna. W roku zeszłym nawet filologia zmieniła się w turnieje polityczne; teraz mamy historyą polityczną, nawet sztuki i teatr stały się narzędziem polityki. Uważano, że dzienniki tak zwane liberalne z szczególną miłością zajmują się postępem umiejętności i wynalazkami przemysłowemi, kiedy dzienniki monarchiczne, mianowicie legitymistyczne, nie rade o nich wiadomość przyjmują. Wśród obecnéj ciszy właściwéj polityki, stała się polityka osią, w obec któréj obracają się wszystkie sfery życia ludzkiego. Poza stanowiskiem politycznem ani publiczność sympatyi, ani krytycy sądu nie mają.

Na wróżbach i prognostykach nie zbywa. Mentor republiki z r. 1848, Lamartine, pisząc dzieje Restauracyi, podał rękę legitymistom; wyparł się niejako swojéj przeszłości, ogłosił akt expiacyi. Drugi minister republiki, doradca prezydenta, p. Falloux, uznał potrzebę ponowienia swéj wiary politycznéj, i w tych dniach ogłosił biografią Ludwika XVI pełną miłości i rzewnego bolu.

Czyto skutkiem deszczu, który przez dwa miesiące wciąż trapił Paryżanów, teatra paryzkie większe i mniejsze przez całą zimę były przepełnione. Jednakże przez chwilę groziło im wielkie niebezpieczeństwo: policya zamierzała skasować instytucyą *klaskaczy*, bez któréj jednak, jak doświadczenie pokazało, teatr w Paryżu istnieć nie może. Kiedy p. Hares żalił się na oziębłość publiczności, szef klaskaczy odpowiedział: „Panie dyrektorze! dopóki choć jeden z płacącéj publiczności do teatru chodzić będzie, sztuki nie mogą się udać." I w istocie, jeśli dla kassyera i dla dyrektora publiczność płacąca ma pewne zalety, aktor przekłada nad nią klaskacza.

Oklaski i tryumfy dramaturgiczne mają stronę zakulisową, któréj publiczność nie zna; mianowicie owego potentata, który rozdaje chwały i wieńce, który decyduje o powodzeniu lub

upadku sztuki, o talencie i przyszłości aktora. Tym potentatem, tym przedsiębiercą scenicznych tryumfów jest człowiek ludziom pozateatralnym nieznany, innych związków ze społeczeństwem oprócz teatru nie mający; postawa skromna, spokojna, lecz niezmiernie czynna i potężna. Tym potentatem, tą fortuną autorów i aktorów jest w Paryżu szef klaskaczy.

Właściwe jego rzemiosło zasadza się na tém, aby korzystać z autora i aktora, skoro potrzeba ich przyciśnie; jestto lichwiarz, który nigdy gotówki za gotówkę nie wymienia, lichwiarz spekulant, który daje gotówkę kupując nadzieję, albo też bierze gotówkę sprzedając nadzieję. Być może, że ta definicya jego professyi wyda się czytelnikowi niejasną, lecz obezna się z nią zaraz, skoro mu opiszę dzień jeden *szefa klaskacza*. Jestto typ właściwy Paryżowi, który zaginąć może, jeśli instytucya klaskaczy upadnie.

Dajmy, że człowiek o którym mowa nazywa się p. X. Otóż wszystkie dni pana X. są do siebie podobne. Można go sobie wyobrazić jako człowieka podżyłego, łysego, średniéj tuszy, z twarzą wyrazistą, pooraną, z okularami na nosie, z nosem ostrym, ze spojrzeniem bystrém i przenikającém. Co rano odwiedza on kolejnie dyrektorów teatru, o których przypuszcza, że są w potrzebie, i kupuje od nich dochód z reprezentacyi nadchodzącego wieczoru. Wedle stanu atmosfery, wedle nakładu afisza woreczek jego ścieśnia się lub rozszerza.

Oto ich rozmowa. Pan X. proponuje za wieczorną reprezentacyą 1,400 fr.

— Potrzeba mi 1,600 — odpowiada dyrektor.

— Gdyby dészcz padał, dałbym je bez namysłu. Ale na dészcz się nie zanosi, wieczór będzie jasny; to już wyraźna wola Boża!

— I owszem — przerywa dyrektor — barometr ma się na zmianę, patrzaj jak spada ciągle.

— Ktoby mu wierzył? To grat do niczego, stary oszust. Obydwa zmówiliście się, aby mi wydrzéć dwieście fr. Zresztą — dodaje po chwili pauzy — gdybyś przydał ten ostatni wodewil, w którym wszystkie gracye twego teatru figurują, możebym się namyślił. — I dyrektor przekonany tak trafnemi uwagami, dodaje wodewil, o którym mowa.

U innych dyrektorów taż sama mniéj więcéj dyskussya i toż samo jéj zakończenie. O 2giéj z południa, p. X. obszedł-

szy teatra wraca do siebie; jestto godzina w któréj rozdaje posłuchania, przyjmuje wizyty. Schodzą się liczni jego klienci. Ktoś puka.

— *Entrez.*

— Dzień dobry, p. X.! Jakże zdrowie?

— A to pan! Jakże się powodzi?

— Dziękuję, nieźle—odpowiada wchodzący.—Temi dniami przyjęto mój nowy dramat w teatrze Porte Saint-Martin.

— Porte Saint Martin!—udając zdziwienie wykrzykuje p. X. Już on odgadł jaki jest cel wizyty.—Zły teatr, panie autorze, dekoracye stare, aktorowie wyszli z mody. Czemu raczéj nie oddałeś twéj sztuki do Ambigu?

— I w Ambigu mam także sztukę, któréj grają probę.

— Prawdę mówiąc—prowadzi daléj p. X.—i Ambigu niewiele wart; już to nie to, co było dawniéj. W téj chwili dalibóg nie widzę, jak chyba Vaudeville, który coś przynosi.

— Tu nie chodzi o Vaudeville—odpowiada zniecierpliwiony autor—ale czy chcesz kupić prawa autorskie do mojéj sztuki pięcioaktowéj?

— Hm, hm, piéniądz jest rzadki w tych czasach, publiczność ociężała. Czy to dramat nowożytny?

— Zupełnie nowożytny!

— Kostiumy dzisiejsze, frakowe?

— Tak jest!

— Tém gorzéj. Zły towar te sztuki frakowe; gdybyto był dramat kostiumowy, to może....!

— Wiele dajesz?—pyta autor przysuwając się do drzwi.

— Ah! jakiżto gorączka! Czekajże, czekaj. Wy panowie autorowie, wam się zdaje, że dość się schylić, aby znaléźć piéniądze. Powiédźże mi, czy intryga mocna, ciekawa? Przecież muszę coś wiedzieć o sztuce: kota w worku nie kupię.

— Sztuka bardzo ciekawa, bardzo. Pełna interesu, intryga mocno zawiązana.

— Hm, hm, to źle. Teraz właśnie sztuki proste, sztuki sentymentalne popłacają.

— Ostatnie słowo: chcesz kupić czy nie chcesz?

— Przyznam ci się, że nie mam wiele ochoty; chyba, gdyby żądania twoje były umiarkowane.

— Trzy tysiące franków.

— Trzy tysiące! Na miłość Boską, czy mnie chcesz ze skóry obedrzeć, czy chcesz żebym z torbą poszedł? Tysiąc dwieście, to co najwięcéj.

— Nie, ostatnia cena 2,500.

— Gdybyś przystał na 1,500!

— Widocznie nie zrobimy interesu. Do widzenia—rzecze autor.

— Tysiąc ośmset!—woła za odchodzącym.

— Powiedziałem ostatnie słowo: dwa tysiące pięćset.

— No już dobrze, już dobrze. Dam ci dwa tysiące, ale mi musisz dodać jednoaktową sztuczkę.—Autor powraca; targ trwa jeszcze kilka minut, nareszcie po wzajemnéj wymianie zrzeczenia się na piśmie i pieniędzy, poeta dramatyczny odchodzi.

Po jego odejściu zjawia się aktor. Wzajemne powitanie i ukłony. P. X. spostrzega na twarzy nowego gościa zmartwienie.

— Co to jest? czyś chory, czy masz jakie nieprzyjemności?

— Wiész dobrze co mi jest— w złym humorze odpowiada aktor.—Twoi ludzie wcale o mnie nie pamiętają. Wczoraj najhaniebniéj *upadłem.*

— Czy to być może?

— O tak, masz racyą się dziwić! Jakbyś o tém dobrze nie wiedział! Dlatego, żem się o kilka dni spóźnił z twoją pensyą, wszyscy twoi ludzie schowali ręce do kieszeni. Przez całą sztukę ani jednego oklasku!

— Ha, mój przyjacielu, trzeba być regularnym!

— Wiem o tém, stary lichwiarzu! Przynoszę ci twoje 100 fr., a mam nadzieję, że teraz o mnie nie zapomnisz.

— Bądź spokojny: nie daléj jak dzisiaj. Przy wejściu powita cię grzmot oklasków, dwie salwy i *wywołanie.* A o przyszłym miesiącu pamiętaj!

Aktor zapewniwszy sobie łaski publiczności, odchodzi. Wkrótce potém zjawia się aktorka. Na jéj widok porywa się p. X. z krzesła, zdejmuje czapeczkę z głowy i cały w ukłonach.

— Ah dzień dobry! —rzecze—zawsze piękna, młoda, prześliczna! Bóg mi świadkiem, tak długiéj wiosny jeszcze nigdy nie widziałem!

— Komplementa na stronę,—przerywa artystka,—tu idzie o rzecz ważną. Żądam od ciebie przysługi.

— Co każesz piękny aniele? cały na twoje rozkazy!

— Wystaw sobie, moję rolę dali Elwinie!

— Twoję rolę Elwinie? to być nie może!

— Tak jest, jak ci mówię. Elwina gra dzisiaj; trzeba aby zrobiła kompletne *fiasco!*

— Ale ja nie mogę — odpowiada p. X. — Elwina jest moją najlepszą, najakuratniejszą klientką. Nie mogę, dalibóg nie mogę!

— Wiele ci płaci?

— Miesięcznie 200 fr. i pewne gratyfikacye co nowa rola.

— Raz przecie możesz jéj się przeniewierzyć.

— Słowo honoru, niepodobna. Nie, nie, nie mogę!

— A gdybym ci dała bilet *pięcm..!*

— Czarujące stworzenie! tobie nie widzę odmówić niepodobna. — I chowając bilet pięciuset-frankowy, dodaje: — Po dzisiejszym wieczorze już Elwina twéj roli miéć nie będzie. Bądź spokojna!

Za nadejściem wieczoru p. X. jest nadzwyczaj czynny. Z teatru przechodzi do teatru, doglądając, czy ludzie jego *funkcyonują*, a mimochodem nowe zawiera układy to za kulisą z aktorami, to w *foyer* z autorami dramatycznemi. Z końcem sztuki p. X. wraca prosto do siebie i o dwunastéj punktualnie zabiera się do spoczynku.

Niebezpieczeństwo grożące ze strony policyi klaskaczom, arcyważnym jest wypadkiem. Dyrektorowie teatrów i artyści jednozgodnie oświadczają, że bez nich ani podobna myśléć, aby reprezentacye poszły dobrze. Publiczność z natury swojéj nie jest skłonna do entuzyazmu, aktor zaś musi koniecznie znaléźć podnietę w oklaskach, choćby téż przez siebie zapłaconych. W końcu nie łudzi on się bynajmniéj co do wartości tych tryumfów, ale dla wchodzących na scenę artystów oklaski tém są, czém trąba wojenna dla żołnierzy w chwili rozpoczynającéj się bitwy. Lecz jak dla aktorów, tak i dla publiczności oklaski najemne są bodźcem skutecznym, bo widz *płacący* w chwili kiedy go aktor porwie grą swoją, zapomina zkąd źródło tych piérwszych oklasków, i do nich swoje ochotnie przyłącza. Na jednéj reprezentacyi Roberta-Macaire, w chwili kiedy już kurtyna zapadała, wysunął się na scenę Fryderyk Lemaitre, i głosem, który afronteryą swoją przedziwnie do cynizmu całéj sztuki odpowiadał, zapytał publiczności:

— Czy jest tu pan August?

Milczenie.

— Panowie, okradziono mnie. P. August jest naczelnikiem klaskaczy; dziś rano zapłaciłem mu 50 fr. za to, aby mnie po skończeniu sztuki wywołano. Jego tu nie ma; oszukano mnie!

Publiczność w śmiéch i głośnemi oklaskami obsypała genialnego aktora, który się o zapłacone wywołanie na seryo upominał!

Czytelnika patrzącego z ubocza razić musi koniecznie ta fałszywa pozycya, na któréj teatra gwałtem się utrzymują, aby publiczności nie stracić. Ten fałsz, który jest podstawą ich bytu prowadzi do fałszywych rezultatów i bardzo rzadko dozwala publiczności objawić zdanie bezstronne. Uważano, że od czasu kiedy instytucya klaskaczy na dzisiejszą stopę uorganizowała się, prawie żadna sztuka nie upada, ale téż żadna nie dostąpi prawdziwego tryumfu. Każda, jakąbądź, liczyć może na 15—20 reprezentacyi, a publiczność jest zanadto dobroduszna, nawet zanadto nieśmiała, aby wbrew tak głośnych oklasków odważyła się przyganiać autorowi lub administracyi teatru.

A recenzye teatralne, a fejletony wielkich dzienników?—zapyta mnie czytelnik! Dobre one są poza Paryżem, mogą wpłynąć na resztę Francyi lub dobroduszną Europę, która im w całéj prostocie zawierza; lecz z wyjątkiem jednego lub dwóch dzienników, recenzye teatralne nie są niczém więcéj jak instytucyą klaskaczy, nieco w odmienny urządzoną sposób. Tu znowu stosunki osobiste, drobne przysługi, kontrakty z wielkim zawarte cynizmem, a najczęściéj honorarya płacone w gotówce, źródłem są entuzyazmu lub surowości krytyków *ex professo*. Więcéj o tém inną razą.

Przy takiéj poniewierce, przy tak wyprężonych i fałszywych warunkach istnienia dzisiejszéj sztuki dramatycznéj we Francyi, niepospolitém jest zjawiskiem list p. Karola Matthews do autorów dramatycznych we Francyi. Co to jest ten list, i kto jest p. Matthews? Jak wiadomo, aż do r. 1851 nie było między Anglią i Francyą żadnéj umowy zabezpieczającéj autorom własność ich dzieł dramatycznych. Co we Francyi należało do autora lub dyrektora teatru, to w Anglii stawało się własnością *primi occupantis*. P. Karol Matthews dyrektor jednego ze znaczniejszych teatrów w Londynie, jest jednym z celniejszych aktorów, i sam do swego teatru układa sztuki. Jest więc *dyrektorem*, *aktorem* i *autorem*. Aby odpowiedzieć potrójnemu zadaniu, miał on ciągle na uwadze teatr francuzki,

i z nowych sztuk paryzkich korzystał, przerabiając je wedle gustu publiczności angielskiéj. Dopóki konwencyi teatralnéj nie podpisano, uchodziło mu to bezkarnie; nie płacąc autorom francuzkim, przebierał między ich sztukami, i tłumaczone lub przerobione na swoim teatrze przedstawiał.

Ten stan rzeczy zmienił się od r. 1852, i p. Matthews odzywa się do autorów francuzkich w słowach: „Ja, który was kradłem, obdzierałem i rozbijałem: dzisiaj, kiedy konwencya teatralna przymusza mnie, abym żył uczciwie, przychodzę do was i proponuję wam zgodę. Jestem wielbicielem waszego dowcipu, bardzo wysoko cenię wasze komedye, ale nie róbcie sobie illuzyi co do wartości sztuk waszych dla nas. Nie wszystkie przechodzą do Londynu, mało która przystępna jest dla naszéj publiczności. Z 263 sztuk nowych wystawionych we Francyi, zaledwo 8 przeszło na teatra londyńskie. Dlaczego tak mało?" Tu p. Matthews widzi potrzebę wdania się w krytykę ogólną tych dzieł, lecz mówiąc do autorów uważa słusznie, że przedmiot jest drażliwy. „Bądźmy szczerzy, *nous parlons affaires*! Czy się nie zdziwicie panowie, jeśli wam powiem, że sztuki wasze są pełne nieprzyzwoitości, niemoralności i anachronizmów. Przeczyć temu trudno. Faktem jest niezawodnym, że chętnie braliśmy na nasze teatra wszystko, co tylko w sztukach waszych znaleźliśmy dobrego i oryginalnego. Jednakowoż uważcie, że z 263 sztuk wzięliśmy zaledwie 8. Od niejakiego czasu ten rodzaj naszéj pracy, tojest rozboju na waszéj własności, zmniejsza się ciągle, skutkiem swawolnego charakteru sztuk waszych. Żaden ojciec rodziny nie przyprowadzi u nas żony ani dzieci na sztuki takie, które każą się rumienić, które prawią nieustannie o mamkach, o akuszerkach, o pannach które śpiąc zostały uwiedzione, o kobietach, które zostały matkami same o tém nie wiedząc; na sztuki, które dla mężczyzn i kobiet, dla dorosłych i dorastających są szkołą kłamstwa i niemoralności. Poprawcie się, zmieńcie to wszystko, oczyście sztuki wasze, odżywcie dawną francuzką komedyą, a ręczę wam zyskacie u nas, a może i u was, *sto na sto*!" Radzi p. Matthews, aby warunków powodzenia swego szukali autorowie w dziełach swoich, w prawdzie, wartości scenicznéj i moralności, i w wierności historycznéj, jeżeli sztuka jest historyczną. „W tych ostatnich mianowicie przedstawiacie nieraz fałsze i brednie, które dowodzą złego gustu i was i publiczności.

We Francyi wolno kłamać, byleby być dowcipnym; w Anglii byleby być wiernym historyi, wolno być głupim i nudnym!" Aby utrzymać się na tém polu szarlatanerYi, muszą dyrektorowie paryzcy czynić niesłychane wysiłenia i starać się nowością zwabiać ciągle publiczność. Do czasu może to udawać się, ale wcześniéj czy późniéj przekonają się koniecznie: że jedyną, wyłączną rękojmią dla teatru jest rzetelna wartość sztuki i aktorów. Akcessorya wszelkie o tyle tylko są przydatne, o ile piérwsze warunki wypełnione zostały.

Pod koniec zeszłego miesiąca sprzedawano w Paryżu galeryą obrazów księcia Orleańskiego. Było to zbiór przepyszny nowożytnych francuzkich mistrzów: Szeffera, Ingres, Delaroche, Decamps, Delacroix i innych; zbiór, którego ogłoszona licytacya w całéj Europie ściągnęła znowu kupców. Najdroższy obraz *Stratonice* przez Ingres kupił książę Demidów za 63,000 fr.; Delarocha *śmierć księcia de Guise*, książę Aumale za 52,000 fr. Dwa obrazy Szeffera *Christ Consolateur* i *Françoise Rimini*, jeden za 43, drugi za 35 tysięcy franków sprzedane. Sprzedaż ta, która mistrzom francuzkim tak wiele przyniosła zaszczytu, nawet pod względem publicznym jest ważna. Wiadomo, jaką popularność miał książę Orleański we Francyi; wiadomo także, że popularność tę zjednał sobie opiekując się sztukami i literaturą, wynagradzając pracę młodych artystów i literatów. Mówiono wówczas, że ta rola mecenasa kusztuje go dużo; i rzeczywiście zapłacił on za swą galeryą około 200,000 fr. Dzisiaj galerya ta sprzedana przyniosła 600,000 fr.; protekcya więc jego dla ludzi talentu, która mu tyle wziętości w kraju zapewniła, nawet pod względem pieniężnym okazała się korzystną spekulacyą.

Utworzone od dwóch lat w Bordeaux *Towarzystwo Przyjaciół sztuk pięknych* otworzyło wystawę, która zwróciła uwagę publiczności paryzkiéj. Myśl Towarzystwa godna jest naśladowania. W mieście wielkiém i bogatém zaszczepić zamiłowanie sztuki; rzeźbiarstwo i malarstwo stworzyć dla mieszkańców jako nową potrzebę życia; ocucić miejscowe zdolności: przyjść artystom w pomoc przez rozumne kupna; cudzoziemcom odkryć w mieście nową ponętę, a krajowcom dać przedmiot pięknego i podnoszącego zajęcia: taki jest program towarzystwa, który jak w Bordeaux zupełnie zrealizowanym został, tak i po innych miastach łatwo wykonanym być może.

Towarzystwo nie mając funduszu na gmach osobny, postarało się naprzód o dogodną salę i w niéj otworzyło wystawę, na któréj znalazły się obrazy nowe, obok widzianych już na wystawie paryzkiéj. Towarzystwo płaci artystom koszta transportu tam i nazad, a ze sprzedaży katalogów i biletów wejścia zbiera summę na zakupienie obrazów. Piérwszy wybór należy do publiczności; ona kupuje co chce: rzeźby, obrazy olejne, akwarelle, rysunki, umawiając się o ceny z artystami; Towarzystwo skupuje dopiéro na końcu, wybierając losem przedmioty. W r. 1851 na piérwszéj wystawie w Bordeaux zakupiono za 26,101 franków, tojest za 8,777 kupiło miasto i publiczność, a Towarzystwo za 14,824. W roku zeszłym postęp jest znaczny: na ogólną summę 31,115 fr. zapłaconych za przedmioty kupione, publiczność wzięła za 13,790 fr., a Towarzystwo za 17,325. W ten sposób, dzięki rozumnemu przedsięwzięciu kilku ludzi, budżet sztuk pięknych w jedném mieście odległém, wzrosł w ciągu dwóch lat o summę 57,215 franków.

KRONIKA LITERACKA.

O klasztorze Jędrzejowskim i będącym tam nagrobku Pakosława kasztelana krakowskiego, przez A. Z. Helcla. Nadbitka z T. Igo, zeszytu IIgo Rocznika Tow. Nauk. Krak. oddziału sztuk i archeologii, wydanego za dozwoleniem władzy, w czerwcu, 1852 r. 8ka. Str. 106.

Uczony krakowski p. Helcel, zwiedzając po raz piérwszy przed kilką laty stare opactwo w Jędrzejowie, w prawéj nawie bocznéj kościoła, przy wchodzie do drzwi od dawno już zarzuconéj zakrystyi, zobaczył przypartą do saméj ściany jakby murowaną ławę, zawaloną różnemi gratami. Spostrzegłszy jednak na krawędzi płytu zwierzchniego ozdóbki snycerskie starego stylu, kazał uprzątnąć graty, które oczywiście jakiś pomnik zakrywały i znalazł w istocie ślady okolnego napisu. Po długiéj pracy wydłubania brudu i wapna, któremi powierzchnia całego płytu zarzuconą była, odkrył nagrobek i na nim postać jakąś cienkiemi rysami na kamieniu pińczowskim wyrytą. Napis wskazał, że to był grobowiec Pakosława kasztelana krakowskiego, zmarłego w r. 1319. W kilka dni później, za pozwoleniem przełożonego kościoła, ks. Wilhelma Ulawskiego, ostatniego i dzisiaj jeszcze żyjącego Cystersa w Jędrzejowie, sprowadziwszy murarza, p. Helcel kazał dolną jednę część podmurowania rozburzyć, dla przekonania się, czy w istocie czyje zwłoki pod tym grobowcem spoczywały. Znalazł czworogran ocembrowany marmurem czarnym: nie było zatém wątpliwości że to grobowiec, ale żeby daléj przeniknąć jego tajemnice, trzeba było całe podmurowanie burzyć i zdejmować płat zwierzchni, co mury narazić mogło; p. Helcel więc przestał na téj pewności, którą już powziął ze swoich poszukiwań. Kilka lat upłynęło od tego czasu. W roku zeszłym p. Helcel był znowu w Jędrzejowie, i kiedy kazał najstaranniéj płyt obmyć, figura i wszystkie rysy na niéj najdokładniéj się przedstawiły. Można więc było zdjąć podobiznę. Maczając tedy w wodzie arkusze czystego, drukowego, ordynaryjnego papieru, przykładał je do płytu, a tak założywszy ich pokładem płyt cały, odbijał rysy szczotką, zrazu wolno, a potém coraz mocniéj bijąc. Udało się: rysy i litery jak najwierniéj się odbiły na papierze, i cały z układanych,

jeden na drugim arkuszy, pokrowiec, zdjął się w zupełności, jakby sklejano arkusze. Wydatność odbicia przez drogę do Krakowa i przez niejednostajne schnięcie papieru, nadspodziewanie mało ucierpiała, tak, iż autor łatwo mógł podług swojego modelu zdjąć wierną kopiję i przedstawić ją wydziałowi archeologicznemu krakowskiemu.

Broszurka, którą mamy obecnie pod ręką, wraz z rysunkiem nagrobku Pakosława, zawiera monografią Jędrzejowa. Ważny to bardzo przydatek do dziejów przeszłości. Autor zajmuje się naprzód samym kościołem, potém opatami, a wreszcie i Pakosławem. Wydrukował kilka nowych dyplomatów, o kilku nieznanych dał wiadomość; zatém z wielu względów dziełko jego zasługuje na baczną uwagę badaczy.

Szczupły opis archeologiczny kościoła i budowli klasztornych, zasadza się na kilku podaniach dawniejszych pisarzy naszych i na spostrzeżeniach autora. Kościół jeden z najwspanialszych w dawnéj Polsce, nosi na sobie cechę budowli z końca XVI, lub początku XVII wieku: sam zaś gmach opactwa wystawił w roku 1475 Mikołaj Odrowąż z Rembieszyc, opat. Aptekę wyrestaurował i w leki zaopatrzył w r. 1712 Augustyn Wessel, późniéj biskup kamieniecki. O dziejach kościoła mało wiemy. Z jednéj zapiski wizyty księdza administratora dyecezyi, przedsięwziętéj już po suppressyi zakonu, widać, że kościół razem z biblioteką zgorzał w r. 1800, a wtedy zginęły zabytki piśmienne odległéj starożytności i wielkiéj ceny jak dla nas, bo własnoręczne pisma Wincentego Kadłubka. O dawnéj budowli kościoła pisze cokolwiek Długosz w *Liber beneficiorum*.

Pierwiastkowo Jędrzejów nazywał się Brzeźnicą. Do téj Brzeźnicy sprowadził Cystersów Janisław syn Klemensa Gryfa, z proboszcza wrocławskiego arcybiskup gnieźnieński, i osadowił ich przy dawniejszym kościele. Oryginalny dyplomat téj fundacyi Janisława z roku 1154 podaje p. Helcel ze Starowolskiego i Damalewicza, jako mniéj znany. Kościołowi temu jeszcze poprzedni przed Janisławem biskupi nadawali dziesięciny i zapisy. Tak Wincenty Kadłubek zatwierdził dawne przywileje i swoje dodał w r. 1212. Przywilej ten znowu przytacza autor: jest on wprawdzie w Starowolskim, ale źle wydrukowany; dodajmy, że Ossoliński zaprzeczał autentyczności tego dokumentu. Ale nasz autor szeroko i trafnie rozumuje, zbijając uprzedzenia Ossolińskiego i popierając swoje dowodzenia drugim dyplomatem Wincentego, który piérwszy daje poznać ogółowi.

Daléj autor przechodzi innych świeckich dobroczyńców klasztoru. W najdawniejszych czasach łaski tutaj świadczyli dziedzice Mnichowscy i Ossowscy, z któremi fundatorowie Jan arcybiskup i Klemens brat jego, mają jakiś związek. Brzeźnica w tym czasie imię swoje zmieniła na Jędrzejów: były domysły, że od imienia jakiegoś opata; ale że właśnie wtenczas nie było opata z podobném nazwiskiem, p. Helcel wnosi i sprawiedliwie, że to nazwisko pójść mogło od sołtysa wprowadziciela nowéj *juris teutonici*, obdarzonéj obcéj osady, czego przykładów nie brak w Szląsku i w innych ziemiach polskich. Jędrzejów zaś podniesiony został na miasto przez Bolesława Wstydliwego, przywilejem z dnia 26 lutego 1271 roku. O przywileju tym jest wzmianka w Starożytnéj Pol-

sce; nieodżałowany Antoni Muczkowski przepisał go cały dla Helcla z transumptu Zygmunta Starego, a Helcel wydrukował w broszurze, o któréj piszem.—Między dobrodziejami klasztoru wspomniany jeszcze Paweł z Przemankowa biskup krakowski i Władysław Łokietek.

Autor skończywszy o samym Jędrzejowie, przechodzi do spisu opatów jędrzejowskich. Szczęśliwi jesteśmy, że tutaj do jego opowieści, kilka faktów dodać będziemy mogli, które spis opatów uzupełnią.

Poprzednio już, Starowolski w rozdziale piątym swojego żywota Kadłubka, ułożył pewno według klasztornego katologu swój poczet opatów jędrzejowskich. Autor powtarza go w części, w części zaś dopełnia i rozwija, bo znalazły się w Starowolskim pewne niedokładności, mianowicie w piérwszych wiekach istnienia klasztoru. Z tych czasów mamy spis nagich imion, nic więcéj; ale historya opatów robi się nierównie interesowniejszą od chwili, kiedy do imion przypadają już nazwiska, kiedy w poczecie opatów szukać już możem zaszczytów rodzin pojedynczych. Tutaj tylko mimochodem zaczepim o Kadłubka, z powodu dzieła Bielowskiego, który tego kronikarza przezwał Wincentym Bogusławicem. P. Helcel zbija tę nową terminologią i sprawiedliwie, chociaż przyznać się musim, że domysł autora *Wstępu krytycznego* i nas uwiódł cokolwiek swojém jakiémś podobieństwem do prawdy. Cystersi do Brzeźnicy sprowadzeni byli z Francyi, a raczéj z klasztoru Morymundu w Burgundyi; ztąd i Jędrzejów potém nazywano małym Morymundem. Piérwszemi opatami w Brzeźnicy byli Francuzi; za piątego dopiéro Hugona Francuza, który był z kolei szóstym przełożonym klasztoru, znacznie namnożyło się w Jędrzejowie Niemców zakonników. Żył ten Hugo za czasów Bolesława Wstydliwego, a zatém o wiele lat przeżył biskupa Wincentego Kadłubka; widać, że do jego czasów przeważającą ludność klasztoru stanowili Francuzi, ale nie Niemcy. Bielowski jednakże czyta: *Vincentius Gotlobonis filius* i z tego wyprowadza wniosek, że Gotlob, Gotlieb po niemiecku, był Bogusław po polsku i że Wincenty był Bogusławicem nie Kadłubkiem; że zaś nazwano go po niemiecku, nie po polsku w klasztorze, nic dziwnego: wlazłszy pomiędzy Niemców, Niemcem być musiał. Ale że za Hugona dopiéro namnożyło się wiele Niemców w Jędrzejowie, świadczy Starowolski, który tę wiadomość wyjął z akt klasztornych. Jakiémże więc prawem Francuzi Cystersi w Brzeźnicy jeszcze nazwali Wincentego po niemiecku *Gotlobonis filius?* Domysł Bielowskiego przez to upada. Zresztą, przypuściwszy nawet, powiada p. Helcel, że język niemiecki panował w klasztorze jeszcze za poprzedników Hugona, za tém nie idzie, żeby zapiski swoje zakonnicy po niemiecku, ale nie po łacinie spisywali. Daléj p. Helcel uważa, że nie było zwyczaju zapisywać zakonników od imienia ojca, a gdyby był zwyczaj taki, nasz Wincenty nazywałby się w zapiskach: *filius Theocleti, Boguslai,* w najgorszym razie z niemiecka *Gotlobi,* ale nie *Gotlobonis.* Ale i to mniejsza. Przypuścić niepodobna, powiada autor, iżby dopiéro klasztorne zapiski miały ustalić w powszechności nazwisko naszego kronikarza: nie przez te zapiski dopiéro Wincenty zajaśniał u swojego narodu, a kto powszechnie słynął, tego pewnie według zwyczaju wieku, po narodowemu nazywano, ale nie z cudzoziemska. I sprawie-

dliwie: w XII i XIII wieku dostojniejszych ludzi oznaczano u nas przez imiona chrzestne z dokładem albo imienia ojca po narodowemu, albo też jakiéj przywarkowéj nazwy, albo z dodatkiem wsi dziedzicznéj. Zatém nie ma potrzeby, uważa jeszcze Helcel, wywodzić z ukrytych zapisek klasztoru sławnego już przedtém zdawna imienia uczonego biskupa, „który się pewno w katalog mnichów nie wpisał i nie nazwał synem Gottlobona, a którego też pewnie inaczéj zakonnicy nie zapisywali, tylko jak się sam ów biskup i dobrodziéj klasztoru podał". Mógł więc być w istocie nasz Wincenty od jakiéj przywary ciała być nazwany Kadłubkiem (cognominatus Kadłubek). Rozumowanie to szanownego krakowskiego autora, idzie bardzo do przekonania.

Piérwszym opatem z Polaków był w Jędrzejowie Wojciech z Przyłęka w początkach XVgo wieku. Drugi jego następca Nieustęp wyrobił w roku 1442 na soborze Bazylejskim używanie mitry dla opatów. O Mikołaju Odrowążu jużeśmy wspominali; umarł on w roku 1496 nie 1426, jak źle podaje Paprocki, który zresztą sam się zbija. Do dat podanych przez autora, dodajem jeszcze datę roku 1485, kiedy był ten Mikołaj na synodzie metropolitalnym gnieźnieńskim. Jakób Michowski z Jędrzejowa przeszedł na sufraganią wileńską. Stanisława Potockiego nazywają także Bernardem; być może, że tutaj pomieszane chrzestne imię z klasztorném. W Metryce koronnéj (ks. 22 fol. 26.) znaleźliśmy wyraźnie Stanisława Potockiego, którego król zatwierdził na opactwie, jako wybranego od mnichów, w Lublinie w piątek w dzień Stéj Doroty w r. 1506, po abdykacyi Jakóba Michowskiego. Zatém nie byłoto w r. 1519—20, jak utrzymuje autor, uwiedziony w błąd podaniem Starowolskiego, że to się stało za Leona Xgo papieża. Michowski mógł być już po biskupie Taborze w r. 1507 administratorem wileńskim. Daty widocznie się zgadzają: mógł też i po śmierci Radziwiłła jałmużnika, jako biskup suffragan rządzić dyecezyą. Stanisław Białobrzeski brat Marcina biskupa kamienieckiego był ostatnim opatem zakonnym: odtąd zaczynają się kommendataryusze, a piérwszym z nich był uczony Jezuita Stanisław Reszka, przyjaciel Hozyusza. Bartłomiéj Powsiński mazur, jego następca, umarł 21 października 1622 roku, w wieku życia 54 (w Starowolskim str. 646). Czwarty po Reszce opat Remigiusz Koniecpolski, który podniósł kości błogosławionego Kadłubka w kościele jędrzejowskim 1623 r. i złożył je w nowym murowanym grobowcu, był ostatnim opatem, o którym wspomina Starowolski. Odtąd już Helcel zbiera sam poczet opatów, aż do upadku rzeczypospolitéj. Właśnie do tego okresu możemy dać uzupełnienia i sprostowania.

Alexander Trzebiński biskup przemyślski, następca Koniecpolskiego w Jędrzejowie, umarł z pewnością 1644 r., 24 lipca, jak świadczy kanclerz litewski Albrycht Stanisław Radziwiłł, ale nie w r. 1643. Po nim był wojewodzic sieradzki Alexander Denhoff; ale po tym zakonnicy wybrali sobie swojego opata, a król swojego mianował. Zakonnym kandydatem był mnich z Lędu Madaliński; od króla zyskał prawo Jędrzéj Olszowski podkanclerzy i biskup chełmiński. Autor myli się tutaj, kiedy rzuca domysł, że tym Madalińskim był pewno ów Jan h. Larissa, szlachcic sieradzki, który został potém opatem lędzkim, biskupem

teodozyańskim i suffraganem gnieźnieńskim. Ależ ten ostatni Jan Madaliński był jeszcze w Lędzie opatem za Alexandra Trzebińskiego i jako opat występował na synodzie warszawskim 1643 r. (patrz nr. 9407 u Jochera), i umarł jednocześnie z Trzebińskim w r. także 1644.

O tém obszerniéj pisaliśmy w Dzienniku Warszawskim, kiedyśmy z okoliczności odnowienia Lędu, opatów dawnych tego miejsca wyliczali (1851 r. nr. 54, 123, 130). Po Olszowskim dobrze idzie u Helcla Konstanty Lipski arcybiskup lwowski, ale trzeba było wspomnieć coś i o tém, że Jędrzéj Chryzostom Załuski miał koadjutoryą daną sobie przez wuja; skarży się o to nieraz w swoich listach, że po śmierci tegoż wuja, zaintrygowano przeciw jego prawu. To zdaje się dowód, że Olszowski aż do saméj śmierci, tytułu opata jędrzejowskiego używał. (Tom I, str. 694. Załuski). Za Lipskiego klasztornym opatem był Jan Kostecki, o którego szlachectwie nie wiemy czemu wątpi Helcel: że u Niesieckiego nic o nim niema, to jeszcze nie powód do wątpienia. Ale w Niesieckim jest wymieniony pod r. 1689 Piotr Karwowski h. Pniejnia, jako przeor jędrzejowski, zatém już zakonnicy uznawali *de facto* władzę królewską, kiedy się przy swoich klasztornych opatach nie upierali. Co większa, ten Jan Kostecki w r. 1690, dnia 20 grudnia otrzymał przywilej, mocą którego król Jan IIIci dał mu expektatywę na opactwo jędrzejowskie po śmierci Konstantego Lipskiego. (Sygill. w Metr. kor. ks. 15). Z tego wypada, że ugoda pomiędzy zakonnikami i komendataryuszami stanęła i na téj zasadzie, że Kostecki obrany przez klasztor miał odziedziczyć miejsce, które dotychczas zajmował arcybiskup lwowski, a zakonnicy odtąd obierali sobie tylko przeorów. Kostecki pewno tymczasem abdykował od swoich pretensyj, i pod zasłoną przywileju czekał na swoje przyszłe wyniesienie się. Nominacya królewska dowodzi, że Kostecki był szlachcicem, jeżeli już dowodu koniecznie na to jakiego potrzeba było, bo bez herbu niezostałby komendatoryjnym opatem po tylu biskupach.

Szanowny autor przytacza konstytucyą sejmu 1699 r., na którym wiele jeszcze krzyczano na zakonników w ogóle, że mianowanych od lat kilku opatów uznawać nie chcieli, i sądzi, że co do Jędrzejowa, dopiéro ustawa sejmowa r. 1699 skuteczną była, a to na zasadzie, że już komendatoryjny opat Wessel budował w Jędrzejowie w r. 1712, a więc, że wykonywał prawa opackie. Autor nie znajduje pewności, czy mianowani przez królów opaci jędrzejowscy do swoich opatrzeń dopuszczonemi byli, a między Lipskim i Wesslem nie widzi pośrednich komendatoryjnych opatów.

Udzielamy odpowiedź. Ugoda, o któréj wyżéj wzmiankowaliśmy, pomiędzy Lipskim a Kosteckim, widać święcie zachowywała się w Jędrzejowie. Dowodem jest najprzód expektatywa dana w r. 1690 Kosteckiemu, a potém szereg nominacyj królewskich zachowanych w Sygillatach koronnych. Że Kostecki był rzeczywiście opatem po Lipskim, znajdujemy w nich oczywisty dowód, ale że był nim krótko, to widać z porównania dat. Arcybiskup Lipski umarł 1698 r., zatém Kostecki już za Augusta IIgo na mocy swego przywileju objął rządy w Jędrzejowie; ale w Sygillatach już pod r. 1699 znajdujemy nominacyą następcy *Kosteckiego* do Jędrzejowa. Jużcić król nie mianował opatów czyli prze-

orów klasztornych, których sobie zawsze zakonnicy wybierali; kiedy więc po *Kosteckim* następował nowy mianowany opat, Kostecki był komendataryuszem po Lipskim. Miejsce jego zajął ksiądz Józef Zebrzydowski sekr. w. k. kustosz krakowski, mianowany opatem po śmierci Kosteckiego dnia 16 maja 1699 r. (Metr. ks. 20 str. 63), a 1go czerwca tegoż roku, pisał jeden z pieczętarzy koronnych list o tém do mnichów jędrzejowskich, czego ślad również znajdujemy w Sygillatach. Po Zebrzydowskim bezpośrednio nastąpił na opactwo Teodor Potocki biskup chełmiński, mianowany 15 listopada 1710 r. (Sygill. ks. 17.). Potocki dopiero praw swoich ustąpił na korzyść Augustyna Adama Wessla, który umarł w lutym 1735 r. Mitzler pisze, że 3 *idus februarii*, toby wyszło na dzień 11 lutego, a Baliński w Pielgrzymce do Częstochowy powiada, że umarł 21 lutego w Częstochowie z apopleksyi (str. 387.). Jest o tejże śmierci wzmianka w Swadzie VI str. 23.

Po Wesslu zna Helcel jednego tylko opata jędrzejowskiego, Wojciecha Ziemnickiego; imię jego wyczytał pod r. 1768 na dzwonach klasztornych. Tak autor do poczetu Starowolskiego dodał sześciu komendataryuszów, a dwóch tytularnych opatów, „resztę zdając na szczęśliwszych szukajłów". Znowu powtarzamy, że znajdujemy przyjemność, kiedy wypełniając ten brak, do którego się przyznał uczony autor, podajem nowe fakta.

Po Wesslu opatem w Jędrzejowie był Bernard Łaszewski zakonnik, który widać był razem i komendataryjnym i klasztornym, bo świecki kapłan Adam Ignacy Komorowski proboszcz krakowski został u niego koadyutorem, jak o tém świadczą listy pisane od króla do Rzymu 3 czerwca 1746 r. (Sygil. ks. 25). Zmieniły się niedługo okoliczności: proboszcz krakowski został prymasem i księciem, a wtedy koadjutoryą zamienił na rzeczywisty tytuł; widać, że mu Łaszewski ustąpić musiał pierwszeństwa i odtąd występuje ciągle jako opat klasztorny, tojest przeor. Janocki w *Lexicon der jetzt lebenden gelehrten Pohlen* pod r. 1754 wylicza jeszcze obydwóch: Komorowskiego i Łaszewskiego. Prymas zlał prawa swoje do Jędrzejowa na Jakóba Antoniego Komorowskiego, który był pewnie jego bratem rodzonym, bo wiadomo, że miał ich dziewięciu. Ten Jakób Antoni rezygnował opactwo w r. 1760. Na jego miejsce mianowany został ksiądz Adam Przerębski kanonik kujawski, 9 czerwca 1760 r. (Sygill. ks. 29); ten sam, który był potém kustoszem koronnym i kandydatem do pieczęci mniejszéj, razem z Hugonem Kołłątajem. Przerębski przeżył upadek Rplitéj. Pod nim klasztornemi opatami byli naprzód Jan Albert Ziemnicki, którego Przerębski już zastał na urzędzie. Jest o nim pomiędzy innemi i u Jochera (tom IIgi str. 420). Daléj po Ziemnickim Wojciech Bernard Niegolewski, wspomniany u Jochera jeszcze w r. 1773. (Tom IIgi str. 396.), który w r. 1791 (10 lutego) otrzymał order Sgo Stanisława. Żeby zakończyć ten spis jeszcze dygnitarzem, który pochodził z czasów Rplitéj, wspomnimy, że od d. 3 lutego 1802 r. opatem jędrzejowskim był Jan Wawrzyniec Drzewiecki, wizytator generalny zakonu po obojéj Galicyi. Narodzony 1753 r., proffess od 1771, a poświęcony w r. 1776, żył jeszcze za czasów Księztwa Warszawskiego.

Sam główny przedmiot niniejszego dziełka, nagrobek kasztelana Pakosława, dał powód autorowi do wypowiedzenia kilku kombinacyj historycznych, pełnych najżywszego interesu, jak wszystko co z dziejami prawie pierwotnemi Polski, bo z historyą Piastów, ma związek.

Napis na grobowcu zachował się dotąd w całości, tak jak przywodzi go Paprocki. Starego historyka szlachty naszéj łaje jednak autor za to, że przeczytał Petrosław, kiedy wyraźnie jest Pakosławi ma to za dowód sumienności Paprockiego, który w dziele swojém nagromadził wiele podobnych zabytków i kamiennych i piśmiennych, wiele zanotował dat urzędowych, wiele porobił wypisów: wiedział zatém, że zbiera wiadomości drogocenne, ale przepisywał je prędko, bez należytego zastanowienia się i dlatego robił pomyłki. Tak nasz Pakosław, którego Paprocki przezwał Petrosławem, podwoił niepotrzebnie jedną osobą spis kasztelanów krakowskich. Niesiecki obok siebie dwóch Pakosławów pokładł: jednego z Moskorzowa, drugiego ze Mstyczowa, opierając się na powadze Paprockiego, że drugi nazywał się Petrosławem; tymczasem byłato jedna osoba. Co do nazwiska wsi, z któréj się Pakosław pisze, p. Helcel powiada, że nie jest pewny swojego, bo napis da się czytać trojako: *Misthkow, Mistreovia* i *Mistreovice*, a wybiera niepodobne dla tych trzech nazwisk *Mstyczów*, jak jest w Paprockim; naprzód dlatego, że to dziedzina stara położona o 3 mile od Jędrzejowa, i że bywała w posiadaniu rodzin znakomitych. Zdarzało się w dawnych wiekach, że przestawiano litery; łatwo więc, mogło być za Mstyczów, na grobowcu Misthcow, lub coś podobnego. I tutaj zasłużył na pochwałę Paprocki, że dobrze przeczytał: słowa jego tém więcéj zasługują na uwagę, że przy dzisiejszym Mstyczowie leży wieś Pękosław, która od nazwiska dziedzica pochodzić musi. Nasz Pakosław był herbu Lis, który za Piastów nim się zupełnie wykształcił, powiada p. Helcel, nazywał się Mzurą, a Paprocki dodaje, że jakiś klejnotnik tego herbu dał klasztorowi jędrzejowskiemu wieś od jego nazwy nazywaną. Będzie to pewno Mzurowa pod Mnichowem, blizko Jędrzejowa. Ztémwszystkiém autor oświadcza się z tém, że względem Mstyczowa nie ma zupełnego przekonania. Istotnie, Paprocki nas nie przekonał.

Autor następnie wylicza dyplomata, na zasadzie których badał z przeszłości śladów żywota swojego Pakosława. Podług tych śladów wypada, że Pakosław był podkomorzym krakowskim, pod rządem Wacława czeskiego, potém za Łokietka sędzią téjże ziemi, potém został kasztelanem sandomierskim i nareszcie krakowskim. Umarł zaś 17 września 1319 r., jak świadczy nowo odkryty nagrobek. Poprzedził go na kasztelanii krakowskiéj Prandota, a nastąpił po nim Nawój z Przegini, wojewoda sandomierski. Tak poprawić trzeba spis Niesieckiego. Co do Pakosława autor wnosi z dat jego urzędowań, że to był człowiek raczéj myśli jak czynu, że więcéj politykował i rządził się rozumem, jak wojennym był mężem. Ale niejasno pokładł autor swoje dowody. Mówi, że dwiema drogami przodkowie nasi dochodzili najwyższych dostojności w kraju: wojownicy, począwszy od urzędu wojskiego, szli w górę samemi kasztelaniami, a spokoj-

ni obywatele, *vulgo* tchórze, przez podkomorstwa i sęstwa szli do wojewodzińskich krzeseł. Domysł to może za zbyt śmiały, mianowicie jeżeli zważym, że zasady do tworzenia takich domysłów nie mamy wśród takiéj małości wydanych Piastowskich źródeł.

Śmiałym też równie jest autor w dalszych domysłach, kiedy ród Pakosława wywodzi od sławnego Mikołaja wojewody krakowskiego, przeciwnika Goworka, kiedy wiąże go z rodem Świętopełka wojewody, a dawniéj kasztelana łęczyckiego za rządów Łokietka, na téj zasadzie, że obadwa tamci byli herbu Lis. Daléj z samego imienia Pakosława autor snuje szereg historycznych przypuszczeń. Był zwyczaj u dawnych Polaków, że jedno imię powtarzało się raz wraz w rodzinie: dziad, ojciec, kilku naraz synów nazywało się jednakowo. Autor w tém wyszukuje innych Pakosławów z tego czasu i domyślając się, że jednę mogli stanowić rodzinę, spisuje genealogią naszego Pakosława kasztelana. Wszystko to naturalnie są domysły, ale treść ich tak mocno zajmuje, że chce się gwałtem wierzyć w rozumowania autora. Tegoby nam jeszcze do bogactw dziejowych brakowało, żebyśmy mogli z pewnością układać herbarze i genealogie najdawniejszéj szlachty naszéj. Czemu nie? Proby już się zjawiają z Kodexu wielkopolskiego; wyszukał już jednę całą rodzinę znakomity autor Polski średnich wieków, inni spisują inne rodziny. Powtarzamy, najżywiéj interesujem się podobnemi badaniami.

Autor w dyplomatach o wego czasu znalazł czterech Pakosławów, których dla odróżnienia nazywa piérwszym, drugim, trzecim i t. d. Pakosław I był wojewodą krakowskim z roku 1212 za Leszka Białego. Pakosław II zanotowany w dyplomacie Sławoszowym około r. 1212 z tytułem *comes*, bez dodatku *palatinus* albo *castellanus*, położony obok Wojciecha wojewody sandomiérskiego, trzymał wtedy korczyńską kasztelanią, a więc różnym był od piérwszego (Rzysz. Tom I str. 19—21); został potém po Goworku kasztelanem krakowskim, a późniéj posunął się na wojewodę sandomierskiego, którym był w r. 1224. W dyplomatach zwą go *magnus*, *major* albo *senior*, dla odróżnienia naturalnie od jakiegoś innego młodszego Pakosława. Daléj autor wskazuje nam na tego młodszego Pakosława, który był trzecim, a zwany jest w dyplomatach *junior*. Byłto brat rodzony Pakosława II, a obaj byli synami Lassoty. Pakosław II stawał za Grzymisławą wdową po Leszku Białym i Bolesławem Wstydliwym; naraził sobie Konrada księcia mazowieckiego, który go wygnał na Ruś i pozbawił krzesła wojewódzkiego w senacie. Pogodził się Pakosław z Konradem i powrócił do krzesła; znów stanął za Henrykiem szlązkim i skończył na kasztelanii krakowskiéj. Brat jego Pakosław IIIci zajął po nim województwo sandomierskie i zginął pod Chmielnikiem przeciw Tatarom 1241 r. Innym wcale od tych trzech Pakosławów był Pakosław IVty syn Wojciecha. P. Helcel domyśla się, że to ten sam Pakosław o którym dyplomat z r. 1224 wspomina: Albert syn Stefana ze Mstyczowa (u Gładyszewicza, Życie Prandoty str. 212—17). Ten sprzyjał Mazurom, był też za nich 1232 r. wojewodą sandomierskim, potém żarnowskim kasztelanem 1237 r.,

wreszcie wojewodą wiślickim, gdy to województwo utworzono naprzeciw sandomierskiemu, na którém zasiadali Małopolanie, stronnicy Henryka Pudyka. Pogodził się Pakosław IVty z Bolesławem Wstydliwym i był za niego kasztelanem sandomierskim; umarł niedługo po r. 1243. I tego Pakosława zwą dyplomata *senior*, ale że to nie był Pakosław IIgi, dowodzi p. Helcel, i rozumując przemawia do przekonania.

Wyliczywszy tych Pakosławów, autor naszego kasztelana krakowskiego wywodzi z rodu Pakosława IVgo, bo czwarty był synem Wojciecha ze Mstyczowa, a nasz był dziedzicem na Mstyczowie, jak powiada nagrobek jędrzejowski. Nie był jednakże kasztelan synem Pakosława IVgo, chyba wnukiem. Autor znalazł w dyplomatach połowy XIIIgo wieku Jakóba syna Pakosława w Krakowskiém, i drugiego Jakóba, syna Mszczuga. Jeden z nich był sędzią krakowskim, drugi kasztelanem wojnickim, ale który z nich był synem Pakosława, i czy koniecznie Pakosława IVgo? — to pytanie. Autor w sędzim domyśla się syna Pakosława IVgo i ojca Pakosława kasztelana, a za powody do tego domysłu służy mu poprostu zbliżenie dat. Są jednak ślady i potomka kasztelana Pakosława. W 35 lat po śmierci jego następionéj w r. 1319 zjawia się w Małéjpolsce Jan Pękosławic dziedzic na Stróżyskach, zasłużony mąż, któremu Kazimiérz W. w r. 1354 nadaje na Rusi miasto Rzeszów z całym okręgiem i z *jus ducale*. U Bzowskiego jest Jan syn Pakosława Rzeszowski posłem do Rzymu. To może syn kasztelana. Na przeszkodzie stałby tylko herb Rzeszowskich Półkoziców. Ale arcybiskup Rzeszowski z czasów Władysława Jagiełły mógł pochodzić z innego Rzeszowa, jak nasz Jan ze Stróżysk. Autor kończy filologiczną rozprawą o imieniu Pakosław. Wnosi, że ono tyle u nas znaczyło co Przek, Sprzek, Przekosław, Przecisław, Przecław, Wrogosław, Wróżysław, Przecław i t. i d. (*Pak* w dawnéj mowie ma dziś pochodne *wspak*, *opak*, więc znaczy jakąś przeciwność).

Autor o swojém dziełku powiada: „Jestto kałkuł możności na polu historyi — nic więcéj. Być może, że się kiedyś okaże prawdziwym, być też może, że się na nic nie przyda". Owszem, ten tak nazwany *kałkuł* przez autora, na wiele się przyda, jeżeli już nie innego, to wskaże drogę badań dla młodych ludzi, którzy się poświęcą mozolnym historycznym badaniom. Ten *kałkuł* wskazuje nam na bogactwo nasze i na nowy kierunek, jaki historya nasza przyjmuje: bogactwo, bo możem już zajmować się rodowodami i życiorysami ludzi Piastowskich; nowy kierunek, bo tą wewnętrzną historyą mało się kto dotąd zajmował. Spisywano zawsze wojny, traktaty i genealogie książąt. Joachim wniknął w prawodawstwo, w rozwój loiczny wypadków, a za nim poszli inni; ale kiedy teraz już jesteśmy w stanie spisywać fakta nietylko o stosunkach książąt pomiędzy sobą, ale i o stosunkach starych komesów: trudno się nie poradować z bogactwa, z tego kierunku badań. Dawniéj łataliśmy Niesieckiego, tam gdzieśmy znaleźli w nim opuszczenie; dzisiaj już kilku panów jednego imienia rozróżnić potrafim, nawet oznaczyć miejsce ich urzędowania, kiedy jeden dru-

giego spychał na témże samém krześle senatorskiém. Teraz daje się nam uczuć fakt nowy: że jak książęta się spychali z tronów, tak i komesowie z krzeseł. Teraz nic dziwnego, jeżeli zobaczym w jednym czasie dwóch, trzech razem np. wojewodów sandomierskich. Teraz rozumiemy dlaczego powstawały nowe i prędko niknęły senatorskie tytuły, np. województwa wiślickiego i t. d. Teraz możemy sądzić o sile stronnictw wojujących z sobą w dawnéj Piastowskiéj Polsce, bo wiemy, że tego książęcia ci, a tamtego tamci popierali. Wszystko to dla nas dziś jasne, zrozumiałe, dzięki takim badaniom, jak p. Helcla. Stoi przed nami kraj otwarty jak Ameryka Kolumba; że łatwo go było odkryć, dzisiaj dopiéro poznajem. Autor krakowski wątpi o rozumowaniach swoich: są one istotnie śmiałe (np. cały ten rodowód Pakosława kasztelana, prowadzony przez cztery wciąż pokolenia), ale są nowe, i wielkie prawdopodobieństwo mają za sobą. Sądzim téż, że domysły te utrzymają się w historyi.

W końcu książki, autor dał w dodatku artykuł o Jaxie i Świętosławie, który także wielkie rzuca światło na rodzinę sławnego Piotra Dunina, fundatora siedmdziesięciu kościołów.

D. 13 grudnia 1852 r. *Julian B.*

Pamiętniki o wyprawie chocimskiéj r. 1621 *Jana hrabi z Ostrorogu, Prokopa Zbigniewskiego, Stanisława Lubomirskiego i Jakóba Sobieskiego, z rękopismów współczesnych i druków mniéj znanych zebrał Żegota Pauli. W Krakowie, nakładem i drukiem Józefa Czecha.* 1853. *8ka. Str. XI wstępu i* 184.

Ważny ustęp dziejowy sławnéj wyprawy chocimskiéj za Zygmunta IIIgo, znajomy już nam jest z dawniéj ogłoszonych źródeł historycznych. Zebranie wszakże w jednę całość i znanych i nieznanych pomników przez p. Pauli, nieobojętnym a powiemy nawet ważnym jest przyczynkiem do badań dziejowych tamtego okresu.

Jak ta wyprawa zajmowała żywo współczesnych przodków naszych, ukazuje widomie krótki przegląd opisów, jakie mamy o wyprawie chocimskiéj.

Oprócz Jakóba Sobieskiego, który dziejom téj wyprawy osobne dzieło: „Commentatorium Chotinensis belli libri tres". Dantisci, 1646, w 4ce, poświęcił: opisali jeszcze tę wojnę współczesni po łacinie: Jan Innocenty Petrycy: „Rerum in Polonia ac precipue belli cum Osmano gesti historia." Cracoviae, 1637. Ewerhard Wassenberg: „Gestorum Vladislai IV, pars I, Gedani 1643," w 4ce. Stanisław Kobierzycki: „Historia Vladislai Poloniae et Sveciae principis usque ad excessum Sigismundi III." Dantisci, 1655, w 4ce.

Opiewali wierszem tę wyprawę: Jan Bojanowski: „Naumachia Chocimska" Jarosław, 1622, 4ka. Bartłomiéj Zimorowicz: „Pamiątka wojny tureckiéj" 1621, Kraków i 1623, 4ka. Piotr Napolski, czyli właściwiéj Jan Żabczyc: „Krwawy Mars narodu sarmackiego", 1628, 4ka. Jan Rudomina pod przybraném imieniem Fryderyka Warsuchtig: „Dyariusz prawdziwéj expedycyi przeciw Osmanowi odprawowanéj, 1640" 4ka. Samuel Twardowski w wielkim poemacie: „Władysław król polski." Leszno, 1649 folio. Z późniejszych Adam Naruszewicz w historyi Jana Karola Chodkiewicza, J. Sękowski (Collectanea z dziejopisów tureckich, 1824 r.) tłumacząc podanie o téj wyprawie historyka tureckiego Naym-Effendi; Maurycy hr. Dzieduszycki w krótkim rysie dziejów i spraw Lisowczyków. Lwów, 1844, 2 tomy; a naostatku ujrzeliśmy poemat wielki, bohaterski, w roku 1850 wydany: „Wojna chocimska" przypisywany Andrzejowi Lipskiemu, a podług najnowszych badań Karola Szajnochy, Wacławowi Potockiemu: nie wspominając o poemacie pod tymże napisem Krasickiego. Dodajmy do tego mnóstwo materyałów rozrzuconych po dyaryuszach niedrukowanych, w tak zwanych „Sylva rerum," a nabierzem przekonania, jak wyprawa chocimska, która oczy całéj Europy zwróciła na siebie, silnie działać musiała na myśl i uczucie naszych naddziadów.

W literaturze południowych Słowian za najcelniejszą ozdobę uważany jest poemat sławnego *Jana Gondulicza*, którego treścią jest taż wyprawa, p. n. „Osman, spievanie vitezko" (1).

Zdawałoby się zaprawdę, że tak bogate materyały, wyczerpnąć musiały przedmiot w zupełności; tymczasem widzimy, że wydanie p. Pauli, nowym plonem zbogaca już tak bujną niwę.

Jeżeli bowiem w poglądzie ogólnym niewiele z nich zyskujemy, to w szczegółach więcéj; ale w szczegółach takich, co rzucają niemałe światło na tamte czasy.

Zkąd wyjął wydawca bardzo ważny spis wojska polskiego na wyprawie chocimskiéj, nie wspomina; lubo nosi w całości na sobie cechę wiarogodności, i zgadza się z podaniami znajomemi.

Rzecz godna troskliwego rozbioru i uwagi, jak Rplita wówczas małe siły stawiła naprzeciw tak ogromnéj potędze tureckiéj. Jazda składała się z samych nadwornych różnych panów, i bogatszéj szlachty chorągwi. Dość uwielbić nie można gorliwości i poświęcenia tych zacnych obywateli, co na hasło trwogi, już osobiście stawali z uzbrojoném swoim kosztem rycerstwem w szrankach obozu, już wysyłając, gdy sami nie stawali, chorągwie nadworne. Czoło wojska polskiego stanowiła jak zwykle jazda, hussarzy, co przeważała zawsze zwycięztwo na swe chorągwie. Stanęło jéj koni 7850: rajtarów 2110, kozaków nadwornych 7200, razem jazdy 17160. W spisie tym widzimy

(1). Poemat ten we 3ch tomach po raz piérwszy wyszedł w Dubrowniku, r. 1826, w 8ce; powtóre w Zagrzebiu 1844 r. 8ka. Po włosku prozą przełożony przez Jaksycza z Zary (w Dubrowniku) 1827, 8ka, wierszem przez Marka Antoniego Widowicza, tamże w 1838 r.

po raz piérwszy w większéj liczbie *piechotę* polską, któréj piérwsze szczupłe zastępy pokazały się pod Stefanem Batorym. Tu także gorliwością obywatelską postawiono jéj 7700, a piechoty niemieckiéj 6450, razem 14150. Cyfry te wyraźnie okazują, że jeszcze Polacy niezupełnie otrząśli się z dawnego uprzedzenia, polegając głównie na sile jazdy; lubo wyprawa chocimska dowiodła, iż w zawarowanym obozie, szczupła ta garść piechoty nieocenione wyświadczyła przysługi. Razem więc wystawiono piechoty i jazdy 31,310. W téj liczbie żadnéj chorągwi królewskiéj nie było; królewicz Władysław wystawił hussarzy 500 koni, kozaków 200 i nadwornéj piechoty polskiéj 600 ludzi. Stanisław Lubomirski niemal więcéj, bo hussarzy koni 300, kozaków 150, piechoty 1000. Zaiste byłabyto zbyt szczupła armia przeciw nieprzyjacielskiéj, która bez żadnej przesady, zdolnych do boju z górą 300,000 wynosiła; ale nasze zastępy wzmocnili kozacy o większą połowę, bo przyszło w pomoc Lisowczyków 1200, i 40,000 kozaków zaporowskich; razem więc 72510 bitnych i wyprobowanych wojowników mogło śmiało zajrzéć w oczy téj ćmie pogańskiéj, mężnéj i zajadłéj, ale uderzającéj więcéj gromadą silną, jak porządnym szykiem.

W spisie przecież powyższym i bardzo dokładnym szczegółowo nawet, nie mamy wymienionéj liczby dział, ani kto polską artyleryą kierował, chociaż i ta broń przeważne oddała zasługi. Z opisów innych widzimy działa większego rozmiaru, a i kozacy przywiedli swoję artyleryą złożoną z 20 małych działek.

Piérwszy: Pamiętnik Jana hr. z Ostroroga przedrukował wydawca z rzadkiego wydania 1622 r. w Poznaniu ogłoszonego. Praca ta była długo uważana za straconą, gdy szczęśliwie zachowany egzemplarz, mamy teraz w przedruku. Ostroróg wojewoda poznański, znany z pism innych jak: „Myślistwa z ogary", „Nauki koło pasiek" i innych; złożony ciężką chorobą nie mogąc osobiście służyć: „w tém złém zdrowiu mojém (jak sam wyraża) zbywając tęsknicę, te skrypta pozbierałem, na których mi od przyjaciół z wojska nieschodziło". Ułożony tak dyaryusz, Ostroróg oddał pod uwagę siostrzeńcowi swemu Piotrowi Opalińskiemu kasztelanowi poznańskiemu, który osobiście ze swym pułkiem przez cały czas wyprawy uczestniczył, i po zawartym traktacie, królewicza Władysława do Kamieńca Podolskiego odprowadził. W zakończeniu dyaryusza swojego dodaje Ostroróg, że razem z Opalińskim narysowali i formę obozu, jak nad Dniestrem był położony, ale tego planu nie znamy.

Drugi: Dziennik Prokopa Zbigniewskiego jest z mało znanéj broszury, drukowanéj w 1621 r. Autor jako obecny świadek opisuje dzień po dniu; służył i walczył w chorągwi Lisowczyków.

Dyaryusz téj wyprawy spisany przez Stanisława Lubomirskiego hetmana polnego, a po śmierci J. K. Chodkiewicza jedynego wodza pod Chocimem, nieznany dotąd, wydał p. Pauli po raz piérwszy z 3ch rękopiśmiennych odpisów. Na jednym znalazł nazwisko autora i ztąd tę pracę Lubomirskiemu przypisuje. Ważna to jest relacya, dla umieszczonéj w niéj korrespondencyi urzędowéj, która traktat poprzedziła. Wydawca w przemowie podaje Lubomirskiego za autora,

ale w bardzo wątpliwych wyrazach; i my nie mamy dostatecznéj rękojmi, abyśmy dyaryusz ten mogli uważać za pracę tego wojownika. Kto potrafi ocenić codzienne trudy hetmana polnego, wśród walk i trosków, a ze śmiercią sędziwego Chodkiewicza, powiększone obowiązki i zajęcie; ten słusznie powątpiewać musi, czy ta ręka, co tak przeważnie gromiła chorągwie księżycowe, była zdolną codzienny dyaryusz utrzymywać, i zapisywać dyplomatyczne długie a zmudne korrespondencye. Prędzéj na to czas mieli przyboczni Władysława IVgo, który chorobą złożony, przeleżał w łóżku całą wyprawę.

Ostatnim i najdokładniejszym pamiętnikiem jest dyaryusz Jakóba Sobieskiego. Opisał on w języku łacińskim tęż samą wyprawę i wydał w 1646 roku, ale w téj pracy poświęcił rzecz dla formy: przez naśladowanie bowiem rzymskich klassycznych historyków, wiele zajmujących szczegółów dla téj formy opuścił. Polski pamiętnik, wiernie i dokładnie opisuje wszystkie zdarzenia porządkiem dziennym: autor sam mający czynny udział, użyty do traktatów, wtajemniczony do rad wojennych, mógł i umiał zbogacić najważniejszemi wiadomościami swój dyaryusz. „Część jednę tego dyaryusza, mówi wydawca, wydrukował A. Naruszewicz dosłownie w Życiu J. K. Chodkiewicza; cały zaś z licznemi usterkami i błędami, ogłoszono w Rozmaitościach Naukowych krakowskich 1829 r., pod imieniem Samuela Sobiekurskiego towarzysza roty pancernéj, który był tylko prostym przepisywaczem".

Wydawcą dyaryusza pod imieniem Sobiekurskiego był ś. p. Samuel Bandtkie, i w czasie naszéj bytności w Krakowie, zwracał ten mąż uczony uwagę na ważność tego pomnika, z przekonaniem, iż pracę tę uważa za utwór Sobiekurskiego. P. Pauli wydanie Bandtkiego obciąża zarzutem usterków i błędów, a nie objaśnił nas wcale zkąd przepisał, oczywiście bez błędów i usterków, ten dyaryusz Sobieskiego? zkąd powziął wiadomość, że Sobiekurski był tylko prostym przepisywaczem? gdzie jest autograf, lub dokładna kopia? Takie objaśnienia i wskazówki są konieczne, zwłaszcza tam, gdzie robią się zarzuty, a dochodzi się prawda. Wydawca wszystko to mimochodem puścił, i swoje tylko podał nam zdania.

Owoż wyliczywszy ciąg cały ciekawych pomników dziejowych wydanych przez p. Paulego, znamy i inne, które w ten zbiór szacowny nie weszły; a mamyż wyznać otwarcie, że wszystkie te relacye, którym nic pod względem prawdy i sumienności zarzucić nie możem, nie dają nam tego obrazu wiernego, jaki nam podał bohaterski poemat „Wojny chocimskiéj". Jakże stary nasz wieszcz góruje nad zimnemi dyaryuszami, nietylko życiem jakiém odtwarza czasy zapadłe, ale historycznem bogactwem szczegółów i poglądem ogólnym. We wszystkich pamiętnikach które mamy przed oczyma, znika Zygmunt IIIci: ale bystre oko wieszcza widzi go, jak zebrawszy chorągwie nadworne swoje, i zastępy silne pospolitego ruszenia, bawi się pode Lwowem, i swobodnie szczuje zające, w chwili, gdy niepewna walka miała rozstrzygnąć pytanie: czy krzyż Chrystusowy, czy księżyc pogański weźmie przewagę w Europie; gdy ważył się los całego narodu na ostrzu szabli i spisy kozackiéj. W tych relacyach milczą

bohaterowie nasi, a owe walki Homeryczne pojedynczych chorągwi rycerskie harce, gwar obozowy, słowem atmosfera i woń życia w suchym wspominku znikają. Wieszcz to dopiéro „Wojny chocimskiéj" zbudził z pleśni grobowéj, i zaklęciem czarodzieja ożywił ten wielki obraz, na tle sumiennéj prawdy osnuty, na nasz podziw i naukę.

Dyaryusz ostatni pod imieniem Sobieskiego zamyka się rzewną modlitwą do Boga, i wspomnieniem walecznego rycerstwa.

K. Wł. W.

Dzieje kościołów wyznania helweckiego w dawnéj Małéjpolsce. Poznań. Nakład J. K. Żupańskiego. 1853. *Str.* 345 *bitego drobnego druku, w pięknem wydaniu.*

Szanowny autor Dziejów Poznania, Historyi szkół w Koronie i Litwie, Wiadomości histor. o dyssydentach w Poznaniu, Dziejów kościołów wyznania helweckiego w Litwie, Braci czeskich w Wielkiéjpolsce; jeszcze tém nowém, a dawne prace uzupełniającém dziełem zbogacił piśmiennictwo nasze. Historya reformacyi w Polsce, przedmiot obrany przez p. J. Łukaszewicza do szczegółowego obrobienia, nad którym od 30 już lat pracuje i tylu obdarzył nas dziełami; zaiste nader ważny i pożyteczny, a przecież tak drażliwy, iż z żelazną wytrwałością przyszło walczyć szanownemu autorowi przeciw pomawianiom go o stronniczość ku różnowierstwu, a to już od chwili, gdy w 1832 r. piérwsze swoje prace w téj sprawie ogłosił. Nie tu miejsce do wyliczenia, jakie ciernie rzuciła krytyka pod nogi naszego autora, o ile te szłusznie się należały, o ile znów kierował słowami recenzentów religijny fanatyzm. Gdybym tę kwestyą chciał rozbierać, musiałbym piérwéj zestawić niejako moje indywidualne pojęcia o stosunkach wyobrażeń religijnych do rządzących w dawnéj Polsce; a zarazem obok tych wyznań, wypadłoby postawić sąd w téj mierze autora dzieł o reformacyi: a to, aby się okazać sprawiedliwym, i nie taić miary, jaką mierzyłbym sąd autora i stopień jego stronniczości, jeśli się takowa w czém okazuje. Byłybyto spory religijne, a sędzią w ich sprawie, katechizm. Gdy zaś dzieło p. Łukaszewicza jest głównie historyczne, wskazujące jak i gdzie szerzyło się różnowierstwo: a więc o téj jego głównéj treści mówić mi przystoi. Słuszna jednak nadmienić: iż źródłem niechęci do dzieł p. Łukaszewicza jest jego opinia o Jezuitach, których bezwarunkowo prawie potępia, i okoliczność: iż czasem rzuca cień na czyny katolickiego duchowieństwa, nie kreśląc skwapliwie i skrzętnie tego, co go promieńmi zasługi rozjaśnia. Myślę, iż zrozumiałem niektórych krytyków p. Łukaszewicza, gdy powiem, iż chcieli widzieć w autorze: surowego sędziego, okazującego to co fanatyzm zdziałał złego u nas; ale zarazem pamiętającego o tém, że wiara była w dawnéj Polsce tak zrosłą z sprawa-

mi polityki, że stanowiła i tło życia publicznego i do wojen religijnych i krwawych rzezi nie dała początku; a wreszcie była hasłem do czynów takich, co nam zawsze w oczach Europy szacunek zjednały. Chcieli nakoniec żeby autor pamiętał, iż dzieje Polski różnią się od dziejów innych narodów: ciągłemi walkami z Krzyżakami, Tatarami, Turkami i silnym odporem sekciarstwa religijnego, wylęgłego w łonie Europy. W książce, którą mamy przed sobą, unikał p. Łukaszewicz, jak widać, wszelkiego sądu, któryby go znów na drażliwość krytyki wystawił; jestto istna kronika, okazująca jasno i dowodnie rozszerzanie się sekciarstwa religijnego w Małéjpolsce, obraz działań różnowierców i ich synodów. Materyał, prócz z źródeł książkowych, brany z rękopiśmiennych archiwów i aktów. Dokumenta te śliczną polszczyzną pisane, przytaczane są w długich dosłownych ustępach. To, co autor wyrzekł sam o sprawach, które są treścią dzieła, da się prawie w całości powiedzieć następnemi jego słowami, które okazują zdanie o owéj drażliwéj stronie przedmiotu: „Jedną z najgłówniejszych przyczyn upadku Polski była reformacya. Ona zamąciła świetne z innych miar panowanie Zygmunta Augusta, rozdzieliła naród po śmierci tego monarchy na dwa wielkie nieprzyjazne sobie obozy, a w skutek niezręcznego oddziaływania za rządów Zygmunta III i następnych królów, poddała go w jarzmo przebiegłego, samolubnego zakonu, który wychowując przez dwa blizko wieki młodzież krajową jedynie ku swoim i hierarchii widokom i potrzebom, odwiódł myśl zniedołężnionego przewrotném wychowaniem narodu od tego wszystkiego, co go mogło było zrobić wewnątrz rządnym i oświeconym, zewnątrz potężnym i szanowanym. Szlachcic robił wszystko: wypędzał katolickiego księdza, wprowadzał ministra i nowe obrządki; lud był niemym świadkiem tych zmian, i przyjmował je nie z przekonania, ale z obawy pana lub jego podstarościego. Z równą też potóm za czasów Wazów obojętnością opuszczał znowu wiarę, która do serca jego nie przylgnęła, a zmysłów jego, słuchu i wzroku, obrządkami uderzać i zajmować nie mogła.”

Treść książki bliżéj da poznać następny spis materyi:—Początki reformacyi w Małéjpolsce. Wawrzyniec Korwin *Neoforensis* rozszerza dzieła protestanckie po Małéjpolsce. Zwolennicy protestantyzmu w téj prowincyi na cztery lata przed zgonem Zygmunta Igo przechylają się do kalwinizmu. Franciszek Stankar. Mikołaj Zebrzydowski biskup krakowski prześladuje i rozpędza nowatorów.

Rozproszeni przez Zebrzydowskiego ministrowie kalwińscy w Małéjpolsce wracają na swoje stanowiska i ustanawiają zbory helweckie. Felix Kruciger z Szczebrzeszyna, superintendent zborów małopolskich, zamierza swoje zbory połączyć z wielkopolskiemi Braci czeskich. Synod w Koźminku 1555 roku.

Szerzenie się kalwinizmu po Małéjpolsce. Zebrzydowski biskup krakowski opuszcza ręce w prześladowaniu różnowierców. Toż samo inni biskupi, wyjąwszy Hozyusza. Jerzy Izrael i Jan Ryba, ministrowie Braci czeskich, stosownie do umowy na synodzie koźmineckim, zwiedzają zbory kalwinów małopolskich. Opis ich czynności i rozmów

w domu Filipowskiego i Felixa z Szczebrzeszyna, z współczesnego rękopismu wyjęty.

Synod pińczowski 1556 r. Czynności tego synodu. Zjazd i rozmowa Małopolan z Braćmi czeskimi w Lipniku w Morawii. Synod w Książu 1560 r. Rozmowa Małopolan z Braćmi czeskimi w Bużeninie 1561 roku.

Szerzenie się rozmaitych odcieni aryanizmu pomiędzy kalwinami małopolskiemi. Zjazdy i synody ich w celu przytłumienia rozerwań nadaremne. Antytrynitarze odrywają się od nich całkiem. Kalwini małopolscy pozbywszy się antytrynitarzy, organizują się i przemyślają, w celu oparcia się tém skuteczniéj biskupom, o zawarciu unii z lutrami i Braćmi czeskimi. Synod sandomirski 1570 r. Udział w nim kalwinów małopolskich. Losy i dzieje dyssydentów polskich w ogólności, a w szczególności kalwinów małopolskich aż do panowania Stanisława Augusta.

W ostatnim najobszerniejszym rozdziale, podaje autor alfabetyczny spis kościołów wyznania helweckiego w Małéjpolsce. W spisie tym wykazano 230 miejsc, w których były zbory różnowierców: bądź czasowo w kościołach katolikom zabranych, bądź w świątyniach przez nich erygowanych. W podanym spisie owych 230 zborów, kilka istniało w dzisiejszym okręgu Krakowa, $^2/_3$ w królestwie Polskiém, a $^1/_3$ w Galicyi. Czyli w tych tylko miejscach w Król. Pols., które autor wyliczył mieli różnowiercy swe zbory?—nie wiem. O ile jednak z własnego objazdu znam część Galicyi, więcéj tych miejsc wskażę w opisie moich podróży, i o wiadomych autorowi, może nieco więcéj czasem powiedzieć mi się uda. Tu winienem napomknąć, iż rozdział wyliczający zbory jest najmniéj dokładnie opracowanym; szczególnie co do oznaczenia miejscowości. Pytam się, na co się przyda wyliczenie miejsc gdzie były siedziby różnowierców, jeśli czytelnik nie ma ułatwionéj sposobności obejrzenia się na mappie, dla zrozumienia gdzie szerzyli się protestanci, a zatém które okolice ich wpływowi uległy? Autor nie chciał sobie zadać najmniejszego trudu w téj sprawie, i o większéj części wsi wyraża się słowami: „wieś czy też miasteczko jakieś w Małéjpolsce," albo: „w któréj stronie Małéjpolski miejsce tego nazwiska leżało, nie wiadomo mi;" lub też: „w którym Kryłowie, czy nad Bugiem czy nad Dnieprem, nie wiadomo mi;" wreszcie: „jest jakieś miejsce tego nazwiska." i t. d.:—słowem wyczerpał p. Łukaszewicz wszystkie wyrażenia niepewności, jakich język dostarcza. Czyż to tak trudną było rzeczą zajrzéć na mappę i do szematyzmów wsie wyliczających, (gdy geografij szczegółowych nie mamy), aby oznaczyć położenie potrzebnego do zacytowania miejsca i wskazać je wedle dawnych i teraźniejszych podziałów, lub też wedle natury? Przyznam się, że to ciągłe powtarzanie wyrażenia: „nie wiadomo mi" już samo powinno było znudzić autora, i naprowadzić go na tor wiadomości.

Przecież, autorowi tylu szanownych dzieł, a wreszcie tak pracowicie obrobionéj i zkądinąd dokładnie napisanéj książki, jak oto w mowie będąca, łatwo podobne opuszczenie się przebaczyć przychodzi; tém bardziéj, że łatwiéj zapewne mnie (o ile to w zakres méj pracy wejdzie)

lub komu innemu, poprawić tę niepewność orzeczeń miejsc, niż napisać tak pracowite i pożyteczne dzieło, jakiém jest ostatnia praca p. Łukaszewicza, któréjby nie każde siły podołały.

Kraków, dnia 17 listopada 1852 roku. *J. Ł.*

Ocena dzieła pod napisem: Justyniana Instytucyje, *z łacińskiego przełożył* Alexander Cukrowicz O. P. D.— *C. K. prokurator przy Trybunale miasta Krakowa i jego okręgu. Z. professor prawa rzymskiego w uniwersytecie krakowskim. Kraków, nakładem i czcionkami księgarni pod Sową* 1850 *r. w* 16*ce. Str.* 356.

Alexander Cukrowicz, znany tłumacz nader znakomitego i użytecznego *Wykładu prawa cywilnego francuzkiego*, przez *K. S. Zachariae* wydanego, którego przekład doprowadziwszy tylko do działu: o różnych sposobach, któremi się własność utraca, w roku 1845 ogłosił, przerwawszy z wielką dla powszechności stratą dalsze jego wydanie; obdarzył nas znowu wielce użyteczną pracą powyżéj wskazanego przekładu prawa Justyniańskiego, z domieszczeniem w końcu Nowelli 118 i 127, dotyczących nowego porządku dziedziczenia.

Piérwszy to jest w mowie polskiéj przekład cząstki ogromu praw Justyniańskich, będących podstawą tegowiekowych prawodawstw europejskich. Już więc z tego powodu pod ściślejszy rozbiór wziętym być powinien; tém bardziéj, że to dziełko Justyniańskie przeznaczone do pierwotnéj nauki prawa, obejmując oznaczenia i nazwy prawnicze, wskazuje rzymską mowę prawniczą, przejętą pod wielu względami do prawodawstw nowszych.

Ocenę tego przekładu przedsięwziąłem w przekonaniu o wielkiéj wagi użyteczności pracy p. Cukrowicza, tudzież dla wskazania swojskiéj mowy prawniczéj.

Pod trzema głównemi względami zadanie moje uskuteczniam:

1) pod względem wierności przekładu i toku w nim mowy polskiéj;

2) pod względem zatrzymanych przez tłumacza wyrazów prawniczych tegocześnie używanych;

3) pod względem nowo przez niego mniéj więcéj szczęśliwie urobionych.

W każdym zaś razie przywiodę, jakieby wyrażenia i wyrazy prawnicze w polskiéj mowie, nowo urobić można i należało.

CZĘŚĆ Iszа.

Wierność przekładu z pierwotworem i tok w nim mowy polskiéj.

Wzorowo tłumacz wykonał przekład pod względem wierności z pierwotworem i toku mowy polskiéj; nic więcéj do życzenia w ogól-

ności nie pozostaje. Nie trzyma się ściśle toku i wyrażeń łacińskich, ale też od wierności znaczenia i myśli nie odbiega: i dlatego przekład jego nie jest ściśle dosłownym, ani zupełnie dowolnym; środkuje raczéj między ścisłością dosłowną a dowolnością. Tłumacz bowiem uchwyciwszy myśl prawodawcy, oddaje ją właściwym tokiem mowy polskiéj, gładko i zręcznie. Wybornie się też całość czyta. Na dowód przytaczam wyjątki z sprostowaniem niekiedy podług mego uważania.

Znany początek wstępu tak przełożył: „Godność cesarska i sławą oręża uświetniona i potęgą ustaw obwarowana być powinna. Tymto sposobem państwo tak w czasie wojny jak pokoju dobrze będzie rządzone, a władca rzymski nietylko z walk z nieprzyjacielem zwycięzko wychodząc, ale też środkami *ustawliwemi* niegodziwość pieniaczy tłumiąc, może się stać i sumiennym prawa piastunem i wrogów pogromcą".

Dosłowniejszy przekład i odpowiedniejszy tokowi rzymskiemu byłby jędrniejszy i wybitniejszy, a przytém ominęłaby się potrzeba zaczęcia od kropki wyrazami: „Tymto sposobem", których w toku rzymskim nie masz, a które tutaj niedosyć zręcznie przystają; zwłaszcza że uświetniona orężem i obwarowana prawem godność, wystawione są tu przez prawodawcę jako siła potężna i mądrość, najdzielniejsze władcy przymioty, niezbędnie do dzielnego i sprawiedliwego sprawowania władzy potrzebne. Wypadałoby więc może w ten sposób przełożyć:

„Godność cesarską i oręż uświetniać i prawa upotężniać powinny, ażeby tak w czasie wojny jak w czasie pokoju dzielnie władza sprawowaną być mogła, a władca rzymski nietylko z walk z nieprzyjacielem zwycięzko wychodził, ale nadto środkami *prawnemi* niegodziwość *przewrotnych ludzi* tłumiąc, stał się sumiennym prawa piastunem i wrogów pogromcą."

Zamiast: *środki ustawliwe*, powinno być *środki prawne*; o czém później. *Calumniator* zaś nietylko znaczy *pieniacza* w zwykłém naszém rozumieniu, ale w tém miejscu zwłaszcza, *każdego nieprawnie i przewrotnie postępującego*.

Ztémwszystkiém, przekład tłumacza dobrze myśl oddaje, co też właśnie najgłówniejszą jest rzeczą.

Następnie w § 2, tak się tłumacz płynnie wyraża:

„Zaprowadziwszy zupełną zgodność w pomieszanych przedtém *konstytucyjach*, skierowaliśmy pieczołowitość naszą ku niezliczonym zwojom starożytnego prawodawstwa: jakoż rozpaczliwe to przedsięwzięcie, niby głębią morską przebywając, przy łasce nieba jużeśmy do skutku przywiedli".

Tu tylko jeden wyraz *konstytucyja* po polsku oddać było można, o czém później.

Z księgi I, nadpis 1, wstęp (1) taki jest przekład znanego oznaczenia sprawiedliwości:

(1) Następujący porządek zachowuję w odniesieniach do miejsc pierwotnika. Rzymska liczba znaczy księgę; pierwsza po niéj liczba zwyczajna zna-

„ Sprawiedliwość jest niewzruszoną i nieustającą wolą *szanowania praw każdego*".

Jus suum cuique tribuere w § 3 przełożył: *„oddawać każdemu co jest jego.* Takiego samego lub przybliżonego wyrażenia można było użyć w powyższém oznaczeniu sprawiedliwości; i byłoby dosłowniéj, a również myśl oddające:

„Sprawiedliwość jest niewzruszoną i nieustającą wolą oddawania każdemu tego, co mu przynależy."

Lecz że szanowanie praw obejmuje w sobie oddawanie co komu przynależy, przeto ostać się może przekład tłumacza, tęż samą myśl wyrażający.

Daléj w tymże nadpisie § 4, tak brzmi przekład:

„Przedmiotem prawa *publicznego* jest *interes* ogólny państwa rzymskiego, *prywatnego* zaś, *interesa* pojedynczych osób. To ostatnie prawo trojakie ma źródło (1): albowiem zasady jego wyczerpnięte są z prawa przyrodzonego, z prawa powszechnego ludów i z prawa *cywilnego.*"

Tłumacząc ściśléj powinno być raczéj: „Prawo *rządowe* ma na względzie ogólny stan (2) państwa rzymskiego; *pospolite* zaś stosuje się do potrzeb szczególnych osób. To ostatnie składa się z troistych żywiołów: z prawa wrodzonego, z prawa narodów i z praw krajowych."

Tym sposobem pominie się ten zbyt zagęszczony u nas wyraz *interes, interesa*, o którym w swojém miejscu obszerniéj pomówimy, a którego nasz tłumacz, jak się wykaże, dość silnym jest zwolennikiem; odda się wyraz: *publiczny, cywilny*, po swojsku, tudzież *status* przez wybornie odpowiedni nasz wyraz *stan*, oznaczający położenie czyli stanowisko w jakiém się państwo względem innych państw i względem szczególnych osób społeczeństwo składających, tudzież stanowisko osoby względem ogółu ludzkości, społeczeństwa obywatelskiego i rodzinnego znajduje. Zob. niżéj w części trzeciéj oceny I, 14. W takiém rozumieniu użyty wyraz *stan*, stokroć lepszym będzie w tém miejscu niżeli nieszczęsny *interes, interesa.* Wszakże tłumacz użył w tém samém znaczeniu wyrazu stan, w przekładzie dzieła Zachariego.

Daléj 2 w Jus naturale est quod natura omnia animalia docuit, przełożył:

„Prawo *przyrodzone* jest to, z którém *natura obznajmia* wszystkie istoty żyjące".

Lepiéj będzie:

„Prawo *wrodzone* jest to, które *przyroda* wskazała wszystkim istotom żyjącym."

Roda, wszechroda (natura), wszechpotęga twórcza, każdemu stworzeniu przy jego tworzeniu wradza stosowne prawa, podług któ-

czy nadpis, tytułem zwany; *w.* wstęp, a liczba mniejszą zwyczajna po liczbie większéj zwyczajnéj. znaczy szczegół paragrafem zwany i § oznaczony. Będzie zatém np. I 5, *w.* albo $_3$ — księga pierwsza, nadpis piąty, wstęp albo § 3.

(1) Quod tripartitum est.

(2) Quod ad statum rei romanae spectat.

rych istnieć ma; ta jéj czynność stanowi przyrodę. Odpowiedniejszém przeto będzie: *prawo wrodzone przez przyrodę.*

Źródłem prawa jest wola rozumna, a okoliczność ta, czyją jest wola prawodawcza i do jakiego wyłącznie stosuje się przedmiotu, stanowi różnicę praw.

Jeżeli źródłem prawa jest wola Najwyższéj potęgi wszechmocnotwórczéj, zastosowana do wszechstworzenia łącznie z człowiekiem, wtedy prawo to będzie *prawem wrodzoném, jus naturale.*

Prawo, którego źródłem jest wola Boga, ojca wszech ludów, słowem objawiona, jest *prawem bożém*, zakonem bożym.

Jeżeli źródłem prawa jest wola powszechna z wrodzonego rozumu (nie zaś jak się tłumacz wyraża, z *naturalnego* rozumu) wszystkich ludów wynikająca: wtedy będzie *prawo narodów*, które tłumacz zowie *prawem powszechném ludów, jus gentium.* Jest ono wspólne całemu rodzajowi ludzkiemu, i dlatego też jako wrodzone rodzajowi ludzkiemu niekiedy nazywają je prawnicy rzymscy *jus naturale*, rozumié się *humanum*, prawo wrodzone ludzkie; zob. J. II, 1, 11, gdzie jest: jus gentium id est naturale; „albowiem (słowa są tłumacza) powodując się *interesem* lub potrzebą społeczną, ludzie niektóre sobie prawa potworzyli".

nam usu exigente et humanis necessitatibus gentes humanae quaedam (jura) sibi constituerunt;

co dla ominięcia tego zakrzewionego wyrazu *interes*, należałoby tak przełożyć:

„gdyż wedle zachodzącéj potrzeby i społecznéj konieczności, narody ludzkie niektóre prawa sobie postanowiły."

Jeżeli nakoniec źródłem prawa jest wola pewnego narodu albo wola najwyższéj władzy, zastosowana do potrzeb tegoż narodu, wtedy prawo to jest *prawem krajowém, jus civitatis* albo *jus civile*, które tłumacz zowie *prawem cywilném*; lecz które najwłaściwiéj nazwać należy *prawem krajowém*, kiedyś pierwotnie miasta (civitatis) tego, dla którego było nadane, późniéj kraju, państwa. Ztąd prawo państwa rossyjskiego, królestwa polskiego i t. p.

Jeżeli to prawo ma na względzie bezpośrednio zarząd ogółu społeczeństwa w państwo uporządkowanego, urządzenie ogólne dążące do urzeczywistnienia prawnego celu społeczeństwa, wtedy będzie *prawo powszechnego zarządu*, a krócéj: *prawo krajowe rządowe*, podług tłumacza *prawo cywilne publiczne, jus civile publicum.* (1).

Jeżeli zaś prawo krajowe mając na względzie bezpośrednio potrzebę jednostek społecznych, z których się państwo składa, oznacza stan osób i stosunki między jednostkami społecznemi, tudzież stosunek osoby do rzeczy; wtedy będzie prawo krajowe jednostkowo społeczne, które służąc każdéj szczególnéj osobie, tém samém służy wszystkim

(1) Publicum=populicum; zob. Geist des römischen Rechts v. Rudolph Ihering. Lipsk. 1852.

pojedynczo-szczególnym osobom, i dlatego jakoby pospólne nazywam *prawem pospolitém*, a które tłumacz nazwał *prawem cywilném prywatném*. (1).

To prawo jeżeli dotyczy bezpośrednio stosunków jakie pospolicie i ogólnie czyli powszechnie między wszystkiemi bez wyjątku jednostkami zachodzą, będzie *prawem krajowém pospolitém powszechném*, które tłumacz nazwał *ogólném*, snadź dla odróżnienia od nazwanego od siebie prawa powszechnego ludów, które krócéj prawem narodów nazwać za stosowniejsze uważam; gdyż prawo tylko do ludów w narody zjednoczonych stosować się może. Zwykle prawo krajowe pospolite powszechne, nazywają teraz w krótkości *prawem cywilném*, dla odróżnienia go od prawa rządowego, karnego i innego wyjątkowego.

Jeżeli zaś prawo krajowe stosuje się wyłącznie do jakiego stanu odrębnego lub szczególnego przedmiotu, wtedy będzie *prawem krajowém pospolitém szczególném*, jakiém jest *prawo kupieckie*, nieswojsko *handlowém* zwane, skoro mamy dobry swój wyraz od kupić, kupować, kupczyć, kupiec, kupiectwo, kupiecki; tu należy prawo wojskowe, duchowne, leśne i t. p.

Do prawa rządowego zaliczali Rzymianie prawo karne, zowiąc je *jus publicum*. Lecz to prawo trzyma pośrednie miejsce między prawem rządowém a pospolitém; bo mając bezpośrednio wyłącznie na względzie urzeczywistnienie prawnego celu społeczeństwa, stosuje swoje przepisy i dla ogółu państwa i dla jednostek społecznych. Ztąd *delictum publicum*, *privatum*.

A tak mamy:

1) Prawo wrodzone, jus naturale.

2) Prawo narodów, jus gentium.

3) Prawo krajowe, jus civile, jakoto np. prawo narodu rzymskiego albo rzymskie, prawo państwa rossyjskiego, prawo dla królestwa polskiego, francuzkie, niemieckie i t. p. To zaś prawo jest:

1) Rządowe, ogólnego stanu państwa dotyczące, jus publicum;

2) Pospolite, privatum, które znowu dzieli się (2):

a) na prawo powszechne, *jus commune*, teraz wyłącznie cywilném zwane. Ztąd nazwa *Kodex cywilny*. Wyraz bowiem *Codex*

(1) Privatus od privus, singularis, singulus.

(2) Rzymianie jak pod jednym tylko tym wyrazem *civitas* bez żadnego przydatku rozumieli zawsze miasto Rzym, civitas romana, *Roma*, inne zaś jakie miasto oznaczali imiennie np. Athenae, civitas Atheniensium; tak też i prawo swoje oznaczali wyrazem *civile* tylko, bez dodatku *romanum*. *Jus civile* przeto znaczyło prawo krajowe rzymskie, albo prawo rzymskie. Innego zaś miasta lub państwa prawo, oznaczali nazwą miasta tego lub narodu np *jus Atheniensium* i t. p. Moglibyśmy ich w téj mierze naśladować i odnosząc się do tutejszego krajowego prawa, mówić: prawo krajowe, prawo nasze, tutejszo-krajowe; inne zaś prawa, nazwą narodu lub państwa oznaczać, jakoto: prawo francuzkie i t. p. Lecz nadpis prawa, księgi prawa kodexem zwanéj, musi wyrażać nazwę krajową jakoto: *księga prawa polskiego*, albo *prawo polskie*, lub dla królestwa polskiego *powszechne*, *rządowe*, karne, kupieckie: prawo postępowania dla królestwa polskiego powszechne, karne i t. p.

oznaczał w Rzymie księgę postanowień cesarskich. Moglibyśmy zatém w miejsce wyrazu *Kodex* oznaczyć ściśle naukowo nadpisem: Księga prawa pospolitego powszechnego dla królestwa np. francuzkiego, polskiego i t. p.; albo też przez skrócenie: Księga prawa powszechnego dla królestwa polskiego; a jeszcze krócéj: *prawo powszechne królestwa polskiego.*

Krótka ta nazwa prawa, najpowszechniejsze ogólne stosunki prawne między wszystkiemi bez wyjątku krajowcami urządzającego, a przeto najrozciąglejszego, będzie nazwą rodzajową. Dopiéro gdy wypadnie oznaczyć odróżniające się od tego rodzajowego prawa szczególne jakie, bo szczególnego przedmiotu dotyczące lub wyjątkowe prawo; wtedy tę właśnie szczególność i wyjątkowość odznaczymy stosownym przymiotnikiem, jakoto np. prawo rossyjskie rządowe, karne, kupieckie, leśne, postępowania i t. p. A tak nadpis: *prawo powszechne rossyjskie*, albo *polskie*, lub *prawo powszechne dla królestwa polskiego* należycie zastąpi teraźniejszą nazwę: *prawo cywilne.*

I trybunał cywilny znaczy ściśle, dosłownie: sąd krajowy, tojest: do spraw w ogólności krajowych, a mianowicie do spraw prawa powszechnego. Najodpowiedniejszém przeto w miejsce wyrażenia: Trybunał cywilny, byłby: *Sąd powszechny* albo *zwyczajny* np. gubernii warszawskiéj w Warszawie i t. p. Odróżni się od niego sąd do spraw wyjątkowych, więc już nie zwyczajnych, jakim jest sąd kupiecki, karny i t. p.

b) Na prawo szczególne, jakiém jest np. kupieckie, karne, postępowania powszechnego, karnego i t. p. jak się dopiéro powyżéj rzekło.

Niepotrzebnie przeto zdaniem mojém użył tłumacz wyrażeń rzymskich z zakończeniem polskiém, skoro mamy dostateczne swojskie. Raz jednakże II, 11, 3, użył wyrażenia: *prawo pospolite wszystkich obywateli rzymskich*, tłumacząc: *jus commune omnium civium romanorum.* W tém miejscu, gdzie prawodawca, wojskowym nie stojącym w obozie, każe się stosować do przepisów prawa powszechnego w sporządzeniu ostatniéj woli, tak się tłumacz wyraża: „Wojskowi niestojący w obozie, chcąc zrobić testament, winni się zastosować do prawa pospolitego wszystkich obywateli rzymskich". Jestto właśnie prawo powszechne, teraz cywilném zwane.

Wprawdzie Rzymianie używali także wyrażenia *jus civile* dla odróżnienia go od *jus praetorium* od *senatus consultum*, a to z powodu źródła z ktorego pierwotnie pochodziło, tojest: z woli obywateli głosujących; gdy tymczasem prawo pretorskie wypływało z woli pretora, *senatus consultum* z woli senatu, tak jak *constitutio* z woli panującego. Ale to bynajmniéj nie przeszkadza, dlaczegoby *jus vivile* nie miało oznaczać prawa krajowego w ogólności, które się składa z różnych krajowych ustaw, jakiemi były: *leges, plebiscita, edicta, senatus consulta, constitutiones.*

Jak dalece tłumacz czasami dowolnie a dobrze myśl oddaje, przytaczam:

Ks. I, 2, 1 przy końcu, gdzie wykazawszy prawodawca, że lud rzymski częścią swoje własne, częścią wspólne z wszystkiemi ludami ma prawo, tak rzecz zakończa: quae singula qualia sunt, suis locis proponemus,

co tłumacz w ten sposób przełożył:

„tę jego różnorodność zawsze przy podanéj sposobności wyświecać będziemy."

Daléj oznaczając niewolę, tak się wyraża:

„Niewola jest *instytucyją* prawa powszechnego ludów, w moc któréj człowiek acz przeciw *naturze*, staje się panem drugiego."

Wierniéj byłoby: Niewola wypływa z ustawy prawa narodów (bo tu *constitutio* stoi zamiast *lex*), w moc któréj człowiek przeciw wrodzonemu prawu staje się własnością drugiego: (contra naturam subijcitur).

Przekład ten więcéj zbliżony do pierwotworu, odrzuca rzymski wyraz *instytucyja* i *natura*.

Następnie 5 *w.* tak zręcznie przełożył: „Lecz gdy prawo powszechne ludów niewolę i jéj gwałty zaprowadziło, nastało téż i dobrodziejstwo *manumissyi*, (lepiéj *wyzwolenia*, zwłaszcza, że wyrażenie tego nadpisu jest: o wyzwoleńcach, i zaraz niżéj użył tłumacz wyrazu *wyzwolenie*). Pierwiastkowo wszystkim służyła jedna przyrodzona nazwa ludzi, dopiéro z prawa powszechnego ludów wywiązał się podział ich na trzy rodzaje".

W ks. I, 8 *w.* w następujący sposób wybornie oddał:

„Obywatele rzymscy zawierają między sobą prawne śluby, gdy się łączą według przepisów ustaw (lepiéj byłoby prawa, zob. niżéj), t. j. kiedy tak mężczyzna jak kobieta dojrzali są do małżeństwa, czy są ojcami *familii*, czy téż synami *familii* (zamiast *familia* lepiéj rodzina).

„Wszakże jeśli są synami *familii* powinni mieć zezwolenie wstępnych, pod których władzą zostają. Potrzebę tego przepisu i *naturalny rozsądek* (lepiéj *zdrowy rozsądek*, zob. niżéj) i widoki prawa cywilnego (krajowego) wskazują; zezwolenie ojca *familii* winno nawet śluby poprzedzać".

Przy końcu wstępu nadpisu 22 ks. I zaszła pomyłka zapewne druku i zamiast:

„*po skończonym czternastym roku* poczytuje kobiety za dojrzałe do małżeństwa";

powinno być: po skończeniu dwunastym roku. Tak jest w pierwotworze i o tém wiadomo.

Odsyłam w dalszym ciągu I księgi czytelnika, do porównania przekładu z pierwotworem nadpisu 23 6, 24 1, lecz nie mogę pominąć zręcznego przekładu ostatniego ustępu w nadpisie 25, w którym prawodawca mówi o ilości własnych dzieci wymawiających od przyjęcia opieki.

„Zachodziła wszakże wątpliwość co do tych (dzieci,) które na wojnie poginęły: rozwiązano ją stanowczo w ten sposób, że te tylko

liczyć należy, które w szeregach giną; sława bowiem unieśmiertelnia tych, którzy polegli"....

Z księgi IIgiéj przytaczam 1 wstęp:

„W poprzedzającéj księdze wyłuszczyliśmy prawo osobowe; teraz zaś przychodzi nam zastanowić się nad rzeczami, które albo wchodzą w obręb naszego mienia, albo poza tym obrębem znajdują się (1). Z tych jedne gwoli prawą przyrodzonego wspólne są wszystkim, inne są publiczne (lepiéj powszechne), inne należą do pewnéj *korporacyi* (lepiéj jak jest w nawiasie, *zgromadzenia*, co odpowiada *universitati*), inne znowu są niczyje, inne nakoniec należą po większéj części do osób pojedynczych; nabywają się zaś różnemi sposobami, jako niżéj zobaczymy".

W ust. 1 tegoż nadpisu wskazując prawodawca jakie to rzeczy są wspólne, między innemi wyraża się: że przystęp do brzegów morskich nikomu nie jest wzbroniony, byleby tylko nie naruszać *villae*. Tłumacz oddał ten wyraz przez *pomieszkanie*, ale to nie odpowiada właściwemu znaczeniu *villa*, i powinno być: *zabudowania wiejskie*, bo takie ma istotne znaczenie *villa*.

Ostatni ustęp tegoż nadpisu tak przełożył tłumacz:

„Wypada nam zacząć od prawa dawniejszego, a takiém jest oczywiście prawo przyrodzone, które *natura* (tu wybornym wyrazem jest *wszechroda* albo *roda*, o którym zob. Bibl. War. lipiec, 1852, str. 140) wraz z rodzajem ludzkim stworzyła".

Następnie § 12 daleko od toku i dosłowności, ale wybornie przełożył, przedmiot dotyczący nabywania własności przez zajęcie:

„Każde zwierzę które ułowisz, dopóty jest twojém, dopóki je dzierżysz w swojéj mocy; lecz jeżeli ci uleciało i naturalną (lepiéj wrodzoną) wolność swoją odzyskało, przestaje być twojém i należyć będzie do nowego zawłaszczyciela."

Również ostatni § 27:

„Rozstrzygnióno, że toż samo prawidło i wtedy ma zastosowanie, gdy pomieszanie bądź jednostajnych, bądź różnorodnych *substancyj* (lepiéj *rzeczy*), jest skutkiem przypadku nie zaś woli właścicieli."

Wreszcie § 17 przy końcu:

„Podobnię rzecz się ma, gdy kto zapisuje grunt we wszystko co potrzeba zaopatrzony albo z *przyborem* czyli *zaopatrzeniem*, gdyż przez pozbycie gruntu i zapis *przyboru gruntowego* gaśnie."

Fundus znaczy rolą z zabudowaniami gospodarskiemi, jakby podług teraźniejszego wyrażenia folwark; zaś *instructus*, zaopatrzony w bydło i sprzęty gospodarskie, co nazywają teraz *inwentarzem*, tojest to, co się znajduje na gruncie, czyli na roli. Więc dobrze będzie, gdy kto zapisuje rolne gospodarstwo z przyborem gospodarskim.

(1) In nostro patrimonio; extra patrimonium.

W KSIĘDZE IIIciéj

Nadpis 1.

O dziedzictwach beztestamentowych.

(lepiéj nierozporządzonych).

I. § 11. Rozróżniając prawodawca prawa dzieci rodzonych (tłumacz zowie je *naturalne*) od przyswojonych (przysposobionemi zwanych), tak się wyraża:

Et recte, naturalia enim jura, civilis *ratio* perimere non potest; nec quia desinunt sui haeredes esse, possunt desini filii filiaeve aut nepotes nepotesve esse.

Tłumacz przełożył to w ten sposób:

„Rozróżnienie to jest uzasadnione, albowiem *ustawa cywilna nie może niweczyć praw przyrodzonych*; można utracić przymiot dziedzica swojego, ale ztąd nie wynika, żeby można było utracić przymiot syna, córki, wnuka lub wnuczki."

Powinno być: „albowiem względy ustaw krajowych, nie mogą niweczyć prawa wrodzonego;"

ratio bowiem, jest ową przyczyną dla któréj ustawa powstała: *ratio legis*.

W § 15. Wykazując prawodawca starożytne prawo nadające pierwszeństwo do spadku wnukom i wnuczkom z linii męzkiéj, przed wnukami i wnuczkami z linii żeńskiéj, tak się daléj wyraża:

Divi autem principes non passi sunt talem contra naturam injuriam sine competenti emendatione relinquere.

Co tak tłumacz zręcznie przełożył:

„Nieścierpieli cesarze, aby takie pogwałcenie naturalnéj (lepiéj wrodzonéj) słuszności bez stosownéj poprawy pozostać miało."

Odsyłając czytelnika do porównania zręcznego przekładu z pierwotworem § 3, nadp. 2 ks. 3, tudzież § 2, nadp. 9, w którym mowa jest o pretorskiém posiadaniu dóbr, przystępuję do nadpisu 13, zaczynającego przedmiot o zobowiązaniach.

Znane oznaczenie zobowiązania, tak tłumacz przełożył odpowiednio:

„Zobowiązanie jestto stosunek prawny (1), który, podług przepisów naszego prawa cywilnego, (lepiéj, podług praw naszego państwa) zniewala nas do zapłacenia jakowéj rzeczy."

2. „Zobowiązania wypływają albo z *kontraktu*, albo *jak z kontraktu*, albo z występku, albo *jak z występku*."

Dlaczego tłumacz używa wszędzie *kontrakt* zamiast *umowa*?

Contractus pochodzi od *trahere* ciągnąć, *contrahere* zaciągnąć, i odpowiada owemu *vinculum* użytemu w oznaczeniu zobowiązania. I my odpowiednio wyrazowi *obligatio* mówimy *zobowiązanie*, mamy:

(1) Vinculum juris.

zobowiązany, zobowiązać się, zaciągnąć zobowiązanie, zaciągnięte, zawarte zobowiązanie; co właśnie odpowiada rzymskiemu *contractus*, który się zaciąga za pomocą wyraźnéj albo domyślnéj zobopólnéj zgody. Tę my zowiemy pięknym wyrazem *umowa*, jakim Rzymianie poszczycić się nie mogą; ich pierwotne pojęcie zobowiązania z innego wychodzi stanowiska (1).

Jak prawa, tak i zobowiązania źródłem jest wola; a okoliczność: czyja jest wola, jak objawiona stanowczo, i do jakiego przedmiotu zastosowana, tworzy różne rodzaje i gatunki zobowiązania.

Jeżeli źródłem zobowiązania jest wola ustawy czyli prawa, wtedy będzie zobowiązanie prawne; jeżeli wola pretora, będzie pretorskie podług pojęć rzymskich; jeżeli wola rozporządzającego spadkodawcy, będzie zobowiązanie z rozporządzenia wypływające; jeżeli nakoniec wola zobopolna stron umawiających się, czy wyraźna, mową objawiona, czy domyślna, będzie zobowiązanie umowne.

Jak prawa, tak też i zobowiązania postacią (formą) jest słowo prawa, słowo rozporządzającego, słowo zgadzających się na obowiązek. Mowa zatém jest środkiem za pomocą którego zobowiązania wyrażają się. Dobrze więc zowiemy zobowiązanie za pomocą wzajemnéj mowy ułożone, umową. Albowiem *u* dodane na początku wyrazu, wzmacnia go, oznacza dokonanie, stanowczość: spać, uśpić, robić, urobić, jechać, ujechać, twierdzić, utwierdzić, mówić, umówić, następnie mowa, umowa.

Umowa zawiera się przeto za pośrednictwem zobopólnéj mowy, i wtedy wyrażamy się: zawrzéć umowę, umowa zawartą została. Co za piękne i doskonałe wyrażenie!

Taka dopiéro umowa wyraźna, jest podług rzymskiéj nauki, imienna, bezimienna, rzeczowa, słowna, piśmienna, z zezwolenia albo ugodliwa. Domyślna zaś zowie się *quasi contractus*, jakoby umowa, wypływająca niby z umowy, z przestępstwa i niby z przestępstwa.

Używajmy przeto w miejsce rzymskiego *contractus*, kontrakt, śmiało naszego pięknego i doskonale rzecz przedstawiającego wyrazu *umowa*, która zawsze musi być ustną, zanim na piśmie dla pewniejszego dowodu skreśloną zostanie; pismo bowiem stanowi tylko dowód ustnéj umowy. I dlatego mówimy: umowa sporządzona, rozumié się na piśmie; umowa zawarta, rozumié się ustnie. Mówi się także, zaciągnąć zobowiązanie.

Wprawdzie znane są jeszcze rzymskie nazwy: *conventio*, *pactio* czyli *pactum*, *compromissum*, *transactio*. Ale to nie są jeszcze umowy, lecz układy, które nie pociągają za sobą obowiązku dania, czynienia lub nieczynienia, wyjąwszy gdy są dodatkowemi do głównéj umowy lub załatwiającemi; i tak:

Conventio jestto ogólne wyrażenie oznaczające *układ* względem tego co ma stanowić umowę, i dlatego nie daje żadnego jeszcze w ogólności powództwa. Zowie się niekiedy *pactio*, *pactum*, co oznacza także dodatkowy układ do głównéj umowy, jakoto: układy posagowe *pacta dotalia*, o hypotekę, o zaręczenie, a wtedy z zasady accessorium sequi-

(1) Zob. wyżéj przytoczone dzieło Iheringa.

tus suum principale, o tyle tylko daje powództwo, o ile umowa główna stoi w swéj mocy.

Compromissum znaczy dosłownie zobopólna obietnica; jest także *conventio* albo *pactum*, a zatém układ mocą którego strony zwaśnione poddają spór pod sąd trzeciego. Taki układ nie daje powództwa o dotrzymanie układu, ale gdy obrany sędzia przyjmie rozstrzygnięcie sporu, może wydać wyrok na jednostronne przedstawienie. Nazwać go można układem o sąd polubowny, albo polubownictwem; dawniéj nazywał się *rozejm*.

Transactio jest również *conventio* albo *pactio*, układ, mocą którego strony zwaśnione zgodę same między sobą robią i kończą spór same między sobą; dlatego nazwaćby go należało *ugodą*. Ta daje powództwo, ale tylko o dotrzymanie tego, co było przyrzeczone dla zakończenia sporu; albo daje zarzut przeciw powództwu w sprawie zagodzonéj, że się już ugodą od sporu odstąpiło. Nazwać go należy ugodą spór kończącą albo ugodą załatwiającą. Układ pojednawczy tu należy, który trzyma miejsce między układem o sąd polubowny, a ugodą.

Sąto więc nazwy, które oznaczają układy: albo jeszcze niedoszłe, albo dodatkowe i zabezpieczające, albo spór zakończające przez osoby trzecie lub przez same strony. A tak w miejsce wyrazu *kontrakt* używając naszego wyrazu *umowa*, będziemy mieli umowę kupna, najmu, pożyczki i t. d.

Początek nadp. 24 o najmie, niedosyć szczęśliwie wysłowiony.

Najm zbliża się bardzo do kupna, sprzedaży, i podług tych samych zawiera się prawideł. Jako bowiem *bytuje kontrakt* kupna, sprzedaży, gdy się umówiono o cenę, tak też *bytuje kontrakt* najmu, jak skoro czynsz umówionym został; wynajemcy służy skarga locati (z wynajmu); najmobiercy zaś conducti (z najmobierstwa).

Powinno być: „Najm zbliża się bardzo do kupna (1) i na tych samych zasadza się prawidłach. Jak bowiem kupno wtedy już jest zawartém, skoro się ułożono o cenę; tak też i najm za umowę zawartą uznać należy, gdy *najemne* ustanowionem zostało. Wynajemnikowi służy powództwo wynajmu, najmobiercy zaś powództwo najmobierstwa."

Przez to uniknie się słowa *bytuje* nieużywanego i niemogącego się upowszechnić. *Wynajemca* tak jak *zastawca* urobiony z wyrazu *wynajem*, jakiego użył tłumacz w ks. IV, 6, 17 na oznaczenie czynności puszczenia w najm rzeczy lub pracy, tudzież *najmobierca* tak jak *spadkobierca*, mogą się ostać, chociaż w miejsce *wynajemca* możnaby mówić *wynajemnik*, skoro nazywamy *najemnikiem* tego, kto pracę swoję za pieniądze wynajmuje; albo *wynajmiciel* tak jak *wierzyciel*, bo on daje rzecz, ale tylko do użycia za pieniądze. Wyrazów tych użyć tylko można do ogólnego oznaczenia najmujących i wynajmują-

(1) Zbytecznie jest pisać kupno,—sprzedaż, bo gdzie kupno, tam sprzedaż, gdzie sprzedaż, tam kupno i jedno bez drugiego ostać się nie może; a jak łacińskie *locatio, conductio* wyrażamy jednym wyrazem *najm*, tak *emtio venditio* dostatecznie przez kupno wyrażać możemy; o czém zob. część trzecią Oceny pod wyrazem kupno.

cych. W szczególności bowiem inne mamy wyrazy na oznaczenie najmujących mieszkania, inne na oznaczenie najmujących domy, wsie, rolę, robotę, bydło. Niestosownie i przewrotnie mówi się w powszechności na biorącego mieszkanie w najm, z łacińska *lokator*; puszczającego zowiemy gospodarz, właściciel domu. Ostatni może pozostać, ale w miejsce przewrotnego wyrazu *lokator*, trzeba koniecznie inny urobić z wyrazu mieszkanie, pomieszkanie lub ze słowa mieszkać, których źródłosłów miejsce. Najlepszym będzie *zamieszkaniec*, i chociaż w przewrotném znaczeniu, najodpowiedniejszym jednakże wyrazowi *locator* od *locus*, *qui locat*, który umieszcza kogoś w domu lub w mieszkaniu swojém; tu zaś będzie który się umieszcza w mieszkaniu lub pomieszkaniu, zgodzoném i w niém zamieszkuje, mieszka. Jak bowiem od dzierżenia pochodzi dzierżawca, od najmu roboty, robotnik albo najemnik; tak też od przedmiotu najmu, tojest od mieszkania nazwaćby wypadało biorącego mieszkanie w najm, *mieszkaniec;* lecz że mówimy także pomieszkanie, zamieszkiwać, możemy więc utworzyć wyraz *zamieszkaniec* dla odróżnienia od mieszkańca państwa, kraju, miasta, wsi, wreszcie domu co do osób, które w nim mieszkają bez umowy mieszkalnéj, jakoto różni domownicy. I będziemy się wyrażać: oto jest mój zamieszkaniec, mam wielu zamieszkańców w domu moim, a z nimi znakomitą ilość mieszkańców; zamiast jak dotąd nieprzyzwoicie mówimy: oto jest mój *lokator*, mam wielu *lokatorów* w kamienicy mojéj. Zacznijmy tylko tak mówić i pisać, a przyzwyczaimy się tak, jak przyzwyczailiśmy się do przewrotnego wyrazu *lokator*, *lokal* zamiast mieszkanie, z którym z początku trudno się może będzie pożegnać.

Puszczającego w dzierżawę wiejską nazwał tłumacz w ks. IV, 6, 7 *wydzierżawiciel*. W rzymskim toku nie masz takiego w tém miejscu rzeczownika; bo tam mówiąc o powództwie serwiańskiém i niby serwiańskiém, tak się prawodawca opisowym sposobem wyraża: serviana autem experitur *quis* de rebus coloni, quae pignoris jure pro mercedibus fundi ei tenentur. Powinno być zatém:

„powództwa serwiańskiego użyć może odnośnie do rzeczy dzierżawcy, ten, dla kogo stanowią bezpieczeństwo zastawne za należność dzierżawną."

Jednakże wyraz *wydzierżawiciel* utrzymać się powinien, i tego, ktoby dom komuś wydzierżawił, tak nazwać można.

Czyby nie należało zamiast czynsz, który się do płacy za robotę nie stosuje, mówić w ogólności *najemne*, zaś w szczególności co do należności za mieszkanie, *mieszkalne*, tak jak się mówi *dzierżawne*, a za robotę, *robotne*, zaś za dzienną pracę *dzienne*, jak się mówi za śniadanie *śniadanne*. Ztąd *dyjety* zwać będziemy *dzienne*. Z czasem urobi się swojski wyraz na oznaczenie *dyjetaryjusza*, może *dziennie-płatny*.

Przytaczam jeszcze z téj księgi 26, 13 wyborny przekład.

„Nakoniec, jeśli *mocnictwo* (lepiéj umocnictwo, a najlepiéj pełnomocnictwo, o czém późniéj) nie jest darmo, utraca swoje istotne znamię i w inne przeistacza się zobowiązanie; bo w razie oznaczenia za-

płaty, staje się najmem. I w ogóle mówiąc, ilekroć kto podejmuje się wyświadczyć darmo przysługę, mocnictwo lub skład stanowić mogącą. tylekroć byt zapłaty (lepiéj pośrednicząca zapłata) przeobraża takową czynność w *kontrakt* najmu, lepiéj w umowę najmu albo w najm). A zatém jeśli kto daje czyścicielowi (lepiéj plamiarzowi, gdyż czyściciel ma już inne najnieprzyjemniejsze zatrudnienie) suknię do odświeżenia i przyrządzenia, lub krawcowi do naprawy, nie oznaczając i nie przyrzekając żadnéj zapłaty, będzie miała miejsce skarga z mocnictwa (p. b. powództwo pełnomocnictwa)."

W końcu przywodzę jeszcze wstęp nadpisu 6 ks. IV o skargach.

„Pozostaje nam mówić o skargach (lepiéj o zażaleniach; zob. niżéj). *Skarga (actio) nie jest co innego, jak tylko prawo poszukiwania w sądzie swojéj należytości.*"

Dla pominięcia „*co innego, jak tylko*" nie stosującego się dobrze do naszéj mowy, lepiéj byłoby i krócéj:

Zażaleniem jest prawo poszukiwania w sądzie należytości swojéj.

Odsyłając zresztą czytelników do porównawczego z pierwotworem odczytania przekładu, dla przekonania się o pięknym przez tłumacza użytym toku mowy polskiéj, połączonym z stosownem oddaniem myśli prawodawcy, przystąpię do drugiéj części oceny.

ROZMAITOŚCI.

Obchód uroczystości Bożego Ciała w Warszawie w XVII i XVIII wieku.

Zróbcie Mu miejsce, Pan idzie nieba!
Pod przymiotami ukryty chleba.
Zagrody nasze widzieć wychodzi
I jak się dzieciom Jego powodzi.
Karpiński.

Ze wszystkich obrzędów kościoła rzymsko-katolickiego, jakie za obrębem świątyń Pańskich zwykły się były odbywać, żaden tyle wzniosłéj powagi i tryumfu religii chrześciańskiéj nie okazuje, co pochód majestatyczny Bożego Ciała (1). Obrządki religijne téj wielkiéj uroczystości, nam w puściznie od pradziadów przekazane, nie uległy żadnéj do dzisiejszych czasów zmianie: forma tylko zewnętrzna im towarzysząca, jako będąca objawem ducha czasu, stosownie do okoliczności musiała uledz zmianom rozmaitym. Wykazanie więc tych odmian, jakie w Warszawie w wieku XVII i XVIII nas poprzedzały, przedsiębierzemy czytelnikom przedstawić.

Bogobojnością zdawna odznaczająca się siedziba królów polskich, krociowemi uczynkami i ogromem ducha miłosiernego, tę staropolską cnotę w wieloraki sposób przez swych mieszkańców okazywała. Najczystsza miłość bliźniego, obok najwyższéj czci Boga, piętnowała wszelakie uczynki obywateli starego grodu Warszawy. Jak piérwsza była rozciągła, pozostawiamy sobie dalszemu czasowi do skreślenia; o ile druga była okazywaną, obecnie przedstawiamy.

(1) Uroczystość Bożego Ciała obchodzono po raz piérwszy w r. 1246 w Leodium w Belgii; następnie w r. 1264 papież Urban IV rozciągnął ją do całego chrześciaństwa. Jego bulla jednak z powodu ciągłych wojen nie weszła w wykonanie, dopiero jeden z następców jego, Klemens V, na soborze w Wiennie we Francyi r. 1311 kazał ją przywieść do skutku i odtąd zaczęto obchodzić w całém chrześciaństwie. Następca tegoż Jan XXII († 1334) przydał do téj uroczystości oktawę i processye.

Magistrat jako zbiór obywateli i grono najznakomitszych mieszkańców Warszawy, którzy posługi swe dla dobra ogółu darmo i chętnie poświęcali, o ile najdawniejsze ślady piśmienne przekonywają, szczególną pieczołowitością o chwałę najwyższą Stwórcy zawsze odznaczał się. Nie było żadnéj z większych uroczystości religijnych, bądź co do erekcyi kościołów, bądź też co do kanonizacyi świętych, lub przy zakładaniu ołtarzy w różnych świątyniach, a nawet przy odbywaniu znaczniejszych primicyj kościelnych; gdzieby władza ta, już w zupełném zebraniu, lub przez pojedynczych członków, nie wpływała swoją powagą na ich uwiecznienie. Liczne podarunki, zapisy, testamenta, legata, biesiady, jakie w aktach miejskich po mnogich kartach widzieć się dają, stanowią wieczne piętna szczególnéj troskliwości magistratu o chwałę Pana Zastępów.—Kiedy zaś w pojedynczych zdarzeniach to miało miejsce, cóż mówić o uroczystościach największych chrystyanizmu? Nie było Bożego Narodzenia, nie przebyto Wielkiejnocy, nie obchodzono Zielonych Świątek, jak przy wszelakich oznakach zewnętrznej radości, jakie tylko w mocy człowieka na chwałę Boga mogą być najwyżéj okazane. Obręb jednak murów świątyń Pańskich, z przyrody swéj tamując wśród tych wielkich uroczystości obszar ducha i ilość spieszących mieszkańców z oddaniem najwyższéj czci, nie dozwalał i władzy miasta wszystkich środków rozwijać, do największych uwielbień Boga przez zewnętrzne oznaki. Jedyna uroczystość gdzie magistrat mógł był wielkość swych chęci, na uwielbienie Stwórcy zewnętrznie objawić, był tylko obchód Bożego Ciała.

Panowanie żarliwego króla Zygmunta IIIgo, głównie za wpływem Jezuitów odznaczające się, co do pomnożonych nadzwyczaj form zewnętrznych nauki Chrystusa, bezpośrednio także wpłynęło na zwiększenie tychże w całym kraju, we wszelkich uroczystościach kościelnych i religijnych (1). Warszawa piérwsze piśmienne zabytki co do obchodu Bożego Ciała przedstawia od r. 1604 do 1617 w sposobie następującym: za zbliżeniem się czasu téj uroczystości, magistrat starego grodu wcześniéj przed tygodniem zajmował się zaprowadzeniem czystości i porządku miasta; liczne kanały i ścieki, mniéj brukowane ulice, wymagały tém większéj troskliwości i kosztów. Do téj czyn-

(1) Między środkami jakich Jezuici sprowadzeni do Polski r. 1565 wynajdowali, aby ogarnąć w całym kraju oświatę, dla władania podług swéj woli giętkiemi umysłami, zwłaszcza młodych latorośli, dzieje oprócz wielu innych podają nam wymyślony przez nich sposób obchodu Bożego Ciała w Wilnie, nowością odznaczający się. Przytaczamy go dosłownie z wysokiéj wartości dzieła J. I. Kraszewskiego „Opisu dziejowego Wilna", skreślonego w tym ustępie w tych słowach: (t. I str. 304) „W tym roku (1586) piérwsza przez Jezuitów odprawiona processya Bożego Ciała, godna jest wspomnienia dla obrzędów dotąd niewidzianych i tak teatralnych, że ją chyba do dawnych hiszpańskich a missyonarskich w Ameryce porównać można. Zebrana była młodzież ze szkół jezuickich wytwornie i różnobarwnie poubierana; każdy niósł w ręku gorejącą pochodnię; dzielili się na 4 orszaki. Jeden z nich śpiewał pieśni nową muzyką i słowy nowemi, pisze historyk zakonu, a w Wilnie dotąd niesłychanemi. Daléj parami szli uczniowie skromnie, równo, spokojnie, ze spuszczonemi oczyma. Po obu stronach drogi tłum widzów i pobożnych się ci-

ności przyjmowała rzeczona władza pewną liczbę robotników, skupywała drzewo w deskach i dylach z Nieporęta do pokrywania ścieków, i ugadzała wozy stosowne do wywożenia i uprzątania błotnistych miejsc. Posiadamy piśmienne dowody, że w r. 1604 na 140 wywożeniach, pracę tę uskuteczniono. Następnie magistrat zajmował się przyrządzeniem i czystością dział i hakownic, do wystrzałów w czasie pochodu samejże processyi; hakownice czyszczono oliwą, a przygotowane już wytaczano na czas naznaczony z rynku staromiejskiego, gdzie w osobnéj oparkanionéj szopie z domkiem zwykle naówczas zostawały. Skoro nadszedł sam dzień uroczysty, całe duchowieństwo miasta zbierało się do kościoła kollegiaty św. Jana, zkąd orszak processyjny przy asystencyi króla i najznakomitszych panów, aż do kościoła Najś. P. Maryi postępował. Huk dział, odgłos wszystkich świątyń dzwonów, łoskot bębnów milicyi miejskiéj, grzmot kotłów, wrzask królewskich trębaczy, wtorowały naprzemian śpiewom pobożnego ludu. Żołnierze miejscy przybrani w zbrojach, najstaranniéj oczyszczonych, utrzymywali należyty porządek; chorągwie miejskie przyozdobione w najświetniejszo wieńce, niesione przez proporczników, bębny przystrojone takiemiż ozdobami, wszystko kosztem miasta, świadczyły o najlepszych chęciach władzy w utrzymaniu godności uroczego dnia, tak ważnego dla katolików. Miejsca błotniste, któremi orszak postępował, wysłane były murawą; suche zaś drogi tatarakiem i innemi woniejącemi ziołami. Po skończonéj uroczystości, miasto udzielało stosowną kontentacyą puszkarzom za prace podjęte w czasie processyi; trębacze zaś królewscy, w pierwszym dniu i przez całą oktawę Bożego Ciała, do właściwéj czynności użyci, sowicie przez magistrat bywali wynagradzani. Dowody urzędowe upewniają nas, że w r. 1604 do wystrzałów wśród pochodu wyszło 3 beczułki prochu po 48 groszy ówczesnych, nie licząc w to 3 funty po gr. 8 ówczesnych do podsypki.

W r. 1656, kiedy Warszawa zdobyta poprzednio orężem Szwedów, w nieszczęsném ich posiadaniu zostawała, a Jan Kazimierz po zebraniu wszelkich wojsk z pospolitém ruszeniem około 100,000 wynoszących, podstąpił pod nią, aby wydrzeć z przemocy nieprzyjacielskiéj; król w tak ważnych dla siebie chwilach dla pozyskania błogosławieństwa Pana Zastępów, wybrał sam dzień Bożego Ciała, po skończeniu zwykłego nabożeństwa, na uskutecznienie zdobywczego szturmu. Jemiołowski w pamiętniku spółczesnym takie nam szczegóły

snął. W środku wysoki krzyż niesiono ozdobiony złotem i błyskotkami, za nim inne znaki męki Pańskiéj. Każdy orszak miał swoje znaczenie w processyi. Jedni poubierani byli za świętych proroków, przed tymi niesiono włosiennice i włócznie. Inni biało poubierani w długich sukniach, wystawiali pokutujących; inni jeszcze aniołów ze skrzydłami sadzonemi złotem i kamieniami. Ci, mówi ciągle kronikarz zakonu, szli tak spokojnie i łagodnie, iżbyś rzekł, że to były ruszające się obrazy. Mnóstwo ludu zbiegło się patrzeć na tę osobliwszą processyą. Katolicy przez nabożeństwo, różnowiercy zaś: Tatarzy, żydzi z żonami i dziećmi dla zobaczenia nadzwyczajnéj nowości." Pamiętniki spółczesne dostarczają nam także podobnych szczegółów co do obchodu Bożego Ciała w saméj stolicy miasta Krakowa, gdzie Jezuici wysilali się wynajdywać podobne nowości dla zwabienia młodzieży pod swe sztandary.

tego obchodu podaje (str. 99): „Kiedy mury warszawskie od piechoty i armaty Kazimiérzowéj rozłożone (nadwerężone) były i piechota porządkiem dobrym uszykowana, z trzydziestą dział do miasta szturmowała, król wziąwszy najpiérwéj błogosławieństwo od Boga, niżeli tę expugnacyą zaczął, w dzień Bożego Ciała wszystkiemu wojsku w szerokiém polu we dwa szeregi stanąć kazał, a w solennéj processyi, którą Tulibowski biskup poznański, nosząc Przenajświętszy Sakrament w ręku odprawował, sam piechotą ze wszystkiemi biskupami i senatorami, ze wszystkiém duchowieństwem środkiem wojsk szedł, które chorągwie swe na ziemię schyliły i sami wszyscy żebrząc łaski Bożéj na ziemię na twarz upadali. Takowe tedy Bogu Najwyższemu oddawszy supplikacye, dopiéro do szturmu rzucili się, a przez cały miesiąc czerwiec bez przestanku z dział do miasta bijąc, granaty, kule ogniste rzucając, gdy wielkie w Szwedach wycieczkami wypadających czynią szkody, żadnego skutku jednak swéj intencyi nie otrzymują, aż nareszcie w wilią Najświętszéj Panny Nawiedzenia (d. 2 lipca) z dział osobliwie burzących, z jednego wielkiego *smokiem* nazwanego, węgieł pałacu Radziejowskiego niemały wybito i dziurę wielką uczyniono, w którą ochotnik rozmaity z ciurów, woźnic i innéj drobniejszéj czeladzi skupionéj, za otrąbieniem ochotą do pałacu wpadli, Szwedów tam będących nasiekli, drugich do klasztoru bernardyńskiego napędzili (1).

Rok 1668 tyle pamiętny w dziejach polskich, smutnym, dotąd niewidzialnym obrzędem, złożenia korony przez Jana Kazimiérza, ostatniego potomka krwi Jagiellońskiéj po kądzieli, przedstawia nam także ostatnie chwile tego nieszczęśliwego monarchy w Warszawie, w uroczystości Bożego Ciała. Spółczesny i naoczny wiarogodny świadek, Jan Antoni Chrapowicki wojewoda witebski, takie nam o tém szczegóły pozostawił w swoim dyaryuszu (2): „Dnia 31 maja, w Boże Ciało, Król Jegomość był *publice* u św. Jana, a potém pieszo u P. Maryi, nazad go niesiono (w lektyce). Pogoda najpiękniejsza i ciepło, sprzyjały w dniu tymże spomnionéj uroczystości. D. 3 czerwca w niedzielę, Król Jegomość obchodził *personaliter* ołtarzów cztery od św. Krzyża do zamku, gdzie był ostatni ołtarz w kaplicy. Co do stanu powietrza, z rana było chłodno, potém parno; gdy zaś processya z zamku powracała, wicher i dészcz z gradem powstał i piorun w dom mieszkania J. P. Sapiehy stolnika litewskiego uderzył, zkąd kominem wyleciawszy, p. Niesykę osmalił i ząb jeden wytrącił, ale nie zabił, lecz niedługo to było. W oktawę Bożego Ciała zrana, sądziliśmy, pisze Chrapowicki, jednę tylo sprawę, dla processyi na któréj byliśmy: ta jeno była po kościele w przytomności Jego Królewskiéj Mości i nowo

(1) Z tego spółczesnego pamiętnika nowy dowód bardzo oczywisty przybył do dziejów Warszawy, że pałac Radziejowskiego był w tém miejscu, gdzie dziś jest dworzec pod nr. 369 i Towarzystwo Dobroczynności, nie zaś, jak upierał się zmarły niedawno Stanisław Lisowski, pod nr. 451.

(2) Dyaryusz ten wydrukowany tylko został do włącznie r. 1672, w Warszawie, w 8ce, r. 1845. Wedle jednak zapewnień niedawno w pismach umieszczonych, dyaryusz rzeczony z lat następnych ma być drukiem ogłoszony.

przybyłego papiezkiego legata; po południu téż, jednę sprawę odsądziliśmy, dla processyi także po kościele w przytomności Jego Królewskiéj Mości."

Ze wszystkich lat następnych w wieku XVIIym i XVIIIym, rok 1669 szczególną okazałością odznaczył się w Warszawie, przez majestatyczny obchód uroczystości Bożego Ciała. Było bowiem następny dzień (20 czerwca) po nadzwykłym i od wszystkich niespodziewanym obiorze króla polskiego Michała Wiśniowieckiego, kiedy cały naród pod Wolą na polu elekcyjném zebrany, gdy wszyscy dygnitarze państwa, cały senat i stan rycerski, wszyscy posłowie zagraniczni, przebywali na błoniach lub w saméj siedzibie królów polskich. Zdumieni mieszkańcy tego grodu, i nadspodziewanym obiorem monarchy rodaka i świetnością obrzędów saméj elekcyi, które do późnéj nocy dnia poprzedzającego przeciągnęły się, z jutrzenką Bożego Ciała powitani zostali gromem dział, zwiastujących jeszcze świetniejszą uroczystość religijną. Spółczesny i wiarogodny świadek wyżéj spomniony, takie nam szczegóły podaje: „Gdy po elekcyi dnia 19 czerwca król jechał, bito z dział 12 po trzy kroć i przez całą noc strzelali; nazajutrz rano 20 tylko razy wystrzelono, potém na 4 częściach miasta po 3 razy z dział bito. W Boże Ciało, dnia 20 czerwca, król szedł pieszo dołem do św. Jana, gdzie siedział pod baldachinem; szli oraz ks. legat papiezki, poseł francuzki i cesarski, wizytował i szwedzki; zkąd szedł król na processyą aż do kościoła na Nowém Mieście (N. P. Maryi), ztamtąd powróciwszy jadł w zamku; po południu po 3 godzinie jechał w pole konno z wielką assystencyą, gdzie wszystkie województwa pospolite stały, jak również osobno ludzie różnych panów. Objeżdżał król wprzód województwa, potém inszych ludzi aż do późna, a ognia mocno dawano z cekauzu i zewsząd. Z królem w polu znajdował się i cesarski poseł; poczém Michał Wiśniowiecki był na bankiecie u księdza arcybiskupa. D. 27 czerwca zwyczajem w oktawę Bożego Ciała odprawowała się processya wkoło rynku, za którą i Król Jegomość postępował."

W następnych czasach, jakiemi środkami władza miasta Starój Warszawy bezpośrednio silnie wpływała na uświetnienie téj uroczystości, następny opis przekona. D. 21 maja 1674 r. gdy lud warszawski dzwonem ratusza staromiejskiego był zwołany, dla wysłuchania głosu i postanowień magistratu swéj władzy bezpośredniéj, burmistrz onemu zalecił, ażeby wszyscy z czeladzią swoją, na processyą Bożego Ciała, blizko następującą (25 maja) przybyli wcześnie i tam się jak najskromniéj zachowali i nie strzelali pod winą 14 grzywien (1). W r. 1676 oznaczył magistrat 8 godzinę rano do stawienia się. W r. 1679 przykazano ludowi jak najliczniéj zbierać się. W r. 1683 d. 14 czerwca napomniano mieszkańców, aby się skromnie, spokojnie, trzeźwo w czasie processyi zachowali, swoim starszym oficerom i cechowym posłuszni byli, przyczyny żadnéj sobie do hałasów i tumultów nie dawali, z rusznic ani z żadnéj strzelby nie strzelali pod surowemi ka-

(1) W przytoczeniach téj uchwały i następnych zachowujemy po większéj części wyrażenia spółczesne, wyjęte z akt dawnych Starej Warszawy.

rami. W roku 1686 przykazano ludowi, aby się stawił najprzystojniéj z rynsztunkiem dobrym, dobrze wychędożonym, przy zachowaniu posłuszeństwa starszym, pod karą 14 grzywien polskich. W r. 1690, oprócz powyższych zaleceń, wydano rozporządzenie, aby z powodu, iż wiele kramów, bud i sklepów, mimo ukończonego sejmu, ciągle w rynku staromiejskim, posiadacze ich dla zysku pozostawili, magistrat najsurowiéj zalecił, aby za poprzedniém jedném zawiadomieniem, budynki te były rozwalone lub rozebrane, koniecznie przed nastaniem processyi Bożego Ciała. Z r. 1694 pozostał nam obiegnik prezydenta do cechów, względem téjże uroczystości, spisany d. 5 czerwca w tych słowach: „Łaskawi p. starsi! Dla uroczystości świątecznéj w przeszły poniedziałek publika być nie mogła, która przed uroczystością Bożego Ciała zwykła bywać, na któréj bywaliście Wmość i każdy człowiek pospolity. Napominano, aby się wszyscy stawili pod chorągwiami swemi trzeźwymi, skromnymi i spokojnymi, starszym i officerom swoim, aby młodsi bracia posłusznymi byli, przyczyny żadnéj do tumultów i hałasów nie dawali, z muszkietów ani z żadnéj strzelby strzelać nie ważyli się; więc że ta publika zwykła zawsze uprzedzać sessyą Wmciów, którą na obieranie officerów miewacie; a ponieważ dnia jutrzejszego taż sessya u Wmciów przypada, na któréj *incumbit* Wmciom pp. braci swoim, szlachetnego magistratu opowiedzieć rozkazanie; i lubóby mogła być publika na poniedziałek przyszły, jednak już nierychło, bo na sessyach swoich nie moglibyście Wmść braci swoim, obwieszczenia tego oznajmić: tedy tą kartą oznajmuję i napominam Wmciów pp. starsi, aby pp. braci swoim, jakoli téż czeladzi na sessyach swoich opowiedzieli, a osobliwie aby nie ważyli się strzelać tak przed processyą, jakoli podczas saméj processyi. Po jéj skończeniu zaś wolno im będzie strzelać, jednak bez naruszenia bliźniego i pokoju pospolitego; wszakże i trąbą dniem przedtém ogłosić każę. Ktoby zaś lekce sobie poważył i nie obserwował teraźniejszą ojcowską przestrogę, niechaj ci wcześnie wiedzą, iż będą takowi ludzie na to ordynowani, którzy tego umyślnie pilnować mają. Pod którą chorągwią strzelać będą, ten co strzelać będzie, zapewne wieżą i grzywnami karany będzie, bez wszelkiego respektu, ktokolwiek rozkazanie to przestąpi. A że każdy starszy lub officer, swoich muszkieterów pod chorągwią znać i wiedzieć o nich powinien; zaczém kiedy który pod chorągwią z nich wystrzeli, aby jego osobę starszy albo officer konotował, a potém ją, kiedy pytany będzie, wydał i opowiedział; a któryby starszy albo officer nie obserwował tego przykazania, niech wié o tém, że będzie takową karą karany, którą ten co będzie strzelał. Żeby zaś potém nie mówili, że o tém nie wiedzieli, dlatego proszę na sessyi przed wszystkiemi pp. bracią, jakoli téż z towarzyszami przeczytać tę kartę, bo ja muszę Wmciów z powinności urzędu swego przestrzedz i napomnieć, jako ten, który życzę, aby się wszystkim dobrze powodziło i najlepszy był zachowany porządek, nie żądając nietylko widzieć, ale ani słyszeć o konfuzyi czyjéj. Wszak pamiętacie Wmość, jak często hałasy bywają względem tego strzelania i nieskromnego zachowania się, dlaczego reskrypty króla Jegomości wydane są, aby surowo sądzono tego, ktoby się ważył strzelać, tak

przed processyą, jakoli podczas saméj processyi; zaczém powtarzam raz, drugi i trzeci przykazuję i proszę, abyście Wmość chcieli pokazać się być ludźmi skromnymi, zwierzchności i przykazaniu memu posłusznymi i samych siebie szanującymi; wprawdzie doznałem wielkie po Wmściach posłuszeństwo w r. 1691, na żądanie i prośbę moję w téjże materyi; i teraz nie wątpię, że pokażecie się Wmość być ludźmi w rządzie dobrym, kochającymi; inaczéj nie będziecie Wmość za złe mogli miéć, kiedy każdego nad przykazanie występnego sąd karać będzie, według zasługi i surowości reskryptów króla Jegomości, w czém każdego przestrzegam i daję napominanie tą kartą Wmściom pp. starszym i officerom i każdemu pospolitego stanu człowiekowi, które napominanie z rąk woźnego odbieracie. W Warszawie dnia 5 czerwca, roku Pańskiego 1694."

W roku następnym, prezydent zgromadzonemu ludowi na publice surowo zalecił, aby dla uczczenia tak wielkiéj uroczystości, każdy z właścicieli domów i każdy ojciec familii, tak w swojém mieszkaniu, jako też przed domami, po wszystkich ulicach miasta, największą czystość i ochędóstwo zachował; przekraczających instygator miasta z urzędu swego miał najsurowiéj karać. Nadto magistrat wydał w tymże roku rozporządzenie, aby wszyscy urzędnicy miasta: ławnicy i 20 nięłowie (gminni) ze świecami byli obecni z obowiązku na téjże processyi.

W r. 1699 d. 15 czerwca napominano lud, aby na przyszłą (18 czerwca) solenną processyą Bożego Ciała, wszyscy gospodarze i czeladź wychodzili z rusznicami chędożonemi, munderownie, kotłów jednak ani trąb żeby nie używali, tylko bębnów i fujarek, i żeby w czasie processyi nie strzelali, trzeźwo się zachowali, bez poswarek i hałasu, pod winami 30 grzywien, któryby się nie stawił na tę processyą, i czeladzi nie wysłał, albo się nieskromnie zachował; oprócz tego, przykazano mieszkańcom, aby się nad stan i powołanie swe nie stroili, równie jak i ich żony: przekraczających bowiem instygator z urzędu swego winien był pozwać do sądu radzieckiego, a przekonanych, grzywnami i utratą strojów karano. W tymże roku, ulica dotąd Gnojową zwana, dziś Bednarska, dla utrzymania czystości w całém mieście, na tak wielką uroczystość po raz piérwszy uprzątniętą została.

W r. 1700 zalecił prezydent zwołanemu na publikę ludowi, aby każdy osobiście na tę uroczystość się stawił z czeladzią, z strzelbą, i pod swoją właściwą chorągwią; żeby trzeźwo się zachował i nie strzelał.

W kilku latach sejmy walne nie rozpoczynały się, jak po przejściu samego święta Bożego Ciała; tak było w r. 1699 i 1701. W tym ostatnim roku jak lat zeszłych, równie świątobliwe obowiązki, prezydent ludowi na tę uroczystość przykazując, dodał, aby strzelby do szabel przypasywane były i według dawnych zwyczajów każdy pod swoję chorągiew i porządkiem cech po cechu, według starszeństwa processyą odprawiał.

W r. 1707, w skutek obrotów wojennych, Warszawa posiadając w murach swoich wojska rossyjskie pod wodzą generała Rhena, już od dnia 20 czerwca t. r. oczekiwała cesarza wszech Rossyi Piotra

Wielkiego, a z nim księcia Mężykowa z jego małżonką. Władza miasta postanowiła dostojnych gości należycie witać przy moście warszawskim; że zaś zbliżała się uroczystość Bożego Ciała, postanowiono na sessyi magistratu z dnia spomnionego, że „Publiczna processya na rzeczone święto odprawi się *sine armis*, cechy *sine vexillis* pójdą, tylko *circa venerabile*, z ludzi kupieckich z strzelbą osób czterdzieści *assistent*, połowa Polaków, połowa cudzoziemców.

W r. 1708 podobnie odbywała się processya, z tą tylko różnicą, że tylko z strzelbą mieli assystować kupcy, w połowie niemieccy, w połowie polscy.

Kilkakrotnie wznawiające się w Warszawie morowe powietrze w latach następnych, było słusznym powodem, iż processye Bożego Ciała nie były po mieście odbywane. Dopiéro za ustaniem pewniejszém téj plagi w r. 1712, postanowiono na publice z dnia 23 maja, aby zwyczajem dawnym w uzbrojeniach stosownych processyą tę odbywano; zaleciwszy cechom, iżby trzeźwo, skromnie zachowali się, oraz żeby nie strzelali podczas processyi pod karą wieży i 14 grzywien. W roku 1722 dodano jeszcze dwa napomnienia ludowi: jedno względem zachowania ostrożności z ogniem, drugie względem nieprzechowywania w domach luźnych żydów w czasie téj processyi.

W r. 1729 więcéj szczegółowe rozporządzenia władza miasta wydała do ludu zgromadzonego na ratuszu w d. 11 czerwca: „ażeby się na przyszłą processyą w dzień święta Bożego Ciała mieszczanie, gospodarze i ich czeladź przystojnie przybrani z strzelbą do szabel polscy, a cudzoziemscy do szpad przypasaną stawili, według dawnych zwyczajów, każdy pod swoję chorągiew na miejsce naznaczone zawczasu schodzili się, porządkiem cech po cechu według starszeństwa idąc, nie podczas processyi nie strzelając i trzeźwo się zachowując; oraz aby wszelkie błotniste miejsca oczyścili. Cechowi zaś stelmachskiemu i kołodziejskiemu, tudzież bednarskiemu, którzy się z sobą złączyli i chorągiew nową sobie podnieśli, w processyach i we wszystkich publicznych uroczystościach miejsce naznaczono po cechu kowalskim."

W r. 1735 na skutek wyraźnego rozkazu króla Augusta III objawionego magistratowi Staréj Warszawy przez marszałka w. kor. (1), przykazała władza miasta zgromadzonemu ludowi, „aby na święto Bożego Ciała na processyą, wszyscy panowie cechowi majstrowie, już nie z chorągwiami rozwinionemi, ani bębnami i z strzelbą, jako zwykli byli przedtém téjże processyi assystować, ale tylko ze świecami porządkiem swym zwyczajnym, szli i stawili się bez żadnéj czeladzi, tylko presse sami; a niemniéj surowo zalecono, aby w domach i kamienicach swoich własnych żadnych ludzi luźnych nie przechowywali i żeby się gdzie znajdować mieli, wcześnie znać o nich dawali; tudzież aby dla obchodzenia solennéj processyi i tak zawsze potém, zawczasu wszelkie drwa przed domami, kamienicami leżące, i przejeżdżającym lub przechodzącym zawadzające, zbierać i sprzątać; także błota, śmiecie wywozić, jako najpilniéj starali się i od ognia wszelką ostrożność zachowywali, pod karą na to zwyczajnie extendowaną."

(1) Józef Mniszech; r. 1742 postąpił na kasztelanią krakowską.

W roku 1737 do powyższych zmian w czasie processyi Bożego Ciała zalecono pod dniem 14 czerwca zgromadzonemu ludowi: „jeżeliby gwardya koronna processyi Bożego Ciała nie miała assystować, więc tylko jedyni pp. kupcy z chorągwiami stawią się i takowéj processyi assystować będą; jeżeliby zaś gwardya obecną być miała, aby ciż Ichmość pp. kupcy od assystencyi swojéj z chorągwiami supersedowali dla jakich ztąd inkonwenienccyj, które przedtém obserwowane były.“

W latach następnych uchwał publicznych ginie ślad, aby władza miasta co do processyi tylokrotnie rzeczonéj, jakowe rozporządzenia w tychże zamieszczała (1). *Alexander Wejnert.*

Gertruda Komorowska.

Wiadomy jest przedmiot, który posłużył za osnowę Malczewskiemu do tak rozgłośnéj powieści ukraińskiéj; wiadomo, że ową Maryą była Gertruda Komorowska córka kasztelana santockiego; znanym jest nieszczęśliwego ojca manifest wniesiony na zamku warszawskim z dnia 28 sierpnia 1773 roku, o porwanie przemocą córki, zaślubionéj Stanisławowi Szczęsnemu Potockiemu, a synowi Franciszka Salezego Potockiego wojewody kijowskiego:—nie powtarzamy więc rzeczy znanych, ale przywiedziem tu szczegóły nieznajome i list ojca Gertrudy, Jakóba hr. Komorowskiego, świeżo odkryty, a udzielony nam w wiernéj kopii przez J. I. Kraszewskiego.

Tajemnie zawarte małżeństwo między Gertrudą Komorowską a Szczęsnym Potockim, długo potrafiono szczęśliwie przed dumnym wojewodą ukryć. Szczególny wypadek je odkrył. Stary wojewoda, zwyczajem swoim rano powstawszy, obchodził zamek cały, a osobliwie i najpierwéj zaglądał do ulubionéj stajni, przeglądał stojące konie i z różańcem w ręku odmawiał poranne modlitwy, po których skończeniu, dopiéro swoje uwagi robił i rozkazy wydawał. Stał w świetle ulubiony hetmański arabczyk, rumak czystéj krwi Wschodu. Kiedy się zbliżył do niego, z podziwieniem ujrzał go zhasanego, robiącego bokami, i okrytego jeszcze pianą. Rozgniewany, kazał przywołać koniuszego, zapytując, kto poważył się na arabczyku jeździć? Widząc w takiém rozjątrzeniu pana, przestraszony dworzanin wydał, że młody wojewodzic tak go zhasał, że to nie raz pierwszy, że nie mógł i nie śmiał bronić. Wojewoda po nitce, kłębka doszedł; po naradzeniu się z małżonką, postanowił kazać porwać synowę, osadzić ją w klasztorze dopóki rozwodu nie wyjedna, i w téj myśli wydał rozkazy Węgrzynowi na dworze będącemu, ażeby z dobraną drużyną, dla zatarcia śladu przebraną, napadł dwór kasztelana Komorowskiego i porwał Gertrudę; dodał mu nawet dworzanina, który znał ją dobrze.

(1) Inne szczegóły o téj uroczystości zamieścił T. Lipiński w Bibl. War. za miesiąc luty r. b. w artykule *Ułamki historyczne z XVIII wieku.*

Napad się udał; szczegóły z manifestu kasztelana wiadome. Omdlałą Gertrudę Węgrzyn rzucił na sanie, a że mróz był tęgi, przykrył pierzynami: skonała w omdleniu. Kiedy stanęli wytchnąć koniom, a Węgrzyn zajrzawszy do sani, przekonał się o śmierci Gertrudy: w przestrachu rzucił ją w przerębel Bugu koło Jastrzębicy. (1) Wieść ludowa niesie, że gdy na wiosnę piérwszy raz do ogrodu krystynopolskiego zamkowego wyszedł stary wojewoda, z łachy Bugu, co przypierała do tego ogrodu, wypłynął przed jego oczy trup nieszczęśliwéj synowy.

List, który tu przywodzimy Jakóba hr. Komorowskiego, pisany był do Szczęsnego Potockiego na dziesięć miesięcy przed znanym manifestem, zaraz po śmierci starego wojewody kijowskiego. Biedny ojciec był pełen nadziei, że ukochana jego Gertruda porwana żyje, ale ukryta w nieznaném miejscu: wzywa więc Szczęsnego Potockiego jak syna, aby wydobył nieszczęśliwą żonę z ukrycia i małżeństwo prawnie zawarte ogłosił. Nie wiedział, że oddawna znalazła grób i łoże w nurtach Bugu! *K. Wł. Wojcicki.*

Monsieur!

D. 7 9bra, z Warszawy 1772 an.

Rozumiem, iż sprawiedliwie tytułem syna JWPana mianować mogę, gdyż z méj strony nieodmienny ku osobie Jego dochowuję afekt, a od JWPana o wzajemnéj ku nam i ku naszéj córce statéczności nie wątpię. Ubolewać mi przychodzi w śmierci JW. wojewody kijowskiego nietylko z przyczyny straty wielkiego JWPana ojca i ojczyznie męża, ale razem i ztąd, że ten godnéj pamięci pan, byłby nakoniec nieuprzedzonym umysłem uznał, że jak chętne i prawne JWPana z córką naszą małżeńskie zawarte były związki, tak też przeto i rozerwaniu nie mogły być podległe. Do tych powrócenie się, gdy już od samego JWPana zawisło staranności, więc nie ubliżono onéj, jak najsilniéj domagać się, która tym najpiérwszym dowodem, miłość JWPana poślubionéj osobie poprzysiężoną, a obowiązkom małżeńskim winną okaże, gdy miejsca w któremby dotąd utajoną była dociekłszy, sobie doświadczoną w statku tak natężonemi przeciwnościami żonę, a nam ulubione wydobędziesz z niego dziecię.

Nie chcę ja żadnych do tego dzieła JWPanu podawać pohudek, bo wiem, że doskonałością swoją dochodzisz, jak wiele nad tém strapione nasze rodzicielskie boleją serca, i jak wiele skrzywdzonéj, kochającéj małżonki jego cierpi honor i afekt, a te razem jak wiele na uczciwość i zacność charakteru JWPana, tém bardziéj na poprzysiężonéj Jego polegają cnocie; i tać to cnota skłoniła była nasze do Pana przyjaźń i szacunek, ta i teraz z temiż w nas dla Niego statecznie trwającymi, pisać się każe JWPana z serca kochającym ojcem i uniżonym sługą.

Jakób Komorowski kaszt. sant.

(1) Szczegóły tu przywiedzione mam z listu pisanego do mnie przez ś. p. Karola hr. Mniszcha. Szczegółowy opis tego wypadku, wyjdzie wkrótce z druku, przez autora „Tajemnic społeczeństwa."

Opisanie, co znaczy lewek z psią głową wykopany we wsi Kruchowie pod Trzemesznem (1).

Otwór w głowie do wlewania, a rurka w pysku lewka do wylewania płynu urządzone, dowodzą: iż był naczyniem ofiarném do libacyi służącém, i jak twierdzimy, używaném przez czcicieli ciał niebieskich.

Sabeizm wyrodził dwa systemy religijne, a mianowicie: słoneczny i księżycowy; ale tak w jednym jak w drugim było słońce najwyższém widzialném bóstwem. Kiedy, według najstarożytniejszych pomników sabeistycznych, słońce w czasie porównania dnia z nocą wiosennego wstępowało w znak Byka, wtedy w czasie przesilenia letniego wstępowało w znak Lwa; a że starożytni często symbol za samo bóstwo czcili, przeto Lew oznaczał słońce w najwyższym punkcie swego wzniesienia. Toż samo oznacza tułów lewka w Kruchowie odkrytego. Dwa koła wrębne porównania i przesilenia posłużyły Chaldejom (Kaldajom) za zasadę do układu rocznego wymiaru czasu, jako stanowiące południki każdego miejsca w czasie rozpoczynających się czterech pór roku; a na każdym z tych czterech punktów, słońce pod inném czczono nazwiskiem.

W odkrytym lewku, cztery nogi symbolizują cztery pory roku; noga bydlęca czyli byka, wiosnę; noga stopiona musiała być lwią i symbolizowała lato; końska a raczéj Centaura, jesień (2), a hippotama zimę (3); noga ta jest krzywą, gdyż słońce traciło wówczas siłę i płodność. Gdy więc słońce posągami uosobiać zaczęto, wyobrażano je to z związanemi, to wykoślawionemi nogami, lub też podpierające kijem kroki swoje. U Egipcyan było nawet święto *Kijów*, gdy bowiem słońce zniżało się ku ziemi, zdawało się, mówi Plutarch (4), potrzebować kija, aby w czasie, gdy tak znacznie siłę płodną utracało, mogło nim chwiejące kroki swoje podpierać. Głowa psia przy tułowie lewka oznacza słońce kanikularne, czyli będące w całéj pełni swéj potęgi. Wtedy odnosi zupełne zwycięztwo nad ciemnościami i pora ta była dla dusz zmarłych, lękających się ciemności najprzyjemniejszą, gdyż, według wyobrażenia starożytnych, słońce promieniami przyciągało dusze do siebie (5), i obdarzało je światłością. Nadto kot był poświęcony księżycowi (6); ztąd uszy kocie przy bronzowym lewku oznaczają wychylający się księżyc czyli nów, w którymto czasie odprawiano szczególniej obrzędy za dusze zmarłych. Do urządzenia rękojeści najstosowniejszą była jaszczurka, słońcu poświęcona.

Wyjaśnienie to upoważnia do wnoszenia: iż naczynie w postaci lewka służyło czcicielom ciał niebieskich do libacyj pogrzebowych.

H.

(1) Zob. Bibl. Warsz. czerwiec, 1852 r. zeszyt 138.
(2) Uranol. Petav. Tom 3, cap. 2. Cum Scorpio oritur Centauri corpus. Hipparch. libr. 3. Cum Centauro zodiacus oritur a parte Chelarum etc. Martianus Capella libr. 8. Sagittario nascente oriuntur Centauri pedes priores etc.
(3) Aelian de animal. libr. 10. cap. 21. Plutarch de Iside. (4) De Iside.
(5) S. Epihan. adver. haeres cap. 66. (6) Plutarch de Iside.

Instytut politechniczny w Wiedniu.

Podałem już szanownym czytelnikom Biblioteki Warszawskiéj mały obraz szkoły technicznéj krakowskiéj; ażeby zaś wykazać różnicę i sposób wykładania przedmiotów w szkole politechnicznéj wiedeńskiéj, jako w stolicy nauk i przemysłu państwa austryackiego: pałałem gorącą chęcią tymże czytelnikom choć w krótkich słowach dostarczyć objaśnień. W tym celu (bawiąc obecnie w Wiedniu), starałem się Instytut politechniczny dokładnie obejrzéć, zwiedzić jego wszystkie bogate zbiory i przysłuchać się wykładowi professorów, tak znakomite zajmujących miejsce w dzisiejszym świecie naukowym.

Nie potrzebuję wykazywać, jak ważne zajmuje miejsce szkoła politechniczna wiedeńska między innemi zakładami tego rodzaju, i jak wielu wydała już uczonych i użytecznych światu mężów; znają to dobrze światli czytelnicy.

Nie wypada mi również mówić o ważności zakładów technicznych; pokazuje to sam duch czasu i interes rządów. Ograniczę się tylko na samym opisie wewnętrznego składu ciała naukowego i przedmiotów w téjże wykładanych szkole, celem dokładnego pojęcia (jak wspomniałem wyżéj) różnicy zachodzącéj między szkołą techniczną krakowską a szkołą politechniczną w Wiedniu.

Wspaniały ten gmach leży na przedmieściu Wiedeń. Tak co do swéj budowy jak uposażenia należy do pięknych wspomnień prawdziwie ojcowskiéj troskliwości o dobro ludów Franciszka Igo, którego zamiarem było kształcenie młodzieży w zawodzie technicznym, handlowym, jak niemniéj postawienie rzemiosł na stopniu, ażeby te, tak rządowi, jako téż i ludom prawdziwą korzyść i zaszczyt przynosiły w darze.

Cel tego Instytutu najlepiéj się pokazać może przywodząc słowa cesarza Franciszka Igo, które na węgielnym kamieniu przy zakładaniu tego gmachu wyryte zostały: „Na pamiątkę moich starań o ogólne światło wszystkich stanów, a szczególniéj zaś ukształcenie moich wiernych i kochanych obywateli, położyłem i wmurowałem własną moją ręką ten kamień w r. 1816, dnia 14 października." Fronton zaś téj budowli nosi na sobie napis: „Ku pielęgnowaniu, rozszerzeniu, uszlachetnieniu rzemiosł, sztuk i handlu. Franciszek I."

Instytut ten podzielony jest na dwa główne oddziały:

A. *Techniczny* i B. *Handlowy.*

Piérwszy obejmuje fizyczno-matematyczne wiadomości z zastosowaniem do potrzeb technicznych; w drugim zaś wykładane bywają te przedmioty, które służą do gruntownego wykształcenia młodzieńca w zawodzie handlowym.

Oprócz tych dwóch oddziałów głównych, są jeszcze dwa inne: przygotowawczy i oddział rysunków (Vorbereitungs und eine eigene Zeichnungs-Abtheilung).

C. Przygotowawczy oddział do wyższych technicznych i handlowych nauk, służy młodzieży która potrzebuje stosownych wstępnych nauk, ażeby na rzeczone wyżéj oddziały wstąpiła, jak niemniéj dla młodzieży, która dla nieletności, na wyższe oddziały jeszcze uczęszczać nie może.

D. Szkoła rysunkowo-rzemieślnicza. Téj celem jest: chłopcom i czeladzi udzielić sposobność, ażeby ci na wyższym stopniu, aniżeli zwyczajny robotnik, postawieni być mogli.

Dyrektorem tego Instytutu jest p. Chrystyan Platzer pułkownik c. k. inżynieryi, kawaler cesarsko-rossyjskiego orderu św. Anny drugiéj klassy; vice-dyrektorem: p. Józef Boskiba professor jurystyczno-polityczno-kameralistycznéj arytmetyki i członek wielu towarzystw uczonych.

Przedmioty wykładane są następujące:

A. *Oddział techniczny.*

1) Matematyka elementarna, jako wstęp dla tych, którzy się wyższym wiadomościom technicznym poświęcać zamierzają, wykładana przez Szymona Spitzer supplenta. 2) Matematyka wyższa w całéj obszerności, wykładana przez professora Dra Józefa Salomona. 3) Geometrya wykreślna, wykładana przez prof. Jana Hönig. 4) Tenże professor udziela wolnych rysunków, jako téż z geometryi, architektury, i wprawia uczniów do rysunku machin. 5) Geometrya praktyczna; zajmuje się wymierzaniem w sposób geometryczny i trygonometryczny z zastosowaniem wszelkich instrumentów, tak w ekonomii, topografii, jak niemniéj przy mierzeniu wielkich prowincyj, poziomowaniu (niwellacyi) i mierzeniu gór używanych. Wstępne nauki: matematyka wyższa, fizyka i geometrya wykreślna; wykłada professor Fryderyk Hartner. Obok teoryi ćwiczą się uczniowie w rysunku geodezyjnym i robieniu pomiarów na polu. 6) Mechanika i nauka o machinach; traktat wyższą analizą. Wstępne wiadomości: matematyka wyższa, fizyka i geometrya wykreślna. Wykłada professor Adam Burg. Obok teoryi ćwiczą się uczniowie w rysunku machin z wzorów i modeli. 7) Budownictwo lądowe. Wstępne nauki: mechanika i geometrya praktyczna. 8) Budownictwo dróg i wodne. Obok teoryi wprawiają się uczniowie w rysunek architektoniczny i hydrotechniczny. Naukę tę wykłada professor Józef Stummer. 9) Technologia, wykładana przez professora Jerzego Altmütter. 10) Wiadomości z analitycznéj mechaniki i inżynieryi wyższéj, wykłada professor Andrzéj Ettingshausen. 11) Mineralogia, geognozya i paleontologia, wykładana przez professora Dra Franciszka Leydott. 12) Botanika przez tegoż professora. 13) Fizyka z zastosowaniem do sztuk i rzemiosł wykładana przez professora Dra Ferdynanda Hessler. 14) Ogólna techniczna chemia, wykładana przez prof. Antoniego Schrötter. 15) Szczególna techniczna chemia zajmuje się wyrabianiem: wina, piwa, wódki, octu, pieczywem chleba, garbowaniem skór, robieniem mydła, bieleniem, barwieniem, i t. p., wykładana przez pierwszego

adjunkta Józefa Pohl. 16) Uczniowie, którzy z poświęcenia oddają się nauce chemii, mają sobie udzieloną sposobność pracowania w laboratoryum chemicznem pod okiem professora. 17) Gospodarstwo połączone z wycieczkami, wykłada professor Dr. Wojciech Fuchs. 18) Rysowania ozdób i kwiatów uczy prof. Antoni Fidler. 19) Języka tureckiego udziela prof. Maurycy Wickerhauser. 20) Języka perskiego prof. Henryk Barb. 21) Języka arabskiego udziela supplent.

B. *Oddział handlowy.*

1) Wiadomości handlowe, jakoto: nauka o handlu i jego rozlicznych gałęziach, o wartości i cenach towarów, nauka o kupowaniu i sprzedaży, o zapłacie, przesyłce i historya handlu, wykładana przez Dra. Hermana Blodig. 2) Prawo handlowe i wexlowe w Austryi, wykłada tenże professor. 3) Styl korrespondencyjny dla kupców, wykłada professor Karol Langner. 4) Rachunkowość kupiecką wraz z nauką o monetach, miarach i ciężarach, wykłada prof. Jerzy Kurzbauer. 5) Buchalterya kupiecka przez tegoż. 6) Znajomość towarów, wykłada prof. Franciszek Hauke. 7) Geografią handlową, wykłada tenże professor.

Przedmioty nadzwyczajne.

1) Jurystyczno-polityczno-kameralistyczna arytmetyka wykładana przez vice-dyrektora Józefa Beskiba. 2) Geodezya wyższa i zastosowane wiadomości, wykłada professor Szymon Stampfer. 3) Analityczna geometrya w przestrzeni, przez prof. Dra Józefa Salomona. 4) O obliczaniu machin i budownictwo tychże, w zimowém półroczu wykłada prof. Hönig. 5) O rozporządzeniach celnych i monopolu państwa Austryackiego, przez prof. Blodig. 6) Zastosowanie rachunku waryacyjnego do matematyki wyższéj, jak również differencyjnego i integralnego do geometryi analitycznéj przez Szymona Szpitzer. 7) Chirurgia techniczna, przez Jana Kugler. 8) Zastosowanie mechaniki do niektórych gałęzi budownictwa przez Jerzego Rebhann. 9) Kaligrafia przez Jakóba Klaps. 10) Język angielski przez Jana Högel. 11) Język francuzki przez Jerzego Legat. 12) Język czeski przez Jana Konecny. 13) Język nowo-grecki przez Józefa Millera. 14) Język włoski przez supplenta. 15) Stenografia przez Ignacego Heger.

Uwaga. Przedmioty te bywają tylko za pewne honoraryum udzielane.

C. *Oddział przygotowawczy.*

Przedmioty w tym oddziale traktowane są przez professorów z innych oddziałów.

1) Elementarna matematyka. 2) Fizyka doświadczalna. 3) Historya naturalna z trzech królestw natury. 4) Stylistyka. 5) Rysunki.

Wszystkie te przedmioty są dla uczniów na ten oddział uczęszczających obowiązujące, z których w obydwóch półroczach mają okazać postęp dobry.

D. *Zakłady Rysunkowe.*

1) Wilhelm Westmann uczy rysunku na różnych metalach. 2) Franciszek Feldt rysunków rękodzielniczych. 3) Tomasz Frydrych przygotowawczych rysunków. 4) Jan Kraft rysunku machin. 5) Franciszek Frölich rysunków na metalach. 6) Józef Tichy rysunków rękodzielniczych. 7) Marcin Beisl adjunkt do rysunków przygotowawczych.

Liczba uczniów wynosi w bieżącym roku na wszystkich oddziałach, okrągło biorąc, do 2,000.

Nader bogatemi zbiorami poszczycić się może Instytut politechniczny, szczególniéj zaś biblioteką, która w 1833 r. 3,000 dzieł, a do 7,000 tomów obejmowała (1); dzisiaj liczba ta dwa razy się powiększyła. Biblioteka otwarta jest dla użytku uczniów, codziennie od 9 do 12 z rana i od 3 do 8 wieczorem, wyjąwszy święta uroczyste i niedziele (2). Oprócz téj są jeszcze gabinety: technologiczny, fizyczny, geodezyjno-astronomicznych narzędzi, architektonicznych i mechanicznych modeli, jak niemniéj, gabinet mineralogiczny i gabinet handlowy. Z Instytutem połączone są warsztaty: mechaniczny i astronomiczny, tudzież dwie wielkie chemiczne pracownie, z bogatym zbiorem różnych preparatów.

Ciekawą i pożyteczną byłoby rzeczą zająć się szczegółowém opisaniem gabinetów, a mianowicie mechanicznego, tudzież opisem warsztatów w téjże szkole istniejących; do tego wszakże potrzeba wiele czasu, na którym mi zbywa. O warsztatach w części w których wyrabiane są instrumenta astronomiczne i miernicze, już wspomniał p. Stampfer b. professor geometryi praktycznéj (a dzisiaj nadzwyczajnie wykładający geodezyą wyższą) w swém dziele p. t.: „Teoretische und praktische Anleitung zum Nivelliren." Wien, 1847, które p. A. Gerschow inżynier gubernialny w swém nieocenioném dziele pod tytułem: Poziomowanie topograficzne, Warszawa, 1851 r. na karcie 15 powołał; dlatego ja, jak również i dla wyżéj przytoczonych powodów, z obszerniejszém opisywaniem tychże wstrzymać się postanowiłem.

Jan Kr. Pietraszek.

(1) Obacz: Wien wie es ist, von A. Schmidl. 1833.

(2) Życzyćby należało, aby i szkoła techniczna krakowska obmyśliła jednę salę na bibliotekę i czytelnią dla ubogich uczniów; albowiem dotąd biblioteka téj szkoły nieznana jest nikomu, i soki pożywne z téjże jedynie nauczycielom wolno jest ciągnąć!

Do redakcyi Biblioteki Warszawskiéj.

W zeszycie styczniowym Biblioteki Warszawskiéj z r. b. na str. 158—161, zamieszczoną została wiadomość o gobelinach zakupionych niegdy przez Zygmunta Augusta, za summę 100,000 czerwonych złotych, a następnie na własność skarbu Rzpltéj przeszłych. Autor tego artykułu, znany chlubnie w naszéj literaturze Edward baron Rastawiecki, opierając się na autentycznym dokumencie tamże dosłownie przywiedzionym, oraz na świadectwie Ursyna N..... utrzymuje: iż gobeliny te znajdowały się w r. 1764 na zamku warszawskim, i że miały być użyte ku ozdobie mieszkań Stanisława Augusta; co się zaś późniéj z niemi stało, o tém nic ma pewnéj wiadomości.

Dla uzupełnienia powyższego artykułu sądzę, iż nie od rzeczy będzie nadmienić, iż zamiar użycia rzeczonych gobelinów ku ozdobie komnat królewskich, nie musiał przyjść do skutku, lub téż że tylko część ich otrzymała to przeznaczenie, a co najprawdopodobniéj, że gobeliny te jeno na czas niejaki wzięte były do zamku; dowodem czego jest to, że tak samo jak piérwoj, również i w r. 1764, oraz w latach następnych aż do r. 1785, gobelmy w mowie będące zostawały w zachowaniu u OO. Karmelitów Bosych warszawskich, za co wypłacano tymże ze skarbu Rzplitéj po złp. 126 gr. 20 rocznie. Zarządzenia tych wypłat, zapisane są w protokułach ekonomicznych Kommissyi Rzpltéj skarbu koronnego z lat 1765—1785 (1).

Zdaje się zatém, iż jeżeli gdzie, to najpewniéj w księgach i rachunkach kościelnych tutejszego konwentu OO. Karmelitów, wyśledziéby można, co się stało z owemi gobelinami; bo przecież niepodobna przypuścić, ażeby odbiór ich nastąpił bez czyjegoś upoważnienia i pokwitowania. Tak więc idąc za tą wskazówką być może, iż da się usunąć wszelka wątpliwość co do losu, jakiemu drogocenne Zygmuntowskie obicia po roku 1785 uległy; i ta téż jedynie uwaga skłoniła mnie do zakommunikowania szanownéj redakcyi powyższych szczegółów. *P.*

Do redakcyi Biblioteki Warszawskiéj.

W dniu 20 grudnia 1852 r. odbyło się w Paryżu doroczne uroczyste posiedzenie Akademii umiejętności, na którém pomiędzy innemi uwieńczonemi pracami, przyznaną została nagroda 1,500 franków (un des prix Monthyon) p. Ludwikowi Hirschfeld za dzieło pod tytułem: *Névrologie ou description et iconographie du système nerveux et des organes des sens de l'homme avec leur mode de préparation.*

(1) Assygnacya należności za r. 1764 ma datę 4 stycznia 1765 roku; należność z r. 1765 była dopiéro łącznie z należnością za rok 1766 wyassygnowaną, poczém idą już kolejno za każdy rok oddzielne assygnacye, z których ostatnia wydana została pod d. 3 stycznia 1785 roku.

Pan Hirschfeld jest naszym ziomkiem, rodem z Warszawy. Zaczął nauki medyczne w Berlinie, a ostatecznie kończył je i doktoryzował się w Paryżu, pracując jako kollaborator w gabinecie prof. Bourgery, autora wielkiego atlasu anatomii ciała ludzkiego. W szkole paryzkiéj jest on uważany za najbieglejszego preparatora. Muzeum tego miasta posiada mnóstwo znakomitych injekcyj wykonanych jego ręką. Prócz tego, od lat kilku wykłada, jako nauczyciel prywatny (professeur particulier) kursa anatomii opisowéj, które dokładnością preparacyi, ścisłością i sumiennością wykładu, zyskały sobie daleki rozgłos, tak, że dziś gabinet p. Hirschfeld stał się niejako *rendez-vous* młodych anatomów rozmaitych narodowości, przychodzących tam szukać specyalnego dopełnienia swych wiadomości w téj ważnéj gałęzi medycyny. W pracowni p. Hirschfeld spotykaliśmy znanych już w świecie naukowym mężów prawie wszystkich krajów Europy i obu Ameryk.

Nie możemy obecnie wdawać się w szczegółowe ocenianie naukowych przymiotów dzieła, o uwieńczeniu którego podajemy wiadomość. Ograniczamy się tylko na nadmienieniu, iż przedmiotem jego jest treściwe, lecz jasne i dokładne opisanie tych części anatomii, których mozolna preparacya, dziś jeszcze jest połączona z największemi trudnościami. Autor nie ograniczył się na prostém dołączeniu własnych odkryć do znakomitych prac swych poprzedników, lecz aby zapewnić jak największą dokładność swemu utworowi, ze skalpelem w ręku sprawdzał kilkakrotnie wszystko, co w nim jest zawarte (1). Ryciny są wykonane według natury przez biegłego artystę p. Leveillé, i swą wiernością przewyższają wszystkie inne, jakie mieliśmy sposobność widzieć w tym rodzaju.

Anast. K.

(1) Oto jest wyciąg z raportu pp. Velpeau, Roux, Andral, Rayer, Magendie, Dumèril, Flourens, Lallemand et Serres, wyznaczonych jako kommissarze do ocenienia dzieł konkurujących o nagrodę w wydziale medycyny i chirurgii.

.....

Quand à l'ouvrage de Mr. Hirschfeld, un examen comparatif a permis à la commission d'en apprécier l'originalité, sur les points les plus difficiles et les plus contestés de la science.

Pour l'encéphale, nous citerons les radiations quintuples du faisceau innominé du bulbe et leur immersion dans le pédoncule cérébral, dans le pédoncule moyen du cervelet et dans la valvule de Vieussens; l'origine de la cinquième paire, par trois ordres de filets, dont un s'anastomose avec la racine du nerf auditif. Parmi les nerfs, nous mentionnerons ses belles études sur le nerf facial; celles sur l'hypoglosse et le nerf spinal; celles sur la cinquième paire et sesganglions, que l'auteur détache avec raison du grand sympathique; celles sur le nerf pneumogastrique et le ganglion qu'il a fait connaître, placé à la division principale des branches. Enfin nous signalerons ses observations nouvelles sur le grand sympatique. nerf sur la structure duquel les expériences physiologiques des MMrs. Bernard. Waller et Budge appellent de nouveau l'attention des anatomistes. (Acad. des sciences. Compte rendu de la séance publ. du lundi 20 decembre 1852, p. 60).

WIADOMOŚCI
na drodze postępu nauk przyrodzonych.

FIZYKA.

Od lat kilku uwaga fizyków i chemików zwróconą jest na zmiany, jakich doznają pewne ciała wystawione na działanie umiarkowanéj temperatury. Wiadomo, że w skutek takiego wpływu, np. siarka, fosfor, zmieniają swe barwy, spojność, rozpuszczalność w niektórych cieczach, a nawet i powinowactwo do kwasorodu. Draper dostrzegł podobne działanie w promieniach słonecznych np. na chlor. Teraz Ed. Bequerel i Fremy poddawali działaniu elektryczności ozon, (ciało odkryte w 1840 r. przez Schoenbeina) nadający kwasorodowi otrzymanemu, naprzykład z rozkładu wody za pomocą galwanizmu, szczególny zapach, podobny do zapachu fosforu i siarki. Dodamy tu, że według najpóźniejszych doświadczeń, Schoenbein, zgodnie z mniemaniem de la Rive, przyjmuje swój ozon za pewną tylko odmianę kwasorodu. Wspomnieni wyżej uczeni, wspólnie śledząc ozon za pomocą elektryczności przekonali się: że kwasoród otrzymywany różnemi sposobami nabywa własności ukwasorodniających więcéj wybitnych po wystawieniu na działanie iskier elektrycznych; że kwasoród wydający zapach, czyli ozon, utraca swój zapach przez działanie jodku potassium, wystawiony zaś na działanie iskier elektrycznych, napowrót przybiera pierwotną swą własność; że kwasoród czysty i suchy zmienia się wprawdzie w ozon przy pomocy elektryczności, lecz swe działanie rozwija dopiéro po złączeniu z pewną ilością wody.

Z wielu doświadczeń ostatecznie wnoszą, że elektryczność działając na kwasoród, rozwija w nim pewne własności, których przedtém wcale nie posiadał, i dlatego téj nowéj odmianie proponują nadać nazwę *kwasorodu naelektryzowanego*, zamiast nazwiska *ozon*, nasuwającego pojęcia przemiany kwasorodu w nowe jakieś ciało. Być może, że w tym przypadku kwasoród doznaje tylko pewnéj odmiany isomerycznéj.

Jak już wiemy, kwasoród, oprócz powyższéj zmiany pochodzącéj od elektryczności, może także pod wpływem magnesu przybierać własności magnetyczne. (*An. de Phy.* 1852).

* Już w 1849 r. Joulé uważając za pomocą stosownego przyrządu ilość ciepła powstającego podczas tarcia między sobą cząstek wody, tarcia sprawionego pewną znanéj wielkości siłą, przekonał się, że równoważnik ciepła wynosi 430,5 killogrametrów. Powtarzając takie doświadczenia nad tarciem cząstek merkuryuszu, znalazł, że podniesieniu temp. merkuryuszu o jeden stopień odpowiada równoważnik mechaniczny 430,3 killgm. W roztopioném żelazie ten równoważnik ciepła wynosi 431,66 killgm.

Wypadki powyższe dosyć się zgadzają z otrzymanemi (1843) przez tegoż uczonego, przy użyciu strumieni magneto-elektrycznych. Porównywając bowiem siłę mechaniczną potrzebną do poruszania wielkiego elektromagnesu z powiększeniem ciepła wody, w któréj był zanurzony mały elektromagnes, znalazł na równoważnik mechaniczny ciepła średnio 460 killmetr.

Badając ciągle ten przedmiot, Joule teraz oceniał ilość ciepła powstającego przy ściskaniu gazów do 22 atmosfer; i z ogrzania wody w któréj znajdowało się naczynie z gazem wniósł, że równoważnik mechaniczny ciepła wypada 452 kilmetr. Powietrze ściśnięte w naczyniu, a następnie wypuszczane pod dzwon napełniony wodą i stojący na wanience chemicznéj, sprawiło zniżenie temp., które porównane z pracą mechaniczną daje na równoważnik liczbę 438. (*An. de Phy.* 1852).

* Niejednakowa chyżość głosu w różnych środkach prowadzi do wniosku, że fale głosowe przechodząc z jednego środka w drugi, winny doznawać załamania podobnego do tego, jakie spostrzegamy w falach światła. Teoretycznie oddawna dowiedziono istnienie podobnego faktu; dotąd wszakże nie znaliśmy żadnego dowodu doświadczalnego. Sonderhaus probując soczewek gazowych (kwasu węglanego), których powłoka wykrojoną była z błon, nie mógł dojść do stwierdzających wypadków. Po wynalezieniu collodium na nowo przedsięwziął swe badania. Z wielkiego balonu collodium wyciął dwa równe odcinki i przykleił je do pierścienia płóciennego tak, iż tworzyły razem soczewkę kulistą. Wnętrze jéj napełniał gazami.

W pewnéj odległości przed taką soczewką i na kierunku osi, stawiał zegarek, a po drugiéj stronie soczewki uchem szukał punktów, w których bicie zegarka było najwyraźniejsze. Odrazu spostrzegł, że gdy ucho stało na kierunku osi soczewki, uderzenia zegarka daleko były wyraźniejsze, aniżeli w położeniu ucha zewnątrz osi. Gdy ucho znajdowało się za soczewką w miejscu gdzie najwyraźniejsze słyszéć się dało bicie, za usunięciem soczewki głos natychmiast ginął, a wracał za jéj powtórném wstawieniem. Nadto Sonderhaus przekonał się, że odległość w któréj za soczewką ustawał wszelki szmer, daleko była większą gdy zegarek umieszczanym był bliżéj soczewki; nie mógł jednak dokładnie ocenić punktu w którym natężenie głosu na osi do-

dochodziło maximum, a więc nie mógł sprawdzić wzorów odnoszących się do ognisk w soczewkach kulistych.

Powyższe doświadczenia potwierdzone zostały przez wielu wprawnych obserwatorów.

Zamiast ucha, Sonderhaus chwytał dźwięki załamane w soczewce, za pomocą trąbki akustycznéj, mającéj poziomo naciągniętą błonę, posypaną drobnym piaskiem.

Za pomocą soczewki z kwasu węglanego można powtarzać znane doświadczenia ze zwierciadłami sprzężonem; dwie osoby umieszczone po obu stronach soczewki, mogą z sobą rozmawiać tak cichym głosem, że otaczające osoby usłyszéć nie mogą. (*Pgdf. An.* 1852).

* Quetelet z kilkoletnich obserwacyj barometrycznych i elektrycznych wyciągnął ważny wniosek, dotyczący wpływu elektryczności na stan barometryczny powietrza. W tym celu wszystkie spostrzeżenia rozdzielił na dwie grupy: w jednéj zebrał wysokości barometru wyższe nad stan średni ciśnienia atmosfery (w Bruxelli), w drugiéj wysokości mniejsze od średniego stanu. Podobnie na takie dwie gromady rozgatunkował dostrzeżenia nad stanem elektryczności atmosfery, oddzieliwszy przytém zupełnie obserwacye wykazujące bytność elektryczności ujemnéj. Z porównania tak utworzonych tablic okazało się, że ile razy stan elektryczny atmosfery był większym od średniego miesięcznego, zawsze i barometr stał wyżéj nad średnie swe położenie: i odwrotnie: wielkość różnicy w stanie barometrycznym w różnych po sobie idących miesiącach odpowiada stosunkowi zachodzącemu w napięciu elektryczności przy pogodném i pokrytém chmurami niebie. Jednakże, w marcu i październiku znalazł Quetelet dwa maxima w różnicach barometrycznych, niemające odpowiednich w napięciach elektryczności; co zapewne pochodzić może od innych nieznanych dotąd wpływów.

Ze wszystkich jednak porównań ten ogólny wynika wniosek, że barometr, pominąwszy inne znane przyczyny, tém wyżéj stoi, im mocniejsze jest napięcie dodatniéj elektryczności w atmosferze. W czasie istnienia ujemnéj elektryczności, barometr, przy jednakich innych okolicznościach, dosięga swego najniższego stanu.

* Zwykle dla okazania doświadczeniem działań dopełniających kolorów, używano dwóch zabarwionych szkiełek: jednego zielonego, drugiego czerwonego, które złączono i ustawiono przed okiem, przepuszczają światło białe. Maumené proponuje do tego celu używać dwóch roztworów soli kobaltowéj i niklowéj, które dowolnie dopóty wodą rozcieńczać należy, aż obadwa przyjmą jednakie natężenie. Zmieszawszy tak przygotowane ciecze, otrzymujemy płyn bezbarwny; kolor czerwono-różowy soli kobaltowéj nawet dosyć skoncentrowanéj dokładnie się dopełnia przez zielony kolor soli niklowéj.

* Baral ciekawe robił poszukiwania nad wpływem, jaki pory roku wywierają na jakość i ilość różnych materyj w wodzie deszczowéj zawartych. W tym celu rozkładał wodę zbieraną przez ostatnie 6 miesięcy 1851 r. w paryzkiém obserwatoryum i przekonał się, że w metrze sześciennym wody zebranéj

	na tarasie od czerwca do grudnia	na podwórku obserwatoryum od lipca do grudnia
azotu	6,497 gram.	7,939 gram.
amoniaku	3,334 —	2,769 —
kwasu saletrzanego .	14,069 —	21,800 —
chloru	2,801 —	1,946 —
wapna	6,220 —	5,397 —
magnezyi	2,100 —	2,300 —

Podobne doświadczenia podczas zimy 1851—1852 r. wykonywał Bineau w Lyonie. Z porównania otrzymanych wypadków okazuje się, że ilość amoniaku w wodzie zebranéj z deszczu i śniegu w Lyonie była daleko większą aniżeli w Paryżu; w Lyonie było bowiem 28—31 czerwi miljonowych, w Paryżu zaledwie 2—3. W Paryżu był znaczny procent kwasu saletrzanego, w Lyonie żadnego nie wykryto śladu, co zdaje się ztąd pochodzić, że woda zbieraną była w Lyonie w miesiącach styczniu i lutym, najmniéj sprzyjających działaniu elektryczności na utworzenie tego kwasu.

Co się tyczy chloru, dodamy tu uwagę dawniéj już zrobioną, że woda deszczowa zebrana w Paryżu podczas wiatru wiejącego z morza, daleko jest obfitszą w chlorowe połączenia, aniżeli woda Sekwany. Podobnie, ilość soli siarczanych w wodzie deszczowéj w Paryżu i środkowéj Francyi zbieranéj, zawsze przewyższa ilość tych połączeń zawartych w wodach rzecznych.

Główną cechą wody deszczowéj jest bytność w niéj azotowych organicznych połączeń, ulmianu amoniaku i kwasu ulminowego, zawieszonych w dolnych warstwach atmosfery i spadających na ziemię z rosą. W ogóle ztąd wypada, że deszcze dostarczają powierzchni ziemi znacznéj ilości takich organicznych i nieorganicznych części, które są potrzebne do życia roślin, i to jeszcze w postaci sposobnéj do bezpośredniego przyswojenia przez rośliny.

S. P.

CHEMIA.

Nowa barwa zielona. P. Persoz zawiadomił Akademią umiejętności paryzką o nowéj istocie zielonéj, używanéj w Chinach do ubarwiania zielonego włókien tkackich, i dołączył zarazem próbkę rzeczonego ciała.

Powyższy chemik otrzymał od P. D. Koechlin kawałek perkaliku ubarwionego w Chinach na zielono, bardzo trwale, i w ten sposób, że nie daje się w nim wykryć żadna barwa błękitna ani też żółta. Wreszcie przekonał się wydzielwszy barwnik, że zieleń ta jest ciałem osobném, właściwém, pochodzenia roślinnego. Oprócz tego okazał, że tkaninę nią ubarwioną zawierała w sobie znaczną ilość glinki i cokolwiek wapna.

Wypadki powyższe zupełnie przeciwne tak temu co znane było w Europie o składzie barw zielonych, jak i wiadomościom o sposobach barwienia u Chińczyków pod względem przyrządzania zieleni; spowodowały p. P. do zgłębienia gruntowniéj rzeczonego ciała. W tym celu udał się do p. Forbs konsula amerykańskiego w Kantonie, który mu nadesłał około 1 grama w mowie będącego barwnika.

Ciało to było w blaszkach cienkich błękitnych, podobne do indychtu z Jawy, ale różniło się od tego ostatniego przez swój skład i własności chemiczne. Po wymoczeniu kawałka w wodzie, ciecz ubarwiła się błękitno-ciemno, wpadając w barwę zielonawą; za ogrzewaniem stopniowém do zawrzenia, gdy zanurzono w nią kawałek perkalu umoczonego poprzednio w pośrednikach (mordants) żelaza i glinki, kawałek ten ubarwił się, a miejsca napuszczone glinką i żelazem zzieleniały oliwkowo, tkanka zaś bez pośredników, pozostała biała. Tkankę zieloną dochodzono tak jak poprzednią w Chinach ubarwioną, i obiedwie zupełnie jednakowo z odczynnikami się zachowały.

Ztąd wynika: 1) że Chińczycy mają barwę (lakę) z pozoru podobną do indychtu, ubarwiającą na zielono pośredniki glinki i żelaza; 2) że to ciało nie zawiera w sobie ani indychtu, ani żadnéj istoty od téj barwy pochodzącéj.

Wkrótce w skutku środków przedsięwziętych, spodziewać się należy więcéj wiadomości o téj ważnéj barwie. (*L'Institut* z 20 *Octobre* 1852).

* P. Henri Sainte-Claire Deville w ogniu pieca rewerberowego przy poddymaniu mieszkiem, stopił i ulotnił platynę, a roztopił czystą krzemionkę; użył zaś do tego tygla z wapna, i węgla bardzo dziurkowatego. Przykrywa wapienna tegoż tygla, pokrytą była kuleczkami ulotnionéj platyny. (Treść z pisma *L'Institut* z 1 *Decembre* 1852 *r.*).

* *Kwasy tłuste.* Na posiedzeniu Akademii umiejętności paryzkiéj w dniu 17 stycznia r. b. przedstawił p. Dumas rozprawę p. Juliusza Cambacérès, tyczącą się oszczędności, jakieby zaprowadzić można przy wyrabianiu kwasów tłustych, służących do oświetlania.

Wiadomo, że kwas stearynowy otrzymuje się przez zmydlanie tłustości, a wapno i kwas siarkowy do powyższego celu są używane. Jakkolwiek obadwa ostatnie ciała są tanie, zwłaszcza gdy używa się zwykłego kwasu siarkowego z komór, bez jego zgęszczania; rozmaite jednak roboty z tłustościami, zwiększają cenę fabrykacyi. Ale główne zadanie tyczące się oszczędności, nie zależy tu na kosztach. Łój wydaje 45 kwasów stałych, a 43 do 45 kwasów ciekłych; ostatnie to kwasy nie sprzedają się po cenie łoju, jakkolwiek zupełnie są przydatne do wyrabiania mydła, a często ich cena wynosi zaledwo połowę ceny łoju. Do dziś dnia nie użyto tych ciekłych tłustości do oświetlania, chociaż one zawierając w sobie jeszcze pewną ilość kwasu stearynowego, wydałyby piękne światło w lampach z ciągiem powietrza, przy zastosowaniu knota amiantowego. Wprawdzie tłustość powyższa działa na metal w lampach, i tworzy przez samo zetknięcie z nim niedokwas, a potém związek; ale temu zapobiedz mo-

żna przez pociąganie metalu warstwą istoty, na którą powyższy kwas tłusty nie działa. Gdyby kwas olejowy do niniejszego celu został zastosowany, cena jego wyrównałaby cenie łoju.

Dotąd jednak tego nie zrobiono, ale oprócz mydlarstwa, użyto go jeszcze do tłuszczenia wełny; lecz i to we Francyi nie wpłynęło na podniesienie się ceny tego ciała.

Wypadałoby więc szukać sposobu oszczędniejszego saméj fabrykacyi kwasów tłustych, a w szczególności, aby przez zmydlanie powstawało ciało uboczne większéj wartości, niż pozostający dziś siarkan wapna.

P. C. otrzymał to ciało uboczne w soli glinkowéj, która jak wiadomo nabywa się do fabryk. Glinka nie zmydla ciał tłustych, ale używszy potażu lub sody jako pośrednika, znosi się wszelkie trudności. Mydła alkaliczne rzeczywiście rozpuszczają glinkę, zwłaszcza gdy w sobie zawierają nadmiar alkali. W miarę jak glinka się rozpuszcza, łączy się z tłustościami, a uwalnia ze związków alkali z którém tłustości były zjednoczone. Nadmiar alkali lub roztworu solnego, albo wielka ilość wody, wydziela wreszcie mydło glinkowe w postaci galarety; co wszystko się uskutecznia w ten sposób, że rozkład tego ostatniego mydła przez jakowy kwas, powstać może z największą łatwością. Co się tyczy krzemionki stanowiącéj część glinki, wydziela się ona z glinki, gdy zgęszcza się roztwór solny glinkowy, dla otrzymania soli w postaci zsiadłéj.

Własność ta glinki rozkładania mydła alkalicznego, widocznie zależy z jednéj strony od powinowactwa glinki do ciał tłustych, a z drugiéj od nierozpuszczalności mydła glinkowego tworzącego się. W praktyce dla przyśpieszenia skutku, i aby nie brać wielkiéj ilości alkali jako pośrednika; możnaby odrazu z samego początku zmydlania zmieszać glinę z tłustością i alkali.

Widocznie przeto dla otrzymania wyrobu oszczędniéj, mydło glinkowe zawiérać powinno jak najmniejszą ilość alkali. Pod tym względem zastanowić się trzeba nad przemywaniami następnemi dla otrzymania mydła glinkowego czystego, co zwiększa potrzebę pracy ręcznéj, i nad stratą alkali, któreby pozostało połączone z mydłem glinkowém, zkądby powstała mała ilość ałunu potażowego lub sodowego, ten zaś znowu złączyłby się z solą glinkową; to jednak nie stanowiłoby przeszkody w użyciu soli glinkowych w sztukach.

P. C. sądzi, że z powyższemi zmianami w robocie, możnaby otrzymywać taniéj świece stearynowe we Francyi. (Treść z pisma *L'Institut* z 19 *Janvier* 1853). *J. B...a.*

KRONIKA BIBLIOGRAFICZNA.

1849.

102. Dzieje panowania Michała Wiszniowieckiego króla polskiego, Wielkiego X. Litewskiego i t. d., opisane przez hr. Salvandy. Przełożył z języka francuzkiego na ojczysty, z przydaniem przypisów objaśniających, X. G. Z godłem:

„O miły Boże, jakież to obrady? kiedy najpilniej ratować od pogan trzeba ojczyznę, oni wtenczas mają cząj!"

Z Dyaryusza Chrapowickiego wojewody Witebskiego z roku 1678.

8ka. Lwów. 1849. Druk zakładu Ossolińskich. Kart 2 i str. 72. Kop. 25.

103. Galicya pod względem topograficzno-geograficzno-historycznym. Skreślona przez Hippolita Stupnickiego. Z mapą Galicyi, łącznie z obwodem Krakowskim i Bukowiną. 8ka. Lwów. 1849. Druk Zakładu narod. Ossolińskich. Kart 2 i str. 176. Rsr. 1.

1852.

150. Apolinary Kątski. (Na pamiątkę pobytu jego w Wilnie). Przez Jana ze Śliwina. 16ka. Wilno. 1852. Druk J. Zawadzkiego. Str. 98. Kop. 50.

151. Córki prezesa. Powieść przełożona na język polski z szwec(dz)kiego Fryderyki Bremer. 16ka. Warszawa. 1852. Nakład Henryka Natansona, druk Ungra. Str. 301. Kop. 75.

152. O słowie polskiém i konjugacyach jego, wraz z wstępem krytycznym napisał H. Cegielski, Filozofii Doktor. 8ka. Poznań. 1852. Nakład J. K. Żupańskiego, druk W. Deckera i Spółki. Str. 91. Kop. 75.

153. Wykład historyczny i moralny świąt, obrzędów, zwyczajów kościoła Katolickiego. Napisał X. B. Arciszewski T. J. 8ka. Lwów. 1852. Druk Zakładu narodowego Ossolińskich. Str. VIII i 360. Rsr. 1

1853.

15. Jak rozumieć cholerę, jak się jéj chronić i jak się leczyć. Napisał Albert Horodeński lekarz 1széj klassy. 8ka. Warszawa. 1853. Druk Strąbskiego (nakład autora). Str. 22. Kop. 50.

16. Katalog książek polskich, znajdujących się w księgarni Henryka Natansona w Warszawie. Krakowskie-Przedmieście, nr. 442. N. 2. 8ka. Warszawa. 1853. (Druk Ungra). Str. 34.

17. Rocznik urzędowy obejmujący spis naczelnych władz Cesarstwa oraz wszystkich władz i urzędników Królestwa Polskiego na rok 1853. (Po polsku i po rossyjsku). 16ka. Warszawa. (1853). Druk S. Orgelbranda. Kart 10 i str. 949. Skorowidzu str. CI. Rsr. 1 k. 30.

18. O cholerze w roku 1852, przez A. Kryszkę. Doktora Medecyny, Naczelnego Lekarza Szpitala Śgo Rocha, Członka Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego. (Wyjątek z Pamiętnika Lekarskiego). 8ka. Warszawa. 1853. W drukarni Gazety Codziennéj. Str. 48. Kop. 30.

19. Świat i jego mieszkańcy. Opis wszystkich krajów i ludów kulę ziemską składających, ich obyczajów, zwyczajów, religji, prawa, osobliwości sztuki, i tworów przyrodzonych trzech królestw natury. Dzieło równie dla rozrywki jak i ułatwienia nauki jeografji według najnowszych podróżników zebrane i napisane przez Wojciecha Szymanowskiego. Ozdobione 40 kolorowanemi i wyzlacanemi rycinami. 8ka. 3 tomy. Warszawa. 1853. Druk Ungra, nakład Rubena Rafałowicza w Wilnie. T. I, str. 240. T. II, 132. T. III, 155. W każdym kart napisowych 2 i rejestru 2. Rsr. 12.

20. Wspomnienia z podróży przez Dra T(eodora) Tripplina. Tom IX, X, XI i XII w 2 częściach. 12ka. Warszawa. 1853. W drukarni Gazety Codziennéj. T. IX, str. 239 (do str. VIII znaczono rzymskiemi liczbami). T. X. str. 210 (do stron. XXII rzym. liczb). T. XI, str. 196. T. XII część pierwsza str. 218, część druga str. 185. Rsr. 6.

Doniesienia literackie.

WARSZAWA.

Gawędy i rymy Władysława Syrokomli wyszły już z druku w Wilnie nakładem J. Zawadzkiego.

— W Petersburgu hr. Alexy Uwarów syn b. ministra oświecenia państwa rossyjskiego wydaje piérwszą część okazałego dzieła o północnych starożytnościach rossyjskich i sztukach, w okolicy Czarnego morza znajdujących się. Dzieło to będzie rezultatem poszukiwań z polecenia petersburskiego archeologicznego Towarzystwa, dokonanych w téj okolicy. Hr. Uwarów od 1848 r. objeżdża pas ziemi od Donu do Kubanu, zbiera staro monety i napisy, zwiedza muzea w Odessie, Mikołajewie, Teodozyi, i tym sposobem udało mu się wiele ciekawych dat zebrać, które uszły uwagi poprzedników jego; mianowicie też do historyi dawnych *Olbian* nader ciekawe poczynił odkrycia.

— Tamże, B. M. Wolff drukuje seryą 3cią dramatów Józefa Korzeniowskiego; ma ona obejmować znane dramata w Kijowie wydane, i tragedyą Mnich, wydaną przed 1830 r.

— Są pod prasą drukarską ks. Adama Jakubowskiego: Myśli o fabrykach w Galicyi.

— Wkrótce wyjdą: „O stanowisku poetyckiém Dantego i znaczeniu Boskiéj Komedyi.“—H. Meciszewskiego: „Opis podróży do Włoch, a w szczególności wejście na szczyt Etny.“—W. Pola: „Wypadki postrzeżeń względnie stanu Wisły, uważanego w stosunku do zjawisk napowietrznych.“—Prof. Max. Weisse wykonał w rysunku i tabellach:

„Wypadek postrzeżeń z ostatnich lat 10 względem stosunku półodmian barometrycznych z odpowiednią średnią ciepłotą." — Lucyan Siemieński: „O szybach kolorowych w ogóle i szczątkach takichże okien w trzech kościołach krakowskich." Przedmiot ze wszech względów zajmujący, który posłuży do uzupełnienia ważnego dzieła p. F. M. Sobieszczańskiego: „Wiadomości o sztukach pięknych w dawnéj Polsce."

— Wyszło z drukarni Czasu dzieło: „Wykład prawa cywilnego francuzkiego" przez Piotra Buczyńskiego ob. praw doktora. Str. 371.

— W Wiedniu wyszło nowe i pomnożone wydanie Kollara: *Slavy-Dcera*: obejmuje 644 sonetów, między temi 22 nowych. Dodano i mniejsze poezye tego poety. Popiersie jego wykonał bardzo trafnie Fr. Melnicky: większe sprzedaje się po 5 złr., mniejsze po 3 złr. — Professor Susil wygotował niemal zupełnie do druku: *Zbiór pieśni ludu morawskiego*; liczba ich wynosi około tysiąca. Są do nich dodane melodye. Dzieło to ze wszech miar zasługujące na naszę uwagę, wychodzić będzie zeszytami. — Polski kompozytor *Kociupiński*, zaczął wydawać swoje utwory pod napisem: *Śpiewy słowiańskie* z tekstem rossyjskim, polskim, czeskim i serbskim, z towarzyszeniem forte-pianu. Piérwsze trzy numera zawierają: 1) *Błoga ta mateńka twoja* J. D. Minasowicza. 2) Dumka J. B. Zaleskiego: *Hop! hop! cwałem koniu wrony*. 3) Piosnka J. N. Kamińskiego: *Wyszedł chłopiec w brzeg strumienia*.

— W piśmie historyczno-statystyczném wydziału c. k. morawsko-szlązkiego Towarzystwa rolniczego i t. d. Berno, 1852, w języku niemieckim wychodzącém, w zeszycie 4tym znajdujemy bardzo obszerną i z wielkiemi szczegółami wypracowaną rozprawę pod napisem: *Historya Teatru w Morawie i austryackim Szlązku przez d'Elverta*. Ciekawe tam znajdujemy badania, szczególniéj co do dawniejszych zabytków sztuki dramatycznéj, która podobnie jak u nas, zaczynała się od dyalogów mięsopustnych i misteryów, łączących się zwykle z uroczystościami kościelnemi. Byłoby rzeczą bardzo pożądaną, żebyśmy i my przyszli kiedyś do dokładnych dziejów naszego teatru, dopełniając szczególniéj i dawniejsze Wojcickiego poszukiwania, i czasy ostatnie, nie objęte w zarysie Wojciecha Bogusławskiego.

— P. Józef Łukaszewicz pracuje nad historyą erekcyi kościołów w Wielkopolsce; Dr. Gąsiorowski nad ukończeniem obszernego swego dzieła: *Zbiór wiadomości do historyi sztuki lekarskiéj w Polsce*.

— We Lwowie na *Wysokim Zamku* znaleziono nadzwyczaj rzadki i dotąd nigdzie nieopisany piéniądz. Jestto denar Kazimierza W. doskonale zachowany. Różni się znacznie od opisanych w Bibliotece Ossolińskich 1842 r. t. 1, str. 223, tabl. i numer 5, tudzież w spisie monet i medalów *Mikockiego* str. 17 tabl. i nr. 310, tém: że ma obok głoski *K* po jednéj stronie mniejszą głoskę *R* (Rex), po drugiéj takież *P* (Poloniae). Te same głoski znajdują się także obok korony na stronie odwrotnéj.

Redakcya Biblioteki Warszawskiéj.

DOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE

w Obserwatoryum Astronomicznem

WARSZAWSKIEM.

Styczeń, 1853.

Styczeń 1853. Dostrzeżenia Meteorologiczne w Obser- watoryum Astronomiczném Warszawskiém.

Miejsce dostrzeżeń wzniesione jest 367,6 stóp paryzkich nad poziom morza, jego szérokość geogr. 52°13'5", długość w czasie 1ᵍ· 14ᵐ· 45ˢ, 7 czyli w łuku 18°41'25,"5 na wschód względem południka paryzkiego.

Dnia	Odmiany Księżyca.	BAROMETR w milimetrach sprowadzony do 0°				TERMOMETR stustopniowy				PSYCHROMETR wilgotność na 100 cz. średn. dzienna	STAN NIEBA				KIERUNEK WIATRU				Wysokość wody spadłej w milim. z	
		6 god. rano	10 god. rano	4 god. wiec.	10 god. wiec.	6 god. rano	10 god. rano.	4 god. wiec.	10 god. wiec.		6 godz. rano	10 godz. rano	4 godz. wiecz.	10 godz. wiecz.	6 god. r.	10 god r.	4 god. w.	10 god. w.	dé- szczu	śnie- gu
1		761.31	762.06	761.91	761.68	+ 2°.4	+ 2°.7	+ 3°.5	— 0°.7	92.5	pochmurny	poch. l. m.	pochmurny	pochmurny	PdZ.	PdZ.	Pd.	Pd.		
2	☾.	760.77	760.86	759.41	758.76	+ 0.5	+ 0.8	— 0.1	— 2.3	99.0	pochmurny	pr. pogodny	pogodny	pogodny	Pd.	Pd.	Pd.	Pd.		
3		757.99	758.01	756.73	756.10	— 4.5	— 2.5	— 0.5	— 3.6	97.7	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	Pd.	Pd.	Pd.	Pd.		
4		756.34	756.88	756.77	756.72	— 4.3	— 3.2	— 0.7	— 2.9	97.3	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	PdZ.	PdZ.	PdZ	Pd.		
5		755.85	755.77	754.42	754.80	— 4.4	— 4.0	— 3.1	— 6.1	91.5	poch. mgła	pogodny	pogodny	pogodny	PdZ.	PdW.	Pd.	Pd.		
6		754.98	755.57	755.41	755.46	— 5.5	— 4.9	— 4.7	— 5.7	97.5	poch. mgła	pochmurny	pochmurny	pochmurny	PdZ.	PdW.	PdW.	PdW.		
7		754.75	755.34	753.59	752.43	— 5.8	— 5.8	— 6.4	— 7.2	96.3	pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	Pd.	Pd.	Pd.	Pd.		
8		750.07	749.08	747.87	747.86	— 8.3	— 7.7	— 5.4	— 8.0	94.2	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	Pd.	PdW.	PdW.	Pd.		
9	●.	746.61	746.58	746.61	748.60	— 7.6	— 4.8	— 0.9	— 0.2	96.2	pr. pogodny	pr. pogod.	poch. dész.	pochmurny	PdW.	PdW.	Pd.	PdZ.		
10		750.78	751.96	751.94	751.25	+ 0.9	+ 1.0	+ 1.0	+ 0.2	100.0	poch. mgła	mgła gruba	mgła gruba	pogodny	Z.	PdZ.	Pd.	Pd.	1.6	
11		749.73	748.72	745.26	744.01	— 1.9	— 1.9	+ 0.7	+ 2.5	99.2	pochmurny	mgła	pochmurny	poch. dész.	Pd.	Pd.	Pd.	PdZ.	1.8	
12		746.15	744.24	745.33	745.77	+ 1.9	+ 3.3	+ 2.6	+ 2.3	98.8	pogodny	poch. dész.	pochmurny	deszcz	Z.	PdZ.	Z.	PdZ.	5.0	
13		742.60	738.58	735.69	736.48	+ 3.3	+ 3.6	+ 5.4	+ 1.9	95.0	pochmurny	poch. dész.	poch. dész.	pochmurny	PdZ.	PdZ.	PdZ.	Z.	4.5	
14		733.39	732.98	734.39	734.89	+ 1.2	+ 1.8	+ 3.0	+ 2.6	99.2	pochmurny	mgła deszcz	pochmurny	pochmurny	PdZ.	PdZ.	Z.	Z.	2.0	
15		737.84	741.15	741.79	744.33	— 1.3	— 1.1	— 0.3	— 2.9	98.3	pochmurny	poch. śnieg	pochmurny	pochmurny	PnZ.	PnZ.	PnZ.	PnZ.		3.0
16		742.90	741.41	740.58	740.59	— 4.4	— 2.7	— 0.5	+ 0.9	100.0	pochmurny	śnieg prusz.	poch, mgła.	pochmurny	Pd.	PdW.	Z,	PdZ.		
17	☽.	739.93	740.63	740.45	740.61	+ 0.6	+ 1.6	+ 1.6	+ 0.8	99.5	pochmurny	poch. mgła	pochmurny	pochmurny	PdZ.	Pd.	W.	W.	3.6	
18		739.19	739.55	740.39	742.82	— 0.9	— 0.9	— 1.6	— 3.3	100.0	poch. śnieg	śnieg	śnieg	poch. śnieg	W.	W.	W.	PnW.		14.4
19		746.18	748.97	752.02	755.04	— 3.8	— 2.5	— 2.6	— 3.5	100.0	poch. śnieg	pochmurny	pochmurny	pochmurny	PnW.	PnW.	Pn.	Pn.		3.6
20		756.86	757.89	757.54	756.60	— 3.9	— 3.1	— 3.5	— 4.0	98.0	pochmurny	poch. mgła	pochmurny	pochmurny	Pn.	Pn.	PnZ.	Pd.		
21		753.34	752.52	748.88	746.45	— 3.5	— 2.6	— 2.1	— 4.8	96.2	pochmurny	pochmurny	pochmurny	pogodny	Pd.	Pd.	Pd.	PdW.		
22		743.28	743.70	743.30	744.22	— 6.7	— 2.9	+ 0.2	— 1.4	94.8	pogodny	lek. pochm.	lek. pochm.	lek. pochm.	PdW.	PdW.	PdW.	PdW.		
23		746.07	747.99	748.52	750.52	— 1.6	— 1.0	+ 0.8	+ 1.0	98.7	pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	PdW.	PdW.	PnW.	W.		
24		751.94	753.24	754.05	755.23	+ 0.8	+ 2.0	+ 1.6	+ 0.9	100.0	pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	PdW.	PdW.	PdW.	PdW.		
25	☾.	754.14	754.69	753.06	753.08	+ 0.1	+ 1.4	+ 1.4	+ 1.6	92.0	pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	PdW.	PdW.	PdW.	PdW.	1.0	
26		752.70	753.49	753.68	754.76	+ 1.5	+ 1.2	+ 0.3	— 0.7	93.2	pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	PdW.	PdW.	PdW.	PdW.		
27		755.26	755.74	755.45	754.92	— 2.1	— 1.3	— 1.1	— 1.7	92.5	pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	PdW.	PdW.	W.	W.		
28		753.96	754.25	752.62	754.17	— 0.8	+ 1.0	+ 1.9	+ 0.3	91.8	pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	PdW.	PdW.	PdW.	PdW.		
29		753.79	754.21	754.23	754.07	— 0.6	+ 0.4	+ 0.3	— 0.7	93.7	pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	PdW.	PdW.	PdW.	PdW.		
30		752.46	752.26	750.35	749.51	— 0.9	— 0.2	+ 1.1	+ 1.0	97.8	pochmurny	poch. dész.	pochmurny	deszcz drob.	PdW.	PdW.	PdW.	PdW.		
31		750.22	751.61	753.44	755.50	— 0.0	+ 0.2	— 0.0	— 0.4	99.2	poch. dész.	deszcz dr.	pochmurny	pochmurny	PdW.	PdW.	PdW.	PdW.	2.0	
Śre.		750.045	750,320	749.862	750.233	—1°.95	— 1°.04	—0°.26	— 1°,42	96.7									21.5	21.0

	mm.	c.	l.
Średnia wysokość barometru miesięczna	750.115	27	8.523
Najwyżej dochodził — d. 1 o g. 10 r.	762.06	28	1.819
Najniżej — — d. 14 o g. 10 r.	732.98	27	0.927
Średnia zmiana dzienna barometru	3.481		1.543
Największa zmiana dzienna barometru d. 18—19 o g. 10 w.	12.22		5.417
Średnia wysokość barometru jest niższa o	1.333		0.590
od stanu normalnego z 27 lat poprzedzających	751.448	27	9.113
Średnia temperatura stycznia wynosi:	— 1°.16 C.	—	0°.93 R.
i ta jest wyższa o	4.48 „		3.59 „
od stanu normalnego z 27 lat poprzedzających	— 5.64 „	—	4.50 „
Największe ciepło dochodziło d. 13 o godz. 4 popołud.	+ 5.4 „	+	4.32 „
Największe zimno d. 8 o g. 6 r.	— 8.3 „	—	6.64 „
Średnia zmiana dzienna temperatury	1 871 „		1.497 „
Największa zmiana dzienna temperatury d. 9—10 o g. 6 r.	8.5 „		6.80 „

Termometrograf wskazał:
Maximum: +4°.5 R. d. 13 po połud.
Minimum; —6°.8 „ d. 8 i 9 rano.

Ilość wody spadłej z deszczu wynosi co do wysokości: 21,5 milim. czyli 9,53 lin. par.; z śniegu 21.0 mil. czyli 9.31 lin. par., razem z deszczu i śniegu 42.5 mil. czyli 18 84 lin. par.; ilość ta wody jest większa o 6,07 lin. par. od normalnej.

Średnia wilgotność powietrza miesięczna wynosi: 96,7 biorąc 100 za zupełne nasycenie atmosfery parą wodną, albo co do ciężaru 4,86 gramów na jednym metrze sześciennym powietrza; wilgotność ta jest większą o 0,02 od normalnej.

Dni pogodnych było 5, napół pogodnych 1, pochmurnych 25.
— deszczu 10 (d. 9, 10, 11, 12, 13, 14, 17, 25, 30, 31).
— śniegu 5 (d. 15, 16. 18, 19, 31).
— mgły 9 (d. 1, 5. 6. 10, 11, 14, 16, 17, 20).
— gradu (krup) 1 (d. 6).

Wiatrów mocnych było 4 (1 Z., 3 PdW.).

Wiatr panujący: Południo-Wschodni, częste były Południowe.

Styczeń r. b. był niepogodny, wilgotny, mglisty, słotny i niezwykle ciepły. Pierwsze ośm dni były pogodne lecz mroźne, następne dziesięć ciepłe lecz słotne, ostatnie dni były łagodne; w ogóle miesiąc ten był o 3 i pół stop. R. cieplejszy niż zwykle. Wiatry południowe i południowo-wschodnie były przyczyną tak ciepłego stanu powietrza. Najcieplejsze dni były d. 1, 12, 13, 14; najzimniejsze dni 5, 6, 7, 8. Elektryczność atmosferyczna w d. 3, 6, 8, 10, 16 była bardzo silna; przeciwnie d. 13, 14, 17, 21, 23, 24, 29 słaba.

Dnia 2, 3, 4, 5 pokazywały się plamy na słońcu.

SPIS RZECZY

ZAWARTYCH W TOMIE PIERWSZYM

Z R. 1853.

Materyały historyczne.

Stron.

Przyczynek do objaśnienia historyi Statutu wiślickiego..... 1

Grobowiec Bolesława Śmiałego w Ossyachu, przez *Alexandra Przezdzieckiego.* Z ryciną..... 91

Spominki historyczne i artystyczne. VI: Niektóre wiadomości o posadzie, różnoczesnych kolejach, pobudowaniach i wewnętrznych przyozdobieniach zamku warszawskiego, jako przyczynek do ogólnych dziejów miasta Warszawy. — Potop czyli szpalery (Arazzi, gobeliny) przez Zygmunta Augusta nabyte, a za Stanisława Augusta do ozdoby zamku warszawskiego wzięte. Przez *Edwarda Rastawieckiego*.. 134

Starania domu rakuzkiego w XVI wieku dla pozyskania korony polskiéj. Tłumaczył z czeskiego *Julian Bartoszewicz*..... 213

Ułamki historyczne z XVIII wieku, przez *Tymoteusza Lipińskiego*..... 266

Wezwanie na tron króla Henryka. Opowiadanie ułożone z dyaryusza utrzymywanego przez dworzanina Andrzeja Górki kasztelana międzyrzeckiego. Przez *Seweryna Gołębiowskiego*..... 409

Obchód uroczystości Bożego Ciała w Warszawie w XVII i XVIII wieku. Przez *Alexandra Wejnerta*..... 567

Biografia.

Stron.

Jędrzéj Kitowicz, przez *K. Wł. Wojcickiego*..... 47
Wspomnienie o Aloizym Estreicherze. Przez *Antoniego Wagę*..... 189
Gertruda Komorowska, przez *K. Wł. Wojcickiego*..... 575

Archeologia.

Wykopalisko ostołopowskie..... 394
Listy archeologiczne. II. Przez *Józefa Łepkowskiego*..... 513
Opisanie, co znaczy lewek z psią głową wykopany we wsi Kruchowie pod Trzemesznem, przez *H.*..... 77

Opisy i podróże.

O uroczyskach i zwyczajach ludu pińskiego, oraz o charakterze jego pieśni, przez *Romualda Zienkiewicza.* (Dokończenie)..... 104
Stary ratuszny zégar w Ołomuńcu, przez *Jana K. Pietraszka*..... 397
O ofiarach ziemi składanych. (Z czeskiego *K. J. Erbena*). Tłum. *R. Zamarski*..... 473
Instytut politechniczny w Wiedniu. Przez *Jana K. Pietraszka*..... 578

Literatura.

Kronika z Paryża literacka, naukowa i artystyczna..... 66, 329, 528
Pogląd ogólny na poezyą Wschodu. Ułamek z obszerniejszego rękopisu, przez *Kazimierza Puchałę*..... 251
Północ skandynawska w ciągu ostatniego półwieku..... 305

Poezya.

Stary kapral. Tłum. *Wł. Syrokomla*..... 102
Dziécię i anioł, przez ***..... 279
Cicha noc w łużyckich górach..... 280
Piekło. Boskiéj Komedyi Dantego część piérwsza. Tłumaczenie *Ludwika Kamińskiego*..... 343
Do panny J. Ł., przez *Kajetana Koźmiana*..... 370
Sen. Wiersz do Andrzeja Koźmiana, przez *Deotymę*..... 522

Dramat.

Antygona. Tragedya Sofoklesa. Tłumaczył z greckiego *Kazimierz Kaszewski*..... 423

Rozbiory.

Stron.

Piśmiennictwo polskie W. A. Maciejowskiego i t. d. Tom IIgi. Warszawa. 1852. Przez *J. Bartoszewicza*. 162

Opisanie roślin jednoliśniowych lekarskich i przemysłowych przez Ignacego Raf. Czerwiakowskiego, doktora medycyny, dziekana wydziału filozoficznego, professora botaniki w uniwersytecie Jagiellońskim i t. d. Botaniki szczególnéj część druga. Kraków. 1852. Przez *A. W.* 185

Jana Krasińskiego Polska, czyli opisanie topograficzno-polityczne Polski w wieku XVI, oraz materyały do panowania Henryka Walezyusza, przetłumaczone i objaśnione przez Stanisława Budzińskiego. Warszawa. 1852. Przez *J. Bartoszewicza*..... 371

Powieści naszych czasów Seweryny z Żochowskich Pruszak. 4 tomy, Warszawa. 1853. Przez *T.*..... 380

Wycieczka ornitologiczna w Tatry i Karpaty galicyjskie na początku czerwca 1850 r. przez hr. Kaz. Wodzickiego. Leszno. 1851. Przez *S. P.* 392

O klasztorze Jędrzejowskim i będącym tam nagrobku Pakosława kasztelana krakowskiego, przez A. Z. Helcla. Kraków. 1852. Przez *J. Bartoszewicza*..... 538

Pamiętniki o wyprawie Chocimskiéj r. 1621, Jana hrabi z Ostroroga, Prokopa Zbigniewskiego, Stanisława Lubomirskiego i Jakóba Sobieskiego. Z rękopismów współczesnych i druków mniéj znanych zebrał Żegota Pauli. Kraków. 1853. Przez *K. Wł. W.*..... 547

Dzieje kościołów wyznania helweckiego w dawnéj Małejpolsce, przez J. Łukaszewicza. Poznań. 1853. Przez *J. Ł.*..... 551

Ocena dzieła pod napisem: Justyniana Instytucye, z łacińskiego przełożył Alexander Cukrowicz O. P. D. Kraków. 1850. Przez *Franciszka Maciejowskiego*..... 554

Nauki przyrodzone.

Dodatki i sprostowania do spisu ptaków gubernii lubelskiéj. Przez *W. Taczanowskiego*..... 194

Jaskinia z kościami zaginionych zwierząt, w kraju naszym odkryta..... 204

O nasionach spadłych w kraju naszym w czasie burzy, przez *J. S.*..... 395

Wiadomości na drodze postępu nauk przyrodzonych:

Fizyka, przez *S. P.*..... 584

Chemia, przez *J. B...g*..... 587

Lingwistyka.

Słowo do piszących i czytających po polsku: o sprostowaniu niektórych pojęć grammatycznych i poprawie abecadła dzisiejszego, jako jedynym środku ustalenia pisowni polskiéj, przez *Adolfa Kudasiewicza*..... 282, 485

Korrespondencya.

Stron.

Do redakcyi Biblioteki Warszawskiéj, od *Józefa Wydżgi*..... 386
Sprostowanie, przez *Seweryna Gołębiowskiego*..... 390
Do redakcyi Biblioteki Warszawskiéj, od *Adama Jochera*..... 400
Do redakcyi Biblioteki Warszawskiéj od *P*..... 582
Do redakcyi Biblioteki Warszawskiéj od *Anast. K*..... 582

Kronika bibliograficzna..... 206, 401, 590

Doniesienia literackie..... 207, 402, 591
Dostrzeżenia meteorologiczne czynione w obserwatoryum warszawskiém:
za miesiąc listopad r. z..... 209
— — grudzień r. z..... 405
— — styczeń r. b..... 593
Wykaz dostrzeżeń meteorologicznych, w obserwatoryum warszawskiém w r. 1852 robionych.